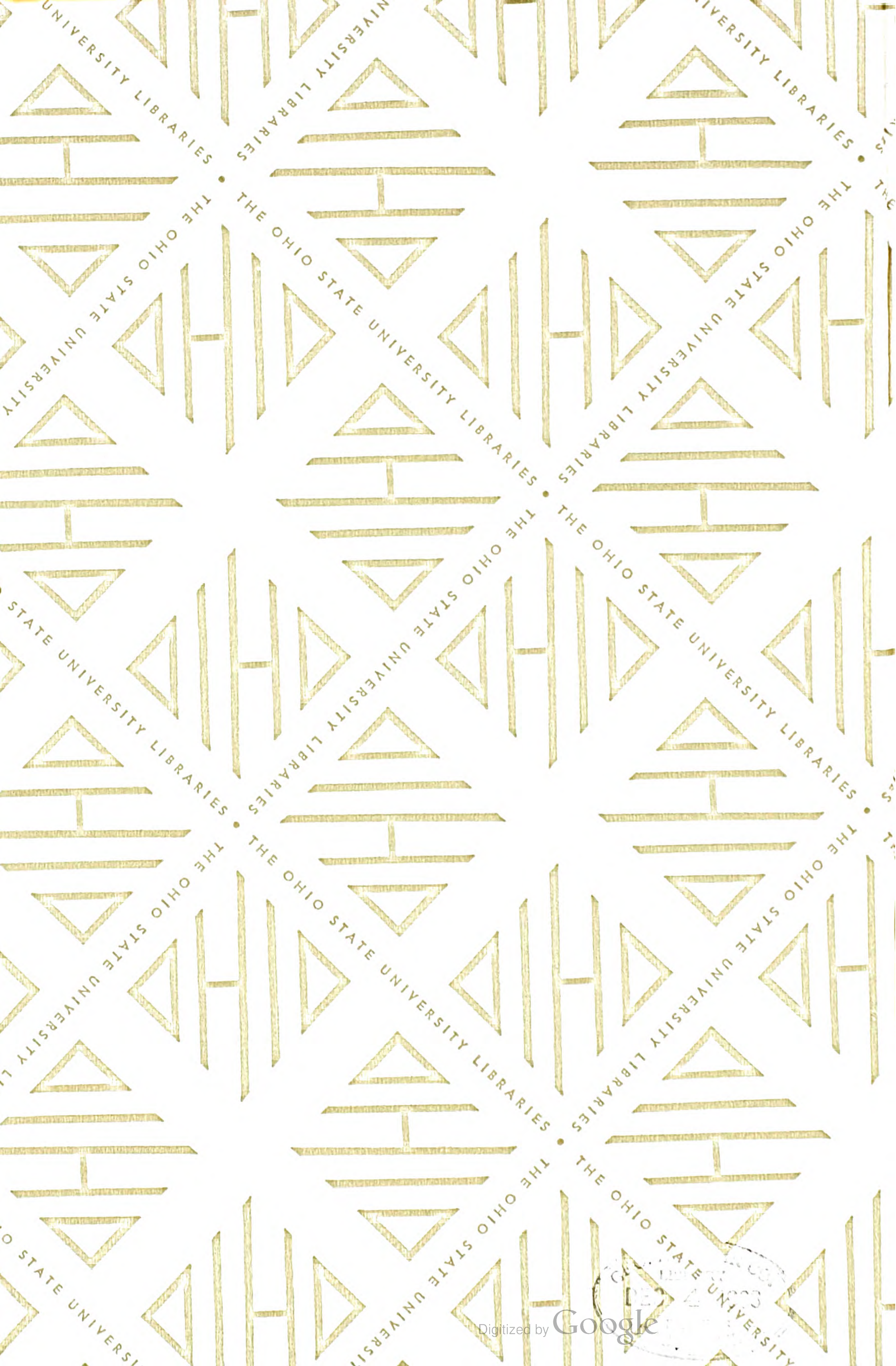
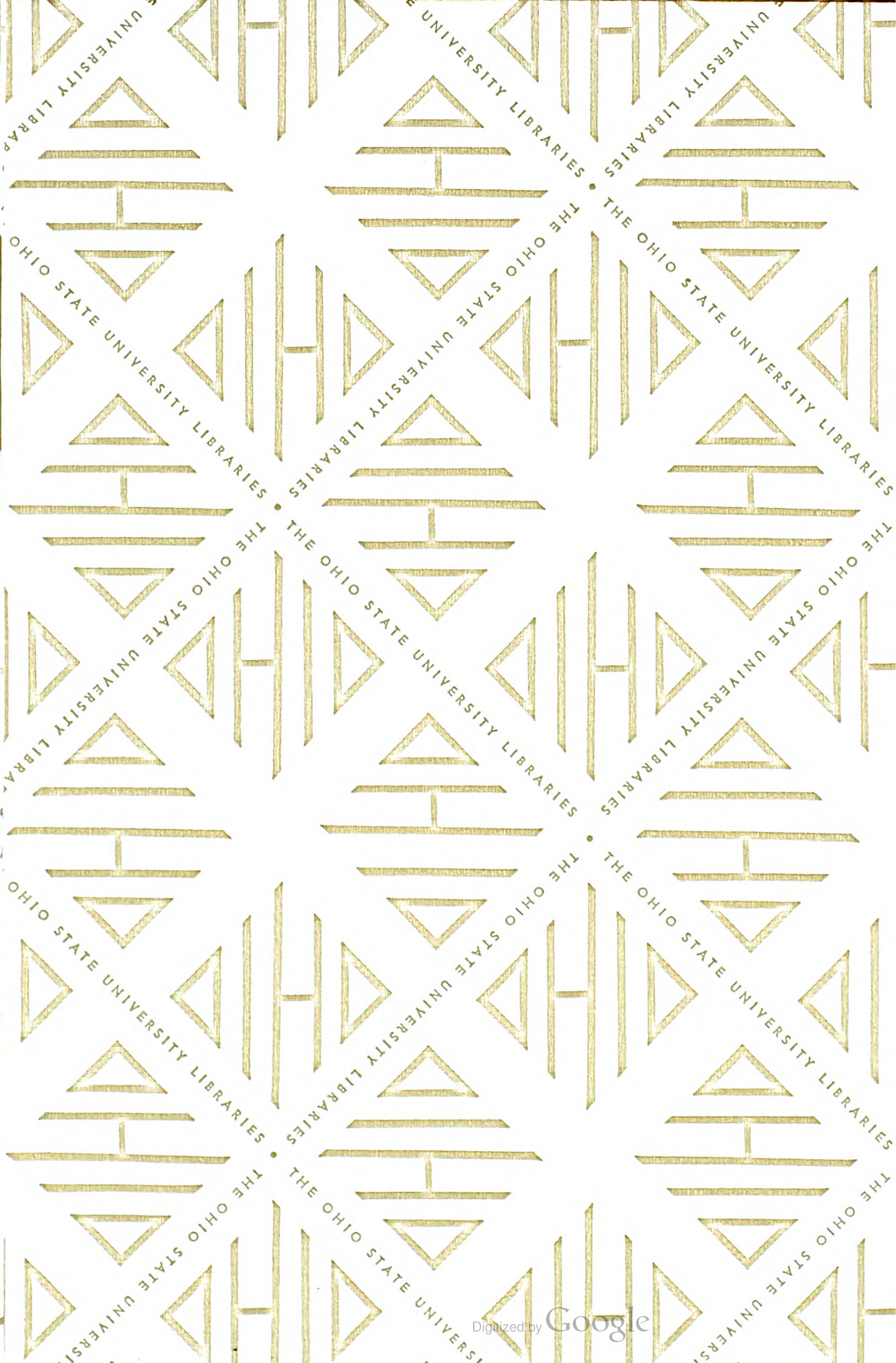

THE OHIO STATE UNIVERSITY LIBRARIES


THE OHIO STATE UNIVERSITY LIBRARIES

nowe drogi

1 (79)

STYCZEŃ - 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

1 (79)

ROK X
STYCZEŃ 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nakład 84.000. Zam. 52. 5. I. 1956 r. B-7-21607
Podpisano do druku 21. I. 1956 r.

Aby wzmóc udział twórców w kształtowaniu naszego życia

Rozwijaniu ofensywy ideowej na froncie kulturalnym poświęcona była narada centralnego aktywu partyjnego zwołana ostatnio przez Komitet Centralny partii. Potrzeba takiej ofensywy w dziedzinie kultury jest szczególnie widoczna w okresie, kiedy cała partia realizuje ważne wskazania III Plenum.

Narada zajęła się węzłowym zagadnieniem: Czego oczekuje partia, czego oczekuje nasze społeczeństwo od twórców? Co przeszkadza twórcom w wypełnianiu ich ważnego powołania? Jak rozproszyć wątpliwości i wahania, które w ostatnim okresie nurtują tu i ówdzie w środowiskach twórczych? Jak odeprzeć wpływy obce i wrogie?

Narada wskazała, że z powodzeniem poprowadzimy naszą ofensywę, jeśli w środowisku literackim i w innych środowiskach twórczych usuwać będziemy z całą konsekwencją błędy i wypaczenia poprzedniego okresu, resztki skostnienia i dogmatyzmu, zwalczać próby podważania naszych założeń ideowych, a równocześnie z całą siłą rozwijać myśl ideową torującą drogę kulturze socjalistycznej, z całą siłą popierać i popularyzować nowe zdobycze kultury socjalistycznej.

Najwybitniejsi przedstawiciele literatury polskiej włączyli się do naszej walki, kształtującej nowe oblicze Polski. Włączają się w nurt naszych przeobrażeń i ci twórcy, którzy przyszli do nas po długiej i jakże niełatwej wędrówce. Wyrosła plejada młodych, utalentowanych literatów. „Jesteśmy dumni z naszych pisarzy — podkreślił w referacie na wstępie narady tow. Berman. — Tym troskliwszą, tym delikatniejszą powinniśmy otaczać ich opieką, pomagać im w chwilach trudnych, pomagać im w zdobywaniu prawdy, rzetelnej prawdy o kształtowaniu nowego życia".

Na naradzie stwierdzono, że zasięg oddziaływania ideologicznego partii na pisarzy był zbyt wąski. Szło to w parze z uproszczeniem problematyki warsztatu twórczego, ze zniekształceniem tzw. zamówienia społecznego, z przejawami niecierpliwości i przynaglania w imię doraźnych wyników. Sugerując słusznie kierunek poszukiwań, częstokroć nie uwzględnialiśmy całej zawiłości procesu twórczego artysty, trudności, z jakimi pisarzowi wypada borykać się w toku realizacji jego zamierzeń twórczych. Nie przeciwstawiliśmy się w porę tendencjom do schematyzmu, uproszczeń i lakiernictwa, tendencjom do omijania ostrych i skomplikowanych problemów i konfliktów, dopuszczaliśmy zbyt wąską

interpretację realizmu socjalistycznego. Partia widzi to, zdaje sobie sprawę z konsekwencji tych zjawisk, które towarzyszyły ówczesnemu klimatowi w całej naszej propagandzie występując z różnym natężeniem na różnych odcinkach naszej działalności.

Lakiernictwo, schematyzm i prymitywizm nie pomagają, lecz szkodzą, przeszkadzają w walce. Dlatego też wszelkie ich nawroty należy tępić z całą surowością pogłębiając jak najbardziej krytyczną analizę doświadczeń minionego okresu.

Twórczemu przewartościowywaniu naszych doświadczeń towarzyszą w środowisku literackim różne zjawiska ujemne. Spotykamy się często ze słuszną krytyką poszczególnych zjawisk w naszym życiu, ale równie często z fałszywą ich interpretacją. Obserwujemy tendencje świadczące o prymitywnym rozumieniu całej złożoności toczącej się u nas walki i dokonujących się procesów społecznych oraz towarzyszących im trudności. Łączy się to niekiedy z prymitywizowaniem kryteriów marksistowskich i przedstawianiem ich w absurdalnym świetle, z pogonią za efekciarstwem, z tendencjami do bezideowego nowinkarstwa. Nieraz słusznej krytyce towarzyszą wnioski prowadzące do zakwestionowania naszych istotnych założeń ideowych.

Ale w tym procesie przewartościowywania doświadczeń, zjawisk i pojęć *dominuje* twórczy ferment, ferment rozwoju. Również środowisko literackie w pełni zdaje sobie sprawę z tego, że istnieją spaczone, boczne prądy tego twórczego fermentu, które usiłują wtargnąć do głównego nurtu rozwoju, że istnieje niebezpieczeństwo przenikania obcej ideologii.

Narada podkreśliła konieczność wzmożenia troski o ideowy ładunek literatury służącej sprawie budownictwa socjalistycznego, o jej coraz głębsze i skuteczniejsze wkraczanie do problematyki naszych walk i przeobrażeń. „Zdajemy sobie sprawę — powiedział tow. Berman — z nieocenionej wartości szczególnej wrażliwości pisarza. Uznajemy w pełni prawo pisarza do odkrywczej, bojowej postawy wobec wszelkich zjawisk naszego życia. Zachęcamy i ośmielamy go w tym kierunku. Chodzi nam o nieustanne pogłębianie postawy ideowej artysty, o głębsze przyswojenie sobie przez niego problematyki naszej walki. Zdajemy sobie sprawę z tego, że obok napięcia ideowego nieodzownym warunkiem rozwoju twórczości literackiej jest klimat swobody poszukiwań tematycznych i warsztatowych. Chcemy unikać drobiazgowej ingerencji, posługując się głównie ogólnym oddziaływaniem ideologicznym. Będzie naszą nieustanną troską kierowanie twórczości literackiej na walkę z balastem starego świata, z pojęciami i nawykami z epoki kapitalistycznej, z wciąż powracającą falą drobnomieszczaństwa i kołtuństwa, z różnymi wynaturzeniami w naszym życiu. Będzie naszą codzienną troską budzenie i kształtowanie nowych uczuć, odpowiadających nowym, socjalistycznym stosunkom między ludźmi".

Ramy i formy oddziaływania partii na literaturę, na sztukę, na środowisko twórcze nie dadzą się ułożyć w schemat i drobiazgowe wskazania. Narada nie stawiała sobie i nie mogła sobie — rzecz jasna — stawiać zadania rozstrzygnięcia tych spraw. Istotne jest, by sami pisarze i działacze kultury pomagali w kształtowaniu najlepszych, najwłaściwszych form współdziałania. Potrzebna jest o wiele głębsza niż dotąd więź

między aktywem partyjnym a całym środowiskiem literackim zarówno w stolicy, jak i w terenie.

Zbyt rzadko stawialiśmy przed aktywem partyjnym zagadnienia nurtujące naszych pisarzy, nasze środowiska twórcze. Więź partii ze środowiskiem literackim może i powinna być wszechstronna i wzajemna.

Walka o rozwój literatury na drodze realizmu socjalistycznego wymaga bezwzględnego zerwania z metodami komenderowania i szufladkowania twórczości artystycznej. Chcemy śmiałego, twórczego nowatorstwa w formie i w poszukiwaniach tematycznych, bogactwa stylów pisarskich — lecz nie chcemy jałowego formalizmu czy bezideowego naturalizmu.

Literata i działacza partyjnego zespala wspólna troska o losy ojczyzny, wspólna troska o przezwyciężenie trudności i przeszkód na naszej drodze. Wiele mówiono o postawie pisarza w walce ze złem w naszym społeczeństwie. Ze złem trzeba walczyć. Bez walki ze złem nie można walczyć o socjalizm. Właśnie wrażliwość na wszelkie przejawy zła przejawiana tak samo przez pisarzy jak i przez każdego członka partii i każdego działacza — to niezbędna cecha bojownika socjalizmu. Partia nie tylko nie powstrzymuje, ale wzywa pisarzy, by prowadzili ostrą krytykę zła i walkę ze złem, z jego wszelkimi przejawami.

Zadaniem literatury narodu budującego socjalizm jest wszechstronne ukazanie życia naszego człowieka, ukazanie wszystkich trudności, które musi on pokonywać, a zarazem budzenie wiary w wielkość i skuteczność jego walki. Od pisarzy oczekuje się nie bezkrytycznej apologii, lecz słów mobilizujących do walki ze złem, ze wstecznictwem, z kołtuństwem, ze skostnieniem.

Opracowuje się obecnie wspólnie z załogami robotniczymi, z milionami ludzi pracy w mieście i na wsi plan pięcioletni. Nie jest to jeszcze plan zbudowania socjalizmu w Polsce, nie zakłada on bowiem pełnej socjalistycznej przebudowy wsi. Jest to plan dalszego uprzemysłowienia kraju, plan poważnego postępu w uspółdzielczeniu wsi, plan dalszego pogłębienia rewolucji kulturalnej w kraju. Trzeba będzie troszczyć się o zapewnienie obronności kraju, o dalszy rozwój przemysłu, o dalszą przebudowę rolnictwa, o wzrost stopy życiowej. Osiągać to będziemy przez ulepszanie naszych metod pracy, przez pełniejsze uruchomienie tak potężnej dźwigni jak aktywność mas.

Wielu jeszcze ludzi w kraju boryka się z poważnymi trudnościami materialnymi. Zdajemy sobie sprawę z tego, że — mimo postępującej ogólnej poprawy stopy życiowej — niektóre grupy społeczeństwa w minimalnym stopniu odczuwają tę poprawę. I to rodzi u niektórych nastroje pewnego zmęczenia. Nie wszyscy uświadamiają sobie złożoność naszego życia gospodarczego, jego trudności i osiągnięcia. Niezmiernie istotną rzeczą jest przekonywające wyjaśnianie procesów gospodarczych zachodzących w kraju.

Pisarze odczuwają brak rzeczowej, wszechstronnej, pogłębionej wiedzy o procesach zachodzących w naszym społeczeństwie i słusznie oczekują znacznie większej niż dotąd pomocy partii w tej dziedzinie. Nasza pomoc była niewspółmiernie mała wobec trudnych zadań, jakie stawialiśmy i stawiamy przed twórcami. Pomoc ta miała często charakter inter-

wencyjny, była to często raczej pomoc doraźna. Zwłaszcza w momencie wielkiego fermentu twórczego, który cała partia przeżywała w okresie III Plenum, pozostawiliśmy pisarzy samych sobie.

Uwagę udzielaną środowisku literatów ze strony aktywu partyjnego zwiększyliśmy dopiero wtedy, gdy zaalarmowały nas niepokojące objawy chwiejności ideologicznej u niektórych pisarzy. Więź aktywu partyjnego ze środowiskiem literackim musi być inna niż dotąd, musi być ciągła i trwała, tak aby aktyw partyjny żył sprawami nurtującymi literatów, a środowisko literackie—było dobrze zorientowane w pracy i walce partii.

Słusznie podkreślali uczestnicy dyskusji, że sprawy i zadania omawiane na naradzie nie mogą być traktowane w oderwaniu od innych zadań partyjnych i państwowych.

W realizacji uchwał III Plenum we wszystkich dziedzinach naszego życia przeszkadzają stare nawarstwienia i nawyki ludzi, którzy nie umieją lub nie chcą zerwać z rutyną, z szablonem, z dogmatem. Niemało jest jeszcze tłumicieli krytyki, są przeciwnicy kontroli społecznej, dokonywanej przez masy, są asekuranci i biurokraci. Nie ma dla partii ważniejszej sprawy, bardziej kluczowej niż usuwanie z drogi tych hamulców i przeszkód. Wymaga to wytrwałości, pasji i wiary w to, że uda nam się pokonać te przeszkody. W usuwaniu tych przeszkód ogromna rola przypada naszym pisarzom.

Jednym z problemów żywo dyskutowanych na naradzie był problem perspektywy w dziele literackim. Perspektywa polega nie na tym, aby w każdym utworze po określonej porcji krytyki następowały koniecznie stronice pozytywne. Najistotniejsze jest — jak wskazywano — odróżnienie krytyki złośliwej od krytyki dokonywanej w trosce o naszą sprawę. Słusznie stwierdzono, że rozstrzyga tu materia ideowa utworu, jego zawartość moralna, stopień zaangażowania się autora, jego pasja i żarliwość.

Jasne, że recepta zawsze jest niebezpieczeństwem, które grozi w ocenie utworu literackiego. Ale jasne jest również, że literatura, która by ograniczała się do ukazywania jedynie zła i podłości, która by nie potrafiła przedstawić naszych zwycięstw i porażek, naszych osiągnięć i braków — nie potrafiła ukazać, jak ludzie borykają się jeszcze z trudnościami i przeszkodami, ale jako budowniczowie nowego życia — zniekształcałaby rzeczywistość, byłaby jednostronna, nieprawdziwa.

Tow. Minc, który zabrał głos w dyskusji wyjaśniając szereg zagadnień dotyczących naszej gospodarki, dotknął m. in. i tej sprawy. „Ostra krytyka zła — wyjaśnił — przeprowadzana przez pisarzy jest konieczna. Prawda, że krytyce nie koniecznie musi towarzyszyć ukazanie od razu, w tym samym utworze, w tej samej książce perspektywy. Tu nie chodzi o upraszczanie sprawy, o ustalenie przepisów, w jaki sposób ma być pokazana perspektywa. To pisarze lepiej wiedzą od nas, od działaczy partyjnych,nie-pisarzy. Nie chodzi o to, czy to będzie na ostatniej stronie, czy w kontekście, czy w intencji pisarza, której da on wyraz w odpowiedniej ideowej i moralnej tonacji swego utworu. Na tym pisarze lepiej się znają.

Ale partia ma prawo powiedzieć: literatury jednostronnej, czarnowidzkiej, nie wskazującej perspektywy — nie należy popierać. Partia ma nie tylko prawo, ale i obowiązek tak powiedzieć".

Ideowa postawa pisarza znajduje pełny wyraz w ukazywaniu siły naszego ustroju, który przebija się przez biurokrację i skostnienie, w ukazywaniu, jak — na przekór wszelkim trudnościom — rośnie nowy człowiek, współbudowniczy socjalizmu, jak z roku na rok życie narodu zmienia się gruntownie na lepsze, na bardziej kulturalne.

Partia patrzy w przyszłość, ukazuje perspektywę, pobudza i mobilizuje do osiągania coraz lepszych wyników w pracy i walce. Ale przeszkodą są i tu również ludzie małej wiary, którzy zrażają się niepowodzeniami, wpadają w nastroje nihilizmu, zwątpienia. Nie taka postawa winna być konsekwencją fermentu twórczego, którego jesteśmy świadkami.

Narada dała wyraz oczywistemu faktowi, że w realizowaniu uchwał III Plenum przeszkadzają nie tylko ci, którzy tłumią krytykę i kurczowo trzymają się dogmatów, ale w niemniejszej mierze i ci, którzy wolność twórczą interpretują jako wolność głoszenia obcych i wrogich nam poglądów w celu podważenia więzi między partią a ludźmi nauki i kultury. Tej więzi partia będzie strzec jak źrenicy oka.

Partia chce i ma obowiązek pomóc literaturze w rozwijaniu i pogłębianiu prawdziwego fermentu twórczego, fermentu rozwoju, który się rozpoczął i który — mimo ujemnych objawów towarzyszących mu — jest cenny dla naszej sprawy. Nie ulega wątpliwości, że procesowi temu towarzyszyć będzie w środowiskach literackich wzrost wewnętrznej dyscypliny, wzrost poczucia odpowiedzialności za słowo, pełne zrozumienie jego wagi w społeczeństwie. To przeświadczenie czerwoną nicią przewijało się przez całą naradę.



Referat tow. Bermana, wypowiedź tow. Minca i dyskusja ujmowały problemy literatury i środowiska literackiego na szerokim tle naszego frontu ideologicznego.

„Na gruncie naszej ogólnej ofensywy ideologicznej i politycznej — mówił tow. Berman — opracowujemy siłami naszego czołowego aktywu, przy udziale szerokich rzesz ludzi pracy, wielki program działania. W tym programie, który zmierza do maksymalnego wykorzystania wszystkich możliwości, aby dalej podnieść stopę życiową i pogłębić budownictwo socjalistyczne, musi być udzielona należyta uwaga całemu kompleksowi zagadnień frontu ideologicznego, oświaty, kultury, nauki i sztuki. Zmierzamy do tego, aby podnieść udział i rolę twórczej inteligencji, ludzi nauki i sztuki w kształtowaniu naszego życia, aby wzmóc w nich poczucie odpowiedzialności za wyniki wspólnej pracy".

Narada była zapowiedzią bardziej systematycznego i ściślejszego kontaktu działaczy kultury z działaczami partyjnymi, zapowiedzią stałej wy-

miany myśli, wzajemnej inspiracji. Narada stała się poważnym bodźcem do zainteresowania całego aktywu partyjnego sprawami literatury i sztuki, sprawami, które nurtują szerokie kręgi społeczeństwa.

Narada nie zajmowała się szeregiem spornych spraw warsztatu twórczego ani ocenami konkretnych dzieł. Stanowi to i stanowić będzie przedmiot sporów i rozważań w poszczególnych środowiskach twórczych, na łamach prasy itd. Zagadnienia, na których narada skupiła swą uwagę, domagają się dalszej pracy, dalszego rozwinięcia, dalszej konkretyzacji w poszczególnych zespołach i środowiskach, w jak najściślejszym związku z potrzebami i problematyką danego środowiska — we wspólnym wysiłku aktywu partyjnego i kół twórczych.

STEFAN ARSKI

Wielka podróż

Dwadzieścia dwa tysiące kilometrów przez Indie, Burmę, znowu Indie i Afganistan — oto szlak tej podróży, jednej z najbardziej niezwykłych podróży politycznych naszych czasów. Dwaj radzieccy mężowie stanu rewizytowali premiera Indii i premiera Burmy oraz wybrali się w odwiedziny do rządu Afganistanu. Dyplomatyczna wizyta, jakich dziesiątki odbywają się co roku, zamieniła się w triumfalny pochód przez miasta, osady i wsie trzech krajów Azji. Delhi, Kalkuta, Bombaj, Madras, Agra, Bhakra, Mysore, Bangalore, Coimbatore, Srinagare witały gości radzieckich ulicami tonącymi w kwiatach, wypełnionymi tłumem, huczącymi entuzjazmem.

„Hindi, Russi — bhai, bhai!" — „Hindusi i Rosjanie są braćmi!" — ten okrzyk niósł się po ulicach miast, po drogach i wsiach jak Indie długie i szerokie. „Dżai Hind!" — „Niech żyją Indie!" — odpowiadali goście w języku gospodarzy, doprowadzając do wrzenia entuzjazm witających. Tak było wszędzie, w całych Indiach. Tak było potem w Burmie i Afganistanie.

Na ulicach Rangunu szpalery dzieci powiewających chorągiewkami i rzucających kwiaty ciągnęły się wzdłuż całej drogi przejazdu gości. Za plecami dzieci falował stutysięczny tłum. „Bułganin, Chruszczow, mar bar sai!" — „Bułganin i Chruszczow niech żyją!" — rozbrzmiewał potężny okrzyk od lotniska po rezydencję premiera U Nu.

W Kabulu cała prawie ludność wyległa na ulice, oklaskując przybyszów, wyciągając ku nim ręce.

Jak Indie Indiami, a Burma Burmą — żaden cudzoziemiec nie doznał nigdy jeszcze takiego przyjęcia.

„Azjaci czy Europejczycy — donosił korespondent dziennika „New York Post" — wszyscy są zgodni co do tego, że wizyta Bułganina i Chruszczowa wywarła większy wpływ na miliony Hindusów aniżeli Zachód potrafi sobie wyobrazić. Olbrzymie tłumy ludzi słuchały przemówień Chruszczowa i Bułganina z uroczystą uwagą. «Miało się wrażenie — zauważył pewien mądry i zasłużony dyplomata azjatycki — że cokolwiek Chruszczow mówił, słuchacze zgadzali się z nim». Nie oznacza to, że Hindusi są komunistami. Przewaga Nehru nad Komunistyczną Partią Indii ma się obecnie jak 10 do 1. Ale Chruszczow i Bułganin mówili w taki sposób, że każdy Hindus w tłumie przyznawał im rację".

Prasa hinduska, od lewicy do prawicy — z wyjątkiem znanych organów notorycznie pro-amerykańskich — witała gości radzieckich słowami serdecznej przyjaźni, podkreślając doniosłe znaczenie ich wizyty. Słowa „pokój", „przyjaźń", „współistnienie", „braterstwo" powtarzały się w tych wypowiedziach raz po raz — tak samo, jak w wystąpieniach przywódców parlamentarnych, jak w przemówieniach premiera Nehru, członków rządu centralnego i rządów stanowych. Słowa te bowiem najpełniej oddawały polityczną treść wizyty.

Równocześnie wszakże reakcyjna prasa zachodnia uderzyła na alarm. W miarę przedłużania się wizyty mnożyły się inwektywy i insynuacje, oszczerstwa, fałsze i obelgi. Pomawiano radzieckich mężów stanu o wszystkie możliwe przestępstwa, przypisywano im najfantastyczniejsze zamiary. Zarzucano, że pragną wznowić „zimną wojnę", że montują jej „drugi front", że podżegają narody Azji do rozprawy z „białymi", że wzniecają wśród nich nienawiść do Zachodu, że — oczywiście — próbują nawrócić je na komunizm. Nonsens ścigał głupstwo, razem rodziły bzdurę.

Dotyczy to zresztą nie tylko reakcyjnej prasy. Nawet niektórzy zachodni mężowie stanu stracili panowanie nad sobą do tego stopnia, że popełnili szereg grubych nietaktów politycznych. Ich uwagi na temat wizyty radzieckich mężów stanu w Indiach naruszyły wyraźnie dobre obyczaje dyplomatyczne. Niektórzy zaś posunęli się aż do strofowania i pouczania Nehru, jak winien zachować się wobec swoich gości. Zapomnieli widocznie, że Indie, Burma i Afganistan przestały już być koloniami i stały się suwerennymi państwami, udzielanie więc wskazówek ich premierom i ministrom było co najmniej nie na miejscu. Jest to jednak miara zdenerwowania i zaniepokojenia, jakie wzbudziła w kołach politycznych Zachodu podróż Bułganina i Chruszczowa do Indii, Burmy i Afganistanu.

Skąd i dlaczego to zdenerwowanie? I jakie było rzeczywiste znaczenie podróży radzieckich mężów stanu do trzech krajów Azji?

Spróbujmy na te pytania odpowiedzieć, choć niewątpliwie rezultaty tej podróży w pełni potrafimy ocenić dopiero z upływem czasu.

* *
*

Bezpośrednie wyniki podróży Bułganina i Chruszczowa do Indii, Burmy i Afganistanu są znane. Radzieccy mężowie stanu podsumowali je w obszernych przemówieniach na IV Sesji Rady Najwyższej ZSRR w grudniu r. ub.

Przedtem jeszcze w Delhi, Rangunie i Kabulu ogłoszone zostały wspólne deklaracje i dokumenty polityczne. Ich najistotniejszym elementem jest uznanie „pięciu zasad pokojowego współistnienia" za podstawę wzajemnych stosunków pomiędzy sygnatariuszami. Te pięć zasad — „Panch Shila", jak je nazywają Hindusi — to: wzajemne poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności, nieagresja, wzajemne nieingerowanie w sprawy wewnętrzne z jakichkolwiek pobudek — politycznych, ekonomicznych czy ideologicznych, równość i wzajemne korzyści oraz pokojowe współistnienie.

„Panch Shila" zostały po raz pierwszy sformułowane we wspólnej deklaracji indyjsko-chińskiej, podpisanej przez premierów Czou En-laia

i Nehru. „Panch Shila" stanowią również podstawę wzajemnych stosunków pomiędzy Polską a Indiami w myśl deklaracji Nehru-Cyrankiewicz, podpisanej w r. ub. w Warszawie. Dziś „Panch Shila" regulują wzajemne stosunki pomiędzy wieloma państwami Europy, Azji i Afryki.

Kolebką „Panch Shila" jest Azja, co ma swą głęboką wymowę. Ale ich znaczenie wykracza daleko poza kontynent azjatycki. „Zasady te — mówił tow. Bułganin na IV Sesji Rady Najwyższej ZSRR — są niezawodną podstawą pokojowego współistnienia państw o różnych systemach społeczno-politycznych. Rząd radziecki uważa, że uznanie tych zasad także przez inne kraje, w tym również przez Stany Zjednoczone, Anglię i Francję, przyczyniłoby się do dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego i do powstania atmosfery wzajemnego zaufania między narodami".

Wszystkie postanowienia dokumentów podpisanych w Delhi, Rangunie i Kabulu wypływają z tego podstawowego założenia. Jest w nich więc mowa o bezwzględnym potępieniu broni masowej zagłady i domaganiu się jej zakazu. Dokumenty te wyrażają sprzeciw wobec polityki tworzenia bloków militarnych i agresywnych paktów, żądają przyznania Chinom Ludowym należnego im miejsca w ONZ i rozwiązania sprawy Taiwanu, uregulowania kwestii koreańskiej oraz wykonania porozumień genewskich w sprawie Indochin. Są one potępieniem kolonializmu zarówno w formie „klasycznej" jak i „nowej", są wyrazem uznania praw narodów do niepodległego bytu.

W praktycznym zastosowaniu tej zasady radzieccy mężowie stanu uznali pełne prawo Indii do Goa — ostatniego szczątka kolonializmu portugalskiego na ziemi hinduskiej. Wywołało to natychmiastową reakcję Stanów Zjednoczonych w postaci znanej deklaracji Dulles-da Cunha, w której rząd USA opowiedział się po stronie portugalskich kolonizatorów. Był to jeden z najbardziej charakterystycznych incydentów, towarzyszących wizycie Bułganina i Chruszczowa w Indiach. Polityka amerykańska, tak chętnie szermująca frazesem „antykolonializmu", pokazała swe rzeczywiste oblicze. Nie darmo cała niemal prasa amerykańska oskarżyła Dullesa o wyjątkową niezręczność. W gruncie rzeczy był to rzadki odruch szczerości ze strony amerykańskiego sekretarza stanu. Nauczony przecież tym doświadczeniem, zmilczał on jednak, gdy przedstawiciele rządu radzieckiego, kierując się konsekwentnie zasadą stanowienia narodów o sobie, uznali również prawo Indii do Kaszmiru. Tu Dulles wolał wyrazić swój sprzeciw ustami sojusznika, bezpośrednio zresztą w sprawie zainteresowanego — rządu pakistańskiego.

W sferze gospodarczej podróż radzieckich mężów stanu przyniosła znaczne zacieśnienie współpracy między ZSRR a trzema krajami azjatyckimi. Związek Radziecki zaofiarował Indiom dostawę miliona ton walcówki żelaznej, jak również maszyn, urządzeń technicznych oraz różnych towarów przemysłowych. Olbrzymia huta o wydajności miliona ton stali rocznie, zaprojektowana i wzniesiona przez inżynierów radzieckich z materiałów dostarczonych przez ZSRR, stanowi jedną z największych inwestycji Indii. Pomoc radziecka w dziedzinie budownictwa przemysłowego w Indiach przyjmie szeroki zakres. Zawarta między obu krajami umowa gospodarcza przewiduje wymianę doświadczeń i pomoc fachowców radzieckich. Przewidywana jest również organizacja regularnych linii żeglugowych i nawiązanie komunikacji lotniczej między obu krajami. Radziec-

kie dostawy dla Indii pokryte będą zwiększonym eksportem hinduskim, a saldo wyrównane będzie długoterminowymi kredytami radzieckimi.

W podobny sposób ułożono sprawy stosunków gospodarczych pomiędzy ZSRR a Burmą i Afganistanem. Burma uzyskała pomoc radziecką w przygotowaniu programu rozwoju rolnictwa, w realizacji wielkiego planu irygacyjnego i w budowie szeregu zakładów przemysłowych. Związek Radziecki postanowił poczynić w Burmie większe zakupy ryżu, co przyczyni się do rozwikłania trudności, w jakich znalazł się bilans płatniczy tego kraju na skutek niepomyślnego kształtowania się cen ryżu na rynkach światowych.

Burma będzie również korzystać z kilkuletniego kredytu radzieckiego. Afganistan uzyskał długoterminowe kredyty radzieckie na sumę stu milionów dolarów amerykańskich.

Cechą charakterystyczną tych stosunków gospodarczych jest całkowite uniezależnienie ich od wszelkich warunków politycznych oraz oparcie na zasadzie równości i wzajemnych korzyści, zgodnie z założeniami „pięciu zasad" — „Panch Shila". Niemniej istotne znaczenie ma fakt, że umowy gospodarcze, zawarte przez Związek Radziecki z krajami Azji, nie zwracają się przeciwko innym państwom, ani nie ograniczają inicjatywy Indii, Burmy czy Afganistanu w rozszerzaniu wymiany gospodarczej z innymi krajami.

Oskarżano przywódców radzieckich o rzekomą próbę zepchnięcia Indii z ich obecnej drogi neutralizmu. Odpowiedział na to w swym przemówieniu Chruszczow:

„W pełni rozumiemy i *popieramy* (podkr. St. A.) stanowisko przywódców Indii, którzy oświadczyli, że Indie zajmą neutralną pozycję między nami a innymi państwami. Indie są rzeczywiście państwem neutralnym i zasługują na zaufanie i szacunek zarówno z naszej strony, jak i ze strony innych państw".

O tym, że rząd radziecki istotnie przywiązuje wielką wagę do neutralności Indii świadczy inny ustęp przemówienia Chruszczowa, w którym podkreślona jest wyraźnie rola Indii jako pośrednika między dwoma obozami:

„Cieszą nas więc przyjazne stosunki, jakie rozwijają się pomiędzy naszymi przyjaciółmi a państwami trzecimi, w tym również z tymi, z którymi mamy, być może, z tych czy innych przyczyn, stosunki nieco naprężone, oziębłe. Mamy nadzieję, że *za pośrednictwem naszego przyjaciela,* za jakiego uważamy Indie, *będziemy mogli polepszyć nasze stosunki z tymi państwami*". (podkr. St. A.).

W najistotniejszym więc sensie podróż radzieckich mężów stanu była wielką manifestacją przyjaźni i polityki pokojowego współistnienia państw o różnym systemie. Indie, Burma czy Afganistan rządzone są przez ludzi ideologicznie i politycznie bardzo dalekich od komunizmu. Niemniej jednak Związek Radziecki i Chiny Ludowe z jednej strony, a Indie czy Burma z drugiej dają w tej chwili światu przykład pokojowego współistnienia dwóch różnych systemów społeczno-gospodarczych i politycznych.

Przykład ten jest bardziej wymowny niż miliony słów, wiadra atramentu i tony papieru, którymi propaganda zachodnia usiłuje zaciemnić istotę faktu. Zgódźmy się zresztą, że rzecznicy tej propagandy i ich moco-

dawcy nie zawsze i nie w pełni potrafią zrozumieć sens wydarzeń, których widownią są w tej chwili dwa wielkie kontynenty, do niedawna jeszcze stanowiące niemal białą plamę na mapie aktywności politycznej globu ziemskiego. Widzą oni, że dzieje się coś, od czego trzeszczą wszystkie kanony imperialistycznej polityki. Pragnęliby ten proces zahamować, zatrzymać, zawrócić, cofnąć. Nie rozumieją, że łatwiej by im przyszło zawrócić kijem bieg Gangesu, niż powstrzymać bieg historii nad Gangesem, Nilem, Jang Tse-kiangiem, Jordanem czy Irawadi. Gdy się o tym namacalnie przekonują — ogarnia ich właśnie ten rodzaj bezsilnej pasji, której przejawy mogliśmy zaobserwować podczas azjatyckiej podróży radzieckich mężów stanu.

* * *

Od końca drugiej wojny światowej, ponad miliard ludzi w Azji i Afryce zrzuciło jarzmo zależności kolonialnej. Olbrzymie kontynenty, które przez stulecia były politycznym niemową, przemówiły nagle wielkim głosem, od którego zadrżał w posadach uświęcony porządek światowy. Ogromne imperia kolonialne, rozciągające się na obszarach milionów kilometrów kwadratowych cudzej ziemi, zaczęły gwałtownie rozpadać się i kurczyć. Indie, Chiny, Burma, Wietnam, Korea, Indonezja, Egipt, w różnym czasie i w różny sposób znalazły drogę do niepodległości. Przeobraziły się z przedmiotów cudzej polityki w aktywne podmioty polityczne — i to o niezwykłej dynamice. Nigdy jeszcze jedno dziesięciolecie nie było widownią tak doniosłych zmian politycznych na tak olbrzymich obszarach o tak gęstym zaludnieniu.

Dwoma w zasadzie torami potoczyły się wydarzenia w Azji i Afryce. Jeden — to rewolucyjna droga wyzwolenia narodowego pod wodzą partii komunistycznych. Tędy poszła historia Chin, Korei Ludowej, Wietnamu Demokratycznego. Drugim torem poszły Indie, Burma, Indonezja, Egipt. Tu z reguły pozostały nienaruszone dotychczasowe zręby struktury socjalno-gospodarczej.

Byłoby błędem przypuszczać, że w tym drugim wypadku mieliśmy do czynienia z „dobrowolnym" zrzeczeniem się panowania kolonialnego przez kolonizatorów. Tak to pragnie przedstawić oficjalna historiografia i oficjalna propaganda imperializmu. Labourzyści brytyjscy czy socjaldemokraci holenderscy po dziś dzień chełpią się „wspaniałomyślnością" rządów, które z „własnej i nieprzymuszonej woli" łaskawie zwróciły wolność Indiom czy Indonezji. Typowa przewrotność politycznych obłudników. We wszystkich wypadkach zrzeczenie się przez kolonizatorów władzy nad koloniami nastąpiło pod naciskiem masowego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, obejmującego olbrzymią większość miejscowej ludności. Druga wojna światowa, a przede wszystkim klęska faszyzmu hitlerowskiego i imperializmu japońskiego, wzmogła wszędzie napięcie tego ruchu. Przebieg walki i jej formy były w różnych krajach różne, ale cel i charakter wszędzie był ten sam. Masy ludowe krajów ujarzmionych domagały się wolności i niepodległości, nawet za cenę najcięższych ofiar. Indie ogarnięte były falą wielkich strajków, buntów wojskowych i powstań chłopskich, a wszystkie te akcje miały poparcie najszerszych warstw społeczeństwa. Indonezja toczyła krwawą walkę zbrojną z okupantem holenderskim, który próbował odnowić swe panowanie na obszarach dopiero co

wyzwolonych od imperializmu japońskiego. Burma była w ogniu walki zbrojnej. Egipt wymógł ewakuację wojsk brytyjskich wzmożoną akcją masowego protestu, wspomaganego zbrojnymi wystąpieniami patriotycznej partyzantki.

W miarę rozwoju, walka narodów kolonialnych przybierała coraz bardziej radykalne zabarwienie społeczne, łącząc coraz silniej hasła narodowe z hasłami społecznymi. Odpowiednio też w wielu (choć nie wszystkich) krajach walczących rosło znaczenie i autorytet partii komunistycznych. W tych warunkach przedłużanie się walki nie wróżyło kolonizatorom nic dobrego. Attlee, wybierając drogę rokowań i przekładając dobrowolne wycofanie się z Indii nad przedłużanie walki, której końcowy wynik był z góry przesądzony — wykazał tylko większą przezorność aniżeli jego konserwatywni oponenci, którzy niczego się nie nauczyli. Rozumiał on lepiej niż np. kolonizatorzy francuscy w Wietnamie, że biegu dziejów niesposób odwrócić. Można natomiast przy próbie ich opóźnienia postradać wszystko. Wolał ratować, co się da. Przekazując władzę hinduskiej burżuazji w osobach przywódców Partii Kongresu, liczył że zapobiegnie przynajmniej dalszej radykalizacji ruchu wyzwoleńczego i że z burżuazją Indii obdarzoną niezawisłością potrafi — gdy ostygną nieco namiętności walki — dojść tak czy owak do porozumienia.

Miał zresztą jeszcze jeden powód do obaw. Oto na arenie międzynarodowej rozwijał coraz żywszą aktywność imperializm amerykański. Próbował wygrać w oczach narodów ujarzmionych to, że nie był na pozór obciążony odpowiedzialnością za kolonializm starego typu. Szermując frazesem sympatii dla ruchów wyzwoleńczych, usiłował wkraść się w zaufanie narodów kolonialnych i wcisnąć pomiędzy nie a dawnych kolonizatorów. Nowy, niedostatecznie jeszcze poznany kolonializm amerykański miał tu pewne szanse, zwłaszcza że w przeciwieństwie do wyniszczonych wojną dawnych mocarstw kolonialnych potrząsał hojnie mieszkiem dolarowej „pomocy". Z początku nie było widać dokładnie, co się kryje w mieszku. Puszka Pandory otwarła się dopiero nieco później. Wtedy ujawniło się w pełni znaczenie „punktu czwartego" programu Trumana. Faktem jest, że tu i ówdzie metoda okazała się skuteczna. Wielka Brytania miała wszelkie dane, by obawiać się, że nim się obejrzy, w Indiach, Burmie i Egipcie usadowią się reprezentanci Wall Street z wyraźną szkodą dla interesów City. Niewiele brakowało, by to spotkało Holendrów w Indonezji. W obu wypadkach starzy kolonizatorzy woleli kompromis z dawnymi poddanymi aniżeli perspektywy usadowienia się na ich miejscu Amerykanów lub, co byłoby dla nich wręcz katastrofalne, gdyby miała nastąpić rewolucja socjalna. Proklamowano więc niepodległość Indii, które zgodziły się w zamian pozostać w obrębie Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Commonwealth). Proklamowano niepodległość Indonezji, która także dała się nakłonić do pozostania w Unii Holenderskiej.

Tymczasem jednak okazało się, że kolonizatorzy nie doceniali tego, co się stało. Zresztą i my nie od razu potrafiliśmy w pełni docenić znaczenia faktu, że czterysta milionów Hindusów, osiemdziesiąt milionów Indonezyjczyków uzyskało niepodległość państwową i suwerenność narodową. Skłonni byliśmy upraszczać sprawę, widząc w akcie proklamacji niepodległości Indii czy Indonezji coś w rodzaju manewru, umożliwiającego dalsze kontynuowanie kolonializmu pod nowym szyldem. Czyż nie posługi-

waliśmy się jeszcze do niedawna owym, jakże często nadużywanym znakiem cudzysłowu, gdy pisaliśmy o niepodległych Indiach?

A tymczasem wydarzenia poszły innym zupełnie torem aniżeli sobie to wyobrażali „wspaniałomyślni" (właśnie w cudzysłowie) ofiarodawcy z Londynu czy Hagi. Nie wzięli oni bowiem pod uwagę całej dynamiki ruchów wyzwoleńczych Azji i Afryki, nie uprzytomnili sobie całego ładunku nienawiści narodów kolonialnych do kolonializmu i do dawnych ciemięzców, pędu do uzyskania rzeczywistej, niekłamanej niezawisłości narodowej. Sam akt niepodległości był dla narodów kolonialnych jedynie punktem wyjścia do dalszej, nie tylko nie słabnącej, ale wzbierającej na sile walki o rzeczywiste uniezależnienie się od dawnych kolonizatorów. Premier Indonezji z okresu Bandungu, Ali Sastroamidjojo, przywódca indonezyjskiej burżuazji narodowej, wyraził to w rozmowie z niżej podpisanym jako korespondentem „Trybuny Ludu" słowami:

„Nasz kraj dopiero niedawno stał się niepodległym państwem, ale niepodległość polityczna nie wystarcza. Potrzebna nam jest niepodległość ekonomiczna, aby wszyscy ludzie mogli w pełni korzystać z bogactw kraju. Musimy wytrwale pracować nad (...) przebudową naszej ekonomiki, noszącej piętno kolonialne, na ekonomikę wolnego kraju..."

Walka o niepodległość ekonomiczną, o całkowite uniezależnienie się krajów wyzwolonych nie jest rzeczą łatwą. Proces tego uniezależniania się daleki jest jeszcze od zakończenia. Najbardziej konsekwentnym bojownikiem o pełną i rzeczywistą niepodległość wyzwolonych krajów są ich partie komunistyczne. One to mobilizują masy ludowe do walki z obcym kapitałem, z infiltracją imperializmu i rodzimą reakcją z tym imperializmem związaną. One też wywierają nacisk na chwiejną nieraz i zygzakowatą linię polityczną stronnictw burżuazji narodowej, nurtowanej sprzecznymi tendencjami, wahającej się między interesami narodu a wstecznymi i wrogimi wpływami. Historia najnowsza Indii czy Indonezji ukazuje w pełni ogromną rolę partii komunistycznych jako siły napędowej walki o całkowite uniezależnienie się wyzwolonych krajów kolonialnych.

Najdotkliwszy cios otrzymał imperializm od narodu, który walkę narodowo-wyzwoleńczą doprowadził do zwycięskiego końca pod kierownictwem partii komunistycznej. Mowa o zwycięstwie rewolucji chińskiej, zwycięstwie, które miało przemożny wpływ na losy tamtych, dopiero co oswobodzonych narodów i tych, które jeszcze toczyły i toczą walkę o wyzwolenie.

W Chinach wydarzenia potoczyły się innym aniżeli w Indiach, Indonezji czy Burmie torem. Kraj znalazł się po wojnie pod władzą skorumpowanego i sprzedajnego reżymu Czang Kai-szeka, nadziei kompradorskiej burżuazji, marionetki amerykańskiego imperializmu. To był system, który imperializm amerykański próbował zastosować przy wypieraniu swych konkurentów — oparcie się na reżymach sprzedajnych polityków tubylczych, kupionych za dolary i uzbrajanych z łaski mocodawcy. Po dziś dzień system taki funkcjonuje w Syjamie (acz ostatnio nieco zgrzytliwie), w południowej Korei, ostatnio zapanował w południowym Wietnamie, po wygryzieniu stamtąd kolonizatorów francuskich.

Obóz socjalizmu rozciąga się teraz przez dwa kontynenty. Łań-

cuch okrążenia kapitalistycznego, szczelnie otaczającego Kraj Rad przez pierwsze trzy dziesięciolecia jego samotnego istnienia, potrzaskał się na dobre. Siła oddziaływania miliardowego już teraz niemal obozu socjalizmu wzmogła się po wielekroć. Rewolucja chińska zwycięska i wsparta braterskim ramieniem pierwszego mocarstwa socjalistycznego na świecie — popchnęła od razu rozwój wydarzeń w Azji i w jej bezpośrednim sąsiedztwie o całe dziesięciolecia.

Z chwilą powstania Chińskiej Republiki Ludowej pozycja międzynarodowa młodych państw niepodległych, które po drugiej wojnie światowej strząsnęły jarzmo kolonialne, uległa nadzwyczajnemu wzmocnieniu. Przede wszystkim zadany został straszliwy cios prestiżowi najpotężniejszego mocarstwa imperialistycznego, Stanów Zjednoczonych. Oto otoczony ich możną i wszechmocną na pozór opieką, Czang Kai-szek doznał bezprzykładnej klęski. Amerykańskie czołgi, amerykańskie działa, amerykańskie karabiny padły łupem obdartych, ale niezwyciężonych żołnierzy armii ludowej. Jedno-, dwu- i trzygwiazdkowi generałowie i admirałowie, wychowankowie dumnych akademii wojskowych i morskich w West Point i Annapolis, wzięli w skórę od ludowych dowódców, którzy nie ukończyli żadnej akademii poza twardą szkołą partyzantki i wojny domowej. Mit amerykański prysnął. Już wkrótce miał zostać pogrzebany powtórnie nad brzegami niewielkiej rzeki Jalu. Żołnierze chińskiej armii ludowej ukazali nagle ludziom Azji i Afryki nowe proporcje świata powojennego. Ziarno, rzucone przed trzydziestu z górą laty w Wielkim Październiku, wschodziło teraz bujnie na żyznej glebie innego kontynentu. Miało się nieść coraz dalej.

Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej zmieniło gruntownie układ sił na kontynencie azjatyckim. Istnienie Związku Radzieckiego utrudniało tu penetrację imperializmu, ale nie stanowiło dlań jeszcze bezpośredniej zapory. Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej pozbawiło imperializm oparcia na azjatyckim kontynencie, a równocześnie stworzyło oparcie dla niepodległych i walczących o niepodległość narodów azjatyckich i sąsiednich. Młode państwa południowo-wschodniej Azji, a na jej drugim krańcu państwa arabskie poczuły się teraz na siłach, by stawić opór znienawidzonemu imperializmowi. Nienawiść do kolonizatorów i lęk przed nimi stwarzały więź silniejszą od różnic ustrojowo-klasowych pomiędzy Chinami a Indiami, Burmą czy Indonezją, zwłaszcza że polityka amerykańska szykowała już ludom Azji nową lekcję poglądową na temat, czym jest imperializm.

Najazd na Koreę otworzył oczy nawet tym, którzy nie chcieli patrzeć. Rozbił złudzenia tych polityków azjatyckich, którzy gotowi byli pójść na lep frazesu, że Stany Zjednoczone są lepsze od Wielkiej Brytanii, Francji czy Holandii, bo przecież — jak to politycy amerykańscy lubili podkreślać — nigdy same nie posiadały kolonii... Ten typ zależności, który istniał w Środkowej i Południowej Ameryce, był zjawiskiem zbyt odległym, różnym i zbyt skomplikowanym, by istota jego miała przeniknąć do szerokich kół opinii azjatyckiej. Teraz jednak, atakując Koreę, „nowy kolonializm" amerykański ujawnił swe oblicze bez reszty. Nie trzeba było abstrakcyjnych studiów ani analiz ekonomicznych. Wystarczyło patrzeć i słuchać, by pojąć, co się dzieje.

Wojna koreańska wzburzyła opinię azjatycką jak żadne inne wydarzenie od czasu wybuchu bomb atomowych w Hiroszimie i Nagasaki. Słabe jeszcze i niezdolne do samodzielnej obrony młode państwa Azji dostrzegły śmiertelne niebezpieczeństwo, zagrażające ich młodej niepodległości ze strony wojującego i nie przebierającego w środkach imperializmu amerykańskiego, zwłaszcza że coraz bezczelniej i brutalniej potrząsał on bronią atomową, co miało w oczach Azjatów szczególną wymowę.

Tu przecież, w Azji, po raz pierwszy spadły bomby atomowe na dwa gęsto zaludnione miasta Japonii, powodując straszliwą masakrę bezbronnej ludności cywilnej. Drugi raz grożono bombą atomową Koreańczykom, gdy wespół z chińskimi ochotnikami odrzucili najeźdźcę znad Jalu. Po raz trzeci widmo bomby atomowej zawisło nad Azją, gdy wojska ludowej armii wietnamskiej otoczyły Dien Bien Fu i amerykańscy doradcy francuskich kolonizatorów zaofiarowali wspaniałomyślnie pomoc dla oblężonej twierdzy w postaci zrzucenia bomby atomowej na wietnamskich żołnierzy. Azja zatrzęsła się z oburzenia. Korespondent „New York Times" donosił wtedy z Delhi, że opinia hinduska uważa bombę atomową za środek masowego tępienia Azjatów. Znane były przecież wypowiedzi reakcyjnych polityków amerykańskich, którzy nie ukrywali, że napawa ich lękiem sama liczebność narodów Azji i że chętnie widzieliby przerzedzenie jej przy pomocy „skutecznych środków". W ich języku nazywało się to „przywróceniem równowagi demograficznej". Bomba atomowa (zanim wynaleziono jej wodorową siostrzycę) uchodziła za najlepsze po temu narzędzie.

Nienawiść do środków masowej zagłady, nienawiść do wojny, niosącej tę zagładę, obawa o los tak niedawno i z takim trudem uzyskanej niepodległości, poczucie wspólnoty losów ludów Azji i Afryki, a przede wszystkim i nade wszystko nieokiełznana nienawiść do kolonizatorów i imperializmu stały się siłą napędową polityki młodych państw Azji i ich sąsiadów. Czując za sobą potęgę obozu socjalistycznego państwa te mogły wejść na szlak polityki niezależnej, polityki walki o pokój, o zakaz broni atomowej, o pokojowe współistnienie. Myślą przewodnią było dążenie do zabezpieczenia się przed penetracją i infiltracją starego i nowego kolonializmu, przed jego zbrojną interwencją. Konferencja w Bandungu wykazała scalającą siłę tych czynników: nienawiści do kolonizatorów, nienawiści do imperializmu, nienawiści do wojny, nienawiści do broni atomowej. Stworzyły one podstawę deklaracji politycznej, która zjednoczyła trzy dziesiątki krajów, różniących się ustrojem politycznym, społecznym i aktualnymi powiązaniami międzynarodowymi — od komunistycznych Chin, poprzez neutralistyczne Indie, Indonezję i Egipt aż po ściśle od Ameryki uzależnione Filipiny. Żaden bowiem rząd w tych regionach świata nie może sobie pozwolić na jawne wystąpienie przeciwko antykolonializmowi, w obronie imperializmu i broni masowej zagłady.

Emancypacja narodów Azji natrafiała jednak na przeszkodę natury ekonomicznej.

Jakże inna była sytuacja młodej Republiki Amerykańskiej, która u schyłku XVIII wieku strząsnęła z siebie jarzmo brytyjskiego panowania. Gdy tylko przepędziła wroga i proklamowała swą niepodległość — nic nie stało na przeszkodzie, by była krajem naprawdę niezawisłym. Od Atlantyku do Pacyfiku rozpościerał się przed nią ogromny kontvnent o nie-

zmierzonych bogactwach naturalnych. Energia, wytrwałość, przedsiębiorczość, siła robocza — oto wszystko, co było niezbędne, by nową republikę zagospodarować. Ale cóż miały uczynić nowe republiki azjatyckie dwudziestego wieku, zrodzone do niepodległego bytu w warunkach wysokiej cywilizacji technicznej, rozwoju wielkiego przemysłu, komunikacji i transportu, skomplikowanych metod produkcyjnych, wymagających olbrzymich środków, kapitałów i umiejętności? Ich niezależność stawała się od razu iluzoryczna, gdyż wszystko to znajdowało się w rękach dawnych kolonizatorów, a kraje te były tych środków pozbawione lub co najwyżej posiadały je w nader niedostatecznych ilościach. Indonezja po dziś dzień wije się w kleszczach obcego, przeważnie holenderskiego kapitału, twardo trzymającego w garści znaczną większość bogactw tego kraju. Przeszło osiemdziesiąt procent inwestycji prywatnych w Indiach jest pod kontrolą obcego kapitału. Nafta irańska nie zasila dziś wprawdzie kieszeni brytyjskiej, ale wzbogaca za to wielkie koncerny amerykańskie. Kraje arabskie dobrze wiedzą, jakim przekleństwem politycznym jest ta bezcenna ciecz, która mogłaby przecież być dla nich błogosławieństwem.

Konsekwencje są oczywiste. Albo kraj nadal pozostaje w warunkach gospodarki kolonialnej czy półkolonialnej terenem eksploatacji ze strony obcego kapitału, albo próbuje wejść na drogę gospodarczego uniezależnienia się. A to znaczy na drogę samodzielnej industrializacji. I tu czyha nań nowe niebezpieczeństwo. Albowiem industrializacja może stać się pułapką jeszcze większego uzależnienia, gdy dokonuje się jej za pośrednictwem „pomocy" wielkich krajów kapitalistycznych, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Przede wszystkim industrializacja taka rozwija się nie według kryteriów interesu gospodarczego danego kraju, lecz dyktowana jest przez interes obcych kapitalistów. Będą oni bacznie czuwali, by nie poszła torem wiodącym w przyszłości do gospodarczego uniezależnienia się ofiary. Po wtóre taka industrializacja niesie z sobą uciążliwe warunki polityczne, które prędzej czy później unicestwią takimi ofiarami okupioną niepodległość. Takie były przecież rachuby rządu brytyjskiego, gdy „dobrowolnie" ofiarował Indiom, Burmie czy Cejlonowi niepodległość. Takie były kalkulacje Holendrów, gdy zgodzili się na przeobrażenie Holenderskich Indii Wschodnich w Zjednoczone Stany Indonezji. Takie były kombinacje Amerykanów, gdy umiejętnymi manewrami usunęli Anglików z Iranu i położyli ciężką rękę na abadańskiej nafcie.

Rzecz jasna, tego niebezpieczeństwa uniknęły Chiny, Ludowa Korea czy Wietnam Demokratyczny (tak jak w Europie uniknęły ich Polska, Czechosłowacja czy Węgry). Zrzuciwszy obce jarzmo kraje te weszły na drogę budowy socjalizmu. Korzystając zaś z ekonomicznego oparcia o Związek Radziecki, mogły się od razu uniezależnić, choć dyskryminacja gospodarcza stosowana w celach szantażu przez Zachód niewątpliwie opóźniała procesy gospodarcze. Byłoby oczywiście lepiej, gdyby współpraca gospodarcza obu systemów przybrała formy, jakie proponuje obóz pokoju. Jednakże w warunkach „zimnej wojny" jedyną drogą było natychmiastowe przystąpienie do realizacji planów gospodarczych bez oglądania się na kogokolwiek spoza „żelaznej kurtyny" imperializmu. Proces industrializacji ma tu charakter całkowitej niezależności od obcego kapitału.

Inaczej wszakże jest w krajach niesocjalistycznych. Znalazły się one wobec problemów stanowiących wręcz o ich bycie lub niebycie. Mogły bardzo szybko stoczyć się na powrót w orbitę imperialistycznego władania albo z niej się w ogóle nie wydostać na skutek niewoli ekonomicznej. W konsekwencji tej niewoli mogły stracić niepodległość. Zwłaszcza amerykański „nowy kolonializm" niósł szczególne niebezpieczeństwo. Stanowił on osobliwą kombinację dolarowego szantażu przeplatanego uwodzicielsko deklamacją wolnościowych haseł z amerykańskiej Deklaracji Niepodległości. Eksport tych haseł nic nie kosztował, a mógł oszukać czujność młodych państw Azji i Afryki. Liczono na niedojrzałość polityczną tamtejszej opinii publicznej. Jednakże Korea, Wietnam i pogróżki atomowe były wymowniejszą prezentacją istotnych celów amerykańskiej polityki aniżeli wydobyte z muzeum słowa Jeffersona. Rozwiały się więc złudzenia, ale... nie rozwiały się żelazne prawa ekonomii.

Na szczęście na arenę wystąpił nowy czynnik polityczny i ekonomiczny: siła państw obozu socjalizmu i ich potencjał gospodarczy. Czynnik ten stał się wielkim bodźcem do politycznej i gospodarczej emancypacji młodych republik azjatyckich i afrykańskich. Z jednej bowiem strony neutralizował i paraliżował bezpośredni nacisk militarny i polityczny obozu imperializmu, z drugiej otwierał nieznane dawniej perspektywy uniezależnienia się ekonomicznego i niezależnej industrializacji.

Jeden z najbystrzejszych publicystów Zachodu, Walter Lippmann (zwany niekiedy Kasandrą imperializmu), omawiając wyniki podróży Bułganina i Chruszczowa trafił w sedno problematyki azjatyckiej. Oto w artykule pt. „Jeszcze jeden złamany monopol" („New York Herald Tribune", wydanie paryskie z dnia 9 grudnia 1955 roku) pisał:

„Oceniając nowe działania sowieckie na Środkowym Wschodzie i w południowej Azji, warto wziąć pod uwagę, że po raz drugi od zakończenia wojny Związek Radziecki złamał to, co uważaliśmy za nasz monopol.

Pierwszy raz nastąpiło to w roku 1949, gdy Związek Radziecki złamał amerykański monopol broni jądrowej.

Dziś Związek Radziecki toruje sobie drogę do tej części świata, gdzie do niedawna jeszcze mocarstwa atlantyckie posiadały faktyczny monopol na dostawy broni i kapitałów".

Mniejsza o intencje, które autor przypisuje tu Związkowi Radzieckiemu. Istotne jest stwierdzenie, że złamany został monopol amerykański w dwóch węzłowych dziedzinach. I że złamało ten monopol mocarstwo socjalistyczne. A to stanowi przełom w całym układzie sił światowych, w Azji zaś i Afryce otwiera zupełnie nowe perspektywy przed młodymi, dopiero co wyzwolonymi państwami. Nie są one bowiem już zdane na łaskę i niełaskę imperializmu. Mają możliwość prowadzenia polityki naprawdę niezależnej.

Pamiętamy wybuch niepohamowanej wściekłości, jakim koła rządzące Zachodu i tamtejsza prasa reakcyjna przyjęły wiadomość o zakupieniu przez Egipt pewnej ilości broni w Czechosłowacji. Ci, którzy najwięcej na ten temat hałasowali, sami są dostawcami broni dla rozmaitych krajów Azji i Afryki. Wiedzieli oni przy tym dobrze, że Egipt kupił tę broń nie zaciągając wobec czechosłowackiego dostawcy żadnych zobowiązań politycznych. Skąd więc owa pasja zachodnich świętoszków? Odpo-

wiedź daje Lippmann. Nastąpiło złamanie monopolu imperialistów na dostawy broni dla młodych państw Azji i Afryki. Odtąd mogą one organizować obronę swych krajów bez przyjmowania warunków i dyktatu imperialistów.

Może nie tak hałaśliwa, acz niemniej ostra była reakcja tych samych kół na wieść, że Związek Radziecki podjął się budowy wielkiej huty w Indiach. Waszyngton i Londyn gorąco przestrzegały Indie przed tym „lekkomyślnym" krokiem. A przecież i w tym wypadku mieliśmy do czynienia z układem gospodarczym, nie pociągającym za sobą żadnych ze strony Indii zobowiązań politycznych. Właśnie całkiem inaczej niż przy imperialistycznej „pomocy"... Wściekłość była i tym razem zrozumiała: huta — to oczywisty dowód, że złamany został monopol kapitałowy Zachodu.

W ten sposób w ciągu kilku zaledwie lat imperializm utracił dwie możliwości stosowania szantażu i nacisku politycznego: monopol dostaw broni i dostaw kapitału. A przecież monopol ten stanowił właśnie narzędzie „nowego kolonializmu". Pociągał za sobą uzależnienie klientów od dostawcy, paraliżował możliwości niezależnej polityki zagranicznej i rozwoju gospodarczego młodych państw, dopiero oswobodzonych z jarzma kolonialnego.

Broń — najczęściej zresztą remanenty przestarzałych typów z demobilu — oznaczała niewolę polityczną. Jej śladem szły misje „wojskowych doradców", „pakty obronne", bazy wojskowe i zanim się kto obejrzał, już znajdował się w amerykańskiej obroży. „Pomoc" kapitałowa oznaczała niewolę ekonomiczną i kolejną serię warunków politycznych — znowu „doradcy", „pakty", „bazy"...

Temu wszystkiemu kładzie kres złamanie monopolu. Każdy kraj niepodległy ma przed sobą przykład Indii, Burmy, Egiptu. Wie, że może pójść ich śladem, nawiązać stosunki gospodarcze z krajami socjalizmu i szukać u nich na uczciwych warunkach tego, co dotychczas opłacać musiał diabelskim cyrografem u imperialistów.

Jakie znaczenie miało złamanie przez Związek Radziecki monopolu atomowego Stanów Zjednoczonych — wiemy dobrze. Skończył się wtedy okres polityki szantażu atomowego, który jak zmora wisiał nad całą ludzkością. Obóz socjalizmu wygrał wojnę nerwów okresu amerykańskiej hegemonii atomowej — wygrał ją dla całego świata. Dzień, w którym uczeni radzieccy przeprowadzili eksplozję próbną bomby atomowej, był ostatnim dniem szantażu atomowego. Stworzona została nowa realna przesłanka narzucenia imperialistom polityki pokojowego współistnienia. Jeżeli „duch Genewy" przyszedł w ogóle na świat, to w niemałej mierze dlatego, że nauka radziecka nie dała się zdystansować Ameryce w dziedzinie broni jądrowych i termo-jądrowych. Dzięki temu w grudniu 1955 roku premier Bułganin i premier Nehru mogli stwierdzić we wspólnej deklaracji:

„Konferencja szefów rządów, która odbyła się w Genewie w lipcu 1955 roku, doprowadziła do uznania przez reprezentowane na niej wielkie mocarstwa absurdalności wojny, która w związku z rozwojem broni atomowej i wodorowej może przynieść ludzkości jedynie klęskę. To zasadnicze postanowienie wyeliminowania wojny jako metody rozwiązywania

sporów międzynarodowych powitane zostało z głęboką aprobatą przez narody świata i wywołało znaczne złagodzenie napięcia".

* *

*

Entuzjazm, jaki towarzyszył wizycie radzieckich mężów stanu w Azji, jest wymownym dowodem, że w świadomości najszerszych mas ludności tych krajów rola Związku Radzieckiego i całego obozu socjalistycznego rysuje się z całą wyrazistością. To, co Bułganin i Chruszczow mówili milionom swych słuchaczy w Indiach i Burmie, było wyrazem zasadniczego stanowiska obozu socjalizmu w najbardziej istotnych kwestiach współczesnej polityki. Tak silny i żywy oddźwięk azjatyckiego audytorium to dowód, jak bardzo nasze stanowisko odpowiada dążeniom tamtych narodów. Zdumienie korespondentów zachodnich, że Bułganin i Chruszczow tak łatwo znaleźli wspólny język z ludami Azji, może nam się wydawać zabawne. Dla nas jest to oczywiste. Ale bynajmniej nie jest to tak oczywiste dla ludzi wyrosłych w atmosferze imperializmu, gdzie stosunek do ludów kolonialnych waha się od pogardy „białego człowieka" dla „kolorowych" do — w najlepszym razie — patrymonialnego współczucia. Obie te postawy są równie wstrętne wyzwolonemu lub walczącemu o swe wyzwolenie człowiekowi Azji i Afryki, najczęściej przy tym spadkobiercy wspaniałej i starożytnej kultury.

Jakże inaczej przemawiali do Hindusów, Burmańczyków i Afganów przedstawiciele robotniczo-chłopskiej demokracji, przywódcy socjalistycznego mocarstwa! Słowa Bułganina i Chruszczowa pełne gniewnego potępienia kolonializmu znalazły i znaleźć musiały rezonans wręcz żywiołowy. A fakt, że tak mówili przedstawiciele państwa, które od pierwszej chwili swego istnienia było gorącym szermierzem zasady samostanowienia narodów i równouprawnienia człowieka, państwa, które na swoim terytorium zrealizowało te zasady ze skrupulatnością niespotykaną dotąd w dziejach — nadawał ich słowom wagę niezwykłą. Kiedy więc potępiali kolonializm, jako „hańbę współczesnej ludzkości", gdy piętnowali go jako przejaw barbarzyństwa — trafiali bezpośrednio do najgłębszych uczuć ludzi, którzy byli tego barbarzyństwa i tej hańby ofiarami, a którzy w każdym pokoleniu porywali się do walki wyzwoleńczej. Hindusi obchodzić będą wkrótce stulecie bohaterskiego powstania Sipajów, które kolonizatorzy brytyjscy stłumili z niesłychanym okrucieństwem. Było to tylko jedno z wielu powstań. Burma broniła swej wolności ponad pół wieku. W każdym domu indonezyjskim wisi portret księcia Diponegoro, czczonego od stu z górą lat za zbrojną walkę o wolność swego ludu.

Przemoc wtedy zwyciężyła. A rezultaty? Kwitnące niegdyś kraje, kolebki starych i wspaniałych kultur, zamieniły się w zbiorowiska niewolników, niemiłosiernie wyzyskiwanych i eksploatowanych. Kiedy po stuleciach wróciły do niepodległego bytu, mówiono o nich — i niestety słusznie — jako o krajach zacofanych. Wyniki „misji cywilizacyjnej" kolonizatorów były zaiste imponujące. Gdy Indie odzyskały niepodległość, liczyły przeszło 80 procent analfabetów. Burma miała ich ponad 63 procent. Indonezja — 93 procent. Na 80 milionów mieszkańców było wtedy w Indonezji niecałe pół setki lekarzy! W ciągu ostatniego ćwierćwiecza XIX stulecia w samych tylko Indiach zmarło z głodu 26 milionów ludzi.

Jeszcze w 1943 roku żniwo głodu wynosiło tam trzy i pół miliona istnień ludzkich. A po drugiej stronie tego okrutnego bilansu widniały miliardowe zyski kolonizatorów.

Czy trzeba wyjaśniać, czemu słowa radzieckich przywódców o nikczemności kolonizatorów znalazły tak gorący odzew? I czy trzeba tłumaczyć, dlaczego wywołały taką wrzawę na Zachodzie?

Padły w czasie azjatyckiej wizyty Bułganina i Chruszczowa ważkie zdania o nowej roli Indii w świecie. Radzieccy mężowie stanu stwierdzili, że oto Indie są *szóstym wielkim mocarstwem* obok Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Chin Ludowych, Wielkiej Brytanii i Francji. Znalazła tu wyraz zasada, że narody Azji mają nie tylko pełne prawo do niepodległości,. ale i równe prawo do wypowiadania się i współuczestniczenia w rozstrzyganiu problemów międzynarodowych, w tym również problemów pozaazjatyckich.

Polityka, którą reprezentują Bułganin i Chruszczow, odpowiada w swej najgłębszej istocie temu, czego pragną masy prostych ludzi Azji i Afryki. „Panch Shila" ujmują to najzwięźlej. Związek Radziecki przyjmuje te zasady bez zastrzeżeń, mocarstwa imperialistyczne bez zastrzeżeń je odrzucają. Któż nie rozumie wymowy tego faktu?

Kiedy zaś Związek Radziecki interpretuje zasadę „Panch Shila", mówiącą o równości i wzajemnych korzyściach w stosunkach między narodami, to w ustach Bułganina brzmi to tak:

„...nie chcemy nikomu narzucać naszego doświadczenia, ale jeśli zaprzyjaźniony z nami naród hinduski będzie pragnął w jakimś stopniu wykorzystać to doświadczenie, to jesteśmy gotowi podzielić się nim. My też pragnęlibyśmy i powinniśmy wykorzystać doświadczenia Indii — kraju o prastarej kulturze".

Który z rzeczników tamtej strony przemawiał kiedy tak do Hindusów?

Reakcyjny tygodnik amerykański „Time" (z 12 grudnia 1955 r.) irytuje się z powodu sukcesu podróży Bułganina i Chruszczowa po Azji.

Mimo woli wszakże trafia w sedno:

„Rosjanie nadają wielki rozgłos swoim propozycjom kredytowym w kwocie 180 milionów dolarów na budowę stalowni w Indiach i 275 milionów dolarów na budowę tamy w Egipcie. Ale dla obszarów rozciągających się od Środkowego Wschodu po Morze Chińskie przeznaczona została przecież pomoc amerykańska w kwocie półtora miliarda dolarów rocznie. Gdyby więc przyjaźń można było kupić, Stany Zjednoczone miałyby ją już dawno w kieszeni".

Otóż to. Przyjaźni nie da się kupić, a dolar dolarowi nierówny. Każdy bowiem dolar amerykańskiej pomocy oznacza pogłębienie zależności krajów „wspomaganych". Każdy dolar radzieckich kredytów czy dostaw oznacza krok ku uniezależnieniu się. Z tego zdają sobie dziś sprawę równie dobrze minister i kupiec, robotnik czy chłop Indii, Burmy i Egiptu.

Nic więc nie ma w tym dziwnego, choć tak bardzo zdziwiło to amerykańskich korespondentów, że Burma odrzuca pomoc amerykańską, a równocześnie akceptuje dostawy radzieckie. Nic dziwnego, że odrzucają tego typu pomoc amerykańską czy angielską Syria, Egipt, Jordania.

Korespondenci amerykańscy nie mogli wyjść z podziwu nad reakcją hinduskich słuchaczy, kiedy Chruszczow zakomunikował o powodzeniu

radzieckiego eksperymentu z największą bombą wodorową. Dlaczego się nie oburzali? — pytał każdy niemal dziennikarz z USA, obecny wtedy w Indiach, a powtarzali to pytanie publicyści i komentatorzy. — Czyż nie oburzają się za każdym razem, gdy my, Amerykanie, powodujemy eksplozje atomowe lub wodorowe? „Si duo faciunt idem, non est idem" — głosi stare łacińskie przysłowie. Hindus, słuchający relacji o doświadczalnej eksplozji radzieckiej bomby wodorowej, pojmował, że oto podważono raz jeszcze główną podstawę polityki z „pozycji siły", że zatem coraz pomyślniej kształtują się przesłanki pokojowego współistnienia.

W założeniu polityki imperializmu leżało stworzenie szczelnego łańcucha, czegoś w rodzaju nowego „kordonu sanitarnego" wokół państw socjalistycznych. Miała to być zarazem baza wypadowa przyszłej agresji przeciwko tym państwom. Na Środkowym i Dalekim Wschodzie oraz w południowo-wschodniej Azji ogniwami tego łańcucha miały być kraje kolonialne i półkolonialne, włączone w obręb „kordonu" metodami presji politycznej skombinowanej z umiejętną penetracją gospodarczą. Porównajmy te założenia z efektami. Jakże nędzną namiastką tego „kordonu" jest SEATO, w którego skład weszły zaledwie dwa państwa azjatyckie — Pakistan i Syjam. Jakże żałośnie prezentuje się ogniwo łączące SEATO z NATO — z takim trudem zmontowany bagdadzki pakt śródziemnomorski METO. Próba wciągnięcia doń Jordanii spowodowała w tym kraju żywiołowy wybuch masowego sprzeciwu, który obala ministrów i gabinety. Samo zaś montowanie tego paktu wywołało ostry i zdecydowany opór szeregu krajów arabskich, widzących w nim słusznie zamach na swą niezależność. Nie darmo publicystyka amerykańska melancholijnie nazywa METO „symbolem paktu", powątpiewając mocno o jego realnej sile i skuteczności.

Ten wzmagający się opór i sprzeciw wobec polityki bloków militarnych na Środkowym Wschodzie i w Azji południowo-wschodniej jest niewątpliwym następstwem promieniowania wielkiego przykładu Chin Ludowych, szerzenia się idei Bandungu i oddziaływania przykładu państw neutralnych, takich jak Indie, Burma czy Egipt. Naturalne dążenie do niezależności politycznej i zerwania krępujących więzów imperialistycznego nacisku znajduje teraz realne oparcie.

U początków tkwi tryumf wielkiej socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W dalszym następstwie idzie rozgromienie faszyzmu hitlerowskiego i imperializmu japońskiego w drugiej wojnie światowej, rozpad wielkich imperiów kolonialnych i emancypacja ujarzmionych do niedawna narodów Azji i Afryki. Narody te znajdują oparcie w potędze politycznej i ekonomicznej obozu socjalizmu. Podróż Bułganina i Chruszczowa po Azji umocniła je w przekonaniu, że mogą na to oparcie liczyć.

Oto prawdziwe źródło gwałtownej reakcji obozu imperialistycznego na tryumfalną podróż radzieckich mężów stanu po krajach Azji — czemu koniec końców, nie należy się dziwić. Albowiem „rezultat walki zależy w ostatecznym wyniku od tego, że Rosja, Indie, Chiny itp. stanowią olbrzymią większość ludności" (Lenin).

ANTONI KAZIUK

Francuskie rozdroża

Na środku stronicy, na której poważny organ burżuazji francuskiej „Le Monde" zebrał echa zagranicy wywołane wynikiem wyborów we Francji, widnieje wielki tytuł — „Bonn: cios gorszy niż niepowodzenie armii europejskiej". Gdy przerzucamy strony prasy reakcyjnej różnych krajów zachodniej Europy i Ameryki, stwierdzamy, że wniosek jest ten sam: wynik wyborów we Francji zrozumiano jako ciężki cios dla polityki atlantyckiej. Organy prasowe kół rządzących w Waszyngtonie, Londynie i Rzymie łączą się w oburzeniu czy melancholii z reakcyjną prasą zachodnio-niemiecką. Giełda paryska także zareagowała na wybory zwyżką cen złota i obniżką kursów akcji.

„POUR QUE ÇA CHANGE"

Gdy rozpoczynamy analizę rezultatów wyborczych, jeden fakt rzuca się natychmiast w oczy: znaczna większość Francuzów głosowała „pour que ça change" („żeby nastąpiła zmiana"). Ta większość zwolenników zmian w polityce francuskiej obejmuje pięć i pół miliona głosów, które padły na komunistów, przeszło trzy miliony osób głosujących na socjalistów i prawie dwa miliony zwolenników polityki Mendes-France'a, który zdobywał wyborców obietnicami reform i zapowiadał zaprzestanie działań wojennych w Algerze. Ponadto przeszło dwa i pół miliona zwolenników faszystowskiego ruchu Poujade'a — to wprowadzone w błąd masy drobnomieszczaństwa, które również głosowały za obietnicami zmiany.

Jest to zjawisko dość szczególne, jeśli zważyć, że obecnie panuje we Francji stosunkowo dobra koniunktura gospodarcza, a przy dobrej koniunkturze partie rządowe na ogół wzmacniają swoją pozycję w wyborach. Uderza także fakt, że wśród zwolenników zmian znajdują się nie tylko wyborcy komunistyczni i socjalistyczni, ale również ugrupowania reprezentujące znaczną część wyborców z klas średnich i burżuazji. Gaulliści, którzy dawniej dyskontowali niezadowolenie prawicowo nastrojonych klas średnich, a którzy od 1954 r. całkowicie włączyli się do polityki rządowej, utracili obecnie około 80% swoich wyborców i praktycznie zniknęli jako siła z francuskiego życia politycznego.

Większość byłych wyborców gaullistowskich (prawie dwa i pół miliona) umożliwiła powstanie w kraju i w parlamencie sporej grupy faszyzującego ruchu Poujade'a. Niebezpieczeństwa tej nowej formy faszyzmu nie można lekceważyć. Sukces tego ruchu jest sygnałem ostrzegawczym,

wskazującym, jak groźne dla demokracji we Francji może się okazać dalsze kontynuowanie dotychczasowej polityki. Rezultaty wyborcze ruchu Poujade'a prowadzą do dwóch stwierdzeń. Po pierwsze: nawet demagogiczna propaganda faszystowska we Francji zmuszona jest dziś posługiwać się hasłami o charakterze antyamerykańskim. (Głównym hasłem ruchu Poujade'a, które zapewniło mu głosy, jest obniżenie podatków. A przecież śruba podatkowa właśnie dlatego jest tak mocno przykręcona we Francji, że wymagają tego wydatki jak najbardziej atlantyckie, tj. wojskowe). Po drugie: siły faszyzmu są we Francji wciąż jeszcze pokaźne, lecz jednak od lat konsekwentnie maleją. Jesienią 1947 r. za programem gaullistów opowiedziało się około 6 milionów wyborców. W 1951 r. — już tylko nieco ponad 4 miliony. W roku bieżącym program ten już nie istniał, gaulliści nie występowali w wyborach jako partia, tylko popierali bądź to (w większości) blok Faure'a, bądź to — blok Mendes-France'a. Faszyzujące rozbitki gaullistów zdobyły 335 tys. głosów. Obok tego istnieje dziś 2,5 miliona głosów oddanych na faszystowski ruch Poujade'a.

Siły demokratyczne dysponują w nowym parlamencie francuskim bezwzględną większością mandatów. Na 594 wybranych deputowanych: komuniści mają 151, socjaliści — 94, radykałowie Mendes-France'a — 54, co łącznie stanowi 300 mandatów, nie licząc około 30 deputowanych mniejszych ugrupowań, którzy w wypadku powstania bloku demokratycznego prawdopodobnie by go poparli.

Z górą 5 i pół miliona głosów i 151 deputowanych komunistycznych w parlamencie — to potężna pięść narodu francuskiego wysunięta przeciw polityce atlantyckiej, pięść jeszcze mocniejsza niż w ub. pięciu latach. Sukces komunistów doprowadził do przesunięcia w nowym parlamencie punktu ciężkości na lewo. Francuska klasa robotnicza potrafiła pokrzyżować plany stworzenia koalicji antykomunistycznej i rozbić nadzieje związane z reakcyjną ordynacją wyborczą. Niektórzy starają się umniejszyć sukces komunistów, tłumacząc, że zdobyli oni więcej mandatów jedynie na skutek rozbicia głosów reakcyjnych. A czy rozbicie to jest rzeczą przypadku, czy reakcja celowo pozbawiła się mandatów, żeby pomóc komunistom? Ci, którzy szermują tym argumentem przemilczają fakt, że jedną z istotnych przyczyn rozbicia we francuskim obozie burżuazyjnym jest siła FPK i wpływ jej antywojennej propagandy na masy francuskie. Dodajmy, że gdyby obowiązywała demokratyczna ordynacja wyborcza, deputowanych komunistycznych byłoby — jak wynika z obliczeń — przeszło 180.

Socjaliści po raz pierwszy od 1945 roku zwiększyli w wyborach liczbę głosów. W kolejnych wyborach francuskich po wojnie rezultaty list socjalistycznych były następujące: 1945 r. — 4 808 tys., czerwiec 1946 — 4 188 tys., listopad 1946 — 3 434 tys., rok 1951 — 2 764 tys., wreszcie ostatnie wybory — 3 188 tys. (Należy zaznaczyć, że procentowy wzrost jest mniejszy ze względu na zwiększenie się od 1951 roku ilości wyborców o 10%). W latach 1944—1946 socjaliści występowali przeciw koncepcji rządu frontu jednolitego (mimo że komuniści i socjaliści dysponowali wówczas większością bezwzględną w parlamencie) i zacieśniali współpracę z reakcyjnym MRP. W latach 1947—1951 socjalistyczni przywódcy uczestniczyli we wszystkich rządach reakcyjnych odpowiedzial-

nych za politykę włączenia Francji do bloków wojennych. Rezultatem była utrata przeszło dwóch milionów wyborców. Po 1951 roku socjaliści przeszli do opozycji i dlatego w ostatnich wyborach nastroje opinii — żądającej zmiany polityki na lewo — działały i na ich korzyść.

W sporze między Mendes-Francem a Faurem o „rząd dusz“ wśród klienteli wyborczej radykałów — Mendes-France wziął górę. Pomogła mu w tym niewątpliwie rola, jaką odegrał przy zakończeniu wojny w Indochinach, jakkolwiek zawiodły rachuby burżuazji na to, że zdyskontowanie tego faktu pozwoli mu odebrać głosy komunistom. Swój sukces grupa Mendes-France'a zawdzięcza opozycji wobec rządu Faure'a oraz związaniu się z socjalistami we „froncie republikańskim“, tzn. formule, która przedstawiała się wyborcom francuskim jako lewicowa.

Zwrotowi wyborców francuskich na lewo i ku zmianie polityki towarzyszy klęska dotychczasowej, prawicowej koalicji rządowej.

Dotychczasowy premier Faure zostanie w przyszłym parlamencie liderem grupki RGR i małej części radykałów, która w najlepszym razie będzie liczyć około 35 deputowanych. (Wielu polityków radykalnych unikało podczas wyborów zdecydowanego wyboru między Mendes-Francem a Faurem). Toteż nie można dziś jeszcze podać całkiem dokładnych cyfr. Główny trzon koalicji rządowej, tzw. grupa niezależnych, do której wchodzą „niezależni“, „umiarkowani“, „niezależni chłopscy“ i z której wywodzi się minister spraw zagranicznych Pinay, będzie miała w nowym parlamencie tylko 96 mandatów, podczas gdy w ustępującym miała 128 — łącznie z uciekinierami z tonącego okrętu gaullizmu. Stan posiadania prawicy rządowej będzie i tak w nowym parlamencie sztucznie rozdęty w wyniku niedemokratycznej ordynacji wyborczej, która w wyborach 2 bm. wciąż jeszcze działała na korzyść reakcji. I tak, jeśli komunistom czy socjalistom do zdobycia jednego mandatu potrzeba było przeciętnie 37 tys. głosów, to prawicy i MRP — tylko 32 tysiące.

W świetle tych cyfr jeszcze mocniej uwydatnia się klęska wyborcza MRP (72 deputowanych zamiast 85), tej ściśle związanej z Watykanem partii katolickiej, która uczestniczyła we wszystkich rządach Francji od wojny z wyjątkiem jednego — tego, który zawarł pokój w Indochinach. Przywódcy MRP byli zawsze głównymi inicjatorami i realizatorami wszystkich szkodliwych dla Francji posunięć politycznych: od brudnej wojny w Indochinach, poprzez masakrę i deportowanie patriotów z Maroka i Tunisu — do paktu atlantyckiego, umowy o puli Schumana i prób przeforsowania armii europejskiej. Jest to partia, która po gaullistach doznała największej klęski w wyborach. Dość powiedzieć, że gdy w 1946 r. MRP zdobyła 5 058 tys. głosów, obecnie uzyskała 2 356 tys., czyli mniej niż połowę. Jest w tych cyfrach tak często wiązana z francuską umysłowością logika kartezjańska...

Spróbujmy zbadać, w jakich warunkach ekonomicznych, socjalnych i politycznych zrodziła się klęska reakcji i zwycięstwo sił demokratycznych we Francji.

NIECO O SYTUACJI EKONOMICZNEJ

Znany burżuazyjny biuletyn ekonomiczny „Perspectives“ w ostatnim swym numerze z ub. roku tak określił bilans minionego roku: „Nie ulega wątpliwości, że Francuzi pracują, produkują, oszczędzają, kupują i sprze-

dają, jak rzadko to im się zdarzało w przeszłości... Nasza produkcja, zarówno przemysłowa jak i rolnicza, osiągnęła poziom nigdy dotąd nie znany". Nie ulega wątpliwości, że obraz ten jest mocno przesadzony i że obecnie pomyślna koniunktura we Francji ma charakter względny. Przyjrzyjmy się, jak to wygląda w świetle cyfr.

W 1953 roku globalna produkcja przemysłowa Francji była tylko o 13% wyższa niż w 1929 r.; dla oceny tego wzrostu trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że w tym samym okresie ludność Francji wzrosła prawie o 10%. Jak dalece Francja dała się zdystansować innym krajom kapitalistycznym, świadczy następujące zestawienie: w ciągu 40 lat (1913 — 1953) procentowy udział Francji w światowej produkcji stali spadł z 6% do 4%, aluminium — z 20% do 4,9%, samochodów — z 7,5% do 4,7%.

Wzrost produkcji we Francji w latach 1954/1955 jest więc zjawiskiem względnym na tle ogólnej sytuacji w świecie kapitalistycznym, w którym Francja stała się słabym ogniwem. Jest to wzrost w stosunku do lat 1952/1953, ale Francja zdecydowanie pozostaje w tyle za swoimi kapitalistycznymi partnerami i nie tylko nie może ich dogonić, lecz na odwrót — dysproporcje stają się coraz większe.

Warto podkreślić, że względna poprawa nastąpiła w ostatnich dwóch latach, tzn. w okresie, w którym ciężar wojny w Indochinach spadł z bark Francji, a pozytywny rozwój stosunków międzynarodowych doprowadził do zwiększenia obrotów handlowych z ZSRR i krajami demokracji ludowej.

Od 35 lat inwestycje przemysłu francuskiego są niewystarczające — a aparat produkcyjny przestarzały. Tymczasem w ostatnich latach Francja przeznacza na inwestycje znacznie mniejszy procent dochodu narodowego niż inne kraje zachodnio-europejskie.

Podobne objawy widoczne są także w rolnictwie. Francuska produkcja zboża stanowiła w roku ubiegłym tylko 4,2% globalnej produkcji światowej, gdy w 1913 r. wynosiła 8,3%.

Bilans handlowy Francji jest prawie zrównoważony (import — 1 522 mld fr., eksport — 1 512 mld fr. w 1954 roku), ale zrównoważenie to osiągnięto przez sztuczne wzmożenie eksportu drogą subwencji rządowych, które w 1954 roku wyniosły 100 mld fr., tzn. więcej niż cały wzrost eksportu w stosunku do poprzedniego roku. Nadto względne zrównoważenie handlowego bilansu jest rezultatem dodatniego bilansu Francji w stosunkach z koloniami (136 mld fr.), który prawie równoważy zdecydowany deficyt w stosunkach z zagranicą sięgający 145 mld. fr.

Bilans płatniczy Francji jest ujemny; deficyt pokrywa Francja z pożyczek zagranicznych, których oprocentowanie kosztuje ją 30 mld. fr. rocznie.

Ujemna jest nawet pozycja tzw. „wartości intelektualnych" tego bilansu (prawa autorskie, patenty itd.). Wbrew powszechnie utrzymującej się opinii Francja przestała być przede wszystkim eksporterem twórczości literackiej, artystycznej i naukowej — stała się natomiast w tej dziedzinie głównie konsumentem z importu.

Rozwój produkcji francuskiej w ostatnich dwóch latach wskazuje jednak na to, że w ekonomice Francji tkwią zdrowe siły, które w sprzyjających warunkach pozwoliłyby jej znowu pójść naprzód. Ale na gospodarce francuskiej ciążą olbrzymie wydatki zbrojeniowe, związane z polityką atlantycką i z nieustającymi brudnymi wojnami w Afryce północnej.

Zwolennicy polityki atlantyckiej powołują się na pomoc, jaką Francja otrzymała od Stanów Zjednoczonych. Lecz same tylko cztery ostatnie lata wojny w Indochinach kosztowały Francję więcej niż wyniosła cała pomoc amerykańska dla Francji od 1945 r. włączając w to i lend-lease. Nadmierne wydatki na zbrojenia były też jedną z głównych przyczyn ograniczających inwestycje, a więc opóźniających modernizację i zmniejszających zdolność konkurencyjną przemysłu francuskiego.

Związki z polityką „atlantycką" powodują także zastój w niektórych ważnych gałęziach przemysłu. Klasyczny jest tu przykład wielkiego i tradycyjnego przemysłu francuskiego, jakim jest przemysł tekstylny, którego produkcja była nawet w 1954 r. o 5% niższa niż w 1929 r., a w 1955 r. spadła jeszcze o 4%. W ostatnich latach uległa zamknięciu jedna czwarta przedsiębiorstw tekstylnych Francji. Oczywiście kryzys francuskiego przemysłu tekstylnego jest w pierwszym rzędzie rezultatem zwężenia rynku wewnętrznego — a także ograniczeń w handlu ze Wschodem przy jednoczesnym wzroście konkurencji ze strony innych państw kapitalistycznych. Wyraźny zastój charakteryzuje francuską produkcję węglową (57 mln. ton w 1955 roku wobec 55 mln. ton w r. 1929). Jest to rezultat puli stalowo-węglowej, której założenia przewidywały właśnie ograniczenie francuskiej produkcji węglowej. W konsekwencji francuska baza energetyczna jest poważnie osłabiona (tym bardziej że 40% energii elektrycznej produkują we Francji cieplownie).

Poważnie wzrosła we Francji produkcja stali (12 i pół mln. ton w 1955 r. wobec 9 i pół mln. t. w 1930 r.). Tłumaczy się to niewątpliwie zwiększonymi potrzeba przemysłu zbrojeniowego, ale tempo wzrostu produkcji stali jest we Francji o wiele słabsze niż w NRF i wciąż daleko produkcji francuskiej do brytyjskiej (mimo że w 1930 r. były prawie równe); dalszy natomiast rozwój tej produkcji utrudniony jest z powodu nie wystarczającej produkcji węgla.

Ujemne skutki polityki atlantyckiej dają się więc odczuć w wielu dziedzinach życia gospodarczego. Na tym tle wyrasta niezadowolenie szerokich kół burżuazji, które nie bez zainteresowania odnoszą się do głosu mas ludowych, żądających rewizji polityki zagranicznej, uniezależnienia od Stanów Zjednoczonych i rozwoju stosunków handlowych z ZSRR, Chinami Ludowymi i innymi krajami demokracji ludowej.

O POŁOŻENIU MAS PRACUJĄCYCH

Pauperyzacja pracujących mas we Francji jest niewątpliwym faktem. W okresie między latami 1937/1938 a 1954/1955 ceny we Francji wzrosły przeszło 32 razy. W tym samym okresie dochody poszczególnych grup społecznych wzrosły w sposób następujący:

pracownicy najemni	— 15 do 21 razy
rzemieślnicy	— 16 do 21 razy
drobni i średni chłopi	— 16 do 21 razy
drobny handel	— 18 do 28 razy
wolne zawody	— 22 do 32 razy
wielka własność ziemska	— co najmniej 40 razy
wielka własność przemysłowa	— co najmniej 38 razy
wielka własność w handlu	— co najmniej 38 razy

(Bouvier-Ajam: L'économie française au milieu du XX siécle).

Niektórzy ekonomiści burżuazyjni kwestionują te cyfry i twierdzą, że od 1938 roku płace robotnicze wzrosły przeciętnie 21 razy, a ceny „tylko" 25 razy. Nawet oni nie ośmielają się więc negować, że stopa życiowa robotnika francuskiego jest obecnie niższa niż przed wojną; punktem spornym jest tylko: o ile? Obniżyła się również stopa życiowa francuskiego biednego i średniego chłopa. Wyraża się to między innymi szybkim zmniejszeniem się areału będącego w posiadaniu małych gospodarstw na rzecz gospodarstw wielkich. Gospodarstwa rolne wielkości od 1 do 10 ha, które stanowią dziś jeszcze we Francji 52% ogólnej liczby gospodarstw, zajmowały w 1929 roku 21% ogólnej powierzchni ziemi uprawnej, w 1942 r. — ponad 15%, a dziś już tylko — 13%.

Szczególnie ciężki kryzys przeżywa rzemiosło. Wyraża się on nie tylko w tym, że w okresie od 1947 do 1955 roku wartość globalna produkcji rzemieślniczej zmniejszyła się o jedną trzecią, ale i w szybkim spadku liczby rzemieślników (w okresie lat 1946/1947 — 1955/1956 liczba wytwórców zabawek zmniejszyła się o 19%, kołodziejów o 23%, cholewkarzy — o 26%, wytwórców sandałów — o 72%).

Skutkiem tych procesów jest zwężenie się rynku wewnętrznego, które powoduje, że w wielu dziedzinach produkcji artykułów masowego spożycia panuje stagnacja lub wręcz regresja produkcji (jak np. w przemyśle tekstylnym).

DROGI KLĘSKI FRANCUSKIEJ REAKCJI

Osłabiony i zepchnięty na szare miejsce w wyścigu mocarstw imperialistycznych o źródła surowców i rynki zbytu — kapitalizm francuski wybrał po drugiej wojnie światowej drogę podporządkowania się polityce amerykańskiej i jednocześnie najprymitywniejszego kolonializmu w Afryce i Indochinach. Bilans tego rodzaju dziewięcioletniej polityki zawiera takie oto pozycje:

Indochiny: klęska całkowita. Francji nie tylko nie udało się pokonać ruchu narodowo-wyzwoleńczego i uniemożliwić powstanie niepodległej Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, ale utraciła ona prawie doszczętnie swe wpływy w południowym Wietnamie Kambodży i Laosie. Indochiny były poważnym rynkiem zbytu dla francuskiego przemysłu. Po zerwaniu przez państwa Indochin unii celnej i monetarnej z Francją jej wpływy gospodarcze znikły w ciągu kilku miesięcy, kapitały francuskie wycofały się z dużymi stratami, a na rynkach Kambodży i Laosu, a zwłaszcza południowego Wietnamu, usadowiły się monopole amerykańskie, zagrożone tylko konkurencją japońską. Ze śladów „obecności francuskiej" w Indochinach pozostały groby francuskich oficerów i żołnierzy.

NRF i Saara. Jak czerwona nić wije się sprawa Saary w historii kapitulacji burżuazji francuskiej wobec polityki amerykańskiej. Gdy Bidault zrywał wiosną 1947 roku współpracę francusko-radziecką i umieszczał Francję w antyradzieckim bloku zachodnim, oświadczył opinii francuskiej: „ale za to dostaniemy Saarę". Gdy Schumann tworzył pulę węglowo-stalową, gdy znów Bidault zapisywał Francję do paktu atlantyckiego, gdy Pleven uszczęśliwiał ją „armią europejską", gdy Pinay kładł podpis pod odrodzeniem Wehrmachtu, gdy wreszcie Mendes-France po odrzuceniu przez parlament francuski „armii europejskiej" zmieniał szyld na „Unię Europej-

ską" i forsował jej ratyfikację — wszyscy oni, walcząc z coraz silniejszą opozycją przeciw polityce poświęcania interesów narodowych Francji, strzelali ostatnim argumentem: „ale za to dostaniemy Saarę". Saara wisiała jak owa przysłowiowa kostka cukru na sznurku u stropu Zgromadzenia Narodowego Francji w godzinach najcięższych debat. Kapitał francuski wykorzystał 10 lat okupacji Saary, by eksploatować maksymalnie to bogate Zagłębie (w 1954 r. 16,7 mln. ton węgla i 2,8 mln. ton stali). „Razem z Saarą Francja zachowa przewagę w produkcji węgla i stali nad Niemcami zachodnimi" — mówili politycy i ekonomiści burżuazyjni. Pomylili się. Nie docenili skutków poparcia udzielanego przez kapitał amerykański monopolistom zachodnio-niemieckim. Dziś już produkcja węglowo-stalowa NRF prawie dwukrotnie przewyższa analogiczną produkcję Francji łącznie z Saarą, a gdy Saara odejdzie do NRF, ich łączny potencjał węglowo-stalowy będzie prawie trzykrotnie większy od francuskiego. Żadne bowiem oszustwo nie może trwać wiecznie. Rezultat umów Mendes-France'a z Adenauerem — plebiscyt i wybory w Saarze miały miejsce i dziś już nikt nie ma wątpliwości, że Saara jest dla Francji stracona i nie tylko jej polityczne połączenie się z NRF, ale i pełne przywrócenie własności kopalni Saary jej przedwojennym właścicielom, trustom niemieckim — są tylko kwestią czasu.

Saara była dla Francji ową znaną z biblii miską soczewicy. Kierownicy polityki francuskiej sprzedali jednak za nią swoje prawa przewagi nad monopolistami zachodnio-niemieckimi nie raz, lecz wiele razy w ciągu ośmiu lat, a w końcu odebrano im i samą miskę soczewicy.

Ale razem z utratą pierwszeństwa ginie też złudzenie, że można będzie zbrojenia Niemiec zachodnich „kontrolować" i „ograniczać". Militaryzm niemiecki, któremu układy paryskie zapaliły zielone światło, zapowiada już dziś przekroczenie wyznaczonego pułapu zbrojeń. Zza Renu dochodzi do Francji razem z dźwiękami dobrze znanej pieśni „Deutschland über alles", równie dobrze znany ponury tupot butów pierwszych oddziałów pośpiesznie tworzonego Wehrmachtu. Sprawdzają się słowa komunistów, że układy paryskie niosą Francji zgubę.

Prysnął również w ostatnich dwóch latach mit o równowadze gospodarczej, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu ciężkiego. Pierwsze zachwianie obecnej wysokiej koniunktury zaostrzy konkurencję do prawdziwej walki na noże. Prysły plany puli zbrojeniowej i udziału w zyskach ze zbrojeń NRF, tak drogie sercu Mendes-France'a i stojącej za nim burżuazji francuskiej. Monopoliści zachodnio-niemieccy odbudowali już swój potencjał gospodarczy i w ogóle przeciwni są jakimkolwiek pulom, które ograniczałyby grę wolnej konkurencji. Toteż wszystkie plany nowych puli — „zielonej" (rolnictwo), „białej" (przemysł chemiczno-farmaceutyczny) i atomowej, za którymi stoją grupy kapitalistów francuskich z obozu proamerykańskiego — rozwiewają się jak senne marzenia, gdyż oprócz osłabionego kapitalizmu francuskiego nikomu z grona wielkich imperialistów nie są potrzebne. Rozbiły się nadzieje na szerszą współpracę kapitałów francuskich i niemieckich w Afryce północnej. Kapitaliści niemieccy nie chcą masowo inwestować na terenie politycznie niepewnym, natomiast żądają zniesienia barier celnych, podczas gdy francuscy zwolennicy tej współpracy liczyli właśnie odwrotnie — na inwestycje niemieckie i obronę przed niemiecką konkurencją.

Afryka północna. Kapitały francuskie inwestowane poza Francją europejską przekraczają dziś 6 bilionów franków, z tego jednak większość inwestowana jest we francuskich posiadłościach zamorskich (przed wojną — tylko 30%). Długoletnia polityka kolejnych rządów Francji wobec Afryki ograniczała się do popierania najbardziej prymitywnego ucisku i wyzysku kolonialnego. Polityka Francji wobec Afryki północnej pozostawała w całkowitej służbie interesów tych kolonizatorów francuskich, których kapitały były zainwestowane głównie w rolnictwie i częściowo tylko w górnictwie Afryki północnej. Stosując najbardziej zacofaną formę eksploatacji kolonialnej — eksploatację bogactw naturalnych — kapitały te starały się zachować we wszystkich krajach Afryki północnej strukturę feudalną i bezpośrednie rządy kolonialne. Kapitalizm francuski wolał też widzieć w swych koloniach rynek zbytu, bardzo ograniczony wprawdzie, ale chroniony przed konkurencją zagraniczną ustawodawstwem preferencyjnym typu kolonialnego, zapewniającym kapitałom i towarom francuskim pozycję monopolistyczną. Przeciw tej polityce narastała opozycja licznych kół kapitalistycznych Francji metropolitarnej, które widziały w Afryce północnej potencjalny teren eksportu kapitałów i stawiały na rozwój przemysłu w Tunisie, Algerze i Maroku, oczywiście, przemysłu opartego na francuskim kapitale i miejscowych tanich surowcach i sile roboczej. Ten typ „neokolonializmu", którego reprezentantami politycznymi są zarówno Faure, jak i Mendes-France, wymagał jednak zmian politycznych w Afryce północnej. Zacofany charakter kapitalizmu francuskiego spowodował, że polityka „neokolonialistów" zaczęła zwyciężać dopiero w ostatnich latach i miesiącach. Jednak długie lata panowania w Afryce polityki ucisku i represji wobec wszystkich ruchów narodowych doprowadziły nie tylko do osłabienia tuniskich, algerskich i marokańskich potencjalnych sojuszników francuskiego neokolonializmu, ale przede wszystkim — do stanu otwartej wojny narodowo-wyzwoleńczej przeciw francuskiemu panowaniu. Idea walki o pełną niepodległość objęła już tak szerokie masy narodów północnej Afryki, że wszystkie formy złagodzonego kolonializmu napotykają ogromne trudności w realizacji. Francuska burżuazja z przerażeniem dochodzi dziś do wniosku, że w północnej Afryce grozi jej katastrofa podobna do indochińskiej.

Sprzeczności francusko-amerykańskie. Trudności w stosunkach francusko-amerykańskich wzmagają się w miarę niepowodzeń polityki francuskiej burżuazji w Europie, Afryce i Indochinach, niepowodzeń wskazujących, jak dalece uzależnienie polityki francuskiej od USA było szkodliwe dla narodowych interesów Francji. W historii okresu, który dzieli nas od roku 1947, roku zerwania wielkiego sojuszu antyhitlerowskiego, obserwowaliśmy różne spięcia w stosunkach francusko-amerykańskich, ale właściwie odosobniony był wypadek, gdy w zasadniczej sprawie polityka francuska postąpiła wbrew Ameryce i naciski amerykańskie okazały się bezskuteczne: było to podpisanie zawieszenia broni w Indochinach w 1954 roku.

Jednakże w ostatnich latach nastąpiła pewna jakościowa zmiana w stosunkach ekonomicznych francusko-amerykańskich. Znaczenie importu z Ameryki spadło zasadniczo we francuskim bilansie handlowym. W 1945 roku import ten stanowił prawie połowę całego importu Francji, a obecnie stanowi zaledwie 9%, jest więc nawet procentowo niższy niż w 1929 r.

(12%). Spadło znaczenie gospodarczej pomocy amerykańskiej i w ogóle suma tej pomocy, gdyż burżuazja amerykańska w swej szaleńczej polityce tworzenia paktów antyradzieckich zmuszona jest coraz więcej dziur zapychać dolarami. Wielkim krokiem naprzód w kierunku uniezależnienia Francji od pomocy amerykańskiej było zakończenie wojny w Indochinach. W gospodarczych stosunkach francusko-amerykańskich normalna reguła kapitalizmu — walka konkurencyjna — przekreśla coraz częściej frazesy o współpracy. Walka toczy się nie tylko na rynkach zachodniej Europy, lecz także na rynkach południowo-amerykańskich i dobitnie świadczy o tym, że przemysłowcy francuscy nie zrezygnowali z odzyskania silniejszej pozycji dla Francji. Inwestycje amerykańskie w koloniach francuskich potroiły się w ciągu 10 lat, ale ze strony francuskiej widać wyraźniejsze i skuteczniejsze wysiłki, by ich poziom utrzymać znacznie poniżej inwestycji francuskich.

Jak widać — istnieją dziś w większym niż dotąd stopniu przesłanki ekonomiczne i polityczne dla całkowitego uniezależnienia się Francji od dyktatu amerykańskiego.

KRYZYSY RZĄDOWE

Tradycyjnym elementem dyktatury burżuazji we Francji była zawsze duża giętkość polityczna. Burżuazja umiała wykorzystywać system wielopartyjny do przechwytywania niezadowolenia opinii publicznej. Gdy jedna grupa polityków burżuazyjnych traciła wszystkie karty, przychodziła inna, by znów w następnych wyborach ustąpić miejsca poprzedniej. W historii III Republiki zamieniały się tak nieraz — grupa polityków burżuazyjnych szermująca hasłami liberalnymi i świeckimi z grupą żerującą na demagogii nacjonalistycznej i klerykalnej. Obie wiernie broniły kapitalizmu.

Już w połowie lat trzydziestych, a zwłaszcza po wojnie, potężny wzrost sił FPK zmienił sytuację. Scena dla burżuazyjnych manewrów bardzo się zwęziła. Skoro komuniści zajmują blisko 1/3 miejsc w parlamencie, nie można rządzić bez komunistów przy pomocy dwóch zmieniających się ekip parlamentarnych, gdyż po prostu, aby stworzyć silny rząd antykomunistyczny, trzeba go oprzeć na koalicji prawie wszystkich partii antykomunistycznych.

Okres polityki „atlantyckiej" burżuazja francuska rozpoczęła przy pomocy koncepcji „trzeciej siły", łączącej radykałów i katolickie MRP z socjalistami. „Trzecia siła" spełniła w zasadzie swe zadanie, wciągnąwszy Francję do bloku amerykańskiego. Dużą rolę odegrali przy tym kierownicy SFIO, którzy uczestnicząc w kolejnych rządach „trzeciej siły" i ofiarując im poparcie socjalistycznych parlamentarzystów umożliwili najbardziej reakcyjnej części burżuazji francuskiej wprowadzenie Francji na drogę klęsk narodowych — wojny w Indochinach, represji kolonialnych w Afryce i odbudowy potęgi monopolistów i militarystów w zachodnich Niemczech. Socjaliści drogo zapłacili za tę politykę — utratą 40% wyborców i 2/3 członków partii. Polityka ta budziła już od 1947 roku niezadowolenie części dołów partyjnych, które rosło w ciągu trwania rządów „trzeciej siły" i było w niemałym stopniu rezultatem walki prowadzonej przez komunistów w obronie niezawisłości narodowej i postępu. Miało to

wpływ również na ministrów socjalistycznych, którzy wprawdzie nie wyrzekli się polityki proamerykańskiej, ale nie mogli obojętnie przyjmować jej aspektów, najbrutalniej godzących w masy pracujące. W ten sposób dochodziło do coraz częstszych kryzysów rządowych, aż wreszcie SFIO zerwało z polityką uczestniczenia w rządzie.

Od 1951 roku politykę atlantycką zaczęto realizować we Francji przy pomocy centroprawu, obejmującego MRP, radykałów i prawicę. Przeciwko tym grupom kieruje się dziś głównie niezadowolenie szerokich mas Francji.

Ogromny wpływ na kształtowanie się nastrojów narodu francuskiego miały pokojowe posunięcia ZSRR, zwłaszcza jego konsekwentna walka przeciw remilitaryzacji Niemiec, propozycje rozbrojeniowe i propozycje stworzenia ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Argument „sowieckiego straszaka" przestał działać — przygniatająca większość społeczeństwa francuskiego coraz mocniej wypowiadała się przeciw polityce awantury wojennej, a za polepszeniem współpracy międzynarodowej ze Wschodem. Pierwszym tego konkretnym rezultatem były układy genewskie o zawieszeniu broni w Indochinach. Zostały one ratyfikowane praktycznie przez cały parlament francuski. Jednak istotna większość, która umożliwiła ten zwrot polityki, była inna niż dotąd: składała się z komunistów, socjalistów i części radykałów. Dlatego rok 1954 był rokiem zwrotnym. Zadany został ciężki cios politykom odpowiedzialnym za dotychczasowe klęski polityki francuskiej. Zaistniała możliwość powstania nowej większości rządowej — w imię odrodzenia narodowego. Od lata 1954 roku widmo frontu ludowego prześladuje bez przerwy reakcyjnych polityków francuskich i walce z nim poświęcają oni większość swych wysiłków.

Rząd Mendes-France'a nie wykorzystał wielkiej szansy, która otworzyła się przed Francją po zawarciu pokoju w Indochinach, i nie podjął zmiany polityki francuskiej w kierunku odpowiadającym interesom narodowym kraju. Zakończenie wojny w Indochinach i odrzucenie przez parlament francuski układu o „armii europejskiej" spowodowały poważny konflikt francusko-amerykański i wzrost presji amerykańskiej na Francję. Koła burżuazyjne reprezentowane przez rząd Mendes-France'a ulękły się tego konfliktu i skapitulowały bez walki. Mendes-France forsując w parlamencie ratyfikację układu o „Unii Europejskiej" podpisał jednocześnie wyrok na swój rząd. Usunął trudności, z którymi nie mógł się uporać rząd centroprawu, i reakcja zastosowała wobec niego zasadę: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść".

Jednak ostatni rząd centroprawu, rząd Faure'a, nie mógł wrócić do starej polityki. We Francji nastąpił już był zwrot w nastrojach. Rząd Faure'a realizował zmianę polityki w Afryce północnej, a co najważniejsze — uczestniczył w konferencji, na której urodził się „duch Genewy". Było to jednak najdalsze od celów, dla których powstała koalicja centroprawu w 1951 roku, i wywołało zażartą opozycję skrajnie „europejskich" elementów koalicji rządowej. Ostatnie miesiące istnienia rządu Faure'a dały widowisko konwulsji kryzysowych przekraczających znacznie to, co widzieliśmy we Francji w czasie poprzednich kryzysów. Istotną przyczyną tych kryzysów jest niezdolność burżuazji francuskiej do stworzenia w

obecnych warunkach podstaw trwałego rządu. Kryzysy są we Francji częstsze i dłuższe niż w innych krajach zachodnich, bo większe są we Francji siły przeciwne polityce bloków wojennych, kolonializmu i reakcji. Są to siły odrodzenia Francji.

PARTIA ODRODZENIA FRANCJI

Historyczną zasługą Francuskiej Partii Komunistycznej wobec Francji i całego świata jest to, że umiała ona zająć w ubiegłym dziesięcioleciu stanowisko wyraźne i zgodne z interesami narodu nie tylko w sprawach dotyczących klasy robotniczej, ale i we wszystkich zagadnieniach polityki francuskiej. FPK umiała od początku wypowiedzieć wojnie indochińskiej śmiertelną wojnę i prowadzić ją konsekwentnie przez 8 lat. Umiała jasno i z siłą wypowiedzieć się za prawem narodów kolonii francuskich do niepodległości, umiała mobilizować masy do walki z polityką odbudowy militaryzmu niemieckiego. Umiała w decydującym momencie rzucić w twarz autorom agresywnych bloków wojennych zapowiedź, że naród francuski nigdy nie podniesie broni przeciw narodom radzieckim.

Poważne sukcesy osiągnęła partia komunistyczna w walce o jedność klasy robotniczej. Jeśli w 1947 roku socjaldemokratyczne i katolickie organizacje związkowe często nie włączały się do walk strajkowych, to w latach ostatnich strajki jednościowe zaczęły stawać się regułą. Wywarło to poważny wpływ na zmianę pozycji SFIO, która po 1950 roku przestała uczestniczyć w prawicowych rządach. FPK umiała utrzymać francuską klasę robotniczą w stanie bojowości, umiała w ciągu 8 lat rozwinąć we Francji liczne i silne akcje rewindykacyjne połączone z walką o pokój. Rezultaty tych walk są widoczne. Mimo wojny w Indochinach żaden powojenny rząd Francji nie odważył się na generalne zaatakowanie warunków bytowych klasy pracującej. W latach 1954 — 1955 budżet wojskowy Francji, chociaż wciąż jeszcze bardzo rozdęty, został zmniejszony, a jednocześnie klasa robotnicza wywalczyła w licznych gałęziach przemysłu podwyżkę płac. FPK potrafiła zmobilizować przeciw wojnie w Indochinach najszersze rzesze narodu, potrafiła tą drogą wpłynąć na stanowisko SFIO i coraz liczniejszych polityków burżuazyjnych. W ten sposób FPK poważnie przyczyniła się do powstania we Francji większości przeciw tej wojnie i do zawarcia zawieszenia broni.

Gdy sytuacja w Tunisie, Algerze i Maroku przekształciła się w wojnę narodowo-wyzwoleńczą w ostatnich 18 miesiącach, nieugięta postawa FPK w obronie prawa do niepodległości narodów kolonialnych sprawiła, że przeciw burżuazji francuskiej wystąpiły nie tylko ludy kolonii, ale i demokratyczne siły narodu francuskiego. W tych warunkach burżuazja francuska musiała uświadomić sobie, że do tej wojny nie jest zdolna, i zaczęła szukać nowych rozwiązań.

Wreszcie olbrzymie są zasługi FPK w dziedzinie utrzymania pokoju w Europie. Wielka mobilizacja mas poważnie pokrzyżowała plany polityki wojennej w Europie.

Historia ostatnich lat przyzwyczaiła nas do stałych kryzysów polityki atlantyckiej we Francji, wynikających z oporów polityków burżuazyjnych przeciw różnym jej aspektom. Opory te były wyrazem obiektywnej sprzeczności interesów. Jednakże fakt, że niektórzy, a wcale liczni, polity-

cy burżuazyjni głosowali przeciw „armii europejskiej", nie miałby może miejsca, gdyby codzienna, nieustępliwa akcja komunistów nie ukształtowała opinii większości narodu przeciw planom uzbrojenia Niemiec, gdyby politycy burżuazyjni nie musieli liczyć się ze swoimi wyborcami, uczulonymi przez akcję FPK na niebezpieczeństwo odrodzenia militaryzmu niemieckiego.

Faktem jest, że w końcu Francja zgodziła się na plany wojennego aliansu zachodniego, ale faktem jest także, że opory Francji opóźniły zbrojenie Niemiec zachodnich o 5 lat. Nikt nie neguje kluczowej pozycji strategicznej Francji w planach wojennych polityki atlantyckiej i nikt także w obozie zachodnim nie mógł negować faktu, że we Francji z górą 5 milionów pięści było zawsze i jest wzniesionych przeciw tym planom. Stratedzy atlantyccy musieli się zgodzić, że przy „najlepszej woli" polityków francuskich typu Bidault czy René Mayera nie można poważnie liczyć na uczestnictwo Francji w polityce awantury wojennej.

A przecież był okres, gdy Francuska Partia Komunistyczna była niemal sama w swojej walce przeciw polityce awantur wojennych. Był czas, gdy rząd mógł sobie pozwolić na zamknięcie w więzieniu Jacques Duclos. Przez lata burżuazja francuska poświęcała wszystkie swe siły nagonce antykomunistycznej. Komuniści byli prześladowani, usuwani z pracy, przedstawiani jako obce ciało we Francji. Czyniono próby dywersji i rozbicia partii od wewnątrz. Jednak robotnicy francuscy już w latach trzydziestych nauczyli się pod przewodem partii zwalczać renegatów, takich jak Barbé, Celor czy Doriot. W latach 1939—1940 i potem — w walce z okupantem hitlerowskim — partia przeszła szkołę hartu na „chemin de l'honneur", na trudnej drodze honoru klasowego i narodowego. Tak wykuwały się kadry, których nie potrafił złamać ani Pinay, ani inny Martinaud - Deplat.

Bilans ostatnich lat jest zgoła odmienny od życzeń burżuazji. Rozleciał się blok antykomunistyczny, a siła związanej z masami i zwartej jak monolit FPK nieziomnie i coraz skuteczniej krzyżuje plany imperialistów.

PERSPEKTYWY POWYBORCZE

Wielu polityków burżuazyjnych rzuca dziś znowu hasło, by w nowym parlamencie stworzyć rząd oparty na większości antykomunistycznej. Prym w tym wiodą przywódcy pobitego w wyborach MRP. Nic dziwnego. Takich właśnie „rad" udzielają Francji koła amerykańskie. Jest zupełnie możliwe, a nawet prawdopodobne, że takie próby będą podejmowane. Natomiast jest zupełnie pewne, że w nowym parlamencie trwała większość dla rządu polityki bloków wojennych powstać nie może. Jeśli politycy burżuazyjni wybiorą tę drogę, będziemy niewątpliwie świadkami serii kryzysów jeszcze bardziej kompromitujących burżuazję francuską niż te, do których przyzwyczaiła nas poprzednia kadencja parlamentu.

Prasa zachodnio-niemiecka pisze, że w wyniku wyborów Francja będzie słabym ogniwem w łańcuchu amerykańskich sojuszów wojennych dodając, że łańcuch jest zawsze tak silny jak jego najsłabsze ogniwo. Prasa burżuazyjna różnych krajów snuje dalsze rozważania na ten te-

mat, wskazując, że zachodni blok wojenny nie może liczyć na armię francuską, skoro co czwarty jej żołnierz składał wraz z Thorezem ślubowanie, że nigdy nie podniesie broni przeciw Związkowi Radzieckiemu. Prawdą jest, że nie co czwarty, ale większość Francuzów wypowiada się przeciw polityce awantur wojennych, za zmianą polityki, przeciw rządom reakcyjnej koalicji prawicowej. I w tym tylko sensie słuszne jest twierdzenie biuletynu socjaldemokratów NRF, że „Francja, jeden z głównych filarów paktu atlantyckiego, spoczywa odtąd na chwiejnych podstawach".

Niestety, Mendes-France i przywódcy SFIO nie chcą dotąd uwzględnić wymowy wyborów z 2 stycznia br. Nie chcą uwzględnić faktu, **że front ludowy jest jedyną koncepcją odpowiadającą woli wyborców francuskich i jedyną możliwością utworzenia trwałego rządu. Inne nie istnieją.**

W wyborach została pobita koalicja rządu Faure'a. Centropraw dysponuje w nowym parlamencie tylko 30% deputowanych. Rozwiała się też nadzieja Mendes-France'a i socjalistów, że ich „front republikański" zdobędzie większość w wyborach. Zwolennicy „frontu republikańskiego" mogą liczyć w nowym parlamencie na niespełna 30% deputowanych. Mogą więc albo prowadzić politykę lewicową — ale tylko z komunistami, albo odmówić współpracy z komunistami — ale wtedy musieliby szukać oparcia w prawicy i stać się jej niewolnikami, to — w obecnym stanie nastrojów mas francuskich — spowodowałoby bardzo ostry kryzys w dołach SFIO i wśród licznych zwolenników Mendes-France'a.

Natychmiast po wyborach FPK zwróciła się do kierownictwa SFIO i radykałów z propozycją utworzenia lewicowego rządu, co by odpowiadało większości lewicy w nowym parlamencie, z następującym programem: 1) zakończenie wojny w Algerze drogą negocjacji, 2) polepszenie bytu mas pracujących, 3) obrona świeckiego charakteru państwa, 4) walka z knowaniami faszystowskimi, 5) stosowanie polityki odprężenia międzynarodowego, co pozwoliłoby na realizację rozbrojenia. Propozycja ta została odrzucona przez kierownictwo SFIO i radykałów. Ale wokół tej propozycji, wokół postulatu utworzenia frontu ludowego i rządu lewicy rozgorzała w całym kraju akcja mas ludowych, która z każdym dniem zyskuje na sile. Albowiem droga wskazana przez FPK jest jedyną drogą odpowiadającą wyrażonej w wyborach woli narodu francuskiego. Jest to jedyna droga wyjścia z powojennych rozdroży, jedyna droga prowadząca do odbudowania Francji jako demokratycznego i postępowego mocarstwa.

M. MIRSKI i E. PELOWSKA

Sięgnąć do źródła, które rodzi skargę

1. ŚWIATŁA I CIENIE

Różne są formy więzi partii i państwa ludowego z masami. Jedną z form wypowiadania żalów, myśli i uczuć jest pisanie listów. Ludzie piszą coraz więcej i częściej. Piszą do rad narodowych, komitetów partyjnych, do prasy i Polskiego Radia. Nie zawsze w sprawach osobistych. Obchodzą ich również sprawy ogólne, sprawy gromady, zakładu pracy, spółdzielni produkcyjnej, instytutu naukowego, PGR, szkoły itd. Z listów bije głęboka wiara piszących w to, że sprawy przez nich poruszane mogą i powinny być załatwione, że zło można i należy wyplenić.

Wiara ta płynie z przeświadczenia szerokich mas pracujących, że krzywdy wyrządzane nieraz człowiekowi pracy i szkody płynące ze złego gospodarowania i zarządzania nie dają się pogodzić z naszym ustrojem, z polityką partii i państwa ludowego. Już w 1950 roku ukazały się uchwały KC, Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie trybu załatwiania skarg i zażaleń. Wskazywały one na społeczno-polityczną doniosłość tej sprawy i wyczuliły aktyw polityczno-społeczny oraz aparat administracyjno-gospodarczy na objawy łamania naszej praworządności. Wiadomo, że statut partii nawołuje członków partii i bezpartyjnych do komunikowania instancjom partyjnym o wszelkich ujemnych zjawiskach. Dowodem głębokiej troski, jaką partia otacza ludzi piszących listy w tych sprawach, jest również przesłane do wszystkich komitetów wojewódzkich w listopadzie ub. roku pismo KC, które podkreśla duże znaczenie tej formy więzi partii z masami i domaga się usprawnienia politycznego nadzoru w tym zakresie i ulepszenia pracy referatów listów i inspekcji KW. W końcu ubiegłego roku sprawa skarg i zażaleń była przedmiotem obrad Sejmowej Komisji Administracji i Wymiaru Sprawiedliwości, która na podstawie doświadczenia zaprojektowała rozszerzenie zakresu działania instytucji zajmujących się załatwianiem zawartych w listach skarg i zażaleń oraz powołanie sądów koleżeńskich w zakładach pracy. Partia ocenia zjawisko zwracania się z rozmaitymi sprawami do prasy, radia, instytucji partyjnych i państwowych jako wyraz rozwijającej się krytyki oddolnej, jako przejaw docierania uchwał III Plenum do mas oraz budzenia w nich śmiałości i inicjatywy, przejaw rosnącej świadomości społeczno-politycznej ludu pracującego. „Nie będzie przesadą twierdzenie — pisze w swoim sprawozdaniu za III kwartał 1955 r. KW

w Poznaniu — że gdyby nie sygnały z terenu, w wielu wypadkach nie moglibyśmy wpaść na trop łamania praworządności, dyscypliny i etyki partyjnej... Przesłane nam proste uwagi robotników spowodowały odpowiednie pociągnięcia zabezpieczające wykonanie planów produkcyjnych poszczególnych przedsiębiorstw". Pisanie listów nie jest rzeczą łatwą. Często zmusza do poważnych rozmyślań, ożywionych rozmów z towarzyszami i przyjaciółmi — słowem jest głębokim przeżyciem. Jeśli uwzględnimy to wszystko, zrozumiemy, ile serca piszący wkłada nieraz w list.

W ostatnich latach, a zwłaszcza w roku 1955, liczba nadsyłanych do organów państwowych i instancji partyjnych listów stale wzrastała.

Na stały wzrost liczby listów składa się szereg przyczyn, które mogą zarówno cieszyć, jak i niepokoić. O zaufaniu do władzy ludowej jako czynniku pobudzającym do pisania listów wspominaliśmy już wyżej. Ma to oczywiście decydujące znaczenie. Sam fakt reagowania na listy, a zwłaszcza pomyślne załatwianie poruszanych spraw, wpływa na upowszechnienie się opinii o pisaniu listów jako środku skutecznym. Jest to objaw niewątpliwie dodatni. Prawdopodobnie jednak, o czym również świadczy wzrost ilości listów, dotychczasowe środki i metody walki z biurokratyzmem, bezdusznością, tłumieniem krytyki i inicjatywy oddolnej były niewystarczające, niedostateczne, nie zawsze skuteczne.

Zakres zagadnień poruszanych w listach jest coraz szerszy i bogatszy. Obok skarg i zażaleń w sprawach osobistych coraz częściej poruszane są sprawy społeczne.

Z wielką troską piszą robotnicy, technicy, inżynierowie o wzrastaniu kosztów własnych na skutek przestojów, marnotrawstwa, braku rytmiczności w produkcji itp. Donoszą również o wypadkach fałszowania sprawozdawczości z wykonania planów, o wadliwym rozdziale premii, przewlekłym i niewłaściwym rozpatrywaniu wniosków racjonalizatorskich, o nieprzestrzeganiu przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy itd. Napływają również listy omawiające sprawy szkolne, kulturalne, artystyczne i inne.

Bardzo wielu piszących porusza sprawy klasyfikacji gruntów, a w związku z tym sprawę dostaw i podatków, liczne są listy w sprawach mieszkaniowych. Załatwianie tego rodzaju skarg wiąże się z pewnymi trudnościami obiektywnymi. Tym bardziej należy ludziom wyjaśnić istotę problemu, źródła występujących trudności, przyczyny, które uniemożliwiły nieraz pozytywne załatwienie skargi.

Mimo trudności związanych ze wzrostem liczby listów, sposób ich załatwiania w ostatnim roku znacznie się poprawił. Dane wskazują np., że 2/3 listów, które wpłynęły w III kwartale 1955 r. do 16 prezydiów wojewódzkich rad narodowych, zostało załatwionych w ciągu 2 miesięcy. Coraz częściej skargi są przedmiotem obrad prezydiów i sesji plenarnych wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. Prezydia PRN i komisje rad w Białymstoku, Ełku, Gołdapie, Hajnówce, Łomży i w niektórych innych powiatach województwa białostockiego wykazują większe zainteresowanie skargami. Tak np. komisja zdrowia PRN w Ełku po rozpatrzeniu skargi na niewłaściwe stosunki panujące w szpitalu powiatowym spowodowała w nim wiele pozytywnych zmian. Komisje Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie kontrolowały sposób załatwiania skarg. W po-

wiecie mieleckim radni rozpatrywali nadesłane skargi i zażalenia na spotkaniach z ludnością. Jak świadczą sygnały prawie ze wszystkich województw, skargom i zażaleniom poświęca się więcej uwagi, załatwia się je lepiej. Dotyczy to nie tylko rad narodowych, ale i instancji partyjnych, które sprawami tymi zajęły się bardziej bezpośrednio niż dawniej.

Np. niektóre KP w województwach warszawskim i wrocławskim rozpatrywały listy na swoich posiedzeniach plenarnych. Należy powitać z uznaniem inicjatywę egzekutywy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego, która zaproponowała, by KP i KM na swoje najbliższe posiedzenia plenarne, na których będą rozpatrywane skargi i zażalenia, zaprosiły obywateli — członków partii i bezpartyjnych, którzy zwracali się ze skargami.

Dzięki sygnałom ludności o krzywdach, wypaczeniach, marnotrawstwie i szkodnictwie usunięto z poszczególnych ogniw aparatu partyjnego i administracyjno-gospodarczego wielu ludzi zdemoralizowanych. Np. na skutek skarg zwolniono z pracy nieodpowiednich pracowników Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Sprawę listów obywateli systematyczniej omawia się na posiedzeniach kolegiów ministerstw. Tryb załatwiania listów jest częściej omawiany przez POP. Szczególnie dobrze są załatwiane sprawy wówczas, gdy się je rozpatruje na oczach mas, a jeszcze lepiej — przy ich czynnym udziale. Z miejsca wychodzi na jaw słuszność lub bezpodstawność skargi. Na przykład do Ministerstwa Energetyki wpłynęła skarga ob. Ireny Dąbrowskiej, mieszkanki gromady Dąbrówka w powiecie siedleckim. W imieniu 11 gospodarzy skarżyła się ona, że ZSE w Białej Podlaskiej odmówiło przyłączenia ich gospodarstw do sieci. Sprawa została omówiona na zebraniu mieszkańców gromady z udziałem przedstawicieli ZSE, partii i GRN. Okazało się, że skarga była bezpodstawna. Mieszkańcy gromady bowiem stwierdzili, że podłączenie nie nastąpiło na skutek uchylenia się żalących od uiszczenia należnej opłaty. W podobny sposób jednak nie da się załatwić wielu spraw, zwłaszcza osobistych. Ale doświadczenie uczy, że sprawy interesujące jakiś kolektyw lub większą liczbę osób powinny być załatwiane po odpowiednim przygotowaniu w obecności i przy udziale samych zainteresowanych.

Rzecz zrozumiała, że nie we wszystkich ministerstwach mamy do czynienia ze sprawami o jednakowym ciężarze gatunkowym. Tak np. w Ministerstwie Rolnictwa liczne skargi dotyczą klasyfikacji gruntów, dostaw i podatków. Są to oczywiście sprawy, których załatwienie wymaga cierpliwości, konkretnego, wnikliwego poznania terenu, przekonywania, godzenia interesów osobistych z interesami gromadzkimi, społecznymi. Niemniej jednak trudno jest pogodzić się z faktem, że w III kwartale 1955 r. w Ministerstwie Rolnictwa pozostało do załatwienia 9 757 spraw, w tym z przekroczeniem terminów 8 670. Dane te mówią same za siebie.

Nierzadkie są wypadki formalnego, biurokratycznego załatwiania sprawy, zasłaniania się paragrafem prawnym, chociaż można i należy znaleźć wyjście, by człowiekowi pomóc. Na przykład ob. J. P. z Krakowa w 1951 roku został zwolniony z wojskowej służby zawodowej z prawem do zaopatrzenia emerytalnego. Później okazało się, że ob. J. P. w myśl obowiązujących przepisów o wysłudze emerytalnej nie mógł korzystać z tego prawa. Zwrócił się więc do Ministerstwa Obrony Narodowej z prośbą o przyznanie mu przynajmniej jednorazowej odprawy pieniężnej. Mini-

sterstwo Obrony Narodowej odmówiło mu jednak prawa do korzystania z zasiłku. Powstało błędne koło interpretacji prawniczej. Ob. J. P. nie mógł otrzymać emerytury, ponieważ nie był do tego uprawniony. Nie przyznano mu zasiłku jednorazowego, gdyż został zwolniony z prawem do zaopatrzenia emerytalnego. Referat prawny RSW „Prasa", który zajął się tą sprawą, twierdził, że jest to nonsens prawniczy. Wówczas ministerstwo przyznało, iż „błędny wniosek radcy wyniknął stąd, że utożsamił on dwie różne należności, oparte na różnych podstawach prawnych, a mianowicie: odprawę i zasiłki". W ewidencji zaś referatu listów Ministerstwa Obrony Narodowej sprawa ob. J. P. prawdopodobnie figurowała w rubryce „szybko załatwionych".

Zdawałoby się, że sądy — instytucje bezpośrednio stojące na straży praworządności — powinny być wzorem jej przestrzegania. Jednak są przykłady świadczące o tym, że nie zawsze tak bywa. Oto np., jak wynika ze skargi, sprawa ob. Jerzego Małkowskiego dotycząca należności za pracę rozpoznawana jest w Sądzie Powiatowym w Gdańsku od 1950 r., a od ostatniej rozprawy w dniu 23.X.1953 r. sąd dotychczas nie podjął żadnych czynności. Niezachowywanie obowiązujących terminów załatwiania spraw w radach narodowych, centralnych zarządach, ministerstwach itp. występuje wciąż jeszcze jako zjawisko nagminne, pomimo pewnej poprawy w tej dziedzinie.

Liczne fakty świadczą o tym, że pracownicy fabryk i urzędów rzadko zwracają się ze skargami do swoich bezpośrednich przełożonych. To samo daje się zauważyć wśród mieszkańców wsi, miasteczek i miast, którzy stosunkowo mało piszą do powiatowych i wojewódzkich organów władzy, wolą zaś zwracać się do partyjnych i państwowych władz centralnych. Na ogół tylko 1/3 korespondencji kierowana jest przez ludność bezpośrednio do prezydiów wojewódzkich rad narodowych, a około połowy do wojewódzkich komitetów partyjnych. Reszta wpływa do nich pośrednio przez organy centralne, prasę, radio itp. Odsetek listów skierowanych bezpośrednio do władz powiatowych jest jeszcze niższy.

Jest to niewątpliwie spowodowane przewlekłym i powierzchownym często sposobem załatwiania skarg przez terenowe organy władzy. Jeszcze dotąd sprawami tymi obciąża się w zasadzie referaty skarg i zażaleń zamiast mobilizować wydziały, komisje i radnych.

Bardzo wiele listów porusza sprawy, które z istoty swej powinny i mogą być załatwione na miejscu przez organizacje związkowe w zakładzie pracy, a w każdym razie bezpośrednim obowiązkiem organizacji związkowych jest zajęcie się tymi sprawami i doprowadzenie ich do końca. Piszący jednak nie obarczają odpowiedzialnością za niezałatwienie spraw organizacji związkowych i nie mają również do nich żalów. Rady zakładowe, mężowie zaufania, związki zawodowe są jak gdyby wyłączone od odpowiedzialności za fakty, które zdarzają się w zakładach pracy. Piszący pomijają organizacje związkowe, chociaż sprawy, o których piszą, należą często do kompetencji tych właśnie organizacji. Z ożywieniem działalności komisji rozjemczych i z wprowadzeniem sądów koleżeńskich zajdą niewątpliwie zmiany w tym zakresie. Zasadnicze jednak znaczenie ma tu postawa działaczy związkowych, ich zrozumienie, że związki zawodowe są powołane do reprezentowania codziennych interesów ludzi pracy,

że powinny skutecznie przeciwstawiać się wszelkim faktom łamania ustawodawstwa pracy i praworządności. Sprawę tę z całą ostrością postawiło ostatnie plenum CRZZ i należy oczekiwać, że wszystkie instancje związkowe podejmą niezbędne kroki, by uchwałę plenum realizować w praktyce. Zmiana dotychczasowych metod rozpatrywania skarg i zażaleń, polegająca na tym, by skutecznie załatwiać je na miejscu w zakładzie pracy, nie może być dokonana bez czynnego udziału organizacji związkowych. Dotyczy to — jak już wskazywaliśmy — również rad narodowych. Instytucje centralne powinny być traktowane zasadniczo jako organy odwoławcze. Szanując w całej rozciągłości i zabezpieczając prawo każdego obywatela do zwracania się na piśmie do wszelkich instytucji aż do KC i Rady Państwa włącznie — należy jednak ruch ten skierować we właściwe łożysko.

Ludzie zwracają się bezpośrednio do instytucji centralnych nie dlatego, że poruszane przez nich sprawy należą do kompetencji tych instytucji, lecz z tej prostej przyczyny, że w organach terenowych są one często źle załatwiane lub w ogóle nie są rozpatrywane. Zwracają się więc do instytucji centralnych wiedząc z góry, że listy ich zostaną przesłane w teren do załatwienia. Czynią zaś tak w przekonaniu, iż te same skargi, przesłane przez instytucje centralne, są przez organy terenowe szybciej i lepiej załatwiane. Stąd potok listów do instytucji centralnych.

W listach znajduje wyraz jeszcze dość rozpowszechnione zjawisko, które jeden z piszących do redakcji, 60-letni inwalida Jankowski z Radomia, na podstawie własnego przykrego doświadczenia dowcipnie określił jako kierowanie „skargi na wójta do wójta". Chodzi mianowicie o bezmyślne przesyłanie skarg do instytucji, którą dany petent oskarża.

Ci, którzy tak robią, nie zdają sobie chyba sprawy z lekkomyślności i absurdalności swego postępowania. Z punktu widzenia wykrywania prawdy obiektywnej przekazywanie listu do osoby lub instytucji będącej przyczyną skargi jest błędem i z góry przesądza całą sprawę. Ułatwia bowiem ukrywanie zła, utrudnia ujawnienie winowajców, a niekiedy powoduje przykre konsekwencje dla człowieka, który z pobudek społecznych lub w obronie własnej podjął walkę ze złem.

Bywa, że ministerstwo przesyła list do centralnego zarządu, centralny zarząd zaś — do zakładu pracy, na który właśnie skarżył się autor listu.

Tej lekkomyślnej, a niekiedy karygodnej praktyce towarzyszą również fakty mechanicznego przekazywania fałszywych informacji. Jest to możliwe przy braku kontroli nad właściwym kierunkiem załatwiania spraw. Fałszywa informacja biegnie po drabince z dołu do góry i jeżeli na jakimś szczeblu nie zostaje zdemaskowana, wyrządza niepowetowane szkody.

Jest rzeczą bezsporną, że stosunki między instancjami nadrzędnymi a zakładami pracy lub instytucjami winny się opierać na zaufaniu. Lecz samo zaufanie bez kontroli jest niekiedy zawodne. Różne są metody kontroli. Już samo krytyczne odczytanie odpowiedzi na skargę, zestawienie faktów występujących w skardze i odpowiedzi, sposób ich oświetlenia daje zwykle doświadczonej w tych sprawach osobie dostateczną podstawę do sądu, gdzie tkwi prawda a gdzie kłamstwo. Doświadczenie uczy, że w wielu wypadkach wcale nie trudno zdemaskować fałszywą informację. Brak krytycyzmu lub lekkomyślne traktowanie sprawy prowadzi zaś do niewybaczalnych błędów i nieprzewidzianych skutków. Oto

przykład. W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gorlicach w województwie rzeszowskim istnieje zwyczaj bezceremonialnego przepisywania odpowiedzi (na listy obywateli) nadesłanych przez gromadzkie rady narodowe. Przy tym na dokumencie zwykle figuruje jedyny oryginalny dopisek: „po dokładnym zbadaniu".

Wśród pisanych przez ludzi listów liczne są anonimy. Przeciętnie w komitetach wojewódzkich liczba anonimowych listów dochodzi do około 10%, a np. w Kielcach sięga 26%. Utarło się mniemanie, że anonimy piszą ludzie wrogo usposobieni do naszego ustroju. Jest to opinia niesłuszna. Są oczywiście anonimy, których autorzy dają upust swej nienawiści do władzy ludowej bądź usiłują wprowadzić władzę w błąd podając zmyślone fakty. Przeważnie jednak anonimy piszą ludzie z troską o los przedsiębiorstwa, spółdzielni, urzędu, w których pracują. Niektórzy wręcz usprawiedliwiają anonimowość listów obawą przed szykanami i przykrościami lub brakiem na ich terenie atmosfery do krytyki. Fakty podawane w anonimach często zgodne są z prawdą i niejednokrotnie służą do ujawnienia karygodnych wyczynów. Lecz zbyt mało nasi działacze zastanawiają się nad znaczeniem listu anonimowego. Anonim winien być sygnałem, że należy roztoczyć opiekę nad terenem, skąd pochodzi. Jest on często skutkiem dławienia krytyki i niezdrowej atmosfery panującej w danym środowisku. Na uwagę zasługuje chyba fakt, że do powiatowych i wojewódzkich instancji partyjnych piszą przeważnie bezpartyjni. Skarżą się przed partią na złe stosunki panujące w zakładach pracy, w spółdzielniach, urzędach itp. Wiedzą oni, że partia jest siłą kierowniczą naszego społeczeństwa. Uważają więc instancję partyjną za czynnik, który może wpłynąć na bieg spraw, naprawić zło, ukarać winnych. Niestety nie zawsze działacze partyjni potrafią spełnić nadzieje pokładane przez piszących, nie zawsze potrafią zachować i utrwalić ten dorobek moralny, który partia sobie zdobyła. Zdarzają się bowiem wypadki — i to nierzadko — że pracownicy aparatu partyjnego źle załatwiając sprawy sygnalizowane w listach trwonią kapitał moralny partii.

Poważny jest odsetek listów pisanych z pobudek społecznych. W KW w Poznaniu np. ilość tych listów wynosiła w III kwartale ub. roku 593, czyli 26% ogółu nadesłanej korespondencji. Odsetek ten z pewnymi wahaniami charakterystyczny jest również dla innych województw. Z listów tych przebija troska o realizację naszych planów gospodarczych, o siłę naszego państwa ludowego. A piszą ludzie nie z nakazu, lecz z własnej woli, świadomi, że w walce ze szkodnikami i biurokratami narazić się mogą na przykrości. Piszą z gniewem, z nienawiścią do tych „sprycjarzy", którym udaje się jeszcze grasować na powierzchni naszego życia społecznego i gospodarczego.

Pełen gospodarskiej troski był np. list Maksymiliana Paszko, pracownika Wielkopolskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Szamotułach. Sygnalizował on w sierpniu ub. roku niebezpieczeństwo zniszczenia nasion rzepaku dostarczonego do zakładów w nadspodziewanie dużych ilościach. Centralny Zarząd Przemysłu Tłuszczowego w swojej odpowiedzi pisał, że w 1955 roku w związku z wyjątkowo dużym urodzajem nasion otrzymał od swoich władz polecenie, aby przyjmować wszystkie zgłaszane partie rzepaku bez względu na ilość i ustalone plany, gdyż zachodziła

obawa, że zwłaszcza w PGR nasiona mogą ulec zniszczeniu, jeśli zaraz po omłotach nie zostaną odebrane.

Ob. Paszko nie godząc się z wyjaśnieniami Centralnego Zarządu pisał między innymi:

„...jest dla nas niezrozumiałe, dlaczego w majątkach państwowych mają być większe straty niż u nas w zakładzie. Na podstawie doświadczeń wiemy, że rzepak należycie stertowany jest lepszej jakości i po przeprowadzonych w późniejszym okresie omłotach może być przechowywany obojętnie w jakich magazynach".

Jego list kończy się słowami:

„...Pracownicy uważają, że gdyby było więcej zmysłu organizacyjnego i skoordynowania pracy na szczeblach centralnych oraz gdyby lepiej wysłuchiwano głosów płynących od dołu, z zakładów, nie doszłoby do strat".

Takich listów jest wiele.

2. BRAK POLITYCZNEGO SPOJRZENIA

Nie wszyscy działacze terenowi w pełni doceniają polityczne znaczenie reagowania na listy. Jeszcze w mniejszym stopniu zdają sobie sprawę z tego, jakie znaczenie wychowawcze posiada bezpośrednie załatwianie sprawy przez organizacje terenowe. Skargi w większości wypadków są przedmiotem troski samych referatów oraz biur listów i inspekcji. Działacze komitetów partyjnych zajmują się listami dorywczo, a zainteresowanie komitetów powiatowych jest również zbyt małe. Świadczą o tym ostatnie posiedzenia egzekutyw KW, które na skutek listu KC zajmowały się sprawą skarg i zażaleń. Do opracowania materiałów w tej sprawie nie włączono wydziałów. Pozostawiono to, jak dotychczas, wyłącznie kierownikom referatów listów i inspekcji. Wielu członków egzekutyw nie zapoznało się uprzednio z materiałami dotyczącymi listów. Na zebraniach egzekutyw nie poruszano zagadnienia pracy instruktorów KW i KP, którzy otrzymują listy do załatwienia. Z tego też powodu nie przeprowadza się głębszej analizy spraw poruszanych w listach obywateli. Sprawozdania referatów listów i inspekcji obfitują zazwyczaj w dane statystyczne charakteryzujące ruch listów, oblicze społeczne piszących, konkretna treść podań itp. Są to rzeczy potrzebne, ale nie najważniejsze. Ważne bowiem jest, aby działacze społeczni dostrzegali w listach materiał umożliwiający im głębsze polityczne spojrzenie na teren, na sprawy, które tam nurtują, na konflikty, które tam się rozgrywają. Działacze komitetów partyjnych różnych szczebli nie usiłują jednak przeprowadzić takiej analizy listów, która w swoich skutkach odsłoniłaby lepiej przed nimi prawdziwy obraz terenu, pomogłaby im lepiej poznać ludzi partyjnych i bezpartyjnych, wyczuć zdrową inicjatywę oddolną, troskę obywateli o sprawy naszego budownictwa socjalistycznego.

Załatwianie listów na miejscu, *w terenie*, niektóre komitety wojewódzkie uważają niemal za rzecz nieosiągalną. Np. KW w Olsztynie, który docenia na ogół znaczenie listów, pisze:

„Gdybyśmy mogli dobić się tego, aby nasze instancje partyjne, rady narodowe i inne urzędy załatwiały sprawy w szerszym kolektywie, na

sesjach rad, posiedzeniach prezydiów, na zebraniach gromadzkich i POP, doszlibyśmy na pewno do lepszych rezultatów, zdobylibyśmy większe zaufanie ludności".

Niektóre terenowe organizacje oraz urzędy dopiero wówczas przystępują do rozpatrywania skarg, gdy zostaną zaalarmowane poleceniem z góry lub przyjazdem jakiejś komisji. Zdarzają się wypadki, że człowiek boryka się z trudnościami materialnymi, ma kłopoty rodzinne i nikt się nie zainteresuje, nie pomoże mu, choć to dzieje się w oczach rady zakładowej i organizacji partyjnej. Przykład listu Kazimierza Krakowiaka z Dęblina-Michalinowa do Polskiego Radia jest pod tym względem bardzo wymowny.

„Znalazłem się — pisze Krakowiak między innymi — w bardzo przykrej sytuacji. Moja rodzina składa się z 6 osób — mam żonę i czworo dzieci. Pracuję w PKP, w parowozowni w Dęblinie, jako zwrotniczy w stopniu starszego kolejarza. Przed 1939 rokiem byłem więziony jako komunista. Za Hitlera byłem gnębiony w najokrutniejszy sposób. Gospodarki żadnej nie posiadam z wyjątkiem walącej się budy, bez dachu. Ściany podparłem tyczkami, a w razie silnego wiatru wiążę drutem. Okna zalepiłem gazetami, bo tak doradzała mi rada zakładowa. Na wykończonych budowach znajduje się wiele materiału wybrakowanego, ale tego przebrać nie wolno, lepiej utopić w Wiśle. W ciągu jedenastu lat nie opuściłem ani jednego dnia pracy. Pośród nocy o każdej godzinie zgłaszam się na wezwanie, nawet chory, gdy tylko zabraknie człowieka. I jakimś dziwnym trafem o mnie zapomniano".

Krakowiak załamał się, poczuł się bezradny, rozgoryczony, zrozpaczony. Komisja, która badała sprawę na miejscu, potwierdziła prawdziwość skargi.

Rada zakładowa i organizacja partyjna zajęły się sprawą Krakowiaka dopiero po przyjeździe komisji. Zobowiązały się one pomóc Krakowiakowi, który prosił o umożliwienie mu remontu walącej się chałupy i uzyskanie stypendiów dla dzieci.

A zatem — jak widzimy — życzenia Krakowiaka były skromne i realne. Czy rzeczywiście rada zakładowa i POP nie mogły załatwić tej sprawy bez jego skargi i bez udziału KW i Polskiego Radia? Oczywiście, mogły. Brak było tylko inicjatywy oraz zainteresowania się życiem Krakowiaka. Należy tu dodać, że Krakowiak w swoim liście poruszył sprawy nie tylko osobiste. Wskazał on także na pewne niezdrowe zjawiska występujące w pracy terenowych władz kolejowych.

Czy KW w Lublinie i Lubelska Dyrekcja Kolei Państwowych dostrzegły w sprawie Krakowiaka niezdrowe objawy głębszej natury? Przecież niekiedy załatwienie sprawy poruszonej w skardze nawet w małym stopniu nie wyczerpuje zagadnienia. Niech to będzie nawet najlepsze, idealne załatwienie. Jeśli na podstawie dziesiątków skarg, a niekiedy nawet jednej jedynej sprawy nie doszukamy się tego *ogólnego charakterystycznego* zjawiska, które się przez nie przebija — wówczas nasze konkretne, nawet dobre załatwienie sprawy będzie tylko powierzchowne, charytatywne, nie będzie posiadać *politycznego, perspektywicznego znaczenia*. A u nas niestety tak bywa, że nawet wówczas, gdy sprawy listów, skarg i zażaleń są przedmiotem obrad różnych instancji partyjnych,

to omawia się je wąsko, jako sprawy jednostkowe, w oderwaniu od sytuacji danego terenu.

Czy np. KW i WRN w Kielcach próbowały wyciągnąć wnioski z sygnału, który nadszedł ze Staszowa, gdzie cały miejscowy aktyw kierowniczy zgodnie stwierdził, że w sposób nieprzemyślany i z narażeniem na szwank autorytetu władzy ludowej usiłował rozwiązać sprawę zabezpieczenia nowopowstałego powiatu w budynki administracyjne?

Czy KW i WRN w Kielcach udzieliły innym nowopowstałym powiatom w województwie dostatecznej porady oraz pomocy finansowej w celu zapobieżenia podobnym jak w Staszowie niezdrowym objawom? A czy Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, które w swoim czasie dość lekceważąco odnosiło się do sygnału staszowskiego, wyciągnęło odpowiednie wnioski dla swojej działalności jeśli chodzi o zabezpieczenie nowopowstałych powiatów w odpowiednie budynki? Przecież nie wolno dopuścić do tego, aby nowe powiaty, których powstanie ludność danych terenów wita z zadowoleniem — stały się przedmiotem nieporozumień, by zapewnienie niezbędnych dla nich budynków prowadziło do łamania naszej praworządności i hamowania budownictwa mieszkaniowego.

Niereagowanie na sygnał bądź reagowanie płytkie, w sposób oderwany, niekiedy papierkowy, bez próby dostrzegania szerszego tła i głębszych przyczyn, prowadzi niekiedy do rozrastania się zła. Pojedyncze zgniłe, zdemoralizowane osobniki rozzuchwalają się, tworzą kliki, które do chwili ich zdemaskowania jak rak toczą tkankę społeczną danego środowiska. Temu zaś, kto się im przeciwstawia, wypowiadają bezwzględną wojnę. Prasa ostatnio obszernie pisała o działaniu podobnych klik (Kraków, Stalinogród, Łódź).

Niekiedy nasuwa się pytanie: jak mogło dojść do czegoś podobnego? Odpowiedź jest prosta. Tam, gdzie nie słucha się sygnałów oddolnych, gdzie nieuważnie czyta się listy, gdzie poważne sprawy załatwia się formalnie, gdzie referaty i biura skarg i zażaleń przekształcają się jedynie w skrzynki pocztowe do przekazywania listów różnym wydziałom lub urzędom, by te z kolei zepchnęły je dalej do podległych sobie instytucji, nie kontrolując sposobu i wyników załatwiania spraw — tam nieraz pod bokiem KW i WRN rozrastają się kliki i kliczki, okradające skarb państwa, gnębiące uczciwych ludzi, demoralizujące otoczenie.

Kazimierz Armaciński z POM Nr 3 w Ustrzykach Dolnych w województwie rzeszowskim pisał:

„Byłem pracownikiem POM w Ustrzykach Dolnych i pracowałem jako kierowca samochodowy. Dnia 14.VII. 1955 r. zostałem dyscyplinarnie zwolniony na podstawie art. 18 z następujących powodów. Dnia 19.VI. 1955 r. pojechałem samochodem ciężarowym do Ustrzyk wraz z dyrektorem POM ob. Ślepeckim i starszym mechanikiem ob. Borem. Na rynku wymienieni spotkali się z właścicielem warsztatu napraw akumulatorów w Sanoku ob. Niemcem, który w banku w Ustrzykach podjął 1 800 zł za sprzedane ośrodkowi maszynowemu 10 akumulatorów. Razem z ob. Niemcem był główny księgowy POM ob. Stach. Siedli wszyscy do samochodu i dyrektor kazał mi jechać do Leska".

W Lesku — pisał dalej Armaciński — w gospodzie urządzono libację, która trwała od 9 rano do 2 w nocy. Następnie towarzystwo udało się na wesele do pobliskiej wsi.

Z dalszych słów Armacińskiego wynika, że libację urządzono za pieniądze z nielegalnie dokonanej transakcji akumulatorami.

„Ponieważ mówiłem o tym pracownikom POM — pisze dalej Armaciński — zrobiono ze mnie rozrabiacza, mąciwodę. Jestem byłym partyzantem, służyłem w wojsku na froncie, zostałem odznaczony, nie posiadam żadnego majątku, mam na utrzymaniu żonę i troje małych dzieci. Dano mi dyscyplinarne zwolnienie, a ja nie wiem za co".

Sprawa była badana w Ustrzykach. Zarzuty potwierdziły się. Stwierdzono poza tym, że POM znajdował się w stanie rozkładu.

Należy zrozumieć, że załatwianie skarg i zażaleń jest sprawą polityczną, pracą społeczną dużej wagi.

Jeśli biurokratyzm jest w ogóle plagą, to biurokratyzm w załatwianiu skarg i zażaleń jest sprawą karygodną, jest właściwie zaprzeczeniem potrzeby istnienia referatów i biur listów i zażaleń.

Mądrość polityczna, wyrobienie społeczne, życzliwy, ludzki, serdeczny stosunek do piszącego, zdolność dostrzeżenia szerszego tła — oto właściwości, jakie powinny cechować człowieka zajmującego się z urzędu lub z tytułu pełnionej funkcji społecznej sprawami skarg i zażaleń.

3. O KARANIU WINNYCH

Sprawa prześladowania i szykanowania uczciwych ludzi, którzy sygnalizowali niezdrowe objawy w naszym życiu, wiąże się jeszcze z jednym nierzadko spotykanym zjawiskiem: pobłażliwym stosunkiem do winnych. Zwłaszcza dotyczy to tych wypadków winy, których nie można podciągnąć pod jakiś artykuł kodeksu karnego. Niestety, stosunek do gnębicieli, do prześladowców nie zawsze jest taki, jak wymagałyby tego ich karygodne czyny. Niekiedy udaje się im uniknąć zasłużonej kary. Weźmy dla przykładu sprawę tow. Sz. z Gdyni. Przed wojną był on członkiem KZMP. Zaszczuty przez pewne indywidua na terenie Gdyni, oskarżony o kumanie się z „dwójkarzami" został on w 1951 r. wydalony z partii i pozbawiony pracy. Były „dowody". Zeznawali „świadkowie". Przez cztery lata człowiek ubiegał się o rehabilitację, o przywrócenie mu godności ludzkiej i partyjnej. W końcu doczekał się satysfakcji. Centralna Komisja Kontroli Partyjnej wręczyła mu z powrotem legitymację partyjną. Sprawiedliwości stało się zadość. Czy zupełnie? Nasuwa się pytanie, co stało się z ludźmi, którzy prowadzili nie przebierającą w środkach nagonkę przeciwko temu towarzyszowi?

Oto drugi wymowny przykład.

Kazimierz Capała dn. 1.VII.1954 r. został za rzekomą wrogość do Polski Ludowej usunięty ze stanowiska kierownika technicznego Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włókienniczych w Ciechanowie i przeniesiony na stanowisko referenta z niższym uposażeniem.

Sekretarz KP w Ciechanowie, któremu WKW przekazał sprawę do zbadania, w swej odpowiedzi podtrzymał oskarżenie. Na żądanie Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego, by dostarczono dowody potwierdzające opinię wydaną o Capale, KP w Ciechanowie w dn. 9.XI.1954 r. pisał, że „...nie posiada żadnych dokumentów i nie może dostarczyć żadnych danych, ale orientuje się w sprawie z ankiety i z tego, jak się pracownicy o nim wyrażają".

Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej na podstawie zbadanych materiałów stwierdziła, że zarzuty są nieuzasadnione i nieprawdziwe.

„...Nieuczciwe jednostki — pisze WKKP — wyrządziły Capale moralną krzywdę przez fałszywe oskarżenie, które znalazło posłuch w KP w Przasnyszu i Ciechanowie. Dawny współpracownik Capały, sekretarz POP w zakładach lniarskich, a ostatnio instruktor KP Ciechanów, tow. Szmit, na skutek osobistych pretensji rozgłaszał o Capale rózne bzdury i domagał się zwolnienia go z pracy. Tow. Szmit zapytany przez sekretarza KP tow. Zakrzewskiego, na jakiej podstawie rozszerza o Capale złe wieści, nie mógł podać nic konkretnego. Wezwany do WKKP tow. Szmit przyznał, że na temat Capały wytwarzane były różne plotki, które on usiłował rozdmuchiwać. Tow. Szmit zrozumiał swój błąd i *uznał, że źle postępował. Zwróconą w WKKP uwagę przyjął za słuszną*". (Podkreślenie nasze — M. M., E. P.).

Uczucie zdumienia budzić musi pobłażliwy stosunek WKKP do Szmita. Szmit przyznał się do „błędów", a WKKP była łaskawa zwrócić mu „uwagę". Szmit, który był jednym z inspiratorów oszczerstw, który usiłował unieszczęśliwić człowieka — przyznał, że źle postępował. Taki stosunek WKKP do Szmita nie ma żadnego znaczenia wychowawczego ani dla niego, ani — co jest najważniejsze — dla środowiska, w którym to miało miejsce. Kto bagatelizuje sprawę pociągnięcia do odpowiedzialności winnych, ten sprzeniewierza się poczuciu sprawiedliwości mas ludowych, zasadom etycznym naszej partii. Niestety pobłażliwość instancji nadrzędnych wobec winnych, którzy zostają ujawnieni przy pomocy oddolnych sygnałów, nie należy do rzadkich wypadków.

Karanie winnych, zdemaskowanych przez opinię publiczną, to potężna siła mobilizująca masy pracujące do walki ze złem. Idea socjalizmu między innymi dlatego opanowała umysły milionowych mas pracujących, że nawoływała do walki z niesprawiedliwością, z ustrojem opartym na krzywdzie ludzkiej. Socjalizm rośnie i ogarnia coraz szersze masy między innymi dlatego, że na olbrzymim terytorium Europy i Azji obalił znienawidzony ustrój niesprawiedliwości i krzywdy ludzkiej. Polskie masy pracujące posiadają głębokie poczucie sprawiedliwości. Wychowane są przez partię w duchu nienawiści do wszystkiego, co krzywdzi człowieka. Pobłażliwość wobec dławicieli krytyki, wobec oszczerców i kombinatorów różnego autoramentu, z legitymacją partyjną i bez niej, nie mieści się w naszym kodeksie moralnym. Kto zaś sprzeniewierza się naszej moralności, oddala się od idei socjalizmu, od naszej partii, od ludzi pracy.

4. GODZIĆ W ŹRÓDŁO, KTÓRE RODZI SKARGĘ

W piśmie Komitetu Centralnego partii do komitetów wojewódzkich w sprawie skarg i zażaleń czytamy: „Często do poważnych spraw podchodzi się w sposób powierzchowny, nie sięga się do źródeł, które rodzą skargi, i rzadko omawia się je na zebraniach organizacji partyjnej".

A zatem — *sięganie do źródeł, które rodzą skargi — oto na czym polega zagadnienie*. Niestety nasza praktyka dość często odbiega od tego zasadniczego wskazania partii. W praktyce nieraz bywa, *że walczymy z objawami zła, a nie z jego przyczynami*.

Na skutek sygnałów w drugiej połowie 1955 r. zostały wykryte i zdemaskowane kliki w Łódzkich Zakładach Farmaceutycznych, w Zakładach Eksploatacji Kruszywa w Krakowie, w Fabryce Pieczywa Cukierniczego „Kaliszanka" w Kaliszu, w Odlewni Żeliwa M-16 w Żorach w pow. rybnickim województwa stalinogrodzkiego.

Ujawnienie i zlikwidowanie tych klik należy traktować jako osiągnięcie moralno-polityczne, które miało duże znaczenie wychowawcze. Pociągnęło ono za sobą konsekwencje moralne i organizacyjne, począwszy od nagany a skończywszy na pozbawieniu winnych stanowisk, usunięciu z partii i oddaniu spraw do prokuratury.

Czy słuszne były te posunięcia? Bezsprzecznie słuszne i konieczne. Omawiane były na zebraniach partyjnych i załogowych zarówno tych zakładów pracy, w których zaszły te wypadki, jak i w innych na tym terenie. Zastosowane środki — pozbawienie stanowiska, usunięcie z partii, omówienie spraw na zebraniach załóg i organizacji partyjnych — niewątpliwie wpłynęły bardzo dodatnio na uzdrowienie stosunków w danych zakładach. Nie powinniśmy jednak przeceniać ich wpływu wychowawczego. Uderzenie w zło nastąpiło „z góry". W innych zakładach, gdzie zachodzą podobne zjawiska, ludzie marzą o chwili, kiedy „Warszawa" wreszcie przypomni sobie o nich, kiedy się „wezmą" do ich biurokratów, kiedy nareszcie jakaś komisja „zrobi" również u nich porządek.

W czym tkwi przyczyna, że nawet dobre posunięcia nie godzą niekiedy w sedno zła?

Przyczyna tkwi w bierności polityczno-moralnej organizacji partyjnych, bierności poszczególnych członków partii i uczciwych ludzi w danych zakładach. Albowiem tylko w atmosferze polityczno-moralnej bierności środowiska spryciarze i łajdacy mogli grasować, łamać naszą praworządność i naszą moralność. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć — co prawda fakty pojedyncze — że zwykli awanturnicy, kombinatorzy, wykolejeńcy pełnili funkcje dyrektorów. Czy załoga i członkowie partii byli rzeczywiście obojętni wobec ich wyczynów? Czy nie poczuwali się do odpowiedzialności za to, co się dzieje w zakładzie?

Skąd ta bierność? Czy to zanik poczucia współodpowiedzialności? Czy to przytępienie poczucia sprawiedliwości?

Nie. Tak nie jest. Nie stąd wypływa bierność. Przeciwnie, żywe jest i zdrowe poczucie sprawiedliwości u mas pracujących. Ludzie nie godzą się z faktami demoralizacji, świństwa i draństwa. Między sobą mówią o tym, potępiają, piszą i sygnalizują. *Lecz czekają na reakcję z góry.* Nie widzą w sobie siły zdolnej i powołanej do ukrócenia, do wykarczowania zła.

Weźmy dla przykładu drobny wypadek, lecz w tym względzie charakterystyczny.

Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Jędrowicach w pow. włocławskim pisali o panujących u nich niezdrowych stosunkach. Zarząd spółdzielni, poważniony z członkami nie dbał o ogólne dobro. Przewodniczący ob. Piński — przedwojenny włodarz majątku — i jego klika familijna swym ordynarnym postępowaniem zniechęcili członków spółdzielni do pracy. Piński dopuścił się malwersacji na kilka tysięcy złotych. Spółdzielcy pisząc do KW w Bydgoszczy prosili o spowodowanie zmiany zarządu. Żale

członków spółdzielni po zbadaniu okazały się w całej rozciągłości słuszne. Z zadowoleniem przystąpili oni do pracy po zmianie zarządu.

A zatem członkowie spółdzielni czekali „na spowodowanie zmiany zarządu". A przecież to ich spółdzielnia, ich zarząd, ich przewodniczący. Oni go wybrali, oni mogą go w każdej chwili odwołać, jeśli nie wykonuje ich woli, jeśli sprzeniewierza się ich interesom. Spółdzielcy wcale o tym nie wiedzieli — nie znali swoich uprawnień. Brak było inicjatywy, samodzielności. Czekali na odgórne zarządzenie, a tymczasem cierpieli, pisali, żalili się. KW jest zadowolony, że pomógł. Słusznie. Lecz czy zastanowił się nad zjawiskiem bierności członków tej spółdzielni?

Potrzebna jest czynna, *bezpośrednia* walka ze złem w oparciu o organizacje partyjne, zawodowe i społeczne, potrzebna jest ingerencja w sprawy moralnej postawy członków kolektywu bez względu na zajmowane stanowisko. Niestety, wielu jeszcze działaczy i aktywistów sądzi, że od tego są egzekutywy, komitety partyjne, komisje kontroli partyjnej, sądy. One to są w ich przeświadczeniu powołane do zajmowania się sprawami moralnej postawy ludzi w zakładzie. Tak się już utarło, że do organizacji partyjnej, do załogi przychodzi się po wszystkim, ze sprawozdaniem, z informacją, przychodzi się po to, by uzyskać aprobatę, sankcję moralną. Naszym zdaniem praktyka taka odbiega od leninowskich norm życia społecznego w państwie socjalistycznym.

Jest powodem naszej dumy, że organy władzy ludowej i instancje partyjne cieszą się zaufaniem mas pracujących. Lecz właśnie dobre, sprawne, sprawiedliwe spełnianie i wykonywanie swoich obowiązków przez organy władzy, przez instancje partyjne *zakłada* jak najbardziej czynny udział mas partyjnych i bezpartyjnych nie tylko w sygnalizowaniu wypadków łamania naszej praworządności i moralności, lecz w zorganizowanej, oddolnej, masowej pomocy dla organów władzy w likwidacji zła, w jego ukróceniu, w niedopuszczeniu do jego rozpanoszenia się. Biurokratyzm, łamanie naszej praworządności i zasad naszej moralności nie rodzą się od razu. Ulegają im nieraz niektórzy dobrzy towarzysze. Objawy biurokratyzmu i łamania naszej praworządności i moralności występują niekiedy dlatego, że indywidualne skłonności zarażonych tą „chorobą" osób znajdują sprzyjające warunki rozwoju właśnie w atmosferze bierności mas pracujących, bierności organizacji partyjnej, braku bezpośredniej kontroli mas nad działalnością kierownictwa.

Organizacje partyjne powinny się zajmować moralną postawą członków partii i bezpartyjnych bez względu na zajmowane przez nich stanowiska. Krytykuje się bowiem nie stanowisko, lecz człowieka. Gdyby np. organizacja partyjna Łódzkich Zakładów Farmaceutycznych zajęła się zawczasu sprawą „dyrektora" Felisia, nie wędrowałaby ona po instancjach partyjnych w Łodzi, a Centralny Zarząd Przemysłu Farmaceutycznego nie miałby powodu do wzięcia Felisia pod swoją „opiekę". A co najważniejsze — sprawa zostałaby szybko załatwiona.

Jedynie budzenie inicjatywy oraz samodzielności załogi i organizacji partyjnej, darzenie ich zaufaniem i zaszczepianie poczucia siły moralnej — poczucia gospodarza terenu — może stworzyć taką atmosferę życia społecznego i partyjnego w zakładzie, że każdy członek partii będzie traktował walkę o czystość moralną swojej organizacji jako źródło siły i autorytetu partii.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że bierność załogi, organizacji partyjnej oraz poszczególnych członków partii, pozorna nieraz obojętność wobec karygodnych wyczynów pracowników niekiedy zajmujących kierownicze stanowiska — tkwi niewątpliwie w panującej w niektórych zakładach pracy atmosferze dławienia krytyki, braku samodzielności. Jednakże ludzie, którzy przeszli w swoim życiu niejedną bitwę klasową, powinni pamiętać, że budowa socjalizmu — to nie spoczywanie na laurach, ale wciąż ta sama zacięta walka klasowa, prowadzona tylko w odmiennych warunkach historycznych i innymi metodami. A w walce, jak w walce: nie można szukać wygody. Kto zaś boi się narażać człowiekowi, który sieje wokół siebie rozkład moralny i dławi wszystko, co żywe i uczciwe (a po cichu jest przez ogół potępiany i znienawidzony), a przypadkowo zajmuje kierownicze stanowisko — kto boi się narażać takiemu człowiekowi — ten już dawno przestał być komunistą, a stał się filistrem. Członek partii, który ucieka przed trudnościami rezygnując z walki ze złem, przynależność partyjną przekształcił w rytuał płacenia składek partyjnych, a legitymację partyjną — w szyld zasłaniający jego obojętność dla sprawy, o którą partia walczy. Podjęta walka może mieć wszelkie szanse zwycięstwa, jeśli członek partii lub bezpartyjny podejmie ją na zebraniu załogi lub organizacji partyjnej i będzie się bił o sprawę do końca. Jeśli ma rację — to pociągnie za sobą innych. Odwaga zrodzi odwagę. Sprawa będzie wygrana.

Stosowanie norm leninowskich w walce ze złem przede wszystkim polega na przełamywaniu bierności i obojętności członków partii i organizacji partyjnych wobec zła, na budzeniu samodzielności i bojowości w zwalczaniu tchórzostwa, filisterstwa i wygodnictwa, na kształtowaniu hartu partyjnego, odwagi i pryncypialności rewolucyjnej, wychowywaniu członków partii i organizacji partyjnych w zrozumieniu i głębokim przekonaniu, że sprawa moralnego oblicza poszczególnego członka partii — to przede wszystkim sprawa organizacji partyjnej. Zanim skargę na członka partii bez względu na zajmowane przez niego stanowisko przekaże się instancji partyjnej, winna być ona rozpatrzona przez organizację partyjną. *Opinia organizacji partyjnej — to pierwsze świadectwo moralne.* Należy wychowywać członków partii i organizacje partyjne w duchu wysokiej odpowiedzialności za swój teren, za wydawanie opinii i decyzji. Uaktywnienie mas pracujących, organizacji partyjnych i poszczególnych członków partii, wciągnięcie ich do walki ze złem, o socjalistyczne oblicze moralne załogi — oto metody walki, które skutecznie godzą w źródła rodzące skargi i zażalenia.

Rzecz jasna, że uaktywnienie organizacji partyjnych, zawodowych i społecznych oraz poszczególnych członków partii do walki o przestrzeganie naszej praworządności i moralności nie nastąpi samoczynnie. Odpowiedzialność za to obarcza przede wszystkim instancje partyjne. Aby w myśl uchwał III Plenum zmienić styl pracy również w załatwianiu skarg i zażaleń, aby skutecznie uderzyć w sedno zła — instancje partyjne powinny udzielić organom władzy, organizacjom partyjnym i społecznym maksymalnej pomocy, powinny naprawdę kierować tym ruchem.

HENRYK KOROTYŃSKI

Uwagi o krytyce w prasie

(Z doświadczeń redaktora gazety)

Wybitnie wzrosła ostatnimi laty poczytność naszej prasy. Mimo podnoszenia nakładów (które są wielekroć większe niż przed wojną) nie możemy nadążyć z zaspokajaniem stale zwiększających się potrzeb również i w tej dziedzinie. Nie należy dziś do rzadkości ogonek przed kioskiem „Ruchu", często spotykamy się ze skargami czytelników na niemożność kupienia tej czy innej gazety, tego czy innego tygodnika.

Zjawisko to, stanowiące przyczynę zgryzoty niejednego redaktora (nie mówiąc już o towarzyszach z RSW „Prasa" i z „Ruchu"...), świadczy ponad wszelką wątpliwość o tym, że umiejętność i potrzeba codziennego czytania, że zainteresowania sprawami politycznymi i społecznymi objęły bez porównania szersze niż dawniej kręgi ludzi w Polsce. Już nie dla setek tysięcy, ale dla milionów obywateli gazeta i czasopismo stały się artykułami codziennej potrzeby. Słowa te dziś mają pełniejsze pokrycie niż przed kilku laty, kiedy wysokie nakłady niezupełnie odpowiadały rzeczywistej poczytności.

Nie jest tematem tego artykułu analiza czytelnictwa prasy. Niech mi więc wolno będzie ograniczyć się do stwierdzenia, iż *jedną z przyczyn* tych zmian jest podniesienie się jakości prasy. Wiele redakcji podjęło skuteczną walkę ze sloganowością i schematyzmem, z pustosłowiem i mentorstwem, które nadawały naszej prasie szarą, nieprzenikniona barwę i usypiający smak nudy. Wiele redakcji uwolniło się od jednostronności produkcyjnej w tematyce i rozszerzyło znacznie zakres zagadnień, podejmowanych przez publicystykę, reportaż, felieton. Zwiększyła się i urozmaiciła informacja w naszych gazetach. Wreszcie — rozwinęła się wydatnie i wyostrzyła krytyka na łamach prasy. W wyniku tych przemian nastąpił nie tylko wzrost poczytności prasy, ale także wydatnie zwiększyła się liczba listów do redakcji. I co ważniejsze — takich listów, które w języku dziennikarskim zwykło się nazywać „problemowymi", w których czytelnicy piszą o ważnych sprawach naszego życia, piszą gorąco, szczerze, jak obywatelom ludowego państwa pisać przystoi.

Nie lukrując obecnej rzeczywistości prasowej (o jej cierpkich smakach będzie tu również mowa) można przecież stwierdzić, że nasza prasa poszła naprzód i zrobiła niemało, zwłaszcza dla umocnienia więzi z masami czytelników. Stała się potrzebna i zyskała sobie sporo zaufania w społe-

czeństwie. Pomaga partii i władzy ludowej w trudnym, codziennie staczanym boju.

Jednym z rzucających się w oczy zjawisk w naszej prasie jest poważny rozwój krytyki na jej łamach — rozwój, dla którego nowym, silnym bodźcem były wskazania III Plenum i wzmożona przez idee III Plenum aktywność polityczna partyjnych i bezpartyjnych mas. O ile dawniej mówiliśmy przede wszystkim o potrzebie krytyki w prasie — z rzadka bowiem i nieśmiało dawała ona znać o swoim istnieniu — teraz możemy już rozważać istniejące doświadczenia i na ich podstawie wysuwać konkretne wnioski.

Poniższe uwagi, wynikające — jak o tym mówi podtytuł artykułu — z doświadczeń redaktora gazety, są fragmentaryczne, a więc dalekie od pełnego ujęcia problemu. Sądzę zresztą, że wszechstronna i wyczerpująca ocena zagadnienia krytyki prasowej może się dopiero wykuć na podstawie różnorodnych doświadczeń i szczegółowych ocen wielu organów naszej prasy.

* * *

Jak przyjmują, jak oceniają czytelnicy, a więc masy pracujące naszego kraju, rozszerzenie zakresu, większą śmiałość i ostrość krytyki na łamach prasy?

Jest rzeczą niewątpliwą, że w ogromnej większości widzą oni w tym konkretny wyraz dalszej demokratyzacji naszego życia. Widzą, że przez swój udział w krytyce na łamach prasy praktycznie mogą wykonywać kontrolę społeczną, wyrażać opinię publiczną, zwalczać zarówno szkodliwą działalność wrogów, jak i różne wypaczenia oraz schorzenia naszego życia. Zwłaszcza fakt, że krytyka w prasie jest orężem w walce przeciw klikom i kacykom, przeciw biurokracji i bezduszności, a w obronie dobra społecznego i ludzi pracy — umacnia w ludziach przekonanie o ich realnym udziale we współrządzeniu krajem i o tym, że walkę z wszelkimi wypaczeniami i szkodnikami wygramy.

Krytyka prasowa odgrywa wielką i stale wzrastającą rolę w naszym budownictwie socjalistycznym, sygnalizuje braki i błędy, zwalcza samouspokojenie i skostnienie, wprowadza element twórczego niepokoju, pobudza do ciągłego posuwania się naprzód.

Prosto i ładnie pisze do gazety czytelnik z Warszawy, Michał Wierzbicki:

„Jest ważne, ażeby prasa pisała o naszych pięknych osiągnięciach. Niemniej ważne w naszej obecnej sytuacji jest, by prasa skrupulatnie baczyła, żeby tego, co męką, krwią i pracą najlepszych synów narodu zostało zdobyte, nie podkopywały, nie niszczyły, a nawet nie przyćmiewały wszelakiej maści draństwa... Bo to mawiano, że zły ten ptaszek, co swoje gniazdo kala, a ja mówię, że gorszy ten, co czyścić nie pozwala".

Wiele słów zachęty i uznania otrzymują nasze redakcje w związku z umieszczaniem bojowych a trafnych artykułów, mających na celu ochronę interesów społecznych, obronę człowieka pracy przed krzywdą. Co jeszcze ważniejsze — celny i bojowy artykuł krytyczny wywołuje z reguły odzew w postaci listów, które do materiału zawartego w artykule dorzucają nowe fakty, przykłady, argumenty i pozwalają głębiej poznać zagadnienie, pełniejsze wyprowadzić wnioski. Tak było np. z artykułami, w których nasza prasa postawiła sprawę walki z chuligaństwem, z alko-

holizmem, tak było — żeby sięgnąć do innych przykładów — gdy poruszone zostały takie zagadnienia, jak postęp techniczny, potrzeba większej samodzielności przedsiębiorstw, nadmierne rozbudowanie programów szkolnych, błędy w pracy kadrowców czy sprawy macierzyństwa i rodziny. W niejednej ważnej dziedzinie naszego życia prasa była inicjatorem słusznej sprawy, potrafiła stworzyć klimat sprzyjający walce o lepsze, sygnalizować istnienie nowych problemów.

A i o tym warto przypomnieć, że śmiała i otwarta krytyka społeczna wszystkiego, co utrudnia naszą pracę, co komplikuje życie ludziom i opóźnia nasze budownictwo — że taka krytyka odbiera argumenty wrogom. Wtedy bowiem słabnie oddziaływanie obcej propagandy, gdy my mówimy pełnym głosem, i przeciwnie: wówczas ma ona otwarte pole, gdy my milczymy, gdy my nie występujemy aktywnie.

Sprawdzianem wartości krytyki społecznej — i tej w prasie, i wszelkiej innej — jest jej skuteczność.

Jasne, że szczególną troską redakcji powinno być doprowadzenie każdej podjętej sprawy do końca i powiadomienie o tym czytelników. Takie rubryki jak „W odpowiedzi na krytykę" (w „Trybunie Ludu") czy „Krytyka skutkuje" (w „Życiu Warszawy") mają niemałe znaczenie dla rozwijania aktywności mas, dla umacniania ich wiary w skuteczność walki, którą prasa jako oręż naszej partii prowadzi.

Ale choć można by przytoczyć liczne przykłady, wskazujące, że krytyka prasowa daje owoce — ogólnie biorąc ze sprawą skuteczności tej krytyki nie jest dobrze. I to z kilku przyczyn.

Po pierwsze, obserwujemy zjawisko biernego, obojętnego, nieraz lekceważącego stosunku do krytyki prasowej. Niemało jest takich instytucji i przedsiębiorstw, a nawet takich instancji partyjnych i państwowych, które na głos krytyczny w prasie w ogóle nie odpowiadają wbrew obowiązującym w tej sprawie od 1950 r. uchwałom KC oraz Rady Państwa i Rady Ministrów. W każdej chyba redakcji istnieje długi spis ministerstw, urzędów, instytucji, które uważają, że i w tej sprawie milczenie jest złotem, a odpowiedź — tylko srebrem.

Zjawisko a raczej stanowisko takie jest jeszcze szkodliwsze wtedy, gdy chodzi nie o jedną krytyczną notatkę czy o jeden artykuł, ale o cały cykl artykułów, całą dyskusję, prowadzoną przy dużym wysiłku redakcji i współpracującego z nią aktywu specjalistów. Tak było np. z dyskusją na łamach „Trybuny Ludu" o kierowaniu naszym życiem gospodarczym oraz postępie technicznym. Niezwykle trudne było wówczas uzyskanie od towarzyszy z zainteresowanych ministerstw jakiegoś konkretnego stanowiska wobec dyskutowanych zagadnień. Inny przykład: „Życie Warszawy" podjęło pod hasłem „Szukamy 1000 mieszkań" dyskusję nad usprawnieniem organizacyjnym i ekonomicznym naszego budownictwa mieszkaniowego. Gazeta opublikowała w ciągu kilku miesięcy ponad dwadzieścia artykułów, opracowanych w większości przez praktyków i wybitnych specjalistów z tej dziedziny. Ale mimo że od zamknięcia tej dyskusji upłynęły już miesiące, mimo że redakcja prowadziła rozmowy w tej sprawie z Ministerstwem Budownictwa Miast i Osiedli — nie doczekała się żadnego odzewu. Jak widać, złote milczenie i tam, i w innych zainteresowanych instancjach gospodarczych jest uznawane za najlepszy sposób reagowania na krytykę.

Wydaje się, że w wypadkach takich zjawisk, które mówią wręcz o lek-

ceważeniu opinii publicznej, potrzebna jest energiczna interwencja partii i rządu.

Po drugie, zdarzają się odpowiedzi na krytykę, które świadczą, że skrytykowana instytucja ogranicza się do zbadania naskórka sprawy, a nie wnika w jej istotę, nie zajmuje stanowiska co do postawionego w artykule zasadniczego zagadnienia. Weźmy na przykład odpowiedź na artykuł sekretarza CRZZ, tow. Stachacza, zamieszczony w „Głosie Pracy" pt. „Kara jest środkiem — a nie celem". W artykule tym autor pisał o zbyt częstym a nie zawsze przemyślanym karaniu pracowników kolejowych przez administrację PKP. Autor postulował, aby przy wymierzaniu kar administracja współdziałała z organizacjami partyjnymi i związkowymi, aby zasięgała ich opinii o postawie moralno-politycznej winowajcy w celu jak najbardziej sprawiedliwego wyrokowania i uzyskania możliwie największych wyników wychowawczych.

Na artykuł tow. Stachacza redakcja „Głosu Pracy" otrzymała odpowiedź Departamentu Kadr Ministerstwa Kolei. Co w tej odpowiedzi znajdujemy? O czym ona świadczy? Świadczy o tym, że wspomniany departament dokładnie zbadał konkretne wypadki karania, na które powoływał się artykuł. Okazało się, że autor popełnił liczne omyłki, co oczywiście jest błędem i autorskim, i redakcyjnym. Należało dla zilustrowania tez artykułu przytoczyć tylko fakty dokładne, sprawdzone. Ale czy omyłki co do nazwisk i złotówek świadczą, że nie istnieje problem postawiony w artykule? Tym się odpowiedź Ministerstwa Kolei nie zajmuje, nie poświęcając ani słowa meritum sprawy. Przeciwnie, przytacza na zakończenie istniejące przepisy co do karnego potrącania z premii, przez co zdaje się sądzić, że same przepisy wszystko załatwią. Tymczasem tow. Stachacz w kolejnym artykule pt. „O karach po raz drugi" wykazuje przekonywająco, że w życiu, w praktyce bywa inaczej.

„W parowozowni Olechów — pisze tow. Stachacz — zastosowano w ub. r. 450 kar na ogólną liczbę zatrudnionych 480 osób, z tej liczby 210 kar przypada na drużyny parowozowe liczące 223 pracowników. Czy kary te pomogły? Bynajmniej. Ilość zepsuć parowozów, która w całym poprzednim roku wynosiła 13, wzrosła w ciągu tylko 9 miesięcy ub. roku do 15".

Jest się więc nad czym zastanowić, a potem zająć stanowisko wobec poważnego problemu. Zbadanie naskórka sprawy i zasłanianie się przepisami nie wystarczy.

Inny przykład. Ukazał się w „Życiu Warszawy" w październiku ub. r. reportaż pt. „Władca", w którym poddano krytyce wysoce niewłaściwy stosunek dyrektora Bydgoskiej Fabryki Maszyn do podległych mu inżynierów oraz nieuzasadnione zaliczenie tegoż dyrektora w poczet zespołu, który przedstawiony został do nagrody państwowej i nagrodę taką otrzymał. Cóż odpowiedział na to — po upływie niemal miesiąca — skrytykowany dyrektor? Jego list jest tak zwięzły, że możemy go przytoczyć w całości:

„Pragniemy niniejszym nawiązać do artykułu pt. „Władca", który ukazał się w nr. 253 „Życia Warszawy" z dnia 25.X.1955 r. i wnieść o zwrot przepustki jednorazowej nr 1580, wystawionej przez strażnika Bydgoskiej Fabryki Maszyn na nazwisko redaktora ob. Tadeusza Jackowskiego (autora artykułu — przyp. H. K.), celem umożliwienia nam skompletowania przepustek z tego okresu",

Punkt, kropka — i oto całe „nawiązanie“ dyrektora do poważnych zarzutów wysuniętych przeciw niemu.

Jeżeli nawet ostatni przykład ma posmak wręcz anegdoty, trzeba stwierdzić, że odpowiedzi, usiłujące sprowadzić istotny problem, zawarty w krytycznym artykule, na boczny tor — nie są, niestety, zjawiskiem rzadkim. Przeciwnie. Wytworzył się specjalny gatunek takich „odpowiedzi“ i „sprostowań“ (patrz „Trybuna Ludu“ z 1 grudnia ub. r. — „Po co i komu to potrzebne?“). Jak milczenie w sprawie krytyki nie jest złotem, tak i ten rodzaj mówienia nie ma nic wspólnego ze srebrem. Przypomina stare, zardzewiałe żelazo.

Po trzecie, sprawa skuteczności krytyki prasowej wiąże się ze specyficznymi formami dławienia krytyki. Przedmiotem ataków — często zręcznie ukrytych, a więc trudnych do zdemaskowania — są w dalszym ciągu korespondenci, którzy piszą do gazety. Napastowani są także (i to jest zjawisko stosunkowo świeżej daty) ci nasi czytelnicy, którzy — kierowani obywatelską troską czy obywatelskim gniewem — informują redakcję lub korespondenta o szkodach i szkodnikach, o niektórych wielkorządcach, żyjących sobie jeszcze w Polsce Ludowej. O, ci ostatni umieją odgryzać się i odgrywać! Oni potrafią nie tylko wymachiwać tarczą dla zasłonięcia swojej skóry, ale także kąsać. Skarżą się nieraz korespondenci, iż skrytykowana dyrekcja (a bywa, że i rada miejscowa) wyłuskuje zręcznie tych pracowników, którzy redakcji bądź korespondentowi dostarczyli krytycznych materiałów — i na nich dopiero się odgrywa przy pomocy całej gamy rozporządzalnych środków.

Krytyka na łamach prasy ośmiela, aktywizuje ludzi pracy do zajmowania krytycznego, gospodarskiego stanowiska w ich własnym zakładzie produkcyjnym czy biurze. Jest to zjawisko nad wyraz pozytywne — o tym nie trzeba się rozwodzić. Ale z tym właśnie walczą dławiciele krytyki społecznej. Za ilustrację ich działalności niech służy dramatyczny wręcz list, nadesłany do jednej z redakcji warszawskich i podpisany kryptonimem „Rozżalony pracownik z Warszawy“. Oto fragment tego listu:

„Ja osobiście mam żal do Waszej Redakcji. Zachęcony Waszymi interesującymi i zasługującymi na pochwałę artykułami o krytyce, zacząłem w swoim zakładzie pracy na naradach mówić o niedociągnięciach w pracy, o złej organizacji pracy, o błędach kierownictwa, zacząłem zgłaszać konkretne propozycje usprawnień, zacząłem śmiało i otwarcie mówić o tym, co mi się nie podoba, co trzeba by naprawić. I co mnie za to spotkało? Może wyróżnienie? Może wyrażano mi uznanie? Może wprowadzono w czyn moje wnioski? Przeciwnie — zaczęto mnie w różny sposób szykanować, zaczęto robić intrygi między mną a innymi pracownikami, urabiano o mnie opinię nieznośnego w pożyciu rozrabiacza, złośliwego, niekoleżeńskiego, oskarżono mnie o chciwość, łapano mnie na uchybieniach i ośmieszano...

A gdybym nie słuchał Was, nie krytykował, lecz chwalił dyrekcję, schlebiał kierownictwu, jak robili i robią inni, to być może miałbym otwartą drogę do awansu i cieszył się uznaniem zwierzchników“.

Nie można czytać tych słów obojętnie i spokojnie — tyle w nich goryczy i żalu i tyle budzą w nas one gniewu. Gniewu na plemię szkodników, którzy utrudniają wielką sprawę demokratyzacji naszego życia i przeszkadzają w usuwaniu braków i niedostatków. Stała, konsekwentna

walka z tłumicielami krytyki i czcicielami komenderowania powinna stać w centrum uwagi każdej organizacji partyjnej, każdego partyjnego i bezpartyjnego aktywisty. Tu toczy się nasz bój o to, by III Plenum weszło w życie szerokim frontem.

Po czwarte, przyczyną nieskuteczności krytyki prasowej bywa nieraz brak należytej energii i wytrwałości redakcji, która nie umie doprowadzić sprawy do końca albo wręcz ogranicza się do wydrukowania krytycznego artykułu i mało interesuje się jego dalszymi losami. Szukając źródeł tego stanu rzeczy łatwo dostrzec rozpraszanie sił niejednej redakcji, która podejmuje bez należytego wyboru przeróżne sprawy — ważne i drobne, typowe i nietypowe — i nie ma w rezultacie możności czuwania nad skutecznością każdego wystąpienia krytycznego w gazecie. Teraz, wskazując przyczyny niedostatecznej skuteczności krytyki w prasie, pragnę stwierdzić, iż pewna część winy spada na dziennikarzy i redaktorów naszej prasy.

* * *

Szybki ostatnimi czasy rozwój krytyki prasowej zrodził kilka problemów — jeśli nawet nie nowych, to w każdym razie występujących w nowym, jaskrawym świetle. Fakt, że prasa nasza stała się w większej niż dawniej mierze trybuną opinii i kontroli społecznej, nałożył na redakcje nowe, znacznie większe obowiązki, wyostrzył sprawę odpowiedzialności za słowo drukowane w ogóle, a za ścisłość i pryncypialność krytyki w szczególności.

Dziennikarze zdają sobie z tego sprawę, a ich wysiłki, by podołać nowym, zwiększonym zadaniom, przynoszą — jak sądzę — godne uwagi wyniki.

A przecież niedostatków, i to nieraz poważnych, niestety, nie brak.

Najpierw — postulat zbadania sprawy, sprawdzenia faktów i zarzutów, zapoznania się ze sprawą nie z jednej strony, ale i z drugiej — zgodnie ze starą a dobrą zasadą rzymską „audiatur et altera pars". Chociaż należy odrzucić krążące tu i tam wersje, że dziennikarze piszą, a redakcje drukują krytyczne materiały na podstawie jednej rozmowy czy kilkugodzinnego pobytu w tzw. terenie, to przecież niemało jest jeszcze w naszej pracy powierzchowności i pośpiechu niedopuszczalnego w sprawie krytyki. Zwłaszcza owa rzymska zasada — trudna nieraz do zrealizowania w praktyce — częstokroć jest przez redakcje nie przestrzegana, chociaż wysłuchanie drugiej strony służy przecież sprawdzeniu zarzutów, a to jest obowiązkiem bezspornym. Tak cenny i chwalebny zapał w walce ze wszystkim, co złe, stare, szkodliwe, nie powinien nigdy osłabiać w nas poczucia odpowiedzialności ani skłaniać do zapominania o tym, że wtedy tylko krytyczny pocisk służy naszej sprawie, gdy jest celny, gdy bije tam, gdzie bić trzeba. Powinniśmy raz jeszcze wyprosić za drzwi i nigdy już nie wpuszczać do redakcji starego ducha efekciarstwa i sensacji, ducha pogoni za tanim poklaskiem.

Szkody płynące z nie sprawdzonej i niecelnej krytyki godzą zresztą w samą instytucję krytyki, podważają zaufanie do prasy, dają broń do ręki tym wszystkim, którym się w ogóle stosowanie krytyki nie podoba.

Przykładów i tu, niestety, nie brak.

Wpłynął do redakcji „Życia Warszawy" list, którego autor postawił poważne zarzuty (kumoterstwo, nadużywanie stanowiska służbowego)

kierowniczce działu kadr jednego z centralnych zarządów budowlanych. Redakcja zwróciła się o informacje w tej sprawie do departamentu kadr nadrzędnej instytucji. Dyrektor tego departamentu oświadczył, iż większość faktów podanych we wspomnianym liście i źle świadczących o postępowaniu owej kierowniczki jest mu znana.

Na tej podstawie — a więc bez wysłuchania osoby krytykowanej, bez zasięgnięcia opinii organizacji partyjnej — wydrukowany został felieton pt. „Szara gęś", a w nim kierowniczka kadr skrytykowana z całą ostrością.

Na podstawie dokładniejszego zbadania sprawy okazało się jednak, że zarzuty są niesłuszne, a skrytykowanej stała się krzywda.

Redakcja stwierdziła, iż dała się wprowadzić w błąd, i zamieściła odpowiednie sprostowanie. A przecież skrupulatniej sprawdzając zarzuty mogła uniknąć błędu, który nie zawsze można potem całkowicie naprawić.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują również, że nieraz za mało troszczymy się o to, aby krytyka była konstruktywna, gdy trzeba — ostra i bezwzględna, gdy trzeba — życzliwa, ale zawsze z myślą o żywym człowieku, z myślą o tym, by pomagała naprawić błąd, a nie podcinała nóg, nie łamała. W przeciwnym razie — a więc wtedy, gdy np. sformułowania są zbyt ostre w stosunku do wagi popełnionego błędu — możemy wywołać skutek zaprzeczający zasadniczemu celowi krytyki, którym jest pomoc, a nie krzywda. Podpisuję się pod słowami jednego z czytelników, który pisał mi kiedyś w liście, że postawione publicznie w prasie zarzuty, choć słuszne merytorycznie, ale zbyt ostro sformułowane, są „wielką, ogromną biedą".

Trudna i złożoną jest sztuka krytyki. O jej sprawach, o różach i cierniach, sukcesach i porażkach, jakie towarzyszą rozwojowi krytyki prasowej — sporo i żywo dyskutuje się w niejednej redakcji i w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Nie ma tam zastoju — jest ruch. Trwają poszukiwania, których cel można by tak ująć: nie osłabiając krytyki, uczynić ją w większym stopniu bronią skuteczną, precyzyjną — a więc bardziej pomocną ludziom i sprawie.

Dyskusja się nieraz rozszerza. Pada pytanie: czy dajemy w prasie pełny i wielostronny obraz życia naszego kraju?

Dotkliwe i kosztowne doświadczenie minionych lat nauczyło dziennikarzy raz na zawsze, aby pióra nigdy nie maczać w olejku różanym, gdyż wtedy powstają cukierkowe oleodruki. To samo doświadczenie przestrzega, aby nie sięgać piórem do beczki ze smołą, bo wtedy wynik będzie nielepszy, chociaż inny. Droga od schematyzmu lakierniczego nie powinna w żadnym razie prowadzić do schematyzmu ponurego.

Życie, jak wiadomo, rzadko stwarza sytuacje jednobarwne, które by można umieścić bądź w szufladce z napisem: białe, bądź w drugiej z napismem: czarne. Ludzie również nie przypominają ani aniołów, ani diabłów. Są po prostu ludźmi.

Dobrze się dzieje, że w dziennikarskich dyskusjach mocno stawia się ten postulat: obrazujmy życie polskie w całej jego złożoności, w walce ze złem i w przezwyciężaniu zła, w naszych osiągnięciach, które nie wyskakują jak Atena z głowy Zeusa, lecz są także wynikiem trudu i mozołu — i tym wyżej są cenione przez ludzi.

Przemyślenie tych spraw pozwoli nam podnieść wyżej trudną i złożoną sztukę krytyki, uprawiać ją dalej z całym partyjnym zapałem, z prawdziwie partyjną odpowiedzialnością za słowo drukowane.

JERZY RYNG

Rasa a klasa

Zamieszczamy nie opublikowaną dotąd pracę wybitnego działacza Komunistycznej Partii Polski towarzysza Jerzego Rynga, pt. „Rasa a klasa", napisaną w 1936 roku, której maszynopis znajduje się w Wydziale Historii Partii KC PZPR. Pracę tę drukujemy z nieznacznymi skrótami.

Red.

I. STARE A NOWE

Przyjście Hitlera do władzy i podniesienie „rasizmu" do godności oficjalnej ideologii tak wielkiego narodu kapitalistycznego, jakim są Niemcy, postawiło teorie „ras" w centrum uwagi opinii publicznej świata burżuazyjnego, zaś przed nami — komunistami, otworzyło nowy odcinek walki ideologicznej z wrogiem klasowym.

Na ten odcinek nie zwracamy dotychczas dostatecznej uwagi. Niektórzy towarzysze mówią: cóż w istocie nowego mówi cały ten rasizm? Przecież od dawien dawna we wszystkich częściach świata właściciele niewolników wszelkiej maści uważali siebie za „lepszych" od niewolników, zdobywcy uważali się za wyższy gatunek człowieka niż ludność zdobyta, zaś uprzywilejowani sądzili, że w żyłach ich płynie szczególnie szlachetna, „błękitna" krew, odróżniająca się od krwi plebejskiej, a narody silne i zaborcze ogłaszały się narodami „wybranymi", powołanymi przez boga, historię albo przyrodę do panowania nad narodami słabymi i podbitymi.

Tak, jest to zupełnie słuszne. Przesądy rasowe, pycha rasowa w stosunku do swego narodu oraz pogarda rasowa wobec innych narodów, zarówno jak wobec mas ludowych narodu własnego — wszystko to jest bardzo stare.

Rasizm nie jest teorią oryginalną. A więc, powiedzmy, pan Zagłoba, który uważał, że istnieją 3 rodzaje krwi — krew szlachecka, chamska i żydowska — i że każda z tych krwi inaczej reaguje, kiedy ją się zmiesza z miodem, był niezłym rasistą XVII wieku i takich rasistów była wtedy niezliczona ilość. Tak, słuszne jest, że przesądy rasowe, leżące u podstaw rasizmu, są bardzo a bardzo stare. Jest w nim jednakże również i coś nowego: nowa jest próba podniesienia tych przesądów do godności zakończonego systemu, nowa jest próba podmurowania ich rzekomo naukowymi zasadami, zmuszenie całej gałęzi nauki — antropologii do oddania się

na ich usługi, nowa jest próba otrucia świadomości mas ludowych przy pomocy wyrafinowanego szarlatańistwa, nowa jest próba wykucia z przesądów rasowych ostrego ideologicznego oręża panowania klasowego i ekspansji imperialistycznej.

Niedocenianie tego odcinka walki ideologicznej wyraża się również w innej formie. Niektórzy towarzysze skłonni są mniemać, że rasizm ogranicza się do Niemiec hitlerowskich. Nic bardziej mylnego. Elementy rasizmu zakorzenione są głęboko u samych podstaw epoki imperialistycznej. Przecież biali panowie uciskający setki milionów ludzi, przeważnie „kolorowych", nie mogą odmówić sobie przyjemności traktowania tych „kolorowych" jako istot niższych od siebie. Ich *rzekoma wyższość* nad ciemiężonymi jest subiektywnym, lecz nieuniknionym odbiciem ich *rzeczywistego nad nimi panowania.* Skoro zaś pomiędzy wielkimi drapieżcami imperialistycznymi toczy się okrutna walka o nowy podział świata, walka o panowanie nad światem, każdy z tych drapieżców nie może nie ogłaszać siebie za przedstawiciela rasy wyższej i godniejszej panowania nad światem aniżeli jego (choćby nawet biali) konkurenci. I odwrotnie, przecież np. imperialiści Japonii narzucając swe jarzmo spokrewnionym z nimi rasowo Chinom nie mogą nie uciekać się do wybiegu, że oto ratują żółtą rasę przed panowaniem białych. I wreszcie, klasy rządzące, odrzucając demokratyczne formy panowania i przechodząc do bardziej nagiej dyktatury, nie mogą wzywać na świadka swojej słuszności jedynie tylko pana boga. Epoka nasza nie jest przecież aż tak religijna. Muszą się oni powoływać, zgodnie z duchem czasu, na nauki przyrodnicze, choćby zadając im gwałt. *)

Naturalnie wcale nie jest przypadkowy fakt, że rasizm wypracowany został i podniesiony do godności teorii przede wszystkim przez faszystów niemieckich. Dopóki narody europejskie tępiły i ujarzmiały narody „kolorowe" czterech pozostałych kontynentów, nie bardzo się trudziły teoretycznym uzasadnieniem swej nad nimi przewagi. Prawo białego człowieka do panowania nad światem uważane było za coś oczywistego. Kiedy te narody podzieliły już zasadniczo świat pomiędzy siebie, kiedy zaczęły się między nimi boje o nowy podział świata, kiedy wskutek tego zjawiły się próby ustanowienia podziału także wśród „białych" na narody „wyższe" i „niższe" — wtedy zjawiły się teorie, że tylko Germanin (albo tylko typ śródziemnomorski itd.) jest przedstawicielem wyższej rasy, roz-

*) Filozofia nie mogła się rozwijać, dopóki była służebnicą „teologii". Tak samo antropologia nie może się rozwijać tam, gdzie pełni rolę służebnicy rasizmu. Podkreśla to również szereg uczciwych antropologów burżuazyjnych.

Tak np. znany antropolog amerykański Dixon stwierdzając zastój w studiach antropologicznych nad ludnością Niemiec po badaniach Virchova w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia pisze:

„Dalsze studia nad ludnością niemiecką podlegały ograniczeniu albo przeszkodom, bezpośrednio lub pośrednio, dzięki wyjątkowej pysze narodowej, charakterystycznej dla narodu w czasie ostatnich dwóch pokoleń. Na podstawie ogłoszonych materiałów zaczęło wychodzić na jaw, że Niemcy nie są wszyscy jednego typu — owej wysokiej, pięknej, długogłowej rasy bohaterów, którą wysuwano jako ideał i jako bożyszcze („ideal and idol"). Stało się jasne, że znaczna ich część nie różni się z jednej strony od ludności Szwajcarii, Belgii i północnej Francji, zaś z drugiej strony — od pogardzanych Słowian. Chcąc uratować iluzję jedności i przewagi Niemców, nie można było zezwolić na dalsze badania" (Dixon „The racial history of man", N. Y. 1923, str. 109).

poczęły się próby uzasadnienia tych teorii za pomocą danych antropologii. Imperializm niemiecki, który nie zdążył stworzyć wielkiego mocarstwa kolonialnego, bardziej niż każdy inny bierze kurs na ekspansję kosztem innych białych ludów europejskich. W związku z tym wytworzył on całą literaturę, która dowodziła, że tylko i jedynie Germanin jest twórcą kultury ludzkiej, że tylko on jest człowiekiem pełnowartościowym, że cała pozostała ludzkość, biała czy kolorowa, stanowi wobec niego niższy rodzaj ludzi. Lecz rasizm Trzeciej Rzeszy nie jest zjawiskiem izolowanym. Jest on jedynie najbardziej konsekwentną i najbardziej rozwiniętą odmianą rasizmu.

Wprawdzie i w świecie burżuazyjnym nie brak krytyki Hitlera i jego teorii rasowych. Lecz bardzo często daje się zauważyć, że tzw. przeciwnicy rasizmu albo sami wychodzą z rasistowskiego punktu widzenia (wtedy jest to spór rasistów między sobą), albo też przyjmują ten punkt widzenia.

Dość szeroka jest legenda o tym, jakoby faszyzm włoski obcy był rasizmowi. Wprawdzie we Włoszech, gdzie kwestia żydowska nie gra żadnej roli, nie ma ustawodawstwa „aryjskiego" i nie ma pogromów Żydów. Lecz antysemityzm nie jest treścią, a tylko jednym z zastosowań rasizmu. Mussolini w jednym ze swych przemówień uznał teorie rasistów za „godne piwiarni", lecz kiedy doszło do sprawy Abisynii, oświadczył, że Włochy wykonują jedynie wielką historyczną misję białej rasy. We Włoszech unikają nawet nazywania najazdu na Abisynię wojną: przecież z „czarnymi" *) się nie wojuje, po prostu się ich pokonuje. Otóż i obcy rasizmowi faszyzm włoski. Okazuje się, że jeśli chodzi o teorie „godne piwiarni", winiarnia Mussoliniego niewiele odbiega od piwiarni Hitlera.

Burżuj amerykański chętnie podpisuje się pod tym, że jest on przeciwnikiem rasizmu, że potępia hitleryzm. Ale linczować Murzynów — to już sprawa całkiem inna. Senat amerykański dopiero co znowu odrzucił projekt ustawy zwalczającej linczowanie Murzynów.

Rząd japoński w 1933 r. oficjalnie protestował w Berlinie przeciw propagandzie rasowej, która zalicza do niższej rasy również Japończyków. Nie jestże to świadectwem antyrasistowskiego stanowiska państwowych mężów burżuazji japońskiej? Ale oto w Japonii za wysoką aprobatą tych samych mężów rozwija się propaganda rasizmu wojującego, co prawda rasizmu nie „aryjskiej" albo „północnej", lecz „tungusko-turańskiej" rasy.

Czyż potrzebne są jeszcze przykłady? Socjalistyczna gazeta w Warszawie ogłasza artykuł niby przeciw rasizmowi. Artykuł ten twierdzi, jakoby 600 tys. Żydów niemieckich uczyniło dla kultury niemieckiej nie mniej niż 60 milionów Niemców. Niedomyślny autor nie zauważył nawet, że w jego równaniu (1 Żyd równa się w stosunkach kulturalnych 100 Niemcom) zawarty jest jaskrawy rasizm, w danym wypadku rasizm żydowski.

Rasizm jest zjawiskiem szeroko rozpowszechnionym w świecie burżuazyjnym. Lecz proletariat krajów kapitalistycznych nie żyje poza światem burżuazyjnym, poza wpływem jego ideologii. Tylko w nieustannej walce przeciw ideologii burżuazyjnej klasa robotnicza może się odgrodzić od

---

*) Nawiasem mówiąc, wielka część ludności Abisynii należy do białej rasy. Abisyńczycy-autochtoni mają barwę skóry jedynie nieco ciemniejszą od południowych Włochów.

rozkładowego wpływu tej ideologii. Jedynie partia komunistyczna zdolna jest do konsekwentnego prowadzenia tej walki.

A socjaldemokracja? Czyż nie jest ona przeciw rasizmowi? Naturalnie, i w walce przeciw rasizmowi powinniśmy znaleźć wspólny język z najszerszymi masami robotników socjaldemokratycznych oraz z wielką częścią aktywu socjaldemokratycznego, lecz nie możemy zamykać oczu na fakt, że socjaldemokracji nie są obce elementy rasizmu. Te elementy rasizmu występują np. u Bauera w jego ujęciu kwestii narodowej. Po prostu perły rasizmu znajdujemy u Kautsky'ego i to nie tylko w jego wczesnych utworach, kiedy Kautsky był wielbicielem Ludwika Gumplowicza, znanego zwolennika teorii rasistowskich, ale również w niedawnej jego wielkiej pracy o materializmie historycznym. Lecz po co przytaczać cytaty z dzieł doktorów II Międzynarodówki, kiedy elementy rasizmu widoczne są w samej praktyce tej organizacji. Przecież II Międzynarodówka jednoczyła na ogół tylko białych proletariuszy narodów panujących, a rządy socjaldemokratyczne kontynuowały politykę swych burżuazyjnych poprzedników w dziele uciskania „kolorowych" narodów kolonialnych.

„Irlandczycy, Węgrzy, Polacy, Finowie, Serbowie i niektóre inne narodowości Europy — oto ten krąg niepełnoprawnych narodów, których losami interesowali się działacze II Międzynarodówki. Narody azjatyckie i afrykańskie liczące dziesiątki i setki milionów ludzi, znoszące ucisk narodowy w najbrutalniejszej i najokrutniejszej formie, pozostawały zazwyczaj poza polem widzenia. Białych i czarnych, „kulturalnych" i „niekulturalnych" nie decydowano się stawiać na jednej płaszczyźnie. Dwie — trzy nic nie mówiące kwaśno-słodkie rezolucje, starannie omijające sprawę wyzwolenia kolonii — oto wszystko, czym mogli się pochwalić działacze II Międzynarodówki" (J. Stalin — „O podstawach leninizmu", rozdz. 6).

A więc nie powinniśmy dać się uśpić iluzji, że rasizm jest zjawiskiem izolowanym albo że nie może on mieć żadnego wpływu na masy ludowe, czy też, że inni załatwiają za nas sprawę walki z rasizmem.

Tylko komuniści zdolni są do konsekwentnej, nieugiętej walki z rasizmem. Czy walkę tę prowadzimy? I czy prowadzimy ją w rozwiniętej formie, systematycznie demaskując argumenty wroga? Niestety, jeśli pominiemy parę artykułów, drukowanych przeważnie w specjalnych pismach i wydawnictwach dla zamkniętego kręgu czytelników, zbyt często nasi publicyści „demaskują" rasistów tylko w ten sposób, że cytują ich słowa zaopatrując je od siebie bardziej lub mniej obficie w pytajniki i wykrzykniki. Pozwolimy sobie wątpić o przekonywającej sile takich graficznych metod polemiki. Mało jest wytknąć palcem wywody przeciwnika: oto do czego doszedł rasista. Oczywista dla nas absurdalność tych czy innych twierdzeń rasizmu wcale nie jest tak samo oczywista dla szerokich mas, zwłaszcza jeśli jest ona podmurowana całą aparaturą umiejętnego pseudonaukowego szarlataństwa.

Do walki z rasizmem zupełnie da się zastosować to, co o walce z ideologią faszystowską w ogóle powiedział tow. Dymitrow na VII Kongresie:

„Jedną z najsłabszych stron walki antyfaszystowskiej naszych partii jest to, że te partie *niedostatecznie i nie w porę reagują na demagogię faszyzmu* i że nadal odnoszą się one lekceważąco do zagadnienia walki z ideologią faszystowską. Wielu towarzyszy nie wierzyło, że tak reakcyjna odmiana

ideologii burżuazyjnej jak ideologia faszyzmu, która dochodzi w swych niedorzecznościach często do szaleństwa, zdolna jest w ogóle zdobyć wpływ na masy. Był to wielki błąd".

Aby nie trwać nadal w tym błędzie, musimy podejść bliżej nie tylko do wniosków, ale również do przesłanek przeciwnika i do jego argumentacji.

II. ZASADNICZA JEDNOŚĆ RODZAJU LUDZKIEGO

Na jednej z ulic Berlina podczas ostatnich wyborów do Reichstagu przedhitlerowskiego widziałem dwa napisy. Czerwonymi literami było napisane, widocznie ręką towarzysza z KP Niemiec, „Klasse gegen Klasse". U góry tego proletariackiego hasła, ręką jakiegoś szturmowca nazi, wymalowane było literami czarnymi: „Rasse gegen Rasse".

Kontrast tych dwóch podobnie brzmiących napisów wyrażał coś nieporównanie większego aniżeli zwykłą rozgrywkę wyborczą dwóch partii. Starły się tutaj dwa światopoglądy.

Dla nas treść historii ludzkiej polega na walce klas, prowadzącej w ostatecznym rezultacie do społeczeństwa bezklasowego. Dla rasistów treść historii polega na walce ras, prowadzącej jakoby do ostatecznego zwycięstwa i światowego panowania „najwyższej i najgodniejszej rasy". Dla nas najgłębszym przeciwieństwom klasowym społeczeństwa, olbrzymim różnicom w społecznych funkcjach ludzi — panów i niewolników, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych — przeciwstawia się względna jednostajność i zasadnicza jedność rodzaju ludzkiego. Dla rasistów rasa jest faktem pierwiastkowym i decydującym, antagonizmy społeczne zaś są jedynie refleksem antagonizmów rasowych.

Czy negujemy istnienie ras? Nie, śmieszne byłoby temu przeczyć. Ale uważamy, że różnice rasowe między ludźmi nie są istotne, że nie naruszają one zasadniczej jedności rodzaju ludzkiego.

Kiedy przyjrzymy się bliżej zagadnieniu dzielenia ludzkości na rasy, natkniemy się przede wszystkim na szczególne zjawisko. Uczeni nie potrafią nam dać odpowiedzi choćby mniej więcej uzgodnionej na pytanie: na ile ras dzieli się ludzkość, według jakich cech, jakie to są rasy, jakie jest ich rozmieszczenie. Okazuje się, że prawie każdy antropolog ma swój system, swoją klasyfikację „...w żadnym zagadnieniu nie panuje taka beznadziejna gmatwanina i zamęt — mówi L. Gumplowicz — jak w kwestii dzielenia ludzkości na rasy i plemiona. Wszystko tu jest dowolne, wszystko opiera się na subiektywnym zdaniu i przypuszczeniu: nigdzie nie znajdziesz twardego gruntu, nigdzie pewnej podstawy i nigdzie pozytywnego rezultatu" (Rassenkampf, 1909, str. 189).

Ile jest ras? Odpowiedzi różnych uczonych wymieniają różne ilości, od 2 do 60. Jak są rozmieszczone? Prawie każdy antropolog ma swoją mapę i te różne antropologiczne mapy ziemi nie są do siebie podobne. Według jakich cech ludzkość dzieli się na rasy? Kiedyś za podstawową cechę uchodziła barwa skóry i teraz jeszcze mówi się o rasie białej, żółtej, czarnej. I istotnie, według żadnej fizycznej cechy nie znajdziemy wśród ludzi tak szerokiej różnorodności, jak według barwy skóry: cała gama od prawie białej do czarnej barwy. Ale z drugiej strony wszystkie te barwy skóry

ludzkiej różnią się jedynie ilością (a nie jakością) pigmentu. Należało zwrócić uwagę na inne cechy i pomału same nazwy białych, żółtych i czarnych ras traktować raczej jako określenia warunkowe, jako zróżnicowanie grup ludzkich o pewnych zespołach cech rasowych. Przez białą (albo europoidalną, albo kaukaską) rozumieć należy ludność wyróżniającą się nie tylko „białą" (bardzo względnie białą) barwą skóry, ale choćby również miękkimi, gładkimi lub lekko falistymi włosami, podłużną czaszką i wąskim nosem. Przez żółtą (mongolską, laponoidalną, azjatycką) rasę — ludność o żółtym zabarwieniu skóry, ciemnych, twardych i gładkich włosach, o czaszce najczęściej okrągłej i nosie płaskim. Przez czarną (murzyńską, afrykańską albo afrykańsko-australijską) rasę — ludność o skórze bardzo ciemnej albo czarnej, z włosami kędzierzawymi, o czaszce mocno wydłużonej i nosie zazwyczaj szerokim. *)

Ale te cechy (dla uproszczenia nie wymieniam szeregu innych, jeszcze bardziej nikłych z punktu widzenia budowy organizmu) niekoniecznie spotykają się właśnie w takim zestawieniu, jakie odpowiada przytoczonemu powyżej schematycznemu dzieleniu ludzkości na trzy główne rasy. Jeśli wziąć, powiedzmy, formę czaszki za punkt wyjścia, to okaże się, że jedynie na wybrzeżach i wyspach Europy żyją długogłowi Europejczycy, a wewnętrzną część kontynentu zamieszkują krągłogłowcy **), których niemieccy antropologowie-rasiści, Günther i Eickstedt nazywają rasą „wschodnią" (wschodnią w sensie zbliżenia do typu azjatyckiego), zaś Czekanowski — europejskimi laponoidami. ***) A ponieważ od czasów Cuviera (początek XIX wieku) większość antropologow zalicza do „żółtej" rasy również „czerwonoskórych" Ameryki, możemy stwierdzić, że żółta rasa istnieje w trzech różnych kolorach: żółtym, czerwonym i białym. Z drugiej strony, w Azji rozmieszczenie długo- i krągłogłowej ludności jest zasadniczo podobne do jej rozmieszczenia w Europie. Wewnątrz kontynentu żyje ludność krągłogłowa (typy: środkowo-azjatycki, przednio-azjatycki, laponoidalny), zaś na wybrzeżach spotykamy typy długogłowe: na północy typ arktyczny (eskimoski), na wschodzie pacyficzny (przeważający w Chinach właściwych), na południu murzyńsko-australijski, na zachodzie typ orientalny. Jednym słowem antropologiczna mapa świata według cech formy czaszki okazuje się zupełnie niepodobna do mapy według cech barwy skóry lub też jakości włosów itp. Okazuje się także, że bardziej szczegółowe badania nad współczesnym człowiekiem obalają popularne wyobrażenia o krągłogłowych Azjatach i długogłowych Europejczykach. I tu i tam, wewnątrz kontynentu, a zwłaszcza w górach i na płaskowzgórzach, przeważają typy krągłogłowe, na równinach zaś i zwłaszcza na wybrzeżach morskich — długogłowe. Klasyfikacja typów antropologicznych według formy czaszki rości pretensję do większej naukowości aniżeli klasyfikacja według barwy skóry, jakości

*) Zauważamy, że rasa żółta zajmuje położenie przejściowe między białą i czarną pod względem barwy skóry i formy nosa, biała — między żółtą i czarną pod względem formy włosów i formy czaszki, czarna zaś nie zajmuje położenia przejściowego pod względem żadnej z tych cech.

**) Ludność większej części ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Austrii, południowych Niemiec, Szwajcarii, północnych Włoch i centralnej Francji jest przeważnie krągłogłowa.

***) Laponoidzi to u Czekanowskiego nazwa podstawowego typu rasy „żółtej".

włosów, formy nosa. Za podstawę wzięta tu jest jak gdyby cecha mniej powierzchowna. Dokonywane były nawet próby znalezienia określonych i stałych wielkości liczbowych dla różnych ras. Tak np. Czekanowski przyjmuje, że „przeciętne wskaźnika głównego *) są dla poszczególnych ras wielkościami *stałymi*. Wynoszą one dla śródziemnomorców 68,5, dla nordyków 76, a dla laponoidów i armenoidów 88" (J. Czekanowski — „Człowiek w czasie i w przestrzeni" str. 66). O brachycefalach (krótko lub krągłogłowych) i dolichocefalach (długo- lub wąskogłowych) jako o podstawowych i przeciwstawnych typach człowieka uczeni napisali całe biblioteki. Ale nie ma najmniejszego dowodu, nie ma nawet próby udowodnienia, że nieco bardziej zaokrąglona czy też nieco bardziej wydłużona forma czaszki ma choćby minimalny wpływ na wewnętrzną budowę mózgu ludzkiego i jego funkcje. A skoro tak jest, to forma czaszki jest również cechą powierzchowną i drugorzędną i różnice pod tym względem nie naruszają zasadniczej jedności rodzaju ludzkiego.

Jeśli zaś od tych zewnętrznych różnic przejdziemy do organów ciała ludzkiego i ich funkcji, do rzeczywistej fizjologii człowieka, wówczas różnice rasowe stają się w dużej mierze nieuchwytne. Z podręcznika fizjologii, napisanego w Londynie albo w Berlinie, uczyć się mogą bez żadnych zmian studenci w Tokio i w Chinach. Nie ma fizjologii czy anatomii poszczególnych ras, istnieje jedynie fizjologia i anatomia człowieka. Człowiek jako forma biologiczna stanowi nie tylko rodzaj (genus), ale i jeden gatunek (species). Tak zwane rasy wielkie są jedynie odmianami (varietas) tego gatunku. **)

Należy tu wspomnieć o próbie znalezienia między rasami różnicy fizjologicznej, a mianowicie różnicy w ich krwi. Rozpowszechniony przesąd, jakoby rozmaite rasy ludzkie różniły się między sobą swoją krwią, znalazł jakoby swe uzasadnienie w najnowszych badaniach naukowych, według których istnieją 4 grupy krwi ludzkiej, oznaczone literami A, B, AB, i 0 ***). Może więc rację miał pan Zagłoba, nawet jeśli jego podział na krew szlachecką, chamską i żydowską oraz jego metoda określania rodzaju krwi (zmieszanie z miodem) były prymitywne w porównaniu z subtelnymi metodami fizjologii nowoczesnej? Nie, gdyż wszystkie cztery grupy krwi spotykamy u wszystkich ras ludzkich, aczkolwiek w nieco różnym stosunku procentowym. ****) Co więcej, grupy krwi nie tylko nie są specyficzne dla poszczególnych ras, ale w ogóle nie są specyficzne nawet dla człowieka.

„Grupy krwi człowieka nie są czymś specyficznie ludzkim, nie mamy ich jeszcze u niższych prymatów *****) włącznie z małpami, lecz poczy-

*) Wskaźnik główny — to stosunek szerokości czaszki do jej długości przyjętej za 100.

**) „Cała ludzkość stanowi jeden tylko gatunek" — stwierdza F. Luschan, wyciągając główny wniosek ze swego znanego dzieła: „Narody, rasy, języki".

***) Te grupy krwi mają znaczenie praktyczne przy transfuzji, albowiem grupa 0 może zasilać każdą z grup pozostałych, A lub B może zasilać grupę jednoimienną i grupę AB, zaś grupa AB może zasilać tylko tę samą grupę krwi.

****) Absolutna przewaga ilościowa jednej grupy krwi (w danym wypadku grupy 0) nad trzema pozostałymi istnieje tylko u Indian Ameryki Północnej.

*****) Prymaty — rząd ssaków najwyżej zorganizowanych; małpiatki, małpy i człowiek.

nając od gibbonów, spotykamy już wszystkie grupy". (Weinert — „Pochodzenie ludzkości" str. 278).

Innymi słowy — u wyższych małp antropoidalnych (gibbony, orangutangi, goryle i szympansy) spotykamy te same co u człowieka grupy krwi. A więc badanie grup krwi nie tylko nie ujawnia różnej krwi u różnych ras, ale dowodzi rzeczy wręcz przeciwnej: wspólności krwi całej ludzkości. Niedorzeczne jest przypuszczenie, wygłaszane przez pewnych antropologów, że „początkowo" każda grupa krwi odpowiadała określonej rasie i że dopiero w rezultacie późniejszego pomieszania ras dokonało się pomieszanie grup. Jakżeż można przypuścić, że powiedzmy grupa A jest specyficzna dla rasy północnej i że jedynie drogą krzyżowania ras mogła się przedostać również do ludzi nie z północy, jeżeli tę grupę spotykamy nie tylko u wszystkich ras ludzkich, lecz nawet u małp człekopodobnych — przede wszystkim u szympansa i gibbona?

Częstokroć usiłowano twierdzić, że jako dowód zasadniczej różnicy ras służy małowartościowość potomstwa ras mieszanych. Przy pomocy takich idiotycznych twierdzeń w Niemczech posyłają do więzienia Żyda za stosunki z „aryjką", w Ameryce linczują Murzyna za stosunki z białą kobietą, zaś samą kobietę mażą smołą i wloką po ulicach, aby inne Amerykanki nie śmiały wydawać na świat małowartościowych, mieszanych potomków. Lecz nigdzie nikt nie dowiódł, że pomieszanie ras prowadzi do zwyrodnienia. Rzeczywistość wykazuje odwrotnie, że małżeństwa mieszane pod względem rasowym wydają potomstwo równie zdrowe i zdolne, jak i niemieszane. Każdy uczciwy antropolog potwierdza ten bezsporny fakt.

„Osoby pochodzenia mieszanego (zupełnie tak samo jak np. dzieci nieślubne) nigdy nie mogą być a priori małowartościowe, bywają takimi tylko wtedy, kiedy ich rodzice są sami indywidualnie małowartościowi" (F. Luschan — „Voelker, Rassen, Sprachen", Berlin, 1922 r., str. 188). „Rzuca się przede wszystkim w oczy prawie nieograniczona zdolność do krzyżowania się przedstawicieli najrozmaitszych grup ludzkich, wcale niepodobnych do siebie pod względem cech zewnętrznych. Przytoczyć można dla przykładu, że skrzyżowanie pomiędzy Holendrami i Hotentotami dało początek zdolnym do życia Metysom..." (F. Birkner — „Rasy i narodowości ludzkie".

Tak więc upadają wszelkie próby znalezienia jakichś mniej lub bardziej istotnych różnic fizjologicznych pomiędzy poszczególnymi rasami ludzkości. Nie będziemy mówili o „duchowych" różnicach między rasami. O ile fizyczne właściwości ras, nie będąc istotnymi, dają się jednak ująć i opisać, to wszelkie „duchowe" portrety różnorodnych ras są po prostu bzdurną gadaniną, nie wyrażającą absolutnie nic oprócz subiektywnego stosunku danego autora do opisywanej przezeń rasy. Albo też w najlepszym razie historycznie ukształtowane rysy danego narodu przypisywane są jego właściwościom rasowym. Żyd, powiedzmy, bywa zdolnym kupcem, gdyż w ciągu stuleci warunki jego życia pchały go na drogę handlu. Nie — powiada rasista — Żyd jest kupcem dlatego, że taka jest jego rasa. Czyż nie przypomina to rozumowania molierowskiego: „Mak usypia, ponieważ posiada właściwość usypiania, polegającą na tym, że sprowadza sen"?

Lecz jeśli nauka nie dała dotąd jasnej i ścisłej klasyfikacji ras ludzkich, jeżeli w sprawie tej wszystko jest sporne i prawie wszystko wątpliwe, jeżeli nawet uczciwi i poważni uczeni nie potrafią rozwiązać tego węzła, tłumaczy się to nie tylko tym, że ludzkość stanowi jeden gatunek i że za podstawę jej podziału na rasy brane są cechy drugorzędne. Istnieje jeszcze inna przyczyna obiektywna: wyjątkowe *zagmatwanie* stosunków rasowych, uwarunkowane z kolei tym, że w rozwoju ludzkości procesy tworzenia się i ewolucji ras splatają się z procesami mieszania się ras, że oprócz czynników zróżnicowania rasowego działają również czynniki upodobniania się (niwelacji) ras.

III. TWORZENIE SIĘ RAS

Antropologowie-rasiści, a wraz z nimi również niektórzy antropologowie bliscy rasizmowi, choć nie nazywający się rasistami, uważają rasę za coś absolutnego, niezmiennego. Wychodząc z założenia niedziedziczności cech nabywanych, negując darwinowską teorię ewolucji drogą doboru naturalnego, dochodzą oni do wniosku, że cechy rasowe nie zależą od warunków bytu oraz od środowiska otaczającego i dlatego są stałe. Nowe rasy lub nowe typy antropologiczne mogą jakoby powstać jedynie wskutek krzyżowania ras istniejących, ściślej — wskutek stabilizacji krzyżowań (według tych antropologów formy mieszane na ogół rozszczepiają się znowu w dalszych pokoleniach na pierwotne, ale w wypadkach wyjątkowych rezultaty krzyżowań utrwalają się i wtedy powstaje nowy typ). W ten sposób cała różnorodność rasowych gatunków ludzkości byłaby rezultatem skrzyżowania trzech (niektórzy przypuszczają, że dwóch) ras podstawowych lub pierwotnych. Lecz skądże się wzięło rozgałęzienie ludzkości na te 2—3 podstawowe rasy? Odpowiedź na to pytanie brzmi: rasy istnieją od początku ludzkości, albowiem ludzkość powstała jakby z kilku różnych korzeni (teoria *poligenezy* rodzaju ludzkiego). Tak np. H. Klaatsch wypowiedział zdanie, że Mongołowie są potomkami orangutanga, Murzyni — goryla, Pigmeje — szympansa. Inni wyprowadzili Mongoła z gibbona, a Europejczyka z szympansa. Te hipotezy w ich prostackiej i oczywiście absurdalnej formie dawno już zostały obalone przez naukę, jednakże zwolennicy niezmienności typów rasowych nie mogą nie uciekać się do tłumaczenia różnic rasowych tym, że ludzkość pochodzi jakoby z różnych korzeni, że miała ona dwie albo kilka kolebek, że Europejczycy, Murzyni, Mongołowie nie mają wspólnych przodków ludzkich, posiadają jedynie wspólnych przodków zwierzęcych. Pod tym względem antropologowie przypominają teologów wieków ubiegłych, którzy spierali się o to, czy Murzyn jest potomkiem Adama, a przeto czy Murzyn posiada duszę ludzką. Różnica polega na tym, że rasiści zgadzają się na wyprowadzenie swego rodowodu od małpy, a nie od Adama, byleby od swojej, osobliwej małpy, nie tej, z której pochodzą rasy niższe.

Widzimy, że kwestia pochodzenia ras sprowadza się do zagadnienia pochodzenia człowieka.

„Przed wielu tysiącami wieków, w okresie rozwoju ziemi jeszcze nie dającym się oznaczyć dokładnie, a który geologowie nazywają trzeciorzędem, przypuszczalnie w końcu tego okresu, gdzieś w gorącej strefie zie-

mi — prawdopodobnie na wielkim kontynencie pogrążonym obecnie na dnie Oceanu Indyjskiego — żył szczególnie wysoko rozwinięty rodzaj człekokształtnej małpy. Darwin dał nam przybliżony opis tych naszych przodków" *) (Engels — Rola pracy w procesie uczłowieczenia małpy). Dwadzieścia mniej więcej lat po tym, jak Engels napisał te słowa, uczony holenderski Dubois znalazł szczątki praczłowieka, bezpośredniego przodka człowieka współczesnego. Znaleziono je, wyrażając się geologicznie, w plejstocenie (początek okresu czwartorzędowego) na wyspie Jawie, która stanowiła podówczas część bardziej rozległego lądu, łączącego się z Azją, a obecnie zalanego przez Ocean Indyjski. Właśnie tam Engels wskazał kolebkę rodzaju ludzkiego. **) Z tej kolebki małpolud *(pitekantrop)* rozplenił się szeroko na obszarze starego świata, o czym świadczą szczątki bardziej rozwiniętego małpoluda, znalezione w Chinach w pobliżu Pekinu *(sinantrop)* oraz szczątki zbliżonego do sinantropa „człowieka heidelberskiego" znalezione w Mauer pod Heidelbergiem. ***).

W jaki sposób odbywało się uczłowieczenie małp? Wróćmy znowu do Engelsa.

„Powodowane przede wszystkim trybem swego życia, który przy wspinaniu się wyznaczał rękom inne funkcje niż nogom, zaczynały te małpy odzwyczajać się od pomocy rąk przy chodzeniu i przyswajać sobie coraz bardziej pionową postawę przy poruszaniu się na ziemi. Tym samym dokonany został *decydujący krok ku przejściu od małpy do człowieka*" (tamże).

Dalej Engels mówi:

„...*ręka wyzwoliła się* i mogła teraz stale uzyskiwać coraz większą sprawność. Nabyta przez to elastyczność dziedziczona była i wzrastała z każdym pokoleniem. Ręka jest więc nie tylko narządem pracy, *jest również jej wytworem*" (tamże).

Pionowy chód i rozwój ręki przyczyniały się do rozwoju wspólnej pracy, wspólnej działalności. Zwierzę stadne przekształciło się w zwierzę społeczne, w człowieka.

„...powstający ludzie doszli do tego, że mieli sobie nawzajem *coś do powiedzenia*. Potrzeba stworzyła sobie organ: nierozwinięta krtań małp przekształcała się powoli, ale pewnie, drogą modulacji do wciąż wzrastającej modulacji, a usta nauczyły się stopniowo wymawiać artykułowane dźwięki" (tamże).

Weinert wykłada, jak to pod wpływem pionowej postawy noga małpy przekształciła się stopniowo w nogę ludzką, która zresztą zachowała ślady tego, że kiedyś służyła do łażenia po gałęziach drzew.

„Wpierw praca, a następnie i wraz z nią, mowa — oto dwa główne bodźce, pod których wpływem mózg małpi przekształcił się stopniowo w mózg ludzki, przy całym swym podobieństwie do małpiego, od niego o wiele większy i doskonalszy" (tamże, str. 72).

Oswobodzona do pracy ręka z wyszukanego albo rozłupanego kamienia stwarza nóż. Zdobywa dla człowieka ogień. Nóż i ogień zmieniają

*) W chwili obecnej antropologia rozporządza bogatym materiałem kopalnych form małp człekokształtnych o chodzie dwunożnym i wyprostowanej postawie ciała. Z takich form właśnie wyprowadzamy obecnie najpierwotniejszą formę ludzką — formę praczłowieka — Red.

**) W nauce współczesnej przyjmuje się nie płd. Azję, lecz środkową — Red.

***) Obecnie znamy już szczątki pochodzące z płn. Afryki — Red.

odżywianie się człowieka: dostarczają mu żywności w bardziej lub mniej przygotowanej postaci, co czyni zbędną długą szczękę małpy i małpoluda.

Skrócenie szczęki, ukazanie się czoła (rezultat rozwoju mózgu) i ukazanie się podbródka (punkt oparcia dla muskułów aktywnych w mowie dźwiękowej) — oto trzy zmiany, które razem przekształcają pysk zwierzęcy w twarz współczesnego człowieka.

Wreszcie, wykonując schronisko i odzież dla obrony przed chłodem i deszczem, praca stworzyła warunki do zaniku owłosienia, właściwego przodkom człowieka.

A więc praca uczłowieczyła małpę, która się stała człowiekiem.

Praca stworzyła człowieka. Człowiek jest nie tylko subiektem pracy, lecz (tak samo jak ręka) również jej produktem.

Praca stworzyła człowieka. Lecz sama praca odbywała się w różnorodnych warunkach naturalnych i odpowiednio do tych warunków przybierała formy różnorodne. Stopniowo praca musiała stworzyć również pewną różnorodność form ludzkich, zróżnicowanie gatunku ludzkiego na odmiany czyli rasy.

Proces powstawania ras odbywać się mógł jedynie bardzo wolno. Powstanie różnic rasowych wśród ludzkości, czyli ras geograficznie zróżnicowanych, miało następujące przesłanki:

1. szerokie rozpowszechnienie człowieka na kuli ziemskiej, stopniowe jego przenikanie z krajów tropikalnych do strefy o klimacie umiarkowanym i polarnym, z dolin i wybrzeży do gór, na płaskowzgórza itp.;
2. taki stopień rozwoju, który pozwala już na różnorodność form pracy;
3. długi szereg tysiącleci, niezbędny, aby różnorodne warunki i formy pracy mogły się utrwalić jako różnice rasowe.

W celu uniknięcia gmatwaniny należy pamiętać, że w stosunku do wczesnych okresów rozwoju ludzkości słowo „rasa" używane jest w znaczeniu szczególnym. Nazwę „rasa" stosuje się także do różnych stopni lub stadiów tego rozwoju. Te „rasy stadialne", następujące jedna po drugiej w czasie, odróżniać należy od ras geograficznych, istniejących jednocześnie w różnych częściach ziemi.

Za główne rasy stadialne, względnie etapy rozwoju człowieka można uważać:

1. małpoluda *(pitekantropa);*
2. *człowieka* pierwotnego albo *neandertalskiego* *);
3. człowieka współczesnego *(homo sapiens).*

Pomiędzy tymi głównymi stadiami istniały oczywiście stopnie przejściowe. Stadium przejściowe między małpoludem a człowiekiem pierwotnym stanowił np. wspomniany wyżej człowiek heidelberski.

Jak wyglądał człowiek pierwotny?

„O postaci neandertalczyka otrzymamy ogólne pojęcie, jeśli wyobrazimy sobie krępego, niskiego człowieka ze stosunkowo krótkimi kończynami i długim tułowiem, z głową masywną, podtrzymywaną mocnymi muskułami na kręgosłupie, z pozbawioną wygięcia szyją. Nogi były zgięte w stawie kolanowym, co było związane z bardzo niedoskonale pionową postawą neandertalczyka. Na dość dużej i niskiej głowie z cofniętym

*) Szczątki jego znaleziono po raz pierwszy w Neanderthal w Niemczech w r. 1856.

w tył czołem wznosiły się znacznie rozwinięte łuki kości czołowych, zrośniętych w jeden ciągły wał wystający nad oczodołami, które były rozstawione daleko jeden od drugiego i posiadały grube zarysy kształtu okrągłego. Szeroki nos, mocno rozwinięta szczęka dolna przy braku podbródka dopełniały dosyć zwierzęcy jeszcze obraz twarzy neandertalczyka" (B. N. Wiśniewski — „Pochodzenie człowieka").

Człowiek neandertalski żył w ostatnim okresie międzylodowcowym, do mniej więcej 50 tysięcy lat temu. Wyrabiał on już najprostsze narzędzia z kości, z drzewa i kamienia. Jego schroniskiem były jaskinie, a skóry zwierząt — odzieżą. Władał już pierwocinami mowy dźwiękowej, artykułowanej. Zaludniał bardzo wielką przestrzeń: jego szczątki znaleziono w różnych punktach Europy, w Afryce, w zachodniej Azji. Jego istnienie we wschodniej i południowej Azji jest co najmniej prawdopodobne. *)

Wobec tak wielkiego obszaru zamieszkałego przez neandertalczyków musiały istnieć jakieś ich warianty geograficzne, lecz geograficznie zróżnicowanych ras jeszcze nie było. Ludzkość pierwotna stanowiła jedną wielką rasę.

Zwolennicy stałości typów rasowych nie chcą, zaś ze swego punktu widzenia nawet nie mogą zgodzić się z tym, że rasy współczesne pochodzą z jednej, tj. neandertalskiej rasy. Lecz w takim razie powstają dwa pytania: 1) gdzie się podzieli neandertalczycy, jeśli to nie oni rozwinęli się w homo sapiens? 2) gdzie byli przodkowie człowieka współczesnego, jeżeli nie znajdujemy ich szczątków, podczas gdy szczątki neandertalczyków znaleziono w licznych miejscowościach?

Na pytanie pierwsze niektórzy zwolennicy teorii stałości typów rasowych odpowiadają, że rasa neandertalska wymarła. Ale bardzo dziwna jest hipoteza o całkowitym, bez reszty zniknięciu rasy zaludniającej cały albo prawie cały świat ówczesny (Ameryka i Australia zaludnione zostały o wiele później). Inni (jak Czekanowski) utożsamiają neandertalczyka ze współczesnym Australijczykiem. Lecz i to jest zupełnie niesłuszne. Istnieje pewne podobieństwo między neandertalczykami i Australijczykami (płaska czaszka, występujące łuki kości czołowych i in.), lecz według innych cech, np. wskaźnika głowy, północny Europejczyk jest również bliższy neandertalczyka. Przypuśćmy jednak na chwilę, że rasa neandertalska całkowicie wymarła albo też przeniosła się z Europy, Azji i Afryki do Australii. Pozostaje pytanie drugie: gdzie byli ówcześni przodkowie Europejczyków i innych ras, oprócz australijskiej?

Czekanowski na pytanie to daje następującą odpowiedź:

„...Kości rasy czarnej, jako masywniej zbudowane, lepiej się zachowują w ziemi od kości człowieka białego. Przecież znajdowanie jedynie bardzo masywnych kości rasy neandertalskiej nie stanowi jeszcze dowodu, że w czasach tak dawnych człowieka białego o słabszej budowie kości jeszcze nie było. I w młodszym bowiem paleolicie obok dobrze zachowanych masywnych kości rasy śródziemnomorskiej występują jedynie bardzo uszkodzone szczątki rasy nordycznej, wyróżniającej się delikatną budową" („Człowiek w czasie i przestrzeni", str. 59).

Jednym słowem, ziemia-matka połknęła bez reszty delikatne kosteczki białej albo północnej rasy i zostawiła nam tylko grube kości „czarnych"

*) Odkryto szczątki w Ngandong na Jawie — Red.

neandertalczyków. Ale przecież gdyby nawet w okresie międzylodowcowym istnieli ludzie „biali" i „północni", przodkowie dzisiejszych Europejczyków, to w ówczesnych surowych warunkach życia, przy skąpych i prymitywnych środkach walki z przyrodą, nie mogli to w żadnym razie być panicze o delikatnych kosteczkach. Przeciwnie, mogły to być jedynie mocno zbudowane chwaty w rodzaju tych samych neadertalczyków, którzy jakoby zostali wyparci przez nich z Europy do Australii. Ale w takim razie ich kości przechowałyby się tak samo jak kości neandertalczyków.

Należy zauważyć, że większość nawet burżuazyjnych antropologów nie podziela tych fantastycznych i tendencyjnych hipotez i całkiem słusznie uważa „człowieka neandertalskiego" za jedynego przedstawiciela ludzkości w danym stadium rozwoju. Można uważać za ustalony fakt, że w epoce neandertalskiej nie było jeszcze widocznego zróżnicowania ludzkości.

Ogniwem pośrednim pomiędzy człowiekiem pierwotnym (neandertalczykiem) a człowiekiem współczesnym jest człowiek *kromanioński**) albo wczesny (homo sapiens). **)

Człowiek kromanioński żył w ostatnim okresie lodowcowym, przypuszczalnie 30 tys. lat temu. Pod względem kultury należał on do końca wieku starokamiennego, czyli tzw. *górnego lub młodszego paleolitu.* Kromaniończyk był wyższy i smuklejszy od neandertalczyka, miał czoło i podbródek znacznie bardziej rozwinięte, chód prosty, ogólną postać zupełnie ludzką. Posiadał już mowę dźwiękową. Narzędzia jego były bardziej udoskonalone. W jego czasach istniały już pierwociny sztuki malarskiej w formie rysunków i rzeźbionych figur jeleni, żubrów i innych współczesnych mu zwierząt, a także kobiet.

Koniec ostatniego okresu lodowcowego — to czas, kiedy po raz pierwszy zjawiają się istniejące obecnie rasy „biała" i „czarna". Rasa mongoloidalna pojawia się później ***), już w okresie polodowcowym, w *neolicie* (w wieku nowokamiennym), tj. w epoce, kiedy człowiek potrafi już nie tylko rozłupywać, ale i szlifować kamień. Odmiana ta powstała na płaskowzgórzach Azji centralnej, które do dziś dnia są jej ośrodkiem.

Również dopiero w neolicie zaludnione zostały kontynenty Ameryki i Australii i odpowiadające im rasy stanowią rozgałęzienie ras — pierwsza mongoloidalnej, druga negroidalnej. Jeszcze późniejsze, rzecz jasna, jest dalsze zróżnicowanie się ras pierwotnych na rasy drugorzędne, np. rozgałęzienie rasy europoidalnej na typ śródziemnomorski, nordycki (północny), alpejski i na armenoidów itp.

Podział ludzkości na istniejące obecnie rasy odbył się w okresie głęboko przedhistorycznym, jednakże we względnie późnym już okresie rozwoju ludzkiego. Co najmniej dwa — trzy dziesiątki tysięcy lat — to wiek podstawowych istniejących ras, ale wiek ludzkości — to co najmniej 600 tys. lat.

Przy rozpatrywaniu rasowego zróżnicowania człowieka powinniśmy zawsze wychodzić z założenia Marksa, że:

---

*) Od miejscowości Cro-Magnon we Francji.

**) Obecnie antropologowie twierdzą, że w młodszym paleolicie występuje co najmniej kilka zróżnicowanych form ludzkich. Człowiek kromanioński jest właśnie jedną z jego odmian — Red.

***) Obecnie antropologowie przypuszczają, że wykształciła się wcześniej — Red.

„Różnorodność warunków przyrodniczych przy znacznej jeszcze nieruchliwości człowieka (wiele pokoleń w tym samym środowisku) i znacznej jego zależności od przyrody z konieczności musiała znaleźć swe odbicie w rozmaitym przystosowaniu się człowieka do naturalnych warunków jego pracy".

Rozpatrzmy niektóre z podstawowych cech rasowych z tego punktu widzenia.

Zacznijmy od *barwy skóry, włosów i oczu.* Przypuszcza się, że niegdyś cała ludzkość była ciemnoskóra (a tym bardziej ciemnowłosa i ciemnooka). Jest ona taka również obecnie w tych krajach tropikalnych, które były jej kolebką. Ciemną skórę posiadają również plemiona rasy europejskiej („białej") zamieszkujące od czasów starożytnych kraje tropikalne, jak Hindusi. Pod słońcem mniej gorącym pasa umiarkowanego, przy istnieniu odzieży i stałych domostw, dokonał się powolny proces depigmentacji, tj. zmniejszenia pigmentu w skórze. Ukształtował się typ blondyna na północy Europy, typ bardziej lub mniej ciemnego bruneta na południu, typ jeszcze ciemniejszy w północnej Afryce i w zachodniej Azji, podczas gdy w Afryce tropikalnej wytworzył się mieszkaniec „czarny". W nieco innych warunkach, na płaskowzgórzach Azji centralnej, pod promieniami słońca górskiego, ten sam proces depigmentacji nadał mieszkańcom tych krajów zabarwienie bardziej żółte.

Biała barwa skóry Europejczyka jest stosunkowo świeżym i mało jeszcze ustabilizowanym rezultatem bardzo długotrwałego procesu. Skóra Europejczyka nie straciła zdolności do bardziej intensywnej pigmentacji, skoro tylko poddana jest działaniu promieni słonecznych, zwłaszcza słońca południowego, tj. skoro okaże się potrzeba tej obrony przeciw promieniom słonecznym. Na plaży południowej „biały Europejczyk" staje się podobny do Cygana albo Malajczyka. Nie ma zaś zjawiska odwrotnego: Malajczyk nie bieleje, kiedy się przeniesie do Europy. Barwa człowieka ciemnoskórego jest stała. Aby ją zmienić, potrzebny jest długi szereg pokoleń. Pigment jest naturalną samoobroną skóry ludzkiej przeciw poparzeniu promieniami słonecznymi, szybko się odtwarza, choć znika bardzo wolno.

Ścisłą zależność zabarwienia skóry, włosów i oczu od słońca i klimatu zauważyć można nie tylko przy porównaniu całych kontynentów lub oddzielonych od siebie krajów, lecz także różnych obwodów tego samego kraju. Przecież Bawarczyk jest ciemniejszy od Prusaka, Sycylijczyk od Wenecjanina, Prowansalczyk od Bretończyka, Ukrainiec od Białorusina. Zależność jest całkiem oczywista, można ją zauważyć nawet na mapach, opracowanych przez antropologów-rasistów.*) Jednakże panowie ci wbrew zdrowemu rozsądkowi i doświadczeniu nie wahają się twierdzić, że środowisko naturalne nie wywiera „prawie żadnego wpływu" (Günther) na barwę skóry, oczu i włosów.

„Kształt nosa również związany jest z warunkami zewnętrznymi. Ustalono, że w klimacie gorącym i wilgotnym częściej spotykany jest szeroki kształt nosa z dużymi nozdrzami. To skojarzenie cech nosa jest korzyst-

*) Naturalnie przy ciągłych podróżach i ciągłych krzyżowaniach plemion ludzkich istnieje również odchylenie od tej reguły. Nie naruszają one jednak ścisłej zależności pomiędzy zabarwieniem skóry ludzkiej a klimatem.

ne dla regulowania dopływu ciepła do organizmu. W krajach północnych częściej spotykany jest wąski kształt nosa z nieszerokimi nozdrzami. W tym wypadku zimne powietrze, zanim dostanie się do płuc, zdąża się rozgrzać, przechodząc przez wąskie drogi nosowe" (Wiśniewski, tamże, str. 146 — 147).

Kształt czaszki, długi albo krótki, bardziej niż inne cechy uważany jest przez wielu za wrodzoną cechę danej rasy, niezależną od warunków bytu i pracy ludzkiej. A tymczasem również w stosunku do kształtu czaszki fetyszyzm „stałych" i „niezależnych" cech rasowych nie wytrzymuje krytyki.

Nie można rozpatrywać kształtu czaszki całkowicie niezależnie od kształtów ciała ludzkiego w ogóle. Najczęściej wąska i długa czaszka wiąże się ze smukłym tułowiem i długimi nogami. Przeciwnie, okrągła czaszka często wiąże się z budową bardziej krępą i masywniejszą.

Typ długogłowy przeważa obecnie wśród ludzi leśnych Afryki centralnej i Australii. Te właśnie rasy są najbardziej długogłowe.

Jeszcze w czasach historycznych, a mianowicie we wczesnym średniowieczu, przeważają w Europie długogłowi. Teraz część kontynentalną Europy zamieszkuje ludność przeważnie krągłogłowa. W ciągu niewielu stuleci zmieniła się „stała" i „przyrodzona" cecha rasowa ludności znacznej części Europy. Czym się to tłumaczy?

Nie tylko rasistowska, ale w ogóle burżuazyjna antropologia stoi bezradnie przed tą zagadką. Słyszy się rozwiązanie — zmiany w samym składzie ludności. Lecz według dość sumiennych obliczeń zmiany w składzie ludności mogą jedynie w nieznacznym stopniu wytłumaczyć ten przewrót w kształcie czaszki mieszkańców Europy wschodniej i środkowej: Słowian, Węgrów, południowych Niemców.

Podawane są „wyjaśnienia" w rodzaju tego, że małżeństwa mieszane między ludźmi długogłowymi wydawały potomstwo krągłogłowe, albowiem „dominantą" w tym okresie był typ krągłogłowy. Znowu musimy przypomnieć lekarza molierowskiego, który pouczał, że „mak usypia, ponieważ ma właściwości usypiające, polegające na tym, że sprowadza sen".

Antropologia burżuazyjna nie jest w stanie wyjaśnić tych zagadek, albowiem odrywając człowieka od procesu jego pracy i naturalnych warunków tego procesu, nieuchronnie grzęźnie w fetyszyzmie „stałych" cech rasowych.

Kiedy odrzucimy ten fetyszyzm, kiedy postawimy po marksistowsku kwestię, w jaki sposób człowiek zmienił w tym czasie otaczającą go przyrodę i wskutek tego zmienił również swoją własną przyrodę, wtedy zniknie cała tajemniczość tej wielkiej przemiany.

We wczesnym średniowieczu Europa wschodnia i środkowa pokryta była nieprzebytymi lasami. Ówcześni Słowianie i Germanie byli w znacznym jeszcze stopniu ludźmi lasów, aczkolwiek znali już uprawę roli. Od tego czasu lasy zostały w większości wytrzebione, przestały stanowić podstawowe tło tych krajów. Człowiek lasów stał się człowiekiem pól, częściowo człowiekiem miast. Zmienił się typ człowieka, bo człowiek zmienił typ otaczającej go przyrody.

Lasy są wytrzebione, morza pozostają. Człowiek-myśliwy przechodzi do przeszłości, człowiek-żeglarz żyje i dzisiaj. Typ długogłowy zachował się jako rasa wybrzeży w czasach obecnych także w krajach kulturalnych.

Wzdłuż wszystkich brzegów Morza Śródziemnego spotykamy długogłowy ciemnowłosy typ śródziemnomorski. Wokół Morza Północnego i Bałtyckiego osiedliła się rasa północna, nie przenikając nigdzie głębiej. Na obydwu brzegach Morza Czerwonego żyją plemiona długogłowej rasy orientalnej. Wzdłuż brzegów Oceanu Spokojnego spotykamy przedstawicieli długogłowej rasy pacyficznej, zaś na wybrzeżach mórz arktycznych — długogłowych Eskimosów. *)

Typ krótkogłowy zrodził się w górach. Zjawił się on znacznie później od typu długogłowego, albowiem człowiek osiedlił się w górach później niż na równinach. Do dziś dnia trzy główne rasy krótkogłowe odpowiadają trzem głównym masywom górskim starego świata: 1) mongoloidalne — płaskowzgórzom Azji centralnej; 2) przednioazjatyckie (armenoidalne) — płaskowzgórzom Iranu i Azji Mniejszej oraz górom Kaukazu; 3) alpejska — alpejskiemu systemowi górskiemu.

Wreszcie szereg faktów świadczy o tym, że życie miejskie i przemysłowe w szybkim tempie formuje typ umiarkowanie krągłogłowy (subbrachycefalów). **)

Czy można uważać *wzrost* za cechę rasową, niezależną od środowiska naturalnego i społecznego, od warunków pracy i bytu? Tak twierdzą rasiści, którzy zaliczają np. wysoki wzrost do cech rasowych człowieka północnego. Ale co o tym mówi statystyka krajów skandynawskich, typowo „północnych"?

„W krajach skandynawskich, gdzie warunki bytu bardzo się polepszyły w ostatnich latach, przeciętny wzrost rekruta podniósł się z 1 686 mm w 1850 r. do 1 707 — w 1905 r. (Norwegia), z 1 690 w 1878 r. do 1 714 w 1907 r. (Szwecja) i z 1 654 w 1852—56 r. do 1 691 w 1904—05 r. (Dania)" (Deniker: „Races et peuples de la terre", str. 46—47).

Polepszenie warunków bytu wywołuje znaczne zwiększenie wzrostu już w ciągu 1—2 pokoleń. A więc ta cecha „rasowa" jest ściśle zależna od warunków bytu.

Nie ma wiecznych i niezmiennych cech rasowych, niezależnych od warunków bytu i pracy człowieka. Zróżnicowanie cech morfofizjologicznych jest przede wszystkim rezultatem przystosowania się człowieka do różnorodnych warunków środowiska jego pracy. Lecz rasistom potrzebne jest twierdzenie odwrotne, jako podstawa dla ich teorii nierównowartości poszczególnych ras.

Dokończenie w następnym numerze

---

*) Słowo rasa używane tu jest w szeregu miejsc dla oznaczenia nie tylko trzech ras podstawowych, lecz również ich rozgałęzień („podras"), czyli ras drugiego rzędu.

**) Antropolog amerykański Boas szeregiem badań wykazał zmienność kształtu głowy. W przemysłowych miastach USA potomkowie emigrantów zarówno długogłowych (Włochów z Sycylii, typu śródziemnomorskiego), jak i krótkogłowych (polskich Żydów typu armenoidalnego) już w pierwszym pokoleniu zbliżają się do przeciętnego wskaźnika 80 — 81. Zauważmy, że za „długą" uważana jest czaszka o wskaźniku do 75, średnią — od 75 do 80, krótką albo okrągłą — powyżej 80.

PAWEŁ LESZAK

Sytuacja amerykańskich farmerów

Jaka jest dziś sytuacja materialna przeciętnego farmera w Stanach Zjednoczonych?

Sprawie tej poświęcają obecnie wiele miejsca poważniejsze amerykańskie gazety i czasopisma, przeznaczone głównie dla ludzi interesu oraz dla burżuazyjnych ekonomistów, socjologów i polityków. Prasa ta podaje sporo oficjalnych danych o stanie produkcji rolnej, o popycie na tę produkcję oraz o dochodach farmerów, mówi o zmianach, jakie zaszły ostatnio w warunkach życia farmerów, i wskazuje tendencje ujawniające się w rolnictwie amerykańskim. Problemy te omawiał też prezydent Eisenhower w specjalnym orędziu, które skierował dnia 9 stycznia br. do kongresu waszyngtońskiego.

Z informacji tych oraz z cyfr urzędowej statystyki USA wyłania się dość jasny obraz obecnego położenia szerokich mas farmerów za oceanem.

Zanim przejdziemy do analizy sytuacji farmerów, warto zapoznać się z niektórymi podstawowymi faktami z dziedziny rozwoju rolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

W ubiegłym stuleciu, a zwłaszcza w jego drugiej połowie, rozwój kapitalizmu na wsi amerykańskiej odbywał się w nader przychylnych warunkach. Kolonizacja olbrzymich połaci wolnej ziemi wytworzyła szerokie warstwy średniorolnych farmerów, których gospodarka opierała się na ogół od samego początku na zasadach kapitalistycznych. Produkcja rodzimego rolnictwa miała zapewniony zbyt w rozbudowujących się miastach. Ponadto przemysłowe kraje Europy zachodniej importowały znaczne ilości ziemiopłodów zza Atlantyku.

Istniejące wówczas w USA korzystne warunki stałego wzrostu produkcji rolnej przy równoczesnym dotkliwym braku rąk do pracy, jaki dawał się tam odczuć na przestrzeni wielu pokoleń, sprzyjały rozwojowi techniki rolniczej. W pięćdziesiątych latach XIX wieku fabryki w Chicago produkowały już rocznie ponad 500 żniwiarek, a w latach osiemdziesiątych na polach USA pojawiły się również pierwsze kombajny zbożowe.

Od przeszło 90 lat nie było żadnej wojny na terytorium Stanów Zjednoczonych. Obie zaś wojny światowe, które dokonały dużych zniszczeń w krajach Europy, spowodowały szybszy rozwój gospodarki USA. Wzmożony popyt na produkty rolne i pokaźny wzrost ich cen na rynku międzynarodowym podczas obu tych wojen sprzyjał dalszemu wzrostowi produk-

cji rolnej w Ameryce. Szczególnie duże postępy poczyniła mechanizacja rolnictwa podczas ostatniej wojny i w okresie powojennym. Według urzędowych danych na polach USA pracowało w 1953 r. 4,4 miliona traktorów, tj. prawie trzykrotnie więcej niż w 1940 r. Poza tym rolnictwo amerykańskie dysponuje teraz 2,5 milionami ciężarówek, 940 tysiącami kombajnów zbożowych, 635 tysiącami maszyn do zbierania kukurydzy oraz 700 tysiącami mechanicznych dojarek. [1])

Specyficzne warunki amerykańskie, które sprzyjały mechanizacji rolnictwa, hamowały zarazem przez długi czas rozwój racjonalnej gospodarki rolnej. Wobec obfitości wolnych ziem kapitaliści wiejscy, uganiając się za szybkimi zyskami, nie dbali o konserwację gleby, nie stosowali prawidłowego płodozmianu, wycinali bezlitośnie lasy. W rezultacie — jak stwierdzili znani amerykańscy ekonomiści Barger i Landsberg — w długim okresie od 1897 r. do lat trzydziestych bieżącego stulecia nie nastąpił *wzrost* wydajności podstawowych kultur z hektara. [2])

Natomiast fakt stałego w tym okresie wzrostu ilości wytwarzanych ziemiopłodów (urzędowy wskaźnik produkcji rolnej wzrósł z 95 w 1897 r. do 133 w 1935 r.) tłumaczy się stopniowym rozszerzaniem powierzchni uprawnej. Powierzchnia ta powiększyła się z 248 milionów akrów (1 akr = 0,39 ha) w 1890 r. do 416 milionów akrów w 1935 r. [3])

O skutkach rabunkowej eksploatacji ziemi opowiada wydana w 1947 r. przez rząd waszyngtoński książka „O wykorzystaniu gruntów w Stanach Zjednoczonych". Dowiadujemy się z niej, że wskutek nieracjonalnej gospodarki wyjałowiało w Stanach Zjednoczonych około 100 milionów akrów ziemi [4]). Z ogólnej powierzchni 1 905 milionów akrów ziemi w USA uprawiano w 1945 r. tylko 353 miliony akrów [5]). Dziś uprawia się o dwadzieścia milionów akrów mniej.

Autorzy wymienionej książki wskazują, że w przededniu II wojny światowej w rolnictwie USA nastąpił pewien zwrot w kierunku intensyfikacji uprawy. Tendencja do intensyfikacji wzmogła się jeszcze bardziej podczas ostatniej wojny i nazajutrz po niej, kiedy to zwiększony popyt na ziemiopłody sprzyjał dalszemu wzrostowi produkcji rolnej. Według urzędowych danych zużycie nawozów sztucznych, które utrzymywało się mniej więcej na tym samym poziomie w latach 1914—1936, wzrosło w latach 1937—1952 o 350%. Zużycie wapna nawozowego powiększyło się z 3,5 miliona ton w 1935 r. do 23 milionów ton w 1945 r. [6]). Wzrosło też w dużym stopniu zużycie wyborowych nasion oraz środków chemicznych do zwalczania szkodników.

Wszystko to prowadziło do znacznego wzrostu wydajności rolnictwa w Stanach Zjednoczonych. Oficjalny wskaźnik wydajności z ha wzrósł ze 100 w latach 1935—1939 do 130 w latach 1950—1953, a wskaźnik wydaj-

---

[1]) Agricultural Outlook Charts, 1954, US Dep. of Agriculture, Washington, str. 34.
[2]) Harold Barger and Hans H. Landsberg, American Agriculture 1899—1939, New York 1942, str. 281—287.
[3]) Historical Statistics of the United States 1789—1945, US Dep. of Commerce, Washington, 1949, str. 121.
[4]) Graphic Summary of Land Utilization in the United States, US Dep. of Commerce and Dep. of Agriculture, Washington 1947, str. 33.
[5]) Tamże, str. 2.
[6]) Historical Statistics of the United States 1789—1945, str. 100.

ności pracy człowieka na godzinę ze 100 do 169 [1]). W warunkach gospodarki kapitalistycznej wzrostowi produkcji nie towarzyszy jednak odpowiedni wzrost spożycia wytwarzanych dóbr. W rezultacie dochodzi do nadprodukcji artykułów rolnych, na które nie znajduje się zbytu.

OBJAWY KRYZYSU AGRARNEGO

Zamorskie państwa eksportujące duże ilości produktów rolnych (USA, Kanada, Argentyna, Australia itd.) cierpią już od blisko 30 lat (z przerwami) na nadprodukcję płodów ziemi. Kryzys agrarny przybrał w tych krajach szczególnie wielkie rozmiary w latach trzydziestych, kiedy to dla wstrzymania spadku cen niszczono rozmyślnie mnóstwo zboża, kawy, nabiału i innych produktów. Druga wojna światowa przerwała na pewien czas trwanie kryzysu agrarnego. Spadek produkcji rolnej w wielu krajach Europy i Azji, w których toczyły się działania wojenne, stworzył pomyślną koniunkturę dla rolnictwa USA i innych państw zamorskich.

Gdy w kilka lat po wojnie produkcja rolna kapitalistycznych krajów Europy i Azji zaczęła ponownie rosnąć i zbliżać się do swego dawnego poziomu, wywóz ziemiopłodów z USA zaczął gwałtownie maleć. Forsowny eksport amerykańskich produktów do Europy zachodniej w ramach planu Marshalla oraz wojna w Korei w pewnym stopniu zwolniły na kilka lat tempo powracania kryzysu agrarnego, nie potrafiły go jednak powstrzymać.

Stany Zjednoczone eksportowały w 1954 r. 7 344 tysiące ton pszenicy w porównaniu z 14 960 tysiącami ton w 1945 r. Wywóz bawełny spadł jednocześnie z 7,5 miliona do 3,5 miliona bel rocznie. Ameryka napotyka obecnie coraz ostrzejszą konkurencję innych eksporterów. Poza tym państwa Europy zachodniej z powodu braku dolarów wolą kupować produkty rolne w tych krajach, którym mogą w zamian sprzedawać swe towary przemysłowe.

Wobec spadku eksportu rolnictwo amerykańskie okazuje więcej jeszcze niż dotąd zainteresowania rynkiem wewnętrznym. Ale i tu sytuacja nie przedstawia się najlepiej. Zdawałoby się, że w tak wysoko uprzemysłowionym kraju jak USA, gdzie rolnictwem trudni się dziś wszystkiego 13,5% ludności, rynek wewnętrzny powinien łatwo wchłonąć wszystkie wytwory rodzimej gospodarki wiejskiej. Jest jednak inaczej. Dzieje się tak dlatego, że całe warstwy narodu amerykańskiego (jak rzesze mało wykwalifikowanych robotników i urzędników, jak Murzyni i inne uciskane mniejszości narodowe) muszą ograniczać swe spożycie artykułów pierwszej potrzeby. I jak wynika z danych waszyngtońskiego ministerstwa rolnictwa, w ostatnich latach zmniejszyła się konsumcja wielu produktów żywnościowych. Tak np. roczne spożycie przetworów z mąki pszennej spadło ze 135 funtów (1 funt = 0,453 kg) na głowę ludności w latach 1947—1949 do 127 funtów w 1954 r. Jednocześnie roczna konsumcja masła spadła z 10,5 do 9 funtów, kartofli ze 124,3 do 112 funtów, owoców (świeżych i konserwowanych) ze 171,8 do 147,7 funtów, a warzyw (świeżych i konserwowanych) ze 191,4 do 187 funtów. [2])

---

1) Agricultural Outlook Charts 1954, str. 32—33.
2) Information Please Almanac, 1955, str. 783.

Nadprodukcja artykułów rolnych wywołuje poważny spadek hurtowych cen tych artykułów. Według obliczeń urzędowej statystyki, hurtowe ceny wytworów rolnictwa obniżyły się w okresie od 1951 r. średnio o blisko 30 procent. [1])

Ceny obniżyłyby się jeszcze bardziej, gdyby władze nie skupywały szeregu produktów. Państwowa polityka skupu obliczona jest na podtrzymywanie cen 6 podstawowych artykułów (pszenicy, kukurydzy, ryżu, bawełny, tytoniu i orzechów ziemnych) oraz kilku innych.

Państwowy skup niektórych produktów po zagwarantowanych cenach datuje się od czasu wielkiego kryzysu ekonomicznego w latach trzydziestych. W owym okresie katastrofalny spadek cen sprawił, że sprzedaż wytworów rolnictwa nie pokrywała zazwyczaj kosztów własnych produkcji farmera. Z obawy przed masową radykalizacją ludności wiejskiej rząd waszyngtoński musiał wówczas zapoczątkować politykę skupu, która w praktyce sprowadza się do udzielania rolnictwu subwencji państwowych. Jak stwierdził jednak w swym orędziu z 9 stycznia br. prezydent Eisenhower, lwia część pomocy państwa dla rolnictwa dostaje się w ręce zamożniejszych farmerów, a 3 miliony najdrobniejszych rolników korzysta z niej w nikłym stopniu.

Skupem zajmuje się tzw. Towarowa Korporacja Kredytowa. Zawiera ona z wytwarzającymi wspomniane artykuły farmerami umowy o ewentualny zakup ich produkcji i wypłaca im zaliczki. Po zbiorach farmer ma możność wyboru: albo dostarczyć instytucji państwowej zakontraktowane produkty, albo sprzedać je i zwrócić państwu pobraną zaliczkę. W latach nadprodukcji ceny na wolnym rynku są znacznie niższe od ustalonych cen skupu, wobec czego w magazynach państwowych gromadzą się ogromne zapasy ziemiopłodów. Władze usiłują sprzedać te zapasy prywatnym towarzystwom handlowym w kraju bądź też zbyć je za granicą, oczywiście ze sporą stratą dla skarbu państwa. Obecnie przychodzi im to jednak coraz trudniej.

Tygodnik „US News and World Report" 19 sierpnia ub. r. komunikował, że w przededniu ostatnich zbiorów nadwyżki w magazynach państwowych wynosiły 939 milionów buszli pszenicy (1 buszel = 27,2 kg), 567 milionów buszli kukurydzy, 1 500 milionów funtów ryżu, 182 miliony funtów masła, 268 milionów funtów sera itd. Same koszty magazynowania tego ogromnego nadmiaru produktów wynoszą obecnie milion dolarów dziennie.

„W ostatnich trzech latach — pisał Eisenhower w swym ostatnim orędziu — dokładano wielu starań, aby pozbyć się nagromadzonych nadwyżek... Ale doświadczenie wykazało, że w obecnych warunkach rynek wewnętrzny i zagraniczny nie może wchłonąć olbrzymich zapasów produktów rolnych, które dławią nasze rolnictwo".

Usiłując powstrzymać nieustanny wzrost nadprodukcji, rząd waszyngtoński od kilku lat stawia producentom skupywanych przez siebie artykułów rolnych warunek, aby zmniejszali obszar zasiewów. Wedle danych biuletynu First National City Bank z maja ub. r. ogólny obszar zasiewów

[1]) New York Times, 11 grudnia 1955 r.

pszenicy został zredukowany z 78 milionów akrów w 1953 r. do 62 milionów akrów w 1954 r. i do 55 milionów akrów w 1955 r. Obszar uprawy bawełny zmniejszył się z 27 milionów akrów w 1952 r. do 17 milionów w ubiegłym roku. Jest to najmniejsza powierzchnia uprawy bawełny, jaką zanotowano w USA od 1909 r. 9 bm. prezydent Eisenhower zapowiedział dalszą redukcję obszarów uprawy pszenicy (o 12 milionów akrów), bawełny (o 3 miliony akrów) oraz kukurydzy i ryżu.

Rząd ima się innych jeszcze środków. Od paru lat systematycznie obniża ceny skupywanych ziemiopłodów. Ma to zniechęcać pracujących farmerów do uprawy roślin objętych skupem i w ten sposób doprowadzić do kurczenia się nagromadzonych w magazynach państwowych zapasów tych produktów.

Realną wartość ceny, którą rolnik dostaje za swe wytwory, oblicza się w Stanach Zjednoczonych na podstawie tzw. „parytetu". „New York Times" 10 września 1955 r. w następujący sposób wyjaśniał znaczenie tego terminu: „Gdyby farmer, który kupował koszulę za buszel pszenicy w latach 1910—1914, mógł i dziś dostać koszulę za taką samą ilość zboża, to powiedzielibyśmy, że dostaje on za swe produkty 100% parytetu..." Innymi słowy, 100% parytetu stanowią takie ceny produktów rolnych, które w myśl kalkulacji burżuazyjnych ekonomistów utrzymują „nożyce cen" artykułów rolnych i przemysłowych w takim stosunku, w jakim znajdowały się one przed przeszło 40 laty.

Postępowa prasa amerykańska wskazywała już nieraz, że w rzeczywistości „nożyce cen" kształtują się o wiele bardziej niekorzystnie dla rolników, niż wynikałoby z obliczeń parytetu, dokonywanych przez waszyngtońskie urzędy. Ale nawet na podstawie tych danych, nie grzeszących zbytnią ścisłością, można sobie zdać sprawę z poważnego spadku dochodów farmerskich w ostatnich latach.

W latach 1942—1948, kiedy popyt na wytwory rolnictwa był bardzo duży, farmer sprzedawał swą produkcję po cenach odpowiadających przeciętnie 113 procentom parytetu. W tym okresie rolnikom żyło się na ogół nieźle. Wielu średnim farmerom udało się wówczas poprawić w pewnym stopniu stan swego gospodarstwa i powiększyć inwentarz. Niektóre jednostki wybiły się i przeszły w szeregi bogaczy wiejskich. Ale w następnych latach, w miarę wzrastania nadprodukcji, ceny spadały coraz bardziej. W chwili obecnej przeciętna cena hurtowa produktów rolnych odpowiada według urzędowych danych 80% parytetu[1]), a ceny niektórych towarów są jeszcze niższe. Tak np. „New York Herald Tribune" donosił 8 września ub. r., że za trzodę chlewną płacono wtedy w wielu stanach 74% parytetu, za bydło i cielęta — 73%, władze zaś skupywały pszenicę po cenie równej 82,5% parytetu.

Spadek hurtowych cen wytworów rolnictwa prowadzi do pogorszenia się sytuacji szerokich mas ludności wiejskiej. By mieć jednak nieco jaśniejszy obraz położenia materialnego przeciętnego farmera, należy przyjrzeć się jego pozycji na tle ogólnych warunków, w których on pracuje.

---

[1]) New York Times, 31 grudnia 1955 r.

JAK MONOPOLE OGRABIAJĄ FARMERA

Powszechnie wiadomo, że w świecie kapitalistycznym wielkie monopole wyzyskują chłopstwo pracujące podobnie jak klasę robotniczą. Ograbianie rolnika ze znacznej części owoców jego pracy przybiera jednak odmienne formy niż wyzysk robotnika.

Farmer jest przede wszystkim ograbiany przy sprzedaży wytworów swego gospodarstwa. Z wyjątkiem skupywanych przez rząd artykułów znaczna większość produkcji towarowej rolnictwa dostaje się zazwyczaj w ręce nielicznych firm monopolistycznych, specjalizujących się w skupie i przetwarzaniu produktów żywnościowych. Przeciętny farmer nie może zbyć swych produktów bezpośrednio konsumentowi chociażby już dlatego, że w miastach USA władze z reguły zabraniają sprzedaży ulicznej. Zresztą wybitnie rolnicze rejony kraju są przeważnie oddalone o setki kilometrów od dużych miast i ośrodków przemysłowych. Co więcej, w detalicznym handlu większość artykułów żywnościowych zbywana jest i szeroko reklamowana bądź to w stanie konserwowanym, w puszkach, bądź też w specjalnym opakowaniu fabrycznym. Wszystkie te okoliczności uzależniają rolnika od monopoli spożywczych, które dyktują mu niskie ceny za wytworzone przez niego produkty, a sprzedają je ludności miast po wygórowanych cenach. Fakt ten jest tak jaskrawy, że nawet burżuazyjna prasa mówi dziś o nim zupełnie otwarcie. Tak np. tygodnik „US News and World Report" pisał wręcz 15 października 1954 r.:

„Koszt pszenicy zawartej w bochenku białego chleba wynosi tylko 15% ceny sprzedaży tegoż bochenka... Ilość pszenicy potrzebna do wypieku bochenka kosztuje teraz 2,6 centa, tj. o 10% mniej niż w 1947 r.... Pomimo to gospodyni płaci dziś za bochenek chleba 17 centów w porównaniu z 12,5 centami w 1947 roku."

Według danych Ministerstwa Rolnictwa USA z każdego dolara, wydanego przez amerykańskie gospodynie na żywność, farmerowi przypadało w latach 1918—1920 przeciętnie 64 centy, w 1947 r. już tylko 50,4 centa, a obecnie zaledwie 39 centów. Resztę zagarniają przeważnie wielkie monopole handlowe i przetwórcze. Towarzystwa te ograbiają zarówno farmerów, którzy produkują artykuły żywnościowe, jak i konsumentów. Zwiększają one z roku na rok swe zyski, i to nawet w obecnym okresie nadprodukcji, kiedy dochody rolników zmniejszają się. Toteż w swym ostatnim orędziu prezydent Eisenhower stwierdził: „Podczas gdy farmer dostaje coraz mniej za produkty, rosną ceny pobierane za nie przez dystrybutorów. Skurczył się znacznie udział farmera w dolarze wydanym przez spożywcę na żywność".

Podobnie jak przy sprzedaży swej produkcji farmer jest ograbiany przy kupnie przedmiotów wyrabianych w fabrykach wielkich trustów. W okresie od lat 1947—1949, kiedy zaznaczył się poważny spadek hurtowych cen artykułów rolnych, detaliczne ceny towarów przemysłowych wzrosły według oficjalnych danych przeciętnie o 19,4%. Cena małego traktora równała się w 1948 r. cenie 37 świń, a obecnie równa się cenie 138 świń [1]), co można tylko częściowo wytłumaczyć spadkiem hurtowych cen żywca. Należy zaznaczyć, że w ostatnich latach koncernom przemysłowym udało się też obniżyć koszty własne przez mechanizację wielu procesów produk-

[1]) US News and World Report, 4 listopada 1955 r.

cyjnych oraz przez zmuszanie robotników do przyspieszenia tempa pracy. W rezultacie czyste zyski wielkich korporacji wzrosły — według danych Ministerstwa Handlu USA — z 5 miliardów dolarów w 1939 r. do przeszło 21 miliardów dolarów w 1955 r. [1])

Należy również uwzględnić wyzysk ludności dokonywany za pośrednictwem kapitalistycznego aparatu państwowego. Wszelkiego rodzaju podatki dla centralnych i terenowych władz pochłaniają obecnie dwadzieścia parę procent całego dochodu narodowego USA. Według urzędowych danych dochód narodowy wynosił w 1954 r. około 360 miliardów dolarów, z czego 80 miliardów dostało się aparatowi państwowemu. [2]) Nie dysponując danymi o globalnej sumie wszystkich podatków pobieranych na wsi, wskażemy tylko, że kwota ściąganego z rolnictwa federalnego podatku gruntowego i majątkowego wzrosła z 554 milionów dolarów w 1945 r. do 969 milionów w 1952 r. [3]) O wzroście opodatkowania chłopstwa świadczy m. in. list farmera Carla A. Brodbecka, zamieszczony w końcu września ub. r. w gazecie „State Journal", wychodzącej w Lansing, stolicy stanu Michigan. Brodbeck opowiada, że na spłacenie lokalnego podatku gruntowego musiał w 1945 r. sprzedać 2 świnie po 200 funtów wagi, a w 1955 roku — 9 takich świń. Tłumaczy się to zarówno poważnym spadkiem ceny żywca, jak i pokaźnym wzrostem podatku.

Jak wiadomo, lwią część funduszów pochodzących z podatków przeznacza się w USA na finansowanie wyścigu zbrojeń. Znaczna część podatków, ściąganych od mas ludowych, a m. in. i od chłopstwa, wędruje tedy do kas magnatów przemysłu zbrojeniowego.

Trzeba wreszcie wspomnieć i o bankach, które ściągają z farmera lichwiarskie procenty od udzielanych mu pożyczek. Z danych oficjalnej statystyki wynika, że w 1952 r. farmerzy zapłacili bankom aż 307 milionów dolarów tytułem odsetek od samych długów hipotecznych, stanowiących tylko część ogólnego zadłużenia chłopstwa. [4])

Rzecz jasna, że sporządzana przez burżuazyjnych ekonomistów kalkulacja parytetu, która ogranicza się do zanotowania zmian w „nożycach cen", nie odzwierciedla w należytym stopniu sytuacji, w jakiej znalazło się chłopstwo amerykańskie na skutek wzmożonego wyzysku kapitalistycznego. Nieco więcej światła na pogarszające się położenie rolników za Atlantykiem rzucają następujące dane oficjalne. Tzw. czysty dochód (po odliczeniu podatków) ogółu farmerów obniżył się z 15,6 miliarda dolarów w 1951 r. do 12 miliardów w 1954 r. Rada Doradców Gospodarczych Prezydenta USA zakomunikowała ostatnio, że w 1955 roku zarobki wsi malały nadal z miesiąca na miesiąc i osiągnęły w trzecim kwartale poziom 10 miliardów 200 milionów dolarów w skali rocznej.

Niektóre organy prasowe oligarchii finansowej twierdzą, że właściwie nie dzieje się farmerom zbyt duża krzywda. Gazety te utrzymują, że nawet 10 miliardów dolarów — to pokaźna suma, która podzielona przez liczbę farmerów w kraju daje wcale nie tak niską przeciętną. Argumenta-

---

[1]) US News and World Report, 11 listopada 1955 r. Oszacowane na podstawie poziomu zysków w pierwszym półroczu ub. r.

[2]) Information Please Almanac, 1955, str. 780.

[3]) The Balance Sheet of Agriculture, 1953, US Dep. of Agriculture, Washington, str. 6.

[4]) The Balance Sheet of Agriculture 1953, str. 6.

cja ta wypacza jednak faktyczny stan rzeczy. Wskaźniki „ogólnego" i „przeciętnego" dochodu, którymi operuje burżuazyjna statystyka, zasłaniają bowiem istotny fakt, iż dochód drobnego czy średniego farmera nie jest przecież taki sam jak dochód właściciela wielkokapitalistycznego gospodarstwa rolnego. Przy analizowaniu sytuacji farmerów należy więc uwzględnić głębokie różnice klasowe na wsi amerykańskiej.

WYPIERANIE DROBNYCH GOSPODARSTW PRZEZ WIELKIE

W USA odbywa się na wsi (podobnie jak w mieście) stały proces koncentracji produkcji i wypierania drobnych wytwórców przez wielkich kapitalistów wiejskich.

Prawo przewagi wielkiej produkcji rolnej nad drobną ujawnia się za oceanem na każdym kroku. W dużym gospodarstwie istnieją dogodne warunki do wykorzystania najnowszych zdobyczy nauki, jak i do zastosowania skomplikowanych maszyn. Właściciel wielkiego majątku rozporządza też środkami na zakup kosztownego sprzętu. Poza tym skupienie znacznej liczby robotników rolnych w dużym przedsiębiorstwie umożliwia szeroki podział pracy. Wszystko to prowadzi do wzrostu wydajności pracy i do obniżki kosztów własnych produkcji.

Drobny zaś czy nawet średni farmer cierpi zarówno z powodu stosunkowo małego rozmiaru swego gospodarstwa, jak i z braku funduszów. Musi on rezygnować z robót melioracyjnych, wymagających znacznych wydatków, musi ograniczać stosowanie nawozów sztucznych. Nie może też sobie pozwolić na kupno rasowego bydła, wyborowego ziarna siewnego i nowoczesnych maszyn. Rzecz jasna, w farmach, pozostających pod każdym względem w tyle, wydajność jest dość niska. Ekonomiści Ministerstwa Rolnictwa USA pragnąc „dowieść", że trzeba likwidować drobne gospodarstwa, stwierdzili na podstawie danych z urzędowego spisu w 1950 r., że jeśli przyjąć przeciętną wydajność pracy każdego człowieka w dużych gospodarstwach za 100, to wydajność w 901 300 stosunkowo małych farmach równa się tylko 43, a w 717 200 jeszcze mniejszych gospodarstwach — zaledwie 22.[1]) Ekonomiści ci stwierdzili również, że drobni farmerzy, stanowiący około połowę liczby rolników dostarczających produkty na rynek, wytwarzają tylko około $^{1}/_{10}$ ogólnej liczby towarów.[2]) Nie trzeba chyba dowodzić, że dochód tych gospodarzy jest wobec tego nieduży i że bogacze wiejscy, dostarczający ogromnej większości rzucanych na rynek płodów, zagarniają też lwią część dochodów całego rolnictwa.

Przewaga wielkiej gospodarki nad drobną zaznacza się szczególnie jaskrawo w obecnych warunkach nadprodukcji wytworów rolnictwa.

Weźmy np. gospodarzy uprawiających rośliny skupywane przez państwo. Od paru lat władze zmuszają tych rolników do zmniejszania obszaru zasiewów. Redukcja powierzchni uprawianego gruntu godzi zarówno w dużych, jak i w małych farmerów. Ale bogacze wiejscy usiłują powetować sobie stratę przez zwiększenie wyzysku swych robotników oraz intensyfikację uprawy na pozostałych gruntach.

---

1) Jackson V. Mac Elveen and Kenneth L. Bachman, Low Production Farms, US Dep. of Agriculture, Washington 1953, str. 2 i 54.

2) Low Production Farms, Summary, str. 1.

Rzecz jasna, że właściciele dużych majątków nie robią obecnie takich świetnych interesów, jak powiedzmy w latach 1942—1948, ale i dziś osiągają spore zyski.

Inaczej przedstawia się sytuacja drobnego farmera, który nie dysponuje środkami finansowymi na ulepszenie kultury rolnej. Uprawiając tylko część swej i tak małej działki gruntu i nie znajdując innego zastosowania dla siły roboczej swej rodziny, ubożeje on coraz bardziej.

Co więcej, jak stwierdził w swym orędziu z 9 bm. prezydent Eisenhower, „w warunkach, w jakich działa państwowy system podtrzymywania cen", właściciele wielkich folwarków „dostają nieraz olbrzymie subwencje". Prezydent uznał przy tym, że w gruncie rzeczy rząd dotychczas popierał w ten sposób „przy pomocy funduszów publicznych ostrą konkurencję z mniejszymi farmerami, stanowiącymi większość rolników".

W okresach, kiedy nadprodukcja niektórych warzyw lub owoców osiąga szczególnie duże rozmiary, spółki żywnościowe płacą rolnikom grosze za ich produkty. Farmer Moses Maskel ze wsi Wapping w liście opublikowanym 9 lutego 1954 r. w „New York Herald Tribune" opowiada, że w stanie Connecticut płacono gospodarzom po 24 dolary za tonę ziemniaków. Równało się to zaledwie 33 procentom parytetu i pokrywało tylko połowę kosztów własnych produkcji.

Tak więc wskutek działania wielu czynników, a głównie w wyniku wzmożonego wyzysku kapitalistycznego, kurczą się dochody szerokich mas farmerów. Nie dysponujemy niestety dokładnymi danymi o obecnym dochodzie poszczególnych warstw farmerów za oceanem. Z powodu braku aktualnych materiałów musimy więc posługiwać się starszymi, które nie straciły jednak nic ze swej wymowy.

Na podstawie danych urzędowego spisu z 1950 r. waszyngtońskie Biuro Ekonomiki Rolnej sporządziło tabelę klasyfikującą farmerów według wartości ich produkcji w 1949 r.[1]) W tabeli tej rubryka wielkich przedsiębiorców wiejskich obejmuje właścicieli 103 200 majątków o rocznej produkcji wartości ponad 25 tysięcy dolarów, a rubryka zamożnych farmerów — właścicieli 381 200 farm o produkcji wartości od 10 do 25 tysięcy dolarów. Członków obu tych warstw bogaczy wiejskich, stanowiących łącznie 9% ogółu rolników, mają na myśli gazety amerykańskie, kiedy rozwodzą się nieraz o dobrobycie ludności wiejskiej.

W kategorii średnich farmerów, o rocznej produkcji wartości od 2 500 do 10 000 dolarów, znajdujemy 1 603 300 gospodarzy, co stanowi 29,8% ogólnej liczby rolników. Niektórym z tych średniaków powodzi się i teraz nieźle, inni natomiast są obecnie w dużych kłopotach finansowych. Zależy to zazwyczaj od szeregu czynników, m. in. od stopnia mechanizacji danego gospodarstwa, od kosztów własnych jego produkcji, od kształtowania się cen wytwarzanych przezeń produktów itd.

Według obliczeń urzędowego Biura Ekonomiki Rolnej do różnych warstw drobnych rolników o produkcji wartości poniżej 2 500 dolarów należy aż 3 237 100 gospodarzy, tj. 61,1% ogółu farmerów. Przechodząc do sprawy dochodu tych farmerów należy przede wszystkim zaznaczyć, że według obliczeń Ministerstwa Pracy USA na utrzymanie 4-osobowej rodziny robotniczej trzeba było w 1949 r. minimum 3 200 dolarów ro-

[1]) Low Production Farms, str. 2.

cznie. Związki zawodowe krytykują stale urzędowe „minimum utrzymania", ograniczające np. palenie papierosów do 9 sztuk dziennie. Poza tym modelowy budżet Ministerstwa Pracy USA zakłada, że ojciec rodziny kupi sobie płaszcz nieprzemakalny raz na 12 lat, a jego żona nabędzie palto raz na 8 i pół roku oraz sukienkę wełnianą raz na 5 i pół roku. Za bardziej realistyczne uważa się w USA obliczenia Komisji Hellera przy Uniwersytecie Kalifornijskim, która w 1949 r. ustaliła, że dla skromnego utrzymania 4-osobowej rodziny potrzeba było przy ówczesnych cenach w USA około czterech tysięcy dolarów.

Koszty utrzymania rodziny przeciętnego farmera są oczywiście nieco mniejsze niż wydatki rodziny robotniczej, ale nie o wiele. Badania wykazały bowiem, że np. farmerzy stanu Minnesota nabywają w sklepach 67% spożywanej żywności, a farmerzy stanu Illinois — 56%.[1])

Według danych Biura Ekonomiki Rolnej dochód 1 366 000 rodzin drobnych farmerów, czyli jednej czwartej całej ludności wiejskiej USA, nie osiągnął w 1949 r. nawet tysiąca dolarów.[2]) Inni zaś drobni rolnicy i znaczna część średnich farmerów miała roczny dochód w wysokości od tysiąca do dwóch tysięcy dolarów. Dochód większości farmerów był zatem już przed 6 laty znacznie niższy od tego, co jest powszechnie uznane w USA za minimum utrzymania.

Ze sprawozdania senackiej komisji do spraw rolnictwa opublikowanego w końcu 1952 r. wynika, że 121 tysięcy dużych majątków miało w 1951 r. o wiele większy dochód niż 3 596 000 rodzin pracujących farmerów. A ogłoszone w 1952 r. urzędowe dane wykazały, że dochód blisko miliona rodzin wiejskich nie osiągnął wtedy nawet 500 dolarów rocznie.[3]) Tak nikły dochód tłumaczy się tym, że na skutek niskiej wydajności wielu drobnych gospodarstw ich koszty własne — czyli wydatki na nasiona, nawozy sztuczne, narzędzia, transport produktów do ośrodków skupu, podatki, procenty od długów itd. — pochłonęły znaczną większość sumy uzyskanej za sprzedane plony.

Roczny dochód pięciuset czy tysiąca dolarów, który jest udziałem wielu drobnych i średnich farmerów, nie wystarcza nawet na skromne utrzymanie rodziny. Aby żyć, rolnicy ci muszą więc od czasu do czasu sprzedać część swoich gruntów lub inwentarza i w taki sposób stopniowo zjadać swój dobytek bądź też zadłużać się.

Tak miała się rzecz z dochodami setek tysięcy drobnych farmerów już przed kilku laty. Znaczny spadek hurtowych cen ziemiopłodów, który nastąpił od tego czasu, pogorszył jeszcze sytuację i sprawił, że — jak wynika z relacji amerykańskiej prasy — spory odsetek farmerów pracuje dziś ze stratami.

MASOWE WYWŁASZCZANIE

Nie mogąc wyżywić swej rodziny z pracy we własnym gospodarstwie wielu farmerów szuka zatrudnienia w pobliskich miastach lub w sąsiednich folwarkach. Według danych urzędowego spisu z 1950 r. 1 663 600 gospodarzy, czyli 31% wszystkich rolników w kraju, pracowało już wtedy

[1]) Rural Family Living Charts for 1953, US Dep. of Agriculture, Washington, str. 37.
[2]) Farms and Farm People, Washington, 1953, str. 12.
[3]) Labor Fact Book, volume 11, New York, 1953, str. 119.

przeszło 100 dni rocznie poza własną farmą. Dla większości tych ludzi praca najemna staje się z biegiem czasu głównym zajęciem. Ich własne zaś farmy przestają dostarczać produktów na rynek, a zamieniają się w swego rodzaju gospodarstwa naturalne, służące do częściowego zaspokajania potrzeb własnej rodziny.

Podczas gdy niektórzy spośród najbardziej zubożałych rolników zamieniają się w proletariuszy z małą działką ziemi, inni robią duże wysiłki w celu utrzymania pozycji samodzielnych gospodarzy. Produkując jednak w ciągu szeregu lat ze stratami i nie mogąc związać końca z końcem, muszą oni zaciągać coraz to nowe pożyczki. Globalna suma zadłużenia ogółu farmerów, która w 1946 r. wynosiła 7,5 miliarda dolarów, wzrasta od kilku lat w nader szybkim tempie. Według oficjalnych danych osiągnęła ona w styczniu 1955 r. 18,5 miliarda dolarów.

Rosnące zadłużenie farmerów pracujących jest jednym z czynników przyśpieszających ich ruinę. Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA liczba gospodarzy, którzy oddali w zastaw swe farmy, wynosiła w 1950 r. 1 480 000. Broniąc się przed groźbą bankructwa i utraty całego swego dorobku gospodarze ci i członkowie ich rodzin pracują ponad siły i redukują swe potrzeby do ostatnich granic.

Ale wszystkie te wysiłki i poświęcenia przedłużają tylko wieloletnią agonię małych gospodarstw rolnych. Jak długo może bowiem nawet średni wytwórca produkować ze stratami? Ubożeje on z roku na rok, ze średniaka przekształca się z czasem w małorolnego farmera, grzęźnie w długach, aż w końcu lichwiarze zabierają mu cały jego dobytek w zamian za nie spłacone długi.

Systematyczne wywłaszczanie pracujących farmerów trwa za Atlantykiem od kilkudziesięciu lat. Oparta na periodycznych spisach statystyka wykazuje, że do 1910 r. liczba gospodarstw rolnych zwiększała się w USA co 10 lat przeciętnie o pół miliona. W latach 1910—1920 wzrost ten był już o wiele mniejszy, a od tego czasu zaznacza się stałe kurczenie się liczby farm. I tak liczba farm wynosiła:

w 1920 r.	— 6 448 343
w 1930 r	— 6 288 648
w 1940 r.	— 6 096 799
w 1945 r.	— 5 859 169
w 1950 r.	— 5 382 250

Jak widzimy, ekspropriacja farmerów pracujących odbywała się nawet w czasie II wojny światowej, pomimo następującego wówczas wzrostu obszaru zasiewów i produkcji rolnej w USA. Ale proces ten wzmógł się zwłaszcza po wojnie, kiedy w stosunkowo krótkim okresie pięciu lat blisko pół miliona rodzin farmerskich zostało wyrugowanych ze swej ziemi. Likwidacja drobnych gospodarstw postępuje ostatnio w jeszcze szybszym tempie. Ogłoszone na początku grudnia 1955 r. sprawozdanie Federalnego Biura Statystycznego podaje, że w okresie od 1950 do 1954 r. liczba gospodarstw rolnych w USA zmniejszyła się z 5 382 tysięcy do 4 782 tysięcy, tj. o 11 procent.

Zagarniając ziemie wywłaszczonych farmerów wielcy kapitaliści wiejscy rozszerzają wciąż swe posiadłości. „New York Times" 16 listopada

1953 r. pisał: „Tradycyjna farma typu rodzinnego bardzo szybko zanika i jest zastępowana przez działające na wielką skalę i wysoce zmechanizowane przedsiębiorstwa". A w czasopiśmie „Time" z 4 lipca ub. r. czytamy: „Drobny farmer wymiera; wielki farmer, rozporządzający mnóstwem maszyn, przejmuje jego ziemię i uprawia ją bardziej racjonalnie. W hrabstwie Shelby, w stanie Iowa, 138 chat dawnych farmerów stoi opuszczonych pośrodku żyznych pól, uprawianych maszynami".

Wiele ziemi zbankrutowanych farmerów skupują na licytacjach monopolistyczne spółki przetwórcze, posiadające dziś mnóstwo własnych folwarków. Znaczna część tych ziem dostaje się też w ręce wielkich towarzystw ubezpieczeniowych, rozporządzających ogromnymi kapitałami. Największe z tych towarzystw, Metropolitan Life Insurance Company, jest już właścicielem około 7 tysięcy dużych gospodarstw rolnych w 25 stanach. Powszechnie wiadomo zaś, że akcje zarówno towarzystw ubezpieczeniowych, jak i monopoli spożywczych oraz banków wiejskich należą przeważnie do potentatów kapitału finansowego, którzy najwięcej korzystają z ruiny setek tysięcy farmerów.

NA PLANTACJACH POŁUDNIA

A co się staje z wyrugowanymi ze swej ziemi rolnikami? Niektórzy z nich udają się w poszukiwaniu pracy do miast i ośrodków przemysłowych. Ale w miastach niełatwo jest znaleźć zatrudnienie. Wielu wywłaszczonych farmerów zasila więc rezerwową armię bezrobotnych.

W wielu wypadkach dawny gospodarz, którego farma przeszła na własność jakiegoś banku czy miejscowego bogacza wiejskiego, nie opuszcza jej, lecz pozostaje w charakterze dzierżawcy. Niczym chłop pańszczyźniany musi on teraz znaczną część owoców swej pracy oddawać właścicielowi ziemi, którą uprawia. 80 lat temu prawie każdy amerykański farmer posiadał własny kawałek gruntu. Obecnie zaś trzydzieści kilka procent wszystkich gospodarstw wiejskich w USA jest prowadzonych przez dzierżawców.

W Stanach Zjednoczonych istnieje mała garstka zamożnych, a nawet bogatych dzierżawców. Są to kapitaliści, którzy uprawiają przy pomocy nowoczesnych maszyn rozległe pola, wydzierżawione za określoną opłatą od banków wiejskich lub innych wielkich posiadaczy ziemi. W zupełnie innej sytuacji są oczywiście wywłaszczeni farmerzy, przekształceni w dzierżawców. Ludzie ci mają przeważnie bardzo mało własnego sprzętu, a wielu z nich jest zupełnie pozbawionych inwentarza oraz środków do wyżywienia swej rodziny. Popadają oni wskutek tego w całkowitą zależność od posiadacza ziemi, narzucającego im w wielu wypadkach feudalne formy wyzysku.

Feudalne i na wpół niewolnicze formy wyzysku są szczególnie rozpowszechnione w południowych stanach, gdzie skupiona jest jedna trzecia wszystkich farmerów kraju. W rolnictwie południa dominują duże plantacje bawełny, tytoniu, ryżu i kukurydzy. Znaczną część ziem plantacji uprawiają tak zwani sharecroppers (czytaj: szejrkropers), którzy opłacani są udziałem w plonach, należących do właściciela ziemi (po angielsku słowo *share* oznacza dzielić, a *crop* — plony). Około połowa wszystkich sharecroppers — to bezrolni Murzyni, potomkowie dawnych niewolni-

ków; reszta składa się z białych Amerykanów, którzy byli kiedyś samodzielnymi gospodarzami.

Plantator dostarcza cropperowi inwentarza i pożycza mu — oczywiście na lichwiarskie procenty — pieniędzy na wyżywienie rodziny. W wielu plantacjach dzierżawca nie otrzymuje gotówki, lecz musi kupować potrzebne produkty na kredyt u swego pana, który zdziera z niego skórę. Umowa zobowiązuje go ponadto do sprzedania swej części zbiorów plantatorowi, dyktującemu cenę. Przy obrachunku po zbiorach obszarnik z reguły oszukuje croppera. W rezultacie nie ma on nigdy grosza przy duszy, a za ciężką pracę całej swej rodziny dostaje tylko wyżywienie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przez cały rok zadłużony dzierżawca nie ma prawa opuścić plantacji. Niczym chłop pańszczyźniany jest on przykuty do ziemi swego pana. Ustawodawstwo wielu stanów grozi mu więzieniem za porzucenie plantacji przed żniwami. Gdzieniegdzie uzbrojeni strażnicy czuwają, by cropperzy nie oddalali się od miejsca pracy.

Postępowy działacz murzyński, Harry Haywood, autor książki „Wyzwolenie Murzynów", tak pisze o „porządkach" w plantacjach:

„Ścisły nadzór nad sharecropperem, upokarzająca uległość i ślepe posłuszeństwo wobec najbłahszej zachcianki obszarnika — oto wymogi „pomyślnego" gospodarowania za udział w plonach. Decyzja, co i kiedy będzie uprawiane, należy wyłącznie do właściciela... Plantator określa poza tym długość dnia pracy croppera: w praktyce dzień ten trwa od świtu do nocy... Trud uprawy za udział w plonach spoczywa w dużej mierze na barkach kobiet i dzieci, których praca nie jest opłacana... Obszarnik woli duże rodziny, ponieważ dostarczają darmowych sił roboczych w okresach największego zapotrzebowania".

Nawet mieszczańscy pisarze i publicyści, zwiedzający południowe stany USA, malują nader smutny obraz warunków życia większości tamtejszych rolników. Tak np. znany brytyjski przywódca labourzystowski Harold Lasky w swej książce „Amerykańska demokracja", w której skądinąd chwali „amerykański styl życia", pisze dosłownie:

„Póki człowiek nie przekonał się o tym naocznie, trudno mu uwierzyć, że warunki życia drobnych dzierżawców są tak straszne. Ludzie ci mieszkają przeważnie w pozbawionych okien chatkach z cienkich desek, o dachach z dykty. Warunki higieniczne są okropne... Spośród mieszkańców tych nor tylko nieliczni widzieli w swym życiu lekarza... Rzadko które dziecko ma trzewiki. Ubranka dzieci uszyte są przez matki ze starych worków. Prześcieradła, kołdry i płótna na bieliznę należą do rzadkości niespotykanych w tych stronach. Zamiast mebli używa się tu na ogół starych drewnianych skrzynek".

Brazylijski uczony Josue de Castro w swej słynnej książce „Geografia głodu", która ukazała się w 1952 r. w Bostonie, na str. 127 pisze:

„Amerykańscy czytelnicy będą chyba bardzo zdziwieni, gdy dowiedzą się, że do okolic w świecie nawiedzanych stale przez głód należy też część Stanów Zjednoczonych... Istnienie głodu w tym śpichlerzu świata jest jednak faktem niezaprzeczalnym. A nie chodzi tu o jakiś mały płat gruntu, lecz o terytorium, na którym mogłyby się pomieścić całe kraje. Rejon głodu w USA obejmuje przestrzeń... zamieszkaną przez około 30 milionów ludzi".

A oto co pisze amerykański uczony, profesor harvardzkiego uniwersytetu, Carle C. Zimmerman, o warunkach życia na południu i w niektórych innych rejonach USA:

„Jeśli godną politowania jest powszechna bieda w zacofanych podzwrotnikowych okolicach świata, to wstyd po prostu, aby podobne warunki istniały również w Stanach Zjednoczonych, i to pomimo naszego bogactwa i naszych osiągnięć naukowych... Masy ludności wiejskiej na południu, w Apalachach i Ozarkach (pasma górskie, przecinające stany Kentucky, Zachodnia Wirginia i inne — P.L.) oraz w południowo-zachodnich okręgach kraju wiodą pod każdym względem taki nędzny żywot, jaki przypada w udziale mieszkańcom zagubionych wiosek w południowo-amerykańskich i azjatyckich strefach tropikalnych". [1])

Wśród zastępów chronicznie nie dojadających wieśniaków w stanach południowych znajdujemy nie tylko cropperów i członków ich rodzin, ale również sezonowych robotników rolnych oraz na wpół sproletaryzowanych farmerów. A należy zaznaczyć, że różne warstwy biedoty stanowią znaczną większość zarówno murzyńskiej, jak i białej ludności wiejskiej na południu USA. Świadczy o tym dobitnie tabela mówiąca o strukturze klasowej w rolnictwie południowych stanów Alabama, Mississippi i Południowa Karolina. Tabela ta, sporządzona na podstawie danych z ogólnokrajowego spisu w 1950 r., została zamieszczona w książce postępowego amerykańskiego ekonomisty, Victora Perlo, „Murzyn w rolnictwie południa" (str. 60), która ukazała się za oceanem w 1953 r.

	Płd. Karolina		Alabama		Mississippi	
	Biali	Murzyni	Biali	Murzyni	Biali	Murzyni
Zamożni farmerzy	2,1%	*)	1,4%	*)	2,0%	*)
Średni farmerzy	10,0%	1,4%	6,9%	1,1%	7,1%	07,7%
Ubodzy farmerzy	19,9%	14,1%	24,7%	18,6%	26,4%	11,1%
Robotnicy z działką ziemi	34,3%	13,0%	33,1%	21,8%	35,4%	11,6%
Sharecroppers	21,9%	39,2%	24,0%	31,5%	22,5%	58,4%
Robotnicy rolni	11,8%	33,4%	9,9%	26,9%	6,6%	18,1%
Razem	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%

Jak widać z tabeli, zamożnych farmerów nie ma prawie wcale wśród murzyńskich rolników we wskazanych trzech stanach, a i wśród białych stanowią oni nikły odsetek. Średniorolnych farmerów jest też niewielu na-

*) Victor Perlo zwraca uwagę w swej książce, że w celu zaokrąglenia cyfr nie zamieścił odsetka zamożnych farmerów-Murzynów, stanowiących w każdym z trzech stanów mniej niż pięć setnych procenta ogólnej liczby murzyńskich rolników. Poza tym autor zaznacza, że wskutek zaokrąglenia poszczególnych liczb w pewnych wypadkach zsumowanie nie daje dokładnie 100 procent.

[1]) Carle C. Zimmerman, Outline of American Rural Sociology, Cambridge, 1946 r. str. 51—52.

wet wśród białych, a tylko w jednym z tych trzech stanów tworzą oni 10% ogólnej liczby białych rolników. Ubodzy farmerzy stanowią od jednej piątej do jednej czwartej białej ludności wiejskiej. Do nich należy niemały odsetek Murzynów. Cropperzy i robotnicy rolni z małymi działkami ziemi lub bez nich stanowią około 2/3 wszystkich białych rolników i przeszło 4/5 murzyńskich. Jeżeli zaś dodamy do nich grupę małorolnych farmerów, to okaże się, że w omawianych stanach wszystkie kategorie biedoty obejmują łącznie około 90% białych i jakieś 99% Murzynów, trudniących się rolnictwem.

W rolnictwie południowych stanów zachodzą obecnie podobne przemiany, jak i w pozostałych okolicach kraju. Póki technika rolnicza pozostawała daleko w tyle za techniką przemysłową, a większość prac rolnych wykonywało się ręcznie, dla plantatorów południa najkorzystniej było rozparcelować swe posiadłości na małe skrawki ziemi i wydzierżawić je sharecropperom, z których można wyciskać obfite zyski. Ale obecnie, na skutek szybkiego rozwoju techniki rolnej w ostatnich dziesięcioleciach, jeszcze większe zyski zapewnia obszarnikom gospodarka w wielkich i wysoce zmechanizowanych przedsiębiorstwach rolnych. Jeszcze przed drugą wojną światową plantatorzy zaczęli zatem rugować z ziemi masy drobnych dzierżawców, a po wojnie proces ten został jeszcze przyśpieszony. Z oficjalnych danych wynika, że np. w południowym stanie Georgia ilość majątków o powierzchni ponad tysiąc akrów powiększyła się w latach 1940—1950 o 77%, a folwarków o powierzchni 500—1 000 akrów — o 30%. Jednocześnie obniżyła się tam o 17% liczba dzierżawców.

TUŁACZKA DAWNYCH GOSPODARZY

Wielu wyrugowanych farmerów i cropperów szuka zatrudnienia w rozszerzających się wielkich majątkach. Wielkokapitalistyczne przedsiębiorstwa rolne, rozporządzające mnóstwem nowoczesnych maszyn, zatrudniają jednak na stałe stosunkowo mało ludzi. Dużej ilości rąk do pracy potrzeba im głównie w okresach zbiorów. Sezonowych robotników rolnych jest dziś w Ameryce około 4,5 miliona. Liczba ta obejmuje też sporą ilość rdzennych Amerykanów, dawnych farmerów.

Sezonowi robotnicy rolni wędrują na ogół po całym kraju, zatrzymując się w każdym miejscu tylko na okres trwania tam najważniejszych robót polnych. W najlepszym wypadku pracują oni 5—6 miesięcy w roku. Koczowniczy tryb życia utrudnia im zorganizowanie się i podjęcie zbiorowych akcji w obronie swych interesów. Wykorzystują to uganiający się za maksymalnymi zyskami wielcy kapitaliści wiejscy.

Koczujący robotnicy rolni pracują od świtu do zmroku pod nadzorem ekonomów. Ich płace wynoszą z reguły mniej niż połowę zarobków robotników przemysłowych. Nie są oni uprawnieni do zapomogi w okresach bezrobocia i nie korzystają z ochrony ustawodawstwa pracy. Ich dzieci pracują wraz z nimi w polu i rzadko chodzą do szkoły. Nikt nie dba o potrzeby mieszkaniowe sezonowych robotników, którzy muszą nocować, gdzie popadnie. „New York Times" z 26 listopada 1950 r. w następujących słowach opisał sytuację mieszkaniową w jednym folwarku: „Tutejsze warunki są typowe dla wielkich gospodarstw rolnych na Long Island.

Wielu wędrownych robotników mieszka w dawnych kurnikach, zniszczonych ruderach, rozpadających się budach i stodołach".

Parobcy, pozbawieni stałego miejsca zamieszkania, są wszędzie traktowani jako obywatele niższego rzędu. Ordynacje wyborcze wszystkich 48 stanów pozbawiają ich prawa głosowania. W wielu miejscowościach specjalne ustawy zabraniają im zatrzymywać się nawet na jedną dobę. Często policja przegania ich z jednego rejonu do drugiego. Ludzie ci tęsknią za osiadłym życiem, za ogniskiem domowym, za normalnymi ludzkimi warunkami bytu.

Ale nawet ta smutna egzystencja wielu robotników rolnych jest obecnie zagrożona. Dalszy postęp mechanizacji wielu pracochłonnych czynności zmniejsza wciąż zapotrzebowanie na siłę roboczą nawet w okresach zbiorów. Nowojorski „National Guardian" podał 11 października 1954 r., że w rejonie Salinas (stan Kalifornia) wielkie gospodarstwa, specjalizujące się w uprawie sałaty, seleru i marchwi, zatrudniały do niedawna sezonowo kilka tysięcy robotników rolnych. W 1953 r. zaczęto tam stosować nową automatyczną maszynę, która sama zbiera warzywa i pakuje je w skrzynie. W rezultacie 2 200 robotników, zatrudnionych dawniej we wspomnianych folwarkach, pozostaje obecnie bez pracy nawet podczas zbiorów.

• •
•

Tak więc w kraju, gdzie kapitalizm osiągnął najwyższy stopień rozwoju, ewolucja stopniowo prowadzi do wywłaszczenia szerokich mas farmerów pracujących i do przekształcenia wielu samodzielnych gospodarzy we włóczęgów.

Mimo to niektóre koła kapitalistyczne skarżą się, że proces likwidacji małych farm postępuje zbyt powoli. Tygodnik „Life" nawoływał już w marcu 1947 r. do wyeliminowania blisko czterech milionów drobnych i średnich gospodarstw rolnych. Czasopismo „Fortune" w numerze z czerwca 1955 r. wysunęło tezę, że interesy kraju wymagają, aby rolnictwo pozbyło się czym prędzej jakichś 60% wszystkich istniejących obecnie farm. Od kilku lat za oceanem reklamuje się broszurę „Za dużo farmerów" pióra Wheelera Mac Millena, redaktora czasopisma „Farm Journal", należącego do rodziny miliarderów Pew. W książce tej autor pisze dosłownie: „Za dużo farmerów? Tak, wciąż jeszcze za dużo... Dalsza likwidacja gospodarstw rolnych jest nieunikniona. Gdybym mógł, przyspieszyłbym ten proces... Dla niektórych wysiedlenie będzie przykre. Można się spodziewać, że przystosowanie do nowych warunków będzie czasami bolesne. Ale cóż... Powszechne zdanie o dogodnościach, z których korzysta farmer na własnej ziemi, zawiera sporo melodramatyzmu... Niechaj nareszcie i rolnictwo stanie się wielkim businessem".

A jakie stanowisko zajmują w tej sprawie władze? Oto wiceminister rolnictwa True D. Morse oświadczył 24 kwietnia 1953 r., że byłoby najlepiej, gdyby „marginesowi farmerzy" sami zlikwidowali swe drobne gospodarstwa. A prezydent Eisenhower omawiając w styczniu 1954 r. sytuację paru milionów rolników, których roczny dochód nie osiąga tysiąca dolarów, stwierdził: „Aby rozwiązać problem swego dochodu, powinni oni

szukać pracy poza rolnictwem lub w ogóle przerzucić się do jakichś innych zajęć".

W 1894 r. Fryderyk Engels pisał: „We właściwej Wielkiej Brytanii wielka własność rolna i wielka uprawa ziemi zupełnie wyparła samodzielnie gospodarującego chłopa" (K. Marks i F. Engels — Dzieła wybrane t. II, Warszawa 1949, str. 400). Wszystko wskazuje na to, że w Stanach Zjednoczonych dokonuje się podobny proces, że odbywa się tam stopniowa likwidacja drobnotowarowych wytwórców na wsi. W coraz większym stopniu opanowują rolnictwo wielcy kapitaliści wiejscy.

NIEZADOWOLENIE LUDNOŚCI WIEJSKIEJ

Polityka agrarna panującego kapitału wywołuje w szeregach farmerów rosnące niezadowolenie.

W zagrodzie farmera Henry Snow w miejscowości Kesson (stan Minnesota) odbyło się 7 września ub. r. zebranie sąsiedzkie. Przed trzema laty, w przededniu wyborów prezydenckich 1952 r., na wiecu w tej miejscowości Eisenhower i Stevenson przedstawili farmerom swe programy wyborcze. A teraz, w rocznicę tego dnia, 75 sąsiadów przeczytało tu ponownie tekst przemówienia Eisenhowera i dyskutując nad jego treścią ostro krytykowało obecną politykę rządu. Zebranie wysłało do Białego Domu depeszę z postulatem, by prezydent dotrzymał swych obietnic i przywrócił ceny skupywanych przez władze produktów co najmniej do 90% parytetu.

„New York Times" z 9 października 1955 r. donosi o dużym ruchu farmerskim, który rozwija się w stanach Iowa, Missouri, Minnesota i Południowa Dakota. Założona we wrześniu ub. r. Krajowa Organizacja Farmerów w pierwszych trzech tygodniach swego istnienia skupiła ponad 5 tysięcy członków. W zebraniu, zwołanym przy założeniu oddziału tej organizacji w miejscowości Creston brało udział 1 200 farmerów, w Winterset — 750, a w Dunlap — 500. Wielu gospodarzy, występujących na tych zebraniach, domagało się ustąpienia ministra rolnictwa Bensona i poważnych zmian w polityce agrarnej rządu. W kierownictwie nowej organizacji znajdują się dawni uczestnicy silnego ruchu farmerów z lat trzydziestych. Ruch ten, w którym komuniści odgrywali wybitną rolę, wywalczył wówczas niektóre reformy idące w kierunku ulżenia sytuacji dotkniętych kryzysem agrarnym rolników.

Koła rządzące USA, zaniepokojone rosnącym niezadowoleniem ludności wiejskiej, biją obecnie na alarm. Od kilku miesięcy odbywają się wciąż narady urzędowych ekonomistów, którzy głowią się na próżno nad tym, jak powstrzymać nadprodukcję agrarną. Jednocześnie przywódcy partii burżuazyjnych przygotowując się już do wyborów prezydenckich w przyszłym roku przyrzekają ubożejącym rolnikom, że „zatroszczą" się o ich los. We wzmiankowanym już specjalnym orędziu do Kongresu waszyngtońskiego prezydent Eisenhower wysunął nowy program walki z kryzysem agrarnym. Prezydent zaproponował m. in. zmniejszenie obszaru zasiewów o dalsze 25 milionów akrów oraz wprowadzenie systemu subsydiów państwowych dla farmerów, którzy zamienią pewną część swych pól uprawnych w pastwiska lub lasy. Powinno to zdaniem rządu zahamować choć w pewnym stopniu wzrost nadwyżek artykułów rolnych i zapo-

biec dalszemu spadkowi ich cen. Ze swej strony przywódcy partii demokratycznej, którzy będąc przed kilku laty przy sterze prowadzili podobną politykę agrarną jak obecny rząd, obiecują teraz, że jeśli dojdą do władzy, podwyższą ceny skupywanych przez państwo produktów.

23 listopada ub. r. multimilioner Averell Harriman, będący zarazem jednym z czołowych przywódców partii demokratycznej, oskarżył rząd Eisenhowera o to, że zaprzedał się on wielkim monopolom i w ich interesie rozmyślnie czynił wszystko, by doprowadzić do spadku hurtowych cen produktów rolnych. Nazajutrz, dnia 24 listopada, administrację Eisenhowera zaatakowała z kolei Specjalna Komisja Doradców do Spraw Rolnych przy kierownictwie partii demokratycznej, mająca wśród swych członków dwóch dawnych ministrów rolnictwa. Komisja ta zarzuciła obecnemu rządowi, iż „doprowadził farmerów do skraju bankructwa" i że stopniowo „likwiduje tradycyjny amerykański typ farmy rodzinnej".

Nie ulega wątpliwości, że powrót do cen sprzed paru lat, do którego farmerzy dążą obecnie, ulżyłby nieco ich ciężkiej sytuacji. Ale na dłuższą metę nie rozwiązałoby to ich podstawowych problemów. Żadna z burżuazyjnych partii nie wskazuje chłopstwu pracującemu wyjścia z jego trudnego położenia ani ratunku przed bezlitosnym wyzyskiem wielkich monopoli. Drogę do lepszego jutra wytycza mu natomiast uchwalony przed rokiem program Komunistycznej Partii USA. Program ten, nawołujący robotników, pracujących farmerów, inteligencję oraz drobnych i średnich przedsiębiorców w mieście do wspólnej walki o dobrobyt, demokrację i pokój, zawiera wiele punktów, interesujących szczególnie szerokie masy rolników.

Zaproponowany przez komunistów program akcji domaga się zwiększenia zdolności nabywczej ludności i ukrócenia zysków trustów. Żąda on, aby państwo chroniło drobnych farmerów przed bankructwem i licytacją za długi hipoteczne. Program mówi o zagwarantowaniu cen artykułów rolnych w wysokości 100% parytetu, o ubezpieczeniu zbiorów drobnych i średnich farmerów oraz o rządowych kredytach dla biedniejszych gospodarzy. Program wypowiada się za reformą rolną w stanach południowych, która dopomogłaby drobnym dzierżawcom — Murzynom i białym w usamodzielnieniu się i uzyskaniu na własność uprawianego przez nich gruntu. Program wysuwa ponadto żądanie, aby miliardy dolarów, inwestowane dziś w produkcji zbrojeniowej, zostały przeznaczone na budowę domów mieszkalnych, szkół i szpitali, na zapobieżenie powodziom i konserwację gleby. Program wskazuje też, że interesy narodu amerykańskiego, jak i pokoju światowego wymagają rozwoju współpracy między USA i krajami obozu socjalizmu.

Jak wiadomo, Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych działa w nadzwyczaj trudnych warunkach. Wielu jej przywódców jest uwięzionych, a pozostali działacze i aktywiści są stale terroryzowani i prześladowani przez koła rządzące USA. Pomimo to komuniści kontynuują niezmordowanie swą walkę w mieście i na wsi. Wyjaśniają oni pracującej ludności wiejskiej przyczyny jej obecnego położenia i nawołują do wspólnej z klasą robotniczą walki przeciw wielkim wyzyskiwaczom.

W obecnej chwili komuniści nie stanowią jeszcze wprawdzie dużej siły w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza na wsi. Nastroje nurtujące szerokie

masy farmerów świadczą jednak o istnieniu obiektywnych warunków dla wzrostu wpływów postępowych organizacji na wsi w niedalekiej przyszłości.

Wbrew propagandzie reakcyjnej prasy i radia idee pokoju i współistnienia państw o odmiennych systemach społecznych napełniają dziś otuchą i nadzieją szerokie warstwy narodu amerykańskiego. Powszechne dążenia farmerów pracujących znalazły szczególnie jaskrawy wyraz latem ub. r. podczas wizyty pierwszej delegacji radzieckich działaczy rolnictwa w USA. Wszędzie, gdzie podróżowała delegacja, miejscowa ludność przyjmowała ją z wielką serdecznością. Mieszkańcy ściskali ręce ludzi radzieckich, zapraszali ich do swych domów, ugaszczali, fotografowali się z nimi. Wszędzie farmerzy pracujący w prostych, szczerych słowach ujawniali swą przyjaźń do narodu radzieckiego.

Wielu zwolenników zyskuje obecnie wśród farmerów szerzona stale przez komunistów idea wspólnej walki klasy robotniczej i pracującej ludności wiejskiej w obronie wspólnych interesów przed wspólnym wyzyskiwaczem. W niektórych okręgach powszednim zjawiskiem stał się ostatnio udział przedstawicieli farmerów w konferencjach związków zawodowych i reprezentantów związkowych w zebraniach farmerów.

Do niedawna reakcyjni przywódcy związków zawodowych oraz organizacji farmerów popierali kłamliwe kampanie przekupnej prasy, zmierzające do szerzenia wzajemnej nieufności między robotnikiem a farmerem. Pod naciskiem obecnych nastrojów mas pracujących niejeden z tych przywódców jest dziś zmuszony do wypowiadania się za współpracą między wyzyskiwanymi masami w mieście i na wsi. Tak np. znany reakcyjny przewodniczący Krajowego Związku Farmerów, James G. Patton, występując w maju br. przed senacką komisją do spraw robotniczych, poparł projekt ustawy o podwyższeniu minimalnej płacy z 0,75 do 1,25 dolara za godzinę. Oświadczył on przy tym, że wszystkie organizacje farmerów powinny pomóc ruchowi robotniczemu w uchwaleniu tej ustawy w zamian za poparcie przez związki zawodowe postulatu farmerów dotyczącego podwyżki cen skupywanych przez rząd produktów.

Koła rządzące USA nie ukrywają swego niepokoju z powodu rosnącego niezadowolenia szerokich mas gospodarzy wiejskich. Z relacji amerykańskiej prasy wiadomo, że w wielu rolniczych okręgach USA ludność w ostrych słowach potępia obojętność władz wobec jej losu. Co prawda, masy zahukanych farmerów, które nie wyzbyły się jeszcze wielu złudzeń, nie widzą jasno, w jaki sposób mogłyby osiągnąć poprawę swego bytu. Lecz rzeczywistość zmusza coraz szersze rzesze farmerów do szukania środków obrony swej zagrożonej egzystencji, do szukania drogi walki o lepsze jutro.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(INFORMACJE)

Dziesięć lat rozwoju przemysłu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*)

Zniszczony w czasie II wojny światowej przemysł polski [1]) został w stosunkowo krótkim, dziesięcioletnim okresie istnienia Polski Ludowej odbudowany i znacznie rozbudowany.

Średni roczny przyrost produkcji przemysłowej wynosił w tym okresie 23,5%.

Okres realizacji planu trzyletniego cechowało szczególne nasilenie tempa wzrostu, wynoszącego średnio 30,6% w stosunku rocznym. Przeciętny roczny przyrost produkcji przemysłowej w okresie Planu Sześcioletniego wynosił 17,8%. Przeciętny roczny przyrost produkcji w okresie dziesięciu lat kształtował się różnie w poszczególnych gałęziach przemysłu:

Gałąź przemysłu	Średni roczny przyrost produkcji w %
Górnictwo	10,1
Przemysł energetyczny	15,1
„ hutniczy	19,1
„ metalowy	35,3
„ elektrotechniczny	41,5
„ chemiczny	23,2
„ mineralny	21,5
„ włókienniczy	18,3
„ papierniczy	17,3
„ poligraficzny	22,8
„ skórzany	29,2
„ drzewny	27,7
„ przetwórczy rolny i spożywczy	24,5
odzieżowy	26,7

Globalna produkcja przemysłowa ogromnie zwiększyła się nie tylko dzięki wzrostowi produkcji wyrobów wytwarzanych już w okresie przedwojennym, lecz również na skutek uruchomienia produkcji wyrobów nie wytwarzanych w ogóle przed 1939 r. bądź też wytwarzanych wówczas w znikomych ilościach.

Zamieszczona na następnej stronie tablica przedstawia rozmiary produkcji niektórych ważnych wyrobów w okresie lat 1945—1955; dla porównania podano również odpowiednie dane z roku 1937.

1) Według przeprowadzonego w lipcu 1945 r. „Spisu zakładów przemysłowych" przeciętny odsetek zniszczenia budynków wynosił 35,1%, gospodarki energetycznej 52,1%, urządzeń technicznych 45,4%.

*) Opracowania statystyczne dotyczące rozwoju przemysłu, ludności Polski i szkolnictwa na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego.

WYTWORY	JEDNOSTKA MIARY	LATA										
		1937	1946	1947	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955 a)
ENERGIA ELEKTRYCZNA	MIL. kWh	3628	5709	6613	7514	8300	9421	10507	11984	13679	15469	17743,0
WĘGIEL KAMIENNY	MIL. TON	36,2	47,3	59,1	70,3	74,1	78,0	82,0	84,4	88,7	91,6	94,5
WĘGIEL BRUNATNY	" "		1,5	4,8	5,0	4,6	4,8	4,9	5,1	5,6	5,9	6,0
KOKS	" "	2,3	3,6	4,5	5,1	5,8	6,0	6,4	7,4	7,9	8,5	10,1
SURÓWKA ŻELAZA W PRZELICZENIU NA MARTENOWSKĄ	TYS. TON	720 *	726	867	1134	1391	1533	1616	1836	2359	2663	3112,0
STAL SUROWA	" "	1468	1219	1579	1955	2304	2515	2787	3179	3604	3949	4294,7
CYNK	" "	107,0	46,0	57,0	71,0	108,3	113,6	117,8	124,9	138,4	142,1	156,2
OBRABIARKI DO METALI	TYS. SZT	4,3	1,6	3,0	4,0	5,4	4,1	5,9	12,3	10,1	12,5	13,9
	TYS. TON	1,7	2,5	4,1	6,8	9,4	12,1	13,0	16,8	20,2	26,2	27,6
OBRABIARKI DO DREWNA	TYS. SZT	0,2	0,3	0,4	0,3	0,3	0,5	1,1	1,9	1,2	1,4	1,6
	TYS. TON	0,1	0,3	0,4	0,3	0,4	0,6	0,9	1,5	1,2	1,2	1,5
MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE	MIL. ZŁ NIEZM.	18,0 **	26,2	40,6	53,0	48,5	49,6	60,2	62,5	93,4	150,3	193,9
STATKI WODOWANE	TYS. DWT		0,02	0,2	5,6	12,3	17,3	26,7	37,2	65,5	88,7	110,3
KWAS SIARKOWY TECHNICZNY 100%	TYS. TON	180,5	124,2	155,4	222,3	275,8	284,6	277,4	347,9	370,3	419,2	449,9
NAWOZY AZOTOWE W PRZELICZENIU NA N_2	" "		35,1	47,0	66,8	73,9	77,8	79,8	75,5	83,9	99,5	153,4
NAWOZY FOSFOROWE W PRZELICZENIU NA P_2O_5	" "		27,8	32,8	49,0	73,6	82,5	80,5	102,0	108,8	120,7	130,3
PRZĘDZA SZTUCZNEGO JEDWABIU	" "	6,5	3,5	5,6	7,1	9,0	9,5	10,5	11,9	13,1	13,9	15,4
STYLON	TONA					20,9	37,7	76,2	195,2	292,7	359,3	532,9
PRZĘDZA BAWEŁNIANA	TYS. TON	77,5	46,5	59,1	82,0	90,7	92,1	94,2	95,1	103,7	108,8	114,0
PRZĘDZA WEŁNIANA	" "	34,2	22,2	23,8	33,2	38,6	41,9	43,8	44,4	50,2	50,1	51,4
PAPIER	" "	195,4	143,4	206,5	246,8	265,2	292,3	336,8	348,3	355,6	366,2	402,0
CUKIER	" "	505,9 ***	386,5	495,9	624,4	745,3	955,4	858,0	825,8	1107,1	1035,5	980,4
WINO	TYS. HL.	27,0	18,9	64,0	108,3	159,7	220,9	299,8	390,5	430,5	574,5	677,5
PIWO	" "	1407	1325	1529	1615	2532	3459	3790	4231	4978	5246	5267,1
RYBY MORSKIE	TYS. TON	14,0	23,3	39,5	48,2	59,3	66,2	71,8	86,8	89,4	100,0	107,5

* *Surówka wszelka - bez przeliczenia na martenowską*   ** *1938 r.*   *** *Kampania 1937/1938 r.*   a) *Dane prowizoryczne*

Ludność Polski

Zmiana granic państwowych i związane z tym masowe przemieszczenia ludności w pewnym stopniu utrudniają porównawcze uchwycenie dynamiki ludności Polski i analizę współczynników demograficznych przedwojennych i powojennych. W każdym jednak razie w okresie powojennym wzrost liczby ludności wykazuje znacznie szybsze tempo w porównaniu z okresem sprzed 1939 r.

Zamieszczona niżej tablica podaje liczbowy stan ludności Polski w latach 1933—1956.

Wyszczególnienie	1.I 1933	1.I 1939	14.II 1946	1.I 1950	1.I 1956[a]
Ludność ogółem w milionach	32,6	34,8	23,9	24,6	27,5
w tym					
ludność miast [b]					
w milionach	9,0	9,8	7,6	8,9	11,8
w % ogółu ludności	27,5	28,2	31,8	36,2	43,0

a) dane tymczasowe; b) w każdorazowych granicach administracyjnych.

Przeciętny rzeczywisty przyrost roczny ludności w latach 1950—1955 wyniósł **18,7** promille wobec **11.0** promille w latach 1933—1938. W okresie Planu Sześcioletniego ludność Polski wzrosła o 2,9 miliona.

Szczególnie silny wzrost wykazuje liczba ludności w miastach: w końcu 1955 r. ludność miast stanowiła około 43% ogółu ludności Polski.

Poniższa tablica obrazuje wzrost ludności w 9 największych miastach Polski.

Miasta	Ludność [a] 1939 r.	Ludność [a] 1946 r.	Ludność [a] 1955 r. [b]
	w tysiącach		
Warszawa	1289	479	996
Łódź	672	497	671
Kraków	259	299	423
Wrocław	621	171	374
Poznań	272	268	372
Gdańsk	258	118	240
Szczecin	268	73	223
Stalinogród	134	128	200
Bydgoszcz	141	135	200

a) w każdorazowych granicach administracyjnych; b) według stanu w dniu 30. IX.

W końcu 1955 r. liczba ludności m. st. Warszawy przekroczyła 1 milion.

Wysoki przyrost naturalny ludności wywarł decydujący wpływ na tempo wzrostu liczby ludności Polski.

Wyszczególnienie	Urodzenia żywe	Zgony	Przyrost naturalny	Zgony niemowląt na 100 urodzeń żywych
	na 1000 ludności			
1931—1932 r.[a]	29,8	15,3	14,5	14,3[b]
Miasta	21,0	12,6	8,4	12,1[b]
Wieś	33,0	16,3	16,7	14,8[b]
1936—1938 r.[a]	25,3	14,1	11,2	13,9
1950 r.	30,7	11,6	19,1	11,1
Miasta	30,0	10,9	19,1	10,2
Wieś	31,2	12,1	19,1	11,6
1953 r.	29,7	10,2	19,5	8,8
Miasta	29,2	9,4	19,8	8,0
Wieś	30,0	10,7	19,3	9,4
1954 r.[c]	29,1	10,4	18,7	8,3
w tym I-III kwartał[c]	30,0	10,8	19,2	8,3
I-III kwartał 1955 r.[c]	29,7	9,6	20,1	8,5

a) przeciętne roczne; b) dane niekompletne wskutek wadliwej rejestracji; c) dane tymczasowe.

Analiza zamieszczonej wyżej tablicy wskazuje na zasadnicze różnice w dynamice ruchu naturalnego w latach powojennych w zestawieniu z odpowiednimi wskaźnikami sprzed 1939 roku.

W latach 1931—1938 wystąpiła, jako wynik spadku liczby urodzeń żywych i stosunkowo nieznacznego zmniejszenia się zgonów, tendencja do stałego spadku wskaźnika przyrostu naturalnego. W okresie lat 1950—1955 obserwuje się wysokie wskaźniki urodzeń przy równoczesnym spadku wskaźnika zgonów.

W okresie lat 1950—1955 zaznaczył się silny spadek wskaźnika zgonów niemowląt, podczas gdy w latach 1931—1938 umieralność niemowląt pozostawała w zasadzie bez zmian. Należy przy tym zaznaczyć, że zamieszczone w tablicy wskaźniki zgonów niemowląt odnoszące się do lat przedwojennych są niższe od faktycznych wskutek luk w rejestracji zgonów.

Szkolnictwo

W okresie 10 lat istnienia Polski Ludowej nastąpiły zasadnicze przemiany w szkolnictwie. Zamieszczone poniżej liczby charakteryzują w pewnym stopniu osiągnięcia w zakresie upowszechnienia szkolnictwa ogólnokształcącego.

Wyszczególnienie	Szkoły		Uczniowie	
	1950/51	1954/55	1950/51	1954/55
Szkoły podstawowe	22 870	23 103	3 281 836	3 202 675
miasta	2 639	2 848	1 084 237	1 230 831
wieś	20 231	20 255	2 197 599	1 971 844
W tym szkoły 7-klasowe	10 949	14 116	2 641 681	2 846 916[a]
miasta	2 528	2 788	1 070 326	1 226 326
wieś	8 421	11 328	1 571 355	1 620 590
Szkoły specjalne	231	288	22 104	30 106
Licea ogólnokształcące	764	792	194 431	195 113
Licea ogólnokształcące dla pracujących	129	150	31 904	41 939

a) Liczba uczniów podana jest łącznie z liczbą uczniów w szkolnych punktach filialnych. Uczniów w szkolnych punktach filialnych było w roku 1954 — 22,8 tys., w roku 1955 — 31,6 tys.

Wyszczególnienie	1937/1938 r.	1949/1950 r.	1954/1955 r.
% dzieci w wieku 7—13 lat objętych nauczaniem w szkołach	90	96,6	97,6
% młodzieży w wieku 14—17 lat objętej nauczaniem w szkołach	14	40,7	44,8
% uczniów w szkołach siedmioklasowych — ogółem	45,6	75,3	88,9
% uczniów w szkołach siedmioklasowych na wsi	27,2	51,2	77,7
Liczba uczniów w szkołach jedno- dwu- trzy- i czteroklasowych	1 649 325	247 032	101 659

Akcja oświatowa nie ograniczyła się do szkolenia młodzieży; w roku szkolnym 1954/1955 — **69 035** pracujących (w tym **42 867** zatrudnionych poza rolnictwem) uzupełniało wykształcenie w zakresie 7 klas szkoły podstawowej, a **41 939** pracujących — w zakresie 11 klas szkoły ogólnokształcącej.

W szkołach zawodowych w roku szkolnym 1954/1955 kształciło się **430 144** uczniów, podczas gdy w roku szkolnym 1937/1938 liczba uczniów w szkołach tego typu wynosiła **194 872**; w szkołach artystycznych w roku szkolnym 1954/1955 studiowało **24 900** uczniów.

Szkół zawodowych dla dorosłych nie było w zasadzie przed 1939 r. Obecnie w szkołach zawodowych dla pracujących zdobywa kwalifikacje **14 089** osób (rok szkolny 1954/1955). Ponadto w roku szkolnym 1954/1955 w **42** technikach dla tzw. „robotników wysuniętych" uczyło się **5 260** osób, a w **11** szkołach majstrów było **316** uczniów.

Znaczne zmiany nastąpiły w szkolnictwie wyższym.

Wyszczególnienie	Szkoły wyższe		Studenci	
	1937/1938 r.[a]	1954/1955 r.	1937/1938 r.	1954/1955 r.
Liczba ogółem	25	84	40 182	143 305
w tym:				
Warszawa	11	14	20 296	34 898
Kraków	4	12	7 500	21 538
Łódź	1	10	523	13 025
Wrocław	2	9	2 931	16 503
Poznań	3	9	5 675	13 218
Gdańsk	1	5	1 225	10 009
Lublin	1	4	1 377	6 356
Stalinogród	1	4	191	5 318
Szczecin	—	4	—	4 928
Częstochowa	—	2	—	2 242
Białystok	—	2	—	1 260
Sopot	—	2	—	835
Olsztyn	—	1	—	2 117
Radom	—	1	—	632
Opole	—	1	—	413
Gliwice	—	1	—	5 525
Rokitnica - Zabrze	—	1	—	2 677
Toruń	—	1	—	1 268
Bydgoszcz	—	1	—	543
Elbląg	1	—	464	—

a) w granicach obecnych.

Ponadto w roku szkolnym 1954/1955 zaocznie kształciło się **9 747** studentów.

V Krajowy Zjazd Zrzeszenia Prawników Polskich

W dniach od 17 do 19 grudnia ub. r. odbył się IV Krajowy Zjazd Zrzeszenia Prawników Polskich. W zjeździe wzięło udział 369 delegatów i ponad 100 gości.

W pierwszym i trzecim dniu zjazdu toczyły się obrady plenarne, a w drugim obrady w sześciu sekcjach, zajmujących się następującymi zagadnieniami: 1) wymiar sprawiedliwości w służbie mas pracujących, 2) aktualne problemy walki z przestępczością, 3) rola prawnika w gospodarce uspołecznionej, 4) rola prawnika w pracy administracji, 5) rola wydawnictw prawniczych w podnoszeniu świadomości prawnej, 6) zagadnienia ustawodawczo-kodyfikacyjne.

Nicią przewodnią całego zjazdu niewątpliwie była sprawa umocnienia praworządności. Przejawiło się to z całą siłą zarówno w dyskusji nad referatem plenarnym, jak i w pracach sekcji. Często dotąd spotykaliśmy się w naszej praktyce z rozważaniami o praworządności, które z jednej strony nosiły charakter ogólnikowy, deklaratywny, z drugiej zaś niesłychanie zwężały to pojęcie i doprowadzały do jakichś czysto praktycystycznych, technicznych jedynie ujęć. Należy stwierdzić, że zjazd przezwyciężył obie tendencje.

Prace sekcji dały obfitość konkretnych postulatów zasadniczej wagi dla dalszego rozwoju naszego prawa. Wystarczy tu wskazać na tak poważne zagadnienia, wysunięte przez sekcję wymiaru sprawiedliwości, jak sprawa niezawisłości sędziów, właściwego ukształtowania adwokatury i organizacji jej władz na zasadzie wybieralności. Sekcja zagadnień przestępczości poza ciekawą analizą dynamiki przestępczości w Polsce Ludowej wysunęła zasadniczy postulat konieczności wnikliwego badania tej dynamiki na podstawie faktów i dokumentów oraz zerwania ze swoistym aprioryzmem, który długo panował w tych badaniach. Polegał on na dedukcyjnym, oderwanym od życia tworzeniu koncepcji wychodzących z założenia, że skoro ustrój nasz stwarza obiektywne przesłanki do zmniejszenia przestępczości, to musi się ona we wszystkich dziedzinach zmniejszać i nie ma co poświęcać jej szczególnej uwagi. Dobitnie wykazano, jak szkodliwa była ta swoista postać lakiernictwa, wypływająca z dogmatycznego traktowania zjawisk społecznych, i jak wielkie szkody przyniosła naszej walce z przestępczością. Wskazano również na najbardziej aktualne i pilne zadania wzmożenia ochrony mienia społecznego, zaostrzenia walki ze spekulacją i przestępczością na szkodę nabywców, wzmożenia walki z chuligaństwem i przestępstwami popełnianymi w stanie odurzenia alkoholowego oraz podniesienia wychowawczej roli sądownictwa dla nieletnich.

Sekcja omawiająca rolę prawnika w gospodarce uspołecznionej podkreśliła konieczność zwiększenia roli prawnika w tej gospodarce zarówno przez obowiązkowe wciągnięcie do opracowywania aktów normatywnych, jak i przez ścisłe ustalenie zakresu obowiązków przy wykonywaniu tych aktów. Prowadzi to do zerwania z praktyką, gdy prawnik w przedsiębiorstwie państwowym traktowany był zbyt często jako przeszkoda w „operatywności" kierownika. Szczególnie postulowano tu ścisłe określenie roli i zadań radcy prawnego. Również w pracy sekcji zajmującej się rolą prawnika w administracji postulowano konieczność powiększenia tej roli, a w szczególności ustalenia wykazu stanowisk, które obowiązkowo winny być właśnie przez prawników obsadzone.

Sekcja prac ustawodawczych z całą mocą podniosła kwestię konieczności wciągnięcia szerokich rzesz teoretyków i praktyków do opracowywania aktów normatywnych, konieczności zerwania z anonimowością pracy ustawodawczej, oderwania się od błędnego poglądu, któ-

ry zbyt często ciążył nad naszą praktyką, że ustawa — jako wyraz woli klasy robotniczej — musi być przez to samo doskonała **w swym sformułowaniu.** Taki pogląd z jednej strony prowadził do błędnych ujęć formalnych, do sprzeczności w systemie, z drugiej powodował lekceważenie opinii prawniczej, sprowadzanie roli prawnika w pracy ustawodawczej jedynie do roli wykonawcy, usuwał poczucie odpowiedzialności prawnictwa za system prawa Polski Ludowej.

Sekcja omawiająca sprawy wydawnicze poza obszerną oceną dotychczasowych wydawnictw podkreśliła w sposób konkretny drogi prowadzące do powiązania teorii z praktyką.

U podstaw wszystkich postulatów wysuniętych na zjeździe leży tendencja, która jednocześnie czerwoną nicią przewijała się przez obrady. Jest to tendencja do podniesienia roli prawnika i jego pozycji w społeczeństwie. Dyskusja zjazdowa wykazała troskę świata prawniczego o sprawy socjalistycznego budownictwa, o jego zabezpieczenie przed działalnością wroga klasowego, o podniesienie na wyższy poziom naszego wymiaru sprawiedliwości. Wystąpienia na zjeździe i cała atmosfera zjazdu wykazały, że prawnictwo polskie nie chce stać na uboczu dokonujących się przemian, chce odgrywać w nich czynną rolę. A jednocześnie wykazały, że rolę tę odgrywać może właśnie przez wykonywanie swych funkcji. Istnieje powszechna świadomość, że prawo nie jest czymś obcym, dodatkowym, że ma ono zasadnicze znaczenie w umocnieniu dyktatury proletariatu. W związku z tym zjazd poddał ostrej krytyce przejawiające się zbyt często jeszcze — nie tylko wśród prawników, ale przede wszystkim w niektórych ogniwach aparatu państwowego — przekonanie o możliwości działania poza prawem. Aczkolwiek poglądy tego rodzaju, zwłaszcza po III Plenum KC, są coraz rzadziej wypowiadane w sposób jawny, to jednak istnieją one i jedną z form ich przejawiania się jest lekceważenie roli prawa i prawników, traktowanie ich jako marginesu życia społecznego, a często wprost jako czynnika hamującego dynamikę przemian. Pozdrawiając zjazd w imieniu Komitetu Centralnego partii tow. Rapacki podkreślił znaczenie, jakie przydaje partia właściwej postawie prawników, duże nadzieje, jakie wiąże z ich działalnością, oraz fakt, że uchwały III Plenum oznaczają m. in. właśnie konieczność podniesienia ich roli w społeczeństwie.

Wysuwając na czoło zagadnień walkę o praworządność, pojętą również jako walkę o podniesienie roli prawnika, zjazd wskazał na konieczność stałego podnoszenia poziomu politycznego i zawodowego kadr prawniczych oraz zwiększenia troski o należytą postawę moralną pracowników wymiaru sprawiedliwości. W walce o realizację tej tendencji znalazło jaskrawy wyraz dążenie do przyjęcia współodpowiedzialności za dalszy rozwój budownictwa socjalistycznego, płynące z poczucia obowiązku wobec władzy ludowej i mas pracujących. Z tego punktu widzenia ostro krytykowano dotychczasową działalność zrzeszenia głównie za to, że ulegało ono często wypaczonemu pojęciu roli prawnika, obniżającemu jego znaczenie w naszym ustroju, a przez to odsuwającemu go od współodpowiedzialności za rozwój naszego państwa. Wskazywano, że zrzeszenie wówczas spełni prawidłowo swoją rolę, gdy prawnicy danego terenu i danego resortu, teoretycy i praktycy będą wysuwać pod adresem właściwych organów postulaty, wypływające z konkretnej sytuacji i potrzeb, a uwzględniające prawne konieczności i możliwości sposobów realizacji podstawowych wytycznych rządu i partii. Prawnik nie może zrzucać z siebie odpowiedzialności za nasz rozwój zasłaniając się argumentem, że jest on tylko wykonawcą.

Zjazd podkreślił, że walka o podniesienie poziomu ideologicznego i moralnego prawnictwa polskiego, walką bynajmniej jeszcze nie zakończona, w której

jest jeszcze wiele do zrobienia — nie może ograniczać się do szkolenia czy nawoływania. Niewątpliwie szkolenie jest formą istotną i podkreślono konieczność jego dalszego rozwoju. Ale szkoleniu musi towarzyszyć aktywny udział w życiu, walka o praktyczną realizację tych postulatów, które ze szkolenia teoretycznie wynikają. To jest jedyna droga do rzeczywistego podniesienia poziomu ideologicznego prawników, bo w toku tej walki krystalizować się będą postawy, wyjaśniać stanowiska, powstanie możliwość ujawnienia błędów i ich przezwyciężenia. Jest to też jedyna droga do podniesienia poziomu moralnego prawników do wysokości wymagań moralności socjalistycznej, gdyż tylko w ten sposób ujawnione zostaną i mogą być przezwyciężone tendencje do asekuranctwa, obłudy, braku ideowości, maskowanego frazesem. Co więcej: tylko w toku takiej walki — w procesie pracy w gąszczu życia, pełnej poczucia odpowiedzialności — mogą się kształtować nasze kadry, których brak dotychczas daje się odczuwać. Tylko w takiej atmosferze może w sposób prawidłowy wyrastać młodzież prawnicza. Jest to sprawa dotychczas zaniedbana, co stwierdził zjazd w rezolucji specjalnej komisji młodzieżowej.

Zjazd przebiegał w atmosferze rzeczowej i najczęściej bezkompromisowej krytyki oraz niezwykle dużej aktywności delegatów.

Ostatni akord zjazdu — przedstawienie przez Ministra Sprawiedliwości projektu nowego kodeksu karnego, do którego tak wielką wagę przywiązują uchwały III Plenum, oraz zapowiedź poddania go pod szeroką dyskusję publiczną — był już w pewnym sensie odpowiedzią na postulaty zjazdu co do wciągnięcia szerokich rzesz prawników do współdecydowania o zjawiskach ważnych i podstawowych.

Oczywiście, zjazd miał i swe braki. Abstrahując już od pewnych niedociągnięć organizacyjnych — głównym chyba brakiem zjazdu była ciągle jeszcze nie dość śmiała, a przede wszystkim nie dość otwarcie adresowana krytyka działalności władz. Zbyt słabo podkreślano w dyskusji zjazdowej fakty świadczące o zaostrzającym się nacisku wroga klasowego na organy wymiaru sprawiedliwości, prokuratury i administracji państwowej. Oczywiście były też pojedyncze wystąpienia, wykazujące nierozumienie istotnych problemów, wokół których toczyła się dyskusja zjazdu. Wszystko to jednak nie może zatrzeć faktu, że zjazd ten był odświeżającym, budującym zdarzeniem w życiu prawnictwa polskiego. Wykazał, że istnieją wszelkie dane po temu, by partia mogła liczyć na prawników polskich. W tej chwili o dalszym rozwoju zadecyduje jedynie czynnik subiektywny: właściwe pokierowanie pracą prawników.

G. A.

O dwóch naradach szkoleniowych

W pierwszej połowie stycznia br. w Wydziale Propagandy i Agitacji KC PZPR odbyły się dwie narady przodujących wykładowców szkół politycznych I i II roku nauki oraz kierowników seminariów powiatowych. Tematem zajęć szkół politycznych w I roku pracy są problemy kapitalizmu według podręcznika „Podstawowe wiadomości o kapitalizmie"; II rok zapoznaje się z ekonomiką okresu przejściowego na podstawie podręcznika „O budownictwie socjalizmu w Polsce".

Celem narad była wymiana doświadczeń pracy wykładowców po przestudiowaniu pewnego cyklu zagadnień oraz próba oceny podręczników, którymi posługują się uczestnicy szkolenia.

Głównym problemem, który się wyłonił na obu naradach, była sprawa **więzi szkolenia z życiem,** z zadaniami i potrzebami organizacji partyjnych.

Zajęcia szkoleniowe o kapitalizmie przebiegały w okresie wielkich wydarzeń międzynarodowych, takich jak konferencja genewska, podróż Bułganina i Chruszczowa do Indii, Burmy i Afganistanu oraz wybory we Francji.

Wykładowcy podkreślali, że celem zajęć było okazanie pomocy słuchaczom w głębszym zrozumieniu sytuacji międzynarodowej, roli mas w historii oraz wychowanie uczestników szkolenia w poczuciu międzynarodowej solidarności mas pracujących.

Tak np. przy omawianiu tematu „Historyczne miejsce imperializmu" w wielu grupach szkoleniowych wywiązała się dyskusja nad zagadnieniem nieuchronności upadku kapitalizmu. Zagadnienie to wiązano z wyborami we Francji. Niektórzy słuchacze, powołując się na zwycięstwo wyborcze FPK, wysnuwali wniosek o możliwości zdobycia władzy przez klasę robotniczą w drodze wyborów do parlamentu. W większości wypadków sprawę tę wyjaśniono prawidłowo.

W innych grupach przy omawianiu wartości dodatkowej, istniejącej w ustroju kapitalistycznym, rozproszono wątpliwości niektórych słuchaczy co do tego, czy istnieje ona w sektorze socjalistycznym naszego przemysłu.

Innego rodzaju aktualne sprawy wyłaniały się na zajęciach II roku szkół politycznych. Tak np. w województwie szczecińskim powstała u niektórych towarzyszy wątpliwość co do możliwości stosowania na tym terenie trójjedynej zasady Lenina o sojuszu robotniczo-chłopskim. Uważali oni bowiem, że na ziemiach zachodnich nie ma biedoty.

W kilku województwach wątpliwości dotyczyły roli kułaka. Niektórzy słuchacze mówili, że kułak jest u nas wprawdzie kapitalistą, ale nie wyzyskuje chłopów, gdyż nieraz więcej płaci za pracę niż przedsiębiorstwo państwowe.

Zajęcia w Łodzi pomogły w pewnym stopniu zwalczyć nastroje antychłopskie występujące wśród części członków organizacji partyjnych.

O nowych pozytywnych zjawiskach występujących w szkoleniu partyjnym mówił w sposób ciekawy na naradzie jeden z jej uczestników: „W szkoleniu pracuję już kilka lat i przypominam sobie te czasy, kiedy wykładowca i słuchacze czuli się skrępowani i unikali dyskusji. Zdawało się, że jeśli ktoś wyrazi swoje wątpliwości, to będą mówili o nim, że źle myśli. Obecnie nie ulega wątpliwości, że dyskusja jest znacznie swobodniejsza".

Toteż na zajęciach wielu kursów w ostatnim okresie poruszano niejednokrotnie sprawę stopy życiowej w naszym kraju i zwracano uwagę na potrzebę publikacji dodatkowych materiałów i danych statystycznych o naszym życiu gospodarczym.

Mimo ożywienia i dość licznych prób wiązania szkolenia z bieżącymi zadaniami partii nie wyzbyło się ono wielu mankamentów. Słuszna jest ocena przebiegu zajęć, którą dał jeden z uczestników narady mówiąc:

„W dalszym ciągu w naszym szkoleniu partyjnym jest bardzo dużo schematyzmu, zwykłego szkolarstwa, automatycznego przekazywania wiadomości".

Usunięcie tego podstawowego braku w szkoleniu zależy przede wszystkim od wykładowców. Toteż obie narady poświęciły dużo uwagi zagadnieniom wykładowcy i jego roli. Przez wszystkie wystąpienia przewijała się myśl, że wykładowca musi być przede wszystkim wychowawcą i działaczem partyjnym. Bardzo obrazowo mówił o tym uczestnik narady z Radomska: „Wykładowca to jak dobry rolnik, który posiane ziarno pielęgnuje, aby dało obfite plony".

Inny uczestnik narady tak określił zadanie wykładowcy: „Wykładowca powinien uczyć słuchaczy z jednej strony nienawidzić imperializmu a z drugiej kochać to, co my tworzymy i budujemy".

Prawidłowo rozumiejąc aktywną rolę wykładowcy uczestnicy narad występowali przeciw traktowaniu szkolenia w sposób oświatowy, jako celu samego w sobie.

Mówiąc o pracy z wykładowcami niektórzy uczestnicy narad wskazali, że na ich terenie jest ona niedostateczna. Dotychczas jedyną formą tej pracy są seminaria, na których przygotowuje się wykładowców do zajęć prawie wyłącznie na

podstawie wspomnianych wyżej podręczników. Uczestnicy narad domagali się, aby komitety partyjne systematycznie informowały wykładowców o całokształcie pracy w terenie, gdyż tylko wtedy będą oni mogli nawiązywać do konkretnych zadań organizacji partyjnych.

Uczestnicy narad dużo uwagi poświęcili sprawie podręczników wskazując, że są one (dotyczy to głównie podręcznika „Podstawowe wiadomości o kapitalizmie") lepsze i bardziej przystępne niż zeszłoroczne. Podkreślono, że dużą pomoc stanowią zamieszczone w nich zdjęcia, wykresy, mapki oraz urywki z literatury pięknej, co czyni podręczniki bardziej atrakcyjnymi.

Mimo to zwrócono uwagę na szereg braków podręczników, szczególnie w zakresie wiązania teorii z praktyką.

Towarzysze — zwłaszcza z terenu wiejskiego — mówili mniej więcej tak: trzeba rzeczy pokazać bardziej praktycznie. W podręcznikach jest dużo teorii, a nie ma praktyki. Musimy to sami uzupełniać, a mamy z tym trudności.

Szczególnie krytycznie potraktowano na naradzie niektóre sformułowania w podręczniku „O budownictwie socjalizmu w Polsce", w którym „teza jest nieraz poparta... tezą i cytatem".

Słusznie troszcząc się o przybliżenie tematów zajęć do życia niektórzy wykładowcy wyciągali jednak w tej sprawie niesłuszne wnioski, sprowadzające się do tego, żeby podręcznik zawierał odpowiedzi na wszystkie nurtujące słuchaczy pytania.

Oceniając przebieg obu narad trzeba powiedzieć, że potwierdziły one poważne **znaczenie wychowawcze,** jakie ma, a może w jeszcze większym stopniu mieć szkolenie partyjne. Przebieg narad świadczy o tym, że szkolenie powinno w większym stopniu niż dotychczas wyjaśniać słuchaczom skomplikowane zagadnienia naszego życia społecznego i budownictwa socjalistycznego, że powinno ono stawać się coraz lepszym orężem wychowania członków partii, ideologicznego oddziaływania partii i mobilizacji do walki przeciw złu, przeciw wrogim i reakcyjnym poglądom, które hamują nasz rozwój.

W. K. i A. B.

Z Krajów Demokracji Ludowej

Chiny

Wielki rozwój spółdzielczości produkcyjnej

W styczniu br. centralny organ Komunistycznej Partii Chin, dziennik „Żenminżipao", podał, że liczba spółdzielni produkcyjnych w ChRL przekroczyła **1 900 000**. Zrzeszają one **70** milionów gospodarstw chłopskich, tj. około **60%** ich ogólnej ilości.

Masowy ruch wstępowania do spółdzielni produkcyjnych rozpoczął się w 1954 roku. Planowano, że w roku tym liczba spółdzielni osiągnie **35 800**, tymczasem osiągnęła ona **500 000**. W marcu 1955 r. było w Chinach już **600 000** spółdzielni produkcyjnych, w czerwcu — **650 000**. Objęły one łącznie przeszło **16 900 000** gospodarstw chłopskich.

Doniosłym czynnikiem w olbrzymim

rozwoju ruchu spółdzielczego były i są nadal „zrzeszenia pomocy wzajemnej", które już w roku 1954 objęły około połowy wszystkich gospodarstw chłopskich.

Rozwój sezonowych i stałych zrzeszeń pomocy wzajemnej stworzył warunki do masowego zakładania rolniczych spółdzielni produkcyjnych — gospodarstw zespołowych typu półsocjalistycznego. Spółdzielnie te mają charakter półsocjalistyczny, ponieważ w sensie prawnym ziemia i inne środki produkcji pozostają prywatną własnością chłopów. Dochód dzielony jest zależnie od wykonanej pracy oraz od wkładu środków produkcji. Wyższą formą spółdzielni są gospodarstwa oparte całkowicie na zespołowej własności środków produkcji i pracy kolektywnej. Tego rodzaju socjalistycznych gospodarstw jest w Chinach dotychczas niewiele i mają one charakter doświadczalny.

Partia i rząd przewidują, że mniej więcej do roku 1960 nastąpi zrzeszenie się całego 500-milionowego chłopstwa (z wyjątkiem niektórych okręgów kresowych zamieszkałych przez mniejszości narodowe) w spółdzielniach typu półsocjalistycznego. W drugim etapie dokonywać się będzie przeobrażanie tych spółdzielni w gospodarstwa zespołowe o całkowicie uspołecznionych środkach produkcji, socjalistycznej organizacji pracy i socjalistycznym podziale dochodów. Wówczas przemysł będzie już mógł zapewnić szeroką mechanizację rolnictwa. (Obecnie — według opublikowanych w styczniu br. danych Ministerstwa Rolnictwa ChRL — jest w Chinach 139 ośrodków maszynowo-traktorowych dysponujących łącznie 2300 traktorami w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM).

Socjalistyczna przebudowa rolnictwa odbywa się oczywiście w warunkach walki klasowej. Niedobitki kliki kontrrewolucyjnej, byli obszarnicy oraz kułacy stawiają opór, próbują przeciwdziałać rozwojowi ruchu spółdzielczego. Elementy dywersyjne rozsiewają kłamliwe pogłoski, dążą do wywołania nieufności do polityki partii, niszczą zespołowe narzędzia rolnicze i spółdzielcze urządzenia irygacyjne, podpalają magazyny zbożowe, mordują aktywistów. Partia i władza ludowa rozprawiają się surowo z tymi elementami i mobilizują do walki przeciwko nim szerokie masy pracującego chłopstwa.

Tow. Mao Tse-tung podał w swym lipcowym referacie, że chłopi w ponad 4/5 wszystkich spółdzielni osiągnęli wyższą produkcję w porównaniu z okresem gospodarki indywidualnej. Większość spółdzielni już w pierwszym i drugim roku ich istnienia uzyskuje plony z jednostki ziemi o 10 — 20% wyższe niż osiągano wtedy, gdy ziemię tę uprawiano indywidualnie. W roku 1955 zebrano w Chinach 182 miliony ton zboża, tj. o 12,4 miliona ton więcej niż w roku poprzednim oraz wyprodukowano 1,4 miliona ton oczyszczonej bawełny, tj. o 360 000 ton więcej niż w roku 1954.

Produkcja stali:

Rok	1943 —	900.000 ton*)	
„	1949 —	158.000 ton**)	
„	1952 —	1.350.000 ton	
„	1955 —	2.700.000 ton	(w przybliż.)
„	1957 —	4.120.000 ton	(plan)
„	1962 —	10.000.000 ton	(plan)

W roku 1962 ma być zakończona rozbudowa kombinatu hutniczego w Anszaniu oraz budowa pierwszych zakładów produkcyjnych w nowych kombinatach w Wuhaniu i Paotow.

*) rok szczytowej produkcji w okresie rządów Kuomintangu.

**) produkcja spadła wskutek zniszczeń wojennych.

Czechosłowacja

Wysokie plony

22 q — pszenicy, 20,2 q — żyta, 20,1 q — owsa, 21,2 q — jęczmienia, 297,7 q — buraka cukrowego, 60,3 q — paszy z jednego hektara — oto jakie przeciętne zbiory osiągnęło w 1955 roku rolnictwo czechosłowackie. Łącznie produkcja rolnictwa wzrosła w porównaniu z rokiem 1954 o 9,5%.

Plony były więc wysokie, lecz bynajmniej nie wyjątkowe. Rolnictwo CSR rokrocznie uzyskuje dobre zbiory. Świadczą o tym chociażby następujące dane Instytutu Ekonomiki Czechosłowackiej Akademii Nauk Rolniczych o przeciętnych plonach z jednego hektara za okres 5 lat (1950 — 1954): pszenica — 19,5 q, żyto — 18 q, jęczmień — 18,7 q, owies — 16,8 q, buraki cukrowe — 332,8 q, kukurydza — 19,6 q.

Wysokie plony są wynikiem stosunkowo wysokiej kultury rolnej, gdyż gleba, jaką rozporządza rolnictwo czechosłowackie, nie należy do najurodzajniejszych. Najbardziej rozpowszechnione są w Czechosłowacji gleby bielicowe i brunatne, zajmujące około 85% całego obszaru użytków rolnych. Gleby czarnoziemne, aluwialno łąkowe i próchnicowo-rędzinowe stanowią około 15% obszaru ziem uprawnych. W górach przeważają gleby kamieniste. Z ogólnej powierzchni użytków rolnych ziemia orna zajmuje 70,7%, łąki — przeszło 14%, pastwiska — około 12%, sady, winnice, uprawy chmielu itd. — około 4%. Według danych Instytutu Ekonomiki struktura zasiewów przedstawia się następująco: pod zboża przeznacza się 46,7% ziem ornych, pod ziemniaki — 13,2%, pod buraki cukrowe — 4,5%, pod rośliny oleiste — 1,8%, pod trawy wieloletnie — 20,7%, pod inne rośliny — 13,1%.

W Czechosłowacji zlikwidowano niemal całkowicie erozję gleb. Na coraz szerszą skalę wprowadzany jest tam trawopolny system rolnictwa. Gospodarstwa państwowe i spółdzielcze stosują 7, 8 i 9-polowe płodozmiany z zasiewem traw wieloletnich. Na uwagę zasługuje bardzo staranna uprawa przedsiewna pod oziminy. Duże znaczenie przywiązuje się do hodowli nowych odmian roślin oraz do stosowania selekcjonowanych nasion. Głównymi nawozami są obornik, komposty i gnojówka. Nawozy sztuczne są wysoko cenione, lecz uważa się je za uzupełnienie nawozów organicznych.

Pierwsza czechosłowacka elektrownia atomowa przed końcem 1960 r.

Plany wykorzystania energii atomowej przewidują, że pierwsza elektrownia atomowa zostanie zbudowana w Czechosłowacji przed końcem 1960 r. Przypuszcza się, że zapotrzebowanie na energię elektryczną będzie w CSR zwiększać się w ciągu przyszłych 10—15 lat corocznie o 10—15%, w okresie zaś późniejszym w jeszcze większym stopniu. W okresie drugiej pięciolatki (1956—1960) przeważająca część zwiększonego zapotrzebowania na energię elektryczną zostanie pokryta w drodze rozbudowy elektrowni cieplnych i wodnych, lecz już w latach 1965 — 1975 cały przewidywany wzrost zapotrzebowania mają pokryć elektrownie atomowe. Częściowo mają one również zastąpić przestarzałe elektrownie cieplne. W roku 1970 elektrownie atomowe będą wytwarzać 1/3 całej ilości energii elektrycznej. Realizacja tego zadania będzie miała olbrzymie znaczenie dla gospodarki narodowej. Wymaga ona, oczywiście, wielu ważnych prac przygotowawczych. Konieczne jest przeprowadzenie szerokich badań geologicznych w celu wykrycia nowych zasobów materiałów rozszczepialnych. Konieczne jest opanowanie produkcji urządzeń, materiałów specjalnych oraz precyzyjnych apa-

ratów pomiarowych i regulujących, które zapewnią automatyzację elektrowni atomowych. Czechosłowacja jest w tym korzystnym położeniu, że posiada znaczne zasoby ważnego surowca jądrowego — uranu oraz wysoko rozwinięty przemysł budowy maszyn.

Plany wykorzystania energii atomowej w Czechosłowacji nie ograniczają się do dziedziny energetyki. Przewiduje się również budowę specjalnych zakładów przemysłu atomowego, szerokie wyzyskanie izotopów radioaktywnych w przemyśle, rolnictwie i medycynie.

W realizacji tych wszystkich zamierzeń dopomoże Czechosłowacji Związek Radziecki. ZSRR dostarczy doświadczalny reaktor i akcelerator, podstawowe urządzenia dla przemysłu atomowego oraz pomoże w stworzeniu tego przemysłu i w zbudowaniu pierwszej elektrowni atomowej. Pomoc ZSRR obejmie także szkolenie kadr specjalistów.

W styczniu br. w pobliżu Pragi rozpoczęto budowę dużego ośrodka naukowo-badawczego — Instytutu Fizyki Jądrowej. Jeszcze w tym roku ma być tam oddany do próbnej eksploatacji reaktor atomowy, dostarczony z ZSRR.

Rumunia

Wczoraj i dziś przemysłu rumuńskiego

	1938 r.	1955 r. (dane przybliżone)
Ropa naftowa	6.600.000 ton	10.500.000 ton
Węgiel	2.800.000 ton	6.300.000 ton
Stal	284.000 ton	785.000 ton
Energia elektryczna	1.100.000.000 kWh	4.300.000.000 kWh
Gaz metan	300.000.000 m^3	3.900.000.000 m^3
Węglan sodu	28.900 ton	83.000 ton
Przędza bawełniana	16.500 ton	46.000 ton
Tkaniny bawełniane	104.000.000 m^2	245.000.000 m^2
Tkaniny wełniane	12.300.000 m^2	31.000.000 m^2
Cukier	95.000 ton	132.000 ton

Globalna produkcja przemysłowa Rumunii była w roku 1955 przeszło 2,9 razy wyższa niż w roku 1938.

N. R. D.

Rozszerzenie uprawnień ministrów, dyrektorów centralnych zarządów i zakładów pracy

Rada Ministrów NRD podjęła ostatnio uchwałę o rozszerzeniu uprawnień i kompetencji ministrów, dyrektorów centralnych zarządów i dyrektorów zakładów pracy. Uchwała ta przewiduje, że ministrowie poszczególnych resortów uzyskują dodatkowe uprawnienia zwiększające ich samodzielność i zakres odpowiedzialności. Ministrowie mogą w większym niż dotychczas stopniu kierować swymi resortami pod względem politycznym, rozstrzygać więcej zasadniczych zagadnień. W szeregu ważnych kwestii ministrowie, dyrektorzy centralnych zarządów i dyrektorzy zakładów pracy mogą podejmować decyzje, które dotychczas były zastrzeżone dla wyższych szczebli.

Uchylone zostały np. dotychczas obowiązujące przepisy, które przewidywały odgórne ustalanie w szczegółach i za-

twierdzanie planów etatów dla zakładów pracy. Państwową Komisję Etatów przekształcono w komórkę organizacyjną Ministerstwa Finansów. Jej główne zadanie polega obecnie na regulowaniu kosztów utrzymania administracji. Ministrowie, dyrektorzy centralnych zarządów i dyrektorzy zakładów pracy otrzymali prawo dokonywania zmian planu etatów w ramach ustalonego funduszu płac i planu zatrudnienia.

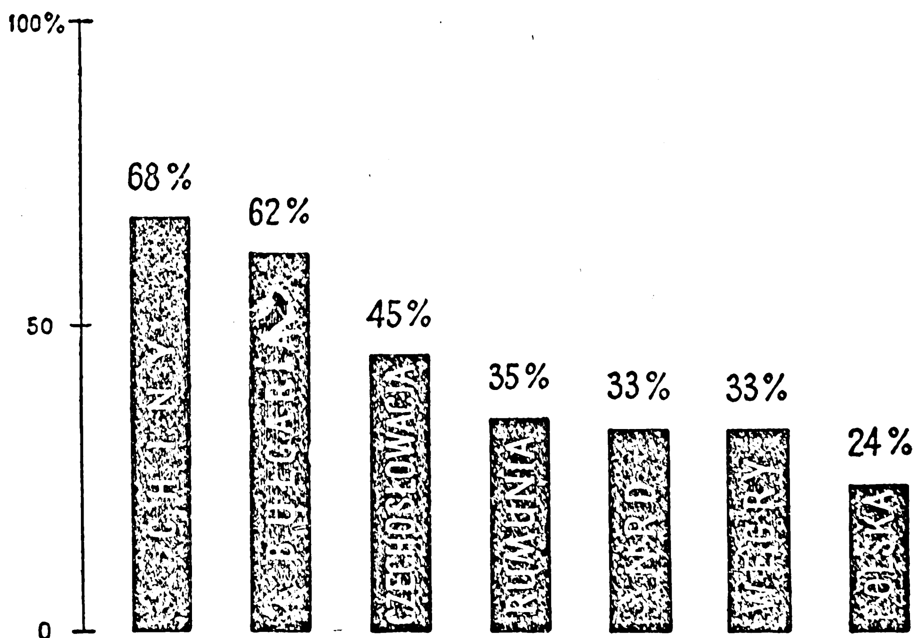
Uproszczony został również system wykorzystywania funduszów inwestycyjnych. Pod warunkiem nienaruszania zaplanowanego wzrostu zdolności produkcyjnej i nieprzekraczania przewidzianych planem funduszów — kierownicy ministerstw, centralnych zarządów i zakładów mogą dokonywać zmian w przeznaczeniu środków inwestycyjnych na poszczególne cele.

Dyrektorzy centralnych zarządów i zakładów są także upoważnieni do zatwierdzania koniecznych zmian w planach produkcyjnych podległych im zakładów — pod warunkiem, że zmiany te nie wpłyną ujemnie na wykonanie zadań kwartalnych i rocznych. Dyrektorzy zakładów pracy mogą podejmować samodzielnie decyzje w sprawach związanych z opracowaniem i realizacją dokumentacji technicznej dla obiektów inwestycyjnych, o ile ich wartość nie przekracza **20 tys.** marek.

Uchwała uprawnia dyrektorów centralnych zarządów do zatwierdzania planów produkcyjnych dla zakładów, dokonywania zmian w planach remontów itp. Decydują oni ponadto o przyznawaniu środków inwestycyjnych na mechanizację produkcji, korzystając ze specjalnie w tym celu utworzonych funduszów.

Uchwała dotyczy ministerstw, centralnych zarządów i kluczowych zakładów produkcyjnych, w przyszłości zaś jej działanie ma być rozciągnięte również na inne zakłady uspołecznione związane z przemysłem.

Powierzchnia ziemi uprawianej przez spółdzielnie produkcyjne i państwowe gospodarstwa rolne w końcu 1955 r., w stosunku procentowym do całej powierzchni uprawnej



RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Głos działaczy KPP *)

Trzy objętościowo skromne książki, wydane przez Wydział Historii Partii, zawierające Wybory Pism J. Bruna, W. Kolskiego i S. Jaszuńskiego, stanowią niewielką zaledwie cząstkę ich wszechstronnej spuścizny pisarskiej.

Każdy z nich był utalentowanym publicystą, zbrojnym w głęboką wiedzę marksistowską, i każdy z nich niemało przyczynił się do upowszechnienia i utrwalenia ideologii komunistycznej w masach pracujących. Ale wszyscy trzej byli przede wszystkim działaczami partyjnymi, żołnierzami rewolucji, którą nie tylko zwiastowali ludowi, ale którą organizowali i przygotowywali przez wiele lat tam, gdzie ich partia postawiła.

Nie miejsce tutaj opowiadać szczegółowo o ich życiu, które powinno być znane powszechnie i które — jak życie wielu ludzi KPP — powinno stać się wzorem i nauką dla pokoleń. Ale trzeba powiedzieć, kim byli w partii, w ruchu rewolucyjnym.

Julian Brun — od 1903 roku w SDKPiL, następnie w KPP. Członek KC KPP wybrany na II Zjeździe partii. Przez 40 lat — aż do śmierci, która go dosięgnęła w 1942 roku, w przededniu wyzwolenia Polski — był nieugiętym, walczącym komunistą.

Witold Kolski zaciągnął się w szeregi rewolucji jako członek młodzieżowego koła SDKPiL. Życie swe przeżył w szeregach ZMK, KZM i KPP. Członek KC KPP wybrany na IV Zjeździe partii. Żołnierz Armii Czerwonej w czasie wojny z hitleryzmem. Zginął w 1943 roku z rąk okupanta hitlerowskiego na ziemi polskiej, na którą wrócił, by uczestniczyć w walkach nielegalnej PPR.

Salomon Jaszuński — w ruchu komunistycznym od 1920 roku. Niejednokrotnie zajmował kierownicze stanowiska w organizacjach partyjnych. Był kierownikiem redakcji „Czerwonego Sztandaru", jednym z czołowych współpracowników „Nowego Przeglądu", żołnierzem brygady im. J. Dąbrowskiego w Hiszpanii, komisarzem politycznym. Poległ w walce z faszystami w Hiszpanii w 1938 roku.

Każdy z nich przetrwał więzienia faszystowskie, każdy z nich godnie, jak przystało na komunistę, zachowywał się w najtrudniejszych chwilach życia, znalazłszy się oko w oko ze śmiertelnym wrogiem.

Czytamy ich prace i ani na chwilę nie opuszcza nas świadomość, że każdy wiersz, każde słowo posiada pokrycie w czynach i w życiu autorów. Wiemy, że pisali je ludzie partii, wsparci o niewzruszoną prawdę marksi-

*) Julian Brun, „W walce o Polskę Ludową", str. 124; Witold Kolski, „W służbie ludu, pod sztandarem KPP", str. 224; S. Jaszuński, „Wybór pism", str. 216. Publikacje Wydziału Historii Partii KC PZPR, wyd. „Książka i Wiedza".

stowsko-leninowskiej nauki, wcielanej w życie przez Związek Radziecki, pełni wiary w zwycięstwo rewolucji w Polsce i na całym świecie, silni duchem, nieugięci, zespoleni z ludem pracującym, w którego służbie wytrwali do ostatniego tchnienia.

Takie książki przeczyta i będzie do nich po wielekroć wracał każdy, kto swój polityczny rodowód wywodzi z walki klasy robotniczej, kto w Polsce Ludowej widzi realizację marzeń niezliczonych pokoleń wyzyskiwanych i gnębionych o zniesieniu wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka.

Do tych książek będziemy sięgać, ilekroć zapragniemy sobie uzmysłowić, jak w odległych już nieco latach kształtowały się siły, które dziś kierują życiem i pracą naszego narodu budującego socjalizm.

Prace, zebrane w trzech książkach, dotyczą niemal tego samego okresu a uzupełniając się wzajemnie dają przejrzysty i żywy jego obraz.

W Polsce rządziła sanacja, najbardziej reakcyjny, najbardziej przenikniętу „ideologią" (jeśli tak można nazwać zasady, głoszone przez jej przedstawicieli) faszystowską i najbardziej wojowniczy odłam burżuazji, sprzęgniętej z obszarnictwem. Po 11 latach faszystowskich rządów sanacji, gdy nowokreowany podówczas jej ideolog, pułkownik Koc, próbował objawić narodowi nowe prawdy faszystowskie, Julian Brun zadał im kłam, w taki oto sposób podsumowując wyniki minionego okresu:

„U nas po 18 latach panowania burżuazji polskiej przemysł górnośląski i rolnictwo poznańskie cofnęły się *wstecz* w porównaniu z ich stanem przedwojennym. Wiadome są sposoby stosowane przez międzynarodowy i polski kapitał dla *hamowania* rozwoju przemysłu w Polsce: wiadomo, że ta gospodarka pod opieką sanacji doprowadziła przemysł węglowy do zmniejszenia zdolności wytwórczej o 40 proc.; wiadomo, że nafta galicyjska „leży" na rozkaz wielkich nafciarzy międzynarodowych. A cóż powiedzieć o analfabetyzmie młodzieży, która wyrosła już w Polsce niepodległej!". (Z artykułu „Obrona Polski czy obrona przywilejów?", 1937 r.).

Gdy Brun pisał te pełne goryczy słowa oskarżenia, był rok 1937. Nie trudno zrozumieć, jakie cierpienia musiały wtedy znosić klasa robotnicza i lud pracujący Polski. Z kilku przytoczonych zdań wyziera obraz wciąż rosnącego bezrobocia, głodu, nędzy klasy robotniczej, nędzy wsi polskiej.

Droga, którą szła burżuazja polska, była drogą upadku gospodarczego, rosnącego wyzysku, terroru policyjnego — drogą faszyzmu. W takich warunkach walczyła klasa robotnicza, działała KPP.

Walka była trudna, ale toczyła się nieustannie i na wszystkich odcinkach. Pozycja komunistów była jasna.

„My, komuniści — pisze Brun w tymże artykule — w nielegalności, w więzieniach, Berezie mamy zawsze dokoła siebie przychylność, sympatię i czynną solidarność klasy robotniczej i wszystkich klas pracujących. Nasze miejsce w Polsce jest szerokie i niezniszczalne, a dowodem tego jest to, że bezsilne są wobec nas, komunistów, wszystkie prześladowania.

Komuniści są proletariacką partią ludu pracującego. Założeniem naszej partii jest, że *sprawa ludu polskiego a sprawa Polski — to jedno.*

Celem naszym jest, aby gospodarzem w Polsce był lud pracujący, robotnicy i chłopi".

Tak oto przedstawiały się dwie zasadnicze tendencje w okresie międzywojennym w Polsce: burżuazja cofała Polskę wstecz, zwalając wszystkie płynące stąd katastrofalne skutki na lud pracujący, a komuniści na czele

tego ludu walczyli o władzę dla ludu, który jedynie mógł Polskę od upadku uchronić i dźwignąć w górę. Bo „sprawa ludu polskiego a sprawa Polski — to jedno".

Dwadzieścia lat trwał okres międzywojenny i przez cały ten czas rządziła w Polsce burżuazja. Dwadzieścia lat walczyły wytrwale i ofiarnie klasa robotnicza i lud pracujący Polski, organizowane i kierowane przez KPP i jej ludzi. Któż zdoła wskazać wszystkie potyczki i bitwy klasowe, stoczone w tym okresie? Któz zdoła policzyć, ile lat życia przesiedzieli w kazamatach bojownicy ludu — komuniści, ilu zginęło ich w walce? Jak oddać w pełni ogrom poświęcenia i samozaparcia dziesiątków tysięcy kapepowców, zawsze wiernych sprawie ludu pracującego, niezmordowanych organizatorów, nieustraszonych żołnierzy rewolucji?

W broszurach, artykułach i odezwach pisanych przez Bruna, Kolskiego i Jaszuńskiego w różnych latach okresu międzywojennego skupiają się jak w soczewce troski i cierpienia klasy robotniczej i chłopstwa, ich codzienna walka o byt, chleb i pracę, o godność ludzką. Wszystkie sprawy ludu pracującego wchłaniała w siebie partia, będąca — mówiąc słowami Bruna — krwią z krwi, kością z kości klasy robotniczej. Wchłaniała po to, by później ustami Brunów, Kolskich i Jaszuńskich wskazywać właściwą drogę walki i właściwy oręż, jakiego należało w tej walce użyć. Partia wskazywała jednocześnie, że miejsce komunistów jest w pierwszych szeregach walczących na wszystkich najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych odcinkach. Oto z jak żarliwą troską charakteryzuje Kolski sytuację mas pracujących w 1935 r. i olbrzymi wysiłek KPP w kierunku stworzenia szerokiego, jednolitego frontu walki:

„Faszystowska polityka „poprawiania dochodu społecznego", oznaczająca „obniżenie kosztów robocizny i równanie w dół (czytaj: likwidację) ubezpieczeń społecznych", zepchnęła byt proletariatu Polski do najniższego w Europie poziomu. Od roku 1928 płace zostały obniżone o połowę, armia bezrobotnych w miastach sięga miliona, przy czym w szeregu podstawowych dziedzin przemysłu, a zwłaszcza w górnictwie węglowym, turnusy i świętówki skracają robotnikowi czas pracy o połowę. W tymże górnictwie od 1930 r. suma zarobków spadła z 350 milionów złotych do 150 milionów w roku ub., a racjonalizacja kapitalistyczna podniosła wydobycie węgla na głowę górnika z 1 253 kg w roku 1930 do 1 814 kg w r. ub., tj. o 45 proc. W hutnictwie śląskim liczba pracujących spadła z 51 tys. w roku 1928 do 30 tys. w r. ub. W metalowym przemyśle przetwórczym — z 97 tys. do 60 tys. Położenie w innych gałęziach produkcji jest jeszcze gorsze...

Najważniejszą dziś sprawą jest stworzyć wspólny front walki przeciw tej zbrodniczej polityce rządu Piłsudskiego i burżuazji. Najważniejszą sprawą, która powinna połączyć robotników — komunistów, pepesowców, bundowców jest to, by wysunięte przez lewicę robotniczą i Warszawską Naradę żądania częściowe służyły mobilizacji i organizowaniu mas pracujących do strajków, do demonstracji, do najszerszego jednolitego frontu". (Z artykułu „W sprawie żądań częściowych" — „Nowy Przegląd" nr 4, maj 1935 r.).

W walce o mobilizację mas ludowych wiele uwagi poświęcili Brun, Kolski i Jaszuński rozprawieniu się z oportunizmem i kapitulanctwem. Ich wspaniałe artykuły, demaskujące zdradę prawicy PPS, Bundu i innych pokrewnych organizacji, mieniących się socjalistycznymi, docierały głę-

boko w masy, pomagały im przejrzeć perfidię i oszustwo, a jednocześnie mobilizowały je do organizowania najszerszego, jednolitego frontu walki z burżuazją i z kapitulantami. Do tych artykułów należą: niezrównana praca Jaszuńskiego pt. „Rycerze białej chorągwi", zawierająca głęboką i trafną analizę istoty strategii socjaldemokratyzmu, pełna swady, tchnąca nieodpartą siłą prawdy odprawa udzielona przez Bruna oszczercom z pepesowskiego „Światła", oraz prace Kolskiego o strajku włókniarzy, w sprawie żądań częściowych i inne, demaskujące antyrobotnicze teorie i praktyki, a jednocześnie walczące o najszerszy jednolity front polskich mas ludowych.

Komuniści słusznie wychodzili z założenia, że walka z kapitalizmem, walka o jednolity, bojowy front mas pracujących nie może przynieść zwycięstwa bez systematycznego demaskowania strategii i taktyki socjaldemokratyzmu. Oto jak Jaszuński przypomina niektóre fakty ilustrujące metody zdrady socjaldemokracji:

„Pamiętamy okres zamachu Sapiehy i noc z 4 na 5 stycznia. Noc, szkoła podchorążych, strzały — a rano rząd. Rząd Moraczewskiego istniał nadal. Przemoc nie obaliła go, ale w dniu 16 stycznia 1919 r. były premier Moraczewski wystosował do Naczelnika Państwa list, w którym stwierdza, że wobec presji klas posiadających rząd ustępuje. Ustępuje bez próby walki, jak rządca przekazujący folwark prawowitemu panu i bijący przed nim czołem na progu. A pan rządca umiał dbać o porządki, umiał kłaść pokotem robotników warszawskich w grudniu na placu Saskim. Gdzie wystąpienia robotników — tam dzieli front walki, gdzie „presja klas posiadających" — tam łączy podejrzany stosunek kapitulacji". (Z broszury „Rycerze białej chorągwi", 1933 r.).

Liebermanowi, który usiłował wybielić tę perfidną metodę, Jaszuński w tejże broszurze odpowiada:

„Trudno o bardziej powołanego sędziego. Czyż partia pana Liebermanna nie narzuciła w 1923 r. kapitulacji walczącym robotnikom Krakowa? A od roku 1926 ileż tych kapitulacji? Tyle, ile strajków i arbitrażów, tyle, ile kampanii politycznych. Wszelkie aktualne programy i hasła przesuwały się jak cienie ekranu po białej chorągwi. „Nerwy zrywali sobie" Kwapińscy dla utrzymania mas w ryzach; nerwy, własne nerwy gotowi byli poświęcić, byle tylko — bodaj na chwilę, bodaj na jednym odcinku — nie pozwolić masom na wyłamanie się spod ich dyscypliny, spod dyscypliny ich kapitulacji".



Burżuazja polska rozpoczęła swoją polityczną działalność na arenie międzynarodowej od napaści wojennej na młodą republikę radziecką. Komuniści polscy wierni zasadom internacjonalizmu zajęli od razu słuszne, proletariackie stanowisko: bronić państwa socjalistycznego przed wszystkimi, a w pierwszym rzędzie przed rodzimą burżuazją polską. Komuniści walczyli przeciwko piłsudczyźnie, która prowadziła wojnę z pierwszym państwem robotniczo-chłopskim.

Przez wszystkie następne lata KPP konsekwentnie występowała w obronie ZSRR przeciwko wszystkim, którzy napastowali kraj zwycięskiego socjalizmu, którzy szykowali nowy atak zbrojny przeciwko niemu.

Cała działalność KPP przeniknięta była systematyczną, uporczywą pracą nad wyjaśnianiem robotnikom i chłopom charakteru Rewolucji Październikowej, niezmordowanym głoszeniem prawdy o Kraju Rad.

Brun, Kolski i Jaszuński wiele swych prac poświęcili Związkowi Radzieckiemu, sprawie jego obrony przed groźbą wojny. Dzwon alarmowy wzywający ludzi pracy do obrony jedynego wówczas kraju zwycięskiej rewolucji nie przestawał bić w Polsce ani na chwilę. Coraz szersze masy rozumiały, że Związek Radziecki — to ostoja rewolucji, to nadzieja na zwycięstwo rewolucji w Polsce, to gwarancja tego zwycięstwa.

Internacjonalizm polskich komunistów tkwił głęboko w tradycjach ruchu robotniczego. KPP odziedziczyła go po bojownikach Komuny Paryskiej, po Wielkim Proletariacie i po SDKPiL. Ugruntowany teorią marksizmu-leninizmu, stał się on probierzem rewolucyjności i postępowości mas.

Wielką zasługą KPP było i pozostanie to, że broniąc podstawowych i najistotniejszych interesów narodu polskiego, zawsze umiała rozwijać zasady internacjonalizmu w działaniu, zaszczepiać je głęboko w serca i umysły ludzi pracy.

Narody miewają tradycje dobre i złe. Na przestrzeni dziejów zawsze było tak, że dobre tradycje podejmowała i rozwijała klasa, która w danym okresie historycznym była postępowa i przodująca. Burżuazja polska, w momencie gdy doszła do władzy, była już klasą skażoną zdradą interesów narodowych, spólnictwem zbrodni ze wszystkimi trzema zaborcami. Jej tradycją była Targowica. Polska burżuazyjna powstawała w świetle łuny wielkiego pożaru Rewolucji Październikowej i głównym uczuciem, jakie wypełniało wówczas serca polskiej burżuazji, była nienawiść do rewolucji i obłędny strach przed nią. Do tego dołączało się niezaspokojone pragnienie zaborów na wschodzie.

W polityce wewnętrznej kraju, który wówczas był wielonarodowy, KPP bez wahania stanęła do walki o prawo każdego narodu do samookreślenia. W pismach Bruna, Kolskiego i Jaszuńskiego niejednokrotnie wysuwany jest ten postulat w imię interesów Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, a także w imię Polski — zgodnie z zasadą, że „nie może być wolny naród, który uciska inne narody". Zwalczając nacjonalizm żydowski, komuniści polscy prowadzili jednocześnie konsekwentną walkę z antysemityzmem.

Gdy w Hiszpanii faszyści targnęli się na demokratyczny rząd republikański — polska klasa robotnicza stanęła po stronie wolności. Piękne artykuły Bruna, Kolskiego i Jaszuńskiego dają dobitny wyraz postawie, jaką lud polski zajął w walce, toczącej się w dalekiej Hiszpanii. Sam Jaszuński wkrótce po napisaniu swego artykułu zajął miejsce w szeregach walczącej w Hiszpanii polskiej brygady im. J. Dąbrowskiego. Życie swe złożył też w tej walce — jak wielu polskich komunistów i bezpartyjnych rewolucjonistów.

Na ulicach polskich miast często wówczas rozlegał się okrzyk „Niech żyje Hiszpania", który sądy faszystowskie kwalifikowały jako zbrodnię i za który ferowały wyroki.

Jedną z najpiękniejszych prac, jakie napisał Brun, jest zamieszczony w jego zbiorze artykuł w obronie godności narodowej Francji:

„Targowica zwie się po francusku — Vichy. Tam, z łaski najeźdźcy, rezyduje rząd zdrajców i zaprzańców. Wojskowi — Pétain, Darlan — co ze strachu przed ludem francuskim rozbroili Francję i wydali ją na łup najeźdźcy; kierownicy policji politycznej, którzy osłaniali szpiegów i dywer-

santów i więzili patriotów — dystyngowani rozbójnicy pióra — Charles Maurras, Maurice Pujo — salonowi podżegacze do mordu; sutenerzy sprzedajnej polityki — Laval, Doriot, Déat. Jedni puszą się w Vichy, inni płaszczą się w przedpokojach Abetza w Paryżu. Dla jednych i drugich klęska Francji była ziszczeniem ich marzeń. Jednym pociągnięciem pióra znieśli wszystko, o co walczyły pokolenia Francuzów, co było szczytnego we francuskiej historii i we francuskiej kulturze. Nie ma republiki, nie ma demokracji, nie ma wolności myśli, wolności słowa, nie ma równości wobec prawa, nie ma wyborów... Jest władza samozwańcza, wspierająca się na obcych bagnetach i rodzimej żandarmerii...

Złupiona, głodna, wynędzniała, upokorzona przez obcą przemoc, zhańbiona przez rodzimą zdradę, Francja wolności i postępu żyje przecież i walczy...

Zaćmienie Francji dobiega końca. Zabłyśnie ona wkrótce znowu jako gwiazda pierwszej wielkości w konstelacji narodów walczących o wolność, o godność człowieka, o sprawiedliwość społeczną". (Z artykułu „Dwie Francje", 1941 r.).

Oto jak polski komunista stawał przeciwko francuskiej Targowicy, w obronie godności narodu francuskiego.

Tak głęboko odczuwać los innych narodów, tak walczyć w obronie ich dobrego imienia, w obronie ich prawa do wolnego bytu mogą tylko komuniści, ludzie przepojeni proletariackim internacjonalizmem. Komuniści polscy byli i są szczególnie wyczuleni na działanie trucizny nacjonalistycznej, gdyż wieloletnie doświadczenie walki z własnym nacjonalizmem rozmaitej maści, przybierającym różnorodne postacie i okrywającym się różnorakim frazesem, nauczyło ich, że nacjonalizm — to w konsekwencji zdrada i zguba dla mas pracujących, dla narodu.

Internacjonalizm polskich komunistów tchnął nowe życie w stare zawołanie polskich rewolucjonistów i demokratów „Za wolność waszą i naszą" i wsławił je w świecie.

Internacjonalistyczna postawa wobec innych narodów jest nieodłączna od patriotyzmu i umiłowania własnego narodu. W omawianych tu książkach znajduje wyraz stanowisko komunistów wobec najważniejszego problemu narodowego owego okresu — wobec zagadnienia obrony niepodległości Polski, zagrożonej przez hitleryzm.

To komuniści pierwsi — i przez długi czas jedyni — uderzali na alarm wskazując groźbę zarysowującą się od Zachodu. To KPP, między innymi w odezwie pisanej przez Bruna, nie tylko wskazywała na realne niebezpieczeństwo, ale wzywała do obrony niepodległości, mówiąc konkretnie, co należy w tym celu uczynić.

W jednym ze swych artykułów Brun pisze:

„Bieg wypadków ujawnia istotę rzeczy: *przeciwieństwo pomiędzy interesami klas pasożytniczych i interesami narodu polskiego*, przeciwieństwo, które istnieje dziś tak samo, jak istniało w czasach rozbiorów i w dziejach walk powstańczych. Klasy posiadające nie wahają się wystawić na niebezpieczeństwo niepodległości własnego narodu, służąc sprawie reakcji społecznej, której międzynarodowym führerem jest *Hitler*. Triumf reakcji międzynarodowej grozi dziś, jak w przeszłości, *zagładą Polski:* jej byt i przyszłość związane są dziś, jak wczoraj, ze *zwycięstwem ludu nad siłami reakcji...*" (Z artykułu „V Plenum KC KPP w dyskusji prasowej", 1937 r.).

A więc antyfaszystowski front ludowy przeciwko rządowi zdrady narodowej, w obronie zagrożonej niepodległości.

Historia potwierdziła słuszność stanowiska KPP we wszystkich zasadniczych sprawach, od których rozwiązania zależały losy polskiego ludu pracującego i państwa polskiego. Dziś, gdy czytamy płomienne słowa Bruna, polemiczne artykuły Jaszuńskiego czy głębokie, analityczne rozważania Kolskiego, widzimy, jak prawdziwe, jak trafne były ich oceny i wskazania. A jesteśmy dziś bogatsi o całe olbrzymie doświadczenie okresu, który minął od nieodżałowanej śmierci tych wielkich bojowników naszej sprawy. Przeżyliśmy razem z nimi walkę tamtego okresu, przeżyliśmy po ich śmierci czas zwycięstwa i wyzwolenia. Obecnie budujemy socjalizm. Dziś, nie jest nam trudno, spoglądając za siebie, stwierdzić, co było słuszne a co błędne w różnych okresach i etapach naszej walki. Dlatego może zbędne było w przedmowie do książki Juliana Bruna podkreślenie, że: „twórczość Bruna, zwłaszcza okresu wcześniejszego, nie była wolna od błędów". Nikt nie rodzi się doskonałym komunistą, niezawsze można ustrzec się błędów w trudnych walkach. Istotne jest to, że ludzie tacy jak Brun, Kolski, Jaszuński umieli żyć, walczyć i umierać, jak przystało na komunistów.

Historia ruchu rewolucyjnego nie zna partii komunistycznych, które by w ogniu walk nie popełniały błędów. Ale historia ruchu rewolucyjnego zna partie komunistyczne, które w boju doskonaliły się i zbliżały do leninowskiego ideału partii proletariackiej rewolucji.

Taką partią była KPP. Błędy przez nią popełniane nie umniejszają jej znaczenia w polskim i międzynarodowym ruchu rewolucyjnym, podobnie jak błędy Komuny Paryskiej nie przekreśliły pozycji, jaką zajęła ona w dziejach rewolucji socjalistycznej.

Gdy się czyta Bruna, Kolskiego, Jaszuńskiego, gdy się zwraca myślą ku sprawom owych lat i ludziom, którzy nieugięcie trwali w walce — twardej, nieustępliwej, ofiarnej walce o szczęście człowieka pracy i o spokojny byt narodów, gdy się słucha ich głosu, nabrzmiałego nienawiścią do wroga klasowego i miłością dla ludu pracującego — wiadomo jasno i wyraźnie: to głos KPP, partii, bez której polski robotnik i chłop nie znaliby wyzwolenia i zwycięstwa, nie znaliby wolnej, ludowej Ojczyzny.

Juliusz Burgin

Dziesięć lat odrodzonego Śląska*)

27 stycznia 1945 r. rozlepiono na ścianach domów Katowic i Dąbrowy, Sosnowca i Bytomia pierwszą odezwę pełnomocnika rządu polskiego, która m. in. głosiła:

„Bohaterskim wysiłkiem i ofiarą krwi żołnierza sojuszniczej Armii Czerwonej i Wojska Polskiego Ojczyzna nasza została wyzwolona, Górny Śląsk znowu na zawsze wrócił na łono swej polskiej macierzy... W szeregach współbudowniczych niepodległej Polski Demokratycznej stanął polski lud śląski".

Rok temu społeczeństwo województwa stalinogrodzkiego obchodziło dziesiątą

*) „Po X latach. Województwo stalinogrodzkie". Wyd. „Śląsk", Stalinogród 1955 r., str. 542 + 2 nlb. Komitet redakcyjny książki: Marian Moskwa — redaktor całości, Tadeusz Karczewski i Maksymilian Ziomek — redaktorzy działów,

rocznicę wyzwolenia. Rocznica ta stała się okazją do dokonania bilansu niełatwo przebytej drogi.

Cóż stanowi widomy, namacalny bilans owych dziesięciu lat?

Najwymowniejszym bilansem dziesięciolecia Śląska są dymiące kominy hut i fabryk, wirujące koła kopalnianych wyciągów, wyniki pracy bojowej śląskiej klasy robotniczej. Tym bilansem jest wzrost zamożności i kultury mieszkańców tej ziemi, są nowe osiedla mieszkaniowe, nowe ośrodki socjalno-bytowe, bilansem dziesięciu lat jest człowiek, coraz bardziej świadomy i odpowiedzialny budowniczy socjalizmu w Polsce.



Publikacja „Po X latach" składa się z czterech obszernych części. Pierwsza część „Zagadnienia ogólne" obejmuje kilka interesujących artykułów poświęconych historii Śląska, artykuł o pierwszych dniach wyzwolenia i formowania się władzy ludowej, artykuły o organizacjach masowych i wreszcie artykuł o przodujących ludziach Śląska, bohaterach pracy socjalistycznej, których działalność jest nieodłączna od tego wszystkiego, co powstało w ciągu dziesięciu lat na tej ziemi.

Część druga omawianej książki obejmuje kilkanaście artykułów o tematyce gospodarczej, część trzecia traktuje o zagadnieniach kulturalno-oświatowych, a część czwarta i ostatnia omawia zagadnienia socjalno-bytowe.

Prześledźmy, choć w wielkim skrócie, materiał zawarty w części pierwszej omawianej publikacji.

Przed nami odsłania się historia Śląska, bohaterska walka jego ludu o wyzwolenie społeczne i narodowe, walka z wyzyskiem ze strony rodzimych oraz obcych feudałów i kapitalistów, walka w obronie ziemi ojczystej, w obronie języka polskiego, w obronie niepodległości. Ucisk klasowy, spleciony tutaj z okrutnym uciskiem narodowym, zmierzał głównie do wypalania wszelkich przejawów i odruchów polskości Śląska.

Pomimo wielu ofiar i klęsk lud śląski nie dał się jednak nigdy rzucić na kolana. Lud wykuwał dla Śląska przyszłość. Joachim Lelewel 135 lat temu mówił w jednym ze swoich wileńskich wykładów:

„Zadawałem w Uniwersytecie Wileńskim kwestię: Śląsk i Prusy stracił naród polski przez arystokrację — jakim sposobem je odzyska. I nikt nie umiał odpowiedzieć, że — przez lud". (Lelewel, „Wykłady wileńskie").

Joachim Lelewel trafnie wskazał tę siłę, do której należała i należy przyszłość.

Walka proletariatu Śląska i Zagłębia stanowi jedną z najpiękniejszych kart naszej historii. Z Czerwonym Zagłębiem, twierdzą ruchu robotniczego, wiążą się nazwiska Waryńskiego, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Wieczorka, Findera, wielu wybitnych przywódców proletariackich. Tu toczyła się bohaterska walka proletariatu w rewolucji 1905 r., tu działały Rady Delegatów Robotniczych, których szczególnie aktywna działalność przypadała na lata po pierwszej wojnie światowej, tu działał słynny Komitet 21, kierowany przez KPP. Szlaki tej walki znaczyły trzy powstania śląskie, podziemna działalność KPP i jej współpraca z Komunistyczną Partią Niemiec, działalność PPR i oddziałów Gwardii Ludowej — zbrojnego ramienia proletariatu polskiego walczącego o społeczne i narodowe wyzwolenie. Wyzwolenie to przyszło w pamiętnych dla Śląska dniach styczniowych 1945 r.

I oto jesteśmy w okresie dziesięciolecia odrodzonego Śląska. W ciągu tych dziesięciu lat nastąpiły liczne i głębokie przemiany w całokształcie życia Ziemi Śląskiej. Te dziesięć lat władzy ludowej na Śląsku — to także walka. Walka ze starą spuścizną kapitalistyczną, z ogromem trudności piętrzących się na nowej drodze. Ileż trudu i bohaterstwa wymagała praca nad odbudową zniszczeń wojennych, nad dźwi-

gnięciem i dalszym rozwojem przemysłu. Ileż potrzeba było na tej drodze wyrzeczeń i samozaparcia.

Ale przejdźmy do cyfr i faktów:

Województwo stalinogrodzkie, którego obszar stanowi niespełna 3% powierzchni całego kraju, zajmuje wyjątkową pozycję w życiu gospodarczym Polski.

Wartość produkcji przemysłowej województwa wynosi około 27% ogólnej wartości produkcji przemysłu polskiego. Około 85% produkcji hutnictwa, 90% produkcji górnictwa i 50% energii elektrycznej wytwarzanej w kraju przypada na województwo stalinogrodzkie. Na stacjach kolejowych Śląska dokonuje się około 50% wszystkich kolejowych przeładunków towarowych Polski. Województwo stalinogrodzkie jest największym skupiskiem klasy robotniczej. Pracuje tu około 1/3 robotników przemysłowych Polski.

Czołowe znaczenie tego województwa opiera się — jak widać choćby z powyższych cyfr — na górnictwie węglowym oraz hutnictwie żelaza i metali nieżelaznych. I tym właśnie dwóm wielkim gałęziom naszej gospodarki publikacja „Po X latach" poświęca najwięcej uwagi w swej części drugiej, omawiającej całokształt życia gospodarczego województwa (artykuły: Tadeusza Kubiczka, Stanisława Oleńskiego, Alfonsa Melicha).

Zasoby węgla kamiennego na Górnym Śląsku — dowiadujemy się ze wspomnianych artykułów — ocenia się na ponad 72 miliardy ton. Kopalnie węgla skupione są przede wszystkim w środkowej części województwa, wokół osi Gliwice — Stalinogród — Sosnowiec. Osobne skupisko kilku większych kopalń tworzy rejon Rybnika.

Władze polskie przejęły kopalnie węgla w stanie poważnego zaniedbania, charakterystycznego dla rabunkowej gospodarki wojennej Rzeszy Niemieckiej. Trzeba było niemało trudu (i trud ten jest nadal niezbędny), by dźwignąć kopalnictwo węgla ze stanu częstokroć ruiny gospodarczej do poziomu zapewniającego warunki lepszego, szybszego, a jednocześnie bezpieczniejszego wydobycia.

W okresie dziesięciu lat główne siły zostały skierowane na modernizację już istniejących kopalń oraz budowę nowych. Od 1945 r. do końca 1954 r. na terenie województwa stalinogrodzkiego oddano do eksploatacji 6 nowozbudowanych kopalń. W istniejących już kopalniach oddano do ruchu 53 nowe szyby oraz szereg nowych poziomów.

W ten sposób produkcja węgla kamiennego, która w 1938 r. wynosiła w dawnych granicach Polski 38.103.000 ton, w końcu Planu 6-letniego (1955 r.) osiągnęła 94,5 miliona ton. W tym ogólnym bilansie węglowym Polski ogromny jest udział Zagłębia Górnośląskiego *).

Drugą po górnictwie węglowym, najpoważniejszą gałęzią przemysłu województwa stalinogrodzkiego jest hutnictwo żelaza i stali, oparte na miejscowych złożach rud żelaza. Najbogatsze w Polsce pokłady tych rud występują w rejonie Częstochowy.

Artykuł Stanisława Oleńskiego zajmujący się problemem hutnictwa żelaza przynosi cały szereg interesujących danych. W okresie dziesięciu lat, do końca 1954 r., huty województwa stalinogrodzkiego osiągnęły następujące wskaźniki wzrostu produkcji podstawowych asortymentów hutnictwa (rok 1945 = 100): koksu — 335, surówki — 997, stali — 729, wyrobów walcowanych — 734. Udział górnośląskiego hutnictwa w produkcji ogólnokrajowej wynosi (w końcu 1954 r.): w surówce — 85%, w stali — 89%, w wyrobach walcowanych — 85%.

Aby osiągnąć podane wskaźniki wzrostu produkcji hutnictwa, trzeba było modernizować stare obiekty i budować nowe. W okresie dziesięciu lat, a przede wszystkim

*) Mówi o tym szeroko wydany ostatnio album: „Węgiel — nasze bogactwo", Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Warszawa, 1955 r., str. 272,

w sześciolatce, wzniesiono prawie od nowa hutę im. Bieruta w Częstochowie, wybudowano nowe wielkie piece w hutach „Bobrek" i „Kościuszko". Oddano do eksploatacji dwie nowoczesne stalownie: w hucie im. Stalina i w hucie im. Bieruta, nowe walcownie w hutach: „Bobrek", „Zawiercie", „Kościuszko", „Florian", „Pokój", nowe walcownie rur i cały szereg innych urządzeń przemysłowych.

Rozwinęło się potężnie górnictwo i hutnictwo metali nieżelaznych, produkcja przemysłu chemicznego, energetyki, przemysłu obronnego, maszynowego, elektrycznego, jak również przemysłu lekkiego.

Część II książki stanowi gruntowny i szeroki przegląd całokształtu życia gospodarczego województwa. Materiały zawarte w tej części ukazują potężny dynamizm ekonomicznego rozwoju Górnego Śląska w okresie dziesięciolecia.

Ale bilans dziesięciolecia określają również wskaźniki wzrostu zamożności i kultury społeczeństwa. Tym też zagadnieniom poświęcona jest druga połowa książki.

Jednym z charakterystycznych wskaźników wzrostu zamożności i kultury społeczeństwa jest wskaźnik budownictwa mieszkaniowego. Sprawą tą zajmuje się obszernie artykuł Bronisława Cukiermana.

W ciągu dziesięciu lat oddano do użytku społeczeństwa Ziemi Śląskiej około 100 000 izb mieszkalnych, w których zamieszkało około 200.000 osób. „Gdybyśmy skupili — czytamy w artykule — na jednym placu budowy domy wzniesione na blisko 200 osiedlach w ciągu ostatnich kilku lat, to utworzyłyby one miasto, wielkością dorównujące dzisiejszemu Stalinogrodowi".

Równolegle z nowymi izbami mieszkalnymi oddano do użytku społeczeństwa tysiące nowych szkół, żłobków, ośrodków zdrowia, nowe hektary parków wypoczynku i kultury, nowe kina, teatry, biblioteki itd.

Jedną z poważnych bolączek ludności śląskiej była sprawa wody. Wzrastający z roku na rok niedostatek wody nie zajmował zbytnio przedwrześniowych władców tej ziemi. Państwo ludowe w okresie dziesięciu lat w poważnym stopniu rozwiązało i nadal pomyślnie rozwiązuje ten ważny dla ludności i przemysłu problem. W dziesiątą rocznicę wyzwolenia, 27 stycznia 1955 r. — ukończono budowę wielkiej zapory w Goczałkowicach i rozpoczęto napełnianie wodą potężnego zbiornika, którego powierzchnia przekroczy 30 km². Już niebawem woda z goczałkowickiego zbiornika popłynie rurociągami do śląskich miast, osiedli i fabryk.

W dziesięcioleciu podwoiła się ilość łóżek w zakładach lecznictwa zamkniętego, poważnie wzrosła liczba poradni i ośrodków zdrowia, szeroko rozwinęło się lecznictwo przy zakładach pracy, uległ też poprawie stan lecznictwa na wsi. Oczywiście, dużo jeszcze jest do zrobienia w tej dziedzinie.

Sprawy kultury, nauki i oświaty są szeroko omówione w odrębnej części publikacji „Po X latach". Książka omawia m. in. rozwój szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego. Np. liczba szkół podstawowych wzrosła w dziesięcioleciu z 919 do 1.219, zapewniając naukę wszystkim dzieciom w wieku szkolnym. Na Śląsku rozwinął się silny ośrodek naukowy, skupiony przede wszystkim wokół Politechniki Śląskiej w Gliwicach, Akademii Medycznej w Rokitnicy-Zabrzu, Akademii Sztuk Plastycznych, Wyższej Szkoły Muzycznej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Stalinogrodzie. Książka szeroko informuje o rozwoju literatury, muzyki, życia teatralnego, twórczości plastycznej, o rozwoju bibliotek i czytelnictwa, o muzeach i archiwach, o ochronie zabytków, o prasie i radiofonizacji *).

---

*) Wiele cennych myśli i materiałów o rozwoju kultury na Śląsku zawiera wydana niedawno książka Andrzeja Wydrzyńskiego pt. „Wielka batalia". (Wyd. „Śląsk", 1955 r., str. 256). Jest ona cennym uzupełnieniem publikacji „Po X latach".

Z obfitych danych można wysnuć jeden co najmniej wniosek: silny ośrodek gospodarczy kraju — Śląsk stał się w okresie ubiegłych dziesięciu lat równie poważnym ośrodkiem kultury, nauki i oświaty.

W ciągu tych lat wyrosło na Śląsku wielu bohaterów pracy, znanych i cenionych w całym kraju. Tu w kopalni „Jadwiga“ dnia 27 lipca 1947 r. rębacz Wincenty Pstrowski dał początek współzawodnictwu pracy w górnictwie. Na Śląsku pracują: Szczepan Blaut i Bernard Bugdol; Karol Waduła i Franciszek Apryas; Paweł Kocot, Eck, Mitręga — ludzie dziesięciolecia Polski Ludowej, ludzie socjalizmu. Na Śląsku rozwijali działalność twórczą: kompozytor Ludomir Różycki, dyrygent Grzegorz Fitelberg, tu pracuje piewca Ziemi Śląskiej — Gustaw Morcinek. Śląsk szczyci się wybitnymi uczonymi i artystami. Ziemia Śląska wydała też wielu działaczy państwowych i społecznych.

Dziesięć lat Polski Ludowej głęboko przeorało całokształt życia Śląska, tej prastarej polskiej ziemi. Umocniło świadomość wielkości i trwałości dokonanych przemian i osiągnięć. Dziesięciolecie ujawniło także cały szereg trudności i nie rozwiązanych dotąd spraw.



Tom „Po X latach“ daje szeroki obraz tych historycznych przemian, których początkiem było ujęcie władzy przez lud. Z kart książki przemawiają do nas liczby i fakty. Książka w sposób sugestywny i przekonywający doprowadza czytelnika do wniosku o wielkości i trwałości osiągniętych sukcesów.

Ale byłoby niesłuszne z racji jubileuszu opisywać tylko zdobycze i sukcesy. Lenin z okazji rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej mówił, że „najlepszym sposobem uczczenia rocznicy... jest koncentrowanie uwagi na nie rozwiązanych jej zadaniach“.

Trzeba powiedzieć, że omawiana publikacja, będąca próbą bilansu całokształtu przemian i zjawisk ostatnich dziesięciu lat województwa stalinogrodzkiego, w nie wystarczającym stopniu spełnia ten ważki postulat.

Redaktorzy publikacji „Po X latach“ piszą we wstępie o „twardej i niełatwej pracy“, którą żyje województwo stalinogrodzkie, piszą o nieodwracalnych sukcesach budownictwa socjalizmu i o wielu przeszkodach na drodze tego budownictwa. Szkoda, że słuszne założenia zawarte we wstępie nie znajdują pełnego odzwierciedlenia na kartach książki. Szereg artykułów zamieszczonych w publikacji (np. artykuł o przemianach administracji publicznej, artykuły o organizacjach masowych, o budownictwie mieszkaniowym i inne) nie oddaje dostatecznie atmosfery, nie ukazuje trudności, które towarzyszyły temu, co dokonało się w dziesięcioleciu. Z lektury wielu artykułów można odnieść częstokroć wrażenie, że to, co osiągnięto, stanowi już jakąś zamkniętą, zadowalającą całość. Nie przedstawiono dostatecznie dynamiki rozwoju poruszanych wydarzeń. Brak w nich ukazania walki nowego ze starym. W takim ujęciu sprawy wydawnictwo traci na wartości.

Jubileuszowy charakter publikacji nie powinien prowadzić do upiększania życia, określają go bowiem zarówno zwycięstwa, jak i porażki, zarówno osiągnięcia, jak i braki. To, co uzyskano w ciągu dziesięciu lat, stanowi fragment nieustannego procesu, którego niesposób wtłoczyć w prokrustowe łoże okrągłej, rocznicowej daty. Dlatego też nawet jubileuszowa publikacja powinna oceniać osiągnięcia w ich nieustannym rozwoju i dynamizmie, a przede wszystkim krytycznie, ukazywać trudności, dawać odpowiedź na pytanie, jak łamano te trudności, jak przezwyciężano braki, o co i jak należy się bić w przyszłości.

Inną luką publikacji „Po X latach" jest pominięcie lub niedostateczne rozwinięcie spraw wsi, sprawy spójni miasta ze wsią, sprawy sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Wiadomo powszechnie, że województwo stalinogrodzkie to przede wszystkim przemysł, klasa robotnicza, i stąd wynika główna tematyka książki. Ale tematyka ta nie powinna całkowicie przesłaniać spraw wsi i sojuszu robotniczo-chłopskiego. Można mieć również żal do wydawnictwa, że nie podjęło np. problemów dotyczących przemian struktury społecznej śląskiej klasy robotniczej, ważnych problemów stopy życiowej itp. Omówienie tych spraw znacznie wzbogaciłoby książkę.

Reasumując należy podkreślić, iż pomimo niedostatków publikacja „Po X latach" jest pozycją udaną i cenną. Cenna wydaje się sama inicjatywa opracowania tego rodzaju książki, owocny jest trud wydawców, redakcji i autorów. Na uwagę zasługuje piękna szata graficzna, celnie dobrane zdjęcia, wykresy i mapy.

Dorobek dziesięciolecia spisany na kartach księgi ukazuje miejsce i siłę Śląska w całokształcie dorobku dziesięciolecia Polski Ludowej, uczy wyciągać wnioski z doświadczeń, wskazuje zadania i perspektywy na przyszłość.

Zdzisław Słowik

„Pamiętniki Dziesięciolecia" *)

„Pamiętniki" pisane były w związku z konkursem redakcji „Głosu Pracy". Z kart ich widać ludzi, którzy przebyli trudną i burzliwą drogę, których losy nierozerwalnie zrosły się z losami naszego kraju, ludzi, którzy stali się współtwórcami dokonujących się u nas przeobrażeń. Z kart „Pamiętników" przemawia do nas głęboka prawda o życiu, prawda, która w sposób bezpośredni, różnorodny i osobisty ukazuje współzależność ludzi i narodu w ciągu tych dziesięciu minionych lat.

Stanisław Wygodzki pisze we wstępie do „Pamiętników": „Chcemy wiedzieć, w jakiej mierze zmiany widoczne w strukturze kraju odpowiadają zmianom, jakie się dokonały w duszach ludzkich, w myślach, pragnieniach, marzeniach i dążeniach ludzi, o tym, jak się ukształtował los osobisty Polaka w minionym dziesięcioleciu". „Pamiętniki" są właśnie takim niezwykle cennym, gdyż bezpośrednim dokumentem charakteryzującym minione dziesięciolecie „od środka", od strony przemian, które dokonały się i nadal dokonują w ludziach wraz z budową nowego życia w naszym kraju. W sposób jasny i żywy, pozbawiony jakiejkolwiek afektacji, „Pamiętniki" mówią nam także, jak różnorodne i nieproste są te powiązania, jak ludzie rosną, cofają się, walczą, znów pną się w górę, jak w trudach budowy wykuwa się nowy człowiek Polski Ludowej. I dlatego materiału zawartego w „Pamiętnikach" nie zastąpią żadne, choćby najbardziej wyczerpujące sprawozdania, mapy czy wykresy.

Treść poszczególnych pamiętników mówi nie tylko o losach ich autorów, lecz przez swą typowość, przy całej różnorodności i zindywidualizowaniu, staje się ilustracją zjawisk masowych. Jest przede wszystkim świadectwem trudnego, ale stale postępującego awansu najszerszych mas, świadectwem zmian zachodzących w ich sytuacji życiowej, w ich świadomości, w sposobie odczuwania zjawisk i reagowania na nie, w ich aktywnym stosunku do życia i ludzi.

---

*) „Pamiętniki Dziesięciolecia", „Książka i Wiedza" 1955 r. str. 393. Poprzedzone przedmową Stanisława Wygodzkiego. Wydawnictwo zawiera pamiętniki W. Lulka, R. Szczepankiewicza, S. Brzezińskiego, S. Stefańskiego, B. Drozdowskiego, R. Herniczka, R. Irackiego, Reginy Kijak, Wandy Cichej (oprac. Wiktoria Musiał), A. Tyneckiego, H. Dorsza i Stanisławy Lesiak.

Droga rozwoju świadomości klasowej autorów „Pamiętników" — to droga trudna, skomplikowana i bardzo różna. Autorami są ludzie w różnym wieku, o różnym doświadczeniu i sposobie myślenia. Jedni z nich, jak Stanisława Lesiak, chłopka z Rzeszowskiego, pisząca „o sobie i o swoim życiu", czy Władysław Lulek, który zaczynał swoje „trzecie dziesięciolecie" w 1945 roku, mieli już za sobą gorzkie doświadczenia czasów przedwojennych; inni, młodsi, jak np. Szczepan Brzeziński, stawiali po wyzwoleniu „pierwsze kroki" i dopiero wtedy uczyli się patrzeć na świat, rozumieć go, zajmować wobec niego nowe, aktywne stanowisko. „Pamiętniki" pisane są w większości przez ludzi, którzy wywodzą się z najuboższych, z tych, którym było najtrudniej: Stanisława Lesiak, Władysław Lulek, Ryszard Szczepankiewicz, Regina Kijak — to dzieci biedoty wiejskiej, a Stefan Stefański i Robert Iracki są pochodzenia robotniczego. Wszyscy oni — jedni z własnych przeżyć, inni już tylko z opowiadań — znali nędzę i upokorzenia w przedwrześniowej Polsce. Toteż wielu po powrocie z wygnania, na które rzuciła ich wojna, zaskoczonych było, że nie trzeba już „czapkować", że pracy starczy dla wszystkich, że kto chce, może się uczyć (wielu z nich było wówczas analfabetami), że droga awansu przed każdym stoi otworem.

Autor pamiętnika „Burzliwe lata", Bohdan Drozdowski, miał 15 lat, gdy po skończeniu wojny wrócił z wygnania. W chaosie pierwszych powojennych miesięcy nie umiał znaleźć sobie właściwego miejsca. Handlował, był gońcem, pracował jako ekspedient. Nie wiedział, „czy jest za, czy też przeciw", nie zastanawiał się zresztą nad tym. I oto staje się mimowolnie świadkiem napadu i mordu dokonanego na kilku ZWM-owcach. Pisze o tym: „Po raz pierwszy ujrzałem walkę w jej prawdziwych wymiarach. Byłem wstrząśnięty i złamany. Nienawidziłem napastników i nie lubiłem napadniętych. Było mi bardzo ciężko. Nie wiedziałem, że ta walka nazywa się **klasowa"**. Później, chcąc się nauczyć zawodu, zaczął pracować w fabryce, tam zetknął się z sekretarzem organizacji partyjnej, który okazał mu wiele zainteresowania i namawiał do dalszej nauki. Był obecny przy tym, jak sekretarz zdemaskował byłego policjanta, który kiedyś zamordował mu żonę. O swojej rozmowie z sekretarzem, już po tym zajściu, napisał: „Po raz pierwszy użyłem wtedy słowa — **towarzysz.** Było w tym jakieś dziwne uczucie". Od tej chwili w życiu Drozdowskiego zaszło wiele zmian. Skończył szkołę zawodową i liceum ogólnokształcące, był przodownikiem pracy, zainteresował się dziennikarstwem i zaczął studia wyższe. Dziś jest świadomym i aktywnym społecznie obywatelem.

Z kart „Pamiętników" widać, jak stopniowo w zetknięciu z rzeczywistością, w pracy, w budowie, w kontakcie z ludźmi, z partią, malały wątpliwości i wahania, jak wzrastało zaufanie, a wraz z nim — świadomość i poczucie odpowiedzialności.

Gdziekolwiek byśmy nie spotykali autorów tych kart — w Nowej Hucie czy w Rzeszowskiem, na wsi czy w mieście, w fabryce, w szeregach milicji czy w wojsku — widzimy, jak z biernych często i nieufnych stają się stopniowo świadomymi współuczestnikami walki o nowe życie, jak świadomość klasowa i świadomość patriotyczna łączą się w jedno w porywającym procesie budowy socjalistycznej Ojczyzny.

Szczepan Brzeziński, autor pamiętnika „Pierwsze kroki", pracuje w Nowej Hucie. Kiedy tam przybył jako 18-letni chłopiec, na miejscu, gdzie dziś wznosi się olbrzymi kombinat i duże miasto, były tylko puste pola. Brzeziński był jednym z wielu, których do Nowej Huty ściągała z całego kraju romantyka wielkiej budowy, możliwość zarobków i awansu. Rozgrywała się tam ostra walka klasowa — zmagały się ogromne

siły. Brzeziński dostrzegał tę walkę i przeżywał wszystkie trudności, szczególnie wielkie w pierwszym roku budowy, ale jednocześnie widział, jak się je przezwycięża, jak rośnie dzieło i ludzie. Dojrzał perspektywy otwarte przed nim, otwarte przed całym narodem. Uczył się, zdobył zawód i stał się wykwalifikowanym fachowcem. Teraz Brzeziński czuje się jednym z założycieli Nowej Huty — pracuje tam przecież już 7 lat. Zna historię każdego nieomal domu, każdej budowli — widział, jak wznoszono piętro po piętrze, przy wielu obiektach sam pracował, zna ich każdą cegiełkę. Kocha to miasto. Widział, jak stopniowo pojawiała się w nim zieleń, chodniki, jak w oknach zawieszano firanki i ustawiano kwiaty. Rozumie, że wspólna praca stała się wielką szkołą życia. „W Nowej Hucie wyrastały szeregi młodych, ofiarnych robotników, którzy tu się wychowali, tu zdobyli zawód i byli swej pracy oddani" — pisze w swym pamiętniku.

Potrzeba było wielu burz, wielu trudów i przemian, by z zahukanej, przez wiele lat żyjącej w ciemnocie, kobiety wiejskiej uczynić człowieka świadomego swych praw do pracy, do oświaty, do szczęścia. Wanda Cicha długie lata żyła w nędzy. Kiedy po wojnie postanowiła szukać pracy w mieście, rodzice sprzeciwili się. Myśleli, że jak dawniej jedyną drogą dla wiejskiej dziewczyny jest pójście na służbę, pamiętali, że robotników przed wojną redukowano i wyrzucano na bruk. Ale Wanda Cicha wyczuła, że czasy są inne, i poszła do miasta. Dzisiaj pracuje w walcowni huty „Będzin" i jest przodownicą pracy.

Stanisława Lesiak, chłopka z Rzeszowskiego, przez wiele lat marzyła o nauce. Dopiero w Polsce Ludowej ziściły się jej marzenia. Została agronomem i znalazła szczęście w rodzinie, w pracy zawodowej i społecznej.

Spójrzmy oczyma autorów „Pamiętników" na wieś, którą opuścili i do której czasem wracają, by odwiedzić kogoś z rodziny. „Cieszy mnie zawsze, jak coś nowego u nas zobaczę — pisze Wanda Cicha. — W jesieni zelektryfikowano wieś. Słyszane rzeczy, w Szpitarach, w takiej tam zapadłej dziurze, światło elektryczne i radio. A radio jest już w każdym domu (...) To świat, szeroki świat przyszedł do Szpitar. Przyjeżdżają do nas lekarze. Najpierw urządzono porodówkę w Proszowicach, a teraz jest jeszcze bliżej, bo w Brzesku Nowym (2 km) Słyszane rzeczy, aby chłop ze Szpitar leczył się u kogo innego jak u baby-znachorki albo cyganki-owczarki?... Przybliżył się do Szpitar i przemysł Dawniej, jak kto szukał pracy, to szedł do Zagłębia albo i jeszcze dalej, dziś idą do Nowej Huty".

Z „Pamiętników" widać, jak ludzie zdają sobie sprawę z tego, że warunki, w których obecnie żyją, byłyby dla nich nieosiągalne, gdyby nie wyzwolenie, gdyby nie partia i władza ludowa. W swych wspomnieniach często to podkreślają.

Szczerość, która bije z każdego wiersza tej książki, nadaje jej szczególną bezpośredniość i świeżość. „Pamiętniki" mówią o osiągnięciach, mówią też o wahaniach i trudnościach, mówią o załamaniach, po prostu tak jak one zachodziły, bez próby łagodzenia lub zamaskowania przeżyć.

Jednocześnie wzrusza i dodaje otuchy głęboko optymistyczny charakter „Pamiętników". Ludzi, którzy je pisali, cechuje głęboka wiara w przyszłość, w zwycięstwo walki, prowadzonej przez partię. Wiara ta opiera się na doświadczeniu przebytej drogi i przezwyciężonych trudności, opiera się na harcie oraz świadomości robotnika i chłopa polskiego,

Szczerość, prostota i żywy styl „Pamiętników" sprawiają, że czyta się je lekko, z zaciekawieniem, nawet z napięciem. Rzecz ciekawa, jak autorzy, bez żadnego przecież wyrobienia literackiego, potrafią w paru czasem słowach scharakteryzować najbardziej skomplikowane sytuacje, jak potrafią doskonale krótkim opisem gestu czy okrzyku oddać napięcie, gniew, radość lub smutek.

„Pamiętniki" czyta się jednym tchem. Są one jak mocny napój. Bije z nich siła, wytrwałość, patriotyzm robotnika i chłopa polskiego, budujących swą socjalistyczną Ojczyznę.

H. M.

LISTY I ODPOWIEDZI

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

Nawiązując do wypowiedzi, jakie ukazały się w prasie na temat wychowania młodzieży, proszę o zamieszczenie na łamach „Nowych Dróg" następujących uwag.

Pracuję w Ministerstwie Przemysłu Materiałów Budowlanych. Przemysł ten zatrudnia w swoich zakładach poważną liczbę młodzieży, pochodzącej przeważnie z środowisk wiejskich i często po raz pierwszy w naszych zakładach stykającej się z produkcją przemysłową. Z tego powodu młodzież ta wymaga specjalnej opieki zarówno ze strony starszych, doświadczonych towarzyszy, jak i ze strony młodzieży posiadającej już odpowiednie kwalifikacje zawodowe. Już od 1953 r., kiedy powstało nasze ministerstwo, jaskrawo wystąpiły liczne braki w naszej pracy z młodzieżą. Przede wszystkim stało się jasne, że plany produkcyjne nie będą mogły być wykonywane bez zapewnienia dostatecznej siły roboczej, co uwidoczniło się szczególnie w zakładach ceramiki budowlanej, wapienniczych, gipsowych oraz cementowych. Jak wykazała jednak bliższa analiza tego zagadnienia, samo pokrycie potrzeb zatrudnienia nie gwarantuje jeszcze wykonania planu produkcji, jeśli w ślad za tym nie idzie sprawna organizacja pracy, wnikliwa troska o sprawy bytowe robotników, a zwłaszcza nowoprzyjętych do pracy.

Do niedawna notowaliśmy częste wypadki wręcz nieprzychylnego stosunku do nowozwerbowanych, fakty kierowania niektórych robotników, zwłaszcza młodych, do gorszych robót. Obserwowaliśmy wypadki przerzucania robotników z miejsca na miejsce, co nie sprzyjało zarówno wydajności pracy, jak i uzyskiwaniu odpowiednich kwalifikacji. Dlatego też mieliśmy i często nadal mamy w naszych zakładach do czynienia ze zjawiskiem fluktuacji kadr. Brak troski o warunki bytowe, kulturalno-oświatowe i rozwój sportu sprzyja szerzeniu się objawów demoralizacji wielu robotników. Dyrektorzy wielu zakładów i przedsiębiorstw przemysłu materiałów budowlanych sprawy te traktowali pobłażliwie i z lekceważeniem.

W tej sytuacji przed ministerstwem wyłoniła się konieczność zmiany stylu pracy z młodzieżą. Pierwszym krokiem podjętym w tym kierunku było zorganizowanie rejonowych narad, w których udział wzięli dyrektorzy zakładów, sekretarze POP, przewodniczący zakładowych kół ZMP i przewodniczący rad zakładowych. Narady takie odbyły się w początkach ub. roku w Stalinogrodzie, Zielonej Górze i w Warszawie, obejmując swym zasięgiem wszystkie wchodzące w skład resortu gałęzie produkcji. Podstawowym zadaniem narad było opracowanie konkretnych form pracy z młodzieżą.

Po jednej z takich narad w zakładach podległych Centralnemu Zarządowi Przemysłu Ceramiki Budowlanej-Zachód powstało 10 brygad młodzieżowych, osiągających przeciętnie od 120 do 180% normy oraz zorganizowano 13 kół LPŻ, a np. w Lubskich Zakładach Ceramiki Budowlanej utworzono brygadę, która podjęła pracę na najtrudniejszych odcinkach.

Podejmując tę cenną inicjatywę młodzieży robotniczej Ministerstwo Przemysłu Materiałów Budowlanych wystąpiło z projektem zorganizowania przemysłowych narad młodzieżowych zwracając się jednocześnie do Zarządu Głównego ZMP z prośbą o współpracę. Początkowo współpraca ta zapowiadała się dobrze. Przeprowadzono

wraz z Wydziałem Młodzieży Robotniczej Zarządu Głównego ZMP szereg narad młodzieżowych, w których udział wzięło około 3 200 osób.

Narady te miały na ogół przebieg roboczy, były konkretne i rzeczowe uczyły ulepszania form pracy oraz wysuwały wnioski, których zastosowanie szczególnie w komórkach stanowiących „wąskie gardła" produkcji pozwoliło pełniej wykonywać plany produkcyjne.

Chciałbym choć kilka słów powiedzieć o jednej z takich narad, a mianowicie o naradzie, która odbyła się 11 lipca ub. roku w Zakładach Porcelany Stołowej „Wałbrzych" w Wałbrzychu. Po wysłuchaniu referatu uczestnicy narady, tzn. głównie młodzi przodownicy pracy i racjonalizatorzy przemysłu ceramicznego, odpowiednio do swych zainteresowań udali się do zakładów „Wałbrzych" i „Krzysztof", gdzie zorganizowano dla nich teoretyczne i praktyczne pokazy robót wzorcowych i przodujących metod pracy. Najbardziej istotnym momentem pokazów było przedstawienie zebranym korzyści wynikających z prawidłowo zorganizowanej pracy zespołowej, dzięki której np. w malarni i drukarni uzyskano duże oszczędności materiałowe, lepszą jakość produkcji i nadzwyczaj poważne zwiększenie wydajności.

Po praktycznej wymianie doświadczeń odbyła się ogólna dyskusja, w czasie której omówiono sposoby przeniesienia poznanych doświadczeń produkcyjnych do swoich zakładów oraz wysunięto wnioski o charakterze polityczno-społecznym. Narada zakończyła się występami artystycznymi i zabawą taneczną.

Zagadnieniu pracy z młodzieżą poświęcone zostało posiedzenie kolegium ministerstwa, wydano w tej sprawie zarządzenie ministra, powołano w ministerstwie, jak również w centralnych zarządach zespoły organizacyjne narad młodzieżowych. Wydano biuletyny informacyjne, w których na przykładach przeprowadzonych narad omawiano zarówno osiągnięcia, jak i istniejące braki w pracy z młodzieżą naszego resortu wskazując jednocześnie perspektywy rozwoju tej pracy na przyszłość.

Przebieg narad w poszczególnych zakładach potwierdził słuszność założeń, którymi kierowali się ich organizatorzy. Potwierdzają to również osiągnięcia np. Centralnego Zarządu Przemysłu Ceramiki Budowlanej-Zachód, w którym w wyniku przeprowadzonych narad utworzonych zostało 46 brygad młodzieżowych. W przemyśle cementowym powstało 30 brygad, a ogółem w zakładach wchodzących w skład naszego resortu około 275 brygad młodzieżowych. Brygady te wykonują konkretne zadania, jak np. właściwą konserwację maszyn, zapobieganie awariom, wprowadzanie nowych metod pracy itd. Zastosowana np. w przemyśle wapienno-piaskowym maszyna do dozowania piasku i wapna pozwoliła prawie całkowicie wyeliminować braki w produkcji cegły salikatowej. W wyniku narad powstało wiele nowych kół ZMP, a istniejące ożywiły swą działalność, czego przykładem może być fakt, że jedynie w przemyśle cementowym w tym okresie przyjęto do ZMP 276 osób.

Dał się zauważyć wzrost zainteresowania sprawami socjalnymi zarówno ze strony administracji wielu zakładów, jak i organizacji społecznych. Aby nie być gołosłownym, chcę podać, że w jednym tylko Centralnym Zarządzie Przemysłu Ceramiki Budowlanej-Południe powstało w tym okresie 21 świetlic.

Ten samorzutnie wyrosły ruch wśród młodzieży, podjęty i rozwinięty przez Departament Zatrudnienia i Płac naszego ministerstwa oraz szereg zakładów w terenie, nie znalazł, moim zdaniem, dostatecznego zrozumienia w Zarządzie Głównym ZMP.

Wydział Młodzieży Robotniczej Zarządu Głównego ZMP mimo początkowych chęci niedostatecznie wzbudził zainteresowanie terenowych zarządów ZMP tą nową formą pracy wśród młodzieży. Na odbytej ostatnio naradzie młodzieżowej przemysłu cemen-

towego nie było nikogo z Zarządu Głównego ani z terenowych zarządów ZMP. Trudno jest zrozumieć takie stanowisko. Osobiście wydaje mi się, że ruch ten powinien być właśnie przez ZMP rozwijany. Przecież nie należy, nie można tej całej niewątpliwie trudnej i poważnej pracy wykonywać jedynie w drodze administracyjnej bez udziału kierownika młodzieży, jakim jest ZMP.

Prawda, że między stanowiskami ministerstwa i Wydziału Robotniczego Zarządu Głównego ZMP zarysowały się pewne rozbieżności. Myśmy chcieli, aby wymiana doświadczeń na mającej się odbyć Krajowej Naradzie Młodych Przodowników i Racjonalizatorów odbywała się bezpośrednio przy agregatach. Wydział Młodzieży Robotniczej natomiast uważał, że wymiana doświadczeń powinna nastąpić na sali — naszym zdaniem w sposób oderwany, akademicki. Czyżby jednak z tego powodu należało zaniechać dalszego wysiłku?

Nie zrażało nas to, że zwiększanie wpływu młodzieży na pracę poszczególnych zakładów często było przyjmowane z jawnym lub ukrytym niezadowoleniem pewnych fachowców, którzy niesłusznie uważali, że usprawnianie produkcji przez mechanizowanie dotychczas wykonywanych ręcznie robót wpłynie na obniżenie wysokości ich zarobków. Nie zrażało nas również biurokratyczne podejście do sprawy mechanizacji ze strony niektórych działaczy zakładów, centralnych zarządów i ministerstw.

Przykładów nie trzeba długo szukać, nasuwają się same. Choćby sprawa przodownika pracy z Zakładów Szklarskich „Hortensja", ZMP-owca tow. Karola Hilskiego. Tow. Hilski opracował projekt maszynki, która miała zastąpić produkowane ręcznie klamerki używane do form drzewnych. Z chwilą gdy pragnął urzeczywistnić swój projekt przez wykonanie prototypu, napotkał nieprzezwyciężone trudności w uzyskaniu pięciu i pół kg stali. Nie widząc wreszcie wyjścia z sytuacji, pomysł swój ogłosił w „Przyjaciółce". Po 3 dniach (zamiast pomocy ze strony zakładu) zgłosił się do niego prywatny przedsiębiorca z Poznania, obiecując wynagrodzenie za odstąpienie mu swego pomysłu. Tow. Hilski pomysłu nie odstąpił, ale gdyby nie narada zorganizowana przez Centralny Zarząd Przemysłu Szklarskiego, kto wie, czy usprawnienie to eliminujące wiele pracy ręcznej znalazłoby dotychczas zastosowanie w zakładzie. A ile — być może — podobnych pomysłów nie doczekało się dotychczas realizacji wywołując jedynie zniechęcenie projektodawcy i zaprzepaszczenie oszczędności, które by można dzięki ich zastosowaniu uzyskać?

Wyniki uzyskane w ubiegłym roku w dostatecznej mierze przekonały nas, że sprawa ta zasługuje na większe niż dotychczas zainteresowanie, a sama inicjatywa — na szerokie upowszechnienie. Działalność kół zakładowych naszego przemysłu, organizowanie narad młodzieżowych, rozwój brygad oraz większe zainteresowanie sprawami bytowymi i kulturalnymi młodzieży, jak również sam problem właściwego jej wychowania -- powinny być traktowane jako praca systematyczna, a nie prowadzona dorywczo, od przypadku do przypadku.

W. Tomaszewski
Warszawa

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

W dyskusji nad planem pięcioletnim w zakładach pracy poruszana jest również sprawa planowanych nakładów inwestycyjnych. Często się spotykam z niezrozumieniem wagi tego zagadnienia i z wątpliwościami, jaki może być wpływ załogi na ustalenie wysokości niezbędnych inwestycji. Prosiłbym Redakcję o wyjaśnienie tej sprawy.

Kazimierz Paluch
Wrocław

Odpowiedź:

W toku dyskusji nad planem pięcioletnim załogi szeregu zakładów pracy, jak np. odlewni w Niekłaniu, elektrowni warszawskiej i gazowni w Poznaniu, wystąpiły z inicjatywą poważnego zmniejszenia nakładów inwestycyjnych, sięgającego dziesiątków milionów złotych. Projekt załogi Niekłania jest lepszy i oszczędniejszy od pierwotnego, przedstawionego załodze, gdyż przez rozbudowę i modernizację zakładu kosztem mniejszym o 37 mln. złotych umożliwia osiągnięcie tego samego, a nawet nieco wyższego od przewidzianego w planie pięcioletnim poziomu produkcji. Pracownicy gazowni poznańskiej i elektrowni warszawskiej zastanawiają się znów nad możliwością wykonania zadań planu pięcioletniego bez budowy nowej gazowni w Poznaniu i nowej elektrowni w Warszawie. Już te przykłady świadczą o tym, jak ogromne znaczenie w toku dyskusji nad planem pięcioletnim w zakładach pracy powinna mieć głęboka analiza wydatków inwestycyjnych pod kątem widzenia możliwości ich obniżenia, czyli powiększenia mniejszym kosztem mocy produkcyjnej zakładów do poziomu zapewniającego wykonanie, a nawet przekroczenie przewidzianych planów produkcyjnych.

Towarzysz Minc na naradzie stalowników w Stalinogrodzie mówił:

„W planie pięcioletnim, rzecz jasna, również będziemy inwestować, budować, bo bez tego nie ma rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. Ale głównym akcentem planu będzie nie budowa nowych zakładów, lecz pełne wykorzystanie starych i doprowadzenie do projektowanych mocy zakładów, będących w budowie. Dalej. Głównym akcentem planu będzie nie ilościowy wzrost siły roboczej, ale stabilizacja tej siły roboczej, względnie nieznaczny jej wzrost i wydatne podniesienie kwalifikacji. Głównym akcentem planu będzie wykorzystanie rezerw i postępu technicznego, a więc wzrost produkcji przy najmniejszych nakładach inwestycyjnych, przy najwyższej jakości i przy najmniejszych kosztach wytwarzania".

Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że wielkość nakładów inwestycyjnych określając w dużym stopniu udział akumulacji w dochodzie narodowym ma ogromny wpływ na tę część dochodu narodowego, która jest przeznaczona na spożycie. Uzasadnione zmniejszenie inwestycji pozwala więc na zwiększenie części przeznaczonej na spożycie.

Oczywiście, jeśli chcemy z roku na rok więcej produkować, jeśli chcemy zabezpieczyć systematyczny wzrost dochodu narodowego i spożycia, musimy inwestować — inwestować tyle, aby powstały konieczne dla tego wzrostu nowe moce produkcyjne. Nie jesteśmy w stanie pokryć naszych ogromnych potrzeb inwestycyjnych. Nie możemy przeznaczyć tyle, ile by trzeba było, na budowę mieszkań, szpitali, szkół itd. Tym bardziej inwestycje nasze muszą być oszczędne. Musimy projektować oszczędnie i budować oszczędnie. Musimy budować nowe zakłady pracy tylko wtedy, gdy jest to niezbędne, gdy nie można przez rozbudowę i modernizację starych zakładów osiągnąć koniecznego wzrostu produkcji. Musimy także na planowaną rozbudowę i modernizację przeznaczać możliwie najmniejsze, naprawdę nieodzowne sumy pieniężne.

Tymczasem wśród wielu towarzyszy panuje jeszcze swoisty schematyzm inwestycyjny. Bez ujawnienia wszystkich rezerw produkcyjnych nieraz projektują nowe budownictwo zakładów przemysłowych, które jest, jak wynika z bliższego zbadania sprawy, wcale niekonieczne lub niekonieczne w takich rozmiarach dla osiągnięcia planowanych wskaźników produkcyjnych.

Doświadczenia Planu Sześcioletniego wykazały, że rozmiar nakładów finansowych nie jest najważniejszy. Przede wszystkim istotny jest bilans zdolności produkcyjnych, które się osiąga dzięki realizacji inwestycji. Chodzi o to, by jak najmniej środków

było zamrażanych w inwestycjach, aby jak najkrótszy był cykl uruchomienia inwestycji. Chodzi o to, żeby najwyższe efekty osiągać przy najmniejszych nakładach inwestycyjnych. Dlatego problem efektywności inwestycji jest jednym z czołowych problemów w dyskusji nad planem pięcioletnim wszędzie tam, gdzie projektowane i wykonywane są inwestycje — w fabrykach, w hutach i kopalniach, na budowach, w biurach projektowych itp.

Każde zmniejszenie nakładów inwestycyjnych umożliwia przeznaczenie zaoszczędzonej sumy albo na budownictwo produkcyjne w innej dziedzinie, albo na budownictwo np. mieszkaniowe czy socjalne, albo też bezpośrednio na podniesienie płac realnych.

Krytyczna ocena błędów popełnianych w przeszłości winna być punktem wyjścia do walki o to, aby inwestycje w planie pięcioletnim były realizowane zgodnie z zasadą: maksimum efektu przy minimum kosztów.

Start mamy obecnie o wiele lepszy niż w Planie Sześcioletnim. Podniósł się poziom planowania inwestycyjnego. Znamy lepiej nasze potrzeby, nasze możliwości, potrafimy lepiej przewidzieć koszty inwestycji.

Wyższy jest obecnie poziom pracy biur projektowych, które tworzyliśmy w ubiegłych latach w dużym pośpiechu, angażując tysiące nowych pracowników często o niskich kwalifikacjach. Inwestorzy i pracownicy przedsiębiorstw budowlanych nabyli dużego doświadczenia, którego przedtem wcale nie mieli. Stworzyliśmy przemysł budowlany. W budownictwie pracuje obecnie ponad 700 tys. ludzi. Był to ogromny skok, który nas dużo kosztował, skok połączony z marnotrawstwem sił, środków i kadr. Ale dlatego obecnie w oparciu o nasze zdobycze możemy sobie postawić o wiele bardziej ambitne zadania, możemy osiągnąć o wiele wyższe efekty inwestycyjne, tym bardziej że — jak się przewiduje — coroczny wzrost nakładów będzie w pięciolatce mniejszy i spokojniejszy aniżeli w Planie Sześcioletnim.

Wskazywaliśmy już na przykładzie załóg odlewni w Niekłaniu, gazowni poznańskiej i elektrowni warszawskiej, jak można i należy szukać źródeł poważnych oszczędności inwestycyjnych. Niekiedy można poważnie zwiększyć produkcję przez rozbudowę i modernizację starych zakładów, rezygnując z budowy nowych obiektów. Dlatego w tych gałęziach produkcji, w których projektujemy budowę nowych zakładów, warto rozwinąć wśród załóg fabryk produkujących te same lub podobne artykuły dyskusję nad tym, czy nie można by osiągnąć wyższej produkcji w inny sposób i jakich nakładów finansowych to wymaga. A że oszczędzić na tym można bardzo wiele, świadczy szereg innych oprócz podanych już przykładów. Zrezygnowanie np. z budowy nowego zakładu przemysłu maszynowego w Białej Podlaskiej, zastąpienie go rozbudową huty Małapanew daje oszczędności 160 milionów złotych.

Słusznie niektóre załogi zastanawiają się już nad problemem, czy rzeczywiście dla zwiększenia produkcji o określony procent niezbędne są przewidywane nakłady finansowe w danej wysokości, czy nie można ich zmniejszyć. Przed przedsiębiorstwami budowlanymi stoją w szerokim zakresie zagadnienia związane z problematyką oszczędności w wykonawstwie inwestycyjnym. Rzecz jasna, jak wiele tu zależy od projektantów, architektów i inżynierów, od pracowników biur projektowych — od naszej zdecydowanej walki z fasadowością, z niepotrzebnym luksusowym budownictwem, od rozwiązania problemów budownictwa metodami przemysłowymi, budownictwa w oparciu o projekty typowe, budownictwa o skromnych standardach. Dlatego sądzimy, że w dyskusji nad planem pięcioletnim koniecznie trzeba wiele uwagi poświęcić sprawie nakładów inwestycyjnych wszędzie tam, gdzie sprawa ta w ten czy inny sposób wiąże się z działalnością zakładu pracy. Chodzi tu o duże, bardzo duże sumy, o wielkie masy surowców i materiałów, które możemy zaoszczędzić.

S. K.

Komunikat

Rektorat Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR podaje do wiadomości członków partii, że rozpoczynają się przyjęcia kandydatów na aspiranturę.

W Instytucie czynne są następujące katedry:

1. **Katedra Materializmu Dialektycznego i Historycznego oraz zespół estetyki.**
2. **Katedra Ekonomii Politycznej.**
3. **Katedra Historii Polski.**
4. **Katedra Historii KPZR.**
5. **Katedra Historii Powszechnej.**
6. **Katedra Historii Filozofii.**
7. **Katedra Teorii Państwa i Prawa.**
8. **Katedra Pedagogiki**

Kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom:

1) Czteroletni staż partyjny. (Mogą również ubiegać się o przyjęcie towarzysze z mniejszym stażem partyjnym, o ile posiadają kilkuletni staż odpowiedzialnej pracy w Związku Młodzieży Polskiej).

2) Ukończone wyższe wykształcenie i zainteresowania w zakresie nauk społecznych.

3) Wiek od 25 do 40 lat.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do Instytutu Nauk Społecznych winni przesłać w terminie do 1. III. br. na adres INS, Komisja Przyjęć, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, następujące dokumenty:

1) Podanie o przyjęcie z wyszczególnieniem katedry.

2) Szczegółowy życiorys z uwzględnieniem kierunku zainteresowań, zakresu wiadomości, ewentualnie wykaz prac naukowych, publikacji, dane o dotychczasowej pracy partyjnej i społecznej.

3) Odpis dyplomu.

4) Opinię odpowiedniej instancji partyjnej.

5) Zaświadczenie o stanie zdrowia.

Kandydatów na aspiranturę obowiązuje egzamin wstępny z historii KPZR i historii polskiego ruchu robotniczego w zakresie wyższej uczelni.

Zakwalifikowani na aspiranturę będą mieli zapewniony internat (bez rodzin) oraz utrzymanie i stypendium (uwzględniające również członków rodzin, którzy są na utrzymaniu aspiranta).

Rektorat
Instytutu Nauk Społecznych
przy KC PZPR

TREŚĆ

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(i n f o r m a c j e)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Nowe drogi

2 (80)

LUTY - 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

2 (80)

ROK X
LUTY 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Nakład 81.155. Zam. 261. 1.II.1956 r. B-7-12867
Podpisano do druku 11.II.1956 r.

V Plenum KC PZPR

W dniach 8 i 9 lutego br. obradowało V Plenum KC partii. Plenum wysłuchało referatu członka Biura Politycznego KC towarzysza Zenona Nowaka o zadaniach partii w dziedzinie rozwoju rolnictwa w latach 1956 — 1960 i po dyskusji, która się następnie rozwinęła, podjęło uchwałę „O rozwoju rolnictwa w latach 1956 — 1960 i zadaniach partii na wsi".

V Plenum poprzedziła wiele miesięcy trwająca w całym kraju dyskusja nad materiałami IV Plenum KC. Pozwoliła ona nie tylko wzbogacić wieloma konkretnymi wnioskami i postulatami główne wytyczne zawarte w tych materiałach, ale wniosła szereg nowych istotnych momentów precyzujących linię partii. Wykazała, że szerokie rzesze aktywu partyjnego i bezpartyjnego uznają i w pełni aprobują nakreślony przez Komitet Centralny partii plan walki o rozwój produkcji rolnej i socjalistyczną przebudowę wsi w najbliższych 5 latach. W ten sposób uchwała V Plenum będąca dalszym rozwinięciem generalnej linii partii ustalonej przez II Zjazd staje się naszym programem działania, drogowskazem w naszej pracy na wsi.

Wiemy, że niezwykle szybkiemu procesowi uprzemysłowienia kraju nie towarzyszyło odpowiednie tempo wzrostu produkcji rolnej. Aby zapobiec pogłębianiu się dysproporcji pomiędzy wzrastającymi potrzebami kraju a nienadążaniem produkcji rolnej, partia w myśl dyrektyw II Zjazdu dokonała nowego rozstawienia sił i środków. Pozwoliło to złagodzić w pewnym stopniu tę dysproporcję i wpłynęło na poprawę położenia materialnego ludności. Mimo to dysproporcja ta wciąż jeszcze jest nadmierna i stanowi nadal podstawowe źródło trudności w rozwoju gospodarki narodowej i budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Podstawowe zagadnienia V Plenum, wokół których będzie się koncentrowała uwaga całej partii i które bedą mobilizowały do wielkiego, nie słabnącego wysiłku w ciągu najbliższych lat, w sposób jasny i zwięzły precyzuje uchwała Plenum: „Podstawowym założeniem polityki partii w najbliższych 5 latach będzie konsekwentne kojarzenie programowego zadania — socjalistycznej przebudowy wsi z równoczesnym wykorzystaniem wszystkich możliwości wzrostu produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich przy ograniczaniu elementów kapitalistycznych".

Posiadamy już obecnie silny przemysł, który jest zdolny w poważnym stopniu zaopatrzyć nasze rolnictwo w maszyny rolnicze i nawozy sztuczne, posiadamy na wsi układ socjalistyczny złożony z państwowych gospodarstw rolnych i z 10 000 spółdzielni produkcyjnych. Słuszna polityka partii i rządu doprowadziła do pogłębienia i umocnienia spójni ekonomicz-

nej ze wsią oraz sojuszu robotniczo-chłopskiego. To wszystko pozwala nam w najbliższych latach pchnąć naprzód sprawę wzrostu produkcji rolnej i zapewnić socjalistyczny kierunek rozwoju gospodarce wiejskiej.

Wielkie zadania stawia przed nami V Plenum w dziedzinie walki o zwiększenie produkcji rolnej kraju.

Ogólny wzrost produkcji rolnej o około 25 procent, przy wzroście produkcji roślinnej o około 22 proc., a produkcji zwierzęcej o około 29 proc. — oto nasze zadania na bieżące pięciolecie. Ten wzrost produkcji rolnictwa powinien zapewnić zwiększenie spożycia na głowę ludności — mięsa i tłuszczów zwierzęcych z 39 kg rocznie w 1955 r. do 46 kg rocznie w 1960 r., mleka i przetworów mlecznych z 331 kg w roku ub. do 394 kg przy końcu 5-latki, cukru z 23,8 kg w roku 1955 do 32 kg w roku 1960.

W walce o wzrost produkcji rolnej musimy koncentrować uwagę na zwiększeniu globalnej produkcji zbóż. Chociaż obecnie produkujemy o 20% więcej zbóż w przeliczeniu na głowę ludności niż w okresie przedwojennym, wydajność zbóż z ha nadal jest niedostateczna i powoduje konieczność importu poważnych ilości zboża. „Jedynie słuszna droga wyjścia z trudności naszego bilansu zbożowego — mówił na Plenum tow. Nowak — to uporczywa walka o nieustanny i systematyczny wzrost plonów z hektara, zwiększenie powierzchni zasiewów o około 500 tys. ha, a także zwiększenie uprawy kukurydzy do miliona ha".

Specjalną uwagę poświęcić musimy rozwojowi hodowli bydła. Pod tym względem zbliżyliśmy się dopiero do poziomu przedwojennego i pozostajemy w tyle za wieloma państwami europejskimi. Na 100 ha użytków rolnych przypada u nas średnio 39 sztuk bydła. W PGR średnia ta wynosi zaledwie 23 sztuki na 100 ha użytków rolnych. Chcemy doprowadzić do tego — a jest to zadanie w pełni realne — aby w 1960 roku w kraju średnia wynosiła ok. 50 sztuk bydła na 100 ha użytków rolnych. Aby osiągnąć wskaźniki planu 5-letniego w hodowli, konieczne jest spotęgowanie wysiłków w celu zwiększenia zasobów pasz.

Uchwała przewiduje trzykrotne zwiększenie produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, zasadniczą poprawę ich jakości oraz przystąpienie do wykonania wielu nowych typów maszyn.

„Park traktorowy — czytamy w uchwale — powinien wzrosnąć w roku 1960 do 112 tysięcy sztuk traktorów przeliczeniowych, co oznacza podwojenie w porównaniu z rokiem 1955, przy czym winien ulec znacznemu zwiększeniu udział traktorów przystosowanych do upraw międzyrzędowych. Ilość kombajnów zbożowych powinna wzrosnąć z 2 tysięcy w roku 1955 do 14 tysięcy w roku 1960.

Energia elektryczna winna znaleźć szerokie zastosowanie w produkcji rolniczej. Liczba zelektryfikowanych wsi powinna być zwiększona z 1/3 w 1955 r. do około 56% ogólnej ich liczby w 1960 r. Należy zakończyć w zasadzie elektryfikację PGR i POM.

Zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne winno być zwiększone o 72% przy równoczesnej poprawie ich asortymentu i jakości".

W wyniku uchwał II Zjazdu partii poważnie wzrosły inwestycje w rolnictwie. W 1955 r. zwiększyły się one w porównaniu z 1953 r. o około 84%. Jednakże nowe zadania w dziedzinie rozwoju rolnictwa wymagają dalszego zwiększenia nakładów inwestycyjnych. Wyniosą one w

okresie najbliższych 5 lat 30 — 32 miliardy złotych. Na roczne nakłady w rolnictwie przeznaczać się będzie średnio około 6 miliardów złotych, gdy w 6-latce analogiczna kwota wynosiła 2,4 miliarda złotych.

Najistotniejsze jest, aby organizacje i instancje partyjne oraz członkowie partii rozumieli najściślejszy związek zachodzący pomiędzy zadaniami gospodarczymi ustalonymi przez Plenum a polityką i programowymi założeniami partii w działalności na wsi.

Całkowicie błędne byłoby mniemanie, że traktujemy zadania wzrostu produkcji rolniczej w oderwaniu od umocnienia fundamentalnych zasad ustrojowych i socjalistycznego rozwoju kraju. Nie jest i nie może nam być obojętne, czy rozwój produkcji rolnej będzie równoznaczny ze wzrostem sił kapitalizmu, czy też przeciwnie, będzie równoznaczny ze wzrostem siły naszego państwa ludowego, z dalszą socjalistyczną przebudową wsi, umocnieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego, wzrostem dobrobytu ludzi pracy.

Na Plenum podkreślono, że doświadczenie okresu dzielącego nas od II Zjazdu oraz przebieg dyskusji nad materiałami IV Plenum dowiodły, że nasza polityka zwiększonej pomocy produkcyjnej i uruchomienia bodźców materialnego zainteresowania dla chłopów pracujących indywidualnie była prawidłowa i dała już widoczne pozytywne rezultaty.

W wyniku tej polityki w latach 1954 i 1955 szybciej niż poprzednio zwiększała się produkcja rolna, nastąpiła częściowa poprawa w zaopatrzeniu kraju w artykuły rolne, wzrosły dochody wsi, chłopi pracujący łatwiej wykonali dostawy obowiązkowe. Wyraźnie zwiększyła się działalność inwestycyjna chłopów pracujących ze środków własnych. Umowami kontraktacyjnymi objęto dalsze rośliny przemysłowe. Fakty te świadczą o wzroście zaufania chłopów pracujących do polityki partii, o umocnieniu się spójni ekonomicznej pomiędzy wsią i miastem.

Na Plenum wykazano, że kroki podjęte w stosunku do indywidualnej gospodarki chłopów pracujących nieuniknienie wywołały pewne ożywienie tendencji prywatno-kapitalistycznej w niektórych grupach chłopskich, ożywienie, które starają się podtrzymać i pobudzać kułacy oraz elementy spekulacyjne. Elementy te rozwinęły aktywną działalność zwłaszcza przeciwko spółdzielczości produkcyjnej. Plenum stwierdziło, że tendencje te nie spotkały się z należytym odporem ze strony organizacji partyjnych i terenowych organów władzy, że nie było z ich strony systematycznego i uporczywego działania zmierzającego do dalszej szybszej rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej.

Wzywając do jeszcze większej czujności i uporczywości w walce o socjalistyczną przebudowę wsi, w zwalczaniu tendencji prywatno-kapitalistycznych oraz wrogich socjalizmowi machinacji elementów kułacko-spekulacyjnych i reakcyjnego kleru, partia podejmuje dalsze zdecydowane kroki zmierzające do okazania efektywnej pomocy gospodarczej indywidualnej gospodarce chłopów pracujących w celu przyśpieszenia wzrostu ich produkcji rolnej, zapewnienia poprawy stopy życiowej ludzi pracy i zacieśnienia spójni ze wsią pracującą.

W znacznie szerszym zakresie zostaną udostępnione chłopom pracującym maszyny rolnicze POM i GOM, wzrosną także możliwości zakupu różnych maszyn rolniczych. Wprowadzone zostaną nowe cenniki usług

POM i GOM, rozszerzy się kontraktację nadwyżek zbożowych, ustali się nowe, korzystniejsze dla chłopów warunki skupu żywca, znacznie zwiększone zostaną kredyty na potrzeby produkcyjne gospodarstw chłopskich.

Aby pobudzić chłopów do dalszego podnoszenia produkcji rolnej, Plenum podjęło decyzję utrzymania globalnej wysokości dostaw obowiązkowych w latach 1956 — 1958 na poziomie roku 1954. Jednocześnie Plenum postanowiło przeprowadzić w ciągu najbliższych lat stopniowo na poszczególnych terenach nową klasyfikację gruntów, która usunęłaby istniejące nieprawidłowości w wymiarze dostaw w stosunku do poszczególnych gospodarstw. Jest to poważna i trudna akcja polityczna. Celem jej będzie usunięcie niesprawiedliwego rozłożenia obowiązkowych dostaw i takie ich słuszne i uzasadnione rozłożenie, które zapewni państwu otrzymywanie zbóż i innych produktów rolnych z dostaw na dotychczasowym poziomie.

Stwarzamy obecnie nowe możliwości i przeznaczamy ogromne środki na przyśpieszenie wzrostu produkcji rolnej, co znajdzie głęboki oddźwięk wśród chłopstwa pracującego. Jest naszym obowiązkiem wyzwalać inicjatywę chłopską i nadać jej właściwy kierunek działania. Szczególną wagę partia przywiązuje do rozwijania wśród chłopów pracujących wszelkich możliwych i celowych form współdziałania.

Uchwała V Plenum KC podkreśla, że należy rozwijać wszechstronnie proste formy kooperacji. Komitety i organizacje partyjne oraz rady narodowe powinny popierać inicjatywę chłopów w dziedzinie tworzenia różnorodnych prostych form kooperacji i otoczyć je pieczołowitą opieką.

Wcielenie w życie wytycznych KC w sprawie wzmacniania więzi z chłopstwem pracującym na gruncie wzrastającej pomocy ekonomicznej państwa jest nie do pomyślenia bez konsekwentnego przeprowadzenia w terenie linii politycznej partii w stosunku do kułaków. Uchwała raz jeszcze podkreśla, że w stosunku do kułaka partia prowadzi politykę ograniczania jego eksploatatorskich tendencji, politykę progresji podatkowej i obowiązkowych dostaw, przestrzegania przez niego w pełni dyscypliny wykonania obowiązków wobec państwa, politykę zwalczania wszelkiej spekulacji artykułami rolnymi.

Jednocześnie byłoby rzeczą niesłuszną, gdybyśmy pozbawiali kułackie gospodarstwa, zdolne do gospodarowania, możliwości prowadzenia gospodarki. Uważamy też za celowe zapewnienie tym gospodarstwom pewnych ułatwień w celu utrzymania produkcji, ale powinniśmy wzmocnić naszą państwową kontrolę nad ich produkcją towarową.

Części gospodarstw kułaków, których rzeczywiście nie są oni w stanie zagospodarować, należy zgodnie z obowiązującymi przepisami przekazywać spółdzielniom produkcyjnym, zespołom uprawowym czy też PGR, umożliwiając zarazem kułakom gospodarowanie na zmniejszonym areale.

Plenum wyraźnie stwierdziło, że występujące na niektórych terenach fakty rozmyślnego likwidowania gospodarstw kułackich bądź stosowania nieuzasadnionych represji są działalnością szkodliwą, godną potępienia. Natomiast trzeba bezwzględnie stosować dekret z dnia 9 lutego 1953 r. do tych kułaków, którzy w sposób złośliwy, z premedytacją ograniczają zagospodarowanie posiadanych użytków rolnych osłabiając siły naszego rolnictwa,

Tylko wówczas, gdy będziemy z całym uporem i hartem wcielali w życie te wskazania partii dotyczące indywidualnej gospodarki chłopskiej z powodzeniem wykonamy podstawowe zadanie obecnego okresu historycznego — zadanie stopniowego, lecz niepowstrzymanego przekształcania wsi polskiej w wieś socjalistyczną przy równoczesnym wykorzystaniu wszystkich możliwości podniesienia produkcji rolnej w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

„Rozszerzając warunki i bodźce dla wzmożenia produkcyjnej i politycznej aktywności mas prasujących chłopstwa — mówił na Plenum tow. Nowak — pragniemy kierować ją poprzez rozwijanie prostych form kooperacji w łożysko gromadzkiego działania w kierunku wzrostu produkcji rolniczej. Naszym głównym zadaniem jest umiejętne kojarzenie tego wzrostu z tworzeniem szerszej podstawy wyjściowej do spotęgowania naszych wysiłków dla socjalistycznej przebudowy wsi. Najważniejsza słabość naszej pracy na wsi polega właśnie na tym, że przy niewątpliwym wzroście aktywności produkcyjnej chłopów pracujących indywidualnie oraz pewnych osiągnięciach gospodarczych spółdzielni nastąpiło zahamowanie tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Z tym stanem rzeczy nikt z nas nie chce się zgodzić, gdyż nieustanny rozwój tego ruchu stanowi niezbędny warunek budownictwa socjalistycznego".

Już obecnie spółdzielnie produkcyjne, obejmując zaledwie 6% rodzin chłopskich i tylko 10% ogółu ziemi chłopskiej, dostarczają 15% zbóż zakupywanych przez państwo u chłopów oraz kontraktują 25% roślin przemysłowych. Gdy w okresie od II Zjazdu partii produkcja towarowa zbóż w indywidualnej gospodarce wzrosła o 12%, to w gospodarce spółdzielczej wzrosła o 49,5%. Szybciej też zwiększała się ilość sprzedanego państwu mięsa ze spółdzielni (wraz z działkami przyzagrodowymi) niż z gospodarstw indywidualnych. Spółdzielnie sprzedają obecnie państwu ze 100 ha użytków rolnych 13 200 litrów mleka, gdy indywidualne gospodarstwa 11 300 litrów.

Są to fakty bezsporne, świadczące o słuszności programu partii, potwierdzające prawdę głoszoną przez partię, że nie ma innej drogi przezwyciężenia istniejącej dysproporcji pomiędzy produkcją rolnictwa i przemysłu, że nie ma innej drogi przejścia do wysokowydajnej produkcji rolnej opartej na nowoczesnej technice, że nie ma innej drogi zapewnienia szybkiego wzrostu dobrobytu i zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka niż droga rozwoju spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też chcemy, aby wzrost spółdzielczości produkcyjnej następował szybciej w najbliższych 5 latach niż w latach 1949 — 1955. Chcemy, aby w tym czasie ilość ziemi objętej gospodarką spółdzielczą wzrosła do 25—30% ogółu ziemi chłopskiej. Jeżeli do tego dodać, że jednocześnie zdołamy poważnie wzmocnić i ugruntować istniejące spółdzielnie, przyciągając do nich wielu chłopów, którzy się jeszcze nie zdecydowali przystąpić do gospodarki zespołowej, jeżeli uwzględnić rozwój PGR w ciągu tych lat — to otrzymamy perspektywę ogromnego wzrostu sił socjalizmu na wsi, perspektywę takiego ułożenia się stosunków na wsi, które pozwolą przejść w następnym okresie do zwycięskiego uwieńczenia procesu socjalistycznej przebudowy wsi. W 1960 r. 40—45% ziemi znajdować się będzie w układzie socjalistycznym, 50—60% produkcji towarowej zbóż, mięsa i mleka będzie pochodzić z tego układu. Czyż nie jest rzeczą jasną, że zmieni się wówczas w sposób grun-

łowny układ sił klasowych w kraju na korzyść socjalizmu, że będziemy w stanie panować nad sytuacją rynkową, skutecznie rozbijać wszelkie kułackie próby spekulacji i dywersji gospodarczej w dziedzinie zaopatrzenia w produkty rolne, że nasze oddziaływanie na indywidualnych chłopów pracujących ulegnie ogromnemu wzmocnieniu wpływając na podjęcie przez nich decyzji zerwania ostatecznego z wielowiekowym, indywidualnym sposobem gospodarowania?

Realizacja tego planu partii wymaga ogromnych wysiłków ekonomicznych, politycznych i organizacyjnych ze strony wszystkich organizacji partyjnych, ze strony terenowych organów władzy, ze strony wszystkich zwolenników postępu społecznego w naszym kraju. Jest to zadanie, wokół którego toczy się od kilku lat najbardziej ostra walka klasowa. Rozwój spółdzielczości produkcyjnej oznacza najgłębszy przewrót w życiu chłopskim i prowadzi do zwycięstwa socjalizmu w całym kraju. Stąd też niesłychany opór sił wrogich socjalizmowi, sił wyzyskiwaczy, sił zacofania, rutyny i konserwatyzmu. Trudności napotykane na drodze socjalistycznej przebudowy wsi rodzą nieuchronnie tendencje do zaprzestania walki, omijania jej, rodzą tendencje oportunistyczne. Dlatego też nie powinniśmy godzić się z przejawami oportunistycznego wyczekiwania na „lepsze czasy" i liczenia na żywiołowy, automatyczny rozwój stosunków socjalistycznych na wsi. Oportunizm stanowi jedną z istotnych przyczyn niedostatecznego postępu w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Obecnie rzeczą najważniejszą jest zapewnienie systematycznego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w całym kraju. Wszystkie organizacje partyjne muszą sobie uświadomić, że jest to wielkie i wymagające poważnego i systematycznego wysiłku zadanie, że przy jego realizacji należy uwzględnić dojrzałość polityczną mas chłopskich oraz siłę socjalistycznego układu w poszczególnych rejonach kraju. „Winniśmy dążyć — głosi uchwała Plenum — aby w roku 1960 spółdzielnie produkcyjne objęły poważną ilość gospodarstw chłopów pracujących, zgodnie z planami terenowymi przewidującymi możliwości szybszego rozwoju ruchu w rejonach najbardziej do tego przygotowanych.

Zrealizowanie planu 5-letniego powinno stworzyć warunki dla przejścia podstawowych mas pracujących chłopów na tory spółdzielczości produkcyjnej".

Musimy rozwinąć poważną pracę nad umocnieniem istniejących spółdzielni.

Musimy przełamać tendencje spółdzielców do zasklepiania się, ich niechęć do przyjmowania nowych członków. Jest dużą słabością naszych spółdzielni, że przeszło 4 tysiące spośród nich nie liczy więcej niż 15 rodzin chłopskich, a tylko około 1 500 skupia powyżej 30 rodzin. Również niekorzystnie na rozwoju gospodarczym wielu spółdzielni produkcyjnych odbija się mała powierzchnia gruntów. Dość powiedzieć, że około 2 300 spółdzielni gospodaruje na obszarze poniżej 100 ha, a tylko około 1 600 prowadzi gospodarkę na powierzchni przewyższającej 300 ha.

Dążąc do zwiększenia tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i do poważnego umocnienia gospodarczego istniejących spółdzielni, zgodnie z nauką Lenina, który wskazywał, że rozwój socjalizmu na wsi wymaga szczególnej pomocy gospodarczej, finansowej, kadrowej i innej — Plenum

KC podjęło doniosłą decyzję w sprawie okazania wydatnej pomocy ruchowi spółdzielczości produkcyjnej.

W celu zapewnienia dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej uchwała Plenum zaleca: *wzmocnić dochodowość produkcji spółdzielczej, uruchomić specjalne kredyty ubezpieczeniowe dla spółdzielni produkcyjnych; zwiększyć pomoc finansową państwa dla spółdzielni produkcyjnych; poprawić wydatnie zaopatrzenie spółdzielni produkcyjnych w maszyny, materiały budowlane, nawozy sztuczne; zapewnić przestrzeganie statutu i rozwój demokracji wewnątrzspółdzielczej, wydatnie ulepszyć produkcyjno-techniczną pomoc POM.*

Wyżej wskazane środki zmierzają do uprzywilejowania gospodarki spółdzielczej, do stworzenia jej specjalnych warunków, aby mogła się szybko rozwijać i ugruntowywać swe ekonomiczne podstawy. Cechą najbardziej znamienną nowych bodźców materialnego zainteresowania dla spółdzielców jest ich *produkcyjny* charakter. Będą one działały w kierunku umacniania gospodarki społecznej, w kierunku jej intensywnego rozwoju.

„Nasze bodźce — mówił tow. Nowak — to np. potężne zwiększenie mechanizacji w 5-latce, kompleksowa mechanizacja prac polowych w poważnej części spółdzielni, to mechanizacja szeregu prac związanych z hodowlą. Bodźce te — to możliwość umorzenia połowy kredytu na pierwszą oborę spółdzielni, która energicznie rozwija u siebie hodowlę. To znaczne zniżenie spółdzielniom norm dostaw obowiązkowych zboża i planowa kontraktacja nadwyżek zbożowych po wyższych cenach. To prawo sprzedaży całego mleka z obory zespołowej przez pierwsze 2 lata po cenach skupu ponadobowiązkowego.

Doliczmy do tego rozpoczęte już scalanie i porządkowanie nadmiernego zadłużenia części spółdzielni produkcyjnych. Doliczmy projektowany kredyt specjalny na zabezpieczenie dochodów spółdzielców, którzy pracowali uczciwie i wyrobili odpowiednią ilość dniówek obrachunkowych, lecz niedawno założyli swą spółdzielnię albo przyjęli ostatnio do swego grona dużo nowych członków, albo zostali dotknięci jakąś klęską. Doliczmy szereg innych posunięć zawartych w projekcie uchwały, a będziemy mieć obraz tego, co możemy i winniśmy nazwać otwarcie programowym uprzywilejowaniem spółdzielni, które stanowi rozwinięcie wskazań IV Plenum. Uważamy, że spółdzielnie winny być uprzywilejowane. Mówimy o tym otwarcie wobec chłopów i wobec całego narodu, któremu trzeba pokazać perspektywę zawartą w przebudowie socjalistycznej rolnictwa".

Byłoby niewybaczalnym błędem liczyć na samoczynne działanie bodźców ekonomicznych. Bez należytej, szeroko zakrojonej pracy politycznej wśród mas chłopstwa pracującego wielki wysiłek naszego państwa nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Walcząc o rozwój spółdzielni produkcyjnych, najściślej przestrzegając ludowej praworządności, przestrzegając przy zakładaniu spółdzielni oraz przystępowaniu do nich nowych członków zasady dobrowolności — musimy stanowczo przeciwstawić się opacznemu, oportunistycznemu rozumieniu tej zasady. Nasza partia nie rozumie zasady dobrowolności w ten sposób, by cierpliwie czekać, aż chłopi się sami zgłoszą i poproszą o założenie spółdzielni. Zasada dobrowolności nie tylko nie zdejmuje z partii obowiązku walki o zdobycie chłopów pracujących dla idei spółdzielczości, lecz przeciwnie — taką walkę właśnie zakłada, jeśli nie ma pozostać pustym frazesem.

Duże i odpowiedzialne zadania produkcyjne i polityczne partia stawia przed państwowymi gospodarstwami rolnymi. W 1960 r. PGR winny dostarczyć na wyżywienie miast 19% ogółu zakupywanych przez państwo zbóż. Pogłowie bydła w PGR w końcu planu 5-letniego ma osiągnąć ponad 900 tysięcy sztuk, czyli wzrosnąć o około 60% w stosunku do 1955 r. PGR winny się stać wysokowydajnymi, nowoczesnymi gospodarstwami, stanowiącymi ważną bazę zaopatrzeniową kraju i dającymi całej wsi przykład wyższości gospodarki socjalistycznej, wysokiej kultury rolnej. PGR powołane są również do odegrania poważnej roli w rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej przede wszystkim przez okazywanie sąsiadującym z nimi spółdzielniom produkcyjnym maksymalnej pomocy agronomicznej, technicznej i organizacyjnej.

Realizacja zadań zawartych w uchwale V Plenum KC wymaga wcielenia w życie nakazów III Plenum. Stoi przed nami zadanie podjęcia dalszych kroków w celu ograniczenia nadmiernej centralizacji w zarządzaniu rolnictwem i rozwijania w tej dziedzinie aktywności rad narodowych w oparciu o twórczą inicjatywę mas chłopskich. Niezbędne jest dalsze zasilanie terenowych zarządów rolnictwa, POM, PGR i spółdzielni produkcyjnych wykwalifikowanymi kadrami. Instancje partyjne i terenowe organy władzy państwowej muszą oprzeć swą działalność na długofalowych planach wynikających z dokładnego rozeznania sytuacji danego terenu. Plan wyrastający z rzeczywistych możliwości rozwoju produkcji rolnej i rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej danego terenu; mobilizacja wszystkich dostępnych sił i środków w celu urzeczywistnienia tego planu, systematyczna kontrola wykonania — oto czego potrzeba, aby sprostać zadaniom wytyczonym przez V Plenum KC w dziedzinie rolnictwa i pracy partyjnej na wsi.

Szczególnej wagi sprawą dla całej partii jest obecnie systematyczna praca nad udoskonaleniem metod kierowania przez KP wiejskimi organizacjami partyjnymi. Chodzi o to, aby komitety partyjne zwalczając wszelkie przejawy komenderowania organizacjami masowymi umiały zmobilizować dla realizacji uchwał V Plenum masy członkowskie ZSCh i Ligi Kobiet. Przy pomocy organizacji partyjnych ZMP może i powinien rozwinąć szczególnie aktywną działalność w celu szerokiego wciągnięcia młodzieży do rozwijania ruchu spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Uchwała Plenum podkreśla, że instancje i organizacje partyjne powinny zacieśniać codzienną więź i współpracę z komitetami i kołami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. „Ofiarny aktyw chłopski — mówi uchwała — zrzeszony w szeregach ZSL, stanowi poważną siłę na wsi w walce o sojusz robotniczo-chłopski w budownictwie socjalizmu na wsi".

Musimy uchwały V Plenum uczynić własnością całego narodu, ludzi pracy w mieście i na wsi. Wszyscy muszą głęboko zrozumieć, dlaczego nasza partia z taką uporczywością koncentruje uwagę na sprawach rolnych; dlaczego ma rozstrzygające znaczenie w obecnym okresie historycznym sprawa szybkiego podnoszenia produkcji rolnej i rozwoju spółdzielczości produkcyjnej dla całej gospodarki narodowej, dla wydatnego poprawienia stopy życiowej wszystkich ludzi pracy. To pozwoli nam stworzyć w kraju atmosferę gorącej sympatii i najaktywniejszego poparcia przez cały lud pracujący wytycznych V Plenum Komitetu Centralnego naszej partii.

FRANCISZEK BLINOWSKI

O kształtowaniu się stopy życiowej w Planie Sześcioletnim

Zakończenie Planu Sześcioletniego stwarza potrzebę dokonania ogólnego bilansu jego wyników, bez czego niesposób nakreślić dalszych dróg rozwoju gospodarczego kraju. Niemałe miejsce w tym bilansie przypada odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu zostały zrealizowane założenia Planu Sześcioletniego, dotyczące wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Pytanie to nie może pozostać bez odpowiedzi już z tego chociażby względu, że wzrost dobrobytu najszerszych mas jest podstawowym celem całego naszego socjalistycznego budownictwa, a praktyczna realizacja tego celu — jednym z głównych sprawdzianów wyższości naszych form gospodarowania nad kapitalistycznymi. Oficjalna odpowiedź partyjna w tej sprawie jest przygotowywana na gruncie komisyjnego sprawdzania wyników planu. Znajdzie ona swój wyraz w specjalnym dokumencie. Zanim jednakże dokument ten się ukaże, wydaje się rzeczą słuszną dokonanie dla potrzeb bieżącej informacji wstępnej oceny kształtowania się stopy życiowej mas pracujących w naszym kraju w okresie Planu Sześcioletniego.

I.

Aby omówić kształtowanie się poziomu stopy życiowej w Planie Sześcioletnim, wydaje się celowe zacząć od wyjaśnienia niektórych podstawowych pojęć związanych z tym tematem oraz ich wzajemnej współzależności.

Co rozumiemy przez stopę życiową człowieka?

Rozumiemy przez nią przede wszystkim ilość konsumowanych przezeń dóbr materialnych i kulturalnych o charakterze spożycia jednorazowego, jak np. żywność, napoje, opał itp., i bardziej trwałych, jak: ubranie, meble, sprzęt domowy, mieszkanie itp. Im więcej dóbr się spożywa, tym wyższa jest na ogół stopa życiowa lub — co na jedno wychodzi — tym wyższy jest dobrobyt.

Wyznacznikami poziomu stopy życiowej jest oczywiście zarówno ilość, jak i jakość spożywanych dóbr. Nie można mówić o poziomie czyjejś stopy życiowej, gdy się nie weźmie pod uwagę zarówno jednego, jak i drugiego kryterium.

Oczywiste jest, że najbardziej daje się odczuć wzrost dobrobytu przy wyraźnie zwiększonym spożyciu ilościowym, któremu towarzyszy jednoczesna poprawa jakości spożywanych dóbr.

Ilość i jakość spożywanych dóbr wyznaczają zatem poziom stopy życiowej. Dóbr spożywanych w ich formie konkretnej, fizycznej nie da się jednak ze sobą zestawić dla wzajemnego porównania z uwagi na różny charakter konsumcji poszczególnych jednostek. A tymczasem istnieje stała potrzeba takich zestawień. Aby więc można było uczynić podobne porównanie, należy sprowadzić dobra spożywane do jakiegoś wspólnego mianownika. Dlatego sięgnąć musimy do najogólniejszej miary, jaką zna ekonomia, a mianowicie miary wartości. Znając wartość pieniężną wszystkich dóbr spożytych przez poszczególne jednostki w ciągu tego samego okresu, np. w ciągu roku, możemy określić, o ile jedno spożycie jest większe od drugiego. Dla ścisłego ujęcia tej różnicy należałoby oczywiście znać nie tylko wartość towarów całkowicie spożytych (żywność, opał itp.), lecz również część zużytej w ciągu roku wartości dóbr o długotrwałej konsumcji, np. mebli, przedmiotów sztuki itp.

Praktycznie jest to niemożliwe. Dlatego też nie jesteśmy w stanie porównać ściśle ze sobą spożycia różnych osób użytkujących dobra o charakterze trwałym. Musimy więc z tego zrezygnować i przyjąć, że dla określenia stopy życiowej posługujemy się wielkością wydatków na spożycie czynionych przez poszczególne osoby w tym samym okresie czasu. Czyli przyjmujemy, że jeśli np. jedna osoba wydaje na swoje utrzymanie rocznie 20 tys. zł, a druga tylko 5 tys., to mamy prawo upraszczając zagadnienie twierdzić, iż stopa życiowa pierwszej osoby jest czterokrotnie wyższa niż drugiej.

Możliwość czynienia wydatków jest jednak uzależniona od wielkości posiadanych dochodów. Tylko ten może więcej wydawać, kto osiąga wyższe dochody.

Porównania stopy życiowej nie można oczywiście przeprowadzać biorąc pod uwagę dochody w krótkim okresie czasu. Cóż bowiem z tego, że ktoś osiągnął w jednym kwartale wyższy dochód niż jego sąsiad, jeśli potem dochód ten wybitnie się zmniejszył lub w ogóle np. z powodu bezrobocia zniknął, a drugi dochód był regularny i w sumie w ciągu całego roku ukształtował się na znacznie wyższym poziomie.

Nie można więc wysnuwać żadnych wiążących wniosków co do poziomu stopy życiowej z samej tylko wysokości godzinowych zarobków robotnika. Zarobek godzinowy jest wskaźnikiem bardzo ważnym i przy ustabilizowanym zatrudnieniu decydującym, ale tam, gdzie robotnik nie ma regularnego zarobku w ciągu całego roku, jego dochód roczny może być niski, mimo względnie wysokiej stawki i wysokiego zarobku godzinowego.

Wiadomo, że stawki płac robotniczych i wysokość uposażeń pracowników umysłowych krajów kapitalistycznych w czasie kryzysów spadają. Wraz z tym oczywiście spada i poziom stopy życiowej klasy robotniczej oraz inteligencji pracującej. Spadek stopy życiowej klasy robotniczej jest jednak wówczas nieporównanie szybszy niż spadek płac. Z reguły bowiem okresom tym towarzyszy redukcja czasu pracy robotników do części tygodnia, nie mówiąc już o tym, że poważna część klasy robotniczej zostaje wówczas wyrzucona poza nawias produkcji i pozbawiona w ogóle jakichkolwiek dochodów na krótszy lub dłuższy okres czasu. Nieuwzględnianie

tego zjawiska prowadzi do zamazywania rzeczywistości i fałszowania obrazu ekonomicznego położenia mas pracujących w warunkach kapitalizmu.

Dla porównywania stopy życiowej poszczególnych robotników i pracowników umysłowych miarodajne są więc osiągane przez nich całoroczne dochody wyrażone w określonych kwotach pieniężnych.

Czy jednakże tylko dochody przypadające na każdego zarobkującego należy mieć na względzie omawiając tę sprawę? Nie. Gdyż wówczas wynikałoby, że dwóch ludzi zarabiających po 20 tys. złotych rocznie żyje na jednakowej stopie, chociaż pierwszy utrzymuje z tego dochodu tylko samego siebie, a drugiemu muszą one wystarczyć na utrzymanie np. 5-osobowej rodziny.

Miarą *stopy życiowej* poszczególnego robotnika czy pracownika umysłowego może więc być nie uzyskany przez niego dochód roczny, lecz *przeciętny dochód przypadający na każdą utrzymywaną przez niego osobę (on sam, żona, dzieci itp.).*

Dopiero znając ten dochód mamy prawo twierdzić, komu z dwu porównywanych osób żyje się lepiej lub gorzej, czyli kto z nich ma wyższą a kto niższą stopę życiową.

Jak łatwo zauważyć, wydatki na jedną osobę w jakiejś rodzinie zależą od łącznych rocznych dochodów uzyskiwanych przez tę rodzinę. Nie jest więc bynajmniej rzeczą obojętną, ile jest osób zarobkujących w danej rodzinie.

Zupełnie inaczej ukształtuje się przeciętny dochód na osobę w rodzinie np. sześcioosobowej, która ma tylko jednego żywiciela, a inaczej dochód takiej samej rodziny, w której zarobkują dwie lub trzy osoby, chociażby ich indywidualne dochody były niższe aniżeli w pierwszym przypadku.

Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że podobnie jak w konkretnym przypadku indywidualnym ma się sprawa z całymi grupami społecznymi. Ich poziom stopy życiowej zależy co najmniej od dwóch czynników: 1) od wysokości przeciętnych dochodów osób zarobkujących, 2) od stosunku ilościowego osób zarobkujących w danej grupie społecznej (czynnych zawodowo) do pozostających na ich utrzymaniu (biernych zawodowo). Jest to bardzo ważna okoliczność, o której nie wolno zapominać, gdy się bada sytuację ekonomiczną mas pracujących w poszczególnych krajach. Zupełnie bowiem inaczej wygląda ta sprawa tam, gdzie istnieje wielka, zarejestrowana lub nie zarejestrowana rezerwowa armia pracy, jak ma to miejsce w krajach kapitalistycznych, a inaczej tam, gdzie jak u nas nie ma zupełnie strukturalnego bezrobocia i gdzie w związku z tym stosunek liczby zatrudnionych do nie zatrudnionych jest znacznie korzystniejszy.

Dla stwierdzenia poziomu *stopy życiowej* miarodajna jest *łączna* wysokość wszystkich dochodów przypadająca na głowę ludności porównywanych ze sobą grup społecznych, gdyż od tego przecież zależy możliwość dokonywania zakupów, a więc i wielkość spożycia. Gdy mowa o stopie życiowej klasy robotniczej czy inteligencji pracującej w różnych krajach, nie można więc wysnuwając wnioski w tej sprawie brać pod uwagę tylko funduszu płac. Stanowi on co prawda podstawową, *decydującą* część ich dochodu, ale jednak nie kształtuje go wyłącznie. Trzeba dodawać do płac również inne dochody pieniężne otrzymywane przez pracowników, takie jak np.: zasiłki rodzinne, świadczenia z tytułu ubezpieczeń społecznych, stypendia itp. Dochody z tego tytułu odgrywają w różnych krajach rozmaitą rolę.

W krajach socjalistycznych są one jednak z reguły znacznie wyższe niż w krajach kapitalistycznych. Wiadomo np., że u nas na same tylko zasiłki rodzinne, stanowiące dodatkowy powszechny dochód pracujących, przeznacza się około 7% funduszu płac.

Dochody pieniężne nie wyczerpują jednak jeszcze całości konsumcji mas pracujących, zwłaszcza w krajach socjalistycznych. Należy do nich doliczyć również takie elementy, jak wydatki państwa na żywienie dzieci w przedszkolach i żłobkach, na wczasy, na odzież roboczą itp. Nie są to zaś bynajmniej kwoty małe, jeśli zważyć, że sam koszt dzienny wyżywienia dziecka w przedszkolu przekracza 8 zł, a na odzież roboczą wydaje nasze państwo co roku ponad 1 mld. zł. Poważne znaczenie w kształtowaniu się poziomu stopy życiowej mas pracujących posiadają również świadczenia państwa na oświatę, kulturę, ochronę zdrowia, pomoc społeczną itp. Im większe są te świadczenia, których niesposób rozdzielić na poszczególne klasy i grupy, tym lepiej przy określonych własnych dochodach pieniężnych żyje się ludziom w kraju. Wiadomo zaś, że państwo nasze świadczy na te cele nieporównanie więcej niż państwa kapitalistyczne.

Jak widać, na poziom stopy życiowej mas wpływa szereg różnorodnych elementów. Dlatego też gdy się chce mieć pełny, najbardziej zbliżony do rzeczywistości pogląd na tę sprawę, trzeba ją badać w całokształcie, mając pełną świadomość, że nie da się tego zagadnienia wyczerpać przy pomocy pojedynczego, chociażby najbardziej ogólnego wskaźnika czy miernika.

Ogólnym wskaźnikiem, stosunkowo najpełniej obrazującym różnice poziomu stopy życiowej różnych grup społecznych, jest wysokość przeciętnego dochodu rocznego przypadającego na głowę ludności.

Gdy mowa o wszelkich dochodach, a więc również o przeciętnym dochodzie rocznym przypadającym na jednostkę, należy odróżniać dwa pojęcia: dochód nominalny i dochód realny.

Przez dochód nominalny rozumiemy określoną sumę pieniędzy składającą się na ten dochód.

Znajomość wysokości dochodów nominalnych jest w pełni wystarczająca, dopóki porównujemy z sobą stopę życiową w tym samym kraju i za ten sam okres. Jest rzeczą jasną, że jeżeli ktoś w tym samym czasie wydaje w swej rodzinie na utrzymanie jednej osoby po 2 000 zł, ten w zasadzie, o ile nie marnotrawi dóbr, żyje na dwukrotnie wyższej stopie niż jego sąsiad wydający tylko 1 000 zł niezależnie od tego, jaką ilość towaru reprezentuje każda złotówka.

Gdyby siła nabywcza pieniądza była stała, zmiany w każdorocznym dochodzie nominalnym obrazowałyby w zasadzie wiernie również wszelkie zmiany, jakie w okresie dwóch czy więcej porównywanych z sobą lat zachodzą w poziomie stopy życiowej określonych grup. Sprawa jednak ma się inaczej. Siła nabywcza pieniądza ustawicznie się zmienia w dół lub w górę, zależnie od całego szeregu okoliczności. Stąd — wzrost lub spadek nominalnego dochodu rocznego nic nam jeszcze nie mówi o rzeczywistych zmianach sytuacji ekonomicznej mas pracujących jakiegoś kraju. Tymczasem znajomość tej sprawy posiada dla klasy robotniczej i dla jej partii jak najbardziej zasadnicze znaczenie, gdyż bez tego nie można wiedzieć, czy i w jakim stopniu sytuacja materialna mas pracujących uległa, tak jak powinna była ulec, poprawie ani też jak zmienia się udział klasy robotniczej w wytworzonym przez nią produkcie.

Aby wyrobić sobie w tych sprawach orientację, należy oczywiście brać pod uwagę nie (wyrażony w jednostkach pieniądza) dochód nominalny, lecz odpowiadającą mu ilość dóbr użytecznych obejmowaną pojęciem *dochodu realnego*. Dochód ten nie da się wyrazić w żadnych jednostkach fizycznych, gdyż konkretne spożycie składa się z całego szeregu najróżnorodniejszych artykułów, a ponadto rodzaj spożywanych artykułów może się zmienić. Natomiast zmiany realnego dochodu można wymierzyć jednostkami pieniężnymi. Trzeba w tym celu uwzględnić zmiany cen towarów, jakie wystąpiły w pewnym okresie czasu. Statystyka posługuje się do tego tak zwanym indeksem cen. Dzieląc przeciętne dochody nominalne w poszczególnych latach przez odpowiadające tym okresom wskaźniki cen otrzymujemy zmiany realnych dochodów.

Jak oblicza się wskaźnik ruchu cen?

Różnie w rozmaitych krajach. Najprostszym sposobem jest oparcie tego wskaźnika na kilkudziesięciu tylko artykułach branych dla każdego roku *w tych samych ilościach* (tzw. koszyk towarów) i przemnażanych następnie przez odpowiednie ceny każdego okresu. Przemnożone wielkości sumuje się a otrzymane sumy zestawia ze sobą. Ich procentową różnicę uważa się za procentowy wzrost lub spadek ceny.

Jest to metoda niedoskonała, głównie dlatego, że ilość towarów branych w niej pod uwagę jest zbyt mała. Wszelkie ruchy cen poza towarami reprezentowanymi w koszyku uchodzą tu uwagi, a mogą one mieć bardzo istotne znaczenie dla spadku lub wzrostu realnych dochodów. Wyobraźmy sobie, że w koszyku nie ma całego szeregu towarów takich, jak np.: tkaniny jedwabne, rowery itp., i że ceny tych artykułów szerokiego spożycia wzrosną dwukrotnie. Taki wzrost cen obniży na pewno realne dochody klasy robotniczej, a wskaźnik cen nie uwzględniający tych artykułów może tego zupełnie nie wykazać.

Druga niewłaściwość badania ruchu cen metodą stałego koszyka sprowadza się do tego, że dobór ilości towarów w koszyku może nie odpowiadać bynajmniej ich aktualnemu znaczeniu na rynku.

Aby zilustrować to zjawisko, załóżmy np., że cały obrót rynkowy składa się z trzech towarów o następujących ilościach i cenach:

towar	A	500 tys.	ton po	10	zł	za kg
„	B	3 tys.	„ „	30	„	„
„	C	100 tys.	„ „	100	„	„

my zaś przyjęliśmy do koszyka ilości następujące:

towaru	A	20	kg
„	B	6	„
„	C	15	„

Załóżmy z kolei, że towar A zdrożał w ciągu roku o 2 zł, czyli o 20%, inne zaś nie zmieniły swojej ceny. Jaki będzie faktyczny łączny ruch cen na rynku, a jaki nam wykaże nasz koszyk? Łatwo obliczyć, że według zestawionego koszyka ceny wzrosną tylko o 2,1%, gdy faktycznie cała masa towarowa na rynku zdrożała nie o 2,1%, lecz ponad 6%.

Z tego wynika, że metoda przyjęta do ustalenia indeksu cen może być właściwa tylko wtedy, jeśli:

a) koszyk dobranych towarów będzie dostatecznie duży,

b) ilości poszczególnych towarów w nim reprezentowanych będą odpowiadać ich przybliżonym udziałom w rzeczywistych obrotach rynkowych i wreszcie

c) proporcje towarów w koszyku będą się zmieniały wraz z rzeczywistymi zmianami w strukturze masy towarowej na rynku.

Metoda badania ruchu cen, zastosowana u nas przez Główny Urząd Statystyczny, stara się uwzględnić w jak najszerszym stopniu te wszystkie postulaty.

Aby stwierdzić, w jakim stopniu koszty utrzymania określające realną wartość nominalnych dochodów się zmieniają, GUS dzieli całą wartość obrotu konsumcyjnych towarów i usług na 423 grupy (392 grupy towarowe i 31 grup wydatków nietowarowych), sumując według sprawozdań poszczególnych jednostek gospodarczych wielkość obrotów w każdej grupie. Posiadając tak ustaloną strukturę całości rzeczywistych obrotów towarów i usług na rynku wyznacza się dla każdej grupy odrębnego reprezentanta. Reprezentantem takim np. dla grupy wędlin nietrwałych jest kiełbasa zwykła, a dla wędlin luksusowych — szynka wędzona bez kości.

W ten sposób tworzy się jakby pewien koszyk towarowy. Koszyk ten jest duży w porównaniu z innymi krajami. Znając wielkość rzeczywistych obrotów wszystkich towarów poszczególnych grup w ciągu roku przeliczamy ją wstecz przez cenę reprezentanta z ubiegłego roku. Otrzymane z przemnożenia wielkości dodajemy do siebie i otrzymujemy w ten sposób jak gdyby wartość całej masy towarów roku badanego wyrażoną w cenach roku poprzedzającego. Zestawiając tę wielkość z wielkością faktycznych obrotów roku badanego znajdujemy ich procentową różnicę, która obrazuje nam spadek lub też wzrost cen z roku na rok. Dokonując takich samych przeliczeń dla każdych dwóch sąsiadujących z sobą lat w oparciu o każdorazowe rzeczywiste obroty ostatniego z dwu lat badanych, a więc stosując do każdego roku właściwy mu skład masy towarowej na rynku, otrzymujemy ciąg liczb, obrazujących nam zmiany cen w okresie kilku lat (indeks cen).

Metoda ta daje możliwie dokładną odpowiedź na pytanie, o ile mniej lub więcej, absolutnie i procentowo, musiałaby wydać ludność za towary zakupione w ostatnim roku, gdyby musiała je nabywać po cenach np. roku 1949.

Czy tak wyprowadzony wskaźnik ruchu cen może uchwycić wszystkie zjawiska zachodzące na rynku, a odbijające się na poziomie stopy życiowej? Nie. Nasz wskaźnik cen podobnie jak wskaźniki cen innych krajów nie może zarejestrować wszystkich zjawisk. Nie może on np. odpowiedzieć na pytanie, czy przy znanych cenach towarów-reprezentantów jakość ich w badanym okresie uległa zmianie i czy była to zmiana na lepsze, czy też na gorsze. Metoda stosowana przy ustalaniu wskaźnika ujmuje wszelkie zmiany ilościowe polegające na wypieraniu towarów jednej grupy przez drugą (np. wypieranie wędlin nietrwałych przez wędliny trwałe lub luksusowe), natomiast nie wykazuje ona tych ruchów, które mogą się dokonywać *wewnątrz* danej grupy. Metoda nie jest więc bez braków. Aby jednak usunąć drugi ze wspomnianych wyżej braków, należałoby rejestrować w zasadzie obroty i ceny wszystkich asortymentów towarowych występujących na rynku. A tego, niestety, żadna statystyka nie jest w stanie dokonać. Zresztą błędy wynikające z nieuwzględnienia ruchów dokonujących

się wewnątrz grupy często znoszą się wzajemnie, w sumie więc nie mogą w jakiś poważniejszy sposób zaważyć na wyniku.

Znając przeciętne dochody nominalne na głowę ludności w jakiejś grupie społecznej w ciągu kilku lat i odpowiednie dla tych lat wskaźniki ruchu cen możemy określić, jak zmieniał swą wielkość w tym czasie również przeciętny dochód realny w tej grupie.

Dochód ten, jak wszystkie wielkości przeciętne, nawet jeśli został obliczony najwierniej, nie może nam oczywiście odsłonić całej prawdy o tej sprawie, w całej jej złożoności. Rzecz w tym, że jest to wielkość wypadkowa, na którą mogły się złożyć zarówno wielkości zbliżone do siebie, jak i wielkości o znacznym odchyleniu.

Zestawmy z sobą przykładowo przeciętne dwóch grup dochodów o następujących wielkościach składowych:

A 1 200 zł, 1 500 zł i 7 500 zł oraz
B 2 100 „ 2 400 „ i 2 700 „

Przeciętny dochód pierwszej grupy wyniesie 3 400 zł, drugiej zaś 2 400 zł.

Sądząc tylko z wielkości przeciętnych można by wysnuć wniosek, że grupa pierwsza ma znacznie wyższą stopę życiową niż druga. Tymczasem faktycznie aż 2 osoby z grupy pierwszej żyją znacznie gorzej niż wszyscy trzej członkowie grupy drugiej. Wielkość przeciętna ukryła nam jednak ten bardzo istotny fakt.

Stąd wniosek, że do liczb przeciętnych, a takimi z konieczności są wielkości statystyczne, nie wolno podchodzić bezkrytycznie i że gdzie tylko można — należy dla jaśniejszego obrazu obok wielkości średniej (przeciętnej) podawać również dolne i górne granice wielkości składających się na tę przeciętną.

Przejdźmy obecnie do pytania, jakie znaczenie ma badanie średniego poziomu płac oraz wskaźnika ruchu płac realnych i dlaczego wszystkie statystyki wokół tych właśnie wskaźników koncentrują *głównie swą uwagę?*

Płace, czyli bezpośrednie wynagrodzenia za pracę — stanowią *podstawowy* składnik ogólnych dochodów ludności pracowniczej, nie wynoszący w żadnym kraju mniej niż 80%. Stąd też jest rzeczą jasną, że wszelkie zmiany *ogólnego* realnego funduszu płac wpływają w sposób jak najbardziej bezpośredni na poziom stopy życiowej tej ludności. Fundusz płac jednakże jest składową dwóch czynników: ilości zatrudnionych i średniej wysokości płac. Dlatego nie ma i nie może być *bezpośredniej* odpowiedniości między zmianami poziomu stopy życiowej a ruchem *przeciętnej* płacy realnej. Jeśli wiemy np., że przeciętna płaca zwiększyła swą realną wartość np. o 5%, to z tego nie wynika jeszcze bynajmniej, że stopa życiowa *przeciętnej* rodziny pracowniczej poprawiła się w tym samym stopniu. Poprawa przeciętnej stopy życiowej mogła być zarówno większa, jak i mniejsza od tych 5%. Większa wówczas, gdy wzrost zatrudnienia spośród ludności pracowniczej przekracza przyrost naturalny wśród tej ludności, mniejsza zaś — jeśli jest odwrotnie. Wiadomo, że u nas roczny przyrost naturalny wśród ludności pracowniczej waha się około 2%. Gdyby się więc zatrudnienie w ogóle nie zwiększało, wówczas każdy roczny wzrost przeciętnej płacy

realnej mniejszy niż 2% oznaczałby nie poprawę, lecz spadek stopy życiowej. I na odwrót: płaca realna może wcale nie wzrosnąć, a mimo to poziom *przeciętnej* stopy życiowej podniesie się przy każdym wzroście zatrudnienia spośród tej ludności, przekraczającym 2%. (Naturalnie wzrost przeciętnego poziomu nie jest równoznaczny ze wzrostem w każdym konkretnym wypadku. W rodzinach, w których liczba zatrudnionych utrzymała się bez zmiany, stabilność płacy realnej żywiciela równa się stabilności stopy życiowej. Każdy wzrost tej płacy (ale właśnie tej *konkretnej* płacy) oznacza poprawę, a każdy spadek — pogorszenie). Wskaźnik ruchu płac realnych może więc z dużym przybliżeniem informować o kształtowaniu się poziomu *stopy życiowej*, ale tylko *łącznie* ze wskaźnikami ruchu zatrudnienia i przyrostu naturalnego. W oderwaniu natomiast od nich może prowadzić do błędnych wniosków.

Ruch płac realnych musi być przez statystykę systematycznie badany, gdyż sprawa ta posiada zasadnicze znaczenie zarówno dla pracowników, jak i dla państwa ludowego. Dla każdego pracownika jest rzeczą bardzo ważną, jak kształtuje się i jak zmienia się jego płaca realna. Wcale bowiem nie wszystko jedno, czy ktoś podnosi poziom stopy życiowej swej rodziny dlatego np., że zwiększa swe kwalifikacje i swoją wydajność pracy, w związku z czym coraz lepiej zarabia, czy też dzieje się to w drodze nie objętych płacą świadczeń ze strony państwa w formie powiedzmy zasiłków rodzinnych nie związanych zupełnie z wynikami pracy i kwalifikacjami pracowników. Wcale nie wszystko jedno także, czy podnosi stopę życiową, czy też nie, pracownik posiadający na utrzymaniu dzieci nieletnie, który nie może dlatego mieć żadnej korzyści ze wzrostu zatrudnienia w *przeciętnej* rodzinie.

Niemniej istotne znaczenie ma ruch płacy realnej i dla polityki ekonomicznej państwa. Zasadą kierującą podziałem dochodu narodowego w warunkach budownictwa socjalistycznego jest klasyczne sformułowanie „każdemu według jego pracy". Ta zasada podziału jest jedną z głównych sił napędowych rozwoju produkcji w socjalizmie. W związku z tym państwo socjalistyczne musi pod groźbą osłabienia sił napędowych produkcji starannie czuwać nad utrzymaniem właściwych proporcji między spożyciem związanym bezpośrednio z socjalistyczną zasadą podziału a spożyciem z nią bezpośrednio nie związanym. Bez badania ruchu płac realnych nie można mieć orientacji w tych wszystkich sprawach. Stąd też rola indeksu płac realnych jest ogromna.

Istnieje również inny, stosunkowo mniej ważny wzgląd. Wskaźnik płac realnych jest znacznie bardziej uchwytny statystycznie i znacznie ściślejszy niż wskaźnik przeciętnego realnego dochodu na głowę ludności.

Rzecz w tym, że aby prawidłowo określić przeciętny dochód ludności w jakiejś grupie społecznej, trzeba znać możliwie dokładnie zarówno globalne dochody pieniężne tej właśnie grupy, jak też ilość ludzi, składających się na nią. A tymczasem statystyka nie zawsze może podać obie te wielkości.

Weźmy dla przykładu nasze polskie stosunki. Nasze statystyki notują, i to dość dokładnie, wszystkie wypłaty pieniężne na rzecz ludności utrzymującej się z pracy. Od tej więc strony nie ma przeszkód w obliczeniu przeciętnego dochodu pieniężnego. Sprawa wikła się jednak, gdy idzie o drugi element, a mianowicie o liczbę ludności utrzymującej się z tych

dochodów. Liczby tej nie znamy dokładnie, gdyż wśród ogółu zatrudnionych i pobierających różne wynagrodzenia i zasiłki związane ze stosunkiem pracy znajduje się również bardzo duża, wynosząca szacunkowo ponad 700 tys. osób, grupa ludności, która posiada rodziny na wsi i czerpie dodatkowe dochody z pracy na roli. Ilość osób w tych rodzinach nie jest nam znana i możemy ją co najwyżej szacunkowo określać. Szacunek ten jednak zawiera w sobie dość dużą możliwość błędu czyniącego przeciętny dochód w poszczególnych latach wielkością chwiejną o wahaniach rzędu co najmniej 5%.

Niezależnie od tego powstaje następująca trudność: jeśli potraktujemy rodziny tych robotników-chłopów jako utrzymujące się z pracy zarobkowej i w ten sposób obciążymy tą ludnością całość dochodów z tytułu stosunku pracy, to powstanie natychmiast pytanie, na rzecz jakiej ludności mamy zaliczyć dochody z rolnictwa czerpane przez te rodziny, nie mówiąc już o tym, że wielkość tych dochodów nie da się w ogóle dokładnie określić badaniami statystycznymi.

Wszystkie te trudności pozbawiają przeciętny dochód na głowę ludności roli wystarczającego miernika poziomu stopy życiowej klasy robotniczej i inteligencji pracującej. Stąd dla uzyskania należytej orientacji o kierunku zjawiska powstaje potrzeba stosowania obok tego miernika przede wszystkim miernika przeciętnej realnej płacy zarobkowej, który — jak o tym już była mowa — w połączeniu ze wskaźnikiem wzrostu zatrudnienia i wskaźnikiem przyrostu naturalnego może z dość dużym przybliżeniem określać istotne stosunki w zakresie kształtowania się przeciętnego poziomu stopy życiowej.

Doceniając w całej pełni doniosłość płac realnych w kształtowaniu się stopy życiowej należy jednak podnieść również i to, że rola poziomu płac w ogólnym ukształtowaniu się sytuacji ekonomicznej mas pracujących jest przecież u nas inna niż w krajach kapitalistycznych, gdyż nie ma u nas strukturalnego bezrobocia i jednocześnie znacznie wzrosły świadczenia pozapłacowe ze strony państwa na rzecz ludności w formie zarówno spożycia indywidualnego (zasiłki rodzinne, żywienie dzieci w żłobkach i przedszkolach, bezpłatne wydawanie odzieży roboczej itp.), jak i w formie spożycia zbiorowego (ochrona zdrowia, oświata itp.).

Pamiętamy wszyscy, jak wraz z postępem budownictwa socjalistycznego wzrastało u nas w ciągu Planu Sześcioletniego zatrudnienie w tempie przewyższającym kilkakrotnie przyrost naturalny. Taki wzrost zatrudnienia zmieniał oczywiście radykalnie stosunek ludności czynnej zawodowo do ludności zawodowo biernej. Oznaczał on, że *w przeciętnej* rodzinie (nie mieszać z pojęciem konkretnych, indywidualnych rodzin) zwiększała się liczba zarobkujących, że od tej strony sytuacja ekonomiczna ogromnej ilości rodzin zmieniła się w sposób zasadniczy.

Dzisiaj proces ten jest już w znacznej mierze poza nami. Dziś, zwłaszcza gdy idzie o ludność miejską, wskaźnik wzrostu zatrudnienia zbliża się coraz bardziej do wskaźnika przyrostu naturalnego i niedługo — jak się wydaje — całkowicie się z nim wyrówna. Oznacza to jednakże, że *obecnie czynnikiem rozstrzygającym o ogólnym poziomie stopy życiowej mas pracujących staje się wzrost płac.* Oznacza to, że jeśli spożycie zbiorowe nie wyprzedzi spożycia indywidualnego, a nie powinno wyprzedzać, *wskaźnik*

wzrostu płac realnych będzie w zasadzie jednoznaczny ze wskaźnikiem wzrostu stopy życiowej klasy robotniczej i inteligencji pracującej.

Warto podnieść jeszcze jedną okoliczność, która na ogół uchodzi powszechnej uwagi, gdy mowa o kształtowaniu się średniego poziomu płac nominalnych i realnych.

Średni poziom płac powstaje jako wynik podziału ogólnego funduszu płac przez liczbę zatrudnionych. Okoliczność ta sprawia, że średnia płaca może zmieniać się również w zależności od zmian struktury całości zatrudnienia. Wraz z silnym przyrostem zatrudnienia robotników budowlanych, posiadających względnie wysokie płace, średnia płaca może na przykład wzrastać, gdyż średnie płace w każdym z działów gospodarki mogą nie wykazać żadnej zmiany. Możliwy jest również i tego rodzaju wypadek, że średnia płaca ogólnokrajowa spada, gdy *we wszystkich działach* gospodarki ich własne średnie wykazują wzrost.

Załóżmy, że mamy trzy gałęzie gospodarki narodowej z następującą liczbą zatrudnionych:

A — 100 000 ludzi
B — 200 000 „
C — 500 000 „

przy średnich płacach nominalnych 10 tys. zł, 11 tys. zł i 18 tys. zł. Jak łatwo obliczyć, średnia płaca dla wszystkich trzech działów łącznie (średnia ważona) wyniesie 15 250 zł. Załóżmy z kolei, że w roku następnym średnia płaca pozostała wszędzie bez zmian, równocześnie jednak ilość zatrudnionych w grupie C zwiększyła się o 50 tys. ludzi, gdy w dwu pozostałych działach pozostała bez zmiany. Obliczmy, jaka będzie w tych warunkach średnia płaca dla wszystkich działów. Wyniesie ona 15 412 zł wykazując w porównaniu z rokiem poprzednim wzrost o około 1%, mimo że w żadnym z trzech badanych działów średnia płaca się nie zmieniła. Jest rzeczą konkretnego badania ustalić, czy fakt tego rodzaju miał miejsce, czy też nie. Wszystko to jednak powoduje, że właściwy pogląd na wskaźniki ruchu płac realnych bynajmniej nie jest sprawą prostą i że życie jest zbyt bogate, aby dało się wyczerpać przy pomocy jednego wskaźnika.

II.

Wyjaśniwszy sobie podstawowe pojęcia związane z problemem badania stopy życiowej mas pracujących oraz ich wzajemną współzależność, przejdźmy obecnie do przedstawienia konkretnych wyników uzyskanych w tym zakresie w Planie Sześcioletnim.

Przede wszystkim przypomnijmy sobie, jakie ogólne zadania pod tym względem postawił Plan Sześcioletni.

W ustawie o Planie Sześcioletnim czytamy:

„Wzrost stopy życiowej ludności wyniesie 50 do 60% w porównaniu z rokiem 1949. Nastąpi to przez: zwiększenie stanu zatrudnienia, masowe szkolenie nowych kadr i podnoszenie kwalifikacji zawodowych, wzrost płac w oparciu o wzrastającą wydajność pracy, obniżkę cen towarów szerokiego spożycia, znaczne zwiększenie obrotów handlu detalicznego, wydatne zwiększenie nakładów na gospodarkę komunalną i mieszkaniową,

wydatny wzrost nakładów na rozwój kultury, nauki i oświaty, ochrony zdrowia, kultury fizycznej i pomocy społecznej".

I dalej:

„Na podstawie wzrostu wydajności pracy realne zarobki robotników i pracowników umysłowych w gospodarce socjalistycznej wzrosną przeciętnie w roku 1955 o 40% w porównaniu z rokiem 1949. Wzrost ten zostanie zrealizowany dwiema drogami: poprzez zwiększenie zarobków i poprzez stopniową obniżkę cen artykułów szerokiego spożycia".

Te ogólne zadania założone w planie zostały zrealizowane tylko częściowo, zarówno w zakresie przeciętnych dochodów ludności, jak i w zakresie płac realnych. Złożyły się na to dwie podstawowe przyczyny:

Pierwsza z nich — to poważne niewykonanie planu produkcji rolnej, która miała wzrosnąć o 50%, a wzrosła tylko o 19%.

Niewykonanie w tak poważnym stopniu zadań w zakresie produkcji rolnictwa zmniejszyło dość wydatnie w stosunku do założeń planu rozmiary dochodu narodowego (zadania w tym zakresie wykonano — jak wskazują prowizoryczne na razie obliczenia — tylko w około 90%). Skutkiem tego zmalały również istotnie w stosunku do założeń planu możliwości zwiększenia dochodu konsumowanego, którego wielkość określa w ostatecznej instancji poziom przeciętnego spożycia ludności, czyli jej stopę życiową.

Nie tu miejsce na szczegółową analizę przyczyn, które sprawiły, że plan w rolnictwie nie został wykonany. Analizy tej dokonało w swych uchwałach V Plenum Komitetu Centralnego. Warto przypomnieć, że jak dziś wiadomo, plan sześcioletni rolnictwa miał w świetle doświadczeń założenia zbyt ambitne i że, niezależnie od tego, popełniliśmy szereg błędów zarówno w stosowaniu bodźców ekonomicznych, jak i w polityce inwestycyjnej w tej dziedzinie gospodarki. Gdybyśmy uniknęli tych błędów, można było uzyskać wyższy wzrost produkcji rolnej.

Dla naszego tematu istotne jest to, że niewykonanie planu produkcji rolnej pozbawiło gospodarkę narodową produktów wartości około 18 mld. złotych w cenach roku 1955, co stanowi blisko 10% ogólnych dochodów ludności, wliczając w nie spożycie w naturze ludności rolniczej.

Drugą podstawową przyczyną nieosiągnięcia zaplanowanego wzrostu stopy życiowej mas pracujących była konieczność podjęcia w drugiej połowie roku 1951 poważnych wysiłków dla wzmocnienia siły obronnej naszego kraju w związku z ówczesną zaostrzoną sytuacją międzynarodową, wysiłków i związanych z nimi nakładów, których nie uwzględniono w momencie zatwierdzania planu.

Nieosiągnięcie zaplanowanych rozmiarów dochodu narodowego skutkiem niezrealizowania planu produkcji rolnej, a także przeznaczenie z tego zmniejszonego dochodu większych niż pierwotnie zamierzono kwot na konieczną obronę kraju wpłynęło na to, że wzrost płac realnych w ostatnim roku planu wyniósł według nieostatecznych jeszcze danych 26—27% zamiast założonych 40%, a wzrost realny dochodów na głowę ludności wyniósł według prowizorycznych obliczeń około 40% zamiast założonych 50—60%. Zadania planu zrealizowano więc w zakresie płacy realnej za-

ledwie nieco w ponad $^{3}/_{5}$, w zakresie zaś realnych dochodów na głowę ludności w ponad $^{2}/_{3}$.

Oznacza to pełniejszą realizację zadań planu w zakresie dochodów realnych niż w zakresie płac, co znajduje swoje proste wyjaśnienie w tym, że rzeczywisty wzrost zatrudnienia przekroczył założenia planu. Gdy bowiem zgodnie z planem liczba zatrudnionych w gospodarce socjalistycznej poza rolnictwem miała wynieść 5,7 miliona ludzi, to faktycznie ukształtowała się ona według nieostatecznych jeszcze danych na poziomie około 5,9 miliona.

Co złożyło się na wymieniony wyżej wzrost płac realnych w ciągu Planu Sześcioletniego o 26—27% i jak przedstawiały się zmiany średniej płacy realnej w poszczególnych okresach planu?

Odpowiedź na to pytanie daje następująca tabela opracowana przez Główny Urząd Statystyczny, w której pięć pierwszych rubryk pionowych ma charakter obliczeń ostatecznych, ostatnia zaś, dotycząca roku 1955, opiera się na danych tymczasowych.

Indeks płac realnych (1949 = 100)

Lp.	Wyszczególnienie	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r.
1	Indeks płac nominalnych netto	120,8	132,3	144,0	203,7	216,2	225,7
2	Indeks cen towarów i usług nabywanych przez ludność	107,6	117,8	134,9	192,4	180,5	176,7
3	Indeks płac realnych	112,3	112,3	106,7	105,8	119,7	127,6

Wzrost płac realnych w roku 1955 w ich średniorocznym przekroju w porównaniu ze średniorocznym poziomem roku 1949 jest wynikiem wzrostu płac nominalnych netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń) o 125,7% przy jednoczesnym średnio ważonym wzroście cen na rynku artykułów konsumpcyjnych o 76,7% $\left(\frac{225,7 \times 100}{176,7} = 127,6 \right)$

Skąd zaczerpnięto dane o wysokości przeciętnych płac nominalnych? Zaczerpnięto je z corocznych obliczeń Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który dla celów poboru składek ubezpieczeniowych prowadzi ścisłą ewidencję zarówno wszystkich zatrudnionych pracowników (z wyjątkiem sił obronnych), jak i dokonywanych na ich rzecz wypłat o charakterze ściśle płacowym. Zgodnie z tymi danymi *przeciętna płaca brutto* przypadająca na miesiąc wynosiła w 1949 r. 465,93 zł, a w 1955 r. 1 075,70 zł. Odejmując od płacy brutto średni podatek obciążający ją, którego wielkość jest znana, otrzymano średnią płacę netto w roku 1949 = 447,29 zł.

a w roku 1955 = 1 009,94 zł. Dla wszystkich innych lat dokonano podobnych obliczeń. Jak widać, poziom płac nominalnych obliczony jest w sposób ścisły, nie mogący nasuwać zastrzeżeń.

Metodę obliczania wskaźnika cen przedstawiliśmy już poprzednio. Na ogólny wskaźnik ruchu cen podany w indeksie płac realnych złożyły się następujące zmiany cen w poszczególnych najważniejszych grupach wydatków:

Indeks cen towarów i usług nabywanych przez ludność

L. p.	Wyszczególnienie	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r.[1]
		1949 = 100					
1	Ogółem	107,6	117,8	134,9	192,4	180,5	176,7
2	Wydatki towarowe	108,5	119,7	139,1	198,6	185,4	181,4
3	Żywność	107,8	117,4	149,7	222,2	211,4	213,5
4	Artykuły spożywcze w handlu uspołecznionym	106,7	113,6	138,7	223,6	212,1	211,5
5	Artykuły spożywcze na wolnym rynku	121,0	156,9	239,9	270,0	267,7	291,0
6	Obroty zakładów gastronom.	105,0	117,1	157,5	196,5	182,6	182,6
7	Artykuły przemysłowe	109,5	122,9	127,7	174,2	159,0	149,6
8	Wydatki nietowarowe [2]	100,9	103,8	104,4	147,2	144,8	143,2

[1]) dane prowizoryczne

[2]) usługi rzemieślnicze, komunikacyjne, czynsz i świadczenia, rozrywki kulturalne i inne.

Jak widać z tabeli, ceny poszczególnych grup towarów wzrosły w roku 1955 w porównaniu z rokiem 1949 w sposób bardzo niejednakowy. Najsilniej, bo blisko trzykrotnie (291%), wzrosły ceny artykułów spożywczych nabywanych przez ludność na wolnym rynku, najsłabiej, bo o 43,2%, wszystkie łącznie wydatki nietowarowe, takie jak: komorne, opłaty za przejazdy, opłaty za gaz, elektryczność itp.

Łączny wzrost cen artykułów spożywczych w handlu uspołecznionym wyniósł 113,5%, a towarów przemysłowych w tymże handlu 49,6%.

Zrozumiałe, że wszystkie te dane procentowe dotyczą *całej masy towarów* objętych poszczególnymi grupami, a jeżeli chodzi o ceny poszczególnych artykułów, to ich wskaźniki wzrostu są zarówno wyższe, jak i niższe od wzrostu średniego. Tak np. jeśli zestawimy z sobą ceny

roku 1949 i 1955 kilkunastu przykładowo wybranych artykułów, to otrzymamy następujący obraz:

Ceny niektórych artykułów w roku 1949 i 1955 w handlu uspołecznionym (w zł za 1 kg, za 1 sztukę lub za 1 m)

Wyszczególnienie	Cena 1949 r.	Cena 1955 r.
Chleb żytni pytlowy	1,49	3,00
Mąka pszenna 50%	3,00	6,00
Mąka pszenna „krupczatka“	7,00	7,50
Ziemniaki	0,36	1,22
Marmolada	6,90	10,97
Mleko	1,37	2,41
Dorsz wędzony	5,25	10,00
Mięso wołowe	5,70	22,00
„ wieprzowe	7,95	27,00
Cukier	5,25	12,00
Cukierki landryny	12,00	14,10
Drożdże	15,00	18,00
Herbata (za 1 dkg)	5,00	7,10
Kawa	45,19	354,55
Spirytus	60,00	151,20
Wina białe słodkie (za 1 but.)	9,30	13,16
Piwo jasne	1,20	2,00
Papierosy „Sport“	0,12	0,15
Węgiel (za 1 tonę)	96,00	251,47
Zapałki	0,15	0,20
Wełna czesankowa 100%	183,00	608,00
Płótno pościelowe 90 cm	7,80	8,77
Flanela 770 B. 166 440	8,70	12,40
Jedwab „crêpe georgette“	33,00	42,50
Płaszcz męski jesienno-zimowy	390,83	558,83
Półbuty męskie na skórze	210,00	246,11
Mydło do prania	11,10	16,00
Tapczan tapicerski typ. 401	1162,86	1525,00
Wiadro ocynkowane	6,75	26,00
Żarówka 40 W	4,23	5,60
Radioodbiornik „Pionier“	875,00	810,00
Szklanka gładka	0,75	1,10
Gazeta	0,15	0,20

Rzecz jasna, że nierównomierność ruchu cen, silniejszy wzrost cen artykułów spożywczych niż przemysłowych, sprawia, że różnie kształtuje się wpływ tego zjawiska na płacę realną poszczególnych grup pracowniczych w zależności od struktury budżetu rodzinnego. Pracownicy mniej zarabiający oraz w ogóle pracownicy, których budżety z tych czy innych względów wykazują udział wydatków na artykuły spożywcze wyższy od udziału tych towarów w ogólnej masie towarowej, dotkliwiej odczuli większy wzrost cen artykułów spożywczych, mniej odczuwają obniżki cen towarów przemysłowych. Dlatego też nie można schematycznie stosować

ogólnego wskaźnika cen do obliczania płacy realnej *poszczególnych* grup pracowniczych. Niezbędne jest korygowanie tego wskaźnika odpowiednio do udziału w budżetach rodzinnych różnych grup wydatków towarowych i nietowarowych. W tym celu potrzebna jest i statystyczna analiza budżetów pracowniczych, prowadzona na podstawie regularnie zapisywanych wydatków przez większą liczbę rodzin w rozmaitych grupach pracowniczych. Badania tego typu zostały obecnie podjęte, a osiągnięte tą drogą wyniki pozwolą wierniej zobrazować ruch płac realnych. Charakterystyczną cechą ruchu płac realnych w okresie Planu Sześcioletniego, jak widzimy na przytoczonej tablicy, był nierównomierny charakter tego ruchu. Po stosunkowo silnym wzroście płac realnych w roku 1950 nastąpił zastój w roku 1951, a następnie ich spadek trwający aż do roku 1954, od kiedy to znów zaczął się dość wydatny ich wzrost. Taki jest nagi, ujęty indeksem, schemat ruchu.

Już jednak ten schemat pokazuje, że jeśliby za punkt wyjścia przyjąć nie rok 1949 (w stosunku do którego jako roku odniesienia oblicza się wszystkie wyniki Planu Sześcioletniego), ale rok 1950, to wówczas wzrost płacy realnej miałby dynamikę średnią blisko dwukrotnie słabszą — wzrost płacy realnej w roku 1955 wyniósł w stosunku do roku 1950 niecałe 14%.

Dlaczego podnoszę ten moment?

Dlatego, iż jak się wydaje, spadek płac realnych w latach 1952—1953 spowodował w powszechnym odczuwaniu tendencję do porównywania stanu obecnego nie z faktycznym stanem roku 1949, który został już zapomniany, lecz z najwyższym poziomem sprzed spadku, to znaczy z poziomem z połowy 1951 r., który był o kilka punktów wyższy niż wskaźnik wzięty w układzie całorocznym. Faktyczne załamanie się płac realnych nastąpiło bowiem nie — jak by wynikało z indeksu — w roku 1952, lecz już w drugiej połowie roku 1951 w związku ze złym urodzajem, który zachwiał równowagę rynkową i wywołał w efekcie konieczność częściowego powrotu do systemu kartkowego.

Jak się jednak okazało, system kartkowy, zwłaszcza w związku z potrzebą podjęcia poważnego wysiłku obronnego, nie mógł zapobiec dalszemu spadkowi płac realnych, gdyż została wyraźnie zachwiana równowaga między siłą nabywczą a ilością towaru na rynku. Jak zawsze przy braku takiej równowagi nastąpiło wzmocnienie tendencji spekulacyjnych, grożące przechwyceniem przez elementy spekulanckie poważnej części dochodu narodowego. Reforma z dnia 3 stycznia 1953 r. przez nowy układ cen i płac przywróciła zachwianą równowagę, stwarzając jednocześnie — po przejściowym spadku płac — warunki do ich ponownego wzrostu, który też istotnie rozpoczął się już w ostatnich miesiącach 1953 r.

II Zjazd partii stwierdziwszy niedostateczny wzrost stopy życiowej w pierwszych czterech latach Planu Sześcioletniego wysunął zadanie wydatniejszego przyśpieszenia tego wzrostu w ostatnich dwu latach planu przez nowe ustawienie sił i środków w gospodarce narodowej, tak aby na koniec Planu Sześcioletniego osiągnąć wzrost płacy realnej o 15—20% w stosunku do poziomu z roku 1953, co też zostało zrealizowane.

Wskazywaliśmy poprzednio, że zmiany w strukturze zatrudnienia wywierają wpływ również na wysokość przeciętnej płacy realnej. Jaki więc był faktyczny wpływ zmian w strukturze zatrudnienia na przeciętną płacę realną w okresie Planu Sześcioletniego? W okresie tym stosunkowo zwięk-

szyła się liczba zatrudnionych w niektórych gałęziach produkcji o wyższym od płacy przeciętnej poziomie wynagrodzenia. W ogólnym zatrudnieniu wzrósł udział procentowy pracowników budownictwa, a także przemysłu metalowego, ale równocześnie zatrudnienie poza przemysłem wzrosło silniej aniżeli w przemyśle. Wzrósł np. udział pracowników zatrudnionych w obrocie towarowym, w urządzeniach kulturalnych i socjalnych, pracowników zdrowia itp., a więc w dziedzinach o niższym od przeciętnej średnim poziomie wynagrodzenia. Wpływ zmian w strukturze zatrudnienia na kształtowanie się przeciętnej płacy realnej był więc w ogólnym wyniku raczej niewielki.

Wzrost średniej realnej płacy o 27,6% oraz równoczesny bardzo silny wzrost zatrudnienia wpłynęły na to, że *realna wartość całego funduszu płac wzrosła o około 98%*.

W ciągu sześciu lat bardzo poważnie wzrosło zatrudnienie (liczba ubezpieczonych wzrosła z 4 354 tys. w roku 1949 do 6 784 tys. w roku 1955).

Dodając do całego funduszu realnych płac realną wartość innych dających się ująć statystycznie dochodów pieniężnych otrzymywanych przez ludność pracowniczą i dzieląc następnie całą sumę przez liczbę tej ludności na początku i na końcu Planu Sześcioletniego otrzymamy wzrost przeciętnego realnego dochodu na głowę tej ludności sięgający około 40%.

Jak się ukształtowały w ciągu Planu Sześcioletniego główne dochody pozapłacowe ludności utrzymującej się z pracy zarobkowej, ilustruje następujące zestawienie dotyczące wypłat z tytułu ubezpieczeń społecznych.

Wydatki na ubezpieczenia społeczne w latach 1949—1955 (nominalne) w mln. zł [1])

Treść	1949 r.	1950 r	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r.	Wskaźnik 1955/1949
Wydatki ogółem	4014	4954	5627	6023	8722	9691	10640	265,1
1. Emerytury i renty	1159[2])	1349	1371	1457	2435	2721	3066	264.6
2. Zasiłki chorobowe	272	426	610	765	1122	1459	1681	618.5
3. Zasiłki rodzinne	2524	3103	3518	3670	4918	5275	5647	223.7
4. Pozostałe świadczenia	59	71	128	131	217	236	246	416,9

[1]) dane Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.
[2]) liczby częściowo doszacowane.

Oprócz osobowego funduszu płac i świadczeń z ubezpieczeń społecznych ludność pracująca naszego kraju miała jeszcze inne dochody pieniężne, jak np. wypłaty z bezosobowego funduszu płac za prace doraźne i zlecone, diety itp. wynoszące w 1955 r. około 7% osobowego funduszu płac. Dynamika tych dochodów jest na ogół taka sama jak funduszu płac.

Tak w świetle danych statystycznych, co do których można mieć te lub inne zastrzeżenia, lecz które w zasadzie, z możliwością odchyleń kilku punktów w jedną lub drugą stronę, wiernie oddają dynamikę zjawisk w interesującej nas kwestii, ukształtowała się w ciągu Planu Sześcioletniego stopa życiowa ludności utrzymującej się z wynagrodzeń za pracę.

Wyniki w pewnej mierze szacunkowych obliczeń wskazują, że również realne dochody na głowę ludności chłopskiej wzrosły w roku 1955 w porównaniu z rokiem 1949 o 35—40%.

Dochody wsi w okresie Planu Sześcioletniego zwiększyły się również znacznie z powodu dodatkowej pracy bardzo wielu chłopów w przemyśle i w budownictwie, o czym już była mowa.

Zjawisko to wiąże się ze specyfiką naszego socjalistycznego budownictwa, polegającą na wytworzeniu bardzo silnej liczebnie grupy socjalnej, kojarzącej pracę we własnym gospodarstwie z systematyczną pracą poza jego obrębem.

Wszelki wskaźnik wzrostu realnych płac czy realnych dochodów ludności wymaga kontroli od strony spożycia przez ludność konkretnych towarów. Skonfrontujemy więc te wielkości ze sobą przez przytoczenie z kolei jednostkowego spożycia najważniejszych towarów w poszczególnych latach Planu Sześcioletniego. Dane, którymi dysponuje GUS, są niepełne, gdyż kończą się na roku 1954. Ale są one dostatecznie wymowne i potwierdzają w zasadzie indeksowe obliczenia płac i dochodów realnych.

Oto one:

Spożycie niektórych artykułów na 1 mieszkańca

Artykuły	Jedn. miary	1949 r.	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.
Zboża w przeliczeniu na przetwory	kg	163,3	165,8	160,4	160,5	163,3	166,0
Mięso i tłuszcze zwierzęce	"	28,9	38,4	38,6	33,7	36,3	37,7
w tym: tłuszcze wieprzowe	"	4,3	6,2	5,8	5,2	5,5	5,7
Mleko i przetwory w przeliczeniu na mleko	l	278,7	292,5	318,8	313,4	310,9	322,6
w tym: masło	kg	2,7	3,3	3,9	4,0	4,0	4,6
jaja	szt.	116,0	116,0	127,0	130,0	125,0	135,0
Ryby morskie	kg	2,1	2,0	2,8	3,5	3,3	3,8
w tym: śledzie	"	1,8	1,3	1,3	1,1	1,6	1,8
Tłuszcze roślinne	"	1,3	1,7	1,7	1,9	1,8	1,8
Cukier	"	19,3	21,0	24,9	22,4	19,9	22,4
Piwo	l	10,4	13,9	15,0	16,4	19,0	19,6
Wódki czyste i gatunkowe w przeliczeniu na spirytus 100%	l	1,9	2,3	2,2	2,2	2,1	2,3
Papierosy	szt.	893,0	1 063	1 120	1 169	1 204	1 278
Tkaniny wełniane	m	1,8	2,1	2,2	2,3	2,3	2,2
Tkaniny bawełniane	m	13,4	14,6	16,2	15,2	15,3	16,1
Tkaniny jedwabne	m	1,8	1,9	2,4	2,6	2,2	2,5
Skóry twarde	kg	0,5	0,5	0,6	0,5	0,5	0,6
Obuwie skórzane produkcji mechanicznej	para	0,4	0,7	0,6	0,6	0,6	0,7
Papier (bez tektury)	kg	10,2	11,7	12,6	12,4	11,9	12,8
Mydło	kg	1,7	1,9	2,3	1,9	1,8	1,9
Proszki do prania	kg	1,3	2,0	3,0	2,1	1,9	2,5

Podane w tabeli liczby dotyczące spożycia jednostkowego mówią o dwóch zjawiskach, jakie zaszły w okresie Planu Sześcioletniego w sferze konsumpcji.

Pierwsze z tych zjawisk — to nierównomierne zmiany spożycia w zakresie tak podstawowych artykułów jak: mięso, nabiał i cukier. Konsumpcja tych artykułów wzrosła gwałtownie w latach 1950 i 1951, następnie w roku 1952 dość znacznie się skurczyła i znów się podniosła w latach 1953 i 1954. Jednakże zanotowany w roku 1951 poziom spożycia mięsa i cukru jest najwyższy w całym sześcioleciu. Jak się wydaje, jest to jedna z przyczyn powodujących, że ogólny wzrost stopy życiowej jest dla wielu ludzi mało dostrzegalny.

Zjawisko drugie — to stała tendencja do wzrostu spożycia artykułów o charakterze czysto przemysłowym, takich jak: tkaniny, papierosy itp., tendencja, która byłaby jeszcze bardziej wyrazista, gdybyśmy uwzględnili w tabeli takie czysto przemysłowe artykuły masowego użytku, jak: radioaparaty, rowery, motocykle, sprzęt kuchenny itp. Liczby dotyczące spożycia jednostkowego mówią więc z jednej strony o naszych trudnościach rozwojowych związanych z niedostatecznym wzrostem produkcji rolnej, z drugiej zaś o powolnym, lecz stałym stosunkowym zwiększaniu się konsumpcji artykułów przemysłowych.

Jak ocenić wzrost płac realnych prawie o 27% i przeciętnych dochodów realnych na głowę ludności w kraju o około 40% w ciągu Planu Sześcioletniego? Jeśli wziąć pod uwagę tylko średnie tempo wzrostu, to jest ono naturalnie dość znaczne, zwłaszcza gdy się uwzględni ogólny spadek poziomu życiowego mas pracujących przed wojną. Jeśli natomiast wziąć za punkt wyjścia wciąż jeszcze niski poziom stopy życiowej w naszym kraju w porównaniu ze stopą życiową krajów wysoko rozwiniętych ekonomicznie, to — rzecz jasna — trudno zadowolić się osiągniętymi wynikami, tym bardziej że za przeciętnymi wskaźnikami kryją się odchylenia w górę i w dół i że odchylenia w dół dotyczą przeważnie ludzi o niższych zarobkach.

I tutaj dotykamy drugiej zasadniczej cechy wzrostu stopy życiowej mas pracujących w okresie Planu Sześcioletniego. Jest nią nierówny wzrost płac realnych poszczególnych grup pracowniczych, będący wynikiem częściowo świadomych decyzji, uwzględniających konkretne potrzeby gospodarki narodowej jako całości (wyższe kształtowanie poziomu płac w tych gałęziach, w których, jak np. w górnictwie czy w przemyśle obronnym, szczególnie ostro zarysowała się potrzeba oddziaływania bodźcami ekonomicznymi na szybki dopływ sił roboczych), częściowo zaś — wynikiem nieopanowanego, żywiołowego rozwoju sytuacji w dziedzinie normowania pracy. Za najbardziej zasadniczą — jak się wydaje — należy uznać dysproporcję w całym naszym układzie płac między zarobkami robotników pracujących na akord a zarobkami robotników i pracowników płatnych dniówkowo lub miesięcznie. Zarobki robotników akordowych rosły dzięki coraz wyższemu przekraczaniu starych norm (które nie zawsze były zmieniane w ślad za zdobyczami postępu technicznego i poprawą organizacji produkcji).

W celu zachęcenia do stosowania akordu już stawki wyjściowe robotników akordowych są o 10—20% wyższe niż stawki robotników dniówkowych. Takie ukształtowanie płac zapewnia robotnikom wynagradza-

nym według systemu akordowego przy stuprocentowym wykonaniu normy zarobek wyższy o 10—20% od zarobku robotnika dniówkowego. Rozpiętość ta wzrasta z każdym dalszym przekroczeniem normy i przy średnim wykonaniu norm np. w 200% wyniesie już nie od 10 do 20%, lecz 120 do 140%.

Średnie wykonanie norm w naszym przemyśle wynosiło w roku 1949 około 125%. Dawało to robotnikom opłacanym według systemu akordowego średni zarobek o około 35—45% wyższy niż robotników płatnych dniówkowo. Średnie wykonanie norm w przemyśle i w budownictwie łącznie w 1955 r. przekracza jednak 170%, co oznacza już blisko dwukrotną różnicę między zarobkiem akordowym a czystym zarobkiem dniówkowym.

Zarobki robotników płatnych dniówkowo i wynagradzanych miesięcznie wzrastały natomiast tylko w drodze przeprowadzanych podwyżek płac. Spowodowało to powstanie wspomnianej wyżej dysproporcji i istnienie u nas kategorii robotników dniówkowych i pracowników wynagradzanych miesięcznie, których płace są za niskie. Z drugiej strony rozbudowano system premiowania dla części robotników nie objętych akordem, jak i przede wszystkim dla personelu inżynieryjno-technicznego przedsiębiorstw. A to doprowadziło do znacznego i szeroko dziś dyskutowanego zatracenia właściwych proporcji między stałą i ruchomą częścią płac wraz ze wszystkimi towarzyszącymi temu zjawisku komplikacjami, które wysuwają potrzebę wyrównania tej dysproporcji.

Za przeciętnym wzrostem płacy realnej — jak wspominaliśmy — kryją się duże różnice w dynamice płac poszczególnych grup pracowniczych.

Poniższe zestawienie wykazuje, jak zmieniały się płace nominalne w niektórych gałęziach gospodarki narodowej.

Porównawcze zestawienie średnich rocznych płac nominalnych pracowników niektórych gałęzi przemysłu w latach 1949 i 1955 w układzie porównywalnym *)

Wyszczególnienie	Średnia płaca roczna		Wskaźnik wzrostu płac nominalnych
	1949	1955	
Górnictwo węgla kamiennego	8 170	20 673	253,0
Przemysł hutniczy	6 620	17 832	269,4
" maszynowy i motoryz.	6 000	15 567	259,4
" chemiczny **)	5 627	13 124	233,2
" bawełniany	5 577	10 956	196,4
" spożywczy	6 218	11 413	183,6
Budownictwo uspołecznione	7 308	15 388	210,6

*) Według danych PKPG
**) Średnia płaca 1 robotnika

Na podstawie tych danych w przybliżeniu (ponieważ nie można w danym wypadku stosować *ogólnego* wskaźnika wzrostu cen, gdyż należało-

by skorygować go w drodze analizy struktury budżetów rodzinnych tych grup pracowniczych) można stwierdzić, że w górnictwie węgla kamiennego, w przemyśle hutniczym, maszynowym i motoryzacyjnym, a także chemicznym wzrost płac realnych jest wyższy od przeciętnego o kilka a nawet kilkanaście procent (górnictwo węgla kamiennego i przemysł metalowy), ze natomiast w przemyśle bawełnianym i spożywczym wzrost ten jest o kilka a nawet kilkanaście procent niższy od przeciętnego. Pracownicy różnych gałęzi przemysłu osiągnęli więc różny wzrost średniej płacy. Grupy pracownicze zatrudnione poza przemysłem również miały na ogół niższy od średniego wzrost płac realnych.

Czy podane wyżej fakty i rozważania wyczerpują już wszystkie nierównomierności we wzroście płac realnych? Na pewno nie. Istnieje cała nie dająca się w ogóle uchwycić statystycznie gama różnic wewnątrz poszczególnych gałęzi przemysłu czy też gospodarki narodowej, płynąca stąd, że przy wszystkich podwyżkach płac jedni pracownicy otrzymywali większą podwyżkę, inni mniejszą, a niektórzy w ogóle po roku 1953 żadnej podwyżki nie otrzymali i w związku z tym na poprawę ich płacy realnej miały wpływ tylko przeprowadzone w ostatnich latach obniżki cen. I te ostatnie, gdyż dotyczyły głównie artykułów przemysłowych, odbijały się niejednakowo na poszczególnych płacach realnych, zależnie od tego, jaka jest struktura spożycia poszczególnych pracowników. Płace realne niektórych więc kategorii pracowników nie wzrosły a nawet niekiedy w poszczególnych wypadkach obniżyły się. Istnieje u nas jeszcze poważna liczba pracowników najniżej uposażonych. Są to robotnicy dniówkowi i pracownicy płatni miesięcznie, zarabiający poniżej 500 zł. Jest to problem poważny i do jego rozwiązania powinny być podjęte kroki w pierwszej kolejności.

Przedstawiliśmy w takim stopniu, w jakim pozwala materiał statystyczny, kształtowanie się stopy życiowej mas pracujących naszego kraju w okresie Planu Sześcioletniego od strony dochodów uzyskiwanych bezpośrednio przez ludność. Aby obraz był możliwie pełny, nie można oczywiście pominąć i innych problemów związanych z tym zagadnieniem. Wśród nich największe znaczenie ma niewątpliwie problem mieszkaniowy. Sytuacja w tej dziedzinie nie przedstawia się dobrze. Mimo że budujemy izb mieszkalnych znacznie więcej niż w ostatnich latach przed wojną, ogólna liczba osób przypadająca na jedną izbę w miastach nie tylko się w okresie Planu Sześcioletniego nie zmniejszyła, ale przeciwnie: wzrosła. Zostało to spowodowane znacznym wzrostem ludności miast wynoszącym wg szacunku od 1.I. 1950 r. do 1.I. 1956 r. 2 256 tysięcy osób. Wzrost ten został wywołany z jednej strony silnym przyrostem naturalnym, z drugiej zaś — napływem poważnej liczby ludzi ze wsi w związku z burzliwym procesem industrializacji kraju. Budownictwo mieszkaniowe nie nadążało za przyrostem ludności miejskiej. W związku z tym tzw. wskaźnik zagęszczenia na izbę, który przed wojną wynosił 2,02, wzrósł z 1,57 w roku 1950 do 1,72 w roku 1955.

Taki jest bilans ogólny, mimo wielkiego wysiłku budowlanego państwa, wyrażającego się oddaniem do użytku ludności w okresie 6 lat ponad miliona izb. Ważne jest to, że mimo wszystkich braków naszego budownictwa mieszkaniowego, stanowiących przedmiot słusznej krytyki, jakość

i wyposażenie nowych mieszkań w urządzenia sanitarne i kulturalne znacznie przewyższa to, co było dostępne dla szerokiego ogółu ludności pracującej przed wojną. To osiągnięcie nie może jednak przesłonić oczywistego dla wszystkich faktu, że sprawa mieszkaniowa stała się w ciągu Planu Sześcioletniego nabolałym problemem, wymagającym podjęcia zdecydowanych kroków w celu uzyskania poprawy w następnych latach.

Musimy budować dużo więcej mieszkań. A to nakazuje podjęcie walki przeciwko wszystkiemu, co hamuje przyspieszenie tempa budownictwa. Zgodnie z tym postulatem nie wolno nam w latach najbliższych budować niczego, co pochłaniałoby materiały budowlane, a nie jest absolutnie niezbędne dla gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju. Z drugiej zaś strony staje na porządku dziennym pilna potrzeba potanienia budownictwa mieszkaniowego przez wyeliminowanie wszelkich w tej dziedzinie przerostów architektonicznych i szeroko jeszcze spotykanego marnotrawstwa oraz przez zastosowanie nowoczesnych metod budownictwa przemysłowego.

Obok budownictwa mieszkaniowego poważny, choć niewymierzalny w pieniądzu wpływ na wzrost stopy życiowej ma ilość i funkcjonowanie urządzeń komunalnych, zwłaszcza takich, jak wodociągi, kanalizacja, komunikacja miejska.

Nastąpiła pewna poprawa w zaopatrzeniu ludności miast w wodę. Przeciętna ilość dostarczonej wody na 1 mieszkańca miasta wzrosła z 20,60 m^3 w roku 1949 do 22,37 m^3 w 1955 r. Jedenaście nowych miast otrzymało nowozbudowane wodociągi, a w szeregu innych rozszerzono istniejącą sieć wodociągową. Stopień zaspokojenia potrzeb jest jednak wciąż jeszcze niedostateczny, zwłaszcza gdy idzie o Śląsk i Łódź. Ukończenie budowy tak wielkich urządzeń, jak zespołu goczałkowickiego i rurociągu Pilica—Łódź, powinno w najbliższym czasie przynieść obu tym ośrodkom odczuwalną poprawę.

Lepiej jest z zaopatrzeniem ludności w gaz. Ilość abonentów korzystających z gazu wzrosła z 1 100 tys. w roku 1950 do 1 600 tys. w 1955 r. a więc blisko o połowę, a ponadto zużycie gazu na 1 użytkownika zwiększyło się o około 43%.

Natomiast w zakresie komunikacji miejskiej nastąpiło w ciągu Planu Sześcioletniego wyraźne pogorszenie, mimo wzrostu taboru tramwajowego o 1 030 wozów, a autobusowego o 523 wozy. Ten stan rzeczy jest zrozumiały ze względu na poważne zwiększenie się liczby mieszkańców miast.

Nie omawiając innych usług komunalnych, mniej istotnych dla omawianego problemu, można ogólnie stwierdzić, że odcinek ten w Planie Sześcioletnim nie został dostatecznie rozbudowany i musimy poświęcić mu więcej uwagi w latach następnych.

Przechodząc do zaspokojenia potrzeb mas pracujących w zakresie zdrowia, oświaty, kultury, wiążących się jak najściślej, mimo niewymierności, ze sprawą stopy życiowej narodu, należy stwierdzić niewątpliwie duży postęp. Najlepszym tego dowodem mogą być wydatki na te cele prelimi-

nowane przez państwo w corocznych budżetach. Ułożyły się one w poszczególnych latach Planu Sześcioletniego w sposób następujący:

Wydatki budżetowe na usługi socjalno-kulturalne (wydatki bieżące) w liczbach nominalnych *) w mln. zł.

Dział	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r. przewid. wykon.	Wskaźnik 1955/50
	wykonano						
Ogółem bez ubezp. społ.	7 943	8 850	9 371	13 387	14 774	16 582	208,7
1. Oświata i wychowanie	2 209	2 313	2 365	3 731	4 075	4 490	203,2
2. Szkolnictwo zawodowe	1 246	1 477	1 447	2 089	2 192	2 337	187,5
3. Nauka i szkolnictwo wyższe	767	1 005	1 262	1 814	2 046	2 434	317,3
4. Kultura i sztuka	533	603	698	794	924	1 014	190,2
5. Zdrowie i kultura fizyczna	2 844	3 123	3 279	4 551	5 106	5 803	204,0
6. Inne świadczenia socjalne	344	329	320	408	431	504	146,5

*) Za rok 1949 brak danych w układzie porównywalnym z uwagi na zupełnie inną klasyfikację budżetową.

Po uwzględnieniu wpływu zwyżki cen wszystkie pozycje (oprócz pozycji „Inne świadczenia socjalne") wykazują w stosunku do 1950 r. bardzo duży wzrost wynoszący od około 30 do około 50%, a wydatki na naukę i szkolnictwo wyższe zwiększyły się ponad dwukrotnie.

W ramach tak silnie z roku na rok wzrastających świadczeń finansowych państwa osiągnięto w okresie Planu Sześcioletniego zasadniczy postęp w zakresie opieki nad dzieckiem, organizacji oświaty i nauki oraz świadczeń służby zdrowia.

W zakresie opieki nad dziećmi pracujących ilustracją dokonanego postępu, mającego niemały wpływ bezpośredni na stopę życiową, mogą być następujące liczby i wskaźniki: zwiększenie ilości dzieci w przedszkolach z 288,6 tys. w roku 1949 do 385,0 tys. w roku 1955 (o 35,4%), a miejsc w żłobkach z 18,9 tys. do 47,3. Przy takiej rozbudowie tych urządzeń wskaźnik ilości dzieci w przedszkolach na każde 100 kobiet pracujących wzrósł z 11,7 w roku 1950 do 14,9 a analogiczny wskaźnik dotyczący dzieci w żłobkach z 1,57 do 2,3.

W dziedzinie świadczeń służby zdrowia mamy wciąż jeszcze bardzo poważne i wywołujące liczne narzekania braki. Niemniej i tu niewątpliwe są nasze osiągnięcia. Miarą podniesienia się opieki nad zdrowiem ludności są następujące syntetyczne wskaźniki: wzrost ilości łóżek szpitalnych na 10 tys. ludności z 32,9 w roku 1949 do 44,1 w roku 1955 i wzrost rocznej liczby porad na mieszkańca kraju z 2,9 w roku 1950 do 4,1 w roku 1955.

Nie obrazując bliżej, aby nie przeładowywać artykułu i tak już nadmiernie nasyconego liczbami i wskaźnikami postępu w dziedzinie oświaty, szkolnictwa zawodowego i szkolnictwa wyższego, można i należy stwierdzić jedno, że na tym polu dokonaliśmy ogromnego skoku.

Taki jest ujęty w dużym skrócie, jeśli chodzi o główne elementy stopy życiowej, obraz jej kształtowania się u nas w okresie Planu Sześcioletniego.

Dokonany opis można by ująć syntetycznie w następującym stwierdzeniu: Plan Sześcioletni przyniósł masom pracującym Polski wyraźną, chociaż mniejszą od projektowanej, poprawę warunków materialnych

i kulturalnych, z tym jednakże że poprawa ta objęła poszczególne grupy ludności w sposób nierównomierny. Obok grup ludności, których stopa życiowa podniosła się dość znacznie, są inne, którym żyje się nie wiele lepiej niż u progu sześciolatki, a są również i takie, które w ogóle nie poprawiły swojej sytuacji ekonomicznej, czy nawet, gdy mowa o pewnej liczbie pracowników dniówkowych i miesięcznie płatnych, odczuwały pewne jej pogorszenie.

Osiągnięty stopień dobrobytu naszego kraju jest wciąż jeszcze niedostateczny. Warunki życiowe najszerszych mas są trudne, głównie z powodu niskiego poziomu startu naszej gospodarki uwarunkowanego wielkim zacofaniem ekonomicznym kraju w okresie przedwojennym oraz ogromnymi zniszczeniami wojennymi, których wpływ daje się wciąż jeszcze odczuwać.

Sytuacja ta wyznacza zupełnie jasno określony kierunek działania naszej polityki gospodarczej na najbliższy pięcioletni plan gospodarczy, będący obecnie przedmiotem szerokiej dyskusji publicznej. Musimy mianowicie zabezpieczyć w tym planie, przezwyciężając skutki odziedziczonego zacofania gospodarczego i zniszczeń wojennych, poważny wzrost poziomu życiowego mas pracujących. Jednocześnie musimy w sposób świadomy sprawić, aby ten wzrost był powszechny, tzn. aby w zupełnie wyraźny sposób odczuli go pracownicy wszystkich gałęzi gospodarki narodowej, a w pierwszym rzędzie ci, których stopa życiowa w Planie Sześcioletnim wzrosła w najmniejszym stopniu lub też w ogóle nie wzrosła, przede wszystkim zaś pracownicy najniżej płatni. Skoro bowiem zwycięskie socjalistyczne budownictwo wymaga wysiłku pracy całego narodu, to rzeczą słuszną i sprawiedliwą jest, aby również cały naród, aby wszystkie jego warstwy, proporcjonalnie do swego wkładu w to dzieło, dzieliły się osiągniętymi korzyściami.

Taki wzrost musi jednak mieć pokrycie w odpowiednim wzroście produkcji na jednego mieszkańca, inaczej bowiem opierałby się on tylko na pragnieniu. Produkcja zaś nie wzrasta sama przez się. Jest ona zawsze wynikiem bądź większej ilości pracy, bądź większej jej wydajności. Wzrost dobrobytu wymaga więc uprzedniego wzrostu wydajności pracy. Jest to prawo ekonomiczne, którego nie da się nikomu ani ominąć, ani też przeskoczyć. Aby społeczeństwo mogło się rozwijać stale i harmonijnie, wzrost wydajności pracy musi w nim wyprzedzać wzrost dobrobytu i płac realnych. A jeśli tak jest, to szybszy wzrost dobrobytu w planie, a wszyscy chcemy, aby był on jak najszybszy, musi być podbudowany i poważnym wzrostem wydajności pracy, i towarzyszącą mu obniżką kosztów własnych produkcji. Spraw tych nie da się od siebie oddzielić. Większy dobrobyt zdobywa się tylko wydajniejszą pracą. A coraz wydajniejsza praca wymaga z jednej strony coraz wyższej techniki i coraz lepszych narzędzi przy coraz lepszej organizacji pracy, z drugiej zaś — powszechnego wzrostu sumienności i dyscypliny pracy ze strony każdego pracownika, płynącej z głębokiego umiłowania przezeń sprawy socjalizmu i socjalistycznego budownictwa.

Toczące się obecnie we wszystkich większych zakładach w kraju dyskusje nad planem pięcioletnim wskazują, że te proste prawdy znajdują zrozumienie w organizacjach partyjnych i w klasie robotniczej. I ta właśnie postawa mas jest najlepszą gwarancją, że uda się osiągnąć w ciągu najbliższych pięciu lat wydatny wzrost stopy życiowej mas pracujących.

BRONISŁAW MINC

ZSRR u progu VI Planu Pięcioletniego

Po ogłoszeniu dyrektyw w sprawie VI pięcioletniego planu rozwoju ZSRR poważny organ angielskiej burżuazji „The Economist" pisał w numerze z dnia 21 stycznia 1956 r.: „Rzeczywiście zadania poprzedniego planu zostały w istotny sposób przekroczone i nie ma powodu, dla którego zadania nowego planu nie miałyby być także przekroczone. Wykonywanie z nadwyżką zadań postawionych przed przemysłem, a zwłaszcza przed przemysłem ciężkim, stało się obecnie częścią ustalonego wzoru". W podobny sposób wypowiadają się czołowe organy prasy burżuazyjnej w różnych krajach. Wypowiedzi te stanowią jaskrawy kontrast z wypowiedziami tych samych organów o I radzieckim planie pięcioletnim, który charakteryzowano jako „fantazję", „spekulację", a w najlepszym razie jako „propagandę". Wyjaśnienia tej zasadniczej zmiany stanowiska w stosunku do realności planów radzieckich należy szukać w faktach, dotyczących rozwoju gospodarczego ZSRR i krajów kapitalistycznych w okresie ostatnich 25 lat.

Oto jak w okresie od roku 1929 (początek I radzieckiego planu pięcioletniego) do 1955 (ostatni rok V radzieckiego planu pięcioletniego) przedstawiało się tempo wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w krajach kapitalistycznych:

	1929	1939	1943	1946	1948	1949	1953	1954	1955[1]
ZSRR	100	552	573	466	721	870	1574	1779	1992
Stany Zjednoczone	100	99	217	155	175	160	226	210	238
Anglia	100	123	danych nie publikowano	112	135	144	163	174	183
Francja	100	80		63	85	92	108	118	129
Włochy	100	108		72	97	103	157	171	182

[1]) dla krajów kapitalistycznych dane prowizoryczne.

I.

W ciągu 25 lat licząc w rozmiarach rzeczywistych (fizycznych) tempo wzrostu produkcji przemysłowej było w ZSRR wielokrotnie wyższe niż w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Włoszech i Francji. Należy przy tym zaznaczyć, iż wzrost produkcji przemysłowej w ZSRR został dotkliwie zahamowany przez wojnę i zniszczenia, których dokonali hitlerowcy na oku-

powanym terytorium radzieckim. Przemysł Anglii, Francji i Włoch doznał znacznie mniejszych strat w okresie wojny niż przemysł radziecki, natomiast w Stanach Zjednoczonych właśnie wojna stworzyła bodźce do wzrostu produkcji przemysłowej.

Rozpatrując tempo wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w krajach kapitalistycznych należy wyróżnić okres do drugiej wojny światowej i okres po tej wojnie. Po wykonaniu IV planu pięcioletniego, w którym zasadniczą rolę spełniała odbudowa zniszczeń wojennych, przyrost procentowy produkcji przemysłowej ZSRR był wolniejszy niż poprzednio, ale zwiększyły się bardzo silnie absolutne rozmiary tej produkcji. Od roku 1929 do wojny na skutek kryzysu i depresji produkcja przemysłowa krajów kapitalistycznych na ogół dreptała w miejscu bądź też się cofała. W okresie wojennym i powojennym tempo wzrostu produkcji przemysłowej państw kapitalistycznych uległo głównie pod wpływem militaryzacji istotnemu przyspieszeniu w porównaniu z okresem przedwojennym, przy czym rozpiętość między tempem wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w krajach kapitalistycznych w pewnym stopniu się zmniejszyła.

Charakterystyczne jest również porównanie dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w Niemczech zachodnich, gdzie w ostatnim okresie wystąpiło najwyższe tempo rozwoju wśród wszystkich krajów kapitalistycznych. W latach 1936—1955 tempo wzrostu produkcji przemysłowej ZSRR i Niemiec zachodnich przedstawiało się następująco:

	1936	1948	1949	1953	1954	1955
ZSRR	100	187	226	409	462	517
Niemcy zachodnie	100	63	90	158	177	205[1])

[1]) dane prowizoryczne

Ekonomiści burżuazyjni i prasa burżuazyjna rozgłosiła rzeczywiście szybki rozwój produkcji przemysłowej Niemiec zachodnich jako „cud gospodarczy". „Cud" ten był spowodowany wyjątkowo korzystną, ale przejściową koniunkturą związaną w szczególności z przybierającą szerokie rozmiary militaryzacją gospodarki w innych krajach kapitalistycznych. Należy też zaznaczyć, iż jedną z istotnych przyczyn szybkiego tempa wzrostu produkcji przemysłowej w Niemczech zachodnich w ostatnim okresie było znaczne opóźnienie odbudowy ze zniszczeń wojennych (w 1948 i 1949 r., gdy poziom produkcji przemysłowej ZSRR znacznie przekroczył poziom przedwojenny, wskaźnik produkcji przemysłowej Niemiec zachodnich kształtował się poniżej poziomu przedwojennego).

Porównując rozwój gospodarczy różnych krajów należy odróżniać tempo wzrostu produkcji przemysłowej, absolutny poziom produkcji przemysłowej, tj. ogólne rozmiary produkcji przemysłowej, i rozmiary produkcji przemysłowej na 1 mieszkańca kraju.

Na podstawie porównania dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w głównych krajach kapitalistycznych można stwierdzić, iż tempo rozwoju produkcji przemysłowej w ZSRR jest zdecydowanie wyższe niż w państwach kapitalistycznych. Istotnym elementem przewagi Związku Radzieckiego nad krajami kapitalistycznymi pod względem tempa

wzrostu produkcji przemysłowej jest nieprzerwany charakter rozwoju przemysłu radzieckiego, kontrastujący z rozwojem przemysłu w krajach kapitalistycznych, który ma charakter cykliczny i doznaje przerw w okresie kryzysów i załamań.

U podłoża przyspieszenia tempa wzrostu produkcji przemysłowej w krajach kapitalizmu leżą zbrojenia związane z wojną i militaryzacją gospodarki w okresie powojennym. Ale trzeba tu stwierdzić, iż jakkolwiek nie doszło dotąd w okresie powojennym do kryzysu gospodarczego na skalę kryzysu 1929 r. i lat następnych, to jednak rozwój produkcji przemysłowej w krajach kapitalistycznych wykazuje poważne załamania. Tak np. w Stanach Zjednoczonych dwa razy wystąpił spadek produkcji przemysłowej: w 1949 r. o około 9% w porównaniu z rokiem 1948 i w 1954 r. o około 7% w porównaniu z rokiem 1953. Istotne załamania produkcji przemysłowej w okresie powojennym miały miejsce również w Anglii, Francji i innych krajach. Dlatego też rozpatrując tempo wzrostu produkcji przemysłowej w krajach kapitalizmu i socjalizmu trzeba je w zasadzie ujmować w przekroju większej liczby lat.

Zasadniczo wyższe tempo rozwoju produkcji przemysłowej w ZSRR niż w krajach kapitalistycznych ma niezwykle doniosłe znaczenie w skali światowej, gdyż po pewnym okresie czasu nieuniknienie musi doprowadzić do prześcignięcia przez ZSRR przodujących krajów kapitalistycznych, a w tym również najbardziej przodującego kraju kapitalistycznego — Stanów Zjednoczonych — pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej na 1 mieszkańca.

II.

Przewyższając kraje kapitalistyczne pod względem tempa wzrostu produkcji przemysłowej ZSRR jest drugim w świecie mocarstwem przemysłowym i ustępuje pod względem absolutnych rozmiarów produkcji przemysłowej jedynie Stanom Zjednoczonym. Istotną cechą rozwoju w okresie powojennym jest wielkie wyprzedzenie przez ZSRR pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej głównych europejskich krajów kapitalistycznych. Najlepiej widać to na przykładzie produkcji stali, która pomimo wzrostu produkcji metali nieżelaznych pozostaje głównym wskaźnikiem rozwoju przemysłowego. Oto jak przedstawiała się w milionach ton produkcja stali w ZSRR i w głównych krajach kapitalistycznych w latach 1929—1955:

	1929	1938	1946	1949	1954	1955[1])
ZSRR	5,0	18,1	13,3	23,3	40,8	45,2
Stany Zjednoczone	57,0	28,0	60,4	70,7	80,1	106,0
Niemcy zachodnie[2])	16,2	22,3	2,6	9,2	17,4	21,3
Anglia	9,8	10,6	12,9	15,8	18,8	19,8
Francja	9,7	6,2	4,4	9,2	10,6	12,4
Włochy	2,1	2,3	1,2	2,1	4,2	5,3
Japonia	2,3	6,5	0,6	3,1	7,8	9,8

[1]) dla krajów kapitalistycznych liczby prowizoryczne

[2]) w latach 1929, 1938 Rzesza Niemiecka; w latach 1946, 1949, 1954, 1955 — Niemcy zachodnie.

Gdy przed drugą wojną światową produkcja stali w Związku Radzieckim nieco ustępowała produkcji Niemiec, a produkcja Niemiec, Anglii i Francji łącznie przewyższała dwukrotnie produkcję radziecką, to w 1955 r. produkcja stali w Związku Radzieckim jest 2 razy większa od produkcji niemieckiej, przeszło 2-krotnie większa od produkcji angielskiej i blisko 4-krotnie przewyższa produkcję francuską. Zmniejszyła się też w pewnym stopniu rozpiętość między wielkością produkcji stali w Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych, oczywiście jeżeli wziąć przedwojenną zdolność produkcyjną przemysłu stalowego w Stanach Zjednoczonych, a nie faktyczną produkcję, która kształtowała się na wyjątkowo niskim poziomie wskutek depresji gospodarczej.

W przeliczeniu na jednego mieszkańca w 1955 r. radziecka produkcja stali ustępuje jeszcze produkcji amerykańskiej i produkcji głównych krajów kapitalistycznych w Europie, ale zasadnicze znaczenie ma tu tempo wzrostu produkcji, które prowadzi do zmniejszania się tych różnic. Należy też zaznaczyć, iż wobec istnienia gospodarki planowej wykorzystanie stali dla rozwoju gospodarki narodowej jest o wiele bardziej efektywne w Związku Radzieckim niż w krajach kapitalistycznych. W stosunku do wielkości produkcji stali przemysł maszynowy — podstawa siły gospodarczej i obronnej kraju oraz główna dźwignia rozbudowy przemysłowej — jest znacznie bardziej rozwinięty w Związku Radzieckim niż w krajach kapitalistycznych.

III.

Jakie są przyczyny wyższego tempa rozwoju gospodarczego ZSRR niż krajów kapitalistycznych? Jest to wynik wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Ustanowienie społecznej własności środków produkcji zniosło sprzeczności właściwe kapitalizmowi, zapewniło planowy i proporcjonalny rozwój gospodarki narodowej, wysoki poziom akumulacji, „najbardziej postępowej funkcji społeczeństwa" (Engels), likwidację marnotrawstwa siły roboczej, jakim jest bezrobocie, wykorzystanie urządzeń produkcyjnych na skalę niemożliwą do osiągnięcia w kapitalizmie.

Wysokie tempo rozwoju gospodarki radzieckiej określają więc socjalistyczne stosunki produkcji, ale istnienie tych stosunków bynajmniej nie wyłącza braków i niedomagań gospodarczych. Uchwały KC KPZR i rządu radzieckiego, komunikaty o wykonaniu planów gospodarczych (m. in. komunikat o wykonaniu planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na rok 1955) stwierdzają istnienie poważnych nie wyzyskanych rezerw w gospodarce radzieckiej i częściowych dysproporcji, niedostateczne stosowanie bodźców zainteresowania materialnego do przedsiębiorstw i pracowników, nierytmiczną pracę w wielu zakładach pracy itp. Krytyka braków i niedostatków jest nieodłącznie związana z socjalistycznymi stosunkami produkcji i charakterem państwa radzieckiego i ona to właśnie stanowi jeden z istotnych czynników szybkiego tempa rozwoju gospodarki krajów socjalizmu.

Burżuazyjne źródła wyjaśniały wysokie tempo rozwoju gospodarczego ZSRR w sposób różny. W początkowym okresie, kiedy po prostu negowano osiągnięcia gospodarcze ZSRR, tłumaczono wysokie tempo radzieckiego rozwoju gospodarczego wyłącznie stosunkowo niewielkimi rozmiarami produkcji. Argumentowano, że produkcja ZSRR mogła rosnąć w bardzo wysokim tempie, gdyż jej poziom jest niski. Ale argument ten nie uwzględnia faktu, że tempo rozwoju gospodarki krajów kapitalistycznych w okresie, gdy ich produkcja przemysłowa nie osiągała jeszcze stosunkowo dużych

rozmiarów, było znacznie niższe niż w Związku Radzieckim. Zaś argument ten upadł już całkowicie, gdy Związek Radziecki stał się pierwszą potęgą przemysłową Europy i kiedy roczny jego przyrost produkcji przemysłowej wynosił miliony ton stali, dziesiątki miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej, miliony ton cementu itd. Wysunięto wówczas i wysuwa się nadal argument, że wysokie tempo rozwoju gospodarki narodowej w ZSRR osiągane jest kosztem konsumentów, tj. w drodze utrzymania niskiej stopy życiowej ludności. Z takim argumentem wystąpił w jednym ze swych ostatnich przemówień amerykański sekretarz stanu Dulles. Powtarzają go na różne sposoby ekonomiści i dziennikarze burżuazyjni. W tym właśnie sensie usiłuje propaganda burżuazyjna interpretować radziecką politykę przeważającego wzrostu produkcji przemysłu ciężkiego.

Jak sprawa wygląda w rzeczywistości? Odwołajmy się do faktów. Przeważający wzrost produkcji przemysłu ciężkiego w ZSRR wynikał i wynika z obiektywnych konieczności reprodukcji rozszerzonej. W szczególności przezwyciężenie olbrzymiego zacofania odziedziczonego po Rosji carskiej wymagało zasadniczej zmiany proporcji w gospodarce narodowej, a przede wszystkim przeznaczenia bardzo znacznej części dochodu narodowego na akumulację, zwiększenia udziału przemysłu w całym produkcie społecznym i zwiększenia udziału przemysłu ciężkiego w całej produkcji przemysłowej. Bez tego niemożliwe byłoby zapewnienie rozwoju gospodarki narodowej, a więc również przemysłu lekkiego i spożywczego. Trzeba jednak podkreślić, że przy przeważającym rozwoju przemysłu ciężkiego w Związku Radzieckim odbywał się nieprzerwany i szybki wzrost produkcji artykułów spożycia. Dla przykładu podajemy, iż radziecka produkcja tkanin bawełnianych wynosiła w 1929 r. — 3,1 mld. m, w 1937 r. — 3,4 mld. m, a w 1955 r. — 5,9 mld. m; produkcja tkanin wełnianych wynosiła w tych latach 93, 108 i 250 mln. m; produkcja cukru — 823, 2421 i 3419 tys. ton.

W 1955 roku produkcja środków spożycia była w porównaniu z 1940 r. około 2,2 razy większa, a w porównaniu z 1913 r. około 11 razy większa.

Oczywiście wzrost produkcji artykułów spożycia nie zaspokaja jeszcze w pełni potrzeb, które ogromnie wzrosły. Narody radzieckie wykazały, że w imię budownictwa socjalizmu i umocnienia siły obronnej swojej ojczyzny zdolne są do ogromnych poświęceń i ofiar. W każdym jednak razie na podstawie faktów należy zaliczyć do legend tezę propagandy burżuazyjnej o tym, że rozwój przemysłu ciężkiego nie idzie w parze ze wzrostem konsumcji ludności.

Przeważający wzrost produkcji przemysłu ciężkiego nie stanowi w Związku Radzieckim celu samego w sobie, ale służy rozwojowi całej gospodarki narodowej, przy czym proporcje między rozwojem przemysłu środków produkcji a rozwojem przemysłu wytwarzającego środki spożycia zmieniają się na różnych etapach rozwoju. Oto jak przedstawiał się wzrost produkcji przemysłu środków spożycia przy przyjęciu wzrostu produkcji przemysłu środków produkcji za 100 w różnych okresach:

okres lat 1928—1932	— 73
„ „ 1932—1937	— 83
„ „ 1937—1940	— 86
„ „ 1940—1950	— 60
„ „ 1950—1955	— 93

Jak wynika z tych danych, proporcje między wzrostem produkcji środków produkcji a wzrostem produkcji środków spożycia zmieniły się w ostatnim okresie na korzyść środków spożycia. Jest to tym bardziej znamienne, że jednocześnie następuje w szybkim tempie rozwój całej gospodarki narodowej ZSRR na podstawie coraz szerszego stosowania nowej techniki.

Wzrost produkcji przemysłowej artykułów spożycia stał się możliwy dzięki rozwojowi przemysłu ciężkiego i rolnictwa. Pomimo wielkich trudności (zadania V planu pięcioletniego w zakresie rozwoju produkcji rolniczej nie zostały w pełni wykonane) rolnictwo radzieckie wykazuje znaczny, choć niedostateczny postęp. Świadczy o tym fakt, iż już w 1952 r. globalna produkcja rolnictwa ZSRR była blisko dwukrotnie większa niż w 1913 r. Wielkim osiągnięciem rolnictwa radzieckiego jest zwłaszcza znaczne zwiększenie obszaru zasiewów.

IV.

Zasadniczym kryterium wyższości socjalizmu nad kapitalizmem jest wyższe tempo wzrostu wydajności pracy społecznej. Chociaż — jak stwierdzają dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego — zadania V planu pięcioletniego w zakresie wydajności pracy w przemyśle i w budownictwie nie zostały w pełni wykonane, a nakład pracy na jednostkę produktu jest wciąż jeszcze wysoki, liczby świadczą, że wydajność pracy rośnie szybciej w ZSRR niż w krajach kapitalistycznych. Oto jak następował w okresie lat 1940—1953 wzrost wydajności pracy w przemyśle ZSRR i w przemyśle Stanów Zjednoczonych:

lata	ZSRR	Stany Zjednoczone
1940	100	100
1950	137	120
1953	171	127

Rozpatrując te liczby należy pamiętać, iż wzrost wydajności pracy, mierzony w procentach, dokonuje się w Stanach Zjednoczonych od wyższego poziomu wyjściowego niż w ZSRR.

Wyższe tempo wzrostu wydajności pracy w ZSRR jest warunkiem likwidacji pozostawania w tyle pod względem rozmiarów produkcji i poziomu wydajności pracy w stosunku do przodujących krajów kapitalistycznych.

Najbardziej syntetycznym wskaźnikiem rozwoju gospodarczego jest dynamika dochodu narodowego w rozmiarach rzeczywistych (fizycznych). Im większe jest zatrudnienie w działach produkcji materialnej, im wyższa jest wydajność pracy, im oszczędniejsze jest zużycie środków produkcji, tym większy jest dochód narodowy. Wyższość gospodarcza socjalizmu nad kapitalizmem wyraża się też w wyższym tempie wzrostu dochodu narodowego. W 1953 r. dochód narodowy ZSRR przewyższał poziom z 1913 r. przeszło 13 razy, a dochód narodowy Stanów Zjednoczonych zwiększył się w tym okresie 3-krotnie.

Olbrzymie osiągnięcia gospodarcze ZSRR nie byłyby możliwe, gdyby w tym kraju nie dokonała się rewolucja kulturalna równie głęboka jak w innych dziedzinach życia. W burżuazyjnej prasie występują głosy, iż

postęp szkolnictwa w ZSRR jest bardziej przerażający niż myśl, że posiada on bombę wodorową. Przerażenie burżuazyjnych działaczy płynie stąd, iż Związek Radziecki przewyższył kraje burżuazyjne nie tylko pod względem tempa rozwoju szkolnictwa, ale i pod względem absolutnego poziomu szkolnictwa średniego i liczby absolutnej absolwentów wyższych uczelni — specjalistów w różnych dziedzinach, a przede wszystkim w dziedzinie technicznej.

Przewrót kulturalny dokonany w ZSRR nie ma sobie równego w świecie. W 1913 r. — 76% ludności Rosji było analfabetami. W 1955 r. uczyło się w ZSRR w szkołach różnych typów 35 milionów ludzi, przy czym osiągnięto poważny postęp we wprowadzeniu obowiązkowego nauczania średniego. Gdy w roku szkolnym 1927/28 we wszystkich wyższych uczelniach kraju kształciło się 160 tys. studentów, to w 1955 r. liczba ich osiągnęła 1 mln. 685 tysięcy. Na początku I pięciolatki w gospodarce narodowej ZSRR pracowało tylko 90 tysięcy specjalistów z wyższym wykształceniem i 56 tysięcy specjalistów ze średnim wykształceniem. W 1955 r. natomiast liczba specjalistów z wyższym i specjalnym średnim wykształceniem, zatrudnionych w gospodarce narodowej ZSRR, przekroczyła 5 i pół miliona.

V.

Dyrektywy w sprawie VI radzieckiego planu pięcioletniego stały się istotnym czynnikiem kształtującym sytuację międzynarodową. Wykonanie planu będzie stanowiło potężny krok naprzód w dziele zrealizowania głównego zadania ekonomicznego ZSRR, tj. prześcignięcia przodujących krajów kapitalistycznych pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej na jednego mieszkańca.

Oto jak będzie przedstawiała się produkcja podstawowych artykułów przemysłowych w ZSRR w 1960 r. w porównaniu z produkcją 1955 r. Stanów Zjednoczonych oraz Anglii, Francji i Niemiec zachodnich razem wziętych:

	ZSRR		U. S. A.	Anglia, Francja, Niemcy zachodnie łącznie 1955 r.[1]
	1955	1960	1955	
Stal w mln. ton	45,2	68,3	106	53,5
Węgiel „ „	390	593	448	414
Ropa naftowa w mln. t.	71	135	332	4
Energ. elektr. w mld kWh	170	320	623	200

[1]) liczby prowizoryczne

Jak będzie wyglądała sytuacja w 1960 r.? Jaki będzie wówczas układ sił między ZSRR a głównymi krajami kapitalistycznymi pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej ogólnej i na jednego mieszkańca? Jak ujmuje sprawę angielskie pismo burżuazyjne „The Economist" z dnia 21 stycznia 1956 r. — „w roku 1960 radziecka produkcja podstawowych artykułów przemysłowych na głowę ludności zbliży się do obecnej zachodnio-europejskiej, chociaż pozostawać będzie jeszcze w tyle za poziomem amerykańskim. Oczywiście Zachód nie musi stać w miejscu. W rzeczywi-

stości w ostatnich latach pomyślnej koniunktury rozpiętość została zwężona tylko bardzo powoli, ale w obliczu radzieckiej ekonomiki idącej niepowstrzymanie naprzód Zachód, jeżeli nie chce pozostać w tyle w wyścigu, nie może sobie pozwolić na długie okresy stagnacji".

I znów stajemy przed kluczowym problemem tempa rozwoju gospodarczego w krajach socjalizmu i w krajach kapitalizmu. Dyrektywy w sprawie VI radzieckiego planu pięcioletniego ustalają wzrost globalnej produkcji przemysłowej w ciągu 5 lat o 65% i wzrost dochodu narodowego o 60%. Inwestycje państwowe w gospodarce narodowej ZSRR w okresie VI pięciolatki mają wzrosnąć o 67% w porównaniu z V pięciolatką. Czy takie tempo rozwoju możliwe jest do osiągnięcia w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach kapitalistycznych? Zagadnienie tempa rozwoju gospodarczego trzeba rozpatrywać w związku ze stosunkami produkcji. Jeden z najwybitniejszych współczesnych burżuazyjnych ekonomistów amerykańskich, prof. Samuelson, w swojej książce pt. „Economics" musiał przyznać, iż „kapitalistyczny system swobodnej przedsiębiorczości... nie może zagwarantować dokonania takiej dokładnie sumy nakładów inwestycyjnych, które by zapewniły pełne zatrudnienie... Jeżeli idzie o globalne inwestycje albo o siłę nabywczą, to nasz system jest bez steru". Przewaga systemu socjalistycznego nad systemem kapitalistycznym polega m. in. właśnie na tym, że posiada on ster.

Po ogłoszeniu dyrektyw w sprawie VI planu pięcioletniego — w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach kapitalistycznych zaczęto nawoływać do wzmożenia interwencyjnej roli państwa w gospodarce w celu przeciwstawienia się „zagrożeniu radzieckiemu" na arenie pokojowego współzawodnictwa gospodarczego. Niewątpliwie też siły wojenne, szermując straszakiem komunizmu, będą dążyły do dalszego forsowania polityki militaryzacji, a w szczególności do zwiększania wydatków na zbrojenia. Ale jest rzeczą jasną, że tempo rozwoju gospodarki narodowej określa w ostatecznej instancji charakter stosunków produkcji i że wyższości socjalizmu pod względem tempa nie mogą zniweczyć żadne posunięcia interwencyjne państw kapitalistycznych.

Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego głoszą: „...Kraj Rad ma obecnie wszystkie warunki ku temu, by w drodze pokojowego współzawodnictwa ekonomicznego rozwiązać w historycznie jak najkrótszym okresie podstawowe zadanie ekonomiczne ZSRR — doścignąć i prześcignąć najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne w zakresie produkcji na głowę ludności". Istnienie warunków do prześcignięcia najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych oznacza realną możliwość takiego prześcignięcia. Ale możliwość to jeszcze nie rzeczywistość. By możliwość przekształciła się w rzeczywistość, niezbędne jest zwycięstwo w pokojowym współzawodnictwie ekonomicznym, konieczny jest więc wysiłek i walka, przy czym należy pamiętać, że przodujące kraje kapitalistyczne rozporządzają wielkim potencjałem produkcyjnym i mają wielkie nie wykorzystane rezerwy. Z gruntu błędne są poglądy, że reprodukcja kapitalistyczna odbywać się będzie na bazie zwężonej. Poglądy takie prowadzą do fałszywego wniosku o konieczności automatycznego upadku kapitalizmu. Marksizm-leninizm uczy, iż reprodukcja kapitalistyczna jest reprodukcją rozszerzoną, a nie reprodukcją zwężoną, okres ostatni zaś wykazał, iż kraje kapitalistyczne mogą — zwłaszcza na gruncie militaryzacji — poważnie zwiększać potencjał przemysłowy.

Pokojowe współzawodnictwo ekonomiczne między obozem socjalizmu i obozem kapitalizmu odbywa się w dużym stopniu w dziedzinie techniki. Znaczenie przodownictwa technicznego, zawsze nader istotne, na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych jeszcze bardziej wzrosło, przy czym dotyczy zarówno rozwoju pokojowej gospodarki, jak i współczesnej wojny. VI plan pięcioletni jest planem rozwoju techniki na skalę dotychczas niespotykaną. Plan ten możemy określić jako plan wielkiego postępu w dziedzinie elektryfikacji, automatyzacji produkcji i pokojowego wykorzystania energii atomowej.

Tempo wzrostu produkcji energii elektrycznej ma znacznie przekroczyć tempo wzrostu całej produkcji przemysłowej (w ciągu 5 lat produkcja energii elektrycznej wzrośnie o 88%, a cała produkcja przemysłowa o 65%). Rozbudowa olbrzymich elektrowni wodnych, m. in. na Wołdze i Angarze, doprowadzić ma do tego, że produkcja energii elektrycznej w tego typu elektrowniach powiększy się przeszło 2,5 raza.

Nowa pięciolatka jest pięciolatką przeważającego rozwoju przemysłu ciężkiego, chociaż rozpiętość pomiędzy wzrostem produkcji środków produkcji i wzrostem produkcji środków spożycia będzie nieco mniejsza niż w poprzednim planie pięcioletnim.

Szybciej niż wzrost produkcji całego przemysłu (wynoszący około 65%) i szybciej niż wzrost produkcji przemysłu środków produkcji (wynoszący około 70%) wzrosnąć ma produkcja przemysłu maszynowego i obróbki metali. Wzrost produkcji tego ostatniego przemysłu wyniesie 80%. Szybkie tempo rozwoju przemysłu maszynowego zapewni rozbudowę wszystkich gałęzi gospodarki narodowej i umożliwi podjęcie na szeroką skalę zastępowania starych maszyn i urządzeń nowymi.

W wielu gałęziach przemysłu radzieckiego w okresie VI pięciolatki nastąpi przejście do kompleksowej mechanizacji, a także do automatyzacji procesów produkcji. Dyrektywy wskazują, że Związek Radziecki nie zamierza pozostać w tyle postępu w dziedzinie automatyzacji produkcji dokonującego się obecnie w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach kapitalistycznych. Produkcja przyrządów i środków automatyzacji ma wzrosnąć około 3,5 raza.

Związek Radziecki konstruując pierwszą w świecie elektrownię atomową o mocy 5 tys. kW zdobył przodownictwo w pokojowym wykorzystaniu energii atomowej. Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego świadczą, że Związek Radziecki zdecydowany jest to przodownictwo utrzymać. W latach 1956—1960 mają zostać zbudowane elektrownie atomowe o łącznej mocy 2—2,5 miliona kW (dla porównania podajemy, że moc zainstalowana wszystkich elektrowni w Polsce w 1938 r. wynosiła 1,6 mln. kW). W świecie kapitalistycznym najbardziej śmiałe zamierzenia w dziedzinie budowy elektrowni atomowych posiada jak dotąd Anglia. Melancholijnie jednak brzmi stwierdzenie „The Economist", iż pięcioletni plan budowy elektrowni atomowych w Związku Radzieckim „jest o wiele bardziej ambitny niż dziesięcioletni program brytyjski".

Pisałem wyżej, że już dotychczasowe osiągnięcia Związku Radzieckiego w dziedzinie szkolnictwa poważnie niepokoją polityków burżuazyjnych. Jeszcze bardziej dotyczy to radzieckich zamierzeń w zakresie rozwoju szkolnictwa w nowym planie pięcioletnim. Powszechne średnie nauczanie (w szkołach 10-letnich) obejmie w zasadzie całą młodzież w miastach

i na wsi. W VI pięciolatce zwiększy się ogólna liczba absolwentów-specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem w przybliżeniu o połowę, dla przemysłu ciężkiego zaś, budownictwa, transportu i rolnictwa — w przybliżeniu dwukrotnie w porównaniu z piątą pięciolatką. Wykonanie zadań VI planu pięcioletniego będzie oznaczało umocnienie i rozszerzenie przewagi radzieckiej nad krajami kapitalistycznymi w zakresie rozwoju szkolnictwa.

VI.

Rozwój przemysłu ciężkiego stwarza warunki do wzrostu produkcji rolniczej i dalszej mechanizacji rolnictwa i do rozbudowy i unowocześnienia przemysłu lekkiego i rolno-spożywczego.

Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego łączą śmiałe zadania w dziedzinie rozwoju przemysłu ciężkiego z istotnym podniesieniem stopy życiowej ludności. Dyrektywy ustalają zadanie podniesienia realnych płac robotników i urzędników przeciętnie o 30% przy wzroście ogólnej liczby robotników i urzędników w 1960 r. do 55 milionów, tj. o około 12%. Dochody realne kołchoźników mają wzrosnąć co najmniej o 40%. Z wykonaniem tych celów łączy się postawione w dyrektywach zadanie zwiększenia w ciągu pięciolecia obrotów detalicznych w handlu państwowym i spółdzielczym o około 50%. Rozmiary budownictwa z funduszów państwowych mają się prawie podwoić.

Wykonanie zadań w dziedzinie podniesienia stopy życiowej ludności wymaga przede wszystkim istotnego wzrostu produkcji rolniczej. Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego ustalają zadanie doprowadzenia w 1960 r. globalnych zbiorów zbóż do 180 mln. ton (w 1938 r. zbiory te wynosiły 95 mln. ton). Bardzo wysokie są również zadania w dziedzinie zwiększenia rolniczej produkcji zwierzęcej (produkcja mięsa ma zwiększyć się w porównaniu z 1955 r. dwukrotnie, mleka o 95%, jaj o 154% itp.). Zasadnicza linia rozwoju rolnictwa w VI pięciolatce — to intensyfikacja produkcji rolnej przy dalszym zagospodarowywaniu odłogów i ugorów nie wymagających wielkich inwestycji i dających możność uzyskania dobrych, trwałych plonów.

W zakresie przemysłowych środków spożycia przy znacznym wzroście produkcji artykułów żywnościowych, tkanin, konfekcji, obuwia itp. dyrektywy ustalają szczególnie wysokie podniesienie wytwórczości artykułów wyższego rzędu (odbiorniki telewizyjne, lodówki, pralki domowe, maszyny do szycia, zegarki itp.). Zmiany w strukturze produkcji artykułów spożycia, zachodzące w Związku Radzieckim, charakterystyczne są dla kraju przemysłowego.

„The Economist" oceniając sytuację konsumenta radzieckiego w związku z nową pięciolatką pisze, iż „w ciągu paru ostatnich lat przemysł lekki uczynił lepsze postępy niż zazwyczaj". „Patrząc w bliską przyszłość średni Rosjanin... może się pocieszyć perspektywą stałej poprawy swojej stopy życiowej o około jedną trzecią w każdym pięcioleciu... Przyrzeczone podwojenie budownictwa mieszkaniowego, nie stanowiąc panaceum, powinno także przynieść znaczną ulgę".

Zwycięstwo w pokojowym współzawodnictwie ekonomicznym między obozem socjalizmu i obozem kapitalizmu wymaga osiągnięcia przez Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej wyższego poziomu wydajności pracy

społecznej niż mają przodujące kraje kapitalistyczne. Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego świadczą, iż Związek Radziecki upatruje w tempie wzrostu wydajności pracy wyższym niż w przodujących krajach kapitalistycznych zasadniczy warunek dognania i prześcignięcia tych krajów pod względem rozmiarów produkcji na 1 mieszkańca. W VI pięciolatce wzrost wydajności pracy w przemyśle wynieść ma co najmniej 50%, w budownictwie co najmniej 52%, w sowchozach około 70% i w kołchozach około 100%. Zadania VI planu pięcioletniego w zakresie wzrostu wydajności pracy w przemyśle i w budownictwie wyrażone w procentach są mniej więcej takie same jak w poprzednim planie pięcioletnim, a w rolnictwie znacznie je przekraczają, z tym że są to zadania ustalone od znacznie zwiększonego absolutnego poziomu.

Posiadając znaczenie międzynarodowe, które trudno przecenić, VI radziecki plan pięcioletni ma szczególnie doniosłe znaczenie dla krajów demokracji ludowej. Dyrektywy głoszą: „Związek Radziecki będzie wszechstronnie rozwijał współpracę z krajami demokracji ludowej w dziedzinie jak najbardziej racjonalnego wykorzystywania we wspólnym interesie zasobów gospodarczych i potencjału produkcyjnego w drodze koordynacji rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, specjalizacji i kooperowania produkcji, jak również w drodze wymiany osiągnięć naukowo-technicznych i przodujących doświadczeń produkcyjnych". Wykonanie zadań przedwojennych planów pięcioletnich stanowiło przesłankę wzmożenia siły gospodarczej i obronnej Związku Radzieckiego, rozgromienia faszyzmu niemieckiego i wyzwolenia wielu krajów europejskich, a wśród nich Polski. Wykonywanie zadań VI planu pięcioletniego będzie sprzyjało rozszerzeniu międzynarodowego podziału pracy w obrębie obozu socjalizmu i zacieśnieniu współpracy między krajami wchodzącymi w skład tego obozu, stając się w ten sposób czynnikiem rozwoju sił wytworzonych w ZSRR i w krajach demokracji ludowej.

Wykonywanie VI planu pięcioletniego, wzmacniając potencjał gospodarczy ZSRR, zwiększy niewątpliwie możliwość istotnego rozszerzenia wymiany handlowej pomiędzy ZSRR a krajami kapitalistycznymi na zasadzie wzajemnej korzyści. Dyrektywy stwierdzają, iż takie jest właśnie dążenie państwa radzieckiego stojącego zdecydowanie na gruncie możliwości i konieczności pokojowego współistnienia krajów o różnych ustrojach społeczno-politycznych.

Zwiększenie potencjału gospodarczego ZSRR, który dysponuje już obecnie wszechstronnie rozwiniętą produkcją przemysłu maszynowego, jak również wykwalifikowanymi kadrami, rozszerzy też perspektywy radzieckiej pomocy gospodarczej i technicznej dla krajów zacofanych pod względem gospodarczym.

Wykonanie zadań VI planu pięcioletniego zmieniając układ sił w gospodarce światowej będzie stanowiło zarazem poważny wkład do umocnienia sił pokoju i postępu w świecie.

HELENA EILSTEIN

O stanie filozofii — krytycznie

(Artykuł dyskusyjny)

1. Marksizm jest twórczy, a partia marksistowska jest organizmem zdolnym nie tylko do ilościowego wzrostu, ale i do wewnętrznego rozwoju, doskonalenia. Ten proces wewnętrznego doskonalenia odbywa się w pewnych okresach ze wzmożoną intensywnością; wiadomo, że w dobie obecnej uczestniczymy właśnie w niełatwym a owocnym procesie wznoszenia się na wyższy poziom teoretyczno-moralnej świadomości partii marksistowskich, budowania pomiędzy nimi a narodami więzi na doskonalszej podstawie, doskonalenia wewnątrzpartyjnego stylu życia i metod kierowania wielostronnym życiem publicznym.

Ważnym elementem tego procesu jest dokonywana przez środowisko partyjne analiza błędów i ograniczeń, które nas hamowały w naszym dotychczasowym zwycięskim marszu naprzód. Bez jawnej krytyki błędów i ograniczeń minionego etapu w tych czy innych dziedzinach naszej działalności niezmiernie utrudniona jest ich naprawa i zerwanie z nimi na przyszłość: bez niej w świadomości szerokich kręgów partyjnych minione długo ciążyć musi na nowym.

Chciałabym poddać pod dyskusję pewne moje myśli o tym, co w minionym okresie hamowało rozwój filozofii marksistowskiej i walkę o to, aby stała się ona światopoglądem całego narodu, fundamentem metodologii jego uczonych, metody jego twórców — walkę, odgrywającą tak wielką rolę w przeobrażaniu naszego narodu w naród socjalistyczny.

Materializm dialektyczny i historyczny, znajdujący się w burżuazyjnej Polsce poza kregiem oficjalnej akademickiej nauki i filozofii, zdobył w ciągu dziesięciolecia oczywiste i ważne sukcesy w przeobrażaniu świadomości narodu, w szczególności warstw inteligenckich i twórczych. Nie stawiam tu sobie za cel podsumowywania tych sukcesów. Dość powiedzieć, że nie ma dziś w Polsce chyba takiej dziedziny nauki i sztuki, w której nie mielibyśmy choćby szczupłej, choćby mało doświadczonej, ale żarliwej kadry komunistów. Znacznie szerszy jest w środowiskach twórczych zastęp osób pozostających w mniejszym lub większym stopniu w zasięgu oddziaływania filozofii marksistowskiej. W ciągu dziesięciolecia powstały, zwłaszcza w zakresie humanistyki, dzieła, którymi chlubić się może polska nauka marksistowska; w pewnych pracach, np. przyrodni-

ków, jawnie dochodzi do głosu twórczy wpływ metodologii marksistowskiej. W wielu dziedzinach pozbawiliśmy metodologię idealistyczną jej dawnego monopolistycznego stanowiska, skompromitowaliśmy doktryny jawnie antynaukowe, obskuranckie i ugruntowaliśmy dość szeroko autorytet najbardziej podstawowych, wyjściowych założeń naszego światopoglądu.

Mimo to sądzę, że nasze sukcesy w ugruntowywaniu autorytetu filozofii marksistowskiej w świadomości narodu, a zwłaszcza warstw inteligenckich, nie są zadowalające i nie powinny być przeceniane.

Autorytet filozofa marksistowskiego nie jest dostatecznie wysoki, nie dość gorliwa jest skłonność środowisk twórczych do współpracy z nim, niedostateczna jest pomoc okazywana przez filozofów marksistowskich nauce i rozwojowi kultury. Dlaczego tak jest? Co sprawiło, że nie służyliśmy dotychczas naszej sprawie tak skutecznie, jakeśmy powinni i jakeśmy chcieli?

Stopień przepojenia świadomości narodu ideologią marksistowską nie jest taki sam w odniesieniu do rozmaitych działów tej ideologii. Nasze poczynania w rozmaitych dziedzinach życia nie cieszą się wśród ogółu społeczeństwa zupełnie jednakowym uznaniem. Nasze podstawowe założenia polityczne i gospodarcze, fundamentalne wytyczne działalności partii w tej dziedzinie cieszą się również w środowiskach inteligenckich i twórczych, tak jak w całym narodzie — popularnością nieporównanie większą niż nasza filozofia. Jakie chwyty ideologiczne wroga i jakie nasze własne błędy w walce o zwycięstwo światopoglądu marksistowskiego mogą odwieść masy ludowe, mogą dziś odwieść środowiska inteligenckie i twórcze od poparcia podstawowych założeń ustrojowych Polski Ludowej, jej miejsca w świecie jako integralnego członka obozu socjalizmu i pokoju?

Ilu mamy bezpartyjnych działaczy nauki (i w ogóle kultury), którzy uważają za rzecz naturalną przyjść ze swymi troskami zawodowymi czy osobistymi do instancji partyjnej, do działacza partyjnego po pomoc, po radę, ufni, że znajdą tam życzliwość, troskliwość o dobrą sprawę, zrozumienie (domagając się tego, odwołując się do partii, kiedy ich w tym spotka zawód!), ale którym wcale nie przyjdzie do głowy, ażeby domagać się dla dobra swej pracy kontaktu z filozofem-marksistą, zwracać się do *niego* ze swoimi kłopotami naukowymi? Nie jest to zjawisko wyjątkowe ani wyłącznie polskie. Czy podłożem tego są *tylko* „burżuazyjne przeżytki w świadomości", „scientystyczne" ciągoty jako objaw pozytywistycznych „zanieczyszczeń" światopoglądu uczonych - materialistów? Czy przyczyn poszukiwać mamy wyłącznie w stanie świadomości *tych* uczonych?

Istnieją obiektywne przyczyny po temu, że walka o zwycięstwo marksizmu w dziedzinie filozofii, nauki, sztuki — kultury musi być żmudniejsza i bardziej przewlekła niż walka o uznanie słuszności jego społeczno-politycznego programu i działań. Uczonemu czy artyście łatwiej jest zrozumieć naszą rację polityczną, solidaryzować się z nami swą postawą obywatelską niż po marksistowsku przebudować swój warsztat twórczy. Doświadczenie obywatelskie bądź co bądź łatwiej się zdobywa niż swoiste artystyczne czy naukowe. Jeśli idzie o naukę, to odziedziczyliśmy uczelnie z profesurą w dużym stopniu obciążoną nawykami wulgarnej metodo-

logii burżuazyjnej. W wielu dziedzinach nauki walka o marksizm jest dotąd w dużej mierze walką o *teorię*, o szeroką syntezę; walką nie tylko o określone *rozwiązanie* podstawowych zagadnień, ale o ich *postawienie*, zrozumienie doniosłości ich rozważania dla rozwoju nauki. Nadto — mamy do czynienia z mniej lub bardziej zwartymi, mniej lub bardziej świadomie wyznawanymi i stosowanymi systemami metodologii antymarksistowskiej, antynaukowej. Ten stan rzeczy nie może nie wywierać istotnego wpływu na wychowanie naszej nowej inteligencji na uczelniach.

Są więc *obiektywne* przyczyny faktu, że przemiany światopoglądowe w sensie głębszym odbywają się w społeczeństwie wolniej niż przemiany w postawach politycznych. Cóż jednak z tego? Stwierdzeniem tym powiedzieliśmy przecież po prostu, że istnieją obiektywne *zadania*. Stwierdzenie, na czym polegają zadania, nie jest jeszcze odpowiedzią na pytanie, co nam przeszkadzało w skutecznym ich wykonywaniu.

Komunistyczna rzetelność każe z naciskiem podkreślić ogromne znaczenie *subiektywnych* przyczyn niezadowalającego stanu rzeczy. Niedowład „autorytetu" jest w bardzo istotnym stopniu uwarunkowany niezadowalającym stanem rzeczy na froncie filozofii marksistowskiej i pewnymi zjawiskami, które wystąpiły w latach ostatnich na tym polu. Jeśli *autorytet filozofii marksistowskiej nie dorównuje głębi, twórczej mocy, przełomowej rewolucyjnej doniosłości jej podstawowych założeń, to w bardzo dużej mierze dzieje się tak dlatego, że filozofowie marksistowscy nie we wszystkich wypadkach dobrze, nie w sposób wyłącznie chlubę przynoszący obsługiwali te potrzeby społeczne, których obsługiwanie jest zadaniem filozofii.*

Mogłabym wymienić nazwiska przynajmniej paru wybitnych uczonych polskich (z zakresu nauk ścisłych) należących do czołówki czy to starszego, czy to młodszego pokolenia, którzy w ostatnich latach dawali niezdawkowy, niedeklaratywny, godny uczonych wyraz temu, że przechodzą ewolucję w kierunku coraz większego doceniania, coraz bardziej materialistycznego i dialektycznego ujmowania zagadnień podstawowych swej nauki. Również w kierunku przywiązywania coraz większej wagi do kultury filozoficznej, do przestrzegania filozoficznych rygorów w formułowaniu myśli. Nie ulega wątpliwości, że sukces ten nie jest zupełnie niezależny od wysiłków filozofów marksistowskich. Wyśmiane przez prof. Chałasińskiego*) „szkolenie ideologiczne" nie było bez wpływu na tych ludzi: zbudziło krytycyzm wobec idealistycznych szkół metodologicznych, w których kulcie byli wychowani, wyzwoliło od „tyranii" narzucanych przez idealizm doktryn, od tyranii *sloganów idealistycznych*. Pozwoliło pójść za instynktem naukowym, dostrzec, jak ich nauka we współczesnym stadium swego rozwoju „rodzi materializm dialektyczny". Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że ci ludzie, światopoglądowo bynajmniej nie dalecy, niemniej przeto wcale niekoniecznie żywią nabożeństwo do filozofów marksistowskich. Oprócz pokutującej w tych środowiskach obawy przed zetknięciem się z dufnym i ignoranckim cenzorem od ideologii zamiast z człowiekiem zdolnym do rzetelnej dyskusji jako normalnej formy współpracy naukowej — natrafia się na objawy braku szacunku do kompetencji fachowych. Można usłyszeć pobłażliwe wyjaśnienia, że płodna dyskusja metodologiczna byłaby możliwa nie na tym poziomie, na

*) Por. „Przegląd Kulturalny" nr 39, 1955 r.

którym ją w rzeczywistości prowadzą filozofowie marksistowscy w swych enuncjacjach i pismach.

Nie ulega wątpliwości, że żadna podstawowa, syntetyczna, teoretyczna nauka nie może się obejść bez filozoficznej podbudowy. Bez założeń filozoficznych, jawnie lub niejawnie przyjmowanych, teoria nie powstaje. Każda nauka ma swe fundamentalne problemy filozoficzne: ściśle mówiąc, *w każdej nauce w swoisty sposób dochodzą do głosu podstawowe, ogólnoświatopoglądowe, ogólnofilozoficzne problemy;* można wskazać te, które na danym etapie rozwoju określonej nauki nabierają szczególnej doniosłości z punktu widzenia potrzeb *dalszego* jej rozwijania. Albowiem do najbardziej fundamentalnych zadań filozofii w stosunku do nauki należy pomoc w stworzeniu płodnego programu poznawczego, wskazanie perspektyw, wytyczenie dróg wiodących ku przezwyciężeniu dotychczasowych ograniczoności i ku nowym sukcesom. Stąd szczególna ostrość walk filozoficznych w nauce w epokach kryzysowych, kiedy ograniczoność dotychczasowego najbardziej fundamentalnego zrębu teoretycznego jasno daje znać o sobie, kiedy ujawniają się sprzeczności wewnętrzne, wychodzi na jaw niemożność ogarnięcia doświadczenia dotychczasowymi środkami poznawczymi, słowem, kiedy problem programu poznawczego staje na porządku dziennym. Charakterystyczne dla nauk takich jak matematyka i podstawowe gałęzie przyrodoznawstwa jest to, że ich swoistymi problemami filozoficznymi są właśnie — rozpatrywane od szczególnej strony, występujące w swoistej szacie słownej — najbardziej podstawowe, „jądrowe" problemy filozoficzne, tzn. kwestie wchodzące bezpośrednio lub niemal bezpośrednio w zakres podstawowego zagadnienia filozofii. Np. atomistyka klasyczna, ten wstępny szczebel rozwoju współczesnej fizyki mikroświata, ukształtowała się w zwycięskiej walce postawy materialistycznej, uznającej obiektywność i poznawalność atomów — obiektów bezpośrednio nie danych zmysłom — z postawą pozytywistyczną, subiektywno-idealistyczną, redukującą rzeczywistość do kompleksów wrażeń i wyświecającą atomy z nauki jako „fikcje" (Mach, Ostwald). Jako fikcje, których rzeczywista natura jest pseudoproblemem, traktują mikroobiekty pozytywiści współcześni. Historyk rzadko chyba dyskutuje o materialności świata lub o podstawowych zagadnieniach teorii poznania, natomiast fizycy dyskutują o tym obecnie na łamach pewnych swoich pism fachowych, ponieważ sformułowanie programu poznawczego w dziedzinie np. fizyki mikroświata, pchnięcie wysiłków teoretycznych w określonym kierunku wymaga jakiegoś opowiedzenia się w kwestii, czy mikroobiekty realnie istnieją i mają jakąś obiektywnie im przysługującą naturę, czy też są one tylko swoistymi parami fikcyjnych obrazów, z których każdy służy do systematyzacji innego zakresu faktów doświadczalnych; czy celowe są wysiłki zmierzające do poszukiwania związków przyczynowych w obrębie mikroświata; czy słuszny jest materialistyczny czy fenomenalistyczny pogląd na rolę hipotez w rozwoju nauki; czy człowiek jako „makroprzyrząd" (tzn. notorycznie ograniczony w swej zdolności percepcji zmysłowej) może tworzyć *pojęcia* adekwatne mikroświatu itd. W teorii względności ustosunkowanie się do programu poznawczego wymaga rozważenia zagadnień dotyczących stosunku między materią a czasoprzestrzenną formą jej bytu. W metodologii matematyki dużą rolę odgrywa spór dokoła zagadnienia tzw. czystych twierdzeń o istnieniu, ściśle związany np. z zagadnieniem prawdy i jej kryterium,

W teorii prawdopodobieństwa o kierunku poszukiwań w znacznej mierze decydują subiektywistyczne, indeterministyczne lub materialistyczne — deterministyczne tendencje badacza.

Nie jest prawdą, jakoby naukę burżuazyjną, zwłaszcza przyrodniczą, cechował *powszechny* wstręt do uprawiania filozofii. Nie jesteśmy jedynymi, którzy walczą o docenianie zagadnień filozoficznych w nauce. Heisenberg napisał w niejednej pracy o tym, że fizycy muszą zrozumieć doniosłość dorobku filozofii, która od dawna zajmuje się gnębiącymi ich współcześnie zagadnieniami — miał na myśli dorobek filozofii pozytywistycznej. Bohr podkreśla nierozerwalny związek przewrotu w fizyce i przewrotu w gnoseologii, metodologii wszech nauk w ogóle: istotą przewrotu ma być ugruntowanie zasady komplementarności. Niektórym wydaje się, że zadaniem filozofa marksistowskiego wobec przyrodoznawstwa jest jedynie „nie dopuścić do wyciągania z nauki fałszywych, idealistycznych wniosków", ponieważ wnioski te, jako podbudowujące światopogląd idealistyczny, są bronią w ręku wroga klasowego, przeszkodą w karczowaniu przeżytków religijnych w świadomości ludzi, w rozwijaniu moralności socjalistycznej itd. Zadaniem filozofa marksistowskiego w stosunku do przyrodoznawstwa ma tedy być dowodzenie, iż nauki „popierają" materializm dialektyczny i płynące stąd konsekwencje o osiągalności szczęścia jedynie w życiu doczesnym — i to środkami wskazywanymi przez komunizm naukowy. Traktować to jako jedyne zadanie filozofów marksistowskich w tej dziedzinie jest niedopuszczalną wulgaryzacją, mimo że istotnie zachodzi oczywisty związek między materialistyczno-dialektycznym światopoglądem a postawą społeczną, życiową budowniczych socjalizmu. Do zadań filozofa marksistowskiego należy dopomaganie rozwojowi nauki przez ugruntowywanie materialistycznej i dialektycznej metodologii, określonych wytycznych heurystycznych, określonego programu poznawczego. Zarówno w przyrodoznawstwie, jak i w humanistyce tezy metodologiczne nie zastępują konkretnej procedury dowodowej. Ale w obu tych dziedzinach istnieje w pełni uchwytny związek między nimi a konkretnymi osiągnięciami naukowymi. „Dowód v. Neumanna na nieistnienie parametrów utajonych" jest rozwiązaniem pewnego zagadnienia fizycznego, ubranego w odpowiednią szatę matematyczną. Wykazanie ograniczoności tego dowodu nie jest „czystą filozofią", ale pewnym osiągnięciem w zakresie fizyki teoretycznej. Jeśli w ostatnim czasie ograniczoność tego dowodu wykazano w pracach kilku teoretyków, w których niezależnie od siebie i od różnych stron zaatakowano zagadnienie — to pozostaje to w bezpośrednio uchwytnym związku z deterministyczną inspiracją (autoinspiracją) tych uczonych. Tendencja materialistyczna leży u podstaw paru nowych teorii dotyczących natury mikroobiektów i mikroprocesów — teorii, o których nikt nie wie, czy jest między nimi słuszna, ale których sformułowanie odsłoniło nowe perspektywy. Jest wyraźnie uchwytna więź między Chinczynowską koncepcją „funkcji dowolnych" a tendencją do oparcia teorii prawdopodobieństwa na podstawach deterministycznych; między taką np. pracą Steinhausa jak „Zagadnienie nieodwracalności" z nru 2 (1955) „Kosmosu B" a tendencją deterministyczną. Wyliczenie to ma charakter czysto przykładowy.

Nie tu miejsce na dowodzenie tezy, że jedyną filozofią, która może metodologicznie obsłużyć nauki zarówno przyrodnicze, jak i społeczne we

współczesnym stadium ich rozwoju jest filozofia marksistowska; że nauka współczesna „rodzi materializm dialektyczny". Podkreślić może warto tylko to, że i przeciwnie, *nie ma mowy o rozwoju filozofii marksistowskiej bez ścisłego związku ze wszystkimi naukami, bez opracowywania dorobku wszystkich nauk*. Naiwnością jest myśl, że można udowodnić „popieranie" filozofii marksistowskiej przez naukę bez głębokiej znajomości współczesnego stanu nauk; jak bardzo smutne mieliśmy pod tym względem doświadczenie, przypomnę w dalszej części artykułu. Ale nie tylko o to chodzi. Jak nie można rozwijać nauki ani formułować w niej programu poznawczego bez filozofii, tak i filozofii absolutnie nie można rozwijać inaczej niż na bazie studiowania problematyki aktualnego stanu nauki. Bezwzględną rację mają ci, co w studiowaniu filozofii przeciwnika widzą źródło inspiracji problemowej, którego ignorowanie jest znamieniem dogmatyzmu. A jednak jest to źródło drugorzędne; pierwszorzędnym może być jedynie rozwój praktyki i nauki. Bez *kontroli* tego, jak naprawdę potwierdzają się w nauce te czy inne filozoficzne uogólnienia, jak „pracują" wytyczne metodologiczne, *bez wyławiania z nauki kształtującej się w niej implicite coraz bogatszej filozoficznej problematyki* — filozofia nie może się rozwijać, filozof wręcz nie może wytknąć sobie celu badań rzeczywiście komuś na coś potrzebnych, nie zagrażających popadnięciem w jałową scholastykę.

Skoro tak wzajemnie nieodzowna jest współpraca między uczonymi-przedstawicielami nauk szczegółowych a filozofami marksistowskimi, skoro tak niewątpliwie jest dla niej pole, to dlaczego tak często współpraca ta nie układa się pomyślnie nawet wtedy, kiedy na przeszkodzie nie stają głębokie sprzeczności polityczne czy światopoglądowe? Przyczyną są, jak stwierdziłam powyżej, nie tylko objawy „scientystycznej" nieufności naukowca do filozofa: przyczyną są również te poważne błędy i przewinienia, jakich się dopuścili filozofowie marksistowscy zwłaszcza w ciągu ostatnich lat pracy. Stało się bowiem tak, że filozofowie marksistowscy swymi błędami i przewinieniami wyrządzili w ostatnich latach szkody rozwojowi niektórych nauk, ściślej mówiąc: przyłożyli rękę do ich wyrządzenia. Przyczynili się w związku z tym m. in. do wniesienia do życia naukowego, artystycznego elementów sprzecznych z normami moralności socjalistycznej — elementów określonych przez Stalina mianem „arakczejewszczyzny".

Stan filozofii marksistowskiej budzi w latach ostatnich niepokój towarzyszy radzieckich.

„Działalność filozofów w znacznej mierze nie odpowiada tym zadaniom, jakie wysuwa przed nimi życie, praktyka, nauka" — czytamy w artykule redakcyjnym „Aktualne zagadnienia filozofii" w 5 nrze centralnego organu teoretycznego KPZR „Kommunist" z 1955 r. Bardzo krytyczną ocenę aktualnego stanu filozofii marksistowskiej zawierają też poświęcone temu tematowi pewne artykuły wstępne czasopisma „Woprosy Filosofii", np. omawiający sytuację na terenie materializmu dialektycznego i omawiający sytuację w dziedzinie historii filozofii (nr 5, 1954 r. i nr 3, 1955 r.).

Te artykuły wstępne *w pierwszym rzędzie*, bezpośrednio formułują zarzuty i postulaty pod adresem radzieckiej brygady międzynarodowej armii filozofów marksistowskich. Ich podstawową treścią jest jednak niewątpliwie analiza zjawisk, które zaciążyły na pracy nie tylko uczonych

radzieckich, ale międzynarodowego frontu filozofów marksistowskich — zjawisk, które się przejawiały w pracy filozofów marksistowskich we wszystkich krajach i we wszystkich krajach wpływały na skuteczność walki o zwycięstwo światopoglądu marksistowskiego. *Filozofowie marksistowscy wszystkich krajów w miarę możności powinni się przyczyniać do analizy owych zjawisk, występujących na całym wspólnym froncie, wpływających na przebieg walki na całym froncie i przez to w każdym poszczególnym kraju, do badania ich źródeł i przezwyciężania braków i uchybień.*

Wspomniany artykuł z czasopisma „Kommunist" wskazuje m. in., że na filozofów spada bardzo duża część winy za nie dość pomyślnie układającą się współpracę z przyrodnikami. Czytamy tam: „Ostatnio zauważyć się u nas daje pewne osłabienie więzi między filozofami a przyrodnikami; *trzeba otwarcie stwierdzić, że filozofowie mało pomagają przyrodnikom — przede wszystkim dlatego, że wielu z nich nie dość starannie śledzi osiągnięcia współczesnego przyrodoznawstwa* (podkr. moje — H. E.). Z drugiej strony, wśród przedstawicieli nauk przyrodniczych są jeszcze tacy, którzy mniemają, że mogą obejść się bez filozoficznego uogólnienia osiągnięć swej nauki" (str. 19 — 20).

2. W ostatnich latach zaszło na naszym froncie filozoficznym i naukowym szereg wydarzeń, które nie mogły dobrze wpłynąć na autorytet naukowy i moralny marksistowskiej filozofii i nauki, zwłaszcza w krajach, gdzie autorytet ten musi być dopiero wywalczany.

W ostatnich latach poczuliśmy się zmuszeni do dość zasadniczej zmiany stanowiska w pewnych sprawach teoretycznych z zakresu poszczególnych nauk, do zaprzeczenia sądom, któreśmy głosili, do przywrócenia waloru pewnym prawdom na gruncie marksizmu dość starym. Sposób, w jaki dokonywaliśmy krytyki i samokrytyki, bynajmniej nie zawsze był budujący.

Kampanie ideologiczne ubiegłego okresu ujawniły na bardzo szerokim forum, że w kręgach marksistowskich filozofów i naukowców rozpowszechnione były pewne teorie (np. językoznawcze, ekonomiczne) tak bezzasadne i tak sprzeczne z zasadami marksistowskiej metodologii, że opanowanie przez nie powierzchni życia naukowego tłumaczyć można jedynie naruszeniem niezbędnych dla rozwoju poznania norm życia naukowego — normy krytyki, swobodnej wymiany poglądów, przyjmowania teorii wyłącznie w wyniku oceny jej merytorycznej zawartości i ugruntowania, a nie z chęci pospiesznego przyłączenia się do teorii *uchodzących* za oficjalnie aprobowane. Ujawnienie tych poważnych wypaczeń w stylu życia naukowego było niezbędne: było warunkiem przystąpienia do leczenia wskazanych schorzeń na wszystkich polach nauki i filozofii, gdziekolwiek występowały. Rzeczą godną tego, abyśmy ją z naciskiem podkreślali, jest fakt, że to właśnie pióro Stalina — a więc reprezentujące najbardziej autorytatywne polityczne, teoretyczne, moralne kierownictwo naszego ruchu — postawiło przed całą marksistowską społecznością naukowców, filozofów, twórców ze wszystkich dziedzin kultury problem walki z nieuzasadnionym monopolizmem pewnych ujęć w obrębie niektórych działów nauki i filozofi marksistowskiej, z atmosferą „arakczejewszczyzny".

Nie można jednak zamykać oczu na to, że sam przebieg tych kampanii ideologicznych (tak niezbędnych dla wyzwolenia naszej humanistyki,

ekonomii, filozofii od pęt hamujących ich rozwój) również nie był wolny od objawów schorzeń nurtujących nasz front ideologiczny — schorzeń takich jak kult jednostki, którego przejawy *rażąc swą wybujałością przesłaniały* wielu to, co nowe i metodologicznie doniosłe w pracach najwybitniejszych myślicieli marksistowskich, schorzeń takich jak traktowanie ich wypowiedzi nie jako bodźca do wzniesienia dociekań na nowy, wyższy poziom, ale jako prawd „załatwiających wszystko", słowem — kampanie te nie były wolne od dogmatyzmu i nieodłącznych jego przejawów — powierzchowności i jałowości roboty naukowej.

Przejawiło się to w deklaratywnym w znacznej mierze charakterze prac pisanych pod znakiem tych kampanii. Piętnując poglądy odrzucane nie tylko jako błędne, ale jako jawnie antynaukowe, bzdurne, przeczące elementarnym faktom i elementarnym zasadom materialistycznej metodologii, zbyt mało poświęcano w nich zazwyczaj miejsca analizie postaw naukowych tych, którzy te poglądy uznawali. Jak mogło się np. zdarzyć, że duży odłam marksistowskich ekonomistów mógł hołdować indeterministycznej teorii „przekształcania praw przez świadomą działalność partii"? *Jak sobie podobne formuły interpretowali, co przez nie rozumieli,* w jaki sposób usiłowali wykazać pozorną zgodność między nimi a metodologią marksistowską, na jakie pytania była ta teoria zwodniczą odpowiedzią, jak zaś odpowiadają na nie w ramach obecnej, słusznej teorii? Czy nie brak nam prac samokrytycznych (i krytycznych), które by to właśnie wyjaśniały? Brak ten wytworzył spotęgowany obraz sporego odłamu uczonych marksistowskich, traktujących swe poglądy niepoważnie, uznających je i odrzucających deklaratywnie. Deklaratywność polega również i na braku dowodów, że się uznany *obecnie* pogląd głęboko przetrawiło, tzn. że się widzi wyrastające *na jego gruncie* problemy. Trudno powiedzieć, abyśmy się po wydaniu publikacji „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa" posunęli daleko naprzód w *dostrzeganiu* i rozwiązywaniu skomplikowanych zagadnień związku między językiem a myśleniem, między językiem a drugim układem sygnałowym itd. Myślę, że po dziś dzień nie wyszliśmy poza fundamentalną, słuszną, ale przecież stanowiącą tylko pierwszą przesłankę teorii tezę o ich nierozerwalnym związku, natomiast szereg zagadnień ważnych dla teorii poznania, semantyki, psychologii, fizjologii, językoznawstwa, nadal nie znajduje odbicia w literaturze filozoficznej. Po ukazaniu się ostatniej pracy Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" ileż energii zużyliśmy na upowszechnienie tezy o obiektywności praw przyrody i społeczeństwa oraz o możliwości ich wykorzystania w praktyce ludzkiej, budząc tym zapewne zdumienie niejednego, kto sądził, że marksizm uznaje i propaguje te tezy od z górą stu lat, tzn. od chwili swego istnienia. Natomiast sprawa rozwinięcia determinizmu marksistowskiego, całokształtu marksistowskiej nauki o prawidłowości, przyczynowości, konieczności, możliwości, przypadkowości, wolności niemal przy tym nie ruszyła z miejsca.

Taki sposób przeprowadzania kampanii ideologicznych ułatwiał naszym przeciwnikom szerzenie przekonania, że marksizm jest systemem skostniałym; że jest to parę truizmów, z którymi nie można przystąpić do badania subtelniejszych problemów metodologicznych; że u podłoża szacunku, jaki żywimy do zawartości myślowej pewnych dzieł, leży wyłącznie kult jednostki. Toteż przekonania takie się szerzyły.

Jest rzeczą wiadomą, że dogmatyzm, monopolizm, spaczony stosunek do kwestii naukowych autorytetów odbiły się ciężko i na naszej pracy w dziedzinie podstawowych zagadnień pewnych działów przyrodoznawstwa.

Wśród dyskusji naukowych lat ostatnich były takie, które przeprowadziliśmy w sposób jaskrawo sprzeczny z normami życia naukowego. Naruszenie zasady swobodnej wymiany poglądów, tłumienie dyskusji przez ustanowienie monopolu — wszystko to musiało prowadzić do zamętu i marazmu w pewnych dziedzinach nauki. Styl był błędny, a jego zastosowanie sprawiło, że wiele spraw rozstrzygniętych w tej atmosferze musimy dziś poddawać ponownemu merytorycznemu rozpatrzeniu.

Wszystkie nasze błędy i przewinienia na tym polu były natychmiast podchwytywane, wyolbrzymiane, generalizowane przez przeciwnika ideologicznego, przez środowiska nieufne, niechętne, wahające się.

W ZSRR toczyło się i toczy w ostatnich latach szereg dyskusji o dość dużej doniosłości naukowej oraz metodologicznej, filozoficznej. Trwa np. latami kontrowersja między Fockiem a Błochincewem na temat podstaw mechaniki kwantowej; między Fiesenkowem a Schmidtem w sprawie kosmogonii układu słonecznego. Są to przykłady dyskusji, które odbywają się w atmosferze rzeczowości i poszanowania przeciwnika. Jako nie dostarczające żadnego żeru szkodliwej sensacji, dyskusje te są znane specjalistom oraz tym, którzy się daną specjalnością interesują. Natomiast sposób, w jaki Łysenko przez szereg lat dyskutował ze swymi naukowymi przeciwnikami, odsuwając od twórczej pracy szereg wybitnych uczonych oraz uwalniając na pewien czas od kontroli krytyki swoją własną twórczość naukową — ten właśnie sposób komentowany był szeroko w opinii publicznej. W licznych kołach nieufnie, niechętnie do nas usposobionych, mających do pokonania zadawnione opory względem nas pojmowany był on wbrew prawdzie jako wzorzec, norma naszej naukowej dyskusji. Lecz do szerzenia takiej opinii filozofowie i propagandziści wydatnie się, rzecz prosta, przyczynili.

Miarą tego, jak wielką wagę przywiązuje się obecnie w obozie marksistowskim do zwalczenia przejawów monopolizmu i jego skutków, jest choćby prowadzona obecnie w ZSRR dyskusja nad teorią Łysenki, zataczająca coraz szersze kręgi. W dyskusji tej, jak się zdaje, obok krytyki metodologicznie i faktograficznie przynajmniej wątpliwych tez Łysenki, dochodzą do głosu również ujęcia z tych samych względów i w niemniejszej mierze wątpliwe. Liczy się oczywiście na ich przezwyciężenie w normalnym trybie dyskusji naukowych.

Jest rzeczą wiadomą, że stosunek środowiska marksistowskich biologów *polskich* do tej dyskusji przez dłuższy czas nie był właściwy. Propagując z wielką energią koncepcje Łysenkowskie w okresie poprzednim wielce ociągali się oni z oświetleniem dyskusji, a zwłaszcza z wzięciem w niej czynnego udziału.

Obecnie wśród polskich biologów kursuje nieszczęśliwy zwrot o „konieczności przełamania zmowy milczenia". Żadnej zmowy nie ma, jest raczej brak własnego dorobku umożliwiającego udział w dyskusji na gruncie marksistowskiej nauki, brak, który niedostatecznie niepokoił biologów w epoce przyzwyczajenia do percepcji gotowych, „patentowanych" rozwiązań.

Na drodze walki z nieusprawiedliwionym monopolizmem ujęć rzekomo dyktowanych jako jedyne przez metodologię marksistowską mamy już

duże sukcesy przejawiające się w nasileniu dyskusji między marksistami, w coraz szerszym ich zasięgu problemowym. Jest rzeczą zrozumiałą, że ani przezwyciężenie dawnych błędów, ani likwidacja ich skutków, tzn. ich ujemnego wpływu na naszą pracę nad przeobrażeniem świadomości środowisk względem nas nieufnych, nie może nastąpić „za jednym zamachem".

3. Poprzednie wywody rozpatrywały błędy i uchybienia w pracy naszych filozofów i naukowców na minionym etapie głównie od strony *stylu*, od strony naruszeń właściwych norm życia naukowego, wynikłych w związku z naruszeniami leninowskich norm życia partyjnego. Trzeba by jednak spojrzeć na tę rzecz od strony nieco innej: zapytać o przyczyny tak częstych w minionym okresie błędów merytorycznych w pracy uczonych i filozofów marksistowskich.

Jest przecież rzeczą charakterystyczną, że popełniliśmy ich w ostatnich latach niemało.

Aż do chwili wyjścia w świat pracy Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa" filozofowie marksistowscy zapewniali, że marryzm jest jedyną teorią językoznawczą spełniającą postulaty metodologii marksistowskiej, i pomagali mu atakować opozycję antymarrowską.

Filozofowie marksistowscy zrazu postponowali logikę formalną jako taką; do dzisiaj za „idealistyczną" uważa się niekiedy samą *problematykę* współczesnej logiki. Dyskusje nad „stosunkiem logiki do dialektyki" trwają od lat. Wszyscy są zgodni co do tego, że logika jest nauką i to niezbędną dla ludzkości, wciąż jednak ukazują się marksistowskie prace z dziedziny logiki poruszające w sposób prymitywny problematykę archaiczną. Znane są uprzedzenia co do samej *problematyki* semantycznej.

Niestety, istniał cały „front" filozofów marksistowskich zwalczających podstawowe założenia teorii względności. Latami publikowali oni swoje prace w czasopiśmie „Woprosy Fiłosofii". Filozof marksistowski, Victor Stern, w książce wydanej w NRD „wykazuje" filozoficzną błędność teorii względności „po to", żeby fizykom ułatwić udowodnienie jej błędności fizycznej, z którego to zadania sam skromnie rezygnuje *). Uczonym i filozofom obozu marksistowskiego udało się ostatecznie przezwyciężyć ten osobliwy „front", którego stanowisko przez długi czas uważano najniesłuszniej w rozmaitych kołach za dominujące wśród marksistów. Dopiero podsumowanie dyskusji w „Woprosach Fiłosofii" ostatecznie rozwiało te złudzenia. Jednakże redakcja „Woprosów Fiłosofii" ma głęboką słuszność odwołując się w tym podsumowaniu do radzieckich i nieradzieckich uczonych i filozofów o kontynuowanie dyskusji. Antynaukowe stanowisko przeciwników teorii względności zostało wyeliminowane, jednakże dalszych wielkich wysiłków filozofów marksistowskich wymaga oświetlenie dotąd prawie nie ruszonych najtrudniejszych problemów metodologicznych, zwłaszcza *ogólnej* teorii względności.

Wyszydzana i potępiana w czambuł jako idealizm była cała problematyka rozpatrywana pod nazwą cybernetyki; z interpretacjami idealistycznymi wyrzucano za burtę osiągnięcia teoretyczne i praktyczne.

Nihilistyczny stosunek do szeregu teorii i kręgów problemowych współczesnej nauki pociągał za sobą znane szkodliwe skutki polityczne. Podrywał

*) Por. dyskusję o zagadnieniach fizyki w „Deutsche Zeitschrift für Philosophie" nr 2, 1953.

autorytet naukowy marksizmu. Marksizm przybierał w oczach pewnych kół naukowych oblicze doktryny, która, powstała w bazie XIX-wiecznej nauki, z problematyką współczesną nie radzi sobie wcale, wobec czego wyznawcy jej, jak najgoręcej do niej przywiązani ze względów społecznych i politycznych, usiłują spetryfikować ten XIX-wieczny poziom poznania, odrzucić w nauce wszystko co nowe, nie mieszczące się w schematach myślowych z końca zeszłego stulecia.

Zaciążyło na działalności naszych filozofów aż nazbyt często zwulgaryzowane, strywializowane ujęcie stosunku filozofii do nauki. Jakże często brak było głębszej metodologicznej analizy teorii stanowiących przedmiot zainteresowania marksistowskich filozofów. Solidaryzujący się np. z koncepcjami Łysenki filozofowie marksistowscy w istocie rzeczy nie udzielili mu żadnej istotnej pomocy, ponieważ nie uchwycili i nie rozpatrzyli na serio tkwiącej w nich implicite problematyki filozoficznej, np. w dziedzinie ujęcia stosunku determinizmu i celowości, zespołu i jego elementu (populacji i osobnika), roli swoistości czynnika oddziaływającego i swoistości czynnika podlegającego oddziaływaniu w przemianie jakościowej (problem polifiletyzmu itd.). Tzn. solidaryzując się z koncepcjami Łysenki, filozofowie nie pomagali mu ujawnić, jaka istotna racja kryje się za mętnymi często sformułowaniami, ani też podnieść koncepcję na wyższy poziom przez przezwyciężenie metodologicznych ograniczeń. Zamiast tego mieliśmy tylko w odniesieniu do teorii Łysenki i wielu innych, nieraz zbyt pochopnie uświęcanych, prace na temat tego, jak „popierają one" materializm dialektyczny, przy czym opierano się na analogiach między tym czy innym elementem teorii a schematem którejś z „cech dialektyki" oraz na filozoficznych deklaracjach autora. Doświadczenie wykazuje, że przy takiej metodzie w razie obalenia danej teorii i triumfu przeciwniczki nic prostszego jak równie tanim kosztem i w równie powierzchowny sposób wykazać, że „popiera" marksizm właśnie ta teoria przeciwstawna,

Często szerzyliśmy jakże niesłuszny, jakże antyleninowski pogląd, że konsekwencją przyjęcia *materializmu dialektycznego* może być jakaś *konkretna* teoria *naukowa,* jakieś jednoznaczne rozstrzygnięcie *problematyki konkretnej, szczegółowej*. Marksizm tak pojmowany dawałby nauce nie ogólne filozoficzne założenia, nie wytyczne metodologiczne, heurystyczne, ale rozstrzygałby w najwyższej instancji konkretne problemy, czyli byłby „nauką nad naukami".

Nie powinniśmy nie doceniać zasięgu skutków naszych błędów i uchybień. W tej mierze, w jakiej filozofowie przyczyniali się do pochopnego ustanowienia monopolistycznego stanowiska pewnych teorii, w tej mierze, w jakiej można ich oskarżyć o niedostateczną walkę z ogólnym zjawiskiem monopolizmu w nauce marksistowskiej, w tej mierze, w jakiej można ich oskarżyć o pochopne odrzucanie teorii na skutek powierzchownego wejrzenia w ich treść istotną — ponoszą oni odpowiedzialność i za skutki praktyczne tego pochopnego sankcjonowania i odrzucania. W kwestii cybernetyki czytamy w nrze 4 czasopisma „Woprosy Fiłosofii": „Pewni nasi filozofowie popełnili poważny błąd: nie zrozumiawszy istoty zagadnień poczęli oni negować znaczenie nowego kierunku naukowego głównie z tego powodu, że wokół tego kierunku wzniecono za granicą sensacyjny zgiełk, że pewni burżuazyjni publicyści-nieucy rozpętali reklamę i tanie spekulacje wokół cybernetyki, a reakcjoniści zrobili, co tylko mogli, w celu wy-

korzystania nowego kierunku w nauce do swych reakcyjnych interesów klasowych" (str. 147).

Ta postawa filozofów hamowała rozwój zainteresowania naukowców w krajach socjalizmu wszechstronnie ważną praktycznie dziedziną badań i zagranicznymi osiągnięciami w jej obrębie.

Przed paru laty cybernetyką interesowali się u nas w Polsce dość gorliwie pewni fizycy, inżynierowie, matematycy, fizjologowie. Zainteresowania — jak o tym świadczy np. przebieg jednego z zebrań w ówczesnym Towarzystwie Przyrodników-Marksistów — nosiły w zasadzie zdrowy naukowy charakter. Nie umiejąc odróżnić mętnej idealistycznej filozofii i reakcyjnej socjologii propagowanej przez pewnych cybernetyków od realnej problematyki i osiągnięć zawartych w ich pracach, my, jako filozofowie staraliśmy się co prędzej odstręczyć ich w ogóle od owej dziedziny teoretycznych badań.

Jak widać, mamy obecnie aż nadto powodów, żeby się niepokoić pewnymi wynikami pracy filozofów marksistowskich, żeby dyskutować o przyczynach błędów i szkód oraz o środkach, które by im zapobiegały na przyszłość.

Kwestia *przyczyn* wymaga nader wielostronnej i wnikliwej analizy, jako że przyczyn najbardziej podstawowych nie można się doszukiwać w samej filozofii. Tutaj jednak pragnę poruszyć pewne sprawy związane ze znacznie bardziej „na powierzchni" leżącymi „korzeniami gnoseologicznymi" zła.

4. O dogmatyzmie i cytatomanii mówi się i pisze obecnie nadzwyczaj wiele i niektórzy są już znużeni roztrząsaniem tego tematu. Jedni dlatego, że uważają sprawę za załatwioną. Szkodliwość dogmatyzmu została stwierdzona: potępiliśmy dogmatyzm, a więc wyzwoliliśmy się od dogmatyzmu, a więc przezwyciężyliśmy dogmatyzm. Inni, ponieważ są zdania, że przeciąganie dyskusji o dogmatyzmie, pisanie artykułów, w których zostanie on jeszcze raz i jeszcze raz wyklęty i potępiony, nie tylko absolutnie nie przyczynia się do przezwyciężenia dogmatyzmu w praktyce, ale przeciwnie, staje się w tym przeszkodą jako jałowe marnotrawienie sił i czasu na gadulstwo. W chórze potępiających dogmatyzm z emfazą śpiewać może również dogmatyk i cytatoman; wszakże dogmatycy w naszych szeregach nie od dziś umieją powtarzać tezę, że marksizm nie jest dogmatem, oraz opisywać artykuły i wygłaszać wykłady na temat twórczego charakteru marksizmu. Rzeczywista walka z dogmatyzmem polegać może jedynie na przyczynianiu się do tego, żeby nasza „produkcja" filozoficzna była wszechstronniejsza, bogatsza w nowe myśli i przy tym — co również niezmiernie istotne — bogatsza ilościowo.

Mimo słuszności tego stanowiska w punkcie najbardziej zasadniczym sądzę, że o dogmatyzmie i cytatomanii trzeba wciąż jeszcze pisać, ponieważ w proklamowanej ostatnio walce z nimi dają się już zaobserwować pewne wypaczenia (mówię o wypaczeniach w środowiskach marksistowskich; jest bowiem rzeczą aż nadto oczywistą, że poza tym zgoła nieuniknione jest — i przejawia się w rzeczywistości — dążenie pewnych żywiołów do wykorzystania walki z dogmatyzmem jako zasłony dymnej w ataku na marksizm).

Sądzę, że zachodzi potrzeba pisania nawet w sprawach tak — zdawałoby się — oczywistych, jak: co jest istotą cytatomanii?

Nie należy sądzić wzorem niektórych nadgorliwców, że „na etapie" walki z cytatomanią przestaniemy zaliczać do naszego klasycznego dorobku *sformułowania*, które w najprecyzyjniejszy, najbardziej adekwatny, najdobitniejszy sposób wyrażają pewne doniosłe prawdy naukowe; że wyrzucimy za burtę dorobek warsztatu klasyków marksizmu-leninizmu.

Cytatomania nie polega na tym, że się ceni *sformułowania*, w które klasycy marksizmu odziewali swoje myśli, i że się te ich myśli w tych czy innych okolicznościach w dosłownym brzmieniu przytacza. Cytatomania nie polega na przekroczeniu w pracy naukowej jakiegoś dającego się z góry ustalić limitu cytat. Cytatomania polega na przeżuwaniu cytat zastępującym *myślenie*. Stanowi o niej jakość tego, co wedle znanego dowcipu znajduje się „w odstępie pomiędzy cytatami". Cytatomania — to używanie przez pewnych biologów marksistowskich cytat z Engelsa jako maczug do wzajemnego tłuczenia się po głowach, co ma zastąpić rzeczową analizę metodyki eksperymentu i jego wyników. Cytatomania polega na tym, że cytaty, w których teza została przez klasyka *sformułowana, stwierdzona*, traktowane są jako *dowody prawdziwości tej tezy*; jest przecież rzeczą oczywistą, że żaden autor nie może w każdej ze swych prac wszelkiej tezy przez siebie sformułowanej dowodzić, z czego nie wynika, że stwierdzenie może zastąpić dowód tam, gdzie jest on potrzebny. Mamy do czynienia z groźnym zanikiem *dowodów* w naszych podręcznikach, w naszej pracy dydaktycznej, która w poprzednim okresie tylko w niewielkiej mierze miała na celu *przekonanie* odbiorcy o słuszności marksistowskiego rozwiązania omówionych zagadnień, zaopatrywała go raczej w zbiór gotowych tez cieszących się największą wziętością „na obecnym etapie". „Nie można godzić się z tym — pisze „Kommunist" w artykule „Aktualne zagadnienia filozofii" — że w naszych książkach i praktyce wykładowej zasady i prawa materialistycznej dialektyki wykładane są niekiedy jako gotowe schematy, nie wymagające udowodnienia. Takie ujęcie np. spotykamy w podręczniku „Materializm dialektyczny" napisanym przez zespół pracowników Instytutu Filozofii Akademii Nauk ZSRR" (str. 17).

Obawiam się, że w pewnych naszych środowiskach młodzieżowych, a być może nie tylko młodzieżowych, sens walki z dogmatyzmem pojmowany jest w sposób wypaczony. Można się spotkać z mniemaniem, że postawa antydogmatyczna polega po prostu na uznaniu, że nie wszystkie tezy klasyków marksizmu muszą się okazać słuszne w świetle osiągnięć współczesnego poznania, że można tedy — będąc marksistą, nie sprzeniewierzając się podstawowym zasadom naszego światopoglądu, starając się jak najlepiej stosować metodologię marksistowską — poddawać w praktyce naukowej pod dyskusję tę czy ową spośród nich, która się komuś wydaje wątpliwa czy nieaktualna. Kryterium „bycia marksistą" nie może polegać na uznawaniu za prawdę niewzruszoną wszystkich sądów zawartych w dziełach należących do naszego klasycznego dorobku. Że nie na tym polega kryterium „bycia marksistą", to rzecz niewątpliwa, aczkolwiek — zwłaszcza w środowisku młodych naukowców i filozofów — warto, jak wykazuje praktyka, przestrzegać przed „rewizjami" pochopnymi, nieprzemyślanymi, wyrastającymi na gruncie zarozumialstwa i ignorowania mocnego fundamentu naukowego, na którym opierali klasycy swe uogólnienia, i imponującego wysiłku twórczego, dzięki którym je osiągali. Z naciskiem musimy tłumaczyć, że walka z dogmatyzmem nie może być walka

o dopuszczalność w środowisku marksistowskim rewizjonizmu i tendencji eklektyczno-kompromisowych w kwestiach zasadniczych. Pamiętać nadto należy, że sprawa niesłuszności czy nieaktualności pewnych ujęć zawartych w dziełach klasyków marksizmu bynajmniej nie jest tak dziecinnie prosta. Rozwiązanie konkretnego zagadnienia naukowego, wyłonionego na gruncie dyskusji naukowych sprzed kilku dziesiątków lat, może być — jako odpowiedź na dane konkretne zagadnienie — dziś jawnie niesłuszna czy nieścisła, może być nawet, z dzisiejszego punktu widzenia, próbą odpowiedzi na zagadnienie źle postawione — wszak przynajmniej pod tym względem (pod względem rozwiązania konkretnych zagadnień) ograniczoność każdego etapu rozwoju nauki musi wycisnąć piętno na pracy najgenialniejszego nawet myśliciela. Zarazem jednak ta przestarzała konkretna wypowiedź może zawierać *implicite* doniosłą myśl ogólną, wymagającą z dzisiejszego punktu widzenia odmiennej konkretyzacji, doniosłą wytyczną metodologiczną, po dziś dzień płodną i żywą. Toteż dla badacza marksistowskiego pouczające, zapładniające jest śledzenie biegu myśli klasyków, dociekanie najogólniejszych metodologicznych założeń ich odpowiedzi na poszczególne problemy naukowe nawet wtedy, gdy same te odpowiedzi na określone naukowe (lub filozoficzne) kwestie dziś już wymagają mniej czy bardziej istotnej korektury.

Dogmatyzmem jest przekonanie, że w dziełach klasyków zawarta jest implicite odpowiedź na wszystkie dręczące współczesnego teoretyka pytania — „trzeba się tylko w nie dość głęboko wczytać". Nie ulega wątpliwości, że prawymi dziedzicami klasyków marksizmu-leninizmu są nie ci, którzy by się chcieli zajmować martwą konserwacją ich dorobku traktując go jak księgi sybillińskie, w których w ukrytej postaci zawarte są antycypacje wszystkich przyszłych problemów i trudności naukowych oraz sposobów ich rozwiązania; prawymi dziedzicami mogą być tylko ci, którzy marksizm bogacą, rozwijają w oparciu o nowy dorobek praktyki społecznej i poznania — w żadnej zaś nauce rozwój myśli poznawczej nie może nie prowadzić do korektury i odrzucania pewnych koncepcji poprzedniego etapu, nie może się bez nich obywać. Są to wszystko prawdy oczywiste i wielokrotnie stwierdzone. Chodzi mi jednak o to, że nie wyczerpują one problemu dogmatyzmu. Chciałabym wskazać pewne źródła dogmatyzmu, nie dość w dotychczasowych dyskusjach podkreślone. (Chodzi mi — powtarzam — o źródła w jakimś luźnym sensie „gnoseologiczne", w przeciwstawieniu do historycznych, „socjologicznych" jego przyczyn, od których tu w zasadzie abstrahuję).

Jednym z podstawowych źródeł dogmatyzmu jest nieznajomość klasycznego dorobku marksizmu, jest utracenie przez dogmatyka pokaźnej części naszego klasycznego dziedzictwa. Dogmatyzm — to zredukowanie dorobku teoretycznego klasyków marksizmu do mizernego zbioru cytat, które uchodzą wśród dogmatyków za „ważne" (w tym sensie, w jakim ważne są miesięczne bilety tramwajowe) „na danym etapie". Skoro „na danym etapie" „ważna" jest teza o powstaniu marksizmu jako o zasadniczym przełomie w dziejach myśli ludzkiej, to puśćmy „na danym etapie" w niepamięć walkę klasyków o udowodnienie, że marksizm jest uwieńczeniem dotychczasowego rozwoju myśli ludzkiej, że jego powstanie jest przełomem przez ten poprzedni rozwój przygotowanym. Zaniedbujmy historię filozofii, piszmy podręczniki wulgaryzatorskie i nihilistyczne w celu tym

łatwiejszego uwydatnienia tak pojętego *przełomu*. Oto dogmatyzm w akcji. A na czym ma polegać walka z nim? Chyba nie na „wyzwoleniu się" od tezy o przełomowym charakterze marksizmu; to mogą co najwyżej zrobić ci sami nadgorliwcy na następnym jakimś „danym etapie", kiedy „ważna" okaże się teza, że „z sumy wiedzy ludzkiej powstał komunizm".*)

Jest rzeczą oczywistą, że walka ideologiczna *musi* mieć etapy, okresy, w których kładzie się szczególny nacisk na *określone* strony naszej ideologii, *określone* tezy, co jest dyktowane aktualnymi potrzebami praktyki, nauki, potrzebami uzbrojenia ruchu robotniczego przeciwko najniebezpieczniejszemu w danej chwili przeciwnikowi. Nie mobilizację wysiłków frontu filozoficznego w określonym kierunku pragnę tu więc uczynić przedmiotem ataku, ale zwulgaryzowane ujęcie owych etapów, niezdolność do akcentowania *jedności* naszej postawy ideologicznej na wszystkich etapach, owe sławetne „przegięcia", o których ludzie naiwni mniemają, że z nich nie zostaje śladu, gdy przychodzi plaga „przegięć" przeciwstawnych, a które w rzeczywistości kumulują się w balast zamętu ideologicznego w umysłach słabszych pod względem teoretycznym członków partii, a niekiedy stają się pożywką zamaskowanego w naszych szeregach cynizmu.

Kosmopolityzm był zawsze obcy i wstrętny światopoglądowi marksistowskiemu. *Walka z kosmopolityzmem — to walka o związanie się twórców z potrzebami, z troskami własnego narodu.* To walka przeciwko biernemu naśladownictwu, wtórności jakichkolwiek narodowych środowisk twórczych. *To walka o pełne oświetlenie i rozwinięcie wkładu każdego narodu do kultury ogólnoludzkiej.* Jest to więc walka, jaką marksiści wszystkich krajów jako patrioci i internacjonaliści muszą toczyć przeciwko mitowi jakichkolwiek wybranych narodów kulturotwórczych, np. przeciwko mitowi „kulturotwórczej misji narodów Europy zachodniej", lansowanemu przez współczesny imperializm. Walka z kosmopolityzmem w imię jedności patriotyzmu i internacjonalizmu nie jest kampanią, ale nieodłącznym składnikiem ideologicznej walki marksistowskiej. *Kosmopolityzm stał się jednak w pewnym okresie szczególnie agresywną ideologiczną bronią amerykańskiego imperializmu. Stąd wynikła dla nas w latach ostatnich konieczność poświęcenia w walce z nim tyle uwagi:* była to *w danym okresie* sprawa niezwykle aktualna.

W najmniejszej mierze nie usprawiedliwia to jednak tych, którzy uznawszy, że „na danym etapie obowiązuje" walka z kosmopolityzmem, pisali

---

*) W recenzji Kedrowa i Gurgenidze z podręcznika „Materializm dialektyczny" opracowanego pod redakcją Aleksandrowa czytamy: „Na dyskusji filozoficznej w 1947 r. krytykowano G. F. Aleksandrowa za to, że rozpatrywał marksizm nie jako rewolucję w filozofii, ale jako zwykłą kontynuację dawnych systemów filozoficznych. W książce „Materializm dialektyczny" ten zasadniczy błąd został „poprawiony" w taki sposób, że zignorowana została więź dziedziczenia pomiędzy materializmem dialektycznym a filozofią przedmarksistowską... Z książki „Materializm dialektyczny" wynikałoby, że można wywyższyć materializm dialektyczny przez pomniejszenie roli poprzedzających go systemów filozoficznych. Jest to zasadniczo błędne, niemarksistowskie stanowisko". („Kommunist" nr 14, r. 1953).

U nas w Polsce etap miniony charakteryzował się wielkim zwężeniem problematyki historyczno-filozoficznej. Prace marksistowskie dawały pewne szersze spojrzenie na historię filozofii polskiej; zaniedbana jednak została historia filozofii światowej (chodzi o prace oryginalne — jest bowiem dużym sukcesem przekładowa Biblioteka Klasyków Filozofii). Przy tym i w pracach poświęconych historii filozofii polskiej problematyka historyczna, polityczna wypierała filozoficzną.

rzeczy będące jawną kpiną z marksistowskiego internacjonalizmu, tworzyli rozdęte teorie „samoistności", „samowystarczalności" kultur i tradycji narodowych, które tyle zamętu spowodowały w rozwoju kulturalnym krajów obozu socjalizmu w ostatnich latach; tych, którzy pod hasłem „walki z kosmopolityzmem i bałwochwalstwem wobec nauki zachodniej" szerzyli nihilizm w stosunku do osiągnięć nauki zagranicznej i zacierali fakt, że dla skutecznego rozwoju nauki *my właśnie musimy walczyć* o jak najszerszą możliwość międzynarodowej współpracy uczonych.

„Przejawiający się do niedawna w naszej propagandzie nihilistyczny, pogardliwy stosunek do nauki zagranicznej kultywował nastroje samouspokojenia wśród radzieckich kadr gospodarczych i technicznych, prowadził do tego, że szereg dziedzin nauki i techniki u nas w kraju opóźniało się w rozwoju" — pisze „Kommunist" w artykule „Związek teorii z praktyką a propaganda partyjna" (nr 14 z 1955 r.).

Takie rzekomo antykosmopolityczne, w istocie zaś antyinternacjonalistyczne koncepcje zaciążyły i u nas np. na rozwoju pewnych dziedzin socjalistycznej sztuki, a w nauce — były powodem niedoceniania kontaktów np. z literaturą zagraniczną, niedostatecznego zainteresowania postępami nauki zachodniej, pewnych skrzywień w kształceniu i wychowywaniu młodych kadr naukowych.

Takie samo rozumienie „etapów" przejawiało się w rozmaitych dziedzinach filozofii.

Skoro uznajemy „postępowy charakter rozwoju" — to podstawową kosmologiczną koncepcję Engelsa, teorię „kołowrotów" po prostu przemilczajmy. Skoro „ważna" jest walka z „płaskim ewolucjonizmem", o istnieniu nagłych przeskoków, przemilczmy, że za jedną z charakterystycznych cech metafizyki Engels uważał m. in. absolutyzowanie *„hard and fast lines"* *) — że antymarksistowskie jest twierdzenie, iż zawsze muszą się one dać przeprowadzić między jakościami. Któż nie pamięta sławetnej kampanii wszczętej przez ludzi, którzy będąc zdania, że na obecnym etapie „ważna" jest jedynie „walka" przeciwieństw, i wzdragając się przed jawną dyskusją z nie odpowiadającymi im klasycznymi ujęciami oświadczali, że klasycy marksizmu *nigdy nie uznawali jedności* alias *tożsamości* przeciwieństw?

Jeden z artykułów wstępnych czasopisma „Woprosy Fiłosofii" podkreśla, jak odstręczający moralnie charakter nosi nierzadko owa nadgorliwa „etapowość", przykrawanie marksizmu według jakichś rzekomo obowiązujących „na dzień dzisiejszy" kanonów. Czytamy tam mianowicie:

„Bardzo poważną szkodę w pracy nad historią filozofii **) w naszym kraju wyrządziła swoista pseudonaukowa, antymarksistowska postawa, która nazywa się „koniunkturalizmem". „Koniunkturalizm" jest w nauce przejawem braku zasad, jest to dowolne, subiektywistyczne naciąganie tez teoretycznych, ocen faktów historycznych stosownie do źle rozumianych potrzeb chwili, rzekomo w imię aktualnych zadań, przy czym ignoruje się całokształt obiektywnych praw rozwoju historycznego. Jednym ze źródeł takiego „koniunkturalizmu" jest brak dostatecznej znajomości marksizmu. Brak zasad, brak mocnych przekonań nieuchronnie prowadzi w razie szyb-

---

*) — „sztywnych linii".

**) Artykuł zajmuje się historią filozofii — H. E.

kiej zmiany wydarzeń do przerzucania się z jednej skrajności w drugą" („Woprosy Fiłosofii", nr 3 z 1955 r.).

Tak więc dogmatyzm polegać może nie tylko na wyznawaniu tez niesłusznych i przestarzałych, ale na zubażaniu, wulgaryzacji klasycznego marksistowskiego dziedzictwa, na „podawaniu" go w taki sposób, który w umysłach odbiorców wywołuje wrażenie martwoty tego, co najbardziej w nim żywe.

Dogmatyk, cytatoman — to ten, który *nie rozumie konieczności pogłębionych studiów nad dorobkiem klasycznym,* który beztrosko odrywa zdanko od kontekstu pracy, pracę od kontekstu innych dzieł marksistowskich, od kontekstu konkretnej polemiki, od tła historycznego, bez którego uwzględnienia nie można pracy zrozumieć ani ocenić. Dogmatyk „zapomina" zadać sobie pytanie, *po co* autor pisał daną pracę, przeciwko komu, dlaczego w związku z tym *tak, a nie inaczej ją ustawił,* co uznał za istotne, a co za nieistotne, dlaczego tak, a nie inaczej rozmieścił akcenty.

Dogmatyk zaciera fakt, że wzięta przezeń za dogmat wypowiedź nie oddaje marksistowskiego poglądu na zagadnienie, ale tylko jakąś jego *stronę,* ważną w danym kontekście rozważań, dyskusji, gdy całość marksistowskiego poglądu wymaga uwzględnienia również tez wypowiedzianych przy zupełnie innej okazji.

Ostatnio dużo się mówi w marksistowskiej prasie o *komentatorstwie.* Ma to być synonim dogmatyzmu. Ten termin techniczny w zasadzie dobrze nam służy. Mimo to obawiam się, że takie sformułowanie diagnozy jest pewnym nadużyciem słowa, brzemiennym w nieporozumienia. Dlaczego mamy nazywać *komentarzami* owe mniej lub bardziej udolne streszczenia, ozdobione cytatami i „zilustrowane" samodzielnie dobranymi „przykładami"?

Komentatorstwo właściwie pojęte jest poważną, twórczą pracą naukową; jest to typ pracy niezmiernie nam potrzebny dla ustrzeżenia się przed dogmatyzmem. Polega ono na dawaniu rzeczywistego *komentarza* do dzieł klasyków marksizmu, tzn. *na uprawianiu krytycznych i historycznych studiów nad ich dorobkiem.* Komentator prawdziwy jest to człowiek, który ujawnia osobiste rozumienie spornych zagadnień interpretacyjnych — który więc umie je wskazać. Jest to człowiek, który nie wzdraga się przed stwierdzeniem, że jakaś wypowiedź klasyka marksizmu nie jest dość jasna, dość jednoznaczna, wobec czego proponuje on taką oto jej interpretację i tak a tak wyłożony przez autora pogląd ocenia. Komentator to jest człowiek nie wzdragający się zestawić należące do tradycyjnego marksistowskiego dziedzictwa tezy i ujęcia, zastanowić się nad ich spójnością, dowieść tej spójności albo wypowiedzieć się, w jakim kierunku musi iść przezwyciężenie sprzeczności — będące elementem precyzacji, elementem rozwoju systemu marksistowskiego. Czy dużo jest w naszych pracach takiego komentatorstwa? A czy nie jest nam i ono potrzebne do rozwijania systemu, do walki o adekwatną i jak najszerszą jego percepcję?

Gdzie komentarze, które by się starały wyjaśnić stosunek między dobrze znaną marksistowską tezą o uwarunkowaniu ewolucji obiektów i układów przez związki między nimi a otoczeniem oraz twierdzeniem, często cytowanym m. in. w sformułowaniu Mao Tse-tunga, że sprzeczności wewnętrzne właściwe rzeczom i zjawiskom stanowią podstawową przyczynę

ich rozwoju, związki zaś z otoczeniem mają znaczenie drugorzędne? Które by się starały wyjaśnić stosunek między determinizmem marksistowskim a leninowskimi wypowiedziami o ruchu samoczynnym? Nie chcę tu zajmować się uzasadnieniem osobistego poglądu, że tezy te okazują się spójne przy takim, jakie mnie się wydaje właściwe, ich rozumieniu. Idzie mi jedynie o wskazanie, że pozostawiamy z reguły takie rzeczy bez komentarza.

Prawdziwy komentator stara się przede wszystkim udobitnić czytelnikowi, co w tekstach klasyków marksizmu zachowało nieprzemijającą wartość poznawczą, niezmienną metodologiczną, heurystyczną doniosłość. Pomaga czytelnikowi oczyścić to, co żywe, co dzisiaj doniosłe, ze zmartwiałej, zewnętrznej łuski przykładów, refleksji, cząstkowych ujęć, które na szczeblu dzisiejszej nauki okazały się przestarzałe, błędne czy ograniczone. Gdzie mamy takie twórcze komentarze? Nawet te najbardziej potrzebne?

Gdzie komentarz do „Państwa i rewolucji" Lenina, przedstawiający w sposób jasny, w jakim stopniu i dlaczego leninowska wizja dyktatury proletariatu w 1917 roku odbiega od zrealizowanego w praktyce jej modelu, na czym zaś polega tu zasadnicza zgodność? Czy nie jest rzeczą oczywistą, że nieistnienie podobnych naukowych, z partyjnego stanowiska pisanych komentarzy niesłychanie utrudnia szerokim rzeszom czytelników właściwe rozumienie tego klasycznego dzieła?

Gdzie komentarz do „Pochodzenia rodziny, własności prywatnej i państwa", rozpatrujący tę Engelsowską pracę w świetle materiałów, którymi rozporządza dzisiejsza nauka?

W zamieszczonym w czasopiśmie „Kommunist" artykule „Aktualne zadania filozofii" wśród innych doniosłych spraw zwrócono uwagę na konieczność przezwyciężenia pokutującego wśród pewnych naszych filozofów poglądu, jakoby marksizm zredukował problematykę ogólnofilozoficzną do zagadnień teorii poznania, tzn. jakoby materializm dialektyczny był wyłącznie teorią poznania („Kommunist" nr 5 z 1955 r., str. 14). Krytykowany przez organ teoretyczny KPZR niesłuszny ten pogląd jest — moim zdaniem — wysoce szkodliwy, zwłaszcza z punktu widzenia rozwoju badań nad filozoficznymi zagadnieniami przyrodoznawstwa. Tym bardziej jednak niezbędny jest oparty na analizie tekstowej i na analizie historycznego tła komentarz do leninowskiego „Materializmu a empiriokrytycyzmu", pisany z punktu widzenia słusznie dziś propagowanego stanowiska.*)

Gdzie komentarz do „Anty-Dühringa" i „Dialektyki przyrody", rozpatrujący te fundamentalne dla materializmu dialektycznego dzieła z punktu widzenia współczesnych nauk przyrodniczych, matematyki, logiki? Komentarz, który by pozwolił współczesnym przyrodnikom do głębi zrozumieć, dlaczego te teksty mają dla współczesnego przyrodoznawstwa nieprzemijające znaczenie, mimo że wszechstronne, genialne wyłożenie istoty dialektyki i metafizyki sąsiaduje w nich z rozważaniami o realnej sprzeczności odzwierciedlonej w pojęciu pochodnej, która ma być stosunkiem dwu wielkości w chwili, gdy są *realnie* nieskończenie małe, gdy już są i jeszcze

*) W tym samym artykule „Kommunist" słusznie też zwraca uwagę na to, że teza Lenina o jedności logiki, dialektyki i teorii poznania (na którą się, jak wiemy, tak często powołują filozofowie marksistowscy w dyskusjach) „dotąd nie została wszechstronnie i konkretnie rozpatrzona w literaturze filozoficznej" (str. 14).

nie są równe zeru; z rozważaniami o „zanegowaniu" liczby w drodze pomnożenia jej przez — 1, a „zanegowaniu" rezultatu w drodze podniesienia go do kwadratu? Komentarz, który by ich zarazem przestrzegł przed przypisywaniem współczesnym marksistom poglądów, których dziś stojąc na gruncie nauki podzielać *nie można.*

U nas w Polsce ta dziedzina wysiłków filozofów marksistowskich, jaką są prace analityczno-krytyczne nad dorobkiem klasycznym, leży właściwie odłogiem. Jak słusznie zwracała uwagę Alina Osiadacz w dyskusji nad dziesięcioleciem filozofii w Polsce,*) nie pracuje się u nas wcale nad historią filozofii marksistowskiej. Tak np. nie życząc sobie — i słusznie — prac typu trywialnych streszczeń i kompilacji zatytułowanych „Klasycy marksizmu o..." w planach prac aspiranckich nie uwzględniliśmy badań analityczno-krytycznych nad dorobkiem klasycznym marksizmu w tej lub innej dziedzinie. Nawet artykuły tego typu np. z zakresu materializmu dialektycznego należą do rzadkości.

Naukowa, twórcza praca komentatorska może być uprawiana w rozmaitych formach; powinny to być przede wszystkim prace monograficzne, książki i artykuły. Obok tego wszystkiego wydaje się absolutnie niezbędne zerwanie ze współczesną praktyką naszych partyjnych wydawnictw — z praktyką wydawania dzieł klasyków i w ogóle doniosłych dla naszej filozofii tekstów bez porządnego aparatu redakcyjnego w postaci wstępów czy posłowi oraz przypisów mających charakter merytorycznego komentarza.

Analiza historyczno-krytyczna w aparacie redakcyjnym niewątpliwie sprawi, że przenikać będą do redakcyjnego opracowania dzieł klasyków marksizmu te czy inne elementy dyskusyjne. Sądzę, że nie należy się tego obawiać, byle zachowywane były normy rzetelności naukowej — byle nie podawano poglądów dyskusyjnych za powszechnie uznane i sygnalizowano istnienie w środowisku naukowym marksistowskim zdań przeciwstawnych.

5. Powierzchowne opanowanie klasycznego marksistowskiego dorobku jest naturalnie tylko jednym ze źródeł dogmatyzmu. Spośród innych chciałabym zwrócić uwagę na występujące objawy świadomie cynicznego stosunku do tego wszystkiego w klasycznym dorobku, co nie daje się wcisnąć w ramy koncepcji danego „obecnego etapu", panującej w umyśle filozofa.

Nie trudno wykazać, że istnieje najściślejszy związek między cynicznym, nihilistycznym stosunkiem do klasycznego dorobku a dogmatyzmem. Dogmatyk streszcza poprawnie fragmenty z leninowskiego urywka „W sprawie dialektyki", gdzie mowa, że tylko wulgarni materialiści uważają idealizm po prostu za bzdurę, natomiast marksizm dostrzegać musi zarówno klasowe jak i gnoseologiczne „korzenie" idealizmu. Następnie dogmatyk przystępuje do roboty, w której usiłuje zadośćuczynić temu, co uważa za wymagania „obecnego etapu"; pisze i mówi, że poglądy tego czy innego wybitnego idealisty są po prostu „gorączkowym majaczeniem" albo, dla odmiany, niczym więcej jak świadomym naruszeniem norm logicznych i świadomym zaprzeczeniem oczywistości w celu obsłużenia interesów imperializmu. Poważną analizę argumentacji przeciwnika, rzeczową jej krytykę, dotarcie do tej sfery rzeczywistości, której jest ona zniekształconym odbiciem, do trudności, ograniczoności współczesnego poznania, stanowiących pożywkę tej argumentacji, współdziałanie w przezwyciężaniu tych

*) Por. „Myśl Filozoficzna", nr 1, 1955.

trudności przez filozofię i naukę marksistowską — wszystko to dogmatyk zastępuje, jak wiadomo, stekiem niewybrednych wymysłów, płaskich szyderstw, gołym przeciwstawianiem zwalczanej tezie — tezy marksistowskiej. Dogmatyk polemizuje jak dogmatyk, ale przecież nie dlatego, że się nie wyzwolił od jakichś „przestarzałych“ tez marksizmu, tylko dlatego, że z nich sobie kpi w istocie rzeczy.

Dogmatyk streszcza poprawnie leninowski artykuł „O zadaniach wojującego materializmu“ podkreślający konieczność współpracy z przyrodnikami-niemarksistami, żywiołowymi materialistami. Nie przeszkadza to mu wcale ignorować i postponować wszelkich przejawów żywiołowego materializmu w nauce dzisiejszej, traktować jako jeszcze jednego dowodu uwstecznienia burżuazyjnej ideologii tego wszystkiego, co jest niezupełnie zgodne z marksizmem, a niekiedy — po prostu co powstało poza kręgiem marksistowskim; nie przeszkadza mu to zrobić z Einsteina idealistyczny monolit, w fizyku Bohmie, atakującym idealistyczną koncepcję mechaniki kwantowej, widzieć tylko „mechanistę“, a nie zarazem współbojownika w walce o przezwyciężenie autorytetu petryfikującej naukę pozytywistycznej metodologii. Dogmatyk wyłoży całą leninowsko-stalinowską naukę o rezerwach i sposobach oddziaływania na aktualnych i potencjalnych sojuszników, a poczyna sobie na froncie filozoficznym jak zatwardziały sekciarz.

Wreszcie — i to jest rzecz najważniejsza — dogmatyk bez końca powtarza, że filozofia marksistowska nie jest nauką nad naukami, a *uprawia filozofię marksistowską jako naukę nad naukami.*

6. Oto jest chyba z gnoseologicznych źródeł dogmatyzmu, z gnoseologicznych źródeł błędów i przewinień marksistowskich filozofów najbardziej podstawowe: *uprawianie marksizmu nie jako nieustannej analizy i syntezy stale bogacącego się dorobku praktyki społecznej i nauki, ale jako nauki nad naukami, niezależnej od nich, dyktującej im w charakterze norm swoje arbitralne rozstrzygnięcia.*

Nie trudno wyjaśnić, co to jest marksizm uprawiany jako nauka nad naukami, ponieważ dostatecznie mogliśmy się na to napatrzeć.

W dziedzinie filozoficznych zagadnień przyrodoznawstwa uprawianie filozofii marksistowskiej jako nauki nad naukami polega na ignorowaniu osiągnięć i trudności współczesnego przyrodoznawstwa. Uprawiać naukę nad naukami — to znaczy głosić niezmiernie stanowczo, że materializm dialektyczny stwierdza obiektywny charakter przestrzeni i czasu, wszakże nie jako samodzielnych istności, lecz jako form istnienia materii — ale nie raczyć i nie umieć wniknąć w to, jak teoria względności *ten właśnie pogląd* na istotę przestrzeni i czasu konkretyzuje, uściśla, bogaci, ugruntowuje; i wskutek tego atakować teorię względności „z filozoficznego punktu widzenia“ domagając się od fizyków porzucenia jej czy okrojenia w sposób fizycznie i logicznie nieusprawiedliwiony, znaczy to stwierdzać stanowczo, że filozofia marksistowska uznaje i uznawać może jedynie nieskończoność przestrzeni i czasu, ale poświęcać w literaturze filozoficznej niezmiernie mało uwagi uzasadnieniu tej tezy na tle współczesnej nauki, obronie tego stanowiska nie wobec naiwnego głosiciela tezy o świecie jako o skończonym kłębuszku materii w nieskończonej *pustej* przestrzeni (analogicznie jeśli idzie o czas), ale wobec znacznie poważniejszego przeciwnika, głoszącego coś zupełnie innego — mianowicie tezę o *skończoności samej przestrzeni i samego czasu.*

Uprawiać naukę nad naukami — to nie móc rozwijać, bogacić marksi-słowskiej nauki o czasoprzestrzennej formie bytu materii na skutek nieznajomości realnej nowej problematyki filozoficznej przynoszonej w tym zakresie przez ogólną teorię względności.

Uprawiać naukę nad naukami — to mieć na zawsze ustalony schemat podstawowych „form ruchu": mechanicznej, fizycznej, chemicznej, biologicznej..., ale nie umieć nic sensownego powiedzieć na temat interesującego chemików zagadnienia stosunku zjawisk chemicznych do fizycznych, stosunku fizyki do chemii. Trudno mówić o realnej pomocy bez zdawania sobie sprawy, że rozwój przyrodoznawstwa wysuwa coraz to nowe problemy przed nauką o podstawowych formach ruchu, że sam ustalony schemat ich drabiny zapewne musi jakoś się zmieniać w toku rozwoju przyrodoznawstwa, że w naszej nauce o wyższych i niższych formach ruchu, o „niesprowadzalności" praw ruchów wyższych do prawidłowości ruchów niższych bez wątpienia *uchwyciliśmy coś prawdziwego i metodologicznie ogromnie istotnego* — niemniej przeto nauka ta wymaga wielu wysiłków dla jej dalszego precyzowania i rozwinięcia, bez czego próby jej stosowania do konkretnych zagadnień bywają zawodne.

Uprawiać naukę nad naukami — to umieć mówić o „postępowym charakterze rozwoju" przy nader słabej znajomości problemów postępu i jego kryterium np. we współczesnej biologii i w związku z tym bez rzetelnej pracy filozofa nad kategorią postępu w ogóle. Nie pozostaje wtedy nic ponad „strzeżenie", żeby się nikt z biologów nie wypowiedział w sposób naruszający filozoficzną tezę o zachodzeniu w przyrodzie żywej postępu. Wszystkie przykłady siania zamętu w naukach przyrodniczych, pochopnego zamieniania dyskusji fachowych w ideologiczne, pochopnego rozstrzygania kwestii merytorycznych, przykłady tego, jak przychodzimy do przyrodników z tezami zbyt ogólnikowymi, z problemami zbyt naiwnymi, jak często nie umiemy rozważać problemów filozoficznych na bazie *współczesnej* nauki i w ten sposób współuczestniczyć w jej kształtowaniu, były przykładami na to, jak szkodliwe jest uprawianie filozofii jako nauki nad naukami, tzn. w oderwaniu od rzeczywistej treści i problematyki współczesnej nauki.

Uważając przykuwającą obecnie tyle uwagi analizę podstawowych kategorii materializmu dialektycznego za potrzebną, za niezbędną i płodną, obawiam się, że przy nienależytym ujęciu sprawy zainteresowanie nią może wzmóc tendencje do uprawiania filozofii jako nauki nad naukami, do badania i rozwijania systemu kategorii dla samego systemu, do poszukiwania za wszelką cenę do każdej kategorii ilustracji z każdej dziedziny zjawisk — miast do tego, aby na gruncie analizy trudności metodologicznych konkretnych szczegółowych nauk doszukiwać się prawdziwie twórczych problemów z tego zakresu, orientować się co do doniosłości takiej czy innej problematyki pozostającej w związku z określonymi kategoriami.

Uprawianie marksizmu jako nauki nad naukami w sensie wskazanym powyżej — to błąd, z którego szkodliwości coraz lepiej zdajemy sobie sprawę. Chciałabym zwrócić uwagę, że jednym z wniosków stąd płynących jest konieczność zmiany sposobu przygotowania przyszłych kadr filozoficznych u nas w Polsce. Sposób obecny w wybitnym stopniu usposabia młodych adeptów nie do czego innego niż właśnie do uprawiania nauki nad naukami. Założenie obecnego programu studiów na wydziale filozo-

ficznym można scharakteryzować krótko jako encyklopedyczny dyletantyzm na niskim poziomie.

Wynikiem może być tylko niezmiernie słaby przyrost rzeczywiście twórczej kadry filozoficznego, ideologicznego frontu marksistowskiego. W zakresie materializmu dialektycznego przyrost tej kadry jest tak słaby, że obawiać się trzeba, iż długo jeszcze nie będziemy mogli sprostać naszym rosnącym i komplikującym się zadaniom. Brak filozofów mających kompetencję do owocnej współpracy z przyrodnikami był już stwierdzony, np. w artykule A. Schaffa poświęconym dziesięcioleciu filozofii, gdzie czytamy: „W ostatnich latach w biologii, fizjologii, matematyce, fizyce toczyły się u nas liczne dyskusje metodologiczne — można mówić o poważnym zwrocie ideologicznym w tych dziedzinach. Filozofia jednak była w Polsce zbyt słaba, by wziąć aktywny udział w tych dyskusjach i pomóc w rozwiązaniu ich problematyki". Zbyt optymistyczne wydaje mi się natomiast twierdzenie tow. Schaffa, że „zrobiono... poważny krok naprzód, który każe się spodziewać dalszych rezultatów".

Brak nam filozofów, których wykształcenie pozwoliłoby nieść realną pomoc specjalistom od logiki formalnej w przechodzeniu na stanowisko materializmu dialektycznego.

Odłogiem leży — jak słusznie wspomina w cytowanym artykule tow. Schaff — problematyka teorii poznania i materializmu dialektycznego.

W tych warunkach niezbędne się staje zastanowienie się nad właściwym przygotowaniem pełnocennych naukowo kadr filozofii marksistowskiej.

Wyrasta przed nami w zakresie ostatnio poruszonej przez nas sprawy niezmiernie trudne zagadnienie właściwego programu szkolenia filozofa — filozofa, który może służyć nauce, praktyce, a więc służyć partii — tylko pod dwoma jakże trudnymi do pogodzenia warunkami: posiadania z jednej strony rozległego filozoficznego horyzontu, zagwarantowanego przez znajomość historii myśli ludzkiej, znajomość klasycznego dorobku marksizmu, stanu współczesnej walki filozoficznej, ogólnych problemów metodologicznych nauki, z drugiej zaś — rzeczywistego związku z pewną określoną dziedziną badań, jej potrzebami i trudnościami.

Nie tu miejsce na jakiekolwiek konkretne propozycje dotyczące tej sprawy.

Nie ulega wątpliwości, że przezwyciężenie wadliwości stylu pracy filozofów w minionym okresie, wadliwości, która pociągała za sobą niejednokrotnie obniżenie poziomu merytorycznego ich działalności, wymagać będzie również określonych posunięć „organizacyjnych", nad którymi przeto warto dyskutować: chodzi tu o kwestie takie, jak programy studiów uniwersyteckich, aspirantury, „ustawienie" pracy ośrodków badawczych, wydawnictw. Jednakże główną myślą przewodnią artykułu nie było wysunięcie jakichś wniosków konstruktywnych w tych sprawach. Główną myślą przewodnią było przekonanie, że powinniśmy się starać o jak najgłębsze przedyskutowanie źródeł i istoty błędów minionego okresu po to, by nie powtarzały się one w przyszłości.

Zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej na wojewódzkich konferencjach partyjnych

(P r z e g l ą d)

Spośród szerokiego kręgu zagadnień, będących przedmiotem obrad wojewódzkich konferencji partyjnych, poważne miejsce zajęły sprawy rolniczych spółdzielni produkcyjnych na wsi. Zarówno w referatach sprawozdawczych KW, jak i w dyskusji — koncentrowano uwagę na aktualnych, najważniejszych momentach ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Jest to tym bardziej pozytywne i korzystne zjawisko, jeżeli się uwzględni, że na konferencjach powiatowych, które odbyły się wkrótce po IV Plenum KC, sprawy spółdzielczości niemal wyszły z pola widzenia powiatowych instancji i działaczy partyjnych.

Referaty sprawozdawcze KW i wystąpienia delegatów w dyskusji udowodniły, że spółdzielnie produkcyjne w masie swojej wykazały w ubiegłorocznym okresie sprawozdawczym większą prężność ekonomiczną niż gospodarka drobnotowarowa.

„Spółdzielnie produkcyjne — mówił tow. Pryma w referacie sprawozdawczym KW w Łodzi — mają poważne osiągnięcia. Uzyskały one plony zbóż przeciętnie o 1,5 q z ha wyższe niż gospodarstwa indywidualne. Wydajność mleka od jednej krowy jest wyższa niż w gospodarce indywidualnej przeciętnie o 230 litrów. W hodowli zespołowej w porównaniu z rokiem 1954 nastąpił wzrost pogłowia krów o 31,2%, a trzody chlewnej o 70,4%."

„Duża część spółdzielni produkcyjnych — mówił tow. Lorek w referacie sprawozdawczym KW w Zielonej Górze — umocniła się politycznie i gospodarczo... Przeciętna wydajność czterech zbóż wzrosła o około 3 q z ha, a rzepaku o ponad 4 q. Pogłowie bydła zespołowego w okresie trzech kwartałów 1955 r. wzrosło o 23%, trzody chlewnej o 32%, owiec o 41%."

W Poznańskiem wzrosła liczba takich spółdzielni, których majątek trwały wynosi ponad 1 milion złotych. „Jeśli w roku ubiegłym — czytamy w referacie sprawozdawczym KW w Poznaniu — było takich spółdzielni 103, to obecnie ilość ich przekroczyła 150. Jeszcze szybciej wzrastała ilość spółdzielni osiągających ponad milion złotych dochodu podzielnego. W roku ubiegłym dochód podzielny ponad 1 milion złotych osiągnęło 12 spółdzielni, a w roku bieżącym dochód taki osiągnie ponad 60 spółdzielni."

Tow. Jagodziński, członek spółdzielni produkcyjnej w Zawadkach w powiecie kolskim, mówił na konferencji partyjnej w Poznaniu:

„...zaczęliśmy gospodarzyć od 4 krów, które były wkładem członkowskim, obecnie mamy 41 sztuk bydła; zaczęliśmy od jednej maciory, a obecnie

mamy 104 sztuki trzody chlewnej, w tym 10 macior. W ostatnim okresie uprawiliśmy 12 ha zaniedbanych dotychczas łąk, które zabezpieczyły nas w pełnowartościową paszę dla bydła zespołowego oraz na działkach przyzagrodowych... Ale pomimo naszych osiągnięć w gospodarce zespołowej obok nas nie powstają dalsze nowe spółdzielnie produkcyjne."

Na konferencjach wojewódzkich przytaczano dane, mówiące o tym, że w 1955 r. powstało szereg nowych spółdzielni produkcyjnych, a do istniejących spółdzielni wstąpiło setki nowych członków.

W woj. wrocławskim powstało ponad 110 nowych spółdzielni i około 7 tysięcy chłopów przystąpiło do gospodarstw zespołowych już istniejących, w woj. bydgoskim powstało 100 nowych spółdzielni, a dawnym spółdzielniom przybyło 1 200 nowych członków. W okresie ubiegłego roku w skali całego kraju powstały 574 nowe spółdzielnie produkcyjne, a blisko 18 000 chłopów stało się spółdzielcami.

Ale konferencje wojewódzkie, mówiąc o spółdzielczości produkcyjnej, nie poprzestawały — i słusznie — na ukazaniu dorobku. Przeciwnie. Dominował na konferencjach wojewódzkich ton samokrytyki i surowej krytyki dotychczasowej walki i pracy nad socjalistyczną przebudową wsi. Widząc pewne osiągnięcia, wskazywano przede wszystkim na niepokojący objaw zahamowania i zastoju w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w skali każdego województwa i powiatu. Wytykano cały szereg wypaczeń, braków, niedomagań, bolączek gospodarstw zespołowych. Dominowała na konferencjach atmosfera niepokoju i troski o dalszy, szybszy, nieustanny rozwój socjalizmu na wsi. Nieprzypadkowo towarzysze: Kulaga z Marszowic, Rysiński z Milina i Sendek z Wilczkowa, przewodniczący czołowych spółdzielni produkcyjnych województwa wrocławskiego, mówili na konferencji wojewódzkiej nie tyle o osiągnięciach, ile o brakach i niedomaganiach w pracy.

Problemem, który skupił uwagę konferencji wojewódzkich, była sprawa przyczyn, źródeł, korzeni poważnego w ostatnim czasie zahamowania rozwoju gospodarstw zespołowych. Tak referaty, jak i dyskusja wskazały na zjawisko niedostatecznego tempa budowy nowych spółdzielni, na zasklepienie się istniejących spółdzielni i nieprzyjmowanie nowych członków spośród chłopów gospodarujących indywidualnie, fakty rozkładu gospodarczego i moralnego niektórych spółdzielni, które trzeba było rozwiązać. Szereg konferencji wojewódzkich rozpatrywało te sprawy głęboko, z poczuciem dużej odpowiedzialności i troski.

Analizę przyczyn zahamowania rozwoju spółdzielczości poprzedzały w referatach sprawozdawczych KW i w wystąpieniach delegatów konkretne dane ukazujące to zahamowanie.

„Jeżeli w roku ubiegłym (1954 r.) — mówił tow. Kruczek na konferencji bydgoskiej — zostały zorganizowane 342 spółdzielnie, to w roku bieżącym (1955 r.) powstało ich zaledwie 100. W powiatach: toruńskim, świeckim, szubińskim, żnińskim, bydgoskim prawie zapomniano o tym, że na wsi też trzeba budować socjalizm. Do istniejących spółdzielni przyjęto zaledwie 1.200 nowych członków, dopuszczając jednocześnie do wystąpienia z nich 446 spółdzielców."

„Jeślibyśmy porównali rozwój spółdzielczości w okresach między konferencjami w naszym województwie — powiedział w referacie sprawozdawczym w Opolu tow. Nowak — to stwierdzić musimy, że w okresie między

pierwszą a drugą konferencją zorganizowano 295 spółdzielni produkcyjnych, w okresie między drugą a trzecią konferencją — 88, między trzecią a czwartą zaś konferencją zaledwie — 10 spółdzielni."

W referacie na konferencji partyjnej w Lublinie podano, że w roku 1955 na terenie województwa powstało zaledwie 7 spółdzielni przy jednoczesnym rozwiązaniu 5. W okresie od maja do grudnia ub. roku nie powstała w województwie ani jedna spółdzielnia produkcyjna.

„W roku ubiegłym — podkreślał tow. Lorek w referacie na konferencji zielonogórskiej — uległo rozpadowi i zostało rozwiązanych 12 spółdzielni. Około 600 chłopów wystąpiło bądź zostało wydalonych z istniejących spółdzielni, a wstąpiło do spółdzielni zaledwie 500. Od ostatniej konferencji mamy wyraźny zastój w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Ubiegłoroczne tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest najsłabsze od chwili powstania naszego województwa i od czasu, gdy zaczęliśmy organizować spółdzielnie produkcyjne, tj. od 1949 r. Do 1951 r., tj. w ciągu pierwszych trzech lat, zorganizowaliśmy 98 spółdzielni, w 1952 r. — 175, w 1953 r. — 222, w 1954 r. — 44, a w roku 1955 tylko 12."

W województwie koszalińskim powstało w 1955 r. zaledwie 26 spółdzielni produkcyjnych, gdy w 1954 r. — 119.

Tow. Pawlak w referacie na konferencji wojewódzkiej w Warszawie podał, że w ciągu ub. roku zorganizowano zaledwie 25 spółdzielni produkcyjnych, gdy w r. 1954 — 116. W 16 powiatach województwa nie powstała w okresie międzykonferencyjnym ani jedna spółdzielnia produkcyjna, nie zwiększyła się też faktyczna liczba spółdzielców.

Na pozostałych wojewódzkich konferencjach partyjnych podawano podobne fakty i cyfry. W oparciu o konkretne dane szukano przyczyn niepokojącego zahamowania w rozwoju spółdzielczości, szukano dróg do przezwyciężenia tego zahamowania.

* * *

Zarówno w referatach KW, jak i w dyskusji wśród głównych przyczyn utrudniających uspółdzielczanie wsi wysunięto zarzut jednostronnego rozumienia uchwał II Zjazdu i wskazań IV Plenum. Stwierdzono, że nakreślone przez II Zjazd zadania wydatnego podwyższenia produkcji rolnej między innymi drogą zwiększonej pomocy ekonomicznej dla chłopów gospodarujących indywidualnie niektórzy rozumieli opacznie, w sposób oportunistyczny i niezgodny z duchem uchwał partyjnych, jako odejście od rozwijania, umacniania i budowania spółdzielni produkcyjnych. W szeregu instancji i organizacji partyjnych, państwowych i gospodarczych wystąpiło zjawisko nieumiejętności wiązania walki o wzrost produkcji gospodarstw indywidualnych z walką o rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

„Po uchwałach III i IV Plenum KC — stwierdzono w referacie sprawozdawczym KW w Zielonej Górze — wiele się nie zmieniło, a przeciwnie, u niektórych towarzyszy wystąpiły wyraźnie wątpliwości, czy w warunkach zwiększonej pomocy dla gospodarstw indywidualnych możliwa jest dalsza przebudowa wsi".

Wątpliwości, o których mówiono na konferencji w Zielonej Górze, podnoszono w większości województw. Wyjaśniając je na konferencji krakowskiej, tow. Roman Zambrowski podkreślił: „W ciągu ostatnich lat wpro-

wadziliśmy poważne bodźce zainteresowania materialnego dla chłopa indywidualnego. Utrzymaliśmy obowiązkowe dostawy na nie zmienionym poziomie, nie podnosiliśmy na ogół podatku, natomiast dawaliśmy więcej maszyn, nawozów, materiałów budowlanych, kredytów. Powstała rozpiętość między bodźcami materialnego zainteresowania w rozwijaniu gospodarki spółdzielczej a indywidualnej. Co z tego wynika? Czy mamy cofnąć się i zmienić naszą politykę w stosunku do chłopów gospodarujących indywidualnie? Oczywiście, że nie. Podważyłoby to sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym. Byłoby to niezgodne z naszymi planami wzrostu produkcji rolnej. Ale czy to oznacza, że mamy się godzić z zastojem w spółdzielczości produkcyjnej? Nie, nie powinniśmy, nie chcemy się godzić. Jeżeli chodzi o perspektywy, to chcemy w ciągu najbliższego 5-lecia wydatnie przyspieszyć proces uspółdzielczenia wsi. Chcemy to osiągnąć między innymi również przez uruchomienie bardziej skutecznych bodźców materialnego zainteresowania spółdzielców, a więc zapewnić spółdzielniom lepsze warunki wywiązywania się z obowiązkowych dostaw, lepsze warunki kontraktacji z gospodarki zespołowej, pewne uprzywilejowanie dla spółdzielców przez wprowadzenie kompleksowej mechanizacji na gruntach spółdzielczych, która daje większą wydajność i ułatwia pracę w spółdzielniach, jak również większe uprzywilejowanie spółdzielni w dziedzinie kredytów. I to jest słuszna droga stworzenia lepszych warunków we współzawodnictwie między spółdzielniami a chłopami gospodarującymi indywidualnie."

Rezultatem mylnego i powierzchownego częstokroć rozumienia polityki partii i rządu w sprawie pomocy dla chłopów gospodarujących indywidualnie przy równoczesnym rozwijaniu spółdzielczości produkcyjnej — było poważne osłabienie pracy politycznej i organizacyjnej na wsi.

„Czy zahamowanie budowy nowych spółdzielni wynika z przyczyn obiektywnych? — zadano pytanie w referacie na konferencji KW w Łodzi. — Oczywiście, że nie, gdyż zarówno sytuacja międzynarodowa, jak i wewnętrzna sprzyja naszej pracy na wsi. Również sytuacja w wielu spółdzielniach produkcyjnych jest nieporównanie lepsza niż rok temu. Główna zatem przyczyna tkwi... w naszej biernej często postawie wobec trudności w spółdzielniach produkcyjnych i w tolerancyjności w stosunku do faktów łamania statutu, nieprzestrzegania samorządu, marnotrawstwa w szeregu spółdzielni".

Na wielu konferencjach słusznie wskazano, że zahamowanie tworzenia spółdzielni produkcyjnych jest wynikiem oportunistycznego uginania się przed trudnościami, uciekania od walki z wrogiem, od ostrej walki klasowej, która towarzyszy budownictwu socjalizmu szczególnie na wsi. Atmosferze oportunizmu, bierności, wyczekiwania sprzyjały szkodliwe teoryjki w rodzaju twierdzenia, że pomoc dla indywidualnych chłopów musi zahamować rozwój spółdzielczości, że „im gorzej będzie chłopom, tym lepiej dla spółdzielczości" itp.

Efektem tych nastrojów było to, że w szeregu województw zapomniano o dalszym rozwoju spółdzielczości.

„Rozmawiałem ostatnio w powiecie słupskim z chłopami jednej wsi — stwierdził tow. Pernal w dyskusji na konferencji w Koszalinie. Wskazywali oni, że w ich wsi na temat spółdzielni już od dawna nikt spośród aktywu nic nie mówił. Gdy spytałem ich, dlaczego, odpowiedzieli: bo teraz jest

dobrowolność, jeśli chodzi o wstępowanie do spółdzielni. Słusznie. Partia nasza z całą bezwzględnością przestrzega dobrowolności w budownictwie spółdzielni... Ale dobrowolność nie oznacza rezygnacji z dobrej, bojowej, agitacji na rzecz spółdzielczości".

I dalej:

„W wielu powiatach naszego województwa, jak np. w słupskim, miasteckim i innych, obserwujemy niepokój wśród spółdzielców. Mówią oni, że jeśli dawniej wiele o spółdzielniach mówiono, wykazywano troskę o ich rozwój, to ostatnio ofensywa naszego aparatu i aktywu w tej dziedzinie poważnie osłabła".

Wynikiem tej atmosfery są, przytaczane na konferencji w Koszalinie, fakty: oto spółdzielcy z Będzichowa w powiecie słupskim już trzy razy byli wzywani do sądu na rozprawę. Oskarżono ich o to, że nie chcą płacić za knura, którego w ogóle nie otrzymali. Instytucja oskarżająca spółdzielców posłużyła się adwokatem, który wyszukiwał różnych kruczków prawniczych przeciwko spółdzielni. Oto pozornie drobny wypadek innego rodzaju: w powiecie świdwińskim chuligan-gospodarz indywidualny poranił nożem przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej i traktorzystę. Sprawa przeciwko chuliganowi leżała dwa lata nie rozpatrzona w sądzie.

Tow. Józef Szulc, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Książu Śląskim w powiecie nowosolskim, podniósł w dyskusji na konferencji w Zielonej Górze dalszy problem: „Chyba będę miał rację — mówił — jeśli powiem, że umacnianie spółdzielni nie powinno się ograniczać do kontrolowania przez aktyw z powiatu chlewu czy obory. Przede wszystkim należy pomóc spółdzielniom w ich kłopotach... Jest u nas np. taka sprawa, której ja sam, ani nikt w spółdzielni nie może rozsupłać. Co roku mamy wyższy wymiar dostaw zboża, żywca i mleka, a ponieważ nikt nam jeszcze nie wyjaśnił przyczyny prosto i przekonywająco, są z tego powodu zgrzyty. Niektórzy nasi członkowie obliczają, że mimo ulg wypadają u nas większe obciążenia na hektar niż u chłopów indywidualnych. Coś tu więc nie gra..."

„W pracy aparatu GS na terenie powiatu włocławskiego — mówił tow. Kwiatkowski w dyskusji na bydgoskiej konferencji partyjnej — widzimy tendencję do wyłącznego obsługiwania chłopów gospodarujących indywidualnie. W wyniku tego np. spółdzielnie produkcyjne w Cetach i w Żurawocach nie otrzymały nawozów sztucznych. Sądzę, że tego rodzaju praktyki nie sprzyjają rozwojowi spółdzielni produkcyjnych".

Na wielu konferencjach wojewódzkich stwierdzono, że po IV Plenum KC zarysował się postęp w rozwoju prostych form kooperacji. Np. w jednym tylko powiecie włocławskim powstało 12 zespołów łąkarskich i melioracyjnych, 24 zespoły uprawy kukurydzy, zespoły budowlane i spółdzielnie zdrowia. Rozwój prostych form kooperacji był i jest nadal pożądany. Ale w związku z rozwojem prostych form kooperacji powstało cały szereg wątpliwości.

W referacie sprawozdawczym KW w Łodzi słusznie w tej sprawie stwierdzono:

„Komitet wojewódzki, jak i KP nie posiadają pełnego rozeznania klasowego i politycznego prostych form kooperacji... Brak pomocy dla prostych form kooperacji jest wynikiem niesłusznego rozumowania niektórych towarzyszy, że pomoc ta jest o tyle potrzebna, o ile powoduje natychmiastowe przekształcanie się danego zespołu w spółdzielnię produkcyjną. Z drugiej

strony występują często fakty odrywania pracy nad rozwojem prostych form kooperacji od perspektywy budowania w tych wsiach spółdzielni produkcyjnych".

Konferencje wojewódzkie ujawniły, że w pogoni za rozwojem prostych form kooperacji zapomniano o umacnianiu i rozszerzaniu spółdzielczości produkcyjnej.

* * *

Jeżeli w referatach i dyskusjach na wojewódzkich konferencjach partyjnych mówiono dużo o oportunizmie, o braku odpowiedniej atmosfery, o szeregu faktów nie sprzyjających powstawaniu nowych spółdzielni produkcyjnych, to w równym stopniu niemało miejsca poświęcono brakom i słabościom samych spółdzielni. Szczególną uwagę zwracano na zasklepienie się starych spółdzielni, na niedostateczny ich rozwój w szerz i wgłąb.

Na konferencji w Bydgoszczy poddano krytyce niechęć wielu spółdzielni do przyjmowania nowych członków, a przede wszystkim małorolnych chłopów. W Łodzi zwrócono uwagę na nieprzyjmowanie nowych członków przez spółdzielnie dobrze pracujące w obawie przed rzekomym zmniejszeniem dniówki obrachunkowej.

„Typowym tego przykładem — czytamy w referacie sprawozdawczym — są spółdzielnie produkcyjne: Jackowice, Godzianów, Diemienice i inne, gdzie wśród spółdzielców i członków partii panują poglądy, że «myśmy się męczyli i do gotowego nie będziemy przyjmować tych, którzy nam przeszkadzali»".

W tymże województwie łódzkim istnieje 105 takich spółdzielni, które zrzeszają poniżej 10 członków.

„Około 500 spółdzielni na Dolnym Śląsku — podkreślał tow. Krzykalski w dyskusji na konferencji wrocławskiej — nie przyjęło w ciągu 1955 r. ani jednego nowego członka... Niektórym wydaje się, że chłopów indywidualnych należy trzymać z dala od spółdzielni, by nie dowiedzieli się, co tam się dzieje. Jest to niesłuszne. Chłop i tak wie, bo jest sąsiadem i interesuje się spółdzielnią. Możemy powiedzieć, że chłopi indywidualni coraz więcej krytykują braki w spółdzielniach produkcyjnych nie przez złośliwość, ale dlatego, że i oni chcą, by spółdzielnie były dobre, bo myślą o wstąpieniu do spółdzielni".

„Na spółdzielniach wzorują się bardzo często chłopi indywidualni — mówił tow. Melkowski, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej z Piwaczewa w województwie bydgoskim — i dlatego spółdzielnia musi pracować tak, aby była przykładem dla nich, aby zachęcała ich do podjęcia decyzji o wstąpieniu".

O zasklepieniu wielu spółdzielni produkcyjnych mówiono szeroko na konferencji w Krakowie i Rzeszowie.

Tow. Borudzki w dyskusji na konferencji rzeszowskiej dał charakterystyczny przykład zasklepienia się spółdzielni produkcyjnej w Skowierzynie w powiecie tarnobrzeskim.

„Spółdzielnia ta — mówił — uważana jest za dobrą. Spółdzielcy pobudowali sobie w większości murowane domki, mają niezłą dniówkę obrachunkową, a mimo to nowych członków do spółdzielni nie przybywa, nie promieniuje ona na okoliczne wsie... Dlaczego? Otóż spółdzielnia została opanowana przez klikę. Dyryguje ona spółdzielnią, orga-

nizacją partyjną, źle odnosi się do spółdzielców, a zwłaszcza do chłopów indywidualnych, ludzie z tej kliki stekiem wyzwisk odpowiadają na słowa krytyki. Trudno, aby okoliczni chłopi cenili taką spółdzielnię i takich spółdzielców".

Na konferencjach wojewódzkich wysunięto cały szereg postulatów, zmierzających do przełamania szkodliwego zasklepienia się wielu spółdzielni. Przypomniano, że należy i trzeba organizować wycieczki chłopów indywidualnych do spółdzielni i spółdzielców do chłopów gospodarujących indywidualnie. Zwrócono uwagę na szersze, bardziej ofensywne oddziaływanie spółdzielni i spółdzielców na okolicę w drodze agitacji i propagandy dorobku spółdzielczego nie ukrywając przy tym braków. Podkreślono, że dobrą okazją są obecnie odbywające się ogólne zebrania rozliczeniowe. Przede wszystkim jednak akcentowano konieczność podnoszenia na wyższy poziom pracy samych spółdzielni, ich umacniania pod względem politycznym, ekonomicznym i moralnym.

W związku z tym na szeregu konferencji wojewódzkich podnoszono sprawę umacniania i rozwijania samorządu w spółdzielniach produkcyjnych, sprawę związaną ściśle z ogólnymi wysiłkami partii zmierzającymi do dalszej demokratyzacji naszego życia. Sporo słusznych gorzkich słów o samorządzie spółdzielczym padło z trybuny wojewódzkich konferencji partyjnych.

Chodzi o to — podkreślano na konferencji wojewódzkiej w Poznaniu, by przez rozwój samorządu w spółdzielniach produkcyjnych spółdzielcy poczuli się ich prawdziwymi gospodarzami. Tymczasem, jak wskazywano, występuje zjawisko szkodliwego komenderowania spółdzielniami lub metoda „dobrej cioci" — prowadzenia spółdzielni za rączkę.

Sekretarz KP w Legnicy, tow. Owczarski, mówił na wojewódzkiej konferencji we Wrocławiu:

„Aparat partyjny, państwowy i gospodarczy pracujący na wsi znalazł „doskonałą" — jego zdaniem — metodę: komenderowania i pokrzykiwania na spółdzielców... Kiedy zaczęliśmy docierać do spółdzielni produkcyjnych, rozmawiać z członkami partii, często spotykaliśmy się z pytaniem: no dobrze, towarzyszu sekretarzu, a właściwie kto jest gospodarzem tej spółdzielni, bo my to się mało czujemy gospodarzami".

Wskazywano także na łamanie zasad samorządu spółdzielczego przez niektórych przewodniczących spółdzielni.

„Zjawiskiem, które hamuje umacnianie się spółdzielni — stwierdzono w referacie KW w Rzeszowie — jest dyktatorstwo i komenderowanie. Niektórym aktywistom KP i rad narodowych wydaje się, że traktując spółdzielnię jak „folwark" — umacniają ją, że pokrzykując na spółdzielców — wzmacniają dyscyplinę, że ingerując w sprawy wewnętrzne spółdzielni — usprawniają organizację pracy. Komenderowaniem i dyrygowaniem nie umocnimy spółdzielni. Pomożemy spółdzielniom... przez wzmocnienie samorządu i wyrobienie poczucia, że gospodarzem spółdzielni są jej członkowie".

O aktywizacji komisji rewizyjnych i sądów koleżeńskich w spółdzielniach mówił jeden z sekretarzy KP na konferencji krakowskiej. „Często spółdzielcy wodzili i wodzą się po sądach, a przecież sprawy sporne mogliby załatwić między sobą w sądach koleżeńskich. Nie umieliśmy podpowiedzieć, że spółdzielczy sąd koleżeński może karać członków za przewinienia

wobec kolektywu, że może rozstrzygać wiele innych spraw wewnątrz samej spółdzielni".

Odrębną grupę problemów, ściśle zresztą związanych z nieustannym rozwojem i umacnianiem gospodarstw zespołowych, stanowiły na wojewódzkich konferencjach partyjnych sprawy szerszej, bardziej wszechstronnej pomocy ekonomicznej dla spółdzielni, zwłaszcza dla spółdzielni słabych.

Na konferencjach w Gdańsku, Lublinie, Olsztynie, Opolu, Rzeszowie wielu delegatów — przedstawicieli spółdzielni produkcyjnych poruszało zagadnienie budownictwa urządzeń gospodarczych i mieszkań, obfitszego zaopatrzenia spółdzielni w maszyny i sprzęt rolniczy, lepszej pomocy agrotechnicznej itd. Domagano się lepszego zaopatrzenia w nawozy sztuczne i nasiona kwalifikowane. Sprawę tę wiązano ze stworzeniem bardziej korzystnych i zachęcających bodźców ekonomicznych dla spółdzielczości produkcyjnej.

• • •

Na jednej z wojewódzkich konferencji partyjnych padła słuszna uwaga, że najistotniejszym sprawdzianem pracy partyjnej na wsi jest rozwój i umacnianie spółdzielczości produkcyjnej.

Wychodząc z tego punktu widzenia konferencje wojewódzkie z całą siłą podkreśliły poważne słabości instancji i organizacji partyjnych w pracy politycznej na wsi.

„Komitety powiatowe, a także egzekutywa KW — stwierdzono w referacie sprawozdawczym KW w Rzeszowie — ograniczały się do analizy wyników gospodarczych oceniając spółdzielnie według cyfr, natomiast często nie zwracały uwagi na ludzi, na stosunki między nimi, na atmosferę polityczną w spółdzielniach... Można mieć i za to pretensje do egzekutywy KW, że jakkolwiek wysunęła słuszne wnioski i zatwierdziła szczegółowy plan pomocy dla spółdzielni produkcyjnych, jednak nie kontrolowała jego wykonania, na skutek czego niektóre KP zaniedbały realizację planu".

„Egzekutywa KW — czytamy w referacie sprawozdawczym na konferencji bydgoskiej — ograniczała się do nawoływania: „budujcie spółdzielnie", ale nie pracowano w powiatach, aby ujawnić polityczne, ekonomiczne i organizacyjne przyczyny słabego rozwoju spółdzielczości... KW nie przezwyciężył w swojej pracy i w pracy KP stylu załatwiania się z organizowaniem i umacnianiem spółdzielni wyłącznie przez nastawienia i narady".

Na konferencji w Zielonej Górze przytoczono w referacie charakterystyczny przykład. W Swiebodzinie kierownictwo Komitetu Powiatowego z I sekretarzem tow. Siepsiakiem na czele oświadczyło, że uchwały IV Plenum wpłynęły demobilizująco na sytuację polityczną w ich powiecie. Ta fałszywa ocena przyczyniła się do rozbrojenia organizacji partyjnych i aktywu w walce o spółdzielczość produkcyjną, stała się wodą na młyn kułackiej i klerykalnej propagandy antyspółdzielczej. Trzeba było niemałego wysiłku kierownictwa KW, aby naprawić te błędy.

O jednej ze stron atmosfery nie sprzyjającej rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej mówił na konferencji łódzkiej tow. Bukowski, sekretarz KW.

„Często zastanawialiśmy się, dlaczego nie powstają spółdzielnie produkcyjne. Wysyłaliśmy aktyw wojewódzki, komitety powiatowe wysyłały aktyw do komitetów założycielskich... Sprawie tej poświęcono wiele różnych

narad na szczeblu wojewódzkim i powiatowym". Ale rezultaty tych narad były znikome.

Nie tylko konferencja łódzka wykazała, że cechą charakterystyczną atmosfery, o której mowa, był nadmiar częstokroć bezpłodnych narad, „partyzanckich wypadów w teren", brak było natomiast konkretnej działalności, ofensywnej postawy i systematycznej pracy nad nieustannym rozwojem spółdzielczości produkcyjnej.

Towarzysz Klawiter, I sekretarz KP z Piotrkowa, podał na konferencji taki oto przykład: „Przyjechał do nas tow. Bartosik z KW po posiedzeniu egzekutywy KP i powiada: „zwołać wszystkich członków egzekutywy i odpowiedzialnych za spółdzielnie produkcyjne". Zwołaliśmy. Tow. Bartosik z polecenia KW postawił nam zadanie dokonania analizy stanu politycznego i gospodarczego spółdzielni produkcyjnych. Tłumaczyliśmy, że nie jesteśmy w stanie dokonać takiej analizy. No, ale wyrok był definitywny i zadanie trzeba było wykonać. Pytam, towarzysze, czy to jest właściwa praca? To jest tylko formalne załatwienie sprawy, aby stało się zadość jednej czy drugiej dyrektywie".

W referacie sprawozdawczym KW na konferencji w Łodzi podkreślono: „Główną przyczyną naszych słabości w pracy na wsi nad realizacją uchwał partii jest słaba wciąż jeszcze praca instancji z podstawowymi organizacjami partyjnymi w spółdzielniach... Aktyw pracujący nad budową spółdzielni produkcyjnych często jeszcze idzie na łatwiznę, nie widząc konieczności oparcia się na POP i wyjaśniania im polityki partii".

Konferencje słusznie skoncentrowały uwagę na pracy POP w spółdzielniach, na postawie członka partii-spółdzielcy, uznały, że jednym z węzłowych punktów wyjścia do rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej jest aktywizacja wiejskich organizacji partyjnych. Wielokrotnie akcentowano słabość polityczną i organizacyjną POP na wsi oraz wynikającą z tego chwiejność w sprawie socjalistycznej przebudowy wsi.

„Doświadczenia uczą nas — stwierdzał referat sprawozdawczy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego — że jednym z głównych warunków pomyślnego rozwoju spółdzielczości jest przekonanie do tej sprawy wszystkich członków partii. Tymczasem u nas pod tym względem jest niedobrze. Świadczy o tym chociażby fakt, że we wsiach uspółdzielczonych około 24% chłopów-członków partii jest poza spółdzielnią".

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy, odpowiedział m. in. jeden z delegatów na konferencję we Wrocławiu słowami: „Wydaje mi się, że można dużo lepiej pracować, jeśli aparat partyjny zejdzie bardziej w dół do spółdzielców, do samej wsi... Rezultaty mamy tam, gdzie pracujemy z członkami partii, a nie tylko z sekretarzami POP".

Charakterystyczny przykład oderwania działaczy KP od terenu podał na konferencji w Gdańsku tow. Stawicki, I sekretarz KP w Starogardzie. Stwierdził on, że w ciągu grudnia przebywał zaledwie 2 dni w terenie, kierownik wydziału organizacyjnego — 3 dni, podobnie inni.

Chodzi o to — wskazywano na konferencjach — aby członkowie partii na wsi dawali przykład bezpartyjnym, aby byli niezmordowanymi agitatorami socjalizmu.

„Nasze partyjne organizacje w spółdzielniach — mówił tow. Sendek na konferencji we Wrocławiu — w większości wypadków pracują żywiołowo, brak jest systematyczności, ciągłości w ich pracy. Organizacje partyjne przydzielają członkom zadania, ale nie kontrolują ich wykonania",

Ale na tejże konferencji wojewódzkiej wskazano również przykłady dobrze pracujących organizacji partyjnych w spółdzielniach, organizacji, które są motorem rozwoju i osiągnięć spółdzielni produkcyjnych. Np. organizacja partyjna w spółdzielni produkcyjnej w Bielawie (powiat legnicki) czuje się odpowiedzialna za całokształt pracy spółdzielni. Skupiła wokół siebie szeroki aktyw bezpartyjny. Przed zebraniem rozliczeniowym dokładnie przeanalizowała możliwości spółdzielni i perspektywy jej rozwoju w planie 5-letnim, jak również pracę poszczególnych członków. Organizacja partyjna w spółdzielni w Raczkowej nieustannie mobilizuje członków do przodowania na każdym odcinku życia spółdzielczego. Członkowie partii są nie tylko przodownikami pracy w spółdzielni, ale też czują się odpowiedzialni za dalszy i lepszy rozwój spółdzielni.

O podobnych przykładach mówiono i na innych wojewódzkich konferencjach partyjnych.

Sprawa odpowiedzialności członków partii za rozwój i umacnianie spółdzielni, za ich wzrost ilościowy i jakościowy znalazła wnikliwe ujęcie w wystąpieniu tow. Makowskiego, I sekretarza KP w Gostyninie (województwo warszawskie).

„Nie doprowadziliśmy do świadomości towarzyszy, zwłaszcza w niektórych organizacjach gromadzkich, tej wielkiej, podstawowej prawdy, że socjalistyczna przebudowa gospodarki wiejskiej jest historyczną koniecznością, warunkiem wyzwolenia chłopa od wyzysku, warunkiem zapewnienia chłopu i całemu narodowi trwałych podstaw nieprzerwanego rozwoju kulturalnego i dobrobytu materialnego. Tego nigdy nie osiągnie chłop pracujący w gospodarce indywidualnej, w której możliwości powiększania dochodowości są ograniczone, gdzie nie można ani zastosować w całej pełni nowoczesnych metod uprawy i hodowli, ani na taką skalę wprowadzić mechanizacji podnoszącej plony. Dopóki ta podstawowa prawda nie dotrze do umysłu i serca każdego członka partii na wsi, nie wzbudzi żarliwości, zapalu i uporu w walce o przebudowę wsi na socjalistyczny ład, dopóty nasza ofensywa o rozwój spółdzielczości produkcyjnej nie ruszy szybszym tempem".

W tym przeglądzie zatrzymaliśmy się głównie na pokazaniu hamulców i przeszkód w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej — ujawnionych w referatach i dyskusji. Oceniając stan spółdzielczości produkcyjnej i działalność partyjną w tej dziedzinie wojewódzkie konferencje partyjne dały aktywowi, instancjom i organizacjom partyjnym nowy zapas siły i pogłębiły przekonanie, że przyszłością polskiej wsi jest socjalizm.

Na podstawie materiałów z konferencji wojewódzkich opracowali:

Józef Rygliszyn
Zdzisław Słowik

JERZY RYNG

Rasa a klasa *)

IV. RÓWNOWARTOŚĆ RAS LUDZKICH

Punktem wyjścia teorii rasistowskich jest nauka o nierównowartości ras ludzkich. Rasiści dzielą ludzkość na rasy wyższe i niższe. Rasom wyższym przystoi panować nad niższymi i rządzić nimi. Powołaniem ras niższych jest służyć wyższym. Wszystko co jest dumą ludzkości — rozwój kulturalny, nauka, sztuka, poezja — jest zdaniem rasistów monopolem jednej albo kilku najbardziej wyjątkowych ras.

„Wszystko co czcimy dzisiaj na tej ziemi — nauka i sztuka, technika i wynalazki — jest jedynie twórczym produktem niewielu narodów i być może początkowo *jednej* rasy. Od nich również zależy istnienie całej tej kultury. Jeżeli one zginą, to wraz z nimi zejdzie do grobu piękno tej ziemi" (A. Hitler — „Mein Kampf", 1933, str. 316). Człowiek jest człowiekiem. Zdawałoby się, rzecz całkiem jasna, całkiem oczywista. Elementarna prawda, nie wymagająca wielu dowodów. Nie — mówi rasista — to omyłka, fatalna spuścizna XVIII i XIX wieku. Tylko człowiek określonej, „wyższej" rasy jest człowiekiem, zaś człowiek wszelkiej innej rasy człowiekiem nie jest.

„Prawie wszystkie narody składają się z różnych elementów rasowych, nosicieli niejednokrotnie talentów i zdolności. Odległość pomiędzy tzw. człowiekiem niższym a rasą wyższą jest o wiele większa, aniżeli pomiędzy niższym człowiekiem a najbardziej rozwiniętą małpą". (Hitler — mowa na zjeździe norymberskim partii narodowo-socjalistycznej, wrzesień 1933 r.).

Historyczna rola ras „niższych" — to rola zwierząt domowych w służbie u panów:

„Bez tej możliwości zastosowania ludzi niższego gatunku aryjczyk nie mógłby nigdy zrobić pierwszych kroków w późniejszej swej kulturze, zupełnie tak samo jak bez pomocy poszczególnych zdatnych zwierząt, które potrafił on oswoić, nie osiągnąłby techniki, pozwalającej mu z biegiem czasu obejść się bez tych zwierząt... A więc — istnienie ludzi niższych było jedną z istotnych przesłanek stworzenia kultury wyższych" (Hitler— „Mein Kampf", str. 322 — 323).

Panowie rasiści są bardzo wymowni, dopóki chodzi o wychwalanie za-

*) Zakończenie artykułu opublikowanego w numerze 1 (79) — Red.

let rasy wyższej. Wyższą rasą dla każdego z nich jest „swoja" rasa, do której dany rasista należy albo też siebie zalicza. Hitler uważa za człowieka jedynie „aryjczyka". Niżej zobaczymy jeszcze, że za aryjczyka uważa on jedynie nordyka (typ północny). Okazuje się, że na całej kuli ziemskiej tylko wybrzeża Morza Północnego i Bałtyckiego mają zaszczyt gościć prawdziwych ludzi, reszta zaś świata zaludniona jest „missegeburten zwischen Menschen und Affen" (wyrodkami pośrednimi między człowiekiem a małpą). Francuz Lapouge wychwala „dolichocefalów", mając na myśli zarówno typy północne, jak i śródziemnomorskie (z ras europejskich typ śródziemnomorski jest najbardziej długogłowy). Nie będziemy cytowali rasistów węgierskich, japońskich, żydowskich, polskich, ukraińskich i innych, z których każdy wychwala rasę stanowiącą według niego podstawowy element własnego narodu.

Postawmy teraz pytanie, *na czym* w ogóle *oparte są próby dzielenia ras na wyższe i niższe.*

Widzieliśmy już w rozdziałach poprzednich, że różnice pomiędzy poszczególnymi odmianami ludzkości są nieistotne. Widzieliśmy również, że stanowią one zasadniczo produkt długotrwałego procesu przystosowania się człowieka do warunków (głównie naturalnych) jego bytu i pracy. Teraz musimy rozpatrzyć kwestię, czy te różnice dają prawo uważać jedne rasy za wyższe albo bardziej rozwinięte, inne zaś za niższe albo bliższe światu zwierzęcemu.

Zacznijmy od rysów fizycznych.

Szeroko rozpowszechnione jest zdanie, jakoby Europejczyk posiadał *mózg* o wadze cięższej i rozmiarach większych w porównaniu z rasami kolorowymi. Jeśli chodzi o wagę absolutną mózgu, należy zaznaczyć, że o ile wahania pomiędzy różnymi indywiduami jednej i tej samej rasy są bardzo znaczne (przy czym wcale nie zawsze większemu mózgowi odpowiadają większe zdolności), o tyle różnice pomiędzy przeciętną wagą mózgu wśród różnorodnych ras są bardzo umiarkowane, na pierwszym zaś miejscu stoi nie europejska, lecz mongolska rasa *). Jeżeli zaś od wagi absolutnej mózgu przejść do wagi względnej i do stopnia rozwoju mózgu, to różnice okażą się jeszcze mniejsze lub po prostu znikają. Dubois, o którym wspominaliśmy już w związku z odkryciem pitekantropa, na podstawie szczegółowych badań wyprowadził *prawo jednakowego stopnia cefalizacji*, tj. jednakowej względnej wagi mózgu różnych ras.

Jeżeli *długi kształt czaszki* ma uchodzić za cechę wyższej rasy, to jako wyższe należałoby uważać rasy, które akurat rasiści uważają za niższe: Australijczyków, Murzynów i Eskimosów. Daleko w tyle za nimi znajdzie się sławetna rasa północna (wobec przeciętnego wskaźnika 76 należy ją zaliczyć zaledwie do subdolichocefalów). Widzieliśmy już, że w stosunku do Europy akurat w okresie wysokiego rozwoju cywilizacji europejskiej nastąpiło wśród ludności europejskiej głębokie przesunięcie na korzyść brachycefalów. I wreszcie, zdanie, że tylko dolichocefal zdolny jest do pracy twórczej, brachycefal zaś (według Lapouge'a) jedynie do rejestrowania

*) Według Fischera i Mollisona przeciętna waga mózgu Chińczyka wynosi 1428 g, Europejczyka 1361 g, Murzyna 1315 g (Cyt. w ślad za Hertzem. „Rasse und Kultur").

obcych myśli, staje się cokolwiek śmieszne, jeśli się zważy, że np. spośród Niemców brachycefalami byli Kant, Leibnitz, Schopenhauer, Goethe, Beethoven, Nietzsche... Również bzdurne jest twierdzenie odwrotne, że okrągły kształt czaszki jest cechą rasy wyższej, choć starano się to uzasadnić tym, że przy jednakowej powierzchni kształt okrągły daje większą pojemność czaszki i wobec tego dopuszcza większe rozmiary mózgu. Widzieliśmy już, że kształt czaszki jest fragmentem ogólnej budowy ciała ludzkiego i tak samo jak inne fragmenty stanowi przystosowanie się człowieka do warunków jego życia i pracy lub też dziedzictwo tego przystosowania.

To samo można powiedzieć o proporcjach ciała, zwłaszcza o względnej *długości rąk i nóg.* Niewątpliwie większa w stosunku do ręki długość nogi jest cechą ludzką: małpy mają ręce dłuższe od nóg. Stąd próba traktowania *długonogości* jako cechy wyższego rodzaju. Szereg rasistowskich antropologów od siedmiu boleści uważa względną długość nóg np. u rasy północnej za cechę jej „wyższej" jakości. Ale w takim razie znowu się okaże, że wyższym typem człowieka, najbardziej oddalonym od małpy, jest pogardzany przez rasistów Murzyn, albowiem względna długość nóg osiąga u niego swoje maksimum.

Pod względem *barwy skóry* człowiek biały najbardziej oddalił się od swych przodków zwierzęcych, choć i Murzyn bardzo odszedł, tylko że w przeciwną stronę od szarobrązowej barwy małp antropoidalnych. Pod względem zaś *uwłosienia skóry* stwierdzamy zjawisko odwrotne: resztki uwłosienia, włochatość skóry są bardziej obfite u człowieka białego aniżeli u Mongoła i Murzyna. Czy *włosy kędzierzawe* przeważające wśród ciemnoskórej części ludzkości są cechą człowieka „niższego"? W takim razie wyższy jest Mongoł ze swymi gładkimi włosami w odróżnieniu od mniej lub więcej falistych włosów Europejczyka.

Czy można uważać wąski *nos,* występujący tak często u Europejczyka, za cechę bardziej „wysoką" aniżeli szeroki nos Murzyna lub Mongoła? Ale przecież zarówno wąski, jak i szeroki nos spotykany jest także w świecie zwierzęcym.

Grube *wargi,* właściwe Murzynom i w mniejszym stopniu niektórym narodom azjatyckim, nie bardzo może odpowiadają europejskim pojęciom o urodzie, lecz dlaczego mamy je uważać za cechę zwierzęcą? Przecież akurat wargi Europejczyka mongoloida najbliższe są wąskim wargom małpy.

Z którejkolwiek strony podejdziemy, zawsze się okaże, że *fizyczna charakterystyka* ras nie daje *żadnych podstaw* do tego, aby jedną rasę uważać za wyższą od drugiej (albo nawet za taką, która oddaliła się bardziej od zwierzęcych przodków ludzkości).

W dziedzinie duchowych cech ras „wyższych" i „niższych" — panowie rasiści folgują sobie jeszcze bardziej niż w dziedzinie cech fizycznych. Tutaj pole dla fantazji i dowolnych określeń jest o wiele szersze. Ustala się całą hierarchię ras, przy czym o ile rasom kolorowym przypisywany jest brak wszelkich talentów i wszelkich zdolności do rozwoju, o tyle różne rasy europejskie także nie uniknęły charakterystyk mało zaszczytnych. Rosenberg mówi o „alpine Sterilität" (alpejskiej bezpłodności), a przecież do alpejczyków należy wielka część narodu niemieckiego: Bawarczycy i w ogóle Niemcy południowi (gdzie właśnie naro-

dziła się partia „nazi"), poza tym Niemcy austriaccy i szwajcarscy. Rasie wschodnio-bałtyckiej (przeważającej na równinie wschodnio-europejskiej, mniej więcej od Łaby do Wołgi) przyznaje on uzdolnienia literackie, jednakże przy braku wszelkiej głębokiej i twórczej myśli (a może to autoportret wschodnio-bałtyckiego barona Rosenberga?). Człowiek śródziemnomorski określany jest jako brutalnie zmysłowy, zmienny itp. Zato rasie północnej przyznaje się wszelkie cnoty (naturalnie te same cnoty rasista innego narodu przypisuje „swojej" rasie).

Czy istnieją różnice poziomu kulturalnego pomiędzy różnymi krajami, narodami, plemionami? Oczywiście — istnieją, ale to wcale nie znaczy, że młodsze w swym rozwoju kulturalnym części ludzkości niezdolne są do rozwoju kulturalnego i kulturalnej twórczości.

Niegdyś Grecy byli barbarzyńcami w stosunku do Egipcjan, później Rzymianie w stosunku do Greków. Germanie w stosunku do Rzymian itd. Czy jest to potwierdzeniem założenia rasistów? Nie, przeciwnie — fakt że różne narody i kraje kolejno występują w roli przodujących w postępie i kulturze, dowodzi właśnie, że zdolności twórcze w dziedzinie kultury *nie* są monopolem jakiejś rasy poszczególnej. I odwrotnie: chwilowe obniżenie poziomu kulturalnego danego kraju (np. Niemiec pod rządami rasistów) wcale nie dowodzi, że dany naród (np. niemiecki) nie dokona jutro, pod innym reżimem, cudów twórczości kulturalnej.

A jakże ma się sprawa z rasami, które dotychczas nie żyły albo mało żyły życiem kulturalnym? Czy przedstawiciele tych ras ujawniają mniejszą zdolność, mniejsze utalentowanie w porównaniu z kulturalnymi sąsiadami?

Pod tym względem bardzo pouczające jest doświadczenie krajów o ludności mieszanej. Weźmy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zamieszkane przez białych z różnych krajów, przez Indian, Murzynów, Chińczyków i in.

Niedawno ukazało się znane zestawienie psychologii rasowej prof. Harta. W zestawieniu tym starannie zanalizowane są rezultaty 104 badań nad psychologią rasową przeprowadzonych w USA od 1881 r. do 1928 r.

Zbadano ogółem 25 000 ludzi: 7 000 Indian, 5 000 Meksykańczyków, 4 600 Włochów, 3 500 Hiszpanów, 2 400 Murzynów i 1 300 Chińczyków. Poddano badaniu rozmaite strony psychiki: intelekt, zdolność do percepcji, apercepcję estetyczną, muzykalność, stopień znużenia po pracy umysłowej itd. Ogólny wniosek, do którego dojść musiał Hart, jest następujący: „do czasu obecnego nie ma żadnych danych, które by upoważniały do mniemania, że w rzeczywistości istnieją duchowe różnice rasowe" (T. M. Polakow — w pracy zbiorowej „Teoria ras w służbie faszyzmu" str. 39).

Szereg znakomitych antropologów wypowiada się w tym samym duchu: „...O ile jednozasadność właściwości cielesnych poszczególnych ras ludzkości przemawia za jej jedynym pochodzeniem, o tyle w większym jeszcze stopniu mówi o tym jednozasadność cech duchowych oddzielnych ras" (Birkner — „Rasy i narody ludzkości", str. 498).

„4) Nie ma żadnych ras małowartościowych samych przez się.

5) Każda rasa posiada szczególne małowartościowe indywidua" — mówi F. Luschan we wnioskach ogólnych ze swego znanego dzieła. Lecz

najbardziej pokazowym i najbardziej przekonywającym argumentem na korzyść równowartości ras ludzkich jest doświadczenie *Związku Radzieckiego.*

Związek Sowiecki przedstawia olbrzymią różnorodność typów antropologicznych. Są tu przedstawiciele wszystkich podstawowych typów Europy i Azji z wielką różnorodnością cech, z wielką skalą odchyleń: od skrajnych brachycefalów (armenoidzi, mongoloidzi) do skrajnych dolichocefalów (Eskimosi), od białoskórych blondynów rasy północnej i wschodniobałtyckiej do żółtoskórych i prawie brązowych brunetów Arktyki i Azji środkowej, od gładkich włosów mongoloidów Syberii do kędzierzawych włosów typów orientalnych Kaukazu, od orlego nosa mieszkańców krajów czarnomorskich do płaskiego nosa mieszkańców Syberii, od krępych Lapończyków do wysmukłych górali Kaukazu. Pod względem zaś kulturalnym: od bardzo pierwotnych warunków życia, od koczowników i plemion myśliwskich, do wysoko rozwiniętych ośrodków przemysłowych. Co się jednak okazuje? Gdzież się podziały te rzekomo małowartościowe, rzekomo niezdolne do rozwoju rasy? Gdzież jest „przekleństwo wskaźnika głowy", o którym bełkocze rozwydrzony rasista Lapouge? Podziwu godny rozwój wszystkich narodów ZSRR dowodzi, do czego zdolny jest człowiek — człowiek jakiejkolwiek rasy — kiedy jego życie społeczne zorganizowane jest rozumnie i celowo, kiedy pracuje kolektywnie dla dobra swego i kolektywnego, nie mając nad sobą klasy wyzyskiwaczy. Właśnie najbardziej zacofane niegdyś, najbardziej niegdyś pogardzane narodowości i plemiona bardziej niż inne uderzają swymi zdobyczami i osiągnięciami, od czasu kiedy rewolucja proletariacka wyzwoliła je z podwójnego przekleństwa caratu i kapitalizmu.

„W republikach środkowo-azjatyckich wyrósł własny przemysł z 300-tysięczną armią proletariuszy. Przed rewolucją rolnictwo Turkiestanu posiadało 800 pługów, obecnie pół miliona pługów i 15 000 traktorów orze pola środkowo-azjatyckie. 70% gospodarstw dechkańskich Azji środkowej objętych jest kolektywizacją. Przed rewolucją w powszechnych szkołach Turkiestanu uczyła się znikoma liczba dzieci, a i to przeważnie rosyjskich. W 1934 r. w 11 tys. szkół powszechnych Azji środkowej uczyło się w języku ojczystym 1 milion dzieci. Istnieje tam 35 wyższych zakładów naukowych. Przed rewolucją Turkmenia miała 0,7% ludności piśmiennej, obecnie — 70%.

W dalekich upalnych stepach Azji środkowej dokonało się olbrzymie dzieło historyczne, które wywołuje głębokie poruszenie na całym Wschodzie, gdzie żyje więcej niż połowa ludzkości. W środkowo-azjatyckich republikach Związku Radzieckiego, gdzie niedawno panowały stosunki feudalno-obszarnicze i niewolnicze, powstaje dzisiaj ustrój socjalistyczny" (Manuilski: „Rezultaty budownictwa socjalistycznego w ZSRR" — referat na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej). To samo wypada powiedzieć o republikach narodowych Syberii. Weźmy kraj Jakutów:

„Masy pracujące Jakuckiej ASRR, wyzwolone przez wielką rewolucję proletariacką spod ucisku i bezprawia, biorą aktywny udział w twórczości nowego, socjalistycznego życia.

Wyrosły nowe kadry specjalistów i robotników wykwalifikowanych spośród miejscowej ludności...

Wprowadzone zostało obowiązkowe nauczanie początkowe i urzeczywistnia się nauczanie średnie, piśmienność ludności dorosłej, która przed rewolucją wynosiła 2%, doprowadzono do 55%, zorganizowany został instytut pedagogiczny i 15 średnich szkół zawodowych, rozwija się jakucka literatura piękna i teatr narodowy" (z postanowienia WCIK z 9.II 1936 r.).

Oto dlaczego jasne jest, że podczas gdy w świecie imperialistycznym, przesyconym fanatyzmem rasowym, trzeba walczyć o zasadę równowartości ras, trzeba jeszcze dowodzić jej słuszności i fałszu przeciwnych twierdzeń — dla mieszkańca Związku Radzieckiego równowartość ras jest czymś bezspornie i całkowicie oczywistym, potwierdzanym przez jego codzienne doświadczenie.

V. RASY CZYSTE I MIESZANE

Wielką rolę w ideologii rasistów gra kult czystości ras. Stosunek płciowy pomiędzy osobnikami różnych ras jest dla Hitlera przekroczeniem praw przyrody.

„Każde zwierzę — wykrzykuje on, uderzając w ton liryczny — łączy się w ramach tego samego gatunku. Kawka z kawką, zięba z ziębą, bocian z bocianem, mysz polna z myszą polną, mysz domowa z domową, wilk z wilczycą itd." („Mein Kampf", str. 311).

Że wilk nie łączy się z myszą domową ani bocian z ziębą, na to zgoda, lecz niemniej prawdzie odpowiada to, że łączą się między sobą odmiany jednego gatunku. Tworzenie nowych gatunków zwierząt drogą krzyżowania istniejących odmian ma wielkie zastosowanie w hodowli zwierząt, a przecież nie mogłoby mieć miejsca, gdyby takie krzyżowania były przeciwne prawom przyrody, tj. gdyby pochodzące z nich potomstwo skazane było na bezpłodność i zwyrodnienie.

Można by tu postawić Hitlerowi pytanie, którym Marks i Engels w „Niemieckiej ideologii" przyparli do muru Stirnera:

„Sancho mógłby przecież wiedzieć o tym, że możliwe jest uszlachetnienie gatunków zwierząt i tworzenie drogą ich krzyżowania gatunków zupełnie nowych, odmian bardziej doskonałych zarówno dla zadowolenia ludzi, jak dla ich zadowolenia własnego. „Dlaczegóż by" Sancho nie mógł wyciągnąć stąd pewnego wniosku również w stosunku do ludzi?" (K. Marks i F. Engels, Dzieła t. 4, wyd. ros. str. 413).

Mieszanie ras jest prawem rozwoju ludzkiego. Nawet rasista Le Bon przyznaje, że „rasy naturalne znaleźć teraz można chyba wśród dzikich. Tylko wśród nich można obserwować narody wolne od wszelkiej przymieszki. Większość ras cywilizowanych — *to obecnie jedynie rasy historyczne*" (C. Le Bon: „Lois psychologiques de l'evolution des peuples" 1922, str. 30 podkr. oryginału).

Inny rasista, Günther, również przyznaje z bólem serca, że na kuli ziemskiej nie ma ras czystych z wyjątkiem Tasmańczyków (wytępionych przez Europejczyków już około siódmego dziesiątka lat zeszłego stulecia) i Eskimosów, oddzielonych lodami Arktyki od wielkich traktów narodów ziemi.

Pomieszanie ras ludzkich jest zjawiskiem starodawnym. Wszystkie narody, z jakimi spotykamy się już u progu historycznego okresu rozwoju

ludzkości, przedstawiają pod względem antropologicznym mniej lub więcej złożoną mieszaninę różnych ras. Badania nad czaszkami starożytnych cmentarzysk nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości.

Starożytni Grecy, Scytowie, Rzymianie, Etruskowie, Egipcjanie z czasów faraonów, Żydzi czasów biblijnych itd. są dość złożonymi mieszaninami ras. Co więcej, już od czasów przedhistorycznych, a mianowicie w wieku kamienia gładzonego (neolicie) ludność Europy była mocno pomieszana *). A przecież okres neolitu zaczyna się mniej więcej 8 tysięcy lat temu. Należy w każdym razie uważać za prawdopodobne, że już wtedy procesy pomieszania ras zaczęły przeważać nad procesami tworzenia się ras.

Zastosowanie szybszych i dogodniejszych aniżeli nogi ludzkie środków komunikacji, a mianowicie oswojenie konia i wielbłąda, wynalezienie żagla i wiosła, nadało człowiekowi nową zupełnie ruchliwość i przyczyniło się do ostatecznego jego rozsiedlenia się na całej kuli ziemskiej. Ta ruchliwość umożliwiła szybkie i powtarzające się wędrówki ras ludzkich, a co za tym idzie — również przesunięcia, przesiedlania i wreszcie przenikanie wzajemne obszarów rasowych. Znana nam z historii wielka wędrówka ludów była jedynie końcowym ogniwem długiego łańcucha, była *historyczną* wędrówką ludów po wielu niemniej wielkich, lecz *przedhistorycznych*, nie zapisanych przez historię, wędrówkach. W tych wędrówkach każda fala ludzka pozostawiała po sobie mniej lub bardziej obfity osad, zarówno w kraju, skąd wędrowała, jak i na etapach pośrednich, sama zaś docierała do końcowego punktu swej drogi w składzie znacznie już zmienionym. Nieskończone podboje prowadziły zawsze do pomieszania zdobywców z podbitymi, rozwój zaś handlu (a zwłaszcza handlu ludźmi) dopełnił dzieła wojny pod względem pomieszania ras.

Wielkie odkrycia początku wieków nowych, odkrycie przez białych Ameryki i Australii, a potem podbicie przez nich większej części świata, nowe potężne środki komunikacji epoki kapitalistycznej — statek parowy i kolej — stworzyły nowe przesłanki mieszania ras, a nawet powstania nowych typów mieszanych, Mulatów i Metysów.

Śmiało można powiedzieć, że nie ma kraju, który by nie gościł kolejno różnej pod względem rasowym ludności, nie ma kraju, który by miał ludność rasowo jednolitą i nie ma człowieka, który by nie miał mniej lub więcej oddalonych przodków różnych ras. Twierdzenia te wymagają pewnych zastrzeżeń chyba tylko w stosunku do niewielu krajów pierwotnych pod względem kultury i stojących z dala od historycznych szlaków ludzkości.

A więc dobrze — może nam powiedzieć rasista — niechaj mieszanie ras będzie zjawiskiem masowym, występującym w ciągu całej historii ludzkości i na powierzchni całej kuli ziemskiej. Ale rzecz w tym, że to mieszanie jest szkodliwe z punktu widzenia rozwoju ludzkości.

„Wszelkie skrzyżowanie dwóch niejednakowo wysokich istot daje jako produkt coś pośredniego między poziomem obojga rodziców. Znaczy

*) Jako przykład wskażemy, że w Hiszpanii okresu nowokamiennego Czekanowski wymienia 42,2% typu śródziemnomorskiego, 23,7% typu orientalnego, 13,4% rasy armenoidalnej, 12,4% rasy laponoidalnej i 5,3% przedstawicieli rasy „czarnej“.

to, że dziecko będzie stało wyżej od rasowo niższego rodzica, lecz niżej od rasowo wyższego. A więc nie wytrzyma ono walki z tym wyższym. Takie skojarzenie jest sprzeczne z dążeniem natury do wyższego rozwoju życia w ogóle. Przesłanką takiego rozwoju jest nie skojarzenie więcej i mniej wartościowego, lecz bezwarunkowe zwycięstwo pierwszego. Silniejszy winien panować i nie mieszać się ze słabszym kosztem ofiary własnej wielkości". („Mein Kampf", str. 312).

Pozostawmy na uboczu podział ras na wyższe i niższe (podział, którego bezpodstawność widzieliśmy już w rozdziale poprzednim) i zaznaczmy, że skrzyżowanie wcale nie zawsze daje coś pośredniego między rodzicami. Nie ma takiego prawa ani w świecie organicznym w ogóle, ani w szczególności w świecie ludzkim. Np. muł nie jest średnią arytmetyczną konia i osła, lecz pod względem niektórych zalet (wytrzymałość, długowieczność) przewyższa jednego i drugiego. I wśród ludzi nie ma takiej reguły, że dziecko musi być koniecznie czymś pośrednim w stosunku do swoich rodziców. Może ono być pośrednim, może również odtwarzać typ jednego tylko ze swoich rodziców i wreszcie może ujawniać rysy nowe w porównaniu ze swymi rodzicami. Każdy z własnego doświadczenia wie, że dzieci jednych i tych samych rodziców mogą się jaskrawo różnić między sobą pod względem barwy włosów i oczu, rysów twarzy, budowy ciała itp. Ze skrzyżowania ras niekoniecznie powstają „typy przeciętne". Z reguły ze skrzyżowania otrzymuje się szereg form, w których cechy jednej i drugiej rasy występują z różną intensywnością i w różnych skojarzeniach, o większej zaś czy mniejszej stabilizacji tych form i możliwości ich dalszego rozmnażania decydują przede wszystkim warunki środowiska naturalnego i społecznego.

Fakty te nierzadko przyznają sami rasiści. Uporczywie jednak podtrzymują twierdzenie, że rasa „czysta" (choćby warunkowo „czysta" w sensie typu historycznie utrwalonego) przeważa nad mieszaną, że „czystość" rasy sama przez się nadaje jej jakąś siłę mityczną.

„We wszystkich momentach krytycznych — twierdzi Hitler — w których istota rasowo jednolita podejmuje słuszną i przy tym jednolitą decyzję, istota rasowo rozdarta pozostanie niezdecydowaną albo ucieknie się do półśrodków. Wszystko to oznacza nie tylko pewną niższość (Unterlegenheit) rasowo rozdartego w stosunku do rasowo jednolitego, lecz w praktyce oznacza również możliwość jego szybkiej zagłady. *W niezliczonych wypadkach, w których rasa wytrzymuje (standhält), bękart pada... wszelkie skrzyżowanie ras prowadzi nieuchronnie do zagłady produktu pomieszania, dopóki wyżej stojąca strona tego skrzyżowania jeszcze istnieje w jako tako czystej jednolitości rasowej*" („Mein Kampf", str. 442 — 443, podkr. autora).

Lecz po przejściu od ogólników i frazesów gołosłownych do konkretnych przykładów historycznych Hitler pada. Przykładem rasy „czystej", energicznej, są u niego północni Amerykanie.

„Rasowo czysty, zachowany w stanie niezmieszanym Germanin kontynentu amerykańskiego stał się jego władcą; pozostanie on również nadal jego władcą, dopóki nie padnie ofiarą pomieszania krwi" („Mein Kampf" str. 313—314).

Czyż kto kiedy widział bardziej czelne naigrawanie się z faktów historycznych? Północni Amerykanie — czystymi bez domieszki Germanami?

W ciągu szeregu dziesiątków lat do Ameryki Północnej napływała potężna fala wieloplemiennej emigracji z Europy, składająca się z Włochów, Irlandczyków, Niemców, Polaków, Ukraińców, Żydów itd. Wielki rozmach kapitalizmu amerykańskiego przyczyniał się do szybkiego wchłaniania tej fali ludzkiej, do mieszania jej najróżnorodniejszych elementów rasowych zarówno między sobą, jak i z pierwotnym jądrem kolonizatorów anglosaskich. O ile wszystkie narody są mieszaniną ras, to w Ameryce Północnej mamy do czynienia z mieszaniną świeżą, z rezultatem niedawnych skrzyżowań. Przykład Ameryki Północnej w niwecz obraca rozumowania Hitlera, albowiem dodatnie rysy mieszkańca Ameryki Północnej („amerykańska rzeczowość" według lapidarnego wyrażenia Stalina) są związane ściśle nie z rzekomą czystością jego rasy, lecz raczej z bogatym, wielostronnym dziedzictwem, wnoszonym przez wieloplemienny potok imigracyjny. „Energie schon durch Rassenkreutzung" (energia już wskutek skrzyżowania ras) — mówi Engels o mieszkańcach Ameryki Północnej w „Niemieckiej ideologii" (Marks, Engels—„Gesammtausgabe" t. V, str. 62), wskazując przy tym, że do Ameryki Północnej napływały przodujące elementy różnych krajów, które wolały ryzyko emigracji aniżeli bierne poddanie się warunkom społecznym własnego kraju.

Drugim przykładem rasy „czystej" są dla Hitlera Żydzi. Żydostwu przypisywana jest siła negatywna, rozkładowa, ale zarazem olbrzymia. Hitler robi z siebie bohatera w walce o uratowanie ludzkości przed grożącym jej światowym panowaniem Żydów. Rewolucje demokratyczne XVIII i XIX stulecia, ruch proletariacki na zachodzie i Rewolucja Październikowa w Rosji — wszystko to według Hitlera było jedynie intrygami Żydów. Liberalizm, socjaldemokracja, bolszewizm — wszystko to jest przedstawiane jako wpływ ducha żydowskiego, główny zaś „ideolog" nazi, Rosenberg, zalicza również kościoły chrześcijańskie w poczet nosicieli ducha żydowskiego. Powstaje pytanie, skąd się wzięła ta rzekoma potęga nielicznego narodu, pozbawionego własnego państwa i terytorium, oraz skąd pochodzi przypisywany mu wpływ na życie umysłowe i losy narodów liczniejszych, potężniejszych i (według oceny Hitlera i Rosenberga) wyższych pod względem rasowym? Hitler odpowiada na to bez zająknienia, że siła żydostwa tkwi w czystości jego rasy.

„Niemoc narodów, ich śmierć wskutek starości ma za podstawę wyrzeczenie się swej czystości krwi. Zaś czystość tę Żyd zachowuje lepiej aniżeli jakikolwiek naród na ziemi. W ten sposób posuwa się on naprzód na drodze swego przeznaczenia, dopóki nie wystąpi przeciwko niemu inna siła i nie strąci zdobywcy niebios z powrotem do Lucypera" („Mein Kampf" str. 751).

W sprawie rzekomej czystości krwi żydostwa, właśnie jednej z najbardziej złożonych mieszanin rasowych na kuli ziemskiej, powołamy się przeciwko Hitlerowi na jego własnego przybocznego antropologa, premiowanego rasoznawcę Trzeciej Rzeszy, G. Günthera:

„O „rasie żydowskiej" można by ewentualnie mówić abstrahując od danych nauki. Lecz nauka zmuszona jest stwierdzić, że Żydzi stanowią *nie* rasę, lecz *naród*. A właśnie żydostwo pod względem rasowym składa się z większej liczby poszczególnych ras niż jakikolwiek naród zachodni" („Rassenkunde des deutschen Volkes" str. 422, podkr. autora).

Cóż więc pozostaje z legendy o demonicznej sile, którą żydostwo czerpie z „czystości“ swej rasy?

A jak przedstawia się sprawa „jedności krwi“ samych Niemców? O tej rzekomej jedności gada się dużo w literaturze masowej faszyzmu niemieckiego, lecz w literaturze przeznaczonej dla węższego kręgu czytelników twierdzi się coś wręcz odwrotnego. Niemcy charakteryzuje „rozdarcie rasowe“.

„Niestety, nasza narodowość niemiecka nie opiera się już na rasowo jednolitym jądrze. Również proces zlewania się w jedno różnych pierwotnych części składowych nie posunął się na tyle naprzód, aby można było mówić o rasie przezeń nowo stworzonej... Obok człowieka północnego widzimy wschodniego *), obok wschodniego — dynarskiego **), obok nich obydwu — zachodniego, a pomiędzy nimi — mieszaniny“ („Mein Kampf“, str. 436 — 437).

Günther idzie jeszcze dalej w ocenie zmieszanego rasowo składu narodu niemieckiego. Jest on zdania, że Niemcy mają „ludzi czysto północnych“, licząc szczodrze, zaledwie 10%, że jednak „krew północna“ stanowi około 55 — 60% całej krwi niemieckiej. ***) Następnie ocenia on inne rasy (współczynnik „krwi niemieckiej“) w sposób następujący: rasa dynarska — 15%, „wschodnia“ (alpejska) — 15%, wschodnio-bałtycka — 8%, „zachodnia“ (śródziemnomorska) — 2% i środkowo-azjatycka (mongolska) — 2%.

Gdyby nie ta różnorodność ras, naród niemiecki — zdaniem Hitlera — byłby władcą świata.

„Gdyby naród niemiecki w swym rozwoju historycznym posiadał ową jedność plemienną (herdenmässige), która stała się udziałem innych narodów, wtedy niezawodnie Rzesza Niemiecka byłaby panem świata“. Świat zażywałby wówczas pokoju, „*opartego na zwycięskim mieczu narodu panów, który by oddał świat w służbę wyższej kultury*“ (tamże str. 437, 438, podkr. autora).

Oto jak niemal liryczne hymny na cześć czystości rasy przechodzą w wilcze wycie, w imperialistyczne marzenia o światowym panowaniu imperium niemieckiego.

Lecz — kontynuuje Hitler — jeśli narodowi niemieckiemu brak jedności rasowej, jeżeli jego części składowe nie zlały się w jedno, to jednak „... i dzisiaj jeszcze posiadamy w ciele naszego narodu niemieckiego wielkie, pozostałe w stanie niezmieszanym zapasy ludzi północno-germańskich, w których upatrywać możemy najcenniejszy skarb dla naszej przyszłości“ (tamże, str. 438).

Widzieliśmy wyżej, że te wielkie zapasy Niemców czysto północnych oceniane są przez Günthera na zaledwie 10 procent narodu niemieckiego.

Mniejsza o to. Tym niecałym 10% służyć winny pozostałe ponad 90%.

*) Przez „człowieka wschodniego“ należy tu rozumieć nie Żydów (których Hitler nie uważa za część narodu niemieckiego), lecz Niemców południowych. „Ostischer Mensch“ dla niemieckich rasistów jest tym, czym dla większości antropologów jest „homo alpinus“.

**) Typ dynarski wyróżnia się wysokim wzrostem, wysokim czołem, krótką czaszką, ciemnymi włosami, orlim nosem. Uważany jest za odgałęzienie europejskiej rasy armenoidalnej.

***) Antropologowie bezstronni oceniają udział rasy północnej w Niemczech o wiele niżej.

Panowanie tych 10%, podobnie jak się dawniej mówiło o „górnych 10 tysiącach" — oto misja i cel Trzeciej Rzeszy.

„Rzesza Niemiecka jako państwo powinna jednoczyć wszystkich Niemców, stawiając sobie za zadanie nie tylko zebrać i zachować najcenniejsze rasowe praelementy tego narodu, lecz również doprowadzić je stopniowo i niezachwianie do panującego stanowiska" (Hitler, tamże, str. 439, podkr. autora).

Mamy tu koncepcję mniej więcej następującą: naród niemiecki jest dosyć pstry pod względem rasowym. Lecz wewnątrz niego znajduje się 10% rasowo czystych Nordyjczyków - Niemców, którzy jeszcze nie zdążyli rozpłynąć się w różnorakiej masie. Stanowią oni sól ziemi niemieckiej i sól ziemi w ogóle. Do nich należeć powinno panowanie nad Niemcami, a w przyszłości również panowanie nad światem.

Czym są ci rzekomo „czyści" przedstawiciele rzekomo „wyższej" rasy północnej?

Książka Günthera, w której jego teorie rasistowskie zilustrowane są niemal całą galerią portretów, daje pewne, choć mimowolne rozwikłanie społeczne tej koncepcji. Jako przedstawicieli rasy północnej widzimy tam przede wszystkim książąt, baronów, generałów itd. Lecz postawmy inne pytanie: jak dalece potwierdza się twierdzenie rasistów, że kulturę Niemiec (i kulturę w ogóle) stworzyli głównie przedstawiciele czystej rasy północnej?

Zróbmy maleńką przechadzkę po galerii portretów Günthera i korzystajmy z jego charakterystyk rasowych poszczególnych osobistości, przytaczając w nawiasie w celu kontroli numer każdego portretu.

Weźmy Lutra (238), twórcę religii północnych Niemców i Skandynawów, ojca literackiego języka niemieckiego. To chyba już na pewno człowiek czysto północny? Ależ nie, okazuje się, że to mieszaniec rasy północnej, wschodniej i wschodnio-bałtyckiej.

Weźmy następnie wielkich filozofów niemieckich. Kant (367) i Hegel (379) oznaczeni są jako ludzie „przeważnie" północni, a więc nie „czysto" północni. Schopenhauer (385) — to typ mieszany, północno-wschodni z przypuszczalną domieszką wschodnio-bałtycką. Nietzsche (187), którego „nazi" uważają za swego ideowego protoplastę, to człowiek północno-dynarski.

Gdzież są czyści Nordyjczycy? Może wśród poetów? Lecz obaj poeci narodowi Niemiec, Goethe (387) i Schiller (383) okazują się, tak jak Nietzsche, ludźmi północno-dynarskimi. Niewiele tylko lepsi są od Żyda Heinego (418), którego poezje palone są na stosie, a który został zaklasyfikowany jako człowiek orientalno-północny (jednak na wpół północny). A może czystymi Nordyjczykami okażą się wielcy kompozytorzy, stanowiący dumę Niemiec? Niestety. Schumann (383) — to człowiek północno-wschodni, Schubert (239) — wschodnio-bałtycko-północny, Wagner (386) — północno-dynarski, Beethoven (240) — przeważnie wschodni.

Otrzymujemy ciekawy rezultat: wszystkie zdolności twórcze przypisywane są „czystym" Nordyjczykom, lecz ani jeden z wielkich duchów twórczych Niemiec (przynajmniej spośród tych, których portrety i charakterystyki rasowe podaje Günther) nie jest uznany za czystego Nordyjczyka. Rasiści mają widać nie bardzo wymagającą publiczność, skoro przyjmuje ona to wszystko nie widząc krzyczących sprzeczności.

Cała ta pseudonaukowa gadanina o typach rasowo czystych i rasowo mieszanych i o przewadze pierwszych nad drugimi nie może obalić prostych, całkiem oczywistych twierdzeń, że: 1) proces mieszania się ras nie jest naruszeniem praw przyrody, lecz przeciwnie, procesem zupełnie naturalnym; 2) proces ten towarzyszy całemu kulturalnemu rozwojowi ludzkości i jest sam przez się czynnikiem tego rozwoju; 3) w świecie kulturalnym ras „czystych" w ogóle nie ma; 4) nawet typy warunkowo i względnie „czyste" pod względem rasowym (tj. ludzie, u których jaskrawo występują cechy jednej tylko rasy) są w znacznej mniejszości, olbrzymia zaś większość ludzi — to typy rasowo mieszane albo też „rasowo przejściowe"; 5) rzekoma przewaga tych „czystych rasowo" ludzi nad ludźmi rasowo mieszanymi okazuje się legendą.

VI. RASA A NARÓD

Utworzenie narodów dokonało się w okresie, kiedy rasy ludzkie zdążyły się już w dużym stopniu pomieszać między sobą. Wobec tego zupełnie jest zrozumiałe, że ani jeden naród nie odznacza się „jednością krwi", tj. jednością rasy.

Widzieliśmy, że stosuje się to również do narodów starożytnych, a tym bardziej do narodów współczesnych, które bez wyjątku powstały z pomieszania istniejących przedtem narodów i plemion.

„Co to jest naród?

Naród — to, przede wszystkim, wspólnota, określona wspólnota ludzi.

Wspólnota ta nie jest ani rasowa, ani plemienna. Obecny naród włoski utworzył się z Rzymian, Germanów, Etrusków, Greków, Arabów itd. Naród francuski powstał z Gallów, Rzymian, Brytów, Germanów itd. To samo należy powiedzieć o Anglikach, Niemcach i innych, które to narody utworzyły się z ludzi różnych ras i plemion.

A więc naród to nie rasowa i nie plemienna, lecz historycznie powstała wspólnota ludzi" (J. Stalin — Dzieła t. 2, str. 299—300).

Stalin wskazuje na cztery cechy narodu: 1) wspólność języka, 2) wspólność terytorium, 3) wspólność życia ekonomicznego, 4) wspólność układu psychicznego, wynikająca ze wspólności warunków życia i ujawniająca się w odrębności kultury narodowej.

Stalin daje jedyne pod względem ścisłości i jasności marksistowsko-leninowskie określenie narodu:

„*Naród — to wytworzona historycznie, trwała wspólnota ludzi, powstała na gruncie wspólnoty języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury*" (tamże, str. 303, podkr. autora).

Wręcz przeciwnie twierdzą rasiści. Naród — krzyczą — to jedność krwi. „Jest obywatelem, kto jest rodakiem; jest rodakiem, kto jest krwi niemieckiej" — głosi oficjalny program partii „nazi". Lecz kiedy dochodzi do faktów, sami rasiści zmuszeni są przyznać, że żadnej „krwi niemieckiej", tj. rasy niemieckiej, nie ma, że w Niemczech reprezentowane są wszystkie podstawowe rasy kontynentu europejskiego i że to samo dotyczy każdego innego narodu. O ile w ogóle można rozróżniać obszary rasowe, tj. obszary względnej (o wiele rzadziej: absolutnej) przewagi tej czy innej rasy, zupełnie nie odpowiadają one obszarom narodowym.

Wewnątrz każdego narodu mamy nie tylko ludzi różnych ras, lecz również, przynajmniej wśród narodów wielkich, różne obszary o przewadze

pewnych ras. Tak np. Niemcy wschodnie można uważać za obszar wschodnio-bałtycki, południowe i środkowe — alpejski (albo alpejsko-dynarski) i jedynie strefę nadmorską — za obszar północny. We Francji odróżnić można obszary o przewadze rasy alpejskiej (i dynarskiej), śródziemnomorskiej i północnej. W Polsce — na Pomorzu i Kujawach spotyka się większą ilość przedstawicieli rasy północnej, podczas gdy w pozostałej części kraju przeważnie wschodnio-bałtycką. We Włoszech mamy obszar południowy śródziemnomorski, północny alpejski i północno-wschodni dynarski. W Anglii na wschodzie przeważa rasa północna, na wybrzeżach zachodnich — śródziemnomorska.

Jakże tu mówić o jedności krwi lub rasy?

Dane antropologii, które przytaczać muszą nawet antropologowie rasistowscy, całkowicie potwierdzają, że naród nie jest wspólnotą rasową czy plemienną *).

„Antropologia — całkiem rozsądnie zaznacza Czekanowski — przez zastosowanie najściślejszych metod badania zgotowała bardzo nieprzyjemną niespodziankę nordystycznym teoriom niemieckich nacjonalistów, starających się momentami rasowymi uzasadnić swą tezę narodu wybranego" (str. 144).

Prof. Czekanowski zapomina jedynie dodać, że dane antropologii zawierają tyleż nieprzyjemnych niespodzianek dla teorii rasistowskich nacjonalistów nie-niemieckich.

Niemieccy rasiści, zmuszeni do przyznania różnorodności rasowej narodu niemieckiego w czasie obecnym, pocieszają się, że w przyszłości można będzie odtworzyć tę czystość rasy północnej, jaką rzekomo posiadali starożytni Germanie. Lecz typ rasowy Germanina czasów przedhistorycznych określony był warunkami jego życia i masowe odtworzenie tego typu jest równie nie do pomyślenia, jak nie do pomyślenia jest odtworzenie Germanii przedhistorycznej z jej nieprzebytymi puszczami, z łowiecką ludnością tych puszcz.

Niemieccy rasiści twierdzą, że miasta, życie miejskie burzy rasę północną. Według wyrażenia Ammona ludzie północni znajdują w mieście swą „śmierć rasową" (Rassentod). Jest to może słuszne, ale tylko w tym sensie, że w warunkach życia miejskiego i przemysłowo-fabrycznego wytwarza się inny typ fizyczny człowieka niż w warunkach dziewiczych lasów. Żadne gadanie o „Aufnordung" (nordyzacja) współczesnych Niemiec nie jest w stanie usunąć faktu, że prawie 80% ludności niemieckiej zamieszkuje miasta i że Niemcy mają wiele milionów proletariuszy przemysłowych, których typ fizyczny nosi piętno ich własnego życia, nie zaś życia starogermańskich myśliwców.

Niemieccy rasiści uważają, że naród niemiecki był niegdyś w głębokiej przeszłości narodem-monolitem rasowym północnym. Żywią zarazem nadzieję, że jakąś tajemniczą drogą odbuduje on straconą czystość ra-

*) Nawet pewna wspólność rysów i wyrazu twarzy, spotykana często w granicach jednego narodu, nie jest dowodem wspólnego pochodzenia, „jedności krwi", lecz przede wszystkim jest to rezultat wzajemnego oddziaływania na siebie, wzajemnego naśladowania, a także wspólności języka, dzięki któremu określone muskuły twarzy stale powtarzają jedne i te same ruchy i koniec końców nadają twarzy określone piętno. Ludzie jednego narodu bardziej są podobni do siebie z rysów i wyrazu twarzy aniżeli z kształtu czaszki albo też proporcji ciała lub wreszcie z barwy włosów itp.

sową w przyszłości. Na podstawie tej rzekomej czystości rasowej *w przeszłości* i wymarzonej czystości rasowej *w przyszłości* mają oni w pogardzie wszystkie narody nie-niemieckie (w tej liczbie również europejskie narody „aryjskie", bardzo bliskie Niemcom pod względem składu rasowego) *w czasie obecnym.*

Ograniczmy się do niewielu tylko przykładów.

Francja dla Hitlera — to naród w procesie negryfikacji, to afrykańska kolonia na kontynencie europejskim.

„Nie tylko uzupełnia ona (Francja) w coraz większym stopniu swą armię spośród kolorowych rezerw ludzkich swego olbrzymiego imperium, lecz również pod względem rasowym tak szybko posuwa się na drodze swej negryfikacji, że w rzeczywistości można mówić o powstaniu państwa afrykańskiego na gruncie europejskim" (tamże, str. 730).

Rosenberg zaś, jak zwykle, wypowiada tę samą myśl z większą wyrazistością.

„Murzyni i Mulaci spacerują pod rękę z kobietami białymi, powstaje dzielnica czysto żydowska z nowymi synagogami. Bogacze południowo-amerykańscy spośród Metysów zarażają piękne jeszcze kobiety, zwabiane do Paryża z całej Francji. Oto jak obecnie przeżywamy to, co się odbywało w Atenach, Rzymie i Persepolu. Dlatego bliski związek z Francją pozostawiając na boku polityczno-wojskową stronę sprawy, jest tak niebezpieczny pod względem higieny rasowej. Przeciwnie, naszym hasłem powinno tu być: odpór najazdowi Afryki, zamknięcie granic na podstawie cech antropologicznych, północno-europejska koalicja w celu oczyszczenia ojczyzny europejskiej z szerzonej przez Francję zarazy afrykańskiej i syryjskiej" („Der Mythus des XX Jahrhunderts", str. 103—104).

Oto miłość do Francji, o której zaczęli deklamować „nazi" w ostatnim czasie, miłość, której przeszkadza rzekomo jedynie zbliżenie francusko-radzieckie.

W stosunku do Polaków Hitler potępia politykę germanizacji, przeprowadzaną przez Niemcy przedwojenne, albowiem groziła ona jakoby narodowi niemieckiemu zaśmieceniem go przez „małowartościowy" element polski.

„...Uważano, że możliwe jest osiągnięcie germanizacji elementu polskiego przez czysto językowe zniemczenie (Eindeutschung). Również tu rezultat byłby zgubny: obcy rasowo naród, wyrażający swe obce myśli w języku niemieckim, kompromitujący przez swą małowartościowość poziom i godność naszej własnej narodowości" („Mein Kampf" str. 430).

Rosenberg sądzi, że narody słowiańskie niezdolne są do rządzenia się sobą *).

---

*) Ta pogarda wobec Słowian jest zjawiskiem stosunkowo nowym w faszyzmie niemieckim. Odpowiada ona planom ekspansji na wschód, podboju ziem Związku Radzieckiego. Rasista Chamberlain, który pisał, w czasie gdy ekspansja Niemiec skierowana była na południe, zaliczał Słowian zasadniczo do rasy „północnej", za niższych zaś uważał południowych Europejczyków.

„Im mniej zreorganizowany jest dany kraj, tym mniej jest on cywilizowany. Kto dzisiaj podróżuje z Londynu do Rzymu, ten wpada z mgły w jasność słoneczną, ale jednocześnie z wyrafinowanej cywilizacji i wysokiej kultury w półbarbarzyństwo — w brud, nieokrzesanie, kłamstwo, nędzę" (Chamberlain: „Die Grundlagen des XIX Jahrhunderts", str. 693).

Nędza jest dla panów rasistów synonimem półbarbarzyństwa.

Wolność, niepodległość są im niepotrzebne i nawet szkodliwe. I dlatego:

Przyznać dziś zewnętrzną „wolność" Czechom, Polakom, Lewantyńczykom — „znaczy paść ofiarą tego chaosu narodów" (str. 111).

Czechów Rosenberg charakteryzuje w sposób następujący:

„Dzikość w skojarzeniu z charakterystyczną małostkowością cechuje do dziś dnia Czechów. („Szwejk" Haska jest rzeczywistym „bohaterem narodowym" tego narodu)" (str. 110—111).

Rosjanie według Hitlera i Rosenberga są rasą niższą, która swą państwowość i kulturę zawdzięcza wyłącznie szlachcie pochodzenia niemieckiego.

„Organizacja państwowości rosyjskiej nie była rezultatem państwowo-politycznych uzdolnień słowiańszczyzny w Rosji, lecz przeciwnie, była jedynie cudownym przykładem państwowotwórczej działalności elementu germańskiego wśród rasy niższej" (Hitler: „Mein Kampf", str. 742).

A ponieważ rewolucja zniszczyła tę szlachtę, Związek Radziecki zdąża według Hitlera do upadku:

„Olbrzymie państwo na Wschodzie dojrzało do upadku... Jest nam przeznaczone być świadkami katastrofy, która będzie największym potwierdzeniem słuszności teorii narodowo-rasistowskich" (str. 743).

Było to napisane w 1926 r., lat temu dziesięć. A ponieważ w latach tych „olbrzymie państwo na Wschodzie" nie tylko nie rozpadło się, lecz zdążyło zbudować olbrzymi, współczesny przemysł, stworzyć przodujące kolektywne rolnictwo, zlikwidować niepiśmienność, podnieść na nieznany przedtem poziom kulturę swej wieloplemiennej i wielojęzycznej ludności i wzmocnić obronność swego kraju przeciwko Hitlerom wszelkiej maści — zamiast „największego potwierdzenia słuszności teorii narodowo-rasistowskich" mamy doszczętne ich obalenie.

Lecz dla „nazi" sedno rzeczy nie leży naturalnie w słuszności czy niesłuszności ich teorii, w ich zgodzie czy niezgodzie z faktami. Chodzi o to, że teoria rasistowska dobrze nadaje się do rozpalenia rozwydrzonego szowinizmu, który uważa wszystkie albo prawie wszystkie narody ziemi za nawóz dla wielkości niemieckiego imperium. Chodzi o to, że teoria rasistowska dobrze służy imperializmowi.

Imperializm w polityce zewnętrznej oznacza dążenie do podbojów, do nowego podziału świata na swą korzyść, a w swej polityce wewnętrznej oznacza on, jak mówił Lenin, „zwrot do reakcji". Zadaniem rasizmu jest nie tylko uzasadnić prawo narodu niemieckiego do panowania nad innymi narodami, lecz również prawo klas posiadających Niemiec do panowania nad masami ludowymi własnego narodu.

„Światopogląd dążący do tego, by — odrzucając demokratyczną ideę mas — dać tę ziemię najlepszemu narodowi, to znaczy ludziom wyższym, winien konsekwentnie także wewnątrz tego narodu podporządkować się tej samej zasadzie arystokratycznej i zapewnić najlepszym głowom kierownictwo i największy wpływ w danym narodzie" („Mein Kampf", str. 493).

Zasada ras jest z istoty swej zasadą arystokratyczną — to nie ulega wątpliwości. Właśnie tej zasadzie arystokratycznej służy partia „nazi", mianująca się partią socjalistyczną i robotniczą. Lecz to, że przez „wyższych ludzi" i „najlepsze głowy" rozumie się klasy posiadające, kapitalistów i obszarników, nie jest jeszcze tak oczywiste i na tej kwestii musimy się zatrzymać.

VII. RASA A KLASA SPOŁECZNA

Rasizm ma oblicze podwójne. Kiedy służy polityce zagranicznej imperializmu, kiedy wzywa robotników i chłopów do oddania krwi za wielkość „swojej" burżuazji, za jej panowanie nad obcymi krajami i narodami, przemawia on mniej więcej w sposób następujący:

„Jesteśmy waszymi braćmi z rasy, nasz naród jest narodem wyższym, powołanym do panowania nad innymi narodami świata, niższymi pod względem swego składu rasowego: „ten tylko jest proletariuszem, kto nim chce być" *), zamiast tego, by być członkiem narodu panującego, walczymy razem o rozszerzenie naszego imperium, o przyłączenie doń ziem nowych".

Lecz kiedy dochodzi do przywilejów klas posiadających, wtedy sprawa wygląda inaczej. Puszcza się w niepamięć to, co mówiono o rasowej tożsamości Niemca z Niemcem (Anglika z Anglikiem, Japończyka z Japończykiem itd.). Przeciwnie, mówi się o przewadze rasowej klas wyższych nad masami ludowymi, mówi się o „zasadzie arystokratycznej", według której klasy posiadające reprezentują wyższy gatunek człowieka w ogóle, wyższy gatunek Niemca (Francuza, Polaka itd.) w szczególności.

Niemiec jest równy Niemcowi, wszyscy oni są ludźmi wyższymi — mówi się w wypadku pierwszym. Niemiec Niemcowi nierówny, są oni synami różnych ras. Należy w Niemczech utrwalić panowanie szlachetnej rasy północnej — mówi się w wypadku drugim.

„Teoretycy" hitleryzmu z samym Hitlerem na czele próbują znaleźć wyjście z tego przeciwieństwa, rozumując w sposób następujący: Niemcy są tym narodem, w którym zachowało się najwięcej krwi „czysto aryjskiej", czyli „północnej" **), są oni dlatego powołani do panowania nad światem, lecz wśród samych Niemców rasa „północna" reprezentowana jest najmocniej wśród wyższych klas społeczeństwa.

Zresztą również w stosunku do innych narodów rasiści twierdzą, że wyższe klasy wszędzie posiadają wyższą, w porównaniu z masą ludową — domieszkę krwi północnej. Günther uważa to za regułę dla całej Europy i Azji. Stara się znaleźć ślad krwi północnej nawet wśród samurajów japońskich, wśród klas panujących Persji, Chin itp.

Rasiści starają się znaleźć dla tych założeń podstawy historyczne. Według ich zdania istniał niegdyś, w czasach przedhistorycznych, lud „aryjski" czyli „północny", przewyższający swymi uzdolnieniami całą pozostałą ludzkość. Podporządkował on sobie niezliczone ludy na ziemi, narzucił im swój język, z którego powstały wszystkie języki indoeuropej-

---

*) Van der Bruck: „Das dritte Reich".

**) W rzeczywistości jedynymi narodami, co do których można poważnie mówić o przewadze typu „północnego", są narody skandynawskie i Szkoci.

skie, częściowo się rozpłynął wśród ludów podbitych, częściowo zaś utworzył w krajach podbitych stan wyższy.

„Plemiona aryjskie liczebnie często śmiesznie nikłe, podporządkowują sobie obce ludy i — pobudzone odrębnymi warunkami życia krajów nowych (urodzajność, warunki klimatyczne i in.) oraz przy sprzyjającej im obfitości sił pomocniczych spośród ludzi niższego gatunku — rozwijają drzemiące w nich zdolności organizacyjne i duchowe" („Mein Kampf", str. 318).

„Możliwe nawet, że na całej ziemi wszelka wyższa kultura powstawała wskutek nawarstwienia dwóch ras, rasy podległej miejscowej i rasy panującej przybyłej" (Günther, str. 164, podkr. autora).

Zdaniem rasistów dzisiejsze klasy posiadające są zasadniczo potomkami rasy wyższej, rasy zdobywców, masy ludowe zaś — to potomkowie ujarzmionych, ludzi niższej rasy.

Proces pomieszania ras wywarł ten jedynie wpływ, że pierwotny ostry podział na rasę panującą i niewolniczą ustąpił miejsca rozwarstwieniu bardziej złożonemu: im wyższe jest położenie społeczne danej grupy, tym wyższy jest procent „szlachetnej" krwi północnej *). Według twierdzenia rasistów w walce o byt zwyciężają wyższe typy rasowe: podnoszą się one do góry, podczas gdy „ludzie niżsi" opuszczają się na dół. Według stopnia nasycenia krwią północną Günther odróżnia w narodzie niemieckim cztery warstwy: 1) warstwę kierowniczą, 2) chłopstwo i klasę średnią, 3) robotników i 4) ludzi bez określonego zawodu (str. 372). W innym miejscu powołuje się on na to, że „artyści malarze" Simplicissimusa także przed wojną stale w swoich rysunkach nadawali przedstawicielom „wyższych 10 tysięcy" jaskrawo wyraźne typy północne, podczas gdy „proletariat" obdarzali typami ras „prymitywnych" (str. 169). Wreszcie przytacza on szereg faktów, wskazujących na to, że ludność robotnicza jest bardziej krągłogłowa aniżeli przedstawiciele warstw wyższych, co tłumaczy się rzekomą przewagą wśród proletariuszy rasy „prymitywnej" wschodniej (alpejskiej) i „prymitywnej" wschodnio-bałtyckiej, pokrewnej Mongołom. **)

W literaturze rasistów spotykamy twierdzenie, że nawet wewnątrz jednego i tego samego zawodu wyższa warstwa wyróżnia się typem bardziej północnym: w tramwajach kontrolerzy są bardziej „północni" niż konduktorzy, w armii podoficerowie bardziej niż szeregowcy albo też oficerowie sztabowi bardziej niż oficerowie liniowi itd. itd. W ten sposób otrzymuje się wrażenie, jakoby nierówność klasowa i w ogóle wszelka nierówność społeczna oparta była na rasowej, tj. przyrodzonej nierówności ludzi.

O fantastycznym ludzie Ariów i rzekomym zdobyciu przezeń większej części świata nie ma co się rozwodzić. Historyczni (albo półhistoryczni) „Ariowie" — zdobywcy Indii — przybyli z płaskowzgórza Iranu, których

*) „...Wśród każdego narodu zachodniego, a także Ameryki Północnej stany niższe mają przeciętnie najmniej krwi północnej, wyższe — najwięcej (Günther, str. 165.)

**) „Jako „obce Europie" można w pewnym sensie rozpatrywać również rasę wschodnią i wschodnio-bałtycką; bez wątpienia znajduje się ona w ścisłym związku z narodami mongolskimi Azji wewnętrznej" (Günther, str. 146).

„Wybrałem nazwę „wschodnią" dla wspomnianej rasy, albowiem nazwa ta, aczkolwiek zawiera wskazanie na związek tej rasy z Azją, jednak tylko wskazanie, a nie takie określenie jak nazwa mongoloidów" (str. 24).

imię zachowało się w słowie sanskryckim „aria" (szlachetny). W ogóle zaś w historii i prehistorii rodzaju ludzkiego zarówno zdobywcami, jak podbitymi bywały kolejno plemiona najrozmaitszych ras.

Sztuczka z rzekomym doborem rasowym klas wyższych jest nieco bardziej skomplikowana niż naiwna powiastka o bajeczkach „Aryjczyka". Sztuka ta polega przede wszystkim na tym, że najpierw przypisuje się rasie północnej szereg rysów, które się historycznie wytwarzały wśród klas posiadających, potem zaś na odwrót — istnienie tych rysów wśród wielu przedstawicieli klas rządzących przypisuje się „krwi północnej".

Rasie północnej przypisuje się wysoki wzrost, wąskie ręce i nogi, cienką skórę, poprzez którą przeświecają błękitne żyłki (stąd „krew błękitna"). Są to na ogół rysy „pańskie", charakterystyczne dla warstw, które żyły w ciągu wielu pokoleń w dobrych warunkach, poza ciężką pracą fizyczną.

Dla znacznej części Europy, głównie kontynentalnej *), można przyjąć, że klasy posiadające są z reguły bardziej długogłowe niż podstawowa masa ludności.

Czy dowodzi to jakiegoś „szczególnego" rasowego pochodzenia tych klas? Ale przecież, jak wspomniałem, Europa była o wiele bardziej długogłowa niż obecnie. Znaczy to, że proces brachycefalizacji Europy kontynentalnej dotknął słabiej warstwy wyższe niż klasy pracujące. Większa długogłowość klas posiadających w Europie kontynentalnej wskazuje jedynie na ich *pozostawanie w tyle* za ogólną ewolucją ludzkości tych krajów, na zachowanie przez nie pewnych rysów, które przed szeregiem wieków były właściwe całej ludności danych krajów, lecz bynajmniej nie przemawia za ich rzekomą przewagą rasową.

Na drugim miejscu po warstwie kierowniczej Günther stawia *chłopów*. Cóż to jednak jest chłopstwo w rozumieniu rasistów? Daje nam na to odpowiedź ustawa o gospodarkach dziedzicznych w Trzeciej Rzeszy, której celem ma być zachowanie źródeł krwi czysto niemieckiej. Ustawa ta stwarza „stan chłopów" z posiadaczy gospodarstw od 30 do 500 morgów niemieckich z odpowiednim inwentarzem. Podstawowy trzon „chłopów" tego typu — to kmiecie, do których przyłączona zostanie od dołu bogatsza część średniaków, a od góry drobni obszarnicy. Kto nie posiada co najmniej 30 morgów gruntu i do tego pary koni czy wołów, ten nie jest „chłopem", tego krew nie ma wartości, nie posiada właściwości odnawiania i „nordyzacji" składu rasowego narodu niemieckiego. A przecież poza tym „stanem chłopskim" znalazło się mniej więcej 80% ludności rolniczej.

Robotników przemysłowych Niemiec (i nie tylko Niemiec), ich masę podstawową, rasiści zaliczają do pogardzanej przez nich rasy „wschodniej". Tak np. Kurt Rosten mówi:

„Człowiek wschodni jest bardzo brzydki, lecz najgorsze jest to, że jego cechy moralne są dalekie od szlachetności i uczciwości. Jest on niezdolny do wielkich myśli i wzlotów fantazji. Nie lubi ryzyka... W Niemczech ta rasa jest mocno rozpowszechniona. Ponieważ rasie tej obca jest miłość do ziemi i należący do niej ludzie łatwo ziemię porzucają, z nich właśnie

---

*) W tej części Włoch, w której podstawowa masa ludności należy do długogłowej rasy śródziemnomorskiej, klasy posiadające wyróżniają się właśnie krótką czaszką (Livi).

rekrutują się niemieccy robotnicy przemysłowi“ (cyt. za T. M. Polakowem str. 45). *Pańska* pogarda i wstręt do pracy fizycznej przybierają formę teorii o niezdolności do niej rasy „wyższej“, „twórczej“ itd.

„Rasa północna nie może właściwie przystosować się do wymagań, które jej stawia uprzemysłowienie. Potrzebne jej jest życie bardziej swobodne, mniej wymuszone, nie ma ona wytrzymałości, niezbędnej w pracy jednostajnej, nie ma cierpliwości na to, by dzień w dzień, rok po roku być przykutym do maszyny i pracować jak maszyna“ (Rocius, cyt. u Günthera, str. 373).

Władza w społeczeństwie należeć powinna do „ludzi najlepszych“: najlepsi ludzie to ludzie rasy północnej; rasę północną reprezentują wyższe warstwy społeczeństwa; a więc panowanie „wyższych warstw“ jest święte z punktu widzenia rasizmu.

Rasizm chce uczynić „północnym“ cały naród niemiecki, pragnie jego „nordyzacji“. W jaki sposób wyobraża on sobie ten proces?

Günther twierdzi (str. 403), że Niemiec rasy niepółnocnej może być osobiście pełnowartościowym obywatelem, lecz nie jest pełnowartościowym reproduktorem plemienia niemieckiego. Pełnowartościowymi reproduktorami są jedynie ludzie północni. Rozmnożenie wszelkich innych ludzi jest „mniej pożądane“.

Kobiety Niemiec powinny przejąć się „północnym“ ideałem piękna, powinny się starać mieć potomstwo, ślubne czy nieślubne, tylko od przedstawicieli rasy północnej. Nie bardzo jest ich wielu, tych przyrodzonych reproduktorów czystości rasy niemieckiej, lecz rasistów to nie zraża. Przecież, jak mówi np. Bergmann, każdy „pilny i gorliwy młodzieniec“ będzie mógł zadowolić 10 albo nawet 20 kobiet.

Dziewczęta i kobiety Niemiec, oddawajcie się „północnym“ przedstawicielom klas rządzących; polepszycie przez to rasę. Zuchy z klas posiadających, uwodźcie jak najwięcej dziewcząt i kobiet z ludu; polepszycie przez to rasę.

Feudalne prawo mężczyzn z klas posiadających do kobiet z ludu — to ideał rasistów.

Rasizm jest teorią ras społeczeństwa klasowego. Właśnie w czasie obecnym, kiedy chwieją się podstawy społeczeństwa klasowego i panowania burżuazji, stara się ona ze szczególną gorliwością uzasadnić je przez swą rzekomą wyższość nad proletariatem i masami ludowymi w ogóle.

Klasy posiadające Niemiec występują w charakterze najbardziej czystych przedstawicieli „rasy niemieckiej“, czyli „północnej“. Temu celowi służy również ich zwrot do polityki skrajnego antysemityzmu.

W połowie XIX wieku, kiedy burżuazja walczyła jeszcze o swe prawa przeciw przywilejom arystokracji, ucisk Żydów występował jedynie jako skrajny wypadek ucisku „stanu trzeciego“ w ogóle i przeciwnie -- równouprawnienie Żydów splatało się z usunięciem przywilejów feudalno-arystokratycznych. Emancypacja Żydów zespoliła na szereg dziesięcioleci burżuazję żydowską z niemiecką (polską, węgierską itd.). Teraz jednakże sama burżuazja walczy o „zasadę arystokratyczną“, o przywileje urodzenia i pochodzenia. Teraz więc burżuj niemiecki ogłasza się za rasowo czystego Niemca, za kwintesencję germanizmu, nordyzmu. Uzasadnia on przez to swoje panowanie klasowe, swoje przywileje społeczne. Potrzebne mu jest wypędzenie Żydów z narodu niemieckiego. W ten sposób

antysemityzm otrzymuje nową funkcję. Nie przestaje być dla oszukanych mas „socjalizmem głupców“, którzy widzą w wyzyskiwaczach tylko Żydów i w Żydach tylko wyzyskiwaczy. Nie przestaje być dla warstw drobnej i średniej burżuazji bronią w walce przeciw konkurentowi żydowskiemu. Ale jednocześnie jest on dla niemieckich (i nie tylko niemieckich) burżua i obszarników środkiem służącym do podtrzymania i utrwalenia przez argument rasowy ich roli klasy panującej, a także środkiem służącym do rozbijania szeregów wyzyskiwanych mas przez nienawiść rasową.

Wreszcie rasizm w swej formie „nordyzmu“, kultu rasy „północnej“ jest rasowym uzasadnieniem panowania nie tylko niemieckiej w ogóle, lecz w szczególności *pruskiej* burżuazji. Nordyzm — to szowinizm pruski. Według Günthera i innych „teoretyków“ rasizmu w Niemczech ma miejsce dwojakie rozmieszczenie rasy północnej: „pionowe“, tj. klasowe, i „poziome“, tj. geograficzne. Na podstawie pierwszego dowodzi się, że Niemcami rządzić powinni burżuje i obszarnicy. Na podstawie drugiego — że powinni to być przede wszystkim kapitaliści i junkrzy pruscy. Istotnie, ta stosunkowo niewielka część Niemiec, która na antropologicznych mapach rasistów oznaczona jest jako terytorium czysto „północne“ (Prusy Wschodnie, Pomorze, Brandenburgia, Schleswig i in.), w całości albo prawie w całości przypada na Prusy. W ten sposób Prusy są wysuwane jako cytadela rasy północnej wewnątrz samych Niemiec. Zwycięstwo Prus nad Austrią w wojnie 1866 r. przedstawiane jest jako zwycięstwo rasy północnej nad wschodnią i dynarską.

Ruch hitlerowski rozpoczął się na południu Niemiec, w Bawarii. Sam Hitler jest Austriakiem i wcale nie jest podobny do północnego, wysokiego i długogłowego blondyna. *) Zarząd partii narodowo-socjalistycznej dotychczas znajduje się w Monachium. Lecz ruch ten szybko przystosował się do faktu panowania burżuazji pruskiej. Czyniąc z „nordyzmu“ swą doktrynę oficjalną, poszedł on na służbę kapitalistów i junkrów pruskich.

Ujawnia się to również w polityce wyznaniowej faszyzmu niemieckiego. Hitler i większość jego starych zwolenników są katolikami, lecz hitleryzm proklamuje wyznanie protestanckie, jako formę religijnej świadomości rasy północnej (aczkolwiek antysemityzm nie daje mu się pogodzić także z protestantyzmem, zwłaszcza z kultem biblii, tj. świętych ksiąg żydowskich). Walka hitleryzmu z katolicyzmem jest walką o panowanie protestanckiej, tj. pruskiej burżuazji.

Rasizm jest teorią ras społeczeństwa klasowego w ogóle, teorią imperializmu w szczególności. Rasizm-nordyzm jest teorią imperializmu prusko-niemieckiego.

Proletariat, w odróżnieniu od burżuazji i od wszystkich poprzednich klas panujących, nie ma pod sobą klasy podległej. Nie buduje on nowego społeczeństwa klasowego, lecz społeczeństwo bezklasowe. Państwo proletariackie nie podporządkowuje sobie innych narodów, lecz samo jest braterskim związkiem równoprawnych narodów. Dlatego też proletariatowi i budowanemu przezeń społeczeństwu socjalistycznemu niepotrzebne są

---

*) Mniej jeszcze podobny jest do Nordyjczyka Goebbels ze swą fizjonomią orientalną.

bzdurne teorie rasistowskie, klasa robotnicza wychodzi z prostych i bezspornych faktów zasadniczej jedności rodzaju ludzkiego i równowartości ras ludzkich.

Znosząc wyzysk i panowanie człowieka nad człowiekiem, proletariat tworzy przez to warunki nie tylko udoskonalenia życia ludzkiego, ale również udoskonalenia samego człowieka, udoskonalenia rodzaju ludzkiego niezależnie od tych jego odmian rasowych, które są skutkiem minionych tysiącleci.

VIII. WNIOSKI

Przyszłość ras

Jakie są przyszłe losy ras? Jaki będzie wpływ ostatecznego zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w całym świecie na podział rasowy ludzkości? Czy istniejące rasy się zachowają? Czy też powstaną nowe? Czy wytworzy się coś pośredniego pomiędzy rasami istniejącymi?

Na te pytania, które zupełnie naturalnie nasunąć się mogą czytelnikowi, odpowiedzieć można jedynie w ogólnych zarysach.

Ostateczne zwycięstwo proletariatu, a następnie zbudowanie społeczeństwa bezklasowego będzie bezwarunkowo potężnym bodźcem dalszego rozwoju rodzaju ludzkiego.

Zanik przesądów rasowych, zniesienie granic państwowych i różnic wyznaniowych wskutek obumarcia religii przyczyniać się będą do olbrzymiego przyśpieszenia procesu pomieszania ras, który sam przez się prowadzi do powolnego zaniku istniejących różnic rasowych.

Społeczeństwo komunistyczne urzeczywistni w nieznanych dotychczas rozmiarach *panowanie człowieka nad przyrodą*, opanowanie przezeń przyrody i przez to niezależność od miejscowych warunków naturalnych. Szybkość i łatwość zmiany miejsca będzie działała w tym samym kierunku. *Człowiek przyszłości nie będzie wyłącznie człowiekiem gorącego czy chłodnego klimatu, człowiekiem morza czy lądu, gór czy równin.* Będzie on władcą kuli ziemskiej.

„Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna" — jak mówi rewolucjonista Pankracy w „Nieboskiej komedii" Krasińskiego.

Wyzwolony w stosunku do przyrody człowiek nie będzie na sobie nosił tego odrębnego piętna miejscowej przyrody, z którego właśnie wywodzą się różnice rasowe.

Znikną na zawsze warunki zachowania starych i powstawania nowych ras geograficznych, lecz za to powstaną warunki udoskonalenia gatunku ludzkiego, udoskonalenia rasy ludzkiej. *Usunięcie przeciwieństwa między miastem a wsią, między pracą w przemyśle a pracą w rolnictwie, między pracą fizyczną a umysłową* stworzy warunki powstania pełniejszego życia i pełniejszego człowieka.

Człowiek przyszłości nie będzie ani dodatkiem do maszyny, ani jednostronnie rozwiniętym mózgowcem, ani przykutym do skrawka ziemi chłopem. Urozmaicenie zajęć przyczyniać się będzie do pełnego rozwoju jego sił fizycznych i duchowych. I właśnie dlatego znikać będą różnice między rasami, z których każda jest wyrazem czegoś jednostronnego, jednokierunkowego w rozwoju człowieka.

„Nawet różnice... powstałe w sposób naturalny, jak różnice rasowe itd...: mogą i powinny być usunięte przez rozwój historyczny“ (K. Marks, F. Engels — „Niemiecka ideologia“, str. 413).

Czy w rezultacie nie wytworzy się coś pośredniego między istniejącymi rasami?

Możliwe, że pod względem niektórych cech to nastąpi. Tak np. pod względem barwy skóry wątpliwe, czy człowiek przyszłości będzie biały, jak północny Europejczyk, albo czarny jak Murzyn. Bardzo jest możliwe także, że przyszły człowiek z kształtu czaszki nie będzie ani dolichocefalem, ani brachycefalem, lecz mezocefalem (średniogłowym). Lecz pod względem szeregu innych cech (wzrost i proporcja ciała) rozwój ludzkości zbliżać się będzie do najlepszych wskaźników. Przyszły człowiek będzie wyższy, silniejszy, smuklejszy od człowieka współczesnego.

Na przykładzie Związku Radzieckiego widzimy, jak pierwszym krokom społeczeństwa socjalistycznego towarzyszy całkiem namacalny postęp przeciętnego poziomu zdrowia i siły nowego pokolenia.

O stanie fizycznym młodzieży radzieckiej świadczą dane oględzin lekarskich poborowych Armii Czerwonej.

O rozwoju fizycznym młodzieży moskiewskiej mówi tow. *Kosarew* w swoim referacie na X Zjeździe Komsomołu:

„Młodzież nasza staje się coraz roślejsza. Młodzi ludzie stają się wyżsi, zwiększa się objętość ich klatki piersiowej i waga“.

Już pierwsze rezultaty zwycięskiej rewolucji socjalistycznej ujawniły się w zwiększeniu wzrostu i w polepszeniu innych cech fizycznej budowy obywatela radzieckiego. Trudno wyobrazić sobie, do jakich osiągnięć w dziedzinie rozwoju fizycznego doprowadzi dalsze budownictwo i długie istnienie socjalizmu, jak smukłe, zwinne, silne i piękne ciało posiadać będzie człowiek przyszłości, przedstawiciel bezklasowego społeczeństwa komunistycznego.

Zmieniają się nie tylko wskaźniki wzrostu, objętości klatki piersiowej, wagi itp. *Zmienił się również wygląd człowieka sowieckiego w porównaniu z Rosją carską.*

Nowy radziecki człowiek ma wzrost wyższy od swego poprzednika z Rosji carskiej: pod względem fizycznym o 3 cm, pod względem duchowym przerasta go o całą głowę.

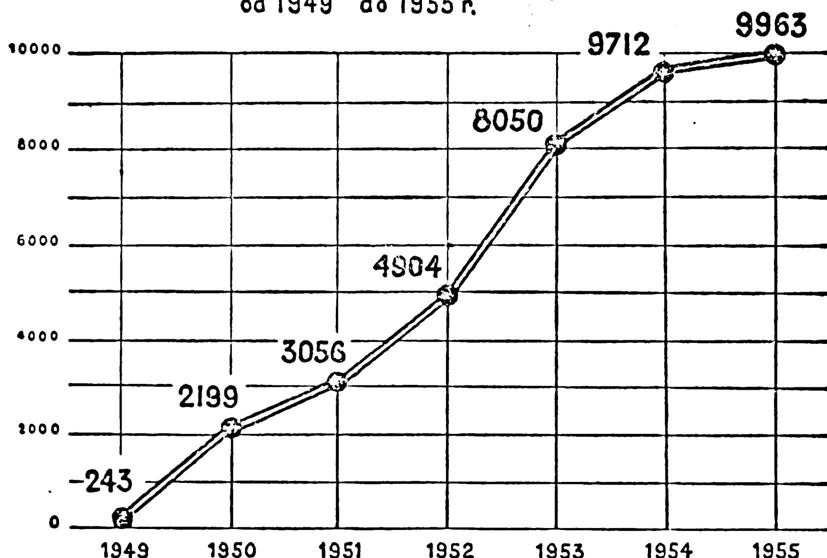
Zwolennicy teorii niezmiennych ras, niezmiennych dziedzicznych cech fizycznych, niezależnych od warunków pracy i bytu, niechaj się przyjrzą (jeśli mają odwagę) Związkowi Radzieckiemu. Tam zobaczą całkowite obalenie w praktyce tych kłamliwych teorii. Tam zobaczą, jak człowiek stwarza nowy ustrój, jak nowy ustrój stwarza człowieka.

———

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(INFORMACJE)

Spółdzielczość produkcyjna w Polsce



„Przełomowe znaczenie społeczno-polityczne ma dokonany w okresie 6-latki rozwój układu socjalistycznego na wsi polskiej. W ostrej walce klasowej zrodziło się nowe — spółdzielcze chłopstwo, zrzeszone w 10 tysiącach spółdzielni produkcyjnych obejmujących około 200 tys. rodzin, gospodarujących na ponad 1 800 tys. ha użytków rolnych. Areał ziemi spółdzielczej stanowi 10,6% ogółu gruntów chłopskich. Gospodarka zespołowa spółdzielców rozwija się w oparciu o 424 państwowe ośrodki maszynowe".

„Podstawowym założeniem polityki partii w najbliższych 5 latach będzie konsekwentne kojarzenie programowego zadania — socjalistycznej przebudowy wsi z równoczesnym wykorzystaniem wszystkich możliwości wzrostu produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich przy ograniczaniu elementów kapitalistycznych.

Partia nasza wskazuje całemu narodowi, że zasadniczy przełom w produkcji rolniczej, pokonanie istniejącej rozpiętości między tempem rozwoju przemysłu a rolnictwa, szybki wzrost sił wytwórczych wsi, podniesienie dobrobytu i kultury najszerszych mas chłopskich — może być osiągnięty jedynie przez przechodzenie od indywidualnej mało wydajnej gospodarki do wielkiej, socjalistycznej zespołowej gospodarki, korzystającej w pełni ze zdobyczy nowoczesnej techniki i nauki rolniczej. Jest to zadanie programowe, bez którego urzeczywistnienia nie może być mowy o zwycięstwie socjalizmu w naszym kraju". (Z uchwały V Plenum KC PZPR)

PRZYROST SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH W POSZCZEGÓLNYCH LATACH
(ZMNIEJSZENIE LICZBY SPÓŁDZIELNI OZNACZONO ZNAKIEM —)

Województwa	1950	1951	1952	1953	1954	1955		
						zorganizowano w ciągu roku	rozwiązano w ciągu roku	wzrost (ubytek)
Ogółem	1956	857	1422	3146	1662	574	323	251
Warszawa	141	34	1	65	101	27	16	11
Bydgoszcz	119	56	104	336	354	107	18	89
Poznań	237	91	126	396	340	103	28	75
Łódź	101	23	36	113	144	27	36	—9
Kielce	26	—	42	89	—	21	1	20
Lublin	135	—2	62	198	9	12	20	—8
Białystok	55	14	72	122	53	29	37	—8
Olsztyn	99	7	89	224	58	38	42	—4
Gdańsk	108	30	91	103	46	26	19	7
Koszalin	179	87	47	135	119	24	21	3
Szczecin	210	177	54	202	60	11	20	—9
Zielona Góra	53	18	148	253	30	12	9	3
Wrocław	235	259	288	454	215	97	15	82
Opole	114	27	124	159	53	5	6	—1
Stalinogród	6	17	28	68	14	2	21	—19
Kraków	46	1	42	81	42	20	2	18
Rzeszów	92	18	68	148	24	13	12	1

W 1955 roku na skutek zmian w podziale administracyjnym przekazywano spółdzielnie z województwa do województwa (w skali kraju 37 spółdzielni). Drobnych zmian w liczbie spółdzielni wynikłych z tego powodu w niektórych województwach nie uwzględniamy.

„Proces wzrostu sił socjalizmu na wsi, a w szczególności proces wzrostu spółdzielczości produkcyjnej, odbywa się w tempie dość powolnym i nierównomiernym na terenie kraju. Stosunkowo szybsze tempo zaznaczyło się w pierwszej połowie Planu 6-letniego, znacznie wolniej natomiast postępował wzrost spółdzielczości produkcyjnej w ostatnich trzech latach, przy czym w roku 1955 uległ bardzo dużemu zahamowaniu nawet na terenach o stosunkowo wysokim poziomie uspółdzielczenia.

W pierwszym okresie rozwoju ruch spółdzielczości produkcyjnej objął znaczną część rodzin nadzielonych ziemią na zachodzie oraz byłych proletariuszy z rozparcelowanych folwarków — głównie w Poznańskiem i Bydgoskiem. O wiele trudniej przebiegało wejście spółdzielczości produkcyjnej na wieś starą, bardziej konserwatywną i mocniej związaną z tradycjami prywatnego władania ziemią“.

„Najważniejsze zadanie na froncie socjalistycznej przebudowy wsi polega na tym, ażeby osiągnąć systematyczny rozwój spółdzielczości produkcyjnej w całym kraju. Dla osiągnięcia tego celu, obok stworzenia bardziej korzystnych warunków ekonomicznych dla spółdzielni należy rozwijać poważną pracę polityczną, organizacyjną i propagandową wśród pracującego chłopstwa za spółdzielczością produkcyjną.“

(Z uchwały V Plenum KC PZPR)

LICZBA SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH WG TYPÓW

Województwa	Stan spółdz. zorganizow. na dzień 31.XII.1955 r.	w tym spółdzielnie zarejestrowane				
		razem	ZUZ I	RZS I b.	RSW II	RZS III
Ogółem	9.963	9.790	314	2.221	1.596	5.659
Warszawa	375	375	25	107	36	204
Bydgoszcz	1.121	1.040	35	351	356	298
Poznań	1.319	1.315	16	309	195	795
Łódź	420	416	79	81	54	202
Kielce	223	209	7	39	14	149
Lublin	424	422	1	119	44	258
Białystok	334	325	2	59	6	258
Olsztyn	539	535	19	118	235	163
Gdańsk	415	410	3	104	85	218
Koszalin	592	591	10	16	3	562
Szczecin	720	718	11	34	3	670
Zielona Góra	512	512	31	158	98	225
Wrocław	1.719	1,678	52	316	104	1.206
Opole	522	522	—	121	82	319
Stalinogród	125	125	1	53	34	37
Kraków	245	239	14	106	114	5
Rzeszów	358	358	8	130	130	90

„Spółdzielnie produkcyjne wykazują na ogół wyższą od gospodarstw indywidualnych wydajność pracy, szybsze tempo wzrostu hodowli. Część spółdzielni produkcyjnych ma już za sobą znaczne osiągnięcia we wzroście plonów z ha, pogłowiu zwierząt gospodarskich i uprawie roślin przemysłowych, dzięki czemu zdołały się one umocnić i systematycznie podnoszą dochody swych członków".

„W całokształcie pracy nad organizowaniem nowych spółdzielni produkcyjnych powszechnie nie doceniano niższych typów spółdzielczości produkcyjnej, które są najbardziej dostępną i zrozumiałą formą dla najszerszych rzesz chłopów pracujących przy wstępowaniu na tory socjalistycznej gospodarki".

„Należy do końca przełamać we wszystkich wiejskich organizacjach partyjnych sekciarskie tendencje lekceważenia, przy propagowaniu i organizowaniu nowych spółdzielni, niższych statutowych typów spółdzielczości produkcyjnej".

(Z uchwały V Plenum KC PZPR)

LICZBA SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH WG WIELKOŚCI POWIERZCHNI OGÓLNEJ (WSZYSTKICH TYPÓW) STAN NA 31.XII. 1955 R.

Województwa	Liczba spółdz. objętych sprawozdaniem	w tym liczba spółdzielni					
		do 70 ha	70—100 ha	100—200 ha	200—300 ha	300—500 ha	powyż. 500 ha
Ogółem	9 694	1.160	1.206	3.713	1.968	1.274	373
Warszawa	361	104	89	126	31	10	1
Bydgoszcz	1.040	90	102	419	259	145	25
Poznań	1.293	28	110	574	330	211	40
Łódź	415	195	97	99	21	3	—
Kielce	190	113	33	40	3	1	—
Lublin	424	130	99	132	37	15	11
Białystok	325	15	52	157	65	30	6
Olsztyn	532	14	68	264	116	53	17
Gdańsk	411	2	21	181	119	71	17
Koszalin	573	12	55	285	145	62	14
Szczecin	718	23	54	221	183	169	68
Zielona Góra	512	28	58	187	128	86	25
Wrocław	1.678	74	200	679	374	259	92
Opole	522	15	56	195	95	119	42
Stalinogród	125	44	32	39	7	2	1
Kraków	228	158	33	19	7	9	2
Rzeszów	347	115	47	96	48	29	12

STRUKTURA GOSPODARSTW ROLNYCH ZRZESZONYCH W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH (STAN NA 30.VI. 1955 R.)

Województwa	Liczba gospodarstw zrzeszonych w spółdzielniach	Struktura procentowa gospod. rolnych zrzeszonych w spółdz. produkcyjnych				
		do 2 ha	2 — 5 ha	5 — 10 ha	10 — 15 ha	powyż. 15 ha
Ogółem	173.896	6,9	15,1	62,4	14,2	1,4
Warszawa	3 527	9,6	36,5	43,2	9,0	1,7
Bydgoszcz	14 727	3,0	14,5	59,8	19,3	3,4
Poznań	23.399	2,9	5,8	62,8	25,6	2,9
Łódź	4.339	14,6	42,6	37,1	5,2	0,5
Kielce	2.402	31,0	36,9	30,4	1,6	0,1
Lublin	6.993	18,0	32,3	41,4	7,6	0,7
Białystok	5.024	3,8	15,7	39,0	33,8	7,7
Olsztyn	7 509	2,2	4,1	56,0	35,6	2,1
Gdańsk	6 629	3,2	9,0	67,2	18,5	2,1
Koszalin	9.508	1,8	4,9	68,2	24,0	1,1
Szczecin	16.000	2,7	4,8	78,6	13,7	0,2
Zielona Góra	10.084	5,2	10,1	64,5	18,9	1,3
Wrocław	38.153	3,4	15,9	76,1	4,5	0,1
Opole	13.819	5,8	13,6	76,6	3,8	0,2
Stalinogród	1.431	36,0	31,4	24,1	7,2	1,3
Kraków	3.806	44,1	37,4	12,6	5,1	0,8
Rzeszów	6.544	34,2	44,1	18,7	2,7	0,3

USPÓŁDZIELCZENIE UŻYTKÓW ROLNYCH, GOSPODARSTW CHŁOPSKICH I WSI (WG STANU NA 31.XII. 1955 r.)

Województwa	% uspółdzielczenia użytków rolnych gospodarstw chłopskich	% uspółdz. gospodarstw chłopskich	Liczba wsi		% uspółdzielczonych wsi
			ogółem[a]	w tym uspółdz.[b]	
Ogółem	10,1	5,4	39.337	9.963	25,3
Warszawa	1,9	1,0	6.248	375	6,0
Bydgoszcz	15,8	9,6	2.562	1.121	43,8
Poznań	16,2	9,3	3.479	1.319	37,9
Łódź	2,9	1,8	3.269	420	12,8
Kielce	1,0	0,8	3.348	223	6,7
Lublin	3,0	1,7	3.421	424	12,4
Białystok	3,4	2,9	3.461	334	9,7
Olsztyn	9,8	8,3	1.765	539	30,5
Gdańsk	18,0	10,7	1.012	415	41,0
Koszalin	16,9	15,2	1.213	592	48,8
Szczecin	40,9	33,0	912	720	78,9
Zielona Góra	21,3	13,4	1.129	512	45,3
Wrocław	37,7	26,0	2.199	1.719	78,2
Opole	25,1	12,5	994	522	52,5
Stalinogród	2,3	0,7	910	125	13,7
Kraków	1,4	1,1	1.846	245	13,3
Rzeszów	5,2	2,3	1.569	358	28,8

a) przyjęto liczbę dawnych gromad wg wyd. GUS. Wykaz gromad PRL z dnia 1.XII. 1952 r.
b) przyjęto liczbę spółdzielni zorganizowanych.

„Rozszerzona pomoc państwa dla spółdzielni produkcyjnych, wzmożona praca organizacyjna i polityczna powinny zapewnić taki rozwój ruchu spółdzielczości produkcyjnej, aby w końcu Planu 5-letniego osiągnąć objęcie przez spółdzielnie produkcyjne 25—30 proc. ogólnego obszaru ziemi chłopskiej. Biorąc pod uwagę dotychczasowe powolne tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej niezbędne jest, aby cała partia uświadomiła sobie, że jest to wielkie i wymagające poważnego i systematycznego wysiłku zadanie, przy realizacji którego należy uwzględnić dojrzałość polityczną mas chłopskich oraz siłę socjalistycznego układu w poszczególnych terenach kraju. Winniśmy dążyć, aby w roku 1960 spółdzielnie produkcyjne objęły poważną ilość gospodarstw chłopów pracujących, zgodnie z planami terenowymi, przewidującymi możliwości szybszego rozwoju ruchu w rejonach najbardziej do tego przygotowanych".

Materiały dotyczące rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na podstawie danych Ministerstwa Rolnictwa — Red.

Napływ ludności ze wsi do miast*)

Jednym z czynników powodujących wzrost ludności miejskiej jest napływ ludności ze wsi do miast. Różnica pomiędzy napływem ludności ze wsi do miast a odpływem z miast do wsi stanowi tzw. przyrost wędrówkowy w miastach. Kształtowanie się tego przyrostu w okresie lat 1950—1954 przedstawia następująca tablica [1]):

Wyszczególnienie	Przyrost wędrówkowy w miastach*)				
	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.
Ogółem w tysiącach	187	161	133	108	102
Na 1000 ludności miast	21	16	13	10	9

*) W każdorazowych granicach administracyjnych.

[1]) W tymże okresie nastąpił poważny wzrost ludności miast wskutek przyłączenia pewnych terenów wiejskich do miast bądź wskutek nadania im ustroju miejskiego. Tego wzrostu nie obejmują tablice.

Najwyższy przyrost tego rodzaju w miastach miał miejsce w 1950 r.

Przyrost ten nie występuje z tym samym natężeniem w całym kraju. Przeciwnie, na pewnych terenach jest on wysoki, na innych — niższy, a z niektórych miast więcej ludności ubywa aniżeli do nich napływa. Ilustrują to liczby tablicy podanej obok, operującej danymi z 1954 roku.

Województwa	Przyrost (+) lub ubytek (—) wędrówkowy w miastach	
	w tysiącach	na 1000 ludności
Ogółem	+ 102	+ 9
m. st. Warszawa	— 5	— 5
warszawskie	+ 5	+ 10
bydgoskie	+ 3	+ 4
poznańskie	+ 5	+ 4
m. Łódź	— 1	— 2
łódzkie	— 1	— 4
kieleckie	+ 1	+ 3
lubelskie	+ 1	+ 3
białostockie	+ 4	+ 19
olsztyńskie	+ 4	+ 17
gdańskie	+ 11	+ 19
koszalińskie	+ 7	+ 29
szczecińskie	+ 8	+ 24
zielonogórskie	+ 8	+ 32
wrocławskie	+ 8	+ 9
opolskie	+ 3	+ 12
stalinogrodzkie	+ 17	+ 9
krakowskie	+ 18	+ 24
rzeszowskie	+ 6	+ 20

*

Największe natężenie przypływu ludności ze wsi do miast miało miejsce w 1954 r. w województwach: zielonogórskim (32 promille), koszalińskim (29 promille), szczecińskim (24 promille) i krakowskim (24 promille).

Liczby ludności przybywającej ze wsi do miast w 1954 r. według wieku i płci obrazuje następująca tablica:

Płeć	Przyrost wędrówkowy w miastach w 1954 r. w tym ludności w wieku lat						
	razem	0—13	14—17	18—24	25—29	30—44	45—49
	na 1000 ludności każdej płci i grupy wieku						
Ogółem	9	5	30	23	14	4	3
Mężczyźni	9	5	26	17	18	4	3
Kobiety	10	6	36	27	9	4	5

*) Opracowania statystyczne dotyczące napływu ludności ze wsi do miast, ochrony zdrowia i opieki nad dzieckiem na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego.

Ochrona zdrowia

W latach 1950 — 1955 aparat służby zdrowia uległ poważnej rozbudowie przy równoczesnym ulepszaniu form organizacyjnych.

Liczba uprawnionych do bezpłatnej pomocy leczniczej wzrosła w porównaniu z rokiem 1938 trzykrotnie.

W latach 1950 — 1955 liczba uprawnionych do bezpłatnej pomocy z tytułu ubezpieczeń społecznych wzrosła o blisko 3 miliony osób. Ponadto z bezpłatnych świadczeń leczniczych korzystają również inne kategorie ludności, jak np. członkowie spółdzielni produkcyjnych i rolnicy gospodarujący indywidualnie o małej rocznej przychodowości gospodarstw rolnych.

Znacznie poprawiła się sytuacja w zakresie zabezpieczenia pomocy szpitalnej. W roku 1955 blisko dwukrotnie wzrosła liczba łóżek w szpitalach w porównaniu z rokiem 1938, co w przeliczeniu na 10 tys. ludności (bez łóżek w szpitalach psychiatrycznych) stanowi blisko 3-krotny wzrost.

Wskaźnik łóżek w szpitalach (bez psychiatrycznych) oraz w izbach chorych i izbach porodowych na 10 tys. ludności wynosi obecnie 44 (1938 r. — 15). Mimo to wciąż jeszcze dotkliwie odczuwamy brak dostatecznej ilości łóżek w szpitalach.

Stan aparatu służby zdrowia obrazuje następująca tablica:

Wyszczególnienie	1938	1949	1954	1955 1)
Liczba lekarzy medycyny na 10 tys. ludności	3,7	3,5	5,9	•
Liczba lekarzy dentystów na 10 tys. ludności	1,1	0,7	2,1	•
Liczba pielęgniarek na 10 tys. ludności	1,9	4,5	16,4	•
Liczba łóżek w szpitalach ogółem	69 361	93 048	129 566 2)	136 183 2)
Liczba łóżek w izbach porodowych	—	504	4 786	5 127
Liczba łóżek w sanatoriach przeciwgruźliczych	5 638	15 004	21 537	22 018
Liczba łóżek w prewentoriach	2 454	6 095	7 650	7 752
Liczba żłobków stałych	69 3)	466	826	901
w tym przy zakładach pracy	32	270	462	479
Liczba miejsc w żłobkach stałych	•	18 866	42 836	47 283
w tym przy zakładach pracy	•	10 928	23 350	24 557

1) dane tymczasowe;
2) bez łóżek dla noworodków i wcześniaków, które organizacyjnie wyodrębnione zostały dopiero w roku 1952.
3) łącznie z domami matki i dziecka (1937 r.);

Duże osiągnięcia ma służba zdrowia na odcinku opieki nad matką i dzieckiem. Ilość zakładów służby zdrowia zajmujących się tą opieką wykazywała stały wzrost tak w zakresie sieci jak i działalności. Liczba poradni dla kobiet i dla dzieci sprawujących stałą lekarską opiekę nad matką i dzieckiem wzrosła z około 900 w r. 1937 do ponad 3 tys. w r. 1954. Znacznie zwiększyła się liczba miejsc w żłobkach stałych jak również w izbach porodowych i żłobkach sezonowych wiejskich (przed wojną nie istniejących).

Opieka nad dzieckiem i młodzieżą

Liczba przedszkoli i liczba dzieci w przedszkolach wzrosła w 1955 r. w stosunku do roku 1937 blisko pięciokrotnie.

W okresie 10-lecia powstały nowe formy wczasów dziecięcych, jak obozy i wczasy dzieci w mieście. Wczasami objęci są uczniowie szkół podstawowych w mieście z klas IV, V, VI i VII, natomiast na półkolonie wysyła się dzieci w wieku przedszkolnym oraz uczniów klas I, II i III szkół podstawowych w mieście.

Liczba korzystających z kolonii wzrosła w 1955 r. w stosunku do roku 1937 przeszło dwukrotnie.

Rozwój omówionych wyżej form opieki nad dzieckiem i młodzieżą w okresie 6 lat ilustruje poniższa tabelka:

Wyszczególnienie	1937 r.	1949 r.	1954 r.	1955 r.
Przedszkola	1 659	6 233	8 283	8 292*)
w mieście	1 138	2 237	2 954	3 064
na wsi	521	3 996	5 329	5 228
Dzieci w przedszkolach	83 338	288 645	377 308	385 044*)
w mieście	58 853	155 612	229 756	235 480
na wsi	24 485	133 033	147 552	149 564
Korzystający z wczasów dziecięcych:				
z kolonii	171 300	455 804	392 450	402 429
z obozów	—	98 917	55 109	57 828
z półkolonii	246 000	222 947	97 800	99 210
z wczasów w mieście	—	—	54 912	58 212

*) dane według stanu z dnia 30 czerwca 1955 r.



Narada propagandzistów

W końcu stycznia br. w Wydziale Propagandy i Agitacji KC odbyła się krajowa 7-dniowa kurso-konferencja, w której uczestniczyli pracownicy aparatu propagandy komitetów wojewódzkich. Uczestnicy konferencji wysłuchali cyklu odczytów oraz szeroko omówili przebieg szkolenia partyjnego i niektóre ważne problemy z zakresu agitacji i propagandy partyjnej.

O sprawach szkoleniowych informowaliśmy już w poprzednim numerze „Nowych Dróg" omawiając naradę przodujących wykładowców szkolenia partyjnego. Sprawy te również na tej konferencji zajęły poważne miejsce.

Zwrócono m. in. uwagę na brak literatury z dziedziny ekonomiki przemysłu i rolnictwa oraz zagadnień światopoglądowych. Domagano się wydawania więcej słowników i małych opracowań encyklopedycznych, potrzebnych nie tylko propagandzistom, ale i szerokim rzeszom czytelników pragnących rozszerzyć zakres swej wiedzy. Wysunięto także postulat, aby najnowsze wyniki badań oraz opracowania naszych naukowców były dostępne i szybciej docierały do propagandzistów. Wskazano, że prasa zamieszcza wciąż za mało artykułów i konsultacji z zakresu zagadnień kulturalnych i światopoglądowych.

Informacje niektórych sekretarzy KW do spraw propagandy o problemach agi-

tacji masowej oraz dyskusja nad nimi uwidoczniły niektóre ciekawe i charakterystyczne zjawiska występujące w terenie.

W dyskusji podkreślano konieczność wzmożenia ofensywności naszej agitacji oraz skierowania uwagi organizacji partyjnych nie tylko na metody i formy agitacji, jak to często bywa, ale i na jej treść. Uczestnicy narady podkreślali, że ostatnio wzmogła się gdzieniegdzie polityczna działalność wrogich elementów. Usiłują one podważyć w oczach mas znaczenie naszych osiągnięć w okresie realizacji Planu Sześcioletniego.

W niektórych okolicach wiejskich wzmogły się tendencje agrarystyczne. Wzmogły swą działalność również reakcyjne elementy kleru, które usiłują przeciwstawić wierzących niewierzącym.

W zetknięciu z nowymi zjawiskami naszej rzeczywistości — mówiono na konferencji — występuje częstokroć ideologiczna słabość niektórych agitatorów i propagandzistów. Zwracano uwagę, że nie analizuje się nastrojów nurtujących poszczególne środowiska społeczne i że niejednokrotnie nie dokonuje się analizy treści propagandy. Organizacyjna strona agitacji i propagandy przesłania nieraz zagadnienia jej treści. Naszej propagandzie i agitacji szkodzi nieraz pochopność uogólnień, brak rozwagi, ogólnikowość, niekonkretność.

Towarzysze z województw: olsztyńskiego, opolskiego i in. poruszyli ważną sprawę pracy politycznej wśród autochtonów oraz ludności ukraińskiej. Zwrócono uwagę na konieczność głębszego zapoznania aktywu, organizacji partyjnych i organów państwowych z tym problemem, którym dotychczas zajmowano się mało. Podkreślano potrzebę walki z przejawami nacjonalizmu, rozszerzenia i ulepszenia wychowania w duchu internacjonalistycznym.

Niektórzy uczestnicy konferencji mówili o panującej gdzieniegdzie w terenie atmosferze kulturalnej zaściankowości. Stwierdzili oni, że wiele ważnych spraw ideologicznych, a zwłaszcza kulturalnych, którymi żyje stolica, nie dociera do miast wojewódzkich, już nie mówiąc o powiatach. Na skutek tego teren pozostaje często daleko w tyle, nie zna i nie bierze udziału w omawianiu wielu ważnych problemów frontu ideologicznego i kulturalnego.

Mówiąc o konieczności lepszej pracy z kadrami towarzysze z komitetów wojewódzkich domagali się bardziej systematycznej pomocy merytorycznej ze strony Wydziału Propagandy i Agitacji KC.

J. i H.

Z przebiegu wojewódzkich konferencji partyjnych

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy odbywały się w całym kraju wojewódzkie konferencje partyjne.

Tegoroczne konferencje wojewódzkie były pierwszymi konferencjami odbytymi po III Plenum KC PZPR.

Konferencje cechowała śmiała krytyka braków i niedociągnięć naszej pracy i — co najważniejsze — uporczywe poszukiwanie środków walki z trudnościami piętrzącymi się na naszej drodze.

Poruszano na konferencjach sprawy, o których dotychczas mówiono sporadycznie, nieśmiało, z zażenowaniem.

Zagadnienia gospodarki narodowej czy kultury omawiano na wielu konferencjach nie tylko z punktu widzenia własnego zakładu pracy czy terenu, lecz na szerszym tle spraw całego kraju.

O sprawach spółdzielczości produkcyjnej pisze się w tym numerze w innym miejscu. Dlatego pomijając tę sprawę zasygnalizujemy niektóre inne problemy, które poruszane były — w szczególności w dyskusji — na ostatnich konferencjach wojewódzkich.

Dobitny wyraz znalazły na tegorocznych konferencjach sprawy fabryk, organizacji przemysłu i warunków życiowych ludzi pracy. Wysuwano węzłowe problemy naszego przemysłu. W referatach i dyskusji wiązano problemy pro-

dukcyjne z postawą załogi, z inicjatywą i aktywnością mas oraz działalnością organizacji partyjnych. O osiągnięciach mówiono nie tylko wskazując dane statystyczne i końcowe efekty, ale uwzględniano także walkę o poprawę jakości produkcji, o rozwój postępu technicznego, likwidację marnotrawstwa. W wystąpieniach były już pierwsze odgłosy toczącej się dyskusji nad zakładowymi planami pięcioletnimi.

Tak np. na konferencji w Krakowie wskazano, że w toku tej dyskusji załogi zajmują na ogół postawę ofensywną i że wciągnięto do udziału w niej wielu inżynierów i techników. Niektórzy delegaci referowali projekty usprawnień zgłoszone przez robotników w toku dyskusji, projekty, których realizacja przyniesie poważne oszczędności. Mówiąc o sprawach przemysłu na terenie swego powiatu sekretarz KP w Chrzanowie krytykował Ministerstwo Górnictwa Węglowego za to, że dopuszcza do poważnego przekroczenia ustalonej odgórnie ilości ludzi zatrudnionych w niektórych kopalniach węgla (w jednej z kopalń pracowało o 300 osób więcej niż przewidywał plan). Wskazał on także na dziwną praktykę tego ministerstwa, które „planowało", ile ludzi należy zwolnić bez wypowiedzenia, np. na podstawie artykułu 32.

Na konferencji krakowskiej zarzucano centralnym urzędom, że nie wyciągają konsekwencji w stosunku do winnych zaniedbań w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy w starych i nowopowstałych zakładach pracy. Mówiąc o polityce płac delegaci stwierdzali, że premie personelu inżynieryjno-technicznego stanowią często zbyt dużą część w stosunku do ich zasadniczego zarobku oraz że za wielka jest rozpiętość płac w obrębie poszczególnych przedsiębiorstw.

Na konferencji w Gdańsku dyrektor stoczni gdańskiej wskazał na nierealność planowanego odgórnie funduszu płac dla stoczni, co powoduje, że kierownictwo stoczni ma ustawiczne trudności z wypłacaniem zarobków. Sekretarz organizacji partyjnej portu gdańskiego domagał się zorganizowania dla robotników portowych prac zastępczych w okresie mniejszego nasilenia przeładunków, aby w tym czasie nie porzucali pracy. Na konferencji proponowano powołać Instytut Budowy Okrętów i zorganizować Dom Technika w celu podnoszenia kwalifikacji inżynierów i techników.

Na konferencji miejskiej w Łodzi dużo uwagi poświęcono sprawie uprawnień dyrektorów fabryk. Jeden z delegatów w związku z tym m. in. tak powiedział: „W zakładach nie ma dyrekcji, jest ona w centralnym zarządzie, centralny zarząd jest w ministerstwie, a ministerstwo jak gdyby nie istnieje". Krytykowano wadliwą praktykę ministerstw wykazując na przykładach, jak często obsadza się kierownicze stanowiska ludźmi, którzy nie wywiązywali się ze swych obowiązków na poprzednio zajmowanym stanowisku.

W Kielcach rozpatrywano sposoby walki z podziemiem gospodarczym, marnotrawstwem i kradzieżami.

Delegaci z ośrodków robotniczych zastanawiali się nad sprawami współzawodnictwa wytykając istniejące w nim jeszcze elementy biurokratyzmu i formalizmu. Tak np. w Ćmielowie bierze udział we współzawodnictwie ponad 80% załogi, a plany produkcyjne nie są wykonywane. W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach 300 robotników pracuje metodą Saja, a jednocześnie wzrasta ilość wybrakowanej produkcji.

Na konferencji we Wrocławiu mówiono obszernie o wykorzystaniu miejscowych rezerw w przemyśle i możliwościach rozszerzenia małej mechanizacji. Delegaci wskazywali tu między innymi, jak formalistyczny stosunek centralnych instytucji gospodarczych w sprawach asygnowania niedużych sum na inwestycje nierzadko unieruchamia poważne siły produkcyjne.

Na konferencji partyjnej w Warszawie szczególnie dużo czasu poświęcono zagadnieniom przemysłu. Delegaci z za-

lem mówili o trudnościach, z jakimi borykają się różne zakłady pracy, o tym, że wielokrotnie pomimo wysuwanych przez załogi i organizacje partyjne dezyderatów, mimo dziesiątków komisji i obietnic nadrzędnych władz — w wielu zakładach nic się nie zmienia.

„Mówi się dużo o uprawnieniach organizacji partyjnych — stwierdził jeden z delegatów — a w praktyce nie mają one wpływu na decyzje centralnych zarządów". „Chcemy, aby się nas radzono" — powiedział sekretarz organizacji partyjnej z zakładów im. Róży Luksemburg. „Dlaczego u nas w FSO jest taki nieporządek?" — pytał się młody robotnik. „Dlaczego nie można zorganizować kooperacji między wydziałami w jednej fabryce?" „Nie rozumiem, dlaczego park maszynowy nie jest u nas w pełni wykorzystywany, czyżby nie była potrzebna nasza produkcja?" — oto pytania delegatów z FSO.

Na konferencji warszawskiej wykazano, że zła kooperacja między różnymi zakładami pracy poważnie utrudnia walkę o podniesienie wydajności.

W Łodzi, Warszawie, w województwie warszawskim i na innych konferencjach partyjnych z dużą troską, a jednocześnie z pełnym poczuciem odpowiedzialności delegaci mówili o nie uregulowanym problemie płac i zastanawiali się nad możliwościami poprawy sytuacji ludzi pracy, zwłaszcza najmniej zarabiających grup robotników i pracowników.

Po raz pierwszy partyjne konferencje wojewódzkie szeroko omówiły sprawy gospodarki komunalnej, od których tak bardzo zależy poprawa warunków życiowych szerokich mas ludności miejskiej. Ujawniono wiele bolesnych, niepokojących zaniedbań w gospodarce komunalnej.

Wystąpiło to szczególnie ostro na konferencji koszalińskiej. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie miał wiele do zarzucenia urzędom centralnym. Wodociągi miejskie znajdują się w tak opłakanym stanie, że lada dzień Koszalin może zostać bez wody. Nawierzchnie ulic miasta są zniszczone, tak że autobusy kursują z trudem. Ulice Koszalina są źle oświetlone, na niektórych w ogóle panują ciemności. Dzieje się tak dlatego, że miastu przydziela się wprost śmiesznie małe ilości żarówek.

Na konferencji partyjnej w Łodzi dużo mówiło się o ciężkiej sytuacji mieszkaniowej ludności tego wielkiego miasta robotniczego. Wielu ludzi mieszka w Łodzi kątem, a tysiące rodzin mieszczą się w jednoizbowych mieszkaniach. Ponadto plan budowy nowych domów mieszkalnych i remontu starych nie został w 1955 r. wykonany.

Na konferencji okazało się, że robotnicy łódzcy znają przyczyny trudności budownictwa mieszkaniowego i wyrażają nieraz chęć okazania bezpośredniej pomocy władzom miejscowym. Tak np. załoga zakładów im. 1 Maja zaproponowała współudział w budowie domów robotniczych. Chciała ona omówić tę propozycję z przewodniczącym Prezydium Rady Narodowej w Łodzi, ale przewodniczący na zapowiedzianą naradę się nie zjawił.

Na konferencji województwa łódzkiego zwrócono uwagę na brak pomocy władz wojewódzkich w celu szybszego opracowania planu zagospodarowania przestrzennego m. Zgierza. Już 10 lat — wskazano na konferencji — zastanawiają się na tym planem w Warszawie, tymczasem w Zgierzu nic się nie buduje, a znaczna część budynków niszczeje.

Sprawy gospodarki komunalnej znalazły się też na porządku dziennym obrad konferencji w Zielonej Górze. W powiatowym mieście Gubinie, znajdującym się na granicy NRD, budynki ulegają dewastacji. Sprzyja to powstawaniu wśród ludności nastrojów tymczasowości i stanowi pożywkę dla propagandy antypolskiej uprawianej przez elementy rewizjonistyczne.

Na niektórych konferencjach delegaci domagali się przekazania spraw budownictwa mieszkaniowego miejscowym radom narodowym.

Tegoroczne konferencje wojewódzkie ujawniły również poważny wzrost zainteresowania organizacji i aktywu partyjnego sprawami kultury. Teren odczuwa coraz większą potrzebę rozszerzenia i ulepszenia pracy kulturalnej i domaga się większej pomocy w tym zakresie.

Na konferencji wojewódzkiej w Bydgoszczy wywiązała się ciekawa, a chwilami ostra dyskusja wokół spraw literatury i młodych pisarzy. Jeden z początkujących literatów przemawiając na konferencji powiedział, że organ KW „Gazeta Pomorska" traktuje miejscowych młodych literatów jako element obcy i grupę mieszczańską, że izoluje ich od partii i nie tworzy atmosfery współpracy partii z literatami. Przyznał on, że literaci mają wiele niejasności, że popełniają nieraz błędy, ale że to nie świadczy o istnieniu w ich środowisku nastrojów wrogich i antypartyjnych. Inny literat skarżył się na brak dostatecznej pomocy dla młodych literatów ze strony organizacji i instancji partyjnych w głębokim przyswojeniu i ugruntowaniu ideologii marksistowskiej. Na konferencji zaproponowano m. in. założenie organizacji partyjnej przy bydgoskim oddziale Związku Literatów Polskich.

Bardzo dotkliwie odczuwa brak pomocy i troski o rozwój życia kulturalnego województwo koszalińskie. Na konferencji koszalińskiej opowiedziano, że siłami miejscowej inteligencji zorganizowano w Koszalinie teatr, ale że tymi wysiłkami nikt prawie się nie interesuje. Delegaci porównywali województwo koszalińskie do wyspy, którą dotychczas omijały wszelkie większe imprezy kulturalne. Za zaniedbanie województwa pod tym względem ostro krytykowano urzędy centralne, a zwłaszcza Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Na wielu konferencjach zabierali głos profesorowie i literaci, artyści i działacze kultury. Mówili oni o zmianach zachodzących w ich środowiskach. Przytaczano liczne przykłady starych naukowców, którzy dawniej stali na uboczu naszego życia społecznego, obecnie zaś biorą w nim coraz żywszy udział i coraz częściej przychodzą do komitetów partyjnych ze swoimi sprawami i kłopotami. Przykłady te — mówili delegaci — wymownie świadczą o pogłębianiu się zaufania i przywiązania naszych naukowców i pracowników kultury i sztuki do władzy ludowej i partii.

Cz. Szczepański

Chiny

Konferencja poświęcona roli inteligencji i nauki

W styczniu br. Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin zwołał ogólnochińską konferencję w celu omówienia roli inteligencji w życiu kraju oraz zadań stojących przed nauką. 600-milionowe Chiny liczą obecnie zaledwie 3 840 tys. wykwalifikowanych pracowników zatrudnionych w różnych dziedzinach oświaty, techniki, medycyny, nauki i sztuki. W tym ludzi o wysokich kwalifikacjach jest tylko około 100 tys., z czego 31 tys. wykładowców, 31 tys. inżynierów, 6 tys. pracowników kultury, 25 tys. lekarzy. W ośrodkach naukowo-badawczych zatrudnionych jest niewiele ponad 3 tys. samodzielnych pracowników nauki.

„Istota rzeczy polega na tym — stwierdził sekretarz KC KPCh Czou En-lai w referacie wygłoszonym na konferencji — że siły naszej inteligencji pod względem jej liczebności, poziomu zawodowego i uświadomienia politycznego są zbyt małe, aby sprostać zadaniom szybkiego budownictwa socjalistycznego. Przy tym na pracy inteligencji szkodliwie odbijają się takie czynniki, jak sekciarskie podejście niektórych towarzyszy do inteligencji nie należącej do naszej partii. Przeszkadza to w wykorzystaniu potencjału twórczego istniejącej kadry inteligencji. Należy

koniecznie ulepszyć metody kierowania inteligencją, przezwyciężyć słabości, podjąć skuteczne kroki w celu mobilizacji inteligencji i pełnego wykorzystania jej twórczych możliwości".

W ciągu ostatnich 6 lat, tj. od chwili wyzwolenia całych Chin kontynentalnych, w ChRL zrobiono już bardzo wiele dla zwiększenia kadr inteligencji oraz wychowania starej inteligencji w nowym duchu i włączenia jej do socjalistycznego budownictwa. Poważnie rozbudowana została sieć wyższych uczelni, których obecnie jest 188, w tym 40 technicznych. Liczba średnich szkół specjalnych wzrosła w stosunku do 1946 r. 3,5 raza. Obecnie pobiera w nich naukę 430 tys. osób. Dzięki rozwojowi szkolnictwa wyższego i średniego specjalnego w chwili obecnej 35% ogółu inteligencji w Chinach stanowią ludzie, którzy uzyskali wykształcenie w latach władzy ludowej. Są to w większości ludzie pochodzący z klas pracujących.

W budowie są nowe wyższe uczelnie: w najbliższych latach powstanie ich 60, wznosi się nowe szkoły średnie. Pierwszy plan pięcioletni przewiduje, że po wybudowaniu tych 60 nowych szkół wyższych liczba studentów wzrośnie do 430 tys. W latach 1953—1957 wyższe i średnie zakłady naukowe ma opuścić 1.160 tys. specjalistów, w tym 280 tys. z wyższym wykształceniem.

Obecnie partia postawiła sobie następujące zadania:

1) udoskonalenie pracy polityczno-wychowawczej z istniejącą już kadrą inteligencji, dopomożenie jej w sposób planowy w podniesieniu poziomu zawodowego, lepsze, bardziej przemyślane i racjonalne zatrudnienie inteligentów;

2) wydatne zwiększenie w jak najkrótszym okresie kadr inteligencji przez rozbudowę szkolnictwa; w ciągu najbliższych 12 lat wzrost kadr inteligencji powinien być tak szybki, by w 1967 r. Chiny posiadały co najmniej milion specjalistów z wyższym wykształceniem;

3) szerokie rozwinięcie nauki chińskiej. Obecnie opracowywany jest perspektywiczny plan rozwoju nauki na lata 1956—1967. „Kreśląc ten plan — oświadczył tow. Czou En-lai — należy brać pod uwagę możliwości i potrzebę zastosowania w jak najkrótszym czasie przodujących osiągnięć nauki światowej w chińskiej nauce, w dziedzinie obrony narodowej, produkcji i oświaty oraz stworzenia w kraju możliwie najszybciej tych gałęzi nauki, których brak najbardziej odczuwamy, a które są najpilniej potrzebne naszemu budownictwu narodowemu. Poziom naukowy i techniczny tych gałęzi powinien podnieść się radykalnie w ciągu 12 lat." Czou En-lai wskazał na konieczność szerokiego, a jednocześnie bardziej przemyślanego i planowego korzystania z braterskiej pomocy Związku Radzieckiego, jak również z dorobku nauki w krajach demokracji ludowej i innych państwach.

„Siła Chin w dziedzinie nauki i kultury — mówił tow Czou En-lai — jest obecnie o wiele niższa od siły Związku Radzieckiego i innych wielkich mocarstw, zarówno jeśli chodzi o ilość, jak i o jakość. Nie jest to stan normalny dla naszego wielkiego socjalistycznego kraju o sześciuset milionach ludności. Musimy iść naprzód szybko i wzmagać tempo marszu. Musimy iść naprzód jak najszybciej oraz podnieść poziom nauki i kultury w naszym kraju do najwyższego poziomu światowego. Jest to wielkie, bojowe zadanie dla partii komunistycznej, dla inteligencji, dla naszego narodu...

Jest bardzo trudno obliczyć dokładnie, ile czasu potrzeba naszej nauce, by wznieść się do poziomu przodującej nauki światowej; musimy jednak z grubsza nakreślić przed sobą terminy: do końca trzeciej pięciolatki w najważniejszych dziedzinach nauki powinniśmy zbliżyć się do poziomu światowego, tak abyśmy byli w stanie opanować szybko własnymi siłami wszelkie najnowsze osiągnięcia nauki w innych krajach. Mając takie podstawy będziemy mogli rozwiązać zadanie całkowitego zrównania się z poziomem światowym",

(f)

NRD

W Instytucie Ekonomicznym Niemieckiej Akademii Nauk

W dniach od 26 do 29 stycznia 1955 r. odbyła się w Berlinie zorganizowana przez Instytut Ekonomiczny Niemieckiej Akademii Nauk konferencja naukowa poświęcona zagadnieniom sytuacji gospodarczej Niemiec zachodnich i stanowi zachodnio-niemieckich nauk ekonomicznych. Podstawą dyskusji był m. in. referat wygłoszony przez dyrektora Niemieckiego Instytutu Gospodarczego, prof. Siegberta Kahna, na temat: „Struktura i rozwój gospodarki zachodnio-niemieckiej po drugiej wojnie światowej".

Profesor Kahn wskazał, że w Niemczech zachodnich odbudowuje się podstawy niemieckiego imperializmu. Obecna koncentracja produkcji i kapitału przewyższa znacznie poziom nawet z okresu przedwojennego. Dotyczy to zarówno monopoli hutniczych, górniczych, jak i koncentracji kapitału finansowego. Imperializm niemiecki charakteryzuje się ponadto istnieniem szeroko rozgałęzionej unii personalnej banków z przemysłem, udziałem dyrektorów banków w zarządach lub radach nadzorczych koncernów i odwrotnie. Koncentracja kapitału osiągnęła takie rozmiary, że obecnie 12 grup monopolistycznych łącznie ze swymi towarzystwami-filiami posiada 66,3% kapitału akcyjnego spółek zachodnio-niemieckich. Od czasu włączenia Niemiec zachodnich w orbitę planu Marshalla obserwuje się wzmożony eksport kapitałów zachodnio-niemieckich. Akumulacja kapitału przybrała w Niemczech zachodnich niezwykle wielkie rozmiary. Jednostronny rozwój produkcji przy stałym rozszerzaniu gałęzi przemysłu mających znaczenie dla produkcji zbrojeniowej doprowadził do wytworzenia się pozornego nadmiaru kapitału, dla którego szuka się dogodnej lokaty za granicą. Od lutego 1952 roku, to jest od chwili wydania ustawy zezwalającej na eksport kapitału, monopole niemieckie zainwestowały za granicą 574 miliony marek. Jednakże poważniejszą rolę od bezpośredniego wywozu kapitału odgrywają długoterminowe kredyty towarowe.

Odrodzony zachodnio-niemiecki imperializm bierze udział w międzynarodowych związkach monopolistycznych, szczególnie w planie Schumana, oraz w mniejszych porozumieniach kartelowych. W planie Schumana monopole niemieckie posiadają poważny udział będący wynikiem ich wysokiego potencjału produkcyjnego. Plan Schumana stanowi w pewnym stopniu przeniesienie kapitalizmu państwowo-monopolistycznego na płaszczyznę międzynarodową i z tego też względu może być uznany za zjawisko jakościowo nowe.

Poważny wzrost produkcji przemysłowej znajdujący wyraz v jej podwojeniu w Niemczech zachodnich po drugiej wojnie światowej ma swe źródło w olbrzymich inwestycjach możliwych przy osiąganiu przez monopole maksymalnych zysków. Przyczyniła się do tego rosnąca wymiana zagraniczna. W okresie ostatnich 5 lat obroty handlowe Niemiec zachodnich z zagranicą wzrosły o 212%. Dalszym czynnikiem wpływającym na wzrost produkcji było zwiększenie liczby zatrudnionych o 30% wprowadzenie nowych metod produkcji oraz znaczna intensyfikacja pracy.

W rolnictwie zachodnio-niemieckim obserwuje się w okresie powojennym dalsze wzmocnienie gospodarstw kułackich i obszarniczych. Gospodarstwa o obszarze do 20 ha stanowią 89,9% wszystkich gospodarstw, jednakże dysponują tylko 41,8% ziemi uprawnej. Natomiast 14 000 gospodarstw obszarniczych o powierzchni ponad 100 ha, stanowiących tylko 0,7% ogółu gospodarstw, zajmuje 27,8% powierzchni użytków rolnych.

Szybki rozwój kapitalizmu w rolnictwie zachodnio-niemieckim znajduje swój wyraz we wzrastającym udziale płacy roboczej w ogólnych wydatkach

rolnictwa, w podniesionym składzie organicznym kapitału w rolnictwie, w rozwoju systemu dzierżawnego. Dążąc do samowystarczalnosci rolnictwo zachodnio-niemieckie znacznie podniosło swoją produkcję, co uwidoczniło się w wyższej średnio o 25% wydajności z ha w porównaniu z okresem przedwojennym. Wzrost ten przypisać należy silnej mechanizacji rolnictwa oraz użyciu dużych ilości nawozów sztucznych. W ten sposób globalna produkcja rolnictwa wzrosła o 20% w porównaniu z rokiem 1936. Jeżeli chodzi o poszczególne artykuły, liczba ta kształtowała się niejednolicie. I tak produkcja kartofli wzrosła o 64%, buraków cukrowych o 80%, mięsa o 16%, mleka o 9%.

Rolnictwo zachodnio-niemieckie cierpi jednak z powodu „nożyc cen" znajdujących wyraz w tym, że ceny płodów rolnych utrzymują się na poziomie z roku 1950, gdy np. cena maszyn rolniczych podniosła się od tego czasu o 44%, a cena nawozów sztucznych o 102%. W rezultacie tego szybko rośnie zadłużenie rolnictwa, które w latach 1948—1952 podniosło się o 96%.

W dalszym ciągu referatu profesor Kahn zajął się zagadnieniem kapitalizmu państwowo-monopolistycznego w Niemczech zachodnich. Wzorem USA przedstawiciele monopoli znajdują się na wszystkich kluczowych stanowiskach aparatu rządowego. Partie koalicji rządowej, jak CDU (CSU) czy też FDP, są finansowane przez zrzeszenia przedsiębiorców. W ostatnim czasie rozwinęło się także na wzór amerykański przyjmowanie przez posłów odwiedzających, tzw. „lobby", służące do wywierania nacisku na Bundestag w celu uchwalenia dogodnych dla przemysłu ustaw. Oprócz nacisków kuluarowych — liczne i dysponujące wielkimi wpływami organizacje przedsiębiorców i kapitału finansowego bronią interesów wielkiego przemysłu. One to wyzyskując swe ścisłe powiązania z aparatem rządowym wyjednują dla monopli olbrzymie udogodnienia podatkowe, kredyty inwestycyjne i subwencje eksportowe. Jednocześnie aparat rządu bońskiego, opanowany przez zachodnio-niemieckie monopole, wykorzystywany jest w coraz większym stopniu jako instrument ucisku i wyzysku klasy robotniczej oraz prześladowania partii komunistycznej. Znajdujące się w rękach państwa przedsiębiorstwa dysponują kapitałem akcyjnym 4,85 miliarda marek. Natomiast do kasy państwowej odprowadziły w roku 1954 tylko 9 milionów marek, gdy w ostatnich trzech latach subwencje dla nich wyniosły 150 milionów marek.

Działanie podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu w Niemczech zachodnich przejawia się szczególnie w formie wyzysku klasy robotniczej. Zwiększenie wyzysku nastąpiło przede wszystkim przez przedłużenie dnia pracy i wzrost intensyfikacji pracy. Nierzadkie są wypadki 60 i 70-godzinnego tygodnia pracy. Spadł udział płac w całokształcie obrotów przemysłu. W roku 1950 wynosił on jeszcze 14,70%, natomiast w 1954 r. już tylko 13,82%.

Drugim źródłem maksymalnych zysków monopoli zachodnio-niemieckich jest militaryzacja gospodarki. Obserwuje się, że szczególnie silny przyrost produkcji notują te gałęzie przemysłu, które będą w pierwszym rzędzie zaangażowane w produkcji zbrojeniowej. I tak np. produkcja aluminium wzrosła w ostatnich czterech latach o 364%, obrabiarek o 106%, paliwa do motorów Diesla (czołgi) o 315%. Najbliższe lata, które charakteryzować się będą miliardowymi wydatkami na zbrojenia, niewątpliwie przyczynią się do wzrostu zysków monopoli. Odrodzenie niemieckiego imperializmu przejawia się także w powrocie na rynki światowe. Obecnie Niemcy zachodnie zajmują w eksporcie świata kapitalistycznego trzecie miejsce, a więc to samo, które zajmowały w chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Do powodzenia ekspansji zachodnio-niemieckich monopoli przyczyniły się takie zjawiska, jak niższe płace niż w krajach zachodnio-europejskich, wy-

sokie subwencje dla eksporterów udzielane przez państwo.

Jednakże do dnia dzisiejszego imperializm niemiecki nie odzyskał tych pozycji, które zajmował np. w roku 1929. Tłumaczy się to tym, że w wyniku nacisku amerykańskiego zrezygnował prawie zupełnie z handlu z rynkiem demokratycznym. Ale w obliczu zaostrzającej się konkurencji na rynku kapitalistycznym można zaobserwować w Niemczech zachodnich coraz silniejsze tendencje do rozwoju handlu ze Wschodem. W końcu swego referatu profesor Kahn zajął się omówieniem roli, właściwości i perspektyw niemieckiego imperializmu.

Na skutek zaostrzenia się ogólnego kryzysu kapitalizmu i w wyniku drugiej wojny światowej imperializm niemiecki doznał poważnego osłabienia. Nie tylko został wyłączony z podziału świata kapitalistycznego, nie tylko nie uzyskał dodatkowego terytorium, ale — co więcej — działalność jego na terenie samych Niemiec została w znacznym stopniu ograniczona. Powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, która na jednej trzeciej obszaru Niemiec utworzyła podstawy demokratycznych, zjednoczonych Niemiec. Imperializm niemiecki stracił w ten sposób $^1/_4$ dotychczas wyzyskiwanej siły roboczej oraz ważne ośrodki przemysłowe. Samodzielne występowanie utrudnia imperializmowi niemieckiemu imperializm amerykański, który traktuje go jako swego młodszego partnera i utrzymuje w dość znacznej zależności. Wpływ imperializmu amerykańskiego na niemiecki odbywa się przez wojskową okupację kraju oraz udziały firm amerykańskich w Niemczech zachodnich.

Zależność niemieckiego imperializmu od amerykańskiego pociąga za sobą poważne konsekwencje ekonomiczne, wyrażające się w konieczności przekazywania jednego miliarda marek rocznie tytułem zysków, spłat długów i procentów.

Mimo że imperializm niemiecki znajduje się w zależności od imperializmu amerykańskiego, nie rezygnuje on z odegrania samodzielnej roli. Dotychczasowe sukcesy na polu ekonomicznym wzmacniają tylko istniejące tendencje do odgrywania samodzielnej roli politycznej, do prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej, do uzyskania wolnej ręki w zakresie polityki wewnętrznej i gospodarczej. Ze szczególnym pośpiechem tworzy imperializm niemiecki własną armię, instrument siły, przy pomocy którego zdolny będzie usunąć dysproporcję między reaktywowaną siłą ekonomiczną a istniejącym wpływem politycznym i obszarem wyzysku. W tych zagadnieniach poszczególne grupy zachodnio-niemieckiego kapitału finansowego nie zajmują jednolitego stanowiska. Jedne grupy zespolone ściśle z kapitałem amerykańskim, dążą do dalszego powiązania z polityką amerykańską, inne skłaniają się do dalszej współpracy z imperializmem amerykańskim tylko po to, aby osiągnąć w ten sposób własne cele, jeszcze inne grupy uważają, że imperializm niemiecki jest już obecnie na tyle silny, aby móc samodzielnie dopiąć swych celów. Różnice te znajdują swój wyraz np. w różnym podejściu kół przemysłu zachodnio-niemieckiego do sprawy handlu Wschód-Zachód.

Odrodzenie niemieckiego imperializmu prowadzi nieuchronnie do zaostrzenia sprzeczności międzyimperialistycznych i rodzi stale nowe. Widać to szczególnie w dziedzinie walki o rynki zbytu. Polityka remilitaryzacji wywołuje uzasadnione obawy u sąsiadów Niemiec zachodnich. Także i w ramach planu Schumana trwa walka pomiędzy monopolami francuskimi i niemieckimi. A wreszcie dążenie do samodzielności występujące u niemieckich imperialistów wywołuje obawy i nieufność kół amerykańskich, które chciałyby zawsze widzieć Niemcy zachodnie w stanie zależności od imperializmu amerykańskiego.

Tom

Włochy

Włoska Partia Komunistyczna o sytuacji na wsi włoskiej

W dniach 23—26 stycznia br. odbyło się w Rzymie plenum Komitetu Centralnego Włoskiej Partii Komunistycznej. Jednym z tematów obrad była analiza sytuacji na wsi włoskiej.

Niżej podajemy fragmenty referatu tow. **Emilio Sereniego,** poświęconego temu zagadnieniu, opracowane według streszczenia zamieszczonego w piśmie „Unita".

Po wyzwoleniu zaszły na wsi włoskiej zasadnicze przemiany w stosunkach politycznych i społecznych między wsią a miastem. Wieś włoska przestała być ostoją kleru i reakcji. Idee partii komunistycznej zdobyły uznanie milionów pracujących. Wskazały im drogę do nowych, szerszych form organizacyjnych.

Walka na wsi w ciągu lat ubiegłych rozwinęła się w większym nawet stopniu niż w mieście. Walka przeciwko pozostałościom feudalizmu, o wykup ziemi w południowych Włoszech, o „causa giusta", [1]) o reformę umów dzierżawnych, o równouprawnienie stała się zagadnieniem ogólnonarodowym, zyskała ogromną popularność, a skupiając się wokół problemu zdobycia ziemi przyczyniła się do ogólnej demokratyzacji.

Walka prowadzona w ciągu tych lat umożliwiła masom wiejskim pod kierownictwem partii odniesienie zwycięstwa, które śmiało określić można jako historyczne. **Po raz pierwszy bowiem uczyniony został wyłom w reakcyjnej zasadzie nietykalności własności ziemskiej.** Był okres, gdy istniały poważne wątpliwości co do tego, czy realne jest ofensywne postawienie problemu wywalczenia ziemi. Uważano wówczas, że nieuniknione będzie w tej walce cofnięcie się na pozycje drobnych żądań.

Komitet Centralny opierając się na słusznej analizie układu sił postanowił postawić problem zdobycia ziemi w sposób ofensywny.

Włoska Partia Komunistyczna znacznie powiększyła swoje wpływy wśród wszystkich warstw chłopstwa, nawet warstw najzamożniejszych. Obecnie jednak na wsi zaczęły dojrzewać nowe elementy, powstała tam sytuacja, z której wynikają nowe zadania.

Wrogowie uciekają się do nowych metod walki. Organizacja Bonamiana [2]) wzmogła swą działalność przejawiając większe ambicje polityczne.

Działalność przeciwnika jest wzmacniana przez organizacje, które wysuwają hasło demokracji typu Fanfaniego. [3]) Fałszowanie wyborów jest jeszcze jednym znanym przejawem tej linii. Fala demagogii antypodatkowej należy również do jej przejawów. Polityka ta jednak ma swoją piętę achillesową. Słabym punktem tej polityki (różniącej się znacznie od polityki de Gasperiego, który opierał swe założenia na bierności dołów) jest to, że przeciwnik zmuszony jest w konsekwencji oprzeć się na walce mas. Mianowicie polityka ta zakłada istnienie organizacji masowej chłopów i uruchomienie jej wzorem faszyzmu. Faszyzm jednak dysponował bronią dyktatury, aby utrzymać i zdławić ruch demokratyczny. Dzisiaj zaś ani Bonamiana, ani też organizacja wzajemnej pomocy taką bronią nie mogą dysponować. Stąd wielkiej wagi nabiera w walce na wsi akcja zmierzająca do demokratyzacji organizacji chłopskich w celu

---

1) Walka o „causa giusta" (słuszną sprawę) — walka o sprawiedliwe ferowanie wyroków przeciwko samowolnemu zrywaniu przez obszarników umów dzierżawnych z chłopami.

2) „Bonamiana" — organizacja zrzeszająca chłopów indywidualnych drobnych i średnich.

3) Demokracja typu „grimaldello" — typu Fanfaniego. W jednym z ostatnich wystąpień Togliatti mówiąc o Fanfanim użył określenia że jest to socjalista nie spod znaku sierpa i młota, pod jaki się podszywa, ale raczej spod znaku „grimaldello" — wytrycha.

zagwarantowania w nich swobód i uprawnień chłopom. Cała uwaga w tej akcji musi być zwrócona na walkę o demokratyzm w Enti [1]) i organizacjach chłopskich, o wolność na fermach przeciwko dyskryminacji w zatrudnieniu, o autonomię komunalną, w ogóle na wszystkie czynniki sprzyjające demokratyzacji stosunków na wsi. Szczególnie odnosi się to do Enti, komitetów reformy rolnej.

Enti są wyjściowym punktem reformy rolnej reżimu klerykalnego. Brak elementów demokratycznych w Enti przekształcił je w monstrualne narzędzie kapitalizmu państwowego. W Enti interesy wielkich obszarników i grup monopolistycznych zlewają się z interesami monopoli klerykalnych. Nadzieleni pozostają ekonomicznie i społecznie obiektem manewrów, których celem jest powiększenie ciężaru rolnej dzierżawy należnej obszarnikowi przez system ściągania procentów z góry, przez procenty od pożyczek udzielanych przez Enti i grupy monopolistyczne oraz przez podatki i zobowiązania różnego rodzaju.

Grupa kierownicza chadecji nie tylko przemilcza sprawę reformy rolnej, lecz posługując się ustawą o drobnej własności chłopskiej, projektem min. Colombo w sprawie umów dzierżawnych dowodzi, czym pragnie ona zastąpić tę reformę. Ten kierunek zbiega się z nowymi procesami ekonomicznymi zachodzącymi na wsi oraz z tendencjami reprezentowanymi przez grupy kapitału monopolistycznego i wielkich posiadaczy ziemskich.

Jakież są te tendencje?

W obecnej sytuacji, którą charakteryzuje z jednej strony zorganizowany nacisk mas pracujących wsi, a z drugiej pogłębiające się sztuczne przeludnienie wsi, grupy kierownicze kapitału monopolistycznego orientują się nie tyle na tradycyjną drogę penetracji kapitalizmu do rolnictwa przez powstawanie wielkich majątków kapitalistycznych, ile na drogę coraz bardziej uciążliwego podporządkowania sobie małych „niezależnych" gospodarstw chłopskich. Na te gospodarstwa pragną oni zrzucić cały ciężar i ryzyko produkcji rolnej rezerwując dla siebie wszelkie korzyści osiągane różnymi formami wyzysku: od zysku i maksymalnego zysku monopolistycznego do lichwiarskich rent i kredytów; od wzmożonego ucisku podatkowego do wyzysku przez niektóre organizacje korporatywne oraz kontroli rynku przez grupy monopolistyczne dużych obszarników i organizacje korporatywne, którym oni przewodzą. W ten sposób usiłuje się systematycznie grabić całą ludność pracującą wsi tak w procesie produkcji, jak i w sferze obrotu towarowego. Pogoń za maksymalnym zyskiem prowadzi w niektórych wypadkach do parcelacji dużych majątków kapitalistycznych.

W świetle takiego układu stosunków należy rozpatrzyć zjawiska nabierające coraz większej wagi na wsi włoskiej; są nimi: kryzys drobnych gospodarstw chłopskich, masowe zanikanie form wspólnej rodzinnej uprawy ziemi w rejonach górskich, sprowadzenie coraz większych mas drobnych producentów do sytuacji proletariatu, postępujący wzrost chronicznego bezrobocia wśród robotników rolnych, dniówkowych i stałych, niebezpieczeństwo masowej eliminacji ich z procesu produkcji.

Właśnie do tych procesów postępujących na wsi przystosowuje się obecna polityka rządzących grup klerykalnych. Z jednej strony odrzucana jest każda zapowiedź przeprowadzenia reformy rolnej, opartej na powszechnym i trwałym ograniczeniu obszaru wielkich posiadłości ziemskich oraz stabilizacji mas producentów; z drugiej zaś strony przed warstwą zamożniejszych chłopów roztacza się perspektywy zakupienia ziemi po wysokich cenach, gdy jedyną perspektywą dla mniej zamożnych chłopów, robotników dniówkowych i stałych jest postępująca degradacja ich gospodarstw rodzinnych, bezrobocie i zmora emigracji. Wszystko

[1]) Enti — komitety reformy rolnej, organy rządowe.

co dotychczas konkretnie powiedział plan Vanoniego, sprowadza się do stwierdzenia, że **dwa miliony robotników rolnych w najbliższych latach będą musiały zostać usunięte z procesu produkcji.** Biorąc pod uwagę obecnie obserwowane przez nas zjawiska, można stwierdzić, że realizacja planu Vanoniego na wsi już następuje. Intensyfikacja procesu mechanizacji znacznie pogarsza jeszcze te widoki na przyszłość, zwłaszcza że proces ten nie następuje w warunkach rozwoju kapitalizmu, lecz w fazie jego rozkładu i pod całkowitą kontrolą najbardziej reakcyjnych grup kapitału finansowego.

Jak wynika z referatu Sereniego, narastającym problemem w obecnej sytuacji jest już nie tylko omawiana walka o swobody demokratyczne na wsi, lecz również walka o zdobycie ziemi. Obiektywnie rzecz biorąc, boje toczone w okresie ostatnich lat o zatrudnienie, o opodatkowanie właścicieli wielkich majątków na rzecz robotników rolnych, o równouprawnienie, o „causa giusta", o reformę umów dzierżawnych, nie tylko skierowane były w swej istocie przeciwko wielkim obszarnikom i kapitałowi agrarnemu, ale często przeradzały się w walkę o ziemię. Żądania stabilizacji na roli pracowników dniówkowych, dzierżawców, komorników, tych, którzy bezpośrednio uprawiają ziemię, jest nie tylko postulatem natury prawnej lub też czynnikiem takiej czy innej postawy społecznej, lecz walką o życie — podstawowym żądaniem, od którego realizacji zależy uniknięcie przymusowej eliminacji z procesu produkcji. Tak więc walka o ziemię staje się hasłem dnia, którego nic nie może zastąpić. **Hasło walki o przeprowadzenie ogólnej reformy rolnej staje się więc centralnym elementem akcji politycznej partii na wsi w powiązaniu z innymi aspektami tego zagadnienia, przy wystrzeganiu się jakiejkolwiek rozbieżności między walką o ziemię wysuwającą się na plan pierwszy w okręgach wielkich latyfundiów a na przykład walką o reformę umów dzierżawnych zawierającą w sobie również elementy walki o ziemię.**

Tak więc walka o przeprowadzenie reformy rolnej jest konieczna ze względu na przyczyny istniejące od dawna, a staje się ona rzeczą pilną w nowowytworzonej sytuacji. Walkę tę można prowadzić w ramach obowiązującej konstytucji republikańskiej, która ustala pewne limity posiadłości ziemskich nie tylko na podstawie wskaźników produkcyjnych poszczególnych majątków, lecz również na podstawie ich funkcji społecznej. Właśnie ta strona funkcji społecznej z reguły nie jest brana pod uwagę w stosunku do własności ziemskiej i kapitalistycznych gospodarstw rolnych na terenie całego kraju. Oczywiście kampania za przeprowadzeniem ogólnej reformy rolnej nabiera dzisiaj nowej treści i narzuca nowe formy walki. Naszym obowiązkiem — mówił Sereni — jest walczyć o wyzwolenie biednego chłopa już nie tylko spod ucisku feudalnych baronów, lecz o osiągnięcie zwycięstwa, które w konsekwencjach przyniesie ograniczenie ucisku kapitału monopolistycznego i wielkiego kapitału agrarnego. Chodzi o nadanie znacznie większego rozmachu obecnej walce o „causa giusta", o pracę, o obniżenie podatków, o prowadzenie jej w ogólnych ramach walki o ziemię. Oczywiście, że takie zadanie jak zdobycie ziemi dla chłopów nie może być wykonane przez prowadzenie walki w poszczególnych tylko majątkach lub miejscowościach. Problem ten powinien być rozwiązany w skali ogólnokrajowej, na płaszczyźnie parlamentarnej i rządowej. Można więc uznać za słuszną propozycję wysuniętą przez zjazd w Foggia [1]) w sprawie zwołania zgromadzenia, które opracowałoby projekt ogólnokrajowej reformy rolnej w celu przedłożenia go parlamentowi.

B. T.

---

[1]) Zjazd w Fogia — zjazd wszystkich organizacji chłopskich.

Brazylia

Kapitały północno-amerykańskie w Brazylii

Według oficjalnych danych Departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych bezpośrednie inwestycje północno-amerykańskich monopoli w Brazylii wynosiły w 1954 roku 1 050 mln. dolarów, tj. 1/6 wszystkich inwestycji północno-amerykańskich w Ameryce Łacińskiej i blisko 6% ogólnej sumy zagranicznych inwestycji bezpośrednich kapitału północnoamerykańskiego. W rzeczywistości suma ta jest znacznie wyższa. Uwzględniając niektóre przedsiębiorstwa faktycznie należące do kapitału północno-amerykańskiego, a występujące pod szyldem kanadyjskim, panamskim i urugwajskim, grupa ekonomistów brazylijskiej Ligi Emancypacji Narodowej obliczyła, że w końcu 1953 r. bezpośrednie inwestycje północno-amerykańskie wynosiły 1.630 milionów dolarów. Oznacza to, że w rękach północno-amerykańskiego kapitału znajduje się około 30% ogólnej sumy kapitałów wszystkich spółek akcyjnych w Brazylii. W poszczególnych gałęziach produkcji udział kapitałów północnoamerykańskich jest znacznie wyższy od tej przeciętnej. I tak w kluczowym przemyśle energetycznym udział monopoli amerykańskich wynosi 87%, w handlu hurtowym naftą 82%, w przemyśle samochodowym (montownie) 78%, w przemyśle gumowym 86%, w przemyśle przetworów mięsnych 91%, w przemyśle farmaceutycznym 86%, w przemyśle elektrotechnicznym 71%, w produkcji szkła 74%, w przemyśle obuwniczym 70% itd. Dwie firmy północno-amerykańskie sprawują kontrolę nad około 80% wywozu bawełny brazylijskiej, pięć innych kontroluje ponad 20% wywozu kawy, z tym że ponad 50% eksportowanej przez Brazylię kawy zakupują przedsiębiorstwa północno-amerykańskie posiadające największe palarnie kawy w Stanach Zjednoczonych.

Wspomniana już grupa ekonomistów brazylijskich na podstawie oficjalnych bilansów, opublikowanych w prasie urzędowej, dokonała obliczenia przeciętnej stopy zysku 198 największych firm północno-amerykańskich działających w Brazylii (około 90% wszystkich kapitałów północno-amerykańskich zainwestowanych w Brazylii). W stosunku do kapitału zakładowego stopa zysku wyniosła w 1953 r. 29,9%, a w stosunku do wpłaconego kapitału i rezerw 15,5%, przy czym w wielu gałęziach była ona znacznie wyższa (np. w przemyśle samochodowym 56% i 18%, w przemyśle chemicznym 55% i 37%, w handlu hurtowym naftą 45,8% i 21,1% itd.).

Poszczególne firmy zanotowały zyski przekraczające 100%. Wśród wielkich monopoli pierwsze miejsce zajęły Standard Brands of Brazil — 216,4%, Gillete 128,8%, General Motors — 116,3%, Ford — 92,3%. Niektóre mniejsze firmy północno-amerykańskie, trudniące się handlem zagranicznym, osiągnęły na terenie Brazylii zyski przewyższające 10-krotnie, a w jednym wypadku (Bethlem Brazilian Co) — 72-krotnie sumę zainwestowanego kapitału. Ogólne zyski firm północnoamerykańskich w Brazylii w roku 1953 oszacowano na 303 miliony dolarów.

Brazylia nie tylko nie wzbogaca się — jak to głoszą burżuazyjni ekonomiści — w wyniku tych inwestycji, lecz ubożeje z roku na rok. W rzeczywistości kapitały północno-amerykańskie nie napływają do Brazylii, lecz Brazylia zmuszona jest poświęcać coraz większą część swojego eksportu na pokrycie zysków odprowadzanych przez amerykańskie monopole, których stan posiadania w Brazylii stale się zwiększa przez reinwestycje.

Głosując w ostatnich wyborach prezydenckich na kandydata koalicji demokratycznej dr. Kubitschka, naród brazylijski wysunął wyraźnie żądanie, aby nowy rząd prowadził politykę uniezależniania gospodarki brazylijskiej od rujnujących wpływów kapitału północno-amerykańskiego.

I. S.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

VITO SANSONE

Książka o Palmiro Togliattim*)

Ukazała się we Włoszech książka Marcelli i Maurizio Ferrara o Palmiro Togliattim. Książka małżonków Ferrara przedstawia postać Togliattiego, polityka i myśliciela, w powiązaniu z wydarzeniami, w których grał on jedną z pierwszych ról. Wydarzenia te składają się na historię Włoskiej Partii Komunistycznej i mają wielkie znaczenie również dla międzynarodowego ruchu robotniczego.

Autorzy jej potrafili uwypuklić stałą więź, łączącą Togliattiego, człowieka i przywódcę komunistycznego, z walką włoskich mas ludowych, z historycznym rozwojem społeczeństwa włoskiego i społeczeństw innych krajów w ciągu ostatnich trzydziestu lat, ze ścieraniem się prądów ideologicznych i kulturalnych w poszczególnych okresach włoskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Sam zresztą Togliatti, w przytoczonym przez autorów książki przemówieniu, wygłoszonym w 1953 r. do towarzyszy przybyłych, aby złożyć mu życzenia z okazji 60 rocznicy urodzin, wskazuje na ścisłe powiązanie swego życia i dzieła z wielkimi wydarzeniami historycznymi doby współczesnej:

„Nigdy nie byłbym w stanie osiągnąć tego, czego dokonałem, gdyby nie przynajmniej trzy — pozwólcie mi je tak nazwać — szczęśliwe okoliczności. A więc najpierw fakt, że napotkałem na samym progu mojej młodości Antoniego Gramsci. To on pokierował mną, pomógł i wskazał drogę. Bez niego nie potrafiłbym zrobić tego, co zrobiłem... Druga szczęśliwa okoliczność w okresie przed i bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej to fakt, że mieszkaliśmy i walczyliśmy wraz z Gramscim w Turynie, ośrodku przemysłowym o podstawowym dla naszego kraju znaczeniu, gdzie działał najbardziej bojowy oddział włoskiej klasy robotniczej. Mieszkaliśmy tam i walczyliśmy w krytycznym momencie naszych dziejów, gdy rodził się decydujący dla włoskiej rzeczywistości kryzys... Trzecią szczęśliwą dla mnie okolicznością był fakt, że byłem aktywnie zaangażowany w samym centrum działalności o wyjątkowym znaczeniu międzynarodowym, działalności, która miała miejsce w okresie między dwiema wojnami. Być może dzisiaj jeszcze nie rozumie się dość jasno, jak nadzwyczajną wagę miało stworzenie powołanej wówczas do życia grupy rewolucyjnych przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego, którzy później potrafili poprowadzić klasę robotniczą i ludy wielu krajów do zwycięstwa i kierować pamiętnymi walkami w innych krajach, jęczących jeszcze pod jarzmem kapitalizmu...".

Powyższy urywek charakteryzuje układ tematyczny książki: młodość Togliattiego, jego prace u boku Gramsciego, prowadzoną z wygnania walkę ideologiczną i polityczną przeciw faszyzmowi i przeciw wojnie, wreszcie powrót do Włoch i początek nowego

*) „Conversando con Togliatti", Marcella, Maurizio Ferrara, Roma, Ed. Cultura Sociale.

etapu walki o pokój i demokrację na czele silnej, zwartej i bojowej partii, predystynowanej do reprezentowania istotnych interesów włoskiej klasy robotniczej i całego narodu włoskiego.

Książka małżonków Ferrara zrodziła się z pracowitego studium dokumentów, notatek i wspomnień, rozproszonych po setkach artykułów, sprawozdań i innych publikacji, które autorzy uporządkowali i sklasyfikowali, starając się oświetlić odpowiednio różne momenty biograficzne, interesujące i użyteczne dla zrozumienia postaci Palmiro Togliattiego i historii Włoskiej Partii Komunistycznej. Togliatti sam współpracował z autorami, prowadząc z nimi długie rozmowy i przeglądając opracowany przez nich tekst. W jego liście do Marcelli i Maurizio Ferrara, zamieszczonym jako wstęp do książki, czytamy:

„...nie odnosiłem się z wielkim entuzjazmem do projektu napisania i opublikowania mojej biografii. Ustąpiłem jednak, a to z różnych powodów. Przede wszystkim ponieważ kierownictwo partii nalegało na to i powzięło w tej sprawie decyzję... Następnie ponieważ uważam, że w zasadzie jest słuszne, aby znano prawdę o życiu komunisty, którego osobą interesuje się wielu ludzi, zarówno przyjaciół jak i wrogów, i o którym opowiada się wiele rzeczy nie zawsze prawdziwych... Jestem wam wdzięczny za to, co zrobiliście, wybaczcie, jeżeli przeglądając tekst przez was przygotowany zmodyfikowałem nieco niektóre jego ustępy..."

Książka o Togliattim stanowi poniekąd autentyczny „dokument partyjny", którego treść postaram się oddać zwięźle w recenzji.

* * *

Togliatti urodził się w Genui 26 marca 1893 roku. Ojciec jego Antoni był administratorem liceum państwowego, matka Teresa Viale — nauczycielką. Dzieciństwo i pierwsze lata młodości spędził w środowisku drobnomieszczańskich intelektualistów i urzędników, którzy w pracy i w studiach widzieli jedyne podstawy swej egzystencji materialnej i moralnej. „Byli to ludzie inteligentni i zdolni, lecz w końcu zostali przytłoczeni ciężarem życia i wszystkimi jego trudnościami" — pisze Togliatti o swoich rodzicach. Autorzy wprowadzają nas w atmosferę dzieciństwa Togliattiego: jego nauka, zamiłowania, pierwsze lektury, sprzeczne z panującym wówczas światopoglądem, propagandowe broszury socjalistyczne, dzieła Woltera, Dantego, „Essaye krytyczne" wielkiego estetyka De Sanctisa. Szczególnie te ostatnie zachęciły go do „poszukiwania rewolucyjnej koncepcji świata".

Rok 1911 zastaje Togliattiego jako studenta prawa na uniwersytecie w Turynie, mieście, które wkrótce stać się miało ważnym centrum włoskiego ruchu robotniczego. W Turynie koncentruje się wielki przemysł, powstają zakłady FIAT, mnożą się inne duże zakłady przemysłowe. Na uniwersytecie w Turynie Togliatti poznaje Antoniego Gramsci i wiąże się z nim braterską przyjaźnią.

Dwaj młodzi ludzie uczęszczają razem na wykłady, studia pasjonują ich, lecz nie przeszkadzają w wytrwałym badaniu włoskiej rzeczywistości społecznej i ekonomicznej „w jej konkretnych przejawach obecnych lub przeszłych, które trzeba było przyswajać sobie w sposób nowy, ponieważ tak nauka tradycyjna, jak i nowsze prądy myśli idealistycznej albo unikały tych problemów, albo dawały o nich fałszywe, oddalające od prawdy, odpowiedzi". W ten sposób Gramsci i Togliatti zapoczątkowują wielkie dzieło rewizji myśli ideologicznej i politycznej, którą kierownictwo Włoskiej Partii Socjalistycznej oparło na tradycji walk klasowych proletariatu włoskiego. Gramsci i Togliatti, którzy od 1914 r. (data wstąpienia ich do partii socjalistycznej) wychowy-

wali się w trzeźwej szkole turyńskiej klasy robotniczej, zaliczali się do tych działaczy, którzy rozumieli, że należy dążyć do rewolucji jako do jedynej drogi wyjścia ze sprzeczności nagromadzonych w społeczeństwie włoskim w okresie jego historycznego rozwoju. Siłę zdolną do dokonania rewolucyjnych przemian i kierowania nimi widzieli oni konkretnie w masach robotniczych północnej części Włoch. Te koncepcje rewolucyjne, poparte później doświadczeniami Rewolucji Październikowej i nauką Lenina, ścierały się z linią polityczną ówczesnego kierownictwa partii socjalistycznej, składającego się w większości z przedstawicieli oportunistycznej prawicy.

Zasługą Gramsciego i Togliattiego w pierwszej fazie ich działalności praktycznej i ideologicznej było, że postawili oni we Włoszech, jednocześnie w dziedzinie teorii i praktyki, problem „pogłębiania nauki marksistowskiej i stosowania jej do tłumaczenia współczesnych wydarzeń i rozwoju życia narodu w celu wytyczenia tą drogą całokształtu linii działania ruchu socjalistycznego".

Dojrzewały warunki, kiedy należało rozpocząć walkę o rozwinięcie szerokiego ruchu ludowego, który potrafiłby dokonać rewolucyjnych przeobrażeń w społeczeństwie włoskim.

Założony w 1919 r. przez Gramsciego i Togliattiego oraz kilku innych towarzyszy tygodnik „L'Ordine Nuovo" (Nowy Porządek) rozpoczął wielką pracę polityczną wśród robotników Turynu. Wkrótce przystąpiono do organizowania rad fabrycznych, pomyślanych jako zarodkowe organy władzy robotniczej, odpowiadających w zamierzeniach Gramsciego — bolszewickim radom delegatów robotniczych. Tworzenie i działalność rad została postawiona jako zagadnienie o zasadniczym znaczeniu dla sprawy rewolucji. „L'Ordine Nuovo" stał się organem rad fabrycznych i ruchu, który wziął z nich początek.

Artykuły Gramsciego i Togliattiego spotkały się z gorącą aprobatą robotników turyńskich. Togliatti wysuwa wówczas myśl, że ruch zakładania rad fabrycznych winien rozwinąć się na skalę ogólnokrajową: „Od zmian strukturalnych w fabrykach należy przejść do zmiany struktury ekonomicznej państwa". Gramsci zaś pogłębia swoją analizę społeczeństwa włoskiego: „Obecny etap walki klasowej we Włoszech jest fazą, która poprzedza albo zdobycie władzy politycznej przez rewolucyjny proletariat i przejście do nowych metod produkcji i dystrybucji, pozwalające na wzrost wydajności, albo straszliwą reakcję ze strony klasy posiadającej i kasty rządzącej".

Grupa „L'Ordine Nuovo" spotyka na swej drodze olbrzymie trudności, wynikające przede wszystkim z postawy prawicowego odłamu Włoskiej Partii Socjalistycznej i z oportunistycznej działalności Angelo Tasca, jednego z założycieli tygodnika „L'Ordine Nuovo". Działalność opozycyjna Angela Tasca miała być rozbita dopiero w kilka lat później, w drodze dyskusji politycznych i dzięki zdemaskowaniu jej szkodliwego oportunistycznego charakteru. Na razie rady fabryczne, utworzone już w zakładach FIAT oraz w innych zakładach Włoch południowych, przeszły chrzest bojowy podczas akcji okupowania fabryk w 1920 r. Akcja ta przypadała na jeden z najbardziej krytycznych momentów historii Włoch, kiedy to bojówki Mussoliniego zaatakowały organizacje robotnicze, dopuszczając się niesłychanych okrucieństw. Wielki strajk roku 1920 i jego następstwo—akcja okupowania fabryk—to potężny zryw mas robotniczych, który dokonał zasadniczego przełomu w świadomości klasowej robotników włoskich. Rok ten wykazał też jasno brak koordynacji, a często i nieudolność prawicowego kierownictwa Włoskiej Partii Socjalistycznej. Kapitulacja Konfederacji Pracy, opanowanej przez prawicę socjalistyczną, była zdradą interesów klasy robotniczej. Uwidoczniły się jeszcze bardziej rozbieżności między kierownictwem partii a masami członkowskimi. Widać to było z entuzjazmu, z jakim walczące masy przyjmowały apele

grupy „L'Ordine Nuovo", wzywające do kontynuowania walki aż do zwycięstwa i objęcia władzy przez proletariat.

W takich warunkach rozłam stał się nieunikniony. Nastąpił on 21 stycznia 1921 r. na zjeździe w Livorno. Powstała Włoska Partia Komunistyczna, w skład której weszły początkowo grupa „L'Ordine Nuovo" i „astensionisti" *) Bordigi. Kierownictwo młodej partii komunistycznej znalazło się zrazu w rękach grupy Bordigi, ponieważ miała ona już stworzoną na terenie kraju sieć organizacyjną, która automatycznie stała się siecią organizacyjną nowopowstałej partii komunistycznej. Bordiga okazał się szybko sekciarzem i biurokratą, niezdolnym do realizowania rewolucyjnej linii politycznej, jaką narzucała sytuacja. Metody jego okazały się katastrofalne, szczególnie wobec szybkiego postępu reakcji faszystowskiej i uprawianego przez nią terroru.

Gramsci i Togliatti uważali, że dobrze zorganizowana akcja o charakterze ogólnonarodowym może doprowadzić do klęski faszyzmu; Bordiga zaś utrzymywał, że faszyzm nie różni się niczym od innych form rządów burżuazyjnych i że komuniści winni walczyć z terrorem faszystowskim jako osobna grupa, niezależnie od reszty mas pracujących miast i wsi. Był to bardzo poważny błąd: w Moskwie na III Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej Lenin napominał: „Lecz by zwyciężyć, trzeba mieć poparcie mas. Nie zawsze konieczna jest absolutna większość; lecz by zwyciężyć, by utrzymać władzę, potrzebna jest nie tylko większość klasy robotniczej, ...lecz także większość wyzyskiwanej i pracującej ludności wiejskiej". Gramsci i Togliatti mieli więc słuszność; walka z lewicowym sekciarstwem stała się wówczas jednym z ich najważniejszych zadań.

Terror faszystowski nie oszczędził Togliattiego. Powołany w r. 1926 do Rzymu, aby kierować dziennikiem „Il Comunista", zostaje schwytany przez faszystów i uchodzi śmierci jedynie dzięki przypadkowi. W tym okresie wybrano go na członka KC partii, nie uczestniczy jednak w IV Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej, ponieważ Bordiga skreśla jego nazwisko z listy delegatów.

Nastają dla Togliattiego, jak i dla wszystkich komunistów włoskich, czasy na pół nielegalnej działalności. Bordiga ponosi klęskę na pamiętnej konferencji, kiedy to Togliatti wskazuje na konieczność zreorganizowania partii w duchu wskazań leninowskich: „Dyktatura proletariatu będzie hasłem aktualnym jedynie wtedy, gdy potrafimy przyciągnąć do nas, na teren walki o objęcie władzy, olbrzymie masy ludu pracującego, a nie tylko awangardę, która znajduje się dzisiaj w naszych szeregach".

Od połowy czerwca do początku lipca 1924 r. Togliatti przebywa w Moskwie, gdzie bierze udział w V Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej. Po powrocie do Włoch kontynuuje razem z Gramscim, podówczas już sekretarzem WPK, walkę przeciw faszyzmowi, który ponosi wtedy ciężką porażkę moralną w związku z olbrzymią falą oburzenia, jaka rozlała się we Włoszech i w świecie po zabójstwie deputowanego socjaldemokratycznego Matteottiego. Wyrażając protest przeciwko ohydnemu morderstwu, partie opozycji demokratycznej opuściły parlament, tworząc tzw. secesję awentyńską **). Manifestacja ta stanowi piękną kartę w historii włoskiego ruchu antyfaszystowskiego, miała ona jednakże charakter nieskutecznego, formalnego protestu, ponieważ autorzy jej odmówili przystąpienia w jakiejkolwiek konkretnej formie do antyfaszystowskiej mobilizacji mas ludowych Włoch. Propozycje zmierzające w tym kierunku wysunęła WPK, widząca w tym krytycznym dla faszyzmu okresie odpo-

---

*) „wstrzymujący się" — zwani tak, ponieważ uważali, że włoska klasa robotnicza winna wstrzymać się od wysyłania swoich przedstawicieli do parlamentu.

**) Od wzgórz awentyńskich w Rzymie, na których się następnie zbierali należący do tej grupy deputowani.

wiednią chwilę do przejścia do decydującej batalii. Jednakże wyczekująca postawa „awentyńczyków", którzy łudzili się, że można zaradzić złu w drodze konstytucyjnej, poprzez interwencję króla — pozwoliła faszyzmowi zażegnać grożącą mu klęskę i przygotować się do zagarnięcia pełni władzy we Włoszech.

W kwietniu 1925 r. Togliatti zostaje aresztowany wraz z innymi komunistami i wtrącony do więzienia, odzyskuje jednakże wkrótce wolność dzięki ogłoszeniu szerokiej amnestii. Od tej chwili Togliatti schodzi do podziemia. Policja szuka go bezustannie prawie przez 15 lat, zawsze bez skutku: „Sądzono, że przebywa w Moskwie, podczas gdy on był jeszcze w Paryżu, szukano go w Sabaudii, gdy znajdował się w Barcelonie".

Togliatti opracował wraz z Gramscim tezy na zjazd partii, który odbył się w Lyonie 21 stycznia 1926 r. Na tym — oczywiście tajnym — zjeździe załatwiono się definitywnie z lewicowym sekciarstwem, ustalono linię polityczną i organizacyjną partii. Po powrocie do Rzymu Togliatti otrzymuje od kierownictwa partii polecenie udania się na pewien czas do Moskwy w charakterze przedstawiciela WPK w kierownictwie Międzynarodówki Komunistycznej. Wtedy to w Rzymie po raz ostatni widzi Togliatti Gramsciego, który, aresztowany pod koniec 1926 r., po dziesięciu latach zmarł z wyczerpania w faszystowskim więzieniu.

Wyjazd Togliattiego do Moskwy zamyka pierwszą część książki, obejmującą lata do roku 1926.



Uważano dotychczas nieraz, że Togliatti spędził w Związku Radzieckim cały okres swego wygnania. Okazuje się to niezgodne z prawdą. Zasługą „Conversando con Togliatti" jest m. in. okoliczność, że książka ta ustala daty oraz miejsca, w których sekretarz generalny WPK (już wtedy znany w międzynarodowym ruchu robotniczym pod imieniem „Ercole") przebywał i działał podczas swojego długiego pobytu na obczyźnie. Rok 1926 spędza Togliatti w Moskwie; wyjeżdża stamtąd, aby objąć kierownictwo „zagranicznego ośrodka" partii, który działał w krajach sąsiadujących z Włochami, tj. we Francji i w Szwajcarii. W latach 1934—1937 znajdujemy go znowu w Moskwie przy pracy nad przygotowaniem VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej. Następnie udaje się do Hiszpanii i jest jednym z ostatnich cudzoziemców, którzy opuszczają ten nieszczęśliwy kraj po zwycięstwie faszyzmu. I znowu Moskwa— od połowy 1940 do marca 1941 roku.

Autorzy przechodzą do omówienia okresu, kiedy w 1926 r. sytuacja we Włoszech gwałtownie się zaostrzyła. Partia Komunistyczna została zdelegalizowana, a setki działaczy komunistycznych, m. in. Gramsci, Terracini i Scoccimarro, zostało wtrąconych do więzienia. Togliatti powołany jest wtedy na stanowisko sekretarza partii. „Ośrodek zagraniczny" WPK kontynuuje swą działalność we Francji lub Szwajcarii wśród stale rosnących trudności. Utrzymuje on łączność z „ośrodkiem krajowym" za pośrednictwem towarzyszy, instruowanych często osobiście przez Togliattiego, którzy przedostają się do Włoch przez „zieloną granicę".

W 1927 r. Togliatti zakłada czasopismo teoretyczne „Stato Operaio" („Państwo Robotnicze"), które staje się rychło cennym instrumentem kształcenia ideologicznego licznej grupy emigrantów-komunistów. Pismo prowadzi również szeroką dyskusję z innymi grupami antyfaszystowskimi na emigracji na temat charakteru faszyzmu i metod jego zwalczania. Togliatti polemizuje wtedy z działaczami socjalistycznymi i republikańskimi, podnosi konieczność kontynuowania walki przeciw faszyzmowi na terenie Włoch, i to w łonie samych organizacji faszystowskich, a także wyjaśnia

klasowy charakter faszyzmu, podając jego pierwsze określenie jako „reakcyjnego tworu wyłonionego z wnętrza włoskiego kapitalizmu". Ówczesne wyniki tej dyskusji objawić się miały szereg lat później, w postaci paktu z socjalistami, i w okresie wielkiej, kierowanej przez WPK, akcji szerokiego, jednolitofrontowego ruchu oporu, w którym komuniści znajdowali się obok socjalistów, liberałów, monarchistów, katolików i innych ugrupowań, pragnących klęski faszyzmu, klęski najeźdźcy hitlerowskiego.

Na VI Kongresie Międzynarodówki Togliatti wygłasza referat o sytuacji międzynarodowej i referuje wraz z tow. Kuusinenem problemy ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Referat krytykuje politykę prawicowych socjalistów w stosunku do krajów kolonialnych, wykazuje, że nie popierają oni walk wyzwoleńczych ludów wyzyskiwanych, a często przeciwnie — pomagają burżuazji w ujarzmianiu tych ludów. Togliatti zabiera również głos w sprawie problemu „względnej stabilizacji kapitalizmu". Przewidywania i opinie VI Kongresu potwierdził rozwój sytuacji międzynarodowej. Rok 1929 był rokiem kryzysu ekonomicznego, który idąc ze Stanów Zjednoczonych zaraził szybko kapitalizm europejski; był to rok wzrostu nastrojów rewolucyjnych wśród mas, rok znaczący zarazem początek pierwszej pięciolatki w ZSRR.

Wróciwszy do pracy w kierownictwie „ośrodka zagranicznego" WPK Togliatti dokonał głębokiej analizy sytuacji, jaka wytworzyła się we Włoszech, i z tej analizy wysnuł wniosek, że wkrótce nastąpić musi wśród mas ludowych Włoch okres wzmożonej walki ekonomicznej i politycznej. Opinii tej nie podziela jednak nieliczna grupa oportunistów, którą należało zdemaskować i odseparować, aby umożliwić zmobilizowanie partii do nowych zadań, tj. przede wszystkim do wytężonej pracy politycznej i organizacyjnej wśród włoskiego ludu. Co do rezultatów tej pracy Togliatti „przewidywał dwie konkretne możliwości: osłabienie i upadek faszyzmu na skutek rozwoju sprzeczności wewnętrznych — lub jego klęskę na polu militarnym. W obydwu wypadkach klasa robotnicza winna odegrać zasadniczą rolę. W drugim wypadku walka klasy robotniczej byłaby o wiele trudniejsza, ponieważ katastrofa na polu militarnym pociągnęłaby za sobą wiele złożonych okoliczności, a zwłaszcza problem wojsk okupacyjnych, których ciężaru i kierunku politycznego nie da się przewidzieć".

Linia polityczna partii została wszechstronnie opracowana w 1931 roku na IV zjeździe WPK w Kolonii. Rozwój wypadków potwierdził jej słuszność. W następnych latach opozycja mas ludowych we Włoszech istotnie przybiera na sile, faszyści reagują na nią wzmożonym terrorem policyjnym i trybunałami specjalnymi.

Lata 1937—1938 są latami intensywnej działalności Togliattiego na czele WPK, w Sekretariacie Międzynarodówki oraz w Hiszpanii.

Togliatti bierze udział w VII Kongresie Międzynarodówki, na którym wygłasza referat „O zadaniach Międzynarodówki w związku z przygotowaniem nowej wojny światowej". Jak wiadomo, Dymitrow wytyczył na tym kongresie taktykę frontu ludowego dla walki przeciw faszyzmowi i wojnie.

W drugiej połowie 1937 r. Togliatti udaje się do Hiszpanii, gdzie okazuje cenną pomoc polityczną kierownictwu Hiszpańskiej Partii Komunistycznej.

Książka podaje ciekawe, dotąd nieznane szczegóły o ostatnich miesiącach pobytu Togliattiego w Hiszpanii. Wraz z Petro Nennim Togliatti obecny był na dramatycznych obradach Kortezów na zamku Figueras, skąd demokracja hiszpańska rzuciła światu jeden ze swych ostatnich tragicznych apelów. Następnie udał się do Madrytu, aby kontynuować walkę i pracę polityczną. Dostał się tam w ręce ogarniętej defetyzmem grupy anarchistów, którzy chcą go rozstrzelać, ratuje go szczęśliwie inter-

wencja republikańskiego generała Sarabii. Dopiero 25 marca 1939 r., gdy sytuacja była już całkowicie beznadziejna, Togliatti przedostał się do Afryki północnej na pokładzie małego turystycznego samolotu. Opuszcza on ziemię hiszpańską jako jeden z ostatnich cudzoziemskich działaczy komunistycznych.

* * *

W lipcu 1939 r. zastajemy tow. Togliattiego przy pracy w „ośrodku zagranicznym" WPK. Sytuacja jest wtedy szczególnie trudna. Najlepsi komuniści poszli walczyć do Hiszpanii i nieobecność ich odczuwało się dotkliwie. Na konferencji partyjnej w sierpniu 1939 r. Togliatti wskazuje na konieczność podjęcia ze zdwojoną energią akcji wśród mas ludowych we Włoszech, gdzie w związku ze zwiększeniem się niebezpieczeństwa wojennego dojrzewały nowe elementy opozycji antyfaszystowskiej. Niedługo potem Togliatti zostaje aresztowany w Paryżu przez policję francuską. Była to może najtrudniejsza sytuacja, w jakiej się kiedykolwiek znalazł, udaje mu się jednak ukryć swe prawdziwe nazwisko; zostaje skazany na sześciomiesięczną karę więzienia za nielegalne przekroczenie granicy. Po więzieniu znów udaje się Togliattiemu zmylić czujność policji, ukryć się i wrócić do pracy nad reorganizacją „ośrodka zagranicznego" partii.

W drugiej połowie 1940 roku Togliatti jedzie ponownie do Moskwy. Włochy wplątane są już w wojnę, Togliatti przez anteny radia kontynuuje swą walkę przeciw faszyzmowi i wojnie. Jego „Przemówienia do Włochów" wzruszają, dają orientację szerokim rzeszom narodu włoskiego w sprawie najbardziej palących zagadnień chwili, pogłębiają coraz bardziej przepaść między ludem a reżymem faszystowskim. „Skończyć z wojną" — oto hasło rzucone wówczas przez komunistów i powtarzane przez coraz liczniejszych patriotów włoskich. W r. 1943 następuje upadek Mussoliniego i pierwszy rząd Badoglio.

27 marca 1944 r. Togliatti wraca do południowej części kraju, wyzwolonej już przez aliantów. Niestety, bieg wydarzeń historycznych doprowadził do tego, że sprawdziło się drugie, a nie pierwsze z przypuszczeń, sformułowanych przez niego w odległym roku 1929: faszyzm został obalony w wyniku klęski militarnej i należało uwzględnić istnienie czynnika alianckich „wojsk okupacyjnych, których ciężaru i kierunku politycznego nie da się przewidzieć". Zachowanie się we Włoszech Anglików i Amerykanów potwierdziło wyrażone przez Togliattiego obawy. Robili oni, co mogli, aby utrudnić odrodzenie życia demokratycznego Włoch. Działalność tę ułatwiał im zamęt panujący w umysłach polityków włoskich starej daty. Alianci starali się też uczynić jałową działalność włoskiego rządu narodowego, podsycając spory w sprawach ustrojowych między partiami opowiadającymi się za republiką a zwolennikami monarchii. Manewr ten został udaremniony przez WPK, która zwróciła się do innych partii politycznych z apelem o chwilowe zawieszenie sporu „monarchia — republika", o rozstrzygnięcie go w drodze plebiscytu i o skoncentrowanie wszystkich wysiłków wokół problemu utworzenia rządu narodowego. Dla szerokich warstw mieszczańskich był to dowód, że partie antyfaszystowskie stawiają ponad wszystko dobro narodu. Propozycja Togliattiego pozwoliła wyprowadzić kraj z niebezpiecznego impasu.

Togliatti wchodzi w skład rządów wyzwolonych Włoch aż do przeniesienia siedziby rządu do Rzymu, potem odgrywa ważną rolę w rządzie Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powstałym po wyzwoleniu całego obszaru kraju. Jednocześnie zajmuje się aktywnie pracą kierowniczą w partii.

W początkach 1945 r. na konferencji neapolitańskiej federacji WPK tak oto określa cele komunistów: „Wojna o wyzwolenie reszty kraju od okupanta niemieckiego oraz demokratyzacja kraju, obie te sprawy związane z akcją o zmniejszenie nędzy mas ludowych". I zadania: „Należy stworzyć — i to szybko — partię, jaka potrzebna jest Włochom. Realizując nasze cele, w samym toku walki winniśmy umieć zbudować naszą partię. Oto dlaczego problem organizacyjny ma teraz tak wielkie znaczenie, oto dlaczego decydujące są obecnie sprawy kadr kierownictwa, form organizacyjnych i metod pracy".

O ile „zwrot neapolitański" — jak nazwano inicjatywę polityczną WPK, mającą na celu czasowe usunięcie z forum międzypartyjnego problemu instytucyjnego „monarchia—republika" — pozwolił na utworzenie rządów jednolitego frontu antyfaszystowskiego, to po wyzwoleniu północnych Włoch, do którego w dużej mierze swoją bohaterską walką przyczynili się komuniści, przypadło im w udziale raz jeszcze podtrzymać jedność koalicji antyfaszystowskiej, która zostanie rozbita dopiero w 1947 r. naskutek reakcyjnych machinacji partii chadeckiej.

Interesujące są oceny, jakie Togliatti sformułował w swych pismach lub w rozmowach z tow. tow. Ferrara w związku z niektórymi zjawiskami z historii współczesnych Włoch. Cytuję niektóre z tych wypowiedzi: „Klasa robotnicza i jej awangarda — partia komunistyczna — odegrały czołową rolę w antyfaszystowskim ruchu oporu, w walce przeciwko faszyzmowi i w wojnie o wyzwolenie Włoch od obcego najeźdźcy. Jest to fakt, któremu nikt nie może zaprzeczyć. Winna była stąd wyniknąć i wynikła nowa pozycja komunistów w życiu narodu. Niewielka niegdyś grupa przekształciła się w potężną partię (nieco ponad 30 tys. członków w 1921 roku, 400 tys. w 1945 r., 1 800 tys. w 1946 i ponad 2 mln. obecnie nie licząc 400 tys. młodych — V. S.) ...Powstała możliwość utrzymania kontaktów i stałej więzi między partią komunistyczną a masami robotniczymi i ludowymi, można ustanowić stosunki nie tylko zrozumienia, lecz także i wzajemnego zaufania pomiędzy partią komunistyczną a nowymi warstwami ludności, jak pracujące drobnomieszczaństwo, intelektualiści... Istnieją więc bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości i bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju kapitalistycznym sprzyjające warunki dla awangardy klasy robotniczej do walki o zdobycie większości. Czyż było jednak możliwe, zaraz po wyzwoleniu kraju od faszyzmu i od obcego najeźdźcy, wypracowanie orientacji strategicznej, zmierzającej do natychmiastowego objęcia władzy przez proletariat, wraz z niezbędnymi konsekwencjami taktycznymi takiego posunięcia?" A oto odpowiedź Togliattiego: „Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę, że chociaż lud włoski położył wielkie zasługi w walce przeciw faszyzmowi i obcemu najazdowi, to jednak zasadnicze znaczenie miała w tym klęska faszyzmu i Hitlera na polu wojskowym. Klęska ta była w głównej mierze konsekwencją bohaterskich walk i wielkich zwycięstw narodów Związku Radzieckiego, które zmiażdżyły i zniszczyły hitlerowski potencjał wojenny, otwierając przez to drogę na wszystkich frontach i we wszystkich krajach armiom koalicji demokratycznej i walczącym o swą wolność narodom. We Włoszech wojska angielskie i amerykańskie posunęły się, zajęły i poddały swej kontroli cały obszar kraju. Ci, którzy nimi dowodzili, nie mieli najmniejszej ochoty pozwolić Włochom na swobodne decydowanie o swoim losie ani też nie chcieli, aby wymierzony został ostateczny cios staremu porządkowi kapitalistycznemu. Musieliśmy ciężko walczyć choćby o przyznanie Włochom nowej możności samodzielnego życia politycznego. Prawo to cofnięte zostałoby zaraz przy pierwszej próbie dokonania jakiejś ważnej przemiany politycznej przez partie ludzi pracy, a szczególnie przez komunistów... Mogłoby to stać się dla Włoch początkiem okresu nieomalże kolonialnej niewoli, pod bezpośrednią obcą kontrolą, i zepchnięcia ruchu robotni-

czego, być może, znowu do nielegalności... Należało więc bezwzględnie umieć postępować w taki sposób, ażeby zapewnić zorganizowanej akcji klasy robotniczej i mas ludowych bezpieczną przyszłość, w której związki zawodowe i partie polityczne ludzi pracy, a przede wszystkim partia komunistyczna, miałyby możność wzmocnić się, powiększyć zasięg działania, głębiej zapuścić korzenie... Tak wytworzyła się perspektywa energicznej i długotrwałej akcji, zmierzającej do zdobycia większości, prowadzonej w taki sposób, by sięgać coraz głębiej we wszystkie dziedziny życia narodu. Wykluczenie komunistów z rządu było nie ulegającą wątpliwości zdradą ze strony przywódców chadeckich, a w szczególności De Gasperiego. Zdrada ta pozbawiła naród włoski możliwości bardziej szybkiego, pokojowego marszu ku głębokim przemianom społecznym. Był to także dowód, że politycy chadeccy nie są zdolni wyobrazić sobie współzawodnictwa politycznego z partią mas pracujących inaczej jak tylko w ten sposób, w jaki kształtowały je w przeszłości najbardziej reakcyjne ugrupowania burżuazyjne oraz faszystowskie".

Dwa ostatnie rozdziały książki, stanowiące rodzaj dodatku, poświęcone są: jeden — wzruszającemu opisowi wielkich manifestacji, którymi ludność Włoch odpowiedziała na zamach z 14 lipca 1948 r., kiedy to zbrodniarz faszystowski wystrzelił kilkakrotnie do sekretarza WPK z rewolweru, zadając mu ciężkie rany; drugi — uroczystościom w marcu 1953 r. z okazji 60 rocznicy urodzin Togliattiego.

Przyczyn zamachu należy szukać w atmosferze rozwydrzonego antykomunizmu, propagowanego we Włoszech przez chadecję, zgodnie z prowadzoną przez imperializm amerykański polityką agresji i przygotowań do terroru i nowej wojny. Jak wiadomo, Togliatti utrzymał się przy życiu jedynie dzięki opiece wybitnych chirurgów i swojej wyjątkowo silnej konstytucji fizycznej. Był jednak moment, kiedy obawiano się już, że nie uda się zachować go przy życiu. Masy pracujące Włoch i cała światowa opinia publiczna wyraziły swe oburzenie w stosunku do kół odpowiedzialnych za tę podłą zbrodnię.

26 marca 1953 roku grupa starszych i młodych towarzyszy udała się do Palmiro Togliattiego, by złożyć mu życzenia z okazji 60 rocznicy urodzin. Cały lud włoski oddał cześć sekretarzowi WPK. Te wzruszające uroczystości miały miejsce kilka miesięcy przed wyborami z 7 czerwca, kiedy to komuniści, wraz z socjalistami i wszystkimi szczerymi demokratami włoskimi, udaremnili reakcyjne machinacje, zmierzające do narzucenia narodowi włoskiemu oszukańczej ordynacji wyborczej, która pozbawić miała partie mas pracujących należnej im reprezentacji w parlamencie. Zebrano wtedy owoce konsekwentnej polityki Włoskiej Partii Komunistycznej, która pod kierownictwem Togliattiego występowała zawsze w obronie interesów narodu włoskiego, w obronie pokoju i demokracji. De Gasperi i Scelba zostali przepędzeni i wola narodu postawiła na porządku dziennym konieczność uczestnictwa partii, które reprezentują masy ludowe, w rządzie o charakterze prawdziwie narodowym. Rząd taki dokonałby najpilniejszych reform społecznych, zapewnił rozwój gospodarki narodowej, zagwarantował przestrzeganie konstytucji i swobód obywatelskich i prowadził konsekwentną politykę niezawisłości narodowej i pokoju.

Jak stwierdził Togliatti 22 stycznia br. w przemówieniu wygłoszonym w Turynie na uroczystości z okazji 35 rocznicy założenia Włoskiej Partii Komunistycznej: „Jak zawsze proponujemy jedność sił demokratycznych, klasy robotniczej, chłopów, pracujących warstw pośrednich, całego narodu włoskiego, aby obronić i utrwalić nasz ustrój demokratyczny, aby wywalczyć prawdziwe odrodzenie społeczne i polityczne poprzez realizację postanowień konstytucji republikańskiej. Jedność tę proponujemy tym wszystkim, którzy pragną postępu Włoch w dziedzinie politycznej i społecznej".

TREŚĆ

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(i n f o r m a c j e)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

18/2

Nowe drogi

1956 - 3



Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (81)

ZMARŁ BOLESŁAW BIERUT

ROK X
MARZEC 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nakład 101 235. Zam. 521. 2. III. 1956 r. — B-7-23735. Podpisano do druku 23. III. 1956 r.

KOMITET CENTRALNY PZPR, RADA PAŃSTWA I RZĄD PRL

*Do wszystkich ludzi pracy,
do narodu polskiego*

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Państwa i Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z głębokim bólem zawiadamiają cały naród — robotników, chłopów, inteligencję i młodzież naszego kraju, że w dniu 12 marca o godz. 21.30 w Moskwie zmarł po ciężkiej chorobie I Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR towarzysz Bolesław Bierut.

Dotkliwa to strata dla polskiej klasy robotniczej, której towarzysz Bierut był niezłomnym bojownikiem, dla całego ludu pracy, którego był wiernym synem, dla narodu, o którego wolność i lepszą przyszłość walczył od lat młodzieńczych przez całe swe życie.

Młody drukarz — stanął w szeregach bojowników sprawy socjalizmu. Hartował się jako działacz PPS-Lewicy w walce z carskimi zaborcami, z niemiecko-austriackimi okupantami. Od pierwszej chwili powstania Komunistycznej Partii Polski staje pod jej sztandarem. W latach międzywojennych nie złamany prześladowaniem i wielokrotnym więzieniem, z zapałem i oddaniem organizuje robotników i chłopów pracujących, inteligencję i młodzież do walki z rządami kapitalistów i obszarników o chleb i pracę, o swobody demokratyczne, o pokój i władzę ludu. Jako działacz międzynarodowego ruchu robotniczego uczestniczy w walkach rewolucyjnych bratnich partii.

W dni najcięższych zmagań naszego narodu z hitlerowskim okupantem imię towarzysza Bieruta — „Tomasza" nierozerwalnie wiąże się z bohaterskimi dziejami Polskiej Partii Robotniczej, której był jednym z współtwórców. Towarzysz Tomasz jest organizatorem i przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej — pierwszego demokratycznego przedstawicielstwa ludu polskiego, walczącego o wyzwolenie narodowe i społeczne.

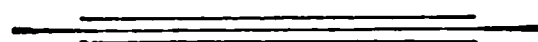
Lata Polski Ludowej splatają się nierozerwalnie z pracą towarzysza Bieruta — Prezydenta — Prezesa Rady Ministrów — Przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego — I Sekretarza KC PZPR. Towarzysz Bierut zapisał się w pamięci narodu jako niezłomny bojownik o umocnienie władzy ludowej, o granice Polski na Odrze i Nysie, o zjednoczenie ruchu robotniczego na gruncie marksizmu-leninizmu, o odbudowę kraju, o rozwój gospodarki i kultury naszej ojczyzny, o umocnienie pozycji Polski w świecie, o socjalizm.

Gorący patriota — był szermierzem braterskiej przyjaźni Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim, ze wszystkimi krajami socjalistycznymi,

szermierzem międzynarodowej solidarności ludzi pracy, żarliwym bojownikiem o pokój i przyjaźń między narodami.

Klasa robotnicza, cały naród znały Go jako czołowego działacza partii — przewodniczki ich trudu i walki. Partia, której służył do ostatniego tchnienia — jako nieugiętego żołnierza komunizmu.

Cześć Jego pamięci!



Stoki Cytadeli—miejscem spoczynku najbardziej zasłużonych synów polskiej klasy robotniczej

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Państwa i Rada Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej postanawiają:

Stoki Cytadeli Warszawskiej — symbol pamięci Narodu Polskiego o bojownikach o niepodległość i socjalizm — uczynić miejscem spoczynku najbardziej zasłużonych synów polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego. Przeniesione tam będą w przyszłości prochy Bolesława Bieruta, Juliana Marchlewskiego, Marcelego Nowotki, Karola Świerczewskiego i innych zasłużonych działaczy.

KOMITET CENTRALNY PZPR *RADA PAŃSTWA*

RADA MINISTRÓW PRL

Kierownictwo KPZR o Towarzyszu Bierucie

12 marca po ciężkiej chorobie zmarł Bolesław Bierut — I Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wielki syn narodu polskiego, niezwykle utalentowany organizator budownictwa Polski socjalistycznej, oddany przyjaciel Związku Radzieckiego, wybitny działacz międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

Bolesław Bierut urodził się 18 kwietnia 1892 roku w Lublinie w rodzinie robotniczej. Począwszy od 1912 roku brał czynny udział w rewolucyjnym ruchu robotniczym. Z chwilą powstania Komunistycznej Partii Polski w roku 1918 Bolesław Bierut znalazł się w jej szeregach i wkrótce stał się jej aktywnym działaczem. Za udział w ruchu rewolucyjnym był wielokrotnie prześladowany i więziony.

W okresie okupacji Polski przez hitlerowców Bolesław Bierut był jednym z głównych organizatorów ruchu oporu, walki ludu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne. 1 stycznia 1944 roku został przewodniczącym utworzonego w konspiracji najwyższego przedstawicielstwa władzy ludowej — Krajowej Rady Narodowej. Po wyzwoleniu kraju w latach 1944 — 1945 przez oddziały Armii Radzieckiej wspólnie z okrytymi chwałą żołnierzami Wojska Polskiego, naród polski pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której czołowym działaczem był Bolesław Bierut, dokonał radykalnych przeobrażeń społeczno-gospodarczych, dzięki czemu w Polsce ugruntował się ustrój demokracji ludowej.

W latach 1947 — 1952 Bolesław Bierut był Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej i przewodniczył Radzie Państwa, a w latach 1952 — 1954 był Prezesem Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W marcu 1954 roku został I Sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Do ostatnich dni życia towarzysz Bierut poświęcał wszystkie swe siły walce o szczęście narodu polskiego, o stworzenie nowej, socjalistycznej Polski.

W ciągu całej swej działalności partyjnej i państwowej Bolesław Bierut stał nieugięcie na pozycjach internacjonalizmu proletariackiego, dochowując niezachwianie wierności bojowym tradycjom polskiej klasy robotniczej i jej partii, zespolonej na przestrzeni pół wieku z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego ścisłymi więzami wspólnej walki rewolucyjnej, wspólnoty ideowej, przyjaźni i braterstwa.

W swych przemówieniach Bolesław Bierut nieustannie podkreślał wielkie znaczenie niewzruszonej przyjaźni narodów polskiego i radzieckiego, nawoływał do dalszego zespolenia sił obozu socjalistycznego. Jeszcze tak niedawno z trybuny XX Zjazdu KPZR słyszeliśmy jego natchnione słowa: „Rewolucyjne tradycje polskiej klasy robotniczej i jej zjednoczenie polityczne, przyjaźń i zwartość narodów całego obozu socjalistycznego oraz rosnąca aktywność bojowa międzynarodowego ruchu robotniczego, walka wyzwoleńcza narodów uciskanych, które czerpią natchnienie z historycznych zwycięstw narodów Związku Radzieckiego — wszystko to wzmacnia wolę walki polskich mas pracujących o całkowite zwycięstwo socjalizmu".

Towarzysz Bierut był znany jako wypróbowany działacz międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego. Polska klasa robotnicza i naród polski wysunęły Bolesława Bieruta jako wybitnego działacza i męża stanu, który tak wiele uczynił dla stworzenia nowej ludowej Polski, dla stworzenia wielkiej wspólnoty krajów socjalistycznych. Bolesław Bierut brał aktywny udział w działalności Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Po wojnie uczestniczył w pracy Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych.

W osobie Bolesława Bieruta masy pracujące Polski i wszystkich krajów straciły niezłomnego bojownika, który przez całe swe życie aż do ostatniego tchu służył ofiarnie sprawie klasy robotniczej, wielkiej sprawie walki o komunizm.

W dniu 60 rocznicy urodzin w roku 1952 Bolesław Bierut mówił z dumą, że dla każdego z nas źródłem sił intelektualnych i moralnych, źródłem wzrostu i rozwoju są idee marksizmu-leninizmu. Bezgraniczna wierność marksizmowi-leninizmowi — to główny rys duchowego oblicza Bolesława Bieruta.

Całe życie towarzysza Bieruta jest pięknym przykładem dla wszystkich bojowników o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu, o szczęście narodów. Świetlana postać Bolesława Bieruta nigdy nie zatrze się w naszej pamięci.

Żegnaj, niezapomniany Przyjacielu i Towarzyszu bojów!

N. Bułganin
N. Chruszczow
Ł. Kaganowicz
A. Kiriczenko
G. Malenkow
A. Mikojan
W. Mołotow
M. Pierwuchin
M. Saburow
M. Susłow
K. Woroszyłow
G. Żukow
L. Breżniew
N. Muchitdinow
D. Szepiłow
J. Furcewa
N. Szwernik
A. Aristow
N. Bielajew
P. Pospiełow

Na zgromadzeniu żałobnym w Warszawie

PRZEMÓWIENIE TOW. A. ZAWADZKIEGO

Towarzysze, obywatele miasta Warszawy, bracia i siostry w całym kraju!

W imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rady Państwa i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej otwieram żałobne zgromadzenie ludu Warszawy z udziałem delegacji wszystkich województw.

W ostatnią swą drogę wyruszył Bolesław Bierut, wielki i oddany syn swego narodu. Odprowadza Go w bezmiernym żalu cały lud i młodzież ukochanej przez niego Warszawy, odprowadza serdeczną myślą i uczuciem jak kraj długi i szeroki cały naród polski skupiony we Froncie Narodowym. W sercach milionów Polaków, w sercach młodzieży i dziatwy polskiej Bolesław Bierut zapisał się zgłoskami znaczonymi gorącym biciem własnego serca, patriotycznym czynem całego swego życia.

Umarł Bolesław Bierut, ale żyje zwarta jak monolit nasza partia, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, której był czołowym działaczem i przywódcą, żyje i mnoży swe siły i swe znaczenie w świecie nasza Polska Ludowa, której powstaniu, rozwojowi i krzepnięciu tyle ofiarnego wysiłku poświęcił, żyje w zwycięskim pochodzie przez glob ziemski nasza wielka idea socjalizmu, której tak gorącym bojownikiem był Bolesław Bierut.

Toteż wszędzie słowom smutku i żalu towarzyszą myśli i słowa przyrzeczenia:

strzec jak źrenicy oka zdobyczy ludu polskiego,

umacniać wszechstronnie ukochaną ojczyznę — Polskę Ludową,

pracować jeszcze lepiej i wydajniej dla szybszej poprawy warunków materialnego i kulturalnego bytu mas pracujących naszego kraju,

pogłębiać przyjaźń naszego narodu z narodami Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Chińskiej Republiki Ludowej, z wszystkimi krajami demokracji ludowej, z wszystkimi pragnącymi pokoju narodami świata.

Umarł Bolesław Bierut, lecz pamięć o Nim pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Wieczna chwała pamięci naszego drogiego towarzysza i przyjaciela—Towarzysza Bolesława Bieruta!

PRZEMÓWIENIE TOW. J. CYRANKIEWICZA

Trumna Bolesława Bieruta niesiona jest dziś poprzez pełne bólu i żalu setek tysięcy ludzi ulice Warszawy — na ramionach całego narodu.

Unieśli ją w górę swymi ramionami wszyscy, a są ich miliony, którzy swoją pracą i walką minionych lat dźwigali świadomą patriotyczną współodpowiedzialność w tworzeniu w Polsce pod przewodem partii nowego życia — w budowie nowej Polski, w budowie sprawiedliwego ustroju, w odbudowie Polski z ruin, w budowie siły naszego kraju, we wcielanych w życie marzeniach patriotów o rozkwicie naszej Ojczyzny.

Niesiemy dziś wszyscy w całej Polsce i pozostanie w naszych sercach i w naszych umysłach drogie wspomnienie lat, kiedy był z nami Bolesław Bierut jako towarzysz i przyjaciel, jako działacz rewolucyjny najbardziej przełomowego półwiecza w życiu narodu polskiego.

Niesiemy Go we wspomnieniach od czasu, gdy jako młody robotnik, drukarz z Lublina, a potem coraz bardziej dojrzały rewolucjonista — gdy wraz z partią rewolucyjną zaczął wcielać w lata twardej walki, walki z zaborcami, w lata walki i więzień sanacyjnych, w straszne dni okupacji hitlerowskiej dziejową misję klasy robotniczej.

Wtedy właśnie w najbardziej trudnej godzinie niewoli Bolesław Bierut wraz z partią tworzy podstawy przyszłej Polski Ludowej. W sylwestrową noc 1943 roku przewodniczy pierwszemu posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej. Po ulicach miast Polski chodzi jeszcze okupant, a w małym mieszkaniu przy ulicy Twardej Bolesław Bierut tworzy pierwszą władzę ludową Rzeczypospolitej.

Było w tym wydarzeniu przejęcie przez polską klasę robotniczą sprzymierzoną z chłopami pracującymi i najlepszą częścią inteligencji — prawego dziedzictwa wszystkich powstań narodowych od kościuszkowskiej insurekcji aż po tajny rząd narodowy roku 1863.

Albowiem w tę ostatnią noc roku 1943 narodziła się nowa, wielka koncepcja państwa polskiego, państwa ludowego, państwa związanego z obozem rewolucji i postępu, a zarazem opartego o prawdziwą polską rację stanu.

Miało to być państwo odmienne całkowicie od tej szlacheckiej Polski, od Polski chłopskiej krzywdy, od tej Polski, która runęła w końcu XVIII stulecia zniweczona egoizmem i sprzedajnością polskiej magnaterii. I miała to być Polska inna od tej, która runęła we wrześniu 1939 roku, zaprzepaszczona przez egoizm, sprzedajność i nicość polskiej burżuazji i polskiego obszarnictwa. I taka właśnie inna, nowa Polska narodziła się w pamiętnym lipcu 1944 r. w Chełmie i Lublinie.





W parę lat potem, po latach ogromnego wysiłku całego narodu polskiego w budowie nowej, silnej, uprzemysłowionej Polski, mógł Bolesław Bierut wyrazić myśli i uczucia całego narodu, gdy mówił, że minął i nie wróci nigdy wrzesień 1939 r., że Polska przestała być krajem słabym, zacofanym i bezbronnym.

W owych latach Bolesław Bierut wyprowadzał pierwszą władzę Polski Ludowej z podziemi konspiracji na widownię wolnego życia politycznego kraju. Stanął też na czele pierwszej po wyzwoleniu polskiej władzy. I odtąd każdy dzień Polski Ludowej kształtował się przy jego nieodłącznym, twórczym współudziale.

Ażeby to jednak było możliwe, ażeby dokonało się dzieło podźwignięcia naszej ojczyzny, trzeba było dziesięcioleci nieubłaganej walki polskiej klasy robotniczej, polskich mas pracujących. I trzeba było partii, która by w tej walce przewodziła. Była taka partia. Jej rodowód prowadzi od Wielkiego Proletariatu poprzez SDKPiL i PPS-Lewicę do Komunistycznej Partii Polski. W jej szeregach Bolesław Bierut uczył się rewolucji, uczył się walki, uczył się polityki. Była to wielka szkoła, bo była to wielka partia. Wpędzona w podziemia konspiracji, prześladowana i bezlitośnie gnębiona, potrafiła przez 20 lat stawić czoło rodzimej reakcji i skutecznie wespół z jednolitofrontowymi elementami PPS — pociągając za sobą lewicowych ludowców — mobilizować masy do walki z faszyzmem polskim i międzynarodowym. Jeśli mimo zaciekłych prześladowań potrafiła trwać i walczyć, to przede wszystkim dlatego, że jej trzon stanowili ludzie, którzy wychowali się na wielkich wzorach bratniej leninowskiej partii.

Jasno widzieli związek losów Polski, ludu polskiego i socjalizmu polskiego z losami rewolucji rosyjskiej ludzie, którzy walczyli u boku proletariatu rosyjskiego na barykadach rewolucji 1905 roku i 1917 roku, stwarzając nierozerwalną więź między rewolucyjną Polską a narodami rewolucyjnej Rosji. Wspaniałą kadrę rewolucjonistow wychowała Komunistyczna Partia Polski. Kadrę, której nikt i nic nie potrafiło złamać. Kadrę godną polskiej klasy robotniczej, tak jak polska wspaniała klasa robotnicza godna była nieść sztandar rewolucji, sztandar nowej, ludowej Polski. Z takiej to szkoły wyszedł Bolesław Bierut i jego towarzysze, którzy w okupacyjną noc odbudowywać zaczęli partię i budować zaczęli ludową państwowość wespół z lewicowymi socjalistami i lewicowymi ludowcami i demokratami w robotniczo-chłopskim sojuszu.

Nosimy wszyscy w sercach pamięć Bolesława Bieruta — Prezydenta Krajowej Rady Narodowej — Prezydenta Rzeczypospolitej — Sekretarza Generalnego Polskiej Partii Robotniczej — Przewodniczącego Komitetu Centralnego Zjednoczonej Partii — Prezesa Rady Ministrów — Pierwszego Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robot-

niczej. Każdy z tych posterunków mówi o ogromnym wysiłku twórczym umysłu, woli, uczuć i charakteru, o niespożytej wręcz energii i płonącym entuzjazmie człowieka, który z konspiratora-rewolucjonisty przeobraził się w męża stanu. Bolesław Bierut był wyrazicielem dumy narodowej w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Nie tylko marzył o zaszczytnym dla Polski miejscu w Europie i świecie, ale ogromnie się przyczynił do realizacji tych dążeń przez naród, do takiego wkładu Polski na arenie międzynarodowej, który służy sprawie umocnienia niezwyciężonych sił pokoju, który toruje drogę do umacniania przyjaznych stosunków między narodami.

Towarzysz Bolesław Bierut był nieodrodnym synem polskiej klasy robotniczej, nie szczędził swych sił, aby przodowała narodowi, aby otworzyła nowy rozdział w dziejach narodu. Dane Mu było zaszczytnie uczestniczyć w wielkim dziele, o którym marzyły pokolenia polskich rewolucjonistów — aby niespożyte siły tkwiące w narodzie postawić w służbie nie jednej klasy uprzywilejowanej — jak to było dawniej — szlachty czy burżuazji — lecz wszystkich ludzi pracy, wszystkich prostych ludzi, których los, których troski i radości były Mu tak bliskie i drogie.

Minione dziesięciolecie — wielkie to były, ale i trudne lata i nigdy nie zapomnimy udziału w nich Bolesława Bieruta. Tkwi jak żywa wciąż w naszej pamięci sylwetka Jego na trybunach 1-majowych pochodów, gdy swym charakterystycznym ruchem ręki pozdrawiał manifestujących. Pamiętamy Go na mównicy Zjednoczeniowego Zjazdu, gdy obwieszczał uroczysty moment przezwyciężenia po dziesięcioleciach — rozłamu w ruchu robotniczym.

Pamiętamy Go, jak wśród radosnego entuzjazmu ludu warszawskiego otwierał pierwszy odbudowany po wojnie most Poniatowskiego, trasę W-Z i Plac Konstytucji, jak w otoczeniu warszawskich murarzy i architektów chodził po placach budowy wznoszącej się z popiołów stolicy, pamiętamy Go na wystawie Ziem Odzyskanych, pamiętamy Go wśród budowniczych Nowej Huty i organizatorów spółdzielni produkcyjnych, wśród żołnierzy i ZMP-owców. Dźwięczy w uszach Jego głos rozbrzmiewający z głośników radiowych prawie każdego Nowego Roku. Uczestniczył z nami w każdym wielkim i małym wydarzeniu 11-lecia Polski Ludowej. Zawsze głęboko przejęty każdą sprawą, głęboko zatroskany sprawami ludzkimi. To On przecież mówił o życiu narodu polskiego, że jeszcze nie jest i nie może być usłane różami, ale że troska o prostego człowieka o szlachetnym sercu jest dla Niego sprawą najświętszą.

To On przecież wraz z całą partią zmagał się ze wszystkimi naszymi trudnościami po to, aby tyle, na ile nas już stać, poprawiać warunki bytowe najszerszych mas.

To On w rozmowach telefonicznych, już podczas choroby, ustalał, aby zaraz po Jego powrocie omówić decyzje zmierzające do stopniowego poprawiania warunków najmniej zarabiających w Polsce już w tym roku i w latach następnych. Zapowiadał, że przyjedzie na pewien czas popracować z nami, a potem dopiero odpocznie.

Mierzył swoje siły i swój organizm na swój entuzjazm, na swoje zadania, jakie spełniał w partii, jakie stały przed Nim w Polsce. Nagłe tragiczne załamanie się Jego organizmu było zaskakującym ciosem dla nas wszystkich.

I wszyscy stoimy dziś przed tym niespodziewanym rozstaniem z myślą, że nie będzie Go już więcej wśród nas. Trudno się z tym pogodzić i nam najbliższym współpracownikom i przyjaciołom, trudno partii, z której wyrósł i którą żył, trudno całemu narodowi, całej naszej polskiej Ojczyźnie, której poświęcił wszystkie lata swej pracy i walki.

Ileż ludzi przeciągnęło przed trumną Bolesława Bieruta. Szli dzień i noc i znów dzień i noc, nie kończący się strumień ludzki kobiet, mężczyzn i dzieci. Cała Warszawa przeszła przez wspólny dom narodu i partii przed trumną Bolesława Bieruta. Gdyby było możliwe, przeszłaby tędy cała Polska.

Są chwile, kiedy pojęcia polityczne przyoblekają się w realny kształt. Mówimy: naród skupiony wokół swej partii. Przedwczoraj, wczoraj i dziś oglądaliśmy tę prawdę na własne oczy. Stoimy tu oto, na największym placu Warszawy, pośród nieprzeliczonych tłumów, połączeni wspólnym bólem i wspólnym żalem i wiemy, że to samo myślą i czują Polacy jak kraj nasz długi i szeroki. Zjednoczyła nas wszystkich przed laty wspólna sprawa Polski Ludowej. On był jej wielkim bojownikiem, żołnierzem i przywódcą. Toteż dziś towarzysze zwierają tym mocniej szeregi, by iść dalej. Partia i naród zwierają dziś mocniej szeregi i idą dalej tym samym szlakiem, który wytyczaliśmy wspólnie, gdy jeszcze był z nami Bolesław Bierut. Tym samym szlakiem, na którym zawsze będzie z nami Bolesław Bierut, Jego serce rewolucjonisty, bojownika o sprawiedliwość społeczną, Jego umysł niezłomnego rewolucjonisty, Jego niezachwiana wierność ideom marksizmu-leninizmu, Jego płomienny patriotyzm, Jego niewzruszony internacjonalizm, Jego najpiękniejsza wierność w służbie ludu pracującego, w służbie narodu polskiego, w służbie socjalizmu, w służbie wielkiej międzynarodowej sprawy postępu i pokoju, której swoje życie poświęcił i oddał.

Niesiemy dziś na swych ramionach trumnę Bolesława Bieruta.

Niosą ją nie tylko uczestnicy pogrzebu, niesie ją cała partia, niesie ją polska klasa robotnicza, chłopi, inteligencja, kobiety i młodzież, której tyle swego serca i swych myśli zawsze oddawał, niesie ją cała Polska spowita

żalem i przeniknięta bólem, który w tych dniach cementuje jedność narodu.

Niosą ją pełni bólu nasi najbliżsi bracia i towarzysze broni — przedstawiciele wielkiej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Niosą ją przedstawiciele krajów demokracji ludowej, przedstawiciele wielkich Chin Ludowych, przedstawiciele Związku Komunistów Jugosławii, przedstawiciele bratnich partii komunistycznych i robotniczych z wielu krajów.

Niesiemy trumnę Bolesława Bieruta i żal dlatego jest w Polsce tak powszechny, że przecież wszyscy, którzy pracują i budują — szli te lata razem z Nim, żywym, szli z partią i każdy nosi w sobie, w swoim dorobku, cząstkę tego wielkiego dzieła, jakim już dziś jest Polska Ludowa.

Nie rozstajemy się z Bolesławem Bierutem, naszym przywódcą, naszym wiernym przyjacielem i towarzyszem wszystkich ludzi pracy.

Zostanie z nami wtedy, gdy jeszcze mocniej zewrzemy szeregi partyjne, gdy jeszcze mocniej cementować będziemy wszyscy, partyjni i bezpartyjni, jedność narodu polskiego w budowie silnej i coraz zamożniejszej Polski, gdy jeszcze mocniej zewrzemy naszą nienaruszalną jedność z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, naszą jedność z krajami budującymi socjalizm, nasze braterstwo ze wszystkimi narodami budującymi pokój.

Nie rozstaniemy się z Nim, gdy w dalszym ciągu będziemy umacniać leninowskie zasady życia partyjnego — współodpowiedzialność wszystkich za partię, gdy umacniać będziemy nasz Front Narodowy.

Nie rozstaniemy się z Nim, a będzie wśród nas Bolesław Bierut, gdy — chociaż pełni bólu z powodu ciężkiej straty — jeszcze wyżej wzniesiemy sztandar naszej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sztandar międzynarodowej solidarności, sztandar Polski Ludowej, sztandar socjalizmu i pokoju, sztandar, który nieść wysoko i godnie uczył nas towarzysz Bolesław Bierut.

PRZEMÓWIENIE STEFANA IGNARA

Żegnamy dziś Wielkiego Syna narodu polskiego — Przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego.

W toku długoletniej walki o narodowe i społeczne wyzwolenie polskie masy ludowe wyłoniły spośród siebie wielu wybitnych przywódców. Bolesław Bierut zajął wśród nich czołowe miejsce jako nieugięty bojownik o niepodległość Polski i władzę ludu pracującego, prawowitego gospodarza kraju.

Naród polski złożył niezliczone ofiary w walce o niepodległość. Zachowamy wieczną wdzięczność dla narodów radzieckich za pomoc, która zadecydowała o wyzwoleniu Polski spod okupacji hitlerowskiej. Bolesław Bierut, jako Prezydent zawiązanej w podziemiu Krajowej Rady Narodowej, stał na czele patriotycznych sił narodu polskiego walczących w sojuszu z Armią Radziecką przeciwko okupantowi. Wspólnie przelana krew w walce przeciwko faszystowskim zaborcom związała na zawsze naród polski z narodami ZSRR.

Z nazwiskiem Bieruta, jako przedstawiciela władz państwowych i kolegialnego kierownictwa partyjnego, związany jest najważniejszy okres historii naszego narodu, kiedy masy ludowe pod przewodnictwem klasy robotniczej przejęły w swe ręce bogactwa naszego kraju i zakłady produkcyjne, gospodarując dla powszechnego dobra ludzi pracy i zapewniając Polsce godne miejsce wśród innych narodów.

Bolesław Bierut, jako przywódca partii klasy robotniczej i patriota gorąco miłujący swój kraj, zrobił wiele dla ugruntowania zasad sojuszu robotniczo-chłopskiego, który jest podstawą naszego Frontu Narodowego.

Front Narodowy zjednoczył pod wspólnym sztandarem wszystkie patriotyczne siły: klasę robotniczą, masy chłopskie, pracującą inteligencję i rzemieślników.

Bolesław Bierut, jako przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego, opracował z ramienia KC PZPR ideowe zasady i zadania Frontu. Dlatego powinniśmy uczyć się z Jego prac i rozwijać dzieło, którego był współtwórcą. Przed nami stoi zadanie dalszej walki o jeszcze pełniejszą demokratyzację życia politycznego i gospodarczego w mieście i na wsi, o utrwalenie pokoju, o zbudowanie ustroju socjalistycznego, którego fundamenty założyliśmy w Planie Sześcioletnim.

Głęboki żal po stracie Bolesława Bieruta ogarnął miliony dorosłych i młodzieży, robotników, chłopów i inteligencji. Jakże wzruszający jest wyraz przywiązania prostych ludzi do tego Człowieka, który spośród nich wyrósł i do którego mieli do ostatnich dni Jego życia tak wielkie zaufanie. Skąd płynęło to zaufanie? Stąd, że Bierut znał życie prostego człowieka,

wnikał w jego troski i niezachwianie wierzył w nieprzebrane siły, jakie tkwią w masach ludowych. Uczył, że do wyzwolenia tych sił prowadzi jedna droga: podnoszenie świadomości społecznej i jak najszerszy udział robotników i chłopów w decydowaniu o wszystkich sprawach państwowych.

Miliony obywateli, zjednoczonych we Froncie Narodowym, żegnają dziś w głębokim bólu Pierwszego Obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nie pożałujemy trudu i wysiłku, aby zwyciężyła sprawa pokoju i pomyślności naszej Ojczyzny — której On oddał całe swoje życie.

PRZEMÓWIENIE TOW. N. CHRUSZCZOWA

Drodzy towarzysze, przyjaciele!

W imieniu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rządu Radzieckiego i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, w imieniu całego narodu radzieckiego radziecka delegacja rządowa wyraża głębokie współczucie narodowi polskiemu z powodu naszej wspólnej ciężkiej straty — zgonu wielkiego syna narodu polskiego, I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wybitnego działacza międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego, towarzysza Bolesława Bieruta.

Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i cały naród radziecki dzielą wraz z bratnim narodem polskim głęboki ból z powodu śmierci naszego drogiego towarzysza i przyjaciela, Bolesława Bieruta, który całe swe szlachetne życie do ostatniego uderzenia serca poświęcił wielkiej sprawie wyzwolenia narodu polskiego z pęt niewoli kapitalistycznej, sprawie walki o to, by Polska stała się wolnym i niepodległym, demokratycznym państwem robotników i chłopów. Całą Jego ofiarną działalność opromienia jasnym światłem nieśmiertelna nauka marksizmu-leninizmu; niewzruszona wierność tej nauce i wysoka pryncypialność zawsze były głównymi cechami Bolesława Bieruta.

Śmierć wyrwała z szeregów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wybitnego działacza politycznego i męża stanu, wybitnego kierownika ludowo-demokratycznego państwa polskiego, utalentowanego organizatora budownictwa socjalistycznego w bratniej Polsce, wiernego i konsekwentnego ucznia wielkiego Lenina.

Bohaterska walka rewolucyjna wypełniła piękne życie towarzysza Bieruta. Od lat młodzieńczych bierze On aktywny udział w ruchu robotniczym i na początku lat dwudziestych staje się wybitnym działaczem Komunistycznej Partii Polski, która organizowała i prowadziła masy pracujące Polski do walki z uciskiem kapitalistów i obszarników. Ani lata ciężkich doświadczeń, ani okrutne prześladowanie ze strony wrogów, ani aresztowania i więzienie nie złamały Jego zdecydowania i nieugiętej woli wywalczenia zwycięstwa klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w Polsce.

Płomienny patriota polski, towarzysz Bierut był zawsze pełnym hartu i męstwa komunistą i leninowcem. Wieloletnie doświadczenie walki rewolucyjnej, wnikliwe studiowanie teorii marksizmu-leninizmu sprzyjały ukształtowaniu się towarzysza Bieruta jako rewolucjonisty wielkiej miary, jako wybitnego działacza polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, niestrudzonego bojownika o wielką sprawę komunizmu,

Narody Związku Radzieckiego, masy pracujące całego świata na zawsze zachowają w pamięci świetlaną postać towarzysza Bieruta, nigdy nie zapomną Jego aktywnej działalności w polskim i międzynarodowym ruchu rewolucyjnym, ogromnej roli, jaką odegrał w ugruntowaniu ustroju demokracji ludowej i budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej, Jego bezcennego wkładu do dzieła stworzenia i umocnienia wielkiej wspólnoty krajów socjalistycznych.

Konsekwentnie i niezmiennie wierny zasadom internacjonalizmu proletariackiego towarzysz Bierut wiele sił poświęcił międzynarodowemu ruchowi robotniczemu, biorąc czynny udział w działalności Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

Kierując się żywotnymi interesami narodu polskiego, towarzysz Bierut stale troszczył się o umocnienie przyjaźni między narodem polskim i narodem radzieckim, o zacieśnienie więzi między Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą i Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego. Był On wielkim i szczerym przyjacielem Związku Radzieckiego, głęboko świadom, że przyjaźń ta korzystna jest dla narodów naszych krajów.

Zupełnie niedawno, przemawiając na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, towarzysz Bierut powiedział: *„Od przeszło 50 lat polska klasa robotnicza i nasza partia związane są nierozerwalnie z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego — awangardą proletariatu światowego — więzami wspólnej walki rewolucyjnej, wspólnoty ideowej, przyjaźni i braterstwa. Więź ta wzmacnia się z roku na rok i jest dzisiaj mocniejsza niż kiedykolwiek"*.

Przyjaźń polsko-radziecka opiera się na niewzruszonych fundamentach wieloletniej wspólnej walki narodów naszych krajów przeciwko wspólnym wrogom o świetlaną przyszłość, o pokój między narodami, o demokrację, o socjalizm.

Jesteśmy głęboko przekonani, że więzy serdecznej przyjaźni i braterstwa między narodem radzieckim i narodem polskim, dla których umocnienia Bolesław Bierut tak wiele uczynił, będą nadal się zacieśniać dla dobra narodów Polski i Związku Radzieckiego, dla dobra wszystkich narodów krajów socjalizmu, dla dobra pokoju na całym świecie. Ludzie radzieccy uczynią wszystko, aby stale rozwijała się i krzepła nierozerwalna przyjaźń polsko-radziecka, wykuta w zaciętej walce z faszyzmem i scementowana krwią wspólnie przelaną przez żołnierzy polskich i radzieckich.

Dzieląc wraz z naszymi braćmi polskimi ból z powodu dotkliwej straty, jaką ponieśliśmy, wyrażamy niezłomną pewność, iż naród polski jeszcze bardziej zespoli się wokół swojej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej Komitetu Centralnego — wypróbowanego przywódcy mas pracujących Polski w ich walce o wolne i niezawisłe państwo, o socjalizm.





Ofiarnie służąc narodowi, Bolesław Bierut zaskarbił sobie gorącą miłość całego narodu polskiego, serdeczną miłość i powszechny szacunek mas pracujących całego świata jako wybitny organizator i budowniczy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jako jeden z najbardziej znanych działaczy międzynarodowego ruchu robotniczego.

Śmierć przerwała niestrudzoną działalność niezapomnianego towarzysza Bolesława Bieruta w chwili, gdy Polska Rzeczpospolita Ludowa osiągnęła znaczne sukcesy w budownictwie gospodarczym i kulturalnym i gdy przed narodem polskim powstają nowe możliwości i jeszcze większe perspektywy dalszego rozwoju gospodarki kraju i wzrostu dobrobytu mas pracujących.

Z ufnością patrzy naród polski w przyszłość — wraz z nim ramię w ramię kroczą narody Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej i wszystkich krajów demokracji ludowej, postępowi ludzie na całym świecie. Sprawa, o którą towarzysz Bierut przez całe życie walczył, jest niezwyciężona, albowiem wyraża ona żywotne interesy mas ludowych.

Drodzy towarzysze!

Wraz z wami na zawsze zachowamy w naszych sercach świetlaną i szlachetną postać towarzysza Bieruta, którego piękne życie będzie porywającym przykładem dla wszystkich bojowników o demokrację i socjalizm, o pokój między narodami. Imię wielkiego syna narodu polskiego, towarzysza Bolesława Bieruta, na zawsze przejdzie do historii powstania nowej, ludowej Polski jako płomiennego patrioty i bojownika o socjalizm, o wolność i szczęście narodu polskiego.

Najlepszym pomnikiem dla naszego drogiego towarzysza Bieruta będą nowe sukcesy wielkiej, twórczej pracy narodów Polski, Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych, nowe zwycięstwa w imię triumfu szczytnych idei marksizmu-leninizmu.

Wieczna chwała i pamięć Wielkiemu Synowi Narodu Polskiego Bolesławowi Bierutowi!

PRZEMÓWIENIE TOW. CZU TEH

Drodzy towarzysze i przyjaciele!

W imieniu Komunistycznej Partii Chin, rządu i całego narodu chińskiego wyrażam wam głębokie współczucie z powodu zgonu ukochanego przywódcy narodu polskiego, najdroższego przyjaciela narodu chińskiego, towarzysza Bolesława Bieruta. Towarzysz Bierut był wielkim synem narodu polskiego, nieugięcie walczył o leninowskie zasady w życiu partii, o szczęście ludu polskiego i nową, socjalistyczną Polskę. Towarzysz Bierut był wybitnym działaczem międzynarodowego ruchu komunistycznego. Nieustannie wzywał naród polski do zacieśniania solidarności z krajami światowego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, któremu przewodzi Związek Radziecki. Towarzysz Bierut powiedział: *„Związanie sprawy polskiej ze sprawą postępu na świecie stanowi najpewniejszą gwarancję naszego niepodległego bytu"*.

Towarzysz Bierut troszczył się bardzo o pogłębienie przyjaźni między narodem chińskim i polskim. W czasie swego pobytu w Chinach prowadził serdeczne rozmowy z kierownikami naszego państwa, z ludźmi pracy i z młodzieżą naszego kraju. Towarzysz Bierut pozostawił po sobie niezatarte wrażenie w naszym narodzie. W tych bolesnych dniach naród chiński wraz z masami pracującymi całego świata jeszcze bardziej zacieśniać będzie solidarność z bratnim narodem polskim, by prowadzić sprawę pokoju i socjalizmu do nowych zwycięstw.

Cześć Jego pamięci!

PRZEMÓWIENIE TOW. A. NOVOTNEGO

Drodzy towarzysze i przyjaciele!

Przypadło mi w udziale smutne zadanie pożegnania w imieniu wszystkich delegacji krajów demokracji ludowej towarzysza Bolesława Bieruta — wielkiego syna narodu polskiego, wybitnego męża stanu, najbardziej zasłużonego budowniczego nowej, ludowej, socjalistycznej Polski. W imieniu partii komunistycznych i robotniczych naszych krajów: Ludowej Republiki Albanii, Ludowej Republiki Bułgarii, Republiki Czechosłowackiej, Węgierskiej Republiki Ludowej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumuńskiej Republiki Ludowej, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej oraz Mongolskiej Republiki Ludowej, w imieniu rządów i narodów tych krajów wyrażam u trumny Bolesława Bieruta najgłębsze współczucie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Radzie Państwa, Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i całemu narodowi polskiemu.

Towarzysz Bolesław Bierut oddał wszystkie swoje siły, wszystkie swoje zdolności, całe swoje bogate doświadczenie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, która drogą socjalistycznego uprzemysłowienia i budownictwa socjalizmu na wsi prowadzi naród polski do wszechstronnego rozkwitu i szczęśliwej przyszłości Jego ojczyzny. Wielkie dzieło życia towarzysza Bieruta, wypełnione troską o umocnienie przyjaźni i braterskiej współpracy krajów demokracji ludowej, pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich narodów wielkiego obozu socjalizmu. Zachowamy na zawsze w umysłach i sercach pamięć o towarzyszu Bolesławie Bierucie jako o wybitnym działaczu międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego, jako o płomiennym bojowniku proletariackiego internacjonalizmu, natchnionym duchem nieśmiertelnych idei marksizmu-leninizmu. W towarzyszu Bierucie tracimy czołowego bojownika o światową sprawę postępu, demokracji i przyjaźni między narodami.

W chwili, gdy żegnamy Ciebie, drogi towarzyszu Bierut, obiecujemy Ci, że dalej niezłomnie budować będziemy socjalizm w naszych krajach, że ze wszystkich sił nadal będziemy umacniać jedność i siłę obozu socjalizmu, któremu przewodzi ukochany przez Ciebie Związek Radziecki, że będziemy niezmordowanie walczyć o zwycięstwo pokoju na całym świecie — tak jak nas zawsze tego uczyłeś swoim płomiennym przykładem.

Chwała Twojej wielkiej pamięci.

PRZEMÓWIENIE TOW. S. VUKMANOVIĆA-TEMPO

Towarzysze!

W imieniu Komitetu Centralnego Związku Komunistów Jugosławii, klasy robotniczej Jugosławii i całego narodu żegnam towarzysza Bieruta. Ponad 40 lat rewolucyjnej działalności i walki towarzysza Bieruta o wolność i niezawisłość narodu polskiego, o odbudowę zniszczonego przez wojnę kraju, o uprzemysłowienie Polski i jej rozwój gospodarczy i kulturalny, o budowę władzy ludowej i o socjalizm — to część wieki trwającej walki narodu polskiego o wolność, niepodległość i lepsze życie. Żegnając towarzysza Bieruta nasi ludzie mają w pamięci historię narodu polskiego, narodu, który ma wspaniałe tradycje wolnościowe i rewolucyjne, którego synowie nie tylko na swej ziemi, ale i w obcych krajach walczyli o wolność i niepodległość, o prawa należne ludziom pracy, o szczęśliwą przyszłość ludzkości. Nasi robotnicy, którzy kiedyś szukali pracy w obcych krajach, członkowie naszej partii, którzy na skutek terroru zmuszeni byli opuścić swój kraj i pracować na obczyźnie, nasi żołnierze międzynarodowych brygad w Hiszpanii, uczestnicy ruchu oporu w różnych krajach wszędzie się spotykali z robotnikami polskimi, z członkami i działaczami Komunistycznej Partii Polski, i przynosili do naszego kraju wieści o ich bohaterstwie, woli walki i o oddaniu sprawie wolności i rewolucji.

Towarzysz Bierut walcząc o socjalizm był jednym z nosicieli tego internacjonalizmu polskiego ruchu rewolucyjnego. Bliska i zrozumiała jest dla nas ciężka droga życiowa, którą wraz ze swym narodem przebył towarzysz Bierut w walce o wolność i niezawisłość, w walce z nieludzkim, faszystowskim okupantem. Wiemy także, co znaczy zrujnowany kraj, jakich wysiłków, wyrzeczeń, ofiar wymaga jego odbudowa i rozwój. Wiemy, jak bolesna jest strata kadr, które klasa robotnicza i naród wychowały w walce. I to jeszcze bardziej zbliża nas do narodu polskiego i jego klasy robotniczej, której głęboko współczujemy z powodu zgonu jej kierownika politycznego. Towarzysz Bierut odszedł od nas w momencie, gdy powstają możliwości i widoczne są perspektywy umocnienia pokoju i rozwoju współpracy między narodami na całym świecie, kiedy zarysowują się możliwości wykorzystania zdobyczy współczesnej nauki i techniki dla lepszego życia. Odszedł On w chwili, kiedy stworzone zostały perspektywy współpracy między ruchami socjalistycznymi na zasadach leninowskich, kiedy powstały i wciąż powstają nowe możliwości urzeczywistnienia różnymi drogami idei Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Stworzone zostały możliwości, otworzyły się perspektywy, ale by to urzeczywistnić, potrzebne nam są prócz bojowości i ofiarności także rewolucyjna pryncypialność, konsekwencja w postępowaniu i ideowość Marksa i Lenina.

Cześć pamięci towarzysza Bieruta, bojownika o wolność i socjalizm!

PRZEMÓWIENIE TOW. J. DUCLOS

Towarzysze!

Klasa robotnicza i narody krajów znajdujących się pod jarzmem kapitalistycznego ucisku zostały boleśnie dotknięte wieścią o śmierci towarzysza Bolesława Bieruta, I Sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Wyrażając uczucia smutku, jakie ogarnęły miliony ludzi pracy po tej okrutnej stracie, pragnę przekazać Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej głębokie współczucie Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej oraz partii komunistycznych i robotniczych krajów kapitalistycznych.

Niedawno temu widzieliśmy towarzysza Bieruta na XX Zjeździe okrytej chwałą Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Oklaskiwaliśmy Go gorąco, gdyż wyrażał nasze uczucia, oświadczając z trybuny Zjazdu:

„Jesteśmy głęboko przekonani, że XX Zjazd KPZR będzie potężnym bodźcem do dalszego rozkwitu Związku Radzieckiego i wszystkich socjalistycznych narodów, stanie się potężnym bodźcem do dalszego zespolenia i zjednoczenia całego naszego obozu socjalistycznego, do umocnienia solidarności wszystkich narodów walczących o pokój, bodźcem do dalszego wzrostu sił postępu i socjalizmu".

Odszedł już od nas nasz niezapomniany towarzysz. Jego nagły zgon zaskoczył nas wszystkich boleśnie. Pełni zdecydowania, by wzorować się na Jego życiu, chylimy nasze bojowe sztandary przed trumną tego wybitnego działacza międzynarodowego ruchu robotniczego i walecznego bojownika o wielką sprawę komunizmu.

Od wczesnej młodości towarzysz Bolesław Bierut brał czynny udział w rewolucyjnym ruchu robotniczym, walczył o wyzwolenie narodowe i społeczne polskich mas ludowych. Podczas pierwszej wojny światowej znajdował się w szeregach tych, którzy walczyli aktywnie przeciwko wojnie imperialistycznej.

W roku 1918 Bolesław Bierut współpracował przy organizowaniu Rad Delegatów Robotniczych w Warszawie, świadomy znaczenia, jakie posiada dla Polski rewolucja rosyjska.

Towarzysz Bierut był wiernym przyjacielem wielkiego Związku Radzieckiego.

Po pierwszej wojnie światowej Bolesław Bierut prowadził w Polsce trudne życie nielegalnego działacza; przebywał w Związku Radzieckim, gdzie miał możność dogłębnego studiowania problemów międzynarodowego ruchu robotniczego, i stale wzbogacał swą znajomość marksizmu-leninizmu.

W całym okresie trwania wojny antyfaszystowskiej nieodżałowany towarzysz Bierut odgrywał czołową rolę w podziemnej walce przeciwko

okupantom. Był jednym z organizatorów i przywódców Polskiej Partii Robotniczej, która opierając się na zasadach marksistowsko-leninowskich stanęła na czele wielkiego ruchu walki o wyzwolenie narodowe.

Nie będę dłużej zatrzymywał się nad wszystkimi etapami życia Wielkiego Zmarłego, życia, które poświęcił klasie robotniczej i narodowi polskiemu. Pragnę jednak podkreślić, że dla nas, komunistów, walczących w warunkach panowania kapitalizmu, Bolesław Bierut był towarzyszem, który odczuwał i rozumiał nasze trudności, cieszył się z naszych sukcesów, okazywał nam gorącą przyjaźń i braterstwo.

Śmierć towarzysza Bieruta jest dla bratniej partii polskiej okrutną stratą, której powagę w pełni odczuwamy.

XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego podkreślając z mocą konieczność istnienia kolegialnego kierownictwa wskazał drogę przezwyciężania wszelkich trudności partiom komunistycznym i robotniczym wszystkich krajów. Nie można w tych bolesnych chwilach nie myśleć o trudnościach wynikających z tej wielkiej straty, którą wszyscy opłakujemy.

Powiedziano o towarzyszu Bolesławie Bierucie, że był „uosobieniem najlepszych cech rewolucjonisty, patrioty i internacjonalisty polskiego, kontynuatorem i spadkobiercą postępowych tradycji narodu, jego wychowawcą i przywódcą".

Oddając hołd pamięci Bolesława Bieruta, jednego z najlepszych synów narodu polskiego, niech mi wolno będzie przypomnieć więzy, które łączą naród polski z narodem francuskim.

Tradycyjną przyjaźń Polski i Francji symbolizują sławne nazwiska począwszy od Kościuszki do Marii Curie-Skłodowskiej, poprzez Mickiewicza, Chopina i bohaterskiego generała Komuny Paryskiej, Jarosława Dąbrowskiego.

Żałobę narodu polskiego boleśnie odczuły wszystkie narody, a w szczególności narody Europy, które tak ucierpiały od wojen i które pragną zwycięstwa polityki rozbrojenia i zbiorowego bezpieczeństwa.

Żegnaj towarzyszu Bierut!

Będziemy szli za Twoim przykładem niezmordowanego bojownika o jedność klasy robotniczej, o realną jedność działania z socjalistami. Potrafimy wyciągnąć z XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego wszystkie niezbędne nauki, ażeby iść w każdym kraju drogą umożliwiającą dojście do socjalizmu, którego zwycięskiej sprawie poświęciłeś swe życie.

Przykład Twego hartu, wierności zasadom, oddania klasie robotniczej i narodowi kierować nami będzie w bojach, które — jesteśmy tego pewni, jak byłeś pewny i Ty, towarzyszu Bierut — doprowadzą nas do ostatecznego zwycięstwa komunizmu.

Przemówienie tow. Edwarda Ochaba

wygłoszone na cmentarzu w czasie pogrzebu tow. Bolesława Bieruta

Drodzy towarzysze i przyjaciele!

Z najgłębszym bólem żegnamy się z naszym nieodżałowanym towarzyszem Bolesławem Bierutem.

Jako 19-letni zecer lubelski stanął On w szeregach rewolucyjnego ruchu robotniczego i przez 44 lata na posterunkach powierzonych Mu przez partię wiernie i z bezgraniczną ofiarnością służył ludowi pracującemu; mężnie walczył o narodowe i społeczne wyzwolenie polskiego ludu, wniósł ogromny wkład w historyczne dzieło budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

W ciągu całych dziesięcioleci przyszło towarzyszowi Bierutowi pracować i walczyć w głębokim podziemiu, w warunkach rozpasanego terroru satrapów carskich, okupantów kajzerowskich, rodzimych faszystów i hitlerowskich ludobójców.

Ścigany i prześladowany przez ochranę, defensywę i gestapo, wielokrotnie aresztowany i więziony dzielił z tysiącami komunistów polskich twardy los proletariusza-rewolucjonisty.

Nie złamały Go moralnie żadne prześladowania okupantów i faszystów, ale lata więzień i poniewierki pozostawiły głębokie ślady w Jego organizmie.

Nie mogły Go złamać prześladowania ze strony rozbestwionych wrogów, bo siłę moralną czerpał z głębokiej łączności z klasą robotniczą, z ludem pracującym i całym narodem polskim, któremu wiernie służył do ostatniego tchu.

Był niezłomny i nieustraszony w najcięższych bojach z wrogami ludu pracującego, hartował się w płomieniach walki klasowej, jak sławni robotnicy-rewolucjoniści Kasprzak, Okrzeja, Nowotko, był przepojony szlachetną ideą socjalizmu, tak jak Waryński, Marchlewski, Dzierżyński.

Obok nich zapisze historia imię wielkiego syna klasy robotniczej, gorącego patrioty i internacjonalisty, wybitnego działacza państwowego, okrytego chwałą żołnierza naszej bohaterskiej partii, Budowniczego Polski Ludowej, towarzysza Bolesława Bieruta.

Śmierć wyrwała niespodziewanie naszego drogiego towarzysza Tomasza z walczących partyjnych szeregów.

Postawa milionów ludzi pracy w tych dniach żałoby narodowej świadczy, jak wielki jest ból partii i narodu, wywołany tą niepowetowaną stratą.

Jeszcze przed kilku dniami rozmawialiśmy z towarzyszem Tomaszem o sprawach partii i państwa, o wielkich zadaniach dalszego socjalistycznego rozwoju naszego kraju.

W dalszej naszej pracy, w codziennych naszych wysiłkach będzie nam

towarzyszyć ta sama troska o dobro człowieka pracy, o rozkwit Polski, o pokój i postęp ludzkości, która cechowała zawsze towarzysza Bieruta.

Pomni Jego wskazań będziemy pracować nad dalszym umocnieniem jedności naszej partii, będziemy święcie przestrzegać leninowskich zasad życia partyjnego, jeszcze bardziej zacieśniać najściślejszą, codzienną łączność z masami pracującymi.

Nieugięcie będziemy wcielać w życie uchwały II Zjazdu oraz III i V Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nad którymi tak wiele pracował towarzysz Bierut, będziemy wszechstronnie rozwijać produkcję rolną, rozbudowywać spółdzielczość produkcyjną, umacniać sojusz robotniczo-chłopski, fundament demokracji ludowej.

Realizując szlachetne i ambitne dążenia naszego narodu, których tak gorącym orędownikiem był tow. Bierut, będziemy mobilizować masy robotniczo-chłopskie do walki o szybkie zmniejszenie dystansu dzielącego Polskę od krajów najbardziej rozwiniętych, będziemy usilnie pracować, aby szybko rósł nasz przemysł i cała gospodarka narodowa, aby podnosić poziom życiowy mas, zwłaszcza najniżej uposażonych, tak jak nam zalecał tow. Bierut.

Zgodnie z interesem partii i narodu będziemy nadal zdecydowanie walczyć o braterską współpracę partyjnych i bezpartyjnych patriotów Polski Ludowej, o socjalistyczne wychowanie młodzieży, o pełną realizację wielkiego programu Frontu Narodowego.

Z myślą o towarzyszu Bierucie będziemy jeszcze usilniej pracować nad zacieśnieniem braterskiej, wieczystej przyjaźni polsko-radzieckiej, stanowiącej niezawodną rękojmię naszej niepodległości i pomyślnego budownictwa socjalistycznego.

Z braterskiej solidarności z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego oraz partiami komunistycznymi i robotniczymi wszystkich krajów będziemy czerpać dodatkowe siły w walce o zwycięstwo naszej wspólnej socjalistycznej sprawy.

Jak dla tow. Tomasza tak i dla Komitetu Centralnego i dla całej partii będzie marksizm-leninizm nieomylną busolą w pracy i walce o szczęście i siłę ludu polskiego, o pokój i przyjaźń między narodami, o socjalizm.

Głęboko dotknięci niepowetowaną stratą, jaka nas spotkała, jeszcze ciaśniej zewrzyjmy nasze żelazne szeregi partyjne wokół Komitetu Centralnego, wokół nieśmiertelnego sztandaru marksizmu-leninizmu, zewrzyjmy szeregi partyjne w trudnym marszu na czele milionowych mas, w marszu ku Polsce, o której marzyłeś, towarzyszu Tomaszu, ku Polsce zwycięskiego socjalizmu.

W tym marszu historycznym, w swej pracy i walce robotnicy, chłopi, inteligenci, cały naród polski zachowa Cię na zawsze w swej pamięci.

Żegnaj, drogi Towarzyszu, żegnaj wielki żołnierzu naszej niezwyciężonej socjalistycznej sprawy.





Jesteśmy partią walki o szczęście narodu

Z przemówienia tow. Bolesława Bieruta na akademii poświęconej 60-leciu Jego urodzin

A cóż jest źródłem sił umysłowych i moralnych pojedynczego człowieka, źródłem jego wzrostu i rozwoju, cóż jest źródłem wzrostu i rozwoju każdego z nas, spośród wielotysięcznej rzeszy aktywistów partyjnych, źródłem wzrostu i rozwoju społecznego również każdego człowieka pracy w Polsce — robotnika, chłopa, inteligenta?

Źródłem sił umysłowych i moralnych, źródłem wzrostu i rozwoju każdego z nas są idee, o wcielenie których walczy nasza partia — kiedy jesteśmy stopieni z nią czynem, sercem i myślą w jedną całość w każdej chwili swego życia, jeśli stanowimy nieodłączną cząstkę siły partii, jeżeli jesteśmy bezgranicznie wierni jej wskazaniom ideologicznym. Miliony ludzi bezpartyjnych darzą dziś partię naszą bezgranicznym zaufaniem, ponieważ dzieje partii, jej walka, jej ideologia, jej program, jej osiągnięcia, jej wskazania odpowiadają ich uczuciom, ich potrzebom, ich poczuciu słuszności. Ufność mas, ich wiara w słuszność wskazań partii, poparcie mas dla haseł partii — to właśnie niezawodne źródło jej siły.

Ale dla nas, członków partii, jest ona ponadto niezastąpioną i nieprzerwaną szkołą życia, szkołą hartu bojowego, szkołą myśli i uzdolnień osobistych. Jest ona dla każdego z nas wielką wychowawczynią, przewodniczką, źródłem siły i otuchy w najtrudniejszych nawet chwilach w życiu. Z uczuciem więzi z partią łatwo byłoby także zginąć w walce, oddać jej ostatnie swe tchnienie, gdyby zaszła tego potrzeba, Z jej imieniem na ustach, za jej idee — oddawały życie setki i tysiące najlepszych bojowników, największych synów i córek polskiej klasy robotniczej i narodu. Partia jest źródłem kształtowania i umacniania najszlachetniejszych uczuć w człowieku. Ona to umacniała w naszych sercach miłość dla kraju ojczystego, gorący proletariacki patriotyzm, który łączy się nierozerwalnie z poczuciem solidarności międzynarodowej, z wielką internacjonalistyczną ideą walki o socjalizm. Dzięki partii i jej bojowej rewolucyjnej ideologii proletariackiej uchwyciliśmy głęboką więź dziejowych losów własnego narodu polskiego i jego najżywotniejszych interesów — z walką klasy robotniczej, z wiarą w zwycięstwo socjalizmu.

Nasz naród, który całym sercem czerpie z 1000-letniego dorobku poprzednich pokoleń, wkroczył od 8 lat na nową drogę dziejową. Stał się on narodem robotników i chłopów, którzy zerwali pęta krępujące ich w ciągu wieków i dziś szybko rośnie w siły nasza umiłowana Ojczyzna. Dzięki nowym możliwościom zdobycia wykształcenia i kwalifikacji — wyzwala ona i wydobywa z mas ludowych niezwykłe talenty, uzdolnienia i wytrwałość w pracy. Otwiera to przed naszym narodem olbrzymie perspektywy.

Dla nas, ludzi partii, troska o prostego człowieka, człowieka o zwykłym— ale jakże czułym — sercu, troska o lepsze jego życie, o lepszy jego los i przyszłość jest sprawą najświętszą.

Tą troską kierujemy się również, kiedy nawołujemy do wzmożonej pracy, kiedy budzimy w sercach milionów ludzi poczucie dumy z wyników swej pracy, kiedy budzimy pęd do szlachetnego współzawodnictwa, kiedy nawołujemy do wytrwałości i hartu, do przełamywania trudności, trudności wzrostu, których nie podobna ominąć przy tak wielkim zasięgu zadań, jakie my mamy przed sobą, trudności, które musimy i potrafimy przełamać szybko na naszej drodze do socjalizmu.

Należymy do obozu pokoju, do obozu, który poczuwa się do odpowiedzialności za losy swego narodu i za losy ludzkości, za losy jej kultury, za jej obronę przed pożogą, rozpaloną przez imperialistycznych ludobójców.

Jest naszą ambicją, aby zapewnić obecnemu i podrastającemu pokoleniu pełne napięcia i twórczych poszukiwań bogate życie, w warunkach pracy pokojowej, opartej na nowych stosunkach między narodami, których wzór daje nam wielki Związek Radziecki.

Nie ma nic bardziej zaszczytnego, jak sprostać temu zadaniu i pokrzyżować zbrodnicze plany podpalaczy świata.

Partia nasza i jej kierownictwo powierzyło mi jako swemu długoletniemu członkowi odpowiedzialne zadania organizacyjne i państwowe. Sądzę więc, że te serdeczne uczucia, które z okazji mego sześćdziesięciolecia polskie masy pracujące wyraziły nie tylko w słowach, ale przede wszystkim w czynach, w pracy produkcyjnej, w zobowiązaniach twórczych i współzawodnictwie socjalistycznym dotyczą w całości partii, są wyrazem uznania dla jej wysiłków i zasług. W jej imieniu przede wszystkim pragnę złożyć najgorętsze podziękowanie uczestnikom współzawodnictwa, realizatorom twórczych zobowiązań i czynów produkcyjnych oraz wszystkim, którzy w listach, utworach i wypowiedziach, w różnych też innych formach nadesłali mi wyrazy swych życzeń, pozdrowień i uczuć. Co się mnie osobiście tyczy, staram się wypełniać powierzone mi zadania w miarę swych sił i umiejętności. Chciałbym zapewnić Was, Towarzysze, że niczego nie pragnę więcej, jak sprostać godnie tym zadaniom.

Oczywiście, zadaniom kierowania polityką partii, zadaniom prawidłowego wytyczania kierunku rozwoju i umacniania naszego państwa ludowego — może sprostać tylko jednolity, zwarty, doświadczony i zahartowany w walce zespół ludzi, tylko kolektyw bezgranicznie wierny sprawie proletariackiej i wielkiej idei socjalizmu, umiejący stosować w swej codziennej pracy naukowe metody marksizmu-leninizmu.

Partia nasza ma taki zespół ludzi — jest nim Komitet Centralny Partii, jego Biuro Polityczne. Kierownictwo PZPR strzeże też jak najwierniej zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego i ścisłej współpracy z innymi stronnictwami i organizacjami, stanowiącymi oparcie polityczne władzy ludowej. W swej codziennej pracy organizacyjnej i ideologicznej kierownictwo partii opiera się na ofiarnym wysiłku wielu tysięcy aktywistów, wypełniających z najwyższym oddaniem wspólną wolę partii, która od dziesiątków lat kroczy na czele polskiej klasy robotniczej, a dziś stała się partią, której zaufał naród polski, partią bojowników o najwyższe potrzeby i cele narodu, o jego siłę, wielkość i twórczą, szczęśliwą przyszłość.

VI PLENUM KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

Towarzysz Edward Ochab wybrany I sekretarzem KC PZPR

Dnia 20 marca 1956 r. odbyło się VI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Plenarne posiedzenie KC otworzył tow. Aleksander Zawadzki, który poświęcił swe przemówienie pamięci tow. Bolesława Bieruta i bolesnej stracie, jaką poniosła partia i cały naród z powodu Jego zgonu.

Plenum uczciło pamięć tow. Bolesława Bieruta chwilą ciszy.

Tow. Józef Cyrankiewicz przedstawił informację o przebiegu choroby tow. Bolesława Bieruta.

W następnym punkcie porządku dziennego Plenum KC przystąpiło do omawiania spraw organizacyjnych.

Na wniosek Biura Politycznego KC I sekretarzem KC wybrany został jednomyślnie tow. Edward Ochab.

Plenum KC jednomyślnie wprowadziło w skład Sekretariatu KC tow. Jerzego Albrechta, obecnego przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej i tow. Edwarda Gierka, dotychczasowego kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego Komitetu Centralnego.

JERZY MORAWSKI

Nauki XX Zjazdu KPZR

Dla nas wszystkich — i tych, którzy uczestniczyli w XX Zjeździe, i tych, którzy zapoznawali się z materiałami Zjazdu przez radio i prasę — Zjazd jest głębokim przeżyciem. Jest nim dlatego, że spełnił nadzieje, jakie w nim pokładaliśmy. Odpowiedział na pytania, które od lat nurtowały miliony ludzi. Nakreślił rozległe perspektywy walki o pokój i lepsze życie ludzi pracy. Ten Zjazd jest kamieniem granicznym dwóch epok.

Na XX Zjeździe wysunięto nowe śmiałe idee w sprawach międzynarodowych — w sprawie obrony pokoju i perspektyw pokojowego przejścia do socjalizmu. Wiemy, że już przed Zjazdem radziecka polityka zagraniczna rozwijała się w sposób nowy i śmiały doprowadzając do dużych sukcesów. Jednakże, aby osiągnąć takie rezultaty, trzeba było przełamać wszystko to, co przedtem hamowało rozwój tej polityki, trzeba było zrewidować niektóre dawne niesłuszne poglądy i niektóre dawne błędne posunięcia. I tego dokonało kierownictwo KPZR.

Na podstawie głębokiej analizy obecnego układu sił na świecie Zjazd odpowiedział na nurtujące najszersze masy ludzi pytanie: czy można obronić pokój. Wiadomo, że dotąd w naszej propagandzie istniała pewna niejasność co do tej sprawy. Wzywaliśmy ludzi do wzmożenia wysiłków na rzecz pokoju. Mówiliśmy, że siły pokoju mają przewagę nad siłami wojny. Ale równocześnie jak groźne fatum unosiła się nad nami teza, że w epoce imperializmu wojny są nieuniknione.

Zjazd wykazał, że nie ma fatalizmu wojny. Siły pokoju na świecie na tyle wzrosły, że mimo istnienia imperializmu i wynikającego z jego natury parcia ku wojnie można zapobiec wybuchowi wojny, pokój może być zachowany i utrwalony.

Oczywiście, jest to tylko możliwość, tylko szansa. Trzeba tę szansę wyzyskać.

Polska, z jej znacznym już potencjałem gospodarczym, z jej rozległymi tradycyjnymi i nowymi kontaktami międzynarodowymi, ma tu niemałą rolę do spełnienia.

Dotąd jeszcze nie w pełni wykorzystujemy nasze możliwości oddziaływania i kontaktów z różnymi grupami społecznymi w krajach kapitalistycznych, a także z rządami wielu z tych krajów. Możemy wydatnie rozwinąć nasze kontakty dyplomatyczne, gospodarcze i kulturalne zarówno z wielu krajami Europy zachodniej, jak i budzącego się do samodzielnego życia Bliskiego Wschodu. W ślad za otwieranymi obecnie naszymi placów-

kami dyplomatycznymi w Burmie i w Indonezji powinniśmy ożywić naszą współpracę nie tylko z tymi krajami, ale z całą południowo-wschodnią Azją. Również pierwsze próby nawiązania kontaktu z krajami Ameryki Łacińskiej wróżą dobre rezultaty. Jak nigdy dotąd, możemy i powinniśmy wyjść szeroko na arenę międzynarodową, wzmóc naszą inicjatywę w polityce zagranicznej, w handlu międzynarodowym, w kontaktach społecznych i politycznych, kulturalnych i naukowych, rozwijanych zarówno przez władze państwowe, jak i przez różne organizacje społeczne.

Łączy się to z koniecznością przygotowania licznych kadr ludzi, znających język i kulturę różnych krajów, specjalistów z różnych dziedzin handlu i współpracy międzynarodowej. Łączy się to również z potrzebą wzmożenia, w porównaniu ze stanem obecnym, propagandy zagadnień międzynarodowych w naszym społeczeństwie, rozwijania o wiele głębszej i wnikliwszej wiedzy o różnych krajach i o stosunkach międzynarodowych, usuwania nieporozumień i uprzedzeń części ludności w sprawach na przykład naszego eksportu do różnych krajów itp.

Oczywiście, nie możemy przy tym zapominać, że czynnikiem, który najskuteczniej poskramia zapędy awanturników wojennych, są siły obronne naszego obozu. Ludzie to u nas rozumieją. Jest już pewien polski wkład w tę dziedzinę obrony pokoju. Będziemy i nadal umacniać nasze siły obronne. Będziemy ze wszech miar współdziałać w umacnianiu jedności i zwartości całego obozu socjalistycznego jako najpewniejszej gwarancji bezpieczeństwa Polski i utrwalenia pokoju.

Drugi krąg spraw, które w nowy sposób oświetlił Zjazd — to ocena dróg przejścia do socjalizmu.

Burżuazja przedstawiała komunistów zawsze jako ludzi żądnych krwi, zwolenników zbrojnego powstania i wojny domowej bez względu na warunki i sytuację. Komuniści stwierdzają: nam bardzo by odpowiadało urzeczywistnienie rewolucji społecznej bez użycia przemocy, bez związanych z krwawym przewrotem zniszczeń i dezorganizacji. Klasa robotnicza — mówił Lenin — woli wziąć władzę w ręce drogą pokojową. Czy to się jej uda — zależy od stopnia oporu burżuazji.

XX Zjazd wskazał, że obecny układ sił na świecie umożliwia w szeregu krajów pokojowe przejście do socjalizmu w drodze wykorzystania parlamentu, zdobycia w nim większości przez klasę robotniczą w sojuszu z innymi postępowymi siłami społecznymi, stworzenia rządu rewolucyjnego i wywłaszczenia wyzyskiwaczy środkami parlamentarnymi przy poparciu zorganizowanych sił ludu pracującego — a więc w drodze pokojowego dokonania zasadniczych przeobrażeń społeczno-politycznych, umożliwiających budowę socjalizmu.

Wiadomo, że już w tezach kwietniowych z 1917 roku Lenin mówił o możliwości obalenia rządu burżuazji w drodze pokojowej przez zdobycie większości w radach. Potem jednak doszło do wypadków lipcowych: burżuazja zastosowała krwawy terror przeciwko ruchowi rewolucyjnemu i pokojowa droga zdobycia władzy nie była już możliwa.

Innym przykładem możliwości pokojowego zdobycia władzy przez masy ludowe był okres tworzenia się frontów ludowych w latach trzydziestych, na przykład w Hiszpanii, gdzie klasa robotnicza i jej sojusznicy zdobyli w czasie wyborów do parlamentu większość i powołali rząd frontu ludowego. W odpowiedzi na to faszyzm przy pomocy obcej interwencji rozpętał wojnę domową i utopił rewolucyjny zryw mas ludowych we krwi.

Po drugiej wojnie światowej, dzięki zmiażdżeniu hitleryzmu przez Związek Radziecki i sparaliżowaniu w ten sposób prób oporu wojującej reakcji, powstały przesłanki do pokojowego zdobycia władzy przez masy pracujące w europejskich krajach demokracji ludowej. Szczególnie wyraźnie można to stwierdzić na przykładzie Czechosłowacji.

Również u nas — na skutek zwycięskiej wojny narodowo-wyzwoleńczej, na skutek zdruzgotania dzięki temu zwycięstwu wszelkich usiłowań restauracji rządów polskiego faszyzmu — powstały przesłanki pokojowego rozwoju naszej rewolucji, jakkolwiek nie pozbawiona była ona poważnych elementów wojny domowej i kosztowała nas dziesiątki tysięcy ofiar.

Mówiąc o polskiej drodze do socjalizmu, wkładamy w to pojęcie odmienną treść niż czyniła gomułkowszczyzna.

Stanowisko gomułkowszczyzny było przeciwstawne programowi, który wykuwała partia, programowi rewolucyjnych przeobrażeń w ekonomice, w kulturze i w wychowaniu. Gomułkowszczyzna usiłowała oderwać polski ruch robotniczy od rewolucyjnych tradycji Komunistycznej Partii Polski, zamyślała budować jedność polskiej klasy robotniczej odrzucając jej rewolucyjny dorobek — SDKPiL i KPP, a jednocześnie wybielając nacjonalistyczne i reformistyczne tradycje prawicy PPS.

Gomułkowszczyzna głosiła teorię „polskiej drogi do socjalizmu". Nie samo hasło było fałszywe, ale treść klasowa, jaką gomułkowszczyzna wkładała w to hasło: zahamowanie procesu rewolucyjnych przeobrażeń, zamrożenie układu sił klasowych na wsi, zahamowanie procesu zasadniczych przemian nie tylko w ekonomice, ale w kulturze, nauce i wychowaniu. W swej istocie było to nie odmiennością drogi radzieckiej, lecz jej przeciwstawieniem i obiektywnie oznaczało w ogóle negowanie drogi do socjalizmu.

Marksizm-leninizm, partia nasza mówi o odrębności i swoistości drogi każdego kraju do socjalizmu. Dotyczy to i naszej *polskiej drogi*.

Na czym więc polegają odrębności polskiej drogi do socjalizmu w zestawieniu z radziecką drogą? Polegają one głównie na odmiennych formach i sposobach przeprowadzenia rewolucji. Wystarczy choćby przypomnieć, że nasza rewolucja wyrosła z walki narodowo-wyzwoleńczej, że w pierwszym okresie zachowała ona burżuazyjny system dwutorowości terenowej władzy — rady i urzędy wojewodów, starostów. Wystarczy przypomnieć odmienny niż w Związku Radzieckim sposób kształtowania się partii klasy robotniczej, która u nas powstała z połączenia PPR i PPS. Zachowały się przy tym inne partie polityczne. Odmienne są u nas niż były w Związku Radzieckim formy kolektywizacji rolnictwa, inny będzie w perspektywie sposób likwidacji elementów kapitalistycznych na wsi. Odmienny jest sposób regulowania naszych stosunków z kościołem itp. Rewolucja polska mogła iść tą drogą, mogła rozwijać własne odrębności w dużej mierze wskutek nowego układu sił na świecie, powstałego przede wszystkim dzięki istnieniu Związku Radzieckiego.

Wysunięcie przez XX Zjazd tezy o możliwości w obecnych warunkach pokojowej drogi do socjalizmu nie oznacza jakiegoś pogodzenia rewolucji z reformizmem.

Nam chodzi o zasadniczą przebudowę stosunków społecznych, o obalenie kapitalizmu i zastąpienie go przez ustrój socjalistyczny. Reformizm

to polityka ustępstw i reform dokonywanych w ramach systemu burżuazyjnego, mających „poprawić", „załatać" kapitalizm, a nie zlikwidować radykalnie źródła wyzysku i ucisku klasowego.

Chodzi jednak o to — i na tę sprawę dużo uwagi zwrócił XX Zjazd — aby nie godząc się z reformizmem i prowadząc z nim walkę ideologiczną, nie szczędzić zarazem wysiłków w kierunku osiągnięcia zbliżenia i współdziałania komunistów z socjalistami na gruncie wszelkich możliwych wspólnych akcji, aby rozwijać i umacniać jednolity front klasy robotniczej. Również i inne postępowe siły — na przykład w organizacjach chłopskich, w partiach chrześcijańsko-demokratycznych — mogą i powinny być przyciągnięte do współdziałania w szerokich ludowych i demokratycznych frontach antyimperialistycznych i antywojennych.

Przysłuchując się obradom Zjazdu czuliśmy, jak głęboko zapadały te idee w świadomość obecnych na Zjeździe delegatów z krajów kapitalistycznych. To była przecież odpowiedź na wiele nurtujących te partie pytań. Nakreślone zostały niezwykle doniosłe, rozległe perspektywy szerokiego rozwoju naszego ruchu w skali międzynarodowej.

Odeszliśmy od wysuwanej niegdyś błędnej teorii o socjal-faszyzmie, teorii charakteryzującej właściwie socjaldemokrację jako swoistą odmianę faszyzmu. Teoria ta prowadziła do izolowania komunistów w obliczu agresywnych działań faszyzmu i przyniosła w swoim czasie wiele szkód międzynarodowemu ruchowi robotniczemu. Wprawdzie została ona przezwyciężona w okresie frontów ludowych, ale i później nieraz jeszcze dawały o sobie znać nawroty sekciarstwa i nieufności, odpychanie od nas sił, z którymi można i należy współdziałać, wśród których można i należy szukać sojuszników ruchu rewolucyjnego i klasy robotniczej. A jak uczy doświadczenie, bez oparcia się partii rewolucyjnej o masy robotnicze, bez oparcia się klasy robotniczej o nieproletariackie warstwy ludzi pracy zwyciężyć nie można.

Wielkie znaczenie międzynarodowe mają również uchwalone na Zjeździe dyrektywy w sprawie nowej pięciolatki radzieckiej. Chodzi tutaj nie tylko o imponujące zamierzenia w dziedzinie rozbudowy gospodarki narodowej ZSRR, o szybkie tempo dalszego marszu naprzód, które — jak się wyraził amerykański dziennik „New York Times" — „niestety zbyt odbiega od leniwego posuwania się naprzód krajów wolnego świata".

Chodzi tu również o kierunek tej pięciolatki, chodzi o oparte na rozwoju całej gospodarki narodowej, na coraz skuteczniejszym przezwyciężaniu dysproporcji między przemysłem a rolnictwem, dążenie do jak najszybszego podnoszenia stopy życiowej ludności pracującej, do stworzenia warunków dalszego, szybszego rozwoju kultury i oświaty — do wszechstronnego podnoszenia poziomu życia ludzi radzieckich.

Ogromne znaczenie dla narodów radzieckich, jak i narodów budujących socjalizm w krajach demokracji ludowej, dla mas pracujących walczących z wyzyskiem i uciskiem w krajach kapitalistycznych mają postanowienia XX Zjazdu dotyczące czasu pracy, norm i płac, budownictwa mieszkaniowego, rozbudowy urządzeń socjalnych i oświatowych itp. Razem z ludźmi radzieckimi cieszymy się, że dziesięciolecia ich pełnego samozaparcia trudu dawać będą teraz coraz obfitsze owoce. Dla całego świata jest to wielki ładunek optymizmu i wiary w lepszą przyszłość, jaką otwiera ludzkości socjalizm.

Robotnicy w Polsce słusznie widzą w tym również naszą perspektywę. W dyskusjach, które toczą się na ten temat wśród robotników, przeważają słuszne głosy, że na tę przyszłość musimy sobie zapracować zwiększeniem produkcji i wyższą wydajnością pracy.

Nie znaczy to, że już teraz nie można rozwiązać pewnych problemów gospodarczych i społecznych od dawna nabrzmiałych, które jednak nie są jeszcze załatwione wskutek opóźnień w naszej polityce ekonomicznej i ociężałego działania biurokratycznego aparatu wielu ogniw naszej administracji.

Weźmy np. sprawę płac. Istnieje u nas kategoria pracowników najniżej uposażonych, którzy zarabiają poniżej 500 złotych miesięcznie. Ten problem może i powinien być rozwiązany przez podniesienie tych najniższych płac, co nastąpi jeszcze w bieżącym roku.

Weźmy sprawę podnoszenia stopy życiowej. We wstępnych założeniach naszej pięciolatki przewidywano wzrost realnych płac robotników i pracowników o około 25%. Obecnie, po dyskusji nad Planem Pięcioletnim, która odbyła się w zakładach pracy, po wielkiej kampanii na rzecz wydobycia rezerw tkwiących w naszej gospodarce, okazuje się możliwe założenie w Planie Pięcioletnim wzrostu płac realnych o około 30%.

Obok sprawy podniesienia płac pracowników najmniej zarabiających ważne są zagadnienia uporządkowania płac w niektórych gałęziach gospodarki, reformy systemu płac w kierunku zwiększenia udziału zasadniczego zarobku w stosunku do premii, poprawy płac niektórych kategorii pracowników administracji państwowej, a także szkolnictwa oraz szczególnie zaniedbanej pod tym względem służby zdrowia itp.

Przygotowuje się również wnioski w sprawie poprawy w ciągu bieżącego i przyszłego roku rent i emerytur, przynajmniej w stosunku do tych, którzy przepracowali ostatnie 10 lat w Polsce Ludowej, a otrzymują w wielu wypadkach bardzo niskie zaopatrzenie emerytalne. Czy będziemy w stanie już w ciągu najbliższych 2 lat objąć podwyżką rent i emerytur wszystkich, trudno jeszcze obecnie ustalić.

Weźmy sprawę skrócenia czasu pracy. I tę sprawę mają rozważyć nasze organy gospodarcze. Jest jednak zrozumiałe, że możliwość skrócenia czasu pracy poniżej 8 godzin jest jeszcze u nas obecnie znacznie bardziej ograniczona niż w Związku Radzieckim, toteż zmiany w tym zakresie dokonywać się będą w tempie wolniejszym. Łączy się to, rzecz jasna, z poziomem wydajności pracy. Ale u nas chodzi nie tylko o perspektywę skrócenia czasu pracy poniżej 8 godzin. U nas występuje problem 8-godzinnego dnia pracy, który w wielu przedsiębiorstwach jest systematycznie przekraczany. Niezbędny jest w najbliższym okresie duży wysiłek naszej partii, związków zawodowych i aparatu gospodarczego, zmierzający do tego, aby we wszystkich zakładach zapewnić ścisłe przestrzeganie 8-godzinnego dnia pracy.

Szereg wniosków nasuwa się w dziedzinie kierowania naszą gospodarką. Prace nad usunięciem nadmiernej centralizacji w kierowaniu gospodarką oraz w administracji są u nas dopiero zapoczątkowane i posuwają się powoli. Na przykład od wielu miesięcy rozpatruje się projekt uchwały rządu w sprawie rozszerzenia uprawnień dyrektorów zakładów pracy, ale do tej pory nie został on zatwierdzony. Podobne opóźnienia występują i w szeregu innych dziedzin.



Jest rzeczą konieczną, by prace nad rozwiązaniem tych problemów o wiele energiczniej pchnąć naprzód.

Wraz z usuwaniem nadmiernej centralizacji w kierowaniu gospodarką będziemy zmierzać do rzeczywistego, wydatnego podniesienia roli organizacji partyjnych w zakładach pracy i zwiększenia ich wpływu na życie zakładu. Powinna wzmocnić się działalność związków zawodowych. O wiele śmielej i energiczniej powinny one walczyć o pełne przestrzeganie postanowień umów zbiorowych, o lepsze zaspokajanie potrzeb bytowych robotników. Musi również wzrosnąć w praktyce wpływ terenowych instancji partyjnych na stan gospodarki na ich terenie. Aby do tego doprowadzić, nie wystarczy zmienić stosunku administracji gospodarczej do instancji partyjnych. Również instancje partyjne muszą stanąć na wysokości zadania. Musimy wyciągnąć wnioski z tego, co mówiono na Zjeździe KPZR o niedostatecznym powiązaniu pracy partyjnej z pracą gospodarczą. My pod tym względem mamy więcej jeszcze do odrobienia. Powiązanie pracy partyjnej z działalnością gospodarczą było u nas nie tylko słabe, ale przede wszystkim nie zawsze właściwe, dorywcze, akcyjne, a więc i powierzchowne. Niedostateczne jest przygotowanie do wykonania tych zadań części naszych kadr, a zwłaszcza pracowników partyjnych. Za mało uwzględnialiśmy w szkoleniu i propagandzie partyjnej problemy polityki ekonomicznej w przemyśle i w rolnictwie. Jeszcze mniej uwagi zwracano na opanowanie problemów techniki, postępu technicznego, agronomii itd. Ażeby można było mówić poważnie o lepszym powiązaniu pracy partyjnej z gospodarką przemysłową i rolną, trzeba wziąć się z całą energią do usuwania tych zaniedbań. Wziąć się za te sprawy w oparciu o naukę, o naszych uczonych i o praktyczne doświadczenia naszych najlepszych inżynierów, racjonalizatorów, przodowników pracy w przemyśle i w rolnictwie. Nie ulega wątpliwości, że i w tej dziedzinie naszej pracy możemy szybko dokonać gruntownej poprawy.

XX Zjazd mógł wysunąć nowe, śmiałe idee dotyczące obrony pokoju i możliwości pokojowego przejścia do socjalizmu, mógł nakreślić nowe, rozległe perspektywy dalszego rozwoju ZSRR nie tylko dzięki temu, że dotychczasowy wzrost sił ZSRR oraz zmiany w sytuacji międzynarodowej stworzyły ku temu niezbędne przesłanki. Do wysunięcia tych zadań konieczne było również zerwanie ze wszystkim, co dawniej wpływało hamująco na politykę, co krępowało ludzi i nie pozwalało na pełne rozwinięcie ich inicjatywy. Konieczne było wyzwolenie się od starych przyzwyczajeń i szablonów, które wytwarzały się w przeszłości, a które — jeśli się ich w porę nie odrzuci — przeszkadzają w rozwinięciu nowych, bardziej aktywnych i bardziej skutecznych form walki.

Wiadomo, że już od z górą dwóch i pół lat kierownictwo KPZR prowadziło prace w tym kierunku i uzyskało wielkie sukcesy zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w rozwoju wewnętrznym kraju. Dość przypomnieć plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego KPZR poświęcone sprawom rolnictwa i postępu technicznego, naradę w sprawie budownictwa, uchwały o zwiększeniu uprawnień terenowych organów władzy w kierowaniu gospodarką itp.

Walka o wyrugowanie dawnych szablonów i skostnienia, o rozwój inicjatywy mas, o rozwój krytycznej i twórczej myśli, jaką prowadzi KPZR, łączy się ściśle z podjętą z całą energią przez KPZR walką przeciwko te-

mu, co rodzi szablon i skostnienie, brak krytycyzmu i inicjatywy mas — to znaczy z walką przeciwko kultowi jednostki.

Jak się kształtował kult Stalina? Jak doszło do tego, że w kraju, opierającym się na ideologii marksistowsko-leninowskiej, a więc ideologii, która odrzuca wszelkie kulty i wszelki irracjonalizm, mógł rozwinąć się w tak groźnych rozmiarach i mógł tak zaciążyć na życiu całego obozu socjalistycznego kult jednostki?

Po śmierci Lenina przez szereg lat toczyła się zacięta walka ideologiczna z odstępstwami i wypaczeniami leninizmu i z nosicielami tych wypaczeń — z trockistami, z bucharinowcami, z nacjonalistami burżuazyjnymi — o realizację planów pięcioletnich, o uprzemysłowienie kraju, o kolektywizację wsi radzieckiej itp. Była to walka o zapewnienie socjalistycznego rozwoju Kraju Rad. Gdyby w tych latach zwyciężyły kierunki antyleninowskie — trockiści lub bucharinowcy — rewolucja znalazłaby się w niebezpieczeństwie, stałaby się bezsilna i rozbrojona w obliczu agresji imperialistycznej.

W walce tej Stalin odegrał dużą rolę. Stało się to podstawą do szybkiego wzrostu autorytetu i popularności Stalina, autorytetu i popularności, których Stalin w późniejszych latach nadużył, stawiając siebie ponad kierownictwem partyjnym i ponad partią oraz stosując zamiast walki ideowej represje wobec przeciwników, a później wobec każdego, kto nie zgadzał się z jego zdaniem.

Na XX Zjeździe wskazano na potrzebę gruntownej pracy badawczej nad historią minionego okresu, aby przywrócić prawdę historyczną o narodzie radzieckim, o partii, o tym, co było wielkie i twórcze w tym okresie, a zarazem o głębokich wypaczeniach, szkodach i zbrodniach, wynikłych z kultu jednostki i z błędów Stalina. Stworzy to możliwość również głębszej analizy procesu historycznego i całego splotu warunków społecznych i politycznych, które złożyły się na kształtowanie kultu jednostki. Nie najmniejszą rolę odegrał w tym z pewnością fakt rozwoju rewolucji w warunkach osaczenia przez wrogie państwa imperialistyczne — rewolucji, która w najkrótszym czasie musiała albo przekształcić zacofaną, chłopską Rosję w potężne państwo przemysłowe, albo zginąć. Przekształcenie Rosji mogło być osiągnięte jedynie w drodze ogromnych wyrzeczeń. Wymagało surowej, żelaznej dyscypliny. Stalin umiał narzucić tę dyscyplinę. Ale potem nadużył swej władzy, przestał liczyć się z kolektywem, zaczął wynosić siebie ponad partię.

Kolegialność kierownictwa partyjnego była coraz bardziej umniejszana, aż wreszcie została zlikwidowana. Wyrazem tego jest choćby fakt, że od 1934 do 1952 roku odbył się tylko jeden zjazd partii. Całymi latami nie zwoływano plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego.

Nadeszła wojna z wszystkimi jej następstwami, co jeszcze bardziej pogłębiło kult Stalina. Wkład Stalina — jak dzisiaj wiemy — przeplatał się w tym okresie z ciężkimi błędami, które kosztowały życie wielu istnień ludzkich. Bolesne straty spowodowało niewidzenie w porę groźby inwazji hitlerowskiej i zaniedbanie niezbędnych środków ostrożności oraz przeprowadzenie w czasie wojny szeregu operacji na rozkaz Stalina wbrew opinii fachowców wojskowych.

Ale o tym wiemy dzisiaj. Wówczas Stalina otaczał nimb „nieomylności", sam on pisał o sobie jako o genialnym dowódcy.

Kult jednostki, rozwijający się przed wojną, a jeszcze bardziej w latach

wojny, łączył się z naruszaniem leninowskich norm życia partyjnego, prowadził do gwałcenia zasad demokracji w partii i w życiu społecznym, do tłumienia krytyki, do rozdźwięku między słowem a praktyką.

Kult jednostki musiał powodować i powodował osłabienie kontroli nad poszczególnymi organami władzy — zarówno kolegialnej kontroli od góry ze strony kierownictwa partii, jak i społecznej kontroli oddolnej, płynącej od mas ludowych.

W tych warunkach mogło nastąpić i nastąpiło wyrodzenie się organów bezpieczeństwa, które stały się niezależne od instancji partyjnych i zostały wykorzystane dla umocnienia osobistej władzy Stalina nad partią.

W tej sytuacji ofiarami represji padło wielu uczciwych działaczy KPZR, którzy w tych czy innych sprawach przeciwstawiali się Stalinowi. Później represje stosowane były coraz częściej mechanicznie i na ślepo wobec komunistów i zwykłych obywateli radzieckich, którzy wydawali się podejrzani. Stosowano metody prowokacji, fabrykowano fałszywe zarzuty, dopuszczano się nadużyć w toku śledztwa, by osiągnąć skazanie oskarżonych. W rezultacie wielu uczciwych ludzi zostało uwięzionych, zesłanych do obozów karnych lub rozstrzelanych.

KPZR przeprowadza w chwili obecnej na szeroką skalę rewizję tych spraw i rehabilituje niewinnie skazanych.

W owym okresie doprowadzono również przy pomocy fałszywych, sfabrykowanych oskarżeń do wydania decyzji Kominternu o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski. Aresztowano wtedy i zesłano do obozów niemal wszystkich przebywających wówczas w Związku Radzieckim przywódców i działaczy KPP.

Dalszą z rzędu prowokacją była — już po wojnie — tzw. sprawa leningradzka, w której na podstawie sfałszowanych dowodów oskarżono o wrogą działalność i aresztowano wielu kierowniczych działaczy leningradzkiej organizacji partyjnej. Podobną prowokację stanowiła tzw. sprawa lekarzy.

Nacisk tych przestępczych metod działał również poza granicami ZSRR, powodując wypaczenia w organach bezpieczeństwa szeregu krajów demokracji ludowej i doprowadzając do prowokacji na wielką skalę w sprawie Jugosławii.

Trzeba powiedzieć, że te praktyki znalazły „uzasadnienie" i oparcie w błędnej, antyleninowskiej teorii, którą rozwijał Stalin, teorii o zaostrzaniu się walki klasowej w okresie budowy socjalizmu.

Stalin sformułował tę teorię w rozwinięty sposób na marcowym plenum Komitetu Centralnego KPZR w roku 1937, stwierdzając, że w miarę, jak wróg klasowy traci grunt pod nogami w kraju budującym socjalizm, przechodzi on do coraz ostrzejszych metod walki, do dywersji i terroru. Oczywiście, nie można kwestionować faktu, że wróg klasowy nie cofa się przed użyciem żadnych środków w walce przeciwko socjalizmowi, ale jak wskazuje doświadczenie, im silniejszy jest socjalizm, tym węższa staje się baza społeczna wroga, tym bardziej ograniczone są możliwości jego działania. Nie znaczy to, że walka klasowa wygasa. Wróg nie ustępuje, zmienia tylko swe metody i formy walki. Mogą następować, zależnie od konkretnych warunków i od naszej polityki, załamania i ponowne zrywy w tej walce, ale zmieniający się na korzyść socjalizmu układ sił klasowych nie może nie wpływać na jej zasięg i charakter.

Tego uczy doświadczenie każdego z krajów budujących socjalizm. Tego uczyło nas i nasze polskie doświadczenie. Trudno było pogodzić teorię o zaostrzaniu się walki klasowej, wymyśloną przez Stalina, z doświadczeniem płynącym z życia, z obiektywną oceną faktów. Wszelkie zaś próby narzucania i stosowania tej teorii wbrew życiu, wbrew faktom — musiały prowadzić do wypaczeń.

Do wypaczeń prowadziło również zawarte w tej teorii ciasne i fałszywe identyfikowanie działalności szpiegowskiej i dywersyjnej, stanowiącej jedną z form działalności wroga, z walką klasową w ogóle, to znaczy z bardzo wszechstronną walką przeciwstawnych sobie sił społecznych na polu ekonomicznym, ideologicznym, politycznym itp.

W teorii tej znalazła wyraz chorobliwa podejrzliwość Stalina i jego rosnąca samowola, nie znosząca najmniejszego sprzeciwu. Przy pomocy tej teorii chciał on uzasadnić stosowanie ostrych środków represji nie tylko wobec wrogów i przeciwników politycznych, ale i wobec osób, które reprezentowały odmienne stanowisko.

Warto porównać tę tezę Stalina, ogłoszoną w roku 1937, a więc w rok po stwierdzeniu, że w Związku Radzieckim został już zbudowany socjalizm, z wypowiedzią Lenina z lutego 1920 roku, a więc z okresu, kiedy w Rosji trwała wojna domowa, kiedy wisiała nad Rosją groźba agresji Piłsudskiego. Lenin mówił wtedy, wyjaśniając stosowanie przez władzę radziecką terroru wobec białogwardzistów:

> „Terror był nam narzucony przez terrorystyczną działalność Ententy, kiedy to potężne państwa świata rzuciły na nas swoje hordy i nie cofały się przed niczym w walce z nami. Nie moglibyśmy utrzymać się nawet dwóch dni, gdybyśmy na te usiłowania oficerów i białogwardzistów nie odpowiadali w sposób bezwzględny, a to znaczyło stosowanie terroru. Jednak do stosowania terroru zmusiły nas terrorystyczne metody Ententy. Natychmiast, kiedy osiągnęliśmy decydujące zwycięstwo, jeszcze przed zakończeniem wojny domowej, zaraz po wzięciu Rostowa, wyrzekliśmy się stosowania kary śmierci i daliśmy w ten sposób dowód, że stosunek nasz do własnego programu jest taki, jaki obiecywaliśmy. Twierdzimy, że stosowanie przemocy jest podyktowane zadaniem zdławienia wyzyskiwaczy, zdławienia obszarników i kapitalistów. Kiedy zadanie to będzie wykonane, my wyrzekniemy się wszelkich środków nadzwyczajnych. Dowiedliśmy tego w praktyce".

Można się spotkać z pytaniem, dlaczego kierownictwo KPZR wcześniej, za życia Stalina, nie podjęło walki z wypaczeniami norm leninowskich i popełnionymi przez niego błędami?

W miarę jak rozwijał się kult jednostki, gdy Stalin coraz bardziej stawiał siebie ponad kolektyw kierownictwa partyjnego i ponad partię i zaczął w wielu sprawach podejmować jednoosobowe decyzje, wielu towarzyszy radzieckich stanęło na pewno przed trudnym dylematem — czy wystąpić do walki, czy przetrwać. Ale w warunkach, kiedy toczyła się zacięta walka o słuszną linię partii, kiedy niezbędny był olbrzymi wysiłek dla podźwignięcia kraju — a Stalin zajmował słuszne stanowisko w merytorycznych zagadnieniach budownictwa socjalistycznego — nie były jeszcze w pełni widoczne niebezpieczeństwa, wynikające z narastającego kultu jednostki. Później zaś, w warunkach zrodzonego przez kult jednostki fanatyzmu i ter-

roru wobec każdej próby sprzeciwu, czy mogła być realna i skuteczna walka z kultem Stalina?

Nie chodziło o ocalenie własnego życia. Chodziło o ocalenie rewolucji.

W latach 1934—1941, kiedy imperialiści coraz bardziej intensywnie przygotowywali agresję przeciw Związkowi Radzieckiemu, kiedy wystąpienie przeciw Stalinowi pogrążyłoby kraj w odmęt zawieruchy — mogłoby to oznaczać tylko jedno: otwarcie bramy dla wroga, otwarcie drogi dla agresji imperialistycznej, ułatwienie tej agresji. Czy można było podjąć taką decyzję? Czy należało raczej, zaciskając zęby, widząc wszystkie szkody wynikłe z kultu jednostki, z poczuciem odpowiedzialności za sprawę rewolucji walczyć i pracować nad tym, by rosła moc państwa socjalistycznego, licząc na prężność socjalizmu, na siłę idei komunistycznej, która potrafi przebić się przez wszystkie narośla i wypaczenia, jakie rodził kult jednostki.

Wiemy, że słuszność takiej decyzji została potwierdzona przez historię, że nadzieje te ziściły się.

Mimo szkód, wypaczeń i strat, jakie powstawały w atmosferze kultu jednostki, Kraj Rad piął się w górę i promieniował na cały świat wielkością swych dokonań. Budowano przemysł i upowszechniano oświatę, przeobrażano do gruntu całą ekonomikę i strukturę społeczną kraju, zbudowano socjalizm. W tym wszystkim niemały był udział Stalina. Ale przemiany te nie były dziełem jednostki. Były dziełem partii, dziełem milionów ludzi radzieckich, którzy z podziwu godną ofiarnością realizowali plany pięcioletnie, a potem oddawali swój trud i krew, by rozgromić faszystowskiego najeźdźcę i obronić pierwszy kraj socjalizmu. To oni — naród radziecki i partia komunistyczna — zadecydowali o wyzwoleniu Europy z jarzma faszyzmu. Im zawdzięcza naród polski swe ocalenie i decydującą pomoc w odzyskaniu niepodległości, a potem braterską pomoc w latach powojennych.

Mimo wypaczeń i strat ogólny bilans minionego okresu jest zwycięski. Socjalizm zwyciężył w ZSRR, budowę socjalizmu podjęła trzecia część ludzkości. Ruch rewolucyjny we wszystkich krajach, walka wyzwoleńcza narodów przeciw imperializmowi, siły pokoju na świecie — wyrosły do nie znanej przedtem potęgi.

O ile większego jeszcze rozmachu i mocy nabierze walka o pokój i socjalizm dzięki przezwyciężeniu kultu jednostki i wszystkich szkodliwych jego następstw!

Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem tych rozległych perspektyw i tej rewolucyjnej siły, która płynie z XX Zjazdu KPZR. Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem bezkompromisowości i odwagi, jaką wykazało kierownictwo KPZR, stawiając w tak ostry i pełny sposób sprawę walki z kultem jednostki.

Na przyjęciu wydanym dla delegacji zagranicznych w czasie Zjazdu tow. Chruszczow mówił, że walka z kultem jednostki nie jest bynajmniej zakończona. Walka ta powinna trwać tak długo, aż wyrugujemy całkowicie wszelkie pozostałości kultu jednostki z całego życia społecznego, z nauki i z wychowania, z literatury i sztuki.

Wiadomo, że walka ta jest trudna i skomplikowana.

Każdy z nas mówi o tej sprawie z goryczą. My sami byliśmy przecież pod działaniem kultu Stalina. Sami kult ten rozwijaliśmy. Wypaczenia wynikłe z kultu jednostki, z naruszenia leninowskich norm życia partyj-

nego sięgnęły głęboko w życie. Sięgnęły głęboko w życie i naszego kraju. Uparty, skostniały biurokratyzm, dławienie krytyki, nieliczenie się z potrzebami i opinią ludzi — oto niektóre tylko ze zjawisk, jakie mogły się plenić w atmosferze kultu jednostki i naruszania zasad demokracji w partii. Często, zbyt często możemy się jeszcze natknąć na szkodliwe następstwa tej atmosfery — komenderowanie, straszenie ludzi, nieliczenie się z wolą kolektywu. W tej atmosferze rozwijają się objawy służalczości i lizusostwa, bezdusznego stosunku do wszelkich „odgórnych poleceń", ukrywania prawdy, braku samodzielności i inicjatywy.

Dzięki podjętej przez KPZR walce z kultem jednostki i wszystkimi jego następstwami atmosfera w partii i w całym życiu radzieckim — stwierdzali delegaci na Zjeździe — radykalnie się zmieniła. Stworzono atmosferę prawdziwie partyjną, sprzyjającą normalnej pracy. Od wielu lat życie polityczne w partii nie rozwijało się równie intensywnie jak obecnie. Wzrosła bojowość i inicjatywa komunistów. Wzrosło ich poczucie odpowiedzialności za własne zadania i za sprawę całej partii. Teraz — mówili delegaci — można powiedzieć, że praca rzeczywiście idzie raźniej.

Wśród delegatów na Zjeździe odczuliśmy nie tylko uczucie jakiejś wielkiej ulgi, jakby ciężki kamień spadł z serca, ale równocześnie poczucie ogromnej wewnętrznej siły i pewności siebie, przekonanie, że wszystko, co na Zjeździe jest zamiarem, zostanie wykonane. Ten bojowy nastrój Zjazdu jest niewątpliwie wynikiem wielkiej pracy przeobrażającej, której dokonało kierownictwo KPZR w ciągu ostatnich dwóch i pół lat.

W czym to się wyraziło, jeżeli chodzi o rozwój pracy partyjnej?

Delegaci wskazywali przede wszystkim na trzy zasadnicze sprawy.

Po pierwsze — na przywrócenie zasad kolegialności w pracy partyjnej od góry do dołu. Z uznaniem mówiono na Zjeździe o tym, że Komitet Centralny surowo przestrzega, aby w całej partii zapewnione były warunki prawdziwej kolegialności, i sam daje w tej dziedzinie przykład. Posiedzenia Komitetu Centralnego odbywają się regularnie. Częste są narady aktywu, istnieją warunki do szczerości wypowiedzi, do szczerej, partyjnej krytyki błędów bez względu na osobę. Rozwija się troskę o to, by umocnić zwartość kolektywu na gruncie pryncypialnej postawy ideowej, na gruncie takich wzajemnych stosunków, które nie dopuszczają ani wzajemnej amnestii, ani osobistych niechęci.

Po drugie — delegaci wskazywali na poważny wysiłek, jakiego dokonano już w partii dla przywrócenia i rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej. Komitet Centralny i w tej dziedzinie daje przykład i niesie pomoc terenowym instancjom i organizacjom partyjnym. Wskazywano z uznaniem, że Komitet Centralny szeroko przyciąga aktyw centralny i terenowy do udziału w omawianiu i w opracowywaniu różnych problemów, że regularnie odbywają się w KC zebrania i narady działaczy terenowych, że szerzej zaprasza się aktyw z terenu na plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego.

Równocześnie zapewniono systematyczną i szeroką informację dla działaczy i członków partii o wszystkich ważniejszych sprawach, nad którymi pracuje Komitet Centralny, oraz o jego ważniejszych postanowieniach. Daje to możność każdemu członkowi partii żyć sprawami całej partii, przyśpiesza wzrost poziomu politycznego i aktywności komunistów.

Mówiono o zacieśnieniu więzi kierownictwa partii z terenem również przez wyjazdy członków Prezydium KC KPZR do organizacji partyjnych i bezpośrednie ich stykanie się z robotnikami i kołchoźnikami. Wszystko to przyczynia się do kształtowania nowej atmosfery w partii, pozwala umacniać demokrację wewnątrzpartyjną.

Po trzecie — ze szczególnym naciskiem delegaci stwierdzali, że kierownictwo partyjne pobudza terenowe instancje do krytycznej oceny własnej pracy, zaszczepia twórczy niepokój, zachęca do nieustannych poszukiwań sposobów ulepszania pracy partyjnej. Nawiązywano do referatu sprawozdawczego, w którym Komitet Centralny wzywał partię do wszechstronnego rozwoju krytyki i samokrytyki, do zdecydowanej walki z samozadowoleniem i zarozumialstwem. W referacie sprawozdawczym mówił tow. Chruszczow:

> „Uniknęlibyśmy wielu braków, z którymi prowadzimy obecnie walkę, gdyby w swoim czasie w poszczególnych ogniwach partii nie rozpowszechniały się nastroje samouspokojenia i próby upiększania faktycznego stanu rzeczy".

Walka z wszelkiego rodzaju lakiernictwem, o ostre patrzenie prawdzie w oczy i śmiałe mówienie prawdy — oto co cechowało Zjazd.

Dzięki temu, że kierownictwo partii przysłuchiwało się głosowi terenu, radziło się aktywu, analizowało krytycznie stan rzeczy w różnych dziedzinach gospodarki i pracy partyjnej, mogło uchwycić najważniejsze problemy, podjąć szereg znanych, doniosłych postanowień w dziedzinie gospodarki i polityki, w zakresie życia partyjnego i życia społecznego Związku Radzieckiego.

Nie znaczy to, że walka przeciwko różnym brakom i hamulcom rozwoju życia partyjnego i społecznego jest zakończona. To trudny i złożony proces, który trwa i jeszcze będzie trwał. XX Zjazd nie był tylko podsumowaniem osiągnięć, ale przede wszystkim wytyczeniem dalszej drogi.

Kierunek wytknięty przez Zjazd jest jasny. Jest to kierunek ku demokratyzacji życia, ku szybkiemu wzrostowi kadr, ku rozwijaniu prawdziwie komunistycznej atmosfery w całym życiu partyjnym.

Ocena dotychczasowych wyników pracy KPZR w ciągu ostatnich dwóch i pół lat oraz zadania wytyczone na XX Zjeździe są dla nas niezwykle cennym i ważnym materiałem do wniosków i przemyśleń. Osiągnęliśmy wprawdzie pewną poprawę w naszej pracy po III Plenum, ale poprawa ta jest niedostateczna i nie może nas zadowolić.

Uchwały III Plenum, które niewątpliwie były ogromnym dorobkiem naszej partii w walce o przywrócenie leninowskich zasad w życiu partyjnym, realizowaliśmy tylko przez pierwsze miesiące z konieczną dla tej sprawy energią i rozmachem. Później nastąpiło wyraźne osłabienie tej walki. Trzeba wprost powiedzieć, że mało zrobiliśmy, by wytyczne III Plenum dotarły do wszystkich organizacji partyjnych; w wielu instancjach zostały one w całości lub częściowo zapomniane. Nie potrafiliśmy osiągnąć tego, aby cały aktyw partyjny we wszystkich dziedzinach naszego życia potrafił z dostateczną energią i przekonaniem realizować uchwały III Plenum na swoim odcinku. Dlatego też zrozumiałe jest, że słyszy się teraz głosy: „potrzebne jest III Plenum gospodarcze, potrzebne jest III Plenum w życiu związków zawodowych, w pracy organizacji młodzieżowej, w pracy rad narodowych" itp. Rzecz jasna, nie chodzi tutaj

o plenarne zebrania. W tych głosach przebija myśl i pragnienie, by duch III Plenum wzbogacony ideami, które płyną z XX Zjazdu, przeniknął każdą dziedzinę naszego życia. Chodzi o to, byśmy konsekwentnie i do końca zwalczyli wszystko, co hamuje nas w rozwoju demokratyzacji naszego życia, w rozwoju krytycyzmu wśród naszych kadr, w rozwoju kolegialności w naszym kierownictwie partyjnym i w metodach pracy partyjnej od góry do dołu.

W słusznej walce, jaką prowadziliśmy przeciwko przejawom tzw. czarnowidztwa i negowania naszego dotychczasowego dorobku, gubiło się często zadanie główne: *walkę o dalszą demokratyzację naszego życia.* Równocześnie nie prowadziliśmy z taką energią, jaka była niezbędna, walki z tłumieniem krytyki — również z taką rozpowszechnioną formą tłumienia krytyki, jak niereagowanie na głosy krytyczne. Zaciążyły także pewne objawy defensywności w naszej pracy. Nie chodzi tutaj tylko o to, że nie byliśmy dostatecznie ofensywni, aby usuwać przeszkody na naszej drodze. Przede wszystkim chodzi o ofensywę we właściwym sensie tego słowa — o rozwijanie natarcia partii, o podejmowanie i rozwiązywanie problemów, które życie wysuwa. Była już mowa o szeregu opóźnień i braków, jakie występują w naszym życiu gospodarczym. Podobnie przedstawia się sytuacja w dziedzinie kultury i pracy ideologicznej. Często nie my byliśmy tymi, którzy pierwsi podejmowali krytykę istniejących u nas braków i słabości. Często tę krytykę podejmowano obok nas albo wbrew nam, niekiedy z obcych nam pozycji, co spychało nas od początku do defensywy, choć powinniśmy przodować w walce o ulepszenie naszej pracy.

Wszystko to sprawiło, że w okresie, który minął po III Plenum, nastąpiło częściowe zahamowanie realizacji jego wytycznych. Nie potrafiliśmy rozwinąć ani takiej pasji krytycznej, ani twórczego rozmachu w takim stopniu, jak to uczynili towarzysze radzieccy. Dlatego powinniśmy teraz z tym większą energią zabrać się do usuwania opóźnień i braków w naszej pracy, skupić siły całej partii do walki o szybszy rozwój gospodarki, o zapewnienie szybszego wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, o energiczną i prawidłową realizację uchwały V Plenum naszej partii w rolnictwie, o nadanie większego rozmachu i ofensywności całej naszej działalności.

Niezbędnym warunkiem realizacji tych zadań jest umocnienie kierowniczej roli i zdolności mobilizacyjnej naszych organizacji partyjnych.

Główny wysiłek w pracy nad umocnieniem POP winien pójść w kierunku rozwijania demokracji w życiu partii, swobodnej dyskusji i krytyki osób i instancji bez względu na zajmowane stanowisko i szczebel. Tylko na tej drodze przełamiemy biurokratyczne naleciałości, które ciążą na życiu partyjnym i tłumią jego rozwój.

W tym celu powinniśmy między innymi wydatnie ulepszyć naszą informację dla członków partii. Chodzi o to, aby członkowie partii byli lepiej zorientowani w tym, co myśli i co robi kierownictwo partyjne, aby szybciej rosła aktywność polityczna całej partii. Jak wiadomo, dotąd taka informacja kiepsko u nas funkcjonuje, zwłaszcza jeśli chodzi o informację ustną. Jest u nas widoczny dystans między informacją i publicystyką w dziennikach i czasopismach a informacją ustną — na niekorzyść tej ostatniej. Wystąpienia wielu naszych prelegentów i agitatorów często jeszcze cechuje prymitywny schematyzm, omijanie trudnych problemów i klepanie frazesów. Czy można jednak osiągnąć inne efekty, jeśli

zaniedbuje się pracę z tym aktywem, jeśli nie informuje się go systematycznie o różnych sprawach? Powinni to czynić ci towarzysze, którzy sami są najlepiej poinformowani.

Jeżeli chodzi o skład organizacji partyjnych, wysuwa się u nas, nie mniej mocno niż mówi o tym XX Zjazd, konieczność takiego jego regulowania, aby przychodzili do nas ludzie rzeczywiście najlepsi, a przede wszystkim robotnicy bezpośrednio zatrudnieni w produkcji i chłopi. Nie chcemy odstępować od zadań ilościowego wzrostu szeregów partyjnych, zwłaszcza na wsi. Ale powinniśmy, podobnie jak XX Zjazd, na pierwszym miejscu postawić sprawę jakości, sprawę poziomu, sprawę ideowości ludzi stanowiących organizację partyjną.

Poważnie powinniśmy się zająć sprawą poziomu naszego aktywu i aparatu partyjnego. Kiedy używam określenia „aparat partyjny" — zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to szczególnie szczęśliwy termin. Budzi on od razu skojarzenie z jakąś mniej lub bardziej sprawnie działającą machiną urzędniczą, a nie z zespołami działaczy politycznych, organizatorów mas. Ale nie chodzi tu o terminologiczne skojarzenia. Chodzi o faktyczną sytuację, o praktykę, w której część pracowników partyjnych rzeczywiście spełniała często rolę tylko wykonawców poleceń, zbieraczy sprawozdań i kontrolerów typu administracyjnego.

Z dużą ostrością stoi przed nami sprawa szybkiego szkolenia i podnoszenia kwalifikacji tej części pracowników partyjnych, którzy zasługują na pozostanie w aparacie partyjnym. Dotychczasowy stopień objęcia ich nauką, kursami zaocznymi itp., chociaż w tej dziedzinie jest widoczna poprawa, stanowi dopiero zapoczątkowanie pracy. Równocześnie wysuwa się konieczność wymiany części pracowników aparatu partyjnego na ludzi o wyższych kwalifikacjach, mających lepsze przygotowanie ogólne i ideologiczne, a również przygotowanie fachowe w dziedzinie przemysłu i rolnictwa.

Na XX Zjeździe omawiano sprawę redukcji etatów w aparacie partyjnym. Np. w Komitecie Centralnym KPZR w ciągu ostatnich dwóch lat zmniejszono ilość etatów prawie o $^1/_4$. I my powinniśmy iść tym śladem. Wśród pracowników partyjnych na pewno nie ilość, lecz jakość jest rzeczą decydującą.

Najważniejsze nasze zadanie w tej dziedzinie to przebudowa pracy aktywu i aparatu partyjnego w ten sposób, żeby coraz bardziej likwidować kancelaryjno-urzędnicze metody działania, żeby coraz bardziej towarzysze z aktywu i z aparatu partyjnego stawali się rzeczywistymi działaczami partyjnymi, którzy potrafią politycznie myśleć, przejawiają inicjatywę, są odważni w krytyce, rzeczowi w stawianiu spraw i znani masom.

Wiele wniosków z XX Zjazdu nasuwa się dla naszej propagandy partyjnej. Powinniśmy nieporównanie energiczniej niż dotąd walczyć o ulepszenie naszej propagandy, o wyzwolenie jej z pęt dogmatyzmu. Musimy wyplenić do końca przejawy schematyzmu i szablonu, walczyć o nadanie propagandzie charakteru twórczego, o zbliżenie jej do życia i do ludzi. Trzeba uczynić z niej narzędzie, które pomaga ludziom coraz bardziej samodzielnie myśleć, umacnia w nich poczucie odpowiedzialności za rzeczywistość, której są współtwórcami, ułatwia im lepiej i kulturalniej żyć, lepiej i wydajniej pracować. Z pewnością możemy osiągnąć wydatną poprawę w naszej propagandzie partyjnej już w toku pracy nad materiałami XX Zjazdu.

Zainteresowanie Zjazdem w partii i w społeczeństwie jest ogromne. Śmiało można powiedzieć, że miliony ludzi w Polsce czytają i żywo omawiają materiały Zjazdu. Dlatego też nie chodzi o dosłowne przenoszenie czy streszczenie materiałów zjazdowych. Chodzi o to, żeby nawiązać z ludźmi żywą rozmowę na tematy wysunięte przez XX Zjazd, by odpowiadać na tysiące pytań i wątpliwości, z którymi występują ludzie w związku ze Zjazdem. Byłoby niezrozumiałe, gdyby w takim zwrotnym momencie tych wątpliwości i pytań nie było. Chodzi o to, by ludzie w Polsce możliwie najlepiej owładnęli tym mocnym orężem ideologicznym, jaki daje XX Zjazd, by jego idee przetwarzać na polskim gruncie, by rozwinąć tę szeroką ofensywę na miarę powstałych możliwości. Zaszczepmy ludziom poczucie tego wspaniałego odrodzenia, tego renesansu w ruchu komunistycznym, który niesie z sobą XX Zjazd KPZR.

Po III Plenum utarło się u nas powiedzenie: niezbędna jest „reedukacja partii". Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to proces trudny, złożony, wymagający wiele czasu i uporczywych wysiłków. Czyż nie jest rzeczą jasną, że XX Zjazd KPZR z jego ogromnym bogactwem myśli teoretycznej i politycznej daje nam nowe możliwości, aby szybciej, nieporównanie szybciej niż dotąd, wychowywać członków partii na prawdziwych PZPR-owców komunistów?

———

Dokument prawdy historycznej

OŚWIADCZENIE

W 1938 r. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej powziął uchwałę o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski w związku z wysuniętym wówczas zarzutem, że wroga agentura szeroko przeniknęła do szeregów kierowniczego aktywu partyjnego.

Jak ustalono obecnie, zarzut ten oparty był na materiałach sfałszowanych przez zdemaskowanych później prowokatorów.

Po rozpatrzeniu wszystkich materiałów dotyczących tej sprawy, Komitety Centralne partii komunistycznych Związku Radzieckiego, Włoch, Bułgarii i Finlandii wespół z Komitetem Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej doszły do wniosku, że rozwiązanie Komunistycznej Partii Polski było nieuzasadnione.

Już we wspomnianej uchwale Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej wskazał na pełną chwały rewolucyjną przeszłość bohaterskiego proletariatu polskiego i podkreślił, że tysiące komunistów polskich poświęcają siebie i całe swoje życie służbie dla sprawy klasy robotniczej i obrony najistotniejszych interesów mas pracujących.

Komunistyczna Partia Polski w ciężkich warunkach terroru faszystowskiego kierowała walką polskich robotników i chłopów przeciw uciskowi kapitalistów i obszarników, o społeczne i narodowe wyzwolenie ludzi pracy. Komunistyczna Partia Polski przejęła i kontynuowała chlubne tradycje wspólnej rewolucyjnej walki proletariatu polskiego i rosyjskiego, stała konsekwentnie na pozycjach proletariackiego internacjonalizmu, na pozycjach ścisłej współpracy z bratnimi partiami komunistycznymi i robotniczymi, z międzynarodowym ruchem rewolucyjnym.

Komuniści polscy również po rozwiązaniu partii komunistycznej czynnie walczyli z dyktaturą faszystowską polskich kapitalistów i obszarników, ze zbliżającym się niebezpieczeństwem agresji hitlerowskiej, wykorzystując wszystkie istniejące wówczas formy organizacyjne masowego ruchu robotniczego i chłopskiego.

Po najeździe armii hitlerowskich na Polskę komuniści polscy wraz z lewicowymi socjalistami stanęli na czele wyzwoleńczej antyfaszystowskiej walki narodu polskiego.

Polska Partia Robotnicza stworzona w 1942 r. przez wybitnych działaczy Komunistycznej Partii Polski kierowała szerokim ruchem partyzanckim robotników, chłopów i inteligencji przeciwko najeźdźcom hitlerowskim, była inicjatorką utworzenia Krajowej Rady Narodowej. Walka de-

mokratycznych sił narodu, na której czele stała Polska Partia Robotnicza, doprowadziła w warunkach historycznego zwycięstwa Związku Radzieckiego nad faszyzmem do powstania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W grudniu 1948 r. Polska Partia Robotnicza zjednoczyła się na platformie marksizmu-leninizmu z Polską Partią Socjalistyczną tworząc Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, która stanowi obecnie bojową i zwartą jak monolit partię marksistowsko-leninowską — kierowniczą siłę w walce mas pracujących Polski Ludowej o zbudowanie socjalizmu.

KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO
KOMITET CENTRALNY POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KOMITET CENTRALNY WŁOSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ
KOMITET CENTRALNY BUŁGARSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ
KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII FINLANDII

(opublikowano w „Trybunie Ludu" dnia 19.II.1956 r.)

Po oświadczeniu

Cios padł na największą z nielegalnych wówczas partii komunistycznych w chwili, kiedy prowadziła wielomilionowe masy do walki o obalenie dyktatury faszyzmu polskiego — w chwili, gdy po bojach klasowych w Krakowie, Lwowie, Chrzanowie, Łodzi przewodziła walce milionów chłopów o rząd frontu ludowego. Zwycięstwo stawało się coraz bardziej realne. Wówczas właśnie zbrukani zostali potwornym zarzutem prowokacji kryształowi jej przywódcy — ludzie, którzy w ciągu dziesięcioleci dziejów ruchu robotniczego stali w pierwszych jego szeregach, ludzie, których nazwiska splotły się nierozerwalnie z historią SDKPiL, PPS-Lewicy, KPP. Niejednemu pokoleniu polskich robotników ci ludzie wielkiego serca i umysłu pomogli patrzeć na świat przez wizję socjalizmu. Zastępy bojowników KPP kształtowały się pod ich wpływem.

Radość z powodu przywrócenia Komunistycznej Partii Polski jej wielkiej godności rewolucyjnej łączy się u nas z uczuciami bólu i gniewu. I nie ostygło jeszcze serce na tyle — zbyt skąpe są dane — aby móc ciężką tę sprawę poddać zimnej analizie badawczej, aby z niezbędnym do tego spokojem znaleźć odpowiedź na tragiczne pytanie: jak to się stać mogło? Wątpliwe, czy bylibyśmy teraz w stanie rozplątać wszystkie nici ekonomiki i walki społecznej — a te, sądzę, były decydujące, które sprzyjały narodzeniu się na ciele rewolucji socjalistycznej potwornego raka o skrótowej nazwie „beriowszczyzna". Chirurgiczny trud analizy czeka na bezlitosne lancety nauki partyjnej.

Wszystko teraz robimy i musimy zrobić, aby nie było więcej takich wstrząsów na trudnej drodze do nowego społeczeństwa. Tylko... patrząc wstecz na ćwierćwiecze, na olbrzymie zmagania tego czasu, na wielkość dokonanych zmian, na kartę zwycięstw zapisanych i u nas nad Wisłą, i nad Wołgą, i nad Jang Tse-kiangiem, myśląc o niesłychanej złożoności procesów powstawania nowego świata — rośnie w nas przekonanie o nieuchronnym zwycięstwie wielkiej prawdy życia — socjalizmu.

Dokonanie rzetelnej, na ścisłej prawdzie opartej analizy wypadków i układu sił, które w wyniku przyniosły tragedię KPP i tragedię wielu starych komunistów w Związku Radzieckim — dokonanie takiej analizy jest poważnym obowiązkiem nie tylko wobec polskiego i radzieckiego, ale także wobec międzynarodowego ruchu robotniczego.

Sprawa, która była i pozostanie zawsze świętą — sprawa zbudowania świata bez krzywdy, nieszczęść i wyzysku — żąda od nas hartu, siły, mądrości. I w rachunku sumienia, jakiego dokonuje teraz wielu komunistów, wziąć trzeba pod uwagę to, że odkrywanie fałszu, burzenie mitów, rozrywanie pieczęci tajnych zakamarków — rozpoczęte zostało w sposób śmiały i stanowczy. Komitet Centralny KPZR wziął na siebie to niesłychanie trudne i brzemienne zadanie.

* *
*

Wracają na sztandary zhańbione imiona przywódców KPP, wraca na należne jej miejsce prawda o bohaterstwie polskiej klasy robotniczej i jej partii — i stawiają przed każdym z nas niejedno bolesne pytanie. Bo przecież przez lata całe budowano zręby partyjności w każdym z nas przede wszystkim na wierze i na zaufaniu. Zaufanie i wiara — tak niezbędne w ruchu robotniczym — nie mogą być ślepe.

A przecież zapanował kult prymitywizmu we wszystkich prawie dziedzinach teorii i praktyki — od metafizycznego pojmowania „pochodzenia socjalnego" w sprawach kadrowych, przez wulgarne metody dyskusji z przeciwnymi poglądami, przez szerzenie psychozy wszechpotęgi imperialistycznego wywiadu tak dalece, że list od brata z zagranicy niekiedy zamieniał komunistę w agenta, przez jak polip rozrastającą się poufność i tajemniczość życia politycznego i gospodarczego — i tak, aż do teorii o wciąż i coraz bardziej zaostrzającej się walce klasowej w okresie budowy nowego społeczeństwa.

Nie łatwo całkowicie oczyścić się od nawyków tego prymitywizmu. Długo jeszcze chyba niektórzy będą usiłowali stosować ograniczony termin „odchylenie" — w stosunku do każdego niesłusznego poglądu. A czy mogą rodzić się same tylko słuszne myśli? Przecież gdzie postawiony zostaje taki ultymatywny warunek najeżony strasznym słowem „odchylenie" — tam ciężko rodzi się nowa, śmiała myśl, która wykracza poza oficjalnie już uznaną.

Dziś, gdy serca ciążą od natłoku przeżyć, gdy ze wzruszeniem czytamy list starych komunistów do KC KPZR — zgłaszających pragnienie udzielenia Komitetowi Centralnemu poparcia w realizacji historycznych uchwał XX Zjazdu — budzi się w każdym z nas — i oby rozbudziło się powszechnie — żądanie wykorzenienia z naszej teorii i praktyki elementu ślepej wiary. Wysiłkiem i wielką ofiarnością mas buduje się socjalizm. Na kościach bojowników klasy robotniczej, poległych na stokach Cytadeli, w walce partyzanckiej, na barykadach miast polskich wyrasta gmach władzy ludu. To nie pusty frazes, że naród jest twórcą historii: mówi o tym codzienny ofiarny i twórczy wysiłek narodu w imię tego, aby było lepiej, aby zbudowano Nową Hutę, Kędzierzyn i szkoły. I ten pełen ofiarności naród ma prawo *wiedzieć,* żeby mógł wierzyć. Członkowie partii

mają obowiązek *wiedzieć*, by szczerze ufać i przekonywać. Partia, jej przywódcy uzbrojeni w marksizm-leninizm obowiązani są *badać*, uogólniać procesy zachodzące w życiu, a wyniki analizy i syntezy podawać w udokumentowany sposób do wiadomości ogółowi partii jako drogowskaz do czynu.

Tak się te rzeczy wydają proste, jasne, może nawet bezsporne — a przecież aby one stały się naszą prawdą codzienną, niezbędne jest pozbycie się tego gmachu myślowego, jaki został stworzony dla uzasadnienia praktyki kultu jednostki. Niezbędne jest przede wszystkim realizowanie postulatu jawności życia politycznego i gospodarczego jako elementarnego warunku wiedzy i kontroli mas. Cień „tajemnicy" w wielu sprawach, które tajemnicą być nie powinny, okazał się cieniem złowrogim — pod którym kryły się dokonane przez elementy zbrodnicze przestępstwa przeciw partii i przeciw narodowi.

* * *

Ubogie, skąpe są materiały o ludziach i przywódcach KPP, dane o ich działalności w latach 1918—1938. Jeszcze przed rehabilitacją KPP otrzymaliśmy dwa tomy uchwał i dokumentów, zbiór materiałów o walce KPP w obronie niepodległości i szereg prac przyczynkowych. Ale aby wyjaśnić młodszemu pokoleniu partyjnemu znaczenie Warskiego, Leńskiego, Kostrzewy, Rynga, Próchniaka, Bortnowskiego, Henrykowskiego, Waleckiego, Tomorowicza, Paszyna i wielu innych — wyjaśnić rolę dziesiątków innych działaczy w walce o sprawę rewolucji polskiej i międzynarodowego ruchu robotniczego — na to nie mamy jeszcze dostatecznych materiałów.

Wydaje się, że liczne grono starych działaczy partyjnych winno uznać za swój bardzo ważny i pilny obowiązek pisanie wspomnień, szkiców, pamiętników, które by umożliwiły odtworzenie całej wielkiej epopei bohaterstwa, poświęcenia i mądrości naszej partii. Chodzi o rzecz niesłychanie ważną: o przywrócenie naszej partii tej wspaniałej cechy KPP, dzięki której w warunkach szalonego terroru mogła ona prowadzić za sobą milionowe masy robotników i chłopów.

To przecież rzecz godna zastanowienia, że gdy KPP posiadała w jakiejś fabryce trzy- czy czteroosobową komórkę partyjną, fabryka ta stawała się rychło twierdzą KPP. Za tą kilkuosobową komórką szła cała załoga do długotrwałych bojów strajkowych, do demonstracji. W czym tkwiła urzekająca siła tej komórki? W tym, że nakaz — „siła partii tkwi w jej związku z masami" — pulsował ideowością i krwią. Ci członkowie komórki byli niesłychanie wrażliwi na wszystko, co boli masy, na wszystko, czym one żyją. Żaden sukces partii nie byłby możliwy, gdyby postulat związku z masami nie był w pełni żywy i urzeczywistniany.

Gdy partia jest partią rządzącą, stoimy przed niebezpieczeństwem realizowania tego rodzaju praktyki: „Można wznieść niejedną budowlę socjalizmu, jeśli ma się na to kredyty, fachowców i siłę roboczą — i już. Entuzjazm, zaufanie mas — owszem, są pożądane, zaoszczędzają kosztów, skracają terminy itd., ale nie są warunkiem niezbędnym". Mówiąc inaczej — istnieje nie wyrażona w słowach, ale realizowana często

w praktyce teoria budowy socjalizmu w imieniu i w interesie mas, ale niekoniecznie przez świadome działanie mas. Stąd płynie częste przecenianie roli aparatu, zarządzeń odgórnych władz, to spowodowało rozrost tych zjawisk, które wpływają na biurokratyzowanie się wielu ogniw naszego aparatu. Dlatego także byliśmy świadkami uświęcenia w niektórych ogniwach aparatu tego rodzaju środków prowadzących do celu, które wolało się wstydliwie przemilczeć i ukrywać. Było to więc uświęcenie także „podwójnego życia" politycznego — rozrost tajemnic państwowych, tabu, krytyka tylko do określonego szczebla itd.

Miał, sądzę, kult jednostki swoje źródła w ekonomice, w układzie sił politycznych. Miał swoje źródła w trudnościach — i to powinno nami szczególnie wstrząsnąć. Tę próbę wyjaśnienia musimy ze szczególną mocą odrzucić. Właśnie wtedy, kiedy trzeba na siebie wziąć olbrzymi ciężar porwania mas za sobą do walki o rozwiązanie tych trudności, kiedy trzeba zdobyć masy dla sprawy socjalizmu, mogą powstawać tendencje naruszania leninowskich zasad współżycia partii z masami. Wspomnijmy lata wojny domowej, lata interwencji, głodu, wszy i epidemii, lata kontrrewolucji i chaosu. W tych ciężkich latach partia bolszewicka dokonywała cudów, odparła wszystkie wrogie siły, ostała się niszczycielskiej potędze suszy i śmierci — bo nie znała innej drogi walki jak tylko w oparciu o zaufanie mas, bo nie znała potężniejszej broni rewolucyjnej jak serca i świadomość mas, jak prawda i ideowość komunistów. Tą drogą szła również KPP. I jej rehabilitacja winna być dla nas potężnym wezwaniem do bezwzględnego przestrzegania leninowskiego i prawdziwie rewolucyjnego charakteru związku z masami jako podstawowej i jedynej dźwigni budowy nowego ustroju. Z całą bezwzględnością, zdecydowanie i konsekwentnie eliminować winniśmy z naszego życia wszystko, czego nie jesteśmy w stanie jawnie bronić w opinii klasy robotniczej, w opinii mas. Inaczej nakaz statutu o związku z masami może stać się pustym frazesem pogłębiającym ciężki grzech rozchodzenia się słów z czynami.

* *
*

Patrzą ze szpalt naszej prasy twarze Warskiego i Leńskiego, Kostrzewy i Rynga — ludzi, którzy przez lata toczyli ze sobą gorące i ostre spory: i na III, i na IV, i na V Zjeździe KPP, na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego i w prasie partyjnej. I o dziwo! — spory te nie osłabiły partii, nie zamieniły jej w klub dyskusyjny. Nie gasiły płomienia walki i entuzjazmu rewolucyjnego ludzi, gotowych w każdej chwili złożyć każdą ofiarę. Natomiast uczyły myśleć, pomagały partii wybrać najwłaściwszą drogę, wyrabiały poczucie odpowiedzialności całej partii za całą partię.

Nie było w ostatnich latach żywego tętna myśli politycznej w ruchu i w partii. Przydusiła myśl polityczną zmora teorii odchylenia w nieunikniony sposób przekształcającego się w agenturę. Na wiele lat ta potwornie prymitywna koncepcja paraliżowała swobodną wymianę myśli wewnątrz partii.

Wiele teraz czynimy wysiłków, aby wrócić do leninowskich norm życia. Jedną z tych norm jest zasada (i ta musi nas obowiązywać): *dyskusja trwa do podjęcia uchwały, po powzięciu uchwały cała partia ją realizuje.*

Potrzebna nam jest swobodna wymiana i rozwój myśli partyjnej, bez tworzenia atmosfery, że przedstawiciel przeciwnego poglądu znajduje się pod wrogim wpływem, reprezentuje zgniły liberalizm, odchyla się, przechyla, wygina. Myśli partyjniaka należy się szacunek, gdyż za tą myślą stoi jego gotowość do wielkich poświęceń dla sprawy partii.

Świętą rzeczą jest jedność partii — jako dobrowolnej organizacji bojowników o sprawę klasy robotniczej. Tej jedności musimy bronić jak samej partii. Kto wierzy w klasę robotniczą, w partię — ten głęboko musi wierzyć w zdolność wybrania w wyniku wymiany myśli najsłuszniejszej drogi.

* *
*

A jednak, mimo zmory kultu jednostki, sprawa socjalizmu szła olbrzymimi krokami naprzód. Wyzwoliła wiele narodów. Stała się nadzieją ludzkości, stała się wszechobecną w świecie jako siła postępu, pokoju, wyzwolenia. Żelazne są prawa rozwojowe odkryte przez Karola Marksa.

W tych żelaznych prawach, w szlachetnej idei komunizmu, przepojonej humanizmem, ukryta też jest ta siła, która zdumiewa teraz świat: *odradzanie się leninizmu w partii.* Pełny odwrót od schorzeń, jakie wystąpiły — odwrót dokonywany konsekwentnie przez kierownictwo KPZR, odwrót pogłębiony na XX Zjeździe KPZR — zdecydowany kierunek ku podniesieniu temperatury ideowej partii do tej, jaka była za czasów wielkiego Lenina, zdecydowany kierunek ku podniesieniu rangi członka partii do roli trybuna ludu, trybuna klasy robotniczej — oto dokąd idziemy. To jest kierunek drogi naszej partii, partii wiernej narodowi, wiernej leninizmowi.

* *
*

Być może, niektóre z tych refleksji są wątpliwe czy też nie w pełni słuszne. Być może, inni towarzysze odmiennie przeżywają wielkie wydarzenia rehabilitacji KPP. Potrzebna jest całej partii wielka, serdeczna rozmowa. Potrzebna będzie długotrwała walka wewnętrzna w każdym z nas. Epoka kultu jednostki wyżłobiła głębokie bruzdy. Podejmiemy tę walkę I będzie zwycięska. Jesteśmy przecież komunistami.

ROMAN JURYŚ

Do proletariatu Polski

MANIFEST

Dwie partie: Polska Partia Socjalistyczna (Lewica) i Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, połączyły się w jedną Komunistyczną Partię Robotniczą Polski, która wzywa Was pod swój sztandar walki o dyktaturę proletariatu, o rewolucję socjalną.

Pod tym sztandarem zjednoczyły się obie partie w chwili, gdy w całej Europie pękają wiązania państw kapitalistycznych, a proletariat walczy o zdobycie władzy, aby na gruzach starego świata wyzysku i ucisku budować świat nowy, na własności socjalistycznej, na wolności i braterstwie oparty. Połączyła nas jasność zadań, które dziś stoją przed klasą robotniczą.

Zbliża się chwila szturmu na twierdzę kapitalizmu. Nie ma różnic między nami w tej głębokiej wierze i pewności. Tej wiary i pewności wyrazem jest nasze zjednoczenie — połączenie armii robotniczych przed walną bitwą. Łączymy się jako jeden z oddziałów rewolucyjnej Międzynarodówki, idącej do ostatnich, rozstrzygających bojów.

Robotnicy! Dwie wrogie, nieprzejednane potęgi starły się ze sobą. Z jednej strony kapitaliści i ich rządy, które w swej chciwości zysków i zaborów rozpętały międzynarodową rzeź ludów i w ciągu czterech i pół roku wojny zalewały świat krwią i pożogą. Z drugiej strony rewolucyjny proletariat, który musi wyrwać władzę z krwawych szponów kapitału, jeżeli chce siebie i ludzkość całą wyzwolić z tego stanu dzikości i okrucieństwa.

Bohaterski proletariat Rosji był pierwszym, który w dwóch rewolucjach, w marcu i listopadzie roku ubiegłego, zdruzgotał panowanie kapitału i przez to uniemożliwił w swoim kraju barbarzyńską wojnę o łupy kapitalistyczne. Za przykładem robotników rosyjskich poszedł lud roboczy krajów austriackich i Niemiec, obalając w niedawnej rewolucji listopadowej panowanie swoich władców wojennych a naszych okupantów. I dziś proletariat Niemiec szturmuje ostatnie twierdze swej burżuazji, aby w nowej rewolucji zdobyć władzę dla Rad Delegatów Robotniczych.

Ale rewolucja proletariacka w jednym kraju jest zarazem rewolucją wymierzoną przeciw kapitalistom wszystkich innych krajów, jest już przez to samo rewolucją światową. Na Rosję robot-

niczą, na rewolucyjne Niemcy rzucają się rządy kapitalistyczne Ameryki, Anglii, Francji. Powalona o ziemię burżuazja rosyjska, przerażona zbliżającą się rewolucją burżuazja innych krajów oraz burżuazja polska w o ł a j ą o p o m o c zwycięskich rządów imperialistycznych Koalicji. A rządy te w swoim własnym interesie śpieszą im na pomoc, aby zdusić robotników.

R o b o t n i c y! Pytamy Was: w tych olbrzymich zapasach między barbarzyńskim kapitałem a wyzwalającą świat rewolucją — po czyjej staniecie stronie?

Jeżeli po stronie imperializmu, wywołującego wojny o zyski i grabieże kapitalistów, szerzącego nędzę i bezrobocie, śmierć i zniszczenie, to stawajcie pod sztandarem partii burżuazyjnych, pod endeckim sztandarem nienawiści i szczucia narodowego, nienasyconej zaborczości kapitalistycznej, stawajcie pod sztandarem PPS Frakcji, która wczoraj pchała Was do wojny pod znakami Hindenburga, a dziś buduje armię pod wodzą carskich i austriackich jenerałów, narzędzia zaborów i rzezi.

Jeżeli chcecie wojen bez końca, to stańcie po stronie rządu mieniącego się rządem robotników i włościan. Idźcie za tym rządem, który prowadzi morderczą wojnę w Galicji wschodniej i na Ukrainie przeciw chłopom i robotnikom, w obronie polskich magnatów i ich majątków ziemskich. Idźcie za rządem, który szykuje nową jeszcze wojnę przeciw chłopom i robotnikom na Litwie, znowu w obronie majątków szlacheckich. Idźcie za rządem, który do n i e z l i c z o n y c h t r u p ó w i k a l e k, d o p ó ł t o r a m i l i o n a b e z r o b o t n y c h, głodnych, obdartych ofiar wojny chce dodać n o w e m i l i o n y.

Jeżeli chcecie, robotnicy, u g o d y z b u r ż u a z j ą i t a j n y c h k o n s z a c h t ó w z p a r t i ą k a p i t a l i s t ó w, jeżeli chcecie przyjaźni i sojuszu z imperialistycznymi bandytami Koalicji, a w o j n y z r o b o t n i c z ą R o s j ą i r e w o l u c y j n y m i N i e m c a m i — to stawajcie pod sztandarem fraków*) i ich rządu, udającego rząd robotników i włościan.

Lecz, robotnicy, jeżeli macie już dość wyzysku, nędzy i poniewierki, jeżeli nie chcecie wojny z braćmi waszymi, z bohaterskimi robotnikami Rosji, którzy w najstraszliwszych warunkach, wśród głodu i chłodu trwają w walce o swoje i nasze wyzwolenie z jarzma kapitału, jeżeli nie chcecie wojny, która Polskę — i tak już spustoszoną i deptaną — jeszcze bardziej pustoszy i hańbi, jeżeli chcecie p o ł o ż y ć k r e s z b r o d n i o m k a p i t a ł u — to stańcie pod sztandarem K o m u n i s t y c z n e j P a r t i i R o b o t n i c z e j P o l s k i.

R o b o t n i c y! Komunistyczna Partia Robotnicza Polski nie obiecuje Wam nic prócz znojnego, ofiarnego trudu, nic ponad to, co klasa robotnicza sama w ogniu w a l k i i r e w o l u c j i z b u d u j e, u t r w a l i i r o z w i n i e. W a s z y m i rękami tylko możecie zdobyć władzę, w ł a s n y m tylko wysiłkiem możecie zwalić stary gmach wyzysku i katowskiego ucisku, zbudować społeczeństwo wspólnej własności i wspólnej pracy, wolności i braterstwa ludów.

Z polskiej klasy robotniczej spadły więzy okupacji. Burżuazja polska straciła najsilniejsze narzędzie swego ucisku klasowego. Ale to rozluźnienie

*) Tj. PPS-Frakcji Rewolucyjnej — Red.

naszych pęt zawdzięczamy nie rewolucji w Polsce, lecz rewolucji rosyjskiej i niemieckiej. Dlatego grożą nam wciąż nowe wściekłe ataki kontrrewolucji burżuazyjnej, którą coraz bardziej rozzuchwala ugodowość rządu Piłsudskich i Moraczewskich, zdradzających na każdym kroku interesy ludu.

Jeżeli nie chcemy, by nas zakuto w nowe kajdany, musimy rozpalić w Polsce własną rewolucję, zburzyć panowanie burżuazji, zdobyć władzę dla Rad Delegatów Robotniczych.

Rzuciliśmy hasło tworzenia w Polsce Rad Delegatów Robotniczych miast i wsi w niezłomnym przekonaniu, że staną się organem walki szerokich mas proletariatu. Przeciw klasom burżuazyjnym, łączącym się z międzynarodową imperialistyczną kontrrewolucją, niechaj stanie zwarta siła klasy robotniczej, ramię w ramię z socjalistyczną Rosją i z rewolucyjnym proletariatem wszystkich krajów.

Niech żyje międzynarodowa walka rewolucyjna!

Niech żyje dyktatura proletariatu!

Niech żyje rewolucja socjalna!

ZJAZD ORGANIZACYJNY
KOMUNISTYCZNEJ PARTII ROBOTNICZEJ POLSKI
(Zjednoczonych SDKPiL i Lewicy PPS)



ADOLF WARSZAWSKI — WARSKI. Jeden z założycieli Związku Robotników Polskich w 1889 r., współzałożyciel SDKPiL i członek jej Zarządu Głównego. Redaktor i znakomity publicysta pism SDKPiL. Jeden z założycieli KPP i wieloletni członek KC i Biura Politycznego KC KPP.

Niech żyje zjednoczenie!

Zjednoczenie naszej partii z Lewicą PPS staje się faktem.

Od pierwszej chwili powstania Lewicy PPS partia nasza skierowała przeciw niej całe ostrze swej krytyki. Rzeczą historyków ubiegłego okresu będzie ocenić, o ile w krytyce naszej było zbyt wiele zajadłości, zaciekłości lub niesprawiedliwości. Jakiż jednak był cel tej krytyki? Oczywiście nie ten, który kieruje krytyką naszą, wymierzoną przeciw partiom burżuazyjnym. Walka nasza przeciw tym ostatnim ma na celu pogłębić w świadomości mas pracujących ich przeciwieństwo w stosunku do burżuazji. Nie o to nam chodzi w tej walce, aby partie burżuazyjne przekonać o słuszności naszej idei, nie o to, aby burżuazję przeciągnąć na stronę proletariatu, lecz — całkiem przeciwnie — aby zaostrzyć przeciwieństwa klasowe, aby pogłębić przepaść pomiędzy klasą wyzyskującą a klasą wyzyskiwaną.

Inny natomiast cel stawia sobie krytyka, wymierzona przeciw partii robotniczej, która tak samo jak my dąży do socjalizmu, lecz która ma inną niż my metodę myślenia, inaczej ujmuje i formułuje zadania polityczne i taktyczne. Tu chodziło nie o pogłębienie przepaści między dwiema klasami społeczeństwa, lecz o pogłębienie i zaostrzenie różnic ideowych dwóch odłamów ruchu robotniczego. To pogłębianie i zaostrzanie różnic w metodzie myślenia politycznego było umyślne, celowe, choć z konieczności prowadzić musiało często do przesady, do zbytniej zaciekłości ideowej. Ale i ta przesada, ta zaciekłość w walce ideowej miała tylko jedno na widoku: uwydatnić jak najostrzej różnice ideowe, doprowadzić je do skrajnych konsekwencji, aby uczynić przez to obóz socjalistyczny zdolny do jak najostrzejszej samokrytyki, przekonać przeciwnika i wytworzyć w ten sposób wspólność poglądów programowych i taktycznych, która prowadzi do zjednoczenia.

Przez szereg lat prowadziliśmy z Lewicą PPS nieubłaganą wzajemną walkę ideową. Ale nie była to walka dla walki. Jej celem mogło być tylko zjednoczenie. I dziś, gdy staje się ono faktem, serce każdego robotnika polskiego z SD i Lewicy PPS przepełnia tylko radość na myśl, że nasze walki ideowe nie były bezpłodne, że doprowadziły one do upragnionego rezultatu, do wspólnej walki politycznej, do zjednoczenia partyjnego.

Czy to zjednoczenie nie przychodzi za wcześnie? Czy nie należało jeszcze poczekać?

Jestem przekonany, że przychodzi ono raczej zbyt późno, że należało go dokonać wcześniej.

W procesie walk ideowych pomiędzy SD a Lewicą PPS różnice w zasadniczych kwestiach programowych i taktycznych, w stosunku obydwóch partii do nacjonalizmu i oportunizmu w takim stopniu się zatarły, że zjednoczenie partyjne stało się dojrzałym owocem tych walk jeszcze przed wojną. W marcu czy kwietniu 1914 r. ówczesny Zarząd Główny naszej partii w liście otwartym do Centralnego Komitetu Robotniczego Lewicy PPS zaproponował wydanie specjalnego wspólnego pisma, w którym każda strona miała wyłożyć swoje poglądy na najważniejsze kwestie naszego ruchu, aby stwierdzić, czy i o ile w poglądach tych istnieją jeszcze poważne różnice. Dyskusja miała odbywać się publicznie, w oczach wszystkich towarzyszy partyjnych i przy ich czynnym udziale, z myślą o ostatecznej decyzji w sprawie przyjęcia lub odrzucenia propozycji zjednoczenia, która wychodziła od Lewicy.

Wybuch wojny tę akcję zjednoczeniową zniweczył, zanim zdążyła się rozpocząć, stał się natomiast probierzem stanowiska rewolucyjnego Lewicy PPS, probierzem daleko pewniejszym niż wszelkie gołe deklaracje programowe i taktyczne. Mianowicie wojna rozpętała prądy nacjonalistyczne, dała im niesłychany karm szczególnie w Polsce i niejednego towarzysza przerzuciła z szeregów SD do obozu nacjonalizmu. Można się było obawiać, że ten wzmożony pęd nacjonalistyczny ogarnie w wielkim stopniu, jeżeli nie całkowicie, Lewicę — ze względu na jej dawne wspólne z „Frakcją" pochodzenie partyjne. Wszak obawa, że Lewica niezupełnie jeszcze wyzbyła się nałogów myślenia nacjonalistycznego, stanowiła główny powód, dla którego nasza partia przez tyle lat odrzucała myśl zjednoczenia.

Wiemy, że w innych krajach nie tylko jednostki, ale całe grupy, stanowiące skrajne rewolucyjne skrzydło socjalizmu, nie potrafiły się oprzeć imperializmowi na początku wojny, jak np. gedyści i blankiści we Francji. Lewica PPS od samego początku wojny, na równi z SD, przeciwstawiła się imperializmowi, przez to dając dowód swego rewolucyjnego stanowiska i zarazem tego, że zjednoczenie było już możliwe przed wojną.

Na swej Konferencji Krajowej w końcu 1915 r. partia ta podjęła następującą rezolucję:

„Konferencja stwierdza, że wojna obecna będąc chwilowo największym zwycięstwem rządów burżuazyjnych nad wolą i dążeniami międzynarodowego proletariatu, jest w istocie ostrym kryzysem ustroju kapitalistycznego. Kryzys ten, zaostrzając do ostatnich granic wszystkie cechujące ustrój obecny sprzeczności i konflikty, stanie się mimo chwilowej depresji w masach robotniczych i triumfu reakcji — wstępem do nowego okresu wzmożonych walk, które wstrząsając podwalinami dzisiejszych społeczno-politycznych urządzeń w rozwoju swym wysuną na porządek dzienny sprawę **całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego i czynić będą coraz wyraźniejszy i bliski dla klasy robotniczej ostateczny jej cel — socjalizm"**.

Tę rezolucję, podjętą przez Lewicę PPS trzy lata temu, przed wybuchem rewolucji marcowej w Rosji, moglibyśmy podjąć dziś jeszcze, w rok po wybuchu rewolucji bolszewickiej.

Nie znaczy to bynajmniej, że Lewica PPS przez cały czas wojny była bez błędu, że miała od początku do końca tę samą linię polityczną. Na tej samej jej Konferencji podjęta została uchwała o „usamodzielnieniu", która tak pasuje do powyżej przytoczonej rezolucji jak pięść do nosa. W obecnej jednak dobie historycznej o zasadniczym stanowisku partii robotniczej decyduje nie to lub inne odchylenie od prostej jak kij linii, lecz jej stosunek do imperializmu. Niech „fracy" przeciwstawią

się zdecydowanie i konsekwentnie imperializmowi, a nie zawaham się uznać ich za partię rewolucyjną.

Zresztą, w jakim to kraju znajduje się partia lub grupa rewolucyjnych socjaldemokratów, która od początku wojny miała tę samą prostą linię polityczną? Czy miała ją partia bolszewików, która żądała konstytuanty, a potem ją rozpędziła, która zwalczała eserowską „socjalizację" ziemi, a potem ją sama przeprowadzała, aby znowu potem ją znosić?

Czy miała ją grupa **Spartakusa** w jej przesłanych przez K. Liebknechta „tezach" na konferencję zimmerwaldzką, w których nie było ani słowa o rewolucji socjalnej? Lub w politycznym programie tejże grupy, który na razie nie szedł dalej poza ramy republiki demokratycznej w tym samym czasie, gdy Lewica PPS w przytoczonej rezolucji widziała już na porządku dziennym „sprawę całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego"? Nikt jednak nie może zaprzeczyć, że partie te od początku do końca stały na stanowisku rewolucyjnym, a o ich rewolucyjności decydowało nie to lub inne hasło chwilowe, lecz jedynie i wyłącznie ich zdecydowanie wrogi stosunek do imperializmu.

W naszych burzliwych czasach, kiedy wojna i gwałtowny kryzys kapitalizmu obalają do góry nogami świat cały, żadna poważna partia lub grupa polityczna nie chciałaby rościć sobie pretensji do nieomylności i twierdzić, że wtedy, gdy dokoła wszystko się wali i zmienia, pozostała nie tknięta przez huragan dziejowy, zachowała przez cały czas swoją prostą, czystą, dziewiczą linię, na której jasno jak na dłoni już z góry przed czterema laty wszystkie drogi i etapy rozwoju rewolucyjnego zostały wypisane.

Błędy Lewicy PPS wcale mnie nie martwią, natomiast martwi mnie i boli to, że nasza SD przez cały czas wojny — jeżeli wierzyć twierdzeniu naszych wydawnictw — wcale nie popełniała błędów.

Takie twierdzenie równa się niemal przyznaniu, że przez cały ten zwłaszcza dla Polski najcięższy czas wojny partia nasza nie była wcale partią polityczną, nie miała wcale myśli politycznej, ani złej, ani dobrej. Nie miała nic, co by miało ulec naporowi burzy światowej.

Skutek zaś był ten, że Lewica PPS musiała swoje błędy polityczne popełniać sama, bez naszego udziału, i że zniknęło oddziaływanie SD na Lewicę, którym nasza partia przed wojną zupełnie słusznie się chlubiła.

Bo co SD przeciwstawiała błędom politycznym Lewicy, żeby na nią oddziałać? Jeżeli ta ostatnia jako etap do „całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego" wysunęła hasła „usamodzielnienia" kraju — o którym nie wiadomo, czy to ma być republika, czy monarchia, ludowładztwo czy parlamentaryzm — jakie hasła polityczne, słuszne czy błędne, jaki etap najbliższy przeciwstawiła mu SD? Republikę demokratyczną, jak bolszewicy lub spartakusowcy? Lub może nasz stary program, konstytuantę, republikę demokratyczną i autonomię? Lub republikę, którą nam przyniosła rewolucja niemiecka? Lub wreszcie cokolwiek innego?

SD właśnie chlubi się tym, że nie uznaje żadnych etapów, nawet teraz, kiedy z rąk niemieckich dostaliśmy republikę Moraczewskiego; nasza partia nie umiała linii politycznej Lewicy PPS przeciwstawić swej linii, nic — prócz „rewolucji socjalnej", ale patent na linię polityczną: „nic — prócz rewolucji socjalnej" należy się nie naszej partii, lecz — anarchistom!

Nie piszę tego z lekkim sercem, bo wiem, jak trudno, a raczej jak prawie niemożliwą rzeczą było wyznaczyć najbliższy etap polityczny do rewolucji socjalnej w kraju, zamienionym przez wojnę w pustynię, ogołoconym z narzędzi pracy i ro-

botników, w warunkach okupacji wojennej. Wiem, że z tych beznadziejnych warunków wyrosło jako jedyne i wyłączne hasło rewolucji socjalnej w kraju, który dotąd oddycha jako tako tylko z łaski cudzych rewolucji, rosyjskiej i niemieckiej, który dotąd zdobyć się nie może na swoją własną, polską rewolucję, już nie tylko socjalistyczną, ale choćby i „marcową" rosyjską lub „listopadową" niemiecką.

Ale ta bezsilność, ten brak jakiejkolwiek bądź linii politycznej nie jest linią polityczną i nie jest cnotą, którą by się można było chlubić.

Przystępujemy do zjednoczenia jako dwie partie rewolucyjne w chwili, gdy znikła poprzednia beznadziejność i bezsiła, w chwili, gdy rewolucja europejska otwiera nam na oścież wrota ku szerokiej i pełnej perspektyw akcji politycznej. W takiej chwili wszelkie rekryminacje wzajemne SD i Lewicy PPS, wszelkie spory, tyczące się rzeczy przebrzmiałych, byłyby małodusznością i niewiarą w rewolucję, która podnosi wzwyż robotników i ich partię.

Na drugi dzień po zjednoczeniu wszystkie drobne, niezasadnicze spory i tarcia zostaną gruntownie zapomniane w nawale wspólnej pracy i w ogniu wspólnej walki.

Wierzę w to święcie, jak każdy prosty robotnik z SD i PPS Lewicy, i dlatego wraz z nim pragnę zjednoczenia i cieszę się, że dochodzi ono nareszcie do skutku.

A. WARSKI

Artykuł ten, pióra Adolfa Warszawskiego-Warskiego, zamieszczony był jako dyskusyjny w organie SDKPiL „Nasza Trybuna" z dn. 13.XII.1918 r.



JULIAN LESZCZYŃSKI — LEŃSKI. Działalność rewolucyjną rozpoczął w szeregach SDKPiL przed I wojną światową. Brał aktywny udział w Rewolucji Październikowej, stał na czele Komisariatu do Spraw Polskich w Rosji Radzieckiej. Od 1925 r. członek KC KPP, a następnie Biura Politycznego. W 1929 r. został sekretarzem generalnym KC KPP.

O antyfaszystowski front ludowy w Polsce

Przemówienie tow. Juliana Leńskiego na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej (25.VII — 20.VIII.1935 r.)

Towarzysze! Jednym z węzłowych zagadnień w nader bogatym w treść referacie tow. Dymitrowa był antyfaszystowski front ludowy. Zagadnienie to najostrzej występuje w krajach, gdzie mamy ruch chłopski i narodowo-wyzwoleńczy. Do krajów tych należy Polska.

BAZA MASOWA FRONTU LUDOWEGO

Polska jest krajem o przewadze ludności chłopskiej. Kryzys ekonomiczny, a następnie swoista depresja doprowadziły do wynędznienia milionowych mas chłopstwa, do znacznego wzrostu proletariatu i półproletariatu rolnego, przeważnie bezrobotnego, i małorolnego chłopstwa, do zubożenia podstawowej masy średniaków.

Polska jest krajem z przeżytkami feudalizmu, które faszyzm kultywuje. Powrót do półpańszczyźnianych form wyzysku na wsi — to typowa cecha pogłębiającego się kryzysu rolnego. Walka z przeżytkami feudalizmu sprzyja wciągnięciu mas chłopskich do frontu antyfaszystowskiego, prowadząc je stopniowo na drogę rewolucyjnego zagarnięcia ziemi.

Walka przeciw uciskowi narodowemu i grabieży kolonialnej będzie wciągała do frontu antyfaszystowskiego masy pracujące narodów uciskanych, podkopując reżym okupacyjny na Ukrainie zachodniej i Białorusi zachodniej.

Podstawą frontu ludowego stała się walka z cynicznym pozbawieniem mas pracujących praw demokratycznych, z likwidacją resztek demokracji burżuazyjnej, rozbitej podczas przewrotu majowego w 1926 r.

Demokracja burżuazyjna nigdy nie była w Polsce urzeczywistniona w tak szerokim zakresie, jak we Francji. Burżuazja polska nie mogła pozwolić nawet na krótkotrwałe legalne istnienie partii komunistycznej. Ramy demokracji burżuazyjnej były zwężone przez przemoc militaryzmu, przez rolę Polski jako wypadowej twierdzy antysowieckiej. Demokraci burżuazyjni przez długie lata stali na baczność przed ucie-

leśnieniem militaryzmu — marszałkiem Piłsudskim i wzięli aktywny udział w przewrocie faszystowskim pod flagą walki z reakcją.

Lecz im bardziej rozwijał się system faszystowski, im bardziej faszyzm rządzący brał w garść sejm, senat, samorządy, kasy chorych, im uporczywiej przeprowadzał faszyzację form burżuazyjno-demokratycznych, tym potworniej pęczniał aparat biurokratyczno-policyjny i gnębił masy ludowe.

Na likwidację zdobyczy społeczno-politycznych proletariat Polski odpowiadał wciąż potęgującą się walką. Faszyzm polski w ciągu 8 lat zmuszony był urzeczywistniać swe plany na raty.

Przykład Polski wskazał, w jaki sposób klasa robotnicza może hamować rozwój systemu faszystowskiego. Proletariat Hiszpanii i Austrii dał zbrojny odpór faszyzmowi. Proletariat Francji zdołał w jednolitym froncie odeprzeć pierwsze wypady faszyzmu. Nie oznacza to, że faszyzm francuski jest już w odwrocie. Niebezpieczeństwo dalszego wzrostu faszyzmu we Francji jest nadal aktualne. Choć burżuazja francuska nie rozporządza jeszcze masową scentralizowaną partią faszystowską, jednakże szybko rosnące organizacje zbrojne i ich ścisły kontakt z wojskowo-policyjnym aparatem państwowym stwarzają poważną groźbę dla klasy robotniczej.

Proletariat niemiecki, spętany przez socjaldemokrację, stawił opór zbyt słaby, aby zatamować pogromowy pochód faszyzmu. Komunistyczna Partia Niemiec, dążąca ze wszystkich sił do stworzenia jednolitego frontu antyfaszystowskiego, nie zdołała dostatecznie uaktywnić klasy robotniczej w walkach codziennych i urzeczywistnić wbrew wodzom socjaldemokratycznym szerokiej jedności akcji. Porażka proletariatu niemieckiego była lekcją dla robotników francuskich, którzy przełamali sabotowanie jednolitego frontu przez góry partii socjalistycznej.

Pomimo olbrzymiej różnicy warunków — tak w Polsce, jak we Francji — front ludowy wyrasta z obrony praw demokratycznych. Bodźca do stworzenia frontu ludowego u nas i w innych krajach niewątpliwie dała Komunistyczna Partia Francji, która wykazała, ile inicjatywy może ujawnić przy wzniesieniu ruchu masowego oddział Międzynarodówki Komunistycznej, po bolszewicku zwarty i przezwyciężający swe braki w toku akcji.

Dźwignią i trzonem powstającego frontu ludowego stał się u nas, podobnie jak we Francji, jednolity front robotniczy.

Rozwijanie frontu ludowego sprzyjać będzie podniesieniu całego ruchu rewolucyjnego na wyższy poziom polityczny.

Siła ruchu rewolucyjnego w Polsce polega przede wszystkim na prawie nieprzerwanym wzroście walki strajkowej proletariatu.

Już lata kryzysu ekonomicznego znamionuje burzliwa fala strajkowa. W okresie lat 1931—1933 strajkowało przeciętnie tyleż robotników rocznie, co w ciągu wszystkich trzech lat dobrej koniunktury. Przejście do swoistej depresji, powiązane ze spotęgowanym atakiem kapitału i faszyzmu na klasę robotniczą, przyniosło dalszy rozwój walki strajkowej.

Cechy charakterystyczne ruchu strajkowego są następujące:

Zwiększa się nie tylko liczba strajkujących, lecz i ilość przedsiębiorstw oraz gałęzi produkcji ogarniętych strajkami.

Spotęgowała się tendencja do strajków grupowych, ogarniających szereg fabryk, całe okręgi i gałęzie przemysłu.

Rozpowszechniły się tak zwane polskie strajki, którym towarzyszą zajmowanie fabryk i starcia z policją.

Podniósł się poziom polityczny walki strajkowej i wzrosła liczba strajków politycznych.

Słabość ruchu rewolucyjnego polega na znacznej rozpiętości między walką robotników zatrudnionych a wystąpieniami bezrobotnych, między walką proletariatu miejskiego a żywiołowymi przeważnie walkami chłopstwa, między walką proletariatu a ruchem narodowo-wyzwoleńczym na Białorusi zachodniej i Ukrainie zachodniej. Stąd długotrwałe odpływy, które nastąpiły po wysoko wzniesionej w 1931 r. fali wystąpień bezrobotnych oraz po fali masowych walk chłopskich, rozlewającej się po całej Polsce w okresie lat 1931—1933. Oczywiście, nie można tłumaczyć tej słabości wyłącznie przyczynami obiektywnymi. W znacznym stopniu jest ona spowodowana nieumiejętnością naszej partii koordynowania walki mas robotniczych i chłopskich, a także tłumaczy się przeżytkami sekciarskimi wśród naszego aktywu.

Polityczny poziom ruchu na ogół nie odpowiadał warunkom obiektywnym oraz napięciu całej sytuacji politycznej.

Stanowczy zwrot pod tym względem wprowadza zmieniona taktyka jednolitego frontu.

ZDOBYCZE PARTII KOMUNISTYCZNEJ W WALCE O JEDNOLITY FRONT

Systematyczne stosowanie taktyki jednolitego frontu **po nowemu** zaczęło się u nas w lutym ubiegłego roku. Zamiast tego, by mechanicznie przenosić doświadczenie innych krajów, partia nasza uwzględniła konkretne trudności, ustosunkowała się w sposób zróżnicowany do poszczególnych socjaldemokratycznych partii, organizacji, grup, aktywistów. Nielegalność nasza wymagała form bardzo giętkich w celu uwzględnienia legalnej sytuacji organizacji socjalistycznych i utrudnienia wodzom socjaldemokracji sabotażu jednolitego frontu.

Socjaldemokracja w Polsce, szczególnie PPS, jest bardziej zwarta, scentralizowana niż w innych krajach. Silna dyscyplina i nacisk centralnego kierownictwa na komitety miejscowe doprowadzały niekiedy do zrywania zawartych już porozumień.

W tych warunkach posuwać się naprzód mogliśmy tylko stopniowo, krok za krokiem.

W rezultacie partia nasza otrzymała szeroki dostęp do robotników socjalistycznych, nawiązała kontakt towarzyski z radykalizującym się aktywem, zawarła porozumienie z lokalnymi partyjnymi i związkowymi organizacjami socjaldemokracji w większości okręgów, łącznie z decydującymi okręgami — Warszawą, Łodzią, Górnym Śląskiem, przeprowadziła szereg wspólnych wieców, demonstracji i strajków.

Przeprowadzana po nowemu taktyka jednolitego frontu pozwoliła naszej partii znacznie szerzej wyjść na powierzchnię życia politycznego, stać się pierwszorzędnym czynnikiem politycznym, z jakim muszą się liczyć wodzowie socjaldemokratyczni, którzy poprzednio stosowali metodę przemilczania naszych wystąpień. Propozycje naszej partii znajdują obecnie odgłos w prasie nie tylko socjalistycznej, lecz i burżuazyjnej.

Postępy, osiągnięte przez nas w ostatnim roku w dziedzinie jednolitego frontu, bynajmniej jeszcze nie odpowiadają temu rozmachowi, którego wymaga obecna sytuacja polityczna. Uczyniliśmy dopiero pierwsze kroki, podczas gdy dzień każdy wymaga jedności akcji z dziesiątkami organizacji socjalistycznych. Niezbędna jest śmielsza, wolna od wszelkiego schematyzmu inicjatywa naszych organizacji. Jednolity front powinien zapewnić stopniowe przejście od obrony do ataku na faszyzm.

Podstawą osiągniętych zdobyczy był **giętki stosunek** do sprawy jedności akcji z organizacjami socjalistycznymi oraz ścisłe wiązanie jednolitego frontu z walką strajkową. Często zaczynaliśmy od rzeczy drobnych — od wspólnego wiecu w obronie więźniów politycznych itp. Najważniejsze było wykazać robotnikom-pepesowcom, bundowcom, że możemy walczyć wspólnie i solidarnie, a następnie już logika wewnętrzna

wspólnej walki prowadziła dalej. Proponujemy jedność akcji nie tylko na naszej platformie żądań, lecz i o każde żądanie wysunięte przez socjaldemokrację, o ile odpowiada ono interesom mas robotniczych.

Dzięki tej giętkości udało się nam wykorzystać zwołaną w Warszawie w lutym roku bieżącego przez przywódców PPS i Bundu naradę delegatów robotniczych, która miała zastąpić jednolity front. Wówczas lewica robotnicza, która zdobyła na naradzie piątą część głosów, zaproponowała: walczmy wspólnie o przyjęte przez naradę żądania wspólne dla wszystkich robotników. Rzecz główna, żeby żądania nie pozostały na papierze.

Dzięki giętkości form organizacyjnych komuniści osiągnęli 1 maja szereg wspólnych wystąpień z organizacjami socjaldemokratycznymi, wbrew zakazowi ich przywódców. Poważne demonstracje jednolitofrontowe w Warszawie, Dąbrowie, Piotrkowie, Białymstoku, Wilnie, Lwowie, Stryju odzwierciedlały przełom w nastrojach robotników socjaldemokratów. Jeszcze bardziej giętka powinna być taktyka Komunistycznego Związku Młodzieży.

Giętkości tej nabywały nasze organizacje nie od razu. Niezbędny był **zwrot w praktyce partyjnej,** powiązany z przezwyciężeniem różnych lewackich nawyków.

Poważnym hamulcem był lewacki stosunek wielu towarzyszy do listów otwartych. Propozycje nasze często rozpatrywano jako posunięcia demonstracyjne, obliczone jakoby na to, że i tak nie zostaną przyjęte. Odmowę reformistów co do jedności akcji lewacy przyjmowali z westchnieniem ulgi.

Dokonanie zwrotu w praktyce partyjnej niewątpliwie ułatwiła nam poprzednia systematyczna walka z lewactwem. Zawsze zwracaliśmy dużo uwagi na sprawę zbliżenia z robotnikami-socjalistami, domagając się obcowania z nimi jak z towarzyszami, wciągając ich do komitetów strajkowych, występując przeciw komenderowaniu, przeciw wymysłom itp. Ale jedynie śmiały jednolity front z organizacjami socjalistycznymi umożliwił **rzeczywiste szerokie zbliżenie.** Taki front można było urzeczywistnić wcześniej niż zaczęliśmy to robić my i inne sekcje Międzynarodówki Komunistycznej. Błędem wielu sekcji było niewykorzystanie wśród mas pierwszego zwrócenia się do kierownictw partii socjaldemokratycznych po podpaleniu Reichstagu i późniejszy powrót do starych metod, powrót, który trwał cały rok.

Partia nasza nie uważała za możliwe zwracać się do gór PPS w latach, kiedy aktywnie popierały one faszystowski rząd Piłsudskiego. Ale już w 1930 r. — w okresie tak zwanego Centrolewu — mogliśmy się zwrócić do poszczególnych organizacji PPS z propozycją wspólnych wystąpień przeciwko terrorowi faszystowskiemu, przeciwko gwałtom w stosunku do przywódców Centrolewu, w obronie wszystkich więźniów politycznych. Wzywaliśmy do obrony aresztowanych robotników socjalistów, którzy wbrew swym przywódcom łamali legalizm faszystowski. Komuniści powinni byli wystąpić również przeciwko pobiciu w więzieniu brzeskim aresztowanych przywódców Centrolewu. Brak protestu utrudnił nam pracę wśród robotników PPS i Bundu oraz w dołowych organizacjach Stronnictwa Ludowego.

Przewrót faszystowski w Niemczech sprzyjał wzrostowi dążeń klasy robotniczej do jedności walki. Wściekły atak faszyzmu polskiego, przyśpieszona radykalizacja wewnątrz socjaldemokracji wymagały stanowczego przejścia do nowych metod jednolitego frontu. Bez zmiany taktyki jednolitego frontu niemożliwe było podniesienie walki strajkowej na wyższy poziom. Postanowiliśmy dokonać zwrotu, szczególnie po nieudanym proklamowaniu przez krajowe kierownictwo partyjne powszechnego strajku w styczniu 1934 r., bez żadnych starań, by uprzednio porozumieć się z organizacjami socjalistycznymi. Nasze zwracania się do kierownictw partii socjalistycznych były połączone z uporczywą pracą nad wciągnięciem do wspólnej akcji ich organizacji par-

tyjnych i związkowych. Zarazem uzasadnialiśmy zmianę taktyki w zastosowaniu do konkretnych warunków w Polsce. Wielokrotne doświadczenie codziennej walki masowej ułatwiało nam realizowanie szerokiego jednolitego frontu w strajkach ekonomicznych i politycznych.

Wychowanie naszej partii w duchu samodzielności politycznej pomogło naszym organizacjom uniknąć wahań prawicowo-kapitulanckich. Stąd stanowcza krytyka istniejącej w niektórych organizacjach tendencji do zastąpienia samodzielnego przygotowania strajków mechanicznym wysyłaniem listów otwartych i biernym wyczekiwaniem odpowiedzi komitetów socjaldemokratycznych. Stale podkreślamy, że nie można oddzielać inicjatywy od jej praktycznego urzeczywistnienia.

W naszej praktyce strajkowej było dużo błędów lewackich. Żądania polityczne często były wysuwane mechanicznie, bez żywego powiązania z konkretnym rozwojem walki. Strajki polityczne niejednokrotnie były proklamowane bez trzeźwej oceny nastrojów w masach i bez niezbędnego przygotowania. Pomimo wszystkich braków partia nasza na ogół prawidłowo łączyła strajki ekonomiczne z demonstracjami i strajkami solidarnościowymi, ze strajkami protestacyjnymi przeciwko represjom policyjnym, w obronie delegatów usuwanych przez fabrykantów itp.

WALKA O JEDNOŚĆ KLASOWĄ RUCHU ZAWODOWEGO

Nowy moment, który partia powinna była uwzględnić w swej taktyce — to wzrost roli reformistycznych związków zawodowych w ruchu strajkowym. Wbrew oporowi biurokracji związkowej masy związkowe i aktyw związkowy coraz bardziej wciągają się do walki. Nie wolno zapominać, że wpływ związków reformistycznych, liczących ponad 250 tysięcy członków, rozciąga się na szersze, radykalizujące się masy.

Przez dłuższy czas taktyka związkowa naszej partii, podobnie jak innych sekcji, była sprzeczna z naszymi uchwałami o pracy wewnątrz reformistycznych związków zawodowych. Komuniści widzieli w związkach reformistycznych wyłącznie aparaty biurokratyczne, niezdolne do kierowania strajkami. Komunistom wydawało się, że masy już się rozczarowały do reformistycznych związków zawodowych i gotowe są wstępować do związków czerwonych. Często nasi towarzysze poprzestawali na bezskutecznych próbach legalizowania związków lewicowych, podczas gdy reformistyczne związki zawodowe zaczynały znów wzrastać.

W czasie XIII Plenum Egzekutywy Międzynarodówki Komunistycznej przenieśliśmy punkt ciężkości pracy do reformistycznych związków zawodowych. Ponadto powiązaliśmy ze związkami zawodowymi działalność organów masowych, wybieranych w fabrykach. Trzeba było umiejętnie łączyć wypróbowane formy organizowania strajków z nowymi metodami jednolitego frontu. W ostatnim roku partia nasza uczyniła postępy w tej dziedzinie, nauczyła się wciągać reformistyczne związki zawodowe do walki strajkowej.

Baczną uwagę zwracamy na tworzenie wszelkich komitetów akcji z robotników zorganizowanych i nie zorganizowanych. Jeśli towarzysze francuscy podkreślają u siebie znaczenie komitetów jednolitego frontu, wybieranych w fabrykach, to tym bardziej powinniśmy to czynić w Polsce, gdzie proletariat jest słabiej zorganizowany, gdzie w poszczególnych gałęziach przemysłu istnieje po kilka związków zawodowych.

Partia nasza we właściwym czasie wystąpiła z inicjatywą obrony związków zawodowych przed faszystowską unifikacją. Wysunięta przez nas platforma połączeniowa znalazła poparcie większości reformistycznych związków zawodowych. Akcji jedności klasowej ruchu zawodowego towarzyszyło przerzucenie naszych sił i werbunek robotników do reformistycznych związków zawodowych. Lewica związkowa za-

częła się przekształcać w szeroką opozycję. **Na ogół pod wpływami lewicy związkowej znajduje się piąta część zorganizowanych robotników.** Nastąpiło połączenie lokalnych związków lewicowych i reformistycznych. Łączą się związki zawodowe robotników żydowskich.

Teraz jest dla nas ważną rzeczą umocnienie się na odpowiednich pozycjach wewnątrz związków zawodowych i w ich organach kierowniczych. Decydować będzie dobra praca codzienna, inicjatywa i umiejętność kierowania walką strajkową.

Gorzej przedstawia się nasza praca wewnątrz faszystowskich związków zawodowych, chociaż tu również udało się komunistom gdzieniegdzie stworzyć sobie punkty oparcia. Jednakże organizacje nasze nie wykazują jeszcze uporczywości niezbędnej dla rozszerzenia naszych pozycji w związkach faszystowskich. Jak początkowo organizacje partyjne nie doceniały nacisku faszyzmu i jego możliwości utworzenia faszystowskich związków zawodowych, tak obecnie przeceniają rozkład tych związków. Co prawda, baza związkowa faszyzmu, licząca 120 tys. robotników, jest sklecona głównie za pomocą przymusu, przywilejów, ochłapów, lepszej sytuacji członków w porównaniu z innymi robotnikami. Ale oprócz przekupstwa i terroru faszyści wykorzystywali przesądy nacjonalistyczne polskich robotników — szczególnie na Ukrainie zachodniej, na Białorusi zachodniej, na Górnym Śląsku.

Zamiast liczenia, że coś samo się zrobi, trzeba uporczywie walczyć o każdego robotnika w faszystowskich związkach zawodowych, które się mocno usadowiły w przemyśle wojskowym i w hutnictwie. Doświadczenie ostatnich miesięcy wykazało, że komuniści mogą zdobyć całe organizacje związkowe i wciągnąć radykalizujące się masy do jednolitego frontu.

PROCES RADYKALIZACJI W PARTIACH SOCJALISTYCZNYCH

Taktyka jednolitego frontu po nowemu, a wraz z tym nasze oddziaływanie ideologiczne i polityczne, pogłębia zróżnicowanie w partiach socjalistycznych. Pod naciskiem radykalizacji dołów prawicowi przywódcy zmuszeni są manewrować w dziedzinie haseł programowych oraz codziennej taktyki. PPS i Bund już dawno wyrzekły się w słowach teorii demokratycznego wrastania w socjalizm w warunkach kapitalizmu i zaczęły mówić o konieczności obalenia ustroju kapitalistycznego, o rewolucyjnej dyktaturze mas pracujących itp.

Mówiąc o manewrowaniu przywódców socjaldemokracji, należy zawsze wyjaśniać, co się kryje za danym manewrem, jakie zachodzą procesy rewolucjonizowania się mas, dołów partii socjaldemokratycznych, radykalizowania się ich aktywu i jaki jest nacisk z dołu.

Nie wolno sprowadzać do manewrów wszelkich opozycyjnych wystąpień partii socjaldemokratycznych, które nie chcą być zlikwidowane przez faszyzm. Nie wolno nazywać manewrem wszelkich rozważań na temat jednej partii proletariackiej.

Wewnątrz socjaldemokracji powstają całe grupy szczerze lewicowych aktywistów, którzy wstępują na drogę rewizji ideologicznych i politycznych wartości, rewizji całej przeszłości socjaldemokracji.

Charakterystycznym przejawem tego procesu jest projekt programu lewicowych pepesowców na nadchodzący zjazd. Autorzy programu przyznają „budowę socjalistycznej gospodarki planowej w Związku Radzieckim", występują przeciw szalbierczym „eksperymentom organizowania gospodarki planowej w ramach kapitalizmu", wypowiadają się za „rozbiciem państwa kapitalistycznego", za samookreśleniem narodów, za „przekształceniem wojny imperialistycznej w rewolucję proletariacką". Brak w programie „tylko" hasła rad, zastąpionego bardzo mglistym hasłem: „wszelka władza wybieralnym przedstawicielstwom robotniczym i chłopskim".

Głęboki proces radykalizacji ujawnił ostatni zjazd Bundu (w marcu roku bieżącego). Fakt, że trzecia część delegatów głosowała za wystąpieniem z II Międzynarodówki, charakteryzuje antyreformistyczne nastroje w organizacjach bundowskich.

Partia komunistyczna przysłuchuje się czujnie nastrojom jednościowym robotników socjalistów i lewicowych aktywistów. Ideę jednej rewolucyjnej partii proletariatu komuniści wiążą z jednością w akcjach codziennych, podkreślając na każdym kroku, że jednolity front walki przeciwko wspólnemu wrogowi toruje drogę do zjednoczenia organizacyjnego.

Na tym gruncie musi najpierw nastąpić wyraźne rozgraniczenie pomiędzy reformistycznymi a lewicowymi elementami socjaldemokracji. Na tym gruncie możliwe jest przejście do różnych form ściślejszej współpracy bojowej z lewicowymi elementami i organizacjami. Uwzględniając doświadczenie towarzyszy hiszpańskich, Komunistyczna Partia Polski uwzględnia również możliwość powstania rewolucyjnego aliansu, który postawi sobie za zadanie obalenie dyktatury faszystowskiej. Oczywiście, obowiązkiem partii komunistycznej będzie zachować zawsze swą samodzielną rolę kierowniczą.

KOMUNIŚCI NA CZELE WALKI O ŻĄDANIA DEMOKRATYCZNE

Zmieniona taktyka jednolitego frontu podniosła aktywność polityczną klasy robotniczej.

Rozmach walki politycznej hamowała wspólna wielu sekcjom Międzynarodówki **obawa wzmocnienia złudzeń demokratycznych** i błędne skierowanie głównego uderzenia przeciwko demokracji burżuazyjnej wówczas, gdy faszyzm już kroczył ku władzy (Niemcy) lub był u władzy (Polska, Włochy). Słuszna walka niemieckiej partii komunistycznej przeciw teorii „mniejszego zła" często przeprowadzana była mechanicznie, bez należytego uwzględnienia, szczególnie w praktyce, istotnej różnicy i przeciwieństw między burżuazyjną demokracją a faszyzmem, między socjaldemokracją a faszyzmem. Komunistyczne partie Polski, Niemiec, Włoch nie kładły należytego nacisku na obronę demokratycznych praw mas pracujących, zastępując tę obronę oderwaną propagandą dyktatury proletariatu.

Partii naszej wypadło walczyć nie przeciw pogrzebanemu przez faszyzm reżymowi burżuazyjnej demokracji, lecz w obronie społeczno-politycznych zdobyczy mas pracujących.

Już IV Zjazd w 1927 r. wskazał na konieczność wysuwania częściowych żądań demokratycznych, podkreślając, że „niebezpieczeństwo szerzenia złudzeń demokratycznych przez błędnie prowadzoną walkę o te częściowe żądania pod rządami dyktatury faszystowskiej jest nie większe, lecz raczej mniejsze niż przed przewrotem faszystowskim".

Partia nasza mobilizowała masy przeciwko każdemu atakowi kapitału na ich prawa, w obronie ich zdobyczy. Partia nasza walczyła przeciw faszystowskiemu arbitrażowi i przeciw próbom wprowadzenia arbitrażu przymusowego, przeciw faszystowskiej ustawie o zgromadzeniach i organizacjach społecznych, przeciwko wprowadzeniu sądów doraźnych, przeciw faszyzowaniu samorządów, przeciw likwidowaniu resztek autonomii górnośląskiej itd. Partia nasza wysunęła szereg częściowych żądań demokratycznych, jak np. wolność prasy, zgromadzeń, organizacji, wolność strajków, wolne samorządy itp. Poważną rolę w naszej agitacji odegrało wysuwane już od szeregu lat hasło: „o chleb, pracę i wolność", hasło uogólniające żądania ekonomiczne i polityczne.

Jednakże w partii naszej istniała obawa przed pozytywnym formułowaniem żądań politycznych, ażeby nie stwarzać w masach złudzeń demokratycznych. Były też przejawy sekciarstwa, na skutek niedoceniania dalszego rozwoju systemu faszystowskiego i przeciwieństw pomiędzy faszyzmem a socjaldemokracją. Słusznie charakteryzując polską, piłsudczykowską odmianę faszystowskiej dyktatury, słusznie uwzględniając czynniki hamujące jej rozwój: słabość zorganizowanej bazy masowej, wielonarodowy skład państwa polskiego, wzrost ruchu rewolucyjnego, niedostatecznie uwzględnialiśmy możliwość nagłego przejścia sanacji pod wpływem przyczyn wewnętrznych i międzynarodowych do „reżymu totalnego". Nie bacząc na naszą krytykę prób utożsamiania socjaldemokracji z faszyzmem lub sprowadzania tarć między nimi do komedii teatralnej, wielu towarzyszy uważało partie opozycyjne i reformistyczne związki zawodowe za zabezpieczone przed rozgromieniem. Odegrała tu oczywiście pewną rolę reakcja na prawicowo-oportunistyczne błędy Kostrzewy, która przeceniała tempo urzeczywistniania monopolistycznej partii faszystowskiej w Polsce i widziała w ówczesnej socjaldemokracji czynnik obiektywnie rewolucyjny. Tak na przykład V zjazd naszej partii sprowadził kwestię obrony związków zawodowych do obrony związków rewolucyjnych. Co prawda faszyzm wówczas zamykał wyłącznie rewolucyjne związki zawodowe. Ale trzeba było się liczyć z tym, że jutro może on również uderzyć w radykalizujące się organizacje PPS lub Bundu. **Trzeba było już wówczas mówić robotnikom-socjalistom: dzisiaj faszyzm uderza w nasze organizacje, jutro uderzy również w wasze. Walczmy więc wspólnie przeciw terrorowi faszystowskiemu.**

Wkrótce po przewrocie hitlerowskim w Niemczech wprowadziliśmy niezbędne poprawki do naszej oceny i taktyki. Latem 1934 r. partia nasza śmiało wzywa do obrony organizacji socjalistycznych przed napadami chuliganów faszystowskich i w imię tej obrony organizuje jednolity front z dzielnicowymi komitetami PPS.

Przyśpieszony rozwój faszyzmu polskiego w kierunku „totalizmu" (monopol na władzę jednej partii) sanacji, na podobieństwo reżymu hitlerowskiego, stwarza aktualne niebezpieczeństwo dla dalszego istnienia organizacji robotniczych i chłopskich. Sanacja coraz częściej napomyka o zniesieniu „systemu partii politycznych". W związku z tym partia nasza już dawno oświadczyła, że będzie **broniła każdej prześladowanej i zamykanej przez faszyzm organizacji robotników i chłopów,** będzie broniła masowych organizacji partii socjalistycznych i chłopskich. Na tym tle może, pod naciskiem organizacji lokalnych, powstać szeroki front antyfaszystowski, któremu nie zdołają się oprzeć kierownictwa wspomnianych partii. Uderzenia faszyzmu będą przede wszystkim skierowane przeciw radykalizującym się socjaldemokratycznym organizacjom i związkom zawodowym.

KPP gotowa jest uczynić wszystko, co od niej zależy, gotowa jest pójść na maksymalne ustępstwa w sprawie form organizacyjnych, licząc się z legalnością tych partii, byle doprowadzić do jedności akcji.

Udowodniliśmy to już w czynach, przekonaliśmy setki i tysiące robotników idących za partiami socjalistycznymi, że **nasza taktyka jednolitego frontu — to nie oszukańczy manewr.** Jest to najlepsza metoda zwarcia szeregów socjalistycznych i komunistycznych, skupienia wszystkich robotników zorganizowanych i nie zorganizowanych w celu skutecznej walki przeciwko faszyzmowi i kapitalizmowi. Rezultaty jednolitego frontu mogą przekonać nawet zaciętych przeciwników, że nie ma innej drogi do rozbicia reakcyjnych planów faszystowskiej bandy ciemięzców i podżegaczy wojennych, że jest to jedyna droga do stworzenia potężnego frontu antyfaszystowskiego.

Porozumienie naszej partii z partiami socjalistycznymi i ze Stronnictwem Ludowym staje się historyczną koniecznością, od której uchylić się nie powinien żaden działacz proletariacki i chłopski, któremu drogie są interesy mas pracujących.

Jesteśmy przekonani, że ci przywódcy partii socjalistycznych i chłopskich, którzy nie chcą, by ich zmiótł potężny pęd mas do jednolitej walki, pójdą z nami drogą jedności akcji.

PLATFORMA I MOŻLIWOŚCI FRONTU LUDOWEGO

Taktyka jednolitego frontu przyczyniła się do podniesienia politycznego ruchu robotniczego. Jednolity front z organizacjami socjalistycznymi doprowadził do masowych wieców, na których omawiane były kwestie zarówno ekonomiczne, jak i aktualne polityczne. Ośrodkiem uwagi mas robotniczych była walka o likwidowane przez faszyzm prawa demokratyczne.

W 1935 r. w ruchu robotniczym poczyna przeważać walka polityczna.

Partia nasza w porę rozwinęła jednolity front walki przeciw faszystowskiej konstytucji i przeciw nowej ustawie o wyborach do sejmu, podkreślając konieczność zjednoczenia wszystkich sił ludowych do walki przeciw rządowi głodu, terroru i wojny, o chleb, pracę i wolność.

Projektowi nowej ordynacji wyborczej, tej polskiej odmianie hitlerowskiego plebiscytu z trójstopniowymi wyborami, partia komunistyczna przeciwstawiła walkę o powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne prawo głosowania. Zwróciliśmy się do kierownictw partii socjalistycznych i chłopskich (Stronnictwo Ludowe) z propozycją zorganizowania wspólnych wieców, demonstracji, strajków aż do powszechnego strajku protestacyjnego robotników i chłopów.

Jednocześnie komuniści rozwinęli akcję samodzielną, organizując szereg wieców fabrycznych i zebrań związkowych. Większość socjaldemokratycznych organizacji i związków zawodowych wypowiedziała się za wnioskami komunistów. Lewicowi robotnicy występowali prawie na wszystkich konferencjach delegatów, które stały się swego rodzaju parlamentami robotniczymi, przykuwającymi uwagę proletariatu.

Kierownicy PPS i Bundu odmówili zorganizowania wspólnie z lewicą robotniczą strajku powszechnego, wezwali jedynie do strajków lokalnych w różnych terminach. Wówczas komuniści skoncentrowali główny nacisk na organizowanie, rozszerzenie i skoordynowanie tych strajków. Komunistom udało się zorganizować jednocześnie 25 czerwca strajki powszechne w Warszawie i w okręgu łódzkim.

Fala strajków politycznych ogarnęła cały kraj. Przełomowe znaczenie tych strajków porównać można z wypadkami lutowymi we Francji. Fala ta oznacza gruntowny zwrot w stronę masowej walki politycznej proletariatu, bezpośrednio skierowanej przeciwko reżymowi faszystowskiemu. Fala ta wywarła wpływ na milionowe masy pracujące, szczególnie na chłopstwo, stwarzając trwałą bazę dla antyfaszystowskiego frontu ludowego. Pod wpływem proletariatu zrujnowana wieś wchodzi w okres nowych walk masowych (Wołyń, Wileńszczyzna, Suwałki). Masowe zgromadzenia chłopskie w całej Polsce wypowiadają się za walką przeciwko faszystowskiej konstytucji, za zwolnieniem więźniów politycznych, za frontem ludowym.

W nastrojach mas chłopskich zachodzi przełom. W coraz szybszym tempie masy te wyzbywają się złudzeń, wywołanych demagogicznymi obiecankami faszyzmu. Rok 1935 przynosi nowe ożywienie w ruchu chłopskim. Odbywa się szereg demonstracji w związku z głodem. Zaczynają się znów masowe wystąpienia przeciwko egzekucjom podatkowym i szarwarkom. Wzrasta aktywność polityczna pracujących mas chłopskich. Świadczą o tym masowe wiece, burzliwe zjazdy Stronnictwa Ludowego, świadczą takie fakty, jak zebranie w jednym z okręgów chłopskich 5 tysięcy

podpisów chłopów z żądaniem zwolnienia Thälmanna. W niektórych miejscowościach ponownie wybuchają strajki chłopskie. Najostrzejsze formy przybrał strajk czerwcowy rybaków na Wileńszczyźnie (nad jeziorem Narocz), który zmusił władze faszystowskie do złagodzenia nowej ustawy rybackiej. „Był to potężny zorganizowany protest mas chłopskich" — zmuszona jest przyznać „Gazeta Polska".

Cechą charakterystyczną ruchu chłopskiego jest ta okoliczność, że w walkach chłopów **bierze aktywny udział nie tylko biedota chłopska, lecz również podstawowa masa średniaków.**

Dalszym bodźcem do walki politycznej będzie bojkot wyborów sejmowych. Za bojkotem wypowiedziały się wszystkie partie opozycyjne.

Partia nasza wysunęła popularne wśród mas hasło aktywnego bojkotu. Zaproponowała ona partiom socjalistycznym i chłopskim wspólne przeprowadzenie akcji w postaci wieców, demonstracji, strajków robotników i chłopów podczas akcji wyborczej aż do protestacyjnego strajku powszechnego w przededniu wyborow. Mówiąc słowami Lenina „Powinniśmy użyć wszelkich wysiłkow, aby bojkot przyniósł realną korzyść w sensie rozszerzenia i pogłębienia agitacji, a nie pozostał po prostu biernym usunięciem się od wyborów". (Lenin — Dzieła wybrane, t. III, cz. II, str. 36, W-wa, 1935).

Partia komunistyczna tworzy front ludowy na szerokiej platformie żądań demokratycznych i społecznych. Włączyła ona do tej platformy hasło Konstytuanty. Hasło to może być popularne wśród mas, które jeszcze nie przyjęły hasła władzy rad.

Nowy sejm faszystowskich mianowańców będzie otoczony nienawiścią większości ludu. W masach powstaje potrzeba przeciwstawienia temu narzędziu faszystowskiej kliki przedstawicielstwa ogólnoludowego, które by przywróciło ludowi prawa demokratyczne. Idzie o to, aby hasło Konstytuanty grało rolę rewolucjonizującą. Dlatego platforma frontu ludowego jest podporządkowana podstawowemu zadaniu — mobilizacji milionowych mas pracujących do walki przeciw rządowi ciemięzców ludu, o obalenie tego rządu. Walcząc o dyktaturę proletariatu, o władzę rad, o rzeczywistą demokrację mas pracujących, komuniści gotowi są poprzeć demokratyczne zarządzenia każdego rządu antyfaszystowskiego, który będzie urzeczywistniał platformę frontu ludowego.

Czy rząd taki jest możliwy? Tak, zupełnie możliwy. Nie oznacza to, że uważamy taki rząd za niezbędny we wszelkich warunkach, za etap na drodze do dyktatury proletariatu. Kwestię tę rozstrzygać będzie układ sił w konkretnej sytuacji rewolucyjnej. Partia komunistyczna powinna doprowadzić masy na podstawie ich własnego doświadczenia do walki o Polskę socjalistyczną.

Towarzysz Dymitrow poddał świetnej krytyce głęboko zakorzeniony w sekcjach Międzynarodówki lewacki schematyzm, skłonność do zastępowania leninowsko-stalinowskiej metody żywej analizy martwym szablonem. Towarzysz Dymitrow słusznie przestrzegał przed skłonnością do rozpatrywania niezwykle zawikłanego przejścia do dyktatury proletariatu jako automatycznego skoku i przed zaprzeczaniem możliwości stepni pośrednich.

Lenin niejednokrotnie z całą ostrością i z właściwym sobie sarkazmem biczował schematyzm wśród komunistów. Lenin zawsze wskazywał, że trzeba brać pod uwagę różnorodność i właściwości rozwoju rewolucyjnego w każdym kraju. Lenin wyśmiewał tych komunistów, którzy próbowali robić z Wielkiej Rewolucji Październikowej uproszczony schemat, przenosząc go mechanicznie we wszystkich szczegółach do innych krajów. „Nie wydano jeszcze takiego dekretu — mówił Lenin na VIII zjeździe WKP(b) — że wszystkie kraje muszą żyć według bolszewickiego kalendarza rewolucyjnego, a gdyby nawet wydano, to nie byłby on wykonywany".

Na tym samym zjeździe podczas dyskusji w kwestii narodowej Lenin podkreślił konieczność konkretnego uwzględnienia właściwości rewolucji proletariackiej w Polsce. „Nie wolno nie liczyć się z tym — mówił Lenin — że rewolucja proletariacka rozwija się tam trochę swoiście", i proponował komunistom polskim wyciągnąć stąd niezbędne wnioski praktyczne.

„Nie, — odpowiedział mu wówczas jeden z towarzyszy polskich — zrobimy to samo, ale zrobimy lepiej niż wy". „Na taki argument — żartował Lenin — zgoła nic nie mogę odpowiedzieć. Trzeba dać możność wykonania skromnego życzenia — zrobić władzę rad lepiej niż u nas".

Oczywiście my polscy komuniści, wówczas tak bardzo zarozumiali, nauczyliśmy się już skromności. Będzie dobrze, jeżeli uda się nam ustanowić władzę rad w Polsce nie gorzej niż bolszewikom w ZSRR. (Oklaski). W tym celu uczyliśmy się przez dłuższy czas u Leninia i Stalina, przezwyciężając przeżytki luksemburgizmu i mieńszewicką spuściznę PPS - „Lewicy".

Należy brać żywe rewolucyjne doświadczenie bolszewików i umiejętnie stosować je do realnych swoistych warunków w innych krajach.

W Polsce — gdzie dyktatura faszystowska likwiduje wszystkie resztki demokracji burżuazyjnej, gdzie partia komunistyczna jest wpędzona w podziemie, gdzie partie socjalistyczne posiadają przeważający wpływ wśród klasy robotniczej, a Stronnictwo Ludowe prowadzi za sobą olbrzymią masę pracującego chłopstwa — bezpośrednie przejście do dyktatury proletariatu jest jeszcze mniej prawdopodobne i możliwe niż w takich krajach, jak Francja. W Polsce po upadku dyktatury faszystowskiej możliwe są różne warianty rządów przejściowych, aż do rządu frontu ludowego z udziałem Stronnictwa Ludowego. Jedynie lewaccy „uproszczeńcy" mogą przypuszczać, że upadek dyktatury faszystowskiej sam przez się nieodzownie doprowadzi od razu do ustanowienia dyktatury proletariatu.

Nasze ujęcie tego zagadnienia nie ma nic wspólnego ze zbankrutowaną teorią dwóch etapów, której autorem był towarzysz Warski. Teoria ta nie tylko dekretowała konieczność burżuazyjno-demokratycznego etapu rewolucji w Polsce, lecz zawierała również błędną ocenę sił napędowych rewolucji, ignorowała faktycznie hegemonię proletariatu i przypisywała samodzielną rolę drobnomieszczaństwu jako przodującej sile w „rewolucji demokratycznej". W ostatnim samokrytycznym artykule tow. Warski wyrzekł się swych dawnych poglądów w tej kwestii i odgrodził od niepoprawnych stronników dawnej prawicowej grupy, uważających, że partia nasza przeszła na ich stanowisko.

Program Międzynarodówki Komunistycznej w stosunku do krajów o średnim rozwoju kapitalizmu wskazuje na możliwość dwóch różnych perspektyw: w jednych możliwy jest etap rewolucji burżuazyjno-demokratycznej z demokratyczną dyktaturą proletariatu i chłopstwa, przerastającą w rewolucję socjalistyczną; w innych zaś krajach dokona się rewolucja socjalistyczna ze znacznym zakresem zadań burżuazyjno-demokratycznych.

Program naszej partii, nakreślając dla Polski perspektywę rewolucji socjalistycznej, kładzie szczególny nacisk na wielki zakres zadań o charakterze burżuazyjno-demokratycznym, które rozwiązywać będzie rewolucja proletariacka.

Hasło Konstytuanty nie jest związane z koniecznym etapem rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Uogólnia ono jedynie żądania demokratyczne platformy frontu ludowego. Komuniści liczą się z tym, że masy nie stojące na pozycji władzy rad będą w pewnym okresie widziały wyjście w Konstytuancie.

To samo dotyczy możliwości powstania rządu frontu ludowego w warunkach kryzysu politycznego, kiedy układ sił nie pozwala jeszcze na ustanowienie dyktatury proletariatu.

Dawna grupa prawicowa w naszej partii wyobrażała sobie rząd „demokratycznego etapu rewolucji" jako rezultat kombinacji parlamentarnych, nie mających nic wspólnego z masową walką rewolucyjną. My zaś ściśle wiążemy możliwość stworzenia rządu frontu ludowego lub innego rządu antyfaszystowskiego z masową walką rewolucyjną o obalenie dyktatury faszystowskiej. Podkreślając na każdym kroku, że trzonem frontu ludowego powinien być jednolity front robotniczy, wskazujemy na przodującą rolę proletariatu w rozwijającej się walce rewolucyjnej.

Czy komuniści mogą wziąć udział w rządzie frontu ludowego, na warunkach, o których mówił tu tow. Dymitrow? Tak, mogą — w zależności od konkretnych okoliczności — pamiętając słowa Lenina:

„bać się chwilowych sojuszów z ludźmi chociażby niepewnymi może ten tylko, kto nie jest pewien sam siebie, i żadna partia polityczna nie mogłaby istnieć bez takich sojuszów". (Lenin — Dzieła wybrane t. II, str. 37, W-wa, 1933).

Obowiązkiem rządu frontu ludowego byłoby wówczas zapewnić zupełną wolność masom i organizacjom ludowym, w tej liczbie partii komunistycznej, ustanowić rzeczywistą kontrolę nad produkcją i bankami, zastąpić policję milicją robotniczo-chłopską, rozbroić organizacje kontrrewolucyjne, znieść grabieżcze podatki, rozwiązać traktat wojenny z Niemcami, prowadzić politykę pokojową.

Wyraźna perspektywa rewolucyjna nie oznacza bynajmniej jakiegoś uproszczonego schematu, według którego musi się rozwijać kryzys polityczny. **Chodzi o to, aby partia komunistyczna umiała wykorzystać wszelki stopień przejściowy dla szybkiego doprowadzenia mas do władzy rad, do dyktatury proletariatu.**

FRONT LUDOWY PRZECIWKO WOJNIE

Antyfaszystowski front ludowy musi być skierowany przeciwko wojennej polityce faszyzmu polskiego, zwłaszcza przeciw wojennemu sojuszowi z faszystowskimi Niemcami.

Masy ludowe Polski, które przeżyły jarzmo okupacji niemieckiej, zdają sobie sprawę z tego, **że imperializm niemiecki — to śmiertelny wróg niepodległości narodu polskiego.**

Zaczynają one rozumieć, że popierana przez sanację polityka ekspansji na wschód imperialistów niemieckich byłaby przeprowadzona kosztem krwi polskich mas pracujących przy wasalnej zależności Polski od hitlerowskich Niemiec. Prawdy tej nie mogą ukryć przed masami książęta Radziwiłłowie, Sapiehowie i inni lokaje niemieckiego imperializmu, pragnący „skanalizować" ekspansję hitlerowską w stronę Związku Radzieckiego.

Trudno awanturnikom sanacyjnym przekonać opinię społeczną, że Hitler, Rosenberg, Goebbels uszanują niepodległość narodu polskiego.

„Gdybyśmy zrozumieli — pisał Alfred Rosenberg — że najpierwszym żądaniem Niemiec powinno być usunięcie z naszej drogi Polski, to stałoby się oczywiste, że sojusz Kijowa z Berlinem i utworzenie wspólnej granicy są rasową i polityczną koniecznością dla przyszłej polityki niemieckiej".

Nawet Stronnictwo Ludowe jawnie krytykuje wojenne porozumienia z Niemcami. „Trzeba iść z tymi — pisał niedawno organ Stronnictwa Ludowego „Piast" — którzy jak Polska narażeni są na skutki niszczycielskich zamiarów niemieckich... Polska z Niemcami może tylko iść do zguby, bo gdyby zwyciężyły Niemcy, sprzymierzone z Polską, ojczyzna nasza stałaby się ich niewolnicą".

Wysunięte przez komunistów żądanie rozwiązania traktatu wojennego z niemieckim faszyzmem i zawarcia paktu wschodniego staje się popularne wśród mas, gdyż

pakt wschodni, który daje Polsce realne gwarancje bezpieczeństwa, odpowiada w zupełności interesom mas pracujących.

Polskie masy ludowe zaczynają sobie uświadamiać, że **jedynym konsekwentnym zwolennikiem niepodległości Polski jest ZSRR.**

Prasa sanacyjna, dążąc do odwrócenia uwagi mas od swych zaborczych planów wojennych za pomocą złośliwych oszczerstw, opowiada bzdury o jakimś planie Międzynarodówki Komunistycznej „rozbioru Polski" oraz o stawce komunistów polskich na wojnę.

Komuniści polscy przypominają masom pracującym, że bolszewicy zawsze piętnowali ucisk narodu polskiego i wypowiadali się za jego niepodległością. Lenin uważał podział Polski między niemieckim, austriackim i rosyjskim kapitalizmem za jedno z największych przestępstw i uporczywie bronił prawa narodu polskiego do samookreślenia.

Komuniści polscy już dawno przejęli leninowsko-stalinowski punkt widzenia na niepodległość Polski.

„Błędem naszym (byłej SDKPiL) było negowanie niepodległości Polski — pisał tow. Dzierżyński w marcu 1926 r. — Negując w ogóle niepodległość przegraliśmy w walce o niepodległą Polskę Radziecką. Tylko zrozumienie i naprawienie tego błędu, zastosowanie nauk Lenina prowadzi do zwycięstwa".

I dalej:

„Jeżeli sprawie wolności i niepodległości Polski może w przyszłości grozić niebezpieczeństwo, to nie ze strony państwa robotniczo-chłopskiego, które w Konstytucji swej wcieliło zasadę wolności i braterstwa narodów".

Nasze programowe nastawienie na braterski sojusz Socjalistycznej Polski Radzieckiej zarówno z ZSRR, jak z „każdym narodem, który się wyzwoli spod kapitalizmu", przeciwnicy naszej partii przedstawiają jako chęć komunistów „przyłączenia Polski do Rosji". Program nasz głosi, że Socjalistyczna Polska Radziecka będzie pełnoprawnym członkiem międzynarodowej federacji republik socjalistycznych.

Towarzysz Stalin już w styczniu 1920 r. w związku z projektem tez na II kongres Międzynarodówki Komunistycznej podkreślił, że narody, które „istniały jako samodzielne państwa", mogą swój stosunek do istniejącej federacji radzieckiej określić inaczej niż narody, które należą do tej federacji.

Komuniści polscy orientują się nie na wojnę, jak to bezwstydnie łże prasa burżuazyjna, lecz na dojrzewające siły rewolucyjne w Polsce i innych krajach kapitalistycznych oraz na potężny pokojowy rozwój budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim, którego przykład budzi zapał bojowy proletariatu międzynarodowego.

FRONT LUDOWY PRZECIW UCISKOWI NARODOWEMU

Nasza platforma frontu ludowego skierowana jest **przeciw uciskowi narodowemu.** Wysuwa ona podstawowe żądania częściowe w dziedzinie równouprawnienia narodowego. Komuniści nie narzucają innym partiom włączenia do platformy prawa do samookreślenia aż do oderwania od państwa polskiego dla narodów ujarzmionych. Ale obowiązkiem komunistów polskich jest wytrwałe, uporczywe wyjaśnianie najszerszym masom, że nie może być wolny naród, który uciska inne narody, i że rewolucja proletariacka, która urzeczywistni prawo do samookreślenia, zapewni również rzeczywistą niepodległość narodu polskiego. Taką niepodległość posiadają narody Związku Radzieckiego, które zwycięsko budują socjalizm w otoczeniu kapitalistycznym, Wcieleniem takiej niepodległości będzie Socjalistyczna Polska Radziecka.

Komuniści powinni mieć taki stosunek do uczuć narodowych robotników i chłopów nie tylko Ukraińców, Białorusinów, Niemców, Żydów, lecz i Polaków. Niech masy pracujące widzą w komunistach nie oderwanych od życia kosmopolitów, lecz konsekwentnych bojowników przeciwko faszystowskiemu wstecznictwu, bojowników o wszechstronny rozwój kultury mas pracujących.

W takich okręgach jak Górny Śląsk komuniści powinni w swej agitacji o front ludowy występować przede wszystkim przeciwko przyłączeniu Górnego Śląska do faszystowskich Niemiec oraz demaskować demagogię niemieckich faszystów, obiecujących robotnikom wszelkie dobrodziejstwa pod panowaniem Hitlera. W agitacji swej należy wykorzystać bolesne doświadczenie „przyłączenia Saary do «III Rzeszy»".

Na Ukrainie zachodniej i Białorusi zachodniej komuniści dążą do tego, ażeby antyfaszystowski front ludowy stał się dźwignią walki narodowo-wyzwoleńczej. Żądania demokratyczne mas pracujących powinny być powiązane z żądaniami prowadzącymi do całkowitego wyzwolenia narodów ukraińskiego i białoruskiego. Za pomocą różnych form walki z wszelkimi przejawami ucisku narodowego, walki o równouprawnienie narodów, komuniści powinni doprowadzić masy w szerokim froncie ludowym do walki przeciw całemu reżymowi okupacji. Trzeba wciągnąć do tego frontu robotników polskich, wskazując im na nieodłączny związek między uciskiem ogólnopolitycznym a okupacyjnym. Walcząc przeciw kolonialno-okupacyjnej polityce imperialistów polskich komuniści powinni przeciwstawić antyfaszystowski front ludowy dążeniom faszystów ukraińskich i białoruskich do przekształcenia Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej w twierdzę wypadową imperializmu niemieckiego i polskiego.

Komunistyczna Partia Francji dała dobry przykład, jak to wiązać front robotniczy i ludowy z walką przeciwko uciskowi narodowemu. Komunistom alzackim udało się jesienią ubiegłego roku wciągnąć organizacje socjalistyczne do kampanii przeciwko projektowi dekretu o stanie wyjątkowym w Alzacji i Lotaryngii. Tak samo walka z ekspedycjami karnymi powinna stać się sprawą honoru proletariatu polskiego i polskich mas pracujących.

Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, która z niezwykłym hartem zlikwidowała wyłom, wytworzony przez nacisk nacjonalizmu burżuazyjnego i rozkładową robotę agentów faszystowskich w szeregach partyjnych, zaczyna skutecznie stosować taktykę jednolitego frontu robotniczego i frontu ludowego.

NIEZBĘDNA JEST SŁUSZNA TAKTYKA KOMUNISTÓW NA WSI

Platforma żądań demokratycznych — to obecnie główne ogniwo frontu antyfaszystowskiego. Lecz ażeby wciągnąć do frontu ludowego szerokie masy robotników i chłopów, niezbędne jest jeszcze wysunięcie wspólnych dla nich żądań ekonomicznych, niezbędne jest ścisłe powiązanie żądań politycznych oraz ekonomicznych i wreszcie niezbędna jest słuszna taktyka komunistów na wsi.

Takimi żądaniami są przede wszystkim: zupełne skreślenie zaległości podatkowych, odroczenie ściągania podatków od robotników, od mas pracujących, zapomogi dla wszystkich bezrobotnych i głodujących w mieście i na wsi; organizacja na wielką skalę robót społecznie pożytecznych, opłacanych według stawek związkowych; natychmiastowe zniesienie wszelkich półpańszczyźnianych robót przymusowych.

Ciężarem najbardziej dającym się we znaki masom chłopskim są tak zwane szarwarki, cały system robót przymusowych, przeważnie bezpłatnych. Dziesiątki milionów dni rocznie muszą odrabiać pracujący chłopi przy szarwarkach. Niekiedy szarwarki zabierają biedocie chłopskiej 1/5 do 1/3 wszystkich dni roboczych w ciągu roku Drogi wojskowe i inne budowane są za pomocą prac szarwarkowych. Nowa ustawa

faszystowska, która szarwarki czyni systemem, wywołała oburzenie wśród mas chłopskich. Już powstanie chłopskie w powiecie leskim odbywało się pod hasłem: „Precz z pańszczyzną", to znaczy precz z szarwarkami.

„Chłopi — oświadczył jeden z przywódców Stronnictwa Ludowego — zakuci są w dyby pańszczyzny: 110 dni szarwarku dla budowy dróg, pozostałe 200 dni pracy idzie do kieszeni państwa, lichwiarzy i karteli przemysłowych".

Zbankrutowały próby rządu, by złagodzić kryzys rolny. Gospodarstwo chłopskie znajduje się pod ciężarem olbrzymiego zadłużenia i nadmiernych podatków. Suma spłacanych przez chłopstwo długów, procentów, zaległości podatkowych stanowi w roku bieżącym 1 750 milionów złotych, gdy cały dochód nie przekroczy półtora miliarda złotych. Podatki stanowiły jeszcze w 1928 r. $^{1}/_{20}$ czystego dochodu gospodarstwa chłopskiego; w ostatnich trzech latach stanowią od $^{1}/_{4}$ do $^{1}/_{3}$. Rządowi nie udało się w jakimkolwiek stopniu zmniejszyć nożyc pomiędzy cenami przemysłowymi a rolniczymi. W pierwszej połowie roku bieżącego nożyce rozszerzyły się w porównaniu z 1934 r. Nawet w okresie ostrego kryzysu rozpiętość nie była tak znaczna jak obecnie.

Wszelkie plany szerokiego ożywienia przemysłu natrafiają na zubożenie wsi. Polska dotychczas nie przekroczyła najniższego poziomu produkcji świata kapitalistycznego. W porównaniu ze stanem przedkryzysowym obecny poziom produkcji przemysłowej w Polsce stanowi 65 proc., gdy najniższy wskaźnik produkcji świata kapitalistycznego stanowił podczas kryzysu 69 proc., ostatnio zaś 86 proc. Deficyt budżetu państwowego nadal wzrasta. Bilans handlowy od kwietnia roku bieżącego jest ujemny, grożąc zerwaniem bilansu płatniczego. **Polska należy do tych słabych ogniw systemu kapitalistycznego, w których depresja może przejść w nowy kryzys ekonomiczny.**

Kryzys rolny się pogłębia: w swej polityce rolnej sanacja naśladuje faszyzm włoski i niemiecki. Wspólne elementy tej polityki w Polsce, Włoszech i Niemczech sprowadzają się przede wszystkim do wzmocnienia kułactwa jako tamy przeciwko ruchowi rujnowanych przez kryzys mas chłopskich oraz do manewrów różnego rodzaju, obliczonych na hamowanie wzrostu sił rewolucji rolnej. Ale tama kułacka nie jest w stanie powstrzymać burzliwego potoku żywiołu chłopskiego. Kredyty i ulgi rządowe nie mogą osłonić nawet warstwy kułackiej przed działaniem kryzysu.

Częściowe umorzenie zaległości podatkowych i dłużniczych tym chłopom, którzy będą regularnie płacić nowe podatki i wnosić pozostałe spłaty według ustalonej skali, jest jedynie szalbierczym manewrem. Demagogicznym manewrem był tak zwany „lewy kurs" polskiego (a także włoskiego) faszyzmu na wsi po fali wybuchów chłopskich.

Byłoby błędem niedocenianie tych złudzeń, jakie w masach chłopskich, szczególnie wśród średniactwa, wywołuje faszystowska polityka manewrów lub przypuszczenie, że faszyzm stracił już możliwość manewrowania. Błąd taki popełnili komuniści polscy na początku 1934 r. Nie zdołali wówczas szybko przystosować swej taktyki do nowych manewrów faszyzmu. Była to jedna z zasadniczych przyczyn osłabienia ruchu chłopskiego w 1934 r. Bardzo ujemną rolę odegrały: pewne oderwanie naszych organizacji od mas chłopskich; brak umiejętności szybkiego uwzględnienia zmian w nastrojach oraz nowych żądań wysuwanych przez masy; brak umiejętności bacznego śledzenia procesów, zachodzących w Stronnictwie Ludowym, liczącym ponad 200 tys. członków, w jego kołach biedniackich, a częściowo średniackich; mechaniczny stosunek (bez uwzględnienia warunków) do haseł walki przeciw podatkom, długom, głodowi; sztuczne, lewackie forsowanie ostrych wystąpień awangardystycznych, rozpraszających siły i energię bojową mas.

Byłoby błędem wyobrażać sobie ruch chłopski, przeważnie żywiołowy, jako powszechne, nieustanne walki i wybuchy rewolucyjne. Nieuniknione są tu po wysokim napięciu czasowe odpływy, wywoływane ekspedycjami karnymi faszyzmu oraz brakiem bezpośredniego masowego poparcia przez robotników wystąpień chłopskich, szczególnie tak poważnych, jak powstanie chłopów w Galicji środkowej. Nowe gromadzenie sił związane jest u chłopstwa ze znacznie większymi trudnościami niż u robotników. Węzłowym zadaniem partii komunistycznej jest przyspieszenie przejścia mas chłopskich szerokim frontem do nowych bojów w ten sposób, **ażeby organizowana przez nas walka przyniosła chłopom chociażby nieznaczną i przejściową poprawę ich bytu.**

Jak już zaznaczyliśmy, istnieją dane niezbędne dla nowego wzniesienia rewolucyjnego na wsi. Przyspieszyć to wzniesienie może giętka taktyka komunistów.

Hasło „ani grosza podatków" staje się hasłem akcji jedynie przy wysokim napięciu w masach odmawiających płacenia podatków oraz przy dobrze zorganizowanym poparciu każdego wystąpienia przez sąsiednie wsie. Wystąpienia antypodatkowe chłopów nosiły głównie charakter żywiołowy. Obowiązkiem komunistów było wnosić do ruchu antypodatkowego elementy organizacji. Masowe niepłacenie podatków zmusiło rząd do pójścia w roku ubiegłym na chwilowe ustępstwo. Ale często komuniści nie uwzględniali nastrojów w masach i trudności walki.

Komunistyczna Partia Polski powinna główny nacisk kłaść na takie żądania częściowe, za pomocą których łatwiej jest mobilizować masy, jak: odroczenie ściągania podatków do dobrej koniunktury, zniesienie najbardziej grabieżczych podatków, zniżka cen monopolowych itd. Komuniści muszą poprzeć każde żądanie częściowe, wysuwane przez same masy, i organizować wokół niego walkę z obszarnikami i faszystami.

Oto te korektywy, które przed rokiem nasze kierownictwo wniosło do taktyki. Były one sprzeczne z lewackim nastawieniem w naszych organizacjach chłopskich. Towarzysze miejscowi przez czas dłuższy nie rozumieli nowych dyrektyw. Oto przykład. Komuniści są przeciw szarwarkom, przeciw półpańszczyźnianej pracy przy budowie dróg wojskowych i nawołują chłopów do niechodzenia na szarwarki. Ale rząd oświadcza chłopom: obniżymy albo skreślimy podatki, jeżeli odrobicie tyle a tyle godzin przy szarwarkach. Chłop jest realistą. I często zgadza się on odrobić, byle nie płacić. Były wypadki, że aktywiści nasi szli do chłopów i krytykowali ich za oportunizm, za wyrzeczenie się naszego podstawowego hasła. Tłumacząc, że komuniści są przeciw szarwarkom, przeciw pracy półpańszczyźnianej, powinniśmy, jeśli chłopi już poszli do pracy, domagać się lepszych warunków pracy, żądać normalnej płacy roboczej i na tym tle rozpętywać walkę chłopską.

Komuniści stosują z powodzeniem metody jednolitego frontu w stosunku do pracującego chłopstwa i biedniacko-średniackich organizacji Stronnictwa Ludowego. Wystąpienia jednolitofrontowe miały miejsce w powiatach krasnostawskim, mińskim, opolskim, puławskim i szeregu innych. Zawarte zostały porozumienia z niektórymi powiatowymi komitetami Stronnictwa Ludowego.

Wzięliśmy mocny kurs na utworzenie masowej opozycji w Stronnictwie Ludowym, a nie na wystąpienie ze Stronnictwa grup naszych towarzyszy i zwolenników.

Nastawienie to jest szczególnie ważne w stosunku do młodzieży komunistycznej, która ma duże możliwości zdobycia całych oddziałów „Wici" (związki młodzieży ludowej przy Stronnictwie Ludowym).

Niezbędne jest zbliżenie komunistów z biedniackim i średniackim aktywem Stronnictwa Ludowego, nawiązanie stosunków towarzyskich, przyspieszenie i pogłębienie zróżnicowania. Trzeba prowadzić aktywną politykę wewnątrz Stronnictwa Ludowe-

go, politykę wtrącania się w jego spory, politykę poparcia elementów lewicowych przeciw elementom reakcyjnym, przeciw agentom rządzącej kliki faszystowskiej i zwolennikom bloku z endekami. Musimy umiejętnie tak wbić się klinem w spory, które odzwierciedlają radykalizację dołów i aktywu Stronnictwa Ludowego, azeby masa odczuła stanowisko komunistów na wiecach, konferencjach, zjazdach. Prasa chłopska rozważa szereg zagadnień, na które obowiązani jesteśmy dawać popularne i jasne odpowiedzi. Czy chłopstwo może zwyciężyć samo — bez proletariatu? Czy słuszne jest hasło frontu ogólnochłopskiego? Czy potrzebne jest kierownictwo proletariatu we froncie antyfaszystowskim?

Rozlegają się nawoływania do walki o ścisłe zbliżenie z proletariatem, o sojusz chłopsko-robotniczy, o władzę chłopów i robotników. Toczy się dyskusja w sprawie kolektywizacji. Niektórzy publicyści sanacyjni „sądzą", że kolektywizację można przeprowadzić **w warunkach kapitalizmu** i nie trzeba zagarniać ziemi obszarniczej. Są też ludzie lewicowi, którzy mówią: rzeczywistą kolektywizację według wzoru ZSRR można przeprowadzić jedynie po rewolucyjnym zagarnięciu ziemi obszarniczej i ustanowieniu władzy robotniczo-chłopskiej.

Rzecz obecnie najważniejsza i decydująca — **to podciągnąć ruch chłopski do względnie wysokiego poziomu ruchu proletariackiego.**

ODBIĆ FASZYZMOWI MASY

Najsłabszym miejscem w naszej kampanii o front ludowy jest drobnomieszczaństwo miejskie. Pomimo procesu radykalizacji stanowi ono rezerwuar, z którego czerpią swe siły sanacja i narodowa demokracja. Front antyfaszystowski znajduje żywy oddźwięk jedynie wśród części inteligencji pracującej, której poszczególne grupy nawiązują z nami jedność akcji.

Duży wpływ wśród polskich warstw drobnomieszczaństwa miejskiego posiadają endecy, skierowujący niezadowolenie mas drobnomieszczańskich na tory zoologicznego antysemityzmu pogromowego. Jako partia opozycyjna narodowa demokracja występuje obecnie przeciwko monopolowi władzy w ręku sanacji, przeciw „ślepemu naśladownictwu totalnego reżymu" hitleryzmu, przeciw sejmowi mianowańców. Stanowisko to wraz z obroną interesów średniej burżuazji polskiej i drobnomieszczaństwa przekształca narodową demokrację w siłę rosnącą kosztem masowej bazy sanacji. W swej polityce zagranicznej endecy wykorzystują nienawiść mas do imperializmu niemieckiego. Oświadczają, że zbliżenie z Niemcami posunęło się zbyt daleko. Nie chcą, aby to zbliżenie odbywało się kosztem Polski.

Demaskując reakcyjny, faszystowski charakter narodowej demokracji, **komuniści powinni jednocześnie skierować główne uderzenie przeciwko faszyzmowi rządzącemu.** Wszystkie niezadowolone z reżymu siły społeczne musimy skierować przeciwko ciemięzcom ludu i podżegaczom wojennym.

Masowa baza sanacji nie rozpada się tak łatwo i tak prędko, jak to mniemało wielu towarzyszy. Można mówić jedynie o znacznym jej zwężeniu, którego rezultatem między innymi była nowa ordynacja wyborcza, zapewniająca blokowi rządowemu olbrzymią większość w sejmie. Nawet teraz udaje się sanacji podważać organizacje konkurencyjne i gdzieniegdzie tworzyć nowe. Wzmocnił się państwowy i administracyjny aparat rządzącego faszyzmu.

Różnego rodzaju organizacje podporządkowane sanacji liczą około miliona osób, głównie młodzieży. Jest to siła, której nie wolno nie doceniać a która była w bardzo słabym stopniu objęta pracą młodzieży komunistycznej. Prócz tego faszyzm rządzący wziął w garść prawie wszystkie samorządy wiejskie. Z pięciuset tysięcy man-

datów w radach gromadzkich sanacja otrzymała 300 tysięcy. Oczywiście mandaty te są zdobyte za pomocą nacisku, fałszerstw itp. Ale wielu mandatariuszy staje się miejscowymi mężami zaufania rządu faszystowskiego. Im węższa i mniej pewna staje się masowa baza rządzącego faszyzmu, tym uporczywiej stara się on korygować na swoją korzyść układ sił za pomocą nacisku administracyjnego.

Tow. Dymitrow słusznie przestrzegał przed niedocenianiem faszyzmu, co było brakiem naszej partii. Zapominała ona często o tych różnorodnych metodach, za pomocą których faszyzm jeszcze teraz wciąga do swoich organizacji nawet robotników.

Faszystowska demagogia znajduje pewien oddźwięk wśród bezrobotnych, stanowiących najsłabszy odcinek frontu rewolucyjnego. Faszyzm usiłuje wykorzystać brak należytego poparcia żądań bezrobotnych przez robotników pracujących. Pilnym zadaniem komunistów jest zorganizowanie wspólnej walki zatrudnionych i bezrobotnych dokoła takich żądań, jak 6-godzinny dzień pracy, pełnopłatne roboty publiczne itp.; poprawa obrony interesów bezrobotnych w związkach zawodowych; stworzenie szerokiej sieci komitetów jednolitego frontu w klubach, w urzędach pośrednictwa pracy oraz wspólnych komitetów akcji robotników bezrobotnych i zatrudnionych.

Rozkład w obozie faszyzmu tylko wtedy odepchnie odeń drobnomieszczaństwo, jeżeli komuniści zdołają aktywnie wbić się klinem w walkę wewnętrzną wśród burżuazji. Zadanie to wymaga od komunistów, szczególnie od młodzieży komunistycznej, bardzo uporczywej pracy wewnątrz masowych organizacji faszystowskich. Nie można wykorzystać sprzeczności w obozie burżuazji nie wdzierając się do jej bazy masowej, jak to wykazał tow. Ercoli na przykładzie partii włoskiej. Można dziesiątki razy przytaczać słowa Lenina z „Dziecięcej choroby lewicowości" o potrzebie wykorzystania wszelkich tarć i konfliktów w obozie burżuazyjnym, faktycznie zaś pozostawać na uboczu od nich.

ODPRAWA KRYTYKOM FRONTU LUDOWEGO

Agitacja komunistów za frontem ludowym znajduje gorący oddźwięk w organizacjach socjalistycznych i chłopskich.

Największy zaś opór napotyka ona ze strony przywódców Bundu, uważających siebie za lewicowców.

Przykrywając się lewo-radykalną frazeologią, KC Bundu odrzuca antyfaszystowski front ludowy jako „reformistyczny pomysł" komunistów. „Proletariat — pisał Alter — może pociągnąć za sobą część drobnomieszczaństwa, ale tylko tę część, która uznaje program socjalistyczny za swój program". Partia komunistyczna poddała ostrej krytyce to cechowe stanowisko, które zawsze narzucała II Międzynarodówka masom robotniczym. Rewolucyjny proletariat — mówią komuniści — może i powinien pociągnąć za sobą również te szerokie warstwy chłopstwa i biedoty miejskiej, które nie uznają jeszcze podstawowych zasad jego programu, lecz już teraz chcą wspólnie walczyć przeciw gwałtom faszyzmu, przeciw podatkom, uciskowi narodowemu itd. Dotyczy to również zubożałych mas drobnomieszczaństwa miejskiego. Czy na przykład komuniści powinni machnąć ręką na zubożałe warstwy urzędników państwowych, których rząd faszystowski grabi za pomocą pożyczek przymusowych? Komuniści byliby sekciarzami, gdyby biedniacko-średniackim organizacjom Stronnictwa Ludowego, chcącym walczyć przeciwko konkretnym codziennym przejawom terroru faszystowskiego i obszarniczo-kapitalistycznej grabieży, uprzednio proponowali uznanie swego programu „przebudowy socjalistycznej".

Front ludowy — oświadczają przywódcy bundowscy — to powtórzenie zbankrutowanego Centrolewu. Zadaniem Centrolewu w 1930 r. było parlamentarne porozumienie gór partii socjalistycznych i chłopskich. W imię porządku starał się Centrolew utrzymać masy w ramach legalizmu faszystowskiego, nawołując je do spokoju. Zadaniem Centrolewu było jedynie osiągnięcie częściowej reorganizacji rządu Piłsudskiego. A front ludowy powinien rozpętać walkę milionowych mas, łamiąc zapory faszystowskie i dążąc do obalenia faszystowskiej kliki ciemięzców ludu. Co ma wspólnego jedno z drugim?

„Jest nonsensem — odpowiada komunistom KC Bundu — u nas w Polsce mówić jedynie o walce przeciwko faszyzmowi, mówić jedynie o przywróceniu wolności demokratycznych. Jeśli może być utworzona siła, która by usunęła ustrój obecny, to może nią być tylko taka siła, w której klasa robotnicza będzie odgrywała główną rolę".

Wszystko lub nic — oto stanowisko niby — lewicowych bundowców uważających, że hegemonię proletariatu można zapewnić za pomocą głośnych frazesów, a nie za pomocą kierowania przez proletariat codzienną walką wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych. Argumenty swe przeciwko frontowi ludowemu bundowscy sekciarze przejmują od lewicowego frazesowicza — socjalisty francuskiego Lebas, nie wyobrażającego sobie walki przeciwko faszyzmowi w jednolitym froncie z masami, które nie przyjęły jeszcze zasad socjalizmu.

JAKA JEST NAJBLIŻSZA PERSPEKTYWA W POLSCE?

Najbliższa perspektywa — to szeroki antyfaszystowski ruch mas pracujących, który będzie się rozwijał na podstawie wzniesienia walki nie tylko ekonomicznej, lecz i politycznej zarówno w mieście, jak na wsi. Ruch ten stanie się decydującym czynnikiem przy narastaniu kryzysu politycznego, o ile partia komunistyczna zdoła połączyć masowe walki proletariackie, chłopskie i narodowo-wyzwoleńcze.

Mówiąc słowami Lenina, trzeba „...systematycznie naprawiać błędy przeszłości; zdobywać nieugięcie większość wśród mas robotniczych, w związkach zawodowych i poza nimi; budować cierpliwie silną i mądrą partię komunistyczną, zdolną do rzeczywistego kierowania masami przy wszelkich zwrotach wydarzeń...". (Lenin — t. 26, str. 486, wyd. ros.).

Na danym etapie historycznym, jak słusznie podkreślają tezy, wszystko zależy od utworzenia jednolitego frontu klasy robotniczej, od zwarcia antyfaszystowskiego frontu milionowych mas pracujących, od tego, z jaką energią partia nasza będzie urzeczywistniała rewolucyjną jedność proletariatu i pracującego chłopstwa. Jestem przekonany, że przy pomocy Międzynarodówki Komunistycznej zadanie to wykonamy. **(Długotrwałe oklaski).**

Na podstawie tekstu opublikowanego w specjalnym wydaniu „Nowego Przeglądu" (organu teoretycznego KC KPP) z października 1935 r.

Jerzy Ryng

(w 70 rocznicę urodzin)



Jerzy Heryng-Ryng był jednym z czołowych teoretyków i działaczy Komunistycznej Partii Polski.

Urodził się 70 lat temu. Był synem wybitnego ekonomisty polskiego Zygmunta Herynga i Heleny Kon, siostry Feliksa Kona, który swoją działalność rewolucyjną zaczynał jeszcze w sławnym „Proletariacie".

Ryng przystąpił do ruchu robotniczego w 1905 r. jako 19-letni student i od razu wziął udział w walkach rewolucyjnych w Warszawie. Był członkiem lewego skrzydła PPS. Wiedzę zdobywał we Włoszech na uniwersytecie w Turynie pracując równocześnie jako robotnik w fabryce „Fiat". Z tego okresu pochodzi szereg jego prac naukowych i artykułów drukowanych w socjalistycznej prasie polskiej, jak również książka „Dzieje socjalizmu we Włoszech", wydana w Krakowie pod pseudonimem Alfred Angiolini.

Natychmiast po powrocie do kraju w 1919 r. Ryng rozpoczyna działalność w Komunistycznej Partii Polski. Jest członkiem jej Komitetu Warszawskiego, a potem redaktorem „Nowego Przeglądu", teoretycznego organu partii oraz członkiem Komitetu Centralnego.

Brał udział w kierowaniu partią przez wszystkie lata jej działalności. Swoimi pracami i artykułami pomagał partii w marksistowskim oświetlaniu rozwoju wydarzeń w Polsce i za granicą. Rozprawiał się teoretycznie z reformizmem w polskim ruchu robotniczym, analizował w świetle nauki Lenina ekonomiczną i polityczną specyfikę polskiego kapitalizmu („Przyczynek do genezy imperializmu polskiego"), pomagał wykrywać źródła

błędów polityki partii w szczególności w kwestii narodowościowej i rolnej („Luksemburgizm w kwestii polskiej"), a po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, gdy i w Polsce klasy rządzące zaczęły szerzyć propagandę rasistowską, napisał szereg artykułów teoretycznych o faszyzmie, a między innymi poddał teorie rasistów miażdżącej krytyce w pracy „Rasa i klasa", która w pełni zachowała swoją aktualność.

Ryng przetłumaczył na język polski I tom „Kapitału" Marksa. Był jednym z autorów projektu programu KPP. Obok prac naukowych napisał również szereg prac oraz artykułów popularno-naukowych i agitacyjnych (wydanych pod pseudonimami: Dróżnik, H. Jeż), które w sposób jasny i dla każdego dostępny, a przecież głęboki, wyjaśniały zasady, cele i taktykę partii.

W broszurze agitacyjnej „Czego chcą komuniści" wydanej w 1937 r. oraz w artykułach drukowanych w dwutygodniku „Przegląd", przesyłanym z Paryża do kraju na tysiące adresów, Ryng uzasadniał rzucone przez KPP hasło frontu ludowego dla obalenia faszyzmu i ocalenia Polski przed groźbą hitlerowskiego najazdu.

Wyliczyliśmy tu tylko główne z licznych prac tego wybitnego polskiego teoretyka marksistowskiego. Pisane językiem o wyjątkowej czystości i prostocie prace i artykuły Rynga są świadectwem jego rozległej wiedzy, głębokiego umysłu i bezgranicznego oddania sprawie klasy robotniczej i narodu.

Ryng brał również czynny udział w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Zbrodnicze ręce wyrwały Rynga w sile wieku i w pełni sił z szeregów ruchu robotniczego. Zostały jednak jego dzieła, które wzbogacają naszą myśl marksistowską, został przykład jego pięknego i skromnego życia, została pamięć o wybitnym komuniście polskim, która nie zaginie.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Budownictwo mieszkaniowe w Polsce Ludowej

Problem budownictwa mieszkaniowego jest jednym z zagadnień najżywotniej obchodzących polskie masy pracujące, a w szczególności klasę robotniczą i inteligencję pracującą. Trudno sobie wyobrazić wzrost stopy życiowej mas pracujących bez stałego postępu w tak ważnej dziedzinie, jak dostarczanie ludziom pracy potrzebnej ilości mieszkań o odpowiedniej wartości użytkowej.

Nie ulega też wątpliwości fakt, że ostro u nas występuje problem mieszkaniowy, częściowo jako smutna spuścizna zacofania i zaniedbań z okresu rządów kapitalistów i obszarników oraz jako skutek ogromnych zniszczeń wojennych, częściowo zaś jako rezultat dysproporcji związanych z procesem szybkiego uprzemysławiania w okresie planu sześcioletniego.

Wszystkim rzucają się w oczy rozmiary i tempo naszego budownictwa. Wielu członków partii i bezpartyjnych zadaje sobie jednak pytanie, jak pogodzić ogólnie znane fakty dotyczące stale zwiększających się rozmiarów i tempa naszego budownictwa z brakiem jakiejś radykalnej poprawy w sytuacji mieszkaniowej ludzi pracy. Czym wytłumaczyć tę sprzeczność? Jakie rozwiązanie tej sprzeczności widzą partia i rząd, jakie są możliwości i drogi rozwiązania kwestii mieszkaniowej oraz poprawy warunków mieszkaniowych mas pracujących?

W tym artykule stawiamy sobie za zadanie: ustalić na podstawie cyfr i faktów obecny stan rzeczy w budownictwie mieszkaniowym oraz nakreślić perspektywy i drogi poprawy istniejącej sytuacji w okresie planu pięcioletniego.

1. DOTYCHCZASOWE ROZMIARY BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W POLSCE LUDOWEJ

Nie opublikowano dotychczas pełnych liczb dotyczących budownictwa mieszkaniowego w poszczególnych latach i w całym okresie powojennym. Podawane były w prasie codziennej i w czasopismach jedynie liczby fragmentaryczne, odnoszące się do poszczególnych rodzajów budownictwa mieszkaniowego, liczby obejmujące w poszczególnych latach tylko część budownictwa mieszkaniowego, np. tylko budownictwo realizowane przez głównego inwestora miejskiego budownictwa mieszkaniowego, jakim jest

Centralny Zarząd Budowy Miast i Osiedli „ZOR" (w poprzednich latach „Zakład Osiedli Robotniczych"), albo też w innym przekroju — tylko budownictwo realizowane przez przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Budownictwa Miast i Osiedli.

Wiadomo jednak, że obok budownictwa mieszkaniowego, dla którego inwestorem jest Centralny Zarząd Budowy Miast i Osiedli „ZOR", istnieje budownictwo mieszkaniowe poszczególnych ministerstw, realizowane we własnym zakresie inwestorskim, oraz — zwłaszcza w ostatnich latach — budownictwo mieszkaniowe prowadzone przez poszczególne terenowe rady narodowe pod nadzorem Ministerstwa Gospodarki Komunalnej.

Oprócz budownictwa państwowego rozwija się w miastach, zwłaszcza w ostatnich paru latach, budownictwo prowadzone przez spółdzielnie mieszkaniowe i budownictwo indywidualne z pomocą kredytową państwa w dwóch formach: tzw. budownictwa powszechnego, realizowanego pod nadzorem terenowych rad narodowych oraz budownictwa przyzakładowego prowadzonego pod nadzorem i przy pomocy zakładów pracy. Poza tym istnieje indywidualne budownictwo prywatne, realizowane z własnych środków budujących bez pomocy kredytowej państwa, a w latach bezpośrednio powojennych, zwłaszcza w niektórych ośrodkach, prywatni właściciele budowali i odbudowywali także domy czynszowe, korzystając aż do 1951 r. z przywileju zwolnienia tych domów od ograniczeń wynikających z publicznej gospodarki lokalami.

Wiele trudności nastręcza też rozgraniczenie pojęć nowego budownictwa, odbudowy i tzw. uzysku izb w ramach stosunkowo niewielkich remontów. Do tego trzeba dodać, że ewidencja efektów budownictwa, nawet realizowanego przez instytucje, zwłaszcza w pierwszych latach odbudowy powojennej, była bardzo niedokładna, a oficjalna ewidencja budownictwa indywidualnego i prywatnego w mieście i na wsi po dziś dzień ujmuje tylko część nowowzniesionych budynków. Za lata 1945—1950 brak jest jakichkolwiek wiarygodnych danych o budownictwie wiejskim poza państwową akcją odbudowy wsi. Jednak dla okresu lat 1946—1950 mamy stosunkowo dobry sprawdzian, wynikający z porównania miejskich zasobów mieszkaniowych, zewidencjonowanych przy okazji dokonywania spisów ludności w kwietniu 1946 r. i w grudniu 1950 r. W latach 1950—1955 statystyka budownictwa realizowanego przez państwo jest już daleko bardziej dokładna, natomiast ocena budownictwa indywidualnego (prywatnego) w miastach i na wsi opierać się musi z konieczności na szacunku.

Punktem wyjścia tego szacunku jest porównanie wyników oficjalnej statystyki ruchu budowlanego GUS za 1950 r., która zarejestrowała 21,7 tys. izb mieszkalnych wybudowanych na wsi w 1950 r., z wynikami narodowego spisu powszechnego z 1950 r., które podają 53,4 tys. izb dla tego samego roku. Przyjmując większą wiarygodność danych spisowych oraz dynamikę ruchu budowlanego na wsi według statystyki GUS w poszczególnych latach oraz odejmując dane odnoszące się do budownictwa państwowego na wsi, oparte na sprawozdaniach, określono szacunkowo rozmiary indywidualnego budownictwa na wsi w latach 1950—1955.

Na podstawie tych danych możemy określić rozmiary budownictwa mieszkaniowego w latach 1945—1949 w miastach oraz w latach 1950—1955 w mieście i na wsi.

OKRES LAT 1945—1949

	1945	1946	1947	1948	1949	Razem 1945—1949
	w tysiącach izb					
1. Budownictwo prowadzone ze środków lub pod nadzorem Zakładu Osiedli Robotniczych (uwzględniono tu również część budownictwa spółdzielczego).	—	—	—	10,2	36,3	46,5
2. Budownictwo prowadzone przez resorty i instytucje państwowe, samorządy i spółdzielnie poza nadzorem Zakładu Osiedli Robotniczych.	78,0	78,0	77,0	63,8	30,0	326,8
3. Budownictwo prywatne i indywidualne	30,0	50,0	25,0	20,0	11,7	136,7
Razem	108,0	128,0	102,0	94,0	78,0	510,0
4. Izby uzyskane w ramach remontów w latach 1946—1949						300,0
Ogółem						810,0

OKRES LAT 1950—1955

	1950	1951	1952	1953	1954	1955	Razem 1950/55
	w tysiącach izb						
1. Budownictwo w ramach Centralnego Zarządu Budowy Miast i Osiedli „ZOR" (Zakładu Osiedli Robotniczych)	81,5	73,2	86,5	105,1	96,9	103,7	546,9
2. Budownictwo różnych resortów i instytucji państwowych	26,0	22,0	25,2	19,8	26,3	27,8	147,1
3. Budownictwo terenowych rad narodowych	0,1	0,5	1,3	2,8	4,0	5,6	14,3
4. Izby uzyskane w ramach kapitalnych remontów budynków	4,4	9,7	10,8	10,2	6,5	11,0	52,6
5. Budownictwo spółdzielcze	—	—	—	0,4	2,0	2,9	5,3
6. Budownictwo indywidualne prowadzone z pomocą kredytową państwa	—	—	—	—	—	2,5	2,5
7. Budownictwo indywidualne ze środków własnych	11,2	7,2	6,1	6,6	5,5	12,0	48,6
Razem w miastach i osiedlach typu miejskiego	123,2	112,6	129,9	144,9	141,2	165,5	817,3
8. Budownictwo państwowe na wsi	7,4	24,7	10,7	22,5	24,7	28,2	118,2
9. Budownictwo indywidualne na wsi	48,2	38,6	33,7	41,0	43,4	58,0	262,9
Ogółem	178,8	175,9	174,3	208,4	209,3	251,7	1198,4

Należy zaznaczyć, że szacunkowe dane co do budownictwa indywidualnego realizowanego z własnych środków inwestorów zarowno w mieście, jak zwłaszcza na wsi, są sporne

Sprawę ostatecznie może wyświetlić jedynie najbliższy spis budynków. Ten niezadowalający stan ewidencji jest rezultatem późnego zorganizowania i niedostatecznej pracy służby architektoniczno-budowlanej w województwach i powiatach. Zadaniem tej służby jest w oparciu o istniejące przepisy prawne uporządkowanie dyscypliny budowlanej i ewidencji wznoszonych i ukończonych budynków.

Wśród izb budowanych przez różne resorty znajdują się też izby mieszkalne w budynkach zbiorowego zakwaterowania, jak np. hotele robotnicze, domy akademickie, internaty i bursy, domy opieki.

2. WYKONANIE PLANU SZEŚCIOLETNIEGO W ZAKRESIE BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Jak przedstawia się w świetle cyfr i faktów wykonanie zadań Planu Sześcioletniego w zakresie budownictwa mieszkaniowego? Trzeba stwierdzić, że zadania te, globalnie biorąc, zostały wykonane i przekroczone. Plan Sześcioletni zakładał wybudowanie 723 tysięcy izb mieszkalnych w ramach budownictwa uspołecznionego. Oddano do użytku faktycznie w okresie sześciolecia 884,4 tys. izb mieszkalnych w ramach budownictwa uspołecznionego (państwowego i spółdzielczego).

Liczby te jednak nie powinny nas uspokajać. W rzeczywistości pod naporem potrzeb w poszczególnych rocznych planach ustalane były zadania wyższe niż by to wynikało ze zwykłego podziału zadań sześcioletnich. Te wyższe zadania w poszczególnych latach nie były wykonywane w pełni. Tak np. według danych Centralnego Zarządu Budowy Miast i Osiedli „ZOR“ jedynie w latach 1951 i 1955 oddano do użytku większą liczbę izb mieszkalnych niż przewidywał plan budownictwa mieszkaniowego, dla którego inwestorem jest ten centralny zarząd. W 1950 roku zabrakło do wykonania planu 2 074 izby, w 1952 r. — 12 625 izb, w 1953 r. — 1 186 izb, w 1954 r. — 4 148 izb.

Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że za liczby planowane przyjmuje się często nie liczby pierwotnego planu rocznego, lecz planu ostatecznego, zmniejszonego na wniosek inwestora wskutek złego przygotowania budownictwa czy trudności materiałowych i wykonawczych w celu przeznaczenia środków finansowych na inne, dające się wykonać inwestycje związane z budownictwem mieszkaniowym i na sfinansowanie tych pozycji zaplanowanych, których koszty budowy okazały się wyższe, niż to pierwotnie założono. Tak np. w 1952 roku zmniejszono plan Centralnego Zarządu Budowy Miast i Osiedli „ZOR“ o 6 613 izb, w 1953 r. o 8 007, w 1954 r. o 5 204, a w 1955 r. o 2 152 izby.

Brak jest ścisłych danych co do izb planowanych do oddania w poszczególnych latach przez innych inwestorów państwowych poza Centralnym Zarządem „ZOR“ (budownictwo rozproszone różnych ministerstw i terenowych rad narodowych), należy jednak przypuszczać, że tu opóźnianie budownictwa i przesuwanie jego efektów z roku na rok występowało w jeszcze większej skali niż w ramach budownictwa prowadzonego przez Centralny Zarząd „ZOR“.

Te liczby i fakty tworzą mimo globalnego wykonania i przekroczenia zadań planu sześcioletniego obraz daleko niezadowalający. Niepełne wykonywanie zadań rocznych w zakresie budownictwa mieszkaniowego jest wynikiem złego organizacyjnego i programowego przygotowywania budownictwa mieszkaniowego przez inwestorów, złej i nieterminowej pracy biur projektowych przy jednocześnie zbyt małym udziale projektów typowych. Jedną z ważnych przyczyn są trudności materiałowe, będące wynikiem niepełnego wykonywania planów produkcyjnych przez przemysł materiałów budowlanych i inne gałęzie przemysłu, pracujące dla budownictwa mieszkaniowego, a także niedostateczna i wadliwa organizacja produkcji budowlanej ze strony przedsiębiorstw wykonawczych i nadzorujących je ministerstw. Główną winę ponosi tu Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli, jakkolwiek przyczyniły się do powstania niedoborów i inne ministerstwa, jak np. Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego, które nie wykonało swych zadań w mieście Nowa Huta.

Dla pełnego obrazu naszego budownictwa mieszkaniowego w Planie Sześcioletnim należy podkreślić niezwykle silny stopień jego koncentracji terenowej, szczególnie w budownictwie Centralnego Zarządu „ZOR“, w którym 53,2% izb oddanych do użytku w okresie sześciolecia przypada na trzy województwa: m. st. Warszawę (18,6%), woj. stalinogrodzkie (21,9%) oraz woj. krakowskie (12,6%). Ta silna koncentracja, spowodowana realizacją zadań związanych z uprzemysłowieniem kraju i odbudową stolicy, nie mogła pozostać bez wpływu na równomierność zaspokajania potrzeb mieszkaniowych w poszczególnych częściach kraju.

3. ROZMIARY I POZIOM BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W POLSCE LUDOWEJ W STOSUNKU DO OKRESU PRZEDWOJENNEGO

Ścisłe porównanie rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w Polsce Ludowej i w Polsce w okresie międzywojennym jest trudne do przeprowadzenia ze względu na niepełność i nieścisłość także statystyki przedwojennej. Dane GUS dotyczące ruchu budowlanego publikowane są od 1929 roku. Według tych danych w poszczególnych latach oddano do użytku w miastach następujące ilości izb (w tysiącach):

1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935 *)	1936	1937
54,5	69,3	44,1	50,7	55,5	62,6	70,1	77,5	101,7

Dla roku 1938 znana jest tylko liczba 62 245 izb mieszkalnych zbudowanych w miastach powyżej 20 000 mieszkańców. Liczby podane przez GUS nie obejmują niektórych kategorii budynków, a także miast województwa śląskiego poniżej 20 000 mieszkańców. Nie może to jednak zmienić obrazu rzeczy. Inne dane dla lat 1929—1936 podaje prof. K. Krzeczkowski w książce pt. „Kwestia mieszkaniowa w miastach polskich“ (w tysiącach izb):

1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
119	109	87	64	51	56	67	75	80

*) W Małym roczniku statystycznym za rok 1937 podana jest dla 1935 r. cyfra 68,9 tys. izb.

Na podstawie tych danych można w sposób następujący ująć porównanie rozmiarów przedwojennego i obecnego budownictwa mieszkaniowego w miastach:

	9 lat przedwojen.		(1947—1955)
	(1929—1937) wg GUS	(1928—1936) wg prof. K. Krzeczkowskiego	
ilość izb w tysiącach	686,0	708,0	1 316,3
przeciętnie rocznie w tysiącach izb	76,2	78,7	146,3
izb w przeliczeniu *) na tysiąc mieszkańców kraju	2,31	2,38	5,7
izb w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców miast	8,19	8,46	15,1

Z zestawienia tych cyfr wynika, że budowaliśmy w Polsce Ludowej w liczbach absolutnych i w przeliczeniu na przeciętną liczbę ludności miejskiej blisko dwukrotnie więcej izb mieszkalnych w miastach niż budowano w okresie przedwojennym. A przecież dziewięciolecie przedwojenne, wzięte do porównania, zaczyna się w dziesiątym lub jedenastym, a kończy w dziewiętnastym lub dwudziestym roku po zakończeniu pierwszej wojny światowej; dziewięciolecie z okresu Polski Ludowej zaczyna się w półtora roku, a kończy się w dziesiątym roku po zakończeniu drugiej wojny światowej. Nie należy jednak zapominać, że dynamika wzrostu ludności miejskiej w Polsce Ludowej była znacznie większa. Znacznie większy przyrost naturalny wśród ludności miejskiej niż w okresie przedwojennym oraz ogromna migracja ludzi ze wsi do miast w okresie dziesięciolecia w związku z burzliwym tempem socjalistycznego uprzemysłowienia kraju wywołały znacznie silniejsze zwiększenie potrzeb mieszkaniowych, którym nie mógł w pełni sprostać osiągnięty wzrost budownictwa mieszkaniowego.

Porównując z budownictwem przedwojennym budownictwo mieszkaniowe w Polsce Ludowej nie należy zapominać, że przy wszystkich jego słusznie krytykowanych brakach, usterkach i tzw. „niedoróbkach" różni się ono jaskrawo od budownictwa przedwojennego swoją kapitalnością i stopniem wyposażenia w instalacje.

Nie ma dokładnych danych co do materiałów oraz wyposażenia w instalacje domów budowanych w okresie przedwojennym. Faktem jest jednak, że w 1931 r. około 50% budynków mieszkalnych w miastach polskich miało ściany z drzewa lub muru pruskiego, a 3,7% z gliny lub ziemi. Dachy 28,6% budynków mieszkalnych pokryte były materiałem nieogniotrwałym (drzewo, słoma i inne). Natomiast wszystkie budynki mieszkalne wznoszone ze środków państwowych w Polsce Ludowej mają ściany z cegły lub gazobetonu (ostatnio także z bloków żelazobetonowych), a dachy kryte

*) Dla okresu przedwojennego przyjęto ludność średnio 33 mln., ludność miast — 9.3 mln., dla okresu powojennego ludność średnio 25,5 mln., ludność miast i osiedli — 9,7 mln.

są dachówką, papą lub w mniejszym stopniu blachą cynkową i ocynkowaną. W 1931 roku jedynie 37,9% budynków mieszkalnych w miastach wyposażonych było w instalację elektryczną, 15,9% posiadało wodociągi, 12,9% kanalizację, 7,5% gaz. 56,2% budynków mieszkalnych w miastach nie było zaopatrzonych w żadne instalacje, a zamieszkiwało je 33,4% ludności miejskiej.

W Polsce Ludowej wszystkie budynki mieszkalne, wznoszone przez państwo w miastach i osiedlach typu miejskiego, wyposażone są w instalację elektryczną, wodociągową i kanalizacyjną, prawie wszystkie mieszkania (z wyjątkiem części tzw. kawalerek) posiadają łazienki. 70—75% mieszkań posiada instalację centralnego ogrzewania. Jasne jest więc, że wartość i użyteczność tych izb nie da się porównać z wartością i użytecznością izb budowanych przed wojną.

W osiedlach wznoszonych przez Centralny Zarząd „ZOR" obok mieszkań budowana jest sieć sklepów i punktów usługowych, żłobki, przedszkola i szkoły, świetlice i domy kultury. O tego rodzaju instytucje na ogół nie troszczyli się przedwojenni budowniczowie domów czynszowych.

Rzecz jasna, że w budynkach pozbawionych instalacji mieszkali przede wszystkim robotnicy oraz biedniejsze warstwy drobnomieszczaństwa i pracowników umysłowych, podczas gdy burżuazja oraz zamożniejsze warstwy drobnomieszczaństwa i pracowników umysłowych korzystały z wygód. Przedmieścia wielu miast polskich, jak np. Gdyni, Włocławka, Zagłębia Dąbrowskiego, obrastały w okresie międzywojennym barakami, lepiankami i „bieda-domkami", skleconymi z materiałów nie nadających się do tego celu. A statystyka ujmuje te „budynki" w ogólnych pozycjach.

4. ZMIANY W SYTUACJI MIESZKANIOWEJ W STOSUNKU DO OKRESU PRZEDWOJENNEGO I BEZPOŚREDNIO POWOJENNEGO

Najbardziej syntetycznym wskaźnikiem sytuacji mieszkaniowej w różnych krajach jest przeciętna liczba osób, przypadająca na jedną izbę mieszkalną. Ta przeciętna liczba w okresie międzywojennym w Polsce kształtowała się, jak wykazały to oba spisy ludności z lat 1921 i 1931, na poziomie 2.0 (dokładnie w 1931 r. — 2,02). Oznacza to, że w ciągu dziesięciolecia 1921—1931 nie nastąpiła nawet w średnich liczbach żadna poprawa w sytuacji mieszkaniowej ludności miejskiej. W Warszawie i w innych wielkich miastach nastąpiło w tym okresie nawet pogorszenie wskaźnika (w Warszawie z 2 do 2,1, w Łodzi z 2,3 do 2,5, we Lwowie z 1,7 do 1,8, w Poznaniu z 1,4 do 1,6).

W tym samym mniej więcej czasie przeciętna liczba osób na 1 izbę w krajach zachodnio- i północno-europejskich była znacznie niższa. Tak np. w Finlandii wskaźnik ten wynosił 1,56, we Włoszech 1,36, w Norwegii 1.08, w Niemczech — 0,98, w Anglii 0,85, w Holandii 0,84, w Danii 0,77.

Różnice te stanowią miarę zacofania Polski kapitalistyczno-obszarniczej w stosunku do najbardziej rozwiniętych państw kapitalistycznych Europy, zacofania, którego odrobienie wymaga szeregu lat.

Największe zagęszczenie panowało w mieszkaniach małych, zwłaszcza jednoizbowych. Ponad 70% robotników zajmowało mieszkania, w których liczba osób na 1 izbę wynosiła ponad 2, a 27,6% robotników zajmowało mieszkania, w których liczba osób na 1 izbę wynosiła powyżej 4.

Bezpośrednio po wojnie, w 1946 r. średnia liczba osób przypadająca na 1 izbę wynosiła 1,65. Obniżenie się średniego wskaźnika zagęszczenia

w stosunku do okresu przedwojennego było wynikiem kilku czynników działających w różnych kierunkach. Wskutek zmian terytorialnych, strat wojennych i zbrodniczego wytępienia przez hitlerowców ludności żydowskiej ogólna liczba ludności miejskiej spadła z 8 mln. 300 tys. w 1931 r. do 7,5 mln. w 1946 r. Zasoby mieszkaniowe w miastach uległy zmniejszeniu wskutek zniszczeń wojennych, jednocześnie jednak wzrosły one w rezultacie zmian terytorialnych.

W latach odbudowy — od 1946 r. do początku 1950 r. — nastąpiło dalsze polepszenie średniego wskaźnika zagęszczenia. Ludność miejska wzrosła w tym czasie do blisko 9 454 tysięcy, to jest o 1 937 tysięcy osób (wzrost o 26%), a zasoby mieszkaniowe zwiększyły się o 1 481 tys. izb (32%). Wskaźnik zagęszczenia obniżył się do 1,57. Wyniki te uzyskano dzięki masowej odbudowie najmniej zniszczonych domów mieszkalnych.

Jednakże w następnym okresie, w latach Planu Sześcioletniego (1950—1955), średni wskaźnik zagęszczenia uległ pogorszeniu do 1,72. W okresie sześciolatki ludność miejska wzrosła o 2 256 tys. osób (wzrost o około 24%). W tej liczbie przyrost naturalny stanowił 1 222 tys. osób, migracja ludności wiejskiej do miast — 755 tys., zwiększenie ludności miast wskutek przyłączenia do miast miejscowości podmiejskich 279 tys. osób. Jednocześnie zasoby mieszkaniowe (uwzględniając budownictwo mieszkaniowe jedynie w granicach administracyjnych miast, ubytek izb wskutek zniszczenia i wyburzeń w związku z nowymi inwestycjami oraz przyrost zasobów mieszkaniowych w miastach po przyłączeniu miejscowości podmiejskich) wzrosły o 794 tys. izb, czyli o 13,1%.

Oznacza to w ostatecznym rachunku, że budownictwo mieszkaniowe w okresie Planu Sześcioletniego nie zdołało sprostać potrzebom wynikającym z bardzo wysokiego przyrostu naturalnego w miastach, silnej migracji ludności wiejskiej do miast i konieczności odtworzenia tej części substancji mieszkaniowej, która wypadła z użycia wskutek zniszczenia lub w związku z koniecznością wyburzeń.

I w okresie powojennym średni wskaźnik zagęszczenia nie charakteryzuje w dostateczny sposób sytuacji mieszkaniowej na poszczególnych terenach i poszczególnych grup ludności.

Najniższy wskaźnik zagęszczenia utrzymuje się przez cały okres powojenny na Ziemiach Odzyskanych, w woj. opolskim, wrocławskim, zielonogórskim, szczecińskim i koszalińskim (w 1955 r. poniżej 1,5 osoby na izbę). W województwach bydgoskim, gdańskim i stalinogrodzkim wskaźnik zagęszczenia w 1955 r. wynosi od 1,5 do 1,72. Wyższy niż przeciętna krajowa, wynoszący jednak mniej niż 2 osoby na izbę, jest wskaźnik w woj. poznańskim, olsztyńskim, białostockim, krakowskim i rzeszowskim. Najgorsza sytuacja mieszkaniowa, charakteryzująca się wskaźnikiem około lub ponad 2 osoby na izbę, istnieje w Warszawie i Łodzi oraz w woj. warszawskim, lubelskim, łódzkim i kieleckim.

Oczywiście różnice między województwami nie wyczerpują wszystkich nierównomierności. Duże różnice w zagęszczeniu mieszkań występują pomiędzy częściami województw (np. w woj. białostockim między powiatami Ziem Odzyskanych a pozostałą częścią województwa, w woj. stalinogrodzkim między Zagłębiem Dąbrowskim a górnośląską częścią województwa) oraz pomiędzy poszczególnymi miastami.

Dzięki głębokim zmianom w strukturze klasowej społeczeństwa i publicznej gospodarce lokalami występujące przed wojną ostro różnice kla-

sowe w stopniu zagęszczenia mieszkań uległy w znacznej mierze zniwelowaniu. Wobec niskich czynszów mieszkaniowych o sytuacji mieszkaniowej poszczególnych grup ludności przestał decydować pieniądz, stan majątkowy, a decyduje prowadzona przez centralne i terenowe organy państwowe polityka rozdziału mieszkań. Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że jest jeszcze dużo przypadkowości i nieprawidłowości a nawet nadużyć zarówno w publicznej gospodarce lokalowej starym funduszem mieszkaniowym, jak i w rozdzielnictwie mieszkań nowozbudowanych.

Nie ulega wątpliwości, że sytuacja tych dwóch milionów mieszkańców miast, którzy zamieszkali w nowozbudowanych lub odbudowanych mieszkaniach, jest na ogół dużo lepsza niż ludzi zamieszkałych w starych domach. W wielkich miastach i małych miasteczkach ze względu na ich stopień zużycia i stan techniczny istnieją bardzo złe warunki mieszkaniowe. W Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Wrocławiu i w szeregu innych miast istnieje problem tzw. domów zagrożonych. Na peryferiach wielu miast polskich, jako pozostałość po kapitalizmie, przetrwały jeszcze dzielnice baraków mieszkalnych, lepianek i innych prowizorycznych siedzib. Władza ludowa stopniowo likwiduje te antysanitarne, urągające elementarnym pojęciom o warunkach mieszkaniowych osiedla. Tak np. w grudniu 1955 roku zlikwidowano słynną dzielnicę „Abisynia“ w Sosnowcu. Likwiduje się osiedle w bunkrach pod Toruniem. Przygotowuje się likwidację barakowego osiedla „Narwik“ w Gdańsku. Jest to jednak zaledwie pierwszy krok na drodze do likwidacji problemu polskich „slumsów“, haniebnej pozostałości po rządach polskich kapitalistów i obszarników.

Trzeba też pamiętać, że średnia zagęszczenia mieszkań jest w Polsce wyższa niż w krajach obozu socjalizmu o podobnym stopniu uprzemysłowienia, nie mówiąc już o najbardziej rozwiniętych pod względem przemysłowym krajach świata i Europy.

W stosunku do tych ostatnich mamy średnie zagęszczenie półtora, dwa, a nawet dwa i pół raza większe. Oczywiście nie można tu pomijać faktu, że za średnim wskaźnikiem zagęszczenia w krajach kapitalistycznych kryją się ogromne różnice wynikające ze struktury klasowej społeczeństwa.

Porównajmy jednak dane odnoszące się do krajów zbliżonych do nas pod względem ustroju, położenia geograficznego i stopnia uprzemysłowienia. W 1953 r., co do którego istnieją dane statystyki ONZ, wskaźnik zagęszczenia w Polsce wynosił w miastach 1,71 osób na izbę (a ogólny łącznie ze wsią — 1,85), gdy w Czechosłowacji wynosił on 1,31, a na Węgrzech — 1,60. W krajach mniej uprzemysłowionych niż Polska zagęszczenie jest zazwyczaj większe. Tak np. w Jugosławii wskaźnik zagęszczenia wynosił w 1953 r. 2,36.

Mamy więc do odrobienia poważny dystans w stosunku do zaprzyjaźnionych z nami sąsiednich krajów naszego obozu o zbliżonym do nas stopniu uprzemysłowienia, nie mówiąc już o jeszcze poważniejszym dystansie w stosunku do krajów najbardziej rozwiniętych.

5. ROSNĄCE POTRZEBY MIESZKANIOWE LUDNOŚCI I KONIECZNY WZROST BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W PLANIE PIĘCIOLETNIM (NA LATA 1956—1960)

Jakie są minimalne potrzeby ludności w najbliższym czasie? Odpowiadając na to pytanie trzeba mieć przede wszystkim na uwadze fakt, że jeszcze spora liczba ludzi mieszka w warunkach niezwykle ciężkich, nienor-

malnych, szkodliwych dla zdrowia. Chodzi tu o mieszkania w domach zrujnowanych lub zagrożonych, mieszkania w wilgotnych lub dusznych suterenach i nieogrzewanych poddaszach, w różnego typu prowizorycznych kwaterach nie nadających się do stałego zamieszkiwania. Jaka jest ilość takich mieszkań, nie ma dokładnych danych statystycznych. Rzecz jasna, że w polityce rozdziału mieszkań, w polityce kwaterunkowej władz terenowych przeniesienie takich mieszkańców do mieszkań zdatnych do użytku powinno być stawiane na pierwszym miejscu.

Jednak w szacunku zapotrzebowania na nowe izby mieszkalne nie można pominąć kilku innych grup potrzeb, które muszą być zaspokojone. Są to:

1) potrzeby wynikające z przyrostu naturalnego ludności miejskiej; gdyby potrzeby związane z przyrostem naturalnym nie znalazły pokrycia w odpowiednim wzroście zasobów mieszkaniowych, musiałoby to doprowadzić do podniesienia się wskaźnika zagęszczenia i tym samym do pogorszenia sytuacji mieszkaniowej;

2) potrzeby wynikające z przewidywanej migracji ludności wiejskiej do miast;

3) potrzeby wynikające z konieczności odnowienia części zasobów mieszkaniowych zniszczonych i wychodzących z użycia;

4) potrzeby wynikające z konieczności obniżenia wskaźnika zaludnienia mieszkań najbardziej zagęszczonych.

Jak należy ocenić te poszczególne grupy potrzeb?

Przyrost naturalny ludności miejskiej szacuje się w okresie 1956—1960 na około 1 100 tysięcy osób.

Przyjęcie obecnego średniego wskaźnika zagęszczenia oznacza konieczność zbudowania na ten cel w okresie Planu Pięcioletniego około 740 tysięcy izb. Oczywiście, nie znaczy to wcale, że w praktyce izby te będą przydzielone powiększającym się rodzinom. W praktyce izby te będą przydzielone nowotworzonym rodzinom lub nawet przede wszystkim rodzinom istniejącym już obecnie, a nie posiadającym własnego mieszkania. Nie znaczy to także, że terenowo izby te powinny być podzielone pomiędzy poszczególne województwa i miasta proporcjonalnie do przewidywanego przyrostu naturalnego. Należy przewidywać, że na Ziemiach Odzyskanych, gdzie wskaźnik zagęszczenia jest obecnie najniższy, będzie następował naturalny proces doludniania mieszkań przez powiększenie się zamieszkujących je rodzin. Odpowiednio z ogólnej ilości izb przeznaczonych na pokrycie potrzeb wynikających z przyrostu naturalnego część może być zużyta na poprawę sytuacji mieszkaniowej i zmniejszenie zagęszczenia w najbardziej przeludnionych miastach.

Nie oznacza to, abyśmy mieli zaprzestać budownictwa mieszkaniowego na Ziemiach Odzyskanych lub zmniejszać jego rozmiary, abyśmy wyrzekli się objętej programem Frontu Narodowego odbudowy Wrocławia i Szczecina. Również w wielu mniejszych miastach Ziem Odzyskanych trzeba będzie w związku z ich aktywizacją gospodarczą budować domy mieszkalne, zwłaszcza tam, gdzie są jeszcze zniszczone budynki nadające się do odbudowy. Z tego wynika jednak, że tempo wzrostu budownictwa mieszkaniowego winno być szybsze na najbardziej przeludnionych terenach. W miastach Ziem Odzyskanych na szeroką skalę należy przeprowadzać kapitalne remonty w celu uchronienia domów przed zniszczeniem i po-

prawienia ich stanu technicznego. Gdzie okaże się to celowe, należy również dokonywać rekonstrukcji dawnej struktury mieszkaniowej, aby umożliwić większej liczbie rodzin uzyskanie mniejszych, ale samodzielnych mieszkań.

Zapotrzebowanie na mieszkania dla ludności napływającej ze wsi do miast wiąże się z oceną wielkości tych ruchów migracyjnych. Jak wiadomo, w okresie Planu Sześcioletniego 755 tys. osób napłynęło ze wsi do miast. Dalszy napływ zależy od wzrostu zatrudnienia w przemyśle i w innych działach poza rolnictwem oraz od sposobów jego pokrycia. Według rozpatrywanego wariantu projektu Planu Pięcioletniego przewiduje się wzrost zatrudnienia w miastach o 715 000 osób.

Przewiduje się, że roczniki wchodzące w wiek zdolności do pracy dadzą 826 tys. nowozatrudnionych, a ponieważ jednocześnie ubędzie wskutek starości i niezdolności do pracy 376 tys. zatrudnionych, czysty przyrost wyniesie 450 tys. W drodze aktywizacji istniejących rezerw zatrudnienia w miastach (przede wszystkim nie zatrudnione kobiety) przewiduje się zwiększyć zatrudnienie o 57,5 tysiąca osób. Oznaczałoby to konieczność zatrudnienia w miastach około 208 tys. ludzi przybyłych ze wsi. Razem z członkami rodzin ocenia się przypływ ludności wiejskiej do miast w okresie pięciolecia na około 400 tys. osób. Wymagałoby to przeznaczenia na ten cel około 230 tys. izb.

Oczywiście znów nie oznacza to, że w praktyce wszystkie te izby mają trafić do rąk nowoprzybyłych ze wsi. W praktyce część nowoprzybyłych zostanie prawdopodobnie zakwaterowana w hotelach robotniczych, podczas gdy część dotychczasowych mieszkańców hoteli robotniczych lub dojeżdżających obecnie do pracy otrzyma nowe mieszkania.

Liczba około 230 000 izb, przeznaczona na ten cel, może być oczywiście w praktyce obniżona. Sprawa ta znajduje się w określonej mierze w naszych rękach, w rękach mas pracujących i władzy ludowej. Jeżeli potrafimy wykonać zadania produkcyjne i usługowe w przemyśle i w innych działach gospodarki w większym stopniu w drodze zwiększenia wydajności pracy, a w mniejszym stopniu niż to jest założone w projekcie planu w drodze wzrostu zatrudnienia, wówczas taki przypływ nowozatrudnionych ze wsi może nie okazać się konieczny. Również wzmożenie aktywizacji miejskich rezerw zatrudnienia prowadzi w tym samym kierunku. Zmniejszenie liczby osób napływających ze wsi do miasta byłoby również pożądane ze względu na nasz program podniesienia produkcji rolnej, wymagający lepszego zaopatrzenia rolnictwa w siłę roboczą.

Najbardziej sporny jest może szacunek ilości nowobudowanych izb mieszkalnych potrzebnych na odtworzenie zasobów, tzn. odtworzenie ubytku izb mieszkalnych, wyburzanych ze względu na ich zniszczenie i zły stan techniczny, powodujący nieopłacalność kapitalnych remontów.

Zapotrzebowanie na ten cel PKPG szacuje na około 120 000 izb w okresie Planu Pięcioletniego.

Trzeba stwierdzić, że faktyczny ubytek izb mieszkalnych w okresie minionego sześciolecia był dużo niższy. Wyniósł on około 75 tys. izb. Jednak w dużej mierze jest to rezultatem sztucznego podtrzymywania przy życiu zniszczonych już domów i nieprzeprowadzania odnowienia funduszu mieszkaniowego mimo istniejących w tej dziedzinie potrzeb. Nagromadziły się zaległości w postaci wielkiej ilości domów o złym stanie technicznym, a na-

wet zagrożonych. Dlatego też celowe i racjonalne jest przy planowaniu budownictwa mieszkaniowego na okres pięciolatki przewidzieć konieczność zaspokojenia tej potrzeby w wyższym stopniu.

W praktyce należy również dążyć do zapobieżenia ubytkowi tak wielkiej ilości izb przez lepszą opiekę nad domami mieszkalnymi i skuteczniejsze kapitalne remonty. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że izby mieszkalne, przeznaczone na odtworzenie ubywających zasobów, jednocześnie przyczyniają się do poprawy warunków mieszkaniowych ludności, która zamieszkuje obecnie zniszczone i zagrożone domy.

Nieodzowną koniecznością gospodarczą i polityczną jest radykalne zwiększenie naszego budownictwa mieszkaniowego, aby w ciągu kilku najbliższych lat osiągnąć poziom, który by gwarantował choćby minimalne zaspokojenie rosnących potrzeb mieszkaniowych ludności i pozwolił na zapoczątkowanie systematycznej poprawy sytuacji mieszkaniowej ludzi pracy z roku na rok.

Jakie jest możliwe tempo wzrostu budownictwa mieszkaniowego? Jakie są warunki osiągnięcia szybkiego wzrostu i przełomu w tej dziedzinie?

Musimy zaplanować takie rozmiary budownictwa mieszkaniowego, aby wyjść z impasu, jaki wytworzył się w tej dziedzinie w ostatnich latach, aby nie dopuścić do dalszego zaostrzenia się kwestii mieszkaniowej w okresie planu pięcioletniego, ale przeciwnie — aby przekwaterować ludzi mieszkających obecnie w najgorszych warunkach mieszkaniowych oraz osiągnąć przynajmniej niewielką poprawę średniego wskaźnika zagęszczenia, a bardziej wydatną poprawę w najbardziej zagęszczonych miastach i województwach. Co najważniejsze, chodzi o to, aby osiągnąć w ostatnich latach planu pięcioletniego taki poziom budownictwa mieszkaniowego, który w następnych latach pozwoli nam systematycznie i radykalnie poprawiać sytuację mieszkaniową ludności.

Ogólna liczba izb mieszkalnych nie jest jeszcze ostatecznie ustalona w projekcie planu pięcioletniego. Rozważane są różne warianty, których wybór zależy od ostatecznego ukształtowania się proporcji w planie inwestycyjnym oraz od ustalenia bilansu materiałów budowlanych. Wydaje się jednak, że w każdym wypadku liczba budowanych izb w miastach musi przekraczać 1 200 tysięcy (w tym liczba izb budowanych w 1960 roku w miastach winna wynieść trzysta kilkadziesiąt tysięcy).

Na poprawę sytuacji mieszkaniowej ludzi pracy składać się będą następujące ilości izb:

1) część izb zaoszczędzonych przy pokrywaniu potrzeb wynikających z przyrostu naturalnego przez zaludnienie dzisiaj niedostatecznie zagęszczonych mieszkań; ilość tę można szacować na około 200 tys. izb;

2) 120 tys. izb przeznaczonych na odtworzenie wychodzącej z użytku części funduszu mieszkaniowego;

3) około 110 tys. izb pozostających po pokryciu innych potrzeb.

W sumie, przy ogólnym poziomie budownictwa mieszkaniowego wynoszącym około 1 200 tys. izb w pięcioleciu, około 430 tys. izb będzie mogło pójść na bezpośrednią poprawę warunków mieszkaniowych ludzi pracy, nie licząc tych, którzy przenosząc się ze wsi do miasta, poprawiają swe warunki mieszkaniowe.

Wykonanie takiego zadania jest niezmiernie trudne. Wymaga ono więcej niż podwojenia budownictwa ze środków państwowych w roku 1960 w po-

równaniu z rokiem 1955 i szerokiego rozwoju budownictwa indywidualnego i spółdzielczego.

Niezależnie od nowego budownictwa mieszkaniowego i po to, aby przyniosło ono rzeczywistą poprawę warunków mieszkaniowych ludzi, którzy dziś mieszkają najgorzej, konieczne jest zasadnicze uporządkowanie i usprawnienie rozdzielnictwa mieszkań. Dotyczy to zarówno tych mieszkań, które rozdzielane są przez organy terenowych rad narodowych (a rady powinny dysponować z roku na rok większą liczbą mieszkań), jak i tych, które w związku z potrzebami kadrowymi przedsiębiorstw i urzędów rozdzielane są przez poszczególne ministerstwa. Nie należy także zapominać, że w ramach publicznej gospodarki lokalami oprócz nowych mieszkań organy kwaterunkowe prezydiów rad narodowych dysponują poważną ilością mieszkań starych, zwalnianych przez ludzi przenoszących się do innych miast lub otrzymujących mieszkania w nowych domach. Niestety, działalność organów dokonujących przydziału mieszkań nie jest dziś dostatecznie kontrolowana ani przez rady narodowe i ich komisje, ani przez organizacje społeczne. Zasada jawności przydziałów mieszkań nie jest należycie przestrzegana ani w przedsiębiorstwach, ani w organach kwaterunkowych. Zbyt wiele zdarza się jeszcze wypadków biurokratycznego załatwiania spraw, niesprawiedliwości, kumoterstwa, a niekiedy nawet korupcji. Zrealizować w pełni zasadę jawności w rozdzielnictwie mieszkań, roztoczyć nad nim kontrolę społeczną rad narodowych, organizacji i instancji partyjnych, rad zakładowych i instancji związkowych oraz innych organizacji społecznych — oto ważne zadanie, od którego wykonania na równi z nowym budownictwem zależy realność poprawy sytuacji mieszkaniowej szerokich mas pracujących.

6. REZERWY I WARUNKI WZROSTU BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Osiągnięcie planowanego wzrostu budownictwa mieszkaniowego w okresie bieżącego pięciolecia wymaga przede wszystkim zwiększenia udziału budownictwa mieszkaniowego w całości naszej produkcji budowlano-montażowej.

Obecnie budownictwo mieszkaniowe stanowi około 17% całości naszego budownictwa, podczas gdy w Związku Radzieckim według danych z literatury odsetek ten wynosi 22%, a w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, które nie rozbudowują intensywnie swojej bazy przemysłowej, dochodzi do 40% i wyżej.

To zwiększenie udziału wynika chociażby stąd, że całe państwowe budownictwo wzrośnie w ciągu pięciolecia o około 70%, a budownictwo mieszkaniowe ulegnie więcej niż podwojeniu.

Tak wielki skok w budownictwie mieszkaniowym nie jest możliwy bez gruntownej zmiany techniki budownictwa, bez zastosowania na szeroką skalę przemysłowych metod budowania, bez szerokiego rozwoju montażu elementów prefabrykowanych, bez znacznego rozszerzenia mechanizacji robót i przechodzenia do kompleksowej mechanizacji, bez wprowadzenia na budowy potokowej organizacji robót, jedynie właściwej przy uprzemysłowionym budownictwie.

Przesłanką uprzemysłowienia budownictwa jest szerokie zastosowanie projektów typowych. Przy zachowaniu przewagi indywidualnego projektowania nasze biura projektowe nie wywiążą się z zadania dostarcze-

nia w terminie dokumentacji projektowej dla wzrastającego budownictwa. Jedynie przejście do budownictwa na podstawie wyłącznie projektów typowych najpóźniej od 1958 r. pozwoli na taki wzrost budownictwa. Okres lat 1956—1957, obok znacznego rozszerzenia zastosowania istniejących projektów typowych i powtarzalnych, musi być wykorzystany na przygotowanie dostatecznego asortymentu projektów typowych, mogących zaspokoić wszystkie potrzeby budownictwa mieszkaniowego.

Do wykonania robót budowlanych w budownictwie mieszkaniowym trzeba przyciągnąć obok przedsiębiorstw podległych Ministerstwu Budownictwa Miast i Osiedli w większym stopniu niż obecnie także przedsiębiorstwa podległe innym resortom, a w szczególności przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego i przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej. Poza rozwijaniem najbardziej ekonomicznego budownictwa blokowego kilkukondygnacjowego należy także szerzej uwzględnić budownictwo niskie, jedno- lub dwukondygnacjowe, w postaci domków jedno- i kilkurodzinnych lub szeregowych, jako budownictwo łatwiejsze i o krótkim cyklu. Aby zmniejszyć koszty budownictwa domków indywidualnych i dwurodzinnych, zwłaszcza w małych miastach lub na peryferiach miast wielkich, trzeba będzie przejściowo zrezygnować z pełnego wyposażenia tych domów w niektóre instalacje i urządzenia komunalne.

Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli musi w pełni wykonać zadania, wyznaczone uchwałą Prezydium Rządu o uprzemysłowieniu budownictwa mieszkaniowego. W tym celu w okresie Planu Pięcioletniego należy zbudować bazę techniczną uprzemysłowionego budownictwa w postaci sieci stałych i poligonowych zakładów prefabrykacyjnych, racjonalnie zlokalizowanych w pobliżu ośrodków budownictwa, o najbardziej ekonomicznych rozwiązaniach technologicznych — zakładów, dających gwarancję znacznego obniżenia ceny wyrobów prefabrykowanych w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy. Uprzemysłowienie budownictwa jest niemożliwe bez znacznego powiększenia stopnia mechanizacji, zwłaszcza najbardziej pracochłonnych robót ziemnych oraz mechanizacji transportu pionowego przy pomocy ciężkich dźwigów. Przemysł maszynowy musi nie tylko ilościowo znacznie rozwinąć produkcję maszyn budowlanych, ale także powiększyć ich asortyment, uruchomić produkcję nowych, bardziej efektywnych maszyn. Jednocześnie samo budownictwo musi znacznie polepszyć gospodarkę maszynami, zapewnić ich pełniejsze wykorzystanie i dbałą konserwację oraz usprawnić remonty.

Obok rozwoju prefabrykacji, która wymaga znacznego wzrostu produkcji cementu i kruszywa a także stali prętowej oraz przede wszystkim szybkiego rozwoju produkcji wyższych gatunków tych materiałów, przemysł materiałów budowlanych musi poważnie zwiększyć wytwarzanie tradycyjnych materiałów budowlanych i uruchomić produkcję szeregu nowych materiałów. Planowany wzrost produkcji cegły opiera się przede wszystkim na lepszym wykorzystaniu zdolności produkcyjnych pieców w istniejących cegielniach przy rozszerzeniu — przy pomocy pewnych nakładów inwestycyjnych — zdolności produkcyjnych pozostałych oddziałów cegielni. To samo dotyczy dachówki, której ilość powinna wzrosnąć także kosztem pustaków stropowych, wypieranych przez stropy prefabrykowane.

Szerokie zastosowanie winny znaleźć prefabrykowane dachy panwiowe i stropodachy, a także prefabrykowane żelazobetonowe konstrukcje dacho-

we zastępujące drewno. Przemysł izolacyjny winien znacznie zwiększyć produkcję papy dachowej i rozszerzyć jej asortyment przez wytwarzanie trwalszych pap ze zmineralizowaną powłoką, pap kolorowych itp. Obok obecnie stosowanych podłóg drewnianych i parkietów należy wprowadzić oszczędnościowe posadzki drewniane i posadzki estrychowo-gipsowe. Aby zaradzić deficytowi materiałów ściennych, obok szerszego zastosowania cegły sylikatowej i zwiększenia udziału bloków i płyt ściennych żelazobetonowych i żużlobetonowych w ścianach zewnętrznych, cegła używana do wznoszenia ścianek działowych powinna być zastąpiona blokami gipsowymi, żużlogipsowymi i żużlobetonowymi. W fundamentach należy cegłę zastąpić częściowo blokami betonowymi a częściowo kamieniem. Również należy rozwijać zastosowanie bloków kamiennych do budowy ścian.

W tym celu należy wydatnie rozwinąć przemysł gipsowy, produkcję żużlobloków i przestawić przemysł kamienia budowlanego z ozdobnych płyt okładzinowych na produkcję elementów masowych: bloków ściennych, tanich płyt elewacyjnych, zwłaszcza na cokoły o bardzo prostych profilach, i kamienia łamanego do budowy fundamentów. Trzeba rozwijać ze wszech miar budownictwo z materiałów miejscowych: gliny, gleboplastu, trzcinobetonu itp.

W okresie pięcioletnim musimy uczynić poważny krok naprzód, tak aby w ciągu jakichś siedmiu lat zlikwidować jedną z plag naszego budownictwa — niewykańczanie elewacji domów. W tym celu obok szerokiego upowszechnienia suchych tynków wewnątrz mieszkań, co odciąży tynkarzy umożliwiając skierowanie ich do robót elewacyjnych zewnętrznych, obok szerokiego rozwoju mechanicznego tynkowania, należy w budownictwie uprzemysłowionym stosować z reguły bloki ścienne z gotową fakturą, a w domach nowobudowanych szerzej zastosować elewację z licowej cegły czerwonej lub sylikatowej, zwykłej i barwionej. Obok tego należy stosować okładziny betonowe oraz uruchomić produkcję okładzinowych płyt ceramicznych typu Melia. Aby osiągnąć zamierzony wzrost budownictwa mieszkaniowego, trzeba odpowiednio rozszerzyć i ulepszyć produkcję materiałów instalacyjnych, armatur i okuć. Produkcja ta wymaga uporządkowania i podniesienia poziomu technicznego. Obecnie jest ona rozproszona po licznych centralnych zarządach i przedsiębiorstwach kilku ministerstw, często traktowana jako kłopotliwa i drugorzędna produkcja uboczna. A braki ilościowe, zła jakość i niedostateczny asortyment tych wyrobów, poważnie obniżają poziom wykończenia i tym samym wartość użytkową mieszkań.

Przemysł chemiczny musi dokonać wysiłku, aby dostarczyć budownictwu mieszkaniowemu w nadchodzącym pięcioleciu nowoczesnych materiałów wykończeniowych z mas plastycznych.

Te zamierzenia, uwzględnione już w znacznej mierze w projekcie planu pięcioletniego, nie wyczerpują absolutnie wszystkich możliwości rozszerzenia i potanienia budownictwa przez zastosowanie bardziej ekonomicznych rozwiązań, nowych materiałów i bardziej postępowych konstrukcji. Potrzebna jest szeroka inicjatywa oddolna inżynierów i techników budowlanych, architektów i konstruktorów, racjonalizatorów i nowatorów produkcji, inicjatywa terenowych organów władzy, inicjatywa, która doprowadzi do bardziej ekonomicznego budownictwa. Konieczne jest zorganizowanie budów doświadczalnych, na których można by wypróbować nowe metody i pomysły przed ich zastosowaniem w skali masowej.

Obok rozszerzenia bazy materiałowo-technicznej i zwiększenia stopnia mechanizacji poważne rezerwy wzrostu wydajności pracy i obniżenia kosztów budowy kryje w sobie organizacja placu budowy. Wszystkie instancje i organizacje partyjne i związkowe oraz terenowe organy władzy ludowej winny otoczyć budownictwo opieką i kontrolą społeczną, aby zlikwidować tak częste jeszcze marnotrawstwo materiałów, sprzętu i pracy ludzkiej, ukrócić wszelkiego rodzaju nadużycia i kradzieże, zmowy ze spekulantami i tym podobne przejawy demoralizacji, wykorzystać wszystkie rezerwy lokalne i wewnętrzne rezerwy budów.

Aby rozwinąć budownictwo mieszkaniowe, trzeba szukać rezerw nie tylko w obrębie samego budownictwa mieszkaniowego. Im bardziej oszczędnie będziemy planowali, projektowali i wykonywali obiekty przemysłowe nowej pięciolatki, tym więcej środków będziemy mogli przeznaczyć na powiększenie zakresu budownictwa mieszkaniowego. To samo dotyczy wiejskiego budownictwa gospodarczego i innych działów budownictwa. Budownictwo administracyjne musi być ograniczone w pięcioleciu do absolutnie niezbędnego minimum, a jednocześnie należy radykalnie zlikwidować przerosty w projektowaniu budynków administracyjnych i socjalno-kulturalnych, które tak często występowały w budownictwie ostatniego sześciolecia.

Niesposób w tym artykule wymienić wszystkich rezerw, wszystkich dróg i sposobów prowadzących do poprawy pracy naszego budownictwa, zwiększenia wydajności, obniżenia kosztów własnych, a tym samym umożliwienia silniejszego tempa wzrostu i rozmachu budownictwa mieszkaniowego. Przygotowywana jest Krajowa Narada Budownictwa. Naradę poprzedzają narady terenowe w województwach oraz szereg narad branżowych. W terenie odbywają się w różnych formach i na różnych szczeblach dyskusje na temat zadań budownictwa i jego nie wykorzystanych rezerw i możliwości.

Ten ożywczy prąd dyskusji, krytyki i samokrytyki, rozmów wykonawców z projektantami i inwestorami, wykonawców i projektantów z użytkownikami, budowniczych z przedstawicielami przemysłu materiałów budowlanych, z dostawcami maszyn i materiałów instalacyjnych — powinien doprowadzić do wykrycia i uruchomienia poważnych rezerw oraz ułatwić dokonanie w budownictwie koniecznego przełomu w kierunku postępu technicznego, poprawy jakości i potanienia kosztów. Tym samym jest to ważny warunek i czynnik wzrostu budownictwa mieszkaniowego.

JAN DEMBOWSKI

Na marginesie nowego polskiego wydania dzieła Karola Darwina o powstawaniu gatunków

W 1953 roku Polska Akademia Nauk odbyła uroczystą sesję ku czci 410-lecia śmierci Mikołaja Kopernika. Zarówno z referatów sesyjnych, jak i z ożywionej dyskusji wypływał wniosek, że teoria Kopernika nie jest jakimś skończonym, zamkniętym w sobie systemem pojęć, lecz prowadzi ona do szeregu ważnych zagadnień, które nauka rozwiązuje do dziś dnia. Dla Kopernika kryterium wartości teorii naukowej polegało jedynie na stopniu jej zgodności z rzeczywistością. Myśl ta, tak prosta i naturalna dla nas, w epoce Kopernika oznaczała wielki przewrót ideologiczny. Odtąd nauka światowa poszukuje praw i zależności w otaczającej nas rzeczywistości. Wiedza wyrozumowana, tak charakterystyczna dla myślicieli starożytnych, ustępuje miejsca poznaniu empirycznemu.

Piszę o tym dlatego, że obecnie mamy przed sobą analogiczną sytuację. W roku 1959, a więc zaledwie za trzy lata, będziemy uroczyście obchodzili inny wielki jubileusz naukowy: stulecie dzieła Karola Darwina o powstawaniu gatunków. Nie jest wcale za wcześnie już teraz rozpocząć przygotowania. Jest też bezsprzeczną zasługą Komisji Ewolucjonizmu Polskiej Akademii Nauk wydanie klasycznego dzieła Darwina w polskim przekładzie. Również i to dzieło stało się źródłem potężnego przewrotu ideologicznego. W pełni aktualne są wnioski, jakie snułem w zakończeniu mojej książki o Darwinie (*Darwin*. wyd. PZWS 1949, str. 102):

„Trudno jest przecenić znaczenie teorii Darwina. Darwin pierwszy zdołał przekonać świat o słuszności idei stawania się i rozwoju ewolucyjnego w zastosowaniu do całego państwa istot żywych. Darwin wprowadził do chaosu zmian czynnik porządkujący i wytłumaczył w sposób przyrodniczy genezę celowości i przystosowania, co dotąd uważano zawsze za wynik działania przyczyn ponadnaturalnych. Każde niemal twierdzenie tego uczonego stało się źródłem postępu wiedzy biologicznej. Dzięki Darwinowi nauka zwróciła szczególną uwagę na fakty i przyczyny zmienności osobniczej, z czego wyrosła specjalna i bardzo obszerna wiedza. Jego teoria dziedziczności, jakkolwiek nie pozbawiona cech pewnego mistycyzmu, zawiera niezmiernie ważną ideę o niezbędnym związku przyczynowym dziedziczności z rozwojem i to będzie drogowskazem dla całego jeszcze pokolenia badaczy. Wielką zasługą Darwina było wprowadzenie do nauki biologicznej przyczynowego stosunku do zjawisk życiowych. Systematyka, anatomia porównawcza, biogeografia, paleontologia nie rozwijają się dziś jako wiedza

opisowa, rejestrująca dokonane fakty — jak to było przed Darwinem — lecz stają się dziedzinami, w których poszukiwanie przyczyn i związków jest zagadnieniem naczelnym.

Koncepcje darwinowskie mają ogromne znaczenie moralne. Dzięki teorii ewolucyjnej nie uważamy już istniejącego stanu rzeczy za zrządzenie losu, wiemy bowiem, że pod wpływem warunków wszystko na świecie zmienia się i rozwija. Ponieważ zaś człowiek w coraz to większym stopniu opanowuje warunki, może on i powinien sam kształtować swoje życie. Aktywna postawa współczesnego człowieka wobec świata stała się możliwa dzięki postępom wiedzy przyczynowej, której tak świetnym przedstawicielem był Darwin.

Nie można oczywiście zapominać, że Darwin żył i pracował w ubiegłym stuleciu i że nauka od jego czasów zrobiła ogromne postępy. Zrozumiałe więc jest, że sposób rozumowania Darwina może nam nieraz wydać się nieco staroświecki i nie zawsze wolny od sprzeczności. W żadnej mierze nie przeszkadza to faktowi, że w wielu bardzo ważnych dziedzinach naszej pracy naukowej rozwijamy i kontynuujemy idee Darwina".

Podobnie jak system kopernikański, teoria darwinowska nie stanowi wiedzy skończonej i zamkniętej, lecz wysuwa szereg ważnych zagadnień, których rozwiązaniem zajmuje się nauka biologiczna. Od blisko stu lat toczą się dokoła Darwina namiętne spory. Wiele z nich należy uznać za przebrzmiałe i zlikwidowane, szereg ważkich niegdyś „zarzutów" udało się wyjaśnić i odeprzeć. Nie ma też powodu do nich wracać. Istnieją także zarzuty istotne, wyrażające rzeczywiste błędy popełnione przez autora teorii doboru naturalnego. Do nich należą: przecenianie zasady Malthusa oraz nadmierna biologizacja człowieka. Sprawy te wielokrotnie poruszano w literaturze i można je uważać za wyjaśnione. Chciałbym natomiast powiedzieć słów kilka w sprawie zagadnień, dokoła których dyskusja trwa.

ZAGADNIENIE JAKOŚCIOWYCH ZMIAN EWOLUCYJNYCH

Nie ulega wątpliwości, że poszczególne gatunki istot żywych różnią się pomiędzy sobą jakościowo. Na tej podstawie próbowano wielokrotnie przeprowadzić ostrą granicę między gatunkiem a odmianą. Pod wpływem czynników modyfikujących organizmy zmieniają się ilościowo, a w pewnej chwili różnice stają się tak znaczne, że prowadzą do powstania nowej jakości w postaci nowego gatunku. Można tu jednak mieć uzasadnione wątpliwości, nie ma bowiem w przyrodzie zmian tylko ilościowych. Każdy ustrój żywy odżywia się i asymiluje. W tym złożonym procesie organizm buduje własne ciało z substancji o wiele prostszych. Roślina zielona z kilku substancji nieorganicznych buduje substancję białkową. W każdej chwili i na każdym kroku obserwujemy w życiu ustrojów potężne przemiany jakościowe, a trudno jest o większy skok, jak w wypadku powstania żywej substancji ze związków nieorganicznych. Wielu biologów jest zdania, że ewolucja organiczna przebiegała skokami i że nowe gatunki powstawały nagle. Darwinowi były znane niektóre przypadki tego rodzaju, a Kölliker, Korżyński i de Vries oparli na zmienności skokowej całą koncepcję ewolucyjną. Ale zasadniczy mechanizm ewolucji darwinowskiej polega na zmianach drobnych. Darwin pisze: „Gdyby dobór sprowadzał się jedynie do wydzielania wybitniejszych odchyleń oraz do ich rozmnażania, to zastosowanie jego zasad byłoby tak proste, iż zaledwie zasługiwałoby na

wzmiankę; tymczasem cała waga doboru opiera się na gromadzeniu w pewnym kierunku i w ciągu wielu pokoleń drobnych różnic, absolutnie niedostrzegalnych dla niewprawnego oka, różnic, których ja przynajmniej pomimo usilnych starań nie zdołałem uchwycić. Nie zawsze znajdzie się na tysiąc ludzi jeden, który by miał dostateczną bystrość oka i sądu, aby stać się zręcznym hodowcą" (Darwin — O powstawaniu gatunków, Warszawa 1955, str. 40). Podobnie jak Lyell w geologii, Darwin oparł cały swój pogląd na zaledwie uchwytnych drobnych zmianach, które jednak pod kierującym wpływem doboru naturalnego prowadzą do zmian oczywistych. Precyzyjnie dopasować przedmiot do miejsca, jakie ma zająć, można tylko w drodze wielu drobnych zmian. W nowszej literaturze biologicznej pogląd ten zaczyna coraz bardziej przeważać.

Swojego rodzaju sensacją były podane przez Łysenkę przykłady skokowego powstawania jednego gatunku z drugiego, np. żyta z pszenicy, owsika z owsa itp. Znane są liczne wypadki, gdy w kłosie pszenicy znajdywano pojedyncze ziarna żyta, po których wysianiu wyrastało normalne żyto. Czynniki powodujące podobne transformacje nie są znane, zjawisko samo nie ulega wątpliwości, jest zaś tak interesujące, że w pełni zasługuje na uwagę i zbadanie. Jednakże byłoby nieporozumieniem uważać podobne zmiany za transformacje ewolucyjne. Ewolucja jest procesem kierunkowym, podane zaś przemiany polegają na skokach tam i z powrotem, na oscylacji form pomiędzy dwoma tylko gatunkami. Nigdy na tej drodze nie otrzymano jakiejś formy nowej, zawsze chodziło o powstawanie jednego znanego gatunku z drugiego znanego gatunku. Podobne oscylacje nie mają oczywiście nic wspólnego z ewolucją.

WALKA WEWNĄTRZGATUNKOWA

Jak wiadomo, Łysenko w ostrej formie przeciwstawił się istnieniu walki pomiędzy osobnikami jednego gatunku. Darwin pozostawił nam w spuściźnie dość ponury pogląd na świat. Jeśli świeci słońce, śpiewają ptaszki i łagodnie szumi las, to jest to tylko pozór. W rzeczywistości toczy się nieustannie walka o byt między ustrojami żywymi, z których każdy dąży do pognębienia konkurentów i zajęcia ich miejsca. Łysenko reprezentuje pogląd bardziej humanitarny. Organizmy żywe mogą skupiać się nie po to, aby zwalczać się wzajemnie, lecz po to, aby sobie pomagać. Obecnie rozporządzamy bardzo licznymi faktami, które wskazują, że gęste skupienia organizmów są bardziej odporne na szkodliwe czynniki zewnętrzne, niż pojedyncze osobniki. Darwin prawdopodobnie przecenił wszechobecność walki o byt w przyrodzie. Z drugiej strony nikt nie może zaprzeczyć temu, że rodzi się więcej osobników niż ich może utrzymać się na danym terenie. Powoływanie się na błąd Malthusa, który zakładał istnienie w przyrodzie rozrodu w postępie arytmetycznym, nie jest przekonujące, albowiem także i postęp geometryczny może mieć bardzo różną szybkość i łatwo może się zdarzyć, że środki utrzymania zwierzęcia będą wzrastać wolniej od tempa jego rozrodu. Wszystko to dotyczy w równym stopniu osobników jednego gatunku, jak i różnych gatunków. Zaproponowany przez Łysenkę siew gniazdowy daje dobre wyniki w początkowych fazach rozwoju, gdy młode rośliny mają jeszcze w glebie dostateczne zasoby wody i pożywienia. Wtedy skupienie jest korzystne, gdyż w skupieniu rośliny łatwiej wytrzymują konkurencję z chwastami. Później jednak, gdy zaczyna brakować wilgoci, pokarmu, światła i miejsca, następuje walka o byt.

Jeśli w skupieniu występują gatunki o różnych potrzebach pokarmowych, to mogą one utrzymać się przez pewien czas. W skupieniu jednogatunkowym natomiast, gdy zapotrzebowanie na środki utrzymania jest dla wszystkich osobników takie samo, walka o byt musi przybierać ostrzejsze formy. W praktyce od dawna wiadomo, że zbiór siana jest większy, gdy się wysiewa na łące różnogatunkową mieszankę nasion. Klasyczny przykład kok-sagyzu, podany przez Łysenkę, dopiero po skomplikowanej interpretacji może służyć za argument przeciwko walce wewnątrzgatunkowej. W przypadku siewu kupkowego otrzymuje się w sumie więcej masy korzeniowej, jednak równocześnie wraz ze zwiększeniem liczby roślin w gnieździe maleje indywidualny ciężar korzeni. W uprawie roślin warzywnych w ogródkach działkowych regułą jest sadzenie nasion w pewnych odstępach. Jeśli kiełkujące osobniki marchwi lub rzodkiewki wyrastają tuż obok siebie, to rozwój ich jest anormalny i nawet późniejsze przerwanie roślin nie przywraca normalnych stosunków. W podobnych wypadkach bądź wszystkie rośliny danego skupienia wykazują charłactwo, bądź też jedna z nich rozwija się kosztem innych. Coś analogicznego zachodzi w przypadku kupkowego sadzenia lasu. W ciągu pierwszych kilku lat rozwój gęsto wyrastających drzewek jednego gatunku jest lepszy, gdyż lepiej dają one sobie radę z chwastami. Później jednak gęsty jednogatunkowy las zaczyna wykazywać zjawisko współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi drzewkami, z których znaczny procent wymiera. Jest to powszechnie znany przykład realności walki wewnątrzgatunkowej.

Wakar („Woprosy Fiłosofii" nr 6, 1955 r., str. 168) pisze, że w praktyce hodowlanej wciąż mamy do czynienia ze zbyt gęstym siewem lasu, co w wyniku konkurencji prowadzi do wymierania wielu osobników. To samo obserwuje się w przypadkach gęstego siewu pszenicy w obwodach o zbyt małej wilgotności gleby. W początkowym okresie wegetacji stan kultur jest doskonały. Później jednak, gdy zaczyna występować brak wilgoci na potrzeby wszystkich osobników, rośliny zaczynają wymierać, a urodzaj jest niski. Toteż siew gęsty stosuje się tylko na ziemiach o dostatecznej zawartości wilgoci. Wakar sądzi, że pomiędzy stosunkami wewnątrzgatunkowymi a międzygatunkowymi nie ma wyraźnej różnicy. We wszystkich wypadkach, gdy następuje brak jakichś ważnych źródeł utrzymania, rośliny konkurują z sobą, i to niezależnie od swojej przynależności do jednego czy też do różnych gatunków.

ZAGADNIENIE PRZYSTOSOWANIA

Jest prawdą przez wszystkich uznaną, że pod wpływem warunków zewnętrznych organizm zawsze zmienia się w kierunku przystosowawczym. Nasze ssaki leśne na zimę mają dłuższą sierść, ćwiczenie mięśni usprawnia je i rozwija. Mówiąc ogólnie, każdy ustrój żywy jest przystosowany do dość szerokiej skali warunków życiowych i w obrębie tej skali reaguje celowo na wszelkie czynniki. Lamarck oparł swoją teorię ewolucyjną na fizjologii, na przystosowawczym reagowaniu ustroju na warunki zewnętrzne. Zachodzi jednak ważkie pytanie, czy ta tak powszechna zdolność jest zjawiskiem pierwotnym, właściwym wszystkiemu co żyje, czy też jest ona także swojego rodzaju przystosowaniem, nabytym w trakcie ewolucji. Uznanie pierwotności celowej reakcji graniczyłoby z uznaniem cudu, a jakaś specjalna teoria ewolucyjna stałaby się w ogóle niepotrzebna. Jest, jak sądzę, zasadniczym błędem mniemanie, jakoby celowość lub

przystosowawczość reakcji była niezbędnie przywiązana do organizmu. Należy ściśle odróżnić przyczyny natury fizjologicznej od przyczyn historycznych. Istnieją podstawowe prawa wzrostu i kształtowania się substancji żywej, zależne od jej składu chemicznego i jej struktury fizycznej. Prawa te są bardziej pierwotne niż zależności biologiczne. Dzięki nim i pod wpływem warunków zewnętrznych zachodzą w ustrojach różne zmiany. Wszystko to dostarcza surowego materiału dla doboru naturalnego. Zmiany same przez się nie muszą mieć żadnego niezbędnego związku z przystosowaniem. Występowanie zmian korzystnych jest sprawą przypadku i większość powstających zmian jest dla organizmu obojętna lub nawet szkodliwa. Ale tu właśnie wkracza dobór naturalny, który przesiewa wszystko, co powstaje, niszczy osobniki o cechach szkodliwych, zachowując osobniki przystosowane. Dobór ma stałą jednokierunkową dążność do zachowania osobników o cechach korzystnych. Przystosowania, które obserwujemy w przyrodzie na każdym kroku, są więc wynikiem działania przyczyn historycznych, opartych na fizjologii.

Istnieje inna strona zagadnienia. Zmienność nie zawsze jest bezkierunkowa. Przede wszystkim warunki działające często zmieniają się na ziemi w sposób prawidłowy. Tak np. ewolucja klimatu jakiejś miejscowości jest w ciągu długich okresów czasu kierunkowa. Zasolenie morza wzrastało prawidłowo w ciągu setek milionów lat. Powolne ruchy górotwórcze mogą obejmować olbrzymie okresy czasu. Także i ze strony organizmu bezkierunkowa zmienność nie jest bezwzględna. W świecie nieorganicznym nie każdy układ cząsteczek chemicznych jest jednakowo prawdopodobny, istnieją stany równowagi, których osiągnięcie jest o wiele bardziej prawdopodobne niż osiągnięcie innych stanów. Podobnie substancja żywa ma ograniczone możliwości twórcze, określone kierunki jej rozwoju są bardziej prawdopodobne niż inne. Liczne fakty wskazują, że równoległość postaci może występować u organizmów bardzo odległych od siebie systematycznie. Powstawanie równoległych szeregów form może wynikać po prostu z podstawowych praw rozwoju.

Wszystkie te fakty w znacznej mierze ułatwiają zrozumienie przebiegu ewolucji. Jednak obok nich z pewnością częstym zjawiskiem jest zmienność przypadkowa, która prowadzi do powstania form przystosowawczych, obojętnych lub szkodliwych. Podany przez Darwina mechanizm doboru naturalnego sprowadza genezę przystosowania i celowości do przyczyn natury przyrodniczej. Nie można twierdzić, że teoria doboru wyjaśnia w sposób przejrzysty wszystkie przypadki przystosowania, co sam Darwin doskonale rozumiał. Pisze on:

„Przypuszczenie, że oko ze wszystkimi niezrównanymi jego urządzeniami dla nastawiania ogniskowej na rozmaite odległości, dla dopuszczenia rozmaitych ilości światła oraz dla poprawienia sferycznej i chromatycznej aberacji mogło zostać utworzone drogą naturalnego doboru, wydaje się — zgadzam się na to otwarcie — w najwyższym stopniu niedorzeczne" (tamże, str. 179). Jednak bliższa analiza zagadnienia dowodzi istnienia licznych narządów pośrednich, od prostego niedoskonałego oka do oka kręgowców lub głowonogów, a każda faza tych przekształceń jest dla posiadacza oka pewnym udoskonaleniem. Jakkolwiek dziwaczne wydaje się przypuszczenie, że niezmiernie zawiłe mechanizmy powstały w drodze przypadkowych zmian, to jednak jest to jedyna jak dotąd możliwość wytłumaczenia ich genezy.

W teorii Darwina sprawa dziedziczenia cech nabytych gra niewątpliwie poważną rolę. W wielu miejscach swego dzieła Darwin wyraźnie na to wskazuje. Jednak nie stanowi ona niezbędnego składnika teorii doboru, tak jak jest integralnym elementem teorii Lamarcka. Darwin uważał dziedziczenie cech nabytych za rzecz drugorzędną. Weismann, który był ultradarwinistą, zdecydowanie zwalczał samą możliwość dziedziczenia właściwości nabytych. Również Wallace, współtwórca teorii doboru naturalnego, kategorycznie odrzuca tę możliwość. Stoimy wobec zagadnienia o wielkiej doniosłości teoretycznej i praktycznej, które jednak wymaga jeszcze wielu badań. Sprawa ta wygląda inaczej u roślin, a inaczej u zwierząt. Tkanki roślinne są o wiele mniej zróżnicowane od tkanek zwierzęcych, zachowują one w ciągu całej ontogenezy wiele cech pierwotnych. Gdy czynnik zewnętrzny powoduje w roślinie powstanie jakichś zmian, działa on jednocześnie na całą organizację rośliny. Powstające komórki płciowe ulegają wpływowi krytycznego czynnika i dlatego powstała zmiana może powtórzyć się u potomków.

Inaczej jest u większości zwierząt. Tu obserwujemy specjalny proces ewolucyjny, zmierzający do izolacji komórek rozrodczych od wpływów otaczającego świata. W razie braku pożywienia organizm zwierzęcy oddaje ostatnie rezerwy swoim komórkom płciowym, które nawet w przypadkach skrajnego głodu mogą odżywiać się normalnie. U ssaków i ptaków stałocieplność gwarantuje izolację elementów płciowych od wahań temperatury otoczenia. U bezkręgowców także istnieją liczne subtelne urządzenia, służące do zachowania stałości środowiska wewnętrznego i jego autonomii. Jaja zwierząt morskich mają skład chemiczny zupełnie niezależny od chemizmu otaczającej wody, u ryb zaś morskich ciśnienie osmotyczne krwi jest takie samo jak u ryb słodkowodnych. To nader mało zmienne otoczenie komórek płciowych zapewnia typowy przebieg ontogenezy.

Istnieją jednak zasadnicze trudności. Jeśli organizm pod wpływem światła uzyskuje ciemne zabarwienie, to w jakiej postaci zabarwienie to może oddziałać na komórki rozrodcze? Pewne jest, że musi zajść jakiś rodzaj oddziaływania, wszelka zmiana lokalna korelacyjnie wpływa na całość ustroju. Znamy dość dokładnie możliwe drogi oddziaływania i nie widzimy, w jaki sposób zwiększenie ilości barwnika w skórze mogłoby oddziałać na komórkę płciową w kierunku zwiększenia zawartości „czegoś", od czego zależy powstanie zwiększonej ilości barwnika u potomków. Niemniej jakaś forma oddziaływania musi istnieć, idzie tylko o to, że nie jest to oddziaływanie równe wpływowi. Plate próbował zdefiniować naukę o dziedziczności w sposób możliwie ogólny, jako naukę zajmującą się ustalaniem praw, które rządzą stosunkami pomiędzy rodzicami a potomstwem. Definicja miała objąć także przypadki rozszczepienia, gdy potomkowie niekoniecznie są podobni do rodziców. Można wykorzystać tę definicję w zupełnie innym kierunku. Wszelka zmiana lokalna musi odbić się na cechach całości, ale fakt tego wpływu może wyrazić się w powstaniu cech zupełnie niepodobnych do samej zmiany. Niemniej w myśl definicji będzie to pewna forma dziedziczenia. Tą stroną sprawy zajmowano się dotąd bardzo mało. Wciąż jeszcze żyjemy i działamy pod hipnozą dziedziczenia adekwatnego i powtarzalności cech. Jednak dokładne zbadanie tych stosunków będzie miało ważne znaczenie dla możliwości otrzy-

mywania u potomków określonych cech przez kierunkową zmianę zupełnie innych cech u rodziców.

Zajmiemy się obecnie ważnym zagadnieniem teoretycznym. Czy istnieje w ogóle cecha wrodzona? Całe to zagadnienie dziedziczenia nabytych znamion stało się doniosłym problemem od czasów Weismanna, który postawił sprawę na ostrzu noża. Można różnie zapatrywać się na Weismanna, nie można jednak negować, że był to wybitny umysł, który potrafił narzucić całemu pokoleniu biologów swój styl myślenia. Odtąd cechy organizmu stały się albo wrodzone, albo nabyte, a każda cecha koniecznie musi należeć do jednej z tych dwóch kategorii. W rzeczywistości właśnie to nie jest konieczne. W wielu pracach eksperymentalnych coraz to spotykamy się z faktem, że istnieją cechy zwierzęce, które nie są ani wrodzone, ani nabyte. Po prostu są ustrojowi właściwe. Spójrzmy na pracę larwy chruścika Molanna, budującej swój domek z ziarnek piasku. Jak wynika ze struktury gotowego domku, każde ziarenko jest tu wbudowane w specjalny sposób. Inna jest wielkość ziarenka w daszku domku, a inna w rurce. Ziarenka są sklejone tak, aby utworzyły możliwie dokładną mozaikę, aby były nachylone względem siebie pod określonymi kątami, w przeciwnym razie nie powstanie rurka. W dodatku rurka jest wygięta ku grzbietowi, co również zależy od sposobu złączenia ziarenek. Larwa, która tylko co wykluła się z jaja, niemal natychmiast przystępuje do budowania, ale jej pierwszy domek nie ma nic wspólnego z domkiem późniejszym. Jest to szeroka rurka o ścianie z luźno sklejonych ziarnek, nieprawidłowa i nietrwała. Znana jest pod nazwą domku embrionalnego. Po odbyciu pierwszej wylinki larwa natychmiast i bez wszelkich przejść przystępuje do budowania domku typowego, który jest od razu równie doskonały jak domek larwy o wiele starszej. Zdecydowanie, czy właściwość ta jest nabyta czy wrodzona, wymaga głębokiej analizy pojęciowej. Sprawa nie jest bynajmniej oczywista.

Spróbujmy zanalizować tę sprawę w aspekcie ontogenetycznym. Będziemy śledzili proces rozwoju ontogenetycznego w kierunku wstecznym, od dorosłego zwierzęcia do jaja. W tej naszej wędrówce będziemy widzieli stopniowe uproszczenie organizacji, coraz mniejszy stopień zróżnicowania, coraz mniej komórek i coraz mniej odrębnych cech: anatomicznych, fizycznych, chemicznych itp. Wszystkie cechy i właściwości, które organizm będzie kiedykolwiek posiadał, powstają na nowo w trakcie ontogenezy. Zapłodnione jaje zawiera już wszystkie możliwości rozwoju i w określonych warunkach rozwój jego będzie typowy. Jaje też ma określony skład chemiczny i określoną strukturę, co jednoznacznie określa wszystkie jego właściwości. Według Weismanna jaje w swej skończonej postaci zostaje przekazane następnemu pokoleniu, istnieje ciągłość substancji dziedzicznej i to tłumaczy dziedziczenie. Jednak oocyt, z którego powstaje jaje, nie posiada charakterystycznej dla jaja struktury, np. brak mu gradientów jaja, z czego wynika, że jaje nie jest początkiem rozwoju, jak sądził Weismann, lecz jest stadium rozwojowym równorzędnym do innych stadiów. Cykl przemian rozwojowych został zamknięty, nigdzie nie znaleźliśmy „początku“ rozwoju ontogenetycznego. Zamiast tego widzimy nigdy nie ustający szereg przemian, który sięga swoją przeszłością czasów, gdy nie było jeszcze na świecie organizmów żywych. W tym nieprzerwanym szeregu nie ma miejsca na rozróżnianie cech wrodzonych

i nabytych, wszystko się tworzy na nowo, wszystko jest nabyte i nie kończące się spory o dziedziczeniu cech nabytych stają się bezprzedmiotowe. Natomiast konkretnym zagadnieniem jest podjęcie doświadczalnych badań nad możliwością kierunkowego wpływania na przebieg procesów filogenetycznych.

POWTARZALNOŚĆ ZJAWISK

Czy zjawiska biologiczne mogą się powtarzać? Filozofia stanowczo temu zaprzecza. Świat niepowstrzymanie idzie naprzód, teraźniejszość jest tylko krawędzią oddzielającą przeszłość od przyszłości.

Sprawa wymaga rozważenia. Każda nauka operuje jednostkami określonego rzędu wielkości. Dla fizyki takimi jednostkami są atomy, dla chemii drobiny chemiczne, dla cytologa komórki, dla anatoma narządy itd. Praca biologa rozpoczyna się z chwilą, gdy zaistnieje substancja żywa w jakiejkolwiek postaci. Substancja ta jest wytworem ewolucji i zarazem źródłem dalszych przemian ewolucyjnych. Ten olbrzymi, nieustający proces ma swoją rytmikę, jest złożony z kolejnych pokoleń, które jednak nigdy dokladnie nie powracają do jakiegoś dowolnie obranego punktu wyjścia, albowiem wszystko płynie i nic się nie powtarza. Otóż wyobraźmy sobie ewolucję jakiegoś organizmu w postaci spirali, której poszczególne kolejne obroty odpowiadają kolejnym ontogenezom. Wyrysowana we właściwej skali i proporcji spirala taka miałaby kilometrową długość, kolejne zaś jej obroty leżałyby kolo siebie tak blisko, że można by je zobaczyć tylko przez silnie powiększający mikroskop. Biolog przyjmuje umownie, że na pewnym odcinku spirali jej obroty zamykają się w koła, czyli powtarzają się. My wiemy, że w rzeczywistości jest inaczej. Jednakże wiemy także, że wszelkie cechy organizmu: biologiczne, fizyczne czy chemiczne tolerują dość daleko idące zmiany, bez naruszenia indywidualności osobnika. Znamy organizmy, które nie zmieniły się gatunkowo w ciągu paruset milionów lat i w ciągu paruset milionów kolejnych pokoleń. Wykryć różnice pomiędzy obrotami naszej spirali można tylko przy pomocy jednostek, które nie są właściwe biologii jako nauce. Jakkolwiek powtarzalność filozoficznie nie istnieje, to przecież w przypadku braku powtarzalności biologicznej biologia jako nauka stałaby się niemożliwa. Nauka polega na ustalaniu praw, te zaś mają sens jedynie pod warunkiem, że zjawiska się powtarzają. Tylko bowiem w tym wypadku potrafimy zjawiska przewidzieć.

Tych kilka uwag nasuwa klasyczne dzieło Darwina. Oczywiście w żadnej mierze nie wyczerpują one sprawy. Wszystko tu jest dyskusyjne, wszystko może się zmienić. Nie zmieni się tylko jedno: nie zmieni się genialna myśl kopernikańska, że kryterium wartości teorii naukowej nie jest jej piękno, jej konsekwencja lub zwartość logiczna, lecz tylko i wyłącznie zgodność jej twierdzeń z obiektywną rzeczywistością. W całej pełni dotyczy to teorii Darwina, której losy zależeć będą nie od dyskusji słownej, lecz od konkretnych badań terenowych i laboratoryjnych.

Sto lat namiętnej krytyki, w której przeciwnicy darwinizmu przenicowali każde słowo wypowiedziane przez twórcę teorii doboru naturalnego nie zdolało obalić nic istotnego w poglądach Darwina. Dziś, podobnie jak przed stu laty, możemy powiedzieć, że teoria doboru naturalnego jest najlepszym, jakie posiadamy, wytłumaczeniem mechanizmu procesu ewolucyjnego.

JÓZEF NIEDŹWIECKI

Dojrzała konieczność zwiększenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych

Nowe, trudne i wielkie zadania przemysłu wymagają doskonalszych metod zarządzania. Wzrost aktywności produkcyjnej i twórczej inicjatywy załóg ujawnia biurokratyczne wypaczenia w administracji przemysłowej, które krępują tę aktywność, ograniczają inicjatywę, utrudniają pracę przedsiębiorstw przemysłowych.

Narasta bezwzględna potrzeba znacznego zwiększenia samodzielności i operatywności zakładów, likwidacji nadmiernej centralizacji decyzji w ręku kierowników wyższych szczebli gospodarczych, dalszego podniesienia roli, rozszerzenia uprawnień i wzmożenia odpowiedzialności dyrektorów socjalistycznych przedsiębiorstw przemysłu kluczowego.

Jak wiadomo, podstawową i nienaruszalną zasadą zarządzania socjalistycznym przemysłem jest zasada jednoosobowego kierownictwa.

Zgodnie z tą zasadą dyrektor socjalistycznego przedsiębiorstwa ponosi pełną odpowiedzialność za działalność przedsiębiorstwa. Jest on osobiście odpowiedzialny za wykonanie planu produkcyjnego i techniczno-ekonomicznego we wszystkich wskaźnikach, za stan zakładu, za warunki pracy załogi itd.

Odpowiedzialności dyrektora powinna oczywiście towarzyszyć niezbędna władza. Zgodnie z zasadą jednoosobowego kierownictwa dyrektor posiada samodzielność i uprawnienia niezbędne do pomyślnego kierowania powierzonym mu przedsiębiorstwem. Dyrektorowi socjalistycznego przedsiębiorstwa podporządkowani są w procesie produkcyjnym wszyscy pracujący w danym przedsiębiorstwie. Jego decyzje, zarządzenia i polecenia służbowe dotyczące spraw produkcyjno-gospodarczych obowiązują cały kolektyw, zarówno urzędników administracji, jak i robotników, niezależnie od tego, jakie stanowiska zajmują oni w partyjnych, związkowych i innych organizacjach.

Dyrektor socjalistycznego przedsiębiorstwa kieruje zakładem w interesie robotników i w interesie ludowego państwa. Stara się on oprzeć o kolektyw, działa wspólnie z organizacją partyjną i związkową, wciąga załogę do współrządzenia zakładem.

Dlaczego zasada jednoosobowego kierownictwa jest w przemyśle socjalistycznym podstawowa i nienaruszalna?

Każdy socjalistyczny zakład przemysłowy stanowi mniejszą lub większą część majątku narodowego. Gospodarka każdego zakładu ma bezpośredni wpływ na stan majątku narodowego — dobra gospodarka majątek ten pomnaża, zła pomniejsza i trwoni.

Każdy socjalistyczny zakład przemysłowy posiada swoje podstawowe zadania, swój plan, który jest częścią ogólnonarodowego planu gospodarczego. Wykonanie ogólnonarodowego planu gospodarczego, wzrost dochodu narodowego i podniesienie stopy życiowej ludności zależy od wyników pracy każdego zakładu.

Od wyników pracy zakładu, od warunków pracy w zakładzie, od stanu zakładu i panującego w nim porządku zależy w ogromnej mierze byt jego załogi.

W każdym socjalistycznym zakładzie przemysłowym toczy się walka o jak najlepsze wykonanie zadań produkcyjnych. Walka ta jest trudna i skomplikowana, ponieważ jej celem jest osiągnięcie wszystkich planowanych wskaźników produkcyjnych i ekonomicznych, wykonanie planu produkcji pod względem ilości i asortymentu, uzyskanie odpowiedniej jakości produkcji, wzrostu wydajności pracy, oszczędności surowców i materiałów, obniżki kosztów własnych itd. Jest ona trudna i skomplikowana także dlatego, że jej wyniki zależą od wyników pracy każdego członka załogi, od stanu organizacji pracy i dyscypliny pracy, od rytmiczności i zharmonizowania pracy całego kolektywu.

Socjalistyczny zakład przemysłowy jest więc skomplikowanym organizmem produkcyjnym. Skutecznie nim kierować, pomyślnie wykonywać plany można tylko wówczas, gdy jest jasno i niedwuznacznie ustalone, kto odpowiada za całokształt działalności zakładu, kto ma prawo i obowiązek podejmować decyzje, czyje zarządzenia, polecenia i dyspozycje służbowe są w zakładzie obowiązujące. Brak jasno określonej odpowiedzialności za każdy odcinek produkcyjny, brak ścisłego sprecyzowania, kto komu jest podporządkowany, powoduje dezorganizację, zgrzyty, nieporozumienia, które natychmiast odbijają się na wynikach produkcyjnych przedsiębiorstwa.

Zasada jednoosobowego kierownictwa wprowadza niezbędny porządek organizacyjny w zarządzaniu przemysłem. Bez jednoosobowego kierownictwa, bez podporządkowania kolektywu woli jednej osoby niemożliwa jest należyta praca przedsiębiorstw przemysłowych.

Jasne więc jest, że i załoga pracująca w danym socjalistycznym przedsiębiorstwie przemysłowym, i społeczeństwo, które powierzyło część swego majątku dyrektorowi tego przedsiębiorstwa, są zainteresowane w umacnianiu jednoosobowego kierownictwa.

Już w zaraniu władzy radzieckiej Lenin wysunął zasadę jednoosobowego kierownictwa jako podstawową metodę zarządzania gospodarką socjalistyczną. Każdy wielki przemysł zmechanizowany — pisał Lenin — musi być kierowany jedyną wolą kierownika, któremu winny się podporządkować w procesie produkcyjnym setki i tysiące ludzi, cały kolektyw pracujący w danym przedsiębiorstwie. „Ani koleje, ani transport, ani wielkie maszyny i przedsiębiorstwa w ogóle nie mogą funkcjonować prawidłowo, jeśli nie ma jedności woli, która wiąże ogół pracujących w jeden organ gospodarczy, pracujący z dokładnością mechanizmu zegarowego" (W. Lenin, Dzieła t. 27, str. 215).

Jednoosobowe kierownictwo jest podstawową i nienaruszalną metodą zarządzania przemysłem socjalistycznym. Pełne stosowanie tej zasady w każdym socjalistycznym przedsiębiorstwie leży w interesie zatrudnionej w nim załogi i w interesie społeczeństwa. Jednoosobowe kierownictwo jest niczym innym jak tylko sprężystym, operatywnym kierownictwem, które może pomyślnie zarządzać sprawami zakładu, zabezpieczać wykonanie zadań produkcyjnych, odpowiadać za całokształt jego działalności.

* *
*

Pomyślne wykonanie Planu Pięcioletniego w poważnej mierze zależy od otwarcia zielonej drogi zasadzie jednoosobowego kierownictwa w naszych przedsiębiorstwach przemysłowych.

A jaka jest nasza praktyka?

Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 12 maja 1950 r. stwierdza, że organizacja uspołecznionych przedsiębiorstw powinna zmierzać „do koncentracji w rękach dyrektora przedsiębiorstwa decyzji co do całokształtu planowania technicznego, przemysłowego, finansowego i inwestycyjnego oraz środków niezbędnych dla wykonania planów przedsiębiorstwa" — a także — „do usprawnienia kierownictwa przedsiębiorstwa, podniesienia odpowiedzialności dyrektora... i wzmocnienia operatywności kierownictwa".

W okresie, który nas dzieli od powzięcia cytowanej uchwały, uczyniono dość dużo w kierunku umocnienia zasady jednoosobowego kierownictwa w przedsiębiorstwach przemysłowych, w kierunku likwidacji funkcjonalizmu oraz podniesienia roli i odpowiedzialności dyrektora.

Daleko jest jednak jeszcze do pełnej realizacji tych zamierzeń, o których mówi uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

Dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych nie mają w swym ręku dostatecznych uprawnień do podejmowania operatywnych decyzji w sprawach zakładu. Nawet w drobnych sprawach muszą się zwracać o decyzję do władz zwierzchnich. Wiele spraw wymagających natychmiastowego rozwiązania na podstawie głębokiej znajomości bieżącego stanu zakładu jest zastrzeżonych do decyzji ministra lub co najmniej dyrektora centralnego zarządu. Wydano (ministerstwa, centralne zarządy i inne centralne władze gospodarcze rządu) dziesiątki i setki uchwał, zarządzeń, przepisów, które krępują inicjatywę i samodzielność dyrektorów, próbując regulować drobne nawet problemy zakładów. Wydaje się codziennie (ministerstwa, centralne zarządy) niezliczone ilości dyrektyw, które często całkowicie pozbawiają dyrektora zakładu samodzielności przekształcając go z gospodarza w urzędnika.

Rosnące i coraz bardziej trudne zadania przedsiębiorstw przemysłowych czynią istniejącą sytuację nieznośną i powodują konieczność zasadniczego umocnienia jednoosobowego kierownictwa w przemyśle.

Do Wydziału Przemysłu Ciężkiego KC napływa wiele pism od dyrektorów kluczowych zakładów przemysłowych w tej sprawie.

„W rzeczywistości — pisze dyrektor huty — w dziedzinie uprawnień dyrektorów doszło do zasadniczych wypaczeń. Polegają one na nadmiernym scentralizowaniu decyzji, osłabieniu kierownictwa zakładu przez

stworzenie olbrzymiej ilości przepisów, które mają regulować życie przemysłu nawet w sprawach drobnych i które ograniczają samodzielność dyrektora do minimum".

Dyrektor kopalni pisze: „Zarządzenia dyrektywne ingerujące w kompetencje kierownictwa zakładu pogłębiają biurokratyzm i nie są nigdy dostosowane do lokalnych warunków. Przykładem tego rodzaju dyrektywy jest zarządzenie nr 211 Ministerstwa Górnictwa Węglowego z dnia 2 sierpnia 1955 r. w sprawie polepszenia organizacji pracy i spraw porządkowo-ruchowych oraz zapewnienia wydajności pracy. Zarządzenie to w sposób drobiazgowy reguluje zagadnienia należące do kompetencji kierownika zakładu".

Te same problemy były poruszane w publicznej dyskusji, która toczyła się na łamach „Trybuny Ludu" w 1955 roku.

Co stoi w praktyce na przeszkodzie pełnej realizacji wytycznych wyrażonych w uchwale z 1950 roku?

Przeszkodą jest brak konkretnych przepisów rozszerzających uprawnienia dyrektorów przedsiębiorstw w dziedzinach, które w pełni do tego dojrzały i winny być pozostawiane operatywnemu kierownictwu przedsiębiorstw.

Przeszkodą jest nadmierna tendencja centralistyczna przenosząca krok za krokiem uprawnienia dyrektorów przedsiębiorstw socjalistycznych do centralnych zarządów i ministerstw.

Przeszkadzają złe metody kierowania przemysłem, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa w resortach i centralnych zarządach, a które wyrażają się w drobiazgowej „opiece" nad działalnością przedsiębiorstw, w próbach „zdalnego sterowania" codziennym życiem zakładów.

W ostatnim okresie dyskusja na temat rozszerzenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych jest szczególnie ożywiona. Od dłuższego już czasu sprawa ta jest przedmiotem szczególnej troski kierowniczych czynników partii i rządu. Sprawa jest niewątpliwie skomplikowana, ale zbytnie zwlekanie z jej rozwiązaniem może tylko przynieść szkody naszej gospodarce.

* * *

Weźmy dla przykładu dziedzinę planowania techniczno-ekonomicznego.

Obowiązujący obecnie tryb opracowywania planów przewiduje, że szczegółowe plany techniczno-ekonomiczne (tzw. plany tpf) przedsiębiorstw muszą być zatwierdzane przez centralne zarządy. Ten sam porządek dotyczy planów kwartalno-miesięcznych przedsiębiorstw.

O co tu idzie? Dlaczego szczegółowy plan techniczno-ekonomiczny przedsiębiorstwa, który jest faktycznie szczegółowym programem wykorzystania przydzielonych przedsiębiorstwu sił i środków do pomyślnej realizacji zadań planowych, musi wędrować po podpis do centralnego zarządu? Czy usprawiedliwia to ograniczenie obawa, że dyrektor zakładu nie weźmie dostatecznie pod uwagę potrzeb i interesów ogólnopaństwowych oraz wytycznych NPG? Przecież zakład opracowujący swój szczegółowy plan techniczno-ekonomiczny lub plan kwartalno-miesięczny jest i tak skrępowany wielką, przez nikogo nie kontrolowaną ilością zadań i wskaźników (zwanych tu i ówdzie limitami), zawartych w planie central-

nego zarządu dla zakładu, które i tak nie dają żadnej swobody manewrowania i wszystko ustalają z góry.

Sytuacja dojrzała do rozszerzenia uprawnień dyrektorów na odcinku planowania.

Nie chodzi o to, aby nie wiązać dyrektora przedsiębiorstwa przemysłowego zadaniami i wskaźnikami ustalanymi przez jego władze zwierzchnie. Wszyscy rozumieją doskonale, że na podstawie NPG ministerstwa powinny ustalać plany dla centralnych zarządów, a centralne zarządy dla przedsiębiorstw, że ministerstwa i centralne zarządy muszą dawać przedsiębiorstwom zadania i wskaźniki wiążące je z planem państwowym i ustalające ich miejsce w danej gałęzi przemysłowej.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć jednak prawo zatwierdzania szczegółowych rocznych planów techniczno-ekonomicznych i planów kwartalno-miesięcznych przedsiębiorstwa. Ilość i zakres zadań i wskaźników otrzymywanych z góry (dotyczy to zarówno planu rocznego jak i planów kwartalno-miesięcznych) powinny być ściśle ustalone i ograniczone.

Wyjdzie to tylko na korzyść gospodarce narodowej, gdy szczegółowe plany przedsiębiorstw będą ustalane i zatwierdzane w samych przedsiębiorstwach. Siły i środki przedsiębiorstwa będą mogły wówczas być swobodniej i lepiej wykorzystywane. Wzrośnie niewątpliwie inicjatywa kierownictwa przedsiębiorstwa i załogi w zakresie ujawniania i wykorzystywania istniejących w przedsiębiorstwie rezerw.

Dyrektor zakładu nie ma dotychczas prawa nawet w najbardziej uzasadnionych wypadkach dokonywać samodzielnych zmian planu produkcji w ramach kwartału. Nie ma on także prawa przyjmowania żadnych dodatkowych zamówień na wykonanie produkcji nie objętej planem.

Ograniczenia te są dla wielu zakładów uzasadnione, nie można sobie bowiem pozwolić na to, aby np. huta, kopalnia czy fabryka nawozów sztucznych dowolnie przesuwała z miesiąca na miesiąc swe zadania planowe nie licząc się z potrzebami gospodarki narodowej. Nie można się też zgodzić z tym, aby przekształcić fabryki w warsztaty usługowe dla przypadkowych klientów ze szkodą dla podstawowej produkcji.

Są jednak takie zakłady (produkujące wyroby jednostkowe na zamówienia określonych odbiorców), w szczególności w przemyśle maszynowym czy hutniczym, gdzie to ograniczenie jest sztuczne, nie liczy się ze specyfiką zakładu i przynosi nawet szkody. „Bywają wypadki — pisze jeden z dyrektorów zakładów — że zachodzi konieczność przesunięcia (nie z winy zakładu) produkowanych przez nas urządzeń ze stycznia na marzec i wyprodukowania w styczniu innych urządzeń zaplanowanych na marzec. Przesunięcie to nie przyniesie szkody odbiorcom — odbiorcy zgadzają się na nie. Natomiast sztywne trzymanie się planu może tylko przynieść szkodę naszemu przedsiębiorstwu, ponieważ nie wykorzystamy jego zdolności produkcyjnych. W każdym takim wypadku potrzebna jest jednak decyzja władz nadrzędnych, co zabiera dużo czasu i nie zawsze przychodzi w porę".

Wielu dyrektorów domaga się rewizji zarządzeń zabraniających państwowym przedsiębiorstwom przemysłowym przyjmowania zamówień na produkcję pozaplanową. Wnioski te dotyczą bardzo deficytowych wyro-

bów (odlewy, wyroby kute i sztancowane, niektóre nietypowe maszyny i urządzenia).

„Co ma robić fabryka rowerów — zapytuje dyrektor tej fabryki — gdy potrzebna jej jest nietypowa obrabiarka? Fabryka obrabiarek podejmuje się ją wykonać poza planem, bez uszczerbku dla swego planu produkcji, ale o decyzję trzeba się starać długo i wysoko".

Jakie jest wyjście z sytuacji? Rozwiązania sprawy można szukać w tym kierunku, by kierownictwa resortów przekazywały dyrektorom niektórych zakładów prawo decyzji w sprawie dokonywania zmian w miesięcznych planach produkcji (w ramach kwartału) pod warunkiem każdorazowego uzyskania zgody nabywcy na przesunięcie lub przyśpieszenie terminu dostawy. Kierownictwa resortów mogłyby także upoważnić dyrektorów niektórych zakładów (w szczególności zakładów obciążonych poniżej możliwości) do przyjmowania od innych przedsiębiorstw zamówień pozaplanowych pod warunkiem jednak, by zamówienia pozaplanowe nie były wykonywane kosztem podstawowej, planowej produkcji.

* *
*

Każdy zakład przemysłowy prowadzi większą lub mniejszą działalność inwestycyjną. Buduje się nowe oddziały fabryczne, rozbudowuje istniejące, uzupełnia się lub modernizuje park maszyn i urządzeń, przeprowadza kapitalne remonty, dokonuje się wreszcie drobnych przebudowań lub uzupełnień w ramach intensyfikacji procesu produkcyjnego, małej mechanizacji, realizacji słusznych pomysłów racjonalizatorskich itp.

Działalność inwestycyjna jest zawsze ściśle powiązana z produkcją i bardzo często z postępem technicznym. Wykonanie planu produkcji, uruchomienie produkcji nowych wyrobów, uzyskanie lepszych wskaźników techniczno-ekonomicznych, poprawa jakości produkcji, poprawa warunków pracy w zakładzie — są najczęściej uzależnione od terminowego wykonania takiej czy innej inwestycji.

Jeśli tak jest, wszystko powinno zmierzać ku temu, aby dyrektor (i załoga) przedsiębiorstwa przemysłowego miał jak największy wpływ na planowanie i przebieg inwestycji.

Praktyka nasza w dużym stopniu odbiega od tego słusznego i w pełni uzasadnionego stwierdzenia. Dyrektor przedsiębiorstwa ma stanowczo niewystarczający wpływ na działalność inwestycyjną prowadzoną w przedsiębiorstwie.

O wszystkim prawie, co dotyczy inwestycji, decyduje się poza zakładem. Przepisy i wymyślne regulaminy zastrzegają nawet najbardziej operatywne decyzje dla władz znajdujących się jak najdalej od zakładu.

Gdzie źródło tych ograniczeń? Źródłem jest słuszna troska o jak najoszczędniejsze gospodarowanie środkami, które państwo przeznacza na inwestycje, w pełni uzasadniona obawa przed tym, aby „radosna" i nie kontrolowana działalność inwestycyjna nie pochłaniała środków, które są przeznaczone na podniesienie stopy życiowej ludności.

Posunięto się jednak zbyt daleko. Co słuszne jest w odniesieniu do spraw dużych, nie zawsze słuszne jest w sprawach drobnych. W tym zaś wypadku przynosi wyraźne szkody, ponieważ ogranicza zainteresowania dy-

rekcji i załogi zakładu prowadzonymi na terenie zakładu inwestycjami i osłabia walkę o sprawność, terminowość i taniość inwestycji.

W wyniku przesunięcia uprawnień do góry tu i ówdzie w dyrekcji i wśród załogi daje się wyraźnie odczuć całkowity brak zainteresowania prowadzonymi w zakładzie inwestycjami — czy są potrzebne, czy są słusznie zaprojektowane, jak są prowadzone. „Oni tam coś budują" — można często usłyszeć o prowadzonej w zakładzie budowie, jakby ta „ich budowa" nie miała bezpośredniego wpływu na produkcję i warunki pracy w zakładzie i jakby nie wydatkowano funduszów społecznych. Toteż w praktyce najwięcej kłopotów i przykrych niespodzianek sprawiają przedsiębiorstwom przemysłowym „inwestycje". Tu nie wykonano planu produkcyjnego z powodu nieukończenia w terminie inwestycji, tam opóźniono uruchomienie produkcji nowych asortymentów z powodu nieoddania na czas inwestycji, gdzie indziej znów hamuje się postęp techniczny, toleruje zaniedbania w dziedzinie bhp z przyczyn inwestycji.

Jak zmienić sytuację? Gdzie rozluźnić ograniczenia i przesunąć prawo decyzji w dół, do zakładu?

Sprawa pierwsza — operatywne planowanie inwestycji.

Obecnie miesięczne operatywne harmonogramy realizacji robót i dostaw inwestycyjnych zatwierdza centralny zarząd lub departament inwestycji ministerstwa. Wysokość premii dla służby inwestycyjnej przedsiębiorstw ustala centralny zarząd. Dyrektor zakładu nie może dokonywać samodzielnie żadnych uzasadnionych przesunięć w ramach zatwierdzonego tytułu inwestycyjnego.

Co to oznacza w praktyce? W praktyce oznacza to zbędną korespondencję między zakładem a jego zwierzchnikami, zbędne przejazdy wielu specjalistów z fabryki do centralnych zarządów, wielomiesięczne oczekiwania na decyzję w sprawach, które najlepiej zna i w których jest najbardziej zainteresowane kierownictwo przedsiębiorstwa.

W praktyce oznacza to, że „dyrektor zainteresowany w uzyskaniu jak najszybszych efektów z wykonywanych w zakładzie inwestycji i w prawidłowym wykorzystaniu premii — bodźca materialnego oddziałującego na przebieg wykonania planu inwestycyjnego — nie ma w ręku tego bodźca i nie ma dostatecznego wpływu na terminowość wykonania", że „nie można oddać do eksploatacji kilkuset metrów kabla, gdyż zabrakło kilku tysięcy złotych na wykonanie przyłącza kablowego. Pieniądze przeznaczone na inne rzeczy nie będą wykorzystane, ale przesunąć ich nie wolno".

Wydaje się, że dojrzała sytuacja do tego, aby bardziej zainteresować kierownictwa i załogi przedsiębiorstw inwestycjami i odpowiednio rozszerzyć w tym celu uprawnienia dyrektorów.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien (wydaje się) zatwierdzać miesięczne harmonogramy inwestycyjne i decydować o wysokości premii służby inwestycyjnej swego przedsiębiorstwa. Dyrektor powinien mieć prawo przesuwania środków finansowych między poszczególnymi składnikami tytułu inwestycyjnego pod warunkiem niepomniejszania składników imiennie wymienionych (podstawowych) w spisach tytułów inwestycyjnych i dotrzymania ustalonych terminów oddawania inwestycji do użytku. Pozwoli to na szybsze wykonanie pilniejszych obiektów, szybsze oddanie ich do użytku oraz na lepsze wykorzystanie środków.

Sprawa druga — dokumentacja.

Obecnie dokumentacja nawet na najdrobniejsze obiekty zatwierdzana jest przez jednostki nadrzędne na podstawie opinii komisji oceny projektów inwestycyjnych działających przy tych jednostkach. Wszelkie projekty mogą być wykonywane tylko przez biura projektowe, dyrekcja zakładu nie może zlecać wykonania projektu własnym pracownikom, nawet jeśli to znacznie przyśpieszyłoby wykonanie projektu, nawet jeśli specjaliści zakładowi najlepiej znają temat projektu i gwarantują jego najlepszą realizację.

W ten sposób zarzucono biura projektowe różnymi drobnymi zamówieniami, które najczęściej czekają miesiącami na wykonanie. Odsunięto praktyków-specjalistów pracujących w zakładach przemysłowych od projektowania. Obciążono komisje oceny projektów inwestycyjnych przy centralnych zarządach i ministerstwach przerastającymi ich możliwości zadaniami, w wyniku czego zatwierdzanie dokumentacji trwa tygodnie a nawet miesiące. Odsunięto zakład pracy całkowicie od ważnych dla niego spraw projektowania. Wszystko to razem zniechęca zakład do przeprowadzania najbardziej uzasadnionych, drobnych, szybko przynoszących efekt inwestycji, podnosi koszty i rozciąga inwestycje na długie okresy.

Oto co pisze na ten temat dyrektor jednego z zakładów: „zatwierdzanie dokumentacji sprawia obecnie niezmiernie dużo trudności. Bardzo pilną dokumentację otrzymuje się z biura projektów w terminie przewidzianym harmonogramem wykonania, a robót rozpocząć nie można, bo trzeba czekać 4—6 tygodni na zatwierdzenie. Specjaliści z zakładu tracą drogocenny czas na wyjazdy służbowe na posiedzenia KOPI w centralnym zarządzie, ministerstwie, a nawet w PKPG. Warto obliczyć koszty wyjazdów służbowych na KOPI oraz wynagrodzenia pracowników instytucji nadrzędnych za udział w tych posiedzeniach i dodać ten koszt do kosztów opóźnienia wykonania robót inwestycyjnych".

Sytuacja dojrzała, aby radykalnie usprawnić sprawę zatwierdzania dokumentacji inwestycyjnej. Jest to tym pilniejsze, że ostatnio wprowadzono poważne uproszczenia dokumentacyjne co do niektórych inwestycji. Inwestycje o wartości kosztorysowej do 1 miliona złotych obecnie wymagają tylko projektu techniczno-roboczego, inwestycje o wartości kosztorysowej do 3 milionów złotych projektu dwustadiowego: technicznego i techniczno-roboczego.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć prawo zatwierdzania projektów techniczno-roboczych i technicznych.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć prawo zlecania opracowania dokumentacji na pilne i niewielkie inwestycje specjalistom własnym i obcym. Oczywiście to uprawnienie powinno być ograniczone wartością kosztorysową projektowanego obiektu i wartością dokumentacji, zależnie od gałęzi przemysłu i od zakładu.

Sprawa trzecia — bardzo pilne problemy postępu technicznego.

Wszyscy mamy wiele pretensji do dyrektorów przedsiębiorstw, że nie udzielają dostatecznej uwagi intensyfikacji produkcji, małej mechanizacji, że nie dość szybko i operatywnie realizują cenne wnioski racjonalizatorskie. Trudno nam zrozumieć przewlekanie wprowadzenia uzasadnionych i postępowych zmian w procesie produkcyjnym. Oburzamy się zwłaszcza, gdy nasze zakłady przemysłowe wloką się w ogonie postępu

technicznego, produkują przestarzałe typy maszyn i urządzeń, zbyt powoli opanowują produkcję nowoczesnych konstrukcji.

Prawdą jest, że niektórzy dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych nie wykazują niezbędnego entuzjazmu dla postępu technicznego i wolą prowadzić „wygodne" i spokojne życie. Są i tacy, którzy nie mają nawet dostatecznego zrozumienia dla zagadnień postępu technicznego.

Pamiętajmy jednak, że i na tym odcinku istnieje wiele biurokratycznych ograniczeń i utrudnień, które jak prysznic działają na gorące głowy entuzjastów.

Praktyka bowiem jest najczęściej następująca:

Jeśli realizacja wniosku racjonalizatorskiego, jeśli mała mechanizacja lub intensyfikacja produkcji zależy od przeprowadzenia inwestycji — pojawiają się natychmiast przepisy inwestycyjne, które piętrzą trudności i zniechęcają realizatorów.

Wiele centralnych zarządów zastrzegło sobie prawo decyzji w sprawach najdrobniejszej nawet zmiany procesu technologicznego lub zmiany konstrukcji produkowanych przez zakład wyrobów. Pozbawiono zakłady najważniejszego oręża w walce o postęp techniczny — biur konstrukcyjnych. Oderwano biura konstrukcyjne od zakładów, od produkcji, od bezpośredniego współdziałania ze specjalistami-użytkownikami i specjalistami-wykonawcami projektowanych maszyn, aparatów i urządzeń. Pozbawiono zakłady wpływu na biura konstrukcyjne i zmniejszono ich odpowiedzialność za nowoczesność i jakość konstrukcji. I nie tylko biura konstrukcyjne. W zakładach chemicznych, w hutach żelaza i metali kolorowych, w licznych zakładach innych gałęzi przemysłu w codziennej walce o postęp techniczny i doskonalenie technologii i opanowanie nowych procesów produkcyjnych, o poprawę wskaźników technicznych i ekonomicznych produkcji pierwszorzędną rolę powinny odgrywać zakładowe centralne laboratoria doświadczalne. Wiele zakładów takich laboratoriów nie posiada, a tam gdzie one były przekształcono je w filie instytutów naukowo-badawczych podległych ministerstwom lub centralnym zarządom.

Niezmiernie ważną sprawą w walce o postęp techniczny jest szybkie opanowywanie produkcji nowych wyrobów. Ważne jest, aby do tych prac kierować przede wszystkim wysokowykwalifikowanych fachowców. Obecny system nie sprzyja temu, gdyż powoduje obniżkę zarobków.

Nie trzeba chyba mocno uzasadniać potrzeby usunięcia wszelkich hamulców na drodze postępu technicznego.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć prawo korzystania z krótkoterminowych kredytów bankowych na finansowanie drobnych inwestycji w zakresie mechanizacji, racjonalizacji i intensyfikacji produkcji. Ważne jest, aby uzyskanie takiego kredytu nie było związane z poważniejszymi formalnościami ani uzależnione od zgody władz zwierzchnich.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien mieć prawo wprowadzenia zmian w procesach technologicznych i zmian konstrukcyjnych, jeśli te zmiany prowadzą do poprawy jakości produkcji, do obniżki kosztów własnych i podnoszą walory techniczne produkowanych wyrobów (oczywiście nadrzędne instancje przemysłowe mogą zastrzec sobie to prawo do wyjątkowo ważnych produktów).

Dyrektor przedsiębiorstwa powinien mieć prawo ustalania ulg (na pewien określony okres czasu) w stosowaniu norm technicznych, obowiązujących na podstawie dokumentacji przy opanowywaniu produkcji nowych wyrobów lub podczas wprowadzania nowego, bardziej postępowego procesu technologicznego.

* *
*

Chciałbym jeszcze omówić kilka innych problemów, które bardzo obchodzą dyrektorów naszych przedsiębiorstw przemysłowych. Są to niektóre sprawy zatrudnienia i płac, niektóre problemy sprzedaży i zakupu oraz trochę spraw drobnych, ale bardzo dokuczliwych w codziennej działalności przedsiębiorstwa.

Na początek dwie sprawy bezsporne i jedno nieporozumienie.

Dyrektorzy niektórych przedsiębiorstw skarżą się, że nie mają wpływu na zaszeregowanie pracowników, na ustalanie stałych elementów płac i na wysokość premii. Dyrektorzy przedsiębiorstw zgodnie domagają się wpływu na szczegółową organizację przedsiębiorstw.

Jak z tego widać, niektóre centralne zarządy (i resorty) w swoim organizatorskim zapale pozbawiły dyrektorów przedsiębiorstw elementarnych uprawnień w zakresie zatrudnienia i płac. Nie mają też racji bytu obowiązujące jeszcze przepisy, które przewidują zatwierdzenie szczegółowej organizacji przedsiębiorstwa przez jednostki nadrzędne.

Dyrektor powinien bezwzględnie ustalać szczegółową organizację przedsiębiorstwa w ramach ogólnie obowiązujących przepisów i na podstawie ramowego schematu zatwierdzonego przez jednostkę nadrzędną.

Natomiast w sprawie premiowania — należy to sprostować i podkreślić — dyrektorzy przedsiębiorstw posiadają duże uprawnienia, z których jednak nieczęsto korzystają. Mało jest wypadków, by dyrektor zmniejszył lub skreślił premię pracownikowi, który nie wywiązał się z nałożonych nań zadań.

Wielu towarzyszy wysuwa propozycje, aby dać dyrektorom prawo zmiany średniej płacy w poszczególnych podgrupach zatrudnienia, a także aby wprowadzić zasadę, że z oszczędności uzyskanych na funduszu płac w poprzednich kwartałach można pokrywać ewentualne przekroczenia funduszu w następnych kwartałach tego samego roku.

Jakie argumenty wysuwane są przez zwolenników odejścia od średniówki?

Mówią oni: dajcie dyrektorom prawo podnosić średnie płace w poszczególnych podgrupach zatrudnienia, a to da możliwość zmniejszenia stanu zatrudnienia kosztem pracowników mniej wykwalifikowanych i pozwoli podnieść płace pracownikom wysokowykwalifikowanym, cennym dla przedsiębiorstwa. Argument ten jest bardzo przekonywający, znane są bowiem liczne fakty utrzymywania przerostów etatowych w obawie przed przekroczeniem średniówki.

Są jednak w tej sprawie i inne głosy. Wysuwają one następujące kontrargumenty:

a) takie uprawnienie doprowadzi do nieuzasadnionych zwolnień pracowników mniej wykwalifikowanych w celu podwyższenia średniówki; po osiągnięciu wysokiej średniówki zacznie się wołanie o zwiększenie etatów i zwiększenie funduszu płac;

b) takie uprawnienie wywoła fluktuację i „kaperownictwo“ wśród pracowników wysokowykwalifikowanych, którzy przecież u nas nie są bez pracy;

c) zamiast podnosić w sposób bezplanowy i nie kontrolowany płace wysoko i wyjątkowo wykwalifikowanym pracownikom słuszniej byłoby dać dyrektorom prawo przyznawania tym specjalistom płac zryczałtowanych „ad personam“.

Jak widać, sprawa nie jest łatwa do rozstrzygnięcia. Wydaje się jednak, że należałoby ją wypróbować w określonych przedsiębiorstwach.

Sprawa druga nie budzi większych wątpliwości ani dyskusji. Obecnie oszczędności na funduszu płac są przez bank odpisywane i jeśli zakład w jakimś miesiącu przekroczył fundusz płac, ponosi normalne konsekwencje. Byłoby sprawiedliwiej i słuszniej, aby przedsiębiorstwo, które przez szereg miesięcy pracowało dobrze i nagromadziło pewne oszczędności na funduszu płac, nie traciło ich i mogło je do końca roku wykorzystać w razie przekroczenia tego funduszu.

Nie są dotychczas uregulowane sprawy kupna i sprzedaży wyrobów i materiałów między przedsiębiorstwami przemysłowymi. Organizacje zbytu i zaopatrzenia, które mają monopol w tej dziedzinie, często zawodzą, w szczególności w wypadku nagłych i nieprzewidzianych zapotrzebowań lub przy upłynnianiu zbędnych remanentów. W niektórych wypadkach organizacje zbytu nie wykazują dostatecznej inicjatywy w organizowaniu zbytu nowych produktów.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien chyba mieć prawo samodzielnego sprzedawania innemu przedsiębiorstwu państwowemu wszelkich materiałów zbędnych w danym przedsiębiorstwie, jeśli organizacja zbytu ich nie nabyła i nie wskazała nabywcy, a jednostka nadrzędna nie dała innej dyspozycji.

Celowe jest także udostępnienie spółdzielniom pracy materiałów nietypowych i niepełnowartościowych, zalegających często magazyny przedsiębiorstw przemysłowych (oczywiście, jeśli nie ma na nie nabywcy wśród przedsiębiorstw państwowych). W ten sposób zamrożone w magazynach materiały, które coraz bardziej tracą swą wartość użytkową, mogą być wykorzystane na potrzeby gospodarki narodowej.

Wszystko przemawia za tym, by w wypadkach ustalonej nieudolności i braku inicjatywy ze strony organizacji zbytu, fabryki mające decydujący udział w zaopatrzeniu przedsiębiorstw w określony produkt miały możność samodzielnego organizowania zbytu danego produktu z pominięciem organizacji zbytu.

Obok problemów zasadniczych w dziedzinie uprawnień przedsiębiorstwa przemysłowego jest wiele spraw niewielkich, a nawet drobnych, które wymagają szybkiego rozwiązania.

Obok bowiem opisanych ograniczeń jest dużo dodatkowych, biurokratycznych utrudnień wprowadzonych przez resorty, przez taki lub inny centralny zarząd, przez taki lub inny oddział banku. Niektóre z tych utrudnień i ograniczeń działają wręcz na szkodę gospodarki narodowej, inne po prostu dokuczają i osłabiają pozycję dyrektora.

Dyrektor naczelny ZPB im. Marchlewskiego tow. Nowak pisał o tych sprawach w „Trybunie Ludu“ następująco: „W zakładzie naszym raz w miesiącu musimy czyścić kotły. Można to robić tylko w czasie postoju zakładu, a więc z soboty na niedzielę. Do prac tych trudno zatrudnić jakąś stałą brygadę. Do niedawna urządzaliśmy się w ten sposób, że dawaliśmy to jako robotę zleconą po godzinach pracy naszym palaczom. Wyszło jednak zarządzenie ministra finansów, które nawet w naszym uzasadnionym wypadku zabrania tak robić. Roboty takie należy zgodnie z tym zarządzeniem zlecić spółdzielniom pracy. Pracownikom naszym za oczyszczenie jednego kotła płaciliśmy przeciętnie 1300 zł, spółdzielnia natomiast bierze 8—10 tys. zł. Co najciekawsze, roboty wykonują ci sami nasi palacze, z którymi spółdzielnia po prostu się umówiła, dając im zlecenie“. Tow. Nowak przytacza i inny przykład, jak to oddział II NBP w Łodzi z jednej strony zezwolił zakładowi na trzymanie pogotowia kasowego do 150 zł, z drugiej zaś ustalił, że rachunki do 900 zł na rzecz MHD i PSS oraz sklepów komisowych mają być płacone gotówką. Jak zakład rozwiązuje ten paradoks? „Gdy np. ostatnio zakupiliśmy książki techniczne za 300 zł — pisze tow. Nowak — bank nie chciał honorować rachunku. Musieliśmy dokupić książek jeszcze za 620 zł i wówczas bez trudu uzyskaliśmy przelew“.

W tej samej sprawie pisał w „Trybunie Ludu“ tow. Laskowski, dyrektor Warszawskiej Fabryki Motocykli. „W ramach sumy przyznanej na prace zlecone dyrektor nie ma prawa samodzielnie zawrzeć umowy, gdyż musi ją zatwierdzić centralny zarząd, a jeżeli dotyczy ona pracownika zatrudnionego w tym samym zakładzie, należy to do decyzji ministra“.

Inną nabolałą sprawę porusza dyrektor kopalni „Dymitrow“ inż. Kornecki. „Kopalnia, jak wiadomo, płaci robotnikom zaliczkę ostatniego dnia miesiąca, a wypłaty reszty zarobku za poprzedni miesiąc dokonuje 15 następnego miesiąca. Inne wypłaty są przez NBP rygorystycznie zakazane. Tymczasem ludziom zdarzają się różne nieszczęścia, trudności domowe i rodzinne, zdarzają się wypadki, że rzeczywiście trzeba natychmiast robotnika poratować i dać mu zaliczkę. — Nie wolno. Trudno robotnika przekonać, że takiej zaliczki nie można rzeczywiście wypłacić. Traktuje on to jako brak ludzkiego zrozumienia, jako bezduszność i biurokratyczny upór kierownika kopalni. W kopalni istnieje wprawdzie kasa zapomogowo-pożyczkowa, którą prowadzą związki zawodowe, ale procedura w kasie pożyczkowej jest przewlekła i wymaga dłuższego okresu wyczekiwania“.

Dyrektorzy domagają się poza tym utworzenia w przedsiębiorstwach specjalnego niewielkiego funduszu dyspozycyjnego na niektóre niezbędne wydatki okolicznościowe. Dotychczas wydatki te są pokrywane niezupełnie legalnie z innych funduszów.

Czy nie dojrzała sytuacja, by dyrektorom przedsiębiorstw przemysłowych dać prawo angażowania pracowników własnych i obcych (w drodze umowy o dzieło) do wykonywania prac doraźnych lub okresowych? Chyba tak.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien chyba też mieć prawo udzielania robotnikom i pracownikom w szczególnie uzasadnionych i wyjątkowych wypadkach zaliczek w określonej wysokości a niektórzy dyrektorzy (wielkich przedsiębiorstw) powinni posiadać fundusz dyspozycyjny na wydatki ogólnoadministracyjne.

Sprawa rozszerzenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych jest przedmiotem pracy specjalnie powołanej w tym celu, działającej obecnie komisji partyjno-rządowej. Komisja wzięła pod uwagę opinię dyrektorów wielu przedsiębiorstw przemysłowych, dyrekcji centralnych zarządów, kolegiów ministerstw oraz kierownictwa PKPG i Ministerstwa Finansów. Na podstawie tych opinii, a także w wyniku konsultacji z egzekutywami komitetów wojewódzkich partii, z prezydiami wojewódzkich rad narodowych, z zarządami głównymi związków zawodowych opracowuje się projekt uchwały o nowych uprawnieniach dyrektorów przedsiębiorstw przemysłu socjalistycznego. Przygotowywany obecnie projekt stanie się niewątpliwie w najbliższym czasie obowiązującym dokumentem.

Zachodzi pytanie, czy taki lub inny dokument załatwi sprawę usprawnienia kierownictwa przedsiębiorstwami przemysłowymi? Czy wystarczy podjęcie uchwały o rozszerzeniu uprawnień dyrektorów, aby podnieść rolę dyrektorów do poziomu zadań stawianych przez nowy Plan Pięcioletni, aby zarządzanie zakładami przemysłowymi uczynić dostatecznie operatywnym i samodzielnym?

Samo rozszerzenie uprawnień dyrektorów nie wyczerpuje oczywiście problemu. Niedostatki w kierowaniu przemysłem na szczeblu przedsiębiorstw mają bowiem jeszcze inne źródła, których najsłuszniejsza nawet uchwała o nowych uprawnieniach dyrektorów nie zlikwiduje.

Cała akcja ma sens i da pomyślne wyniki pod warunkiem, że towarzyszyć jej będzie systematyczna walka prowadzona w następujących kierunkach:

a) o coraz silniejsze współdziałanie dyrektorów przedsiębiorstw z załogami tych przedsiębiorstw,

b) o usprawnienie metod kierowania zakładami przemysłowymi ze strony centralnych zarządów i resortów,

c) o poprawę partyjnych metod kierowania przemysłem.

* * *

Głównym warunkiem jednoosobowego kierownictwa jest jak najszerszy i jak najbardziej aktywny udział załogi w zarządzaniu zakładem. Nie ma w tym stwierdzeniu nawet cienia paradoksu ani śladu sprzeczności. Warunek ten rozumie dziś doskonale każdy doświadczony dyrektor.

Dyrektor socjalistycznego zakładu może i powinien zawsze liczyć na aktywną pomoc całej załogi, na jej kolektywny rozum i doświadczenie. Reprezentuje on bowiem interesy całkowicie zgodne z interesami załogi. Tak dyrektor, jak załoga walczą o wspólną sprawę — o najlepsze wyniki w działalności zakładu. Dobre, najlepsze wyniki produkcyjne zakładu leżą w bezpośrednim interesie załogi (zależy od tego wysokość zarobków) i w interesie całego społeczeństwa. Nasi dyrektorzy są żywotnie zainteresowani w tym, aby jak największa część załogi zabierała głos w sprawach zakładu, pomagała im w przygotowaniu słusznych decyzji, brała aktywny udział w walce o plan, aby każdy robotnik i pracownik umysłowy swą wiedzą i doświadczeniem służył zakładowi, współuczestniczył w kierowaniu zakładem krytykując błędy i obnażając słabości w jego pracy, wskazując drogi wyjścia, ujawniając rezerwy i możliwości lep-

szych rozwiązań, zgłaszając wnioski i pomysły racjonalizatorskie, biorąc udział we współzawodnictwie pracy.

Cóż to bowiem znaczy być dobrym kierownikiem socjalistycznego zakładu przemysłowego, w pełni wykonywać zadania jednoosobowego kierownictwa? Znaczy to mieć zawsze głęboką znajomość sytuacji w zakładzie, umieć podjąć w każdej sytuacji słuszną i celną decyzję, móc zapewnić pełne wykonanie każdego stawianego przed zakładem zadania.

Weźmy dla przykładu opracowanie zakładowych planów pięcioletnich. Jest to zadanie, które wymaga głębokiej znajomości sytuacji w zakładzie, wąskich gardeł, błędów i braków, najdrobniejszych nawet rezerw. Dotychczas plany opracowywała administracja bez udziału lub prawie bez udziału załogi. Czy możliwe jest, żeby nawet najbardziej doświadczony dyrektor, nawet mając wysoce wyspecjalizowany zespół najbliższych współpracowników, widział w zakładzie wszystko to, co widzi załoga?

Przebieg dyskusji w zakładach pracy nad Planem Pięcioletnim przekonał wszystkich o wielkiej potrzebie zwracania się do załogi o jej udział w przygotowaniu poważnych decyzji. Z setek i tysięcy drobnych nawet wniosków robotniczych i inżynierskich, z wielu głosów krytyki wyłoniły się nowe wielkie możliwości, powstały niekiedy zasadnicze korektywy opracowywanych przez administrację projektów Planu Pięcioletniego.

Bojowe zadania, jakie partia stawia w roku bieżącym przed przemysłem, to walka o podniesienie wydajności pracy i o dalszą obniżkę kosztów produkcji.

Administracje zakładów opracują niewątpliwie konkretne zadania w tym zakresie i nakreślą drogi wiodące do ich realizacji. Czy jednak można sprostać tym zadaniom bez rozwinięcia twórczej inicjatywy załóg?

Załoga może i powinna wnosić do tych zadań i do planów ich realizacji cenne poprawki. Widzi ona bowiem doskonale, gdzie traci się godziny i dniówki, gdzie nie są jak należy wykorzystane maszyny i urządzenia i gdzie marnuje się społeczne złotówki. Robotnik przy warsztacie potrafi wskazać niejeden z góry niewidoczny brak, niejeden cenny wniosek wysunąć i niejedną cenną myśl podpowiedzieć. Któż zresztą potrafi lepiej od załogi kontrolować na codzień i na każdym odcinku wykonanie opracowanego przy jej udziale i mającego jej poparcie planu działania?

Co przeszkadza szerokiemu udziałowi załogi w zarządzaniu zakładem, oparciu się dyrektora o kolektyw, podbudowaniu jego pozycji przez inicjatywę twórczą i aktywność robotników?

Największą przeszkodą jest brak atmosfery dyskusji i krytyki w wielu zakładach przemysłowych. Wielu dyrektorów uważa jeszcze (w cichości ducha), że oddolna krytyka i zdrowa, twórcza dyskusja podważają pozycję i osłabiają autorytet jednoosobowego kierownika. Niejeden dyrektor nie czuje potrzeby stykania się z załogą i unika jej, ograniczając swój kontakt z nią do oparcia się o wszelakie „komisje", „trójkąty" *) itd.

Najbardziej powszechną formą tłumienia krytyki jest niewyciąganie z niej wniosków, praktyczna głuchota na sygnały, propozycje i skargi załogi. Zdarzają się jeszcze nawet w kluczowych zakładach fakty samowładztwa i jawnego tłumienia krytyki.

---

*) Tzw. „trójkąt" — dyrekcja, komitet partyjny i rada zakładowa.

Brak atmosfery krytyki i dyskusji, lekceważący stosunek do załogi jest przyczyną obniżenia roli narad wytwórczych, a nawet ich pełnego zaniku w wielu fabrykach, jest także źródłem nie zwalczonego jeszcze formalizmu we współzawodnictwie pracy.

Jest to sprawa zasadniczej natury. Poprawa zależy oczywiście nie tylko od dyrektorów, ale także od pozycji i działalności organizacji partyjnych. Jeśli chcemy umocnić jednoosobowe kierownictwo w zakładach, jeśli w tym celu rozszerzamy uprawnienia dyrektorów, powinniśmy zadośćuczynić podstawowemu warunkowi podniesienia roli, samodzielności i operatywności przedsiębiorstw, powinniśmy szerzej włączać załogi do współgospodarowania zakładami.

* * *

W pełni dojrzało zadanie gruntownej zmiany obecnych metod kierowania zakładami przemysłowymi ze strony centralnych zarządów i ministerstw.

Dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych mają wiele uzasadnionych pretensji do swych władz zwierzchnich. Co najbardziej dokucza dyrektorom zakładów? Posłuchajmy ich głosu w tej sprawie.

„W naszym przemyśle — pisze dyrektor fabryki motocykli — cierpimy przede wszystkim na nadmiar „operatywności" ze strony ministerstwa i centralnego zarządu. Ministerstwo i CZ regulują na przykład ilość maszynistek w podległym mi zakładzie, ale dotąd nie opracowano tam planu perspektywicznego produkcji motocykli na najbliższe lata. W resorcie rozpatruje się drobne sprawy, ale nie załatwia się spraw tak podstawowych, jak np. koordynacja planów i mocy produkcyjnych zakładów kooperujących i od siebie uzależnionych".

Dyrektor jednej z kopalń pisze: „Kopalnia jest bezustannie zalewana telefonogramami, pismami, dyrektywami. Poszczególne komórki organizacyjne zjednoczenia i ministerstwa nie korzystają jak widać z danych sprawozdawczych znajdujących się u nich, lecz żądają wciąż danych bezpośrednio z kopalń. Do dyrektora kopalni zwracają się wciąż urzędnicy zjednoczenia nawet w najbardziej drobiazgowych sprawach, np. dlaczego dyrektor nie chce usprawiedliwiać „bumelki", nie chce dać urlopu, nie chce przyjąć do pracy danego pracownika. Jakby zapominano, że zasadniczym zadaniem kopalni jest wykonanie planu produkcyjnego, a nie świadczenie drobnych usług i informacji na rzecz jednostek nadrzędnych".

Tow. Orłowski, dyrektor huty „Bobrek", pisze: „Zbyt dużo jest narad, narady są najczęściej nieprzygotowane i trwają zbyt długo. Narada w sprawie kosztów własnych w centralnym zarządzie trwała od 8 rano do 20 wieczór. Huta zbyt często jest bez kierownictwa".

Pisze dyrektor kopalni: „Pracownicy zjednoczenia i ministerstwa w najbłahszych sprawach walą jak w dym do dyrektora. Telefonicznie rozmawiają tylko z dyrektorem. Oto przykład takiej rozmowy: *Pracownik Zjednoczenia:* „Dyrektorze, ile wasza kopalnia wyremontowała mieszkań za cały ubiegły rok, na jaką kwotę, ile kwartalnie — podać rozbicie na mieszkania służbowe i zakładowe, ile dla dozoru, ile dla robotników". *Dyrektor:* „Ja tych danych nie mam, muszę wziąć z działu budowlanego". *On:*

„Zażądajcie i przekażcie mi telefonicznie". — Nie ceni się czasu dyrektora kopalni i często rola jego sprowadza się do udzielania informacji. „Co byłoby — zapytuje dyrektor kopalni — gdyby zawiadowca stacji Stalinogród musiał odpowiadać każdemu, o której odchodzą pociągi".

Uczyniliśmy duży krok naprzód na odcinku stabilizacji kadr kierowniczych, a także w zakresie podniesienia kwalifikacji dyrektorów zakładów. Dyrektorzy (w większości) wyrośli fachowo i politycznie i stare metody pracy administracji przemysłowej z nimi powinny ulec radykalnej zmianie. Więcej zaufania do dyrektora socjalistycznego przedsiębiorstwa i więcej samodzielności dla niego. Mniej drobiazgowej opieki, konferencji i konferencyjek, nastawień i telefonogramów. Bombardowanie dyrektywami i traktowanie dyrektora jako pogotowia sprawozdawczego nie zdaje egzaminu życia.

Postępuje się u nas jeszcze w taki sposób. W zakładzie dzieje się źle, roboty inwestycyjne nie postępują tak jak powinny, warunki pracy są nieznośne, jest wiele spraw nie załatwionych, które oddziaływają ujemnie na bieg produkcji i na nastroje załogi. Do zakładu jedzie dyrektor centralnego zarządu, jedzie wiceminister. Ich wizyty w zakładzie są częste, dyrektorów się ruga i zmienia, a w zakładzie jak było źle, tak jest źle. Najczęściej bowiem wizyta kończy się w gabinecie dyrektora. Przyjeżdżający nie nawiązuje kontaktu z załogą, nie szuka źródła i przyczyn zła, nie okazuje dyrekcji właściwej pomocy.

Można by zapytać dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Obrabiarkowego tow. Ogrodowskiego, co się zmieniło po jego częstych pobytach w Zakładach im. 1 Maja w Pruszkowie lub w Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Porębie. Czy rozwiązano tam podstawowe problemy, czy usunięto zaniedbania utrudniające pracę tych zakładów. Można by to samo pytanie odnieść do wizyt dyrektora Centralnego Zarządu Włókien Sztucznych tow. Sobolewskiego w jeleniogórskiej „Celwiskozie". Można by pytanie to zadać wielu innym towarzyszom.

Jakie kierownictwo potrzebne jest zakładom? Czego oczekują od swoich władz zwierzchnich dyrektorzy (i załogi) przedsiębiorstw?

Myślę, że będę wyrazicielem ich uzasadnionych pragnień, jeśli powiem: więcej żywej i bezpośredniej, konkretnej i terminowej pomocy, szybkiego i pełnego załatwiania istotnych i uzasadnionych postulatów zakładu, wydawania decyzji i dyrektyw (w odpowiednim czasie) tylko w sprawach najważniejszych, kierunkowych, decydujących o rozwoju i warunkach pracy zakładu.

Zakłady oczekują konkretnej pomocy ze strony aparatu ministerstw w ich walce o postęp techniczny, o podniesienie wydajności pracy i obniżenie kosztów własnych produkcji. Czekają z utęsknieniem na takich pracowników ministerstw i centralnych zarządów, którzy przyjadą do nich nie po to, by zbierać dane, ale po to, by pomóc, by głęboko wniknąć i poznać przodujące metody pracy, uogólnić je i przenosić z jednej fabryki do drugiej.

* *
*

Walka o wyższy poziom zarządzania przemysłem, przeciw biurokratycznym wypaczeniom, o zwiększenie odpowiedzialności, o wzrost samodzielno-

ści i inicjatywy dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych wymaga poważnego przestawienia pracy instancji i organizacji partyjnych.

Słuszna polityka kadr, podniesienie poziomu znajomości spraw gospodarczych u pracowników aparatu partyjnego i wszystkich członków partii, wzmocnienie metod politycznych w partyjnym kierownictwie przemysłem i całkowite odejście od „administrowania", usilna praca instancji i organizacji partyjnych nad przyciąganiem załóg do aktywnego udziału w zarządzaniu zakładami, podnoszenie poczucia odpowiedzialności u pracowników aparatu gospodarczego — oto kierunki tego przestawienia, które zostały nakreślone w uchwałach III Plenum.

Nasza polityka w zakresie doboru i rozmieszczenia kierowniczych kadr w przemyśle ma duże osiągnięcia. Mamy dziś wielu doświadczonych i wysokowykwalifikowanych dyrektorów w wielu gałęziach przemysłu. Minęły czasy, kiedy w wielu ogniwach partyjnych sądzono, że dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego nie musi doskonale znać techniki i ekonomiki przedsiębiorstwa, kiedy oceniano przydatność dyrektora częstotliwością jego pobytu w komitecie partyjnym, gotowością wypełniania długotrwałych poleceń partyjnych na wsi, a nawet jego usłużnością wobec KP czy KM (jeśli idzie np. o samochód służbowy).

Mamy za sobą czasy (choć nie wszędzie i niezupełnie), kiedy dyrektorami dużych przedsiębiorstw przemysłowych robiono ludzi, którzy nie zdali egzaminu na innych (nawet wymagających mniejszych kwalifikacji) stanowiskach państwowych czy społecznych, kiedy nie wypadało zaproponować niższego stanowiska „urodzonym" dyrektorom, których jedyną kwalifikacją był fakt, że „położyli" niejeden zakład przemysłowy.

Ale pozostałości tych praktyk jeszcze istnieją, tego rodzaju dobór i ocena kadr dyrektorskich tu i ówdzie jeszcze występuje. Dość liczne są jeszcze wypadki zatwierdzania na dyrektorów kluczowych zakładów przemysłowych ludzi przypadkowych i takich, o których z góry wiadomo, że długo nie pociągną — fluktuacja na stanowiskach dyrektorów jest jeszcze duża.

Wraz ze wzrostem uprawnień i samodzielności dyrektorów powinna wzrosnąć troska o lepszy skład kadr kierowniczych. Partyjne kryterium doboru kadr kierowniczych według ich rzeczywistych kwalifikacji zawodowych i poziomu politycznego musi być w całym przemyśle w pełni stosowane.

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego powinien w pełni opanować problematykę ekonomiczną i techniczną zakładu, powinien stale podnosić swoje kwalifikacje zawodowe i poziom polityczny, powinien posiadać doświadczenia i pozytywne wyniki pracy z ludźmi, powinno go cechować partyjne, polityczne podejście do spraw zakładu.

Toczy się obecnie dyskusja o bodźcach materialnych, o materialnym zainteresowaniu dyrektora we wprowadzaniu postępu technicznego i w ujawnianiu rezerw, o większym jego zainteresowaniu wynikami pracy zakładu. Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi. *Ale nie wolno nam zapominać o bodźcu nad bodźcami — o partyjnym wychowaniu kadr kierowniczych.* Najbardziej wymownym probierzem działacza gospodarczego jest przecież jego stosunek do interesów państwa i jego poczucie odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Dobry dyrektor oddaje całą swą wiedzę, energię i doświadczenie sprawie najważniejszej — sprawie wykonania planów i zadań pań-

stwowych. Dobry dyrektor nie uspokaja się osiągnięciami, lecz dba o to, aby wykrywać i uruchamiać wciąż nowe rezerwy, aby doskonalić technikę i technologię, organizację produkcji i organizację pracy w swym zakładzie. Nie odstraszają go przy tym kłopoty, trudności a nawet porażki związane z walką o nowe i o lepsze w produkcji.

Dobry dyrektor wreszcie nie pracuje tylko jako administrator i tylko metodami administracyjnymi, lecz stara się wciągać załogę do aktywnego udziału w rozwiązywaniu ważnych spraw zakładu, pobudza i ceni inicjatywę robotniczą, odnosi się z uwagą do krytyki i wniosków załogi, jest ceniony i lubiany przez załogę.

Czy mamy takich dyrektorów, którzy mniej lub bardziej odpowiadają temu obrazowi? Mamy wielu takich dyrektorów i we wszystkich gałęziach przemysłu. Chodzi o to, aby ich było więcej, aby partia nasza więcej takich dyrektorów wychowywała.

Mamy duże osiągnięcia w partyjnym kierownictwie przemysłem. Jest wiele instancji partyjnych, których praca w przemyśle jest konkretna i skuteczna.

Ale w wielu instancjach partyjnych żywa jest jeszcze praktyka „doskakiwania" do zakładów, wyciągania pochopnych wniosków, niechęci do głębokiego (wymagającego czasu, cierpliwości i znajomości rzeczy) analizowania sytuacji w zakładach źle pracujących, braku uporczywej walki o poprawę ich sytuacji, o likwidację faktycznych przyczyn zła, o okazanie im rzeczowej i skutecznej pomocy.

Nierzadko jest jeszcze tak, że na skutek sygnału „doskakującego" instruktora lub po gorącej rozmowie z dyrektorem czy też sekretarzem organizacji partyjnej odpowiedzialny pracownik KW dzwoni do KC i odbywa się następująca rozmowa:

Pracownik KW: „Bardzo źle jest w zakładzie N".
Pracownik KC: „W czym wam pomóc, jakie macie wnioski?"
Pracownik KW: „Nie badaliśmy bliżej sprawy, ale mówią, że winę ponosi ministerstwo".

Posłana grupa pracowników aparatu KC analizuje wraz z pracownikami KW sytuację w zakładzie i dochodzi do wniosku, że większość spraw można załatwić siłami i środkami zakładu.

Partyjne kierownictwo przemysłem musi się stać bardziej konkretne i rzeczowe. Pracownicy partyjni muszą lepiej poznawać problemy techniczne, ekonomiczne i organizacyjne przemysłu, głębiej wnikać w sprawy zakładów, umieć słusznie oceniać sytuację w zakładach i ich potrzeby, okazywać zakładom niezbędną pomoc.

Największą pomoc dyrektorowi przedsiębiorstwa może i powinna okazać zakładowa organizacja partyjna.

Im większe są uprawnienia dyrektora, im większą ma on swobodę działania, im większa jest jego odpowiedzialność za zakład — w tym samym co najmniej stopniu wzrasta rola, zadania i odpowiedzialność zakładowej organizacji partyjnej za stan pracy zakładu. Jaki jest warunek spełnienia tej roli? Podstawowym warunkiem wzrostu wpływu organizacji partyjnej na sprawy zakładu jest jej całkowite odejście od administrowania i całkowite przejście do partyjnych, politycznych metod pracy.

Są jeszcze u nas sekretarze zakładowych organizacji partyjnych, którzy chętnie przejmują władzę (lub jej część) z rąk dyrektora lub o tę władzę

toczą z dyrektorem boje. Próbują oni rządzić, wydawać służbowe dyspozycje administracji, chcą mieć ostatnie słowo w sprawach dotyczących gospodarki zakładu. Wydaje się im, że podnoszą tym samym autorytet organizacji partyjnej. Faktycznie zaś przynoszą szkodę zakładowi i partii. Z jednej strony osłabiają rolę i odpowiedzialność dyrektora przedsiębiorstwa, z drugiej osłabiają siłę i zdolność mobilizacyjną zakładowej organizacji partyjnej.

Organizacja partyjna w zakładzie przemysłowym jest w pełni odpowiedzialna wobec partii za plan i jego wykonanie, kieruje ona całokształtem życia i działalności przedsiębiorstwa. Ale partyjne kierownictwo jest realizowane innymi drogami i innymi metodami niż kierownictwo administracyjne. Organizacja partyjna czuwa nad tym, aby administracja zakładu ściśle przestrzegała postanowień partii i rządu, utrzymuje ścisłą więź z całą załogą i dba o to, aby cała załoga aktywnie uczestniczyła w walce o jak najlepsze wyniki pracy zakładu.

Najważniejszym zadaniem organizacji partyjnej w zakładzie przemysłowym jest wzmaganie produkcyjnej aktywności załogi. Najsłuszniejszą drogą aktywizacji mas jest m. in. prawidłowe wykorzystanie przez organizację partyjną prawa partyjnej kontroli działalności administracji.

Jeśli prawo kontroli jest dobrze rozumiane i stosowane, sprzyja ono wyzwalaniu inicjatywy szerokich rzesz robotników partyjnych i bezpartyjnych, wzmaga ich zainteresowanie całokształtem gospodarki zakładu, podnosi ich poczucie, że są w zakładzie współgospodarzami. Niestety jest w tej sprawie wciąż jeszcze dość dużo wypaczeń i niezrozumienia.

Jak praktycznie rozumieć prawo kontroli, jego metody, cel i sens polityczny?

Organizacja partyjna ma prawo i obowiązek wnikać we wszelkie sprawy zakładu, analizować je, żądać sprawozdań i wyjaśnień od administracji. Kontrola może mieć oczywiście sens jedynie wówczas, jeśli sprawuje ją nie tylko sekretarz i aktyw partyjny, ale jeśli biorą w niej aktywny udział wszyscy członkowie partii, możliwie cała załoga.

Kontrola partyjna jest kontrolą od dołu, pomaga ona administracji lepiej dostrzegać niedostatki i rezerwy, stwarza ona atmosferę krytyki i dyskusji w zakładzie, zwiększa troskę załogi o wyniki pracy zakładu.

Celem takiej kontroli jest widzenie gospodarki zakładu oczyma wszystkich członków partii i wszystkich robotników oraz usprawnianie i doskonalenie tej gospodarki przy aktywnym udziale całej załogi.

WŁADYSŁAW KRUCZEK

Po V Plenum w województwie bydgoskim

Dla województwa bydgoskiego, które odgrywa poważną rolę w zaopatrzeniu kraju w żywność i surowiec dla przemysłu, sprawa kierowania rolnictwem — wykonanie zadań postawionych przez V Plenum KC — ma wyjątkowo duże znaczenie.

O znaczeniu województwa dla zaopatrzenia kraju mówi poniższe zestawienie ilości produktów otrzymanych w ramach skupu (dostawy obowiązkowe + skup wolnorynkowy) w 1955 r.:

	ze zbiorów 1955 r.		w roku 1955	
	zboże w tys. t.	ziemniaki w tys. t.	żywiec*) w tys. t.	mleko w miln. litrów
Razem skup w województwie	346,5	312,8	62,3	319,2
w tym:				
a) gospodarstwa indywidualne	252,5	290,1	51,6	248,2
b) spółdzielnie produkcyjne	40,3	22,5	3,7	33,3
c) P. G. R.	44,2	•	6,5	33,8
d) inne gospodarstwa uspołecznione	9,5	0,2	0,5	3,9

*) W przeliczeniu na trzodę z uwzględnieniem zamienników.

Udział województwa bydgoskiego w ogólnokrajowym skupie zbóż i ziemniaków przekracza 12%, w skupie żywca przeszło 8%, w skupie zaś mleka około 13%.

Dane powyższe wskazują, że na wsi bydgoskiej decydujące znaczenie ma jeszcze gospodarka indywidualna i przy opracowywaniu planów uspółdzielczenia nie można tego nie brać pod uwagę.

Mówiąc o kierowaniu rolnictwem mam na myśli rzecz najistotniejszą — kojarzenie spraw wzrostu produkcji rolnej ze sprawami rozwoju stosunków socjalistycznych na wsi. Chodzi o takie kierownictwo, które zapewni podniesienie produkcji w gospodarce indywidualnej i w PGR, ale równocześnie przyśpieszy uspółdzielczenie wsi i umocnienie gospodarcze istniejących spółdzielni produkcyjnych.

Uwagę naszą w walce o wzrost produkcji rolnej koncentrujemy na czterech podstawowych zbożach,

Chcemy uzyskać w 1960 r. średnio w województwie 16 q z ha, co oznacza przekroczenie zbiorów z 1954 r. o 3 q. Chcemy również osiągnąć wzrost pogłowia bydła o 90 tys. sztuk, a trzody chlewnej o 112 tys. sztuk.

Jest to zadanie trudne, które obok nakładów środków materiałowych i finansowych, przewidzianych w Planie Pięcioletnim dla rolnictwa, wymagać będzie ogromnego wysiłku ze strony instancji i organizacji partyjnych, aparatu państwowego i gospodarczego oraz mobilizacji mas chłopskich.

Podkreślam to szczególnie dlatego, że w dyskusji nad Planem Pięcioletnim w rolnictwie niektórzy towarzysze na skutek lepszych urodzajów w 1955 r. przejawiają tendencje do szkodliwego lekceważenia trudności. Uważają, że wszystko pójdzie łatwo.

Tego rodzaju nastroje rodzą się u niektórych również i dlatego, że nastąpiło poważne ożywienie w gospodarce chłopskiej tak w dziedzinie uprawy, jak i hodowli. Wpływ na to miała bardziej prawidłowa polityka państwa — zastosowanie w rolnictwie całego szeregu środków materialnego zainteresowania wzrostem produkcji i inwestycji, dostarczenie na wieś dużej masy towarów przemysłowych (za 2,5 mld zł), a także wypłacenie poważnych sum z tytułu skupu i kontraktacji (prawie 1,5 mld zł).

U chłopów indywidualnych wzrosło zainteresowanie sprawą uruchomienia rezerw rolnictwa. Obserwujemy wzmożoną tendencję do wykorzystania środków własnych i kredytów państwowych na budownictwo gospodarcze, zakup bydła i sprzętu rolniczego. O tym, że mamy do czynienia z dużym ożywieniem produkcyjnym, świadczy fakt, że w 1955 roku chłopi indywidualni zakupili maszyn i narzędzi rolniczych na sumę ponad 30 mln zł., tj. o 60% więcej niż w roku 1954. Wpływ na ożywienie działalności gospodarczej chłopów miało także umocnienie się poczucia własności ziemi przez wydanie aktów własności 30 tys. chłopów.

Na dalsze pobudzenie chłopa do zwiększenia produkcji rolnej wpłyną niewątpliwie nowe posunięcia, o których mówi uchwała V Plenum: wprowadzenie nowych cenników usług za pracę POM i GOM, zwiększenie kredytów produkcyjnych dla gospodarstw indywidualnych, a szczególnie zapowiedź utrzymania dostaw obowiązkowych w latach 1956—1958 na poziomie 1954 roku.

Chłop bydgoski widzi i docenia wszechstronną pomoc państwa. Jeżeli w naszej pracy będziemy bardziej uwzględniali zmiany zachodzące w świadomości pracującego chłopa, bardziej prawidłowo kierowali rolnictwem — wiele zadań będzie można lepiej wykonać już w 1956 r.

Stawiamy sobie jako główne zadanie i podjęliśmy pracę w tym kierunku, by w Planie Pięcioletnim pomóc instancjom powiatowym w kierowaniu organizacjami partyjnymi na wsi i przez nie prawidłowo oddziaływać na chłopów, a szczególnie na średniaka (60% masy artykułów rolnych dostarcza nam średniak). Jak łączyć pomoc dla indywidualnego chłopa pracującego w podniesieniu produkcji jego gospodarstwa z równoczesnym pozyskiwaniem go dla socjalizmu — to problem, nad którego rozwiązaniem myśli organizacja wojewódzka.

Nasz aktyw jeszcze nie w pełni rozumie, że od rozwiązania tego problemu, tzn. od prawidłowego kojarzenia tych spraw, będzie zależeć tempo przemian socjalistycznych — zasadniczego zadania Planu Pięcioletniego — na wsi bydgoskiej.

Poważną rolę w zbliżeniu chłopa do państwa, do socjalizmu odgrywa m. in. kontraktacja produkcji roślinnej, obejmująca w naszym województwie 185 tys. ha gruntów ornych, czyli ponad 18% ziemi należącej do gospodarstw chłopskich. Chodzi tylko o bardziej prawidłowe kierowanie kontraktacją.

Chodzi o to, aby objąć kontraktacją jak największy odsetek gospodarstw zespołowych oraz małorolnych, aby przez kontraktację otoczyć większą opieką fachową gospodarstwa biedniackie i zwiększyć ich produkcyjność.

Chodzi też o to, aby uniemożliwić kułactwu przechwytywanie umów o uprawę kultur wysoce opłacalnych, jak np. o dostawę nasion i ziół.

Możemy śmiało powiedzieć, że chłop nas najlepiej rozumie i najwięcej jest nie tylko prostych form kooperacji, ale i spółdzielni produkcyjnych tam, gdzie najbardziej jest rozwinięta kontraktacja. Powiat inowrocławski ma pod uprawami kontraktacyjnymi ponad 30% ziemi, chełmiński, grudziądzki, toruński mają od 23 do 28%. W powiatach tych jest też najwięcej spółdzielni produkcyjnych.

Sprawa kojarzenia rozwoju rolnictwa i socjalistycznej przebudowy wsi w praktyce, a nie tylko w słowach — nie jest rzeczą łatwą. Nie zawsze też to kojarzenie dobrze przeprowadzamy. Nie zawsze rozumie nasz aktywista, jak rozwijać tę pracę z chłopem. Lepiej się czujemy przy rozwiązywaniu zadań prostych — gospodarka indywidualna *albo* spółdzielczość produkcyjna.

Proste formy kooperacji, które zbliżają chłopa do socjalizmu, dla niektórych aktywistów stają się nieprzekraczalną granicą. Inni znów, którzy chcieliby szybko rozwiązać (bez względu na skutki) sprawę rozwoju spółdzielczości, uważają, że proste formy kooperacji przeszkadzają, odwlekają proces uspółdzielczenia. Takie głosy były np. na ostatnim powiatowym zjeździe spółdzielczości w Grudziądzu, kiedy to chłopa indywidualnego mówiącego o tym, że organizuje zespół uprawowy, spółdzielcy zakrzyczeli wołając: *„przestań, a zacznij robić spółdzielnię"*.

Dlatego też kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej szczególnie dużo uwagi poświęca wyjaśnieniu problemu zbliżenia chłopa do socjalizmu również przez różne proste formy kooperacji. Na terenie województwa działa już 2 700 grup zespołowego współdziałania, z czego około 800 powstało po IV Plenum. Należy do nich m. in. 380 grup hodowców bydła i drobiu, 737 grup wzajemnej pomocy, ponad 700 kół plantatorów kukurydzy i tytoniu.

W powiatach o większym rozdrobnieniu gospodarstw: włocławskim, rypińskim, aleksandrowskim — chłopi żywo zainteresowali się spółkami maszynowymi. Chcą się opodatkować po 100 zł z ha, zaciągnąć kredyt i kupić maszyny. Powstało już 5 powiatowych spółdzielni zdrowia, a 8 dalszych jest w stadium organizacji.

Utworzyliśmy wojewódzki zespół koordynacyjny i jego odpowiedniki w powiatach, jak również zespoły aktywu gromadzkiego w ramach organizacji ZSCh. Zespoły te wciągnęły do pracy organizacyjno-fachowej wszystkie instytucje gospodarcze i kontraktacyjne działające na wsi.

Zadaniem tych instytucji jest nie tylko pomoc organizacyjna, ale i roztoczenie za pośrednictwem aparatu terenowego opieki fachowej nad zorganizowanymi grupami.

* *
*

Nie słabnącą uwagę kierować będzie organizacja partyjna w województwie na umocnienie i rozwój spółdzielni produkcyjnych.

Województwo nasze posiada obecnie 1 230 spółdzielni produkcyjnych, które zajmują obszar 210 000 ha i zrzeszają 23 000 członków, a 19 000 gospodarstw, tj. około 16% chłopów.

Większość spółdzielni poważnie umocniła się gospodarczo i politycznie. Mamy 50 spółdzielni milionerów i kilkaset spółdzielni produkcyjnych, które osiągają wyższe plony zbóż niż gospodarka indywidualna.

W 1955 r. wybudowano bądź odbudowano około 1 000 obiektów gospodarczych takich jak chlewnie, obory i inne. Spółdzielnie zakupiły maszyn i sprzętu rolniczego za ponad 6 mln. złotych. W około 500 spółdzielniach dniówka obrachunkowa wyniosła 7—10 kg zboża.

Spółdzielnie nasze skupiają 2 000 gospodarstw małorolnych, 13 000 gospodarstw średniackich i 4 000 chłopów bezrolnych i członków rodzin.

W ogólnej liczbie spółdzielców mamy 12 000 chłopów, którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej, oraz 5 000 gospodarzy ze starych wsi.

Stan uspółdzielczenia użytków rolnych, gospodarstw chłopskich i wsi w poszczególnych powiatach naszego województwa wg stanu na dzień 24 lutego 1956 r. jest następujący:

powiat	% uspołdzielczenia użytków rolnych gospodarstw chłopskich	% uspółdzielczenia gospodarstw chłopskich	liczba wsi ogółem	w tym uspółdzielczonych	w proc.
aleksandrowski	10,4	10,7	137	40	29,2
brodnicki	21,0	20,0	86	59	68,6
bydgoski	16,2	11,0	113	45	39,8
chełmiński	19,0	31.0	88	50	56,8
chojnicki	14,5	10,5	130	44	33.8
golubsko - dobrzyński	9,0	7,0	87	35	40,2
grudziądzki	30,0	25,8	82	58	70,7
inowrocławski	30,4	43,0	162	116	71,6
lipnowski	6,5	5 5	180	49	27,2
mogileński	22,0	21,0	134	106	79,1
radziejowski	3,2	2,5	198	20	10,1
rypiński	2,2	4 6	145	21	14,5
sępoleński	48,5	39,4	62	55	88,7
świecki	19,3	15,5	153	84	54,9
szubiński	42,7	42,0	92	72	78,3
toruński	25,1	24,6	111	72	64,9
tucholski	11,6	37,0	78	20	25,6
wąbrzeski	20,6	12,8	64	43	67,2
włocławski	10,0	5,8	388	56	14,4
wyrzyski	33,2	27,2	104	75	72,1
żniński	33,4	27,0	98	67	68,4
ogółem w województwie	20,1	14,7	2 692	1 167	43,4

Spośród 54,5 tys. nowych gospodarstw powstałych z reformy rolnej i 7 000 gospodarstw upełnorolnionych zaledwie 12 000 zrzeszają spółdzielnie produkcyjne.

Dane te są niezmiernie charakterystyczne, gdyż wskazują, jak bardzo błędne są rozpowszechnione poglądy, jakobyśmy całkowicie pozyskali dla spółdzielczości produkcyjnej chłopów-parcelantów, jakoby wśród nich nasza praca na rzecz spółdzielczości produkcyjnej nie natrafiała na trudności.

Błędne wyobrażenia o udziale chłopów-parcelantów w ruchu spółdzielczości produkcyjnej w naszym województwie prowadziły do niesłusznych wniosków, że w dążeniu do socjalistycznej przebudowy wsi należy się opierać tylko na tej kategorii chłopów, że tam, gdzie ich nie ma — sytuacja w dziedzinie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest beznadziejna. Takie nastawienie musiało z natury rzeczy hamować naszą walkę o spółdzielnie produkcyjne w starych wsiach, gdzie nie ma gospodarstw parcelanckich, musiało hamować walkę o pozyskanie dla socjalizmu „starego" chłopa.

A przecież to, że mamy ponad 120 spółdzielni złożonych ze „starych" gospodarzy, że ostatnio między innymi spółdzielnie powstają w starych wsiach (w styczniu 3, a w lutym 11), jak na przykład w powiecie świeckim, gdzie na 17 spółdzielni założonych w 1956 roku 8 powstało w starych wsiach, wskazuje, że przy słusznym nastawieniu można bardzo wiele zrobić dla poważnego umocnienia pozycji socjalizmu w starych wsiach.

Niższe typy spółdzielni, a te przede wszystkim powstają u nas w ostatnim okresie, pociągają również chłopów ze starych wsi.

Przykładem może być spółdzielnia produkcyjna typu I Wiktorówka w pow. wyrzyskim o obszarze 480 ha, w której skład weszły następujące gospodarstwa:

rodzaj gospodarstw w gromadzie	gospodarstwa							liczba rodzin bezrolnych
	do 2 ha	2—5 ha	5—10 ha	10—15 ha	15—20 ha	powyżej 20 ha	razem	
odziedziczone (kupione)	6	2	19	33	8	2	70	
z reformy rolnej	—	—	8	1	—	—	9	
razem w gromadzie	6	2	27	34	8	2	79	4
z tego wstąpiło do spółdzielni: gospodarstw odziedziczonych lub kupionych	2	2	5	14	8	1	32	
z reformy rolnej	—	—	4	1	—	—	5	
razem w spółdzielni	2	2	9	15	8	1	37	4

Jak wynika z powyższego zestawienia, na ogólną liczbę 79 gospodarstw we wsi Wiktorówka, do spółdzielni w chwili jej powstania wstąpiło 37 gospodarzy i 4 bezrolnych. Spośród gospodarstw zrzeszonych w spółdzielni tylko 5 pochodzi z reformy rolnej, a 32 gospodarstwa należą do odziedziczonych bądź nabytych przed wojną.

Przykład drugi ze wsi Gromadno powiatu wyrzyskiego, w której zorganizowano Zrzeszenie Uprawy Ziemi na obszarze 450 ha:

rodzaj gospodarstw w gromadzie	gospodarstwa						
	do 2 ha	2—5 ha	5—10 ha	10—15 ha	15—20 ha	powyżej 20 ha	razem
odziedziczone (kupione)	7	6	29	20	6	2	70
z reformy rolnej	—	—	2	—	—	—	2
razem	7	6	31	20	6	2	72
z tego wstąpiło do spółdzielni: gospodarstw odziedziczonych lub kupionych	3	5	23	14	2	—	47
z reformy rolnej	—	—	—	—	—	—	—
razem w spółdzielni	3	5	23	14	2	—	47

We wsi Gromadno spółdzielnia powstała bez parcelantów. Dodać należy, że chłopów obu wyżej wymienionych spółdzielni nie gnała bieda do gospodarki zespołowej; prowadzili oni swoje gospodarstwa wzorowo, o czym świadczy fakt, że prawie każdy z nich posiadał 4—5 krów nie licząc jałowic, od 5 do 10 świń, po parze koni, wiele owiec.

* * *

Widzimy jeszcze wiele braków. Jest jeszcze sporo spółdzielni słabych, w których nierzadko usadowili się kombinatorzy, występują jeszcze fakty poddzierżawiania ziemi przez spółdzielnie, działki są nieraz i 5-hektarowe, u wielu spółdzielców spotykamy jeszcze 3—5 sztuk bydła na działkach. W wielu spółdzielniach produkcyjnych przeciętna plonów jest niższa niż w gospodarstwach indywidualnych. Brakiem w rozwoju spółdzielczości w naszym województwie w ostatnim roku jest również to, że większość spółdzielni produkcyjnych zorganizowana została przy niewielkiej liczbie członków.

O usunięcie tych niedomagań podjęliśmy walkę. Wysłaliśmy do starych spółdzielni aktyw powiatowy. Około 100 spółdzielni zostało poważnie umocnionych. W ponad 200 wypadkach zlikwidowano nadmierne działki przyzagrodowe. Spółdzielcy wnieśli do zespołowej gospodarki sporo bydła i koni.

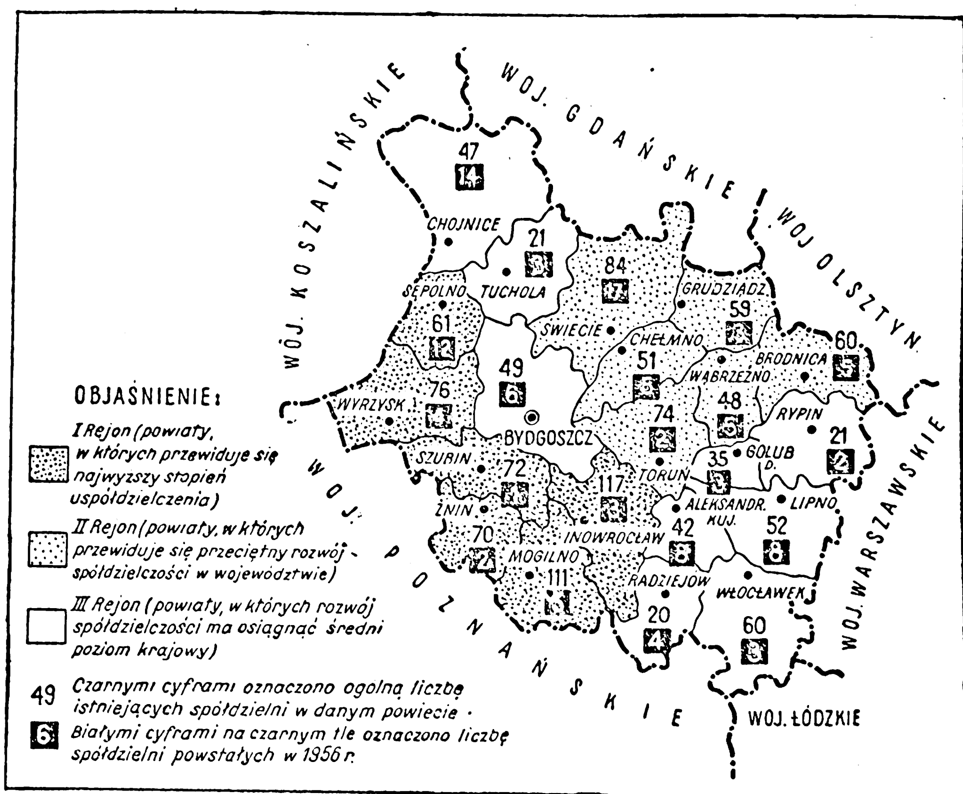
Nadal poważnym brakiem jest to, że nie potrafiliśmy pozyskać dla spółdzielczości przeważającej części chłopów pracujących nawet w tych wsiach, w których istnieją dobrze prosperujące spółdzielnie. We wsiach, w których istnieją spółdzielnie, skupiają one zaledwie 38% ogólnej liczby gospodarstw i 40% gruntów.

Komitet wojewódzki opracował plan i podjął już w listopadzie szeroką akcję zmierzającą do umocnienia i rozwoju spółdzielni. Plan ten poddaliśmy pod dyskusję na ostatnim plenum KW.

Wydaje się, że w naszych warunkach możliwe jest doprowadzenie w Planie Pięcioletnim do objęcia gospodarką spółdzielczą około 50% użytków rolnych w gospodarce chłopskiej.

Oczywiście ta przeciętna będzie się odmiennie kształtowała w różnych powiatach województwa. Widzimy trzy wyraźnie zarysowane rejony powiatów. Powiaty: inowrocławski, mogileński, żniński, szubiński, wyrzyski i sępoleński (rejon I) powinny silnie przekroczyć przeciętną województwa, powiaty: grudziądzki, toruński, chełmiński, wąbrzeski, świecki i brodnicki (rejon II) powinny zbliżyć się do tej przeciętnej, pozostałe zaś powiaty (rejon III) mogą przyjąć jako orientacyjne cyfry procentowe zadania, ustalone dla całego kraju na V Plenum.

Mapka województwa bydgoskiego:



Ogółem spółdzielni w województwie — *1 230*, z tego: typu I — *107*, Ib — *439*, II — *351*, III — *333*.

Czym kierujemy się przy projektowaniu planu uspółdzielczenia poszczególnych rejonów? Przede wszystkim dotychczasowym stopniem uspółdzielczenia, oddziaływaniem istniejących spółdzielni, aktywnością i siłą organizacji partyjnych.

Powiaty w rejonie, w którym przewidujemy największe uspółdzielczenie, są już obecnie daleko zaawansowane w rozwoju spółdzielczości, posiadają największy odsetek gospodarstw z reformy rolnej, są lepiej wyposażone w maszyny i narzędzia rolnicze oraz mają najwyższy stopień kultury rolnej.

Poważny wpływ na stopień uspółdzielczenia tych powiatów ma również oddziaływanie spółdzielni sąsiadującego województwa poznańskiego. Rejon obejmujący powiaty: świecki, grudziądzki, chełmiński, toruński, wąbrzeski i brodnicki posiada również stosunkowo wysoki stopień uspółdzielczenia, średnie nasilenie gospodarstw nowych, dobre ziemie, duży stopień mechanizacji i na ogół dobrze rozwiniętą kontraktację roślinną i zwierzęcą.

W obu tych rejonach posiadamy nieźle pracujące organizacje partyjne czy ZSL i inne organizacje społeczne.

W szeregu powiatów rejonu, w którym przewidujemy największy rozwój spółdzielczości, istniały już w okresie międzywojennym zrzeszenia melioracyjne, spółki wodne, kółka hodowców i inne.

Pozostałe powiaty, w których przewidujemy uspółdzielczenie wg wskaźnika krajowego, można podzielić na 2 grupy: południowo-wschodnią, obejmującą powiaty: aleksandrowski, dobrzyńsko-golubski, radziejowski, lipnowski, rypiński i włocławski oraz północną złożoną z powiatów tucholskiego i chojnickiego. Rejon północny jest bardziej zalesiony, posiada lżejsze grunty i duży odsetek małych gospodarstw, których właściciele pracują w lasach, przemyśle terenowym i w innych działach gospodarki.

Rejon południowo-wschodni — to teren byłej „Kongresówki". Cechuje go stosunkowo dobra gleba, lecz niska kultura rolna, niski stopień mechanizacji rolnictwa, słabo działająca spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu.

W powiatach tego rejonu duży odsetek chłopów woli zajmować się handlem niż intensyfikowaniem produkcji swych gospodarstw. Rejon ten cechuje również najniższy procent upartyjnienia i często jeszcze słaba działalność organizacji masowych.

Aby zabezpieczyć realizację tego planu, kierownictwo wojewódzkie podejmuje środki zmierzające do zmian metod pracy na szczeblu wojewódzkim i powiatowym.

Do słabszych powiatów skierowano grupy instruktorów i najlepszego aktywu partyjnego, który razem z aktywem powiatowym pracuje na wsi. Bardzo poważnie ożywiło to pracę organizacji partyjnych na wsi. Wielu towarzyszy wskazuje dziś na naradach, że najlepiej pracuje i osiąga największe sukcesy ten, kto znajdzie wspólny język z grupą partyjnych chłopów, kto nie śpieszy się każdego wieczoru do domu, lecz nocuje w gromadzie, omawiając wieczorem z chłopami różne interesujące ich sprawy.

Większość sekretarzy KP podkreślało na ostatnim plenarnym posiedzeniu KW, że teraz mają trochę osiągnięć w umacnianiu i rozwoju spółdzielni, co jest wynikiem lepszej pracy i oparcia się na aktywie gromadzkim oraz organizacjach partyjnych na wsi, ożywienia tych organizacji i przyciągnięcia chłopów do partii.

Nie zwalczyliśmy jednak w dalszym ciągu faktów pozostawania poza spółdzielniami wielu członków partii. Mimo że sytuacja zmienia się na

lepsze, również we wsiach, w których powstają nowe spółdzielnie, nie wszyscy członkowie partii przystępują do gospodarki zespołowej.

By się uchronić od tak zwanego „kierowania w ogóle", uczyniliśmy odpowiedzialnymi za powiaty nie tylko członków egzekutywy KW, ale i kierowniczy aparat KW oraz prezydium WRN, a także ZMP.

Podkreślając, że praca na wsi winna stanowić główny problem w działalności instancji partyjnych, egzekutywa KW czuwa, by wszystkie wydziały KW poświęciły tej sprawie dużo uwagi. Na przykład sekretarz ekonomiczny czuwa nad sprawnością parku maszynowego w POM, prowadzi systematyczne narady z kierownikami zakładów sprawujących szefostwa nad POM i dyrektorami POM.

Wiemy, że problem odpowiedzialności poszczególnych towarzyszy z komitetu wojewódzkiego na powiat może budzić wątpliwości, ale naszym zdaniem — „kierowanie w ogóle" niewiele przynosi i nikogo do bardziej konkretnych zadań nie zobowiązuje — ludzie jeżdżą jeden za drugim po powiatach raczej w charakterze gości i obserwatorów i zamiast pomóc KP — dają ocenę tego, co z boku zobaczyli.

Nasze posunięcia organizacyjne przyczynią się do tego, że kolegialne kierownictwo polegać będzie nie tylko na omawianiu, ale i na kontroli polegającej także na pomaganiu w rozwiązywaniu trudnych zadań i problemów, stojących przed każdym konkretnym powiatem.

Doświadczenie wykazuje, jak wiele można zdziałać w ten sposób nie zdejmując odpowiedzialności z kierownictwa powiatu. Towarzysze w ten sposób bieżąco uogólniają doświadczenia innych powiatów. Nie znaczy to, że nie wyjeżdżają oni do innych powiatów.

Na naradach tygodniowych w KW sumujemy doświadczenia, wyciągamy wnioski, pytamy nie o to, „co zobaczyli" w powiatach, ale „jak pomogli" w konkretnych wypadkach, jaka jest perspektywa, jak ludzie pracują, jakie nowe momenty występują w pracy, jak rośnie partia itd. w danym powiecie.

Ta forma pracy ma i to do siebie, że ludzie bardziej konkretnie zapoznają się z problematyką pracy, pomagają rozwiązywać trudności.

Ponieważ w pracy nad zakładaniem spółdzielni w powiatach biorą udział razem z aktywem sekretarze KP i przewodniczący prezydium rad narodowych, wykorzystujemy na naradach i posiedzeniach egzekutyw również ich doświadczenia pracy. Kierujemy się tutaj zasadą: jeżeli chcesz, by inni pracowali, pokaż sam, jak to należy robić, bo to jest najbardziej przekonywającym argumentem.

W podobny sposób włączyliśmy do pracy również aktyw ZMP. Zarząd wojewódzki odbył w tej sprawie plenarne posiedzenie, na którym omawiano zadania młodzieży, w walce o wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej, udział młodzieży we władzach spółdzielni, walkę o pozyskanie młodzieży na statutowych członków spółdzielni.

Skierowano aktyw ZMP do kół gromadzkich, co przyczyniło się do poważnego ożywienia ich pracy.

Już pierwsze miesiące dały rezultaty. Statutowymi członkami spółdzielni stało się ponad 4 000 młodzieży, w tym około 300 ZMP-owców.

Walka o stworzenie w spółdzielniach lepszych warunków pracy dla młodzieży i wzmocnienie pracy politycznej z młodzieżą w ostatnich miesią-

cach przyczyniło się do zwiększenia napływu młodzieży do spółdzielni. Jednak w dalszym ciągu organizacje partyjne i zarządy wielu spółdzielni nie czynią większych starań o pozyskanie nowych członków spośród młodzieży.

W pracy na wsi bierze aktywny udział również ZSL. Aktyw ZSL pracuje razem z naszym aktywem w gromadach. W tym roku 50 spółdzielni powstało przy aktywnej pomocy ZSL. We wsiach uspółdzielczonych 60% członków ZSL należy do spółdzielni. Zjazdy przedkongresowe ZSL wykazały, że aktyw tego stronnictwa jest poważnym pomocnikiem w naszej pracy nad przebudową wsi.

Wyjaśniamy aktywowi pracującemu na wsi, że wszystkie formy spójni chłopa z państwem są dobre i należy się bić o nie, ale z drugiej strony, że umacniając spójnię musimy pamiętać, iż najtrwalszą jej podstawę stwarza budowa spółdzielni i że to jest zadanie najtrudniejsze, wymagające uporu w pracy politycznej całej organizacji partyjnej w mieście i na wsi.

Aktyw przekonuje spółdzielców, że gospodarkę zespołową można umocnić nie tylko przez lepsze jej prowadzenie, ale i przez pozyskanie nowych członków.

Wciągnęliśmy do pracy zarządy i aktyw spółdzielczy, chcemy, by sami spółdzielcy walczyli o pozostałą wieś indywidualną.

Widzimy jednak przy tym, jak dużo nieraz pracy potrzeba, by przekonać co do tego spółdzielców w gospodarstwie nawet dobrze rozwijającym się. Spółdzielcy mówią: „teraz mamy porządek, dniówka wysoka, a jak przyjdą nowi, to nie wiadomo jak będzie".

Trochę większy wysiłek w pracy politycznej na wsi unaocznił nam, że wielu chłopów uważa, iż przyszłość wsi należy do spółdzielni produkcyjnych. Świadczy o tym chociażby to, że w okresie akcji rozliczeniowej w spółdzielniach produkcyjnych zorganizowaliśmy ponad 130 gospodarstw zespołowych, a do dawnych przyjęto około 2 000 chłopów. W samym tylko miesiącu lutym zorganizowano 81 spółdzielni.

Wiele spółdzielni umocniliśmy kierując na przewodniczących do niektórych z nich dobrych aktywistów, wzmacniając zarząd spółdzielczy itp.

Obecnie, kiedy całe kierownictwo KW i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej pomaga w pracy w powiatach i gromadach, widzimy nie tylko wiele braków w działalności instancji powiatowych z organizacjami gromadzkimi, ale i trudności w interpretowaniu linii partii.

Narosło w terenie wiele oportunizmu z prawa i z lewa. Najwięcej zamętu stara się wprowadzić kułak, który odciąga chłopa od spraw spółdzielczości. Wykorzystuje on braki i wypaczenia w naszej pracy, których nie uniknęliśmy mimo prowadzonej z nimi walki.

I tak na przykład pod koniec 1955 roku we wsi Kuśno w pow. rypińskim postanowiono zorganizować spółdzielnię produkcyjną. Wysłano tam grupę aktywu, która jednak doszła do wniosku, że do powstania spółdzielni nie dojdzie przez pracę wyjaśniającą, lecz jedynie w drodze administracyjnego nacisku. Zaczęto więc od szykan. Zabrano gromadzkiego buhaja gospodarzowi, który wzorowo opiekował się nim przez szereg lat, i oddano go nie cieszącemu się szacunkiem na wsi gospodarzowi tylko dlatego, że podpisał

deklarację do spółdzielni. Jednemu chłopu w tej samej wsi zabrano krowę jako zaległości za podatek.

Walka z tego rodzaju wypaczeniami i wyciąganie wniosków organizacyjnych w stosunku do winnych poważnie pomaga w zorientowaniu aktywu i odbiera żer wrogim elementom.

W celu wyjaśnienia linii politycznej partii na wsi przeprowadziliśmy z prelegentami, wykładowcami i aparatem partyjnym konferencje teoretyczne i seminaria na temat leninowskiego planu spółdzielczego oraz umocnienia i budowy spółdzielni produkcyjnych. Tematyce tej zostały poświęcone odczyty lektorskie dla aktywu. W ramach szkolenia ideologicznego z lektorami, prelegentami i agitatorami przedyskutowane zostały uchwały Komitetu Centralnego partii, co w poważnym stopniu pomogło uczestnikom zrozumieć prawidłowo linię partii, wzmogło ich aktywność i samodzielność. Zwiększono również ilość wycieczek chłopów indywidualnych do dobrze pracujących spółdzielni produkcyjnych.

Przygotowując się do powiatowych i wojewódzkich zjazdów spółdzielczości produkcyjnej egzekutywa KW i prezydium WRN wydały odezwy do wszystkich spółdzielców, wzywające do walki o umocnienie spółdzielni i zdobycie dla spółdzielczości pozostałych chłopów w uspółdzielczonych wsiach.

Również przez wydawnictwa, gazety powiatowe i radiowęzły więcej i głębiej zaczęto omawiać problemy przebudowy wsi, wyjaśniając generalną linię partii na wsi, pokazując więcej dobrych form pracy zespołowej, upowszechniając sposoby osiągania dobrych wyników, popularyzując przodujących chłopów itd. Wydaliśmy wiele ulotek, błyskawic, fotogazetek, broszur, notatników związanych z zadaniami terenu.

Widzimy jednak, że głównym brakiem w naszej pracy, który bardzo nam przeszkadza, jest słabe przygotowanie aparatu partyjnego do wykonania wielkich zadań postawionych przez V Plenum.

Z całą ostrością występuje przed nami zadanie podnoszenia poziomu politycznego, ogólnego i kulturalnego kadr partyjnych. Jest ono tym pilniejsze, że 50% aparatu partyjnego nie ma odpowiedniego przeszkolenia politycznego, że posiadamy 225 pracowników bez pełnego wykształcenia podstawowego.

Na 843 instruktorów aparatu tylko 100 posiada wykształcenie średnie. Wprawdzie obecnie dokształca się około 200 towarzyszy, ale przed KW stoi palące zadanie przeszkolenia całego aparatu tak pod względem politycznym, jak i w celu zapoznania go z problematyką rolną.

Widzimy, jak bardzo te braki utrudniają rozwinięcie pracy na wsi choćby i dlatego, że niektórzy próbują je pokrywać pokrzykiwaniem a nieraz i naciskiem administracyjnym.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że problem ten winien być u nas jak najszybciej rozwiązany.

* *
*

By można było mówić o stałym, systematycznym ruchu przemian na wsi, by nie poprzestać na osiągnięciach w miesiącach styczniu i lutym, ofensywa nasza nie może ograniczyć się do spraw organizacyjno-gospo-

darczych, musi posługiwać się nie tylko bodźcami, ale i środkami szerokiego oddziaływania polityczno-ideologicznego.

Zaniedbując tę pracę w poprzednim okresie, widzimy teraz, ile wysiłku trzeba było włożyć, aby sam aktyw partyjny nie tylko formalnie zgadzał się, że można spółdzielnie budować, ale naprawdę z wiarą i przekonaniem porywał do tej sprawy innych, przede wszystkim organizacje partyjne na wsi.

Nie znaczy to, że wszystko u nas przebiega dobrze. Są jeszcze i tacy, którzy niewiele robią i którym nic nie przeszkadza oprócz roboty.

Prócz stosowania bodźców materialnego zainteresowania, które — jak mówili spółdzielcy na powiatowych i wojewódzkich zjazdach — bardzo dobrze podziałają, prowadzimy walkę o świadomość chłopa. Tym, którzy ulegając elementom zacofanym na wsi w sposób oportunistyczny tłumaczą sobie sprawę dobrowolności jako wyczekiwanie na to, aż chłop sam się zgłosi do spółdzielni — wyjaśniamy, że liczą na żywiołowy, automatyczny rozwój spółdzielczości, że nie ma to nic wspólnego z partyjnym rozumieniem zasady dobrowolności.

Jeżeli naprawdę chcemy, aby chłop dobrowolnie wstępował na drogę socjalizmu, musimy walczyć o jego świadomość, *przekonywać go.* Jest jasne, że nie da się tego pogodzić z biernością i wyczekiwaniem.

Poważną słabością w naszej walce o rozwój spółdzielni produkcyjnych jest fakt, że wielu aktywistów, szczególnie spośród służby rolnej, nie rozumie, że nawet najlepsze bodźce ekonomiczne będą działać prawidłowo tylko wówczas, kiedy my — kierownicy partyjni, gospodarczy i działacze rad narodowych — staniemy się organizatorami produkcji i nowego życia.

Chodzi o konkretną, organizatorską pracę wśród chłopów, o taką pracę, by ci, którzy stoją z boku, wiedzieli, że to, co głosimy, płynie z głębokiego własnego przekonania o słuszności sprawy. Tylko wtedy uda się nam pozyskać dla sprawy walki o socjalistyczną przebudowę wsi ludzi dotąd obojętnych.

LEON PASTERNAK

Trochę spraw i kłopotów satyry

Historia jest wybredna, ale nie schematyczna i będzie nas brała takimi, jakimi dziś jesteśmy. Sądząc — pochwali nas i zgani, ale święcie przekonany jestem, że całkowicie nas nie odrzuci i nie zapomni i z każdego rodzaju naszej twórczości sporo dzieł, dających świadectwo prawdzie swego czasu, przejdzie do przyszłych dziesięcioleci, choćby wyrażały one prawdę nie całkowitą, skażoną przez błędy naszych skomplikowanych dni. Nie łatwo dziś żyć i tworzyć. Najzawziętsze i najmściwsze przekleństwo chińskie brzmi przecież: „Abyś żył w ciekawych czasach...“

Uwaga powyższa odnosi się przede wszystkim do naszej satyry, która z istoty swojej zawsze przecież winna pełnić służbę patrolu zwiadowczego armii wszystkich sztuk. I powiedzcie teraz, jak ją mogła należycie pełnić, skoro z krytyką u nas było okropnie źle — a przecież satyra to nic innego jak właśnie krytyka? Wołano latami o Gogolów i Szczedrinów (jak gdybyśmy nie mieli, na swoją miarę, własnych!), a jednocześnie tłamszono każdy śmielszy utwór pod pozorem, że nie widać w nim bohatera pozytywnego, który w myśl instrukcji płytkich pogramów winien był się cały, caluteńki mieścić w każdej linijce każdej strofki czy akapitu i uchowaj boże nawet piętą nie śmiał pozostawać poza obrębem utworu. Teza ta była oczywiście nonsensowna, łamała i zmuszała do milczenia sporą ilość twórców, nawet tych całkowicie ideowo i uczuciowo zaangażowanych po stronie rewolucji. Na szczęście nie wszystkich, nie zawsze i nie całkowicie. Wśród najtępszych cenzorów znajdowali się ludzie o szerszym poglądzie na sprawy sztuki, obrońcy naturalnych praw satyry i dowcipu, po prostu faceci z poczuciem humoru i własnej śmieszności.

Atmosfera deprawacji zrobiła jednak swoje. Wielu utalentowanych pisarzy dało się nakłonić do łatwizny, spłyciło tematykę i stępiło ostrość wypowiedzi, przestało wykrywać przyczyny i poczęło ślizgać się po zewnętrznych objawach zjawisk, poszło na satyrkę bolączkową, „żyletkowo-szelkową“ (piętnowanie tępych żyletek i szelek Trumana). Był okres, kiedy całe numery pisma o tak bojowej tradycji, jak „Szpilki“ zamieniały się w książkę zażaleń spółdzielni spożywców, i to bynajmniej nie pierwszej kategorii. Żądanie absolutnej prawomyślności, kwitowania wszystkiego, co niesie aktualny serwis PAP, zaklęte i zarezerwowane tylko dla oficjalnych myśliwych łowieckie rewiry tematyczne, anatema grożąca za byle dwuznaczną aluzję czy nawet (o zgrozo!) błąd, odmawianie oczywistego prawa każdej twórczości artystycznej, prawa do ryzyka i wiele in-

nych może nie spisanych, ale faktycznie istniejących zakazów tworzyło atmosferę, w której, śmiem twierdzić, nie mogłaby powstać nie tylko dobra satyra, ale nie mogłyby się zrodzić, bo nie miałyby czym oddychać, nawet najbardziej partyjne z partyjnych satyry Majakowskiego (nie mówię tu oczywiście o „Pluskwie" czy o „Łaźni"). Nie muszę też chyba dodawać, że nie mam zamiaru porównywać naszych talentów, nawet kolektywnie wziętych, z Prutkowskim na czele — z Majakowskim. Ostatecznie każdy kraj ma takiego Majakowskiego i... Pasternaka, na jakiego zasługuje.

Czy pisząc te słowa nie rozumiem zagmatwanych procesów społecznych naszej rewolucji i sądzę, że decyzje polityki kulturalnej w tym okresie były łatwe? Na pewno nie. Kiedy jednak analizujemy osiągnięcia i błędy czasów, które bezpowrotnie minęły — trzeba stwierdzić otwarcie, że tak było, i należy nie bawić się więcej w podmalowywanie i cieniowanie negatywów.

Tak było, a mimo wszystko jednak ratunkowy pas krytyki nie pozwolił satyrze naszej pójść na dno wazeliny i lakieru. Odegrały tu zapewne swoją rolę wspaniałe nasze tradycje w tej dziedzinie i to nie tylko klasyczne, lecz i międzywojenne, okupacyjne i z pierwszych lat naszej rewolucji, zuchwałość i niezależność dowcipu ulicy warszawskiej, humor i gniew ludu naszego... no i chyba swoisty kołowrót, a może nawet kaprysy „etapów", co pozwoliło niektórym utworom wymknąć się z sieci biurokratycznych zakazów. Na pewno nie nazbyt łatwo było pisać, ale też i niełatwo było w porę przeciwdziałać i ukrócać. Zdanie moje opieram na faktach, które znam więcej niż z grubsza, na dziesiątkach książek satyrycznych, na wielu utworach rozrzuconych jeszcze na łamach tygodników i dzienników, na znajomości szuflad autorskich, wreszcie na „Antologii satyry polskiej" (1944—1955), która ukazała się niedawno nakładem PIW-u, pod redakcją A. Marianowicza, przy której chciałbym się chwilę w swoich poniższych uwagach zatrzymać.

Antologia ta, trzeba stwierdzić, nie jest pierwszą publikacją tego typu, jaka się w Polsce Ludowej ukazuje, lecz pierwszą, jaka rzeczywiście zjawiła się na półkach księgarskich. Sześć lat temu, po długich a ciężkich cierpieniach, „wyszła" dwutomowa „Polska poezja satyryczna" (1919 — 1949). Biedni nadgorliwcy z błahych całkiem powodów polecili natychmiast cały, dwudziestotysięczny nakład zniszczyć. Kilkadziesiąt białych kruków żyje gdzieś podobno w bibliofilskich zbiorach. Tyle tylko dla ilustracji nastrojów, o których była mowa wyżej.

Do antologii pod redakcją Antoniego Marianowicza można oczywiście mieć różnego rodzaju pretensje, jak zawsze do tego typu wydawnictw. Indywidualne grymasy są w takich wypadkach nieuniknione, choćby z tego względu, że nie podobna zadowolić wszystkich gustów, każdy bowiem czytelnik żądałby na pewno odmiennego układu, szerszego wyboru ulubionych przez siebie autorów itp. Pod tym ostatnim względem, zdaniem moim, antologia na ogół dość słusznie wymierzyła sprawiedliwość zamieszczonym w niej twórcom, przedstawiając zatem sprawiedliwie obecny stan satyry polskiej, tym bardziej że perspektywa zaledwie dziesięciolecia nie dawała po temu większych możliwości. Niedopatrzenia, a nawet poszczególne krzywdy są przy tego rodzaju pracy nie do uniknięcia. Można by się spierać o pewne ograniczenie zasięgu satyry w literaturze dziesięciolecia, ale o tym kilka słów niżej.

Chociaż sam redaktor tej książki miał sporo wątpliwości (materiał był przecież obfity) i wspomina o nich samokrytycznie w przedmowie, nie zwalnia mnie to jednak w mojej wypowiedzi od powtórnego poruszenia niektórych zarzutów, rozwinięcia ich i dorzucenia swoich spostrzeżeń.

A więc po pierwsze: antologia przedstawiając dość wiernie obraz satyry dziesięciolecia daje zarazem niestety dowód, że poza nielicznymi wyjątkami satyra polska nie zdolała poruszyć i dźwignąć wagi problematyki ideowo-moralnej ubiegłych lat. Mam tu na myśli przede wszystkim *unikanie ostrych konfliktów*. Wiadomo, że cierpiała na to(i cierpi jeszcze) cała nasza sztuka, do satyry jednak można mieć o to specjalne pretensje. Satyra to nieustanny atak.

Nie brakło bojowości naszej satyrze w walce z wrogiem, z podziemiem, z reakcyjną emigracją, z rodzimym kołtunem. Takim atakiem na zamaskowanego kołtuna był — dla przykładu — „Archanioł" Juliana Tuwima

Jakiż to uroczy facet!
Kulturalny, religijny,
absolutnie apolityczny
i zupełnie bezpartyjny.

Jakie wzniosłe ideały
głosi szeptem na uboczu!
Jaki czysty, święty płomień
bije z tych szlachetnych oczu!

Jakiż on ma program piękny,
słuszny i prostolinijny:
absolutnie apolityczny
i rozkosznie bezpartyjny!

Ma być tak: Cywilizacja,
Demokracja, Wolność Słowa,
Duch Zwycięzca, Rząd Wszechludzki
tudzież Zgoda Wszechklasowa.

Serce rośnie, kiedy słucham
jego tyrad melodyjnych,
absolutnie apolitycznych
i uroczo bezpartyjnych.

Ma być również Sprawiedliwość,
Czysta Sztuka, Pokój Wieczny,
Miłość, Błogość, Szczęście — słowem,
świat wspaniały i bajeczny.

Taki program zachwyt budzi,
toż to istny raj biblijny:
absolutnie apolityczny
i cudownie bezpartyjny.

„Wieszczu — mówię — bóstwo moje!
Wszystko pięknie i prześwietnie,
ale jak to niby zrobić
i wprowadzić w czyn konkretnie?

Wszyscy pójdą za tym głosem,
każdy cię jak zbawcę przyjmie:
Absolutnie! Apolitycznie!
Z entuzjazmem! Bezpartyjnie!

Ale powiedz mi, wieszczuniu,
archaniele i proroku,
kto załatwi te drobnostki:
szczęście, zgodę, wolność, pokój?"

Wieszcz zadumał się głęboko,
potem westchnął elegijnie
(absolutnie apolitycznie
i przedziwnie bezpartyjnie) —

i natychmiast najkonkretniej
opowiedział o swym planie:
zaczął od Sanctissimusa,
skończył zaś na Guderianie.

Tak wylazła z Archanioła
stara świnia reakcyjna:
absolutnie apolityczna
i zupełnie bezpartyjna.

Jeśli satyryk pisząc swój utwór nie ma przeświadczenia, że rzeczywiście zaatakował problem, a tylko, że „załatwił", „odfajkował" temat — znaczy to, że pisał swój utwór mydłem i to na toaletowym papierze. Jeśli satyryk walczy z cieniami tylko i w dodatku lęka się swego własnego cienia, wtedy satyra nie istnieje i istnieć nie może. Zdając sobie sprawę z ówczesnych trudności, jestem jednak zdania, że za błędy poprzedniego okresu ponoszą odpowiedzialność nie tylko „nastawienia" i modni dziś „urzędnicy", lecz i sami pisarze. Utwory, którym mimo wszystko udało się podjąć ciężar swego czasu, świadczą o wypełnieniu roli satyry, roli rzeczywiście prekursorskiej i awangardowej, w demaskowaniu przyczyn zła — i to na długo jeszcze przed III Plenum. Dość byłoby zbadać daty ich powstawania. Utwory te uratowały honor naszej satyry.

Przykładowo przypomnijmy jedną ze świetnych satyr Tadeusza Różewicza pt. „Orzeł", zresztą spoza antologii.

Czasem się podrywam Orzeł
siedzę przy biurku
Wzbijam się i lecę ziemię rzucam
siedzę przy biurku

Zaciskam pięści i wygrażam
siedzę przy biurku
Mieczem rozcinam węzły, więzy
siedzę przy biurku

Kapitalistów dławię słowem
siedząc przy biurku
Imperialistów walę w głowę
siedząc przy biurku

Ryczę i śpiewam krew przelewam
siedząc przy biurku
Może nie ryczę tylko ziewam
siedząc przy biurku

1952 r.

Następny z poważniejszych zarzutów dotyczy samej tematyki. Chodzi mi o to, że *życie klasy robotniczej i chłopstwa,* decydujących przecież w naszym rozwoju społecznym, w niezwykle małym stopniu odbija się w dorobku satyry. Zarzut ten odnosi się do niemal wszystkich naszych pisarzy satyrycznych. Z tematyką robotniczą jeszcze pół biedy, chłopska zaś, ta, o której można by serio mówić, w ogóle nie istnieje. Jeśli zaś tu i ówdzie jest poruszona, to zwykle w sposób mało odkrywczy i z punktu widzenia psychologii i mentalności inteligencko-miejskiej. Rada na to jest oczywiście jedna i jedyna: ściślejszy kontakt z życiem. Lepszego lekarstwa nikt nie wymyśli.

Zdając sobie sprawę, że uwagi moje poczynione na marginesie lektury antologii dziesięciolecia mają charakter ogólnikowy i nie pretendują do miana recenzji, wysunąłbym jeszcze pretensje pod adresem pewnej *cechowości naszej satyry,* jej wyraźnego zasklepiania się i oddalenia od innych rodzajów twórczości literackiej, noszących w sobie wyraźny charakter satyryczny, co sygnalizuje również antologia. Oczywiście, istnieje coś, co nazwać by można specyfiką satyry, szkodliwy jednak staje się wyraźny rozdział od reszty literatury.

Przemilczana przez krytykę, uważana przez nią za literaturę drugiej klasy, satyra nasza w zrozumiałym nawet geście samoobrony coraz bardziej zamyka się w kręgu patentowanych specjalistów w tym fachu, nie zauważając utworów, które z dumą winna by zaanektować. Myślę tu o sferach satyrycznych twórczości J. Andrzejewskiego, K. Brandysa, St. Dygata, T. Kwiatkowskiego, o prozie Fijasa i Zielińskiego, o niesprawiedliwie potraktowanej w antologii (czego nie można przypisać niedopatrzeniu) poezji satyrycznej Różewicza (patrz tom „Uśmiechy"), o znakomitym wreszcie opowiadaniu Wilhelma Macha „Któraś brama" z tomu „Doświadczenia i przypadki" i może o kilku innych jeszcze „poważnych" pisarzach.

Z nazwisk tych jedynie Dygat i Fijas są w antologii uwzględnieni, w stopniu jednak, wydaje mi się, niedostatecznym. Pomijanie twórczości satyrycznej wyżej wymienionych pisarzy zubaża wyraźnie stan posiadania satyry, tym bardziej że pewna część utworów typu aż nazbyt estradowego niepotrzebnie zupełnie zajmuje miejsce w tej, nie pozbawionej „organicznych" wad, ale niezwykle wartościowej książce, przekazującej, mimo wszystko, więcej prawdy o naszych trudnych latach niż dziesiątki z góry

skazanych na zapomnienie tomów. Wierzę, że czasy, które następują, coraz bardziej sprzyjać będą rozwojowi tego pasjonującego, namiętnego rodzaju twórczości, jeśli tylko (przepraszam za samokrytyczny autocytat) postaramy się wszyscy nie zapominać, że:

Satyra działa tak jak rad,
prześwietla wszystko (prócz ołowiu!)
Kto z radem tym się parać rad,
niech zawsze będzie w pogotowiu
nie liczyć własnych guzów, strat,
nadstawiać karku, łeb narażać.
Satyra bowiem jest jak rad,
poraża czasem... i lekarza.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(INFORMACJE)

Projekt planu pięcioletniego w Hucie im. Lenina

Trwająca z górą dwa miesiące dyskusja nad projektem planu pięcioletniego Huty im. Lenina wkroczyła obecnie w końcowe stadium. W pierwszych dniach marca odbywały się we wszystkich wydziałach huty narady podsumowujące, na których załogi ostatecznie zatwierdzały projekty planu pięcioletniego swych wydziałów.

Już dzisiaj można powiedzieć, że podstawowy cel dyskusji — pogłębienie rzeczywistego udziału załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem — został w zasadzie osiągnięty. Wyrazem tego był twórczy, krytyczny przebieg wydziałowych narad dyskusyjnych, przepojonych odpowiedzialnością i troską o pracę wydziału, rozmowy i dyskusje w grupach partyjnych, związkowych i ZMP-owskich; krótko mówiąc, nastąpił nie spotykany dotąd wzrost aktywności i inicjatywy załogi.

Realnym wynikiem, cyfrowym odbiciem tego, jest wielka liczba wniosków w sprawie projektu planu pięcioletniego, których do dnia 1 marca br. zgłoszono **5.031.**

Ilustrują to niektóre dane o wysokości planowanej rocznej produkcji w 1960 roku:

Asortyment	Wytyczne Ministerstwa Hutnictwa	Kontrplan Huty im. Lenina
Surówka	1.800 tys. ton	1.930 tys. ton
Stal martenowska	1.700 „	1.750 „
Blacha walcowana na gorąco	1.000 „	1.030 „

W wyniku dyskusji poważnie zmieniły się również wytyczne ministerstwa dotyczące zadań na rok bieżący. Załoga kombinatu wyprodukuje w 1956 roku o **41 tys.** ton surówki, o **40 tys.** ton stali, o **15 tys.** ton półproduktów walcowanych, o **30 tys.** ton blachy walcowanej na gorąco więcej niż przewidywały wytyczne.

Globalnie w ciągu najbliższych pięciu lat Huta im. Lenina, w wyniku przeprowadzonej dyskusji nad projektem planu pięcioletniego, da gospodarce narodowej więcej niż przewidywały wytyczne ministerstwa: surówki o **121 tys.** ton, stali o **215 tys.** ton, półproduktów walcowanych o **104 tys.** ton, blachy walcowanej na gorąco o **50 tys.** ton.

Wysoki wzrost poziomu produkcji kombinatu, który nastąpi w planie pięcioletnim, będzie w dużej mierze związany z dalszą rozbudową Huty im. Lenina.

W planie pięcioletnim uruchomione zostaną m. in. obok czynnych już dwu wielkich pieców dalsze dwa wielkie piece o znacznie większej objętości użytecznej (**1.386 m³**), cztery dalsze stal

piece martenowskie o pojemności 185 i 370 ton oraz szereg innych agregatów.

Lecz nie tylko w drodze dalszego inwestowania osiągnięty zostanie poważny wzrost wysokości produkcji między pierwszym a ostatnim rokiem planu pięcioletniego. Kolosalną rolę odegra tu postęp techniczny i maksymalne wykorzystanie wszystkich rezerw produkcyjnych.

W podstawowym wydziale kombinatu, w wydziale wielkich pieców, projekt planu pięcioletniego przewiduje w zakresie postępu technicznego m. in. podwyższenie temperatury dmuchu z 600 — 650°C w 1955 r. do 900—1000°C w 1960 r., pracę wielkich pieców nr 1 i 2 przy podwyższonym ciśnieniu dmuchu itp.

Realizacja planu postępu technicznego w wydziale wielkich pieców przyniesie znaczne efekty techniczno-ekonomiczne.

Dzięki dalszej rozbudowie kombinatu i rewolucjonizowaniu techniki wydajność pracy w Hucie im. Lenina będzie się kształtować w okresie pięciolatki (w tonach w stosunku rocznym na jednego robotnika) następująco:

Lata / Działy	1956	1957	1958	1959	1960
Wielkie piece	1174	1165	1680	2018	2610
Stalownia	720	871	1012	1265	1423
Zgniatacz	1265	1704	2287	2875	3454
Walcownia ciągła blach na gorąco	292	584	847	1093	1452

Wydajność pracy, jak to ilustruje powyższe zestawienie, będzie szybko wzrastać, osiągając w końcowym okresie planu pięcioletniego (gdy zakończony zostanie w zasadzie II etap budowy kombinatu) bardzo wysokie, nie spotykane w hutnictwie polskim wskaźniki.

W wydziale wielkich pieców zespoły robotniczo-inżynieryjne złożyły wiele wniosków dotyczących usprawnienia i polepszenia procesu technologicznego. Wnioski te zmierzały przede wszystkim do poprawy współczynnika wykorzystania objętości pieców, tzw. KIPO, oraz do oszczędności koksu.

Jak wiadomo, każdy wielki piec ma stałą objętość użyteczną wyrażaną w metrach sześciennych. Im mniejszej objętości pieca potrzebujemy do wyprodukowania jednej tony surówki, tym więcej surówki może dać piec. W starym hutnictwie współczynnik KIPO wynosi obecnie około 1,3—1,6, tzn., że do wyprodukowania jednej tony surówki potrzeba 1,3—1,6 m³ pieca. W wyniku realizacji szeregu wniosków złożonych w czasie dyskusji współczynnik KIPO w Hucie im. Lenina, którego średnia roczna w 1955 r. wynosiła 1,19, osiągnął już obecnie wysokość 1,06. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że każdy z wielkich pieców Huty im. Lenina posiada ponad 1000 m³ objętości, łatwo zrozumieć, jak wielkie oznacza to zwiększenie produkcji.

Jeszcze wyraźniej uwidocznił się wpływ realizacji wniosków dotyczących projektu planu pięcioletniego w zakresie oszczędności koksu. W starym hutnictwie zużywa się obecnie około 1.150 — 1.300 kg koksu suchego na wyprodukowanie jednej tony surówki. Zużycie koksu w Hucie im. Lenina było już dotychczas mniejsze dzięki nowoczesnym agregatom kombinatu. Plan zużycia koksu na 1956 r. wynosi 1.030 kg na tonę surówki. Faktycznie dzięki zastosowaniu wniosków załogi zużycie koksu jest już znacznie niższe. W ostatnich tygodniach osiąga się zużycie poniżej 900 kg koksu suchego na tonę surówki. Są to wyniki zbliżone do osiąganych w przodujących hutach radzieckich i dają poważną oszczędność.

Jakimi drogami osiągnęła załoga tak poważne sukcesy? Przede wszystkim dzięki temu, że w Hucie im. Lenina w czasie dyskusji nad projektem planu pięcioletniego po raz pierwszy w kraju wyprodukowano i zastosowano do wsadu wielkich pieców tzw. spiek samotopliwy. Uzyskuje się go przez spiekanie w odpowiednim stosunku miałkiej rudy z drobno mielonym koksikiem i kamieniem wapiennym. Użycie spieku samotopliwego poważnie wpływa na ustalenie równomiernego działania pieca, poprawę procesów chemicznych zachodzących podczas wytopu surówki oraz daje dużą oszczędność koksu.

Bardzo ważnym momentem jest również fakt, że realizując wnioski załogi zastosowano do wielkich pieców dmuch o wysokiej temperaturze, co znacznie poprawia pracę pieców. W starym hutnictwie pracuje się na dmuchu o temperaturze **450—500°C.** W Hucie im. Lenina w ubiegłym roku stosowano dmuch o temperaturze **700°C** i powyżej zwiększając równocześnie stopień jego nawilżenia. Jest to temperatura stosowana przez przodujące huty Związku Radzieckiego.

Usprawnienie procesu technologicznego w podstawowych wydziałach kombinatu, które nastąpi przede wszystkim przez stały rozwój postępu technicznego, i maksymalne wykorzystanie rezerw produkcyjnych przyniesie nie tylko znaczny wzrost wydajności pracy, lecz również poważne obniżenie kosztów własnych. Globalnie Huta im. Lenina według niepełnych danych wyprodukuje w ciągu planu pięcioletniego swą masę towarową — w porównaniu z kosztami własnymi w 1955 r. — o **2.124 miliony** złotych taniej, przynosząc w ten sposób gospodarce narodowej poważne oszczędności.

Zaplanowane oszczędności byłyby większe, gdyby w toku dyskusji wnikliwiej potraktowano sprawy związane z inwestycjami i zatrudnieniem.

W niektórych wydziałach wnioskodawcy niesłusznie koncentrowali uwagę na zwiększeniu nakładów inwestycyjnych, nie troszcząc się o ich głębsze uzasadnienie, a tym bardziej o lepsze wykorzystanie istniejących już urządzeń.

Również problemy związane z zatrudnieniem nie znalazły w dyskusji dostatecznego odbicia. Co więcej, nieliczne wnioski, które proponowały zmniejszenie przerostów administracyjnych i wskazywały na rezerwy w zatrudnieniu, nie były w zasadzie brane pod uwagę przez komisje wydziałowe. Do tych niezwykle istotnych problemów trzeba będzie jeszcze powrócić.

Tak oto pokrótce przedstawiają się niektóre techniczno-ekonomiczne wyniki dyskusji nad projektem planu pięcioletniego Huty im. Lenina.

Stanowią one jednak tylko część tego niezwykle doniosłego zadania, jakie postawiła przed nami uchwała Komitetu Centralnego w sprawie włączenia podstawowych organizacji partyjnych i załóg fabrycznych do udziału w opracowaniu projektu planu pięcioletniego zakładów przemysłowych. Dzięki jej realizacji wykryte zostały również niewyczerpane rezerwy o innym, niemniej ważnym znaczeniu, których nie da się ująć dokładnie w liczbach czy danych statystycznych. Zostały wciągnięte w orbitę aktywnego zarządzania przedsiębiorstwem wielotysięczne szeregi klasy robotniczej i inteligencji technicznej. Plan przedsiębiorstwa przestał być sprawą zrozumiałą dla niewielkiej grupki specjalistów z dziedziny planowania, a stał się sprawą całej załogi. Nie to zresztą jest najistotniejsze, że poważna część załogi poznała podstawowe zagadnienia planowania, lecz to, że biorąc udział w opracowaniu planu traktuje go jako własny program działania.

Począwszy od pierwszych posiedzeń egzekutyw, przez otwarte zebrania partyjne, w których brało udział wielu bezpartyjnych, a skończywszy na odbywających się przez wiele dni rozmowach i dyskusjach w grupach, organizacje partyjne czuwały nad prawidłowym prze-

biegiem dyskusji, nad umiejętnym wiązaniem pracy partyjno-organizacyjnej i agitacyjno-propagandowej z zadaniami techniczno-gospodarczymi wynikającymi z dyskusji.

Niestety, nie można tego powiedzieć o pierwszych dniach dyskusji, kiedy wiele organizacji partyjnych nie potrafiło stanąć na czele kampanii i pokierować właściwie jej przebiegiem. **Źródła tej sytuacji tkwiły przede wszystkim w nie przezwyciężonej do końca tradycji wyczekiwania drobiazgowych instrukcji z wyższych instancji, w braku inicjatywy i samodzielności, w znacznym zbiurokratyzowaniu pracy partyjnej.** Również organizacje związkowe niedostatecznie inspirowane przez instancje i organizacje partyjne początkowo nie spełniały swych zadań.

Sytuacja uległa znacznej poprawie, gdy komitet fabryczny, komitety zakładowe oraz egzekutywy podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych zwróciły baczniejszą uwagę na pracę agitacyjno-propagandową. Pełniejsze wykorzystanie wszystkich form pracy agitacyjno-propagandowej przyczyniło się do wytworzenia właściwej ofensywnej atmosfery politycznej i nadania rozmachu organizacyjnego całej kampanii. Szczególnie w dniach obrad XX Zjazdu KPZR ożywiło się tętno pracy politycznej, rozwinęła się jeszcze bardziej śmiała i szczera krytyka dotychczasowych braków. Właśnie w drugiej połowie lutego, w dniach obrad Zjazdu, załoga kombinatu zgłosiła około **1.500** wniosków w sprawie projektu planu pięcioletniego.

Jednak mimo że olbrzymia większość organizacji partyjnych kombinatu należycie pokierowała dyskusją, w niektórych wydziałach miały miejsce poważne wypaczenia, które utrudniały rozwój dyskusji. Np. w wydziale transportu kolejowego jeden z kierowników jednoosobowo zatwierdzał lub odrzucał wnioski. Co więcej, pracownikowi, który złożył — jak się okazało — bardzo słuszny i rozsądny wniosek, zagroził „postawieniem sprawy na egzekutywie", gdyż jego zdaniem wniosek ten był „lekkomyślny" i „kompromitował powagę planu pięcioletniego". Po paru dniach pracownik ten został przeniesiony na niższe stanowisko.

Innym wypaczeniem, swoistym rodzajem tłumienia krytyki przez niektórych kierowników, jest ich stosunek do realizacji wniosków i uwzględniania uwag załogi, które padły na naradach dyskusyjnych, a później nie zostały przez wnioskodawców przedstawione na piśmie. Wiele z tych wniosków pozostało w najlepszym wypadku w protokołach, do których nikt nie zagląda.

Znacznie lepiej przedstawia się rozpatrywanie i załatwianie wniosków zgłoszonych na piśmie. Spośród **5.037** wniosków zgłoszonych do dnia 1 marca br. rozpatrzono **4.651**, z czego odrzucono **1.177**.

Globalna liczba wniosków zgłoszonych przez załogę Huty im. Lenina jest wysoka. Nie znajduje chyba odpowiednika w całym kraju. Mimo to nie upoważnia ona do bezkrytycznego optymizmu. **Nie ilość zgłoszonych, lecz ilość zrealizowanych wniosków stanowić będzie o rzeczywistym wkładzie klasy robotniczej do opracowania i realizacji planu pięcioletniego. I dlatego czołowym problemem kierownictwa partyjno-gospodarczego kombinatu winna stać się sprawa konsekwentnego zastosowania wniosków załogi w produkcji. Jest to nie tylko poważne zadanie techniczno-ekonomiczne, lecz także niemniej ważne zadanie polityczne.**

Pogłębieniu politycznych i ekonomiczno-technicznych wyników dyskusji będzie służyć zainicjowane w okresie tej wielkiej kampanii przez załogę kombinatu współzawodnictwo między Hutą im. Lenina a podobnymi, niedawno uruchomionymi zakładami metalurgicznymi w Czelabińsku i czechosłowacką nową hutą im. Klementa Gottwalda w Kuńczycach. 21 bm. przedstawiciele załogi kombinatu im. Lenina w Nowej Hucie podpisali kontrplan.

R. Dzięciołkiewicz

Dziesięć lat rozwoju przemysłu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

W styczniowym numerze Nowych Dróg podaliśmy niektóre dane dotyczące tempa wzrostu produkcji przemysłowej oraz produkcji niektórych wyrobów w okresie 10-lecia Polski Ludowej. Niżej podajemy dalszy ciąg danych dotyczących rozwoju przemysłu.

Jak przedstawia się tempo wzrostu produkcji przemysłowej w Polsce Ludowej na tle tempa wzrostu produkcji w tym samym okresie niektórych krajów kapitalistycznych Europy, wskazuje nam poniższe zestawienie dotyczące produkcji podstawowych wyrobów.

Produkcja energii elektrycznej (ogółem w mln. kWh, na jednego mieszkańca w kWh).

Kraj	1937		1948		1950		1954		1955 b)		Wskaźnik na 1 mieszkańca 1955/1937
	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	
Polska	3 628	106	7 514	313	9 421	380	15 469	578	17 745	651	614,2
Anglia	24 231	512	48 036	959	56 540	1 123	72 900	1 435	80 153	1 573	307,2
Austria	2 890	572	5 326	766	6 351	916	7 716	1 107	8 386	1 201	210,0
Belgia	5 549	665	7 903	924	8 481	982	10 560	1 197	11 119	1 255	188,7
Dania	1 104	294	1 843	440	2 218	519	2 844	645	3 106	699	237,8
Francja	20 080	487	29 435	714	33 622	802	42 768	998	46 548	1 075	220,7
Holandia	3 485	405	5 577	569	7 417	733	10 584	997	11 066	1 030	254,3
N. R. F.	31 092a)	799a)	32 836	715	44 466	936	67 872	1 371	75 846	1 517	189,9
Saara	1 232	1 501	1 248	1 382	1 569	1 664	1 764	1 795	2 310	2 326	155,0
Szwecja	7 982	1 272	14 084	2 046	18 177	2 590	23 700	3 285	25 059	3 452	271,4
Szwajcaria	6 842	1 637	10 426	2 275	10 479	2 232	11 244	2 284	13 121	2 636	161,0
Włochy	15 430	362	22 694	493	24 681	530	35 400	743	37 112	776	214,4

Produkcja węgla kamiennego (ogółem w tys. t., na 1 mieszkańca w kg)

Kraj	1937		1947		1950		1954		1955 b)		Wskaźnik na 1 mieszkańca 1955/1937
	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	
Polska	36 218	1 054,1	59 130	2 491,4	78 001	3 142,2	91 619	3 423,6	94 476	3 464,0	328,6
Anglia	244 251	5 165,1	200 633	4 047,4	219 796	4 367,5	227 688	4 483,4	225 132	4 417,1	85,5
Belgia	29 859	3 577,6	24 436	2 891,8	27 321	3 162,5	29 244	3 316,0	29 719	3 354,3	93,8
Francja	44 346	1 076,4	45 230	1 110,1	50 845	1 212,2	54 408	1 269,9	55 129	1 273,2	118,3
Saara	13 365	16 278,9	10 541	12 060,6	15 091	16 003,2	16 824	17 115,0	17 334	17 456,2	107,2
Holandia	14 321	1 665,6	10 104	1 049,3	12 247	1 210,9	12 072	1 137,3	11 863	1 103,8	66,3
N. R. F.	136 956a)	3 520,7a)	71 175	1 594,7	111 137	2 338,3	128 040	2 585,8	130 451	2 649,3	74,1
Włochy	**1 272**	29,8	**1 354**	29,7	**1 031**	22,1	**1 074**	22,5	**1 137**	23,8	**79,9**

Produkcja stali surowej (ogółem w tys. t., na 1 mieszkańca w kg)

Kraj	1937		1947		1950		1954		1955 b)		wskaźnik na 1 mieszkańca 1955/1937
	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	
Polska	1 468	42,7	1 579	66,5	2 515	101,3	3 949	147,6	4 427	162,3	380,1
Anglia	13 192	279 0	12 929	260,8	16 554	328,9	18 816	370,5	20 184	396,0	141,9
Austria	657	97,3	357	51,6	947	136,6	1 654	237,3	1 810	259,2	266,4
Belgia	3 863	462,9	2 882	341,1	3 777	437,2	4 956	562,0	5 860	661,4	142,9
Francja	7 920	192,2	5 733	140,7	8 652	206,3	10 632	248,2	12 536	289,5	150,6
Saara	.	.	708	810,0	1 898	2 012,7	2 808	2 856,6	3 166	3 188,3	.
Luksemburg	2 510	8 394,6	1 715	5 934,3	2 451	8 252,5	2 832	9 254,9	3 228	10 480,5	124,8
N. R. F.	17 904 a)	460,3 a)	3 060	68,6	12 121	255,1	17 436	352,1	21 336	426,8	92,7
Szwecja	1 106	176,2	1 191	175,1	1 437	204,8	1 860	257,8	2 124	292,6	166,1
Włochy	2 099	49,2	1 691	37,0	2 323	49,8	4 212	88,4	5 440	113,7	231,1

Produkcja surówki żelaza (ogółem w tys. t., na 1 mieszkańca w kg)

Kraj	1937		1947		1950		1954		1955 b)		wskaźnik na 1 mieszkańca 1955/1937
	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	ogółem	na 1 mieszkańca	
Polska	720	21,0	867	36,5	1 533	61,7	2 663	99,5	3 112	114,1	543,3
Anglia	8 629	182,5	7 910	159,6	9 819	195,1	12 096	238,2	12 720	249,6	136,8
Austria	394	58,3	278	40,2	883	127,3	1 355	194,4	1 486	212,8	365,0
Belgia	3 804	455,8	2 818	333,5	3 695	427,7	4 620	523,9	5 358	604,7	132,7
Francja	7 914	192,1	4 940	121,2	7 838	186,9	8 940	208,7	11 051	255,2	132,8
Saara	2 187	2 663,8	653	747,1	1 684	1 785,8	2 496	2 539,2	2 886	2 906,3	109,1
Holandia	312	36,3	288	29,9	454	44,9	611	57,6	671	62,4	171,9
Luksemburg	2 512	8 401,3	1 818	6 290,7	2 499	8 414,1	2 796	9 137,3	3 084	10 013,0	119,2
N.R.F.	15 150 a)	389,5 a	2 265	50,7	9 511	200,2	12 576	254,0	16 637	332,8	85,4
Szwecja	693	110,4	725	106,6	837	119,3	938	130,0	1 175	161,8	146,6
Włochy	874	20,5	384	8,4	508	10,9	1 345	28,2	1 752	36,6	178,5

a) 1938 r.; b) dane tymczasowe.
Dane dotyczące krajów kapitalistycznych zaczerpnięto z następujących źródeł: Statistical Yearsbook UNO z 1954 r.; Monthly Bulletin of Statistics UNO z 1954 r. i 1955 r.; Statistisches Jahrbuch für BRD z 1953 r.

Wietnamska Republika Demokratyczna

Niektóre problemy gospodarcze

Poniższa tabelka ilustruje pierwszy, początkowy okres gospodarczej przebudowy Hanoi — stolicy Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

PRZEDSIĘBIORSTWA PRODUKCYJNE W HANOI

gałęzie przemysłu	liczba czynnych przedsiębiorstw	
	październik 1954 r.	lipiec 1955 r.
Ogółem czynnych zakładów produkcyjnych	1522	3627
w tym:		
Rzemiosło artystyczne	48	76
Tkactwo i przędzalnictwo	50	352
Przeróbka produktów leśnych	29	95
Odlewnictwo	56	247
Kuziennictwo	36	180
Fabrykacja mydła	1	20
Produkcja cegieł	0	32
Produkcja sprzętu biurowego	0	267
Produkcja pantofli i obuwia płóciennego	5	13
Stolarstwo	31	290

Obecnie liczba zakładów produkcyjnych jest już znacznie większa. Gospodarka miasta utraciła dawny „pasożytniczy" charakter, który wyraźnie dawał się odczuć jeszcze w grudniu 1954 r. i w pierwszych miesiącach roku ubiegłego. W grudniu 1954 r. było w Hanoi **8 tys.** przedsiębiorstw handlowych, w tym **500** restauracji i ponad **900** zakładów krawieckich, oraz **16 tys.** kupców wędrownych, w tym **1 200** sprzedawców zupy. W chwili objęcia władzy w stolicy przez rząd WRD zapasy napojów alkoholowych były tam **5** razy większe niż zapasy benzyny i nafty (**140 tys.** litrów w porównaniu z **30 tys.** litrów). Hanoi było miastem, które kupowało **5** razy więcej niż produkowało. Obecnie zaś zmienia swą strukturę gospodarczą stając się ważnym ośrodkiem przemysłu i rzemiosła, a przy tym również ośrodkiem życia kulturalnego.

W szybkim tempie rozwijają się również inne ośrodki republiki. Wielokrotnie wzrosła liczba zakładów produkcyjnych w Haifongu, wydobycie węgla w Campha-Hongay ma się zwiększyć w bieżącym roku do przeszło **1,5 miliona** ton, odbudowuje się i rozbudowuje kopalnie cyny, wolframu, apatytów, pirytów i rudy chromowej, produkcja zakładów bawełnianych w Nam-Dinh ma w niedalekiej przyszłości osiągnąć **26 milionów** metrów tkanin rocznie. W rozwoju gospodarczym WRD olbrzymią rolę odgrywa pomoc ZSRR, Chin i krajów demokracji ludowej. Związek Radziecki postanowił dopomóc w odbudowie lub budowie nowych 25 zakładów przemysłowych, Chiny udzielają pomocy w odbudowie i zakładaniu nowych fabryk włókienniczych, papierni, garbarni, fabryk maszyn rolniczych itp. Program budownictwa na rok 1956 obejmuje m. in.: nowe fabryki superfosfatu o łącznej mocy produkcyjnej około **100 000** ton nawozów sztucznych rocznie, zakłady przetwórcze herbaty, fabryki konserw. rybnych, przędzalnie, zakład konstrukcji mechanicznych oraz rozpoczęcie budowy kilku innych fabryk i kopalń, które mają podjąć produkcję w 1957 r.

Ten szeroki program rozwoju gospodarczego realizowany jest w bardzo trudnych warunkach. Wietnam bowiem jest podzielony zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. W czasie wojny północna część kraju doznała olbrzymich zniszczeń. Wietnamska Republika Demokratyczna jest zacofanym krajem rolniczym, bardzo niedawno wyzwolił się on z feudalizmu, przeciwko któremu toczy się nadal walka przede wszyst-

kim za pomocą reformy rolnej. Struktura społeczna jest również zacofana: klasa robotnicza jest jeszcze nieliczna; na **450 tys.** osób zatrudnionych poza rolnictwem **303 tys.** — to rzemieślnicy, rybacy itp.; proletariat liczy obecnie około **77 tys.** osób, z czego tylko niecała połowa pracuje w przedsiębiorstwach państwowych, reszta zaś jest zatrudniona u rzemieślników i w przedsiębiorstwach prywatnych. Należy tu, oczywiście, dodać całą wielką rzeszę robotników rolnych.

W tych warunkach uporczywie realizowane jest główne i bezpośrednie zadanie pierwszego okresu po wyzwoleniu — odbudowa ze zniszczeń wojennych oraz przeprowadzenie reformy rolnej. **W WRD rozwijają się równolegle dwa sektory: kapitalistyczny i socjalistyczny. Rząd popiera rozwój rzemiosła i drobnego przemysłu, które stanowią obecnie jedyny rodzaj działalności dostępnej dla setek tysięcy osób i źródło zaopatrzenia w artykuły powszechnego użytku milionów Wietnamczyków. Polityka rządu polega na uwzględnianiu interesów przedsiębiorstw prywatnych przy jednoczesnym regulowaniu ich działalności. Za pośrednictwem handlu państwowego (wewnętrznego i zagranicznego), banku, przedsiębiorstw państwowych i podatków państwo wywiera decydujący wpływ na gospodarkę kraju, a jednocześnie — przez rozbudowę przemysłu socjalistycznego i rozwój spółdzielczości — umacnia i rozwija pozycje socjalizmu w gospodarce kraju.**

W planach na rok bieżący szczególną uwagę zwrócono na rozbudowę socjalistycznego przemysłu.

Alger - Maroko

Pokłosie kolonializmu

„Alger jest krajem gospodarczo zacofanym. Jego zasoby są niedostateczne, ich podział zaś wykazuje krzyczące nierówności. Średni dochód europejskiej części ludności wynosi na głowę **208 tys.** franków, jest więc taki sam jak w metropolii. Dochód mahometan osiąga natomiast tylko **33 tys.** franków na głowę rocznie..." To stwierdzenie francuskiego premiera Guy Molleta zawarte w jego deklaracji z 16 lutego br. pokazuje, do jakiej sytuacji doprowadził kolonializm kraje Afryki północnej.

Alger, jak Tunis i Maroko, jest krajem rolniczym. Z rolnictwa utrzymuje się **80%** ludności. Toteż problem ziemi jest podstawowym zagadnieniem społecznym Algeru. **Europejczycy dysponują ok. 3 mln. ha, natomiast rolnicy muzułmańscy ok. 10 mln. ha. Posiadają oni zatem trzykrotnie większą ilość ziemi. Ale europejska ludność wiejska liczy 200 tys. osób, mahometańska zaś 7 mln. A więc z powierzchni jedynie trzykrotnie większej utrzymuje się trzydziestopięciokrotnie większa ludność.**

Koncentracja ziemi w rolnictwie jest wysoka. **75%** małorolnych chłopów-mahometan posiadało łącznie mniej niż **25%** ziemi uprawnej znajdującej się we władaniu mahometańskim. W Algerze jest ponad **milion** chłopów bezrolnych. Utrzymują się oni albo z dzierżawy, albo z khamessa, która polega na tym, że dzierżawca oddaje co roku właścicielowi ziemi $^{4}/_{5}$ plonu albo też z połownictwa. Ci spośród bezrolnych chłopów, którzy pracują jako robotnicy rolni, zarabiają przeciętnie od **347** do **420** franków dziennie. Jest to, według określenia premiera Molleta, jałmużna.

Sytuacja w Maroku nie różni się w istotny sposób od przedstawionej tu sytuacji Algeru. **7%** powierzchni uprawianej, czyli ok. **1 mln.** ha, należy do ok. **4 000** rodzin europejskich, które dostarczają **30%** produkcji roślinnej Maroka. O zacofaniu rolnictwa muzułmań-

skiego świadczą następujące cyfry: uprawa traktorowa, która obejmuje ponad **50%** areału znajdującego się w posiadaniu europejskim, stosowana jest na nieco ponad **1%** powierzchni gruntów. Na **14 mln.** ha tych gruntów około **1/3**, bo **4 mln.** ha, uprawianych jest dotąd przy pomocy sochy.

Podział dochodu narodowego wykazuje również w Maroku te krzyczące nierówności, o których wspominał premier Mollet mówiąc o Algerze. **Ludność europejska, stanowiąca 5% ludności Maroka, dysponuje tam połową dochodu narodowego. Wysokość przeciętnego dochodu na głowę Europejczyka ma się więc tak do dochodu przypadającego na mahometanina, jak 19 do 1.**

Na ludność Maroka liczącą około **8 mln.** przypada **875** lekarzy, **180** dentystów, **330** aptekarzy, **98** weterynarzy, **350** adwokatów. Przedstawiciele tych wolnych zawodów rekrutują się przede wszystkim spośród Francuzów. Na **875** lekarzy jest tylko **36** Marokańczyków. W innych zawodach udział Marokańczyków wygląda następująco: **5** dentystów, **17** aptekarzy, ani jednego weterynarza, **48** adwokatów. Dla pełnego obrazu trzeba dodać, że **Francuzi stanowią w Maroku 93% wyszkolonych kadr tego kraju.**

Obecnie, po uzyskaniu niepodległości, otwiera się przed Marokiem możliwość naprawienia zła, wyrządzonego jego gospodarce i kulturze przez dziesięciolecia panowania kolonialnego,

K. P.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Wietnamska wyprawa*)

Na ekranach naszych kin ukazały się trzy bardzo charakterystyczne filmy. I to zarówno ze względu na sposób ich zrealizowania, jak i sam temat. Jest to plon kilkumiesięcznej wyprawy polskich dokumentarzystów, towarzyszy Heleny Lemańskiej i Władysława Forberta do Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Wiele mamy wypraw filmowych za granice naszego kraju. Są to jednak głównie wyjazdy reprezentacyjne z okazji festiwali filmowych, konferencji, zjazdów i różnych innych ważnych bezsprzecznie posiedzeń. Nie lubimy jednak wyjeżdżać, jak dotąd, po naukę, nie znane są nam również na szerszą skalę podróże robocze z kamerą filmową.

Wyprawa do dalekiego, egzotycznego kraju jest więc pewnym novum w naszej kinematografii. Zdolni ludzie pojechali nie z okazji wyścigu, konferencji, ale ot, wprost w życie, w gąszcz burzliwych rewolucyjnych przemian kraju, który jest naszym najmłodszym ludowym bratem. Wietnam, jego niedawne wyzwoleńcze walki, jego współczesne życie cieszyło się i cieszy obecnie niekłamanym zainteresowaniem, sympatią i uznaniem w naszym narodzie. Myślę, że jest w tym sporo głęboko zakorzenionej, szlachetnej sympatii dla wszelkich przejawów walki przeciwko przemocy i uciskowi. W XIX wieku pomagaliśmy, choć sami ciemiężeni, innym nacjom polską szablą i karabinem. Dzisiaj jesteśmy silniejsi, na swoim, cóż więc w tym dziwnego, że poznajemy daleki świat w inny sposób? Pomagamy podnosić z ruin domy Korei, pomagamy Chinom, zawędrowaliśmy i do Wietnamu. Nie tylko jako członkowie Komisji Kontrolnej, ale i jako artyści. Był w Wietnamie Kobzdej, był Żukrowski. Przywieźli ze sobą wiele wrażeń i nieprzeciętnej wartości utwory artystyczne.

Jaka jest wartość trzech filmów dokumentarnych zrealizowanych przez wyprawę filmową? Ilościowo wygląda to pokaźnie, a ideowo, artystycznie? Były wszak tutaj trudności i niebezpieczeństwa szczególnego rodzaju. Pisarz, malarz opisuje, maluje świat takim, jakim go widzi, słyszy, czuje. Jeśli ma gorące serce, utalentowaną rękę, ukaże prawdę życia, historii. Tej sztuki dokazali Kobzdej i Żukrowski. A filmowiec - dokumentarzysta? Filmowiec, jeśli chce być uczciwy wobec tematu, musi pokazać to, co najważniejsze w całym kraju, w życiu całego narodu. Musi mieć tysiące oczu i tysiące wszędobylskich nóg i rąk. Impresja osobista jakże tutaj jest nieraz zawodna. Dokument jest dokumentem. A tu przed tobą nie tylko fascynujący, malowniczy kraj i ciekawi ludzie, ale przede wszystkim re-

*) Filmy dokumentarne: „Rozprawa", „Listy z Wietnamu", „Bambus — mój brat",

wolucja, żywa, codzienna treść rewolucji decydującej o czynach i myślach ludzkich.

Lemańska i Forbert przywieźli ze swojej wyprawy film krótkometrażowy „Rozprawa" oraz dwa filmy długometrażowe: „Listy z Wietnamu" i kolorowy „Bambus — mój brat". I treściowo, i formalnie są to filmy bardzo rozmaite. „Rozprawa" to wstrząsające dzieje sądu nad obszarnikiem. Jeśli użyjemy dość oklepanego powiedzenia „historia na gorąco" — to tutaj ma ono pełne prawo obywatelstwa. Tu rewolucja miała nabrzmiałą krwią, wynędzniałą głodem twarz. Ową twarz ludu pokazują nam Forbert i Lemańska w krótkiej — jakby powiedzieli niektórzy domorośli krytycy — „schematycznej" historii. Poza zwięzłym wprowadzeniem cała akcja skupia się na jednej scenie sądu. Z jednej strony wyzyskiwacz Phung, z drugiej — tłum pokrzywdzonych. Ale po raz pierwszy na ludowym sądzie role się zmieniły. Milczy dotychczasowy władca. Przemówiła sterroryzowana, nieludzko wyzyskiwana masa:

„Piętnaście lat pracowałam u ciebie, boś obiecał oddać pole. Potem kazałeś iść precz. Groziłeś, że oddasz mnie Francuzom, żeby mnie zgwałcili.

— Pamiętasz, Phung? Żona przyszła do ciebie, żebyś zapłacił za naszą pracę. Uderzyłeś ją pałką pięć razy. Po trzech dniach umarła. Czy to prawda, Phung? Mów, Phung!

— Nieprawda. Uderzyłem ją tylko trzy razy. Umarła, bo była słaba."

Tak, to nie jest spacer po Nowym Świecie czy Starówce. To jest rewolucja w psychice ludzkiej, w pojęciach. Ale nie tylko stary bóg zostaje zepchnięty z cokołu i potrzaskany ukazując ziemi i niebu swoje spróchniałe wnętrze. Nie tylko ginie mit klasy społecznej, którą całe wieki sławiły i utwierdzały. Tysiące głodnych, szarych i niepozornych twarzy otrzymuje człowiecze rysy. Gości w nich spokój i prawda. Tymi oczyma patrzą na to, co się dzieje wokół nich, w Wietnamie — i polscy filmowcy. I w tym leży, moim zdaniem, źródło ich sukcesu, źródło sukcesu filmu.

Film „nie lubi" statyki. A tutaj ileż metrów poświęcono na zebranie. Film „nie lubi" ponoć szarości i przeciętności. Tutaj wokoło szarość nędzy, szarość twarzy, szarość aż spowszedniała krzywdy. A przecież wszyscy czujemy w tych kilku minutach muśnięcie tragedii na miarę antyczną. Zwycięstwa dobra nad złem. Sprawiedliwości nad krzywdą.

Gdzież jest siła kierująca tym utajonym od setek lat buntem? Jest nią partia. Partia, która w całej swojej działalności jest stopiona z masami. I to począwszy od przywódcy komunistycznego Ho Chi Minha (dziadka Ho — jak go nazywają chłopi) aż po szeroki aktyw, który bezpośrednio kieruje bitwą o reformę rolną. Po tych, którzy na codzień realizują hasło partii: „trzy razy razem" — „razem z chłopem jeść, razem mieszkać, razem pracować". To „dziadek Ho" dał im proste rozeznanie sytuacji mówiąc: „Czy wiecie, co to jest odchylenie prawicowe? To wtedy, kiedy ma się więcej litości dla obszarnika aniżeli dla biednego chłopa".

Jest w tym króciutkim reportażu prawda ideowa podana wprost, niczym kamień ciśnięta w nasze dość mgławicowe i w gruncie rzeczy idylliczne pojęcia o tych sprawach. Miażdży je ona dość brutalnie. Reportaż Forberta i Lemańskiej ukazując bowiem rewolucję dokonywającą się na wietnamskich polach ryżowych wprowadza nas w nieoczekiwany świat. I nie dlatego, że to nie znany nam szerzej dotąd egzotyczny kraj i niezwykle

dla europejskich oczu ubrani ludzie. Podstawową „innością" jest wietnamska rewolucja rolna, tak gwałtowna, tak gniewna — rezultat nieznanych u nas w ogóle kontrastów społecznych. Czy wiecie, że po obejrzeniu tego filmu towarzysze wietnamscy mieli tylko jedno zastrzeżenie iż realizatorzy cały konflikt rozegrali między obszarnikiem i średniakiem a nie biedniakiem, i przez to, jakbyśmy to u nas powiedzieli, nieco „wylakierowali" rzeczywistość? Trudno to sobie po prostu uzmysłowić. Okazuje się, że nasza wiedza o sile i istocie wielkich rewolucji na obszarach Azji jest ciągle w gruncie rzeczy dość ograniczona, uboga.

Inną konstrukcję, inne ambicje posiada drugi film „Listy z Wietnamu". Realizatorzy tak nam swoje dzieło sami rekomendują: „W przeciągu pięciu miesięcy przemierzyliśmy 10 000 kilometrów wietnamskich dróg i bezdroży. Nakręciliśmy 20 kilometrów taśmy filmowej. Chcieliśmy jak najlepiej przekazać wam to wszystko, co tu przeżyliśmy. Kamerą filmową i na celuloidowej taśmie pisaliśmy do was z daleka". A więc będzie to raczej jakiś notatnik, pamiętnik z podróży. Zbiór osobistych spostrzeżeń, obserwacji. Język filmowy nie znosi gadulstwa. Komentarz słowny napisany jest zbyt dobrze (autor — Karol Małcużyński), aby raził gadulstwem i szablonem politycznym. Ale widz sam obserwuje, sam wyciąga wnioski — i jest za to doprawdy szczerze wdzięczny realizatorom. Listów wszystkich jest dwanaście. Układ ich jest chronologiczny, zgodny z przebiegiem podróży. Wścibskie oko kamery filmowej dotarło wszędzie: i na targ w Hanoi, i na szturmową budowę linii kolejowej do granicy chińskiej. Usiłuje uchwycić swoiste cechy wietnamskiej odbudowy (budowa miasta z bambusu) i to, co zmieniło się w stosunkach między ludźmi, narodowościami. List znad Czarnej Rzeki jest pełen uroku dalekich, egzotycznych ziem, strojów, zwyczajów. Życie tutaj nie porzuca swego dawnego koryta. Ot, taki wietnamski kraj Kurpiów. Szczególnie ciekawy jest list siódmy spod góry Ba-Vi, gdzie prowadzą wspólne gospodarstwo żołnierze z dawnego francuskiego korpusu ekspedycyjnego, którzy w czasie wojny przeszli na stronę wietnamską. Jest też list „pisany" w warunkach niecodziennych: przez szparę okna w hotelu okupowanego Sajgonu. I wreszcie końcowe pożegnanie, gdzie realizatorzy świetnie operują prawem kontrastu. W krótkiej scenie opuszczania miasta przez Francuzów i jednoczesnego zajmowania go przez armię ludową pokazali cały charakter francuskiej okupacji i ludowe źródła siły zbrojnego Viet-minhu. Wartość poszczególnych listów jest nierówna. Obok listów-reportaży z ambicjami kompozycyjnymi mamy tutaj również impresje i fragmenty zbliżone do rozszerzonych tematów „kroniki". Mnie osobiście najbardziej przypadły do gustu list znad Czarnej Rzeki — obraz życia mniejszości narodowej Wietnamu z wyraźnym zacięciem epickim, list spod góry Ba-Vi (tak urzekający w swej prostocie obraz harmonijnego wysiłku ludzkiego bardzo rzadko można ujrzeć na naszych ekranach) i wreszcie ostre, publicystyczne, gwałtowne w swej polemice „Pożegnanie". Postać ostatniego urzędnika francuskiego schodzącego do barki z krzesłem w ręce (komentarz: „nie zapomnieli o zabraniu krzesła, ale kopalnie musieli zostawić") — to jędrny skrót historii klęski jeszcze jednego kolonializmu. Co jednak jest wspólnego w tych wszystkich listach, co stanowi chyba przede wszystkim o ich wartości? Prześledźmy tutaj pewną znamienną ewolucję. List pierwszy z Hanoi to dobrze podpatrzony, ale dość powierzchowny opis miasta. Na

naszych artystów wyraźny wpływ wywiera odmienność środowiska, folkloru, architektury. List drugi „Droga" niewiele odbiega od naszych tematów z dziedziny budownictwa socjalistycznego. Swoistość i odrębność ludzi, krajobrazu, warunków schodzi w dalsze tło. Rzecz ciekawa. Widać jednak — z listu na list — namacalnie, konkretnie, jak wgryzają się w życie społeczeństwa, w krajobraz, w cały ten urzekający świat nasi filmowcy. Jak zmienia się ich spojrzenie na to, co ich otacza. Przestaje urzekać tradycyjny urok dalekiego kraju, jego odmienność. Do głosu dochodzi rozeznanie podstawowych prawd współczesnego życia, prawd bezustannego postępu we wszystkich dziedzinach. Z tym związana jest ściśle druga cecha tego filmu, cecha, która stanowi nić dość konsekwentnie widoczną. Otóż „Listy z Wietnamu" mają ambicję pokazania tego przede wszystkim, co nowe, co rośnie i rozwija się w tym kraju: nowy wysiłek ludzki, lud o nareszcie przetartych i jakże szlachetnych rysach twarzy, nowy klimat życia pełen wstrząsów, niejednokrotnie niepowodzeń, ale i pełen ufności ludzkiej, wiary w przyszłość, zapalu.

Trzeci film, „Bambus — mój brat", ma znacznie szersze ambicje i do tego w pełni uzasadnione. Powiedzmy sobie od razu — to wydarzenie nie tylko na polskim podwórku filmu dokumentarnego. Kiedyś francuscy filmowcy, którzy zawsze darzyli tę gałąź naszej produkcji filmowej dużym zainteresowaniem, mówili nawet o „polskiej szkole dokumentarnej". Film dokumentarny przysporzył nam bodaj najwięcej nagród i odznaczeń na międzynarodowych festiwalach i konkursach. Dzisiaj czasy dokumentarnej „burzy i naporu" należą raczej do przeszłości. Dość późno zorientowaliśmy się, że polski film dokumentarny to nie wytwórnia ani odpowiedni departament w CUK, ale przede wszystkim utalentowani twórcy. A ludzie rozpierzchli się. O nasze utalentowane kadry nie zadbano. Czyż nie jest rzeczą charakterystyczną, że Lemańska i Forbert to właśnie ludzie z polskiej kroniki filmowej, a nie spece od większych dokumentarnych form? Ale to uwaga raczej na marginesie.

Najważniejsze jest to, że „Bambus — mój brat" nawiązuje do najcenniejszych naszych osiągnięć w tej dziedzinie — do filmów „Szeroka droga", „Warszawa", „Gwiazdy muszą płonąć". Ale są i cechy swoiste. „Bambus — mój brat" — to film o dalekim geograficznie, bliżej nie znanym narodzie. Nie wystarcza tutaj jednorazowe wstrząsające wydarzenie, jak w „Rozprawie". Nie wystarcza choćby najbardziej wnikliwe i mądre oko kronikarza. Wielki temat wymaga nie tylko nieprzeciętnych zdolności, ale i niemałej wiedzy. „Bambus — mój brat" — to film pozornie o bambusie. Nazywają go w Wietnamie bratem chłopa. Ta roślina mu pomaga, żywi go, wspiera, broni od dnia narodzin aż po zgon. Ale naturalnie bambusowy krzew jest tutaj okazją do poetyckiej metafory. Film o bambusie to w istocie film o Wietnamie samym, o urodzie jego ziemi, o ludziach, ich nienawiściach i miłościach, o dniach spokojnej pracy i godzinach krwawej ogniowej próby. Naturalnie wszystko to wymagało wiedzy, i to nie tej książkowej, ale zaczerpniętej przede wszystkim z codziennego życia, z ludowego doświadczenia. Wymagało w konsekwencji wciągnięcia do pracy nad dokumentacją filmową dziesiątków towarzyszy wietnamskich. W czołówkach tytułowych wszystkich trzech filmów obok nazwisk polskich figurują gęsto i dźwięcznie imiona i nazwiska wietnamskie: Nguyem Tuana, Vu Nang Ana, Le-dang-Thuca. Są to nazwiska pisarza, asystentów operatora.

A „Listy z Wietnamu" opatrzone są takimi, jeszcze bardziej znamiennymi, podpisami: „przewodnik i tłumacz Vu Sang An, kierowca Phan Ty i wielu wietnamskich przyjaciół, których z nazwiska wyliczyć nie podobna..."

Wielu wietnamskich przyjaciół... Było ich rzeczywiście dziesiątki, setki. Statystów, przewodników, ochotników pomagających w każdej zdarzającej się potrzebie. Nie będzie przesadą twierdzenie, że ich wiedza, troskliwość, współdziałanie na każdym kroku walnie przyczyniły się do tego, iż „Bambus — mój brat" jest filmem narodowym Wietnamu. Wszak na dziesiątkach wietnamskich melodii osnuł swoją ilustrację muzyczną kompozytor Mycielski. Komentarz Karola Małcużyńskiego często i umiejętnie korzysta ze źródeł wietnamskich. I to nie tylko jeśli chodzi o fakty, o wartości poznawcze. Oto np. autor umiejętnie jako powracający przyśpiew wplata fragmenty oryginalnej kołysanki ludowej, fragment pieśni partyzanckiej, legendy ludowej.

Są to zalety niebłahe. Warto jednak przy tak ambitnej próbie zwrócić uwagę na szereg spraw spornych. Film jest nasycony poezją — niczym gąbka wodą. Sporo jej w pięknych zdjęciach operatora, dba o to i autor komentarza. Ale nieraz zamiast szlachetnego kruszca prostoty wyłazi na wierzch lukier i stylizacja.

Operator kocha ten kraj, nieledwie delektuje się każdym krajobrazem. Komentator jest pelen dobrej woli: nie pominie żadnego, nie znanego polskiemu widzowi faktu bez troskliwego wyjaśnienia. W rezultacie jednak tempo filmu nieraz niepokojąco zwalnia. W bystrym na ogół nurcie filmu pojawiają się ostrzegawcze mielizny dłużyzn. Tyle pobieżnych uwag o samym filmie.

Ale jest jeszcze inna, pozornie przyczynkarska strona zagadnienia. Do polskiej ekipy filmowej przychodziły dziesiątki wietnamskich chłopów dzieląc się z nią całą swoją wiedzą, całą praktyką — bambusową. Dziesiątkami, setkami, tysiącami faktów mniej lub więcej interesujących wietnamscy chłopi dzielili się z Polakami jak gospodarze i jak bracia. Było to właśnie swoistym, twórczym zaczynem. I to czujemy w każdym bodaj kadrze filmu. To nie ludzie, którym warunki sprzyjające dały możność pełniejszego, szybszego rozwoju, przychodzą do kraju pozostającego jeszcze w tyle pod tym względem, aby dawać dowód swojej wyższości i dyskontować to możliwie szybko i korzystnie. To ludzie, którzy oddają swoje zdolności, swój zapał, swoje przejęcie sprawą — w służbę powstającego narodu, rodzącej się w ich oczach rewolucji.

Dużo się u nas ostatnio mówi o wymianie i współpracy kulturalnej, w związku z czym mamy coraz więcej podróży i wizyt zagranicznych, przyjęć, uroczystych odwiedzin i rautów. Nie jestem bynajmniej „ponurakiem" ani „ciemniakiem" z zaścianka, ale jest jakiś u diabła, jak to uczenie mówi marksizm, skok jakościowy między „fasadowością" na tym odcinku a tą właśnie pomocą, braterską współpracą kulturalną, bez krzyku i szumu dokonaną, ale zaznaczoną nieprzeciętnymi rezultatami.

Karol Małcużyński przy końcu swego komentarza mówi: „Przyjdzie czas, kiedy w pracy i trudzie brat bambus nie będzie już jedynym towarzyszem. Zastąpi go żelazo i stal. Ale pozostanie na zawsze dobrym cieniem tej ziemi". Niedługo nadejdzie czas, gdy utalentowany lud Wietnamu będzie posiadał własnych dostatecznie licznych pracowników sztuki i w dziedzinie filmu. Będą oni tworzyć i wzbogacać coraz bardziej swoją sztukę filmową.

Wydaje mi się jednak, że „Listy z Wietnamu" pozostaną „dobrym cieniem", serdecznym wspomnieniem o nas i o naszym narodzie na tej dalekiej, a tak bliskiej nam ziemi. Jest to kapitał moralny, który musimy nareszcie zacząć właściwie cenić. W naszych oczach w latach, ba, w miesiącach nawet zawrotnego postępu techniki rośnie, wcale nie ospalej, rola i znaczenie autorytetu moralnego. Nasza idea daje nam tutaj już dzisiaj ogromną, zasadniczą przewagę. Jasne, że tylko pod jednym, równie zasadniczym warunkiem: jeśli za słowami pójdą czyny. No, a te filmy są — rzeczywistością.

Jerzy Piórkowski

Lata niezapomniane — lata nieznane *)

Młodemu pokoleniu dzisiejszej Polski wiedzę o latach międzywojennych walk studenckich może dać jedynie książka. Lata trzydzieste bieżącego stulecia są już historią, której pamięć młodych nie ogarnia. Czy dzieje tych lat przekazać dziś młodemu czytelnikowi jedynie jako zespół doświadczeń komunistów w pracy z młodzieżą? Czy narysować jedynie linie politycznych frontów tamtego czasu? Czy dać zestawienie zastygłych faktów, czy żywe, dynamiczne wspomnienia?

Młode pokolenie lat trzydziestych mówiło o sobie:

„My synowie i córki robotników i chłopów, synowie i córki inteligencji i zubożałego mieszczaństwa, stanowiący 95% młodego pokolenia — padliśmy ofiarą gasnącego świata.

Pozbawieni możności produktywnego zastosowania sił milionów naszych prężących się do pracy ramion i energii mózgów — staliśmy się tragicznym pokoleniem Polski.

Czy rzeczywiście nie ma dla nas miejsca pod słońcem?

Czy mamy zginąć, zdani na degenerację fizyczną i moralną?

Nie, po stokroć nie".

Tak dwadzieścia lat temu, w marcu 1936 r., mówiła Deklaracja Praw Młodego Pokolenia.

Dzisiejsze młode pokolenie nie bardzo rozumie, jak ciężki musiał być okres, który rodził takie dokumenty. I dlatego taka cenna jest pierwsza ciekawa praca na ten temat, która ukazała się w końcu ubiegłego roku pt. „Z dziejów studenckich walk 1932—1939". Napisał ją Tadeusz Kozanecki. Podjął zadanie pionierskie. Na niespełna 180 stronach książki starał się dać maksimum relacji, dokumentów, faktów, a przy tym odtworzyć klimat i atmosferę walk politycznych, prowadzonych w tym czasie przez młodzież. Było to zadanie trudne i autorowi należy się uznanie, zwłaszcza za żmudny trud szperania po wielu archiwach, za konserwatorską cierpliwość zbierania rozmaitych okruchów dla stworzenia możliwie pełnego obrazu.

---

*) Tadeusz Kozanecki „Z dziejów studenckich walk 1932—1939" wyd. „Iskry" 1955 r., nakład 2.000 egz., str. 175.

Książka składa się z 7 rozdziałów, z których trzy pierwsze zawierają szkic ogólnej sytuacji politycznej w kraju, a na jej tle ukazują warunki studiów młodzieży. Następne cztery rozdziały, w chronologicznym — tu i ówdzie naruszonym powtórzeniami — porządku, opisują powstawanie i główne kierunki działania Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie" i innych lewicowych organizacji studenckich.

Dowiadujemy się najpierw o sytuacji gospodarczej kraju, o warunkach materialnych dzieci rodzin robotniczych, chłopskich i urzędniczych, wpływających na ich możliwości studiowania. Przytoczone są liczby, dane statystyczne, dokumenty — podania o anulowanie opłat, o pracę, ogłoszenia z gazet, ulotki... Autor rysuje kierunek wychowawczy panujący w wyższych szkołach, a następnie daje obraz finansowego położenia wyższych uczelni i przedstawia system rozdziału nielicznych stypendiów, by przejść do głównego problemu książki — do tego, jak walka o obniżenie opłat za naukę, o miejsce w domu akademickim, o perspektywę pracy — wiodła młodych do lewicy studenckiej, do przyjmowania jej politycznych racji, do udziału w jej walce.

Autor pisze: „Gdy ktoś ośmielił się napomknąć, że studenci domagają się od państwa stypendiów, marszałek sanacyjnego sejmu Polakiewicz powiedział po prostu: „Kto nie ma w Polsce pieniędzy, niech się nie uczy". Ilość stypendiów państwowych sięgała 2 564, a doliczając do tego stypendia ze źródeł niepaństwowych — 4 669 stypendiów w roku akademickim 1937/38 — na ogólną ilość 48 000 studentów w całym kraju w tymże roku akademickim. A więc stypendia otrzymywało 9,7% ogółu studentów" (str. 39).

Stoją przeciwko sobie: z jednej strony młodzież walcząca w ciężkich warunkach materialnych o prawo do przyszłości, z drugiej zaś młodzież „dobrze sytuowana" i rządowi rzecznicy teorii o „nadprodukcji inteligencji". Cytaty z ówczesnych artykułów, przytoczone przez Kozaneckiego, są niezwykle wymowne: „nie można dopuszczać robotników i chłopów do wyższych uczelni ze względu... na ich niedorozwój mózgu... dzieci klas ubogich w porównaniu z dziećmi klas zamożnych posiadają mniej rozwiniętą czaszkę..." Wniosek: „istnieją w ten sposób zasadnicze przyczyny, uniemożliwiające spełnienie przez te klasy funkcji, wymagającej większej energii umysłowej..." (str. 9, cytowane wg Wł. Studnickiego „O mózgu narodu", Pion, nr 29-34, 1935 r.).

Z górą połowa studiujących (58,3%) w bardzo trudnej sytuacji materialnej — to ci, nie posiadający — według słów sanacyjnego ministra — prawie żadnych środków do życia ani żadnych nadziei na ich otrzymanie. W tych to warunkach rozwija się działalność ZNMS „Życie", którą autor stara się przedstawić w trzech płaszczyznach: ekonomicznej, politycznej i ideologicznej.

Przy opisywaniu starć z faszyzującymi naukowcami i organizacjami studenckimi wymieniane są nazwiska postępowych profesorów, świadczące o pozycji postępowej inteligencji, która zapisała jedną z pięknych kart w historii walk owego okresu. Przeciwko faszystom w rodzaju Goetla i Jaxy-Bykowskiego występowało wielu wybitnych naukowców. Przewijają się przez książkę krótkie wspomnienia o ludziach KZM i „Życia", o Henryku Dembińskim, Salomonie Jaszuńskim „Justynie" i innych.

Autor daje nam opisy strajków, manifestacji, tworzenia komitetów antyopłatowych, omawia ich metody walki. Autor potrafi pokazać, jak wiel-

kie znaczenie miały masowe akcje studenckie, kierowane przez ZNMS „Życie", takie jak np. strajk okupacyjny na Politechnice Warszawskiej, rozpoczęty 9 marca 1936 r. w przededniu sławnego strajku w „Sempericie" w Krakowie, walk we Lwowie i Częstochowie, w okresie powszechnego strajku włókniarzy itd. Zrozumiałe w tych warunkach stają się dla czytelnika niepowodzenia zamachu władz sanacyjnych na autonomię uczelni w latach 1933—1935 (mimo przeforsowania w sejmie ustawy o zniesieniu autonomii). Były to lata kształtowania się jednolitego frontu walki z postępującą faszyzacją ustroju.

W tym okresie postępowa inteligencja grupowała się wokół pism „Oblicze dnia", „Po prostu", „Karta", „Dziennik Popularny", „Sygnały". Liczne są więzi tych grup i tych pism ze studentami. Razem protestują przeciwko Berezie, przeciwko pacyfikacjom na terenach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, w obronie więźniów politycznych, przeciw sądom doraźnym...

„W tym samym okresie — wspomina Kozanecki — w związku z wprowadzeniem „getta ławkowego", odbywa się szereg wieców antyfaszystowskich. W odpowiedzi na wskrzeszające getto zarządzenie Rady Dziekanów Politechniki Lwowskiej odbył się wiec zwołany z inicjatywy „Międzynarodowościowego Komitetu Młodzieży Robotniczej i Studenckiej", na którym profesorowie, młodzież robotnicza i studenci wyrazili ostry protest przeciwko dyskryminacji rasowej. Na wiecu zabrał m. in. głos profesor Dezydery Szymkiewicz. „Przyszedłem tutaj — powiedział — jako człowiek nauki, ażeby zaprotestować przeciwko barbarzyństwu antysemityzmu. Bo już nie tylko bruki miejskie, ale także ławki szkolne obryzgane są krwią. Dla ludzi nauki właściwsze miejsce jest wśród ludzi pracy, walczących o wolność nauki". (Z dziejów studenckich walk, str. 124, cytowane z Przekroju Tygodnia, 28.XII.1935 r.).

Na wyższych uczelniach Krakowa, Warszawy, Lwowa i Wilna dochodzi nie tylko do bójek, ale i do morderstw. „W roku szkolnym 1938/39 przebito nożem na korytarzu uniwersyteckim studenta Czesława Raczkowskiego, członka Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Pobito studentkę Irenę Lempicką; zamordowano na dziedzińcu uniwersyteckim studenta Zellermayera, na Politechnice — Prowellera, postrzelono w czasie blokady studenta Zbigniewa Brücknera. Sprawców wszystkich tych przestępstw dotychczas nie wykryto..." (cyt. „Sygnały", Lwów 1939, Z dziejów studenckich walk, str. 161).

Nawet ludziom, którzy nie rozumieli, że ustrój ówczesnej Polski musiał rodzić takie zjawiska, którzy nie zamierzali walczyć o zmianę tego ustroju — sumienie kazało solidaryzować się z walką lewicy, kazało poprzeć młodzież postępową przeciwko grupom uzbrojonej, a z zasady bezkarnej „złotej młodzieży" korporancko-oenerowskiej, przeciwko policji, przeciwko władzom uczelni. Na tej fali lewica studencka osiągnęła takie pozycje i wpływy, które umożliwiły szerokie polityczne działanie. Stała się siłą, z którą musiały się liczyć władze. Od Komunistycznej Partii Polski, od klasy robotniczej, poprzez środowiska młodzieży i inteligencji biegła linia obrony godności narodowej, godności człowieka.

Na kartach książki przypomniano, jak silny oddźwięk wywołały w środowisku studenckim sprawa Thälmanna, proces Dymitrowa, wojna w Hiszpanii, jak wpływała sytuacja międzynarodowa na polityczną orientację środowiska studenckiego owych czasów.

Książka Kozaneckiego zawiera mnóstwo dokumentów i ciekawych cytat, w setkach wydarzeń ukazuje walkę ZNMS „Życie", kierowaną przez KPP. Mówi też, jak twarda, jak zaciekła musiała być ta walka. Wskazuje, na jakie dwa nieprzejednane, wrogie obozy postępu i reakcji rozbite były uczelnie, studenci, profesura.

Przez wszystkie rozdziały autor wiedzie ilustrowany wielu szczegółami opis działalności komunistów na uczelniach w rozmaitych sytuacjach politycznych i w licznych akcjach i walkach. Stara się wyjaśnić orientacje polityczne ugrupowań i organizacji studenckich różnych odcieni.

W sumie zebrany po raz pierwszy materiał faktologiczny jest bardzo cenny. Ma się nawet wrażenie, że wystarczyłoby tego materiału na kilka opracowań, że materiał tak zwarty — nie mógł być pieczołowicie wykorzystany. Sądzę, że na pewno wart jest jeszcze podjęcia trudu innego rozszerzonego opracowania.

Kilka postawionych na wstępie pytań winno już było rzucić światło na trudność wyboru koncepcji takiej pracy jak książka Kozaneckiego. Na podstawie sztabowej relacji o działaniach armii trudno jest wyobrazić sobie obraz i zgiełk bitwy. Tak samo trudno było przytaczając duże ilości tekstów, ulotek, artykułów i danych statystycznych — sprawić, by w szeleście papieru z archiwum nie zatracił się gniewny głos żywych, walczących ludzi.

Dzięki pracy Kozaneckiego, obfitującej w dużą ilość materiału dokumentarnego, widzimy, jak działał ZNMS „Życie", jakie walki prowadził, jakie wydawał ulotki. Ale nie poznajemy indywidualnych sylwetek ludzkich. Zespołowy bohater nie ma twarzy. Wiemy, że organizacja kierowała i walczyła, nie wiemy, jak zachowywali się jej ludzie, jak trudna dla nich była ta walka... Oto wdzięczne zadanie i kierunek przyszłej pracy — odtworzenia choćby sylwetek działaczy tego burzliwego okresu, zwłaszcza że czytelnik domaga się politycznego i moralnego ich oblicza — jako wzoru, że książka poświęcona walce komunistów - studentów tak ciekawie może być porównywana z obecnymi — jakże odmiennymi — problemami studenckiego środowiska.

Kozaneckiego jednak jako autora w poważnej mierze tłumaczy pionierskość.

W tego rodzaju pracy trudno było się ustrzec szeregu drobniejszych usterek. Bardzo obciąża książkę chronologiczne wprowadzanie na jej karty coraz to nowych organizacji i odłamów, w miarę jak się one rodziły, bez bardziej szczegółowego wyjaśnienia ich charakteru. W masie cytat czytelnik czasem tonie. Może lepiej byłoby dać na końcu książki informacje — rodzaj encyklopedycznego wykazu — o działających na uczelniach organizacjach i tym samym zwiększyć nieco przejrzystość tekstu. Pozwoliłoby to również na jaśniejsze zróżnicowanie programu politycznego rozmaitych ugrupowań sanacji czy endecji, działających na uczelniach, co na ogół książka kwituje ogólnymi określeniami: wrogie, reakcyjne, faszystowskie.

Nie to jest jednak najważniejsze. Ważniejszy jest fakt, że po raz pierwszy czytelnik otrzymał ciekawą pracę o losach studenckich walk, o działalności komunistów w studenckim środowisku lat międzywojennych. Te „lata nieznane" będzie chyba uważał po przeczytaniu książki za lata, które nigdy nie powinny ulec zapomnieniu.

T. J.

Myśl marksistowska za granicą

(przegląd czasopism)

Nová Mysl", teoretyczny organ Komunistycznej Partii Czechosłowacji, zamieszcza w swym numerze marcowym m. in. artykuł **J. Tesla** pt. „Problem sił roboczych na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego w Czechosłowacji".

Sytuację w dziedzinie zatrudnienia charakteryzuje mocno napięty bilans i braki siły roboczej w skali krajowej, pomimo osiągniętych postępów. Tak np. w 1954 r. liczba zatrudnionych w gospodarce narodowej wzrosła o 144.000 osób, a w 1955 r. — o 90.000 osób. Udało się również dokonać poważnych przesunięć pracowników z przemysłu lekkiego do ciężkiego.

Hamulcem w planowej dystrybucji siły roboczej jest nie zawsze odpowiednia proporcja płac między pracą wykwalifikowaną a niewykwalifikowaną, między pracą lekką a ciężką. Staje się to powodem fluktuacji kadr w kluczowych gałęziach przemysłu. Nie stworzono — stwierdza autor — właściwych warunków stabilizacji załóg w kopalniach. Nie stosowano w należytej mierze preferencji płac dla zatrudnionych w górnictwie, nie stworzono robotnikom należytych warunków mieszkaniowych i bytowych.

Rozwiązanie zagadnienia siły roboczej widzi autor w systematycznym podnoszeniu wydajności pracy (podkreślając konieczność szybkiego wzrostu kwalifikacji robotników, ograniczenia fluktuacji kadr i nadmiernej absencji, rozwoju współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa), we właściwym szkoleniu narybku oraz w produktywizacji dotychczas nie pracującej części ludności, zwłaszcza kobiet. Kobietom należy stworzyć dobre warunki pracy (odpowiednia sieć przedszkoli, żłobków, świetlic szkolnych) oraz ewentualnie przewidzieć niepełne ich zatrudnienie. Poważną rolę odegrać musi: właściwa redystrybucja zatrudnionych w różnych gałęziach przemysłu, szczególnie mężczyzn (których w przemyśle lekkim należy zastępować nowozatrudnionymi kobietami), oraz bardziej równomierny podział siły roboczej pomiędzy poszczególne okręgi.

* * *

„Tarsadalmi Szemle", teoretyczny organ Węgierskiej Partii Pracujących, publikuje w nrze 2 z 1956 r. m. in. artykuł **Endrené Szekély** pt. „Sytuacja i zadania marksistowskiej pedagogiki na Węgrzech".

Autorka omawia błędy popełnione w dziedzinie nauk pedagogicznych. Oceniając krytycznie węgierskie wydawnictwa i periodyki pedagogiczne stwierdza ona, że popularyzując radzieckie osiągnięcia w tej dziedzinie nie wskazywano dostatecznie, jak należy je stosować w warunkach węgierskich, co w konsekwencji prowadziło czasem do zbyt mechanicznego ich naśladowania. W popularyzacji radzieckich nauk pedagogicznych widać było również pewną jednostronność: publikowano o wiele więcej materiałów dotyczących programów i metod nauczania niż odnoszących się do samej pracy wychowawczej z młodzieżą.

Dalsza część artykułu poświęcona jest krytycznej analizie prac naukowych i artykułów z dziedziny pedagogiki. Do ciekawych publikacji, choć nie pozbawionych błędów, autorka zalicza następujące prace: **György Agostona** „Wychowanie w duchu wspólnoty a ruch pionierów" oraz „Pojęcie i znaczenie komunistycznego wychowania", **Istvana Szokolszky** „Kilka zagadnień z dziedziny nauk pedagogicznych" i **Sandora Nagy** „O kilku zagadnieniach związanych z przekazywaniem nowego materiału". Rozpatrując mankamenty wymienionych prac autorka pisze: „Znaczenie komunistycznego wychowania dla budownictwa socjalistycznego nie polega jedynie na większym komunistycznym uświadomieniu

(choć jest to jego bardzo istotna rola). Całkowicie błędne jest twierdzenie, że siły napędowe społeczeństwa socjalistycznego (jedność moralno-polityczna, socjalistyczny patriotyzm, proletariacki internacjonalizm) mają swoje źródło jedynie w „świadomości komunistycznej". Opieranie moralnego, komunistycznego wychowania, i w ogóle wychowania, jedynie na świadomości, zwężanie zadań wychowawczych do kształtowania świadomości, było błędem ogólnie cechującym marksistowskie nauki pedagogiczne".

Zdaniem autorki węgierska literatura pedagogiczna niedostatecznie zajmowała się zagadnieniami ogólnowychowawczymi. Popełniano błąd głosząc mylne pojęcie o tym, że świadomość określa całkowicie zachowanie się człowieka, i nie doceniając spraw moralno-wychowawczych oraz spraw politechnizacji. Artykuł w swej części końcowej wskazuje problemy, na których powinny się koncentrować badania pedagogów węgierskich:

a) komunistyczne, ideowo - polityczne wychowanie młodzieży,

b) zadania i metody pracy ogólno-wychowawczej,

c) treść i metody nauczania politechnicznego w szkołach,

d) praca wychowawcza organizacji młodzieżowych na terenie szkoły.

* * *

„Cahiers du Communisme", czasopismo teoretyczne Francuskiej Partii Komunistycznej (nr 1—2 z 1956 r.) zawiera m. in. referat **Jacques'a Duclos**, wygłoszony na styczniowym plenum FPK. W referacie tym Jacques Duclos omawia wyniki wyborów z 2 stycznia, które przyniosły poważne zwycięstwo siłom lewicy, a jednocześnie ujawniły niebezpieczeństwo powstania neofaszystowskiego ruchu Poujade'a.

FPK zdobyła 151 mandatów, liczba głosów oddanych na listy komunistyczne była o 625 000 większa niż w wyborach 1951 roku. Podobnie partia socjalistyczna i partia radykalna zwiększyły swój stan posiadania, co w rezultacie stworzyło w nowym parlamencie możliwości utworzenia trwałej większości lewicy opartej na 11 milionach głosów komunistów, socjalistów i radykałów, wobec nieco więcej niż 9 milionów głosów prawicy.

Jacques Duclos wykazał w referacie, iż zwycięstwo komunistów francuskich było rezultatem ich konsekwentnej walki o pokój, o politykę niezawisłości narodowej, walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, walki z zubożeniem — względnym i bezwzględnym — klasy robotniczej Francji.

Wybory przyniosły poważną klęskę watykańskiej MRP oraz całkowite rozgromienie byłej partii gaullistowskiej. Rozkładowi gaullizmu towarzyszy jednocześnie niebezpieczeństwo powstania nowej siły politycznej we Francji, którą jest faszystowski, demagogiczny „ruch obrony kupców i rzemieślników" Poujade'a.

Jacques Duclos omówił propozycje skierowane przez FPK do partii socjalistycznej i do partii radykalnej z programem jedności działania, opartym na następujących zasadach:

— pokojowe rozwiązanie zagadnienia Algeru w drodze rokowań,

— podniesienie poziomu życia ludności pracującej miast i wsi,

— realizacja programu minimum „Krajowego Komitetu Akcji Świeckiej" (w sprawie szkolnictwa i wychowania),

— wspólny front walki przeciwko poczynaniom poujadystów i reakcji,

— polityka rozbrojenia, pokoju i odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Jacques Duclos w swoim referacie stwierdził, że program ten odpowiada woli większości narodu, wyrażonej w wyborach 2 stycznia, i że jedynie rząd, opierający się na tym programie i na większości lewicy w parlamencie i w kraju, ma szanse trwałości i możność przeprowadzenia reform, których domaga się większość narodu.

W końcowej części referatu Jacques Duclos omówił sprawy wzmocnienia ilościo-

wego i jakościowego FPK, tej podstawowej siły w walce o postęp, pokój i niezawisłość Francji.

* *
*

„Rinascita", miesięcznik teoretyczny Włoskiej Partii Komunistycznej (nr 1 z 1956 roku) publikuje ciekawe studium **Elsy Bergamaschi** pt. „Doktryny socjologiczne w służbie wielkich monopoli przemysłowych". W artykule tym Elsa Bergamaschi omawia najnowsze amerykańskie teorie „human relations" i ich zastosowanie do praktyki „stosunków ludzkich" w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Autorka przypomina, jak jednocześnie z rozwojem najbardziej zmechanizowanych form wyzysku w fabrykach amerykańskich burżuazja starała się znaleźć najskuteczniejsze metody wpływu społeczno-psychologicznego na robotnika, by odsunąć go od idei walki klasowej, od poczucia solidarności klasowej, od bojowych organizacji robotniczych, politycznych lub zawodowych. Autorka przypomina teorie amerykańskich socjologów **Grahama Sumnera i Lestera Franka Warda** o „socjologii grupy", „solidarności grupy" i obcości wobec wszystkiego, co jest poza grupą. Teorie te mają na celu wytworzenie poczucia solidarności robotników z dyrekcją przedsiębiorstwa i złamanie klasowej świadomości robotniczej.

Autorka wyjaśnia, w jakim stopniu powyższe koncepcje stanowiły podstawę solidarystycznej praktyki w fabrykach amerykańskich, podstawę tzw. sociatrii, która — według zamysłów swych twórców — miała przygotować robotników amerykańskich, przez swoistą psychologiczną i społeczną „terapię", do przyjęcia „wzorów kulturalnych ideału społeczności amerykańskiej" i przeciwstawienia się ideom walki klas oraz marksizmu. W ten sposób chciano uczynić z nich powolne narzędzie „amerykańskiego systemu kierowania opinią publiczną" w duchu konformizmu i solidaryzmu.

Autorka opowiada o instytucji opiekunów społecznych („social workers", „case workers"), mającej na celu rozciągnięcie „opiekuńczych skrzydeł" nie tylko na robotnika, lecz i na jego rodzinę, żonę i dzieci.

Artykuł omawia ostatnie metody eksportu tych idei poza granice USA, w szczególności tzw. akcję „moralnego rozbrojenia", która ma odsunąć robotników europejskich od idei socjalizmu, od materialistycznego pojmowania dziejów i własnego losu.

Na terenie Włoch akcja ta znajduje się pod opieką wielkiego kapitału, w szczególności potężnego trustu Montecatini; obejmuje ona w szczególności arystokrację robotniczą. Jest to jedna z podstawowych metod walki burżuazji włoskiej i imperializmu amerykańskiego z poczuciem solidarności klasowej i świadomością patriotyczną robotników włoskich.

W końcu artykułu autorka wzywa postępowe organizacje polityczne i zawodowe Włoch do studiowania szkodliwych skutków imperialistycznej akcji „human relations" i do wyjaśniania jej znaczenia masom pracującym w mieście i na wsi. Akcji tej należy przeciwstawić ideę świadomości klasowej i narodowej, ideę walki ludu włoskiego o lepsze warunki życia, o pokój, o niezawisłość narodową, o socjalizm.

* *
*

„**New Age**" (nr 12 z 1955 r.), miesięcznik Komunistycznej Partii Indii, publikuje artykuł pióra **E. M. S. Namboodiripad** pt. „Partia Komunistyczna i walka o postęp kulturalny". W artykule tym autor omawia walkę, jaką komuniści indyjscy prowadzą od przeszło ćwierć wieku o rozwój oświaty i kultury w swoim kraju. Autor zajmuje się szczególnie działalnością organizacji komunistycznych przy tworzeniu amatorskich kół teatralnych, zespołów śpiewaczych i grup tanecznych wśród robotników miast i wsi.

Artykuł przypomina sytuację przed uzyskaniem niepodległości przez Indie, kiedy jedyną troską imperialistów było

wykazanie wyższości kultury władców brytyjskich. Artykuł przyznaje, iż od czasu uzyskania niepodległości rząd Indii czyni niemało, popierając rozwój sztuk, rzemiosł, bibliotek na olbrzymim terytorium tego wielojęzycznego kraju, posiadającego bogate i różnorodne tradycje kulturalne. Artykuł zarzuca jednak rządowi niedostateczność środków przeznaczonych na podniesienie kultury oraz zbyt słabą troskę o naprawdę ludowy, postępowy charakter popieranej przezeń sztuki, o więź sztuki z ludem, z robotnikami w miastach i z wielomilionową masą chłopską na wsi.

Autor potępia w szczególności liczne ograniczenia i cenzurę, która ukróca i utrudnia rozpowszechnianie dzieł postępowych, odzwierciedlających aspiracje klasowe proletariatu i chłopów indyjskich. Autor zarzuca władzom indyjskim niedostateczne popieranie twórców ludowych, twórców postępowych, wyrażających w swych utworach walkę o pełną niezawisłość kraju, wyrażających uczucia międzynarodowej solidarności pracujących i ich wspólną walkę o pokój i postęp społeczny.

Artykuł omawia rozwijającą się coraz bardziej w Indiach działalność kulturalną związków zawodowych oraz zrzeszeń chłopskich („kisan sabha"), żądając dla niej poparcia władz centralnych i stanowych.

Artykuł kończy się omówieniem perspektyw szerokiego frontu kulturalnego wszystkich postępowych organizacji w walce o większe upowszechnienie oświaty i kultury, o pomoc dla ludowej twórczości artystycznej. Do wspólnej tej walki Komunistyczna Partia Indii wzywa — u boku mas ludowych — wszystkich pracowników kultury, naukowców i artystów Indii.

* * *

„Labour Monthly", postępowy miesięcznik wydawany w Londynie pod redakcją **R. Palme Dutt**, opublikował w marcu artykuł **Johna Gollana** o walce z ofensywą rządów konserwatywnych w Anglii.

Autor przypomina wzmożony w ostatnich miesiącach atak na realne płace robotników brytyjskich, na prawa związków zawodowych, na wysokość podatków i czynszów dzierżawnych.

Artykuł omawia walkę Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii o utrzymanie i poprawę poziomu życiowego mas pracujących oraz jej akcję o rozszerzenie frontu lewicy dla realizacji programu polityki pokoju i poszanowania praw narodów kolonialnych.

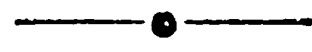
John Gollan stwierdza coraz żywsze dążenie brytyjskich mas pracujących do polityki odprężenia i rozbrojenia międzynarodowego. W masach rośnie świadomość konieczności uniezależnienia się od agresywnej polityki imperializmu amerykańskiego, uznania praw i miejsca należnego Chinom Ludowym w ONZ, rozwoju stosunków handlowych i kulturalnych z całym obozem socjalizmu, poszanowania praw ludności Malajów, Kenii i Cypru. Autor wzywa do jedności klasy robotniczej, by szczególnie w obecnej sytuacji, przed wizytą przywódców radzieckich w Anglii, wzmóc walkę o politykę odprężenia międzynarodowego i pokoju.

Stwierdzając wzmożoną bojowość i wzmożone dążenie do jedności, autor omawia sytuację w łonie Partii Pracy, potępiając kapitulanckie tendencje jej prawego skrzydła i dowodząc, iż istnieją konkretne perspektywy doprowadzenia do upadku rządu konserwatywnego i zastąpienia go rządem, realizującym postępowy program reform ekonomiczno-społecznych, rozbrojenia i pokoju, którego coraz bardziej domaga się olbrzymia większość narodu angielskiego.

Autor przypomina szeroki charakter programu Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, sformułowanego w znanej rezolucji „Brytyjska droga do socjalizmu".

W końcowej części artykułu autor omawia zadania XXIV zjazdu KPWB, przewidzianego na koniec marca br,

TREŚĆ







Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(informacje)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA



Nowe drogi

4 (82)

KWIECIEŃ - 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

4 (82)

ROK X
KWIECIEŃ 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 71.300. Zam. 845. 11.IV.1956 r. B-7-24610
Podpisano do druku 26.IV.1956 r

KAROL LAPTER

Współczesny neutralizm

Wielką falą oburzenia zareagowała światowa opinia publiczna na osławiony wywiad J. F. Dullesa opublikowany w czasopiśmie Life, w którym amerykański sekretarz stanu przyznał się otwarcie do swojej strategii politycznej, prowadzącej „do samej krawędzi" wojny atomowej.

Wywiad ten, który zyskał sobie prawie powszechnie nazwę „tańca Dullesa ze śmiercią", przypomniał raz jeszcze ludziom skłonnym do zapominania, że nie zniknęły z areny historii te wciąż jeszcze potężne siły, które są zainteresowane w zaostrzaniu sytuacji międzynarodowej, w wyścigu zbrojeń, w organizowaniu bloków wojennych, w przygotowywaniu nowej wojny.

Niezmiernie charakterystyczna była reakcja na ten wywiad A. Bevana, jednego z przywódców angielskiej Labour Party. Bevan pisał w lutowym numerze organu swej partii Tribune.

„Jakie są wszystkie wnioski wypływające z polityki Dullesa? Co ma on naprawdę na myśli mówiąc o „zbliżaniu się do krawędzi wojny"? Co by się stało, gdyby obie strony były do tego skłonne?... Zgodnie z oświadczeniem Dullesa był on gotów tę krawędź przekroczyć. Ale Rosja do tego nie dopuściła. Jaki więc naród uratował pokój? Czy ten, który odsunął się od krawędzi, czy też ten, który był gotów kontynuować marsz ku wojnie?... Ale współczesna wojna objęłaby nie tylko Rosję i Amerykę. Objęłaby ona całą ludzkość. Jeśli więc ktoś odsuwa się od krawędzi ze względu na konsekwencje, jakie to może pociągnąć dla innych — jest to odwaga najwyższej próby moralnej".

Wypowiedź Bevana świadczy o tym, jak szerokie stało się zrozumienie faktu, że groźba wojny — i to wojny atomowej — istnieje; że nosicielem tej groźby jest przede wszystkim imperializm amerykański, i że Związek Radziecki reprezentuje potężną siłę, działającą na rzecz pokoju. Przekonanie szerokich warstw społeczeństwa o tym, że pokojowe współistnienie państw o różnych ustrojach społecznych i politycznych jest nie tylko teoretyczną możliwością, ale praktyczną rzeczywistością, której broni potężny świat socjalizmu, stworzyło w państwach kapitalistycznych podstawę rozwijającego się coraz szerzej nurtu neutralizmu.

* * *

Jak wiadomo, w wyniku II wojny światowej rozszerzył się poważnie obóz socjalistyczny, uległ przyspieszeniu rozpad kolonialnego imperium

w Azji i Afryce oraz nastąpiła poważna aktywizacja ruchu robotniczego we wszystkich krajach Europy zachodniej.

W takiej sytuacji Stany Zjednoczone wysunęły swój plan strategiczny, który miał ratować zagrożony imperializm umacniając równocześnie polityczną i ekonomiczną hegemonię Stanów Zjednoczonych w świecie. Główne wytyczne tego planu można by przedstawić w następujący sposób: należy skupić pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych (oraz ich partnerów, tj. Anglii i Francji) cały świat kapitalistyczny. Należy w ten sposób izolować państwa socjalistyczne, których większość była jeszcze wtedy niedostatecznie skonsolidowana wewnętrznie, a wszystkie — ogromnie zniszczone w wyniku wojny. Skoncentrowawszy dzięki temu ogromną przewagę sił materialnych i wykorzystując monopol, a przynajmniej ilościową przewagę w broniach atomowych, Stany Zjednoczone liczyły na to, że powstrzymają dalsze zwycięstwa socjalizmu, że szantażem wojny i obietnicą „pomocy" zmuszą Związek Radziecki i pozostałe państwa socjalistyczne do uległości. Jeśliby zaś te metody okazały się niedostateczne, to rozpętają wojnę atomową toczoną cudzymi wojskami na cudzym terytorium, gdy tymczasem ich kraj i ich siły zbrojne pozostaną praktycznie nietknięte.

Aby ten plan zrealizować, trzeba było przekonać wszystkie państwa kapitalistyczne, w tym również dopiero co wyzwolone państwa Azji i Afryki, że jest to dla nich wprawdzie droga ryzykowna oraz wymagająca politycznych i ekonomicznych ustępstw z własnej suwerenności, niemniej jednak droga jedyna, która może je uchronić przed zagładą, jaką im niesie „ekspansja komunizmu". Inaczej mówiąc — trzeba było przekonać te państwa, że intencją krajów socjalistycznych jest rozszerzenie siłą swego zasięgu („czerwony" czy „komunistyczny imperializm"), że sami komuniści przyznają, iż nieuchronna jest wojna pomiędzy światem kapitalistycznym a socjalistycznym; walka komunistów o pokój jest więc tylko manewrem, podstępem taktycznym, obliczonym na rozbicie jedności kapitalistycznego („wolnego" w języku Głosu Ameryki) świata, aby go tym łatwiej — na raty — zagarnąć. Trzeba było przekonać te państwa, że nie ma innej alternatywy w obliczu nieuchronnej wojny, jak tylko „kapitulacja przed komunizmem" lub przyłączenie się do „wolnego" świata; że nie ma miejsca na żadną neutralność.

Ponieważ to nieuchronne starcie miało nastąpić w formie walki między dwoma ustrojami, to oczywiście miejsce państw kapitalistycznych powinno być w obozie broniącym ustroju kapitalistycznego; w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa należy skonsolidować jednolity front państw kapitalistycznych, należy zahamować walkę narodowo-wyzwoleńczą oraz podporządkować się politycznej i militarnej hegemonii kierownika, organizatora i najpotężniejszej siły tego frontu — Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej. W myśl tego planu zaraz po ukończeniu II wojny światowej zaczęto budować front nowej wojny. Cement antykomunizmu miał spoić również te państwa kapitalistyczne, które dopiero po wojnie uzyskały w większej lub mniejszej mierze niezawisłość, i przykuć je do polityki ich wroga — imperializmu.

Ten plan, skierowany przeciw naturze rzeczy, nie mógł się udać. Nie znaczy to, że imperialiści nie odnieśli żadnych sukcesów. W okresie tym powstało wiele organizacji polityczno-militarnych, stanowiących ogniwa realizacji planu strategicznego, o którym była mowa; zawarto wiele dwu-

i wielostronnych porozumień agresywnych w rodzaju paktu północnoatlantyckiego czy umowy amerykańsko-japońskiej; zaostrzano przy każdej sposobności sytuację międzynarodową, wyzyskując w tym celu między innymi problem niemiecki, próbując równocześnie metodami i propagandą zimnej wojny przerzucić winę za ten stan na Związek Radziecki, na obóz socjalistyczny.

* *
*

Każdy, kto bez uprzedzeń zanalizuje politykę państw obozu socjalistycznego po II wojnie światowej, musi przyznać, że ich głównym celem była obrona pokoju. Wynika to zresztą z założeń ustrojowych państw socjalistycznych, którym zarówno ze względów moralno-politycznych, jak i wszelkich innych obca jest polityka wojny oraz eksportu rewolucji.

Nie znaczy to jednak, że ten fakt był ogólnie znany i ogólnie przyjęty przez szerokie masy ludności w krajach kapitalistycznych, na które dzi... a bez przerwy propaganda imperialistyczna. Trzeba dodać, że dodatkowymi atutami tej propagandy stały się zarówno niektóre dogmatyczne i nieaktualne tezy teoretyczne głoszone przez przedstawicieli państw socjalistycznych, jak i szereg fałszywych i niezręcznych posunięć, związanych przeważnie z jednoosobowym, nieelastycznym kierownictwem polityki zagranicznej mocarstwa socjalistycznego.

W szczególności ciążyła nad polityką zagraniczną obozu socjalistycznego teza o nieuchronności wojen w epoce imperializmu. Teza ta w warunkach powstałych po II wojnie światowej straciła swą słuszność, ponieważ wyrosły materialne i moralno-polityczne siły, które mogły nie dopuścić do wybuchu nowej wojny. Dogmatyczne rozwijanie tej tezy prowadziło do wniosków, iż nie ma w nieuchronnym starciu obu obozów, kapitalistycznego i socjalistycznego, miejsca na państwo neutralne, na żadną pośrednią pozycję. Ponieważ zaś starcie to zdecyduje o losach ustrojowych świata, wobec tego w pełni słuszny mógł się wydawać podsuwany przez imperialistów schemat podziału świata na dwa bloki militarne, przy czym linię podziału miało stanowić kryterium ustrojowe. Strategia obozu socjalistycznego, skrępowana w swych perspektywach fałszywymi założeniami teoretycznymi, pozostawiała sobie w stosunku do państw kapitalistycznych tylko jedną broń (poza wzmacnianiem własnych sił materialnych i moralno-politycznych), a mianowicie wygrywanie międzykapitalistycznych sprzeczności; słabe i nowopowstałe państwa niepodległe, które zachowały ustrój kapitalistyczny, traktowano jednolicie jako wasali, satelitów wielkich mocarstw imperialistycznych.

Dopiero porzucenie w praktyce — daleko przed teoretycznym rozprawieniem się z nimi na XX Zjeździe KPZR — tych błędnych, szkodliwych we współczesnych warunkach teorii stworzyło przesłanki do rozgromienia strategicznego planu bloku atlantyckiego i do zwycięstwa strategii walki nie tylko o długotrwały, ale o *trwały* pokój. Plan strategiczny obozu walki o pokój zarysował się z całą prostotą i jasnością: szło o zjednoczenie sił zainteresowanych w pokoju (bez względu na przyczyny i trwałość tego zainteresowania), aby odizolować politycznie, moralnie i w dużym stopniu również materialnie tych, którzy chcą wojny i ją przygotowują.

Aby sprostać temu zadaniu, trzeba było dokonać marksistowskiej analizy sił działających na arenie międzynarodowej. Trzeba było zerwać z wszelkimi tendencjami do przeniesienia praw i prawidłowości, odnoszących się do wewnętrznego życia społeczeństwa (jak np. niemożliwość pogodzenia w ramach jednego społeczeństwa elementów kapitalizmu i socjalizmu albo taktyka — nie zawsze zresztą słuszna nawet dla stosunków wewnętrznych — uderzenia przede wszystkim w ugrupowania pośrednie, osłaniające czy szukające kompromisu z głównym wrogiem itp.), na stosunki międzypaństwowe, gdzie naczelną naszą zasadą jest niewtrącanie się w sprawy wewnętrzne innych państw. Trzeba było przyjrzeć się bliżej państwom tworzącym system kapitalistyczny, państwom słabszym, a zwłaszcza tzw. młodym państwom, ich stosunkowi do imperializmu, do wojny. Okazało się, że prawie każde z tych państw posiada interesy sprzeczne z imperializmem, że nawet ich warstwy panujące nie są zainteresowane w wojnie światowej. Stało się zatem jasne, że w zagadnieniach pokoju państwa te mogą stać się sojusznikami obozu socjalistycznego. Okazało się także, że w zachowaniu pokoju mogą być zainteresowane również „stare" państwa kapitalistyczne i nawet niektóre państwa imperialistyczne. W ten sposób powstawał w latach powojennych jakościowo nowy problem tzw. państw neutralnych, które mogą rozszerzyć poważnie to, co na XX Zjeździe otrzymało nazwę strefy pokoju.

* *
*

Pojęcie neutralności państwowej jest bardzo stare i oznacza przede wszystkim niebranie udziału w wojnie toczonej przez inne państwa czy też grupy państw. Tak np. w toku pierwszej wojny światowej szereg państw europejskich i pozaeuropejskich proklamowało swą neutralność w stosunku do konfliktu ententy z tzw. mocarstwami centralnymi i nie brało bezpośredniego udziału w wojnie. Również i w naszych czasach można wskazać na podobne zjawisko w konflikcie koreańskim czy indochińskim. Ogromna większość państw zajęła wobec wojny w Korei i w Indochinach stanowisko neutralne, tj. nie wzięła bezpośredniego udziału w tym konflikcie.

W związku z tym Polska, jako państwo neutralne w stosunku do walczących stron, weszła wspólnie z Czechosłowacją, Szwecją, Szwajcarią do Koreańskiej Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych oraz wspólnie z Indiami i Kanadą do Międzynarodowych Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie, Kambodży i Laosie.

Przykłady tego rodzaju neutralności w wąskim znaczeniu tego słowa, tj. w sensie niebrania udziału w aktualnym konflikcie zbrojnym, znane były już od dawna. Znane też było w teorii i praktyce międzynarodowej pojęcie tradycyjnej, trwałej czy nawet wieczystej neutralności. Pojęcia te wiązano z sytuacją niektórych mniejszych państw europejskich, które już w okresie pokoju proklamowały swoją neutralność na wypadek jakichkolwiek starć zbrojnych i które w związku z tym nie wchodziły do żadnych ugrupowań militarnych. Państwa te uzyskiwały również formalne uznanie międzynarodowe tej swojej neutralności. Typowym przykładem takiej neutralności jest od Kongresu Wiedeńskiego 1815 r. Szwajcaria, która interpretuje obecnie swą neutralność tak krańcowo, że nie przystąpiła

nawet do ONZ, ponieważ Karta Narodów Zjednoczonych przewiduje zbiorowe sankcje w stosunku do ewentualnego agresora. Ostatnim przykładem takiej neutralności wzorowanej na szwajcarskiej jest Austria od 1955 r., w tym bowiem roku z inicjatywy radzieckiej nastąpiło przyznanie jej pełnej niepodległości w wyniku podpisania z Austrią traktatu państwowego przez ZSRR, Anglię, Francję i Stany Zjednoczone. Rząd i parlament austriacki proklamowały trwałą neutralność swojego kraju i uzyskały dla niej gwarancję wyżej wymienionych mocarstw. W odróżnieniu od Szwajcarii Austria zwróciła się do ONZ z prośbą o przyjęcie jej na członka tej organizacji, co zostało jednogłośnie uchwalone na ostatniej sesji Ogólnego Zgromadzenia ONZ. Typową oceną znaczenia neutralności dla Austrii jest oświadczenie ministra spraw zagranicznych dr Figla, który w wywiadzie z marca br. stwierdził, że neutralność jego kraju „nie została narzucona z zewnątrz, ani nie stanowi celu samego w sobie; jest ona środkiem wiodącym do celu, a mianowicie do obrony niepodległości i terytorialnej integralności" (Zurcher Zeitung z 17.3.1956). Przykład Austrii świadczy o tym, że — jak to określił we wrześniu 1955 r. przewodniczący Rady Związkowej (prezydent) Szwajcarii Petitpierre — „wielkie mocarstwa uznały znowu, iż polityka neutralności jest korzystna". W rzeczywistości jednak nie zostało to tak łatwo uzyskane, ponieważ mocarstwa zachodnie niechętnie i z ociąganiem się uznały neutralność Austrii i zaczęły ją podważać natychmiast po złożeniu swych podpisów pod austriackim traktatem państwowym. Jedynie przedstawiciel Związku Radzieckiego tow. Mołotow stwierdził, że ZSRR jest gotów udzielić gwarancji neutralności każdemu państwu, które by wstąpiło w ślady Austrii.

Neutralizacja Austrii dokonała się w sposób specyficzny, związany z historią tego kraju po jego okupacji przez hitlerowców w marcu 1938 r. Wywołała ona falę dyskusji na tematy związane z neutralnością i neutralizacją oraz zwróciła uwagę na istnienie w całym szeregu krajów poważnego nurtu opinii publicznej, domagającej się od swych rządów niebrania udziału w żadnych blokach militarnych. Poglądy takie otrzymały ogólnie przyjętą nazwę „neutralizmu".

* *
*

Stosunek Stanów Zjednoczonych do problemu neutralności określił jednoznacznie kierownik polityki zagranicznej tego mocarstwa, J. F. Dulles, w październiku 1955 r.: „Stany Zjednoczone nie wierzą w możliwość neutralności". (New York Herald Tribune z 11.10.1955 r.). Na poparcie tej tezy przeciwnicy neutralności wysunęli cały szereg uzasadnień. Twierdzą oni, że nie można być neutralnym w zagadnieniach najważniejszych, bo dotyczących ustroju, a więc nie można być neutralnym i w nieuchronnym starciu obu obozów społecznych. Rozumowanie to jednak upada wraz z fatalistyczną i nieprawdziwą tezą o nieuchronności wojny i wobec możliwości pokojowego współistnienia państw niezależnie od ich państwowego i społecznego ustroju. Można więc być zwolennikiem i prowadzić politykę neutralności w stosunkach międzynarodowych zachowując i nawet starając się wzmocnić swój ustrój.

Innym argumentem wysuwanym przeciwko neutralizmowi jest teza, że nie można zachować neutralności w walce pomiędzy złym a dobrym, przy

czym naturalnie dobre jest wszystko, co reprezentuje Ameryka i jej sojusznicy, a złe — świat socjalistyczny. Można oczywiście wieść długi spór na temat oceny, co jest złe, a co jest dobre, który ustrój jest lepszy i ma przed sobą zwycięstwo, a który historia skazuje na zniknięcie z naszej planety; niewątpliwie w takim sporze trudno będzie zająć stanowisko obojętne. W ogóle mało jest spraw, które nie angażują nas moralnie i ideologicznie czy uczuciowo, i można by się zgodzić z tym, że w takim sensie nie ma neutralności w dziedzinie etyki czy ideologii. Ale wszystko to nie ma nic wspólnego z problemem neutralności w sensie międzynarodowym, z problemem, który określa stosunek danego *państwa* do ugrupowań militarnych obejmujących inne państwa. Z braku sympatii do tego czy innego ustroju wcale nie wynika potrzeba, a tym bardziej konieczność wojny z takim państwem, którego ustrój się nie podoba. „Economist" pisał 10 marca 1956 r. w artykule wstępnym, który miał wykazać zgubność polityki neutralizmu, że dowodem jej nierealności jest choćby taki fakt, iż Indie, które proklamowały swoją neutralność, nie zajmują neutralnego stanowiska wobec Formozy. Sofistyka takiego „dowodu" jest jasna, nawet gdyby przyjąć, że Taiwan (Formoza) stanowi odrębne państwo, czym ta okupowana przez wojska amerykańsko-czangkaiszekowskie wyspa chińska nie jest. To, że np. polska opinia publiczna nie ukrywała swych sympatii dla Wietnamu i potępiała „brudną wojnę" Francji w Indochinach, że podobne stanowisko zajął również nasz rząd, jest tylko kwalifikacją moralną, osądzającą kolonizatorów, ale nie stanowi naruszenia naszej neutralności w tej konkretnej wojnie. Opinia w jakiejś sprawie, a udział w wojnie czy przygotowaniach wojennych dla poparcia tej opinii siłą, to dwie różne rzeczy.

Istnieją też przeciwko neutralności i neutralizmowi zarzuty z drugiej strony. Czyż może istnieć neutralność w takiej sprawie, jak problem pokoju i wojny? Oczywiście, że nie może. Ale przecież opowiadanie się np. szeregu krajów azjatyckich za neutralnością oznacza odgrodzenie się od ugrupowań militarnych, oznacza opowiedzienie się *za* pokojem, *przeciwko* wojnie, oznacza w wielu wypadkach, jak np. w wypadku Indii, nie tylko bierny, ale bardzo aktywny udział w walce o pokój i pokojowe współistnienie. Nie ma tu żadnej analogii ze skompromitowaną polityką „niemieszania się", „nieinterwencji", stosowaną w okresie międzywojennym. Wszyscy pamiętamy tę politykę w stosunku do Republiki Hiszpańskiej w latach trzydziestych i jej rezultaty. Oznaczała ona wówczas faktycznie politykę wolnej ręki dla agresorów, stanowiła dla nich zachętę i pomoc. Za tą polityką „nieinterwencji", która wkrótce przekształciła się w politykę monachijską, stały wówczas mocarstwa imperialistyczne: Anglia, Stany Zjednoczone i Francja. A współczesny ruch neutralistyczny ma charakter antyimperialistyczny, utrudnia rozpętanie wojny, zwęża i osłabia obóz agresji, jest więc sojusznikiem w walce o trwały pokój.

Najdobitniejszym argumentem na rzecz możliwości utrzymania neutralności jest fakt istnienia i rozszerzania się — zwłaszcza w ostatnim okresie — liczby państw, które określają swoją pozycję we współczesnym świecie jako neutralną.

Rzeczywistość okresu powojennego, a zwłaszcza powstanie wielkich ugrupowań militarnych i rozwój wszelkiego rodzaju broni masowego zniszczenia z bronią wodorową na czele, postawiła przed całą ludzkością jako

alternatywę ogrom zniszczeń we współczesnej wojnie albo pokojowe współistnienie. Fakt ten z całą dobitnością podkreśliła genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w lipcu 1955 roku. Od tego też czasu nurt neutralizmu, który od dawna mozolnie torował sobie drogę wbrew stawianym mu z wielu stron przeszkodom, rozlał się szeroką falą po świecie.

Punktem wyjścia ruchu neutralistycznego jest zdanie sobie sprawy z tego, że wojna może danemu państwu przynieść tylko szkody, że nawet już same przygotowania wojenne zagrażają i wywołują poważne powikłania polityczne i ekonomiczne oraz wzrost zależności od imperialistycznych potęg. Programem współczesnej neutralności jest więc prowadzenie takiej polityki, aby niezależnie od tego, czy wojna wybuchnie czy też nie, nie wciągnęła ona w swoją orbitę danego państwa neutralnego. Stąd też wyrasta program neutralizmu: nie należeć do żadnych ugrupowań militarnych i — co z tego wynika — utrzymywać normalne stosunki pokojowe ze wszystkimi państwami bez względu na ich ustrój społeczny. Jest to w swej istocie uznanie zasady pokojowego współistnienia: *pancza szila* — pięciu zasad określonych w znanej deklaracji Nehru-Czou En-lai w 1954 roku i przyjętej na konferencji 29 państw Azji i Afryki w Bandungu w ubiegłym roku.

Bardziej dalekowzroczni politycy, stojący na gruncie neutralności swoich państw, dążą do rozszerzenia tej platformy przez przejście do tzw. polityki aktywnej neutralności. Wskazują oni, że najpewniejszym środkiem do pozostania poza wojną jest walka o zapobieżenie wojnie w ogóle, ponieważ w razie jej wybuchu szereg państw może być do niej wciągniętych nawet wbrew swej woli. Dlatego też państwa te, jak np. Indie, które są największym z krajów neutralnych, popierają wszelkie konkretne wnioski zmierzające do złagodzenia napięcia międzynarodowego — popierają wnioski w sprawie zakazu broni termojądrowej, rozbrojenia, pokojowego rozwiązywania wszelkich konfliktów, wypowiadają się za paktem bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i w Azji.

Jak więc widać, należy ujmować problem neutralności w jego dynamicznym rozwoju: od tendencji neutralistycznych, które mogą istnieć i istnieją również w państwach należących do ugrupowań militarnych, takich jak NATO, SEATO czy METO, przez neutralizm w sensie niebrania udziału w blokach militarnych, aż do rozmaitych stopni aktywnej neutralności.

Dla państw neutralnych nie może być rzeczą obojętną, że ugrupowania takie, jak NATO lub SEATO, mają charakter agresywny, a Układ Warszawski jest układem obronnym, że pierwsze są układami wojskowymi zamkniętymi, a drugi jest otwarty dla wszystkich, że drugi powstał właśnie w wyniku groźby spowodowanej przez NATO, do którego ostatnio weszły również remilitaryzujące się Niemcy zachodnie. Jednakże państwa te decydują się pozostawać poza wszelkimi układami wojskowymi, uważając, że w ten sposób staną poza zasięgiem ewentualnego konfliktu. Obiektywna jednak wymowa neutralizmu jest obecnie taka, że zwęża on wydatnie bazę obozu wojny, odbiera mu rezerwy, rozszerza zasięg tych sił, które nie chcą wojny. Neutralizm jest więc dziś główną formą odseparowywania się państw kapitalistycznych od obozu agresji, odseparowywania się od amerykańskiego imperializmu i jego sojuszników — głównym źródłem geo-

graficznego rozszerzania się strefy pokoju, stanowi więc rosnącą rezerwę sił walczących o pokój.

* *
*

Mówiliśmy już o polityczno-moralnym aspekcie przemian w naszej polityce, które dały potężny impuls ruchowi neutralistycznemu przez odebranie nawet cienia prawdopodobieństwa imperialistycznej propagandzie o rzekomo agresywnych tendencjach polityki państw socjalistycznych. Fakt ten kazał wielu państwom kapitalistycznym zrewidować swój pogląd na problem rosnącej siły i zwartości świata socjalistycznego. Imperialistyczna propaganda próbowała uczynić swego rodzaju straszak z szybkiego rozwoju gospodarczego i politycznego nowych państw socjalistycznych oraz z ich coraz ściślejszej współpracy w wielu dziedzinach, a zwłaszcza w głównych problemach polityki międzynarodowej.

W zmienionej atmosferze straszak ten przekształcił się w swoje przeciwieństwo. Państwa, które weszły lub pragną wejść na drogę neutralności, widzą, że istnieje siła, na której mogą się oprzeć przeciwstawiając się naciskowi politycznemu, ekonomicznemu czy nawet militarnemu tych państw, które chciałyby wciągnąć je do swego obozu albo je w nim utrzymać wbrew ich woli i interesom. Gdyby nie było potężnego świata pokojowych państw socjalistycznych, to prawdopodobnie nie mógłby istnieć, a z całą pewnością nie mógłby przybrać większych rozmiarów, współczesny neutralizm.

Cóż bowiem mogłyby uczynić państwa neutralne wobec niewątpliwej przewagi militarnej Stanów Zjednoczonych i ich atomowego szantażu, co mogłyby te państwa uczynić wobec uzależnienia w dużym stopniu ich gospodarki od amerykańskiej czy angielskiej ekonomiki, gdyby nie było Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, działających zwarcie nie tylko w swoich interesach państwowych, ale i w zgodnych z nimi interesach pokojowego współistnienia i trwałego pokoju? Państwa socjalistyczne wielokrotnie podkreślały, że nie tylko szanują i popierają neutralność (co stwierdzali np. Bułganin i Chruszczow w związku ze sprawozdaniem ze swej podróży do Indii, Burmy i Afganistanu), ale w praktyce udzielały i udzielają państwom neutralnym wszechstronnej pomocy.

Już teraz bije prasa amerykańska na alarm w związku z tą sprawą. Tak np. New York Herald Tribune z 14.IV.1956 r. zamieszcza artykuł swego wybitnego komentatora, R. Drummonda, który wskazuje na „niebezpieczeństwo", jakie dla Stanów Zjednoczonych (tj. dla polityki zimnej wojny) stanowi fakt rosnącej siły świata socjalistycznego. ZSRR i inne kraje socjalizmu występują z propozycjami coraz szerszej i bardziej wielorakiej wymiany dóbr materialnych, ofiarują pomoc techniczną najwyższej jakości, pomagają w industrializacji słabo rozwiniętych krajów — i w zamian nie wymagają niczego, żadnych ustępstw czy zobowiązań politycznych. Jak w takich warunkach mają konkurować Stany Zjednoczone, których „pomoc" opiera się na sprzedaży broni, na dyktowaniu wysokich cen za swoje towary i niskich za towary importowane przez siebie, państwo, które świadomie przeszkadza w industrializacji krajów zacofanych i które w dodatku domaga się w zamian za swą „pomoc" poważnych ustępstw ekonomicznych i politycznych — żąda włączenia się do montowanych pod swoją hegemonią militarnych paktów, żąda baz dla swoich wojsk? Drum-

mond wskazuje, że Stanom Zjednoczonym grozi w takim współzawodnictwie klęska, tym bardziej, że ZSRR i cały świat socjalistyczny rozwija się w niebywałym tempie i ich produkcja może w bliskiej przyszłości prześcignąć produkcję Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników.

Świat socjalistyczny, który przed wojną obejmował tylko 1/6 część ziemi, około 7% światowej produkcji przemysłowej i 200 milionów ludności, rozprzestrzenia się obecnie na 1/3 części globu ziemskiego zamieszkałej przez ponad 1/3 część ludności świata i wnosi około 30% udziału do światowej produkcji przemysłowej. A w perspektywie nie zapowiada się zwolnienie, ale raczej przyśpieszenie tempa rozwoju tego świata. Świat socjalistyczny hamuje ingerencję imperialistyczną, neutralizuje groźbę użycia broni termojądrowej, osłabia w dużej mierze i inne formy nacisku imperialistycznego. Jest rzeczą jasną, że bez ZSRR, bez zespolonych z nim państw demokracji ludowej nie mógłby rozwinąć się prąd neutralistyczny, nie mogłyby wkraczać na tory polityki neutralnej te państwa, które to już uczyniły lub uczynią w przyszłości. I odwrotnie — wszelkie osłabienie zwartości i siły tego obozu musiałoby natychmiast wpłynąć na zahamowanie, a nawet cofnięcie się ruchu neutralistycznego. Dlatego pierwszym i najważniejszym obowiązkiem wszystkich państw naszego obozu jest troskliwa dbałość o internacjonalistyczną jedność świata socjalistycznego jako główną podstawę walki o pokojowe współistnienie w świecie, jako główną oporę ruchu neutralistycznego oraz państw pragnących przeciwstawiać się naciskowi imperializmu.

Jeśli rzucić okiem na mapę polityczną świata, łatwo stwierdzić, że na mocarstwa imperialistyczne przypada około 20% ludności świata, na kraje socjalistyczne około 33%, a cała reszta — na tzw. gospodarczo zacofane kraje Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Interesy tej ostatniej grupy państw wyraźnie wymagają polityki pokoju, a więc neutralności. Nic więc dziwnego, że właśnie duża część tych państw, zamieszkałych prawie przez połowę ludności świata, wchodzi do strefy pokoju, która obejmując państwa socjalistyczne i neutralne państwa kapitalistyczne posiada już przewagę liczebną nad siłami agresywnymi. Poza Indiami, Burmą, Afganistanem, Nepalem, Indonezją, a ostatnio Kambodżą i Cejlonem, proklamowały swą neutralność również prawie wszystkie kraje arabskie Azji i Afryki. Opinia publiczna krajów tej strefy, które w takiej czy innej formie zostały wciągnięte do agresywnych układów w rodzaju SEATO i METO, coraz mocniej domaga się przejścia na pozycje neutralności. W ciągu ostatnich tygodni prasa doniosła o wystąpieniach w tym duchu nawet ze strony osobistości bliskich kołom rządzącym w Pakistanie, Iranie, Japonii. Ruch ten nie ominął nawet Filipin. Berle, zastępca sekretarza stanu do spraw Ameryki Łacińskiej, skarżył się publicznie (New York Herald Tribune z 16.IV. 1956 r.), że nastroje neutralistyczne rosną gwałtownie również w krajach Ameryki Łacińskiej. Istnieją niewątpliwie obiektywne dane, aby wszystkie kraje gospodarczo zacofane przeszły do strefy pokoju, aby nawet i te kraje, które należą do SEATO lub do paktu bagdadzkiego czy też związane są dwustronnymi umowami militarnymi z mocarstwami kolonialnymi, ciążyły coraz bardziej ku wyzwoleniu i neutralności, zgodnie z ich narodowym interesem. Przykład maleńkiej Jordanii dowodzi, że droga ta stoi dziś otworem przed każdym z krajów tych terenów, że imperializm nie posiada już dziś dość siły, aby się temu procesowi na dłuższą metę przeciwstawić.

Idea neutralności czyni postępy również w Europie. Poza Finlandią, Szwecją, Szwajcarią i Austrią, które prowadzą politykę neutralności, ostatni okres przyniósł cały szereg dowodów na to, że pękać zaczyna nawet gmach paktu północno-atlantyckiego i jego przybudówek, co potwierdził przed podaniem się do dymisji gen. Gruenther, dowódca sił zbrojnych NATO. Zapoczątkował ten proces swoim oświadczeniem Gerhardsen, premier Norwegii — a więc państwa należącego do NATO — podczas swojego pobytu w Moskwie: „Rząd norweski nie będzie popierał polityki mającej cele agresywne i nie udostępni obcym siłom zbrojnym baz na terytorium norweskim, dopóki Norwegia nie zostanie napadnięta lub dopóki nie będzie groziła jej napaść". Następnie przyszła uchwała parlamentu również należącej do NATO Islandii, w której zawarte jest żądanie wycofania z tego kraju wojsk amerykańskich „wobec zmiany sytuacji w stosunku do 1951 r., kiedy została podpisana umowa o obronie...", tj. w stosunku do okresu, gdy zdołano przekonać parlament Islandii, że nowa wojna światowa wisi na włosku i to z winy Związku Radzieckiego. Prasa amerykańska i angielska (np. Economist z 18.II.1956 r.) wyraźnie wskazuje na to, że w chwili obecnej istnieje odwrotne przekonanie, a mianowicie, że do zatargów międzynarodowych dąży Ameryka, gdy tymczasem Związek Radziecki pragnie utrzymania pokoju, czemu dał wyraz m. in. przez zwrócenie Finlandii bazy wojennej w Porkkala Udd — jedynej bazy, jaką ZSRR jeszcze posiadał poza swoim terytorium państwowym.

W związku ze zmianą nastrojów w krajach Europy północnej zmienił się też charakter tzw. Rady Północy, organizacji, która była swoistym przedłużeniem NATO i miała wyraźnie na celu wciągnięcie do paktu północno-atlantyckiego Szwecji. Opozycja parlamentarna w Szwecji porzuciła po Genewie swoje propozycje przystąpienia do NATO, Islandia i Norwegia osłabiły swą zależność od tej agresywnej organizacji, a i w Danii proces ten przybrał znaczne rozmiary. W dodatku do rady północy przystąpiła jeszcze neutralna Finlandia, tak że w rezultacie istnieją obiektywne możliwości, by rada z przybudówki NATO zmieniła się w organizację, która może pomóc Norwegii i Danii w odzyskaniu swobody działania.

Zmiany zaszły również w innym ugrupowaniu państw europejskich, w tzw. pakcie bałkańskim, obejmującym Grecję, Turcję i Jugosławię, a traktowanym do niedawna jako bałkańska przybudówka NATO, mająca służyć wciągnięciu Jugosławii do tej organizacji (ponieważ dwa pozostałe państwa już do NATO należały). Tymczasem plany te zostały przekreślone na skutek polityki jugosłowiańskiej, której kierunki wyraźnie sformułowała deklaracja belgradzka z 1955 r., podpisana w związku z pobytem towarzyszy Chruszczowa i Bułganina w Jugosławii. Ostatnie wybory w Grecji przyniosły większość głosów (choć nie mandatów) opozycji, głoszącej hasła neutralności. Nastroje neutralistyczne zresztą nie ograniczały się do opozycji, gdyż jeszcze w październiku 1955 r. grecki minister spraw zagranicznych, Theotokis, oświadczył, że „w Grecji można zaobserwować obecnie tendencje do jednakowej wobec wszystkich (państw) przyjaźni". Również i w Turcji coraz głośniej mówi się o potrzebie rewizji dotychczasowej wrogiej polityki w stosunku do ZSRR i uległości wobec Stanów Zjednoczonych. W rezultacie plany związane z paktem bałkańskim zakończyły się fiaskiem, a nawet nie jest wykluczony rozwój te-

go paktu w kierunku analogicznym do Rady Północy. Można by jeszcze wskazać na debatę w parlamencie belgijskim z marca br., w czasie której wielu deputowanych wypowiadało się za neutralizmem. Warto też może zacytować Washington Post z 30 maja 1955 r., który w korespondencji z Włoch stwierdza, że po podpisaniu traktatu państwowego i neutralizacji Austrii „neutralizm odniósł pewne zwycięstwa i we Włoszech". Należy przypomnieć stanowisko prezydenta Włoch, Gronchiego w czasie jego pobytu w Waszyngtonie, określone w prasie amerykańskiej jako skażone tendencjami neutralistycznymi. We Francji tendencje do usamodzielnienia się i uniezależnienia od NATO, a ściślej mówiąc od Stanów Zjednoczonych, sięgnęły głęboko nawet do kół, wywierających poważny wpływ na rządy tego kraju. Zbliżony do rządu Le Monde pisał z nie tajoną irytacją w czerwcu ub. r.: „Czy Francja musi prosić o zezwolenie, by ożywić swe stosunki ze swymi tradycyjnymi przyjaciółmi, Czechosłowacją i Polską?" Fala krytycyzmu w stosunku do uległych Stanom Zjednoczonym polityków znalazła swe ujście w wyborach 2 stycznia 1956 r. Przyniosły one zwycięstwo lewicy, a wyłoniony przez nową Izbę Deputowanych rząd Guy Molleta i Pineau składał szereg oświadczeń w sprawie polityki zagranicznej Francji w sensie jej usamodzielnienia i poprawy stosunków ze Wschodem.

Duże sukcesy może zanotować prąd neutralistyczny w NRF, gdzie za neutralną polityką zagraniczną wypowiedziało się wielu socjaldemokratycznych i burżuazyjnych polityków. Po rozłamie w FDP angielski dziennik Manchester Guardian pisał, że rośnie liczba polityków, których celem „jest utworzenie zjednoczonych, ale neutralnych Niemiec, nie związanych sojuszem z Zachodem". Również prasa amerykańska (np. korespondencja z Bonn zamieszczona w Christian Science Monitor z 4.IV.1956 r.) stwierdza, że rozwijają się w NRF siły, które wiążą swe nadzieje na zjednoczenie z perspektywą opuszczenia przez NRF obozu zachodniego i stania się państwem neutralnym.

Niezmiernie charakterystyczny jest fakt, że obecnie prawie we wszystkich krajach należących do NATO podejmuje się dyskusję nad „aktywizacją" artykułu 2 paktu północno-atlantyckiego, który przewiduje rozwój ekonomicznych stosunków pomiędzy państwami członkowskimi. Artykuł ten, który miał odegrać rolę wabika w stosunku do słabszych ekonomicznie partnerów NATO, był i wciąż jeszcze pozostaje martwą literą, ale dyskusja wokół tej sprawy ujawnia wyraźnie tendencje tych państw do przesunięcia punktu ciężkości NATO z zadań militarnych i politycznych na sprawy gospodarcze.

Wszystkie te wyżej wspomniane tarcia w obozie NATO nie uzasadniają iluzji, że organizacja ta przestała być groźbą dla pokoju i bezpieczeństwa Europy i świata albo że już się rozpada. Tak nie jest. Należy jednak widzieć proces kruszenia się atlantyckiej Bastylii, proces, który będzie się niewątpliwie zaostrzał, w miarę jak tendencje do współistnienia będą zyskiwać przewagę nad sztucznie wywołaną wojenną psychozą antykomunistyczną. Ciekawa jest wypowiedź republikańskiego senatora amerykańskiego Malone'a po jego podróży po Europie zachodniej. Malone żąda wycofania wojsk amerykańskich z Europy, gdyż — jak stwierdza — „narody europejskie zachowają neutralność w najbliższej wojnie. Gdyby przystąpiły do niej, uległyby zniszczeniu" (cyt. za londyńską Tribune

z 8.II.1956 r.). Oczywiście propozycja ta nie ma szans realizacji w chwili obecnej, ale samo jej postawienie świadczy o nastrojach, jakie panują w Europie zachodniej.

* *
*

Zwycięstwa idei neutralizmu na przestrzeni ostatniego roku nie powinny przesłaniać nam faktu, że zostały one osiągnięte wbrew oporom zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym. Należy pamiętać, że istnieją i działają wciąż jeszcze siły, które usiłują przeszkodzić dalszemu rozprzestrzenianiu się idei neutralizmu jako specyficznej formy pokojowego współistnienia i które usiłują wciągnąć z powrotem państwa neutralne do obozu agresywnych bloków militarnych. Prasa międzynarodowa pisała ostatnio wiele np. o próbach wciągnięcia Austrii — mimo jej gwarantowanej neutralności — do tzw. Rady Europejskiej, która ma charakter instytucji jawnie wrogiej wobec państw socjalistycznych. Władze amerykańskie skłoniły też rząd austriacki — wbrew neutralności — do przepuszczania transportów amerykańskich żołnierzy z NRF do Włoch.

Te plany i rachuby opierają się przede wszystkim na istnieniu w krajach neutralnych (lub „zarażonych" tendencjami neutralistycznymi) takich warstw i ugrupowań, których interesy ekonomiczne i polityczne są w jakimś stopniu związane z imperializmem. Mimo swej liczebnej znikomości grupy te reprezentują poważne, a w niektórych krajach nawet decydujące dotychczas siły polityczne. Są one specjalnie czułe na straszak komunizmu zewnętrznego i wewnętrznego i same posługują się nim w stosunku do reszty ludności.

Imperialiści liczą również w stosunkach z tymi państwami na swą przewagę militarną, na swoje możliwości w zakresie nowoczesnego uzbrojenia. W wielu wypadkach wchodzi tu w grę fakt posiadania przez Stany Zjednoczone — a w mniejszym stopniu również przez Anglię — baz wojskowych, lotniczych i morskich na terytoriach tych państw; siły zbrojne w tych bazach pozostają w zasadzie poza jurysdykcją państw, na których terenie się znajdują, i przypominają charakterem swoim wojska okupacyjne. Często nawet i formalnie, jak np. w Japonii, mogą być one na podstawie umowy użyte do tłumienia wewnętrznych zamieszek, co otwiera szerokie pole do zbrojnej interwencji. Zresztą w podobny sposób może być interpretowany osławiony artykuł 4 paktu północno-atlantyckiego i SEATO.

Państwa imperialistyczne, a głównie Stany Zjednoczone, szeroko wykorzystują także zależność ekonomiczną tych państw, fakt, że częstokroć stanowią jedyny rynek zbytu ich produkcji surowcowej, że udało im się w dużym stopniu uczynić z gospodarki wielu z tych krajów (np. z szeregu krajów Ameryki Łacińskiej, z Filipin itp.) tylko dodatek do swojej ekonomiki.

I wreszcie, wykorzystuje się i rozdmuchuje do ogromnych rozmiarów wszelkie spory pomiędzy państwami, aby uzyskać możliwości ingerencji w charakterze „nie zainteresowanych arbitrów", aby móc szantażować obie strony, żądając za obietnice swej przychylności szeregu ustępstw itp. Typowymi przykładami są tu problem Kaszmiru, zatarg izraelsko-arabski, sprawa Saary, a przez długi okres czasu była takim przykładem sprawa Triestu.

Ulubioną metodą amerykańską jest ofiarowanie tzw. „dobrych usług" zwłaszcza w sporach między metropoliami a krajami w mniejszym lub większym stopniu od nich zależnymi, przy czym Stany Zjednoczone nie omieszkują podkreślać swego „antykolonializmu", czego dowodem ma być fakt, że imperium amerykańskie składa się tylko z małej ilości bezpośrednich kolonii. Typowym przykładem takiej metody była sprawa nafty irańskiej, kiedy Stany Zjednoczone w rezultacie swej „bezinteresowności" zmusiły do ustępstw na swoją korzyść zarówno Iran, jak i Anglię. Podobnie zachowały się władze amerykańskie w Wietnamie południowym, w Tunisie i Maroku.

Najulubieńszą jednak metodą pozostaje dla głównego mocarstwa imperialistycznego, Stanów Zjednoczonych, tzw. pomoc finansowa, gospodarcza, techniczna i wojskowa. Pomoc ta związana była zawsze z amerykańską kontrolą jej wykorzystania, co w praktyce sprowadzało się do amerykańskiej kontroli nad całością życia danego państwa. Najjaskrawszym przejawem tej formy pomocy są np. stosunki w południowej Korei i południowym Wietnamie, a do niedawna w Grecji i Turcji. Z całą otwartością mówi o tym wydawca US News and World Report, Dawid Lawrance, bardzo bliski amerykańskiemu Departamentowi Stanu: „Nie możemy uznać takiej rzeczy, jak „neutralizm" czy „neutralność" w naszym programie pomocy zagranicznej — ani centa dla neutralnych" (20.I.1956).

Sprawa okazała się jednak nie tak prosta. Stanom Zjednoczonym groziłaby utrata zysków ekonomicznych, związanych z „pomocą" oraz ze stosunkami handlowymi, a następnie i zupełna utrata wpływów politycznych. Przyznał to sam Dulles w swoim oficjalnym sprawozdaniu z rozmów, jakie odbył w czasie swej podróży po krajach azjatyckich. „Jeśli chcemy widzieć wolny świat zachowany i rozszerzony, to musimy pomagać, ponieważ w przeciwnym wypadku siły despotyzmu przejmą kontrolę" (New York Herald Tribune z 27.III.1956 r.). Zdanie to przełożone na praktyczny język znaczy, że jeśli Stany Zjednoczone zechcą dyskryminować ekonomicznie kraje neutralne, to w chwili obecnej świat socjalistyczny jest dość silny, aby tym krajom pomóc, izolując w ten sposób te siły imperialistyczne, które chciałyby z tzw. „pomocy" uczynić narzędzie politycznego szantażu. I dlatego Dulles zmuszony jest występować obecnie z bardziej elastyczną polityką, w większym stopniu przystosowującą się do sytuacji, choć nie zmienioną w swych założeniach. Wystarczy przypomnieć, że ostatnio zmuszony był on oświadczyć w związku ze stanowiskiem Indii, iż uszanuje „wybór" państw, które nie weszły do SEATO. (New York Herald Tribune z 27.III.1956 r.).

* *

*

O zagadnieniu drogi, jaką wybiera ten czy inny kraj kapitalistyczny w stosunkach międzynarodowych — za czy przeciw pokojowej współpracy, co w przełożeniu na język współczesnej praktyki międzynarodowej oznacza: za czy przeciw neutralności — decydują w ostatecznym rachunku same narody. Polityka zagraniczna każdego państwa jest bowiem w decydującej mierze zależna od wewnętrznego układu sił, co oczywiście nie pomniejsza wpływu sytuacji międzynarodowej na tę politykę.

Dla narodów państw kapitalistycznych neutralizm oznacza przede wszystkim ruch antywojenny, możliwość zachowania pokoju, możliwość skoncentrowania się na sprawach wewnętrznej demokratyzacji i postępu. Neutralizm — to dla takich państw ochrona przed współczesną wojną, której próbkę dali Amerykanie w Hiroszimie i Nagasaki. Państwa te nie posiadają i nie mogą posiadać w najbliższym okresie broni termojądrowej, co czyni je w dużym stopniu bezbronnymi wobec możliwości ewentualnej groźby wojennej ze strony Stanów Zjednoczonych. Posiadanie jednak broni termojądrowej również przez Związek Radziecki chłodzi zapał tych, którzy w blokach militarnych szukają łatwego łupu kosztem świata socjalistycznego, a z drugiej strony chroni przed ewentualnym szantażem ze strony Stanów Zjednoczonych. Znany publicysta amerykański, W. Lippmann, uważa nawet, że ten fakt wpłynął w decydujący sposób na wzrost nurtu neutralistycznego: „Teraz Związek Radziecki ma broń jądrową oraz środki przerzucania jej bombowcami na nasze bazy. Oto przyczyna, dla której fala neutralizmu w dziedzinie militarnej objęła całe ogromne półkole od Japonii do Skandynawii" (New York Herald Tribune z 23.II.1956 r.). Nie oznacza to, że neutralizm jest równoznaczny z jednostronnym rozbrojeniem się państw, które zdecydowały wybrać politykę neutralności. Państwa te wzmacniając swą neutralność wzmacniają tym samym swą suwerenność, zachowują również swoje siły zbrojne, potrzebne do samoobrony i do wykonywania zobowiązań międzynarodowych, wynikających z Karty NZ. Neutralność w stosunku do bloków militarnych nie wyłącza zresztą porozumień rzeczywiście obronnych w ramach poszczególnych regionów, zagrożonych przez zewnętrzną interwencję — takich jak np. porozumienie państw arabskich w obliczu groźby ze strony paktu bagdadzkiego, państw Ameryki Łacińskiej zagrożonych przez imperializm amerykański itp.

Drugim aspektem, który czyni z neutralizmu tak atrakcyjną dla wielu państw kapitalistycznych koncepcję, są poważne zyski gospodarcze. Wynikają one z możliwości handlu z państwami zarówno kapitalistycznymi, jak i socjalistycznymi, czemu przeszkadza dyskryminacyjna polityka, narzucana państwom należącym do NATO i podobnych ugrupowań przez amerykańskiego hegemona. Szerokie możliwości równoważnej wymiany handlowej z krajami wspólnoty socjalistycznej stwarzają również najwygodniejszą pozycję przetargową tzw. „młodych" państw w stosunku do wielkich potęg kapitalistycznych, które wykorzystywały dotychczas bez żadnych prawie hamulców swoje uprzywilejowane stanowisko wobec krajów gospodarczo słabo rozwiniętych. Po raz pierwszy w historii kapitalizmu państwa gospodarczo nie rozwinięte uzyskują w warunkach neutralności możliwość stosunkowo szybkiej industrializacji, głównie dzięki pomocy państw socjalistycznych, przede wszystkim ZSRR, ale również Czechosłowacji i NRD, a w pewnym stopniu także Polski. Państwa imperialistyczne, które dotychczas miały monopol na uprzemysłowienie i które zazdrośnie strzegły tego monopolu jako głównej opory swej ekonomicznej przewagi, prowadziły świadomą politykę niedopuszczania bądź hamowania rozwoju przemysłowego innych krajów. Wspomniany już wyżej Lippmann pisze, że kraje socjalistyczne „uważają, iż złamawszy uprzednio monopol zachodni na broń jądrową złamały obecnie również zachodni monopol ekonomicznego przodowania w rozwijaniu krajów eko-

nomicznie zacofanych. Uzyskały one pełną „konkurencyjność" i nie można ich już „powstrzymać" na granicach środkowego Wschodu, południowej Azji, Afryki, a być może nawet Ameryki Łacińskiej... Na tę niedawno przez Związek Radziecki uzyskaną siłę konkurencyjną reagują kraje będące w jego zasięgu zajęciem stanowiska, które nazywa się raz „neutralizmem", kiedy indziej „nieopowiadaniem się po żadnej stronie" albo postawą „pośrednią". Jest to równoznaczne ze stopniowym rozkładem pierścienia państw „powstrzymujących", który Acheson, a następnie Dulles zmontowali w poprzedniej fazie zimnej wojny" (New York Herald Tribune z 23.II.1956 r.). W innym ze swoich artykułów Lippmann wskazuje słusznie na przyczynę atrakcyjności ofert radzieckich: „ZSRR jest w lepszej od nas pozycji przetargowej, ponieważ nie żąda on i nie ma potrzeby żądania ani paktów militarnych, ani ich równoważników. ZSRR może stanąć całkowicie, bez zastrzeżeń po stronie tych wszystkich, którzy pragną nie mieszać się do niczego" (New York Herald Tribune z 24.II.1956).

W takich warunkach kraje imperialistyczne muszą zmienić swą politykę, jeśli nie chcą utracić wszystkich wpływów, a ten fakt także jest korzystny dla państw neutralnych — zarówno w zagadnieniach ekonomicznych, jak i politycznych. Umożliwia to tym krajom nie tylko szybszy rozwój, ale i wzrost ich znaczenia międzynarodowego. Kraje neutralne stają się w chwili obecnej jednym z ważnych czynników międzynarodowego odprężenia i polityki pokojowego współistnienia. Wystarczy wskazać choćby na Indie, które między innymi dzięki swej polityce neutralności i pokojowego współistnienia w ciągu kilku dosłownie lat wyrosły z półkolonii do roli światowego mocarstwa.

* *
*

Współczesny neutralizm w krajach kapitalistycznych jest wyrazem i równocześnie jedną **z form walki** o pokojowe współistnienie. Nurt neutralistyczny w tych krajach reprezentuje te siły społeczne, które w obecnych warunkach widzą w nim najlepszą ochronę swoich państwowych i narodowych interesów. Nurt ten jednakże dochodzi do głosu nie automatycznie, ale w trudnej i skomplikowanej walce z tymi siłami i tendencjami w krajach kapitalistycznych, które wiążą swoje interesy z istnieniem ugrupowań agresywnych.

Ogromny wpływ na ostateczny wynik tej walki ma polityka państw socjalistycznych. Chodzi tu zarówno o jej założenia, jak i o konkretne posunięcia poszczególnych krajów. Wyższość założeń swojej polityki demonstrują państwa socjalistyczne przede wszystkim w swoich wzajemnych stosunkach. Zamiast tradycyjnego szablonu wilczych stosunków pomiędzy państwami, nasz świat daje obraz stosunków opartych o suwerenną równość, braterską pomoc, wzajemne zaufanie. Są to fundamenty niezłomnej jedności świata socjalistycznego, stanowiące ogromnej wagi czynnik utrwalenia pokoju oraz postępu ludzkości ku wyższym formom organizacji społecznej.

ADAM SCHAFF

Z czym walczymy i do czego dążymy występując przeciwko „kultowi jednostki"

Nie ma chyba przesady w twierdzeniu, że niezmiernie ważne problemy naszego życia politycznego, problemy walki, jaką toczy obecnie międzynarodowy ruch robotniczy, koncentrują się dokoła spraw nazywanych przez nas krótko „kultem jednostki". Są to sprawy ciężkie i nabolałe. Obok nich nie może przejść obojętnie żaden komunista, żaden uczciwy człowiek, któremu droga jest sprawa postępu ludzkości, drogie są ideały sprawiedliwości społecznej i szczęścia ludzkiego. Tym większe namiętności budzi też problem „kultu jednostki" i dróg jego przezwyciężenia. Idzie tu przede wszystkim o praktyczną stronę zagadnienia. Rzecz jasna jednak, że problemy praktyczno-polityczne tego rzędu i znaczenia łączą się z poważną i skomplikowaną problematyką teoretyczną, której rozwiązanie może okazać pomoc toczonej walce politycznej.

Podejmując tę problematykę muszę podkreślić, że chodzi mi tu i może mi chodzić tylko o pewne poszukiwania, o zarysowanie zagadnień do przemyśleń. Sprawy te są zbyt trudne i zbyt zawikłane, by można się było pokusić już teraz o pełne ich rozwiązanie. Wymagać to będzie długich i żmudnych studiów historyczno-socjologicznych, wymagać to będzie ustalenia szeregu faktów obecnie jeszcze niezupełnie wyjaśnionych i zrozumiałych. W każdym razie zadaniem naszym jest obecnie podejmowanie różnorakich prób przechodzenia od opisu zjawisk do bardziej głębokiego poznania ich mechanizmu i prawidłowości. Jest to nieodzowne przede wszystkim ze względu na potrzeby walki ze złem, ze względu na konieczność przezwyciężenia skutków „kultu jednostki" oraz podcięcia jego korzeni, by do końca wykarczować jego pozostałości i uniemożliwić recydywę, odrodzenie się w takiej lub innej postaci schorzeń, w które z taką siłą uderzył XX Zjazd KPZR.

CO ROZUMIEMY PRZEZ „KULT JEDNOSTKI"?

Nie jest bynajmniej rzeczą jasną, o jakie zjawisko czy kompleks zjawisk społecznych idzie, gdy mówimy o „kulcie jednostki". Świadczą o tym spory, które toczą się u nas ostatnio dokoła tych spraw. Dużo jest w tych sporach istotnych trudności, ale sporo również nieporozumień i niejasności

teoretycznych. Pod tym określeniem kryją się zjawiska różne, powiązane wprawdzie ze sobą, lecz bynajmniej nie identyczne.

Kiedy mówimy o „kulcie jednostki" odnosząc to określenie konkretnie do poprzedniego okresu w ruchu robotniczym, mamy na myśli przede wszystkim sprawy i zagadnienia dotyczące bezpośrednio osoby Stalina i jego działalności.

Idzie tu o powszechnie znany fakt, że Stalin, wokół którego skupił się po śmierci Lenina leninowski trzon partii, zaczął z czasem — przy istnieniu sprzyjających po temu warunków obiektywnych — łamać leninowskie normy życia partyjnego i nadużywać władzy, którą dawało mu jego stanowisko, dochodząc aż do samowoli zagrażającej podstawom partii proletariackiej. Tę działalność Stalina ułatwiał fakt, że w masach partyjnych i bezpartyjnych w ZSRR, że wśród milionowych rzesz bojowników o sprawę komunizmu na całym świecie autorytet słusznie należny przywódcom ruchu robotniczego został w wypadku Stalina — za jego zgodą i poparciem — rozdmuchany wręcz do bałwochwalstwa. Stalina uważano nie tylko za jednostkę genialną i nieomylną, lecz faktycznie nawet za rzeczywistego twórcę historii, za rzeczywistego autora zwycięstw socjalizmu, które były dziełem mas ludowych i stojącej na ich czele partii. Był to w istocie stary, idealistyczny, w zasadniczy sposób przeciwstawny marksizmowi, pogląd „heroistyczny", który w określonych warunkach zdołał zapuścić korzenie w marksistowskim ruchu robotniczym wyrządzając mu ogromne szkody.

Analizując tę sprawę musimy wziąć pod uwagę rzeczywistość społeczną, na gruncie której pogląd ten mógł się zrodzić — skupienie niezmiernej władzy w ręku Stalina, fakty nadużywania władzy i samowoli ze strony Stalina, który wykorzystując znajdujący się w jego ręku aparat (przede wszystkim aparat bezpieczeństwa) stanął z czasem ponad partią i zagroził jej życiowym podstawom. W tej konkretnej sytuacji „kult jednostki" znajdował jednocześnie wyraz w bałwochwalczym stosunku do jednostki oraz w nadużywaniu władzy przez tę jednostkę, w jej samowoli sprzecznej z demokracją wewnątrzpartyjną i ogólnospołeczną.

Zjawiska społeczne, które obejmujemy nazwą „kultu jednostki", nie ograniczają się tylko i wyłącznie do spraw związanych bezpośrednio z osobą Stalina.

Najczęściej używamy tego określenia w znaczeniu szerszym mając na myśli wszelkie przejawy wypaczeń dyktatorskich, przejawy łamania demokracji na rozmaitych szczeblach aparatu partyjnego i państwowego w różnych krajach. O to też chodzi nam dzisiaj przede wszystkim, gdy wzywamy w myśl uchwał XX Zjazdu KPZR do walki z „kultem jednostki" w międzynarodowym ruchu robotniczym. I ta sprawa również wiąże się z kultem Stalina: on przecież stanowił wzór, a jego działalność podstawę odpowiednich wypaczeń. Ale jest to sprawa znacznie szersza, sprawa dotycząca pewnego stylu kierownictwa i pracy aparatu partyjnego i państwowego, sprawa naruszania podstawowych norm demokracji wewnątrzpartyjnej i demokracji proletariackiej w ogóle. Spotkałem się ze zdaniem, iż na różnych szczeblach namnożyło się „nosicieli prawdy obiektywnej". Jest to trafne określenie stanu rzeczy. Przykład był bardzo zaraźliwy, tym bardziej że klimat „kultu jednostki", tzn. klimat komenderowania na zasadzie rzekomej nieomylności, jest wygodny, gdyż zwalnia od rze-

czywistego kierowania i trudu przekonywania. Kult Stalina zrodził wiele naśladowców różnej rangi, zrodził określony styl kierownictwa i pracy.

I wreszcie jeszcze jedna strona tego zjawiska.

O „kulcie jednostki" mówimy nie tylko w odniesieniu do pewnych przejawów działalności Stalina czy też innych jednostek na rozmaitych szczeblach, które przejęły jego styl pracy. Mówimy również mając na myśli pewne przejawy komenderowania i administrowania, które stały się stylem pracy najrozmaitszych instancji aparatu partyjnego i państwowego jako jednostek zbiorowych.

Partia nowego typu, która stała się formą organizacyjną ruchu komunistycznego, opiera się na zasadzie centralizmu demokratycznego. *Centralizm* demokratyczny oznacza, że instancje niższe w partii są związane uchwałami instancji wyższych i mniejszość jest związana uchwałą większości. Dyscyplina partyjna jest oparta przede wszystkim na tej zasadzie i z tym łączy się *jedność działania* partii wymagająca bezwzględnego poszanowania i wykonywania uchwał przez członka partii we wskazanych wyżej wypadkach.

Przypomniałem te powszechnie znane sprawy, by usunąć wszelkie nieporozumienia, mogące powstać w związku z zagadnieniami, które chcę dalej poruszyć. Idzie mianowicie o to, że partia nowego typu opiera się na centralizmie *demokratycznym*. Z tego wynika szereg wniosków, ale sprawą naczelną jest obowiązek utrzymania więzi z masami, czemu przeczy „kult jednostki" prowadząc do zastąpienia kierownictwa partyjnego komenderowaniem przez instancje.

Tu na plan pierwszy wysuwa się sprawa nieomylności. Jedna z istotnych cech zjawiska nazwanego ogólnie „kultem jednostki" polega przecież na tym, że uznaje się w sposób dogmatyczny czyjąś nieomylność i każe się w rezultacie sądzić o prawdzie i fałszu na podstawie zgodności jakichś poglądów z tym czyimś stanowiskiem. Otóż decydujące znaczenie posiada właśnie to uznanie nieomylności i wypaczone ujęcie prawdy nie jako zgodności z obiektywną rzeczywistością, lecz z czyimś stanowiskiem.

Zasady *centralizmu demokratycznego,* które nazywamy powszechnie leninowskimi normami życia partyjnego, są zdecydowanie sprzeczne również i z tak rozumianym „kultem jednostki" (o wiele rozsądniej byłoby w takim wypadku mówić po prostu o komenderowaniu przez instancję, o nieuzasadnionym uzurpowaniu sobie cechy nieomylności, o łamaniu demokracji wewnątrzpartyjnej itp.). Odnosi się to do wszystkich instancji — od komitetu powiatowego do komitetu centralnego włącznie. Więcej — odnosi się to do partii jako takiej. Nie ma nieomylnych ani jednostek, ani ciał zbiorowych. Lenin uczył, że partia również nie jest nieomylna. Oznakę jej siły widział nie w pozowaniu na nieomylność, lecz w otwartym, publicznym przyznawaniu się do każdego błędu. Odmawianie jakiejkolwiek instancji cechy nieomylności nie narusza ani jej powagi i autorytetu, ani nie zagraża dyscyplinie wynikającej z centralizmu demokratycznego. Siła tej dyscypliny polega bowiem na świadomości i świadomym podporządkowaniu się woli większości, a nie na ślepej wierze w czyjąkolwiek nieomylność. Jeśli zaś w poprzednim okresie zagnieździła się fałszywa teza o nieomylności, to stanowiła ona przejaw oderwania od mas, swoistej niewiary w masy. Odrzucenie tezy o nieomylności nie jest bynajmniej sprzeczne z tym faktem, że partię obowiązuje jedność działania, że otacza ona szacunkiem

i zaufaniem swój komitet centralny, do którego kieruje swoich najlepszych i najbardziej doświadczonych ludzi, że komitet centralny w okresie między zjazdami jest naczelną władzą partyjną działającą na gruncie ustalonej linii partyjnej. Siła i mądrość kolegialnego kierownictwa partyjnego opiera się na ścisłym związku z masami partyjnymi, na zaufaniu mas do kierownictwa, a więc na współudziale mas partyjnych w wypracowywaniu polityki partii, na sprawdzaniu i korygowaniu jej w świetle krytyki i opinii tych mas.

NA CZYM POLEGA SPOŁECZNA SZKODLIWOŚĆ „KULTU JEDNOSTKI"

Społeczne skutki „kultu jednostki" są różnorakie w rozmaitych dziedzinach życia. Występują one w dziedzinie politycznej, moralnej, prawnej, ekonomicznej, występują zawsze jako czynnik ujemny, czynnik hamujący rozwój społeczny. Nie zamierzam bynajmniej poddać tej sprawy wszechstronnej analizie. Zatrzymam się jednak na takim aspekcie sprawy, który posiada znaczenie decydujące.

Wiele i słusznie pisano ostatnio o tym, że „kult jednostki" jest sprzeczny z uogólniającą fakty i doświadczenia tezą o twórczej roli mas ludowych w rozwoju historycznym czy też o kierowniczej roli partii proletariackiej w rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

Sprawa jest tak oczywista, że teza wydaje się wręcz banalna. A jednak uważam, że nie zawsze widzimy sens „kultu jednostki" właśnie od tej strony, a tym samym nie mobilizujemy się dostatecznie do walki przeciw jego skutkom. Idzie mianowicie o to, że analizując „kult jednostki" koncentrujemy często uwagę na przedmiocie kultu, zaniedbując podmiotową jego stronę, tzn. tych, którzy ten kult uprawiają, i skutki, jakie to za sobą pociąga.

Lenin uczył, że socjalizm oznacza ogromne podniesienie twórczej roli mas ludowych, ich inicjatywy i świadomości jako współgospodarzy i współtwórców nowego społeczeństwa. Postulat Lenina, by w socjalizmie każda gospodyni domowa stała się świadomym politycznie współgospodarzem kraju, ma szczególną wymowę, gdyż Leninowi chodziło tutaj o grupę ludności najbardziej wówczas zacofaną, której podniesienie w randze społecznej miało znaczenie symboliczne dla całości społeczeństwa. Czy postulat ten posiada charakter realny? Doświadczenie międzynarodowego ruchu robotniczego i budownictwa socjalizmu wykazuje całkowitą jego realność.

Popatrzmy teraz, jakie skutki pociąga za sobą właśnie od tej strony — od strony podnoszenia świadomości i politycznej odpowiedzialności mas — zjawisko, które nazywamy „kultem jednostki". Niewątpliwie są to skutki wręcz przeciwstawne leninowskiemu postulatowi, wręcz przeciwstawne marksistowskiemu rozumieniu socjalizmu i humanizmu.

Można stwierdzić, że wiara w posłannictwo jakiejś jednostki czy jakichś jednostek, które są genialne, nieomylne i dlatego właśnie powołane do tworzenia historii, którym należy się podporządkować zachowując dla siebie tylko rolę wykonawcy ich poleceń i posłusznego komentatora ich poglądów — *przeciwdziałała* rozwojowi inicjatywy mas, *przeciwdziałała* rozwojowi ich poczucia politycznej odpowiedzialności za losy kraju. Jeśli dodamy do tego warunki, w których każde odchylenie od woli i poglądów jednostki „wybranej" zostaje uznane za akt wrogi w stosunku do ruchu

robotniczego i pociąga za sobą takie lub inne represje, nie można mieć wątpliwości co do skutków, jakie to wywołuje. Wytwarza to nie tylko wśród mas, lecz również wśród działaczy politycznych i twórców kultury tendencje do wyrzekania się własnej inicjatywy, samodzielności myśli, twórczej odpowiedzialności politycznej za losy społeczeństwa. Właśnie z takim zjawiskiem stykaliśmy się w czasach „kultu jednostki". Okresowo powtarzające się nawoływania do większej inicjatywy i samodzielności myśli nie mogły dawać właściwych rezultatów, gdy słowa deklaracji i nawoływań popadały w sprzeczność ze znaną każdemu i dotkliwie odczuwalną praktyką.

Postaram się zilustrować te tezy najbliższym mi przykładem nauk społecznych i narastania w nich przejawów dogmatyzmu.

Nie było chyba okresu w historii marksizmu, w którym by tak wiele nawoływano w prasie naukowej i codziennej do twórczego stosowania marksizmu, do samodzielności i śmiałości naukowej itp., ile w ostatnich latach. Jednocześnie zaś nie było w historii marksizmu tak poważnych objawów zastoju i dogmatyzmu w dziedzinie nauk społecznych, jak właśnie w tych latach głośnego i nieprzerwanego nawoływania do walki z dogmatyzmem w imię twórczego marksizmu.

W odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak było, należy wskazać niezgodność słowa i czynu, niezgodność deklaracji i nawoływań z bieżącą praktyką.

Trzeba oddać pełną sprawiedliwość Stalinowi, jeśli idzie o teoretyczne ujęcie zagadnienia. Stalin uczył o twórczej roli teorii w stosunku do praktyki, która staje się bez teorii ślepa i wyradza się w płaski praktycyzm. Stalin uczył, że nauka nie uznaje fetyszów i że należy walczyć konsekwentnie z wszelkimi przejawami skostnienia i dogmatyzmu, że marksizm jest twórczy i nie pozwala na przekształcenie żadnej tezy w dogmat. Stalin uczył, że dla postępu nauki konieczne jest ścieranie się poglądów i wolna dyskusja naukowa.

Czy to wszystko było słuszne, czy to były prawdy? Jak najbardziej święte prawdy. Ale wobec tego, dlaczego efekty były tak opłakane? Otóż tragedia polega na tym, że praktyka stała w jaskrawej sprzeczności z tymi bezspornymi prawdami. „Kult jednostki" przekreślał bowiem w praktyce te słuszne tezy, przyznając wyłączne i monopolistyczne prawo twórczego rozwijania marksizmu faktycznie jednej tylko osobie. Kiedy absolutną prawdą nie podlegającą dyskusji stawały się poglądy samego Stalina lub też poglądy przezeń bądź przez inne upoważnione do tego osoby aprobowane, wszelka dyskusyjność, ścieranie się poglądów, walka z fetyszami i dogmatami w nauce stawały się fikcją. Przykładów można przytaczać mnóstwo: historia monopolu Łysenki w biologii, szkoły Bykowa w fizjologii, nie mówiąc już o bezwzględnej nietykalności aprobowanych stanowisk w naukach społecznych, w tym szeregu bardzo dyskusyjnych twierdzeń Stalina, wypowiedzianych w ostatnich jego pracach.

Należy się w tym miejscu wyraźnie zastrzec, że idzie tu tylko o jeden — chociaż nader ważny — element stymulujący postawę dogmatyczną w nauce i hamujący jej rozwój. Wpływ „kultu jednostki" nie tłumaczy bynajmniej wszystkich błędów popełnianych w nauce marksistowskiej. Wystarczy tu wskazać chociażby na kwitnący powszechnie w nauce historii subiektywizm i presentyzm, który poświęcał prawdę historyczną doraźnym potrzebom bieżącej polityki, czyniąc z nauki funkcję współczesnej polityki, albo też

na swoiste wypaczenia prawdy historycznej o wyraźnym posmaku nacjonalistycznym. Te przykłady pozwalają zrozumieć, że działały tu również inne czynniki i że to, co skrótowo nazywamy dogmatyzmem i schematyzmem w nauce, stanowi zespół problemów nader skomplikowanych i czekających dopiero na konkretną analizę. Niemniej jednak można wysnuć wniosek, że właśnie „kult jednostki" stwarzał właściwą atmosferę dla dogmatyzmu.

Rzecz jasna, że w takiej atmosferze musiał kwitnąć — wbrew wszelkim deklaracjom — dogmatyzm i lęk przed samodzielną myślą. Trzeba tu bardzo mocno podjąć tezę tow. Mikojana, wypowiedzianą na XX Zjeździe o obiektywnych warunkach, które wywołały to ujemne zjawisko. Właśnie dzięki tym warunkom wszczepiliśmy pracownikom nauki postawę wręcz przeciwstawną tej, o której mówiły głoszone zasady. I na tym polega główny grzech okresu „kultu jednostki" w dziedzinie nauki. Jest to oczywiście tylko wycinkowe zagadnienie, zagadnienie podporządkowane szerszym problemom politycznym. Ale niemniej jest to zagadnienie reprezentatywne dla całości sprawy.

WARUNKI NARODZIN I ROZWOJU „KULTU JEDNOSTKI"

Postawmy tu naprzód pytanie — czy twierdzenie o wpływie „kultu jednostki" na bieg wypadków historycznych jest zgodne z marksizmem? Układa się ono całkowicie w ramy marksistowskiej teorii o roli jednostki w historii i trudno mu też zaprzeczyć. Chyba nikt nie zaprzeczy temu, że w skomplikowanym zjawisku społecznym, które nazywamy „kultem jednostki", czynnik subiektywny odgrywa ogromną rolę. Mówi się tu przecież nie o tym, że jakakolwiek jednostka może tworzyć historię w sposób dowolny, sprzeczny z ogólną prawidłowością rozwoju historycznego, lecz że może nadać jej biegowi określone oblicze, że może ten bieg przyśpieszyć lub hamować. Sprawa polega właśnie na tym, że nie wolno — mimo wszystkich jego błędów — odrywać Stalina od partii i budownictwa socjalizmu. Był on Stalinem i mógł zdobyć taką pozycję dlatego właśnie, że pomimo błędów i wypaczeń stał na czele partii w budowaniu socjalizmu. Pewne jego czyny wyrządziły ogromne szkody, hamowały rozwój socjalizmu. To właśnie mu się zarzuca mówiąc o „kulcie jednostki".

Z drugiej strony jednakże należy mocno podkreślić, że idzie tu tylko o jedną z przyczyn najbardziej bezpośrednich. Sprawa nie sprowadza się bynajmniej do tego, że Stalin był człowiekiem takim czy innym, posiadał właśnie takie, a nie inne cechy charakteru. Rzecz jasna, że takie ujęcie byłoby „demonologią", obcą duchowi i stanowisku marksizmu. Nikt też *tak* sprawy nie ujmuje, jeśli idzie o odpowiedzialne wypowiedzi.

Jest niewątpliwie dużym osiągnięciem praktyczno-politycznym, że wypaczenia związane z osobą Stalina, które nazywamy „kultem jednostki", zostały opisane, a poszczególne ich fakty potępione. Ale teraz dopiero należy zadać bardzo ważne pytanie, dlaczego doszło do tego wypaczenia, jak mogło do niego dojść? Pytanie to jest ważne z punktu widzenia potrzeb skutecznej walki z tym zjawiskiem, do czego nieodzowne jest poznanie również jego korzeni, jego przyczyn.

Subiektywne dążenie Stalina mogło się narodzić tylko w określonych warunkach społecznych i tylko w określonych warunkach mogło znaleźć podatny grunt do rozwoju. Marksistowska analiza „kultu jednostki" wymaga troskliwej analizy tych społecznych warunków.

Pogłębiona odpowiedź na pytanie, w jakich warunkach narodził się „kult jednostki", co sprzyjało rozwojowi tego wypaczenia, wymaga szczegółowych studiów historyczno-socjologicznych. Historycy z pewnością długo jeszcze będą zajmować się tym problemem. Ale wydaje się, że my w tej chwili wiemy dostatecznie wiele, by podjąć próbę analizy wprawdzie częściową, lecz stanowiącą jednak podstawę do działania.

Idzie nam tutaj o warunki ściśle określonego etapu działalności Stalina, mniej więcej od 1924 r. do początku lat trzydziestych. Był to okres rozwoju dyktatury proletariatu w ZSRR w warunkach poważnego zagrożenia przez otoczenie kapitalistyczne. Dodajmy do tego zaostrzającą się walkę klasową w okresie kolektywizacji, zaostrzenie walki z opozycją wewnątrzpartyjną na tle sporu o linię generalną w sprawach kolektywizacji i industrializacji, a stanie się zrozumiałe, że warunki obozu warownego, jakim był wówczas ZSRR, sprzyjały tendencjom do ograniczania demokracji i przyznawania kierownictwu partyjnemu uprawnień dowództwa wojskowego. Dodajmy również, że wypadki rozgrywały się w kraju ekonomicznie zacofanym i straszliwie wyniszczonym przez wojnę i rewolucję, że imperialiści przez blokadę gospodarczą oraz organizowanie wewnątrz kraju dywersji i sabotażu zaogniali jeszcze tę sytuację, zmuszając władzę radziecką do zaostrzania walki z kontrrewolucją i do ograniczania zasięgu demokracji. Dodajmy dalej, że wypadki zachodziły na terenie kraju zacofanego również pod względem społecznym i kulturalnym (Lenin podkreślał to wielokrotnie, zwłaszcza w związku z walką przeciw biurokracji), kraju o wielowiekowych tradycjach samowładztwa, kraju o poważnych przeżytkach feudalnych i patrymonialnych (mówił o tym w swoim czasie Lenin), sprzyjających „kultowi jednostki", kraju przeważnie chłopskiego, a w tradycjach przeważającej większości ruchów chłopskich odnajdziemy kult bohatera i wodza jako ich element składowy.

Nawet ten ogólnikowo zarysowany obraz jasno ukazuje tło społeczne, na którym mógł w konkretnych warunkach narastać „kult jednostki", gdy do warunków obiektywnych dołączył się czynnik subiektywny w postaci takiej właśnie jednostki, jaką był Stalin. Możliwość „kultu jednostki" zwiększała się na gruncie ograniczania demokracji w konkretnych warunkach walki klasowej, przy istnieniu określonej specyfiki ekonomicznego i społecznego rozwoju kraju, w którym ta walka się toczyła.

Ale właśnie szło o możliwość tego zjawiska, które nazywamy „kultem jednostki", o narastanie przesłanek i warunków tego zjawiska. Możliwość jednakże — jak wiemy — nie jest jeszcze rzeczywistością.

Sedno zagadnienia tkwi właśnie w tym, by móc wyjaśnić, jak doszło do łamania demokracji wewnątrzpartyjnej, jakie siły społeczne to spowodowały, jaki był mechanizm społeczny przejścia od możliwości „kultu jednostki" do jego rzeczywistości. Jeśli bowiem z nauk przeszłości możemy wysnuć dyrektywę ogólną, że w walce przeciw niebezpieczeństwu recydywy „kultu jednostki" należy wzmacniać wszechstronnie leninowskie normy życia partyjnego, to dopiero konkretne poznanie mechanizmu łama-

nia tych norm w przeszłości, poznanie sił, które tego dokonały, stawia tę ogólną dyrektywę na konkretnym gruncie i czyni z niej w pełni użyteczny oręż.

Badając historię zagadnienia, jego mechanizm, natrafiamy na kilka czynników, które z pewnością odegrały poważną rolę w rozwoju „kultu jednostki", a które są jakoś wewnętrznie powiązane i wzajemnie uzależnione. Wszystkie one rzucają światło na problem, co skłaniało partię jako całość bądź pewne jej oddziały do akceptowania coraz dalej idących ograniczeń demokracji.

Zacznę od sprawy walki z opozycją.

Musimy pamiętać, że po śmierci Lenina walka z kolejnymi opozycjami i odchyleniami wewnątrzpartyjnymi była walką o losy rewolucji. Leninowski trzon partii rozumiał, że zwycięstwo trockizmu czy odchylenia prawicowego zagrażało istnieniu Związku Radzieckiego i przyszłości rewolucji. To właśnie niebezpieczeństwo zdecydowało o skupieniu się partii wokół Stalina, który prowadził wówczas konsekwentną walkę ideologiczną w obronie leninizmu. To niebezpieczeństwo skłaniało również leninowski trzon partii do wzmacniania i podnoszenia autorytetu Stalina jako przywódcy i realizatora słusznej linii. Widziano we wzroście osobistego autorytetu Stalina w partii i w masach dorobek partii jako całości w walce przeciw zagrażającym jej odchyleniom. To niebezpieczeństwo wreszcie skłaniało chyba leninowski trzon partii do zgody na ograniczanie demokracji i dyskusyjności wewnątrzpartyjnej, gdyż widział on w tym oręż w walce przeciw opozycji. Wyraz tego znajdujemy w zmianach statutu partii na przestrzeni między XIII a XVII Zjazdem, które prowadzą do ograniczania częstotliwości zjazdów i plenarnych posiedzeń KC, do zmniejszania statutowych gwarancji w sprawie dyskusyjności itp.

Oczywiście w tej całej ewolucji dużą rolę odegrała stalinowska koncepcja walki z opozycją. Lenin ostro walczył z opozycją i odchyleniami (np. walka przeciw tzw. robotniczej opozycji na X Zjeździe), ale bronił jednocześnie prawa do dyskusyjności w partii, prawa członków partii do formułowania własnego stanowiska w zasadniczych sprawach, które wywołują różnice zdań (patrz uwagi Lenina do poprawki Riazanowa na tymże X Zjeździe). Koncepcja Stalina natomiast zmierzała nie tylko do odcinania opozycji od partii, ale stopniowo znosiła możliwość ścierania się poglądów w partii. Wiązało się to ściśle z jego fałszywą koncepcją, iż rozwój dyktatury proletariatu oznacza nieustanne zaostrzanie się walki klas. Rezultatem tych dwóch elementów — linii Stalina w sprawie likwidacji swobodnej wymiany myśli i zgody większości partii na tendencję do coraz dalej idącego ograniczania demokracji wewnątrzpartyjnej ze względu na potrzeby walki z opozycją — było wprawdzie całkowite zlikwidowanie opozycji wewnątrzpartyjnych, ale jednocześnie również tak daleko idące łamanie demokracji, że pozbawiło to partię oręża przeciw samowoli jednostki dzierżącej aparat w swym ręku. Tym samym „kult jednostki" zdobył pozycję dominującą.

Drugim czynnikiem, na który należy zwrócić uwagę przy badaniu mechanizmu przejścia od możliwości „kultu jednostki" do jego rzeczywistego panowania, jest sprawa biurokratycznych schorzeń w aparacie państwowym i partyjnym (zwłaszcza w aparacie bezpieczeństwa) wzmacniających elementy „kultu jednostki".

Należałoby również — moim zdaniem — zbadać sprawę stosunków między klasą robotniczą a chłopstwem, zbadać, czy nie było przejawów zakłóceń sojuszu robotniczo-chłopskiego. Jest to sprawa, w której może się kryć klucz do wielu problemów społecznych owego okresu.

Specyficzne zagadnienia musi wysunąć badanie mechanizmu rozwoju „kultu jednostki" w krajach demokracji ludowej. Oczywiście działał tutaj wzór przejmowany ze Związku Radzieckiego, działał wpływ beriowszczyzny, działały specyficzne czynniki sprzyjające temu systemowi.

To, co zostało powiedziane, stanowi oczywiście dopiero nikłą zapowiedź analizy. Ale ukazuje nierozerwalną łączność „kultu jednostki" i demokracji wewnątrzpartyjnej, pokazuje, że i historycznie, i logicznie „kult jednostki" jest czymś pochodnym w stosunku do nieprzestrzegania demokracji wewnątrzpartyjnej, co znowu jak najściślej wiąże się ze sprawą przestrzegania demokracji proletariackiej w państwie. Sprawa demokracji wewnątrzpartyjnej jest przecież tysiącem nici związana ze sprawą więzi partii z masami, ze sprawą ogólnospołecznej kontroli — odpowiedzialności partii i państwa przed całym społeczeństwem.

JAK NALEŻY WALCZYĆ Z MOŻLIWOŚCIĄ NAWROTU „KULTU JEDNOSTKI"

Prowadzimy obecnie szeroko zakrojoną akcję przeciwko zewnętrznym akcesoriom „kultu jednostki", jak np. wieszanie portretów, skandowanie itp. Czy to jest słuszne z punktu widzenia walki z „kultem jednostki"? W określonych warunkach, niewątpliwie tak. Ale jednocześnie należy wyraźnie widzieć, że nie na tym polega istota walki. Po pierwsze — dlatego, że są to jednak tylko zewnętrzne akcesoria. Wieszanie np. portretów w innych warunkach może być zupełnie nieszkodliwą oznaką czci i przywiązania słusznie należną przywódcom ruchu robotniczego. Po drugie — dlatego, że walka z „kultem jednostki" to jest coś o wiele bardziej złożonego niż walka z mitem Stalina, a tym bardziej — z zewnętrznymi przejawami tego mitu.

Gdyby sprawa dotyczyła tylko tego mitu, to właściwie walka byłaby przesądzona przez śmierć Stalina i nie byłoby o czym mówić. A wiemy przecież, że jest o co się troszczyć — i z punktu widzenia skutków tego, co było, i również z punktu widzenia obaw o to, by wypaczenia przeszłości nie powtórzyły się, nie odrodziły w tej lub innej postaci.

Słyszy się często pytanie: jaka jest gwarancja, że to się więcej nie powtórzy?

Gwarancją jest walka partii przeciw czynnikom wywołującym niepożądane zjawiska, walka oparta na znajomości wywołujących je przyczyn.

Ale co to znaczy konkretnie w odniesieniu do walki z „kultem jednostki"? Znaczy to, że ważna jest tu walka z tymi głębszymi przyczynami zjawiska, które mogą i w przyszłości wywołać niebezpieczeństwo jego recydywy. Walczyć skutecznie z „kultem jednostki" we wszelkich jego formach i przejawach to — najogólniej rzecz biorąc — walczyć przeciwko wszelkim formom i przejawom łamania demokracji wewnątrzpartyjnej i ogólnospołecznej, przeciw administrowaniu, przeciw biurokratyzowaniu życia we-

wnątrzpartyjnego i społecznego, walczyć o konsekwentną realizację leninowskich norm życia partyjnego, o konsekwentną realizację *demokratycznego* centralizmu.

Tu jest właściwy klucz do zagadnienia, które wymaga konkretyzacji w zależności od warunków miejsca i czasu. Rzecz jasna, że ta konkretyzacja jest sprawą najważniejszą, gdyż dopiero ona pozwala właściwie zrozumieć, skąd zagraża demokracji niebezpieczeństwo, jaki może być w konkretnych warunkach mechanizm jej łamania, a tym samym — czym i jak należy walczyć, by nie dopuścić do „kultu jednostki".

Nie jest zadaniem niniejszego artykułu zarysowanie konkretnego programu działania w naszych warunkach i nie rości on sobie innych pretensji poza analizą ogólnych aspektów zagadnienia tzw. „kultu jednostki". Musimy jednak zatrzymać się na najogólniejszych aspektach również i od tej, chyba najważniejszej dla nas obecnie, strony problemu.

Jeśli gwarancją przeciw ewentualnym nawrotom „kultu jednostki" jest walka przeciw łamaniu demokracji, a więc i przeciw głębszym przyczynom wywołującym to łamanie — a to jest istotnie jedyna realna gwarancja — to można w ramach najogólniejszego programu walki przeciw „kultowi jednostki" wysunąć na czoło kilka postulatów.

Pierwszy — to konsekwentne stosowanie najszerzej pojętej zasady kolegialności w pracy wszystkich ogniw i instancji partyjnych. Nie idzie więc tylko o to, by ogniwa aparatu stanowiące jednostki zbiorowe pracowały kolegialnie, a nie na zasadzie jednostkowych decyzji kierowniczych towarzyszy. Idzie o kolegialność w szerszym znaczeniu, polegającą na wciąganiu szerokich kół aktywu i mas członków partii do omawiania istotnych zagadnień i do ich rozstrzygania. Przede wszystkim idzie tu o postulat, by decyzje w sprawie polityki i linii partii były demokratycznie podejmowane na zjazdach oraz konferencjach partyjnych i na posiedzeniach plenarnych Komitetu Centralnego.

W związku z tym postulatem, który jest przecież wyrazem podstawowej dla partii marksistowskiej zasady więzi kierownictwa z masami partyjnymi i partii z szerokimi masami społeczeństwa, wysuwa się ogromnej wagi zagadnienie jedności partii i dyskusyjności w ramach partii — zagadnienie, które jest obecnie u nas w partii szeroko omawiane i rozważane. Jest przecież rzeczą jasną, że kształtowanie linii partii przez wciąganie szerokich mas partyjnych do demokratycznego omawiania i do rozstrzygania ważnych problemów życia partyjnego zakłada dyskusję i różnice zdań. W ruchu robotniczym w okresie leninowskim były to sprawy najzupełniej normalne. Co więcej — Lenin uważał, że eliminowanie z góry różnic zdań i dyskusji wewnątrzpartyjnej jest rzeczą dla partii szkodliwą. Przypominam też raz jeszcze znaną uwagę Lenina do poprawki Riazanowa zmierzającej w walce z ówczesną opozycją do odebrania członkom partii tego prawa (IV wydanie, t. 32, str. 237). Absolutna jednomyślność we wszystkich sprawach może być uzyskana tylko kosztem rezygnacji z wymiany myśli partyjnej, kosztem uznania jej za coś szkodliwego.

Jedność partii nie może być oparta tylko na dyscyplinie i głębokiej wierze w kierownictwo. Oba te filary jedności są nader cenne i muszą być utrzymane. Brak jednak czynnika, który powinien leżeć u ich podstaw — świadomości członka partii, samodzielności jego myśli i inicjatywy — nie umacnia tej jedności, lecz przeciwnie, osłabia ją, gdyż jedność bez głębo-

kiej świadomości i samodzielności członków partii jest powierzchowna i narażona na niebezpieczeństwa. Świadomość jest więc koniecznym czynnikiem, ściśle — właściwą podstawą jedności, tym bardziej obecnie, gdy ślepej wierze w autorytety został zadany cios. Świadomości nie można jednak zdobyć bez wymiany i ścierania się poglądów w istotnych zagadnieniach. Czy to zagraża jedności partii? Przeciwnie, jest to jej właściwa podstawa i ostoja. Dlatego też nie należy bać się stawiania i swobodnego omawiania w partii podstawowych zagadnień polityki partyjnej, dlatego też i w tej tak ważnej dla rozwoju partii sprawie należy w pełni wrócić do Lenina. Byłoby rzeczą złudną uważać, że wystarczy ogłosić zgodność z tym postulatem, by rzeczywiście partia zaczęła żyć nowym życiem, by rozpoczęła się w partii ożywiona i twórcza wymiana myśli na wszystkie tematy. Jesteśmy ostatnio czasami zaniepokojeni, nieraz nieodpowiedzialnymi wyskokami niektórych towarzyszy. Czy to jest jedyny powód do niepokoju? Moim zdaniem, istnieje jeszcze jeden i to niezwykle poważny powód: niebezpieczeństwo milczenia tam, gdzie powinna następować wymiana poglądów, dyskusja. A to dotyczy właśnie najżywotniejszych dla partii spraw. Musimy przecież pamiętać o tym, że poprzedni okres był w tym względzie dotkliwą lekcją. Najgorsze — moim zdaniem — polega nie tylko na tym, że ludzie często milczą, gdyż boją się lub niedowierzają nam. Równie źle jest, jeżeli ludzie milczą, gdyż nie mają nic do powiedzenia, gdyż nauczyliśmy ich oglądania się na gotowe sądy, które jako bezsporne i nie podlegające dyskusji prawdy przychodzą z góry. Dlatego też nie wystarczy uznać postulatu jedności opartej na wymianie poglądów, lecz należy nauczyć na nowo partię takiej twórczej dyskusji. Jednym ze środków prowadzących do tego celu mogłoby być częstsze występowanie członków kierownictwa w toczących się w prasie dyskusjach. Pomogłoby to w odrobieniu pewnych złych nawyków poprzedniego okresu.

Drugi postulat — to konsekwentne kontrolowanie wszystkich instancji od dołu do góry. Znaczy to między innymi, że wszystkie instancje muszą składać periodycznie sprawozdania ze swej działalności przed odpowiednim forum partyjnym, którego absolutnym obowiązkiem jest domaganie się takich sprawozdań i troskliwa ich analiza krytyczna, znajdująca odpowiedni wyraz w dyskusji i wnioskach.

Z tego jako wniosek wynika konieczność jawności życia politycznego (w każdym razie w stosunku do masy członków partii). Należy stwierdzić, że ta sprawa jest obecnie bardzo nabolała. Jeśli tyle obecnie mówimy o powrocie do leninizmu, o powrocie do leninowskiego stylu pracy partyjnej, to należy pamiętać, że za życia Lenina (i szereg lat po jego śmierci) publikacja wszystkich materiałów i dyskusji (i to jakich dyskusji!) tak częstych wówczas zjazdów i konferencji partyjnych była rzeczą absolutnie zrozumiałą, że Lenin właśnie był orędownikiem jawności życia partyjnego w czasach normalnych (nie wojennych) wobec wszystkich członków partii. Rzecz jasna, że taka jawność życia politycznego stawia każdego kierowniczego towarzysza, każdego członka wyższej instancji partyjnej i każdą instancję partyjną przed oczyma całej partii i oddaje go pod kontrolę całej partii. Bez jawności życia politycznego nie może istnieć efektywna kontrola kierownictwa przez partię, partii przez społeczeństwo. A bez takiej kontroli nie ma prawdziwych gwarancji, że nie odrodzą się w takiej czy innej postaci te zjawiska, które z takim oburzeniem i obrzydzeniem obecnie potępiamy i odrzucamy.

Trzeci postulat — to konsekwentnie przeprowadzona odpowiedzialność wszystkich instancji, realizowana w drodze otwartej krytyki i samokrytyki, sięgającej do najwyższych instancji partyjnych włącznie. Z tym wiąże się również zasada demokratycznej obieralności wszystkich instancji.

Poza tymi trzema ogólnymi postulatami, które faktycznie wypływają z leninowskich norm życia partyjnego, wysuwa się jeszcze jeden postulat natury ogólnej, ale innego już typu. Idzie mianowicie o postulat ścisłego przestrzegania jedności słowa i czynu, teorii i praktyki.

Poprzedni okres uczy nas, że rozerwanie tej jedności — mimo iż przeczy to podstawom marksizmu — było zjawiskiem częstym i wyrządziło poważne szkody zwłaszcza w dziedzinie moralnej, w dziedzinie kształtowania postawy ludzi. Zwróciliśmy na to uwagę poprzednio w związku z analizą przyczyn zastoju i dogmatyzmu w naukach społecznych. Ale zjawisko było znacznie szersze i przez to znacznie dotkliwsze.

Musimy pamiętać o katastrofalnych jego skutkach z punktu widzenia moralno-wychowawczej funkcji dyktatury proletariatu zarówno w stosunku do członków partii, jak i najszerszych mas społeczeństwa. Musimy pamiętać, że masy czekają teraz na czyny, że czyny tylko mogą ostatecznie przekonać. Dlatego też wszelkie rozchodzenie się słowa i czynu, teorii i praktyki, musi obecnie wywoływać w społeczeństwie najgłębszą nieufność i obowiązkiem całej partii jest najściślejsze przestrzeganie tej jedności, walka z każdym rozdźwiękiem między naszą praktyką a teorią, walka, która winna polegać między innymi na śmiałym wykrywaniu każdego popełnionego błędu i na pryncypialnej jego krytyce. Tylko takie postępowanie bowiem może przekonać, że szło rzeczywiście o błąd, który chcemy naprawić, a nie o świadome i zamierzone odchodzenie w praktyce od głoszonych przez nas teorii i deklaracji.

Słusznie mówimy o konieczności reedukacji całej partii. Każdego członka partii powinno cechować poczucie współodpowiedzialności za losy rewolucji i śmiałość podejmowania tej współodpowiedzialności w praktyce. W tych właśnie istotnych cechach moralnych komunisty, gdy naprawdę dojdą one do głosu u każdego członka partii, u każdego obywatela, tkwi najpoważniejsza gwarancja przeciw wszelkim wypaczeniom demokracji proletariackiej.

Bojowym zadaniem całej partii jest opracowanie konkretnego programu działania, który może najszybciej doprowadzić do takiej reedukacji a tym samym stworzyć najmocniejszą zaporę przeciw wszelkim niebezpieczeństwom zagrażającym sprawie socjalizmu.

HELENA WOLIŃSKA

O praworządności i o prokuraturze

Przeżywamy okres wzmożonej aktywności mas — można chyba zaryzykować twierdzenie, że ta aktywność da się porównać tylko z aktywnością lat 44—45. Był długi, bardzo długi okres w życiu naszej partii, gdy z dużą dozą beznadziejności stwierdzaliśmy „nie ma ludzi". Dziś okazuje się, że ludzie są, ale wielu działaczy partyjnych i społecznych przysypał kurzem okres uprzedzeń, sztampy, lakiernictwa. Wystarczyło sięgnąć do mas, do ich inicjatywy, krytyki, aby się okazało, że partia rozporządza wielką, potężną armią ludzi pełnych twórczego niepokoju, żarliwości, pasji.

Nigdy chyba od lat 44—45 zebrania nie były tak pełne spięć, nie cieszyły się tak wielkim zainteresowaniem jak dziś. Rousseau pisał w Umowie społecznej: „Im lepiej państwo jest urządzone, tym bardziej sprawy prywatne ustępują miejsca sprawom publicznym w umysłach obywateli... We wspólnocie dobrze prowadzonej każdy biegnie na zgromadzenia; pod złym rządem, nikt nie ma ochoty tam się udać, bo każdy przewiduje, że wola powszechna tam nie zaważy, bo wreszcie troski domowe pochłaniają wszystko", (Jan Jakub Rousseau — Umowa społeczna, Łódź, Księgarnia Wydawnictw Prawniczych i Naukowych, 1948 r., str. 85). Mądre to słowa. Gdy zaczęliśmy mówić pełnym głosem o sprawach, które każdego interesują, które wielu z nas nurtowały od lat, a wielu nurtują dopiero od niedawna — ludzie poczuli się bardziej niż kiedykolwiek współodpowiedzialni za to, co się u nas dzieje, za każdy zbytecznie wydany grosz, za marnotrawstwo w gospodarce, za sprawy moralności, kultury, nauki — za wszystko. I dlatego istnieje dziś — chyba nie mniejsza niż w latach, gdy rodziła się nasza władza ludowa — możliwość wzięcia na żagle socjalizmu tego potężnego, ożywczego wiatru, jaki wtargnął w nasze życie polityczne. Z takim wiatrem płynie się szybciej i pewniej.

Nie ma w tym nic dziwnego, że na wszystkich tych burzliwych zebraniach i naradach aktywu zagadnieniem dyskutowanym ze szczególną troską jest sprawa praworządności. Zastanawiający jest przy tym fakt, że praworządność i prokuratura coraz częściej wymieniane są jednym tchem, i dobrze, że tak się dzieje. Przecież Konstytucja nasza głosi, że właśnie prokuratura jest tym organem, którego podstawowym zadaniem, funkcją jest strzeżenie praworządności.

Jak wiadomo, III Plenum postawiło w sposób stanowczy sprawę pełnego przestrzegania praworządności. Jak się więc stało, że zarówno na III Plenum jak i w jego uchwałach, gdy mowa o naruszeniach praworząd-

ności, o wypaczeniach, jakie miały miejsce w organach bezpieczeństwa publicznego — tak mało poświęcono uwagi wymiarowi sprawiedliwości, prokuraturze? Jak to się stało, że jeśli idzie o wnioski organizacyjne — to i tu w nieznacznym tylko stopniu uwzględniono wymiar sprawiedliwości. Dlaczego określenie „praworządność" łączono nie z wymiarem sprawiedliwości, sądownictwem, prokuraturą, ale z organami bezpieczeństwa publicznego?

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że w wąski, okrojony sposób ujmowane było u nas w ogóle zagadnienie praworządności. Pomijam już tych, którzy przez „praworządne" rozumieli to co „celowe". Taka niestety interpretacja praworządności sprawiała, że nierzadko naginano treść naszych ustaw, które powinny być *jednoznacznym* wyrazem woli i interesu mas ludowych, do potrzeb „celu", określanego nieraz przez dyrektora departamentu lub naczelnika wydziału. A nawet gdy w naukowy sposób próbowano określić istotę praworządności — dawano niepełne, okrojone pojęcie praworządności socjalistycznej. Na sesji konstytucyjnej PAN praworządność określono jako „podstawową zasadę działalności państwa ludowego, która polega na ścisłym i bezwzględnym przestrzeganiu przez wszystkie organa władzy i administracji państwowej oraz przez poszczególnych obywateli praw PRL, które są wyrazem interesów i woli ludu pracującego". (Państwo i Prawo nr 8-9/53.)

Żadna nauka nie może się oczywiście obyć bez definicji — tych rozumnych abstrakcji. Ale aby dojść do definicji, trzeba nieraz wielu lat studiów nad rzeczywistością. Mam poważne wątpliwości, czy potrafimy już dziś dać pełną, rozumną definicję praworządności — i nie to przecież jest najważniejsze. Idzie o to, że cytowane wyżej niepełne, okrojone określenie praworządności było przecież odbiciem ówczesnej rzeczywistości, która, przyznajmy to, w okrojony i niepełny sposób realizowała socjalistyczną praworządność. Określenie to w sposób wyraźnie niedostateczny uwypukla obowiązek przestrzegania przez organa władzy wolnościowych praw obywateli, praw konstytucyjnie zagwarantowanych. Przez praworządność rozumiano przestrzeganie w pierwszym rzędzie praw chroniących państwo jako takie, a w zbyt słabym, niedostatecznym stopniu widziano w istocie praworządności obowiązek przestrzegania praw jednostki.

Poza tym w pojęciu praworządności mieści się nie tylko ścisłe przestrzeganie obowiązującego prawa, ale również stanowienie prawa w zgodności z Konstytucją, z podstawowymi ustawami. W praktyce nierzadkie były wypadki, że akty prawotwórcze rad narodowych, rządu, a zwłaszcza władz administracyjnych, stały w sprzeczności z innymi ustawami i z Konstytucją, naruszały zagwarantowane przez Konstytucję prawa obywateli — jak np. słynne już ostatnio zarządzenie ministra rolnictwa wydane wspólnie z ministrem finansów i ministrem skupu, przekreślające prawo obywatela do składania próśb o powtórną klasyfikację gruntów. Przykłady takie nie są niestety odosobnione. A przecież wydaje się, że praworządność polega *nie tylko* na tym, aby przestrzegać prawo już ustanowione, ale i na tym, aby wszelkie akty ustawodawcze, wszelkie akty prawotwórcze zgodne były z Konstytucją, nie zawierały wewnętrznych sprzeczności, nie znosiły się nawzajem.

Ustawa o prokuraturze z 20 lipca 1950 r. w art. 3 nakłada na Generalnego Prokuratora jedynie obowiązek czuwania nad zgodnością z przepisami prawa aktów i innych czynności władz, instytucji i jednostek gospo-

darczych na szczeblu wojewódzkim, powiatowym i gminnym (obecnie gromadzkim). Ale Generalny Prokurator nie ma niestety prawa zaskarżania aktów prawnych urzędów centralnych. Tak więc, mimo że ustawa o prokuraturze stwierdza, iż urząd Generalnego Prokuratora utworzony został w celu ugruntowania praworządności ludowej — faktycznie Generalny Prokurator nie otrzymał uprawnień, które zapewniałyby ugruntowanie praworządności na odcinku prawodawczym.

I wreszcie — wąskie i niepełne wydaje mi się określenie praworządności jako „podstawowej zasady działalności państwa ludowego". Pełniejsze chyba byłoby stwierdzenie, że *praworządność socjalistyczna jest również koniecznym warunkiem realizacji dyktatury proletariatu.*

Prawo państwa socjalistycznego wyrażać winno wolę mas, interes mas każde ustanowione prawo, które sprzeczne jest z interesem mas, każde naruszenie praw, które są wyrazem interesów mas — to łamanie praworządności.

Ostatni okres, jaki przeżywamy, najlepiej dowiódł, że każde naruszenie praworządności natychmiast się mści, mści się nie tylko w ten sposób, że doprowadza do drastycznych, a często nawet tragicznych wypaczeń w działalności organów sprawujących funkcję przemocy, ale powoduje taki stan, że nie szanujemy własnych, przez nas stanowionych praw, że w ten sposób podrywamy wiarę mas w słuszność i prawdziwość naszych idei, w nasze własne prawo, a to z kolei prowadzi do zobojętnienia i niewiary. Taka sytuacja nie służy chyba budownictwu socjalizmu.

Nie można w pełni realizować zadań dyktatury proletariatu, nie można rozbudzić aktywności najszerszych mas dla budownictwa socjalistycznego, nie można kształtować nowego, socjalistycznego narodu, nowego człowieka — jeśli sposobem, metodą sprawowania władzy nie jest praworządność. Łamanie praworządności na jakimkolwiek odcinku, nawet w stosunku do wroga, stwarza natychmiast niebezpieczną tendencję do łamania praworządności w ogóle. Idzie tu nie tylko o to, że jest to niezgodne z humanizmem socjalistycznym, z naszą etyką, że obraża nas stosowanie jakichkolwiek niewłaściwych metod w toku śledztwa. Idzie również o to, że — jak wykazało doświadczenie — zaczyna się od „wyjątkowych wypadków", gdzie rzekomo można i należy uciekać się do łamania gwarancji prawnych podejrzanego, a kończy się faktycznym przekreśleniem praworządności. Bilans szkód — bolesna krzywda ludzka, wypaczenie aparatu władzy ludowej, poderwanie zaufania mas do prawa ludowego. I dlatego mówić należy głośniej niż dotychczas o potrzebie reedukacji aparatu państwowego, o wychowaniu go w duchu szacunku dla praw obywatela.

I nie będzie przesadą, jeśli się stwierdzi, że stoi przed nami m. in. ważne zadanie odbudowania wiary mas w nasze prawo socjalistyczne, w praworządność, że stoi przed nami m. in. zadanie odbudowania zaufania do wymiaru sprawiedliwości, do prokuratury.

Często towarzysze zadają pytanie: jak to się mogło stać, że tak drastycznie naruszana była praworządność u nas, w ZSRR, w innych krajach demokracji ludowej? Powstają u niektórych towarzyszy wątpliwości, czy aby w ogóle dyktatura proletariatu nie rodzi obiektywnej konieczności łamania praworządności. Przypuszczenie takie jest oczywiście fałszywe, niesłuszne. Póki istnieje państwo, istnieje potencjalna *możliwość* — a nie *konieczność* — że pewne organa tego państwa, a w szczególności organa bezpieczeń-

stwa, mogą wykazywać tendencje do naruszania praworządności. Ale taka możliwość wcale nie musi z jakimś złowrogim fatalizmem stawać się rzeczywistością. Podstawowym środkiem na to, aby ta możliwość nie przeistoczyła się w rzeczywistość, jest ścisłe przestrzeganie demokracji wewnątrzpartyjnej, które z kolei wpływa na coraz pełniejszą demokratyzację całego życia społecznego. To, co skrótowo nazywamy kultem jednostki — faktycznie oznacza łamanie leninowskich norm życia partyjnego, które musiało w konsekwencji doprowadzić i doprowadziło do okrojenia demokracji proletariackiej w ogóle. Nad dyktaturą proletariatu wcale nie wisi jakaś wyimaginowana groźba konieczności łamania prawa — przeciwnie, swoje funkcje dyktatura proletariatu potrafi należycie wypełnić tylko i jedynie wtedy, gdy metodą realizacji tych funkcji będzie praworządność.

Można zaryzykować twierdzenie, że póki istnieje państwo, trzeba w ustroju socjalistycznym stworzyć taki system zabezpieczenia i samokontroli jak na kolei — aby nie doszło do katastrofy, do naruszenia praworządności. Do tego systemu samokontroli wchodzić winny: sądownictwo, prokuratura, adwokatura. Przy czym rola prokuratora to nie tylko i nie przede wszystkim rola oskarżyciela publicznego, ale równocześnie i w tym samym stopniu rola strażnika praworządności. W tym systemie samokontroli wielkie zadanie przypada oddolnej kontroli mas oraz stałej i codziennej opiece i kierownictwu partii.

Często powtarzamy, że pierwotnym grzechem minionego okresu było łamanie leninowskich norm życia partyjnego. Ale nie dość pamiętamy o tym, że naruszaliśmy w ślad za tym i leninowskie normy życia państwowego. Lenin pisał w maju 1922 roku: „Prokurator ma prawo i obowiązek czynić tylko jedno: doglądać wprowadzenia rzeczywiście jednolitego pojmowania praworządności w całej republice, nie zważając na żadne różnice lokalne i wbrew wszelkim wpływom lokalnym..." (Lenin, „O podwójnym podporządkowaniu i o praworządności", Dzieła wybrane, t. II, str. 826). Nie ulega chyba wątpliwości, że dotychczasowe ustawienie prokuratury nie gwarantowało strzeżenia praworządności. *) I tu wracam do pytania postawionego na wstępie — jak się stało, że na III Plenum i w uchwałach III Plenum tak mało mówiło się o prokuraturze? Powiedzmy sobie szczerze — nikt prokuratury poważnie nie traktował. Niestety partyjna opieka nad prokuraturą, ustawienie prokuratury wobec organów bezpieczeństwa publicznego, ich wzajemny „układ sił" był taki, że prokuratura była traktowana i faktycznie stanowiła dodatek do organów bezpieczeństwa. Ten układ był wynikiem „kultu operatywności" minionego okresu, był wynikiem teorii zaostrzania się walki klasowej w miarę sukcesów budownictwa socjalistycznego, był wynikiem braku wiary w masy, w człowieka. Stąd podkreślanie roli i funkcji organów bezpieczeństwa, stąd umniejszanie roli prokuratury. W ślad za tym szła słabsza opieka nad prokuraturą pod każdym względem: partyjno-politycznym, kadrowym i materialnym. Skutek: tak ustawiona prokuratura nie mogła spełnić i nie spełniła roli, jaką jej wyznaczał Lenin.

Chcę z góry zastrzec się przeciw zarzutowi, że próbuję „wybielać" prokuraturę, zrzucić całą odpowiedzialność za wypaczenia, jakie miały miejsce, na organa bezpieczeństwa publicznego. Nie o to mi idzie. Nie ulega wąt-

*) Nie chcę tu w najmniejszym nawet stopniu umniejszać roli sądów, ale po prostu ograniczam się do zadań prokuratury.

pliwości, że prokuratura ponosi dużą odpowiedzialność za te wypaczenia, że nie wykazała należytej czujności, pryncypialności, że nie umiała dość wnikliwie badać spraw, że sama nierzadko ulegała fałszywej zasadzie, iż praworządne jest to, co celowe. Ale idzie przede wszystkim o ujawnienie mechanizmu wypaczeń. A mechanizm polegał m. in. na tym, że ustawienie prokuratury, rola prokuratury, zadania prokuratury były rozumiane fałszywie, że naruszone zostały leninowskie zasady życia państwowego. Chcę również z góry zastrzec się przeciw wszelkim zarzutom niedoceniania organów bezpieczeństwa, nierozumienia ich poważnej roli zwłaszcza w okresie przejściowym. Rozumiem i widzę tę rolę, ale jednocześnie widzę, do jakich bolesnych wypaczeń prowadziło przecenianie tej roli a niedocenianie roli prokuratury. Wydaje się, że nadszedł dziś czas, aby pełnego, czystego dźwięku nabrało słowo praworządność — i to jest jedno z najważniejszych zadań obecnej chwili.

Uchwały III Plenum wskazały na konieczność wzmocnienia prokuratury, na potrzebę należytego ułożenia stosunków między prokuraturą a organami bezpieczeństwa publicznego. Trzeba powiedzieć, że wzajemne stosunki między prokuraturą a organami bezpieczeństwa uległy zasadniczej zmianie, że okres, kiedy prokurator był dodatkiem po aparatu bezpieczeństwa, należy na szczęście do przeszłości.

Byłoby jednak dużą przesadą, gdybyśmy chcieli stwierdzić, że realizacja uchwał III Plenum przebiega należycie. Z dużym oporem, „na hamulcach" zmienia się układ stosunków między organami bezpieczeństwa publicznego a prokuraturą. Jest jeszcze sporo kwestii spornych i to kwestii o decydującym znaczeniu jeśli idzie o coraz pełniejszą gwarancję praworządności. Chcę dla przykładu przytoczyć jedno takie kardynalne zagadnienie — sprawę stosowania aresztu wobec obywatela. Dekret z 21.XII.55 r. o zmianie przepisów postępowania karnego wprowadził szereg nowych gwarancji procesowych dla podejrzanego. M. in. dekret wprowadza zasadę, że jeśli są dostateczne podstawy do aresztowania obywatela, należy przedtem: 1) sporządzić postanowienie określające, jakie są mu stawiane zarzuty (określenie czynu zarzucanego i kwalifikacji prawnej), 2) ogłosić to postanowienie danej osobie, 3) przesłuchać ją. Dopiero po tych wszystkich czynnościach prokurator może zastosować areszt (art. 237 § 1 i art. 148 § 2 k.p.k.). Na tym tle toczy się od kilku tygodni dyskusja między organami bezpieczeństwa a prokuraturą.

Nie bez grzechu jest tu — moim zdaniem — tekst samego dekretu o zmianie przepisów postępowania karnego. Odpowiednie bowiem artykuły nie zawierają przepisu, który by wyraźnie stwierdzał, że przesłuchania zatrzymanego obywatela przed zastosowaniem aresztu musi dokonać prokurator. Jest to zresztą przykład, w jak połowiczny sposób nawet w obecnie wprowadzonej noweli do k.p.k. potraktowana została sprawa stosowania aresztu. A przecież zagadnienie pozbawienia wolności obywatela winno być szczególnie precyzyjnie i dokładnie określone w przepisach procesowych ludowego prawa.

Piszę o tych kwestiach dlatego, że trzeba o sprawach tak żywo interesujących ogół obywateli mówić głośno, że sprawy organów bezpieczeństwa i prokuratury nie powinny być osłaniane tajemnicą i milczeniem. Są oczywiście sprawy dotyczące sposobu pracy, sposobu wykrywania przestępstw, których nie można publikować. Ale to są przecież sprawy wyjątkowe. In-

ne sprawy powinny być omawiane jawnie, bez niepotrzebnej konspiracji, gdyż tylko jawność zabezpieczy kontrolę mas.

Bardzo słaba jest kontrola i opieka partyjna nad pracą prokuratury. A przecież nie ulega wątpliwości, że każda decyzja prokuratora jest decyzją polityczną — tym bardziej potrzeba dla prokuratury opieki, informacji politycznej. A że nie jest pod tym względem dobrze, o tym świadczy taki przykład: w okresie po XX Zjeździe KPZR, gdy dla aktywu partyjnego organizowane były informacje na szczeblu centralnym w Warszawie, na żadną z tych informacji nie był zaproszony ani jeden prokurator. Na naradę aktywu warszawskiego, która odbyła się 6—7 IV br., po wielu staraniach zaproszony został jedynie sekretarz POP Generalnej Prokuratury. Oceniono widać, że w Generalnej Prokuraturze nie ma poza nim ani jednego aktywisty partyjnego.

Jeśli idzie o sytuację w terenie — to chyba najpoważniejszym problemem jest sprawa zabezpieczenia, by prokuratura nie poddawana była żadnym wpływom miejscowym. Chcę tu jeszcze raz powołać się na słowa Lenina: „lokalne wpływy są jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym czynnikiem, przeciwstawiającym się ugruntowaniu praworządności i kultury" (Lenin — „O podwójnym podporządkowaniu i o praworządności", Dzieła wybrane, t. II, str. 827).

Niestety nierzadko zdarza się, że właśnie komitety powiatowe partii, sami sekretarze interweniują u prokuratora, wpływają, wywierają nacisk i to jeszcze po III Plenum.

Prokuratura powiatowa w Opocznie prowadziła cztery śledztwa w sprawach nadużyć gospodarczych. We wszystkich tych sprawach interweniował II sekretarz KP PZPR w Opocznie tow. Bieniak. I tak w dniu 2.XII 1955 wezwał do komitetu prokuratora Mazura oraz sędziego sądu powiatowego Kosowskiego i domagał się, by sprawę jednego z podejrzanych załatwić tak, aby nie został on ukarany, by w drugiej sprawie „podejść łagodnie", a po przeprowadzeniu śledztwa przedstawić mu akta do wglądu, w trzeciej sprawie zalecił śledztwo umorzyć, a w czwartej wymierzyć jedynie karę grzywny.

Prokurator powiatowy w Pińczowie w październiku 1955 r. prowadził postępowanie wyjaśniające w sprawie skargi pewnej obywatelki i w związku z tym wezwał do prokuratury pewnego towarzysza. Po paru dniach do KP wezwany został prokurator powiatowy i I sekretarz tow. Wojtasiński zwrócił mu uwagę, że nie ma prawa wzywać i przesłuchiwać w jakimkolwiek charakterze członka partii!

Przykłady wydają się anegdotyczne, a nie są niestety odosobnione. „Wpływy miejscowe" mają tym bardziej niebezpieczny charakter, że kadra prokuratorska jest jeszcze słaba, bardzo młoda, że niestety wielu prokuratorom brak jest pryncypialności, że często brak im odwagi, by obronić swoje stanowisko przed „miejscowymi czynnikami". Jeśli do tego dodać, że w praktyce bywa tak, że prawie wszędzie członkiem egzekutywy KW, KP, KM jest kierownik urzędu do spraw bezpieczeństwa, a prokurator rzadkim bywa gościem na posiedzeniach egzekutyw — to sytuacja młodego prokuratora w terenie bynajmniej nie gwarantuje, że potrafi on należycie spełnić rolę, jaką wyznacza mu Konstytucja.

Nie jest to oczywiście pełny rejestr zagadnień związanych z praworządnością i prokuraturą. Jest to po prostu garść uwag, które dziś, w okresie

gorących dyskusji i rozważań, nasunęły mi się jako szczególnie charakterystyczne. Nie roszczę sobie również pretensji do tego, aby wysnuć wszystkie wnioski, jakie płyną z okresu przeszłego i z obecnej sytuacji. Jedno w każdym razie wydaje mi się pewne — należy zrewidować nasz dotychczasowy pogląd na istotę praworządności. A z pojmowaniem praworządności było tak jak z pojmowaniem centralizmu demokratycznego w partii. Tak silnie akcentowaliśmy centralizm, że zagłuszaliśmy demokratyzm. Tak silnie akcentowaliśmy konieczność przestrzegania obowiązków nałożonych na obywateli przez prawo ludowe, że zagłuszaliśmy potrzebę przestrzegania przez władze i urzędy praw obywatelskich zagwarantowanych w Konstytucji.

Prokuratura musi stać się takim organem władzy, jakim widział ją Lenin, Nasza Konstytucja gwarantuje jej taką pozycję. Wydaje się, że czas pomyśleć o zmianie ustawy o prokuraturze, o wypełnieniu jej taką treścią, która istotnie pozwoliłaby prokuraturze stać nieugięcie na straży praworządności socjalistycznej.

Trzeba wzmocnić w całym kraju kadry wymiaru sprawiedliwości. Dla każdego jest oczywiste, że do precyzyjnej maszyny nie można postawić niewykwalifikowanego robotnika, bo zepsuje maszynę, a nie pamięta się o tym, iż często w ręce bardzo nieudolnych i niewykwalifikowanych pracowników wymiaru sprawiedliwości oddaje się losy człowieka.

Lenin pisząc pod koniec życia o inspekcji robotniczo-chłopskiej wskazywał na konieczność utworzenia z niej „instytucji, która, po pierwsze, powinna być wzorowa, po drugie, powinna budzić powszechne i bezwzględne zaufanie", i wskazywał, że trzeba obsadzić ją ludźmi, za których można ręczyć, „że ani słowa nie przyjmą na wiarę, ani słowa nie wypowiedzą wbrew sumieniu" („Lepiej mniej, ale lepiej" Dzieła wybrane, t. II, str. 869).

Wydaje się, że chyba do żadnej instytucji tak bardzo nie odnoszą się te wskazania jak do prokuratury — zwłaszcza obecnie. Trzeba utworzyć z niej taką instytucję, aby budziła powszechne i bezwzględne zaufanie. Trzeba skierować do niej takich ludzi, za których można ręczyć, że ani słowa nie przyjmą na wiarę, ani słowa nie wypowiedzą wbrew sumieniu.

W sprawie metod obliczania ruchu płacy realnej

Na łamach prasy codziennej i „Nowych Dróg“ *) została ostatnio szeroko omówiona stosowana przez Główny Urząd Statystyczny metoda badania ruchu płac realnych. Listy, które napłynęły do redakcji pism, i rozwinięta wokół tej sprawy dyskusja pozwalają dziś spojrzeć krytycznie na tę metodę. Również na tym przykładzie przekonujemy się, jak niezbędna jest jawność w naszym życiu, jak wiele daje publiczne omówienie stojących na porządku dziennym zagadnień.

Są w dziedzinie gospodarczej zjawiska niezmiernie trudne do statystycznego ujęcia. Nie można np. mieć pretensji do statystyki, że nie potrafi ona uchwycić i wyrazić w szeregu wymiernych wskaźników liczbowych zmian jakości towarów, chociaż oddziaływają one na poziom płac realnych. Faktem jest, że w pierwszych latach realizacji Planu Sześcioletniego pogorszyła się jakość wielu artykułów konsumpcyjnych. Natomiast w ciągu ostatnich trzech lat następuje stopniowa poprawa jakości.

Statystyka nie potrafi również określić wpływu na poziom płac realnych takich zjawisk, jak niedobór na rynku określonej grupy towarów tańszych, co zmusza konsumenta do nabywania tego samego rodzaju artykułów wyższych gatunków, a więc droższych. Nieuchwytny jest także wpływ cen nowych asortymentów artykułów konsumpcyjnych na płacę realną. Wyższe bowiem ceny nowych, lepszych jakościowo artykułów są tylko o tyle usprawiedliwione, o ile odpowiadają zwiększonym kosztom ich produkcji i to pod warunkiem dostatecznego nasycenia rynku towarami tańszymi tej samej grupy, które już dawniej były w sprzedaży. Wszystkie te sprawy poruszali w prasie autorzy licznych artykułów i listów. Nie o tym też będzie mowa.

Główny Urząd Statystyczny analizując kształtowanie się płac realnych nie mógł naturalnie uwzględnić tych czynników, ponieważ nie są one wymierne i nie dadzą się ująć w liczby.

Przejdźmy jednak do stosowanej u nas metody analizy ruchu płac realnych.

Dwa podstawowe ciągi liczb służą do określenia tego ruchu: *indeks cen* oraz *indeks płac nominalnych netto*. Jedynie analizując ruch płac nominalnych, a jednocześnie ruch cen towarów nabywanych przez ludność utrzymującą się z płacy i opłat za usługi możemy wyciągnąć właściwe wnioski o zmianach, jakie następują w *płacach realnych*.

Za podstawę do obliczenia wskaźnika cen GUS bierze jednak wartość

*) Nr 2 (80) luty 1956 — Franciszek Blinowski „O kształtowaniu się stopy życiowej w Planie Sześcioletnim“

obrotu *całej* masy towarów i usług nabywanych przez całą ludność, a więc wartość masy towarowej sprzedawanej zarówno w mieście, jak i na wsi, sprzedawanej nie tylko robotnikom i pracownikom umysłowym, ale również chłopom oraz prywatnej inicjatywie w mieście itp. W ten sposób obliczony wskaźnik cen daje niewątpliwie właściwe pojęcie o ruchu cen całej nabywanej przez ludność masy towarowej. Ale nie jest to wskaźnik, którym można się posługiwać przy obliczaniu ruchu przeciętnej płacy realnej.

Otóż główny ogień krytyki słusznie skierowany został właśnie przeciwko zastosowaniu przez GUS do obliczania ruchu płac realnych indeksu cen towarów i usług nabywanych przez *całą* ludność Polski.

Jeżeli chcemy zbadać, jaki jest wpływ *ruchu cen* na płacę realną i jeżeli w tym celu porównujemy wzrost *średniej* płacy nominalnej netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń) ze *średnio ważonym* wzrostem cen na rynku, to ten ostatni wskaźnik winien dotyczyć ruchu cen towarów i usług nabywanych przez ludzi utrzymujących się z płacy, gdyż włączenie np. masy towarowej sprzedawanej chłopom zniekształca wynik.

Rzecz jasna, że gdy porównamy masę towarową zakupioną przez trzy miliony rodzin chłopskich i przez trzy miliony rodzin pracowniczych, to *struktura* tej masy towarowej, *waga* poszczególnych rodzajów artykułów będzie w obu omawianych wypadkach zupełnie inna. W masie towarowej sprzedawanej chłopom *bez porównania* większy jest udział artykułów przemysłowych, gdyż chłopi nabywają stosunkowo niewielkie ilości chleba i produktów mięsnych, a prawie wcale nie kupują np. jaj i warzyw. Przeciwnie, w masie towarowej sprzedawanej ludziom pracy w mieście *o wiele większy* jest udział artykułów żywnościowych. A przecież ceny artykułów żywnościowych wzrosły w ciągu sześciu lat o 113,5%, gdy tymczasem ceny artykułów przemysłowych — o 49,6%.

Gdy obliczamy więc wzrost *przeciętnej średniej* płacy realnej, musimy uwzględnić wskaźnik wzrostu cen masy towarowej i usług nabywanych przez ogół pracowników i robotników, a nie opierać się na badaniu ruchu cen całej masy towarowej.

Trudno bez bliższej analizy odpowiednich danych liczbowych określić, *o ile punktów* średnio ważony wzrost cen na rynku towarów sprzedanych ludziom pracy najemnej był większy od średnio ważonego wzrostu cen całej masy towarowej (ten ostatni wynosił w ciągu sześciu lat 76,7% i służył GUS za podstawę obliczenia wzrostu średniej płacy realnej). Nie ulega jednak wątpliwości, że średnio ważony wzrost cen towarów i usług nabywanych przez ludzi utrzymujących się z płacy był wyższy od 76,7%.

Ekonomiści nasi zawsze podkreślają, że nastąpiła zmiana w podziale dochodu narodowego na korzyść wsi, motywując to między innymi silniejszym wzrostem cen artykułów rolnych w porównaniu ze wzrostem cen artykułów przemysłowych. Zapomnieliśmy jednak o tym przy obliczaniu ruchu płac realnych.

Należałoby zastanowić się nad możliwością uwzględnienia również tego faktu, że inna jest struktura masy towarowej nabywanej w mieście przez prywatną inicjatywę, a także przez wolne zawody, ponieważ i w tym wypadku wyższy jest udział towarów przemysłowych.

Statystyczne wyodrębnienie (chociażby w przybliżeniu) masy towarowej sprzedanej chłopom i uwzględnienie odmiennej struktury towarów naby-

wanych w mieście przez wspomniane wyżej warstwy ludności pozwoli na uzyskanie wskaźnika ruchu cen towarów i usług nabywanych przez ludzi utrzymujących się z płacy, wskaźnika co prawda również przybliżonego, ale w każdym razie bardziej bliskiego rzeczywistości i bardziej odpowiedniego dla obliczenia ruchu średniej płacy realnej.

Piszący te słowa nie ma pretensji do opracowania właściwej metody obliczania wskaźnika cen, umożliwiającego badanie ruchu średniej płacy realnej. W toku dyskusji wysunięte zostały różne propozycje i różne są punkty widzenia w tej sprawie.

Niezbędne jest chyba powołanie partyjno-państwowej komisji z udziałem statystyków i ekonomistów, niezbędne jest wszechstronne omówienie wszystkich aspektów tego zagadnienia. W każdym razie stosowanie do tych celów przez GUS wskaźnika ruchu cen całej masy towarowej nasuwa poważne zastrzeżenia. Można niewątpliwie opracować metodę, która pozwoli na bardziej ścisłą analizę ruchu średniej płacy realnej, aczkolwiek nie unikniemy zapewne możliwości odchyleń (mniejszych jednak niż obecnie) w jedną lub drugą stronę.

Jaki będzie wynik ostateczny takiej analizy, o ile mniejszy okaże się wzrost średniej płacy realnej w okresie sześciolecia od podawanej obecnie liczby, czy — jak twierdzą niektórzy towarzysze — na podstawie przybliżonych obliczeń wynik będzie niższy o kilka punktów, czy też różnica będzie większa — nie można dziś stanowczo stwierdzić. Wymaga to gruntownego zastanowienia się nad metodą badań, zgromadzenia niezbędnych danych i przeprowadzenia dokładnych obliczeń.

Nie należałoby jednak poprzestać na samym (bardziej nawet ścisłym niż obecnie) ustaleniu ruchu średniej płacy realnej. Na podstawie posiadanych danych statystycznych można i trzeba chyba określić, jaki wpływ wywiera na średnią płacę realną fakt, że w gospodarce naszej mamy obecnie przeszło pół miliona zatrudnionych chłopów-robotników. Struktura masy towarowej, którą zakupują chłopi-robotnicy, jest zbliżona do struktury towarów nabywanych przez chłopów gospodarujących wyłącznie na roli.

Odpowiednio wyższy jest więc udział artykułów spożywczych (których ceny wzrosły najbardziej) w masie towarowej, nabywanej przez pozostałych pracowników i robotników.

Nie znaczy to, że przy badaniu ruchu średniej płacy realnej należy wyłączać chłopów-robotników. Trzeba jednak określić wielkość wpływu tego zjawiska na płace realne pozostałych pracowników.

Drugim podstawowym elementem określającym poziom płacy realnej jest płaca nominalna netto. Średni poziom płac nominalnych wynika z podziału ogólnego funduszu płac przez liczbę zatrudnionych. Fundusz płac zwiększa się w zależności od różnych czynników — podwyżek płac, wzrostu wydajności pracy, ale również w zależności od zmian struktury zatrudnienia. Wraz ze stosunkowo szybszym przyrostem zatrudnienia np. robotników w hutnictwie, przemyśle maszynowym lub budownictwie, gdzie płace są wyższe od przeciętnych, średnia płaca nominalna ogółu pracowników może wzrastać, gdy tymczasem średnie płace w każdym z działów naszej gospodarki mogą nie wykazywać żadnych zmian. Również w poszczególnych działach gospodarki wzrost zatrudnienia w wyżej opłacanych grupach pracowniczych powoduje wzrost średniej płacy, chociaż płace

wszystkich kategorii pracowników mogą się nie zmieniać lub rosnąć wolniej od płacy średniej.

Czy wzrost zatrudnienia w wyżej opłacanych grupach pracowniczych istotnie podwyższa *średnią* płacę nominalną (i odpowiednio płacę realną), czy jest zjawiskiem dodatnim i wpływa na ogólne podniesienie poziomu życiowego mas pracujących? Niewątpliwie tak. Jest to jednak zjawisko innego rodzaju niż wzrost płac nominalnych i realnych określonych kategorii robotników i pracowników umysłowych, np. rębaczy w górnictwie, tkaczy, maszynistów parowozowych, majstrów, techników itp. Autorzy, którzy pisali dotąd o ruchu płac, zgadzają się, że wpływ tego zjawiska na wzrost płac nominalnych i realnych w ciągu ostatnich sześciu lat raczej nie był wielki. Jednakże Główny Urząd Statystyczny ma chyba możność bliższego i dokładniejszego określenia, o ile wzrosła średnia płaca ogółu pracowników pod wpływem zmian w strukturze zatrudnienia, na skutek szybszego wzrostu zatrudnienia pracowników w gałęziach produkcji o wyższej płacy przeciętnej lub wyżej opłacanych pracowników w poszczególnych gałęziach produkcji.

Ustalenie przeciętnego wzrostu płacy realnej nie daje oczywiście obrazu dynamiki płac poszczególnych grup pracowniczych. W różnych dziedzinach naszej gospodarki różny był ruch średnich płac nominalnych i realnych. Istnieją również takie grupy pracowników i robotników, których płace realne w ciągu sześciu lat nie podniosły się wcale lub podniosły się w minimalnym tylko stopniu, a nawet takie, których płace nominalne nie nadążały za wzrostem cen.

Badania ruchu płac poszczególnych grup pracowniczych wymagają analizy struktury budżetów rodzinnych tych grup.

W pierwszych latach po wojnie prowadziliśmy badania budżetów rodzinnych w zakresie bardzo ograniczonym. Nie mogło to dać właściwego obrazu. Badania te w latach następnych zostały niestety zaniechane. Obecnie podjęto decyzję wznowienia w o wiele większych rozmiarach badań budżetów rodzinnych. Dostarczą one informacji o kształtowaniu się wydatków rodzin pracowniczych w zależności od zarobków i cen, o strukturze spożycia poszczególnych grup pracowniczych i o zmianach w niej zachodzących. Pozwoli to nam w przyszłości o wiele lepiej i dokładniej badać ruch płac realnych w poszczególnych dziedzinach naszej gospodarki. W tej chwili jednak powinniśmy krytycznie ocenić stosowane obecnie metody obliczeń i dążyć do tego, aby na podstawie posiadanych materiałów statystycznych uzyskać ściślejsze i bardziej wszechstronne dane o dotychczasowym ruchu płac realnych.

jkn

ROMAN BRATNY

Karta demobilizacyjna Armii Krajowej

Parę lat temu wyciągnąłem z półki jakąś książkę i stwierdziwszy, że obłożona jest w zniszczony papier, zerwałem prowizoryczną okładkę: wypadła zza niej mała kartka. Na stroniczce kolumna cyfr: to szyfrowane telefony najbliższych kolegów z ostatniego roku okupacji. Gdy patrzyłem na ten papierek usiłując poza zatartymi szeregami liczb odnaleźć tak bliskie ongiś twarze, uświadomiłem sobie, że aż trzech spośród pięciu ludzi, do których prowadziły linie owych telefonicznych połączeń — nie żyje. Zginęli od hitlerowskiej kuli. Czwarty żyje w Paryżu. Z kraju wyrzuciła go akowska tragedia roku wyzwolenia.

Nie chciałoby się pisać o minionym. Niestety, bez zrozumienia historii niesposób rozumieć współczesności. A do historii należą nie tylko sprawy okupacji, ale i tragedia błędów i omyłek, którą obejmuje w nowej Polsce karta demobilizacyjna Armii Krajowej. Wystawiła ją upraszczana i przemilczana historia najnowsza, trywializująca zagadnienia publicystyka, milczenie sztuki lub tępa praktyka administracji. I te zjawiska w jakimś stopniu należą już do przeszłości, ale do tej przeszłości, którą trzeba zrozumieć i ocenić, by zdobyć trafne rozeznanie we współczesności. To co na pozór minęło już ostatecznie, żyje częstokroć nadal — utajone w postawach psychicznych i moralnych jednostek i całych grup społecznych. Nie tylko więc sprawiedliwość i abstrakcyjna prawda domaga się dla siebie miejsca w tym, co pisać zamierzam. Chodzi nie o szkic historyczny, a o wypowiedzenie opinii na temat aktualnej rzeczywistości, o otworzenie jakichś — naukowo-historycznych, artystycznych i moralnych perspektyw na jutro.

Młodzież polska, przeważnie inteligencka i drobnomieszczańska, z której rekrutowały się kadry AK w miastach, weszła w okres konspiracji uzbrojona w nader słabe rozeznanie intelektualne sił działających w drugiej wojnie światowej. Olbrzymia leżąca przed nią bojowa, martyrologiczna droga była zwyczajną „polską" drogą, bez ideologicznej nawierzchni. Wojna (którą walczący Związek Radziecki nazwał „wojną narodową") w zrozumiały sposób mobilizowała przede wszystkim uczucia patriotyczne. Typowe dla tego czasu dominowanie elementów narodowych nad socjalnymi (klasowymi) sprzyjało tradycjom myślenia większej części tej młodzieży, dla której już przed wojną pojęcie „naród" było nie tyle podstawową, ile wyłączną kategorią myślenia o społeczeństwie. Młody inteligent w ostatniej jeszcze chwili pokoju ugruntowany został w błędzie. Przecież, gdy gęstniejące nad europejskim horyzontem politycznym chmury wskazy-

wały nieuchronną już burzę, duża część inteligencji dziecinnie i radośnie przeżywała renesans „narodowej jedności". Oczywistość pewnej postawy — prostej postawy obowiązku w zbliżającej się walce z hitleryzmem — nadawała tej postawie powszechność. Polscy komuniści dziesiątkowani przez więzienia w najbardziej ofiarny i jaskrawy sposób taką jedność — jedność frontu antyfaszystowskiego — zamanifestowali. Równocześnie jednak brak rozbitej przez prowokację partii komunistycznej uniemożliwił manifestację granic i charakteru tej jedności. Młodzież, o której piszę — przyszły żołnierz akowskiej konspiracji — widziała jedność, lecz jej nie rozumiała. Gdy poeta „Komuny" Broniewski pisał „Bagnet na broń", wydało się już, że na froncie walki klasowej zapanował pokój. Pokój — nie zawieszenie broni, gdyż tę wymierzono w pierś nacierającego faszyzmu.

Czas okupacji w ogromnym stopniu pogłębił te złudzenia. Był to przecież czas, gdy ostrość konfliktów społecznych z pozoru zatarta została potężną pięścią terroru uderzającą w cały naród. Jakże łatwo było zasugerować się pozorami.

Jedność narodu w walce rzucała się w oczy. Jeśli na czerwonych plakatach — listach rozstrzeliwanych w egzekucjach ulicznych nazwisko warszawskiego potentata przemysłowego sąsiadowało z nazwiskiem robotnika, to wyraz takiego symbolu przygłuszał rzeczywistość walki na tym drugim, wewnętrznym, tragicznym froncie — walki nie afiszującej się tak jaskrawo.

To był krąg doświadczeń życiowych, gdy równocześnie doświadczenia „intelektualne" stanowiły wiadomości i komentarze „Biuletynu Informacyjnego", „Rzeczypospolitej" czy dziesiątków innych pism orientacji londyńskiej.

Młody aktywista konspiracyjny nie umiał wyciągnąć prawidłowych wniosków z tego, że udział środowisk proletariackich w miejskich ośrodkach „urzędowej" londyńskiej konspiracji był niewielki — że w klasie robotniczej aktywizowano stosunek do okupanta pod wodzą ośrodka politycznego wyznającego doktrynę walki klas, a w stosunku do linii „londyńskiej" wrogiego.

Aktywista ten nie był na tyle zorientowany, by wiedzieć, że największą liczebnie siłę konspiracyjną wsi reprezentowały Bataliony Chłopskie — wewnątrz których wrzała bardzo zasadnicza walka różnych orientacji — od witosowskich po wiciowo-lewicowe i wobec „Londynu" mocno krytyczne, wręcz wrogie.

Wyobraźnia polityczna młodego konspiratora inteligenckiego poruszała się w kredowym kole nowego wydania ideologii „jednościowej". Uwagi młodej, bojowej inteligencji uszło i to, że owa „londyńska" linia oficjalna nie reprezentowała poza dogmatem sojuszu angielsko-polskiego żadnej ostatecznej, jednoznacznej koncepcji państwowej, że w kraju w latach działalności Rady Jedności Narodowej już powstawały nowe linie licznych podziałów: podział na kraj i emigrację (zaznaczony w psychice czynnego politycznie inteligenta: „przecież my tutaj robimy Polskę, a oni przyjadą rządzić"), wewnętrzne podziały i na emigracji, i w kraju wzdłuż linii partyjnych i osobistych konfliktów oraz wewnętrzne podziały i odłamy w poszczególnych środowiskach partyjnych.

Tymczasem w opinii szeregowego akowca genezą rozbicia „jedności narodowej" stało się utworzenie „pozalondyńskiego" ośrodka dyspozycji politycznej, powstanie partii i organizacji wyznającej ideologię marksi-

stowską. Niepostrzeżenie praktyka „wychowawcza" kierownictwa politycznego Armii Krajowej rozpoczęła skażać akowskie masy i sprowadzać je z pozycji programowej „apolityczności" na teren biernej, lecz emocjonalnie i „rozumowo" zaangażowanej postawy antypeperowskiej i antyradzieckiej.

Ruch rewolucyjny, którego duszą byli polscy komuniści, jął w podziemiu zyskiwać znaczenie. To co wymykało się rozeznaniu ludzi o horyzoncie ograniczonym polityką konspiracyjnego plutonu, przywódcy widzieli znakomicie. Bali się rosnącej partyzantki GL, a potem AL-owskiej, działali przeciw coraz szerzej rozwijającej się prasie PPR-owskiej, tłumić chcieli wpływy Krajowej Rady Narodowej. Pragnęli — wbrew rzeczywistości — miejsce, jakie młodzież akowska bez wątpienia zajmowała na froncie antyhitlerowskim, zmonopolizować w opinii publicznej. A opinia ta miała już powody, by szanować i kochać wspaniałą młodzież walczącą z okupantem, więc wielka jej część szanowała i respektowała sztandary, pod którymi ta młodzież walczyła.

Już na skutek ryzykownej, choć bezkrwawej akcji „małego sabotażu" na długo przed istną wojną, jaką stoczyły o duszę stolicy bojówki warszawskiego Kedywu, opinia publiczna miała respekt i szacunek dla ludzi prowadzących walkę z podziemia. Potem z rozkazu Kierownictwa Walki Cywilnej wykonywano wyroki na zdrajcach i odstępcach. Epos oporu rósł i potężniał. Słynny „eks" 100 milionów na Bielańskiej, odbicie „Zośki" i „Rudego" pod Arsenałem na Długiej, akcje kolejowe, odbicie transportu więźniów z Pawiaka.

A wielkie sensacje — konspiracyjna gazeta sprzedawana na ulicach jako dodatek nadzwyczajny gadzinowego „Kuriera Warszawskiego". A akcja megafonowa, gdy to z ulicznych megafonów w czasie przeznaczonym dla komunikatów OKW der Wehrmacht popłynęła „Jeszcze Polska". Tak... Lud Warszawy i Polski mógł być dumny i z dorobku bojowego, i z dorobku walki o postawę oporu przeciw Hitlerowi. Nikt nie mógł nie wierzyć rzeczywistości: nie wierzyć w ofiarność i męstwo akowskiej młodzieży. Przed oczami ogromnej większości narodu i przed oczami akowskich szeregów wewnętrzny front walki do czasu pozostawał w ukryciu, później ujawnił się na płaszczyźnie „tylko" propagandowej. Wszyscy pamiętamy słynny „pojedynek napisów", gdy to ku przestrodze okupanta pojawiło się na murach groźne memento: „October". Nie mogąc zmyć napisu Propaganda-Abteilung chwyciła się nowego środka: dodała „4 Jahre GG", czyniąc z napisu okolicznościową laurkę na czterolecie powstania „Guberni Generalnej". Na drugi dzień napis brzmiał: „October nur 4 Jahre GG". Propagandziści podziemia przez dodanie owego słowa „*tylko*" przywrócili napisowi charakter memento. Na tych samych płotach trwała wojna „wewnętrzna". Oto wykonywane przez gwardzistów napisy „*PPR*" przekształcono na „P-łatne P-achołki R-osji". Za owym epitetem tkwiła przecież określona strategia polityczna „polskiego Londynu". Kto wie, czy nie ten sam chłopak z „małego sabotażu" wypisywał slogan przeciw Niemcom, by potem tą samą dłonią rzucić infamię na patriotę-komunistę walczącego z hitleryzmem pod czerwonym sztandarem.

A przecież pod tym sztandarem skupiły się do boju grupy choć o mniejszej liczebności i mniejszym wyposażeniu materiałowym, to za to o wielekroć większym zdecydowaniu w walce, której nie hamowały żadne

taktyczne wyrachowania, żadne pseudopatriotyczne koncepcje „wykrwawienia się dwóch wrogów".

Rzecz jasna, kierownictwo „Londynu" poczęło im przeciwdziałać — na razie propagandą.

Latem 1944 roku propaganda wewnętrzna nabiera nasilenia coraz bardziej paradoksalnego. „Ziemie Zachodniej Rzeczypospolitej", organ Delegatury pisze w czerwcu: „W propagandzie niemieckiej, zwłaszcza na jej najważniejszym odcinku, pojawiły się tony, które pozostają mimo całą nieukrywaną wrogość jej do Polski w rażącej sprzeczności z jej założeniami z początkowego okresu okupacji. Niektóre ustępy pewnych artykułów gazet niemieckich robią nieledwie wrażenie przedruku z polskiej prasy codziennej". Wyznanie „wymknęło się" publicyście z okazji komentarzy prasy hitlerowskiej na temat powstania w ZSRR dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Oto miara rozjątrzenia propagandowego ośrodka londyńskiego. Ilościowa przewaga propagandy tego ośrodka była na tyle wyraźna, że skutki tej przewagi — w postaci fałszywego uzbrojenia umysłowego polskiego inteligenta — musiała odziedziczyć nowa rzeczywistość polska.

Walka propagandowa zostawiła swe ślady nie tylko w archiwach tajnej prasy z lat okupacji — jej skutki, powtarzamy, żyły długo w wyobrażeniach powszechnych. Ona to produkowała stereotypy myślowe, z których niewidoczną okupacją toczy się walkę jeszcze dziś.

Dodajmy, że przed oczami ogółu pozostawały w ukryciu inne formy walki stworzone przez specjalne komórki Delegatury czy sztabu AK, takie jak „Antyk" czy „A", które „godnie" kontynuowały tradycję osławionej „Defensywy". Góra polityczna obozu burżuazji niedwuznacznie przygotowywała się do klasowej walki o władzę, utrzymując „doły" celowo w pozorach ich wojskowej „apolityczności". I tak 18-letni „weterani podziemia", ludzie z harcerstwa, ci co zaczęli i prowadzili „mały sabotaż", a później tworzyli kadry Szarych Szeregów, naprawdę szczerze uważali się za „apolitycznych", walczyli o wyzwolenie kraju, którego kształt społeczny miała potem dopiero wyznaczyć „demokratyczna dyskusja". „Góra" myślała za nich i wbrew nim.

Kiedyś cytowałem w artykule fragment listu pewnego działacza podziemia, którego adresatem był „delegat rządu na kraj".

„Osobiście opowiadam się za przejściową okupacją anglosaską, mimo że wierzę, że przy właściwym ustawieniu politycznej i organizacyjnej strony tego zagadnienia potrafilibyśmy z wojny wewnętrznej wyjść zwycięsko..."

Uwikłani w spory graniczne z ZSRR, w walkę klasową z radzieckim systemem politycznym, przywódcy polityczni londyńskiego podziemia opowiadali się za „przejściową okupacją anglosaską". W warszawskich kawiarniach radzono, czy aby książę Kentu zechce przyjąć koronę polską — nasz orzełek miał być „z koroną"... angielską.

Oczywiście tego rodzaju orientacja kierownictwa AK — nie mówimy tu o anegdotycznym kołtuńsko-kawiarnianym jej wyrazie — musiała mieć wpływ na charakter działań prowadzonych przeciw okupantowi. Wszak wojna jest dalszym ciągiem polityki.

Choć slogan o „staniu z bronią u nogi" narobił masę szkód, będąc jawnym kamieniem obrazy w stosunku do setek akowców poległych w akcjach

dywersyjnych, tysięcy w partyzantce, dziesiątków tysięcy w powstaniu, niemniej wyrażał on w jakiejś sprymityzowanej formie sąd nad polityką „walki ograniczonej", jaką stosowało kierownictwo AK. Walkę ograniczoną do odwetowej likwidacji wrogiego aparatu terroru (szczyt wielu wspaniałych akcji, „oszczędnych" pod względem użytych sił — a wymagających ogromnego bohaterstwa — to likwidacja szefa SS i policji, generała Kutschery), a więc walkę ograniczoną do likwidacji zdrajców narodu, do pewnych form dywersji uprawiano z dwóch przyczyn. Przyczyną oficjalnie wyznawaną była konieczność oszczędzania ludności przed zbyt już masowym nasileniem represji, przyczyną istotniejszą była niechęć odciągania sił Wehrmachtu z frontu wschodniego w myśl obowiązującej „strategii" wykrwawienia się „dwóch wrogów". W praktyce życia podziemnego miewało to tak dziwaczne przejawy, jak np. zakaz nabywania broni od handlarzy na pl. Grzybowskim z uwagi na „zachęcenie w ten sposób mętów do poszukiwania *łatwego* zarobku przez rozbrajanie żołnierzy". Aby dostarczyć przykładu bardziej serio, sięgnijmy do słynnej akcji „Jula". Z punktu widzenia strat zadanych wojennej potencji Niemiec największe znaczenie miała chyba dywersja kolejowa powodująca przez niszczenie mostów, torów i przepustów kolejowych zamykanie ważnych strategicznie linii na długie godziny.

Pierwotny kryptonim jednej ze znanych jednostek Kedywu „Broda" (brygada dywersyjna) brzmiał „Deska" (dywersja i sabotaż kolejowy). Otóż w tej dziedzinie operacja nosząca kryptonim „Jula" przeprowadzona została w kwietniu 1944 r. w celu przekonania zachodnich aliantów, że AK działa na korzyść Armii Czerwonej i udowodnienia, że rozkaz wydany w Londynie będzie w Polsce wykonany natychmiast przez poważne formacje wojskowe. W książce Bora Komorowskiego „Armia Krajowa" odnaleźć można tekst depeszy leżącej u źródeł akcji „Jula".

„Alianci naciskają na przygotowanie operacji przeciw komunikacji niemieckiej. Sytuacja polityczna czyni taką akcję konieczną ze względów na wykazanie naszej dobrej woli wobec «przyjaciół»".

Ów cudzysłów przy słowie „przyjaciół" (użytym na oznaczenie Armii Czerwonej) nie był potrzebny dla rozgarniętego politycznie generała Bora, może więc zbyt pochopnie postawiła go niecierpliwa ręka naczelnego wodza emigracji gen. Sosnkowskiego. Akcję wykonał kwiat dywersji bojowej, żołnierze tak wsławionego później w powstaniu harcerskiego batalionu „Zośka".

Pamiętam spotkanie, w którym bodajże obok trzech kolegów z listy telefonów, którzy mieli później zginąć, byłem czwartym w gorącej dyskusji na temat jakiegoś opublikowanego w „Biuletynie Informacyjnym" sprawozdania Bora o ilości dywizji zatrzymanych na terenie „Generalnej Guberni" przez akcję AK. Cyfry tam podane były tak dziwacznie wysokie, że nikt z ludzi stykających się z tymi formami walki, jakie uprawiała AK przed powstaniem, nie mógł się z nimi pogodzić. Pamiętam jeszcze śmiech i obliczenia na temat, ile to kompanii wroga trzyma każdy palec „chłopaka z dywersji". „Apolityczni" widzieliśmy w tym jawnym fałszu jedynie śmieszną pretensję dowódcy do większych zasług. A była ona świadomym pociągnięciem ograniczającym *faktyczną* powierzchnię starcia z niemiecką armią. W ten sam jednak cudzysłów, co słowo „przyjaciół" w depeszy inspirującej „Julę", należało ująć cyfry publikowanych

na temat „Juli" sprawozdań. W ten sam cudzysłów ujęli później świadomi sprawcy powstania słowo „nieprzyjaciel", jakim określali z pozoru tylko hitlerowskiego okupanta, wymierzając powstanie politycznie przeciw ZSRR.

Czy wszystko to jednak dawało prawo przekreślania wielkiej sławy, bohaterstwa, na jakie sobie ludzie walczący pod sztandarem AK zasłużyli? Nie. Szalenie trudna praca nad oddzieleniem odpowiedzialności od zasług została pokpiona. Skończyła się na próbach fałszowania historii (w najlepszym razie przez przemilczanie), tej historii, do której weszła zarówno śmierć bojowców Juno i Sokoła ginących po zamachu na Kutscherę w falach Wisły, jak bohaterskie raidy cicho-ciemnych skoczków spadochronowych, jak ogromny wysiłek ludzi wywiadu wojskowego AK, którzy spowodowali najpierw zagładę obozu doświadczalnego broni V-1 w Penenlünde (gdzie w bombardowaniu zginął szef sztabu Luftwaffe gen. Jeschonek), a potem, gdy Niemcy usiłowali uciec spod zasięgu skierowanych tam przez AK bombowców RAF i przesunęli obóz doświadczalny na teren „Generalnej Guberni" opodal Mielca, potrafili *wykraść* prototyp tej broni i przesłać go do Anglii.

Wszystko to było wkładem Polski do walki z hitleryzmem, wszystko to wzbogaciło tradycje narodowe, z których każdy patriota Frontu Narodowego może być dumny, tak jak dumny jest z — o ile wcześniej poczętej, o ileż konsekwentniej prowadzonej niż akowska — partyzantki GL i Armii Ludowej, warszawskich akcji bojowych zbrojnego ramienia PPR, wojennych kart zapisanych przez żołnierzy I Armii czy czynów bojowych Brygady Karpackiej.

„Zapomnienie" o tym, jak wielką siłę patriotyzmu zmobilizowała w swoich szeregach Armia Krajowa, oczywiście walnie utrudniało asymilację tego patriotyzmu dla ludowej już ojczyzny.

Tyle miejsca chciałem poświęcić omówieniu w najogólniejszym szkicu początków historii, początków, które zawierają już zawiązki „wielkiego sporu" o przyszły kształt kraju, sporu z obozem rewolucji, którego rację dziejową widzą dziś już nie tylko ci co wówczas wokół niego się skupiali, ale i olbrzymia większość tych co w owych latach pod sztandarem AK szli na bój o wolność ojczyzny. Tyle o początkach, które mogliśmy jeszcze nazwać „sporem". Przejdziemy do czasów, gdy spór staje się już walką.

SPÓR PRZECHODZI W WALKĘ

Orientacja londyńska stała w tak rażącej sprzeczności klasowej ze skupiającym się wokół PPR obozem rewolucji, że świadomego polityka nie zdziwiło przekształcanie się „polemiki" propagandowej w inne formy walki, kształtujące się w miarę zmian sytuacji ogólnej. Cała drastyczność walki ujawniła się w momencie zetknięcia zbrojnych ramion polityki — wojska.

Sądzę, że nie zaszkodzi udzielenie głosu nawet takim źródłom, których obiektywizm z góry już można zakwestionować.

Posłuchajmy, co w książce „Drogi cicho-ciemnych" (mowa o spadochroniarzach Armii Krajowej) mówi oficjalny komentarz do pamiętników z okresu poprzedzającego powstanie warszawskie.

„Pod koniec 1943 r. Armia Czerwona przekroczyła linię Dniepru, wbijając głęboki klin w niemieckie ugrupowania na ziemiach północnej Ukrainy. Należało się liczyć z szybkim przeniesieniem działań wojennych na ziemie polskie.

W tym czasie siły alianckie były już wprawdzie w Italii, ale nie zanosiło się jeszcze na właściwą inwazję Europy od zachodu w niedługim czasie. Dlatego też stało się rzeczą oczywistą, że Polskę zajmą wojska sowieckie, a nie alianckie i że stanie się to w trakcie uporczywych walk rosyjsko-niemieckich, gdyż Rzesza miała jeszcze dość sił, aby opóźniać postępy Rosjan.

W takim stanie rzeczy sytuacja kraju stała się niezwykle trudna, gdyż nie było normalnych stosunków dyplomatycznych między rządem polskim i sowieckim.

Gwałtowny rozwój wypadków na froncie wschodnim nakazywał polskim sferom kierowniczym w kraju i na obczyźnie zajęcie wyraźnego stanowiska oraz wydanie rozkazów, które by obowiązywały ruch podziemny z chwilą zalania kraju przez cofające się wojska niemieckie i nadchodzącą Armię Czerwoną.

W wyniku całokształtu politycznych i wojskowych warunków na przełomie 1943/44 r. na rozkaz rządu RP Komenda Główna AK zarządziła działania o specjalnym charakterze. Stało się to na mocy instrukcji rządu RP i naczelnego wodza dla kraju z 27 października 1943 r. oraz rozkazu dowódcy AK z dnia 20 listopada 1943 r., w którym „wzmożona akcja dywersyjna" otrzymała kryptonim „Burza". Najbardziej istotne postanowienia tego rozkazu mówiły:

«Cel i zadania „Burzy" — Podkreślenie woli bicia Niemców i to nawet w wypadku niekorzystnego dla nas stosunku sił, czyli wśród okoliczności nie zezwalających na podjęcie powszechnego powstania, oraz samoobrona przed wyniszczeniem nas przez wycofujących się Niemców.

Wykonanie „Burzy" — Działania będą polegały na zaciętym nękaniu cofających się straży tylnych niemieckich (ewentualnie oddziałów tylnych straży tylnej), na silnej dywersji na całej głębokości terenu, w szczególności na komunikację»".

Nawet średnio zorientowany politycznie czytelnik z łatwością zrozumie, że cel i zadania „Burzy" wyglądały w istocie inaczej niż w cytowanych sformułowaniach.

„Burza" dowodzi po pierwsze, że okres dziecięco naiwnych horoskopów na pobicie Niemców nie przez Armię Czerwoną a przez Anglosasów, okres nadziei, że koniec wojny nastąpi w ten sposób, iż pobite na zachodzie Niemcy utrzymają front na wschodzie, a dyrygowana z Londynu Armia Krajowa przeprowadzi jakąś gigantyczną „zmianę warty" w jednym ogólnym powstaniu w całej bazie krajowej, w powstaniu, które zostanie natychmiast wspomożone przez polskie siły na zachodzie i przez samych Anglosasów, że wszystko to, z czym liczono się do końca 1942 roku, należy już do przeszłości.

„Burza" dowodzi następnie, że dowództwo AK pragnie przeprowadzić fale lokalnych powstań niemal na styku linii bojowej niemieckiego odwrotu i radzieckiego pościgu, by chwycić władzę w ręce AK i londyńskich czynników politycznych oraz postawić KRN i rząd radziecki wobec faktów dokonanych.

W tym samym dniu (20.XI.43) co rozkaz „Burza" powstaje raport komendanta AK do naczelnego wodza w „Londynie", z którego przytaczam zdanie:

„Przygotowuję na wypadek drugiej okupacji — sowieckiej — zawiązkową sieć szkieletową dowódczą nowej organizacji do dyspozycji pana Generała..."

A sam rozkaz „Burza" posiada liczne uzupełnienia w rodzaju: „każdy ujawniający się dowódca powinien mieć nie ujawniającego się zastępcę". Tyle o przygotowaniach.

A następstwa? Rozbrojenie i tragedia patriotycznych przecież ludzi, których rozkaz dowództwa niedostrzegalnie dla nich z frontu antyhitlerowskiego przeprowadzał na antyradziecki.

Dramatyzm odcinka historii, którego losy zdeterminował rozkaz „Burza", kulminuje niewątpliwie w powstaniu. Skupiło ono jak w soczewce wszystkie rachuby polityczne i błędy wojskowe „Londynu". Linia frontu zbliżała się do stolicy. Stan przygotowania militarnego powstania w Warszawie był zły. Przygotowania zachodnich sojuszników żadne. W bazach włoskich było w dyspozycji AK 160 zasobników i uzbrojenia dla 4 plutonów. Rząd londyński udawał, że zbliża się do jakiegoś kompromisu z ZSRR. Mikołajczyk wylecieć miał do Moskwy.

I oto dojrzewa spisek powstaniowy. Gdy na punktach alarmowych szczęśliwi posiadacze rzadkiej broni z zapartym z radości i dumy tchem sprawdzali jej stan, w tym samym czasie dowództwo sprawdzało działanie opóźnionego zapłonu politycznego powstania. „Już w połowie czerwca dowództwo AK zdecydowało się przygotować do zdobycia stolicy tuż przed momentem, gdy Rosjanie zechcą do niej wkroczyć — pisze Bór w swej książce „Armia Krajowa". I dalej: „na konferencji z delegatami stronnictw politycznych (Narodowa Demokracja, PSL, WRN, Chrześcijańska Demokracja — przyp. R. B.) dowiedziałem się, że od uchwycenia kontroli nad miastem do chwili wejścia oddziałów radzieckich powinno upłynąć co najmniej 12 godzin, które są konieczne by ustanowić organa administracyjne, które pozwoliłyby nam już jako pełnoprawnym gospodarzom, przyjąć wkraczającą Armię Radziecką".

Cele są jasne — osiągnięcie władzy. Motywy działania w tym, a nie innym miejscu i czasie też zostają odkryte. „Gdybyśmy nie ubiegali wyłączności inicjatywy PPR w walce z Niemcami, nie poinformowana część społeczeństwa mogłaby przyłączyć się do nich. W tym wypadku kraj mógłby popaść we współpracę z Sowietami i nikt nie byłby w stanie temu zapobiec".

„Zapobiec" miało powstanie. 1 sierpnia polska flaga załopotała nad najwyższym w stolicy gmachem włoskiej spółki akcyjnej Prudential. Gdyby chłopcy, którzy ją zatknęli, wiedzieli, że w intencjach ludzi przygotowujących powstanie leżało oddarcie ich rękami czerwonej barwy z naszego sztandaru, gdyby wiedzieli, że po dwóch miesiącach będą musieli wywiesić białą flagę — takiego powstania by nie było.

Gdyby któremu z nich powiedzieć w pierwszych dniach powstania, że — gdy na muszkę broni bierze hitlerowca, akowska „góra" widzi w szczerbinie jego celownika żołnierza radzieckiego, że walcząc o płonące domy Warszawy zdobywa bastiony, które mają służyć politycznemu okopaniu się przeciw Czerwonej Armii — gdyby wówczas ktoś to im powiedział, z całą troską zastanawialiby się, gdzie umieścić tego szaleńca — przecież szpital

psychiatryczny Jana Bożego płonie? Ludzie ci nie wiedzieli, że rzucono ich do akcji właśnie w przeddzień wyzwolenia jako owe „maksimum sił narodowych" zachowanych „na ciężkie czasy", że ich walka była praktycznie powstaniem przeciw wyzwoleniu.

Nie ma specjalnej potrzeby powtarzać na tym miejscu ogólnie już znanych przyczyn militarnej klęski powstania. Jak wiadomo, złożyły się na nią dezorientacja Komendy Głównej AK co do rzeczywistego aktualnego stosunku sił na froncie, niedocenienie możliwości oporu niemieckiego, haniebne zlekceważenie widocznego już dla przechodnia warszawskich ulic opanowania przez Niemców powstałej 27 lipca paniki (wynikającej z faktu przerzucenia dużych sił pancernych za Wisłę), brak możliwości realnego militarnego wsparcia stolicy z Zachodu. (Podsekretarz stanu Cadogan oznajmił 29 lipca rządowi polskiemu w Londynie, że Anglosasi nie będą w stanie udzielić pomocy powstaniu. Jak już wspomniałem, w bazie włoskiej było 160 zasobników i uzbrojenie dla 4 plutonów). Jednym słowem na klęskę militarną złożyła się absolutna preponderancja czynnika politycznego nad wojskowym. Nie ma powodu wracać do tych spraw na tym miejscu. Są jasne.

Niesposób jednak omawiając sprawy AK nie poświęcić więcej uwagi powstaniu warszawskiemu od innej strony. Ono to bowiem utrwaliło w sposób ostateczny pewien stosunek emocjonalny masy akowskiego żołnierza z Polski centralnej do Związku Radzieckiego.

Przecież u początków powstania masa akowska, choć przeszła już wieloletnią tresurę propagandową, była jeszcze w dużym stopniu politycznie „nijaka", niejedną troskę przysparzała więc generalskim i delegaturowym wychowawcom. Pamiętam, że trzeciej nocy powstaniowej, nocy jasnej od pożarów, zbudził mnie z ciężkiego, zmęczonego snu, jakim się śpi po kilkudziesięciu godzinach bitwy, śpiew. Śpiewali „Warszawiankę". Słyszałem podniesione głosy, triumfalne okrzyki. Wyszedłem na podwórze. Dowiedziałem się, że czołgi sowieckie są na Moście Poniatowskiego. Była to pierwsza z całej serii fałszywych wiadomości, jakie później nieraz spadały na obiężone miasto. Pamiętam, jak w miesiąc później umierająca, nieprzytomna, ranna w płuca i głowę łączniczka wołała: czy już przyszli? Prawda, że już przyszli? Już jesteśmy wolni.

Inne nastroje dyktowały te słowa niż sformułowanie Bora o „zmianie okupacji z niemieckiej na sowiecką".

Miałem okazję obserwować nie tylko, jak powstanie bankrutowało w swej linii generalnej — jako środek nacisku politycznego — ale również, jak bankrutowała w nas — jego żołnierzach — sama linia polityczna, której było ono tylko przedłużeniem.

Byliśmy wychowani do spełnienia obowiązku — ten wyznaczali dowódcy. Obowiązek spełniliśmy— a okazał się obowiązkiem zniszczenia naszej stolicy — w umysłach powstał ferment. To samo da się powiedzieć o ludności. W miarę jak przywalała ją klęskowa góra cierpień, coraz wyraźniej szukano sprawców. Był czas w połowie września, że widziano ich jednoznacznie w akowskiej „górze". Późniejszy rozwój sytuacji militarnej sprawił, że przywódcy obozu „londyńskiego" winę za klęskę powstania zrzucać jęli z siebie i ze swoich mocodawców na dowództwo radzieckie. Fakt, że powstało domniemanie o zaniechaniu pełnej pomocy militarnej dla powsta-

nia, stanowił sukces dla zbankrutowanych „londyńskich" prowokatorów warszawskiej tragedii. Stąd właśnie płynące „lepsze samopoczucie" polityczne podyktowało cyniczne w pustyni ruin i trupów słowa kapitulacyjnego przemówienia Bora-Komorowskiego: „dwa miesiące boju o każdą piędź ulicy i muru Warszawy *dokonały swego zadania politycznego i ideowego...*" „Zadaniem" było: oderwać naród od porozumienia z siłami rewolucji.

Ostatni akord „Burzy" — powstanie — mimo pełnego bankructwa wyrachowań inspiratorów to „zadanie" w jakimś stopniu spełniło.

WALKA TRWA

Okres „wyjścia z powstania", okres pierwszych miesięcy i lat, w których masa akowska skonfrontowana została już wprost z polityką partii rządzącego proletariatu, był ogromnie ważny dla przyszłego ukształtowania się stosunków.

Od początku w obozie poakowskim wyodrębnić można dwa nurty.

Nurt pierwszy — nazwijmy go nurtem pogrobowców konspiracji londyńskiej — podtrzymuje w nowych warunkach stare cele. Uznaje, że nadszedł etap walki z drugim z kolei wrogiem. AK — rozwiązana formalnie — ma jednak zatrzymać ścisłą kadrę konspiracyjną. Powstaje organizacja „Nie", potem Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, potem WiN.

Tworzą się nowe spontaniczne konspiracje, różne WSN, ROAK-i. Obok tego działa — teraz dopiero na pełnym gazie konspiracyjnym — stojący w latach okupacji na pograniczu kolaboracji NSZ.

Obok zbrodniczego oporu „polskiego Londynu" przewija się cienka nić roboty Intelligence Service. (W okresie pierwszej akcji ujawnieniowej płk. Radosława każdy bez mała akowiec mógł się spotkać z propozycją tego „sojusznika").

Oto obraz wychodzącego z powstania kraju. Możemy dziś rozumieć, że walka z tym „nurtem" musiała potoczyć się torami, jakimi się potoczyła.

Przecież „dyskusja" z pogrobowcami konspiracji toczyła się na pistolety i karabiny maszynowe. Stawką jej był ustrój Polski, była rewolucja. Wiele tysięcy poległych w tej walce żołnierzy rewolucji to lista, która wiele tłumaczy. Historia uczy, że bitwy najzacieklejsze przynosi zawsze wojna domowa, praktyka pierwszych lat wyzwolenia to potwierdza. Dobrze wiemy, że jedna z walczących stron miała za sobą rację. Mordowani działacze peperowscy, ostrzeliwani zza węgła żołnierze bezpieczeństwa krwią harowali na powszedni chleb rewolucji. Walczyli nie tylko w pełnym poczuciu słuszności swego działania. Walczyli wiedząc, że w imię przyszłości narodu muszą jak najprędzej zwyciężyć. Ich poczucie słuszności było uzasadnione obiektywnie w samych podstawach naszego bytu zbiorowego. Walka z bandami to przecież była również walka o spokój gospodarczy, walka o materialne podstawy naszego bytu. Zmordowani śmiertelnie wojną nie mogliśmy się łudzić, że potrafimy jeszcze wytrzymać jakiś okres chaosu. Tak chciała historia, że władze bezpieczeństwa, walcząc w obronie byle jakiego gmachu wyborczego czy konkretnie wyborczej chałupy na wsi, walczyły o plan trzyletni, o ogień w wielkich piecach śląskich.

Wszystko to niezaprzeczalna prawda. Nie zapominając jednak, że formy tej walki przeciw rewolucji zdeterminowane były zarówno inspiracją obcego wywiadu, jak stopniowym bandyceniem opozycji leśnej, niesposób zapomnieć i o tym, że w tej walce obóz rewolucji popełniał błędy. Wszak obóz rewolucji wziął na siebie odpowiedzialność za cały naród, a więc strat rewolucji nie wyczerpuje lista tysięcy nazwisk poległych i pomordowanych działaczy i żołnierzy naszej sprawy. Do liczby strat dodać musimy i bardziej nieuchwytne, a przecież istniejące nowe, wytworzone w tym czasie opory w świadomości niektórych grup społecznych.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł oczywiście kwestionować prawa rewolucji do bezwzględnego stłumienia wrogiego terroru, ale spora część młodzieży akowskiej, po której brutalnie przetoczył się walec terroru okupanta, przy umiejętnej polityce stanowić mogła drożdże, na których wyrastałoby porozumienie z rewolucją tych grup społeczeństwa, które głównie przez tradycję swej konspiracyjnej służby odizolowane były od obozu rewolucji. Potrzebna była do tego wzorowa orientacja w dyspozycjach psychicznych, w sile zaszczepionych przez Londyn urazów pokonspiracyjnych. Potrzebna była przemyślana i precyzyjna akcja oddzielania zasług żołnierzy od win generałów. Należało pamiętać stale, że „kadry" pogrobowców konspiracji były w stosunku do masy zaangażowanej w AK w czasie okupacji przecież szczupłe.

Zajmijmy się drugim — postępowym nurtem, nazwijmy go na początek „nurtem porozumienia". Ma on z kolei swoiste oddziały, grupuje jednak, najogólniej rzecz biorąc, ludzi pragnących żyć dla kraju i w kraju.

Sięgam do wstępnego artykułu z pierwszego numeru pisma „Pokolenie" z roku 1946, które było wyrazicielem tego właśnie nurtu.

„Na naszą dzisiejszą rzeczywistość złożyły się nie tylko błędy tych, którzy o prawo decydowania o Polsce walczyli naszymi rękami. Stając na gruncie nowej rzeczywistości zdobywamy prawo oceny ich przeciwników, ludzi obozu reformy, ludzi, którzy formowali rzeczywistość polską, ale chociaż posiadali generalnie słuszną linię polityczną, nie umieli tej linii ugruntować w świadomości wszystkich, świadomości poważnej części inteligencji polskiej z dawnego kręgu AK.

I chociaż nie wolno nam ani na chwilę zapominać o aktywnych niedobitkach konspiracji WiN czy NSZ, mimo to trudno uniewinnić obóz rządzący z zarzutu, że schematyzował, że nie potrafił praktycznie przeprowadzić właściwego zrozumienia idącej w głąb, a nie powierzchownej, a przez to krzywdzącej poważną masę żołnierzy AK linii podziału.

Inteligencja, a przede wszystkim jej młode pokolenie najmniej związane jest z kapitalizmem. Toteż nikt z tego pokolenia nie umie rozpaczać nad nacjonalizacją wielkiego przemysłu, nikt nie załamuje rąk nad zrealizowaną reformą rolną, a jednak ten wstępny okres wylęgania się niepodległości stał się czasem nowych uprzedzeń i krzywd".

Okres, o którym pisałem, wymaga jeszcze rzetelnej dyskusji. Błędy „rozpoznania" miały miejsce w ogniu ciężkiego boju o uratowanie zdobyczy rewolucyjnych ludu polskiego, a więc łatwiej je zrozumieć i „położyć na nich krzyżyk". Obecnie jednak przechodzimy do omawiania czasów, z których błędy są bardziej „brutalnie jednoznaczne".

WALKA „ZAOSTRZA SIĘ"

Dziś łatwiej będzie nam zdać sobie sprawę ze źródeł błędów i w tej dzie-

dzinie polityki partii. Odkąd bowiem założono fundamenty nowej władzy, odkąd wytrącono broń z ręki wrogów, należało stanowczo i już „na spokojnie" rozróżniać między żołnierzami AK, którym należały się pełne prawa obywatelstwa a przywódcami i spiskowcami przeciw władzy ludowej. Niestety teza o „zaostrzaniu się walki klasowej" po zwycięskiej rewolucji, teza, której fałszywość zdemaskowano ostatnio, leżała u źródeł dalszych błędów. Teza ta została w dodatku skarykaturowana i strywializowana przez wypaczenie hasła o czujności, potem przez znane i potępione praktyki aparatu bezpieczeństwa, który zresztą walkę prowadził często na wzór źle wyszkolonego lotnictwa, bombardującego miasta: powinien niszczyć ufortyfikowane punkty pogrobowców generalnego kursu politycznego, uderzał w szerokie masy, w akowski lud, często jeszcze politycznie „cywilny".

Nie ma potrzeby rozwodzić się długo nad całym systemem dyskryminacji. Przez uproszczenia i błędy za wielkie przemiany wewnętrzne płaciliśmy dodatkową niepotrzebną cenę w postaci wewnętrznej emigracji żołnierskiej. Szli na nią ludzie pomijani w drodze służbowego awansu z uwagi na personalny „haczyk" w swej ankiecie, szli na nią ludzie, którzy widzieli, że „ustrój" — tak sądzili — wyżej ceni „zasługę" osobnika o „czystej" ankiecie okupacyjnej (a więc tego, który choćby zajmował się... handlem) niż ich ciężką i krwawą harówę; szli na nią dobrzy specjaliści, którzy przez epitet „akowiec" słuchać musieli w pracy partaczy, szli ci, którzy ukrywszy swą okupacyjną przeszłość, a więc to, z czego często mogli być dumni, cynicznieli moralnie, i ci, którzy „zdemaskowani" klepali potem biedę po dziesięciokroć zaczynając od nowa coraz gorszą pracę.

Był to okres najbardziej ciężkiego błędu, bo błędu, którego nie tłumaczą już trudności okresu historycznego ani perypetie walki. Był to okres przynoszący ogromne, nieobliczalne szkody w kapitale siły moralnej narodu, okres zniechęcający wielką ilość ludzi „akowskiego pokolenia inteligencji". Wchodziło ono na nowe drogi nie tylko przez to, iż beznadziejność „człowieka podziemnego" stawała się coraz bardziej jaskrawa. Proces powolnej zmiany orientacji zaczął się wcześniej — stopniowo — powoli, pełen zahamowań. Nie był on jedynie sumą jednostkowych procesów psychologicznych, jak i nie był funkcją takich czy innych amnestyjnych ustaw. Był wynikiem powolnego, lecz nieuchronnego odchodzenia od mitologii narodowej. Był wynikiem obserwacji, że środowiska polityczne jeszcze wczoraj w imię tej mitologii zwalczane, często ze skrytobójczą bronią w ręku, sprawę narodu stawiają na czele hierarchii wartości.

Niestety, pisząc nawet o tak specjalnym problemie, co krok natrafiamy na żywą ilustrację tezy, że historia grup społecznych wiąże się w sposób najściślejszy. Wraz z usztywnianiem polityki partii, wraz z rosnącymi błędami w ocenie przeszłości wraz z ograniczaniem perspektyw owe twórcze procesy uległy zahamowaniu, zwężeniu, odwróceniu.

Wszystko to nie znaczy oczywiście, że błędy leżały u podstaw generalnych zagadnienia. Bynajmniej. Leżały jednak u podstaw „tego, co się liczy" — bo praktyki. Przecież podstawowe rozgraniczenie między górą a masą żołnierską AK, uczynione już w latach 1945—46, nie straciło ważności. Przecież szły za nim i odpowiednie wystąpienia naszych polityków i jasne, demonstracyjne pociągnięcia administracyjne (odznaczenie i awansowanie „Kruszynki", jedynego z żyjących uczestników zamachu na Kutscherę,

odznaczenie wszystkich uczestników powstania medalami „Za Warszawę" i „Zwycięstwa" itp.). Chodziło o to, że kroki te, uczynione nie dość konsekwentnie, stanowczo nie determinowały życia. A ono złe nam wystawiało świadectwo.

Później u źródeł Frontu Narodowego leżała próba wyprostowania tych zagadnień, niestety w praktyce nie dość konsekwentna.

Dziś, w momencie, gdy wielki wstrząs nowego okresu naszej historii pozwala nam na lepsze i mądrzejsze rozeznanie we wszystkich dziedzinach naszej rzeczywistości, nie przypadkiem zwracamy się myślą wstecz.

Nikt ze świadomych patriotów, czy jest w szeregach partii, czy nie, nie ma wątpliwości, że dobrze się stało dla narodu, że w wielkim dziejowym sporze o jego przyszłość zwyciężyła rewolucja. Zwyciężyła w okolicznościach często tragicznych. Szkalowana i szczuta przez „Londyn" w latach „sporu" (do roku 1943), prowokowana, stawiana w sytuacji tragicznej i bez wyjścia, jak w powstaniu warszawskim, skrwawiona w walkach „wojny domowej" 1945—46, później już objąwszy i umocniwszy władzę nie potrafiła na czas odnaleźć wspólnego języka z dużą częścią narodu, którą patriotyzm, a nie wyrachowanie klasowe zaprowadził do Armii Krajowej.

Trudno tym ogólnym rozważaniom dawać akcenty bardzo osobiste, niemniej jednak skoro u początków tego artykułu leżało wspomnienie wykrytej po latach pamiątki — numerów telefonów poległych i zaginionych przyjaciół — wspomnę jednak, że cześć należała się nie tylko poległym od kuli hitlerowskiej. Żywym należały się takie warunki życia, na jakie zasłużyli walcząc. Piszę o tym wspominając czwarte połączenie telefoniczne — do żyjącego. Ten numer jest nieaktualny, każdy kto zna zniszczenia Warszawy, uśmiechnie się tylko smętnie. „Nieaktualne" były całe ulice, „nieaktualne" było całe miasto, dźwignięte bohatersko — na wzór odwagi powstańczej — decyzją partii. Gorzej jednak, że nieaktualne w owym połączeniu jest ojczyste miasto. Wspomniałem, że czwarty z owych kolegów, do których prowadziły linie telefonicznych połączeń, jest w Paryżu, wyrzucony z kraju tragedią akowskiego pokolenia.

Po co te historyczne wspominki? Mają one sens jedynie jako rozpoznania do przyszłych działań, a cel tych działań jest jasny: rozbicie do reszty głęboko często ukrytych i słusznych żalów i uprzedzeń. Cel jasny, a metody?

Należy zwrócić narodowi niesłusznie przemilczane karty jego historii. Z radością czytam o powołaniu przez PAN komisji badającej dzieje drugiej wojny światowej również pod kątem wkładu AK i Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie w dzieło walki z faszyzmem. Trzeba zerwać ze starym stanem rzeczy, w którym skompromitowani wodzowie „Londynu" dysponują księgą pamiątek narodowych. Nie arrasy wawelskie, ale wyhaftowane krwią dzieje narodu są skarbem bezcennym. Trzeba rozejrzeć się w zachodnich publikacjach pamiątkowych: uczciwe z nich i cenne przyswoić krajowi, trzeba apelować do sztuki, do literatury, by spojrzała w przeszłość głębiej niż dotychczas.

Mniejszą już sprawą jest praktyka administracji wyrównująca dawne dyskryminacyjne metody traktowania byłych akowców. Do tej praktyki od lat już wzywają kierownicy partii Kiedy ich dyrektywy stworzą właściwy klimat, kiedy utwierdzi je nauka, zaagituje do nich sztuka, niejedno zmęczone serce zabije żywiej dla Ludowej Ojczyzny.

Niektóre problemy zarządzania i kierowania naszym przemysłem

(Z rozmowy dyrektorów warszawskich fabryk)

Do redakcji zaprosiliśmy trzech dyrektorów warszawskich zakładów przemysłowych: tow. Wacława Laskowskiego z Warszawskiej Fabryki Motocykli, tow. Zbigniewa Żurkowskiego z Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg i tow. Marię Kowalską z Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka w celu przeprowadzenia rozmowy na aktualne tematy dotyczące usprawnienia i zmiany metod kierowania i zarządzania naszym przemysłem. Poniżej drukujemy obszerne fragmenty ich wypowiedzi.

Tow. Laskowski

Zacznę od sprawy przepisów. Doszło już u nas do takich nonsensów, że najwyższe władze państwowe wydają zarządzenia dotyczące zbierania spinaczy, znaczków pocztowych, zasięgu wyjazdów samochodowych itp. Ale sprawa przepisów nie jest tylko sprawą twórczości biurokratów. Istnienie „systemu przepisów" wynika przede wszystkim z braku zaufania do gospodarności, uczciwości i inteligencji dolnych komórek gospodarczych. Nasza „przepisologia" powstała jako wynik tendencji do osaczania ludzi paragrafami — żeby przypadkiem nie popełnili jakiegoś głupstwa. Sprawę popsuł jednak wybór złych środków. Zabezpieczając się przed głupstwem narobiliśmy jeszcze więcej głupstw. Istotnie — każdy z nas popełnia błędy. Ale mając możność operatywnej, nie skrępowanej paragrafami działalności z błędu jest łatwo się wycofać i stosunkowo łatwo błąd naprawić, a przy istniejących i obowiązujących tomach przepisów obniża się zarówno operatywność, jak i odpowiedzialność za wykonywaną robotę.

Najbardziej obwarowane przepisami są inwestycje. I przy tym ciekawe jest zjawisko, że w tej dziedzinie istnieje największe marnotrawstwo. Wynikałoby z tego potwierdzenie mojej tezy, że kodeks przepisów bynajmniej nie przeciwdziała marnotrawstwu.

Tow. Żurkowski

Chcę nawiązać do spraw, które poruszył tow. Laskowski. Przytoczone przez niego przykłady są właśnie przejawem nadmiernego centralizmu.

Nie chcę rozwijać tego zagadnienia, ale wydaje mi się, że błędy takiego centralizmu bardzo mocno promieniują w dół. Sam, na przykład, łapię się na tym, że postępuję w podobny sposób, jak wyższe instancje postępują ze mną. Dając wydziałom zadanie z dziedziny produkcji, zatrudnienia, funduszu płac i inne robię to tak, że również ograniczam i krępuję inicjatywę kierowników. Jest — przynajmniej u mnie — tendencja do zbytniego obwarowywania zarządzeniami kierownictw wydziałów. Mnie się wydaje, że w tym tkwi szkodliwość idącego od góry w dół centralizmu. Jestem pewien, że gdy ukażą się przepisy wykonawcze do uchwały o uprawnieniach dyrektorów, będziemy musieli również wewnątrz, w zakładzie, zasadniczo zrewidować nasz stosunek do uprawnień kierowników wydziałów. Za bardzo drobiazgowo wnikamy w sprawy, które oni powinni załatwiać samodzielnie. Np. do niedawna sam podpisywałem decyzje w sprawie przeniesienia robotników z wydziału do wydziału. Wytworzył się u nas w zakładzie taki styl pracy, który jest odbiciem centralizacji na wyższych szczeblach. Centralizacja od góry hamuje inicjatywę dyrektorów, z kolei powoduje dalszą centralizację spraw zakładu w ich rękach, co znów hamuje inicjatywę kierowników wydziałów i majstrów i zmniejsza ich poczucie odpowiedzialności.

Mówiąc o naszych trudnościach należałoby się zastanowić, czy uchwała o rozszerzeniu uprawnień dyrektorów wszystkie te trudności rozwiązuje. Wydaje mi się, że uchwała jest pierwszym krokiem na drodze do rozwiązania zagadnienia uprawnień dyrektorów. Podzieliłbym nasze trudności na dwie grupy. Trudności pierwszej grupy — to te, które uchwała rozwiązuje, ewentualnie próbuje rozwiązać. Do drugiej grupy należy szereg zagadnień, których ta uchwała nie dotyczy, a które przecież także domagają się rozwiązania. Czytałem tylko projekt uchwały, jeszcze przed zatwierdzeniem. Wydaje mi się, że ta uchwała w niektórych działach poważnie rozluźnia więzy krępujące inicjatywę załogi. Powiedziałbym, że rozszerzając uprawnienia dyrektorów — tym samym rozszerza uprawnienia załóg. Przytoczę przykład może fragmentaryczny, ale dobrze ilustrujący sprawę. Dostaliśmv do przeróbki dom hotelowy, który ma być przeznaczony na mieszkania dla naszej załogi i załogi „Kasprzaka". Koszty dokumentacji mają wynieść 20 tys. zł. Ludzie czekają na mieszkania, dom stoi gotowy, należałoby jak najszybciej przystąpić dc przebudowy. Aby zdążyć w tym roku z przebudową, na którą są pieniądze, trzeba dokumentację wykonać w ciągu 4 do 6 tygodni. Można to osiągnąć wykonując dokumentację w formie prac zleconych. Ale żeby dać pracę zleconą, trzeba uzyskać odmowę kilku biur projektowych. My niestety trafiliśmy na biuro projektowe Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli, które zgodziło się wykonać dokumentację, ale dopiero na lipiec, co praktycznie oznacza sierpień — wrzesień i uniemożliwia dokonanie przeróbki w tym roku. Nasza załoga ma słuszną pretensję: macie dom, macie pieniądze — czemu nic nie robicie? Uchwała w takich sprawach rozwiązuje mi ręce. Jest jednak szereg zagadnień, które nie zostają w pełni rozwiązane przez uchwałę. Do takich zaliczyłbym zagadnienie planowania. Uchwała ma bardzo dobre intencje, ale są w niej zawarte dwie klauzule. Pierwsza, że ostateczny skład wskaźników ustala minister. Należy spodziewać się, że mając te uprawnienia, właściwie je wykorzysta i niepotrzebnie nie będzie rozszerzał liczby wskaźników, nie będzie wypaczał intencji uchwały

w tej dziedzinie. Nie wiadomo jednak, jak się ustosunkują do tego poszczególne resorty.

Druga klauzula dotyczy uprawnień dyrektora do ustalania w ramach zatwierdzonych planów kwartalnych — planów na poszczególne miesiące. Prawo to jest również obwarowane zastrzeżeniem, że zezwolenia na ustalanie planów miesięcznych każdemu zakładowi będzie udzielał minister. Jeżeli minister będzie miał odwagę zawierzyć konkretnie danemu dyrektorowi, to wtedy korzyść z uchwały będzie poważna. A jeżeli nie?

Jak mówiłem, są również sprawy, których uchwała nie rozwiązuje. Nasuwa mi się tu pewne zagadnienie dotyczące płac. Dyrektorzy domagali się, aby w razie przekroczenia funduszu płac w jakimś miesiącu wolno im było wykorzystywać oszczędności funduszu płac z ubiegłych miesięcy. Wiązaliśmy z tym dość duże nadzieje. Konkretny przykład z życia naszego zakladu z ubiegłego roku: W październiku przekroczyliśmy fundusz płac i nie mieliśmy pieniędzy na wypłacenie ludziom pełnei premii. W poprzednich miesiącach, a także w listopadzie i w grudniu, zrobiliśmy pewne oszczędności. W ogólnym bilansie rocznym mieliśmy poważne oszczędności funduszu płac. Jednakże w tym jednym miesiącu nie mogliśmy wypłacić ludziom pełnej premii. Uchwała przewiduje (czytałem tylko jej projekt i streszczenie w prasie, nie znam ostatecznej decyzji), że dyrektor ma prawo *uzasadniać* bankowi przekroczenie funduszu płac poprzednio dokonanymi oszczędnościami. Czy ktoś mi przedtem zabraniał uzasadniać? Ale konkretnie, czy mam prawo wykorzystać oszczędności, czy nie? Ciekawe, jak się bank do tego odniesie. My mamy pewne przykre doświadczenia w pracy z bankami.

Gdyby taka uchwała ukazała się 3 miesiące temu, bylibyśmy nią oczarowani. Ale teraz, po XX Zjeździe, wymagania wzrosły. Wydaje mi się, że uchwałę — jak już wspomniałem — należy potraktować jako pierwszy krok w kierunku rozszerzenia naszych uprawnień.

Chciałbym poruszyć jeszcze jedno zagadnienie, którego nie obejmuje ta uchwała. Jest to zagadnienie kooperacji. Przytoczę tutaj konkretny przykład. Na rynku istnieje olbrzymie zapotrzebowanie na żarówki. Nasz przemysł jest w stanie produkować więcej żarówek, ale nie ma dostatecznej ilości szklanych baloników. Byłem na szeregu konferencji, gdzie się podkreślało z całą mocą, że nie można rozwijać przemysłu lamp radiowych, teletechnicznego, bez odpowiedniego zaplecza w hutach szkła. Tymczasem w hutach szkła produkcja odbywa się jak za króla Gwoździka. Każdy z towarzyszy orientuje się, że od nowoczesnego przemysłu lamp radiowych zależy sprawa automatyki, łączności, telewizji — rozwój całych gałęzi nowej techniki. To wszystko u nas opiera się na przestarzałym systemie produkcji szkła dla tego przemysłu. Brak tu śmiałej decyzji, śmiałych posunięć w kierunku rozwiązania tych paradoksów. Istnieje wielka dysproporcja między postępem w dziedzinie produkcji lamp radiowych a zacofaniem w przygotowywaniu surowców. Nie wiem, jak to wygląda w innych dziedzinach surowcowych, ale to nas boli. Zwróćcie się do naszych pracowników o zobowiązania, o umowy zakładowe — a od razu padną takie głosy: „A szkło będzie?" „Jak nam dyrektor zabezpieczy szkło, to my zobowiązania wykonamy".

Huty szkła wymagają inwestycji. Ale nie tylko na ich zacofaniu polega trudność kooperacji z nimi. Przemysł szklany nie przejmuje się zbyt-

nio produkcją na potrzeby związanych z nim zakładów pracy. Przemysł szklarski woli robić butelki, szklanki, kieliszki itp., bo w tej dziedzinie nie ma takich wymagań technicznych. Trzeba wzmocnić dyscyplinę wykonywania zadań. Przemysł szklarski musi robić baloniki czy rury, ale nie wolno mu planu nadganiać szklankami, kieliszkami, butelkami czy czymś innym.

Gdybyśmy dokładnie opisali dzień roboczy kierownictwa zakładu, to zobaczylibyśmy, że na sprawy zabezpieczenia dostaw poświęca się $^3/_4$ czasu pracy. Tymczasem mnie się wydaje, że $^3/_4$ czasu pracy powinniśmy poświęcać sprawom koncepcyjnym. Zamiast tego biegamy za dostawami. Biegają za nimi również kierownicy i majstrowie.

Tworzy się swoisty łańcuszek. Np. nie oddaje się motocykli do sprzedaży, bo WFM nie ma żarówek, które wykonuje nasz zakład. Dzwonią więc do nas: dawajcie żarówki. Nie dajemy, bo nam zabrakło baloników. Dzwonimy do huty szkła po baloniki. W końcu po szeregu alarmów huta przerywa inną produkcję i wykonuje pilne baloniki. Wtedy wyrywamy im je spod ręki i przewozimy ekspresem lub samochodem. Wszystko to dzieje się w rezultacie w ostatniej chwili przed końcem miesiąca. Gdybyśmy mieli pewne rezerwy, niezbędny oddech, uwzględniający różnicę cyklu między jednym zakładem a drugim — to wszystko byłoby wykonane w terminie.

Tow. Kowalska

Kooperacja również dla naszych zakładów jest problemem centralnym. Nasze zakłady mają charakter wyraźnie montażowy i współpracują z zakładami podporządkowanymi wielu resortom. Wydaje mi się, że pierwszy krok — ale niestety tylko pierwszy krok — uczyniono już przez postawienie sprawy kooperacji jako głównego problemu naszej gospodarki narodowej. Radykalna poprawa gospodarki wymaga według mnie zmiany dotychczasowego systemu kooperacji, który nie wytrzymuje krytyki. Jedną z najważniejszych jest sprawa zaostrzenia dyscypliny realizacji planów kooperacji. W tym celu między innymi należy wzmocnić bodźce materialnego zainteresowania wykonaniem zobowiązań kooperacyjnych przez premiowanie w zależności od realizacji tych zobowiązań. To jednak całkowicie sprawy nie rozwiąże. Przyczyny zła tkwią — jak już powiedziałam — między innymi *w systemie* kooperacji. Co przez to rozumiem? Na opracowanie projektów planów produkcji i projektów planów zaopatrzenia wszystkie zakłady otrzymują ten sam termin. Czyli opracowując plany produkcyjne muszą one w tym samym czasie uzgodnić ze wszystkimi kooperantami plan dostaw na rok przyszły, a to właśnie w większości wypadków jest niemożliwe. Jeżeli do tego dodamy fakt, że uzgodnienie planów kooperacji wymaga akceptacji jednostek nadrzędnych (centralnych zarządów, resortów, a nieraz PKPG) — to jasne się staje, dlaczego w chwili przystąpienia do realizacji planów rocznych sprawa kooperacji nie jest jeszcze „zamknięta". Poruszył ten problem tow. Żurkowski. Aby nie być gołosłowną, wskażę dalsze przykłady. Podstawą rozwoju radiotechniki jest rozwój przemysłu podzespołów. W chwili obecnej jest na odwrót: produkcja podzespołów limituje produkcję radiotechniczną. Może słusznie nawet byłoby powiedzieć wprost, że uniemożliwia wprowadzenie ulepszeń technicznych, które potencjalnie w radiotechnice już istnieją. Dalszy przykład, bardziej widoczny i konkretny: ustalając plan ilościowy

produkcji radioodbiorników w naszych zakładach i w T-6 w Dzierżoniowie na rok 1956 — nie uczyniono nic, aby odpowiednio do wzrostu produkcji odbiorników radiowych zabezpieczyć wzrost produkcji skrzynek drewnianych. Rezultat: zakład T-3 nie wykonał planu w lutym i w I kwartale br., a jak się orientuję, zakłady T-6 już po raz trzeci w tym roku nie wykonają swego planu miesięcznego. Przyczyn nie należy szukać tylko w lutowych mrozach, ale właśnie w tym, że przemysł produkujący skrzynki drewniane do odbiorników radiowych nie posiada bazy produkcyjnej odpowiadającej potrzebom naszego przemysłu, że materiały i surowce im potrzebne nie zostały zabezpieczone w bilansach materiałowych, że technologia produkcji skrzynek jest zacofana. O złej pod względem „geograficznym" kooperacji świadczą następujące fakty: my otrzymujemy skrzynki do radioodbiorników ze Świdnicy, a fabryka radioodbiorników w Dzierżoniowie z Warszawy itp.

Z tego, co powiedziałam, wynikają następujące wnioski:

a) zasady organizacyjne systemu kooperacji należy ulepszyć;

b) przy ustalaniu planów produkcji głównych asortymentów należy zabezpieczyć odpowiedni poziom produkcji zaplecza (podzespoły, skrzynki i inne materiały).

Co jest jeszcze ważne w sprawach kooperacji?

Sposób traktowania tych spraw przez kierownictwo zakładów i resortów wykonujących dostawy kooperacyjne — trzeba to wyraźnie powiedzieć — nie ma nic wspólnego ze zrozumieniem interesu społecznego. Jest to sposób zaściankowy, ciasny, ograniczony „własnym podwórkiem", a więc kierujący się tylko interesem swojego zakładu.

Ważną sprawą, na którą nie tylko należy zwrócić uwagę, ale którą trzeba raz na zawsze wyrugować z naszej praktyki, są ciągłe zmiany projektów planów produkcyjnych, dokonywane w trakcie ich opracowania bądź — co jest jeszcze gorsze — już w czasie ich realizacji. Zmian zasadniczych i mniej poważnych w projekcie planów (zatwierdzonego planu na rok bieżący jeszcze nie mamy) miały nasze zakłady wiele, a ostatnia poważna zmiana, która nastąpiła w grudniu ub. r., w sposób zasadniczy „wywróciła" nie tylko nasz plan produkcji na rok 1956, ale również plany kooperacji, zaopatrzenia, importu itd. Dlaczego zwracam nn to uwagę? Ponieważ najlepszy system kooperacji, najlepsza praktyka kooperacji nic nie da, o ile podstawa planów kooperacji, tzn. plan produkcji, będzie zmieniany.

Wydaje mi się, że aby opracować odpowiedni system kooperacji, należy zasięgnąć opinii tych wszystkich, którzy mogliby coś na ten temat powiedzieć, którzy mają doświadczenie w tej dziedzinie i wobec tego mogliby wysunąć konkretne wnioski. Nasza prasa winna wszcząć dyskusję na ten temat. A niezależnie od tego nasza administracja winna poszukać takich środków, które mogłyby wpłynąć na uzdrowienie istniejącego stanu rzeczy.

Tow. Laskowski

Jedną z dziedzin, która najbardziej niedomaga, to planowanie w przemyśle. Często idzie się tu na doraźne efekty. Planuje się ilość gotowych wyrobów bez dostatecznego powiązania tych planów z bazą surowcowo-kooperacyjną. W naszym kraju np. nie ma dostatecznej mocy produkcyjnej w zakładach produkcji półwyrobów, która mogłaby zaspokoić z odpo-

wiednią nadwyżką plany wszystkich fabryk motocykli. Przy tym jednak plan obowiązuje. Rezultaty są opłakane. Mówili o tym już tow. Kowalska i Żurkowski. U mnie jest identyczna sytuacja.

W 1953 roku plan został opracowany na podstawie bilansów materiałowych. Wszyscy odetchnęliśmy. Nasz przemysł poszedł naprzód. Ale już w następnym roku wrócono do starej metody planowania.

Często mamy do czynienia z faktem, że dostawy z fabryk kooperujących następują dopiero w ostatniej dekadzie. W sumie fabryka-dostawca wykonuje jakoś plan, przy czym materiał przychodzi z 20-dniowym opóźnieniem. Sprawa zatem na ogół nie sprowadza się do braku surowca, choć i braki surowca dają się nam we znaki. Ale sedno rzeczy tkwi w tym, że w wyniku wspomnianych metod planowania przemysł montażowy wyczerpał rezerwy. A w fabryce powinna być rezerwa co najmniej na kilka tygodni. Wtedy pewne przesunięcia terminów dostaw kooperacyjnych nie będą decydować o rytmiczności produkcji, o wykonaniu planów produkcji.

Tow. Żurkowski

Gdy mowa o brakach w naszym planowaniu, podam jeszcze jeden przykład:

Niedługo rozpoczniemy w Polsce produkcję telewizorów. Pierwsze rozmowy na temat produkcji lamp do telewizorów przeprowadzono w naszej fabryce już w zeszłym roku. Do wykonania tych lamp potrzeba wielu skomplikowanych urządzeń. Zwróciliśmy się o nie do Centralnego Zarządu Przemysłu Lampowego. Odpowiedziano nam, że otrzymamy niezbędne urządzenia w ramach kompleksowych dostaw. Wobec tego, że produkcja ta jest u nas nowa, podjęliśmy się wykonać próbną partię 100 sztuk lamp. Mimo naszej argumentacji zapada decyzja: zrobicie 500 lamp. Więc tłumaczę: towarzyszu ministrze, to trudna sprawa, ale chyba ilość tę wykonamy. Za dwa tygodnie dostaję inną dyspozycję, tym razem z CZPL: zrobicie 1 000 lamp. Potem znów — 3 000 lamp. Jest teraz kwiecień. W czerwcu musimy zacząć produkcję. Jak się okazało, w ramach kompleksowych dostaw nie otrzymamy urządzeń do produkcji tego typu lamp. Będziemy musieli potrzebne urządzenia zamówić w spółdzielniach, udzielać prac zleconych prywatnym osobom i może jakoś z tego wybrniemy na czwarty kwartał. Czy to nie jest radosna twórczość? Ile to nas będzie kosztowało? Czy nie prościej byłoby sprowadzać te lampy na razie z zagranicy, a u nas przygotować porządnie produkcję? Czy to nie kosztowałoby taniej? Poza tym te lampy, które mamy produkować, są już przestarzałe. Związek Radziecki dostarczył nam dokumentację na inne lampy, nowoczesne, a my wydajemy środki na produkcję starych typów, które w Związku Radzieckim zostały wycofane. Czyż nie stać nas na produkcję nowoczesnych typów lamp? W ujęciu resortu, to chyba nie. Naszym zdaniem — stać nas na to. Szkoda, że często nie słucha się, co ludzie mówią na dole, ludzie znający się na rzeczy. Taki styl pracy oddziaływa i na nas, dyrektorów. Również my zwoływaliśmy kierowników i nie wysłuchując ich zdania uderzaliśmy pięścią w stół żądając wykonywania otrzymanego nie przemyślanego zarządzenia. Taki styl pracy zniechęca ludzi i powoduje powstawanie dużej ilości błędów i wypaczeń.

Tow. Laskowski.

Jeszcze kilka uwag w sprawie ekonomiki przedsiębiorstwa. W naszej gospodarce mamy różne wartości złotówek. Złotówka z funduszu płac ma np. inną praktycznie wagę, niż ta sama złotówka w inwestycjach. W fabryce często wiele korzystnych, celowych przedsięwzięć rozbija się o to, że trzeba koszty ich wprowadzenia pokryć z funduszu płac. Nie realizuje się tych przedsięwzięć, wiedząc o tym, że zyski grubo przekroczą wydatki. W istocie rzeczy nie ma dostatecznej swobody w oddziaływaniu na wyniki ekonomiczne zakładu. Co prawda, istnieje na papierze bodziec ekonomiczny dla personelu inżynieryjno-technicznego do obniżania kosztów własnych i osiągania zaplanowanych kwot akumulacji, jednak działa on niewłaściwie, znienacka i z poważnym opóźnieniem.

Teraz skoro kładziemy nacisk na ekonomikę przedsiębiorstwa, chodzi o to, aby dyrektor i cała załoga zaczęli *gospodarować* swoimi środkami, zaczęli patrzeć oczyma *gospodarza* na zakład. Główne trudności dyrektora fabryki polegają na skrępowaniu w gospodarowaniu środkami przedsiębiorstwa. Ostatnia uchwała w sprawie rozszerzenia kompetencji dyrektorów daje już pewne możliwości, ale chyba wciąż jeszcze niedostateczne.

Poważnym źródłem braków, o których mówimy, są również błędy w naszym systemie płac. Dobry szlifierz zarabia około 3000 złotych. Majster otrzymuje 1200 zł i wątpliwą premię w wysokości 60% uposażenia. Jak więc jest z awansem społecznym? Jaki może być dobór pracowników awansujących na majstrów? Majster powinien zacząć od szlifierza. Tymczasem na majstra szlifierz nie pójdzie. Tak samo jest z kontrolerami technicznymi, którzy nie mają najczęściej żadnych kwalifikacji do wykonywania swych funkcji. Nie ma się czego dziwić. Za 800 złotych płacy podstawowej miesięcznie nie dostanę fachowego kontrolera technicznego. Jest rzeczą oczywistą, jaki ma wpływ na produkcję upośledzenie majstrów, a na postęp techniczny — upośledzenie inżynierów. Idźmy dalej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dysproporcja między płacą robotnika wykwalifikowanego i majstra, technika i technologa powstała wskutek rozluźnienia norm. Nastąpiło to w latach 1951 — 1952 w okresie budowy przemysłu zbrojeniowego. Każdą cenę płaciło się wykwalifikowanym robotnikom, aby tylko wykonali zadanie.

Problem zmiany siatek taryfowych i rewizji norm, podniesienia zarobków majstrów i niektórych pracowników spośród personelu inżynieryjno-technicznego — to sprawa trudna. Musimy ją jednak stopniowo rozwiązywać.

Tow. Żurkowski

Do tego trzeba dodać jeszcze jedno. Mówimy o postepie technicznym. Wszyscy się z tym zgodzą, że postęp techniczny tworzą w pierwszym rzędzie pracownicy biur konstrukcyjnych, technicznych, a przynajmniej powinni tworzyć. Powinien to być sztab złożony z mądrych ludzi. Tymczasem technolog zarabia mniej niż majster. Pomijając podstawową płacę majster otrzymuje II grupę premiowania, a technolog III, tj. niższą. Czy w takiej sytuacji działają bodźce materialne na ludzi odpowiedzialnych za postęp techniczny?

System płac wymaga radykalnego przepracowania począwszy od ro-

botnika, a skończywszy na dyrektorze. Tutaj też wtrącę dwa słowa o sprawie udziału premii w wysokości ogólnego zarobku. Trzeba jasno powiedzieć, że w obecnej sytuacji niewykonanie planu produkcyjnego oznacza pozbawienie personelu inżynieryjno-technicznego mniej więcej połowy zarobku. Jeżeli zakład staje w obliczu tej groźby, to kierownictwo robi wszystko, aby plan wykonać, nie „położyć" zakładu na skutek ucieczki kadr. Wtedy nikt nie ogląda się na koszty własne.

Tow. Laskowski

U nas w kraju nie docenia się tego, że im lepsza jest organizacja, im większy jest stopień mechanizacji, automatyzacji procesów produkcyjnych, im produkcja jest wydajniejsza, tym więcej musimy mieć inżynierów, techników, wykwalifikowanych narzędziowców itp. Walczyliśmy z przerostami, ograniczyliśmy więc do minimum personel oddziałów narzędziowych, wydziałów remontów itp. W rezultacie odbija się to na stanie maszyn, na produkcji. Ilość inżynierów zmniejszyliśmy poniżej minimalnych potrzeb, a do tego większą część dnia roboczego są oni zajęci planowaniem i sprawozdawczością. Tymczasem inżynierowie powinni głównie być związani z bezpośrednią produkcją i postępem technicznym. Mieliśmy u nas w fabryce wprowadzony i zorganizowany system dyspozytorski. Kiedy zaczęli mi obcinać etaty, musiałem go zlikwidować. Organizm fabryki jest organizmem żywym i nie można na niego patrzeć tylko przez pryzmat wskaźników.

Tow. Żurkowski

Gdy mówimy o przerostach administracyjnych, powinniśmy zacząć od ministerstw, od PKPG i od centralnych zarządów. Wtedy i u nas w zakładach będzie mniej przerostów. Gdyby było mniej wskaźników planowania, mniej sprawozdawczości, a lepsza organizacja pracy, można by oszczędzić wielką ilość pracy ludzkiej.

Centralne zarządy są w dużej mierze skrzynkami pocztowymi, które przekazują polecenia z ministerstwa do zakładu i odwrotnie, sprawozdania z zakładów do ministerstwa. Są one z reguły oderwane od zakładów, a styl ich pracy jest wysoce zbiurokratyzowany. Nadszedł już chyba czas, aby zastanowić się, czy w wielu wypadkach nie należałoby przekształcić ich w departamenty branżowe ministerstw.

Każdy człowiek chce wykazać się pracą. Jesteśmy więc zalewani powodzią poleceń i zarządzeń, instrukcji i wzorów z ministerstw i centralnych zarządów. Gdybyśmy chcieli te wszystkie instrukcje i zalecenia naprawdę opracować i wykonać, musielibyśmy mieć w fabrykach cały dodatkowy sztab ludzi. A w wielu wypadkach byłaby to zbędna robota.

Wszyscy dyrektorzy mają dziś przekonanie, że zabierzemy się poważnie do rozwiązywania wszystkich nabolałych spraw, o których mówimy. Niecierpliwi nas jednak to, że działamy chyba zbyt powoli, że tak długo musimy czekać. Rozumiemy, że to nie są sprawy proste, że wchodzą tu w grę duże zmiany i że decyzje są niełatwe. To wszystko prawda. Jesteśmy jednak niecierpliwi.

JERZY SYSKIND

Prawo akumulacji kapitalistycznej a sytuacja klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych

Zanim przystąpimy do badania ekonomicznego i społecznego położenia amerykańskiej klasy robotniczej, poświęcimy nieco uwagi analizie marksistowskiego ogólnego prawa akumulacji kapitalistycznej.

Trudno wprost znaleźć przykład jakiegokolwiek innego prawa albo twierdzenia ekonomii marksistowskiej, które rewizjoniści od czasów Edwarda Bernsteina bardziej by usiłowali zniekształcić, które by bardziej upraszczano, a nawet wulgaryzowano. Taką wulgaryzacją jest na przykład twierdzenie, że zubożenie znajduje wyraz tylko w ciągłym zmniejszaniu się poziomu konsumpcji z roku na rok albo w stałym, nieprzerwanym spadku realnych płac. Pojęcie „stopy życiowej" w ujęciu marksistowskim jest bowiem znacznie bardziej skomplikowane. Pojęcia stopy życiowej nie można traktować jako wielkości stałej i niezmiennej. Stopa życiowa jest historycznie uwarunkowana, a więc zmienia się wraz ze zmianami w rozwoju społecznym lub też w wyniku różnic w rozwoju społecznym. Biorąc za miernik minimum niezbędne do zaspokojenia potrzeb życiowych możemy ustalić, czy stopa życiowa wykazuje tendencję do wzrostu ponad to minimum, czy też do spadku poniżej minimum. Jest rzeczą oczywistą, że stała tendencja stopy życiowej do spadku poniżej minimum równać się będzie tendencji do zubożenia i vice versa. Trudność polega na tym, że minimum niezbędne do życia nie jest również wielkością stałą, ale zmienną. Marks podkreśla to w następującym ustępie: „Porównując normalne płace lub wartości pracy w różnych krajach, a także w różnych epokach historycznych tego samego kraju, przekonacie się, iż sama *wartość pracy* nie jest wielkością stałą, lecz zmienną, przyjmując nawet, że wartości wszelkich innych towarów pozostają nie zmienione" (Marks-Engels — „Płaca, cena i zysk", Dzieła wybrane, str. 415). Dlatego też do określenia stopy życiowej też musimy posługiwać się kryterium zmiennym, właściwym dla określonego czasu i miejsca. Marks w następujących słowach bliżej określa historyczny, tj. społeczny charakter stopy życiowej:

„Same te potrzeby naturalne (robotnika), jak pożywienie, ubranie, opał, mieszkanie itd. bywają rozmaite, zależnie od klimatycznych czy innych naturalnych właściwości kraju. Skądinąd *zakres tak zwanych niezbędnych potrzeb*, jak również sposób ich zaspokojenia są *wytworami historii* i dlatego zależą głównie od stopnia kultury danego kraju, między innymi

w znacznym stopniu również od tego, w jakich warunkach — a więc z jakimi nawykami i wymaganiami życiowymi — wytworzyła się klasa wolnych robotników. W przeciwstawieniu do innych towarów określenie wartości siły roboczej zawiera pierwiastki historyczne i moralne" (Kapitał, t. I, str. 181—182).

Marks omawia tu sprawę określenia wartości siły roboczej jako towaru. Nacisk, jaki kładzie on na to, iż określenie to zawiera pierwiastki historyczne i moralne, ma decydujące znaczenie dla sformułowania ogólnego prawa kapitalistycznej akumulacji. Z naukowego bowiem punktu widzenia zubożenie oznacza właśnie tendencje do postępującego obniżania płac poniżej wartości siły roboczej. Jednakże wartość siły roboczej nie jest stała, lecz — jak wyżej powiedziano — ulega zmianom. Minimalne potrzeby, których zaspokojenie jest niezbędne dla odtworzenia zdolności robotnika do pracy w jednym okresie historycznym, w jednym określonym kraju będą prawie zawsze różnić się od minimalnych potrzeb robotnika w jakimś innym kraju czy okresie historycznym. Byłoby oczywistym nonsensem mierzyć taką samą skalą stopę życiową nowożytnego robotnika i stopę życiową jego przodka sprzed stu lub więcej lat. Tę właśnie metodę upodobali sobie zresztą obrońcy kapitalistycznego wyzysku. Jeśliby się godzić z taką skalą porównawczą, można by również dobrze cofnąć się do czasów przedhistorycznych i dojść do wniosku, że najbiedniejszy robotnik, chociaż niemal ginie z nędzy, żyje po królewsku i cieszy się niezwykłym dobrobytem. Zdrowy rozsądek nakazuje uznać, że minimum niezbędne dla normalnych warunków bytu zależy od środowiska społecznego i jego stopnia rozwoju. A minimum to wzrasta w miarę rozwoju cywilizacji, w miarę powstawania nowych potrzeb i nowych obyczajów społecznych. Marks w swej pracy „Płaca, cena i zysk" rozróżnia element fizyczny oraz element historyczny i społeczny, składające się na określenie stopy życiowej. Element fizyczny polega na konieczności zaspokojenia potrzeb, niezbędnych klasie robotniczej „...dla zachowania i odtwarzania samej siebie"... „Prócz tego wyłącznie fizycznego elementu jest wartość pracy w każdym kraju określona przez *tradycyjną stopę życiową*. Stanowi ją nie tylko wyłącznie fizyczne życie, ale także zaspokojenie pewnych potrzeb wyrosłych na gruncie warunków społecznych, w jakich ludzie żyją i są wychowywani" (Marks-Engels, Dzieła wybrane, t. I, str. 414).

Zmienny charakter społeczny potrzeb ludzkich oświetlił Marks również w pracy „Praca najemna i kapitał". Pisze on:

„Najmniejszy nawet dom zaspokaja wszystkie społeczne wymagania stawiane mieszkaniu, dopóki otaczające go domy są również małe. Jeśli wszakże obok małego domu stanie pałac, to domek skurczy się do wielkości chaty. Mały rozmiar domku będzie teraz wskazówką, jego właściciel nie może rościć sobie żadnych lub prawie żadnych pretensji i niechby z postępem cywilizacji domek choćby najbardziej nawet rósł wzwyż, to mieszkaniec stosunkowo małego domku będzie się w swoich czterech ścianach czuł coraz niewygodniej, coraz bardziej niezadowolony i przygnębiony, jeśli i sąsiedni pałac będzie się piął w górę w równym lub jeszcze większym stopniu" (Marks, „Praca najemna i kapitał", str. 87).

Tradycja i obyczaj stanowią podstawowe czynniki określające stopę życiową. Jeśli na przykład w wyniku długich okresów niedoboru siły roboczej albo niezwykłych sukcesów ruchu strajkowego następuje wyraźny

wzrost płac i jednocześnie utrzymuje się przez dłuższy czas wzrost stopy życiowej, wtedy nowy poziom stopy życiowej, do jakiego robotnik przywykł, staje się normą, a minimalne potrzeby stają się większe, niż były poprzednio.

Marks bynajmniej nie ogranicza sensu ogólnego prawa akumulacji kapitalistycznej do stopniowego obniżania płac lub stopy życiowej poniżej minimum *fizycznego*. Przeciwnie, wyraźnie rozszerza on to prawo na element moralny i społeczny, „wyrosły na gruncie warunków społecznych, w jakich ludzie żyją i są wychowywani". Jednakże nawet i minimum fizycznego nie można uważać za wielkość stałą. Jest to również wielkość zmienna, historycznie uwarunkowana. Jest rzeczą oczywistą, że robotnik mieszkający w nowoczesnym mieście przemysłowym w obecnych warunkach społecznych, przy obecnym tempie produkcji i intensywności pracy, nie mógłby odtworzyć nawet samej swej fizycznej zdolności do pracy, gdyby znalazł się w takich warunkach, jeśli chodzi o odżywienie, mieszkanie, wypoczynek i rozrywki, w jakich żyli jego przodkowie sprzed kilku pokoleń. Prawdziwa treść ogólnego prawa akumulacji kapitalistycznej polega na tym, że w miarę akumulacji kapitału stopa życiowa klasy robotniczej wykazuje tendencję do utrzymywania się poniżej społecznie uwarunkowanego poziomu niezbędnego dla normalnego zachowania i odtworzenia tej klasy w określonym okresie i danym kraju. Na tym polega właśnie sformułowanie Marksa: „...wszelkie metody wytwarzania wartości dodatkowej są zarazem metodami akumulacji i odwrotnie — wszelki wzrost akumulacji staje się środkiem rozwijania tych metod. Wynika stąd, że w miarę akumulacji kapitału sytuacja robotnika, bez względu na to czy płaca jego *jest wysoka, czy niska*, musi się pogarszać" (Kapitał, t. I, str. 697).

Walka klasowa, opór klasy robotniczej wpływają hamująco, opóźniają lub na jakiś czas powstrzymują skutki działania tego prawa akumulacji kapitalistycznej. W istocie rzeczy nie byłoby zgoła potrzeby, aby klasa robotnicza we wszystkich krajach kapitalistycznych musiała bezustannie walczyć w obronie swej stopy życiowej, jeśliby same podstawowe prawa rozwoju produkcji kapitalistycznej nie stwarzały groźby spadku tej stopy życiowej. Maurice Thorez wyraził to w swej odpowiedzi Mendes France'owi słowami: „Nie można się właściwie opierać czemuś, co nie istnieje". W samej rzeczy historia uczy, że najsilniejszy opór klasy robotniczej skierowany był właśnie przeciwko skutkom oddziaływania prawa kapitalistycznej akumulacji.

Lepiej można zrozumieć powyższe twierdzenie, jeśli się porówna to prawo z prawem zniżkowej tendencji stopy zysku. Prawu zniżkowej tendencji stopy zysku przeciwstawiają się bowiem inne prawa obiektywne gospodarki kapitalistycznej, takie jak wzrost stopy wyzysku, jak eksport kapitału do krajów słabo rozwiniętych, gdzie organiczny skład kapitału jest niższy itd... A więc w tym wypadku działaniu jednego prawa przeciwstawia się suma oddziaływania innych immanentnych praw ekonomicznych. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o prawo akumulacji kapitalistycznej. Nie ma bowiem żadnych praw obiektywnych, związanych immanentnie z kapitalistycznym ustrojem ekonomicznym, które by przeciwstawiały się wspomnianemu ogólnemu, absolutnemu prawu kapitalistycznej akumulacji. Przeciwnie, wszystkie aspekty rozwoju kapitalistycznego systemu produkcji i wymiany podporządkowane są i służą prawu

akumulacji. Wszelkie działanie przeciwko skutkom działania prawa akumulacji wynika z czynnika *subiektywnego,* jakim jest opór klasy robotniczej.

Postaramy się obecnie udowodnić, że ogólne prawo akumulacji kapitalistycznej działa w pełni również i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w kraju o najwyższym stopniu koncentracji i centralizacji kapitału oraz panowania monopoli, gdzie poziom maksymalnych zysków jest najwyższy.

Badając położenie amerykańskiej klasy robotniczej trzeba wziąć przede wszystkim pod uwagę pewne szczególne cechy historycznego rozwoju kapitalizmu i walki klas w Ameryce. Cechy te wycisnęły swe piętno na wytworzeniu się takiego tradycyjnego poziomu życiowego, który od chwili powstania w Ameryce klasy robotniczej był stosunkowo wyższy niż poziom życia robotników w Europie. To co się potocznie nazywa amerykańską stopą życiową, zrodziło się z płynności podziału klasowego, która długo utrzymywała się w Ameryce, gdy tymczasem w Europie klasy rozgraniczyły się wyraźnie znacznie wcześniej. To najmłodsze z mocarstw kapitalistycznych nie miało feudalnej przeszłości. Nie było tam więc zbiornika siły roboczej, jaki np. w Anglii stanowiły masy wywłaszczonych chłopów i zrujnowanych rzemieślników. Przeciwnie, amerykański kapitalizm przez dłuższy okres w swej historii cierpiał od czasu do czasu na niedobór sił roboczych, gdyż na Dalekim Zachodzie istniała rezerwa nie zajętej przez nikogo ziemi. Robotnicy mogli wówczas łatwo zmieniać swą przynależność klasową. Marks tak wyjaśnia przyczynę tradycyjnie wyższego poziomu płac w Stanach Zjednoczonych. Tam „...prawo podaży i popytu sprzyja robotnikom. Stąd stosunkowo wysoki poziom płac w Stanach Zjednoczonych. Kapitał może tu czynić wszelkie wysiłki. Nie może on zapobiec temu, by rynki pracy stale się opróżniały wskutek ciągłej przemiany robotników najemnych w niezależnych, samodzielnie gospodarujących chłopów. Pozycja robotnika najemnego jest dla dużej części Amerykanów jedynie stadium przejściowym, z którego niewątpliwie wcześniej czy później wyjdą" („Płaca, cena i zysk", op. cit., str. 416). Engels opisuje Stany Zjednoczone owego okresu jako „kraj bogaty, przestronny, rozrastający się, z instytucjami często burżuazyjnymi, bez domieszki pozostałości feudalizmu czy tradycji monarchicznych i bez stałego i dziedzicznego proletariatu. Tu każdy mógł zostać jeśli nie kapitalistą, to w każdym razie człowiekiem niezależnym, produkującym lub handlującym w oparciu o własne środki, na swój własny rachunek" (List do F. Kelly-Wiszniewieckiej, 3 czerwca 1886 r.).

Okresowe niedobory sił roboczych i wynikające z nich korzyści dla klasy robotniczej, które pozwalały na utrzymywanie względnie wysokiego poziomu płac w okresie przedmonopolistycznym, miały dwojaki wpływ na dalszy rozwój kapitalizmu, układ sił klasowych i walkę klas w Stanach Zjednoczonych. Z jednej strony stały się one gruntem, na którym powstała tradycja ostrej i uporczywej walki ekonomicznej przeciw skutkom działania absolutnego prawa kapitalistycznej akumulacji przez cały bieg historii Stanów Zjednoczonych. Z drugiej natomiast, stosunki te stały się materialną bazą, na której rozwinęła się tradycja „jankesowskiej wynalazczości". Prawo akumulacji kapitalistycznej w warunkach okresowego niedoboru siły roboczej i względnie wysokich płac zmuszało burżuazję bardziej niż kapitalistów w Europie do skupienia uwagi na rozwijaniu

metod oszczędzania pracy oraz maksymalnej intensyfikacji pracy i stopy wyzysku.

Nasze rozważania na temat sytuacji społecznej klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych zakładają więc istnienie stosunkowo wysokiego, historycznie uwarunkowanego minimum stopy życiowej, niezbędnego do zachowania i reprodukcji siły roboczej w tym kraju. Badając funkcjonowanie prawa akumulacji kapitalistycznej w Stanach Zjednoczonych musimy także pamiętać, że kapitał amerykański miał znaczne rezerwy, dzięki którym mógł kupować sobie względy znacznej liczebnie arystokracji robotniczej, oraz że dla amerykańskiej klasy robotniczej powstawały od czasu do czasu warunki szczególnie sprzyjające ograniczaniu zakresu i tempa zubożenia. W Europie wydarzenia niesłychanie jaskrawo wykazały, że właśnie wojny imperialistyczne prowadzą do ostatecznych granic zubożenia mas pracujących. Natomiast w Ameryce, wskutek szeregu szczególnych czynników i korzystnego położenia geograficznego, wojny wpłynęły na ogromny wzrost potencjału produkcyjnego, wzbogaciły kapitalistów i dały klasie robotniczej okazję do wywalczenia podwyżek płac realnych. Mimo ogromnego wzrostu cen, wysokich podatków i zamrażania płac w drodze rozporządzeń rządowych w okresie wojen, klasa robotnicza mogła więc w pewnym stopniu osłabiać skutki pogarszania się warunków bytu w porównaniu z okresem przedwojennym, staczając ostre bitwy strajkowe i zwiększając swe zarobki w wyniku nadmiernej pracy nadliczbowej, pełnego zatrudnienia, a nawet niedoboru sił roboczych. Zjawisko to ilustrują następujące dane:

Jeśli wskaźnik płac realnych w 1900 r. przyjąć za 100, to w okresie poprzedzającym I wojnę światową wynosił on w 1911 r. 99, w latach 1914 i 1915 wskaźnik ten utrzymywał się na poziomie 94. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny wskaźnik osiągnął w 1917 r. 110, dochodząc w 1918 r. do 126 (J. Kuczyński, Położenie robotników, t. II).

Podobnie w okresie poprzedzającym II wojnę światową wskaźnik płac obniżył się, by podnieść się w okresie wojny i spaść ponownie po jej zakończeniu. Na przykład fundusz płac robotników zatrudnionych w produkcji w przemyśle wytwórczym (jeśli lata 1947—49 przyjąć za 100) kształtował się w roku kryzysowym 1933 na katastrofalnie niskim poziomie, osiągając tylko 19,9; wzrósł on do 29,9 w 1939 r., natomiast w latach wojennych podniósł się do 99 w 1943 r. i 102,8 w 1944 r. Po wojnie fundusz płac obniżył się ponownie do poziomu 87,8 w 1945 r. i 81,2 w 1946 r. (Federal Reserve Bulletin, Employment, Payrolls and Prices, III/1955, str. 313).

Wskaźnik przeciętnych rocznych płac realnych (jeśli rok 1939 przyjąć za 100) wzrósł do 126 w 1942 r. i 140 w 1943 r., by w okresie powojennym spaść w latach 1946—1947 do 111. (Monthly Labour Review, IX/1952 i „Facts about High Living Costs", wyd. United Electrical, Radio and Machine Workers Union, VI/1951, str. 14).

By ocenić dokładnie położenie amerykańskiej klasy robotniczej, trzeba także wziąć pod uwagę jeszcze inne specyficznie amerykańskie czynniki. Sam bowiem wskaźnik płac realnych nie stanowi w warunkach amerykańskich rzeczywistego odzwierciedlenia siły nabywczej i możliwości płatniczych ludności, nie pozwala więc określić istotnej stopy życiowej. Robotnik znajduje się pod bezustannym, przemożnym naciskiem reklamy, stwa-

rzającej popyt przekraczający rzeczywiste potrzeby, pod wpływem doprowadzonych do perfekcji metod handlowych i rozwiniętych na niebywałą skalę ułatwień sprzedaży ratalnej. Radio, telewizja, prasa, ogromne napisy na drogach, afisze na ulicach i stacjach kolejowych, ogromne reklamy świetlne nawołują konsumenta: kupuj, kupuj, kupuj. Zespoły psychologów, zatrudnionych przez wielkie firmy, opracowują specjalne metody reklamy, która od dziecka wmawia w każdego Amerykanina, że czeka go marny los, jeśli nie będzie nabywał bezustannie potrzebnych i niepotrzebnych mu towarów. Oczywistym skutkiem takich metod handlu jest fakt, że ogromna większość robotników amerykańskich kupuje prawie wszystko na kredyt. Liczby dowodzą, że robotnicy zaspokajają swe prawdziwe i wmówione potęgą reklamy potrzeby zaciągając pożyczki na poczet swych przyszłych zarobków, że im większe są ich zarobki, tym bardziej popadają w długi. Na oko można by sądzić, że robotnik korzystający z samochodu, mający w swym mieszkaniu telewizor i lodówkę, posiada nie tylko to, co mu potrzeba. ale znacznie więcej, że posiada on oszczędności, pozwalające mu korzystać z pewnego luksusu. Taki obraz niezwykle wysokiej stopy życiowej jest jednak pozorny, a wniosek wyżej wspomniany byłby błędny.

Jak złudna byłaby taka powierzchowna ocena amerykańskiej stopy życiowej, widać na następującym przykładzie. Jesienią 1929 r. faktycznie w rękach robotników znajdowały się wielkie ilości samochodów, aparatów radiowych, pralek mechanicznych itp. zdając się świadczyć o ulokowaniu w nich znacznych sum oszczędności. Tymczasem gdy nadszedł pamiętny rok krachu, rok 1930, te pozorne oszczędności ulotniły się jak kłąb dymu, a bez mała 13 milionów rodzin liczących około 40 milionów osób znalazło się w skrajnej nędzy, utrzymując się przy życiu tylko z zasiłków państwowych i działalności towarzystw filantropijnych. Sprzeczność tę wyjaśnić można tym, że te masy ludzi prowadzących samochody i używających lodówek nie są ich właścicielami, ale zadłużonymi po uszy tymczasowymi użytkownikami, rzuconymi na łaskę i niełaskę monopoli. Pozornie wysoka stopa życiowa znacznie przekracza rzeczywisty poziom dochodów i istotnej siły nabywczej. Pozorne oszczędności ulokowane w nabytych przedmiotach są w istocie rzeczy długami, a jeśli robotnik żyje na kredyt, to czyni tak pod zastaw swej siły roboczej, którą przecież musi sprzedawać, by móc żyć i odtwarzać swą zdolność do pracy już teraz. Nawiasem mówiąc, jak to powszechnie wiadomo, w Stanach Zjednoczonych posiadanie samochodu nie jest dowodem zamożności. Robotnik często nie może się obejść bez samochodu jako środka komunikacji, którym udaje się do pracy albo na poszukiwanie pracy.

Pismo US News and World Report szacuje sumę wszystkich długów prywatnych na dzień 5.8.1955 r., łącznie z zadłużeniem konsumentów, długami hipotecznymi i obciążającymi domy mieszkalne i fermy, zadłużeniem z tytułu pożyczek handlowych, za czynsze i pożyczki bankowe — na sumę 352,3 miliardów dolarów. Samo tylko zadłużenie z tytułu zakupów towarów konsumpcyjnych przez osoby prywatne na raty wzrosło w ciągu pierwszych 6 miesięcy 1955 r. o 2 miliardy dolarów osiągając we wrześniu 1955 roku najwyższy dotąd poziom 32,5 mld dolarów (Wall Street Journal, 2.8 1955 i US News and World Report 11.XII.1955 r.). Ale we wrześniu 1955 r. zadłużenie to osiągnęło cyfrę 34,3 mld. W rzeczywistości suma zadłużenia konsumentów jest znacznie wyższa, gdyż „bardzo wiele małych skle-

pów i magazynów nie zgłasza długów swych klientów" (New York Herald Tribune, Donald Rogers, 17.7.1955 r.). Suma niespłaconych rat za samochody wzrosła z 1 497 mln dolarów w końcu 1939 r. do 10 459 mln dolarów w styczniu 1955 r., a zadłużenie z tytułu prywatnych pożyczek zaciągniętych w bankach i domach pożyczkowych w tym samym okresie wzrosło z 1 088 mln dolarów do 4 794 mln dolarów (Federal Reserve Bulletin, III/1955, str. 310). Zadłużenie pod zastaw domów mieszkalnych zwiększyło się od 1953 r. do końca 1954 r. o 11 mld dolarów osiągając 95 mld dolarów. Niezwykle charakterystyczne dla pozornie świetnej sytuacji gospodarczej narodu amerykańskiego jest zjawisko blisko pięciokrotnie szybszego wzrostu zadłużenia w porównaniu z dochodami netto. Mianowicie w ciągu ubiegłych dziesięciu lat zadłużenie osobiste konsumentów wzrosło o 14% rocznie, gdy tymczasem dochód netto (po potrąceniu podatków) podniósł się o 3% rocznie (National City Bank, Financial Letter VII/1955). Trzeba więc stwierdzić, że obecny boom amerykańskiej produkcji, dochodu narodowego i obrotów towarowych opiera się rzeczywiście na trzęsawisku militaryzacji gospodarki i koszmarnych długów prywatnych i państwowych.

Wielu ekonomistów zdaje się ostatnio fakt ten potwierdzać. „Kredyty konsumcyjne — pisze np. Ruth L. Strout — stają się jedną z głównych podpór gospodarki Ameryki. Powszechnie się obecnie przyznaje, że bez tego kredytu produkcja masowa byłaby niemożliwa. Bez produkcji masowej nie byłoby możliwe powszechne zatrudnienie... a jeśli poziom zatrudnienia spadnie, to mogą nas czekać kłopoty" (Christian Science Monitor, 12.11. 1955). Oficjalne dane i szacunki wskazują, że w ciągu ubiegłego roku wykształciły się warunki boomu gospodarczego, w porównaniu z którym poziom 1954 r. był rokiem stagnacji

	wrzesień 1954 w mld. dol.	wrzesień 1955 w mld. dol.
wartość produktu narodowego brutto w skali rocznej *)	358,8	391,5
dochód narodowy	298,7	320,7 (czerwiec)
fundusz płac i uposażeń	196,1	211,3
suma wydatków konsumcyjnych	237,9	256,0

(US Department of Commerce, Survey of Current Business, XI/1955, str. 51).

Suma wydatków konsumcyjnych świadczy o istnieniu boomu w sferze zakupów. Prasa i radio rozpowszechniały wiadomość, że w 1955 roku było w użyciu 60 milionów sprzedanych samochodów, 30 milionów telewizorów, znaczne ilości lodówek, kuchni elektrycznych itd. Tym liczbom winniśmy jednak przeciwstawić podane wyżej dane świadczące o ogromnym i stale wzrastającym zadłużeniu narodu.

Jak widać, wzrost dochodu narodowego i wydatków konsumcyjnych, jak również płac (dzięki podwyżkom wywalczonym w czasie wielkiej wiosennej i letniej fali strajkowej 1955 r.) idzie w parze z równoczesnym wzrostem zadłużenia. Świadczy to o powstaniu sytuacji, w której realne płace i uposażenia nie dotrzymują kroku kosztom utrzymania odpowiadają-

*) Produkt narodowy brutto w ujęciu statystyk amerykańskich oznacza sumę wartości wszystkich towarów i usług, wraz z zyskiem, odsetkami od kapitału i rentą.

cym amerykańskiej stopie życiowej. Że zjawisko to faktycznie występuje, o tym świadczą również oficjalne dane statystyczne.

Komitet Hellera przy Uniwersytecie Kalifornijskim, będący najwyżej w Ameryce postawionym instytutem badania budżetów rodzinnych, ogłosił we wrześniu 1954 r. ostatnie swe obliczenia, w myśl których budżet minimalnych potrzeb rodziny złożonej z czterech osób (dwojga rodziców, chłopca 13-letniego i 8-letniej dziewczynki) wynosić winien 5 623 dolarów rocznie, jeśli rodzina mieszka we własnym domku, a 5 335 dolarów, jeśli domek dzierżawi. (Większość Amerykanów mieszka w domkach jednorodzinnych, właściciel obciążony jest więc dodatkowym kosztem remontów, ubezpieczeń, podatków itd.). Budżet taki pozwala — zdaniem Komitetu — na utrzymywanie umiarkowanej stopy życiowej. Typowy budżet oparty jest na kosztach utrzymania w okręgu San Francisco, w którym ceny utrzymują się na poziomie zbliżonym do przeciętnych dla całych Stanów Zjednoczonych. Ten teoretyczny budżet typowy zakłada wymagania raczej skromne, co widać np. z tego, że na czytelnictwo i oświatę przeznaczono 37,16 dolarów rocznie, na mieszkanie — 624 dolary itp. (Labour Research Association stwierdza nota bene — Economic Notes, IV/1955, str. 6,— że wydatki na mieszkanie są znacznie wyższe, gdyż w większości dużych miast jest zupełnie niemożliwe wynajęcie mieszkania dla rodziny złożonej z 4 osób za sumę 52 dolarów miesięcznie). Budżet Hellera zakłada, że rodzina robotnika kupować będzie tygodniowo 1/5 funta masła na osobę oraz 2½ funta mięsa lub ryby na tydzień dla całej rodziny. Podobnie skromne potrzeby uwzględnia budżet ten, jeśli chodzi o ubranie. Żonie pozwala on nabyć raz na dwa lata jedną suknię wełnianą za 10,91 dolarów, raz na rok jedną suknię ze sztucznego jedwabiu za 9,95 dolarów i dwie sukienki bawełniane do noszenia po domu za 1,98 dolarów. W budżecie nie przewidziano wydatków na teatr czy koncerty, tylko jedną gazetę dziennie i bardzo małą sumę na opiekę lekarską. Jeśli przyjmiemy ten budżet, wynoszący 5 335,19 dolarów, za kryterium porównawcze, to stwierdzimy, że większość rodzin amerykańskich osiąga dochody znacznie niższe. Przeciętne tygodniowe zarobki w przemyśle wytwórczym we wrześniu 1954 r. wynosiły 71,86 dolarów a we wrześniu 1955 r. 77,71 dolarów. Jeśli zatem w takiej rodzinie pracuje tylko jedna osoba dorosła, to w porównaniu z budżetem Hellera deficyt wynosi przeciętnie 30,74 dolarów tygodniowo, czyli 1 598 dolarów rocznie.

Z badań Bureau of Labour Research wynika, że spośród 360 gałęzi przemysłu tylko w dwóch płace kształtowały się na poziomie budżetu Hellera — w elektrotechnice budowlanej i w przedsiębiorstwach poligraficznych i wydawniczych specjalnych (Labour Research Association Economic Notes, IV/55 str. 6).

Od czasu do czasu nawet burżuazyjni ekonomiści i mężowie stanu przyznają, że istnieje długofalowa tendencja do obniżenia stopy życiowej wyrażająca się spadkiem płac realnych. Jednakże, jak to już wyżej wskazano, tendencji tej przeciwstawiają się okresy niedoboru sił roboczych oraz walki strajkowe. Na przykład ekonomista, senator Paul H. Douglas, wyprowadza z badań nad płacami realnymi następujący wniosek: „Wszystkie dowody zdają się wskazywać, iż z końcem wielkiej wojny (pierwszej wojny światowej) równowartość w towarach, jaką robotnik amerykański otrzymywał za taki sam przepracowany czas (jedną godzinę), wynosiła o 10%

do 20% mniej niż w dziesięcioleciu 1890—1899 i o 7% do 17% mniej niż wynosiła ona przed gwałtownym wzrostem cen w 1916 r." (Paul H. Douglas and Francis Lamberson, American Economic Review, IX/1921).

Położenie w roku 1952 omawia pismo US News and World Report, które swój przegląd tendencji zmian w stopie życiowej kończy następującym wnioskiem: „W wielu wypadkach spadek stopy życiowej rodzin, których dochody nie przekraczały 10 000 dolarów rocznie, stał się rzeczywiście dotkliwy... Robotnik żonaty z dwojgiem dzieci zarabiał przeciętnie w skali rocznej 3 000 dolarów w początkach 1950 r. Obecnie zarabia on 3 500 dolarów rocznie. Pozornie wydawałoby się, że robotnik ten ma się lepiej niż dwa lata temu, przynajmniej o 500 dolarów. Tymczasem... wzrost podatków, cen żywności i innych wydatków osiąga 524 dolary, czyli o 24 dolary przewyższa przyrost płacy roboczej...

Z liczb ogłoszonych przez rząd wynika, że w typowym wypadku robotnik zarabiający 3 000 dolarów rocznie w 1950 r. miał wynikający z inflacji niedobór wynoszący w przybliżeniu 126 dolarów rocznie. W 1952 r. mimo podwyżki płac o 500 dolarów, „dziura w budżecie" wyniesie około 150 dolarów rocznie, chyba że robotnik będzie mógł zmniejszyć wydatki rodziny" (US News and World Report, 22.8.1952, str. 11). Oczywiście wydawcy tego pisma odrzuciliby jako komunistyczną propagandę stwierdzenie, że dalszy spadek płac realnych w okresie dwuletnim o 24 dolary rocznie oraz fakt, iż realne płace godzinowe w 1950 r. były jeszcze wciąż o 5% niższe niż w 1939 r., świadczy o tendencji do zubożenia. (The Facts about High Living Costs, June 1951).

Adlai Stevenson, główny kandydat partii demokratycznej na prezydenta Stanów Zjednoczonych, powiedział na kongresie zjednoczeniowym AFL-CIO: „Musimy rozpocząć od stwierdzenia gorzkiej ironii faktu, że w tym kraju obfitości jest jeszcze dzisiaj 30 milionów ludzi, którzy wciąż szukają drogi wyzwolenia z nędzy" (US News and World Report — 16.12.1955).

Oficjalne dane statystyczne dotyczące dochodu rodzinnego dają dostatecznie przekonywający obraz prawdziwego położenia mas. Warto jednak poniższe dane, odnoszące się do roku 1953, porównać z minimalnym budżetem Hellera, wynoszącym 5 335 dolarów rocznie.

Dochód rodzin przed opodatkowaniem	Liczba rodzin w milionach	Przeciętny dochód rodzin w dol.	% wszystkich rodzin
poniżej 1 000	2,9	500	6
1 000 — 1 999	5,4	1 520	11
2 000 — 2 999	6,5	2 510	13
3 000 — 3 999	7,4	3 510	15
4 000 — 4 999	7,2	4 490	14

(Survey of Current Business, III/55).

Już z tego wynika, że 14,8 milionów rodzin, czyli 29,3% ogółu, utrzymywało się z zarobków mniejszych niż 3 000 dolarów rocznie, gdy tymczasem 29,4 milionów rodzin, to jest blisko 59% ogółu, osiągało dochody brutto (bez uwzględnienia potrąceń podatków) mniejsze od budżetu Hellera, bo

nie przekraczające 5 000 dolarów. Trzeba przy tym zaznaczyć, że około 30% dochodu pochłaniają podatki.

Mimo wielkich ruchów strajkowych i zwycięstw na froncie walki o podwyżkę płac w latach powojennych wskaźnik wzrostu płac realnych był niewielki w porównaniu ze wskaźnikiem wzrostu wydajności pracy. Od 1939 r. do 1953 r. wydajność pracy wzrosła według szacunku Bureau of Labour Statistics w następującym stosunku:

60% w przemyśle budowy kolei parowych,
47% w przemyśle konserw i przetworów,
40% w przemyśle cementowym,
30% w ceramice budowlanej,
78% w dziewiarstwie konfekcyjnym,
83% w przemyśle sztucznego jedwabiu i włókien syntetyczych.

Według szacunku Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Elektrycznego, Radiowego i Maszynowego wydajność pracy robotnika na godzinę wzrosła w koncernie General Electric Co. o 65% w okresie od 1949 r. do 1954 r. (Economic Notes, Labour Research Assn. X/55, str. 4).

Mimo ogromnego wzrostu liczebnego klasy robotniczej i szybkiego zwiększania się kosztów utrzymania, udział płac w podziale dochodu narodowego zmniejszył się w okresie od 1869 do 1950 r. z 61,7% do 61%. Krzywa wykresu tego wskaźnika udziału klasy robotniczej w podziale dochodu narodowego wykazała tendencję spadkową (56,8% w 1903 r. i 55,8% w 1920 r.), którą hamował tylko okresami przypływ fali strajkowej i walki o podwyżkę płac. W rezultacie organizacji robotników w podstawowych gałęziach przemysłu w związkach zawodowych przez CIO wywalczono podwyżkę płac, po której udział robotników w podziale dochodu narodowego wzrósł do 65,5% w 1938 r., ale już w 1950 r. spadł ponownie do 61%.

Jeśli obliczyć wspólny udział w podziale dochodu narodowego robotników częściowo wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników fizycznych wraz z pracownikami umysłowymi niższych stopni, to stwierdzimy, że wynosi on tylko 37,9% w roku 1909, a 35,8% w 1934 r. (George J. Schuller, The Secular Trends in Income Distribution by Type, Review of Economic and Statistics, vol. XXXV nr 4, XI/55 oraz Gewerkschaftliche Monatshefte, IV/55, str. 224).

W wielu analizach ekonomicznych stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że stopa względnego zubożenia klasy robotniczej w Ameryce wzrastała w stosunku prostym do ogromnego wzrostu akumulacji kapitału. Znany ekonomista Victor Perlo stwierdza, że zyski korporacji w okresie od 1929 do 1940 r. wyniosły 45,4 miliardów dolarów, a w latach 1941 — 1952 344,5 mld dolarów, tzn. około 7 razy więcej. W tym samym okresie suma płac i uposażeń wzrosła mniej niż trzykrotnie. W ciągu ubiegłych 50 lat realne płace i uposażenia wzrosły o 38%, gdy tymczasem wydajność pracy wzrosła o 170%. Badania nad podziałem dochodu narodowego dokonane przez National Council for Economic Research za okres 1947—1952 r. wykazały, że najbogatsza warstwa stanowiąca 1% rodzin w Ameryce przywłaszczyła sobie w postaci zysków prawie tyle, ile 16,1 milionów robotników zatrudnionych w przemyśle wytwórczym otrzymało w postaci płac. W wydanej przez The Brookings Institution pracy na temat zdolności konsumcyjnej w Ameryce podano, że górna warstwa obejmująca 10% Ameryka-

nów dysponowała 83% wszystkich oszczędności, gdy 40% Amerykanów było zadłużonych na sumę wynoszącą 26% ich przeciętnego rocznego dochodu w latach 1947 do 1950 (wg Victora Perlo, The Income Revolution). Największy bank oszczędności — Bowerie Bank stwierdził, że 40% depozytariuszy dysponuje sumą wynoszącą tylko 1,4% ogólnej sumy wkładów oszczędnościowych (The Wall Street Journal, 2.V. 1955).

Poniżej podajemy tablicę ilustrującą w sposób dobitny długofalową tendencję do pogarszania się względnego położenia amerykańskiej klasy robotniczej.

Położenie względne robotników fabrycznych w okresie 1899 do 1952 r.
(1899 = 100)

	1909	1919	1929	1939	1947	1952
Produkcja	158	222	364	373	649	669
Zatrudnienie	139	191	190	187	281	280
Wydajność pracy	114	116	192	199	231	269
Ogólny fundusz płac	169	518	587	490	1 530	2 119
Nominalne płace roczne	122	271	309	262	544	741
Wskaźnik cen	129	235	232	188	413	537
Płace realne roczne	94	115	133	139	133	138
Położenie względne klasy robotniczej	82	99	69	70	58	51

(Labour Research Assn., Trends in American Capitalism; V. Perlo, The Income Revolution — str. 55, oparte na danych oficjalnych).

W tablicy powyższej dane o wydajności pracy obliczono dzieląc produkcję przez zatrudnienie; nominalne płace roczne wynikają z podziału ogólnego funduszu płac przez zatrudnienie. Płace realne wynikają z podziału nominalnych płac rocznych przez wskaźnik cen, względne zaś położenie klasy robotniczej określa się stosunkiem płac realnych do wydajności pracy. Przyglądając się tablicy od razu rzuca się w oczy względne pogorszenie położenia robotników, i to pogorszenie gwałtownie postępujące.

Jednakże z danych powyższych wnioskować można nie tylko o rozmiarach względnego zubożenia klasy robotniczej, której położenie pogorszyło się o 31% w okresie od 1909 do 1953 r. W kolumnie niewinnie zatytułowanej „wydajność pracy" kryje się historia intensyfikacji pracy, rosnącej niepewności bytu, nieodłącznej od rozwoju kapitalizmu i stanowiącej najokrutniejszy czynnik pogarszania się sytuacji klasy robotniczej.

Engels podkreśla „niepewność bytu" jako jeden z istotnych czynników pogarszania się warunków bytu. W swej „Krytyce programu erfurckiego" (niemieckiej partii socjaldemokratycznej, str. 80) Engels pisał: „Liczba robotników i ich nędza wzrastają coraz bardziej. Jeśliby to stwierdzać w sposób zbyt absolutny, to nie byłoby to ścisłe. Możliwe, że organizacja klasy robotniczej, jej stale wzrastający opór, stanowią pewną przeszkodę dla wzrostu nędzy. Ale co rośnie z całą pewnością, to właśnie niepewność bytu. Oto co bym dodał" (cytowane za Thorezem, Cahiers du Communisme, 7—8, 1955). Niepewność bytu wynika nie tylko z cyklicznych kryzysów i bezrobocia, ale również z intensyfikacji procesu pracy.

Intensyfikacja pracy jest w przemyśle amerykańskim tak gwałtowna,

że robotnicy, którzy przekroczyli 40 rok życia, nie są w stanie wytrzymać tempa taśm produkcyjnych i podlegają redukcji. Amerykański minister pracy, James P. Michell, mówiąc o robotnikach po czterdziestce, wyraził obawę, że niebawem ta znaczna grupa robotników stanie się zupełnie niezdolna do wytwarzania wartości dodatkowej. Powiedział on: „Jeśli się czegoś nie uczyni, to... około połowa naszej dorosłej ludności skazana zostanie na życie bezużyteczne z ekonomicznego punktu widzenia" (CIO News 3.I.1955, str. 4).

Niedawno Rada CIO oraz kierownictwo Związku Robotników Przemysłu Samochodowego w swym liście do Rady Miejskiej w Detroit w takich oto słowach potępia wyrzucanie z pracy na stałe przez firmy samochodowe tysięcy robotników, którzy ukończyli 45 lat: „Mężczyźni ci i kobiety poświęcili wiele lat swego życia rozbudowie przemysłu w Detroit... teraz zaś zostają bez ceremonii wyrzuceni na ulicę, a inni pracodawcy odrzucają ich podania o pracę na korzyść młodszych i mniej doświadczonych robotników" (CIO News, 31.I.1955, str. 10).

Wzrostowi wydajności klasy robotniczej jako całości towarzyszy nie tylko zmniejszenie się kwalifikacji indywidualnych robotnika, gdyż praca przy taśmie produkcyjnej sprowadza się do monotonnego powtarzania bez końca jednej i tej samej czynności z największym napięciem, a zatem z maksymalnym wyczerpaniem fizycznym i nerwowym. Jeśli chodzi o robotników powyżej 40 lat, to kończy się to przeważnie ich całkowitą degradacją. Badania przeprowadzone przez Brookings Institution, odnoszące się do rodzajów zatrudnienia robotników, którzy utracili poprzednią pracę, oraz starszych wiekiem wykazały już w 1930 r. znaczne rozmiary, jakie osiągnął proces degradacji i spadek stopy życiowej wykwalifikowanych, ale starszych robotników. „Wykwalifikowany krojczy z wieloletnim doświadczeniem zostawał pomocnikiem na stacji benzynowej, dozorcą w domu towarowym, mierzył czas pracy w hutach stali lub był sprzedawcą na targowisku mięsnym. Poligraficy pracujący przy maszynach rotacyjnych prasowali ubrania w sklepach krawieckich. Maszyniści sprzedawali konfekcję w wysyłkowych domach towarowych. Spawacze-mechanicy wyrabiali tubki dla fabrykantów leków gotowych... Jest rzeczą oczywistą, że znaczna liczba robotników, wypieranych obecnie z przemysłu, zmuszona jest przyjąć pracę nie wymagającą kwalifikacji, co łączy się z obniżką zarobków, a co za tym idzie — ze spadkiem ich stopy życiowej..." (cyt. za E. Warga, Dwa systemy, str. 158—159).

Od czasu kiedy słowa powyższe zostały napisane, okres produktywnego życia robotników amerykańskich uległ dalszemu skróceniu. Stałe pogarszanie się warunków bytu znajduje wyraz również w zjawisku, które Marks nazwał „nadliczbowością" — w istnieniu stałej rezerwy robotników wypartych przez wyższą technikę i starych robotników, steranych całym życiem spędzonym przy pracy, którzy teraz są w całkowitej nędzy, na łasce dzieci albo opieki społecznej. Ten element zubożenia znalazł wyraz w niedawno wydanym sprawozdaniu o opiece społecznej w Ameryce: „Przeciętny wiek zwolnionych z pracy (robotników fabrycznych) w ciągu ostatniego stulecia zmienił się z nieco ponad 60 do nieco ponad 40 lat... Robotnicy starsi nie mogą dotrzymać kroku młodszym".

Statystyczne dane, odnoszące się do stanu zdrowotności, wypadków przy pracy, przestępczości, upadku kultury, wyzysku dzieci, młodzieży i kobiet,

nędzy starców i częstości chorób umysłowych — nie są w stanie dać pełnego obrazu elementów absolutnej pauperyzacji. W liczbach niesposób bowiem ująć ani społecznych, ani duchowych skutków tej udręki, jaka towarzyszy akumulacji kapitału.

Jeśli mowa o warunkach socjalnych klasy robotniczej, to trzeba oczywiście zwrócić uwagę na wszystkie odłamy i warstwy tej klasy. Nie można ograniczać badań do wąskiej warstwy uprzywilejowanej, do „arystokracji" robotników o najwyższych kwalifikacjach, ale trzeba objąć nimi również najbardziej wyzyskiwane grupy robotników, jak też warstwy tych, których Marks nazywał „łazarzami" — warstwy składające się na rezerwową armię bezrobotnych, ludzi zdegradowanych i zdeklasowanych.

Jeśli chodzi o wpływ militaryzacji i zbrojeń na położenie ekonomiczne klasy robotniczej, to trzeba stwierdzić, że zbrojenia mogły wprawdzie podwyższyć poziom zatrudnienia, ale spowodowały też wzrost podatków i cen. Nie potrafiły one zlikwidować istniejącego już bezrobocia, zwiększając groźbę kryzysów i katastrofalnego bezrobocia w przyszłości.

Biuro Spisu Ludności Stanów Zjednoczonych szacowało liczbę bezrobotnych w kwietniu 1955 r. na 2 962 000. Liczba ta była jednak o co najmniej 2 miliony niższa niż w rzeczywistości, gdyż nie obejmowała ani pracujących dorywczo, ani tych nie zarejestrowanych bezrobotnych, którzy nigdy jeszcze nie znaleźli stałej pracy i dlatego oficjalnie nie zaliczają się do ludności zawodowo czynnej. Senacka Komisja Sprawozdawczości Ekonomiczej stwierdziła, że w tymże miesiącu kwietniu 1955 r. było co najmniej 5 milionów całkowicie bezrobotnych, opierając się na kryterium „pracy, którą ludzie mogli i chcieli udostępnić na rynku" (załącznik do sprawozdania Senatu nr 60, str. 95—97). CIO szacuje wzrost liczby bezrobotnych w okresie od pierwszego kwartału 1953 r. do 1955 r. na półtora miliona. Gdy liczby oficjalne wskazują na wzrost bezrobocia o 1 milion do połowy lipca 1955 r. w porównaniu z tym samym okresem 1953 r., Monthly Labour Review, organ Ministerstwa Pracy, pozwala zorientować się w rozmiarach częściowego bezrobocia w listopadzie 1954 r.

Liczba zdolnych do pracy (w tysiącach)	67 909
Poza rolnictwem pracowało od 15 do 34 godzin tygodniowo	11 195
Pracowało od 1 do 14 godzin tygodniowo	2 322
W rolnictwie pracowało:	
od 15 do 34 godzin tygodniowo	1 126
od 1 do 14 godzin tygodniowo	259

(Monthly Labour Review, 1/55, str. 113).

Jak wynika z tabeli, 12 321 000 ludzi pracowało mniej niż 34 godziny tygodniowo, a 2 581 000 — mniej niż 14 godzin. Można również dostrzec rozmiary nędzy, i to w okresie boomu ekonomicznego, jeśli wziąć pod uwagę liczbę 2 milionów ojców rodzin, którzy w 1954 r. wyczerpali swe uprawnienia do pobierania zasiłku dla bezrobotnych i którzy żyją z pomocy krewnych lub prywatnych towarzystw filantropijnych, jak również z doraźnej pomocy w postaci rozdawnictwa zakupionych przez rząd „nadwyżek" żywności. Liczba takich wypadków wymagających pomocy społecznej wzrosła dwukrotnie w okręgach Detroit, New York i Chicago (CIO News, 7.II.55, str. 10).

Zjawisko całkowitego bezrobocia i pracy dorywczej przy jednoczesnym

wzroście wskaźników produkcyjnych i wysokiej koniunktury gospodarczej świadczy o tendencji do wypierania robotników na stałe przez intensyfikację pracy. Na tym tle pogłębia się wśród amerykańskiej klasy robotniczej poczucie niepewności bytu.

Kilka przykładów wystarczy, by zilustrować rozmiary bezrobocia, spowodowanego postępem technicznym.

Przemysł stalowy, wykorzystując obecnie 90% swej mocy produkcyjnej, zatrudnia o 70 tys. robotników mniej niż w 1953 r., kiedy wykorzystywał tylko 64% swej zainstalowanej mocy. W 1954 r. 577 tys. robotników wyprodukowało 2 971 tys. samochodów. W 1955 r. liczba robotników przemysłu samochodowego wynosiła 512 tys., ale wyprodukowano 4 190 tys. samochodów w skali rocznej. Koncerny samochodowe osiągnęły w 1953 r. zysk netto po potrąceniu podatku w wysokości 1 550 dolarów na jednego robotnika, natomiast w 1955 r. 2 201 dolarów, co stanowi wzrost o 42% (William Allen, Daily Worker, 28.IV.55 — dane zaczerpnięte z oficjalnych sprawozdań).

Spadek funduszu płac w przemyśle wytwórczym o 4 miliardy dolarów w 1954 r. w stosunku do 1953 r. tłumaczy się tym, że 16 milionów robotników wyprodukowało w 1954 r. tę samą ilość towarów, jaką w 1953 r. wyprodukowało 17 milionów robotników. Zjawisko wzrostu wskaźnika produkcji przy jednoczesnym względnym spadku zatrudnienia nie daje się zaliczyć wyłącznie do kategorii zubożenia względnego. Odwrócenie stosunku pomiędzy wskaźnikiem produkcji a poziomem zatrudnienia odzwierciedla bowiem przede wszystkim proces intensyfikacji pracy, wskazuje również na tendencję do wzrostu stałej rezerwowej armii robotników, a oba te zjawiska stanowią niewątpliwie elementy zubożenia bezwzględnego.

Statystyki oficjalne nadają co prawda ogromny rozgłos liczbom świadczącym o rekordowych sumach wydatków konsumcyjnych i obrotach handlu detalicznego, jednakże brak jest prawie zupełnie danych co do tego, jaka jest klasowa struktura tych wydatków i konsumcji. Od czasu do czasu tylko udaje się wyłowić pewne fakty odnoszące się do spożycia na głowę ludności. Na przykład można stwierdzić, że górna warstwa, obejmująca ¼ ogółu ludności, spożywa 40% żywności i 55% ubrań, natomiast najniższa warstwa, obejmująca również ¼ ludności, spożywa tylko ⅛ żywności i 1/13 ubrań (G. B. Galloway i inni — „Planning for America").

Wysoce znamienne są oficjalne dane statystyczne dotyczące spożycia żywności na głowę ludności.

Spożycie na głowę w funtach	1947	1949
wołowina	69,1	64.1
cielęcina	10,7	8.5
baranina	5,4	4.0
jaja (sztuk)	379,0	374.0
mleko — w ogóle	794,0	742,0
śmietana i mleko pełne	398,0	375.0
masło	11,2	10.3
margaryna	5,0	5,6
świeże owoce	145,5	129,1

owoce cytrusowe	61,9	47.2
świeże jarzyny	251,0	243.0
jarzyny w konserwach	40,0	36.2
ziemniaki	123,0	110,0

(Statistical Abstracts of the US, za danymi Biura Ekonomiki Rolnej Ministerstwa Rolnictwa, 1950).

„45 milionów Amerykanów jest poważnie nie dożywionych. Bez mała 55 milionów spożywa niedostateczną ilość żywności dla zachowania należytego stanu zdrowia. Tylko jedna czwarta korzysta z właściwego jedzenia." (Konferencja w sprawie wpływu odżywienia na obronność kraju, sprawozdanie z maja 1951 r.).

Jak widzimy, szacując zakres zmian w stopie życiowej ludności pracującej trzeba brać pod uwagę wszystkie skutki społeczne intensyfikacji pracy i rosnącej niepewności bytu. Klasyczne, sformułowane przez Marksa ogólne absolutne prawo akumulacji kapitalistycznej głosi: „Akumulacja bogactw na jednym biegunie jest więc zarazem akumulacją nędzy, udręki pracy, niewoli, ciemnoty, zdziczenia i degradacji moralnej na przeciwnym biegunie..." (Kapitał t. I, op. cit., str. 697).

Trzeba by napisać cały tom, aby móc w pełni oddać rozmiary akumulacji udręki pracy, ciemnoty, zdziczenia i degradacji moralnej w Ameryce. Ze względu na zakres artykułu omówimy pokrótce tylko niektóre skutki społeczne ogólnego prawa kapitalistycznej akumulacji.

WARUNKI MIESZKANIOWE

W kraju, który nigdy nie był przedmiotem inwazji i nie doznał strat wojennych, warunki mieszkaniowe stanowią niezmiernie ważny wskaźnik stopy życiowej, ponieważ wywierają znaczny wpływ na stan zdrowotności, oświaty, przestępczości itd.

Z oficjalnych danych wynika, że ponad 15 milionów mieszkań w Stanach Zjednoczonych nie miało w 1947 roku bieżącej wody. W 7 milionach mieszkań nie było kanalizacji i urządzeń sanitarnych (Biuro Badań Warunków Mieszkaniowych, raport Ministerstwa Przemysłu i Handlu St. Zjedn., seria P-70, nr 1).

15 milionów mieszkań miejskich zostało uznanych za nie odpowiadające standardowi w sprawozdaniu o spisie mieszkaniowym w 1950 r. Bez mała 14 milionów mieszkań miejskich nie miało wanny ani natrysku. 20% ogólnej powierzchni miast w Stanach Zjednoczonych zalicza się do „slumsów", w których mieszka 33% ludności miejskiej.

20% miejskich, a 67,4% wszystkich mieszkań wiejskich nie miało ani gazu, ani elektryczności (spis mieszkaniowy 1940 r.).

Trzeba pamiętać przy tym, że nie było w Stanach Zjednoczonych zniszczeń wojennych, inwazji ani okupacji. Budowane obecnie osiedla i domy prywatne przeznaczone są dla osób z wyższą grupą dochodów i są za drogie dla ogromnej większości ludności.

Ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby, starości i inwalidztwa nie wystarczają na zaspokojenie minimalnych potrzeb. Co do tego zgodne są wszystkie związki zawodowe. Dlatego też pracownicy walczą o podwyższenie wypłacanych przez władze stanowe zasiłków na wypadek bezrobocia, o zmuszenie pracodawców do uzupełnienia tych zasiłków oraz o zwiększenie składek pracodawców na opiekę lekarską i szpitalną.

Wysokość podstawowych zasiłków rocznych dla bezrobotnych waha się w poszczególnych stanach od 320 do 795 dolarów. W dużej większości stanów (35) maksymalna stawka wynosi 500 dolarów rocznie. Maksymalny okres, w czasie którego wypłaca się zasiłek, waha się w poszczególnych stanach od 16 do 26½ tygodni, przy czym w 18 stanach wypłaca się przez 20 tygodni.

Ubezpieczenia na wypadek choroby — to sprawa niezmiernie poważna dla większości robotników amerykańskich. Jedynie w 4 stanach zapewnione są ograniczone zasiłki na wypadek choroby niezawodowej. Opłaty za lekarzy i szpital przekraczają możliwości budżetowe przytłaczającej większości ludności. Istniejące zasiłki na wypadek choroby — na skalę mniej więcej masową — zostały wywalczone jedynie przez silniejsze związki zawodowe. Polega to na tym, że pracodawcy składają niewielkie sumy od każdego zatrudnionego na fundusz zapomogowy, na opłaty lekarskie i leczenie szpitalne. Poza tym nieliczne spośród największych i najbogatszych związków zawodowych utrzymują swoje własne kliniki i służbę lekarską, częściowo finansowaną przez pracodawców. Obejmuje to jednak tylko niewielki procent robotników. W końcu 1954 r. liczba objętych tą opieką wynosiła 2 221 000. Wielu pracodawców, zwłaszcza w handlu i w wolnych zawodach, wprowadza w oparciu o prywatne towarzystwa asekuracyjne zbiorowe ubezpieczenia chorobowe, uprawniające pracowników do leczenia szpitalnego. Pracownicy płacą na ten cel tygodniowe bądź miesięczne składki.

WARUNKI ZDROWOTNE I STATYSTYKA CHORÓB

W latach 1917—1918 uznawano mniej niż 1/3 poborowych za niezdolnych do służby wojskowej ze względu na stan zdrowia, natomiast w 1941 r. odrzucono 43% — jak podaje generał Luis B. Hershey, dyrektor Wojskowej Komisji Uzupełnień.

Stan zdrowia związany jest ściśle z sytuacją majątkową, co widać w następującej tablicy:

Niezdolność do pracy spowodowana chorobą
na 1000 osób należących do grupy dochodu

	Dochód poniżej 1 000 dol. rocznie	Dochód od 1 000 do 2 000 dol. rocznie
wszyscy robotnicy	32,8	17
zatrudnieni	23,6	15,8
bezrobotni	44,2	31,7
poszukujący pracy	55,8	39,9

(National Health Survey, Preliminary Reports, Sickness nad Medical Care series, Bulletin nr 7)

KALECTWO, WYPADKI PRZY PRACY, CHOROBY ZAWODOWE I LICZBA ZGONÓW

W 1939 r. liczba robotników, którzy zostali okaleczeni lub ponieśli śmierć w wypadkach przy pracy, wyniosła 1,6 mln, natomiast w 1953 r. liczba ta podniosła się do 2 034 000, z czego 15 000 wypadków było śmiertelnych, a 84 000 spowodowało stałe kalectwo. Liczba wypadków wynikłych z intensyfikacji pracy w przemyśle amerykańskim jest tak wielka, że w sprawozdaniu specjalnie poświęconym tej sprawie CIO donosi: „Gdy lista strat poniesionych przez nas w Korei wynosiła w ciągu 3 lat 32 000 zabitych i 110 000 rannych w boju, my sami zabiliśmy w tym samym czasie 45 000 robotników i okaleczyliśmy jeszcze 6 milionów u nas w kraju". (Monthly Labour Review, VII/1940 i CIO Committee on Safety, wg Labour Fact Book nr 11).

W 1953 r. liczba górników zabitych w wypadkach wyniosła 460 a liczba rannych 26 275. Liczba górników, których przyczyną śmierci jest pylica płuc, wynosi od 25 000 do 58 000 rocznie.

„Każdego dnia przeciętnie około 7 milionów osób jest w Stanach Zjednoczonych niezdolnych do pracy albo swego zwykłego zajęcia. Straty zarobków wynikające z niezdolności do pracy szacować można na 3 miliardy dolarów a nawet więcej" (Social Security Year Book, 1942, str. 3—4).

DODATKOWY WYZYSK KOBIET, MŁODZIEŻY I DZIECI

W 1954 r. pracowało w Stanach Zjednoczonych 19,7 milionów kobiet, to jest 31% wszystkich kobiet.

Kobiety otrzymują zawsze mniejszą płacę za taką samą pracę, jaką wykonują mężczyźni. Np. w przemyśle dziewiarskim, gdzie kobiety stanowią dwie trzecie siły roboczej, mężczyźni zarabiali przeciętnie 1,04 dolara za godzinę, a kobiety 82 centy. W przemyśle konfekcji damskiej w 12 miastach, w których przeprowadzono badania statystyczne, przeciętne płace mężczyzn za godzinę wynosiły 2 dolary, a płace kobiet — 1,50 dolara (Bureau of Labour Statistics. US. Dept. of Labour, Facts on Women Workers, 30.IX.1950).

„Około 9 milionów dzieci do lat 18 należy do rodzin, których przeciętny dochód jest mniejszy niż 40 dolarów tygodniowo. Około 3,5 miliona tych dzieci pochodzi z rodzin, których zarobki nie przekraczają 20 dolarów tygodniowo. Bynajmniej nie osiągnęliśmy jeszcze stanu, w którym żadne dziecko nie będzie musiało opuszczać szkoły z powodu nędzy". Oto wniosek, do jakiego dochodzi Krajowy Komitet w Sprawie Pracy Dzieci (The Hanging Years, 1904—1954).

Liczba młodocianych i dzieci, które stanowią tanią siłę roboczą, wzrosła z 1 miliona w 1940 r. do bez mała 3 milionów w kwietniu 1944 r. „W okresie letnim 1943 i 1944 r. liczba ta osiągnęła 5 milionów" (Census Bureau Report cyt. wg Monthly Labour Review, IV/45). Liczby ogłoszone w sierpniu 1954 r. nie są wcale mniejsze. Liczba chłopców i dziewcząt w wieku od 14 do 17 lat zatrudnionych w przemyśle i na fermach osiągnęła w 1949 roku 3 282 000, a jednocześnie wiele dzieci poniżej 14 lat, w tym nawet dzieci 10-letnie, pracowało w rolnictwie. Spis ludności stwierdził, że w tymże roku było 701 000 robotników fizycznych w wieku 14 lat (National Child Labour Committee Annual Report, 1950).

Gdy mowa o sytuacji amerykańskiej klasy robotniczej, trzeba uwzględnić podwójny wyzysk robotników murzyńskich.

Nadzwyczajny wyzysk narodu murzyńskiego stanowi — zdaniem Victora Perlo — źródło zysków wynoszących przeciętnie 13 miliardów dolarów rocznie (American Imperialism), zaś pani Ovetta Culp Hobby, były minister oświaty, szacuje tę liczbę na 15 do 30 miliardów.

Oto tabela, która stan ten obrazuje:

Przeciętny dochód rodzin w 1952 r. w dolarach

	Murzyni	Biali	% dochodów Murzynów do dochodów białych
w całych St. Zjednoczonych	2 338	4 114	56
w miastach	2 631	4 484	57
na wsi poza rolnictwem	2 075	3 842	54
na wsi w rolnictwie	1 170	2 473	47

Podobną dyskryminację Murzynów widać z danych dotyczących stawek płac. Przeciętna roczna płaca robotników-Murzynów nie przekracza 52% płacy ludzi białych.

Średnie płace roczne w 1952 r. w dolarach

Biali	3 039	Murzyni	1 570 — 52%
Biali mężczyźni	3 507	Murzyni mężczyźni	2 038 — 58%
Białe kobiety	1 976	Murzynki	814 — 42%

(Murzyni w Stanach Zjednoczonych, ich zatrudnienie i sytuacja gospodarcza, Bureau of Labour Statistics, 1953—1954).

Kobiety Murzynki podlegają szczególnie okrutnemu wyzyskowi i znajdują się na najniższym szczeblu drabiny społecznej: jako robotnice, jako kobiety i jako Murzynki. Widać to z porównania ich płac przeciętnych z płacami kobiet białych.

Murzyni żyją przeciętnie o dziesięć lat krócej niż biali. Śmiertelność dzieci jest wśród Murzynów wyższa o 55%, a śmiertelność w ogóle o 16% większa niż białych.

Dane z października 1947 r. stwierdzają, że w Stanach Zjednoczonych 3 miliony ludzi nie potrafi czytać ani pisać w żadnym języku. (Oczywiście, liczba nie znających angielskiego w słowie i piśmie jest znacznie wyższa, co prowadzi do dyskryminacji ludności pochodzenia obcego). Jednakże liczba analfabetów pośród Murzynów jest 6 razy wyższa niż ludzi białych (Bureau of the Census, Current Population Report series P-20 No. 20).

Murzynów zatrudnia się przy najcięższej i najmniej płatnej pracy. Np. w zakładach Forda w narzędziowni zatrudnionych jest mniej niż 1% Murzynow, natomiast w odlewni odsetek Murzynów wynosi 47% (Gunnar Nyrdal i inni, An American Dilemma, t. III, str. 1079).

Ponad połowę z 4 479 069 murzyńskich robotników najemnych w 1946 r. zatrudniona była w rolnictwie i jako służba domowa (US. Census of Manufacturers, 1947).

Część amerykańskiej klasy robotniczej korzystała z względnie wysokiej stopy życiowej kosztem nadzwyczajnego wyzysku nie tylko narodu murzyńskiego w Stanach Zjednoczonych, ale również ludów kolonialnych, półkolonialnych i zależnych. J. C. Muniz pisze w wydawnictwie Narodów Zjednoczonych pt. „Poważniejsze przemiany ekonomiczne w 1948 r." (str. 48): „Kiedy zobaczymy, że w większości krajów Południowej Ameryki i Azji dochód roczny na głowę ludności wynosi mniej niż 100 dolarów, gdy tymczasem przeciętny dochód na głowę ludności w krajach Europy zachodniej wynosi 500 dolarów, a w Stanach Zjednoczonych 1 200 dolarów — możemy sobie zdać sprawę, jak wielkie zadanie stoi przed cywilizacją". Victor Perlo ocenia na podstawie danych Departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych, że nadzwyczajny wyzysk ludzi pracy w koloniach amerykańskich i w krajach zależnych dał monopolom metropolii w 1948 r. sumę 7 mld. dolarów czystego zysku (American Imperialism). Jean Villard, ekonomista francuski, szacuje amerykańskie zyski brutto z wyzysku wszystkich krajów zacofanych gospodarczo w 1954 r. na około 10 mld. dolarów.

Poniższe dane stanowią ilustrację wyzysku, jakiemu podlegają ludzie pracy w krajach będących w orbicie imperializmu amerykańskiego, wyzysku, którego stopa jest bez porównania wyższa niż w Stanach Zjednoczonych. Np. roczna płaca w kopalniach amerykańskich w Chile wynosiła przeciętnie 273 dolary (w 1940 r.) w porównaniu z prawie pięciokrotnie wyższą przeciętną roczną płacą 1 400 dolarów w Stanach Zjednoczonych, mimo że wydobycie w tonach było prawie takie samo. (US Department of Interior Mineral Yearbook 1944). Płace robotników portorikańskich w fabrykach należących do amerykańskich towarzystw są prawie cztery razy niższe niż w fabrykach w Stanach Zjednoczonych. Arabscy robotnicy naftowi dostają od amerykańskiego kapitalisty mniej niż jedną dziesiątą przeciętnych płac nafciarzy amerykańskich, mimo że wydajność ich jest nieraz wyższa. Należąca do koncernu Morgana kopalnia Newmount Mining Co. w Afryce południowo-zachodniej płaci krajowym górnikom 2,50 dolara za tonę rudy miedzianej (tj. około 50 centów dziennie), gdy zysk netto wynosi 20 dolarów na tonie, tj. 8 razy więcej (Fortune, II. 1950, str. 168). Stopa wyzysku wynosząca 1 000 i więcej procent w koloniach i krajach zależnych nie jest rzadkością. Rozmiary zubożenia mas ludu w koloniach i krajach zależnych znajdują potwierdzenie w oświadczeniach nawet takich ludzi, jak „przedstawiciel" świata pracy w Departamencie Stanu, a jednocześnie jeden z czołowych działaczy AFL na terenie Ameryki Łacińskiej, Serafino Romualdi. Stwierdził on, że w ciągu ubiegłych 10 lat w krajach Ameryki Łacińskiej nastąpiła obniżka płac realnych o ponad 50% (American Federationist, II, 1950).

Opierając się na faktach możemy więc stwierdzić, że kapitalizm w Stanach Zjednoczonych, mimo szczególnie korzystnej sytuacji w porównaniu z europejskimi krajami kapitalistycznymi, mimo szczególnych historycznie uwarunkowanych cech swego rozwoju — nie stanowi wyjątku. Również i w Stanach Zjednoczonych „akumulacja bogactw na jednym biegunie jest zarazem akumulacją nędzy, udręki pracy, niewoli, ciemnoty, zdziczenia i degradacji moralnej na przeciwnym biegunie".

PRZED DWUDZIESTU LATY

Zamieszczamy pełny tekst broszurki wydanej nielegalnie przez KPP w kwietniu 1936 r., szeroko kolportowanej w kraju, opisującej przebieg walk klasy robotniczej Krakowa, Lwowa i Częstochowy.

Red.

OD WYDAWCÓW

W broszurze niniejszej ogłaszamy opisy walk w Krakowie, Lwowie i Częstochowie, pochodzące od bezpośrednich ich uczestników. W opisach tych czytelnik znajdzie całą prawdę o bohaterskim porywie robotników, którzy z pogardą śmierci, pod gradem kul, nieśli swoje bojowe sztandary walki o chleb, wolność, ziemię i pokój. Robotnicy Krakowa, Lwowa i Częstochowy wskazują wszystkim uciskanym, wyzyskiwanym i ciemiężonym drogę wyzwolenia PRZEZ WALKĘ, PRZEZ JEDNOŚĆ W WALCE.

Trzeba, by niesfałszowany opis walk utrwalił się w pamięci ludu pracującego. By do najdalszych zakątków kraju dotarła prawda, bijąca z poniższych opowiadań uczestników walk: ŻE JEDNOLITY FRONT JEST JEDYNĄ DROGĄ, KTÓRA DOPROWADZI LUD POLSKI DO WYZWOLENIA Z KAJDAN FASZYZMU.

KRAKÓW

Kraków, 24 marca 1936

„Kraków w żałobie. Jutro pogrzeb ofiar mordu policyjnego.

Wspominam teraz wypadki dzień po dniu. Fala zaczęła wzbierać już od strajku u „Sucharda". Strajk ten zakończył się zwycięsko dzięki temu, że w walce wytworzył się prawdziwy jednolity front, że rozwinęła się szeroka akcja solidarnościowa — dwa wiece solidarnościowe i demonstracja, która skupiła około 2 000 uczestników. Właśnie na tych wiecach odezwały się głosy, żądające powszechnego strajku solidarnościowego. Drugi wiec uchwalił rezolucję wzywającą Radę Związków Zawodowych do natychmiastowego zwołania konferencji związków zawodowych w celu proklamowania strajku. Sama ta uchwała zdecydowała o zwycięstwie u „Sucharda" i o zwycięskim zakończeniu zatargu w drugiej czekoladowej fabryce Pischingera. Zwycięskie zakończenie akcji u „Sucharda" i Pischingera podniosło nastroje mas robotniczych i wpływy lewicowych działaczy, którzy od dawna wskazywali drogę solidarnej akcji jednolitofrontowej, jako jedyną drogę odparcia coraz bezczelniejszych ataków kapitału.

Z dnia na dzień rozszerza się fala strajków. Wybucha strajk szewców, szereg strajków w drobnym przemyśle, rozpoczynają się demonstracje bezrobotnych. Walkom tym towarzyszą masowe wiece i konferencje o bojowym przebiegu.

20 marca. Z rana delegacja bezrobotnych udaje się do Funduszu Pracy. Wraz z nią

około 200 bezrobotnych wtargnęło do lokalu i zaczęło głośno domagać się butów, które też natychmiast wydano i rozdzielono.

O godz. 2 rozpoczął się strajk w salinach Wieliczki. Ostatnio związek klasowy wzrósł ze 120 do 350 członków. Na walne zebranie przyszło 500 osób. Zarząd wybrano jednomyślnie. Kilka dni później odbył się wiec saliniarzy, na którym uchwalono strajk (zniesienie świętówek, sprawa podatków oraz 13 pensji). Po pierwszej szychcie praca zamarła. Część pierwszej szychty była na dole, reszta wraz z drugą została na górze, gdyż nie pozwolono im zjechać. Następnego dnia policja rozpędziła górę, a później starosta wraz z 80 policjantami zjechał na dół. Przy pomocy terroru a także podstępu wyciągnięto strajkujących na górę. Mimo to strajk trwa w dalszym ciągu, choć bez okupacji.

Wielki wiec, zwołany w myśl uchwał konferencji zw. zaw. Obecnych było 2 000 osób. Przybyło powyżej 4 000, ale policja nie dopuściła i wielki tłum pozostał na zewnątrz. Nastrój naładowany elektrycznością. Szereg mówców postawiło mocno sprawę strajku powszechnego. Jednomyślnie została przyjęta rezolucja, wzywająca Radę do natychmiastowego zwołania konferencji w celu proklamowania strajku powszechnego pod następującymi hasłami: **solidarność z „Semperitem" i szewcami, w obronie miejskich, o otwarcie robót publicznych, solidarność ze strajkiem robotników żydowskich dnia 17 bm., przeciw antysemityzmowi, faszyzmowi i wojnie — o chleb, ziemię, pracę, pokój i wolność.**

Po wiecu uformowała się demonstracja. Rozbita przez policję, powtórzyła się w innym miejscu, choć przy mniejszej liczbie uczestników.

21 marca. W nocy z 20 na 21 policja napada o godz. 3 nad ranem na okupujących „Semperit". Rozpoczyna się masakra. Kobiety stawiają najsilniejszy opór. Po wypędzeniu z fabryki, gromadzą się przed budą. Niektóre wyrzucono z fabryki boso i prawie nago. Policja rozgania i bije. 3 kobiety ranne. Kraków zelektryzowany. Z rana delegacja bezrobotnych (która jeszcze nie wie o wypadkach nocnych) idzie do wojewody w sprawie robót publicznych. Podczas gdy wojewoda przyjmuje delegację, policja rozgania w bestialski sposób zebraną przed województwem grupę około 400 bezrobotnych. Wielu pokrwawionych. W godzinach południowych — zebranie „Semperitu" i wiec. Żądania, aby konferencja związków zawodowych jeszcze dziś ogłosiła na poniedziałek 23 strajk powszechny. Przed konferencją wojewoda Świtalski wzywa przedstawicieli związków zawodowych, którym grozi najostrzejszymi represjami w razie strajku powszechnego, demonstracji i strajków okupacyjnych. Wiadomość o tych groźbach wojewody wywołuje niesłychane wzburzenie, wprost wściekłość robotników.

O godz. 6 wieczorem konferencja. Wniosek przekazania sprawy strajku wydziałowi wykonawczemu Rady zostaje odrzucony. Wniosek odłożenia strajku do wtorku dla lepszego przygotowania — upada. Konferencja uchwala rezolucję w formie wezwania do strajku powszechnego pod hasłami: **1. przeciw mordowaniu robotników, 2. solidarność z szewcami i „Semperitem", 3. w obronie miejskich, 4. o roboty publiczne, 5. przeciw rządom morderców ludu i podżegaczy wojennych, przeciw pogromom żydowskim, o chleb, pracę, wolność i pokój.** Rezolucja kończy się hasłem: **„Niech żyje antyfaszystowski rząd ludowy!".**

22 marca. Cały dzień trwają przygotowania do strajku. Daje się wyczuć gdzieniegdzie pokątna agitacja przeciw strajkowi, zwłaszcza u tramwajarzy, ale otwarcie nikt przeciw strajkowi nie występuje. Tramwajarze wypowiadają się za strajkiem.

23 marca. Strajk rozszerza się od rana. Całe załogi fabryk udają się do innych fabryk, wzywając do porzucenia pracy. Na czoło wysuwają się załogi Zieleniewskiego i „Sucharda" oraz budowlani, nie licząc strajkujących szewców i „Semperi-

tu" oraz bezrobotnych. Już z rana strajk obejmuje wszystko z wyjątkiem tramwajów, gdzie kierownictwo związku nie zawiadomiło z rana o strajku. Tramwajarze czekają do 6 i, nie doczekawszy się, zaczynają po 6 wyjeżdżać. Nie stanęła także część użyteczności publicznej. Strajkuje zrazu częściowo, później całkowicie Zakład Oczyszczania Miasta i wodociągi oraz Kabel (przystąpił po południu). O godzinie 11 zaczyna się wiec na podwórku Domu Kolejarzy. 12 000 obecnych. 3 trybuny. Entuzjazm niebywały. Wielu mówców podnosi sprawę jednolitego frontu, co za każdym razem wywołuje burzę oklasków.

Po wiecu — demonstracja. Około 20 000 ludzi.

W tym czasie na Podgórzu odbywa się wiec i demonstracja około 10 000 ludzi, w Płaszowie — 5 000. Na Podgórzu policja szarżuje, dochodzi do ostrych starć.

Demonstracja jest bez sztandarów. Śpiew i hasła: **„Chleba, pracy, wolności i pokoju! Niech żyje jednolity front! Precz z wojną! Precz z mordercami ludu! Niech żyje Polska Republika Rad!"**.

Demonstracja dochodzi przez Warszawską, plac Matejki do Basztowej, aby skierować się pod województwo. Tutaj zagradza drogę policja. Wściekła szarża nie rozbija pochodu. Pada pierwsza salwa z karabinów. Po krótkim zamieszaniu szeregi formują się na nowo.

Policja otwiera ogień z karabinu maszynowego, ustawionego w Barbakanie, koło Bramy Floriańskiej. Pochód się rozprasza, ale wkrótce masy zbierają się na nowo i rozpoczynają się walki w wielu miejscach, które trwają od godz. 12 do 7 wieczorem. Demonstranci wywracają wóz tramwajowy i autobus. Szereg wozów uszkodzono, mnóstwo szyb w tramwajach wybito. Około 12,30 tramwaje zjeżdżają do remizy, tramwajarze przyłączają się wszyscy do strajku. Sklepy pozamykane. Na Plantach wyrastają barykady z kostki i ławek. Latarnie porozbijane. Kraków pod wrażeniem rozgrywających się walk. Z ust do ust podawane są wiadomości o zabitych i rannych. Delegacja PPS udaje się do wojewody Świtalskiego (Ciołkoszowa, Drobner, Przybyś i jeszcze ktoś czwarty). Wojewoda każe ich aresztować. Członek OKR PPS Szumski telefonuje do wojewody o zwolnienie delegacji i w czasie rozmowy dostaje ze wzburzenia ataku sercowego. Wojewoda zwalnia delegację, żądając od niej, aby uspokoiła masy, które sam wojewoda swoimi dzikimi zarządzeniami doprowadził do najwyższego wrzenia. Cała ludność Krakowa głośno wyraża swoje oburzenie przeciw policji i rządowi i swoje sympatie dla walczących robotników. Po mieście kolportuje się pogłoski, jakoby wojewoda zwrócił się do Rydza-Śmigłego z żądaniem wojska, ten zaś odmówił. Jeżeli ta pogłoska odpowiada prawdzie, motywy takiej odmowy są zupełnie jasne: przy tym nastroju ludności i żywej jeszcze tradycji 1923 r. wojsko okazałoby się bardzo niepewnym narzędziem w ręku rządu.

8,30 wieczorem. Zbiera się konferencja związków zawodowych. Lewicowi delegaci wypowiadają się za przedłużeniem strajku pod hasłami: **aresztować wojewodę, starostę i komendę policji — morderców ludu i zwrócić się do Komisji Centralnej Zw. Zaw. o proklamowanie strajku ogólnokrajowego.** Większość delegatów popiera te wnioski. Ostatecznie uchwalono jednomyślnie, w środę 25, w dniu pogrzebu, powtórny strajk powszechny. Kraków zwraca się wprost do Warszawy, Zagłębia i Nafty, wzywając je do strajku solidarności w dniu pogrzebu.

Dziś, gdy to piszę — **24 marca** — miasto jest w żałobie. Dowiaduję się, że przyjechał Klott i dyrektor departamentu politycznego MSW. „Semperit" otrzymuje podwyżkę 10—18%, umowę zbiorową i uznanie związku. Klott oświadcza, że załatwi sprawę szewców i innych w myśl żądań robotników. Wojewoda zgadza się na pogrzeb, wydaje rodzinom zwłoki 8 zabitych, zgadza się też — po niewczasie — na wycofanie policji. Odbywa się wiec. Endecy podejmują próbę dywersji pogromowej pod hasłem: wczoraj szyby

leciały na Floriańskiej, niech dziś polecą na Kazimierzu. Spotykają się z pogardą i solidarną odprawą robotników. Dowiaduję się, że w czasie wczorajszej demonstracji Wieliczka maszerowała do Krakowa (1 000 ludzi), lecz została rozbita w drodze przez policję.

Jutro niewątpliwie cały lud krakowski rzuci w oczy rządowi morderców swoją wzgardę i nienawiść."

L. E.

Walki uliczne

(Z innych listów umieszczamy wyjątki uzupełniające opis walk w Krakowie)

Kraków, w marcu.

„Przed wyłonioną przez związki zawodowe komisją składały zeznania kobiety wyrzucone z „Semperitu".

„Bito mnie", „zostałam pobita" — powtarza się w każdym protokole, a jest ich kilkadziesiąt! Kilka robotnic pobitych opowiada, że komisarz dowodzący tą „bohaterską" wyprawą na bezbronne kobiety wrzeszczał: „wynosić trupy!". Jedna opowiada, że gdy zwróciła uwagę policjantowi, że jest chora, ten wyprowadził ją na dziedziniec, a gdy tam ona ujęła się słowami za inną bitą robotnicą, została sama przez niego skopana.

Wieści o krwawej pacyfikacji „Semperitu", jak również o policyjnym zmuszeniu górników Wieliczki do opuszczenia kopalni, rozeszły się lotem błyskawicy po mieście. Kraków proletariacki zawrzał. Delegacji robotników w osobach Drobnera, Szumskiego i Przybysia odpowiedział wojewoda Świtalski, że żelazną ręką utrzyma spokój w Krakowie i że ostrzega robotników, „bo i we Włoszech zaczęło się od strajków okupacyjnych, a skończyło się na zakazie strajku w ogóle".

Zawiódł się sanacyjny słupajka. Nie nastał spokój w Krakowie. Robotnicy zrozumieli, że tu już nie tylko chodzi o akcję solidarności z „Semperitem", zrozumieli, że walka idzie **o prawo do strajku** — tę znakomitą broń robotników, którą dyktatura sanacyjna niedwuznacznie szykuje się robotnikom wyrwać.

Strajk! Strajk! — to hasło ogarnęło robotników Krakowa. Strajk demonstracyjny jako odpowiedź Świtalskiemu, godna bohaterskiej tradycji robotników Krakowa.

10 000 ludzi przybyło na zgromadzenie strajkujących w domu ZZK przy ulicy Warszawskiej. Z trzech trybun przemawiali do mas działacze robotniczy — przedstawiciele PPS, Lewicy i Bundu.

Po wiecu masa robotnicza wyruszyła na ulicę i pociągnęła w kierunku gmachu województwa potężną demonstracją. Pochodowi zastąpiła drogę policja. Były to oddziały policyjne specjalnie sprowadzone ze szkoły policyjnej z Mostów Wielkich i z Komendy Głównej P. P. — odznaczające się szczególną bezwzględnością. Rozległy się pierwsze salwy, padły pierwsze ofiary. Masa nie ulękła się. W mgnieniu oka zniknął mur ceglany przy ul. Warszawskiej, rozebrany przez robotników. Zadźwięczały hełmy policyjne pod gradem kamieni, cegieł i brukowych kostek. Ale nieustanne salwy zmusiły robotników do cofnięcia się. Lecz nie do ucieczki! Masa przerzuciła się w przyległe ulice, bijąc szyby w wielkich magazynach i sklepach burżuazyjnych. Pierwsze poszły szyby w sklepie obuwia Baty i w sklepie z dewocjonaliami przy ulicy Floriańskiej. Wywiązała się na ulicach formalna bitwa. Na ulicy Floriańskiej robotnicy obalili autobus i przy pomocy rozebranego u Bramy Floriańskiej rusztowania utworzyli barykadę, spoza której gradem kamieni przyjęli nacierającą policję. Ta zaś nacierała z niesłychanym okrucieństwem. Salwa za salwą biła w masy. Od godz. 12 w południe do 7 pp. trwała ta haniebna rzeź robotników, których bronią były gołe ręce. Ale bohaterski proletariat Krakowa nie ustępował z ulicy. Kiedy w popołudniowych godzinach ukazał się nadzwyczajny dodatek gadzinowego brukowca sanacyjnego **„Tempo Dnia"**, szkalujący robotników — nie upłynęło wiele chwil, **a z gmachu te-**

go wydawnictwa poleciały z trzaskiem szyby, wybite przez demonstrujących robotników. I jeszcze o wpół do piątej, pod ogniem salw policyjnych, ruszyli robotnicy pod gmach województwa. Ale gołe pięści ustąpić musiały przed kulami karabinów policyjnych. Krwawy wojewoda Świtalski mógł być zadowolony: robotnicy ustąpili z ulicy. Pozostało na bruku 8 trupów i wiele, wiele dziesiątków rannych robotników i robotnic".

Robotnik podgórski

*

Kraków, 4 kwietnia.

„...W poniedziałek rano odbył się w Domu Związkowym wielki wiec, na który przybyli też robotnicy z Wieliczki, strajkujący szewcy itd. Po wiecu kierownictwo wezwało do spokojnego rozejścia się. Tymczasem u wylotu pl. Matejki bezbronny tłum natknął się na silne kordony policji. Policja była skoncentrowana w Banku Polskim i Akademii Sztuk Pięknych. W Barbakanie ustawiono karabiny maszynowe. Policja natychmiast puściła w ruch pałki gumowe; robotnicy w swej obronie użyli kamieni i flaszek z jakiegoś wozu. Wtedy policja bez ostrzeżenia zaczęła strzelać. Karabin maszynowy ustawiony w pozycji „zapory płaskiej" sieje śmierć w promieniu paruset metrów: większość ran okazała się na poziomie kolan i brzuchów ludzkich. Rozbestwiona policja zaczęła ścigać przechodniów. Na Plantach policjant dopadł z tyłu starą kobietę i przebił ją bagnetem. W innym miejscu policja zabiła 14-letniego chłopca-ucznia, który biegł w kierunku zajścia. Mnóstwo przygodnych świadków proponowało w tym samym dniu związkom zaw. wykorzystanie ich zeznań o strzelaniu do tłumu itd. Paru oficerów, którzy znaleźli się w rejonie strzałów, określiło działanie policji jako „barbarzyństwo", żołnierze zaś spotykani przez uciekających, zupełnie nie ukrywali, że nie byliby strzelali do robotników".

„...Tłum robotniczy, osaczony przez policję, zamknięty ze wszystkich stron, po prostu rozstrzeliwany, jednak się nie bał, nie było popłochu, była determinacja, wyrosła z odczucia wielkiej krzywdy i wielkiej zbrodni. Na rogu Sławkowskiej demonstranci ostrzeliwani przez policję wznieśli barykadę z ławek ogrodowych, z przewróconego autobusu i innych przedmiotów. Walka trwała, dopóki inny oddział policji nie otoczył robotników i nie wziął ich w dwa ognie, przy czym znowu polała się krew. O 5 pp. doszło do nowych walk na Pijarskiej, na rogu Basztowej i Kleparskiego Rynku".

„...Trup jednego z uczestników wiecu, rannonego pod Barbakanem, został złożony przez towarzyszy na Plantach, pokryty liśćmi i gałęziami, a warta robotnicza nie pozwoliła go zabrać karetce pogotowia. Dopiero gdy ustała strzelanina w mieście (około godz. 18), robotnicy udali się w kilkunastu na Planty, złożyli trupa na ławce i odnieśli do województwa".

„...Przez całą noc z wtorku na środę tłumy robotników defilowały przez salę Domu Górników, gdzie spoczywały trupy zamordowanych towarzyszy. Dopiero o 9 rano Dom zamknięto. Od rana ruch uliczny zamarł. Pochód wyruszył o 10. Robotnicy nieśli trumny na ramionach. Księży w pogrzebie nie było. Za trumnami — 43 delegacje z wieńcami, m. in. żelazny wieniec robotników fabryki metalowej Zieleniewskiego, kroczących w pogrzebie w bluzach roboczych. Pieszo i koleją przybyły masy robotników z Sierszy, Skawiny, Tarnowa, Nowego Sącza, Trzebini, Oświęcimia, Szczakowej itd. itd. Było też mnóstwo chłopów z okolicznych wsi. Szczególną uwagę zwracała kolumna górników z Wieliczki, którzy w liczbie 1 500 przyszli piechotą na pogrzeb. W całej Polsce odbyły się strajki protestacyjne. W Warszawie stały przez pół godziny tramwaje, autobusy, elektrownia i szereg fabryk. To samo w większości miast. Rewir naftowy stał godzinę".

„...Zakłamane pismaki — koncern „IKC" itd. — informowali o „żydowskich wyrostkach", ale cały Kraków widział, że rozstrzeliwany tłum składał się w przy-

tłaczającej większości z rdzennie polskiego proletariatu; przeważali robotnicy polscy, wiele było kobiet. Ale rekord bezczelności pobił **PAT:** użycie broni nastąpiło, uważacie, na skutek agresywności tłumu i z uwagi na niesprzyjający kierunek wiatru (!!!), który nie pozwolił użyć bomb łzawiących i pistoletów gazowych. A więc właściwie zawinił wiatr... Toteż **PAT** dodaje: Z dochodzeń wynika, że użycie przez policję broni nastąpiło w warunkach przewidzianych w zarządzeniu prezydenta, itd. Innymi słowy, co się tyczy winowajców, to... szukajcie wiatru w polu. Kogo oni tym myślą oszukać?"

J. F.

Pogrzeb

„Nad Krakowem zawisła żałoba. Nastały dni milczenia, dni potężnego narastania świadomości i nienawiści klasowej, poprzez proletariat w warstwy pośrednie, w całą pracującą ludność Krakowa.

We wtorek miasto wyglądało jak obóz warowny. W oczach każdego robotnika wyczytać można, że bój toczy się dalej, przez dalsze ofiary, do zwycięstwa. Do czasu, kiedy **„sędziami będziem my"**.

Na ulicy tłumy. Cyrkulują. Przystawać nie wolno. Gęste oddziały policji w hełmach. W ostrym pogotowiu. „Rozejść się! Rozejść się!" — przerywa milczenie. Tylko płoną oczy i czoła, szeptem rozpalone usta pytają: Co powie reszta Polski, czy stanie Łódź, Warszawa, czy im doniosą? Dochodzą wieści o kolosalnym wrzeniu po wsiach okolicznych. Nad miastem krążą aeroplany, śledząc okoliczne drogi.

W województwie obradują. W końcu delegaci robotniczy uzyskują, że w środę zniknie przed południem policja z widocznych miejsc na czas pogrzebu. Równocześnie w Inspektoracie Pracy zawierają zwycięską, drogo okupioną umowę delegaci „Semperitu".

Ustala się trasę pogrzebu przez całe miasto, ale starosta targuje się o ilość trupów. W komunikacie oficjalnym podano 6 zabitych, po długich targach zgodzono się na pogrzeb zbiorowy 8 ofiar, których ciała wydano OKR PPS i Radzie Zw. Zaw.

Reszty ofiar nie ma w aktach, nie ma w komunikatach, nie może być; sumienie opinii, nerwy Krakowa nie wytrzymałyby, władza odmawia ich wydania. Ale klasa robotnicza, cały lud pracujący nie zapomni ani o tych ośmiu, ani o tych nieznanych, co żyli, a ich nie ma.

Pod wieczór ukazują się afisze żałobne: czarna rama, 7 nazwisk, jeden nieznany robotnik. Wezwanie klasy pracującej Krakowa do wzięcia udziału w manifestacyjnym pogrzebie z Domu Górników na cmentarz w dniu 23 marca o 8 rano. Napis z dołu: **Nic nie złamie wierności Klasy Robotniczej Krakowa dla Sztandarów Czerwonych.**

Do późnej nocy w głębokiej zadumie, w milczeniu tłumy stoją pod klepsydrami.

Środa 25.3. Przed dziewiątą na znak syren fabrycznych podążyli robotnicy, rzuciwszy warsztaty pracy, w ordynku na pogrzeb. Miasto bez posterunków policji, tylko z bram, z podwórców wyglądają hełmy, błyszczą bagnety uzbrojonej od stóp do głów, 4 000 armii policyjnej. Nad miastem aeroplany.

Niezmierzoną falą posuwa się tłum pod Dom Górników. Aleje, Most Dębnicki, Zwierzyniecka, plac Kossaka zalane morzem głów. Milicja porządkowa nie podnosi głosu. Karne masy wypełniają każde zlecenie w ciszy i skupieniu.

Wygłoszono mowy, m. in. przemawiał przedstawiciel Lewicy. Również straż porządkowa i cała organizacja pogrzebu oraz strajku była nawskroś jednolitofrontowa.

Po mowach i śpiewie **Czerwonego Sztandaru,** punktualnie o godz. 10 pochód rusza. Las sztandarów czerwonych, wieńce, 8 trumien na ramionach towarzyszy, płonące pochodnie, **50 000 uczestników,** najmniej drugie tyle w szpalerach przy trasie.

Porządek i cisza — cisza tak potężna,

że mimo posuwania się tej masy 50 000 osób słychać łopocące sztandary.

Gdy uzmysłowimy sobie, że Kraków jest miastem o 200 000 mieszkańców, zrozumiemy potężną wymowę tych cyfr: z wyjątkiem kamieniczników i fabrykantów, całe miasto opłakiwało ofiary. Tu i ówdzie szczury próbowały swej roboty: ze szpaleru odzywały się indywidua: „To zemsta Żydów za ubój“ itd. Odpowiadał im głuchy pomruk tłumu: „Tym nam oczu już nie zamydlicie“ i dalej w milczeniu szły karne masy, wśród których żydowskie ugrupowania lewicowe zmobilizowały około 10 000 uczestników, cementując wspólną manifestacją front uciśnionych wszystkich narodów przeciw międzynarodowemu kapitałowi Suchardów i Semperitów, przeciw faszyzmowi i antysemityzmowi. Powaga nigdzie nie została naruszona. Na prowokacje agentów endecji, na niezdejmowanie czapek przez przechodzących akademików odpowiedzią było bądź pogardliwe milczenie, bądź twarde, robociarskie: „Dziś po mordzie nie bijemy, ale stulcie pysk!“

Cmentarz nie pomieścił tłumów. Podczas mów aeroplany leciały nisko i warkotem zagłuszały słowa mówców. Widocznie dowództwo pobliskiego pułku lotniczego przepisało ćwiczenia, które nie cierpiały zwłoki...

O godzinie 2,45 masy powoli odpływać zaczęły w stronę miasta.

Cenzura nie dopuszcza do żadnych opisów zajść. Co dzień z rannych ktoś umiera (środa i czwartek 5 osób), o tym nikomu nie wolno wiedzieć. Nie wolno mówić o masakrze w „Sempericie“. Prokuratura dotychczas nie podała listy aresztowanych! Spis ludzi, o których nic nie wiadomo, obejmuje około 80 nazwisk!!

Wypadki krakowskie scementowały **jednolity front** mas pracujących. Usunęły u wielu przywódców różne zastrzeżenia.

Idea jedności robotniczej, jedności związkowej rośnie jak lawina. Demonstracyjnie od dnia pogrzebu setki osób dziennie zgłasza akces do zw. zaw. **Trzeba pomocy solidarnej całej Polski.** Trzeba powołać obywatelską komisję śledczą do zbadania zajść, komisję, opartą na jak najszerszej platformie, złożoną z przedstawicieli zw. zaw., izb rzemieślniczych, wolnych zawodów, organizacji kulturalnych itd.

Prawda o masakrze krakowskiej musi stać się własnością całej Polski!!!“

M. P.

Kraków, 26.III.1936.

WALKI W CZĘSTOCHOWIE

„Na rano 23 marca sekcja bezrobotnych przy Klasowych Związkach Zaw. zwołała wiec. Miał on się odbyć przed lokalem Rady Zawodowej, lecz został zakazany. Masy bezrobotnych napływały ze wszystkich stron. Było ich około 1 500. Wobec zakazu wiecu, zebrani postanowili udać się pod magistrat z żądaniem pracy, zasiłków, zaliczki na święta itd. Pod magistratem zebrała się wielka masa. Prezydenta nie było. Część zgromadzonych udała się do starostwa, część zaś w szyku demonstracyjnym poszła przed biuro pośrednictwa pracy.

Wbrew policji bezrobotni weszli do mieszkania starosty. Starosty nie było. Pod PUPP policjanci (z początku było ich czterech i szpicle) zaczęli rozpraszać zebranych, bijąc pałkami, przy czym poważnie zranili kobietę. Wywołało to wielkie rozgoryczenie. Młodą bezrobotną, którą policja aresztowała, zebrani natychmiast odbili. Tymczasem urzędnicy otworzyli strzelaninę z brauningów. Równocześnie z urzędnikami strzelała policja. Następnie zabarykadowali się wewnątrz, strzelając do tłumu przez okna. Bezrobotni bronili się kamieniami i cegłami; wyrwano cały chodnik. Na facjacie ukryli się dwaj szpicle, Wesołowski i Czarnecki, którzy walili w zebranych kulami jak grochem. Rannych robotników było bardzo dużo, 6 zabrano do szpitala. Posiłki policyjne w pancerzach nadjechały autami, w ten sposób udało im się w końcu „zlikwidować“ krwawo demonstrację. Dużo rannych zdążyło ujść do domu. Kilku jest śmiertelnie rannych. Krążą pogłoski,

że jest jedna kobieta zabita. Dokonano wielu aresztowań, z tego 6 mężczyzn i 2 kobiety odesłano do więzienia.

Miasto w dniu tym wyglądało jak w stanie wojennym. Sklepy pozamykano. Ludność Częstochowy jest niesłychanie rozgoryczona. Bezrobotni w czasie demonstracji krzyczeli: **„Chcecie nas ogłuszyć ubojem rytualnym, a sami nas mordujecie karabinami, ołowiem!" „My chcemy pracy!"** Dużo wznoszono okrzyków za jednolitym frontem, przeciw terrorowi i szpiclom.

W następnych dniach było kilka demonstracji pod szpitalem o uwolnienie aresztowanych i rannych. W defensywie bito aresztowanych, nie dawano im jeść. Śledztwo ciągnęło się wśród tortur.

Nazajutrz zmarł z ran towarzysz **Franciszek Bardocha**, pozostawiając żonę i czworo dzieci w skrajnej nędzy.

Urzędowe komunikaty kłamią o „wywrotowych elementach", by wybielić winnych mordu, ale przemilczają straszną nędzę bezrobotnych, których przybyło 2 000 od zeszłego roku, gdy zasiłki zmalały przeszło o połowę! Również i dożywianie, i tak już okrojone, miano całkiem znieść od 1 kwietnia i dopiero po czwartkowych zajściach zostało ono przedłużone". **K. Z.**

Częstochowa, 30.III.1935.

BARYKADY WE LWOWIE

Lwów — miasto proletariackiego internacjonalizmu.

Lwów w kwietniu.

„Ażeby wyjaśnić podłoże ostatnich walk we Lwowie, trzeba omówić, chociażby pobieżnie, przemiany, jakie zaszły wśród lwowskich mas robotniczych.

Już od roku przechodzą wszystkie ważniejsze akcje ekonomiczne i polityczne pod znakiem jednolitego frontu proletariackiego. Bodźcem do tego była pamiętna demonstracja majowa 1935 r., wspólnie przeprowadzona przez socjalistycznych i komunistycznych robotników, którzy po raz pierwszy wówczas przełamywali skutecznie zaciekły sabotaż części reformistycznych przywódców.

Po tej, z tak wielkim entuzjazmem przeprowadzonej demonstracji majowej miały miejsce akcje polityczne i liczne strajki ekonomiczne. Z nich wymieniam tylko ważniejsze: ludowo-frontową akcję amnestyjną, wielkie wiece z udziałem po 5—6 tys. uczestników, tysiące strajkujących w strajkach budowlanych, piekarzy, chadeckich i klasowo zorganizowanych malarzy i lakierników, tramwajarzy, pracowników warsztatów tramwajowych, robotników Zakładu Czyszczenia Miasta, 3-miesięczny strajk litografów itd. Przypominam także tysiączne demonstracje przeciwko chuliganerii endeckiej i strajk 17.III przeciwko pogromom żydowskim.

Ten kto znał ruch robotniczy naszego miasta kilka lat temu, dzisiaj go nie pozna. Weźmy chociażby stosunek do nacjonalizmu i szowinizmu; każdemu wiadome jest, że Lwów był bodaj najpoważniejszą twierdzą polskiego szowinizmu wielkomocarstwowego, którego wpływ na zacofaną część robotników nigdzie nie był chyba tak silny. Jeszcze niedawno polska burżuazja „obdarzyła" Lwów orderem „Virtuti Militari" i nazywała go miastem „Semper Fidelis" (zawsze wiernym).

Dopiero pod wpływem długotrwałego kryzysu, całego łańcucha wzmożonego wyzysku i ucisku, masy pracujące zaczęły się budzić z nacjonalistycznego czadu. Jednym z wyrazów zwycięstwa idei internacjonalizmu są niedawne konferencje 300 przedstawicieli polskich przede wszystkim organizacji, związków i partii robotniczych, które jednogłośnie podnoszą głos protestu przeciwko uciskowi narodowemu Ukraińców, domagają się szkoły ukraińskiej dla dzieci ukraińskich i uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. A we wspomnianym już strajku 17.III przeciwko pogromom żydowskim bierze udział około 3 000 polskich i ukraińskich robotników,

Czy trzeba bardziej jaskrawych przykładów dla podkreślenia ogromnych zmian, jakie zaszły pod wpływem jednolitego frontu i nieustannej cierpliwej i wytrwałej działalności komunistów w sposobie myślenia i działania mas pracujących?

Wypadki krakowskie, krwawa masakra robotników ogromnie wzburzyły cały lud pracujący, wszystkich uczciwych ludzi Lwowa. Pod wpływem tych wypadków walki odosobnione nabierają pod koniec marca i przez cały kwiecień nadzwyczajnego natężenia.

Dla krótkości przytoczę tylko chronologię wypadków:

24 marca we wszystkich związkach zawodowych zebrania masowe przyjmują rezolucje protestu i żądania ogłoszenia strajku powszechnego. Konferencja związków zawodowych uchwala 5-minutowy strajk w czasie pogrzebu ofiar masakry w Krakowie. Po mieście krążą masowe ulotki KPZU, wzywające do demonstracji ulicznych.

25 marca strajk ogarnął całe miasto z wyjątkiem warsztatów kolejowych. Wiele fabryk i warsztatów strajkuje po kilka godzin, garbarze i budowlani strajkują pół dnia. Przez cały dzień trwają burzliwe tysiączne demonstracje, dochodzi do ostrych starć z policją. W głównej demonstracji na ul. Legionów biorą udział obok komunistów dziesiątki znanych aktywistów partii socjalistycznych, pracownicy „Pasty" ze swoim sztandarem, kolejarze, budowlani i inni. Policji nie udaje się rozpędzić demonstracji.

26 marca. Wielki jednolitofrontowy wiec, liczący 5 tysięcy uczestników, proklamuje strajk powszechny jednogodzinny na 2 kwietnia. Po wiecu dochodzi do burzliwych starć z policją, która chce aresztować aktyw lewicowy, biorący udział w wiecu. Robotnicy tramwajowi tworzą szpaler między policją a resztą robotników. Policja jest zmuszona zrezygnować ze swoich zamiarów.

30 marca. Na wezwanie prezydium Okręgowej Komisji Związków Zawodowych 4 000 robotników przemysłu chemicznego, garbarskiego i innych strajkuje dwie godziny na znak solidarności z litografami.

1 kwietnia. Wieczorem dochodzi do ostrego starcia między policją a demonstracją bezrobotnych. Momentalnie rozchodzi się po mieście wiadomość, że jeden robotnik został zabity. Wielkie grupy robotników, przede wszystkim tramwajarze, nadbiegają na pomoc. Pod naporem mas policja zmuszona jest zaprowadzić ich na komisariat, by przekonać, że nie ma tam zabitego robotnika.

2 kwietnia. W całym mieście powszechny strajk. Tramwaje nie kursują, po raz pierwszy strajkują warsztaty, magazyny i peron kolejowy. Przez cały dzień masy są na ulicy, w różnych punktach miasta dochodzi do ostrych starć między bezrobotnymi a policją."

*

„W tym samym czasie wzmaga się walka bezrobotnych o pracę i chleb. Mimo ze Lwów nie jest typowym miastem przemysłowym, ilość oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych wynosi około 15 tysięcy. Niezarejestrowanych jest minimum dalszych 15 000. Razem z rodzinami wynosi to około 40 procent ludności miasta. Zaznaczyć należy, że obok ogólnopolskich przyczyn bezrobocia działają tu jeszcze przyczyny dodatkowe, związane z kolonialną polityką polskich imperialistów. Tylko w ciągu kilku ostatnich lat przeniesiono dziesiątki instytucji publicznych do Warszawy, pozbawiając tysiące ludzi możności zarobkowania.

Z tej ogromnej masy bezrobotnych tylko 1 200 ludzi korzysta z funduszu bezrobotnych, reszta skazana jest na „własną inicjatywę" i na filantropię. A szumnie przez wielmożów magistrackich i wojewódzkich zapowiadana i reklamowana „Winterhilfe" zakończyła się fiaskiem. Zebrano wśród ludzi „dobrego serca" około 40 000 zł, czyli po 1,20 zł na jedną rodzinę bezrobotnych na całą zimę.

Do tego dochodzi jeszcze niesłychana plaga bezdomności. Tysiące bezrobotnych,

pozbawionych dachu nad głową, gnieżdżą się dosłownie w jamach, w jaskiniach (pod Lwowem), w nieczynnych cegielniach itd. Zaś pan wojewoda Belina, dbający o „estetyczny" wygląd miasta, rozkazał tych nieszczęsnych ludzi wraz z ich rodzinami wykurzyć z tych jam i jaskiń, nie dając im oczywiście żadnego innego pomieszczenia.

Po mieście krążą coraz uporczywiej pogłoski, że rząd skrócił budżet na roboty publiczne o 40 milionów i wskutek tego w tym roku nie będzie finansował robót publicznych we Lwowie.

Wszystkie delegacje bezrobotnych do magistratu, województwa, Funduszu Pracy — wracają z jedną odpowiedzią: „Pieniędzy nie ma, robót publicznych nie będzie". To wszystko skłania bezrobotnych, zorganizowanych ostatnio przy związkach zawodowych, do aktywnego upominania się o prawo do życia, do pracy i chleba."

Lwowianin

PRZEBIEG WALK WE LWOWIE

Lwów, 21. IV.1936 r.

Pierwsza demonstracja

„Dnia 14 bm. o godz. 3 pp. około 3 000 bezrobotnych zgromadziło się pod PUPP. Bezrobotni wybrali na miejscu delegację, która żądała pracy, powołując się na to, że gazety pisały od kilku dni, że Rada Miejska otrzymała 1 200 tys. złotych subwencji państwowych. Delegacja odeszła z kwitkiem. Bezrobotni urządzili zaraz na miejscu wiec. Uchwalili, że pójdą demonstrować przed Radą Miejską. Ruszyli w tym kierunku.

Policji udało się zepchnąć demonstrantów w boczne ulice, ale zaraz potem bezrobotni zebrali się znów przed pobliskim gmachem województwa. Stamtąd ruszyła demonstracja w kierunku śródmieścia, wznosząc hasła: **pracy i chleba.** Na placu Akademickim ulice były rozkopane. Robotnicy, którzy pracowali tam, przyłączyli się z łopatami i motykami na ramieniu do bezrobotnych, tworząc czoło pochodu. Wnet potem policja przypuściła atak. Oddział policji konnej z wycelowanymi w robotników karabinami zbliżał się cwałem. Robotnicy powitali policjantów gradem kamieni z rozkopanej ulicy oraz łopatami. Policja ustąpiła i ukryła się za rogiem, który tworzy Kawiarnia Akademicka, a dowódca oddziału dał 8 strzałów rewolwerowych wprost do tłumu. Tak został zabity 22-letni bezrobotny **Kozak.** 30-letni robotnik **Szereda** zmarł nazajutrz rano w szpitalu wskutek ciężkich ran. Policja otrzymała posiłki i uderzyła znów. Biła na prawo i na lewo. Robotnicy odpowiadali kamieniami. Bili się pierś w pierś. Po długiej walce policja musiała się cofnąć. Przy ogólnym poparciu demonstrantów i przechodniów, którzy przyłączyli się do pochodu, mówcy protestowali przeciwko reżimowi faszystowskiemu i wzywali do walki o szeroki front antyfaszystowski. Potem wszyscy się rozeszli.

Druga demonstracja

Nazajutrz, 15 kwietnia rano, bezrobotni znów się zebrali przed PUPP. 200 bezrobotnych otrzymało pracę. Nie przystąpili jednak od razu do pracy, lecz uchwalili, że pójdą z resztą bezrobotnych, która pracy nie otrzymała, na miejsce, w którym został zamordowany ich towarzysz **Kozak.** Po drodze demonstracja wzrastała. Na miejsce przybyło już 5 000 osób.

Tu został zaimprowizowany wiec. Występowali mówcy wszystkich kierunków politycznych. Szczególną uwagę i poklask wzbudzili mówcy, którzy występowali imieniem KPZU. Przemawiali w trzech językach: ukraińskim, polskim i żydowskim, i wzywali do masowego demonstracyjnego udziału w pogrzebie. Dwa auta ciężarowe, na których ustawiono karabiny maszynowe, stały w odległości 200 metrów od tłumu. 40 policjantów w hełmach stalowych stało na autach i mierzyło z karabinów maszynowych i ręcznych do tłumu. Do strzelaniny jednak nie doszło.

Po południu ukazały się na murach kostnicy klepsydry ku pamięci **Kozaka** i **Szeredy.** Były czerwone z czarnym obramowaniem. Podpisane były wszystkie organizacje robotnicze, polityczne i zawodowe.

Komuniści rozdawali przez cały dzień mnóstwo odezw, wzywających do strajku generalnego w dniu pogrzebu. Wieczorem komisja okręgowa klasowych związków zawodowych uchwaliła proklamować strajk generalny na czas trwania pogrzebu. Jednakowoż większość fabryk na wniosek fabrycznych komitetów jednolitofrontowych strajkowała przez cały dzień.

Walka o pogrzeb

Starosta lwowski wytknął trasę pochodu pogrzebowego. We Lwowie są, jak wiadomo, dwa cmentarze. Starosta wybrał krótszą drogę na cmentarz Łyczakowski. Wieczorem komitet jednolitofrontowy bezrobotnych zażądał przeniesienia pogrzebu na cmentarz Janowski. Delegacja odeszła z niczym. Pogrzeb wyznaczony został na godz. 5 dnia 16 kwietnia. Już o godz. 12 zgromadziło się około 15 tys. ludzi. O godz. 3 liczono od 45 do 50 tys. Na długo przed wyniesieniem trumny z Instytutu Anatomicznego robotnicy głośno żądali przełożenia trasy pochodu. Gdy się ukazała czerwona trumna, nastąpiła chwila zamieszania. Musiano pod naciskiem mas zmienić trasę pochodu. Do pogrzebu przyłączyły się delegacje wszystkich partii robotniczych, pracowników państwowych i miejskich, kolejarzy, tramwajarzy oraz studentów-socjalistów. Za trumną niesiono wieńce, wśród nich wieniec KPZU oraz dwa olbrzymie wieńce z suchych gałęzi, podobne do wieńców cierniowych. Były to wieńce delegacji bezrobotnych.

Strzały

Tysiące sztandarów i transparentów. Pochód szedł na cmentarz Janowski. Nastrój napięty i bojowy. Robotnicy byli przygotowani na wszystko. Będzie policja strzelać, czy nie będzie? Strzelała. Na rogu drugiej bocznicy policja utworzyła kordon i bez uprzedzenia dała salwę prosto w tłum. Dwie osoby zostały zabite, wielu rannych padło na ziemię. W tej chwili demonstranci przerwali kordon policyjny i bojowym krokiem ruszyli dalej ze śpiewem Międzynarodówki. Zaledwie uszli 300 metrów, padła druga salwa. 50 policjantów pieszych i 20 konnych zastąpiło drogę robotnikom. A gdy pochód wyszedł z wąskiej ulicy na otwarty plac, policja nie mogła dać rady 50 tysiącom ludzi. Na placu leżało mnóstwo kamieni i narzędzi do robót brukarskich. Robotnicy uzbrojeni w narzędzia i kamienie ruszyli do miasta. Policja uderzyła z boku. Robotnicy odpowiadali kamieniami. Za Teatrem Miejskim demonstracja znowu musiała wejść w wąską uliczkę. Policja zaatakowała ponownie. Tramwajarze z początku nie strajkowali. W każdym tramwaju jechali policjanci, jeden na przednim, drugi na tylnym pomoście. Gdy padły pierwsze strzały, tramwajarze opuścili wozy. W pobliżu Teatru demonstranci przewrócili dwa tramwaje i utworzyli z nich barykady. Po dłuższej walce robotnicy zwyciężyli. Policja zmuszona była oczyścić drogę. Najgoręcej jednak było na ulicy Kazimierzowskiej. Na tej ulicy mieszczą się słynne Brygidki.

Salwy w trumnę

Na ulicy Kazimierzowskiej nie widać było ani jednego policjanta. Gdy demonstracja zbliżyła się do więzienia, została powitana ogniem kulomiotów. Policja była schowana na dachu więzienia i przeciwległego baraku. Z zimną krwią celowali w trumnę. Jeden po drugim padali robotnicy, niosący trumnę, ale natychmiast zastępowali ich inni. Tu straciło życie kilkunastu bohaterskich proletariuszy. Trumna kilkakrotnie padała na ziemię i była zupełnie rozbita. W końcu udało się jednak ujść z trumną za róg następnej ulicy, dokąd już nie sięgał ogień

kulomiotów. Gdy trumna była już poza zasięgiem ognia, robotnicy porwali się do szturmu na więzienie. Łopaty i kilofy biły w bramę, ale w końcu robotnicy musieli się cofnąć. Kulomiot z przeciwległego baraku prażył prosto w nich.

5 kilometrów wynosi odległość od Instytutu Anatomicznego do cmentarza Janowskiego. O godz. 3 ruszył pogrzeb. O godz. 7 wieczorem robotnicy spuszczali potrzaskaną trumnę do grobu. Każdą ulicę musieli zdobywać. Na cmentarz przybyło jeszcze 5 tysięcy demonstrantów. Nad grobem przemawiali mówcy wszystkich kierunków politycznych.

Strzały w plecy

„Za pogrzebem jechały dwa auta pełne policji, która na oślep strzelała do tłumu. W ten sposób uniemożliwiono zbieranie rannych. Zbierała ich policja i odwoziła autami ciężarowymi do więzień.

Gdy robotnicy zaatakowali więzienie, policja zażądała pomocy garnizonu lwowskiego. Komenda pułku odmówiła pomocy, powołując się na to, że nie jest pewna, czy żołnierze będą strzelali.

Żołnierze stali w oknach koszar na Kazimierzowskiej i przychylnymi okrzykami witali demonstrantów.

Tego dnia padło na ulicach Lwowa 31 proletariuszy. Umarło wskutek ran następnego dnia dalszych 18. W nocy z piątku na sobotę policja pogrzebała 49 trupów. Rodziny, które protestowały przeciwko pogrzebowi przy asyście kulomiotów, zostały aresztowane. W szpitalach leży około 300 ciężko i lżej rannych.

Ani jeden zabity i ranny nie ma za sobą kryminalnej przeszłości. To najlepiej świadczy o podłości kłamstw policyjnych co do roli „mętów społecznych" w wypadkach.

Nazajutrz kilka czołgów krążyło bez przerwy po mieście. Policja przeprowadziła masowe areszty; aresztowano kilka tysięcy osób. W więzieniach zabrakło miejsc. Więźniów odwożono do koszar w Skniłowie pod Lwowem.

Mimo terroru i usiłowań policji, strajk generalny wyznaczony na poniedziałek 20 kwietnia odbył się. Strajk był zupełny. Strajkowały nie tylko fabryki, ale i rzemieślnicy, drobni kupcy, warsztaty kolejowe, tramwaje, elektrownia i gazownia. W elektrowni, gazowni i na wodociągach pełnili służbę saperzy.

Władze faszystowskie zostały zmuszone do ustępstw. Magistrat zwrócił się do rządu o śpieszne wyasygnowanie pieniędzy na roboty publiczne. Gazety faszystowskie biją na alarm. Jednolity front stał się bohaterskim czynem mas. Front ludowy żyje już w masach robotników i chłopów. Żyje i działa." **R. F.**

*

Lwów, 22.IV.1936 r.

„...Cmentarz Łyczakowski — jest cmentarzem bogaczy. Wystarczy tylko spojrzeć na murowane grobowce i pomniki, by się o tym przekonać. Ubogich grzebie się zwyczajnie na dalekim, opuszczonym cmentarzu Janowskim.

Czemu więc wojewoda tak bardzo nalegał na pochowanie zamordowanego **Kozaka** na cmentarzu Łyczakowskim? Czemu Rada Miejska, która „nie miała" pieniędzy na pracę dla bezrobotnych, gotowa była „poświęcić" zabitemu **Kozakowi** „poczesne" miejsce na burżujskim cmentarzu? Sprawa była aż nadto prosta i dla ogółu robotników zupełnie zrozumiała. Władze obawiały się panicznie demonstracji wzburzonej masy i wolały pochować **Kozaka** na cmentarzu położonym zaledwie o kilkaset kroków od Instytutu Anatomicznego niż pozwolić maszerować robotnikom przez całe miasto na odległy cmentarz.

Inaczej chcieli robotnicy.

Już na kilka godzin przed pogrzebem zgromadziło się pod Instytutem Anatomicznym i w jego okolicy 50—60 tys. osób. Zewsząd rozlegało się żądanie pochowania zamordowanego przez policję na cmentarzu Janowskim. Tysiące pięści wzniesionych do góry, bojowa postawa zgromadzonych i coraz donośniejsze żądania wydania zwłok odniosły skutek.

Gdy trumna ze zwłokami ukazała się, wielotysięczna masa skierowała orszak żałobny ku cmentarzowi Janowskiemu, przez centrum miasta.

Na czele pochodu kroczyły liczne delegacje fabryczne i związkowe z wieńcami. W pierwszych szeregach widać wiele kobiet. Za nimi na barkach robotników spoczywa trumna ze zwłokami. Za trumną nieskończoną falą płynęły tłumy. Las sztandarów i transparentów. Mnóstwo wieńców.

...Z bocznych ulic, Żulińskiego i Sakramentek, wypadły nagie oddziały policji i, rzucając się na czoło pochodu, bez ostrzeżenia dały salwę w tłum. Padli zabici i ranni. Trwało to chwilę. Zewsząd rozlega się wołanie: **„Towarzysze, do szeregu! Naprzód!"** Z rąk zabitych i rannych robotnice podnoszą wieńce i pochód kroczy naprzód z pieśnią **Międzynarodówki.** Pada druga salwa. Znów zabici i ranni. Kobieta, która niosła cierniowy wieniec, pada trafiona kulą i tenże wieniec przykrywa jej ciało.

Mordercze salwy policji, widok krwi zabitych i rannych podziałał na tłum jak iskra. Z gołymi rękoma robotnicy rzucają się na uzbrojoną po zęby policję. Część demonstrantów zaczyna wyrywać kamienie z bruku, broniąc się przed atakującymi zbirami.

...U wylotu ulicy Piekarskiej, gdy pochód sięgał placu Bernardyńskiego, z narożnego budynku (Czarneckiego — plac Bernardyński) zaczął terkotać karabin maszynowy. Grad kul posypał się na bezbronny tłum. Znowu trupy. Słychać jęki rannych. Ale masa prze naprzód.

...Sztandary i wieńce już dawno pomieszały się z tłumem. Znaczna ich część została w toku starć z policją zniszczona. Sztandarem, wokół którego skupiały się masy, raz po raz rozbijane przez atakującą policję, była przedziurawiona od kul i na wpół już rozbita trumna ze zwłokami.

...Bezbronna masa, do szału doprowadzona zbójeckim ogniem karabinów policyjnych, broniła się rozpaczliwie. Kamienie, z niezwykłą zaciekłością rzucane, rozbijały wytworne wystawy sklepów tej eleganckiej części miasta. Latarnie uliczne zostały rozbite i obalone. Nie ma żadnych rabunków. To prowokatorzy nasłani przez policję demolowali sklepiki biedoty polskiej, żydowskiej i ukraińskiej.

...W pobliżu wielkiego magazynu czekolady, należącego do fabryki „Branka", zatrzymała się znaczna część robotników. Wtargnąwszy do środka, zdemolowali całe urządzenie wśród okrzyków: **„To za masakrę robotnic na «Brance»!", „To za złamany strajk!"** (W fabryce czekolady „Branka", w podobny sposób, jak w „Sempericie" krakowskim, sprowadzona o północy policja zmasakrowała strajkujące robotnice tej fabryki i półnagie pędziła w mroźną noc przez ulice Lwowa. Przy „oczyszczaniu" fabryki policja wyrzuciła przez okno drugiego piętra na bruk jedną ze strajkujących. Robotnica ta złamała obie nogi. Działo się to pod koniec roku 1934. Wypadki te wywołały w swoim czasie wzburzenie w całym kraju).

...Na ulicy Kazimierzowskiej, obok Szpitalnej, wzniesiono pierwsze barykady z przewróconych wozów tramwajowych.

...Najostrzejsze starcie miało miejsce pod więzieniem „Brygidki".

Trumna kompletnie zniszczona pada na trupy niosących ją. W tym miejscu padło wielu robotników. Ze złamanej trumny wypadły kulami przeszyte zwłoki bezrobotnego **Kozaka.** Robotnicy na prędce owijają zwłoki w czerwony sztandar i biegiem, pod gradem kul, unoszą je dalej.

Terkot karabinu maszynowego nie ustaje. Przejeżdżający tramwaj, trafiony kulą w motor, staje. Tłum go przewraca, budując nową barykadę.

Dozorcy z rozkazu policji pośpiesznie zamykają bramy, nie pozwalając robotnikom schronić się przed gradem kul. Siłą bramy zostają otwierane.

...Nieco wyżej, na ulicy Janowskiej i równoległej do niej ulicy Gródeckiej, wzniesiono kilkanaście barykad z wagonów tramwajowych, wozów, furmanek,

mebli i parkanów. Z niesłychaną odwagą, pod gradem kul, młodzież, a nawet 15-letnie dzieci wznoszą barykady. Na barykadach zjawiają się czerwone sztandary, a wśród nich sztandar **Komunistycznej Partii.** Przy ulicy Gródeckiej na szczycie wieży kościoła św. Elżbiety dumnie powiewał czerwony sztandar.

...Wracających z cmentarza robotników znów policja zaatakowała. W tym czasie w różnych punktach miasta formują się demonstracje robotników i dochodzi do ostrych starć z policją. Demonstranci usiłowali wtargnąć do radiostacji, lecz ta, jak i dworzec, była obsadzona przez policję. Do późna w nocy trwały walki i rozlegały się salwy policyjne.

...Członkowie PPS, ZZZ i organizacji żydowskich odważnie walczyli ramię przy ramieniu z komunistami. Bezpośrednia walka zbliżyła i związała wszystkich robotników.

...Na drugi dzień przybyły nowe posiłki policyjne z Poznania, ze szkoły policyjnej w Mostach Wielkich i innych miast. Po ulicach krążą tanki i auta pancerne. Policja przeprowadza masowe aresztу: uwięziono 4 000 osób. W przepełnionych więzieniach policja urządza masakry. Z gmachu urzędu śledczego słychać krzyki katowanych.

...Za Lwowem policja zatrzymała wiele delegacji robotników i chłopów, które przybyły na pogrzeb ofiar krwawego czwartku. Między innymi aresztowano delegację robotniczą z Krakowa."

Jur L.

1-MAJA W KRAKOWIE

Kraków, w maju.

„W jednolitym froncie święciliśmy 1 Maja. Nie mogło być inaczej. Przecież to 5 tygodni temu w walce o prawo do strajku, w walce przeciw krwawemu wojewodzie i jego mocodawcom zjednoczyły się wszystkie siły proletariatu Krakowa. Krew poległych i rannych scementowała tę jedność. Kule faszystowskiej policji nie badały wówczas przynależności partyjnej robotników, nie pytały o poglądy polityczne robotnicy „Semperitu", **Janiny Krasickiej,** nie pytały o legitymację partyjną członka Kom. Zw. Młodzieży, **Jana Szweda,** nie pytały o te innych śmiertelnych ofiar. Rzędem, jak stali i jak walczyli ramię przy ramieniu, tak padali w walce.

Dziś, w dniu 1 Maja — jak i we wszystkich licznych strajkach okupacyjnych, którymi wstrząsany jest ostatnio Kraków robotniczy — spełniamy święty testament poległych, **testament jedności.**

Jak Wam tu opisać potęgę, entuzjazm, imponującą masowość dzisiejszego pochodu? Jak Kraków Krakowem, takiego Maja nie było. Wystarczy powiedzieć, że kiedy ubiegłego roku pochód PPS liczył niespełna 4 tysiące uczestników, to dziś w pochodzie jednolitofrontowym naliczyliśmy około 22 tys. uczestników! Niemal drugie tyle sunęło wzdłuż pochodu chodnikami.

Moc sztandarów i niebywała ilość transparentów. Sztandar OKR PPS, sztandar z napisem **„Jedność robotniczo-chłopska",** sztandar żydowskich partii socjalistycznych i sztandary zw. zawodowych. Transparenty głosiły najżywotniejsze żądania klasy robotniczej: **„Precz z mordowaniem bezbronnych robotników!". „Niech żyje wolność strajku we wszelkich formach!". „Pracy, chleba, wolności, pokoju!", „Uwolnić wszystkich więźniów politycznych, rozwiązać obóz w Berezie Kartuskiej!", „Precz z antysemityzmem!", „Niech żyje międzynarodowa solidarność proletariatu!"** Zwraca uwagę transparent z napisem: **„Precz z faszyzmem!", „Niech żyje ZSRR!", „Niech żyje dyktatura proletariatu!"** i mnóstwo, mnóstwo innych. Tysiące robotników powtarzało główne hasła transparentów. Wiódł nas śpiew **Międzynarodówki** i **Czerwonego Sztandaru.**

Strajk dziś był zupełny. Tramwaje stoją cały dzień; w gazowni, elektrowni, wodociągach pozostały jedynie dyżury; stanęły wszystkie fabryki, warsztaty, biura. Nie brakło w pochodzie i na zgromadze-

niach żadnego robotnika, żadnego niemal pracownika umysłowego. Szły więc w pochodzie imponujące masowością grupy związkowe, szły grupy fabryczne, szli pracownicy umysłowi, szła organizacja chłopska PPS z Czyżyn, szli emeryci państwowi, starsi, siwi panowie (któż ich dawniej widywał w naszych pochodach!), szli akademicy wspólną zjednoczoną grupą, szli literaci i artyści. W pochodzie zwracała uwagę grupa robotnic i robotników poprzedzonych pocztem czerwonych sztandarów z napisami „Semperit". To bohaterki i bohaterowie sławnej walki strajkowej, dziś dla Krakowa żywe symbole wytrwałości, solidarności i ofiarności w walce. Blade, wynędzniałe twarze kobiet niosą jeszcze ślady ciężkich przejść i krwawej policyjnej ewakuacji okupowanej fabryki — ale oczy w tych obliczach płoną ogniem entuzjazmu, ogniem, który mówi głośniej od słów: **„wbrew wszystkiemu — pozostajemy nieugięci!"**

Taki był nastrój całego pracującego Krakowa, taki był nastrój tych 40—50 tysięcy manifestantów zebranych najpierw na placu Jabłonowskich, później na Rynku w tradycyjnym miejscu, u stóp pomnika Mickiewicza. Ten wieszcz polskiego narodu, który 100 lat temu rzucił hasło wolności: **„dalej z posad, bryło świata!"** — dziś w śpiewie **Międzynarodówki** usłyszał u swych stóp odzew tysięcznych mas: **„ruszymy z posad bryłę świata — dziś niczym, jutro wszystkim my!"**.

Przemówienia mówców, przedstawicieli wszystkich partii politycznych oraz związków dostosowują się do nastroju mas. Kiedy przedstawiciel młodych oświadczył: „My młodzi dokonaliśmy już zjednoczenia naszych sił, zbudowaliśmy wspólny front młodego pokolenia i teraz oczekujemy od was starszych, byście uczynili to samo" — odpowiedział mu przedstawiciel PPS: „Młodzi, ciągnijcie nas starych, ciągnijcie ze wszystkich sił".

Jak groźny pomruk burzy rozległ się śpiew **Czerwonego Sztandaru.** Kilkadziesiąt tysięcy zaciśniętych pięści wzniosło się w górę. To proletariat Krakowa ślubował nieugiętą, solidarną walkę, walkę o bliski już dzień zapłaty za łzy i za krew ludu.

Panowie faszyści, którzyście z policją i kulomiotami ukryci byli w wieżach kościoła Mariackiego! Wyście z góry widzieli ten nieprzejrzany las zaciśniętych pięści krakowskiego ludu, wyście słyszeli zapowiedź waszej zguby w słowach **Międzynarodówki i Czerwonego Sztandaru.** Drżyjcie przed siłą zjednoczonych mas ludowych Polski! Niby huragan zmiecie was ta siła z powierzchni naszego kraju, jak ostatnie resztki błota."

L. T.

1-MAJA WE LWOWIE

„Mało jest powiedzieć, że w demonstracji 1-majowej brało udział 60 000 uczestników. Ale trzeba było widzieć tę przychylność, sympatię i entuzjazm ze strony ogółu mieszkańców Lwowa dla demonstrujących. Z chodników, okien, z balkonów obywatele Lwowa witali demonstrujących okrzykami, oklaskami i podnoszeniem pięści w górę.

Na punkt zborny — na plac Gosiewskiego — przybyły masy w zorganizowanych szeregach spod lokali związkowych, z których wiele zostało zaledwie na kilka dni przed 1 Maja otwartych przez starostwo, dzięki potężnej, jednolitofrontowej walce.

Szczególną uwagę zwracały liczne szeregi kolejarzy, pracowników komunalnych, bezrobotnych i młodzieży.

Na uwagę zasługuje uchwała zarządu zw. komunalnych o strajku 24-godzinnym, który się też w pełni udał. Wreszcie podkreślić należy strajk w warsztatach kolejowych.

Mordy popełnione na masach lwowskich, późniejsze potworne masowe represje nie tylko wobec organizacji i działaczy robotniczych, ale wobec najszerszych mas (pacyfikacje dzielnic robotniczych) jeszcze ostrzej niż dotychczas ujawniły, że niesposób znosić nadal dzisiejszego systemu rządzenia.

Toteż hasła antysanacyjne górowały i były podchwytywane mocno przez demonstrujących. **„Hańba im", „hańba mordercom"** — brzmiało od placu Gosiewskiego aż pod Teatr Wielki z napisem w języku polskim, ukraińskim i żydowskim.

Na czele pochodu niesiono sztandar: **„Niech żyje solidarny i zjednoczony proletariat".** Sztandar ten był symbolem jednolitego frontu. Poza tym trybunę zdobił transparent: **„Niech żyje jednolity front"** i wszyscy mówcy zaczynali i kończyli swe przemówienia hasłami jednolitego frontu. Przywitanie mówców hasłem: **„Niech żyje jednolity front"** i brak na trybunie znanych przeciwników jednolitego frontu jest najlepszym dowodem, że dla tych, którzy zwalczają jednolity front, nie ma dziś miejsca w ruchu robotniczym Lwowa.

Wszyscy mówcy zgodnie podkreślali pokojową rolę ZSRR w dziele budownictwa socjalizmu i w dziele walki o pokój. Na końcu odczytana została rezolucja, uzgodniona uprzednio w komitecie międzypartyjnym, w której mówi się o konieczności obalenia w jednolitym froncie dzisiejszego systemu rządzenia i żąda się zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego, autonomii dla Ukrainy zachodniej, zerwania sojuszu polsko-hitlerowskiego itp.

Wśród niemilknących okrzyków na cześć jednolitego frontu, na cześć ZSRR, po odegraniu **Międzynarodówki** wiec zakończono i rozwiązano demonstrację.

Wśród transparentów, których było 300, wybijały się hasła żądające zniesienia Berezy, uwolnienia więźniów politycznych, legalności dla nielegalnych organizacji robotniczych itp. Pod Teatrem Wielkim wygłoszono końcowe przemówienie, po czym demonstrację rozwiązano.

Podczas wiecu na pl. Gosiewskiego bojówka endecka usiłowała rozrzucać ulotki. Sama milicja robotnicza musiała obronić endeków przed wzburzonymi robotnikami. Dyscyplina wiecu i demonstracji była nadzwyczajna. Policja w ogóle się nie ukazywała."

M. J.

ZNÓW ZABICI I RANNI W CHRZANOWIE *)

Robotnicy zatrudnieni na robotach publicznych w Chrzanowie wysunęli żądanie podwyżki głodowych płac na 3 zł. za dniówkę. Wobec nieuwzględnienia tych żądań robotnicy porzucili pracę i przystąpili do strajku. Wyłoniona przez strajkujących delegacja udała się do starosty, lecz nic nie wskórała.

Strajkujący robotnicy wezwali proletariat Chrzanowa do solidarnego poparcia ich walki. W Chrzanowie dochodzi 29 kwietnia do burzliwej demonstracji, która urosła do kilku tysięcy osób. Pod fabryką lokomotyw doszło do ostrego starcia. Strajkujący wtargnęli do fabryki i ją zatrzymali. Stanęła również fabryka chemiczna „Stella". Liczba uczestników demonstracji stale wzrasta. Według komunikatów prasowych na czele kroczyły kobiety i dzieci, co jednak nie przeszko-

*) Informacja zamieszczona w piśmie komunistycznym „Wiadomości" nr 1, 15 maja 1936 r.

dziło policji posługiwać się bombami gazowymi i kulami przeciwko demonstrantom.

Przy torze kolejowym, a następnie pod starostwem, policja dała salwę w tłum. Dwóch robotników padło zabitych — Wasyl Romaniszyn i Jan Bartosik. Ośmiu innych w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. 23 policjantów zostało ranionych. Starcia przeniosły się następnie na krańce miasta. Skonsygnowana licznie policja, której z pomocą przybyły oddziały z Trzebini i innych miast pobliskich, wyparła bezbronnych na pola w kierunku Trzebini, przy czym w starciach padli dalsi ranni i dwóch zabitych. Po mieście krążą liczne patrole policyjne. Wszystkie fabryki są nieczynne. Targ został odwołany.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, robotnicy fabryki „Stella" uzyskali 10—20 proc. podwyżkę płac. Również robotnicy zatrudnieni przy robotach publicznych odnieśli częściowe zwycięstwo.

* * *

LIST ROMAIN ROLLANDA DO PREZESA RADY MINISTRÓW

Tragiczne wieści napływają ostatnio z Polski i budzą niepokój francuskiej opinii.

W czterech znacznych miastach — w Krakowie, Częstochowie, Lwowie i Chrzanowie — kule policyjne zasłały bruk trupami mężczyzn i kobiet, których jedynym przestępstwem było domaganie się wolności i chleba.

Znów się wysyła setki antyfaszystów do obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, utworzonego na modłę hitlerowską, który tak przykry rzuca cień na dobre imię Waszego wielkiego kraju, wsławionego 150 latami walki z trzema tyrańskimi zaborcami.

My, którzyśmy zawsze pragnęli i gorąco popierali niepodległość Polski, my antyfaszyści wszystkich krajów, od dawna szermierze postępu i niepodzielnego pokoju, nie możemy zostać obojętni wobec dążności szlachetnego ludu polskiego, który walcząc o chleb i o prawa obywatelskie broni zarazem pokoju Europy, jako też samego istnienia swej ojczyzny, zagrożonej przez hitlerowską pożądliwość.

My, którzy czcimy pamięć Pułaskiego i Kościuszki, bohaterów niepodległości amerykańskiej; Bema, obrońcy rewolucji węgierskiej; Wróblewskiego i Dąbrowskiego, generałów Komuny Paryskiej — dziś podnosimy głos w obronie cierpiącej i walczącej Polski. Dlatego też spełniam, Panie Premierze, swój obowiązek solidarności międzynarodowej, prosząc Pana o zaniechanie strzelania do robotników, o otworzenie wrót więzień, o zniesienie obozów koncentracyjnych — by Polska na nowo zajęła swoje bratnie miejsce pośród ludów demokratycznych, które podają sobie dłoń przeciw faszyzmowi i wojnie.

Romain Rolland

Kwiecień, 1936 r.

Do walki przeciw sanacyjnym ciemięzcom ludu, zdrajcom narodu, podżegaczom wojennym*)

Do robotników, do chłopów, do inteligencji pracującej, do wszystkich ludzi pracy, do całego ludu Polski!

Od dziesięciu lat rządzi krajem niepodzielnie klika piłsudczykowska Sławków, Sławoj-Składkowskich, Becków, Kościałkowskich i Carów. Od dziesięciu lat sprawuje rządy w interesach karteli fabrykanckich i obszarniczych, w interesach magnatów finansowych, przemysłowych i rolnych, w interesach Radziwiłłów, Lubomirskich, Wierzbickich.

Przez dziesięć lat, panowie sanatorzy, rządzicie krajem. Czas zdać sprawę z dziesięcioletnich rządów.

Lud polski żąda, abyście zdali sprawę, coście z krajem naszym zrobili, czym stała się Polska pod waszym rządem? Fakty odpowiadają, fakty was oskarżają, panowie sanatorzy.

10-letnie dzieje rządów sanacyjnych to dzieje hańby, dzieje zaprzedawania interesów kraju, łupiestwa i ujarzmienia mas, to dzieje upadku gospodarczego, kulturalnego i politycznego Polski.

Masy ludowe Polski staczają się coraz głębiej w otchłań nędzy i bezrobocia. Rządy sanacyjne wydarły robotnikom ich zdobycze z pierwszych lat powojennych, przedłużyły czas pracy, oberwały płace, zrabowały świadczenia społeczne. Zagłębie węglowe, najbardziej wielkoprzemysłowa dzielnica Polski, jest dziś cmentarzyskiem zalanych wodą kopalń, zamarłych szybów i wygasłych pieców hutniczych. Każde miasto, każdy przemysłowy ośrodek Polski jest dziś zbiorowiskiem bezrobotnych, karmionych wodnistą zupką dobroczynną, to znaczy skazanych na śmierć z wycieńczenia.

Na wsi miliony chłopów, nie mogących wyżyć na skąpym skrawku ziemi, łupionych podatkami, gnębionych szarwarkiem, obdzieranych przez lichwę — karmiąc kraj — sami przymierają głodem. Dzieci ich rosną obdarte i bose, puchną z głodu. Miliony bezrobotnych proletariuszy wiejskich daremnie szukają jakiegokolwiek zajęcia, szukają najcięższej bodaj pracy za dach nad głową i miskę strawy.

Szerzy się bezrobocie wśród inteligencji pracującej. Tysiące pracowników umysłowych, inżynierów, agronomów szuka daremnie jakiegokolwiek zajęcia, jakiegokolwiek zastosowania dla swych sił i zdolności.

Miliony młodzieży wsi i miasta w przymusowej bezczynności trawią najlepsze lata, nie zarabiając i nie ucząc się fachu. Młodzież ta jest ciężarem dla swych ro-

---

*) Odezwa Komitetu Centralnego KPP z kwietnia 1936 r. — *Red.*

dzin zamiast być dla nich radością i pomocą; jej widoki na przyszłość pod rządami kapitału i faszyzmu — to ogonek bezrobotnych, barak dla bezdomnych i wczesna śmierć od suchot.

Od czasu wojny i okupacji, od czasu niemieckiego generał-gubernatora Beselera, nie było w Polsce takiej straszliwej nędzy jak dziś, po dziesięciu latach rządów sanacyjnych.

Kultura kraju pod rządami sanacji znajduje się w upadku. W szkołach brak miejsca dla miliona dzieci, które rosną w ciemnocie, nie znając nawet abecadła. Kraj toczy się ku głębokiej ciemnocie, godnej czasów barbarzyńskich.

Lud polski jest zakuty w niewolę. Prawa i wolności demokratyczne, jakie masy wywalczyły w pierwszych latach niepodległości, są wydarte i brutalnie zdeptane. Wszędzie pałka policyjnego stupajki, wszędzie ukaz biurokratycznego ciemięzcy, wszędzie panoszenie się rządowych mianowańców. Od wójtów i sołtysów z łaski pańskiej po wsiach, od komisarzy ministerskich po magistratach, po zakładach ubezpieczeniowych, do sejmu pachołków rządowych, których kraj nie wybierał, do faszystowskiej konstytucji, będącej uwieńczeniem gmachu ucisku i niedoli, naśladownictwem hitlerowskich wzorów, budzących grozę na całym świecie.

Katowanie więźniów politycznych w murach defensywy i w więzieniach stało się metodą rządów sanacyjnych. Zabłysły ponurą sławą katownie Łucka, Białegostoku, Łodzi, Berezy Kartuskiej. Światowy rozgłos zyskała katownia brzeska, a jej komendant, ohydny sadysta Kostek-Biernacki, został nagrodzony za funkcje oprawcy godnością wojewody.

Piłsudczyzna oparła swe rządy na systemie nikczemnej prowokacji politycznej i policyjnej i na systemie demoralizowania i kupowania za materialne korzyści lichszych jednostek z innych ugrupowań. Piłsudczyzna wprowadziła swych zamaskowanych agentów do różnych partii opozycyjnych i rewolucyjnych, aby partie te rozkładać od wewnątrz i w odpowiednich dla siebie chwilach wywoływać rozłamy. Nasadza ona szpicli i donosicieli w fabrykach, hutach, szkołach, stosuje judaszowe metody, szerzy demoralizację.

Rozdrapywanie grosza publicznego przybrało nigdy nie widziane rozmiary. Słynne osiem milionów ze skarbu na partyjne cele BB, skandaliczne afery pocztowe ministra Miedzińskiego, bezczelne opychanie groszem robotniczym kieszeni komisarzy spod ciemnej gwiazdy w zakładach ubezpieczeniowych, wypłacanie sutych dywidend w zarządach spółek akcyjnych sanatorom i pułkownikom — oto niektóre tylko kwiatki z bagna, które na pośmiewisko chyba nosi nazwę sanacji moralnej.

Polska pod rządami sanacji jest więzieniem narodów. Ukraina zachodnia i Białoruś zachodnia jęczą pod rządami polskich magnatów i zbirów policyjnych. Rząd ten stosuje krwawe pacyfikacje wzorem carskiego „usmirenja", niszczy szkolnictwo ukraińskie i białoruskie, wynaradawia, polonizuje i kolonizuje metodami zapożyczonymi od hakatystów pruskich. Zjawiskiem codziennym stało się mordowanie działaczy chłopskich na Ukrainie zach. Ślązakom rząd rabuje wiarołomnie ich autonomię krajową. Prześladowania, pogromy Żydów, dokonywane przez chuliganów faszystowskich, są zdradnym ciosem w ruch wyzwoleńczy mas.

Banda sanacyjno-faszystowskich ciemięzców, stojąca na usługach finansjery i magnaterii, jest nowoczesną Targowicą, która zaprzedaje Polskę Hitlerowi, jak przodkowie dzisiejszych Lubomirskich i Radziwiłłów zaprzedawali ją carycy Katarzynie i Fryderykowi pruskiemu.

Klika sanacyjna sekunduje Hitlerowi, katowi ludu niemieckiego, w jego antyradzieckiej polityce, pomaga szykować wojnę, szykować najazd na ZSRR, zmawia

się ze zbójeckim imperializmem japońskim, wspólnie z Hitlerem i z Horthym osacza i szczuje Republikę Czechosłowacką, konszachtuje z faszyzmem włoskim, prowadzącym wojnę zaborczą w Afryce. Zdradziecka banda sanacyjna świadomie wzmacnia śmiertelnego wroga niepodległości narodu polskiego. Wiadomo, że zaborczy plan butnego zbója, Hitlera, plan podboju całej Europy wschodniej, bez ujarzmienia Polski nie da się pomyśleć. Wiedzą Becki i Radziwiłły, że Hitler i Rosenberg w swych pismach mówią o Polakach jako o „niższym" narodzie, który winien być mierzwą dla niemieckiego imperializmu. Wie o tym banda sanacyjna, liżąca buty Hitlerowi, gotowa rządzić Polską w charakterze hitlerowskich namiestników. Ale lud polski, ukraiński i białoruski nie chce być żerem armatnim dla Hitlera. Polska, Białoruś, Ukraina nie chcą być przedpolem, tratowanym w drodze na wschód przez pułki nowoczesnych krzyżaków z haczykowatymi krzyżami na kaszkietach.

Polityka sanacji, stawiając Polskę w szeregu podpalaczy wojennych, ściąga na nią nienawiść mas pracujących całego świata — na Polskę, której walka o niepodległość otoczona była kiedyś gorącą sympatią całej demokracji światowej.

Walka o obalenie faszyzmu — to walka o najżywotniejsze interesy ludu pracującego, to walka o samoistnienie Polski jako narodu kulturalnego i jako narodu niepodległego.

Robotnicy, chłopi, pracownicy!

Do Was wszystkich, którym zgraja faszystowska rabuje chleb i rabuje wolność, których wypędza z warsztatów pracy i których chce jutro zapędzić do okopów; do Was wszystkich, którzy chcecie walczyć o chleb, wolność i pokój; do Was wszystkich Komunistyczna Partia Polski — krew z krwi i kość z kości klasy robotniczej i mas pracujących — woła: walczmy razem.

Do Was wszystkich, którzy chcecie Polski wolnej, nie beselerowskiej, nie hitlerowskiej, którzy chcecie rzeczywistej niepodległości narodowej, Partia Komunistyczna woła: walczmy razem.

Do Was wszystkich, którzy chcecie, aby Polska była rzeczywiście ojczyzną, matką — a nie macochą — robotnika, chłopa, pracownika, nie folwarkiem pańskim, ostoją faszyzmu i reakcji, do Was wszystkich Partia Komunistyczna woła: nasz ratunek, ratunek naszego kraju — w walce.

Do Was, kobiety pracujące, do Was, matki, których synów faszyzm jutro pogna do okopów, na wojnę o pańskie folwarki, o rynki dla fabrykantów; do Was, kobiety-matki, które tylekroć musicie patrzeć na głód i wyczerpanie Waszych dzieci, Komunistyczna Partia woła: stawajcie do walki.

Myśmy tą partią, która od wielu lat wśród Was i razem z Wami walczy z rządami kapitału i obszarnictwa, która od dziesięciu lat toczy nieprzejednaną walkę z faszyzmem.

Myśmy tą partią, którą faszyzm zaciekle prześladuje, zapędza pod ziemię, której członków skazuje na wieloletnie więzienie.

Myśmy tą partią, która dowiodła czynem swej wierności i oddania interesom ludu.

Myśmy tą partią, która nie zdradzi, która w boju z faszyzmem poprowadzi Was do końca, do rządu robotniczo-chłopskiego, do wywłaszczenia kapitalistów i obszarników, do oddania ziemi chłopom, do Polski socjalistycznej.

Robotnicy, chłopi, pracownicy!

Mówią Wam, że komuniści są wrogami narodu, wrogami niepodległości narodowej. Kto śmie tak mówić? Mówią to ci, którzy służyli carom, kajzerom, którzy dziś

służą imperialistycznym drapieżcom. Tylko Polska robotnicza i chłopska, o jaką walczą komuniści, będzie naprawdę niepodległa i zdoła się obronić przed wszelkim zaborem.

Panowie i pachołkowie pańscy usiłują Was zastraszyć tym, że my komuniści uznajemy prawo narodu ukraińskiego i narodu białoruskiego do stanowienia o swym losie, usiłują wmówić Wam, że to oznacza rozbiór Polski. Odpowiadajcie tym judaszom, że nie może być wolny naród uciskający inne narody, że robotnik i chłop polski nie chce, by Radziwiłłowie i Sapiehowie siedzieli na karku ukraińskiego i białoruskiego chłopa. Robotnik i chłop polski nie chce, by Ukraina zachodnia i Białoruś zachodnia jęczały pod jarzmem polskich panów. Wspólnie z robotnikami i chłopami ukraińskimi i białoruskimi chcemy obalić jarzmo kapitalistów i obszarników, aby lud polski mógł się urządzić na polskiej ziemi, a lud ukraiński i lud białoruski na swojej ziemi. Przyszła Polska robotnicza i chłopska zawrze braterski sojusz z każdym ludem, wyzwolonym spod kapitalistycznej niewoli, spod obszarniczej pańszczyzny, spod faszystowskiego okupanckiego jarzma.

Was straszą, że my komuniści jesteśmy wrogami kultury narodowej polskiej. Kto śmie tak mówić? Ci, co pogrążają lud polski w mroki średniowiecza. Ci, co kulturę narodową czynią przywilejem nielicznej garstki. Rewolucja proletariacka obali kapitalizm, odgradzający masy od kultury, nie zniesie kultury narodowej, lecz ją wzniesie. Zapewni rozkwit kultury, powołując milionowe masy do udziału w budownictwie socjalistycznym, w tworzeniu nowego wolnego życia.

Was straszą rzekomym czerwonym imperializmem Związku Radzieckiego. Po tysiąc razy kłamstwo i oszczerstwo. Czym jest ZSRR? Jest dobrowolnym, braterskim związkiem mnóstwa narodów, wyzwolonych spod podwójnego jarzma caratu i kapitału. Czemu są poświęcone wszystkie siły ludów Związku Radzieckiego? Olbrzymiemu i owocnemu dziełu budownictwa socjalistycznego, dziełu, które wymaga pokoju.

Was straszą, że Związek Radziecki zagraża granicom Polski. Kłamstwo i oszczerstwo. Toż właśnie Związek Radziecki zaproponował i proponuje Polsce, Małej Entencie i Francji zawarcie paktu wschodniego, to znaczy paktu o wzajemnej pomocy przeciw wszelkiemu napastnikowi, obronie całości i nienaruszalności granic, walce o pokój.

Związek Radziecki jest jedynym państwem broniącym niepodległości wszystkich narodów.

Wróg, jaki zagraża niepodległości narodowej Polski, to szykująca „Drang nach Osten" (parcie na wschód) Trzecia Rzesza zbója Hitlera. Jedyna polityka obrony niepodległości to polityka zbliżenia z ZSRR i wspólnej walki o pokój i niepodległość narodów.

Dlaczego wszyscy nasi wrogowie i wyzyskiwacze nienawidzą Związku Radzieckiego, dlaczego knują wojnę przeciw niemu? Dlatego, że Związek Radziecki wskazuje drogę wyzwolenia robotnika i chłopa. Ale zgiełk, który oni podnoszą, nie może stłumić dochodzącego ze Związku Radzieckiego huku maszyn w nowych potężnych fabrykach i hutach, nie może zagłuszyć warkotu traktorów orzących ziemię, co dotąd znała jeno radło i sochę, nie może zagłuszyć odgłosów nowego życia.

Odgłosy te przedzierają się przez kolczaste druty zasłon granicznych, przez kordony KOP-u, przez sieci cenzury. Mówią one, że w Związku Radzieckim nie ma robotników bez pracy, nie ma chłopów bez ziemi, nie ma dzieci bez szkoły. Że tam rośnie zamożność chłopstwa kołchozowego, gdy u nas w Polsce chłop przymiera głodem, że tam następuje przekazywanie na wieczne czasy ziemi, posiadanej przez każdy kołchoz, gdy u nas w Polsce gospodarzem jest kapitalista i obszarnik. Że tam praca jest kwestią czci, honoru i chluby, bo jest to praca dla siebie i dla ogółu, gdy u nas w Pol-

sce praca jest pańszczyzną, bo jest to praca na kapitalistę i obszarnika. Że tam pod wodzą Partii Komunistycznej, pod mądrym kierownictwem **Stalina**, wielkiego wodza narodów ZSRR, powstaje nowe życie, że to nowe życie jest coraz lepsze, coraz weselsze, gdy u nas w Polsce ludziom pracy coraz ciężej, a wesoło jest tylko obszarnikom, kapitalistom, spekulantom i sanacyjnym dygnitarzom.

Robotnicy, chłopi, pracownicy!

Wskazując Wam na Polskę robotniczą i chłopską jako na jedyne rzeczywiste wyjście z otchłani nędzy i zacofania na drogę postępu, rozwoju budownictwa, Komunistyczna Partia wzywa Was do walki o elementarne prawa obywatelskie i ludzkie, o pokrzyżowanie knowań wojennych, przeciw zaprzedaniu Polski bandzie hitlerowskiej, o odwrócenie katastrofy, do której pcha zgraja sanacyjna. Do tej walki o chleb, o wolność, o ziemię, o pokój wzywamy Was wszystkich, także i tych z Was, którzy nie godzą się na nasze ostateczne cele; wzywamy socjalistów, ludowców, wzywamy wszystkich ludzi uczciwych, wszystkich, którym nienawistny jest ustrój faszystowski. Do Was wszystkich Komunistyczna Partia Polski wyciąga dłoń bratnią i woła: żaden krok naprzód nie jest możliwy, dopóki nie przepędzimy tej bandy sanacyjnej, dopóki nie przekreślimy „carskiej" konstytucji więziennej, dopóki nie obalimy reżimu faszystowskiego.

Czas iść precz, mości pułkowniku Beck. Wiernie pan służysz Hitlerowi, tyranowi ludu niemieckiego i śmiertelnemu wrogowi Polski. Dość administrowałeś, hitlerowy pachołku. Dość hańbiłeś Polskę, morderco Zagórskiego, bezbronnego więźnia. O panu to napisał znany prawicowy publicysta francuski Pertinax, że dawno tęskni za panem szubienica.

Czas iść precz, generale Sławoj-Składkowski. Masy pamiętają pańskie zapowiedzi: „policja strzela i będzie strzelać" — zapowiedzi godne carskiego generała Trepowa i jego „nabojów nie żałować".

Czas iść precz, mości książę Radziwille. Hetmanili w Polsce pańscy przodkowie, sprzedawali ją na sztuki królom szwedzkim i pruskim, carom moskiewskim. Pan dziś w Lewiatanie hetmani, Polskę na akcje sprzedaje. Ale lud ma dosyć tych lewiatańsko-książęcych rządów. Wont, mości książę.

Czas iść precz, panowie Rydze, Kościałkowscy, Kwiatkowscy, wy, co próbujecie łatać i podpierać przegniły ustrój faszyzmu, zamazywać rysy i szczeliny blagą o współpracy ze społeczeństwem, o walce z kartelami, o opiece nad szarym człowiekiem, o ulżeniu doli chłopskiej.

Zgrała się banda faszystowska, ale sama nie odejdzie, będzie się kurczowo trzymać władzy, będzie jej bronić pazurami, puści w ruch wszystkie środki, jakie władza daje, by tę władzę utrzymać.

Sanacja odejdzie dopiero wtedy, gdy zmyje ją fala wielkiego ruchu ludowego. Już czas, by się podniosła ta fala, by uderzyła jak grom w zmurszałe ściany sanacyjnego reżimu.

Robotnicy, chłopi, pracownicy!

Wyście już okazali, że jesteście przeciw sanacyjnej tyranii, przeciw faszyzmowi. Wyście odpierali zamachy faszystowskie na 8-godzinny dzień pracy, na związki zawodowe. Wyście dawali odpór łupiestwu podatkowemu i pańszczyźnie szarwarkowej. Wyście walczyli o amnestię dla więźniów politycznych. Wyście bojkotowali wybory kagańcowe do faszystowskiego sejmu. Wyście zaprotestowali przeciw faszystowskiej katorżnej konstytucji,

Dziś już tego nie dość, dziś nie o to już chodzi, aby sejm mianowańców bojkotować, ale o to, by go rozpędzić. Nie o to, aby konstytucję Cara-Sławka odrzucić, ale o to, by ją obalić. Nie o to, by ustawę wyborczą potępić, lecz o nowe wybory, wolne i demokratyczne wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego, które przekreśli dekrety i ustawy faszystowskie, które zapewni nowe prawa demokratyczne.

Sprawa wolności, sprawa Zgromadzenia Ustawodawczego, podobnie jak sprawa pokoju, sprawa chleba, jest sprawą całego ludu pracującego. Wymaga ona zwarcia wszystkich sił w jeden antyfaszystowski front ludowy. Dlatego Komunistyczna Partia Polski wzywa do ludowego frontu antyfaszystowskiego wszystkie stronnictwa socjalistyczne, demokratyczne, ludowe, wszystkie związki i stowarzyszenia, które gotowe są w interesach ludu podjąć walkę z faszyzmem.

Różnice programowe, różnice celów dalszych, nie mogą być przeszkodą w tworzeniu frontu ludowego dla walki z faszystowską dyktaturą kapitału i obszarnictwa, dla walki o wolność, o chleb, o ziemię, o pokój.

Chcemy walki o wolność, to oznacza: o Zgromadzenie Ustawodawcze, o powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne głosowanie, o wolne wybory samorządowe, o zniesienie cenzury, o zniesienie wszelkich ograniczeń narodowych, o wolność organizacji, o wolność strajków, o legalizację Partii Komunistycznej, o całkowitą amnestię, o zniesienie Berezy Kartuskiej.

Chcemy walki o chleb, to znaczy: walki o ziemię bez wykupu dla chłopów, o rzeczywiste i całkowite oddłużenie pracującego chłopstwa, o umorzenie zaległości podatkowych, o wstrzymanie egzekucji, o wielkie roboty publiczne, o rzeczywistą i skuteczną pomoc dla bezrobotnych, o przywrócenie zrabowanych świadczeń społecznych.

Chcemy walki o pokój, to znaczy: walki o zerwanie sojuszu z Niemcami hitlerowskimi i porozumienia z Japonią, o przyjaźń i pakt wschodni ze Związkiem Radzieckim, o zaprzestanie hecy antyczeskiej, o rzeczywiste stosowanie sankcji przeciw zaborczej wyprawie włoskiej,

Robotnicy, chłopi, pracownicy!

Do takiej walki wzywamy Was dzisiaj. Jeżeli wystąpicie do niej solidarnie, klika sanacyjna będzie zmieciona szturmem burzy ludowej.

Faszyzm będze usiłował Was zastraszyć. Nie ulęknijcie się. W jedności siła.

Faszyzm będzie usiłował Was oszukać. Nie dajcie się omamić. Będą Was wabić wyrazem ojczyzna. Wy odpowiadajcie, jak niegdyś przedstawiciele demokracji powstańczej odpowiadali magnatom i wstecznikom:

„My drugą, wam przeciwstawną stanowimy ojczyznę",

Robotnicy, chłopi, pracownicy!

Wzywamy Was do walki o prawa ludzkie i obywatelskie wszystkich ludzi pracy. Wzywamy Was do wspólnej walki o los i przyszłość dzieci Waszych. Wzywamy Was do wspólnej walki o los, o lepszą przyszłość Waszego kraju.

KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKI

Z ŻYCIA PARTII KOMUNISTYCZNYCH I ROBOTNICZYCH

(I N F O R M A C J E)

Po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

W ostatnich tygodniach odbyły się posiedzenia plenarne komitetów centralnych partii komunistycznych i robotniczych w celu omówienia ich pracy w świetle wniosków wypływających z uchwał i tez XX Zjazdu KPZR. W partiach komunistycznych i robotniczych na całym świecie rozpoczęła się i nadal rozwija się dyskusja na temat materiałów XX Zjazdu i wynikających z nich wniosków.

Poniżej zamieszczamy fragmenty niektórych rezolucji, referatów i artykułów.

CZECHOSŁOWACJA

W rezolucji uchwalonej przez plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, które odbyło się w dniach 29—30 marca br., czytamy m. in.:

„*Witamy z radością pogłębiającą się współpracę z ZSRR i wszystkimi krajami obozu socjalistycznego, która ma wielkie znaczenie dla pokojowego współzawodnictwa światowych systemów socjalistycznego i kapitalistycznego. Ścisła współpraca gospodarcza i naukowo-techniczna między krajami obozu socjalistycznego stworzy warunki do takiego rozwoju gospodarki narodowej i do takiego wzrostu stopy życiowej, jakich żaden kraj o własnych siłach nigdy by nie osiągnął*".

Po omówieniu zadań, jakie stoją przed KPCz w dziedzinie walki o pokój i umocnienie światowego obozu socjalistycznego, rezolucja KPCz wskazuje m. in. na szereg doniosłych problemów w sytuacji wewnętrznej kraju.

„*Komitet Centralny* — czytamy w rezolucji — *jest przekonany, że nasza sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa stwarza możliwości, aby w drugiej połowie pięciolatki przystąpić do stopniowego wprowadzania 7-godzinnego dnia pracy.*

Konieczne jest przedsięwzięcie środków zmierzających do zmniejszenia aparatu państwowego i gospodarczego, zwłaszcza na szczeblu centralnym, i zatrudnienia znacznej liczby pracowników administracyjnych w produkcji. Nie cierpiącym zwłoki zadaniem jest wykarczowanie biurokratyzmu i zwiększenie kompetencji obwodowych i rejonowych rad narodowych".

* * *

11 kwietnia prasa czechosłowacka opublikowała fragmenty referatu wygłoszonego na posiedzeniu plenarnym KC przez I sekretarza KC KPCz, Antonina Novotnego.

Tow. A. Novotny stwierdził, że jeśli chodzi o sprawę wzrostu stopy życiowej ludności, to **partia dążyć będzie przede wszystkim do usunięcia nieuzasadnionych różnic między płacami poszczególnych kategorii pracowników oraz do zlikwidowania istniejących dotychczas błędów w systemie wynagrodzeń i uporządkowania systemu ubezpieczeń społecznych.**

„W działalności praktycznej — mówił towarzysz Novotny — widzimy często dążenie do tego, aby wydostać się spod kontroli Komitetu Centralnego i partii, a nawet wywyższyć się ponad partię. Gdzie szukać źródeł tych błędów? Przede wszystkim w nas, w Biurze Politycznym, w Komitecie Centralnym partii, który nie zerwał całkowicie z tym, o czym mówiono jeszcze w 1951 r. na posiedzeniu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Na posiedzeniu tym poruszono następującą sprawę: kto i gdzie reprezentuje u nas władzę. Niejasność w tej sprawie wyrządziła wiele szkód w dziedzinie bezpieczeństwa, w armii, w dziedzinie kultury, naszej gospodarki narodowej i na innych odcinkach. Należy jasno stwierdzić, że nasza partia komunistyczna jako czołowy oddział klasy robotniczej powinna energicznie zwalczać wszelkie próby zmierzające do osłabienia lub zmniejszenia jej kierowniczej roli w budownictwie państwowym, w całym naszym życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym.

Właściwa realizacja zasady kierowniczej roli partii nie jest możliwa bez wprowadzenia i umocnienia zasady kolegialnego kierownictwa na wszystkich szczeblach. Należy zwłaszcza podnieść rolę Komitetu Centralnego jako kolektywnego organu kierowniczego naszej partii. W związku z tym należy wyjaśnić i zrealizować zasadę, że o ile KC KPCz jest ośrodkiem działalności partyjnej i państwowej w całym kraju, to na terenie Słowacji, jej obwodów i rejonów ośrodkami takimi są Komitet Centralny Komunistycznej Partii Słowacji oraz obwodowe i rejonowe komitety partii.

Umacniać kolegialność kierownictwa — to znaczy podnosić rolę wybieralnych instancji partyjnych w obwodach i rejonach. W praktyce często narusza się te postanowienia statutu, które mówią, że najwyższymi organami partii w obwodach i rejonach w okresie między konferencjami partyjnymi są komitety obwodowe i rejonowe, a egzekutywy tych komitetów — są ich organami wykonawczymi odpowiedzialnymi przed komitetami i obowiązanymi składać im sprawozdania ze swej działalności.

W podstawowych organizacjach partyjnych zakorzenił się zwyczaj, że egzekutywy decydują w ważnych sprawach bez udziału i bez wiedzy członków organizacji, nie poddają one tych spraw pod dyskusję na ogólnych zebraniach. W tym tkwi główna przyczyna formalnego charakteru i niskiego poziomu zebrań podstawowych organizacji partyjnych.

Kolegialność kierownictwa wymaga systematycznej pracy z aktywem, jak najściślejszej więzi z członkami partii i bezpartyjnymi oraz uważnego wysłuchiwania ich opinii. Należy powiedzieć otwarcie, że w tej dziedzinie wiele mamy braków.

Zastanówmy się na przykład **nad sposobem przygotowania posiedzeń Komitetu Centralnego. Przygotowując uchwały i zapewniając ich realizację, nie naradzamy się w dostatecznym stopniu z aktywem. Podejmując decyzje w ważnych sprawach rzadko poddajemy sprawy te pod uprzednią dyskusję organizacji partyjnych. W naszej partii zakorzenił się również niedobry zwyczaj, polegający na tym, że na posiedzeniach Komitetu Centralnego referaty przyjmowano jako wytyczne do dalszej pracy i nie uchwalano rezolucji, które by ściśle i jasno wyrażały stanowisko Komitetu Centralnego w danej sprawie. Osobisty kontakt czołowych działaczy z masami również był słaby;** mało znamy ludzi, ich radości i troski. Uważamy, że należy kolektywną pracę Komitetu Centralnego podnieść na taki po-

zlom, aby stała się ona wzorem i szkołą dla wszystkich niższych instancji partyjnych. Osiągniemy tym samym maksymalną gwarancję słuszności podejmowanych uchwał i przyczynimy się do rozwoju inicjatywy członków partii i wszystkich ludzi pracy".

I sekretarz KC KPCz wskazał następnie na skutki, do jakich doprowadził **kult wytworzony wokół osoby Stalina**, i oświadczył: „Trzeba jasno powiedzieć, że również w naszej partii my wszyscy bez wyjątku poddaliśmy się kultowi jednostki, że my również rozpowszechnialiśmy ten kult, zwłaszcza od czasu, kiedy nasza partia stała się kierowniczą siłą w państwie. W związku z tym naruszane były leninowskie zasady życia partyjnego. **Przejmowaliśmy, naśladowaliśmy i rozwijaliśmy szkodliwy dla partii system, który przez długie lata stwarzał w Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Stalin. Źródłem tych praktyk było samo kierownictwo partii i stopniowo tworzył się cały system, który wywarł niekorzystny wpływ na pracę partyjną i życie społeczne.**

Przyznając wszystkie wielkie zasługi tow. Gottwalda w walce o obalenie kapitalizmu i zwycięstwo socjalizmu, zasługi, których nikt nie podaje w wątpliwość, trzeba powiedzieć, że — przy jego znanej skromności — często przypisywano mu również zasługi nie jego, lecz partii i mas. Prowadziło to do stworzenia wokół tow. Gottwalda atmosfery nietykalności, do rozpowszechniania poglądu „tow. Gottwald myśli za nas", do osłabiania kolegialności kierownictwa w naszej partii. Znalazło to wyraz np. w tym, że **członkowie Komitetu Centralnego biernie przyjmowali wszystko to, co im przedkładano.**

Konieczne jest usunięcie wszystkich przejawów kultu jednostki, jakie jeszcze istnieją, oraz umocnienie kolegialnego kierownictwa. Walka przeciwko kultowi jednostki nie oznacza jednak obniżenia roli kierowniczych pracowników i zmniejszenia ich autorytetu".

* *
*

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

III Konferencja SED uchwaliła „Wnioski w sprawie poczynań zmierzających do dalszego rozwoju demokracji w NRD".

W uchwale tej konferencja zaproponowała m. in.:

Opracowanie ustawy powierzającej Izbie Ludowej nadzór i kierownictwo nad terenowymi przedstawicielstwami ludowymi.

Opracowanie ustawy o tworzeniu i metodach pracy terenowych organów władzy państwowej w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Ustawa ta powinna zastąpić dotychczasowe przepisy o tworzeniu i metodach pracy terenowych organów władzy państwowej, jak również pochodzące z 1946 r. przepisy dotyczące gmin. Zasady dotyczące tworzenia i metod pracy terenowych organów władzy państwowej, zwłaszcza przedstawicielstw ludowych w gminach i rad gminnych, powinny być zmienione w tym kierunku, by zapewnić rozwój szerokiej demokracji i socjalistyczne przeobrażenie wsi.

Konferencja zaleciła Krajowej Radzie Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych, aby poddała pod dyskusję ludności zasady tych ustaw.

Należy również — stwierdza uchwała — uregulować sprawę uprawnień mas pracujących do odwoływania przedstawicieli nie wypełniających swych obowiązków, jak również trybu, w jakim odwołanie może być przeprowadzone.

Wielkie znaczenie dla realizacji prawa mas pracujących do udziału w kierowaniu państwem ma sposób, w jaki traktowane są ich postulaty i ich krytyka.

Należy zrewidować zarządzenie z 6 lutego 1953 r. w sprawie badania postulatów i skarg mas pracujących: zawarte w tym zarządzeniu zasady powinny być odpowiednio rozwinięte. Należy powziąć uchwałę, na mocy której pociągano by do odpowiedzialności pracowników organów państwowych, którzy lekceważą listy, postulaty i krytykę mas pracujących lub zwlekają z załatwieniem spraw poruszonych przez obywateli.

W celu dalszego umocnienia praw socjalistycznych i zapewnienia ścisłego przestrzegania praworządności socjalistycznej oraz zagwarantowania ochrony praw obywatelskich zaleca się następujące kroki:

1) Należy zmienić lub uchylić przestarzałe zarządzenia nie odpowiadające nowym stosunkom społecznym.

2) Należy usprawnić kontrolę prokuratury generalnej nad ścisłym przestrzeganiem ustaw, zarządzeń i uchwał.

W NEUES DEUTSCHLAND zamieszczono **niektóre wypowiedzi na naradzie,** jaką po III Konferencji SED przeprowadziło Biuro Polityczne **Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności z funkcjonariuszami SPD,** którzy byli obecni na konferencji.

Walter Ulbricht oświadczył podczas rozmów z działaczami SPD:

„Chcemy, aby klasa robotnicza stała się kierowniczą siłą w Niemczech i to razem z Wami. Nie wmawiamy w siebie bynajmniej, że możemy to uczynić sami. Wspólnie z wami, socjaldemokratami, ze związkowcami i również bezpartyjnymi robotnikami damy sobie radę z kapitałem monopolistycznym w Niemczech zachodnich".

Pewien działacz socjaldemokratyczny powiedział, że SED szukając kontaktu z socjaldemokratami może liczyć na większe szanse powodzenia tej inicjatywy zwracając się w szczególności do młodzieży socjalistycznej.

Rau przyznał, że działacze NRD popełniają błąd oceniając z góry wszelką pozytywną akcję ze strony kierownictwa SPD lub DGB jako manewr.

„Jeżeli np. DGB mówi, iż skoro w NRD zamierza się wprowadzić 40-godzinny tydzień pracy, to i u nas trzeba wprowadzić taki tydzień, czy można to uważać za manewr? Nie. Przystąpmy do współzawodnictwa, kto pierwszy osiągnie ten cel. Wytężmy wszystkie siły, aby w całych Niemczech obowiązywał 40-godzinny tydzień pracy".

Na pytanie, czy na terenie NRD istnieją grupy oporu SPD, **Grotewohl** odpowiedział:

„Grupy takie istnieją, jednakże nie mają one nic wspólnego z SPD. Znajdują się w nich co najwyżej ludzie, którzy posiadają legitymację SPD. Są oni przeszkalani przez takie centrale, jak np. grupa do walki z nieludzkością. Są to ludzie przekupieni. Centrale te szkolą ich systematycznie do organizowania i prowadzenia szkodliwej działalności w naszej republice".

W dyskusji zabrał również głos **Max Reimann,** który oświadczył, że wielu towarzyszy z KPD pozostaje w dobrych i przyjaznych stosunkach z członkami SPD.

„Trafiają się jednak u nas towarzysze, którzy nie stosują się do uchwał naszej partii, lecz w dalszym ciągu z uporem trzymają się starych metod postępowania

wobec socjaldemokratów. Uważamy, że niemiecka klasa robotnicza poniosła z tego powodu poważne szkody. Po to, aby przywrócić dobre stosunki między socjaldemokratami a komunistami, zarówno jedni, jak i drudzy muszą pracować nad sobą i to w taki sposób, by zawsze i wszędzie rozmawiać z sobą jak z braćmi klasowymi",

* * *

CHINY

W dzienniku „Żenminżibao" ukazał się artykuł pt. „Historyczne doświadczenia dyktatury proletariatu" oparty na dyskusji, jaka toczyła się na rozszerzonym posiedzeniu Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii Chin.

Podajemy dwa fragmenty artykułu dotyczące metod pracy i taktyki partii.

Aby podjąć walkę z metodą jednoosobowego kierownictwa, Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin powziął w czerwcu 1943 roku **uchwałę w sprawie metod kierownictwa.** Teraz, kiedy na porządku dziennym stanęła sprawa kolegialności kierownictwa w partii, jest wciąż jeszcze rzeczą pożyteczną dla wszystkich członków Komunistycznej Partii Chin i jej przywódców sięgnięcie do tej uchwały, która głosi:

> **„W całej praktycznej działalności naszej partii właściwe kierownictwo powinno zawsze opierać się na zasadzie „czerpać z mas i nieść w masy". To znaczy sumować poglądy mas (nie skoordynowane i nie usystematyzowane) i znowu nieść je (uogólnione i usystematyzowane po gruntownym przestudiowaniu) w masy, wyjaśniać i popularyzować, czynić z nich idee samych mas, aby one broniły tych idei i wcielały je w życie, jednocześnie zaś sprawdzać ich słuszność w samym działaniu mas. Następnie należy znowu sumować poglądy mas i znowu przekazywać je masom, aby one broniły ich — i tak bez końca. W ten sposób idee te stawać się będą słuszniejsze, bardziej żywotne i bardziej pełnowartościowe. Tego uczy marksistowska teoria poznania"** (Mao Tse-tung, Dzieła wybrane, wyd. ros., t. 4, str. 218—219).

Przez długi czas tę metodę kierownictwa nazywano w naszej partii **„linią oparcia się na masach".** Cała historia naszej partii uczy nas, że ilekroć przestrzega się tej linii, praca zawsze idzie dobrze lub stosunkowo dobrze. I jeżeli nawet popełnia się błędy, to łatwo je naprawić. Kiedy natomiast postępuje się wbrew tej linii, praca nieuchronnie napotyka trudności. Jest to marksistowsko-leninowska metoda kierownictwa, marksistowsko-leninowska linia pracy.

Po zwycięstwie rewolucji, gdy klasa robotnicza i partia komunistyczna stały się siłą kierowniczą w państwie, odpowiedzialni pracownicy naszej partii i państwa, dostawszy się pod wpływ biurokratyzmu, stanęli w obliczu poważnego niebezpieczeństwa: wykorzystując swe stanowisko służbowe w organach państwowych mogli oni podejmować arbitralne jednoosobowe decyzje, mogli oderwać się od mas, odstąpić od zasady kolegialności kierownictwa, stosować metody komenderowania i naruszać demokratyzm w partii i w państwie. Dlatego też, jeżeli nie chcemy stoczyć się do tego bagna, powinniśmy z całą powagą przestrzegać w kierownictwie „linii oparcia się na masach", nie tolerując w tej dziedzinie najmniejszych zaniedbań. W tym celu powinniśmy ustalić określony system pracy zapewniający realizację „linii oparcia się na masach" i kolegialności kierownictwa, aby w ten sposób zapobiec wyolbrzymianiu i apoteozowaniu jednostek oderwanych od mas oraz aby zmniejszyć możliwość jednostronnej, subiektywnej metody pracy, nie uwzględniającej obiektywnej rzeczywistości.

Wyciągając nauki z walki Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przeciw kultowi jednostki, **powinniśmy również w dalszym ciągu rozwijać walkę z dogmatyzmem.**

Tak np. w pracach Stalina jest następujące sformułowanie: „w różnych okresach rewolucji główne uderzenie powinno iść w kierunku izolowania pośrednich sił społecznych i politycznych". Do tego sformułowania Stalina należy podchodzić krytycznie, z marksistowskiego punktu widzenia. Izolowanie sił pośrednich można w pewnych wypadkach uważać za rzecz słuszną, lecz nie we wszystkich wypadkach. Jak dowodzi nasze doświadczenie, główne uderzenia rewolucji powinny być skierowane przeciw głównym wrogom i powinny mieć na celu ich izolację. Jeśli chodzi o siły pośrednie, to należy walczyć przeciwko nim, a jednocześnie starać się o ich pozyskanie. W ostatecznym razie należy je neutralizować i w miarę możliwości dążyć do tego, aby z pozycji neutralności przeszły na pozycję sojuszu z nami i aby przyczyniało się to do rozwoju rewolucji.

Był jednak okres (dziesięcioletni okres wojny domowej od 1927 do 1936 r.), kiedy niektórzy nasi towarzysze, mechanicznie stosując stalinowskie tezy w rewolucji chińskiej, kierowali główne uderzenie przeciwko siłom pośrednim, uważali je za najbardziej niebezpiecznych wrogów, wskutek czego nie nasi prawdziwi wrogowie, lecz my sami znaleźliśmy się w izolacji, sami zaszkodziliśmy naszej sprawie, a korzyści odniósł rzeczywisty wróg. Pamiętając o tych dogmatycznych błędach, KC Komunistycznej Partii Chin dążąc do rozgromienia agresorów japońskich wysunął podczas wojny antyjapońskiej hasło: **„Rozwijać siły postępowe, pozyskać siły pośrednie i izolowac siły skrajnie konserwatywne"** (Mao Tse-tung, Dzieła wybrane, wyd, ros., tom 3, str. 366—367).

Historia międzynarodowego ruchu komunistycznego liczy niewiele ponad sto lat, a od zwycięstwa Rewolucji Październikowej minęło zaledwie 39 lat. Doświadczenie walki rewolucyjnej jest jeszcze niewystarczające. Mamy ogromne osiągnięcia, ale jednocześnie braki i błędy. Podobnie jak jedno osiągnięcie pociąga za sobą drugie, w miarę przezwyciężania niedociągnięć i błędów mogą powstawać nowe błędy lub niedociągnięcia, które trzeba będzie usuwać. Ale przecież osiągnięcia są zawsze liczniejsze niż niedociągnięcia, zjawiska pozytywne liczniejsze niż negatywne. Niedociągnięcia i błędy będą zawsze przezwyciężane.

Dobre kierownictwo polega nie na tym, aby nie popełniać żadnych błędów, lecz aby je poważnie traktować. Nie było jeszcze na świecie człowieka, który by się nigdy nie pomylił. **Lenin** mówił:

> **„Otwarte przyznanie się do błędu, wykrycie jego przyczyn, zanalizowanie warunków, które go zrodziły, gruntowne omówienie środków naprawienia błędu — oto oznaka powagi partii, oto wykonywanie przez nią swych obowiązków, oto wychowywanie i szkolenie klasy, a następnie również mas".** (Dzieła, tom 31, str. 42).

* *

*

FRANCJA

Wyniki XX Zjazdu KPZR i wnioski wypływające z jego uchwał dla Francuskiej Partii Komuni-

stycznej omówione zostały na plenum Komitetu Centralnego FPK, które odbyło się w dniu 22 marca na przedmieściu Paryża Saint Quen. Referat na plenum wygłosił sekretarz FPK tow. Jacques Duclos.

Uchwalona jednomyślnie na plenum rezolucja swkazuje na wyjątkowe znaczenie obrad i uchwał XX Zjazdu KPZR.

Komitet Centralny FPK wzywa organizacje i aktywistów partii do:

„*Szerokiego propagowania materiałów XX Zjazdu, odzwierciedlających olbrzymie zwycięstwa socjalizmu we wszystkich dziedzinach życia ZSRR, zwycięstwa, które burżuazyjni propagandziści starają się ukryć lub zatuszować, a które otwierają wielkie perspektywy świetlanej przyszłości przed klasą robotniczą i narodem Francji.*

Należy śmiało rozwijać podjęte już przez partię wysiłki w dziedzinie wyjaśniania praw rządzących społeczeństwem kapitalistycznym, a w szczególności procesu pauperyzacji klasy robotniczej; jest to konieczne dla organizowania codziennej walki przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu, który zagraża przyszłości naszego narodu, o poprawę warunków bytu mas pracujących; jest to niezbędne dla dopomożenia wszystkim ludziom pracy, aby zrozumieli konieczność przejścia do socjalizmu, co przyniesie wolność proletariatowi, a wraz z nim całemu narodowi".

Poruszając problem przejścia do socjalizmu w drodze parlamentarnej KC FPK podkreśla, że droga ta jest dziś możliwa dzięki olbrzymim przemianom, jakie zaszły od Rewolucji Październikowej; nie należy jednak rozpatrywać tej możliwości w oderwaniu od nieustannej i bezpośredniej walki w obronie swobód demokratycznych i o ich rozszerzenie. Komitet Centralny zwraca szczególną uwagę na konieczność jedności działania klasy robotniczej.

„*Jednolity front komunistów i socjalistów* — czytamy w rezolucji — *jest we Francji warunkiem niezbędnym dla wcielenia w życie i rozwoju polityki odpowiadającej woli i dążeniom, wyrażonym przez większość narodu podczas wyborów w dniu 2 stycznia br.*

Walka, jaką XX Zjazd podjął przeciw kultowi jednostki i wszelkiemu naruszaniu zasady kolegialności kierownictwa, powinna i nas zmobilizować do jak najszerszego stosowania zasady kolegialnego kierownictwa zarówno w KC, jak i w komitetach federacji, sekcji oraz w każdej komórce, do swobodnego i gruntownego omawiania aktualnych zagadnień, do twórczej krytyki niedociągnięć; powinniśmy przy tym wystrzegać się utożsamiania wolności krytyki z wolnością przemycania burżuazyjnej ideologii do szeregów partii klasy robotniczej".

Na zakończenie rezolucja stwierdza, że przykład Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego będzie przyświecał komunistom francuskim w ich walce o jedność klasy robotniczej i zespolenie wszystkich sił demokratycznych w celu osiągnięcia postępu społecznego, pokoju i narodowej wielkości Francji.

* * *

Na łamach dziennika „L'Humanité" opublikowany został artykuł sekretarza generalnego Francuskiej Partii Komunistycznej, tow. Maurice Thoreza, pt. „O niektórych ważnych zagadnieniach wysuniętych na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego."

Artykuł ten jest poświęcony głównie trzem problemom: możliwości zapobieżenia wojnom we współczesnej epoce, moż-

liwości wykorzystania we Francji drogi parlamentarnej do przejścia od kapitalizmu do socjalizmu oraz sprawie jedności klasy robotniczej. **Towarzysz M. Thorez** stwierdza m. in.:

„Naród francuski ma stare tradycje republikańskie, drogie mu są instytucje parlamentarne. Dlatego też jest zupełnie prawdopodobne, że wykorzysta je dla przeobrażenia systemu społecznego. Historia nauczyła go jednak, że formy walki nie zawsze bywają pokojowe" (tow. M. Thorez wskazuje tu na przykład Komuny Paryskiej).

„Obecnie strach przed frontem ludowym znów opanowuje magnatów finansowych i reakcyjnych politykierów — pisze dalej tow. M. Thorez — dlatego też wszczynają oni znów nagonkę przeciwko komunistom i przebąkują o delegalizacji naszej partii właśnie w momencie, gdy wysuwa ona zagadnienie nowych dróg przejścia do socjalizmu.

Orientacja na pokojowe przejście do socjalizmu nie tylko nie uznaje tradycyjnej polityki oportunizmu, lecz przeciwnie — wskazuje, jak zgubne są jej metody, mające na celu jedynie walkę z następstwami wyzysku kapitalistycznego i nie ujawniające jego przyczyn.

Obecnie socjaliści i komuniści znów stanowią niemal większość w parlamencie francuskim. Wykuwają jednolity front proletariacki i wciągają chłopstwo pracujące, wszystkich ludzi pracy, całe drobnomieszczaństwo do szerokiego ruchu frontu ludowego. Socjaliści i komuniści będą mogli zadać klęskę reakcji i wykorzystać zdobytą trwałą większość w parlamencie do rzeczywistej zmiany polityki, do spełnienia postępowych pragnień narodu.

Ale i tym razem to wielkie zwycięstwo demokracji jest ściśle uzależnione od następującej przesłanki: **umocnienie naszej partii jest niezbędnym, głównym warunkiem ustanowienia jedności klasy robotniczej i zespolenia wokół niej sił koniecznych do osiągnięcia przemian".**

W dalszej części artykułu towarzysz M. Thorez stwierdza, że sprawa jednolitego frontu klasy robotniczej we Francji w ciągu ubiegłych trzech lat stale zdobywała nowe pozycje. Wskazuje na wspólne akcje podejmowane przez komunistów i socjalistów oraz wyraża przekonanie, że w toku walki o realizację słusznych dążeń i postulatów mas pracujących jedność klasy robotniczej będzie się nieustannie umacniała.

Końcową część artykułu tow. M. Thorez poświęcił zagadnieniom działalności partii, wskazując m. in. na konieczność rozszerzenia jej szeregów, zachowania jedności ideologicznej i organizacyjnej, przestrzegania norm centralizmu demokratycznego oraz rozwinięcia nie skrępowanej krytyki opartej na zasadach marksizmu-leninizmu.

* * *

WIELKA BRYTANIA

W politycznym referacie sprawozdawczym Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii na XXIV Zjeździe Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii towarzysz Harry Pollitt oświadczył m. in.:

„Gdy rozwiązujemy jakikolwiek problem — zawsze natrafić musimy na takie węzłowe zagadnienia, jak liczebność, działalność i wpływy partii komunistycznej. Na poprzednim Zjeździe naszej partii zostało postanowione, że podstawą oceny działalności partii jako całości i każdego przywódcy z osobna będzie wkład, jaki wniosą oni do pracy nad przezwyciężeniem spadku liczebności partii oraz zmniejszania się liczby prenumeratorów dziennika „Daily Worker"...

Jakkolwiek Komitet Wykonawczy naszej partii dokładał wielkich starań, aby zrealizować linię polityczną XXIII Zjazdu, aby przyczynić się do dalszego rozwoju partii i wzrostu jej szeregów, trzeba powiedzieć otwarcie, że jako kierownicy mieliśmy poważne niedociągnięcia w różnych dziedzinach naszej działalności.

Przede wszystkim w kwestii jedności ruchu robotniczego byliśmy zwolennikami tendencji, która zyskiwała partii komunistycznej opinię „grupy aktywizującej", swego rodzaju siły pomocniczej, mogącej przyczynić się jedynie do rozwoju partii labourzystowskiej.

Projekt rezolucji politycznej mówi o koncepcji i metodach pracy zwolenników idei „grupy aktywizującej". Czy jest to potrzebne? Niewątpliwie tak. Koncepcję tę należy bowiem zmienić i niezwłocznie wyplenić, ponieważ wypacza ona kierowniczą rolę partii i jest prawdopodobnie największym naszym błędem.

Obecny Zjazd powinien wysunąć na najbliższy okres doniosłe i odpowiedzialne zadania w dziedzinie budownictwa partyjnego, których wykonanie pozwoli nam w najbliższym czasie zwiększyć liczebność partii do 50 tysięcy członków.

Partia komunistyczna od dawna uważała, że trzeba dać angielskiemu ruchowi robotniczemu konkretny program przejścia do socjalizmu, program, który odpowiadałby warunkom angielskim i nowej sytuacji międzynarodowej. Komitet wykonawczy naszej partii przedstawił partii i wszystkim warstwom ruchu robotniczego do dyskusji program: „Droga Wielkiej Brytanii do socjalizmu".

Po wszechstronnej dyskusji, w toku której wysunięto liczne propozycje i poczyniono wiele uwag krytycznych, na XXII Zjeździe naszej partii, który odbył się w 1952 roku, uchwalono ostateczny tekst programu. Nowa zasadnicza myśl tego programu jest następująca:

„Wielka Brytania dojdzie do socjalizmu swą własną drogą. Podobnie jak naród rosyjski, który zdobył władzę polityczną drogą radziecką, podyktowaną historycznymi warunkami i istnieniem reżimu carskiego, podobnie jak masy pracujące krajów demokracji ludowej i Chin zdobyły władzę polityczną własną drogą i we własnych warunkach historycznych — tak samo komuniści brytyjscy oświadczają, że naród brytyjski może przekształcić demokrację kapitalistyczną w prawdziwą demokrację ludową przeobrażając parlament, który powstał w wyniku historycznej walki Wielkiej Brytanii o demokrację, w narzędzie demokracji, w narzędzie woli olbrzymiej większości narodu brytyjskiego.

Dla narodu brytyjskiego drogą, którą pójdzie naprzód, będzie utworzenie rządu ludowego wyłonionego przez parlament, w skład którego wejdą prawdziwi przedstawiciele ludu".

Mogliśmy wysunąć tę myśl i tę koncepcję dzięki głębokim przemianom politycznym i społecznym wywołanym przez drugą wojnę światową, dzięki olbrzymiemu wzrostowi sił socjalizmu na świecie i osłabieniu sił kapitalizmu, dzięki nowym możliwościom i drogom przejścia do socjalizmu, które wyłoniły się w wyniku tej radykalnej zmiany w układzie sił na świecie.

Jednakże program nasz dał znacznie więcej. Wskazuje on na konieczność utworzenia w Anglii wokół proletariatu przemysłowego i pod jego kierownictwem szerokiego ogólnonarodowego sojuszu urzędników biurowych, przedstawicieli wolnych zawodów, nauczycieli, inteligencji technicznej, pracowników nauki, pracujących farmerów, kupców i drobnych przedsiębiorców — sojuszu w walce o poprawę warunków bytu oraz o niezawisłość narodową, demokrację i pokój.

Możliwość zmobilizowania tak znacznej większości narodu do walki przeciwko monopolom zawsze istniała w Anglii, **ale aby możliwość tę zrealizować i doprowadzić skuteczną walkę, trzeba osiągnąć polityczną jedność klasy robotniczej (labou-**

rzystów, komunistów, członków związków zawodowych i partii spółdzielców). Bez zapewnienia jedności klasy robotniczej jako siły kierowniczej niesposób stworzyć szerokiej koalicji ludowej.

W programie partii wykazaliśmy, że rząd ludowy może zlikwidować ekonomiczną władzę monopoli w drodze prawdziwie socjalistycznej nacjonalizacji, wykazaliśmy, jakie ma on możliwości obalenia ich władzy politycznej. Można to mianowicie osiągnąć w drodze przeprowadzenia demokratycznej reformy wyborczej, wprowadzenia demokratycznego prawa własności prasy, ustanowienia kontroli ludowej nad Brytyjskim Towarzystwem Radiofonii, w drodze demokratyzacji aparatu państwowego, ministerstwa spraw zagranicznych, sił zbrojnych i policji oraz organów sądowych i ustawodawczych.

Wykazaliśmy w programie, w jaki sposób rząd ludowy będzie mógł dzięki przyznaniu koloniom niezawisłości narodowej przekształcić oparte na nierówności współczesne imperialistyczne państwo brytyjskie w silną, wolną, opartą na równouprawnieniu wspólnotę bratnich narodów.

Partia nasza jest prawdziwą spadkobierczynią pionierów ruchu robotniczego w Anglii. Pójdziemy do socjalizmu swą własną drogą, zgodnie z warunkami historycznymi, tradycjami narodowymi i możliwościami, jakie istnieją w naszym kraju.

W ustroju kapitalistycznym my, komuniści, występujemy w obronie i wypowiadamy się za rozszerzeniem wszystkich demokratycznych praw zdobytych przez naród w toku ciężkiej walki. W warunkach likwidowania kapitalizmu opowiadamy się za wyższą i szerszą formą państwa — za państwem demokracji ludowej, w którym władza ekonomiczna i polityczna będzie należała do przytłaczającej większości narodu, w którym miliony prostych ludzi pracy — mężczyzn i kobiet będą brały udział w rządzeniu krajem, kiedy Anglia stanie się ich Anglią, a przestanie być Anglią garstki monopolistów.

Na poprzednim zjeździe wyjaśniłem stanowisko partii komunistycznej wobec partii labourzystowskiej. Partia komunistyczna nie dąży do zlikwidowania partii labourzystowskiej. Opowiada się ona za wzmocnieniem partii labourzystowskiej, za taką partią labourzystowską, która byłaby demokratyczną przedstawicielką wszystkich warstw ruchu robotniczego.

Wierzymy, że nadejdzie dzień, gdy w szeregach partii labourzystowskiej zwyciężą idee naukowego socjalizmu i w Anglii powstanie jednolita partia klasy robotniczej".

* * *

WŁOCHY

Dnia 13 marca odbyło się plenum Komitetu Centralnego Włoskiej Partii Komunistycznej, które przedyskutowało referat o wynikach XX Zjazdu KPZR wygłoszony przez sekretarza generalnego Włoskiej Partii Komunistycznej, towarzysza Palmiro Togliattiego.

Referat ten został opublikowany pt. „Nowe warunki walki o pokój i przejście do socjalizmu".

Oto niektóre fragmenty referatu.

Wskazując na fakt, że XX Zjazd rozwinął leninowską tezę w sprawie pokojowego współistnienia systemów socjalistycznego i komunistycznego oraz wysunął tezę o możliwości zapobieżenia nowym wojnom w obecnej sytuacji międzynarodowej, tow. Palmiro Togliatti stwierdza:

„Tezy te wywołały we Włoszech szczególny oddźwięk. I jeśli nawet nie byliśmy sprowokowani, to w każdym razie byliśmy powołani do tego, by wypowiedzieć

swoje zdanie na temat niektórych dotyczących naszego kraju zagadnień walki o pokój".

Tow. Togliatti wskazuje, że „Włochy powinny wnieść konstruktywny wkład do osłabienia napięcia międzynarodowego, przede wszystkim przez popieranie dążeń do przyjęcia planu powszechnego rozbrojenia, podjęcie inicjatywy w celu zawarcia ze Związkiem Radzieckim układów o nieagresji, uroczyste proklamowanie zasady nieagresji, podjęcie konkretnej inicjatywy w celu rozszerzenia stosunków gospodarczych, handlowych, kulturalnych i innych. Ze specjalnym apelem — jak zawsze — musimy zwrócić się w tych sprawach do świata katolickiego" — oświadcza sekretarz generalny WPK.

W kwestii wykorzystania drogi parlamentarnej w celu przejścia od kapitalizmu do socjalizmu tow. Togliatti stwierdził:

„Problem różnych dróg prowadzących do socjalizmu ma duże znaczenie międzynarodowe i właśnie w ten sposób powinniśmy go ujmować. Możliwość i konieczność różnych dróg wypływa z faktu, że obecnie do socjalizmu idzie nie jeden już kraj. Jest ich wiele, a pod względem swego charakteru i struktury kraje te różnią się bardzo od siebie.

Dziś do nurtu płynącego ku socjalizmowi włączają się zupełnie nowe kraje, jak np. Chiny. Nowe kraje będą włączać się doń i w przyszłości. Jakże można stawiać na jednym poziomie ekonomiczne, społeczne i polityczne warunki Chin oraz warunki Czechosłowacji czy Polski lub innych krajów europejskich?

Samo życie, doświadczenie poszczególnych krajów podpowiada właściwe rozwiązanie; marksizm triumfuje i triumfować będzie w takiej mierze, w jakiej dowiedzie, że naprawdę nie jest dogmatem, lecz wytyczną działania, że potrafi rozstrzygnąć wszystkie problemy wyłaniające się na drodze do socjalizmu w różnych krajach i w różnych warunkach.

Doświadczenie nagromadzone przez komunistów radzieckich jest w dalszym ciągu doświadczeniem najważniejszym. Trzeba je gruntownie studiować, trzeba umieć oceniać je we wszystkich najważniejszych aspektach. Doświadczenie to pozostaje wytyczną dla wszystkich, którzy pragną posuwać się naprzód do socjalizmu. A l e n i e j e s t j u ż o n o d o ś w i a d c z e n i e m j e d y n y m. I n n e d o ś w i a d c z e n i a z d o b y w a j ą i n n e r u c h y, i n n e p a r t i e i n a r o d y.

I tu pragnąłbym przytoczyć przykład krajów demokracji ludowej, przykład Chin, a także przykład takiego kraju jak Jugosławia. Byłoby błędem, gdyby kraje te przy rozstrzyganiu swych problemów mechanicznie stosowały doświadczenie radzieckie; tam, gdzie postąpiono w ten sposób, trzeba było później naprawiać błędy. Trzeba wnikliwie badać, jakie warunki istnieją w tym czy innym kraju, a więc jaką drogę obrali komuniści tych krajów. Trzeba starać się pomagać im przez wymianę doświadczeń, a jednocześnie samemu czerpać z ich doświadczeń, aby pogłębić nasze poznanie, rozszerzyć horyzonty naszej nauki i naszej działalności praktycznej.

Coś podobnego możemy powiedzieć również o ruchu robotniczym i socjalistycznym w niektórych wielkich krajach kapitalistycznych (jak np. we Francji i Włoszech). I tu również dokonało się coś nowego. **Nie ulega wątpliwości, że Włoska Partia Komunistyczna, jeśli chodzi o jej działalność polityczną i metodę rozstrzygania zagadnień organizacyjnych, czyniła pewne wysiłki, aby wnieść nowe elementy do naszej działalności, zgodnie z sytuacją, w której się znajdujemy i w której nie moglibyśmy posunąć się tak dalece naprzód, gdybyśmy postępowali w myśl starych schematów i formułek.** Potrafiliśmy stworzyć stojącą na

czele klasy robotniczej bojową partię, rzeczywiście odmienną od tej, jaką można było sobie wyobrazić w przeszłości. Doświadczenie nagromadzone przez nas, nowe elementy w naszej działalności będą niewątpliwie studiowane przez inne partie".

* * *

Dnia 1 kwietnia kierownictwo Włoskiej Partii Komunistycznej opublikowało rezolucję, która głosi m. in.:

„Kierownictwo Włoskiej Partii Komunistycznej zanalizowało odbywającą się obecnie we wszystkich organizacjach i instancjach partyjnych dyskusję nad referatem tow. Togliattiego, wygłoszonym na plenum Komitetu Centralnego partii, oraz nad uchwałami XX Zjazdu KPZR.

Kierownictwo partii wzywa towarzyszy i organizacje partyjne, by rozszerzyli obecnie kontakty, ożywili dyskusję i akcje prowadzące do jedności działania ze wszystkimi siłami walczącymi o pokój, demokrację i socjalizm. Obecnie ukształtowała się zupełnie nowa sytuacja, szczególnie sprzyjająca osiągnięciu tej jedności. Droga Włoch do socjalizmu prowadzi poprzez realizację konstytucji republikańskiej aprobowanej przez przedstawicieli całego kraju. Celem tej konstytucji jest zagwarantowanie zdobytych swobód".

* * *

Dziennik UNITA z 18 bm. opublikował w y w i a d towarzysza Palmiro Togliattiego w sprawie zakończenia działalności Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych.

Towarzysz Togliatti stwierdził, że powzięta w okresie XX Zjazdu KPZR decyzja o zakończeniu działalności Kominformu brała pod uwagę również kampanię prowadzoną przeciwko Biuru Informacyjnemu, która

„starała się zakwestionować i odmówić postępowym partiom robotniczym prawa utrzymywania łączności i kontaktów międzynarodowych, jakie posiadają dzisiaj wszystkie niemal ruchy polityczne. Jest to akcja o charakterze politycznej dyskryminacji, którą musi potępić każdy, kto nie jest reakcjonistą. Partie robotnicze mają w tej dziedzinie te same prawa i możliwości, co wszystkie inne partie. Zbadanie tych możliwości i wybór sposobu i form ich realizacji praktycznej, które w każdym razie powinny uwzględniać warunki obecnego okresu, zależy wyłącznie od nas".

Dokonując oceny działalności Kominformu, Togliatti podkreślił jej strony pozytywne.

„Mam na myśli — powiedział — sytuację, w jakiej znalazł się nasz ruch bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, kiedy każda partia pracowała i walczyła w odmiennych warunkach, osiągając też odmienne rezultaty. Byliśmy oderwani i znajdowaliśmy się daleko jedni od drugich. Z ośrodków kierowniczych imperializmu wyłaniała się zimna wojna i reakcja, których głównym celem było podkopanie i zwalczenie socjalistycznego ruchu klasy robotniczej, a przede wszystkim jej części bardziej zdecydowanej i postępowej, zgrupowanej w naszych partiach. Konieczne okazało się zwarcie szeregów, jasne i energiczne wytyczenie wspólnych celów, bardziej aktywna wymiana doświadczeń. Zadanie to zostało wykonane i stanowi ono pozytywną część pracy Biura Informacyjnego".

Przechodząc z kolei do stron ujemnych Togliatti stwierdził, że rozwiązanie Międzynarodówki Komunistycznej w 1943 roku było uzasadnione, ponieważ na nowym etapie historycznym ruch komunistyczny, zachowując w całości jako jedną ze swych

podstawowych zasad internacjonalizm proletariacki, musiał zmodyfikować formy organizacyjne, aby móc się rozwijać samodzielnie w każdym kraju, przy uwzględnieniu konkretnej sytuacji i specyficznych warunków lokalnych.

„Konsekwencją rozwiązania Międzynarodówki Komunistycznej było wykluczenie interwencji z zewnątrz przy rozstrzyganiu problemów tej czy innej partii. Dyskusje i krytyki wzajemne nie były wyłączone, ale każda partia posiadała autonomię w zakresie rozwiązywania i regulowania własnych problemów. **Tak więc Biuro Informacyjne, utworzone w wyraźnym celu wzajemnej informacji i wymiany doświadczeń, popełniło błąd, usiłując w latach 1948 i 1949 interweniować z zewnątrz w sprawy partii jugosłowiańskiej. Chciałbym dodać, że skład Biura Informacyjnego, obejmującego partie, które dziś zadecydowały o jego rozwiązaniu, był różnorodny i przypadkowy. Droga, którą idzie nasza partia, czy droga naszych towarzyszy francuskich, nie ma wiele wspólnych punktów z drogą na przykład partii będących od 10 lat u władzy w Europie wschodniej. Doświadczenia były tu zbyt odmienne i nawet zagadnienie wzajemnej informacji napotykało trudności.** Zresztą wymiana doświadczeń mieści w sobie zawsze w pewnym stopniu element dyskusji i narady, które w danym wypadku nie mogły mieć miejsca regularnie".

Togliatti podkreślił następnie, że rozwiązanie Kominformu usprawiedliwione jest powstaniem nowej sytuacji, którą uważać można za wynik załamania się zimnej wojny. Jest to jedno z posunięć, jakie przedsiębierzemy w celu przystosowania się pod każdym względem do tej nowej sytuacji.

Z powziętej decyzji wypłynąć powinna znacznie większa elastyczność i zdolność przystosowania naszego ruchu do warunków i konieczności rozwoju demokracji i socjalizmu w każdym kraju. Powinna ona także stać się źródłem większej samodzielności w krytycznej ocenie osiągnięć i błędów popełnianych przez jednych czy drugich.

„**Byłoby na przykład szczególnie wielką korzyścią,** stwierdził Togliatti, **gdyby się okazało, że w ruchu naszym nie zachodzi taka sytuacja, iż gdy jedni błądzą, wszyscy inni powinni być wprowadzani w błąd lub popełniać błędy tego samego rodzaju albo kiedy jedni idą naprzód, wszyscy inni muszą w imię postępu robić zupełnie to samo, naśladując tylko, zamiast wypróbowywać własne możliwości. Wytworzenie się wyraźnej, swobodnej, dojrzałej sytuacji, doświadczenia dokonywane przez każdego z nas w świetle własnych osiągnięć ideologicznych i politycznych, przyniosą wzmocnienie wszystkich ruchów.** Sądzę ponadto, że decyzja o rozwiązaniu Biura Informacyjnego powinna wpłynąć na szybszy postęp w kierunku rekonstytuowania jedności ruchu robotniczego i socjalistycznego. Sądzę, że warunki po temu są dziś bardziej sprzyjające niż w przeszłości..."

Togliatti stwierdził, że trudno już obecnie powiedzieć coś o nowych formach kontaktów i więzi między partiami. Droga współpracy jest tu bardzo szeroka. Może ona prowadzić od wydawnictw informacyjnych przeznaczonych dla badań do praktykowanego odtąd udziału w kongresach tej czy innej partii, do skoncentrowania uwagi na poszczególnych kampaniach czy posunięciach itp.

„Nauczyliśmy się wiele, śledząc uważnie ostatnią kampanię komunistów francuskich w wyborach do Zgromadzenia Narodowego. Wiele partii mogłoby się również nauczyć czegoś ze sposobu, w jaki werbujemy członków czy przeprowadzamy zbiórkę funduszów prasowych. Ale to są tylko przykłady. Będziemy pracować bez ustalonego z góry schematu, lecz ze zwykłą naszą wiarą w sprawę, o którą walczymy".

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

TADEUSZ DREWNOWSKI

W poszukiwaniu nieutraconego czasu

*(O „Czerwonej czapeczce" Kazimierza Brandysa *)*

Kilka tygodni temu wyszła z druku nowa książka Kazimierza Brandysa. Niemal że wszystkie utwory składające się na ten zbiór publikowane już były wcześniej, w miarę powstawania, w czasopismach. Pamiętamy je z rozmów i sporów, jakie wtedy budziły. Teraz patrząc na całość jeszcze jaśniej widzimy, jak słoje na pniu, nawarstwiające się w ciągu lat ostatnich, ściślej: dwóch lat ostatnich — myśli, doświadczenia i przypadki. Spróbujmy teraz, trochę mądrzejsi, prześledzić je od nowa. Nie wyrażają przecież tylko osobistych przygód intelektualnych ich autora, lecz dramatyczne dzieje świadomości społecznej w tych latach, gorączkowe poszukiwanie przez literaturę wyjścia ze ślepego zaułka.

Jak dotąd, nie cierpimy w naszej literaturze na nadmierne ciśnienie problematyki współczesnej (w istotnym sensie słowa). Ta książka naładowana jest dynamitem współczesności. Brandys sięga po najrozmaitsze tematy, wraca z uporem do różnych, często bardzo odległych dat z kalendarza, a mimo to pozostaje w mocy jej nazwa — „Wspomnienia z teraźniejszości". Bez wyjątku wszystkie utwory zawarte w książce mają aktualną wykładnię, wyraźnie napisane są z powodu i pod wpływem wydarzeń teraźniejszych, choć wyrażają je czasem odległą przenośnią. Nadaje to książce charakter pamiętnika upływającego czasu, czegoś, co zrodziło się właściwie w sposób niemal intymny, z przeznaczeniem dla dziennika pisarza, ale zostało już — w mniejszej czy większej mierze — zobiektywizowane. Są to z niemałym trudem odnajdywane po drodze metafory naszej zawiłej teraźniejszości, tej teraźniejszości, z której nolens volens jesteśmy wszyscy.

Zanim przejdę do tego najważniejszego, najbardziej mnie i chyba nie tylko mnie zajmującego nurtu — mała wycieczka. Nie błahą sprawą jest określenie gatunku uprawianego przez Brandysa. I to bynajmniej nie z zamiłowania do jałowego szufladkowania literatury. W latach złej edukacji literackiej, która wpajała w czytelników wrażliwość jednostronną, ograniczoną wyłącznie do treści politycznych, dochodziło zbyt często do nieporozumień w przyjmowaniu przez nas literatury.

---

*) Kazimierz Brandys — Czerwona czapeczka. Wspomnienia z teraźniejszości. PIW, 1956, str. 320 + 4 nlb.

Z powodu „Antygony" (jednej z części cyklu powieściowego Brandysa) pewien świetny krytyk pisał, że Serenus Zeitblom (filozof ze słynnej powieści - traktatu Tomasza Manna) zabił w niej pisarza. Krytyk „Antygony", niezawodny w artystycznej dociekliwości, nie miał w tej sprawie racji. Wiele można zarzutów wytoczyć cyklowi „Między wojnami", ale nie można patrząc na drogi współczesnej literatury lekceważyć żywiołu filozoficznego, publicystycznego, jaki — wraz z nabrzmiewaniem nowej problematyki w dzisiejszym świecie — atakuje pisarstwo, wdziera się w jego tradycyjne formy. Z dawnych inklinacji Brandysa w tym kierunku i z wyraźnych potrzeb naszego czasu zrodziły się również „Wspomnienia z teraźniejszości".

Nowe utwory Brandysa — z wyjątkiem „Hotelu Rzymskiego" — to rodzaj współczesnej powiastki, to rzeczy z pogranicza prozy i publicystyki. W powiastce nie obraz jest rzeczą główną, lecz problem, nie postać literacka, lecz postawa, nie intryga, lecz racje, jakie się ważą. W tych zatem kategoriach rozważajmy „Czerwoną czapeczkę", oszczędzi nam to nieporozumień.

W formie posługującej się i fikcją, i publicystycznym wywodem, i faktem, i moralistyką podjął pisarz swoje współczesne próby, jedne z bardziej samodzielnych prób w naszej literaturze ostatnich lat. Podkreślam ich samodzielność, gdyż nie wlokły się w ogonie ostatnich uchwał czy referatów (co było swego czasu niedościgłym ideałem), lecz penetrowały rzeczywistość na własną rękę i sobie właściwymi sposobami.

Słusznie nazywa się literaturę znawczynią dusz, znawczynią człowieka. Nadawano pisarzom w tych latach zaszczytne miano „inżynierów dusz ludzkich", ale piękny frazes pokrywał w praktyce fałszywe koncepcje roli pisarstwa. I nic nie pomagały piękne tytuły, za którymi szły niewspółmierne do zasług nagrody i zaszczyty, skoro literaturze w systemie wypaczonych pojęć przypadała rola mało zaszczytna — jeżeli nie panegirysty, to co najwyżej żyranta nowej rzeczywistości. Nie pora tu mówić o źródłach. Taka przyświecała koncepcja, co nie znaczy, że literatura nasza się spod niej nie wyłamywała. Honor literatury ludu pracującego usiłowano ratować nawoływaniem o zbliżenie do ludu — i to zbliżenie (osiągane różnymi sposobami) musiało literaturze przynosić realne korzyści. Powstawały wówczas mniej czy bardziej zbliżone do prawdy o współczesności książki w guście, jakże niewinnych, „Lewantów", które uznawano — dziś brzmi to śmiesznie — za wyskoki niedoszkolonych i niesfornych pisarzy.

Spod takiej koncepcji literatury, z którą się do reszty jeszcze teoretycznie nie rozliczyliśmy, Brandys próbuje się wyłamać w „Czerwonej czapeczce". Z początku nieśmiało, później coraz pewniej, kiedy wyzbywa się „gładkiej ręki", „platfusa dłoni" (jak to nazywa rzeźbiarz — Chowaniec). Znajdujemy we „Wspomnieniach..." wiele myśli wprost o literaturze. Jest to najpierw uświadamianie sobie rzeczywistej racji literatury w świecie socjalizmu przez negację, przez odrzucanie pewnych wmawianych jej przez długi czas funkcji. Są to notatki wydobyte dziś „z bocznej szuflady". Niestety, często te krytyczne sądy odkładaliśmy do bocznej szuflady. Znalazło się tam m. in. „Osiem listów do autora". Listy te parodiują pewne funkcje, jakimi w ubiegłym czasie usiłowaliśmy zastąpić czy zamaskować istotne powołanie literatury walczącej, rewolucyjnej. Wielkie konflikty

polityczne czasu zastępowaliśmy natręctwem doraźnej polityczności (kampania taka czy owaka), jak ów komitet Frontu Narodowego pod patronatem straży ogniowej, który nie dawał ludziom spokojnie mieszkać. Zamiast śmiałego krytycyzmu literatury podsuwaliśmy jej „książkę skarg i zażaleń". Zamiast wielkiej problematyki socjalistycznych przeobrażeń naszego narodu — kronikę różnych gałęzi produkcji. Taka „teoria" nie sprzyjała oczywiście literaturze pragnącej być sumieniem socjalizmu, rzeczywistą inżynierią dusz ludzkich w czasach wielkiego przewrotu.

Obracając się w estetycznych wyłącznie sporach nie mogliśmy wybrnąć z zamkniętego kręgu spraw „przeznaczonych" literaturze, poza którymi rozciągały się obszary milczenia. I rzeczywiście, jeżeli rozejrzeć się po naszym pisarstwie, widać, jak znikały zeń (poza nielicznymi wyjątkami) wielkie problemy, wielkie konflikty, wielkie namiętności. Następowało zniżanie lotu, zniżanie ideału.

Czas przeszły był okresem wielkiego nadużywania słów (oby tylko słów!) w imieniu rewolucji. Ułatwiało to zadanie przeciwnikom, którzy przy tej okazji rewolucję samą odsyłali na śmietnik jako przestarzały, biurokratyczny grat. Nie dziwmy się trosce Brandysa, aby w ostrych porachunkach nie zagubić istoty sprawy, aby dziecka nie wylać z kąpielą. Nie dziwmy się, że kilka jego utworów datowanych z tego czasu sięga po elementarz. Dlatego „Rękę Pilawca", „Pana z laską" i „W poszukiwaniu tematu" czytam jak próby samookreślenia, umocnienia własnej postawy wśród wielkiego chaosu. Świat jest w nich czarno-biały, w tym sensie czarny i biały, w jakim pozostaje on z pełną słusznością dla rewolucjonisty. Sprawiedliwe jest tu bezspornie sprawiedliwym, wielkie — wielkim, a zbrodnicze — zbrodnią. W literaturze panoszyły się uproszczenia, właśnie biało-czarne schematy, w jakie siłą wtłaczano rzeczywistość dużo bardziej zawiłą, skomplikowaną, niejednoznaczną. A mimo to lekturze wymienionych utworów nie towarzyszą przekleństwa na schematyzm. Po prostu opisane są w nich przypadki, wyostrzające nasze kryteria moralne.

„Pan z laską" jest humoreską, jest świetną humoreską. Jako satyryk Brandys dawał się dotychczas rzadko poznać czytelnikowi. „Żyć w społeczeństwie i być wolnym od społeczeństwa nie można" — znamy tę starą, ale wciąż na każdym kroku doświadczaną prawdę. Oto sens humoreski — przeciw neutralności, w imię elementarnego poczucia społecznej współodpowiedzialności. Śmieszna jest nie tylko anegdota z przedziału prowincjonalnej kolei. Komizm jej polega na kontraście między najbłahszym w świecie przypadkiem a najpoważniejszym w świecie morałem.

O stokroć bardziej sprecyzowanej solidarności wypływającej ze wspólnoty interesów i ideałów mowa w „Ręce Pilawca". Historia mordu na wiejskim nauczycielu — działaczu partii przedstawiona została w sprawozdaniu z dochodzenia, w którym jako oskarżeni występują Pilawiec i Lorek, wychowankowie nauczyciela, jako świadek — żona zamordowanego. „Siedzieli po obu stronach Kowalskiej — pisze Brandys — Nie mogłem oderwać wzroku od tych trojga. Siedzieli zgodni obok siebie, złączeni jakimś straszliwym pokrewieństwem. Nikt tu nikogo nie nienawidził, pan Kowalski ich lubił, oni lubili pana Kowalskiego..." Zbrodnia wydarzyła się między swoimi. Niesłychanie brutalnie odcina się braterstwo tych ludzi i nienawiść, która nie od nich pochodzi, lecz od dziedzica, u którego Pila-

więc był parobkiem. Aż do nachalności jaskrawy jest wizerunek Pilawca, który lewą rękę stracił u pana, a prawą zabił swego obrońcę przed panem. Tragiczny jest wizerunek człowieka, którego krwiobieg nie jest pełny: między prawą a lewą ręką nie biegnie przez świadomość. Nie wie lewica, co czyni prawica. Z tej nieświadomej ręki padło wielu bojowników o naszą władzę, którym w hołdzie poświęcił autor historię wiejskiego nauczyciela.

O prawdzie równie elementarnego rzędu świadczy „W poszukiwaniu tematu". Tajemnica tow. Skromnego, która wywołała tyle podejrzeń i niepokoju na konferencji partyjnej w N., była prosta: sekretarz powiatowy partii był człowiekiem niepiśmiennym, kreślił się krzyżem. Teraz — po latach, kiedy zniknął z czynnego życia — staje przed towarzyszami człowiek ze zdjętym z oczu bielmem. „Głównym przedmiotem powyższej historii — usprawiedliwia autor niedyskrecję wobec sekretu towarzysza — jest nie to, co Józef Skromny chciał ukryć przed konferencją, lecz to, co było ukryte w głębi jego serca i do czego z takim trudem musieliśmy docierać". Brandys w swej opowieści dociera nie tylko do tajemnicy serca prostego człowieka, odnajduje zarazem miarę, jaką przykładać powinniśmy do rewolucji, miarę jej wyzwoleńczego działania w stosunku do każdego konkretnego człowieka z masy ludzi pracy.

Jak pisałem, tę grupę utworów, zresztą powstałych najwcześniej, podyktowała pisarzowi potrzeba wyboru, uświadomienia sobie i innym zasad, będących kamieniem węgielnym społecznej, rewolucyjnej moralności. W tym sensie jest też polemiką. Polemiką z tymi, którzy wśród trudnych wirów rewolucji lat ostatnich zamazują czy zatracają to, co stanowi niczym nie podważone kryteria naszej moralności. Z tego abecadła powstały żywe zapisy. Jasne przedziały moralne muszą być naszym nieodłącznym towarzyszem, czymś, co powinniśmy mieć we krwi, co, zdawałoby się, wyssaliśmy z przeżyć naszej rewolucji. Ale w naszych czasach elementarz nie wystarcza. Na przypomnieniu ważnych, ale bądź co bądź truistycznych prawd Brandys na szczęście nie poprzestawał.

*

Stadium drugie — sprawy bardziej zawiłe naszej współczesności, których społeczna mechanika jest jeszcze niejasna lub płytka — reprezentuje „Hotel Rzymski" oraz „Niedźwiedź". Konflikty już są rzeczywiste, nabrzmiałe, ale zasadnicze ich sprężyny jeszcze nieuchwytne. W świetnej noweli „Hotel Rzymski" pewien rys systemu zastraszenia i nieufności wobec człowieka został wyrażony szyderczym symbolem. To człowiek jeżdżący „rzemiennym dyszlem", z miejsca na miejsce, aby niszczyć ślady czynu z dalekiej przeszłości, który, mimo że niewiele znaczący i zatarty uczciwą pracą, urasta w atmosferze „czujności" do rozmiarów „zbrodni". Owa szydercza, iście gogolowska metafora w „Hotelu Rzymskim", wyolbrzymiająca aż do absurdu sens pewnych praktyk, każe boleć i śmiać się, piętnuje ujemne zjawisko i oczyszcza atmosferę. Ale nie wnika w jego istotną genezę — po prostu nie stawiała sobie tego za cel.

Inaczej „Niedźwiedź". O ile dobrze go rozumiem, jest to przypowieść o powstawaniu mitu. W pewnej okolicy w przededniu wyzwolenia działa partyzantka. Wszechwiedzę i nieomylność jej ciosów fama przypisywała

dowódcy „Niedźwiedziowi". Jego imię budziło nadzieję wśród cierpiących i postrach wśród wrogów. Imię to obrastało legendą, stało się obiektem niemal nabożnego kultu. „Modlą się... Do Niedźwiedzia" — mówi ksiądz w opowieści. Tymczasem, gdy radziecki chłopak-czerwonoarmista obwieścił Adelinowi „oswobożdieno!", wyszedł na jaw sekret „Niedźwiedzia":

„Niedźwiedzia? — uśmiechnął się przekrzywiając nieco głowę — faktycznie. Ale jego, wie pan, to chyba w ogóle nie było.

— Jak to nie było? — osłupiałem.

— Nie było — powtórzył Dederko z uporem. — Pan nie wie? Przecie onegdaj wrócił Staszek Szyrma, ten co rządcę z Grabów po dupsku tłukł. I mówi, że to było hasło... Takie sobie umyślili: Niedźwiedź. Pan wie? — zmrużył chytrze oczy — to było ichnie chłopskie wojsko, podobnież czerwone. Dawniej to ono się razem nie trzymało. Każdy oddziałek — sobie. Ale na wiosnę ugodę zawarli we wsi pod Opocznem, co się nazywa Niedźwiedź. Pan nie zna, faktycznie, wioska nieduża, biedna. I potem z tego poszło hasło dla ugrupowania: Niedźwiedź.

— A ludzie — zaśmiał się jakoś gorzko — jak to ludzie. We wszystkim chcą poczuć człowieka. Ech, ściemniał naród przez wojnę..."

Problem współczesnego obrazoburstwa wisiał wówczas w powietrzu. Wolno chyba krytykowi widzieć w „Niedźwiedziu" jakiś pośredni odblask wzbierającego niepokoju wokół innych mitów i innych kultów. Brandys porusza ów problem pod kątem źródeł mitu: odwiecznej skłonności ludzi do personifikowania sił i żywiołów, dobra i zła. Rychło powrócił ten sam problem w innym wymiarze: skutków i następstw mitów.

*

Gdy teraz spoglądamy na kilka lat wstecz, okres ten jest dla nas stopniowym, uciążliwym odzieraniem socjalizmu z mitów. Przeskok od słusznych przesłanek do fałszywych wniosków, od pięknej teorii do niszczycielskiej praktyki, dorabianie zbrodniczym praktykom z pozoru konsekwentnej teorii — oto skomplikowany proces, tym trudniejszy do obnażenia, że skrywany w półmroku. Słusznie mówi Jan Kott w referacie „Mitologia i prawda" (Przegląd Kulturalny, nr 14/56), że rewolucja w minionym czasie wobec wszystkiego stosowała marksizm — prócz samej siebie. Piejąc peany na cześć blasków rewolucji, jej nędze pozostawialiśmy na łatwy łup propagandy antykomunistycznej, czyniliśmy domeną Orwellów i Miłoszów. Autor „Czerwonej czapeczki" pierwszy wdarł się w zakazane obszary, w tereny mitologii współczesnego socjalizmu i spróbował je penetrować zgodnie z partyjnym przekonaniem. I to jest trzecia, najgłębsza warstwa książki Brandysa: zrywanie pieczęci milczenia z tych spraw czy dziedzin życia, które tkwiły w ciemności. Są to sprawy zawiłe, stąd dyskursywny tok traktatu o zdradzie („Nim będzie zapomniany") i traktatu w „Obronie Grenady".

Pisano i dyskutowano o nich tak wiele, że nie ma potrzeby zaczynać od początku. Ponoć w ogóle — w myśl wyroku Karsta na sesji Rady Kultury — pozytywna ich ocena jest wzbroniona, gdyż czyni sztandar nowego przełomu z utworów pisarza-niedawnego panegirysty. Ponieważ na podstawie mojej znajomości książek Brandysa inaczej oceniam jego twórczość, a także ponieważ literatura nasza nie wydała na razie dzieł o po-

dobnej problematyce innego autora, pozwolę sobie jednak o nich nieco pomówić.

Krótko mówiąc „Nim będzie zapomniany" — to dzieje zdrady i ucieczki malarza Wejmonta. Jego zdrada w czasach, gdy „zbrodniczy fałszerz rewolucji siał między nami strach", znajdowała pseudoideowe uzasadnienie w brudzie i błocie, jakie u siebie tolerowaliśmy. „...Powinniśmy uważać. Nasza sprawa musi być czysta, odrobina brudu to zarobek dla zdrajcy" — wypowiada Chowaniec główną bodaj myśl utworu. Brandys rozbija uzurpacje zdrajcy. W „Obronie Grenady" natomiast zajmuje się drugą, nieównie ważniejszą stroną medalu — degrengoladą ideową młodych komunistów z teatru „Grenada". Obydwa utwory czerpią ze spraw pisarzowi najbliższych, ze spraw naszej sztuki. Ale oczywista, nie te sprawy „fachowe", „środowiskowe" są najważniejsze. Na życiu umysłowym mściły się chyba najgroźniej następstwa tzw. kultu jednostki. Pisząc o konkretnym środowisku Brandys ugodził w znacznie szersze zjawisko społeczno-polityczne — ugodził w pewien system. Dlatego te hermetyczne skądinąd opowieści „z kluczem" stały się głośną rewelacją, przedmiotem zaciekłego sporu, dlatego symboliczne nazwy: Grenada, Faul — weszły do słownika aktualnych dyskusji.

Pragnę zwrócić uwagę na dwa, moim zdaniem, najtrafniej podchwycone motywy tragedii zapaleńców z „Grenady". Ludzie ci przy pomocy sztuki chcieli uderzać we wrogów, chcieli walczyć o ideały rewolucji, ale znaleźli się w pustce. Rów między „Grenadą" a społeczeństwem, a rewolucją wykopał pseudopartyjny dogmatyzm doktora Faula, któremu z oporami wprawdzie, ale ulegli, zawierzyli. Na czym polegał dogmatyzm Faula? Na tym, że szukał on wroga nie tam, gdzie wróg był, ale tam, gdzie go nie było; na tym, że wychowanie ludu sprowadzał do metod z przedszkola. A więc — mityczna teoria rozwoju społecznego, mityczna pedagogika społeczna. Ta perfidna mitologia wyrzuciła „Grenadę" poza nawias rzeczywistej walki, zepchnęła ją w pustkę.

I sprawa następna. Skoro prawdziwy wróg stał się niewidzialny, wroga zaczęto poszukiwać między sobą i w sobie samych. Zaczyna się tragedii „Grenady" akt drugi. Podejrzenia, insynuacje, areszty. Nieufność wobec własnej myśli, odruchów serca, buntów sumienia. A więc — mityczna czujność, nic nie mająca wspólnego ze śmiałą czujnością rewolucjonistów, mityczna, niemal rasistowska kategoria klasowości, skazująca człowieka na nie podlegające jego woli piętno pochodzenia. Ta mitologia doprowadziła „Grenadę" do prostracji duchowej.

Zarazę w „Grenadzie" posiał Faul. Pora rozważyć tę rolę, gdyż w sensacyjnym poszukiwaniu prototypów gubimy to, co w osobie Faula pisarz demaskuje. Podkreślano już wielokrotnie, że został on potraktowany nieco mefistofelicznie, niczym zły duch czasu. Nie postradał jednak przez to cech konkretnych. Przede wszystkim więc demaskuje w nim pisarz postawę niegdyś konsekwentnego rewolucjonisty, który zatracił zdolność konfrontowania swych idei z rzeczywistością, który żywe sumienie komunisty zastąpił oderwaną „racją stanu". Ale jeszcze coś więcej reprezentuje Faul. Faul — to instytucja. Faul — to styl powołany do życia przez tzw. kult jednostki. Doktór Faul jako dyrektor Instytutu Organizacji Kultury jest według mnie uosobieniem instytucjonalizmu tego typu, uosobieniem insty-

tucji, które same nic nie tworząc strzegą „jedynej prawdy", „czystości linii" i innych atrybutów nieomylności jednostki.

Najtrudniejszy dylemat, jaki stanął przed autorem „Obrony Grenady", zawiera pytanie: „Ile w tym było naszej winy, a ile naszej krzywdy?" Dziś, w kilka miesięcy później, pytanie to zadajemy sobie wszyscy.

Nie mogę się wdawać w szerszą polemikę z zarzutami w tej sprawie Artura Sandauera (art. „O bohaterskim oportunizmie" — Przegl. Kult. 8/56) opartymi na skrupulatnej analizie dosłownej kanwy utworu — siedmiolecia literackiego, czym ja na tym miejscu jako sprawą drugorzędną się nie zajmowałem. (Wymagałoby to dłuższego wywodu co do roli i ideologii tzw. opozycji kulturalnej, którą polemista przesadnie uświetnia). Ale nie ma Sandauer racji określając moralnie ludzi „Grenady" jako „bohaterskich oportunistów". Nie dla wygody czy laurów ulegali Faulowi, ulegali szantażowi jego pseudopartyjnej demagogii, z której nie potrafili się wyplątać. Nie sądzę, aby Brandys usprawiedliwiał czy tym więcej uniewinniał ludzi z „Grenady". Doznawali krzywdy od Faula, to prawda, ale ulegając jemu faulizm stawał się ich drugą naturą — krzywdzili innych. I w tym jest ich obiektywna wina. Piramida odpowiedzialności. Im bliżej wierzchołka, tym łatwiej było przejrzeć nadużycia i fałsze rewolucji, im bliżej jej podnóży — tym trudniej. Żyjemy teraz pod zrozumiałą obsesją odpowiedzialności, ale nie powtarzajmy w nowym obrządku starych sądów czarownic. Dziś problem odpowiedzialności (nie mówię tu o ludziach napiętnowanych moralnie) — to hart i konsekwencja w wyciągnięciu nauk z doświadczeń, to walka o oczyszczenie rewolucji z fałszywych mitów, to walka o jej postępy. Nie odmawiajmy do niej prawa nikomu, komu drogie są te cele. Co do postawy odrodzonej „Grenady" finał nie pozostawia chyba żadnych niedomówień.

Słyszałem i inne sprzeciwy wobec „Obrony Grenady". Było to oburzenie ludzi, którzy nie mogą się pogodzić, że jedynie Faul uosabia „władzę", że nie ma „u góry" nikogo, kto miałby rację wbrew niemu. Światłość płynie tylko z góry — oto jeszcze jeden z mitów, z którymi czas najwyższy się rozstać.

„Czerwona czapeczka" podjęła walkę z obcą nam mitologią i w tym widzę jej rewolucyjny sens. Dziś przyszły nam w sukurs fakty. Jesteśmy mądrzejsi, jaśniej widzimy, co było i o co walczymy. Nastał czas na wielką literaturę, na przywrócenie jej rewolucyjnego ducha. W niczym nie umniejsza to uczciwego wysiłku pisarza, który po omacku dociekał sensu czasu nieutraconego, obdzierał go z pozorów i mitów, czyli drogę tę torował.

LISTY DO REDAKCJI

Nawiązując do artykułu tow. T. Rychlika z nr 11 „Nowych Dróg" z ub. r. pt. „Rentowność państwowych gospodarstw rolnych" chcemy podzielić się pewnymi uwagami na temat pracy i rentowności państwowych gospodarstw rolnych naszego terenu, tj. w powiecie grajewskim w województwie białostockim. Sprawy poruszone w wymienionym artykule zawierają szereg uwag i wniosków szczególnie cennych dla zespołów, poszczególnych gospodarstw oraz organów partyjnych i rad narodowych.

Gospodarka PGR na naszym terenie nie stanowi najważniejszego problemu, gdyż istnieje zaledwie 5 gospodarstw wchodzących w skład jednego zespołu, a ponadto osiągają one lepsze wyniki niż zespoły sąsiednich powiatów. Tak np. przeciętna wydajność 4 podstawowych zbóż przekracza 14 q z ha, znacznie rozwinięta jest hodowla i dostateczny jest stan załogi.

Niemniej jednak analizując sytuację naszych PGR widzimy szereg niedociągnięć, których bez zmiany dotychczasowych form pracy i struktury PGR nie jesteśmy w stanie we własnym zakresie szybko usunąć. Chcemy ustosunkować się do trzech następujących zagadnień:

1) planowanie produkcji roślinnej a produkcja hodowlana,
2) rozwój hodowli i zapewnienie bazy paszowej oraz pomieszczeń,
3) reorganizacja struktury administracyjnej PGR.

Dotychczasowy system odgórnego planowania zasiewów dla poszczególnych PGR w praktyce nie zdał egzaminu. Toteż poważnym krokiem naprzód jest to, że planowanie jest prowadzone oddolnie przez zespoły przy udziale kierownictw poszczególnych gospodarstw. Dla przykładu chociażby można podać fakt, że w 1954 r. zlecono tutejszemu zespołowi siew 19 ha buraka cukrowego z poleceniem zlokalizowania tej uprawy w jednym z gospodarstw nie licząc się z możliwością wykonania tego polecenia ze względu na strukturę gleby oraz stan siły roboczej, jakim dysponuje gospodarstwo. Można również przytoczyć fakty zwiększania planu zasiewów zbóż przez polecenie dodatkowego dokonania zasiewów owsa czy jęczmienia na pewnej ilości ha, mimo że pierwotny plan opracowany wspólnie z załogami PGR tego nie przewidywał.

W rozmowach z kierownikami i agronomami gospodarstw oraz na zebraniach załóg bardzo wyraźnie można dostrzec, że ludzie ci coraz mocniej czują się współgospodarzami i poczuwają się do odpowiedzialności za właściwe wykorzystanie gleby przez zasiew odpowiednich zbóż czy roślin. I jeśli sprawy te w znacznej mierze w produkcji rolnej zostały uwzględnione, to w zakresie hodowli, a szczególnie w zakresie powiązania jej z bazą paszową, planowanie budzi poważne zastrzeżenia i wygląda na to, że wytyczne partii nie zostały przez Ministerstwo PGR w planach uwzględnione.

Autor artykułu mówiąc o sprawie tuczu trzody podkreśla: „koszt jednego kilo-

grama żywca zależy od czasu tuczenia — im tucz jest bardziej intensywny... tym większy jest przyrost dzienny, tym mniej paszy zużywa się na samo utrzymanie zwierzęcia przy życiu, a więcej na produkcję mięsa".

W naszych PGR są 762 sztuki trzody, w tym 118 macior. Czy ilość ta jest wystarczająca i odpowiada średniej krajowej obsadzie na 100 ha? Z pewnością nie. Ale jeśli na skutek odgórnego planowania zakłada się, że tutejszy zespół winien taką ilość wychować, nie wnika się natomiast w możliwość zapewnienia tym sztukom pomieszczeń i racjonalnego żywienia, prowadzi to nie do rozwoju racjonalnej hodowli trzody, ale do hodowli sztuk karłowatych, nie dotuczonych lub też do systematycznych upadków z braku paszy. Z kolei gospodarze indywidualni widzą wówczas, że gospodarka zespołowa nie pomaga w rozwoju produkcji hodowlanej, lecz jest przykładem gospodarki chaotycznej, bezplanowej.

Takim przykładem może być PGR Słucz, należący do zespołu Grajewo. W pomieszczeniach przewidzianych na 200 sztuk, pomieszczeniach przystosowanych do zimnego wychowu prosiąt, umieszczono 333 sztuki. Nie mówiąc o zbytnim zagęszczeniu zapomniano o zaopatrzeniu w paszę. Prosięta przebywają w budkach zimnego wychowu, gdzie jest błoto, w którym się topią. Podawaną im karmę spożywają z błotem — i to które silniejsze, bo dla wszystkich brak dostępu. Pożywieniem jest wywar z gorzelni, woda i ziemniaki. Od połowy listopada na sztukę przypadało 20—30 dkg paszy. Prosięta padają, a w wielu wypadkach są wybijane z konieczności. Zespół ani zjednoczenie nie przydzieliły dostatecznej ilości pasz. Gospodarstwo Słucz nastawione jest na produkcję zbóż kwalifikowanych, podobnie jak i inne PGR naszego zespołu. Produkcja roślin okopowych i innych była niewystarczająca, by pokryć własne zapotrzebowanie na pasze, a ponadto zespół tutejszy został zobowiązany do oddania sadzeniaków innym zespołom.

Wyniki produkcji rolnej przekroczyły plany. W skali zespołu zamiast przewidywanej odstawy 124 ton zbóż, do PZZ dostarczono 370 ton. Na wychów trzody została minimalna ilość pośladu wystarczająca na wyżywienie inwentarza, przy dotychczasowych normach, do połowy lutego 1956 r.

Skutek jest taki, że trzoda chlewna w naszych PGR nie jest tuczona, ale jedynie utrzymywana przy życiu, gdyż przyrost miesięczny wynosi 2—3 kg, a możliwość większego przyrostu przy tego rodzaju gospodarce paszowej w gospodarstwie nie istnieje z powodu braku możliwości uzyskania pasz dodatkowych.

Wprawdzie zespół nasz dysponuje pewną sumą pieniędzy na zakup pasz, jednak w ramach powiatu nie jesteśmy w stanie dopomóc mu w zaopatrzeniu w pasze treściwe, gdyż centralne przydziały zabezpieczone są dla hodowli w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych. Nie ma przydziałów dla PGR wykonujących obowiązkowe dostawy zboża i mięsa oraz rozwijających hodowlę.

Widzimy tu takie rozwiązanie: przydział pasz z rozdzielnika centralnego w takiej ilości, by zapewnić racjonalne żywienie, co wpłynie na intensywny przyrost na wadze i potanienie kosztów własnych na 1 kg. Nasz zespół widzi konieczność przydziału 60—70 ton pasz treściwych, by racjonalnie wyżywić i utuczyć posiadane sztuki. Drugie wyjście to dostosowanie ilości sztuk do możliwości racjonalnego tuczu w ramach posiadanych rezerw paszowych, co doprowadzi do zmniejszenia ich liczby, a więc do niewykonania ilościowego planu tuczu trzody.

Poważnie rozwinięta jest w naszym zespole hodowla bydła, którego w chwili obecnej mamy 26 sztuk na 100 ha użytków rolnych. Istnieją realne możliwości dalszego rozwoju hodowli bydła, lecz zapewnienie bazy paszowej nie idzie w parze z tymi możliwościami. W strukturze zasiewów rośliny pastewne zajmują zaledwie około 10% zamiast 25%, a okopowe pastewne zajmują zaledwie 3% gruntów rolnych.

Przy tak niskim procentowo udziale i obsiewie planowym tych roślin trudno jest zaspokoić potrzeby hodowli i oczekiwać wzrostu produkcji hodowlanej. Decyzja zjednoczenia PGR Ełk co do umożliwienia zakupu pasz objętościowych i soczystych (zespół Grajewo zakupił 250 ton kapusty oraz poważną ilość siana) nie rozwiązuje sytuacji, gdyż poważnie podnosi koszty utrzymania krów, a wraz z tym powoduje wzrost kosztów produkcji mleka. Trzeba wtedy z góry założyć, że PGR nie będzie rentowne, lecz zmuszone do korzystania z dotacji państwowych.

Z drugiej strony zespoły PGR otrzymują konkretne zadania planowe, jaką ilość bydła winny mieć na koniec roku. Plan ten nie uwzględnia możliwości wykarmienia. Z tym wiąże się również sprawa brakowania sztuk nieproduktywnych (chorych lub też dających 1—2 l mleka dziennie), których zespoły nie mają prawa wyzbyć się powyżej przewidzianego planu. Na podstawie projektowanej i narzuconej ilości inwentarza planuje się budowę obór i innych pomieszczeń. Kredyty na budowę są jednak uszczuplone i pod koniec roku nie starcza pieniędzy, a w szczególności materiałów — i tak np. w PGR Ławsk projektowana budowa warchlakarni na około 100 sztuk nie została zakończona z powodu braku materiałów budowlanych. To samo dotyczy budowy obory PGR w Ławsku.

Egzekutywa KP i prezydium PRN analizując powyższą sytuację w naszych PGR zwróciły się z odpowiednimi wnioskami do władz wojewódzkich (co daje już pewne rezultaty w postaci zakupu kapusty, siana oraz przydzielenia otrąb pszennych dla prosiąt — tych ostatnich w ilości nadal niewystarczającej). Jednakże rozwiązanie zagadnienia dalszego rozwoju produkcji hodowlanej w PGR winno w zasadzie opierać się na planowaniu, które uwzględniałoby bazę paszową (pasze objętościowe i treściwe) w ramach jednego zespołu. Zmniejszałoby to bardzo poważnie koszty przewozu pasz oraz likwidowało upadki trzody i bydła spowodowane okresowym brakiem pasz.

Poruszona przez autora artykułu sprawa przybliżenia kierownictwa bezpośrednio do produkcji jest nadal nie rozwiązana. Utworzenie zjednoczeń zamiast byłych okręgów zbliżenia tego w praktyce nie zapewnia. Widząc tę sprawę „od dołu", stwierdzić trzeba, że administracja w pionie PGR począwszy od zjednoczenia jest nadmiernie rozbudowana.

Według nas, główne kierownictwo należeć winno do zespołu, z tym że zespół obejmowałby PGR w ramach jednego powiatu, a obsada zespołu siłami fachowymi uzależniona by była od ilości gospodarstw i użytkowanego areału. Dotychczasowa obsada kierownictwa zespołów w wielu wypadkach jest słaba, a w związku z tym zachodzi konieczność wzmocnienia obsady stanowisk w zespołach siłami kwalifikowanymi, szczególnie stanowisk dyrektorów zespołów.

Stworzenie zespołów obejmujących zasięgiem teren powiatu dałoby większe możliwości kierownictwa partyjnego oraz opieki ze strony powiatowej rady narodowej.

Podobnie winna ta sprawa wyglądać w skali wojewódzkiej. Zamiast kilku zjednoczeń można by stworzyć jedno na wzór wojewódzkiego zarządu rolnictwa, które koordynowałoby pracę zespołów powiatowych PGR. Z drugiej strony KW PZPR i Prez. WRN mogłyby również otoczyć zjednoczenia lepszym nadzorem i udzielić im wnikliwszej pomocy.

Przy tego rodzaju organizacji centralne zarządy PGR stałyby się zbędne, a fachowcami z nich można by zasilić zjednoczenia i zespoły, realizując w ten sposób postulat powiązania sił fachowych bezpośrednio z produkcją. *)

Poważną przyczyną wielu niedociągnięć w PGR jest to, że — nie mówiąc już o poszczególnych gospodarstwach — zespoły są obsadzone słabymi fachowcami (cho-

*) List był pisany przed decyzją o zmianie struktury administracyjnej PGR — Red.

dzi tu o stanowiska kierownicze) i jednocześnie słabymi organizatorami pracy i produkcji. Nawet najlepszy fachowiec i organizator, który pracuje w zjednoczeniu czy centralnym zarządzie i ma pod opieką pewien dział produkcji czy kilka gospodarstw, nie będzie mógł udzielać dostatecznej pomocy, gdyż aby jej udzielać, konieczna jest dokładna znajomość każdego odcinka pracy w gospodarstwach i załogi, co nie jest możliwe do osiągnięcia podczas okresowej kontroli i inspekcji. Praktyka wykazuje, że ludzie o większych kwalifikacjach zawodowych i doświadczeniach w pracy poważnie decydują o wynikach produkcji i nie trzeba ich prowadzić „za rączkę". Potrafią oni na podstawie instrukcji czy zarządzenia widzieć każdy odcinek swego gospodarstwa w świetle tych wytycznych. Fachowcy posiadają te umiejętności, lecz są oderwani od produkcji i jeśli bezpośrednio w produkcji jest dużo braków, to znaczy, że rola tych ludzi sprowadza się do zera.

Uważamy, że po dokonaniu tego rodzaju zmian w administracji terenowej będzie istniała realna możliwość kierowania całością przez Ministerstwo Państwowych Gospodarstw Rolnych. Kierownictwo to — jak słusznie podkreśla autor artykułu — winno sprowadzać się do perspektywicznego rozwiązywania zagadnień, do gruntownej rzeczowej pomocy w działalności przedsiębiorstw, do fachowej, kompleksowej oceny i inspekcji.

Stanisław Grodzki
I Sekretarz KP PZPR w Grajewie
Władysław Wasilewicz
Przewodniczący Prez. PRN w Grajewie

TREŚĆ



Nowe drogi

5 (83)

MAJ - 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (83)

ROK X
MAJ 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 74.500. Zam. 1075. 12.V.1956 r. B-7-92220
Podpisano do druku 24.V.1956 r.

STANISŁAW DOBOSIEWICZ

Pomówmy o wynikach nauczania

Dyskusja prowadzona wśród nauczycielstwa i działaczy oświatowych nad dorobkiem naszego szkolnictwa ukazuje wielkie osiągnięcia szkoły, ale zarazem ujawnia coraz ostrzej trudności, które ten dorobek pomniejszają. Trudności te muszą być usunięte, aby wartości, jakie szkoła może wnieść do naszego życia, były jak największe.

W najogólniejszym bilansie osiągnięć oświatowych minionego okresu mamy takie bezsporne sukcesy, jak objęcie nauczaniem w szkołach podstawowych wszystkich dzieci w wieku szkolnym, w szkołach 7-klasowych 90% dzieci, zaś w liceach ogólnokształcących ponad 200 000 uczniów. Do wielkich naszych osiągnięć należy również zwiększenie liczby absolwentów szkół podstawowych i liceów, liczby młodzieży korzystającej z państwowych internatów, liczby młodzieży objętej pracą wychowawczą naszych pałaców młodzieży, młodzieżowych domów kultury i domów harcerza. Wykształciliśmy w okresie powojennym 51 tysięcy nauczycieli szkół podstawowych i zwiększyliśmy stan kadry nauczycielskiej pracującej w tych szkołach do bez mała 110 000.

Nasza szkoła, która w 1950 r. stawiała dopiero pierwsze kroki w realizacji nowych, opartych na marksistowskich założeniach programów, dziś, w 1956 r., jest szkołą o silnie zarysowanym kierunku ideowego oddziaływania na młodzież, szkołą coraz wyraźniej socjalistyczną w treści i metodach pracy.

W ciągu minionych lat szkoła nasza, zwłaszcza szkoła wiejska, stała się ważnym czynnikiem podnoszenia naszej kultury *nie tylko przez pracę z młodzieżą*, ale i przez swój udział w wielkich pracach społeczno-kulturalnych i politycznych, przez oddziaływanie na świadomość dorosłych.

Rolę tę może szkoła spełniać przede wszystkim dzięki wielkiej ewolucji, którą przeszło nasze nauczycielstwo. Poważna praca nad sobą, dzięki której nauczycielstwo nasze zapoznało się z nową pedagogiką i problematyką ustrojową naszego państwa, oraz czynny udział w rozwiązywaniu zasadniczych problemów naszego życia społecznego sprzyjały ukształtowaniu się nowego nauczycielstwa — czołowego oddziału naszej inteligencji pracującej.

Dorobek oświaty w minionym okresie byłby jednak o wiele wiekszy, gdyby na pracy nauczyciela nie zaciążyły poważne błędy w systemie kierowania pracą oświatową.

W całym niemal okresie powojennym w stosunkach między administra-

cją szkolną a nauczycielstwem dominowały akcenty nieufności, niewiary w szczerość postawy ideowej nauczyciela, niedocenianie jego zdolności twórczych, inicjatywy i oddania się pracy wychowawczej. Niemal niezmiennie w ciągu całego tego okresu nauczyciel nasz był spychany do roli jedynie wykonawcy odgórnych zaleceń i instrukcji programowych, wskazówek metodycznych i okólników. Podstawą oceny nauczyciela, zwłaszcza w początkowym okresie Planu Sześcioletniego, gdy wprowadzano w życie nowe programy, nie był jego wkład do pracy szkoły, pomysłowość pedagogiczna i inicjatywa, stosunek do dziecka — ale niemal wyłącznie wierność w odwzorowywaniu recept na plany dydaktyczno-wychowawcze i na lekcje, umiejętność dosłownego powtarzania formuł oświetlających problematykę społeczną naszego życia, umiejętność dokładnego przekazywania uczniom pouczeń, które nauczyciel otrzymywał na różnych szczeblach szkolenia. Nie doświadczenie pedagogiczne dyktowało nauczycielowi jego postępowanie, ale „wszechwiedza" administracji szkolnej.

Nie wolno bronić rzekomej słuszności tej praktyki argumentem, że nie było innych kryteriów oceny poprawności czy prawidłowości pracy nauczycielskiej niż jej stosunek do założeń programowych lub wskazań pedagogiki socjalistycznej w tym ujęciu, które mieliśmy prawo uważać za dorobek wieloletniej praktyki ludzi bardziej od nas zaawansowanych. Niebezpieczeństwa dogmatyzmu i schematyzmu, niebezpieczeństwa przekreślenia samodzielności zawodowej nauczyciela nie dostrzegaliśmy w porę.

Ten styl pracy z nauczycielem był tym szkodliwszy, że jego największe nasilenie przypadło na okres stawiania pierwszych kroków w zawodzie większości naszej kadry nauczycielskiej, przeważnie ludzi młodych, z całym zaufaniem przyjmujących nasze wskazania i pouczenia.

W niemniejszym stopniu na dorobku szkoły zaciążył również pogląd, że w dziedzinie kultury, jak w ogóle w nadbudowie, możemy wywoływać zamierzone procesy niemal automatycznie w miarę dokonywających się zmian w stosunkach produkcji. Jest to niewątpliwie wulgarna interpretacja tezy „byt określa świadomość". Nikt oficjalnie nie głosił tego rodzaju poglądów, nawet się do nich dziś nie przyzna, ale jest rzeczą niewątpliwą, że leżały one u podstaw naszej polityki oświatowej. Na ich gruncie wyrosło spychanie potrzeb szkolnictwa na dalszy plan w polityce inwestycyjnej pierwszych lat Planu Sześcioletniego (wykonaliśmy w tym czasie zaledwie 42% zadań przewidzianych pierwotnie w planach inwestycyjnych), zaniedbanie przemysłu szkolnego (produkcja pomocy naukowych zaspokaja drobny odsetek naszych potrzeb), niedocenianie pozaszkolnych instytucji wychowawczych, urządzeń kulturalnych dla dzieci, zwłaszcza teatru i filmu dziecięcego, parków kultury dla dzieci, dziecięcego i młodzieżowego sportu. Szkoła była niemal całkowicie pozostawiona sobie ze swoimi trudnymi zadaniami, nie miała zapewnionych dostatecznych środków finansowych ani zorganizowanego zaplecza dla swej działalności.

Na tle poglądów o drugoplanowości procesu wychowania ustaliła się praktyka, że praca pedagogiczna nauczyciela nie jest — a przynajmniej nie zawsze jest — jego najważniejszym obowiązkiem i dlatego można go bez żadnych nawet moralnych konsekwencji dowolnie odrywać od tej pracy do udziału we wszelkiego rodzaju kampaniach politycznych i gospodarczych, robić go niejako nieetatowym urzędnikiem do spraw skupu, kontraktacji, spisu rolnego itp.

W gorzkim bilansie naszych niedomagań, bilansie, którego dokonuje nauczycielstwo na swoich naradach, te źródła zahamowań w naszej pracy zajmują poczesne miejsce.

W bilansie tym oczywiście trzeba uwzględnić i błędy szkoły, nauczycieli i władz oświatowych, takie praktyki ujemnie oddziałujące na pracę z młodzieżą, jak przerzucanie tysięcy nauczycieli z miejsca na miejsce (w ciągu lat 1953—1954 rokrocznie przenoszono od 24 do 28% nauczycieli).

Nauczyciele wypowiadający się na temat wyników nauczania w szkole zgadzają się na ogół z ogólnie podzielaną opinią, że wyniki pracy naszych szkół, chociaż z roku na rok lepsze, są niezadowalające, że postęp w zakresie podnoszenia tych wyników jest zbyt powolny wobec coraz większych wymagań stawianych naszej młodzieży wchodzącej do życia społecznego, do zawodu lub do szkół średnich i wyższych. Zgodne są również opinie nauczycieli co do tego, że braki w postawie moralnej młodzieży w dużej mierze obciążają niejedną szkołę. Nie dlatego, by praca szkoły była ich źródłem, ale dlatego, że czasem przez niedostrzeganie albo przez nieodpowiednie rozstrzyganie problemów wychowawczych w codziennej pracy — szkoła nie potrafi im przeciwdziałać lub znacznie ograniczyć ich zasięgu.

Ale — pytają nauczyciele — czy oceniamy ich pracę obecną jako lepszą niż przed 3—5 laty? Czy młodzież nasza kończąca obecnie szkołę w swojej masie jest lepiej przygotowana do życia, do pracy w warsztatach i na roli, do dalszej nauki? Czy jest bardziej wyrobiona społecznie, bogaciej obdarzona zaletami charakteru i woli niż młodzież, która wychodziła ze szkół bezpośrednio po wojnie?

Dotychczasowe odpowiedzi na te pytania były przeważnie negatywne. Obserwatorzy naszej młodzieży widzą w jej zachowaniu się i poziomie umysłowym wielką nieporadność wobec problemów, które nasze życie przynosi, brak samodzielności myślenia, a nade wszystko powierzchowność wiedzy przy dość często ujawniającymi się tupecie i nonszalancji. W świetle tych obserwacji rodzą się uogólnienia i sądy o obniżeniu się poziomu umysłowego i moralnego naszej młodzieży w ogóle i o zaniedbaniu pracy wychowawczej przez szkołę.

Takie sądy wywoływały wśród nauczycielstwa często dezorientację, ale częściej gorące protesty, jako sądy pochopne i zbyt daleko idące. Nauczyciele słusznie zwracali uwagę na niedostateczność podstaw do takich sądów, gdy były one oparte np. tylko na doraźnej obserwacji przebiegu egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Obiektywne spojrzenie na wyniki egzaminów potwierdza słuszność tych protestów. Co najważniejsze, pozwala stwierdzić, że wszelkie uogólnienia w tym zakresie są niesłuszne, nie mogą dotyczyć młodzieży w jej całej masie. Przeciwnie, powszechna jest również opinia, że wypadki rażącej ignorancji są z roku na rok coraz rzadsze. W ostatnim roku przecież mimo zwiększonych wymagań 30% egzaminowanych z biologii, 37% egzaminowanych z geografii (egzaminy ustne), 49,2% egzaminowanych z geologii uzyskało ocenę dobrą lub bardzo dobrą. Mimo konkursowego charakteru egzaminów mieliśmy wypadki zwiększenia się odsetka ocen dobrych i bardzo dobrych. (Np. na polonistyce z 32,6% w 1954 r. do 34,2% w 1955 r. z egzaminów pisemnych i z 37,8% do 42% z egzaminów ustnych). Tak jak w sprawach poziomu wiedzy młodzieży, również i w sprawach jej postawy moralnej można

zakwestionować każde uogólnienie, nie podważając słuszności przytaczanych jednostkowych przykładów.

Na pewno wyniki nauczania świadczą o nienadążaniu szkoły za ogólnym tempem naszego rozwoju. Szukając przyczyn tego stanu rzeczy nauczycielstwo nasze sięga przede wszystkim do znanych z codziennej pracy trudności, z którymi nasze szkolnictwo borykało się przez cały czas swego istnienia. Na jego obecny poziom wpłynęło uwsteczninie szkolnictwa w okresie międzywojennym i nasze własne braki i błędy — płynność kadr nauczycielskich, zbyt częste zmiany programów, niedostateczna ilość podręczników lub nieudane ich opracowania, wszystkie braki w zakresie kadr i wyposażenia szkół, cała słabość naszego niezwykle szybko rozwijającego się szkolnictwa pedagogicznego (średniego i wyższego) i ośrodków doskonalenia kadr, słabość i zbiurokratyzowanie naszego nadzoru nad szkolnictwem i nie zawsze dojrzałe spojrzenie rad narodowych na potrzeby szkół.

Każdy nauczyciel potrafi jednocześnie przytoczyć liczne argumenty, że mimo tych trudności i w walce z nimi nasza szkoła — co prawda z olbrzymim trudem i bardzo powoli, ale konsekwentnie — polepsza swoją pracę.

Wszelkie przejawy poprawy nikną jednak wśród działających jeszcze, dotychczas nie usuniętych czynników, które hamują postęp w tej dziedzinie. Są to przeciążenia pracą społeczną i administracyjną kierowników szkół i większości nauczycielstwa, nauka na 2 i 3 zmiany w szkołach wielkomiejskich, nadmierne obciążenie młodzieży pracą pozalekcyjną i społeczną, słaba działalność szkolnych organizacji ZMP, mała aktywność komitetów rodzicielskich itp. Na te właśnie hamulce postępu pracy szkoły musimy mieć szczególnie wyczulone spojrzenie — ich szybkie usunięcie (zwłaszcza przeciążenia pracą nauczycieli i młodzieży) oraz poprawa pracy komitetów rodzicielskich i ZMP mogą równie szybko przyczynić się do podniesienia poziomu pracy szkół.

Nauczyciele nasi widzą, jak bardzo *dobra* szkoła umacnia nasze pozycje w codziennych zmaganiach ze starym. Walka toczy się właśnie o dobrą szkołę. Wszystko, co nas od dobrej szkoły dzieli, odsuwa również realizację nowych zadań stojących przed szkołą. A te zadania widziane choćby tylko od strony organizacyjnej są ogromne: musimy się przygotować na przyjęcie do szkół podstawowych o 40% większej liczby dzieci w ciągu najbliższych 5 lat (potrzebni są nowi nauczyciele i nowe izby szkolne), musimy poszerzyć zasięg szkoły średniej w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych (tu także będą decydowały kadry i lokale), musimy podjąć zadanie politechnizacji nauczania. Jest się czym zająć, mamy roboty na całe pokolenie.

* * *

Wszelkie zabiegi, zmierzające do poprawy sytuacji w szkolnictwie, są z reguły elementami pracy długofalowej — zarówno innowacje zmierzające do wzbogacenia procesu nauczania i wychowania, jak i reformy usuwające przeżyte treści i metody pracy. O słuszności i skuteczności tych zabiegów decyduje zawsze tylko praktyka.

Dlatego nie można w naszych warunkach, po stosunkowo krótkim okresie doświadczeń wychowawczych, mówić o pełnym systemie środków, przy

pomocy których możemy od razu ulepszyć pracę szkół. Możemy natomiast na pewno określić drogę, na której należy poszukiwać słusznych rozwiązań, możemy wskazać problemy, których rozwiązanie przyśpieszy postęp w pracy szkół.

Ta droga to *nasycenie treścią wychowawczą* wszystkich form oddziaływania nauczyciela na ucznia, szczególnie zaś pracy lekcyjnej, a więc zarówno *podniesienie poziomu wiedzy* przekazywanej młodzieży przez nauczyciela, jak i wykorzystanie wszystkich konsekwencji wychowawczych, wynikających z dobrze zorganizowanego procesu nauczania.

Omówimy to przykładowo na kilku wybranych zagadnieniach.

Jednym z istotnych źródeł obecnych trudności w pracy z młodzieżą kończącą szkołę są dawne zaniedbania z pierwszych lat nauki szkolnej. Pierwsze klasy szkolne były zawsze najsłabszym członem naszego i nie tylko naszego szkolnictwa. Co prawda wiele się pod tym względem zmieniło, zwłaszcza w szkole wiejskiej. Przebudowa sieci szkolnej doprowadziła do likwidacji prawie połowy szkół o 1 nauczycielu. Obecnie pobiera naukę w takich szkołach 3% uczniów, a jeszcze w 1949 roku było ich 7%. Zmniejszono liczbę uczniów przypadających na 1 nauczyciela w tych szkołach (obecnie na 1 nauczyciela przypada w nich przeciętnie 23 uczniów). To w pewnym stopniu ułatwiło pracę w szkołach najniżej zorganizowanych, ale nie usunęło trudności, które występują we wszystkich szkołach w pracy z dziećmi zaczynającymi naukę.

Nauczanie i wychowanie w pierwszych latach nauki szkolnej w większości szkół wykazują największe chyba dysproporcje między *postulatami programowymi i społecznymi* a uzyskanymi wynikami.

W pierwszych latach nauczania szkoła nasza winna wyrobić u ucznia nawyki i umiejętności, które później staną się podstawą systematycznej i bardziej samodzielnej pracy w opanowywaniu poszczególnych przedmiotów. Winna też ukształtować zasadnicze cechy postawy moralnej, nauczyć życia w kolektywie klasowym i szkolnym. Zadania trudne, wymagające od nauczyciela dużego doświadczenia życiowego, dużej wiedzy pedagogicznej, zwłaszcza z zakresu psychologii rozwojowej i wychowawczej.

Przed tymi trudnymi zadaniami nasz nauczyciel stawał dotychczas i najczęściej staje obecnie sam. Jest to zwykle nauczyciel początkujący. Słuszne są jego skargi, że wydziały oświaty i ośrodki doskonalenia kadr oświatowych nie doceniają roli nauczania początkowego i nie dostrzegają trudności, które piętrzą się tu przed nauczycielem. Ten odcinek zaniedbany jest w naszej pedagogice i w metodyce, a już szczególnie w psychologii. Nasz nauczyciel ma słuszne pretensje, że dla klas I—IV produkuje się najmniej pomocy naukowych i że za mało przyznaje się pieniędzy na ich zakup. Dziecko, dopóki jest w przedszkolu, spotyka się może nie zawsze z najlepszą, ale przecież konsekwentną troską o rozwój pojęć, o wzbogacenie słownictwa, o warunki dobrej zabawy i rozrywki. Ta troska gwałtownie urywa się po przejściu dziecka do szkoły. Mimo głoszonego hasła „wszystko dla dziecka" naszym plastykom nie podpowiadamy tematyki opracowań barwnych historyjek obrazkowych, koniecznych do normalnej pracy szkoły; nie zdołaliśmy zapoczątkować nawet produkcji barwnych liczmanów, nieodłącznej pomocy na lekcjach arytmetyki, i uczymy dzieci liczyć na patyczkach i niezbyt bezpiecznych zapałkach, jak za czasów naszych ojców. A przecież rozwój umysłowy dziecka w pierwszych latach nauki nie może się odbywać tylko przy pomocy słowa nauczyciela i podręcznika.

A i z podręcznikami nie jest najlepiej. Wystarczy wskazać dyskwalifikowane pod względem metodycznym, trudne i obarczone licznymi błędami podręczniki gramatyki i ortografii.

Nauczyciel nasz szczególnie dotkliwie odczuwa trudności w zakresie wychowania fizycznego najmłodszych uczniów. Mała ilość sal gimnastycznych i urządzonych boisk szkolnych, ograniczone możliwości organizowania wychowania fizycznego i sportu na podwórkach i dziedzińcach dużych szkół w miastach, zbyt niskie normy powierzchni tzw. sal rekreacyjnych w nowym budownictwie szkolnym powodują, że mały, ale intensywnie rozwijający się i potrzebujący ruchu organizm dziecka 7—9-letniego jest w naszej szkole niemal wciskany w gorset przymusowego bezruchu i monotonii.

Wszystkie te trudności występują w stopniu spotęgowanym w małych szkołach, pracujących systemem klas łączonych. Mała intensywność życia kulturalnego i społecznego w środowisku pozaszkolnym, mniejszy przydział godzin na realizację programu, kłopoty z organizowaniem tzw. „cichego nauczania" i inne trudności stawiają nauczycieli tych szkół wobec wielokrotnie trudniejszych zadań.

Te wszystkie trudności, a zarazem i wielkie zadania spadają najczęściej na najmniej doświadczonych nauczycieli. W wielu szkołach sytuacja taka jest przymusowa, zwłaszcza w wielkich miastach. Ale nie musi tak być na wsi i w małym mieście. Jakże często młodzi absolwenci liceów pedagogicznych, którzy nie mają pedagogicznego doświadczenia, psychologię znają teoretycznie i bardzo powierzchownie, a za mało wiedzą o dziecku z praktyki pedagogicznej, dziwią się, dlaczego kierownicy wydziałów oświaty i kierownicy szkół każą im, młodym i niedoświadczonym, stawać do najtrudniejszej pracy, wymagającej największego znawstwa sztuki wychowania: do kierowania rozwojem dziecka w okresie największej chłonności jego umysłu i najszybszego rozwoju fizycznego?

Trudno nie zgodzić się z nauczycielami, gdy stwierdzają, że sytuacja nauczania początkowego jest w naszym szkolnictwie dość osobliwa; nie mamy nauczycieli specjalizujących się w pracy z uczniem najmłodszym i dotychczas nie wymagaliśmy tej specjalizacji. Opieramy system kształcenia nauczycieli na założeniu, że do pracy z dzieckiem najmłodszym wystarczy mniejszy zasób ogólnego i pedagogicznego wykształcenia niż do pracy z dzieckiem starszym. A przecież nikt pediatry nie zwalnia od gruntownej znajomości wiedzy medycznej, przeciwnie — traktuje się jego specjalność jako trudniejszą i bardziej odpowiedzialną.

Zaniedbanie pracy badawczej w dziedzinie pedagogiki pierwszych lat nauczania i psychologii rozwojowej pogłębia te trudności i *nie zapowiada szybkiego ich rozwiązania.* Bez naukowej podbudowy możemy w organizacji nauczania początkowego przeprowadzić tylko doraźne i powierzchowne zmiany. Dlatego konieczne jest rzetelne zainteresowanie się problematyką wychowania najmłodszego ucznia ze strony katedr uniwersyteckich pedagogiki i psychologii, Instytutu Pedagogiki, naukowych placówek pediatrycznych i kultury fizycznej. Przemawia za tym przede wszystkim społeczna wymowa problemu: w klasach niższych (I—IV) w ogóle mamy około 2 250 tys. dzieci (około 67% ogółu uczniów szkół podstawowych). Nie może również być zaniedbana nauka w szkołach niżej zorganizowanych (11% ogółu uczniów). Oczywiście, nie zawsze należy oczekiwać rozwiązania wszyst-

kich trudnych problemów od władz oświatowych lub uniwersytetów. Nauczyciel liceum pedagogicznego w Przemyślu, Józef Hawlicki, usunął wiele trudności w nauczaniu arytmetyki w klasach I i II i ujął swoje doświadczenia w 2 pięknych książkach, nauczycielka szkoły podstawowej w Elblągu — Leokadia Panas przemyślała i opracowała nowe ciekawe formy pracy w klasie I. Ich doświadczenie i inwencja wskazują drogę innym.

Od września 1956 r. w klasach I—IV będą obowiązywały nowe, poprawione programy i podręczniki. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń i nowych programów musimy opracować pełny plan prac, które podniosą poziom nauczania początkowego. Będzie to — jak wynika z poprzednich uwag — plan obfitujący w zadania, gdyż mamy wiele zaniedbań do odrobienia.

Podobnie jak do początkowego nauczania należy podejść do nauczania języka polskiego. Jego kluczowa rola w całokształcie naszego wychowania jest tak oczywista, że nie wymaga dowodzenia.

Poziom nauczania języka polskiego ogólnie oceniamy jako niski. Nauczycieli i rodziców razi wciąż słaba znajomość ortografii, mała czytelność pisma, niepoprawne czytanie, ubogie słownictwo, błędy gramatyczne w mowie i piśmie naszych uczniów. Są to bolączki dość pospolite i uporczywie występujące w szkołach podstawowych, a dość często i w liceach. Ostatnio można w tym zakresie dostrzec wyraźniejsze oznaki poprawy (ortografia, czytelnictwo).

Co jednak nauczycieli języka polskiego najbardziej boli? Chyba to, że literatura piękna, bogaty skarb ludzkich myśli i uczuć, nie służy w ich pracy w pełni za narzędzie wychowania.

Nasza młodzież czyta dużo. Z listów młodzieży widać, jak wielki wpływ ma lektura na jej życie uczuciowe. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że wypowiedzi młodych czytelników na temat przeczytanych książek ograniczają się albo do streszczeń dość poprawnie oddających fabularny schemat książki, albo do powtórzenia za podręcznikami literatury formułek socjologicznych. Schemat i slogan w ocenie utworu literackiego nie są wymysłem naszej młodzieży. Zostały zaczerpnięte z podręcznika, z czasopisma, z licznych „komentowanych" w swoim czasie wydań. Podjęliśmy z tym walkę, ale tylko połowiczną — w artykułach krytykujących pracę szkoły. Źródła wulgarnego socjologizmu pozostały — młodzież korzysta z tych samych podręczników i z tych samych wydawnictw lektury. Na lekcjach i na egzaminach młodzież nadal wypowiada się o pisarzach i o ich dziełach, a zwłaszcza o bohaterach ich utworów w kategoriach, w których swoje sądy wypowiadali ludzie dorośli, krytycy literaccy, profesorowie uniwersytetu. Te uczone formuły, narzucone młodzieży oddalają ją uczuciowo od literatury pięknej, przeszkadzają jej w zajęciu własnego stanowiska w stosunku do utworu i sprzyjają przyjęciu podręcznikowej formuły jako namiastki osobistego przeżywania dzieła literackiego.

Taka sytuacja nie zadowala prawdziwych nauczycieli. Szukają oni sposobów, aby ukazać młodzieży człowieka-bohatera utworu i nauczyć rozumienia jego przeżyć, uczuć i motywów postępowania, aby na materiale literackim kształtować charakter, postawę moralną i kulturę uczuć młodocianego czytelnika. Chodzi o to, by przeżycie towarzyszące lekturze utworów literackich zostało pogłębione; przede wszystkim zaś ujawnione i wy-

dobyte podczas lekcji lub w wypracowaniu domowym, by pomogło uczniowi zrozumieć własne problemy moralne i problemy nurtujące współczesnych.

Na razie rezultaty poszukiwań nauczycielskich są niewielkie. Uczniowie nasi wciąż jeszcze zbyt rzadko umieją wyrażać osobiste poglądy, szczerze, po młodzieńczemu ustosunkowywać się do problematyki moralnej naszych arcydzieł literatury i odczuwać ich wartości artystyczne.

Aby polonista mógł pełnić rolę prawdziwego wychowawcy młodzieży, rzecznika myśli i uczuć wielkich pisarzy, musi sam swoją postawą, swoim sposobem rozumienia ludzi, sztuki i życia społecznego, zainteresowaniem problemami moralnymi i społecznymi dawać wzór młodzieży, dawać jej przykład kultury myślowej, odcinającej się od gotowej formuły frazesu i sloganu, musi zarażać młodzież swoją emocjonalną i ideową postawą wobec każdej ludzkiej sprawy. W tym też mieści się program wielkiej pracy wychowawczej zwłaszcza z nauczycielami młodymi i z kandydatami na nauczycieli.

Jako o trzecim problemie chcę mówić o powierzchowności wiedzy matematycznej wynoszonej ze szkoły przez naszą młodzież.

Co się najczęściej stwierdza w ocenie poziomu nauczania matematyki w naszej szkole? Że istnieją silne tendencje do przekształcania tej nauki w techniczną niejako umiejętność liczenia i mierzenia, że nie dostrzega się w niej nauki o przyrodzie, wspaniałego narzędzia kształtowania pojęć, szkoły dyscypliny myślowej — dowodzenia prawdy i obalania fałszu. W rezultacie wypaczeń w rozumieniu roli matematyki w procesie nauczania młodzież nasza, nawet ta, która dobrze opanowuje działania na liczbach całkowitych, ułamkach i procentach, nie zawsze umie sobie poradzić z zadaniami o treści zaczerpniętej z życia. Profesorowie wyższych uczelni stwierdzają, że poważny odsetek młodzieży zgłaszającej się na studia techniczne nie umie biegle wykonywać działań algebraicznych i trygonometrycznych, co powoduje duże opóźnienie w studiach. Surowiej przeprowadzone w ostatnim roku egzaminy wstępne z matematyki wykazały, że tylko 25% kandydatów posiadało znajomość tego przedmiotu na poziomie dobrym i bardzo dobrym, a aż 50% rozwiązywało zadania egzaminacyjne źle.

Gdzie są źródła tych słabych wyników nauczania?

Specjaliści dostrzegają je w pracy nauczycieli: w niedocenianiu przez nauczycieli ćwiczeń wdrażających uczniów do logicznego myślenia i samodzielnego przeprowadzenia dowodu oraz w zaniedbaniu kształcenia wyobraźni przestrzennej. Oba błędy wynikają ze słabości naszej pedagogiki, która w tym zakresie nie wyszła poza tradycyjne, nacechowane formalizmem metody nauczania. Sprzyja utrzymywaniu się tych błędów brak pomocy naukowych w szkołach.

Niedocenianie ćwiczeń wdrażających do logicznego myślenia, do samodzielnego przeprowadzania dowodu, jest bolączką poważną i o daleko idących konsekwencjach. Występuje to zresztą prawie we wszystkich przedmiotach i zaznacza się już w pierwszych latach nauki. Szczególnie jaskrawo rysuje się w języku polskim, zwłaszcza w pracach pisemnych i w dłuższych wypowiedziach ustnych. Szkoła na ogół nieudolnie podejmuje próby zdyscyplinowania logicznego naszej młodzieży — polonista mozolnie poprawiający wypracowania uczniów oraz matematyk są przeważnie w tej pracy osamotnieni. A niedocenianie tego typu ćwiczeń i prac we wszyst-

kich przedmiotach, a w matematyce szczególnie, pozbawia nauczanie wychowawczego sensu, sprowadza je do opanowywania abstrakcyjnych formuł i definicji. Ćwiczenia te decydują o tym, czy młodzież przyswoi sobie naukową metodę pracy, obowiązującą w danym przedmiocie, a sprzyjając rozwijaniu takich zalet umysłu, charakteru i woli, jak ścisłość i jasność rozumowania, umiejętność wytrwałego skupiania się na podstawowym problemie, rzetelność i dokładność. Niejedna szkoła gubi te wychowawcze aspekty w swojej pracy. Co gorsza, niski poziom matematyki przy wysokich wymaganiach i dość obszernym programie powoduje, że uczniowie słabsi odpisują masowo prace domowe od bardziej uzdolnionych.

Poziom nauczania matematyki w naszych szkołach podnosi się bardzo powoli. Ma to swoje konsekwencje w opóźnianiu się postępu w nauce fizyki, chemii, astronomii, geografii fizycznej, logiki, a więc wpływa niemal decydująco na zbyt powolne podnoszenie się ogólnego poziomu umysłowego młodzieży. Sprawa wymaga skoncentrowanego wysiłku nauczycieli i pracowników nauki w zakresie opracowań metodycznych, zwiększenia nakładów na produkcję i zakup pomocy naukowych, na pracę w zakresie dokształcania kadry nauczycielskiej.

O słabej znajomości historii Polski wśród naszej młodzieży i o błędach w nauczaniu Konstytucji w naszych szkołach dotychczas mało się mówiło i pisało. A sytuacja jest raczej zła. Przede wszystkim z tego powodu, że przedłuża się stan niezaradności władz oświatowych i naszej nauki wobec trudności, jakie ma młodzież w nauce obu przedmiotów: nasza szkoła średnia nie ma podręczników historii Polski i nauki o Konstytucji, szkoła podstawowa ma podręczniki złe lub słabe, a nie ma koniecznych pomocy naukowych i obrazów, reprodukcji arcydzieł malarstwa historycznego, modeli, filmów naukowych, wydawnictw pomocniczych z historii kultury materialnej i obyczajowej.

Na tle tych braków wyrastają szczególnie niepokojące zjawiska w życiu szkoły.

Nauczanie historii Polski odbywa się w większości szkól średnich w formie wykładu nauczyciela, często dyktowanego uczniom. Później następuje odpytywanie według tegoż dyktowanego tekstu.

Nie mając podręcznika młodzież musi poprzestać na tym, co i jak jej przedstawia nauczyciel, poznaje więc naszą przeszłość w dość dużym i schematycznym skrócie. Jej poglądy na tę przeszłość są często niekonsekwentnymi zlepkami różnych sądów. Młodzież nasza nie otrzymuje właściwej pożywki dla swoich historycznych zainteresowań — brak podręczników i opracowań popularnonaukowych jest szczególnie dotkliwie przez nią odczuwany. W rezultacie młodzież coraz częściej nie wykazuje zamiłowania do tego przedmiotu najbardziej zdawałoby się pasjonującego.

Nauczyciel historii Polski, zdany na własne siły, nie może — jak dotychczas — poradzić sobie sam z trudnościami. W obecnej sytuacji nawet przy najdalej idącym wysiłku nie jest w stanie wykorzystać wszystkich wychowawczych możliwości tego przedmiotu, zwłaszcza możliwości kształtowania miłości do naszej narodowej przeszłości, nie jest w stanie uzbroić młodzieży w argumenty przeciwko nacjonalistycznej propagandzie i przeciwko fałszywym sekciarskim oświetleniom naszej przeszłości w tonacji czarno-białej.

Podobnymi błędami obciążona jest nauka o Konstytucji. Jej zasadnicze zadania wychowawcze — ukazanie wielkości przemian społeczno-politycznych odbywających się w Polsce, przygotowanie młodzieży do udziału w życiu społecznym naszego narodu — mogą być pomyślnie wykonane tylko pod warunkiem, że praktyka szkolna zostanie uwolniona od pospolitych błędów naszej pracy propagandowo-wychowawczej — od lakiernictwa i schematyzmu.

Zarówno sposób nauczania historii Polski, jak i nauki o Konstytucji w swoim obecnym stanie niedostatecznie wpływa na dojrzewanie ideowe młodzieży. Przezwyciężenie tego stanu rzeczy zależy przede wszystkim od bezpośredniego włączenia się pracowników naszej nauki do pracy nad podręcznikami i pomocami naukowymi z tych przedmiotów. Krytyczna sytuacja w tej dziedzinie panuje zbyt długo i jest obecnie wysoce niepokojąca.

Wreszcie na zakończenie — kilka słów o niepokojących przejawach w nauczaniu przedmiotów przyrodniczych i w związku z ich nauczaniem.

Wiadomości naszej młodzieży z dziedziny fizyki, chemii, geologii, biologii, astronomii i geografii fizycznej są na pewno o wiele szersze niż te, które wynosiła za szkoły przedwojennej ówczesna młodzież. Są one jednak wciąż niewspółmiernie szczupłe i nie dość gruntownie przyswojone w stosunku do tego, z jakim naukowym uzbrojeniem musi dziś wchodzić w życie młody człowiek kończący szkołę. Styka się on bowiem na codzień w prasie i w pracy lub nauce z sygnałami o wynalazkach i odkryciach, o postępie technicznym, o wielkich perspektywach praktycznego zastosowania odkryć naukowych, a jednocześnie narażony jest na zetknięcie się z próbami podważania osiągnięć nauki i materialistycznej interpretacji zjawisk przyrody. W tych warunkach musimy naszemu nauczaniu przedmiotów przyrodniczych stawiać stale wysokie i coraz wyższe wymagania, bo one przede wszystkim decydują o światopoglądowej postawie młodzieży.

Rozterki i wahania, bardzo silna walka wewnętrzna w okresie dojrzewania ideowego młodzieży, są w naszej szkole niezwykle pospolitym zjawiskiem. Listy młodzieży i rodziców sygnalizują nieraz dramatyczny przebieg tych wewnętrznych rozterek i walk młodzieży. Nacisk klerykalnego środowiska, nie licząca się z jakimikolwiek pedagogicznymi wskazaniami walka o duszę dziecka, brutalne nieraz metody łamania oporu wyzwalającej się ze starego światopoglądu młodzieży — to stały motyw tych listów-skarg na niesprawiedliwość. Musimy zapewnić pełną tolerancję dla ucznia niewierzącego, skutecznie bronić młodzieży przed zmuszaniem do udziału w nabożeństwie, rekolekcjach, spowiedzi itd. Na tym tle wyrastają niekiedy podwójne oblicza pewnej części naszej młodzieży — jedne dla wierzących rodziców, inne dla siebie i dla nauczyciela.

Z tej dwoistości wynikają poważne zahamowania w poprawie atmosfery wychowawczej w szkołach. Tym poważniejsze, że duży odsetek nauczycielstwa jest narażony na ten sam co młodzież nacisk, jest pod obstrzałem obskuranckiej opinii w małomiasteczkowym i wiejskim środowisku i na sobie odczuwa całą siłę klerykalnej nietolerancji.

Jest chyba rzeczą niewątpliwą, że nie wolno nam zostawiać nauczyciela sam na sam z tego typu trudnościami. Ma on prawo oczekiwać od nas opieki i pomocy przeciwko pomniejszaniu owoców jego pracy. Nauka o przyrodzie, o człowieku i o świecie żywym poza człowiekiem, nauka,

której zdobycze są dla nas rękojmią postępu, wymaga w szkole ochrony przed próbami restytucji antynaukowych poglądów.

W dyskusjach nad wynikami swojej pracy nauczyciele najczęściej podnoszą ten problem jako dotychczas najbardziej bolący. Ale nie brak i spraw innych, bardzo kłopotliwych. Chodzi tu o wyposażenie szkół w sprzęt i materiały do ćwiczeń praktycznych z chemii, w przyrządy do optyki i akustyki, o organizowanie wycieczek do zakładów pracy dla zapoznania młodzieży z maszynami i z produkcją. Nie ma chyba w naszym przemyśle trudniejszej lub bardziej od osobistego uznania kierowników zakładów zależnej sprawy, jak uzyskanie zgody na zwiedzenie przez młodzież elektrowni lub mleczarni, cukrowni, cegielni, kamieniołomów, warsztatów mechanicznych itp.

Gdzieś wobec tych i innych trudności gubimy po drodze myśl o politechnizacji naszej szkoły. A przecież będziemy musieli już wkrótce rozwiązać to zagadnienie. Nie możemy czekać, aż szkoła radziecka zakończy swoje eksperymenty w tym zakresie. Będziemy szukać u naszych nauczycieli słusznych doświadczeń i wzorów. Pora o nich już myśleć, pora omawiać je publicznie.

Obok tych przykładowo omówionych zaniedbań i trudności w naszej pracy jest jeszcze wiele innych. Niski poziom nauczania języków obcych, wielkie zaniedbanie w nauce przedmiotów artystycznych (śpiewu, rysunku) i wychowania fizycznego są chyba najmocniej odczuwane. Te zagadnienia muszą być z równą troską podjęte, jak inne, szczegółowiej przeze mnie omówione.

* *
*

Gdy mówimy o wynikach nauczania, gdy szukamy wspólnie z nauczycielami sposobów rozwiązania naszych trudności — słyszymy obok skarg na złe wyposażenie szkół i na zaniedbania inwestycyjne głosy domagające się, by po nowemu spojrzeć na pozycję i rolę nauczyciela jako centralnej postaci w procesie nauczania i wychowania.

Czy istnieje u nas problem autorytetu nauczyciela? Niewątpliwie istnieje i jako problem ogólnopaństwowy, i jako problem konkretnej szkoły, konkretnego nauczyciela.

W ciągu ostatnich lat obserwujemy stały wzrost autorytetu nauczyciela, a jednak nauczycielstwo odczuwa niepokój, ilekroć mówi się o jego autorytecie. Na codzień bowiem sprawa pozycji społecznej nauczyciela jest bardzo skomplikowana.

Warto się zastanowić, gdzie są źródła tej obawy o zachwianie się lub utratę autorytetu.

Rozpatrzmy kilka różnych sytuacji, w których autorytet nauczyciela bywa zagrożony.

Często, może najczęściej — z winy samego nauczyciela: uleganie chorobie tzw. nauczycielskiego liberalizmu, nadmiernej pobłażliwości, bezradnego patrzenia na lenistwo i nieuctwo wychowanków. Ale wielu nauczycieli uważa, że liberalizm jest chorobą, której bakcyle rodzą się nie tylko ze słabości charakteru u tych wszystkich, co dla świętego spokoju stawiają dobre stopnie słabym uczniom. W iluż wypadkach nauczyciel uginał się i załamywał pod naciskiem dobrze ustosunkowanego ojca, nie mogącego się pogodzić z myślą, że jego syn lub córka za nieuctwo może otrzymać

dwójkę? Nauczyciele pamiętają, że dotychczas tylko w jednym przypadku został ukarany kacyk — przewodniczący prezydium PRN w Rawiczu — który chciał zmusić dyrektora szkoły do dania niesprawiedliwej oceny jego córce-maturzystce. I podobno tylko jeden minister wyciągnął konsekwencje w stosunku do swoich pracowników, którzy nadużywali stanowisk do wymuszania pobłażliwych ocen dla swoich dzieci. A ile spraw tego rodzaju pozostało nie ujawnionych?

Sprawa liberalizmu nauczyciela od tej strony widziana — to nie tylko sprawa słabości nauczyciela, to także poważny problem społeczny, o dużej wymowie moralnej. Ale to także problem szkolny, zrodzony na tle biurokratycznych wypaczeń w pracy naszej administracji. Ileż fałszywych ambicji wywcłują niesłuszne, bałamutne analizy pracy szkół, operujące liczbą uczniów drugorocznych i promowanych jako miernikami osiągnięć szkół? Mimo całej nieraz ostrej walki podejmowanej przeciwko tym szkodliwym praktykom utrzymują się one w wielu wydziałach oświaty. Sztuczne zmniejszanie drugoroczności przez obniżanie wymagań dla uzyskania lub utrzymania opinii „dobrej" szkoły lub „dobrego" nauczyciela jest ich następstwem i zatruwa pracę naszego szkolnictwa jako swoiste brakoróbstwo.

Autorytet nauczyciela bywa często wystawiany na próbę z powodu zastrzeżeń do jego ogólnego, zwłaszcza naukowego poziomu i poziomu kultury, którą on reprezentuje. Społeczeństwo często jest gotowe pogodzić się z tzw. dobrym sercem nauczyciela i z jego słabostkami charakteru, nie darowuje mu nigdy ignorancji. A że rośnie ogólny poziom naszego społeczeństwa, podnoszą się wymagania stawiane nauczycielowi jako reprezentantowi świata nauki i kultury w swoim środowisku.

Czy nauczycielstwo nasze widzi znaczenie swojego naukowego poziomu dla umocnienia swego autorytetu? Na pewno tak. Liczba studiujących zaocznie w PWSP wynosi już 3 280 osób, a objęła nie wszystkich zgłaszających się. Wielu nauczycieli ubiega się lub przygotowuje do wstąpienia na zaoczne studia uniwersyteckie.

Typ nauczyciela naukowca, mającego własne aspiracje naukowe lub przynajmniej określone zamiłowania naukowe, jest rzadki. Nie sprzyja powstawaniu tych aspiracji obciążenie nauczyciela pracą społeczną, nie pozostawiającą dość czasu na lekturę, na gromadzenie materiałów, na kontakt z ośrodkami naukowymi. Ale nie jest bez znaczenia również fakt, że z naszych wyższych i średnich uczelni pedagogicznych wychodzą nauczyciele bez rozbudzonych zainteresowań naukowych. Nie zrobiliśmy również nic, by ułatwić nauczycielowi kontakt z literaturą popularnonaukową, z czasopiśmiennictwem naukowym, z towarzystwami naukowymi.

Nauczyciel ma szczególne prawo do pomocy ze strony naszej nauki pedagogicznej. Przedłużający się zastój w naszej pedagogice wskazuje, na jak małą pomoc może tu liczyć nasz nauczyciel postawiony wobec nowych zadań i wobec wielkiej odpowiedzialności za dziecko.

Podobnie jak głód nauki nauczycielstwo nasze odczuwa głód życia kulturalnego.

Autorytet nauczyciela wyrasta także na tle jego czynnego udziału w życiu społecznym. Nauczyciel potrzebuje na codzień najbardziej konkretnej wiedzy o całym naszym życiu, o naszej ekonomice, o budownictwie socjalizmu, o polityce zagranicznej. Musi on przecież odpowiadać na najbardziej różnorodne pytania dotyczące naszego życia, walki klasowej, sporów ideo-

logicznych. Dotychczasowe szkolenie ideologiczne w słabym stopniu przygotowywało go do tych odpowiedzi. Stąd częsta bezradność nauczycieli wobec problemów, których sobie i swoim rozmówcom wyjaśnić nie potrafią, stąd nieraz uginanie się pod naciskiem wrogiej propagandy.

Dlatego problem szkolenia ideologicznego jest problemem bardzo ważnym w walce o umocnienie autorytetu nauczyciela.

Problem autorytetu szczególnie żywo obchodzi młodego nauczyciela.

W ciągu ostatnich lat nastąpiło wydatne odmłodzenie naszej kadry nauczycielskiej. W szkolnictwie podstawowym 52% nauczycieli nie przekroczyło 30 roku życia. Zjawisko nadzwyczaj pomyślne, ale jednocześnie zobowiązujące do intensywnej pomocy dla tej masy młodych nauczycieli, nie zawsze mających możność oparcia się w trudnych momentach pracy na bardziej doświadczonych bodaj tylko życiowo kolegach. Dotychczasowe formy tej pomocy udzielanej przez nadzór pedagogiczny i ośrodki doskonalenia kadr oświatowych są na pewno niewystarczające, bo ani wizytatorzy, ani instruktorzy nie są w stanie dotrzeć do szkoły tak często, jak tego wymaga ta liczna młoda kadra. A musimy pamiętać, że ogromna większość młodych nauczycieli — to nauczyciele wiejscy, że w niektórych województwach (wrocławskie, szczecińskie) odsetek młodych nauczycieli na wsi dochodzi do 80%. Pomóc młodemu nauczycielowi to w naszych warunkach wesprzeć pomocą szkołę wiejską. A to ma duże znaczenie polityczne.

Z problemem młodego nauczyciela wiążą się poza tym zagadnienia rewizji systemu kształcenia nauczycieli, który nie daje wystarczającej wiedzy i praktycznego przygotowania — wiążą się również sprawy rozbudowy ośrodków doskonalenia i sieci gabinetów metodycznych. Dla ZMP problem ten oznacza podjęcie pracy z kilkudziesięcioma tysiącami członków, potrzebujących ideowego i organizacyjnego oparcia w działalności społecznej i zawodowej.

Jest dużo racji w twierdzeniu, że dobrym nauczycielem można być i w skromnie wyposażonej szkole. Słusznie, w pracy wychowawczej należy liczyć przede wszystkim na zalety umysłu i charakteru nauczyciela, na jego wiedzę, na jego oddanie się pracy i na jego osobisty przykład jako niezawodny środek wychowawczego oddziaływania na młodzież. Ale nie wolno słusznością tego stanowiska bronić niesłusznej polityki zaniedbywania potrzeb materialnych i inwestycyjnych naszej szkoły. Aby nauczyciel mógł owocnie pracować, musi mieć nowoczesny warsztat pracy. Umożliwi mu on pokazanie swoich uzdolnień, zobowiąże do intensywnej pracy nad sobą.

Samymi jednak wymaganiami i odgórnie udzielaną pomocą autorytetu nauczyciela nie wzmocnimy. Trzeba umieć szanować pracę nauczyciela i uczyć szacunku dla niej. Prezydia rad narodowych, które z nauczycieli robiły rejestratorów psów i kur, roznosicieli zawiadomień o zebraniach, poborców podatków itp., nie przysporzyły im ani sobie autorytetu. To są sprawy bolesne, z którymi trudno się nauczycielstwu pogodzić.

Jest wreszcie wstydliwy problem, omijany w dyskusjach: czy nauczycielstwo zawsze musi być jedną z najniżej opłacanych grup zawodowych? Zdobywający kwalifikacje młody nauczyciel zarabia tyle samo co sprzątaczka w szkole — to wyznacza mu poziom życiowego startu. Ileż aspiracji naukowych i kulturalnych nauczyciela więdnie w zarodku w kon-

frontacji z jego możliwościami finansowymi? Iluż zaradniejszych, ambitnych i zdolnych ludzi odeszło od tego zawodu, by na innej drodze znaleźć lepsze możliwości pracy nad sobą i szerszego udziału w życiu kulturalnym?

Znam nauczycieli, którzy sobie wyżej cenią szacunek i dowody uznania za pracę ze strony naszego państwa niż wysokie premie i nagrody. Ale i tej formy moralnej satysfakcji za wysiłek i ofiarną pracę nauczyciela nie stosujemy zbyt często: odznaczenia państwowe na ogół skąpo zdobią piersi nauczycielskie. A słów uznania za swoją pracę łaknie zwłaszcza stary nauczyciel, nie zawsze otoczony szacunkiem proporcjonalnym do zasługi.

* *
*

O odpowiedzialności społeczeństwa za wyniki pracy szkoły, a zwłaszcza za wychowanie młodzieży, mówiliśmy dotychczas w ogóle za mało. Nasza pedagogika z całym przekonaniem propagowała słuszną zresztą zasadę, że o wynikach pracy szkoły decyduje nauczyciel i uczeń, i dla tej zasady chciała zdobyć przede wszystkim nauczycielstwo. Podkreślając wagę tej tezy nie możemy nie widzieć wszystkich błędów wychowawczych, wynikających z niedostrzegania rodziców i organizacji masowych w procesie wychowania.

Wielu naszych działaczy oświatowych i społecznych kierowało się w swojej działalności przekonaniem, że jeśli nie wszystkie problemy wychowawcze, to już na pewno podstawowe trudności w pracy wychowawczej mogą być rozwiązane przez zapewnienie wszystkim dzieciom dostępu do szkoły, a w niej — do opieki wychowawczej, w odniesieniu zaś do dzieci ludzi pracy — także opieki materialnej. Aby tego dokonać — sądzili oni — wystarczy rozbudować szkolnictwo i instytucje wychowawcze, wprowadzić do nich nauczycieli i młodzież. W praktyce oznacza to, że szkoła i współdziałające z nią placówki wychowawcze niemal automatycznie, przez sam fakt podjęcia działalności dydaktyczno-wychowawczej winny uporać się z tymi trudnościami, które wynikają z nieumiejętności wychowywania dzieci przez rodziców, z ideologicznych obciążeń starego pokolenia, z naszego zacofania gospodarczego i kulturalnego, i z procesów fizycznego i umysłowego rozwoju dziecka.

Powstawaniu i szerzeniu się takich poglądów sprzyjały i sprzyjają dość powszechne obawy, że pełne włączenie domu (rodziny) do procesu wychowania oznacza spotęgowanie trudności ideologicznych, z którymi szkoła boryka się najczęściej, a które w kontakcie z domem ujawniają się jako niezrozumienie założeń naszego programu wychowawczego.

Dlatego dość częsty jest jeszcze u nas typ działacza oświatowego, który chce wziąć pełną odpowiedzialność za wychowanie młodzieży na siebie, redukując rolę domu do minimum; niemniej częsty też jest typ działacza społecznego, który gotów jest tę pełną odpowiedzialność złożyć na nauczyciela w przekonaniu, że nauczyciel potrafi sam całość tej pracy wykonać. W konsekwencji słyszymy głosy domagające się wielkiej rozbudowy wszelkich placówek i form pracy opiekuńczo-wychowawczej, wołanie o udostępnienie domów dziecka dzieciom mającym rodziców, a ogrody jordanowskie i świetlice całodzienne dzieciom matek nie pracujących itp.

A przecież nie jest to nic innego, jak kierunek na pełną etatyzację całego

procesu społecznego wychowania, etatyzację zarówno nam niepotrzebną ze względów wychowawczych, jak i niemożliwą ze względów gospodarczych.

Byłoby w naszych warunkach rzeczą niesłuszną i szkodliwą pomniejszać odpowiedzialność nauczyciela za wychowanie młodzieży. Szkoła i nauczyciel będą zawsze główną siłą napędową w społecznym procesie wychowania i dlatego ich szczególna odpowiedzialność za kierunek i wyniki wychowania nie może budzić wątpliwości. Ale w procesie wychowania szkoła może wykonać tylko swoją część zadań, dość wyraźnie wyznaczoną jej programem dydaktyczno-wychowawczym, nie może natomiast i nie powinna zastępować rodziców w wypełnianiu ich obowiązków, nie może też zastąpić pracy organizacji młodzieżowej i masowych organizacji społecznych.

Wszędzie tam, gdzie nie umieliśmy tej zasady konsekwentnie przestrzegać, wyrastały przed szkołą dodatkowe trudności.

Na tle tych nieporozumień co do roli szkoły mogły dość często powstawać w niektórych środowiskach poglądy, że zadaniem rodziców jest tylko żywić, a nie wychowywać, że ich praca zawodowa i społeczna jest wystarczającym powodem do zwolnienia od odpowiedzialności za postawę moralną, zachowanie się i postępy w nauce ich dzieci, że o tym, jaka jest ta postawa, to zachowanie i te postępy, decyduje jedynie szkoła, że zatem powinna ona tak organizować swoją działalność, by rodzice byli zwolnieni od wszelkich wychowawczych kłopotów. Podważało to przekonanie, że należy wychowywać własnym przykładem, że należy dbać o dobrą wychowawczą atmosferę życia rodzinnego.

Zwiększenie udziału rodziców w procesie wychowania, które postulujemy, nie może oczywiście nastąpić automatycznie. Zainicjowane przez niektóre wydziały oświaty zakładanie poradni dla rodziców, inicjatywa w sprawie organizowania „uniwersytetów rodzicielskich", duże zainteresowanie publikacjami pedagogicznymi przeznaczonymi dla rodziców świadczą, że zapoczątkowano w tym zakresie słuszną i pozytywną pracę. Otwiera ona oczywiście olbrzymie pole do szerszej jeszcze pracy dla takich instytucji, jak TWP, jak Liga Kobiet, związki zawodowe, prasa, radio i inne.

Skupić te wielkie siły społeczne, zainteresowane w sprawach wychowania dzieci i młodzieży, wokół programu wychowawczego naszego państwa, powiązać je jak najściślej z pracą szkoły — oto zadania, które mamy przed sobą. Wykonanie tych zadań zadecyduje o pomyślnych wynikach walki o lepszą pracę szkoły.

JERZY RASIŃSKI

Kilka uwag o stosunkach klasowych na wsi

Brak solidnych badań i danych powoduje, że trudno jest dać wyczerpującą analizę rozwoju stosunków klasowych na naszej wsi oraz wyprowadzić z niej wszystkie uogólniające wnioski dotyczące polityki i pracy partyjnej wśród chłopstwa. Jedno jest pewne, że stosunki klasowe na wsi ulegają zmianie wraz z całokształtem przeobrażeń dokonywanych w naszym kraju. A praktyka walki o realizację zadań wzrostu produkcji rolnej i dalszej socjalistycznej przebudowy wsi wymaga konkretnej i stale aktualizowanej analizy stosunków klasowych na wsi i zmian w sytuacji i postawie poszczególnych grup chłopstwa właśnie z punktu widzenia tych zadań.

Nie pretenduję do całkowitego i ścisłego omówienia problemu, obserwacje i przemyślenia nasuwają same przez się pewne wnioski w tej sprawie. Właśnie niektórymi z tych wniosków chciałbym się podzielić z towarzyszami. Zacznę od spraw na ogół znanych i bezspornych. Wiadomo, że centralną pozycję w naszym rolnictwie zajmują i będą zajmowały jeszcze przez dłuższy okres czasu gospodarstwa *średniackie*. Wiadomo, że gospodarstwa *średniackie* nie są jednolite w swej masie. Szczegółowa ich analiza prowadzi do wyodrębnienia grup „nowych średniaków" i „starych średniaków", słabszych i mocniejszych średniaków.

W danym wypadku na poparcie wniosków, które chcę wysunąć, ta szczegółowa analiza gospodarstw średniackich nie jest mi potrzebna.

Obecnie, gdy strategicznym zadaniem partii na dłuższy okres czasu jest walka o socjalistyczną przebudowę wsi na zasadzie pełnej dobrowolności, walka, która kojarzy się z pracą nad rozwijaniem produkcji indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących, z tego punktu widzenia należy rozpatrywać *każdą* z grup społeczno-ekonomicznych chłopstwa. Ale wydaje się — i to jest pierwszy wniosek — że o pomyślnej realizacji tego zadania decyduje nasza praca ze średniakiem.

Dlaczego o realizacji tego zadania, które leży u podstaw naszej pięciolatki w rolnictwie, zadecyduje praca ze średniakiem?

Gospodarstwa średniackie dominują w naszym rolnictwie oraz w stosunkach między miastem a wsią, między przemysłem a rolnictwem. Centralna pozycja średniaka w naszym rolnictwie oznacza przede wszystkim centralne miejsce produkcji gospodarstw średniackich w produkcji całego rolnictwa. Decyduje o tym przede wszystkim fakt, że gospodarstwa średniackie gospodarują prawie na połowie użytków rolnych w kraju.

Wskaźnik ziemi jest tu — wydaje się — najbardziej zbiorczym wskaźnikiem. Wiemy, że np. podstawą wszystkich świadczeń chłopskich gospodarstw rolnych na rzecz państwa jest hektar ziemi, niezależnie od tego, czy to jest hektar fizyczny, czy też jego pochodna — hektar przeliczeniowy. Według szacunkowych obliczeń na 20,5 mln ha użytków rolnych w kraju składa się: około 3 mln ha, na których gospodarują małorolni chłopi, jak ich określamy ogólnie — biedota, 10 mln ha będących w posiadaniu średniaków i około 3 mln ha w posiadaniu gospodarstw kułackich. Spółdzielnie produkcyjne gospodarują obecnie na około 2 mln ha, a PGR na około 2,5 mln ha. Jest to, zaznaczam, tylko gruby szacunek. Można jednak na podstawie szacunkowych obliczeń twierdzić, że produkcja gospodarstw średniackich stanowi niemal połowę produkcji globalnej całego rolnictwa i ponad 60 proc. produkcji towarowej całego rolnictwa.

Centralna pozycja średniaka w naszym rolnictwie jest przede wszystkim wynikiem reformy rolnej, która doprowadziła doześredniaczenia wsi, dokonując całkowitej eliminacji produkcji gospodarstw obszarniczych oraz stosunkowo zmniejszając rolę gospodarstw kułackich w produkcji rolnej w stosunku do okresu przedwojennego. Centralna pozycja średniaka w naszym rolnictwie nie jest jednak tylko wynikiem reformy rolnej. Jest ona jednocześnie wynikiem socjalistycznej industrializacji kraju oraz polityki ograniczania elementów kapitalistycznych na wsi.

W naszych rozważaniach na temat wpływu socjalistycznej industrializacji na rolnictwo często dostrzegamy tylko to, że dzięki uprzemysłowieniu kraju rolnictwo ma zapewniony nieograniczony zbyt produktów rolnych, z których wytworzeniem niestety nie nadąża, i że dzięki uprzemysłowieniu kraju tworzymy materialną i techniczną bazę dla socjalistycznej przebudowy wsi. A przecież trzeba widzieć i to, co podkreśliły IV i V Plena KC, że socjalistyczna industrializacja stwarza również możliwość skutecznej walki o wzrost produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, zapewniając materialno-techniczną bazę dla tego wzrostu.

W wyniku olbrzymiego zwiększenia zatrudnienia w socjalistycznym przemyśle w wielu rejonach kraju setki tysięcy ludzi ze wsi (głównie chłopów małorolnych i bezrolnych) znalazło stałą pracę i zarobki w przemyśle, handlu, transporcie itp. Jest to wielkie osiągnięcie, którym się chlubimy. Dla milionów chłopskich rodzin biedniackich i nie tylko biedniackich oznacza to zmianę ich warunków życia niemniej doniosłą a często ważniejszą aniżeli zmiana w ich sytuacji w wyniku reformy rolnej. Stałe wynagrodzenia za pracę w przemyśle w sytuacji tych gospodarstw i rodzin oznaczają wzrost spożycia, podniesienie ich stopy życiowej. Niestety jednak w wielu tych gospodarstwach (zwłaszcza małorolnych) spadła nie tylko produkcja towarowa, ale i produkcja ogólna. Wielu małorolnych chłopów znajdując poza gospodarstwem pracę i stałe źródło dochodów, nierzadko dość wysokich, zaniedbuje gospodarkę i traktuje ją jako pewnego rodzaju działkę przyzagrodową. W wyniku tego stanu rzeczy nie są wykorzystywane możliwości produkcyjne tych małorolnych gospodarstw, a to w skali krajowej wpływa na ogólny poziom produkcji rolnej gospodarstw chłopskich podnosząc udział w niej i znaczenie gospodarstw średniackich. W podobnym kierunku działa w swych skutkach polityka ograniczania kułactwa, choć nigdy celem tej polityki nie było ograniczanie produkcji

gospodarstw kułackich, lecz tylko ograniczanie kułackiej spekulacji i ograniczanie wyzysku kułackiego. Mimo to jednak nieodłącznym produktem ubocznym tej polityki jest zjawisko wypadania części gospodarstw kułackich z produkcji. Faktem jest również, że część gospodarstw kułackich cechuje jedynie reprodukcja prosta.

Nowe jak gdyby pozycje średniaka (a płyną stąd pewne wnioski, które można by rozszerzyć i na inne dziedziny) można pokazać na przykładzie tzw. pomocy sąsiedzkiej, o której tyle się w swoim czasie mówiło i pisało. Teraz o niej nic nie słychać. A przecież cała rzecz polega na tym, że obecnie w wyniku rozwoju i zmian zachodzących na wsi cały problem pomocy sąsiedzkiej sprowadza się w istocie do stosunków między gospodarstwami małorolnych chłopów i średniaków. To znaczy, że dziś podstawową masą świadczących tę pomoc mogą być gospodarstwa średniackie, a nie — jak np. w latach 1947—1950 — gospodarstwa kułackie. Sens tej instytucji jest w zasadzie taki sam — pomoc dla gospodarstw małorolnych i obrona ich przed wyzyskiem. Ale co do tego, kto i na jakich warunkach powinien tę pomoc świadczyć i może świadczyć, zaszły poważne różnice, ponieważ wiele gospodarstw kułackich znajduje się w takiej sytuacji, iż obrobienie własnej ziemi sprawia im duże trudności.

W związku z tym i nasz stosunek do form tej pomocy, rozliczeń, świadczeń za tę pomoc musi być inny, gdyż inny jest jej klasowy sens. Ta pomoc może być naprawdę pomocą sąsiedzką, gdy przedtem nawet nazwa „pomoc sąsiedzka" dziwnie brzmiała.

Wydaje się, że słabość organizacji pomocy sąsiedzkiej polega na tym, że obecnie, gdy świadczącym głównie może być średniak, sposób organizowania tej pomocy i rozliczeń pozostał stary, antykułacki.

Jest na pewno rzeczą konieczną, abyśmy ingerowali do tak ważnej i istotnej dziedziny społeczno-gospodarczej, jak pomoc sąsiedzka, by zwalczyć u niektórych średniaków tendencję do przekształcania tej pomocy w ukrytą formę wyzysku. U średniaka takie tendencje występują i trzeba je widzieć. Ale propagując pomoc sąsiedzką obecnie należy podnosić ją w większym stopniu do poziomu najprostszych form zespołowego współdziałania — stworzyć z niej punkt wyjścia do działania na wsi biedniacko-średniackich grup wzajemnej pomocy. A to jest możliwe, pożyteczne i potrzebne, gdyż dotyczy średniaka i biedoty. Wydaje się, że trzeba zrezygnować ze sztywno ustalonych form rozliczeń. Czuwając w dalszym ciągu nad rozliczeniami należy pozostawić jednak większą swobodę w tym zakresie samym chłopom. Wydaje się, że byłoby celowe uznać za dopuszczalne w praktyce stosowanie odrobku za pomoc w narzędziach i inwentarzu. Przecież nie każdy odrobek jest wyzyskiem. Odrobek w słusznym wymiarze i granicach w stosunkach między średniakiem a biedniakiem może być i jest w praktyce normalnym rozliczeniem za wyświadczoną pomoc. I chłopi go stosują. Wywiady w sprawie biedoty potwierdziły, że gdy chodzi o stosunki biedoty ze średniakiem, a często też i między gospodarstwami małorolnymi, w zakresie pomocy sąsiedzkiej praktykowany jest — jakby to można określić — bezgotówkowy rozrachunek. Chłopi ukrywają ten stan, bo urzędowo rozrachunek może być tylko gotówkowy. Wydaje się, że pieniądz, rozrachunek gotówkowy w pewnym sensie przekreśla istotny element pomocy sąsiedzkiej w stosunkach między średniakiem i małorolnym, a często i między dwoma małorolnymi, których gospodarstwa różnią

się tym, że jedno posiada konia i krowę, a drugie nie ma konia, ale za to posiada dwie krowy. Tym elementem jest mianowicie utrwalająca się więź współpracy, która prowadzi do zespołowego działania. Przecież towarzysze chińscy wykorzystując ten moment potrafili rozwinąć na wsi wielki ruch spółdzielczy chłopów w oparciu o grupy wzajemnej pomocy.

Wydaje się, że to jest argument za nowym spojrzeniem na pomoc sąsiedzką, traktowaną przez niektórych już jako przeżytek. Pomoc sąsiedzka, tak rozumiana i organizowana w powiązaniu z GOM, których zarządzaniem należałoby w większym stopniu zainteresować chłopów średniaków i małorolnych — może stać się skutecznym instrumentem w walce o wzrost produkcji rolniczej i w zbliżaniu chłopów małorolnych i średniorolnych do spółdzielczości produkcyjnej.

Ze stwierdzenia, że o pomyślnej realizacji podstawowego zadania bieżącej pięciolatki zadecyduje nasza praca ze średniakiem, wynika bezsporny już wniosek, że spółdzielnie produkcyjne muszą być przede wszystkim dla średniaka wymownym, praktycznym przykładem gospodarności, dobrobytu i kultury. Jest to prawda znana, ale w praktyce niełatwa do realizacji.

Jeżeli w pracy nad pozyskaniem średniaka dla gospodarki zespołowej mamy jeszcze trudności, to nie dlatego, jakby chcieli wmówić w nas niektórzy, że za dużo mu pomagamy, a dlatego, że źle jeszcze dzieje się w wielu spółdzielniach produkcyjnych, że źle kierujemy wszechstronnym rozwojem spółdzielni.

Nie błahym powodem jest i to, że na wsi przecież istnieje i działa klasa kułacka, z której wywodzą się zdecydowani przeciwnicy socjalizmu. Przecież klasa ta jest wrogo usposobiona do naszych wszelkich poczynań. Usiłują oni różnymi środkami oddziaływać na chłopów w kierunku osłabienia więzi pracującej wsi z państwem i klasą robotniczą. Ich wpływy na średniaków i nie tylko na średniaków szczególnie przybierają na sile wówczas, gdy słabnie nasza praca polityczna na wsi. O tej przyczynie zapominać nigdy nie można, a nieraz — zwłaszcza ostatnio — w niektórych kręgach naszych działaczy zapomina się o tym.

* *
*

Jeżeli można powtórzyć za Leninem, że w wyniku naszej rewolucji (reformy rolnej) najwięcej zyskali chłopi w ogóle, to na socjalistycznej industrializacji kraju, przy wszystkich korzyściach, jakie stąd płyną dla średniaków, najwięcej spośród chłopów zyskali małorolni i bezrolni — biedota.

Zmiany w sytuacji biedoty, jakie zaszły w wyniku dokonanych przeobrażeń, wykazują, że statystyczne określenie tej sytuacji jest względnie mało dokładne i na podstawie danych statystycznych trudno ustalić właściwy kierunek pracy z tą grupą chłopstwa w walce o wzrost produkcji rolniczej i rozwój spółdzielczości produkcyjnej w okresie pięciolatki.

Niewielkie rozmiary gospodarstw biedniackich pozwalają ich właścicielom na stałe niemal zarobkowanie poza gospodarstwem. W wyniku socjalistycznej industrializacji kraju w rejonach, gdzie powstaje i rozwija się nasz przemysł, biedota znalazła stałą pracę w przemyśle. Szacunkowo można określić, że robotników-chłopów przemysł nasz zatrudnia blisko **milion.**

Praca w socjalistycznym przemyśle zmienia zasadniczo sytuację tych chłopów. Stanowią oni zupełnie nową grupę społeczną na wsi. Ich sytuacja ekonomiczna kształtuje również ich określoną postawę polityczną i określony stosunek do spółdzielczości produkcyjnej. W zasadzie — potwierdza to szczegółowa analiza sytuacji ekonomicznej tej grupy gospodarstw biedniackich — zarobki w przemyśle stanowią główne źródło utrzymania rodzin tych chłopów.

Sytuacji materialnej tej grupy w żadnym stopniu nie da się porównywać z sytuacją małorolnych chłopów utrzymujących się tylko z gospodarstwa, nawet przy wysokiej intensyfikacji gospodarki. Kojarzenie stałej pracy w przemyśle z posiadaniem niewielkiego gospodarstwa stawia w pewnej uprzywilejowanej pozycji tę grupę *robotników-chłopów* również w stosunku do robotników, których głównym i jedynym źródłem utrzymania jest wynagrodzenie za pracę.

Ten fakt kojarzenia stałej pracy w przemyśle z posiadaniem niewielkiego gospodarstwa sprawia, że na razie dla wielu tych chłopów spółdzielcza droga rozwoju ich gospodarstw jest mało atrakcyjna. Rzecz polega po prostu na tym, że tylko nieliczne w tej chwili spółdzielnie produkcyjne mogłyby im w praktyce zapewnić takie warunki życia, jakie osiągają w konsekwencji łączenia stałego zatrudnienia w przemyśle z prowadzeniem niewielkiego gospodarstwa. A jeżeli tak jest w rzeczywistości, to co należy o tym sądzić, jakie wysunąć praktyczne wnioski?

Wnioski nasuwają się chyba następujące. Wydaje się, że określone warunki ekonomiczne tej grupy społecznej na wsi w ścisłym związku z sytuacją innych grup, w tym i nowopowstającej warstwy chłopów-spółdzielców — sprawiają, że mimo wielkiego kapitału politycznego, jaki partia zdobyła u tej grupy przez stworzenie jej lepszych warunków życia dzięki uprzemysłowieniu kraju — grupa ta na razie nie jest oporą w naszej walce o socjalistyczną przebudowę wsi. Grupa robotników-chłopów stanowi dla nas niewątpliwie oparcie w innych dziedzinach pracy politycznej i polityki gospodarczej. Ale gdy w grę wchodzi sprawa spółdzielczości produkcyjnej, tego oparcia w określonych warunkach nie stanowi.

Wydaje się, że jest to wynik swoistego splotu sprzeczności naszego rozwoju. Z jednej strony prowadzenie niewielkiego gospodarstwa sprawia niewątpliwie znaczne trudności tym robotnikom-chłopom, ale z drugiej strony właśnie to niewielkie gospodarstwo stanowi jeszcze w naszych warunkach dla tych ludzi ważny czynnik ich dobrobytu. Świadczy o tym wysoka cena ziemi właśnie w tych rejonach, gdzie robotników-chłopów jest najwięcej. Dochodzi tam ona do 15—20 tys. zł za ha.

W zasadzie nikt nie kupuje ziemi w celu zwiększenia gospodarstwa, by przejść do wyłącznego utrzymywania się z pracy na roli. Ziemię kupują właśnie ci pracujący w przemyśle, a celem tego kupna jest po pierwsze, zdobycie własnej działki budowlanej, a po drugie — dodatkowe źródło dochodu.

Czy zjawisko to nie zawiera sprzeczności? Dość mamy jeszcze ziemi w pewnym sensie wolnej. Każdy, kto pragnie na niej pracować, może ją bezpłatnie dostać. Mało tego, państwo przeznacza poważne sumy na bezzwrotne kredyty dla tych, którzy podejmują się pracy na roli. Z drugiej strony widzimy w pewnym sensie rosnący popyt na ziemię w niektórych rejonach kraju. Mimo koncentracji tego zjawiska w Rzeszowskiem, Kra-

kowskiem, Stalinogrodzkiem, Łódzkiem, Lubelskiem fakty te występują i w innych województwach.

Sytuacja grupy społecznej robotników-chłopów nie oznacza jednak, że nie należy widzieć w rejonach przez nią zamieszkałych perspektywy socjalistycznej przebudowy wsi. Takie postawienie sprawy byłoby z gruntu błędne. Przede wszystkim w tych rejonach mamy do czynienia nie tylko z gospodarstwami biedniackimi, istnieje tam znaczna część gospodarstw średniackich. Również prowadzenie gospodarstwa przez robotnika-chłopa nastręcza mu wiele trudności. Na razie jednak korzyści z tego faktu górują nad trudnościami. Niemniej ważną jest rzeczą i to, że nasze wysiłki zmierzające do dopomożenia tym chłopom w prowadzeniu posiadanych przez nich gospodarstw i w zwiększaniu wydajności ziemi, na której pracują członkowie ich rodzin, przeważnie żony, przybierają formy sztywne i nieumiejętne. Nie opracowaliśmy form organizacyjnych takich spółdzielni produkcyjnych, w których możliwe byłoby łączenie pracy w przemyśle z prowadzeniem zespołowej gospodarki. Dlatego prawie zawsze, gdy wyłania się problem organizacji spółdzielni w takiej wsi, występuje kwestia zrezygnowania z pracy w przemyśle na rzecz pracy w spółdzielni. A na takie wyjście z sytuacji nie chce się zdecydować żaden z robotników-chłopów.

Drugą podgrupę w tej ogólnej grupie biedniackiej stanowią małorolni chłopi oraz bezrolni, którzy nie znaleźli stałego zajęcia poza rolnictwem, a muszą dorabiać poza gospodarstwem, gdyż posiadane przez nich karłowate gospodarstwo nie zapewnia im niezbędnych środków do życia.

Sytuacja ekonomiczna tej warstwy jest odmienna od sytuacji chłopów-robotników. W porównaniu z warunkami w Polsce kapitalistycznej w sytuacji społeczno-ekonomicznej tej grupy nastąpiły także poważne zmiany — reforma rolna, industrializacja kraju rozwiązały w ogóle zasadniczy problem wsi przedwojennej, jakim było masowe przeludnienie. Polityka gospodarcza partii i państwa, zwłaszcza pomoc w celu rozwijania produkcji w tych gospodarstwach, wywiera także poważny wpływ na poprawę ich sytuacji ekonomicznej.

Upowszechniono kontraktację roślin przemysłowych w gospodarstwach małorolnych chłopów. Rozszerzono w tych gospodarstwach uprawę takich roślin, jak burak cukrowy, którego przed wojną uprawiać nie były w stanie. Sam fakt likwidacji przeludnienia wsi i zmian — jak byśmy powiedzieli — na rynku siły roboczej wywołuje istotne zmiany w sytuacji biedoty. Jeżeli nawet chłopi ci muszą się najmować do pracy w gospodarstwach kułackich, to jednak otrzymują za tę pracę nie tak głodowe płace, jak przed wojną.

I znowu fakt bardzo charakterystyczny. Obiektywnie, w wyniku dokonanych przemian i polityki, jaką prowadzimy, istnieje droga do szybkiego wyprowadzenia z trudnej mimo wszystko sytuacji ekonomicznej tej grupy gospodarstw. Weźmy tylko pod uwagę możliwości, jakie stoją przed nim otworem, jeżeli chodzi o pozyskanie większej ilości ziemi w wyniku osiedlenia się na Ziemiach Odzyskanych. Dodajmy, że część tych chłopów, zrzekając się nawet karłowatego gospodarstwa na rzecz członków swej rodziny, mogła by przejść do pracy w państwowych gospodarstwach rolnych. Ten typ biedoty, która nie może w pełni wyżyć z pracy w swym gospodarstwie, utrzymał się szczególnie w rejonach oddalonych od naszych ośrodków przemysłowych. Do takich rejonów należy część powiatów wojewódz-

twa warszawskiego, lubelskiego, białostockiego, rzeszowskiego. Nawet w województwie bydgoskim są powiaty typowo biedniackie — jak byśmy określili — o biedocie starego typu, w której życiu mimo wielu przemian w naszym kraju mało się zmieniło.

Ta biedota właśnie stanowi najbardziej podatny grunt naszej pracy gospodarczej i partyjnej, ona właśnie może i powinna stanowić bardzo mocne oparcie w walce o socjalistyczną przebudowę wsi. Spółdzielczość produkcyjna dla tej grupy chłopów jest najbardziej bezpośrednią potrzebą życiową. To wynika z jej obiektywnej sytuacji.

W rzeczywistości jednak na skutek zaniedbań w naszej pracy w rejonach koncentracji tego typu gospodarstw sama idea spółdzielczości produkcyjnej wśród biedoty jest słabo rozumiana. Wpływa również na to często słabość istniejących spółdzielni produkcyjnych. Ta grupa może i powinna stanowić nasze oparcie, ale nastąpi to wówczas, gdy wniesiemy do niej świadomość klasową i pokażemy w praktyce — właśnie przez nieustanną konkretną pomoc w podnoszeniu gospodarki, w rozwiązywaniu trudności — jeszcze lepsze perspektywy w spółdzielniach produkcyjnych. Nasza klasowa polityka obciążeń obowiązkowymi dostawami, polityka progresji w podatku gruntowym w zasadzie uwzględnia sytuację tych gospodarstw. To samo można powiedzieć o polityce ulg. Nawet jeżeli chodzi o bodźce rozwijania produkcji rolniczej to teoretycznie jest możliwe znaczne podniesienie jej poziomu w gospodarstwach małorolnych, uwzględniając chociażby możliwości zaopatrywania się tych gospodarstw w paszę za ponadobowiązkowe dostawy trzody chlewnej. Ale istotą tej gospodarki w dużej mierze jest naturalny jej charakter. To właśnie, a zwłaszcza zależność od takich czynników, jak brak siły pociągowej, brak odpowiedniej bazy materialnej, głównie budynków inwentarzowych do szerszej produkcji, zwęża granice możliwości rozwijania produkcji w tych gospodarstwach.

Praca organizacji gospodarczych, państwowych i partyjnych z tą grupą biedniacką jest wybitnie niedostateczna. Wpływa na to fakt, że w ogólnej produkcji gospodarstw chłopskich, w ogólnych świadczeniach na rzecz państwa, ta grupa — jak się określa — mało waży. Do tej pory często wysiłek aktywu gospodarczego na wsi koncentruje się na pracy nad realizacją obowiązkowych dostaw. Z nasileniem pracy politycznej i wyjaśniającej mamy do czynienia tam, gdzie koncentrują się gospodarstwa, które w tych dostawach najwięcej znaczą, najwięcej ważą w realizacji planu powiatowego czy wojewódzkiego.

Brak znajomości sytuacji biedniackiej grupy gospodarstw i formalistyczny stosunek do nich można wykazać na przykładzie, z którym często spotykaliśmy się i spotykamy przy wymiarze obowiązkowych dostaw żywca i mleka. Jest rzeczą słuszną, że w naszej ogólnej polityce realizacji obowiązkowych dostaw i świadczeń na rzecz państwa dokładamy starań, aby z obowiązków w pierwszym rzędzie wywiązały się gospodarstwa biedniackie. Chodzi o to, jak mówimy, żeby miały one „czyste czoło" i stanowiły nasze oparcie w przełamywaniu wahań średniaków w tej dziedzinie i w łamaniu oporu kułackiego. Jeżeli ta zasada jest słuszna, gdy chodzi o dostawy takich produktów, jak zboże i ziemniaki, to należy się zastanowić nad tą sprawą, gdy chodzi o żywiec i mleko. Należy bowiem uwzględnić fakt, że gospodarstwa te tuczą trzodę, jeżeli w ogóle to czynią, w okresie letnim. W gospodarstwach tych nie ma macior z prosiętami. Prosięta kupują.

Nie nabywają ich przed zimą, kiedy nie mają ich czym karmić, lecz na okres letni. Podobnie jest z obowiązkowymi dostawami mleka. Trzeba uwzględnić, że dysponują one znacznie mniejszą ilością pasz niż gospodarstwa średniackie i inne. Uzyskanie mleka z tych gospodarstw w okresie zimy, kiedy nie ma możliwości wypasu bydła na pastwiskach, jest rzeczą bardzo trudną.

Należy tu jasno powiedzieć o zjawisku, które jest wynikiem braku aktualnego rozeznania w tej sytuacji ekonomicznej i analizy w zachodzącym procesie rozwarstwienia klasowego na wsi. Chodzi o fakty wskazujące na pewne przejawy sztywności w praktyce realizacji naszej polityki obowiązkowych dostaw. Wyraźnie mianowicie zarysowuje się nieduża, ale szczególnego rodzaju grupa biedoty na wsi.

Pewna grupa gospodarstw parcelanckich i osadniczych statystycznie ze względu na obszar znajduje się w grupie średniackiej (są to gospodarstwa powyżej 5 ha). W wyniku różnorodnego startu i rozwoju od chwili uzyskania ziemi, w wyniku tego, że część tych gospodarstw w nasz system obowiązkowych dostaw weszła nie przygotowana, w wyniku niedostatecznej pomocy, zwłaszcza w zakresie budownictwa gospodarskiego — nasze bodźce związane ściśle z systemem dostaw obowiązkowych na tę grupę gospodarstw nie podziałały.

W zasadzie obszar tych gospodarstw nie pozwala ich właścicielom na zarobkowanie poza gospodarstwem, a brak podstawowych środków produkcji, zwłaszcza budynków, często uniemożliwia im również rozwijanie produkcji powyżej norm obowiązkowych dostaw. Nie mogą one więc korzystać z bodźców i przywilejów, z których korzystają gospodarstwa produkujące w odmiennej sytuacji.

Jaki jest stosunek do spółdzielczości produkcyjnej tej grupy parcelantów, byłych robotników folwarcznych i chłopów bezrolnych, którzy otrzymali ziemię i w wyniku procesów różnicowania się zeszli do poziomu biedoty?

Ich sytuacja ekonomiczna wywołuje określoną reakcję polityczną i niechętny stosunek do sprawy spółdzielczości produkcyjnej. Po prostu w wielu wypadkach brak pomocy dla nich jako indywidualnych gospodarzy uniemożliwia pracę nad wskazaniem im miejsca w spółdzielczości produkcyjnej. I właśnie nasz obojętny stosunek do tej grupy często jest faktycznym wyrazem zgniłej teorii „im gorzej, tym lepiej".

Wydaje się, że pozyskanie ich dla spółdzielczości produkcyjnej zależy od rozwiązania sprawy udzielenia im pomocy w wydźwignięciu się z tej sytuacji, w której się znajdują, to jest z sytuacji biedoty gospodarującej na powierzchni gruntu charakterystycznej dla gospodarstw średniackich.

* * *

Największe zmiany zaszły w wyniku naszej polityki ograniczania wśród klasy kułackiej. W zasadzie można powiedzieć, że dzięki tej polityce, jak i w wyniku szeregu bardzo doniosłych posunięć zabezpieczających w decydującym stopniu jej realizację w ramach obowiązkowych dostaw produktów rolnych, umocniła się w dużym stopniu dyscyplina wywiązywania się przez gospodarstwa kułackie z obowiązków wobec państwa.

W wyniku stosowania polityki ograniczania zarysował się jednak wyraźny podział gospodarstw kułackich na trzy zasadnicze grupy. Do pierwszej z nich należą gospodarstwa kułackie mocne, które w warunkach polityki ograniczania (stosowania progresji w obowiązkowych dostawach i świadczeniach finansowych, ale jednocześnie prawie całkowitego braku ograniczeń w korzystaniu z bodźców rozwijania produkcji po pełnej realizacji obowiązkowych dostaw) wytworzyły pewien typ gospodarstw. Wskutek bardzo giętkiego przystosowania kierunku swojej gospodarki potrafią one uzyskiwać bardzo wysokie dochody. Potrafią prowadzić gospodarstwa w oparciu o najemną siłę roboczą. Dla zilustrowania tej grupy gospodarstw można przytoczyć niektóre charakterystyczne dane statystyczne 27-hektarowego gospodarstwa z województwa poznańskiego.

Obsada inwentarza: 4 konie, 21 krów, 3 buhajki, 2 jałowice, obora zarodowa. Trzoda chlewna: przeciętnie stan 17, a produkcja w ciągu roku do 30 sztuk bekonowych. Plony średnie w okresie kilku lat z ha: pszenicy — 36 q, żyta — 22 q, owsa — 24,2 q, jęczmienia — 18,2 q, ziemniaków — do 300 q, buraków cukrowych — 420 q.

W sumie gospodarstwo to, gdy chodzi o zboża, pozycję przychodów zamyka liczbą 520 q (w tym około 440 q stanowią zbiory własne z gospodarstwa, 80 q jest nabywane z tytułu ponadplanowej produkcji zwierzęcej, szczególnie żywca i mleka). Rozchód zboża w takim gospodarstwie obejmuje: około 180 q na obowiązkowe dostawy i około 300 q zboża zużytkowanego w samym gospodarstwie.

Jak przedstawia się roczny bilans pieniężny takiego gospodarstwa? Zamyka się on po stronie przychodu ogólną sumą 200 367 zł, z czego dochód z takich pozycji jak rośliny kontraktowane wraz z burakami cukrowymi stanowi 80 600 zł, przychód z trzody chlewnej kontraktowanej — 20 tys. zł, z obory zarodowej — 24 tys. zł.

W pozycji rozchodów tego gospodarstwa podatek gruntowy stanowi 23 tys. zł, ubezpieczenia 2,5 tys. zł. Natomiast na opłatę najmowanej siły roboczej w ciągu roku średnio gospodarstwo wydaje 65 700 zł.

Czysta akumulacja tego gospodarstwa w roku, po pokryciu wszystkich nakładów produkcyjnych na prowadzenie gospodarstwa i zaspokojenie potrzeb własnych rodziny właściciela, wynosi 50 tys. zł. Szczegółowe badania pewnej ilości gospodarstw kułackich w różnych rejonach oraz dokonana na tej podstawie próba szacunku wykazały, że gospodarstw kułackich mocnych, które przystosowały się do naszej polityki ograniczania i bardzo umiejętnie wykorzystują bodźce ekonomiczne w rozwijaniu produkcji rolnej, jest około 50 proc. wszystkich gospodarstw kułackich w kraju. Trzeba więc widzieć fakt okrzepnięcia i rozwoju gospodarki kułackiej, zwłaszcza tej grupy gospodarstw, na czele których stoją ludzie bardzo umiejętnie kierujący ich rozwojem.

Druga wyraźnie zarysowująca się grupa gospodarstw kułackich, którą określamy terminem średnie gospodarstwa kułackie — co wynika z sytuacji i poziomu ich gospodarki — stanowi 20—30 proc. ogólnej ilości gospodarstw kułackich w kraju.

Co jest charakterystyczne dla gospodarstw tej grupy?

Ich produkcja w zasadzie wystarcza na wywiązanie się z obowiązkowych dostaw, tworząc niewielkie nadwyżki, które są zbywane na rynku oczywiście nie zawsze w uspołecznionych punktach skupu czy w drodze kontraktacji,

Jedną z form przechwytywania dochodów ludzi pracy jest spekulacja produktami rolnymi, pozostającymi po wykonaniu obowiązkowych dostaw. Sytuacja ekonomiczna wielu takich gospodarstw jest bardzo chwiejna. Wystarczy jakiś słabszy urodzaj, jakiś nieprzewidziany losowy wypadek w gospodarstwie, a już gospodarstwo ma duże trudności. Ten fakt wystawia te gospodarstwa na wszystkie stąd płynące konsekwencje.

Jaki jest bilans i niektóre charakterystyczne dane takiego gospodarstwa kułackiego o chwiejnej równowadze? Znów przykład gospodarstwa 24-hektarowego z województwa bydgoskiego. Obsada inwentarza: 2 konie, 4 krowy, 2 jałówki, 1 maciora, w ciągu roku może utuczyć 10 sztuk bekonowych, z tego 8 sztuk musi przeznaczyć na obowiązkowe dostawy, a tylko 2 sztuki może zakontraktować.

Bilans zbożowy zamyka się liczbą 195 q, z tego 190 q z produkcji własnej w gospodarstwie, 5 q z kupna za ponadobowiązkowe dostawy mleka i żywca.

Rozchód zboża: 117 q stanowią dostawy zboża dla państwa, 15 q na zasiew, a tylko 53 q na spasanie.

Roczny bilans pieniężny takiego gospodarstwa po stronie przychodu zamyka się sumą 41 tys. zł, natomiast po stronie rozchodu sumą 33 tys. zł. W tym podatek wraz z ubezpieczeniami wynosi 17 200 zł. Charakterystyczne jest, że 6 tys. zł po stronie rozchodu stanowi wydatek na najem siły roboczej w tym gospodarstwie. Tę grupę gospodarstw kułackich można scharakteryzować jako gospodarstwa, które w zasadzie nie rozwijają swojej produkcji, a nasz system bodźców i obowiązkowych dostaw pozwala im na utrzymywanie się i produkcję na ogół w granicach wymiaru obowiązkowych dostaw.

Do trzeciej grupy gospodarstw kułackich, które w zależności od nasilenia gospodarstw kułackich w ogóle można spotkać mniej lub bardziej często, należą upadające gospodarstwa kułackie. Tu trzeba podkreślić, że wiele z tych gospodarstw w normalnych warunkach kapitalistycznej konkurencji i rozwarstwienia wsi też zeszłoby do tego stanu i poziomu gospodarki, w jakich część z nich znajduje się obecnie. W wielu wypadkach te gospodarstwa po zniszczeniach wojennych nie zdołały w okresie lat 1945—1950 rozwinąć szerzej swojej produkcji. Jest to w zasadzie nieunikniony produkt naszej polityki ograniczania elementów kułackich na wsi. Jednak stan wielu gospodarstw z tej grupy jest wynikiem naszego hurra rewolucjonizmu w pewnym okresie. I obecnie, choć taka praktyka przez partię została potępiona, choć w zasadzie określone zostały dekretem z 9 lutego 1953 r. metody podejścia do tych gospodarstw, część z nich nie może się dźwignąć i znajduje się w stanie upadku.

Dla ilustracji można podać próbny bilans takiego podupadającego 22-hektarowego gospodarstwa.

Stan inwentarza: 2 konie, 4 sztuki bydła i 7 sztuk trzody chlewnej.

Roczny bilans pieniężny tego gospodarstwa po stronie przychodów obejmuje — 25 tys. zł, po stronie rozchodów — 28 300 zł plus 30 tys. zł zaległości z lat ubiegłych w podatku gruntowym.

Rzecz charakterystyczna, że w pozycji rozchodów i w tym gospodarstwie kułackim 4 tys. zł stanowi wydatek na najem siły roboczej. Bez tego żadne gospodarstwo kułackie — to jest właśnie dla nich wspólne, niezależnie od ich obecnego stanu — nie mogłoby gospodarować, na wyższym czy na niższym poziomie.

Wypływają stąd — wydaje się — wyraźne wnioski o konieczności bardziej elastycznego stosowania naszej polityki ograniczania gospodarstw kułackich.

Gdy mowa o elastycznym stosowaniu tej polityki, nie chodzi rzecz jasna o ograniczanie możliwości produkcyjnych tych gospodarstw, bo ich produkcja w naszych warunkach jest bardzo potrzebna — ale o pewne realniejsze podejście do takich gospodarstw kułackich. Jest to konieczne i potrzebne dla uniknięcia zarysowującego się procesu, który jest bardzo niepożądany przy naszym obecnym poziomie rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej — chodzi o tendencje do przechodzenia gospodarstw kułackich o średnim poziomie produkcji do grupy gospodarstw upadających. Wydaje się, że właśnie w stosunku do tej grupy gospodarstw kułackich o średnim poziomie produkcji trzeba pójść na pewną giętkość, co oznaczałoby zastosowanie pewnych ulg, umożliwianie im rozliczenia się z obciążających je zaległości. Nie jest bowiem zgodne ani z interesem państwa, ani powstających spółdzielni produkcyjnych przejmowanie gospodarstw kułackich zdewastowanych, o całkowicie zaniedbanej strukturze gleby. A właśnie bez tych pewnych środków warunkowej pomocy w formie ulg i nawet w formie kredytu na przetrwanie krytycznych okresów w takim gospodarstwie, mogących nieraz poderwać jego moc produkcyjną, wyjść z tego impasu nie podobna. Giętkość podejścia do gospodarstw kułackich oznaczałoby właśnie bardziej zdecydowane, trafne i celne ściąganie nadwyżek finansowych od mocniejszych gospodarstw kułackich, a równocześnie konkretne rozwiązywanie przez stosowanie pewnych ulg i kredytów problemu podupadających gospodarstw kułackich, jeżeli to jest konieczne i korzystne. Trzeba by — wydaje się — pomyśleć też o perspektywie gospodarstw kułackich. Dla gospodarstw chłopów pracujących ta perspektywa jest jasna — spółdzielczość produkcyjna. W naszej pracy widzimy i zawsze podkreślamy, że wcześniej czy później miejsce chłopów mało- i średniorolnych jest w spółdzielniach produkcyjnych. Natomiast gdy chodzi o kułaków nic do tej pory o tym nie mówimy, tak jakby ten problem nie istniał. Przecież nie jest już tylko teoretycznym problemem odpowiedź na pytanie, jak dokona się u nas likwidacja kułactwa jako klasy. Rozwój procesów na wsi i w kraju, konkretna sytuacja wielu gospodarstw kułackich i postawa niektórych kułaków wskazują — wydaje się — na to, że trzeba ten problem podjąć, a nawet zacząć konkretnie rozwiązywać.

Zła jest chyba taka perspektywa, która sprowadza się do stwierdzenia „zlikwidujemy was jako klasę". Są przecież ludzie z klasy kułackiej, którzy nie chcą być kułakami, którzy by chcieli już dziś pracować uczciwie razem z nami i widzą swe miejsce w spółdzielniach produkcyjnych. Wydaje się, że tam, gdzie spółdzielnie okrzepły już dostatecznie, gdzie krok taki nie godziłby w podstawy ich istnienia — trzeba to takim właśnie kułakom umożliwić. Chodzi także o zdobycie doświadczenia, by można było bardziej rzeczowo i konkretnie o perspektywie kułactwa coś powiedzieć.

Niewątpliwie sprawy, o których pisałem, są bardzo złożone i wymagają głębokiej oceny, studiów, badań i opracowań. Podjęcie jednak tej problematyki jest rzeczą konieczną.

JÓZEF KOWALSKI

O szersze spojrzenie na dzieje polskiego ruchu robotniczego

(głos w dyskusji)

Opracowanie naukowe historii polskiego ruchu robotniczego posiada ogromne znaczenie. W tej dziedzinie — jak wiadomo — uczyniliśmy dopiero pierwsze kroki. Niestety i tu dał się odczuć ujemny wpływ wypaczeń, jakie wystąpiły w ubiegłym okresie w międzynarodowym ruchu robotniczym, wypaczeń, z którymi podjął walkę XX Zjazd KPZR.

Artykułem tow. J. Kowalskiego, poruszającym głównie zagadnienia historii KPP, rozpoczynamy dyskusję nad problemami historii polskiego ruchu robotniczego. **(Red.)**

Prace nad badaniem 80-letniej przebogatej historii ruchu robotniczego w Polsce stanowią u nas stosunkowo młodą gałąź nauki. Nie mogły one się rozwinąć w okresie, gdy partia nasza znajdowała się w podziemiu, gdy toczyła ciężką walkę o władzę. W okresie międzywojennym, w miarę ideologicznego rozwoju KPP na drodze leninizmu, partia starała się dać szereg ocen swych dziejów i rewolucyjnych poprzedników, a jej teoretycy, propagandziści i historycy, tacy jak: J. Marchlewski, F. Kon, A. Warski, J. Krasny, Fr. Fiedler, J. Ryng, J. Brun, W. Tomorowicz, H. Bicz, W. Turkowski, B. Szmidt i inni, napisali szereg prac i artykułów, z których niejeden posiadał charakter pionierski.

Jednakże praca ta, odzwierciedlająca ówczesny etap rozwoju myśli partyjnej, została na długo przerwana na skutek rozwiązania KPP, a następnie najazdu hitlerowskiego.

W pierwszych latach władzy ludowej w naszym kraju nie mogły się szerzej rozwinąć rzetelne marksistowskie badania nad historią polskiego ruchu robotniczego, dopóki trwał nacisk niesłusznych, lansowanych przez gomułkowszczyznę teorii o PPR jako o partii zupełnie nowej, teorii w istocie odcinających PPR od klasowo-rewolucyjnych, internacjonalistycznych tradycji SDKPiL, a zwłaszcza KPP, od jej marksistowsko-leninowskiego dorobku.

Lata 1948—1955 przyniosły szereg prac — wśród nich wydawnictwa przygotowane przez Wydział Historii Partii, które przyczyniły się do spopularyzowania dziejów polskiego ruchu robotniczego, tradycji I Proletariatu, SDKPiL, KPP i PPR, ich dorobku teoretycznego, ich roli w walkach mas, a także do ukazania ich wybitnych postaci — Waryńskiego, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Lampego, Bruna, Buczka, Nowotki, Findera, Bieruta, Kolskiego, Jaszuńskiego i innych. Wydawnictwa te, odpowiadają-

ce palącej potrzebie zaznajomienia szerokich mas z dziejami naszej partii i jej poprzedników, w zasadzie spełniły swe zadanie.

Zarazem jednak dążenie do jak najszybszego spopularyzowania wielkich tradycji naszego ruchu i jego czołowych postaci, nastawienie raczej propagandowe niż badawcze w podejściu do wydarzeń i zagadnień, nie sprzyjało rozwinięciu gruntownych, głębokich, twórczych studiów ani wyrobieniu nowego spojrzenia uwzględniającego bogaty archiwalny materiał faktyczny.

Prace tego okresu przeważnie nie czyniły jeszcze w pełni zadość wymaganiom metodologii marksistowskiej i dziś spotykają się z szeregiem zarzutów. Nie ma w nich przeważnie oparcia się na szerszej bazie źródłowej i związanej z tym głębszej analizy procesów gospodarczo-społecznych i politycznych naszego kraju w całej ich swoistości. Na pracach tych wycisnęły piętno tendencje schematyzmu i dogmatyzmu.

Słuszne było nasze dążenie do spopularyzowania klasowo-rewolucyjnych tradycji naszego ruchu, do ukazania naszej rewolucyjnej drogi do socjalizmu jako wyrazu międzynarodowej prawidłowości zapoczątkowanej przez Związek Radziecki. Towarzyszyło temu jednak niebezpieczeństwo niedostrzegania swoistości polskiego procesu historycznego, niebezpieczeństwo niedostatecznego wiązania problematyki rewolucyjnego ruchu robotniczego z problematyką ruchu chłopskiego i narodowo-wyzwoleńczego, z walką narodu o niepodległość.

Wysiłki podejmowane w celu zbliżenia szerokich mas do poprzedników naszej partii, do I Proletariatu, SDKPiL i KPP, szły nieraz w parze z daleko idącą powściągliwością w ukazywaniu przejawów niedojrzałości ideologicznej SDKPiL i KPP, zwłaszcza w kwestii narodowej, co podyktowane było obawą, że np. stanowisko SDKPiL w sprawie niepodległości Polski będzie niezrozumiałe dla szerokich warstw narodu, mimo iż słusznie dowodziliśmy, że jej rewolucyjna, internacjonalistyczna postawa rzeczywiście torowała narodowi polskiemu drogę do wyzwolenia.

Nie oznacza to, oczywiście, iż w pracy historyków polskich, wśród nich historyków naszego ruchu robotniczego, nie czyniono w latach 1948—1953 prób szerszego spojrzenia na proces historyczny. Znalazło to swój wyraz m. in. w dyskusjach komisji KC PZPR nad wykładami z historii polskiego ruchu robotniczego, a również w pracach sesji metodologicznej historyków polskich w Otwocku w 1951 r., poświęconych szerszemu ujęciu swoistości polskiego procesu historycznego, kształtowaniu się narodu polskiego, przedstawieniu roli polskiej klasy robotniczej na tle historii narodu itd.

Rozwinięcie twórczych badań nad dziejami polskiego ruchu rewolucyjnego ogromnie utrudniała panująca w całym obozie socjalizmu atmosfera dogmatyzmu związana z kultem jednostki i wszystkimi płynącymi stąd szkodliwymi następstwami.

Taką ogromną przeszkodę stanowiła przede wszystkim sfabrykowana w okresie jeżowszczyzny oszczercza teza o rzekomym przeniknięciu elementów prowokatorskich do kierownictwa KPP, która posłużyła za podstawę do represji wobec czołowych działaczy partii oraz do zdezorientowania Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej i tragicznego rozwiązania KPP. Teza ta lansowana była — jak wiadomo — łącznie z fałszywą wersją przedstawiającą w sposób oszczerczy dzieje KPP, rolę jej kierownictwa, charakter walki ideowej wewnątrz partii, charakteryzującą

np. grupy „mniejszości“ i „większości“ w KPP jako rzekome grupy „prowokatorów“ nasłanych do partii przez piłsudczykowską defensywę itd.

Wszystkie te oszczerstwa, które budziły wewnętrzny protest komunistów polskich, uniemożliwiały przez długie lata odtworzenie prawdziwego obrazu historii KPP, dziejów jej bohaterskich walk i przedstawienie szlachetnych postaci jej przywódców oraz ogromnie utrudniały prawdziwe oświetlenie historii poprzedników KPP — SDKPiL i PPS-Lewicy oraz dziejów jej kontynuatorki — PPR.

Niestety, na VIII Plenum KC PZPR 28 marca 1953 r. teza o opanowaniu kierownictwa KPP przez elementy prowokatorskie i zarazem niesprawiedliwa, krzywdząca teza o słuszności jej rozwiązania została jeszcze raz uznana za obowiązującą.

Należy też uwzględnić atmosferę, jaka wytworzyła się u nas w latach 1949—1953. Nieprzestrzeganie leninowskich norm życia partyjnego, atmosfera nieufności i podejrzliwości, represje wobec szeregu uczciwych członków partii, byłych KPP-owców i PPR-owców, żołnierzy AL i GL, nie mówiąc już o szeregu uczciwych żołnierzy Batalionów Chłopskich i AK — wszystko to stwarzało nienormalne warunki, które nieraz stawiały w fałszywym, sekciarskim świetle elementy postępowe i patriotyczne. Warunki te zawężały nasze spojrzenie, utrudniały pracę nad wydobyciem obiektywnej prawdy historycznej o rewolucyjnej walce mas pracujących i antyimperialistycznej, antyhitlerowskiej walce narodu.

Tak więc szereg czynników związanych z naruszaniem leninowskich norm wywierało nacisk na postawę historyka ruchu robotniczego, utrudniając rzetelne, naukowe przedstawienie jego dziejów, rodząc przejawy niesłusznej, antymarksistowskiej w swej istocie tendencyjności. Było to — jak wiadomo — zjawisko o charakterze międzynarodowym.

Kult jednostki, podważanie leninowskich norm życia partyjnego oraz związane z tym elementy dogmatyzmu, koniunkturalizmu, lakiernictwa i inne przejawy naruszania marksistowskiej metodologii naukowej — doprowadziły do tego, że historiografia partii i społeczeństwa radzieckiego ostatniego dwudziestolecia uznana została przez XX Zjazd KPZR za jeden z najbardziej pozostających w tyle odcinków pracy ideologicznej.

Zjawiska te wytworzyły atmosferę, w której zaufanie do historiografii marksistowskiej zostało poważnie poderwane. W niektórych środowiskach zrodziły się nastroje sceptycyzmu, niewiary w możliwość ukazania prawdy historycznej w badaniach nad dziejami partii, uzasadnione tym, że zwłaszcza jeżeli idzie o okres najnowszy, wymagania polityki bieżącej wywierają taki nacisk na badacza, że uniemożliwiają wykrycie obiektywnej prawdy historycznej.

Toteż w całej rozciągłości stoi przed nami obecnie zadanie przywrócenia zaufania do historiografii marksistowskiej i zapewnienia jej dalszego rozwoju. Podstawowym warunkiem spełnienia tego zadania jest konsekwentne, a zarazem twórcze stosowanie metodologii marksistowskiej, nieugięte dążenie do wykrycia obiektywnej prawdy historycznej.

Tendencyjność, metoda przemilczania lub naginania faktów historycznych do określonych tendencji politycznych jest metodą sprzeczną z zasadami marksizmu. Partyjna postawa historyka-marksisty nie tylko nie może pozostawać w jakiejkolwiek sprzeczności z walką o wyświetlenie obiektywnej prawdy historycznej, lecz wręcz zakłada namiętne i nieugięte dążenie do jej wykrycia.

Jest to jednak zadanie trudne i skomplikowane, które wymaga długotrwałych, systematycznych wysiłków zbiorowych, szerokiego spojrzenia i wielkiej, prawdziwie partyjnej odwagi. Rozwój ruchu rewolucyjnego odbywa się zygzakami i nieraz się zdarza, że ten czy inny zakręt, ten czy inny wzgląd taktyczny, a tym bardziej błąd lub wypaczenie w rozwoju ruchu — pozostaje w mniejszej czy większej sprzeczności z jego zasadniczą tendencją, z historycznym celem, ku któremu ruch zmierza. Ogromnie trudne zadanie historyka-marksisty polega na tym, by nie ulec naciskowi tych czy innych względów taktycznych, a tym bardziej chwilowych błędów czy wypaczeń w ruchu rewolucyjnym. Musi on mieć przed oczyma jego całość, jego zasadniczy kierunek i cel, musi on walczyć o *możliwie coraz większe zbliżenie się do prawdy historycznej*, której coraz gruntowniejsza znajomość jest warunkiem dalszego rozwoju ruchu, dalszej zwycięskiej walki mas pracujących. Jest rzeczą zrozumiałą, zwłaszcza w świetle doświadczeń ostatniego dwudziestolecia, jak bardzo realizacja tych zadań marksistowskiej nauki historycznej wiąże się ze sprawą przestrzegania leninowskich norm życia partyjnego i jak wielkich wymagać ona będzie wysiłków również w przyszłości.

W tej chwili, gdy naszą partię i cały kraj ogarnął ożywczy prąd twórczej, krytycznej myśli, jeszcze ostrzej stoi przed nami zadanie walki z przejawami dogmatyzmu w nauce historycznej, zadanie opracowania nowego, szerszego ujęcia całokształtu historii polskiego ruchu robotniczego od I Proletariatu do PZPR. W tej wypowiedzi skupiam się przykładowo jedynie na kilku zagadnieniach z historii KPP.

* *
*

Kierunek większości ocen zawartych w uchwałach partyjnych w zasadzie potwierdzony został przez rozwój historyczny, ale część z nich — jak wykazały następnie wypadki — nie wytrzymała próby życia. Toteż nie podobna dogmatycznie traktować ocen, które powstały w przeszłości. Wymagają one krytycznego rozpatrzenia w oparciu o metodologię marksistowsko-leninowską, oczywiście w świetle ówczesnej rzeczywistości polskiej. Należy tu zdecydowanie przestrzec przed ahistoryzmem, przed próbami analizowania tych ocen z pozycji dnia dzisiejszego, z pozycji obecnych wymagań ruchu — przed zjawiskiem, które u nas często miało miejsce.

Zbadania wymagałoby — jak sądzę — zagadnienie, jak dalece opracowane przez naszych poprzedników oceny strategiczne, określające drogi rewolucji w naszym kraju, uwzględniały całą swoistość jego warunków. A ta swoistość warunków rozwojowych naszego kraju, który przez z górą sto lat znajdował się pod jarzmem obcych zaborców, który na krótki okres 20-lecia odzyskał niepodległość, by ją ponownie stracić w wyniku agresji hitlerowskiej — sprawiła, że kwestia narodowa, kwestia niepodległości nabrała u nas niezwykłej ostrości.

Dlatego wnikliwa, nieschematyczna, leninowska analiza sytuacji różnych klas społeczeństwa, w tym również klas posiadających, w warunkach ucisku narodowego, wnikliwa analiza wzajemnego splatania się walki o wyzwolenie społeczne i narodowe — posiadała pierwszorzędne znaczenie dla wypracowania słusznej strategii i taktyki rewolucyjnej partii proletariatu polskiego. Jak wiadomo, SDKPiL i początkowo KPP nie potrafiły uwzględnić tej swoistości i wyciągnąć z niej należytych wniosków.

Swoistość naszego rozwoju uwarunkowana była nie tylko pierwszorzędnym znaczeniem kwestii narodowej, ale i ogromnym zasięgiem zadań demokratycznych w naszym kraju w ogóle, związanym z pozostałościami feudalnymi w rolnictwie, z ostrością kwestii agrarnej, z kastowością i klerykalizmem, z liczebną przewagą chłopstwa i drobnomieszczaństwa, z szerokim rozpowszechnieniem ideologii drobnomieszczańskiej w jej postaci reformistycznej i ludowcowej itd. Zagadnienia te posiadały decydujące znaczenie w okresie rewolucji 1905—1907 r., ale nie straciły swego olbrzymiego znaczenia dla dróg rozwojowych rewolucji polskiej również w przełomowych latach 1917—1919, w latach walki o niepodległość i o władzę mas pracujących, gdy zwycięstwo Rewolucji Październikowej postawiło na porządku dziennym przed proletariatem krajów Europy zadania walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Przezwyciężając koncepcje luksemburgizmu komunistyczna awangarda proletariatu polskiego przebyła pełną zygzaków, trudną drogę, wypracowując leninowską strategię, uwzględniającą w coraz większym stopniu swoistości naszego rozwoju, co — przy całkowitej zmianie układu sił na arenie międzynarodowej — ostatecznie zapewniło zwycięstwo polskim masom pracującym pod wodzą PPR. Wypracowanie tej słusznej strategii zapoczątkowały historyczne uchwały II Zjazdu KPP, które H. Walecki słusznie nazwał programem „rewolucji polskiej".

Wydaje mi się jednak, że w dotychczasowych badaniach dotyczących przełomowych lat 1918—1919 i w ogóle okresu międzywojennego wciąż zbyt mocno tkwimy w tradycyjnych ocenach, które ostatecznie ukształtowały się w początkach lat trzydziestych w programie KPP. Wciąż jeszcze nie dość wnikliwie analizujemy zagadnienie, w jaki sposób ogólna, wytyczona przez marksizm-leninizm droga walki o rządy mas pracujących, o dyktaturę proletariatu mogła się kształtować i konkretyzować w ówczesnych warunkach polskich lat 1918—1919, gdy tak ogromną rolę odgrywała walka o zrzucenie jarzma stuletniej niewoli narodowej, o niepodległość i zjednoczenie ziem polskich, o ziemię dla chłopów, o prawa i instytucje demokratyczne.

Należy wszechstronnie zbadać, w jakim stopniu szeroki zasięg zadań demokratycznych znajdował wówczas swe odbicie w działalności Rad Delegatów Robotniczych, w jakim stopniu od zrozumienia i uwzględnienia tych zadań przez KPRP zależało pozyskanie sobie przez nią zwolenników PPS, ChD, NZR wewnątrz Rad Delegatów i poza nimi oraz powstanie i umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wydaje się bowiem rzeczą niewątpliwą, że umiejętne wysunięcie palących zadań demokratycznych, zwłaszcza kwestii narodowej i rolnej, uwzględnienie potężnego patriotycznego pędu mas do utworzenia własnego narodowego państwa ludowego stanowiłoby skuteczny oręż w pozyskaniu ich do walki pod wodzą rewolucyjnego proletariatu, o rząd robotniczo-chłopski, o dyktaturę proletariatu, o socjalizm.

Wszechstronnego zbadania wymaga zagadnienie, jak dalece ten szeroki zasięg zadań demokratycznych i cała swoistość ówczesnych warunków naszego kraju zakładały możliwość jakichś szczebli przejściowych w procesie powstawania i kształtowania się dyktatury proletariatu. Należy zbadać, czy dyktatura proletariatu w Polsce, której oporą mogły i winny były stać się Rady Delegatów, wymagała zarazem jeszcze jakichś innych odpowiada-

jących ówczesnym polskim warunkom i tradycjom form i instytucji. Należy to szczególnie podkreślić wobec niewątpliwie wielkiej popularności, jaką cieszyły się wśród szerokich mas, zwłaszcza mas chłopskich, hasła niepodległej Rzeczypospolitej Ludowej i sejmu ustawodawczego, wysuwane przez ugodowe stronnictwa PPS i „Wyzwolenie". Lenin nie wykluczał wówczas wykorzystania przez dyktaturę proletariatu w krajach zachodnio-europejskich również form parlamentarnych, jeśli tego wymagały konkretne warunki.

Nie chodzi tu oczywiście o jakieś ahistoryczne, retrospektywne próby przeniesienia na owe lata wysuwanej przez XX Zjazd KPZR możliwości parlamentarno-pokojowej drogi do socjalizmu — co w sytuacji lat 1918—1919 było *niemożliwe, nierealne*. Nie chodzi też o problematyczne wnioski lub „recepty", jak to „mogło" czy „winno było" się dziać. Nie można żadną miarą abstrahować od ówczesnego konkretnego układu sił, od ówczesnego poziomu świadomości społecznej mas, od ówczesnego oblicza ideologicznego KPRP i jej poprzedników SDKPiL i PPS-Lewicy — od tego, że KPRP, zajmując wówczas błędne stanowisko w kwestii chłopskiej i narodowej, nie potrafiła jeszcze włożyć pełnej leninowskiej treści w hasło Polskiej Republiki Rad, do którego stopniowo doszła w 1919 r. — od wszystkich realnych czynników ówczesnej rzeczywistości, które sprawiły, że bieg wypadków potoczył się tak, a nie inaczej.

Chodzi mi o coś innego, a mianowicie o właściwe *kryterium historyczne*, które odpowiadałoby swoistości ówczesnej „polskiej drogi" walki o dyktaturę proletariatu w naszym kraju. Chodzi o to, czy *historycznym kryterium* słuszności drogi dyktatury proletariatu w Polsce — mogła być całkowita we wszystkich szczegółach identyczność tej drogi z drogą radziecką? W swej depeszy do przywódcy komunistów węgierskich, Beli Kuna 23.III. 1919 r., Lenin pisał: „Jest całkowicie niewątpliwe, że gołe naśladowanie naszej rosyjskiej taktyki we wszystkich szczegółach przy swoistych warunkach rewolucji węgierskiej byłoby błędem" (Lenin — Dzieła, t. XXIV, str. 183, wyd. III ros.).

Chodzi też o to, czy uwzględniała, czy wyczerpywała tę swoistość „polskiej drogi" dyktatury proletariatu późniejsza, bardziej pełna formuła programu KPP uchwalonego w 1932 r., która orientując partię na rewolucję socjalistyczną — *co kierunkowo było słuszne* — zarazem stwierdzała, że rewolucja ta niejako *mimochodem* rozwiąże szereg pierwszorzędnych zadań demokratycznych? Wszak zadania te — walka o ziemię obszarniczą dla chłopów, sprawa rewolucji agrarnej, wyzwolenie Ukraińców, Białorusinów i innych narodów uciskanych, uchronienie Polski przed katastrofą narodową, do jakiej niechybnie wiodły faszystowsko-sanacyjne rządy wielkiego kapitału i obszarnictwa, demokratyzacja kraju — były zadaniami palącymi ogromnej wagi, stanowiły podstawową dźwignię szerokich mas, zwłaszcza mas chłopskich, wciągnięcia ich do walki wespół z rewolucyjnym proletariatem przeciw faszyzmowi, a następnie kapitalizmowi.

Chodzi o to, czy w toku walki wewnątrzpartyjnej przeciw oportunizmowi w KPP, zwłaszcza w latach 1929—1933, nie zostały zarazem w poważnej mierze przekreślone twórcze próby uwzględnienia swoistości drogi rozwojowej rewolucji socjalistycznej w Polsce, uwzględnienia pierwszorzędnego w warunkach polskich znaczenia zadań demokratycznych, przede wszystkim kwestii narodowej i chłopskiej.

Do prób tych nawiązało IV Plenum KC KPP w 1936 r. wysuwając sze-

roką, głęboko przemyślaną, odpowiadającą ówczesnym warunkom polskim platformę antyfaszystowskiego frontu ludowego — platformę walki o prawa i instytucje demokratyczne, walki o zwycięstwo rewolucji agrarnej, walki w obronie zagrożonej niepodległości Polski, o obalenie rządu sanacyjnych zdrajców — walki o demokratyzację kraju, która mogła zarazem utorować drogę do walki o socjalizm.

Oczywiście wielka była różnica między sytuacją lat 1918—1920 a sytuacją lat 1929—1933, nie mówiąc już o sytuacji lat 1935—1938. O tym nie należy ani na chwilę zapominać i to musiało znajdować swe odzwierciedlenie w różnych orientacjach taktycznych partii i w odpowiednich hasłach. Chodzi jednak o to, w jakim stopniu każda z tych orientacji uwzględniała całą *swoistość i cały klimat ówczesnej sytuacji i konkretnych warunków naszego kraju* — a przede wszystkim szeroki zasięg zadań demokratycznych, występujących wprawdzie w różnych splotach i z różnym natężeniem, ale posiadających pierwszorzędne znaczenie dla skupienia wokół proletariatu i jego rewolucyjnej partii szerokich mas chłopstwa, drobnomieszczaństwa i inteligencji, dla znalezienia wspólnego języka z szerokimi warstwami narodu.

Z tym zagadnieniem łączy się sprawa stosunku do ocen ugrupowań reformistycznych, drobnomieszczańsko-demokratycznych i ludowcowych, zawartych w szeregu dokumentów KPP. KPP słusznie demaskowała oportunistyczne, sprzeczne z interesami rewolucyjnego proletariatu, częstokroć zdradzieckie stanowisko prawicowych przywódców tych ugrupowań. Ale w pewnych okresach po sekciarsku nie dostrzegała demokratycznych sił postępowych w tych ugrupowaniach. Z tym łączyła się niesłuszna ocena jednej z rewolucyjnych poprzedniczek KPP — PPS-Lewicy jako „polskiej odmiany mieńszewizmu" — ocena, która znalazła swe odzwierciedlenie w programowych dokumentach KPP.

Nacisk sekciarskich, schematycznych poglądów niewątpliwie ciążył jeszcze na spojrzeniu naszych historyków na ugrupowania reformistyczne, ludowcowe po roku 1948, przy czym nacisk ten pogłębiało dążenie do pozytywnego podkreślenia rewolucyjnych tradycji SDKPiL, KPP, PPR w walce z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym. To niejednokrotnie prowadziło do tego, że naszych rewolucyjnych poprzedników stanowiących najkonsekwentniejszą, najbardziej przodującą siłę postępu mylnie charakteryzowaliśmy jako *jedyną* jego siłę motoryczną.

Już od dawna omawiana była u nas konieczność krytycznego przeanalizowania takiego określenia jak socjalfaszyzm, używanego przez KPP w ciągu szeregu lat w stosunku do ugrupowań reformistycznych, jak PPS i Bund, oraz ludowo-faszyzm, określenia używanego w stosunku do ugodowych stronnictw chłopskich, jak „Wyzwolenie", Stronnictwo Chłopskie, Stronnictwo Ludowe. W okresie walki o Front Ludowy KPP w praktyce odeszła od tych określeń, ale ani VII Kongres Międzynarodówki Komunistycznej, ani też plenarne posiedzenia KC KPP lat 1935—1937 nie dokonały analizy niesłusznych przesłanek, które legły u podstaw tych określeń i błędnych, wynikających z nich wniosków taktycznych i strategicznych. A sformułowania te kształtowały się u nas nie tylko jako wynik naszej własnej oceny reakcyjnej postawy prawicowych przywódców PPS i „Wyzwolenia", którzy torowali drogę piłsudczyźnie, sanacji. Kształtowały się one i w innych partiach komunistycznych, i w całej Międzynarodówce Komunistycznej w obliczu reakcyjnego, nieraz zdradzieckiego stanowiska pra-

wicowych przywódców socjaldemokracji. Należy się zarazem zastanowić, jaki wpływ na powstanie tych sformułowań posiadała teza Stalina charakteryzująca faszyzm i socjaldemokrację jako „bliźnięta".

Jeszcze w swym artykule „Uwagi o sytuacji międzynarodowej", napisanym w 1924 r., J. Stalin pisał m. in.:

„Faszyzm jest bojową organizacją burżuazji opierającą się na czynnym poparciu socjaldemokracji. Obiektywnie socjaldemokracja jest umiarkowanym skrzydłem faszyzmu. Nie ma podstaw do przypuszczeń, że bojowa organizacja burżuazji może osiągnąć decydujące sukcesy w walkach lub w rządzeniu krajem bez czynnego poparcia socjaldemokracji. Równie mało jest podstaw do mniemania, że socjaldemokracja może osiągnąć decydujące sukcesy w walkach lub w rządzeniu krajem bez czynnego poparcia bojowej organizacji burżuazji. Organizacje te nie wykluczają się wzajem, lecz dopełniają. To nie antypody, lecz bliźnięta. Faszyzm jest nieoficjalnym blokiem politycznym tych dwóch podstawowych organizacji, powstałym w warunkach powojennego kryzysu imperializmu i mającym na celu walkę z rewolucją proletariacką". (J. Stalin — Dzieła tom VI, str. 284).

W powyższej wypowiedzi, w której socjaldemokracja scharakteryzowana została jako „umiarkowane skrzydło faszyzmu", tkwiła prawdopodobnie jedna z przesłanek późniejszej tezy o socjalfaszyzmie. W każdym razie sprawa obiektywnych i subiektywnych czynników, które złożyły się na powstanie tej tezy, wymaga zbadania.

Teza o socjalfaszyzmie, rozwinięta w Międzynarodówce Komunistycznej w latach 1929—1933, szła — jak wiadomo — w parze z tendencjami sekciarskimi, z niedostrzeganiem całej złożoności procesów w świecie kapitalistycznym, z przeoczeniem roli sił demokratycznych, postępowych w stronnictwach reformistycznych i ugodowych chłopskich, a także wśród warstw średnich, z niedocenianiem ich jako potencjalnych sojuszników proletariatu w walce z faszyzmem i z imperializmem.

Dogmatyczno-schematyczne koncepcje, panujące w latach 1929—1933 w całej Międzynarodówce Komunistycznej, stanowiły czynnik poważnie pogłębiający i utwierdzający tendencje sekciarskie w poszczególnych partiach komunistycznych, a więc i w KPP, co poważnie hamowało inicjatywę komunistów polskich w walce o antyfaszystowską jedność mas przynajmniej przed rokiem 1934—1935.

Sprawa rozwoju ideologicznego KPP na tle rozwoju ideologicznego międzynarodowego ruchu komunistycznego wymaga obszernych studiów. Należy w całej rozciągłości zbadać olbrzymią rolę, jaką doświadczenie KPZR, jaką idee i działalność Lenina w ramach Międzynarodówki Komunistycznej wywarły na proces przechodzenia KPP na pozycje leninowskie. Szczególne znaczenie miałoby zbadanie wpływu, jaki na komunistów polskich wywarła genialna praca Lenina „Dziecięca choroba lewicowości", jego rady w kwestii rolnej udzielane komunistom polskim w 1920 r., dyskusje, jakie toczyły się w KPRP pod wpływem uchwał II, III, IV Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, dyskusje związane z III Konferencją i przygotowaniem do II Zjazdu KPRP, którego uchwały stanowiły przykład twórczej realizacji wytycznych leninizmu w konkretnych warunkach naszego kraju.

W następnych latach KPP przeszła dalszy rozwój ideologiczny i organizacyjny, odgrywając coraz donioślejszą rolę jako organizator walki robotników i chłopów o rządy ludu, o rzeczywiste interesy narodu.

Wnikliwych prac badawczych wymaga zagadnienie więzi między dalszym ideologicznym rozwojem KPP a rozwojem całej Międzynarodówki Komunistycznej w okresie walki o zbudowanie socjalizmu w ZSRR. gdy na czele KC KPZR stał J. Stalin. Zbadania wymaga też poważny wkład wniesiony przez KPP do teoretycznej i praktycznej skarbnicy międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Rozwój ideologiczny KPP, opanowanie przez partię zasad leninizmu, wykuwanie przez nią generalnej linii odbywało się w walce na dwa fronty: przeciw prawicowemu oportunizmowi oraz przeciw luksemburgizmowi i sekciarstwu.

Motorem tego rozwoju były szerokie dyskusje wewnątrzpartyjne, z których szczególną doniosłość posiadała dyskusja związana z III Konferencją i II Zjazdem partii oraz dyskusja po przewrocie majowym w 1926 r. i jej podsumowanie przez IV Zjazd KPP, dzięki którym partia wyrosła o całą głowę.

Rozbieżności wewnątrzpartyjne w KPP i ich splatanie się z walką na dwa fronty w Międzynarodówce Komunistycznej doprowadziły kilkakrotnie do kryzysów wewnętrznych w partii.

Należy się jednak zastanowić, jaki wpływ na sytuację wewnętrzną w KPP wywarły kryteria i formy organizacyjne zastosowane przy rozwiązaniu tych kryzysów przez Międzynarodówkę, kryteria i formy organizacyjne, odzwierciedlające niejednokrotnie atmosferę walk z antyleninowskimi kierunkami w KPZR.

Należy się zastanowić nad tym, jaki wpływ wywarła ta atmosfera na epilog ostrych walk frakcyjnych w KPP w latach 1929—1933 (VI Plenum KC. V i VI Zjazd partii) i na organizacyjne metody przezwyciężenia tendencji oportunistycznych, w wyniku czego z trzonu kierowniczego partii i właściwie jej działalności praktycznej wypadli ostatecznie tacy działacze, jak M. Koszutska-Kostrzewa, A. Warski, H. Walecki, E. Stefański, H. Lauer-Brand i inni, b. kierowniczy działacze „większości", którzy mylili się w niejednej sprawie, ale posiadali duże poczucie rzeczywistości, wykazywali zrozumienie tak swoistej dla naszego kraju problematyki demokratycznej. Warto zbadać, jak wszystko to sprzyjało rozwinięciu się w partii, zwłaszcza w latach 1929—1933, tendencji do sekciarstwa, schematyzmu, niedostatecznego uwzględniania konkretnej sytuacji naszego kraju w całej jej swoistości.

Okres następny, lata 1935—1938 — był okresem VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, który twórczo zapłodnił również myśl KPP, co posiadało doniosłe znaczenie dla rozwoju jej działalności. KPP jako organizatorka frontu ludowego wzniosła się na najwyższy poziom swej działalności dając przykład twórczego stosowania wytycznych marksizmu-leninizmu, przekształcając się w prawdziwego wodza szerokich mas robotników, chłopów i inteligencji w walce z faszyzmem, w obronie niepodległości Polski.

Ale był to zarazem okres, gdy na gruncie rozwoju kultu Stalina, łamania norm życia partyjnego i zasad praworządności socjalistycznej wytworzyła się w KPZR i w Międzynarodówce Komunistycznej nienormalna sytuacja, która stała się przyczyną tragedii KPP. Ofiarą padli wszyscy niemal kierowniczy działacze KPP i sama partia.

Oszczercza wersja, która towarzyszyła rozwiązaniu partii, która w fal-

szywym świetle przedstawiała jej rozwój ideologiczny i trzon kierowniczy, starając się rozwiązanie KPP uzasadnić rzekomą obcością ideologiczną jej kadr i ich rzekomym zaśmieceniem przez nasłanych agentów wroga klasowego, stawiała nas przez długie lata w sytuacji oskarżonych. Sprawiała, że mimo woli nasza uwaga skierowana była głównie na błędy i słabości KPP i jej poprzedników oraz na to, co w tej sprawie powiedzieli J. Stalin i Międzynarodówka Komunistyczna, nie tyle zaś na wielkie osiągnięcia i zdobycze KPP zarówno w dziedzinie teorii, jak i praktyki, nie na jej doniosły wkład do międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Sytuacja ta sprawiła, że przez szereg lat główna uwaga historyków i wykładowców dziejów KPP skierowana była na proces bolszewizacji partii, pojmowany jako proces chronicznego, nieprzerwanego przezwyciężenia błędów i odchyleń, i że przesadnie, subiektywnie ujmowany był ciężar gatunkowy i wpływ tych błędów na bieg wypadków — przy równoczesnym *niedocenianiu obiektywnych* procesów i czynników.

Tak np. przy analizie przyczyn, które zadecydowały o tym, że klasa robotnicza Polski nie zdobyła władzy w latach 1918—1919, zazwyczaj kładło się nacisk na przejawy niedojrzałości ideologicznej KPRP — natomiast bardzo słabo oświetlana była ogromna rola czynników obiektywnych, takich jak układ sił na arenie międzynarodowej i wewnętrznej, poziom dojrzałości politycznej mas, rola złudzeń patriotycznych i demokratycznych, wpływ ugrupowań nacjonalistycznych itd. To samo można powiedzieć o ocenie przewrotu majowego 1926 r., gdzie znów całą uwagę koncentrowano na błędzie KPP — niedostatecznie analizując obiektywną sytuację przede wszystkim ogromną siłę złudzeń szerokich mas w stosunku do piłsudczyzny.

Analogicznie, nie zawsze przyjęcie przez partię słusznych w zasadzie haseł mogło zapewnić pozyskanie szerokich mas, o ile nie dojrzała do tego obiektywna sytuacja i nastroje mas.

Tak np. przyjęcie przez II Zjazd KPRP i przez IV Konferencję KPP słusznych w zasadzie haseł w obronie niepodległości Polski nie mogło jeszcze doprowadzić do zwrotu w stosunku szerokich warstw do partii w sytuacji, gdy (w latach 1923 i 1925) niepodległości Polski nie zagrażało bezpośrednie niebezpieczeństwo z zewnątrz, gdy masy tego niebezpieczeństwa nie odczuwały, gdy żywiły zaufanie do koncepcji niepodległościowej stronnictw burżuazyjnych i ugodowych i wierzyły w ich patriotyzm. Nie było wówczas takiej sytuacji międzynarodowej, która mogłaby masom unaocznić rolę ZSRR jako opory niepodległości Polski, gdy równocześnie oddziaływała na nie zaciekła nagonka antyradziecka rozwijana przez reakcję.

Inaczej wyglądała sytuacja w latach 1935—1938, gdy rzeczywiście wzrastało niebezpieczeństwo najazdu hitlerowskich Niemiec na Polskę realnie odczuwane przez szerokie warstwy. Rozczarowywały się one coraz bardziej do zdradzieckiej polityki sanacji. Walka ZSRR o bezpieczeństwo zbiorowe odgrywała coraz większą rolę. Wówczas hasła patriotyczne wysuwane przez KPP szerzej docierały do mas.

Wszechstronne badanie obiektywnych czynników i procesów jest podstawowym warunkiem rozwoju marksistowskiej historiografii partyjnej. Obszernych badań wymagają: rozwój sytuacji ekonomicznej i zmiany struktury klasy robotniczej i poszczególnych warstw chłopstwa, drobnomie-

szczaństwa i inteligencji itd. w okresie dwudziestolecia, rozwój świadomości klasowej robotników i pracujących chłopów, dzieje walk masowych w mieście i na wsi (brak dotąd ścisłej i gruntownej statystyki walk strajkowych poza przedwojennymi danymi GUS), dzieje mechanizmu stosunków społecznych i politycznych, dzieje innych stronnictw politycznych itd.



Starałem się najogólniej scharakteryzwoać splot często sprzecznych ze sobą czynników, które ujemnie ciążyły na ujmowaniu procesu historycznego. Czynniki te o charakterze dogmatycznym miały swe źródło z jednej strony w fakcie rozwiązania KPP i łączących się z tym fałszywych wersji, pchały one w kierunku uwypuklania błędów naszych rewolucyjnych poprzedników, powodowały nieumiejętność pokazania ich w ruchu, w walce, na czele mas.

Z drugiej strony inne czynniki, również schematyczne, sekciarskie, związane z naciskiem atmosfery beriowszczyzny, z nieufnością i podejrzliwością pchały w kierunku przemilczania lub pomniejszania roli innych ugrupowań, które brały udział w ruchu antysanacyjnym przed 1939 r. i w ruchu walki z okupantem w czasie II wojny światowej, do jednostronnego oświetlania roli PPR i KPP, SDKPiL i równoczesnego „wygładzania" chropowatości i trudności ich rozwoju itd.

Wskutek tego wszystkiego niejednokrotnie w pracach naszych historyków, w tym w pracach wydanych przez Wydział Historii Partii, występowały objawy zwężenia, zubożenia obrazu, a nawet przejawy tendencyjności, obce metodzie marksistowskiej.

Takie zjawiska zwężenia, zubożenia obrazu występowały i w opracowaniach, np. w przygotowanym przez niżej podpisanego wariancie makiety podręcznika historii polskiego ruchu robotniczego (okres lat 1918—1939), w którym w szeregu wypadków niedostatecznie zanalizowana była obiektywna strona procesu historycznego, występowały przejawy uproszczenia w analizie ideologicznego rozwoju KPP oraz pozostałości schematyzmu w charakterystyce innych ugrupowań, jak PPS, „Wyzwolenie", Stronnictwo Ludowe, a także stronnictw burżuazyjnych, endecji i sanacji itd.

Wyżej omówiony splot czynników odbijał się ujemnie na wydawnictwie materiałów i dokumentów partyjnych przez Wydział Historii Partii — obniżając w szeregu wypadków ich poziom naukowy. Celowość ogłoszenia takiego czy innego dokumentu jest sprawą dyskusji i na płaszczyźnie naukowej, i na płaszczyźnie jego użyteczności społecznej. Dopuszczalne są również te czy inne skróty w zbiorach artykułów typu publicystycznego, rocznikowego itp., które nie mają charakteru źródłoznawczego — o ile skróty zostają wyraźnie wskazane i uzasadnione przez wydawców. Inna sprawa, gdy chodzi o zbiory dokumentów typu źródłoznawczego. W stosunku do dokumentu ogłaszanego obowiązuje elementarna zasada naukowa — jego *nienaruszalności*. Zasada ta była niejednokrotnie naruszana w wydawnictwach WHP, wprawdzie nie traktowanych jeszcze jako źródłoznawcze, przez pomijanie tych czy innych fragmentów dokumentów z obawy, że zostaną one źle zrozumiane przez czytelników lub rzucą fałszywe światło na naszych rewolucyjnych poprzedników itd. Ta antynaukowa praktyka miała miejsce w takich wydawnictwach jak „Wspomnienia o «Proletariacie»",

„Pisma wybrane“ F. Dzierżyńskiego, zbiór publikacji „SDKPiL w rewolucji 1905 r.“, w wydawnictwie „KPP w obronie niepodległości Polski“, w wydanych dotąd dwóch tomach publikacji „KPP, uchwały i rezolucje“, w zbiorze dokumentów „W dziesiątą rocznicę powstania PPR“ itd.

I choć w swoim czasie wydawcy uważali te skróty za uzasadnione z uwagi na aktualną sytuację polityczną — to gdy dziś patrzymy na te sprawy, dochodzimy do wniosku, że znaczna ich część była nieuzasadniona merytorycznie, nie mówiąc o tym, że wszystkie one były niesłuszne metodologicznie.

Nie miało na przykład żadnego sensu pominięcie we „Wspomnieniach o «Proletariacie»“ całego fragmentu wspomnień Lwa Dejcza, w których autor polemizował z twierdzeniem Feliksa Kona, jakoby Waryński i Dikszteјn znajdowali się pod wpływami Bakunina.

W wydawnictwie „SDKPiL w rewolucji 1905 r.“ m. in. w jednej z odezw SDKPiL usunięto fragment mówiący o tym, że liberalna inteligencja polska była bezczynna wtedy, gdy liberalna inteligencja rosyjska aktywnie walczyła z caratem. Zrobiono to w obawie, by „nie urazić“ naszej inteligencji czy też naszej dumy narodowej, co było oczywiście i błędne, i nieuzasadnione.

W pierwszym tomie wydawnictwa „KPP — uchwały i rezolucje“ w uchwale I konferencji partyjnej KPRP usunięto następujące zdanie: „Żywność z Ameryki pozwoliła chwilowo złagodzić głód mas; obawa utraty tej pomocy zahamowała pęd rewolucyjny proletariatu“. Nie wchodząc w precyzję polityczną tego sformułowania, należy stwierdzić, że jego pominięcie zubożało obraz sytuacji ówczesnej o bardzo istotny moment.

W historycznym Manifeście II Zjazdu KPRP pominięte zostało zdanie: „Każdy minister, który zażąda najskromniejszych ofiar od klas posiadających, zostanie wnet obalony“ — co prowadziło do zwężenia szerokości i realizmu spojrzenia II Zjazdu na ówczesną rzeczywistość polską.

To samo powiedzieć można i o skrótach szeregu dokumentów zamieszczonych w II tomie wydawnictwa „KPP — uchwały i rezolucje“ redagowanym przy udziale niżej podpisanego.

Tak np. w uchwale IV Konferencji KPP, która na gruncie przezwyciężenia tendencji sekciarskich trzeźwo, nieschematycznie ujmowała ówczesne stosunki polityczne, w zdaniu stwierdzającym, że przywódcy „Wyzwolenia“ „...reprezentują już wyłącznie chwiejność drobnej burżuazji wiejskiej (średniego chłopstwa), przerzucając się bezustannie to na prawo to na lewo“ — usunięto słowa „średniego chłopstwa“. Było to równoznaczne z zawężaniem oceny „Wyzwolenia“ i jego przywódców, danej przez IV Konferencję — w kierunku sekciarskim.

W tejże uchwale (str. 275) pominięto ustęp stwierdzający m. in., że „Nędza bezrobotnych mas, ich położenie bez wyjścia, groźba śmierci głodowej wytwarzają wśród robotników nastrój rozpaczy i niecierpliwości, który wdzierać się będzie do partii i napierać w kierunku ultralewicowych wypaczeń taktycznych“. Pominięto też dalszy ustęp stwierdzający: „Z drugiej strony masy zatrudnione, pod wpływem kryzysu i śmiertelnej obawy znalezienia się na bruku bez pracy i chleba, skłonne są raczej ku bierności i odsuwania się od KPP. W ten sposób bierne elementy mogą wpływać na partię w kierunku prawicowym, obniżając jej zadania rewolucyjne i sprawność bojową“.

I w tym wypadku nieuzasadniona obawa, że uchwała przedstawia w zbyt czarnym świetle nastroje mas robotniczych, doprowadziła do usunięcia z dokumentu IV Konferencji realistycznej oceny trudnej i skomplikowanej sytuacji, w jakiej znajdowała się klasa robotnicza, oceny zmierzającej do wykrycia społecznych źródeł ultralewicowych i oportunistycznych tendencji w partii.

We wszystkich wymienionych i analogicznych wypadkach mieliśmy przejawy antynaukowego stosunku do dokumentu historycznego i zarazem przejawy ulegania uproszczonym, schematycznym wyobrażeniom, w myśl których klasa robotnicza jest zawsze równomiernie rewolucyjnie nastrojona, w myśl których burżuazyjny minister nie może (nawet w interesach państwa burżuazyjnego jako całości) nakładać pewnych ciężarów również na klasy posiadające, w myśl których nie można mówić o żywności, jeśli pochodziła z USA, mimo iż stanowiła ona poważny instrument w ręku burżuazji, w myśl których „Wyzwolenie" jest partią kułacką itd.

Jeszcze bardziej jaskrawym i wprost niedopuszczalnym wyrazem antynaukowego stosunku do dokumentów historycznych były poszczególne wypadki „korygowania" dokumentów przez zastępowanie jednych słów innymi, np. sformułowania „Polska Republika Rad" — sformułowaniem „Polska Socjalistyczna" — niezależnie od motywów politycznych, którymi było to uzasadnione.

Niemniej jednak sądzimy, że mimo niewątpliwych braków i usterek omówione wyżej zbiory spełniły w zasadzie swe pozytywne zadanie. Obecnie przygotowywane są drugie wydania szeregu zbiorów, w których pominięte fragmenty zostaną przywrócone.

Momentem, który przez długie lata utrudniał naszym historykom rozwinięcie szerszych badań nad dziejami polskiego ruchu robotniczego, były przeszkody utrudniające, a nieraz i uniemożliwiające im dostęp do materiałów archiwalnych. Atmosfera podejrzliwości i hiperostrożności, która charakteryzowała zwłaszcza lata 1949—1953, znalazła wyraz w przesadnie rygorystycznych zarządzeniach, utrudniających pracownikom frontu historycznego dostęp do materiałów archiwum Wydziału Historii Partii, a także archiwum Ministerstwa Bezpieczeństwa, archiwum MSZ itd.

W tej chwili idzie o to, by śmiało, po nowemu, nie sugerując się żadnymi zastygłymi dogmatami, stosując twórczo metodologię marksistowsko-leninowską, w oparciu o obfity i wszechstronny materiał faktyczny, badać dzieje naszego ruchu rewolucyjnego, historię naszej partii. Nie wystarczą tu wysiłki pracowników Wydziału Historii Partii. W tym celu konieczna jest współpraca wszystkich zainteresowanych placówek naukowych i ogółu pracowników frontu historycznego i ideologicznego, konieczna jest szeroka wymiana myśli i swobodna dyskusja, przeniknięta duchem krytyki i samokrytyki. Konieczny jest wspólny wysiłek setek badaczy i ich współdziałanie z tysiącami i dziesiątkami tysięcy członków partii, weteranów ruchu rewolucyjnego, robotników, chłopów, inteligencji, uczestników walk. Tylko na gruncie takich wspólnych, zbiorowych wysiłków może powstać wszechstronna synteza dziejów naszego ruchu, oparta na gruntownych pracach monograficznych — synteza, która oddając całą wielkość naszego ruchu, jego pełną trudności drogę, mówiłaby głosem prawdy historycznej, była konsekwentnie naukową, a zarazem stanowiła potężny ładunek ideowy i uczuciowy dla członków naszej partii i dla najszerszych warstw narodu.

HENRYK FISZEL

O prawdziwy rozrachunek gospodarczy*)

(W sprawie oprocentowania środków trwałych i obrotowych przedsiębiorstw socjalistycznych)

Rozrachunek gospodarczy jako powszechna metoda zarządzania socjalistycznymi przedsiębiorstwami nie otrzymał dotychczas w naszej gospodarce ostatecznie uformowanych kształtów.

Jak wiemy, idea rozrachunku gospodarczego — żeby określić ją najogólniej — sprowadza się do następujących zasad: poszczególne przedsiębiorstwa, choć nie przestają być własnością państwa, zachowują pełną samodzielność, odpowiadając za swoją działalność i rozliczając się z niej w postaci pieniężnej. Jedną z podstawowych form oceny ekonomiczności pracy przedsiębiorstw jest ich rentowność, która w sposób najbardziej syntetyczny może i powinna charakteryzować wszystkie strony działalności przedsiębiorstw (efektywność wykorzystania w szerokim znaczeniu tego słowa żywej i uprzedmiotowionej pracy, jakość produkcji itp.). I dlatego wszystkie elementy decydujące o wynikach pracy winny być objęte tą oceną, muszą znaleźć odbicie w tym uogólniającym działalność przedsiębiorstw wskaźniku.

W naszym systemie rozrachunku gospodarczego istnieją niewątpliwie luki, które powodują, iż rentowność przedsiębiorstw ujmuje tylko w stopniu niedostatecznym lub nie ujmuje w ogóle szeregu stron ich działalności. Jest to rezultat połowiczności w wykorzystywaniu formy wartości jako nieodzownego instrumentu w dziedzinie oszczędności pracy społecznej.

Jak wykazał Marks, w oszczędności czasu tkwi cały sens oszczędności w społeczeństwie: „im mniej czasu potrzeba społeczeństwu na produkcję pszenicy, bydła itd., tym więcej zyskuje ono czasu na inną produkcję materialną czy duchową. Zarówno dla poszczególnych jednostek, jak i dla społeczeństwa wszechstronność jego rozwoju, jego spożycia i jego działalności zależy od oszczędności czasu." (Archiwum Marksa-Engelsa, tom IV, str. 119, wyd. ros.).

Oszczędność czasu w produkcji społecznej można by sprowadzić do następujących elementów:

*) Artykuł dyskusyjny — Red.

po pierwsze — do oszczędności pracy żywej, do wzrostu wydajności pracy, to jest do zmniejszenia czasu pracy niezbędnego dla wytworzenia określonego wyrobu;

po drugie — do oszczędności pracy uprzedmiotowionej w surowcach i materiałach pomocniczych, do oszczędności czasu pracy zużytego w minionym procesie produkcji, co znajduje wyraz w zmniejszeniu zużycia surowców, materiałów pomocniczych itp. na jednostkę wytworzonego produktu;

po trzecie — do oszczędności czasu pracy uprzedmiotowionej tkwiącej w środkach pracy, inaczej mówiąc — do oszczędności nakładów inwestycyjnych;

po czwarte — do oszczędności czasu, w ciągu którego praca uprzedmiotowiona znajduje się we wszelkiego rodzaju zapasach surowców, materiałów, gotowych wyrobów itp. oczekując wejścia bądź to do procesu produkcji, bądź też do sfery podziału lub cyrkulacji. Innymi słowy oznacza to skrócenie czasu obrotu.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż żadna z form oszczędności nie może być potraktowana w oderwaniu od innych: musi istnieć między nimi rozumna harmonia, która by w rezultacie zapewniała maksimum oszczędności pracy społecznej.

W gospodarce naszej — na skutek działania prawa wartości — nakłady pracy, a zatem i jej oszczędność czy marnotrawstwo, muszą być wyrażone w formie pieniężnej. Przyjrzyjmy się więc, jak wymienione formy oszczędności czasu znajdują swoje odzwierciedlenie w systemie rozrachunku gospodarczego, jak wpływają one konkretnie na rentowność przedsiębiorstw. Jeśli idzie o nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej, to związek pomiędzy nimi a rentownością ujawnia się wprost poprzez rachunek kosztów własnych. Wzrost nakładów pracy pociąga za sobą wzrost kosztów własnych i spadek rentowności; zmniejszenie nakładów pracy powoduje obniżkę kosztów własnych i — co za tym idzie — wzrost rentowności. Inna rzecz, że można mieć zastrzeżenia co do stanu ewidencji wartościowej (prawidłowości cen, rozliczeń kosztów itp.) — czy właściwie przedstawia ona zależność pomiędzy poziomem kosztów własnych a rentownością.

Sposób gospodarowania środkami trwałymi i obrotowymi, czyli sposób gospodarowania czasem pracy zakrzepłym w tych środkach, nie znajduje jednak u nas właściwego odbicia w wynikach pracy przedsiębiorstw, w ich rentowności. Zgodnie z obowiązującymi zasadami finansowania przedsiębiorstwo zostaje wyposażone w środki trwałe, które w zasadzie otrzymuje z budżetu państwa. Dotyczy to zarówno nowouruchamianego zakładu, jak i zakładu już czynnego, w którym dokonuje się dodatkowych inwestycji w celu bądź rozszerzenia istniejących zdolności produkcyjnych, bądź też odnowienia zużytego majątku trwałego. Fakt przydzielania inwestorowi niejako „bezpłatnie" środków finansowych z budżetu państwa sprawia, iż nie jest on zainteresowany w oszczędzaniu środków inwestycyjnych. Wprost przeciwnie — jego starania idą w kierunku uzyskania jak największej ilości środków, aby móc stworzyć sobie w przyszłości wygodne — najczęściej tylko pozornie wygodne — warunki produkcji. Jest to wśród przyczyn marnotrawstwa obserwowanego w dziedzinie inwestycji przyczyna chyba nie ostatnia. Jest rzeczą powszechnie znaną, iż w wielu zakładach groma-

dzą się maszyny i urządzenia niejednokrotnie od wielu lat nie wykorzystywane. Nadmierne zapasy maszyn i urządzeń — to rezultat niefrasobliwości, z jaką często zakłady, centralne zarządy i ministerstwa dokonują zamówień, które w niczym nie obciążają bieżących kosztów produkcji.

Sprawa ta zresztą nie ogranicza się jedynie do maszyn i urządzeń, lecz dotyczy wszelkich nie zakończonych inwestycji, których rozmiary ustawicznie rosną. Z referatu wygłoszonego przez przewodniczącego PKPG, Eugeniusza Szyra, w dniu 5 maja 1955 r. wynika, iż suma nie zakończonych inwestycji przekracza roczne nakłady inwestycyjne przewidziane planem inwestycyjnym (patrz: miesięcznik „Inwestycje i Budownictwo" nr 6, czerwiec 1955 r.). W wielu wypadkach podejmuje się inwestycje nie licząc się z czasem i możliwościami ich eksploatacji, co zamraża wielkie środki.

Mogłoby się wydawać, że nadmierne koszty inwestycji w ostatecznym wyniku idą na rachunek przedsiębiorstwa, gdyż w konsekwencji wzrastają odpisy amortyzacyjne, obciążające koszty produkcji. Odpisy amortyzacyjne równoważące wartość środków trwałych rozciągają się jednakże na wiele lat, a także odpisom nie podlegają środki trwałe (maszyny i urządzenia) nie będące w ruchu.

Należy również przypuszczać, że obecna forma finansowania inwestycji nie stwarza naszym przedsiębiorstwom bodźca do racjonalnego gospodarowania środkami trwałymi, gospodarowania, które cechować winno dążenie do maksymalnej oszczędności przyszłych inwestycji. Ten stan rzeczy rodzi niewątpliwie konflikty wyrażające się w rozterce naszych pracowników, w niepewności, czy należy dążyć do doraźnych efektów produkcyjnych, czy też troszczyć się o powierzone przez państwo środki. Konflikt ten w wielu wypadkach bywa rozstrzygany na korzyść dnia dzisiejszego. Jednym z rezultatów jest nadmierne przeciążanie maszyn, wynik nierytmiczności ich pracy. Temu oczywiście sprzyja okoliczność, iż przyszłe nakłady na inwestycje ponosi państwo, a przedwczesne zużycie maszyn i urządzeń powstałe wskutek ich nadmiernej eksploatacji nie godzi w „interes" przedsiębiorstwa, w jego rentowność.

Nie chcę bynajmniej pomniejszać roli takiego czynnika, jak wysoki stopień świadomości pracowników wielu przedsiębiorstw socjalistycznych, którzy pieczołowicie odnoszą się do powierzonego ich opiece majątku narodowego. Niemniej jednak ignorowanie czynnika ekonomicznego przyczynia się niewątpliwie do osłabienia tych moralno-etycznych wartości naszych pracowników, których wystawia się na ciężką próbę w tych wypadkach, kiedy doraźny interes wymaga nieliczenia się z przyszłymi wydatkami.

W jakim kierunku powinny naszym zdaniem iść zmiany, aby dostatecznie silnie działały bodźce zmierzające do oszczędności nakładów inwestycyjnych? Szczególnie w kierunku właściwego gospodarowania środkami trwałymi. Zasadniczej zmianie powinien ulec stosunek pomiędzy budżetem państwa a przedsiębiorstwem państwowym. Stosunek ten powinien chyba kształtować się na zasadach — żeby tak rzec — „komercyjnych". Przedsiębiorstwo uzyskuje środki nie bezpłatnie, lecz w formie kredytu. Budżet występuje więc w roli instytucji udzielającej kredytu, za który przedsiębiorstwa opłacają odsetki zgodnie z ustaloną stopą procentową.

W gospodarce kapitalistycznej przedsiębiorstwo — bez względu na to, czy posiada kapitał własny, czy wypożyczony — zalicza do swoich kosztów

oprocentowanie obcego i własnego kapitału. Marks w liście do Engelsa z dnia 5 marca 1858 r. podaje praktyczne rozliczenie fabryki przędzy, w którym obok kosztów produkcji w ścisłym tego słowa znaczeniu figurują odsetki czynnego kapitału trwałego i obrotowego. (Marks-Engels „Pisma o Kapitale" str. 63, wyd. ros. Ogiz 1948 r.).

Procenty od pożyczonego kapitału nie stanowią elementu kosztów—oczywiście z punktu widzenia teoretycznego. Jest to część zysku, którym dzieli się przedsiębiorca z wierzycielem. Przedsiębiorca w ten czy w inny sposób nie może jednak pominąć tych wydatków w swojej kalkulacji.

Ten sposób rozliczeń mógłby mutatis mutandis znaleźć pewne zastosowanie w przedsiębiorstwie socjalistycznym. W przeciwnym razie, jak wykazaliśmy, słabnie zainteresowanie oszczędnym gospodarowaniem środkami przydzielonymi przez państwo.

Do tego celu najbardziej nadaje się kategoria procentów, która w naszej gospodarce, zwłaszcza w sektorze państwowym, działa dotychczas w zakresie bardzo ograniczonym. Wynika to z pewnej niechęci wobec kategorii procentu, kategorii, która w różnych formacjach społeczno-ekonomicznych, począwszy od epoki niewolnictwa, była synonimem eksploatacji. Podobną nieufność budziły swego czasu inne kategorie ekonomiczne, jak towar, pieniądz, zysk, które przejęliśmy z gospodarki społeczeństw antagonistycznych. Wydaje mi się, iż niezbędne jest postawienie kropki nad i w tej sprawie. W interesie rozwoju naszej gospodarki powinniśmy się jak najprędzej wyleczyć z pozostałości „dziecięcej choroby lewicowości" w dziedzinie spraw gospodarczych. Skoro zajęliśmy słuszne stanowisko, że u nas działa prawo wartości, to musimy wyciągnąć płynące stąd konsekwencje. Nie możemy zatrzymać się w połowie drogi. Dlatego konieczną rzeczą jest stosowanie procentów w całej rozciągłości. W warunkach bowiem, gdy cała ewidencja nakładów ujęta jest wartościowo, niesposób nie posługiwać się innym miernikiem efektywności wykorzystania zasobów, jak tylko procentem wyrażonym w złotówce.

Konieczność oprocentowania środków przydzielonych przedsiębiorstwu nie wynika tylko bezpośrednio z potrzeb rozrachunku gospodarczego, ale posiada również swoje głębokie uzasadnienie ekonomiczne. W różnych gałęziach przemysłu, w różnych dziedzinach wytwórczości odmiennie kształtuje się ilość środków (w postaci środków trwałych i obrotowych), niezbędnych dla osiągnięcia identycznych wartości produkcji. Zależy to przede wszystkim od właściwości danej gałęzi przemysłu, od jej specyfiki i charakteru produkcji. Nawet w tej samej gałęzi przemysłu stosunek ten kształtować się będzie zależnie od poziomu wyposażenia technicznego, od rozmiarów zakładu i szeregu innych czynników. Zależność tę można wyrazić wskaźnikiem charakteryzującym, ile złotówek środków potrzeba do uzyskania jednej złotówki produkcji, na przykład w ciągu roku.

W poniższej tablicy wyliczono to na przykładzie szeregu przedsiębiorstw powstałych w okresie Planu Sześcioletniego.

Wysokość środków trwałych przyjęto wszędzie według faktycznych kosztów inwestycji, wysokość środków obrotowych na podstawie planu na

1956 r., wysokość wreszcie wartości rocznej produkcji globalnej — według planu na tenże rok w nowych cenach.

Zakład	Suma środków trwałych i obrotowych przypadających na złotówkę produkcji
1. F-ka Kwasu Siarkowego „Wizów"	3.—
2. Fabryka Aluminium w Skawinie	0,82
3. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Nowotki w Piotrkowie	0,80
4. Cementownia w Wierzbicy	3,20
5. Fabryka Płyt Pilśniowych w Nidzie	2,40
6. Elektrownia „Miechowice"	1,20
7. Fabryka Przemysłu Maszynowego w Łodzi — Chojny	2,—

Dane te należy traktować jako przybliżone, niemniej jednak wskazują one na dość znaczną rozpiętość istniejącą pomiędzy poszczególnymi gałęziami przemysłu.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż dla gospodarki narodowej nie jest rzeczą obojętną, jaka masa środków pieniężnych — a śladem tego środków produkcji — jest ulokowana w różnych dziedzinach produkcji. Fakt ten musi znaleźć swój ekonomiczny wyraz w wielu naszych poczynaniach, przede wszystkim zaś w polityce cen zbytu i — co za tym idzie — w ustalaniu rentowności socjalistycznych przedsiębiorstw.

Dotychczasowe zasady ustalania cen środków produkcji i cen fabrycznych środków konsumcji nie brały pod uwagę tego momentu. Bez względu bowiem na ilość środków zaangażowanych (w środkach i przedmiotach pracy) przy określonej ilości produkcji stopa zysku kształtuje się jednakowo i wynosi około 5% kosztów własnych. *)

Weźmy dwa przedsiębiorstwa A i B, produkujące różne wyroby, i załóżmy, że ich środki trwałe i obrotowe wynoszą odpowiednio 100 mln. zł i 50 mln. zł, koszty własne produkcji zaś jednego i drugiego zakładu osiągają 20 mln. zł. Jeśli te obydwa zakłady pracować będą w przeciętnych warunkach i ich koszty reprezentować będą społecznie niezbędne nakłady pracy, stopa zysku będzie jednakowa i równać się będzie 5%, a zysk każdego z nich

*) Pomijając powyższe względy należy stwierdzić, iż zasada mechanicznego odniesienia zysku do poziomu kosztów własnych jest w swym założeniu fałszywa ponieważ;

po pierwsze — fakt ten stanowi dodatkowy bodziec do podwyższania kosztów w momencie ustalania cen, gdyż im wyższe są koszty własne, tym wyższy jest zysk w jego absolutnych rozmiarach; zasada ta została doprowadzona do absurdu w przemyśle spółdzielczym, gdzie ceny ustala się na podstawie indywidualnych kosztów, co oznacza że im wyższy jest poziom kosztów, tym wyższy jest zysk; stanowi to swoistą premię za zacofanie ekonomiczne, za wysoki poziom kosztów własnych;

po drugie — fakt ten sprawia, że korzystnie jest — z punktu widzenia osiąganego zysku—produkować wyroby bardziej materiałochłonne niż pracochłonne, gdyż zysk jest wprost proporcjonalny do ogólnego poziomu kosztów bez względu na ich strukturę;

po trzecie — fakt ten stawia przedsiębiorstwo w sytuacji korzystniejszej, gdy produkuje wyroby o krótkim cyklu produkcyjnym niż wtedy, gdy wytwarza wyroby wymagające dłuższego cyklu, albowiem — przy danym poziomie kosztów własnych — masa zysku osiągana np. w ciągu roku jest odwrotnie proporcjonalna do długości cyklu produkcyjnego, ściślej do czasu obrotu,

wyniesie rocznie 1 mln. zł. Widzimy zatem, że choć zakład A musi posiadać więcej środków, osiąga ten sam zysk, co zakład B.

Rozważmy inny wariant. Zakłady C i D wytwarzające różne wartości użytkowe wyposażone są w środki trwałe i obrotowe tej samej wysokości. Przyjmijmy dla przykładu ich sumę w wysokości 100 mln zł, a wartość rocznej produkcji liczoną w oparciu o koszty własne odpowiednio w wysokości 70 mln. zł i 35 mln. zł. Na tak czy inaczej ukształtowaną wartość mogą wpłynąć: 1) długość cyklu produkcyjnego, 2) poziom kosztów własnych produkcji jednostki wyrobu. Przy jednakowym poziomie kosztów produkcji jednostki wyrobu zakład C wytworzy dwukrotnie wyższą wartość niż zakład D dzięki temu, iż cykl produkcyjny trwać będzie tam dwukrotnie krócej niż w zakładzie D. Przy jednakowej zaś długości cyklu produkcyjnego koszt jednostkowy produkcji w zakładzie C będzie dwukrotnie wyższy niż analogiczny koszt w zakładzie D. Mogą tu oczywiście działać obydwa czynniki równocześnie. Jeśli znów założymy, że koszty wymienionych zakładów jako reprezentatywne dla danych gałęzi przemysłu odzwierciedlają społecznie niezbędne nakłady pracy i stopa zysku wyniesie 5%, to okaże się, że zakład C osiągnie zysk w wysokości 3,5 mln zł, a zakład D — 1,75 mln. złotych.

Jak z tego widać, pomimo że obydwa zakłady absorbują jednakową masę środków, zyski zakładu C przewyższać będą dwukrotnie zyski zakładu D. Będzie to wynikiem mechanicznego, w gruncie rzeczy woluntarystycznego, stosowania stopy zysku z pominięciem obiektywnych przesłanek ekonomicznych.

Tak więc sposób, w jaki dotychczas ustalano ceny, sprawia, że poziom tych cen — a śladem tego i relacje pomiędzy nimi — były w pewnym stopniu niesłuszne. Fakt ten, jeśli idzie o środki produkcji (zwłaszcza surowce i fabrykaty), wywarł z kolei w pewnej mierze wpływ na rachunek i strukturę kosztów własnych, na ich kalkulację w całej gospodarce narodowej.

Ten stan rzeczy jest konsekwencją braków w systemie rozrachunku gospodarczego, o których była mowa wyżej. Przejście na system oprocentowania środków wymagać więc będzie dokonania pewnej korekty dotychczasowej zasady ustalania cen zbytu w przemyśle; cena będzie musiała obecnie (co obrazuje poniższa tablica) rekompensować przedsiębiorstwom nie tylko koszty sensu stricto, lecz i odsetki płacone za „wypożyczone" środki.

Zakład	Przeciętny stan środków trwałych i obrotowych w mln. zł	Koszt własny produkcji w mln. zł	Zysk (5%)	Wartość produkcji w cenach zbytu w mln. zł	Ilość wyproduk. wyrobów	Cena 1 szt. w zł
Wariant I (Stara zasada ustalania cen)						
C	100	70	3,5	73,5	1 000	73 500
D	100	35	1,75	36,75	1 000	36 750
Wariant II (Nowa zasada ustalania cen)						
C	100	70	6	76	1 000	76 000
D	100	35	6	41	1 000	41 000

Tablica ta przedstawia zmiany przy przejściu do nowej metody ustalania cen (posługujemy się wyżej podanym przykładem cyfrowym z tym uzupełniającym założeniem, że stopa procentowa wynosić będzie 6% w stosunku rocznym).

Narzuca się stąd wniosek, że do gospodarki naszej ma zastosowanie kategoria przeciętnej stopy zysku dotychczas nie uznawana, uważana za kategorię właściwą jedynie gospodarce kapitalistycznej.

Podobnie jak w warunkach kapitalizmu zysk przeciętny oznaczałby tu równy zysk osiągnięty od środków równej wielkości zastosowanych w różnych gałęziach produkcji.

Przyjęliśmy tu szczególny wypadek, kiedy zastosowana stopa zysku jest identyczna ze stopą procentową, innymi słowy, kiedy całkowity zysk pochłoną procenty, jakie przedsiębiorstwo będzie musiało uiścić bankowi za wypożyczone środki. Przedsiębiorstwo wykaże dopiero wtedy zysk (po spłaceniu procentów), gdy obniży koszty własne lub w inny sposób osiągnie postęp ekonomiczny. Można tu dopuścić inne rozwiązanie, a mianowicie, że stopa zysku przewyższa stopę procentową. Przedsiębiorstwo wykazuje wtedy zysk już w momencie wyjściowym. Sprawa ta naturalnie podlega dyskusji, jak zresztą szereg innych też zawartych w tym artykule.

W związku z tym zysk w różnych gałęziach przemysłu kształtowałby się niezależnie od wielkości wartości produktu wytworzonego w danej gałęzi dla społeczeństwa, czyli niezależnie od organicznego składu zastosowanych środków produkcji. Przyjmując, że stosunek c : v w obydwu zakładach C i D reprezentujących różne gałęzie przemysłu jest jednakowy, że m = v oraz że na 100 jednostek pracy przypada 80 na pracę uprzedmiotowioną, a 20 na pracę żywą (czyli c : v = 80 : 20), będziemy mogli przedstawić ceny w dwojaki sposób ukształtowane: raz — gdyby kształtowały się one zgodnie z ich wartością, oraz drugi raz — w oparciu o przeciętną stopę zysku. Ilustruje to poniższa tablica:

Zakład	Koszty własne			Cała wytworzona wartość produktu	W oparciu o przeciętną stopę zysku			
					koszty własne		przeciętny zysk m	wartość produkcji
	c	v	m		c	v		
	w milionach złotych							
C	56	14	14	84	56	14	6	76
D	28	7	7	42	28	7	6	41

W ten sposób cenę zbytu można by nazwać per analogiam ceną produkcji. Analogia jest oczywiście niepełna, gdyż — jak widać z przedstawionego przykładu — suma cen wyrobów nie odpowiada ogólnej wartości. W marksowskim ujęciu ceny produkcji towarów rozumiane są jako ceny oscylujące wokół wartości; w gałęziach przemysłu o wysokim organicznym składzie kapitału ceny produkcji towarów z reguły przekraczają ich wartość, natomiast w gałęziach przemysłu o niskim organicznym składzie kapitału ceny te kształtują się poniżej wartości.

Czy tak ma również wyglądać model ceny zbytu, czyli ceny produkcji w naszych warunkach? Uważam, iż niesłuszne byłoby z wielu względów,

aby w gospodarce socjalistycznej cena zbytu, która jest pomyślana w zasadzie jako cena, po jakiej przedsiębiorstwa państwowe wymieniają pomiędzy sobą wyroby, zawierała całą wartość produktu wytworzonego dla społeczeństwa. W związku z tym osią, wokół której oscylują ceny zbytu produktów pozostających w obrocie pomiędzy przedsiębiorstwami państwowymi, jest ich koszt własny. Dopiero w cenach rynkowych (detalicznych) następuje realizacja pozostałej, głównej części wartości produktu dla społeczeństwa.

Sądzę, że nie wymaga wyjaśnienia znana prawda o różnicy pomiędzy zyskiem w warunkach gospodarki kapitalistycznej i socjalistycznej. Zachowując formę przeciętnej stopy zysku jako nieuniknionej konsekwencji działania prawa wartości należy pamiętać, że w przeciwieństwie do gospodarki kapitalistycznej, w której przeciętna stopa zysku stanowi wynik walki konkurencyjnej — w naszej gospodarce przeciętny zysk powinien być aktem świadomym.

Tak więc cena zbytu oscylowałaby wokół kosztów własnych i zawierałaby przeciętny zysk, którego absolutna wysokość zależna byłaby od rozmiarów środków podlegających oprocentowaniu a zastosowanych w różnych gałęziach przemysłu.

Gdyby ceny zbytu były ustalane na poziomie wartości, jak to sugerują niektórzy ekonomiści, zysk odpowiadałby wartości produktu wytworzonego dla społeczeństwa i byłby wyłącznie zależny od składu organicznego zastosowanych środków, a nie od ich rozmiarów. Rentowność gałęzi przemysłu, charakteryzujących się wysokim udziałem pracy żywej, byłaby w takim razie znacznie wyższa niż rentowność tych gałęzi, w których dominuje udział uprzedmiotowionej pracy — choć w tych ostatnich rozmiary zaangażowanych środków trwałych i obrotowych są z natury rzeczy wyższe niż w pierwszych. Byłoby to również w pewnym stopniu niesłusznym „faworyzowaniem" tych dziedzin produkcji, w których w związku z ich zacofaniem technicznym udział żywej pracy w strukturze nakładów jest duży.

W wypadku wprowadzenia systemu oprocentowania środków w całej gospodarce narodowej wzrośnie w pewnym stopniu ogólny poziom *cen zbytu* (nie dotyczy to naturalnie cen detalicznych), gdyż cena zbytu będzie musiała rekompensować nie tylko koszty własne, ale i procenty. Potraktowanie procentów jako elementu kosztów własnych, jak to się dzieje w księgowości kapitalistycznej, byłoby — moim zdaniem — niezgodne z istotą ekonomiczną procentów, mających związek nie z tworzeniem produktu, lecz raczej z jego podziałem.

W razie wejścia w życie systemu oprocentowania środków znajdujących się w dyspozycji przedsiębiorstwa zostanie zrealizowana znacznie większa niż dotychczas część wartości produktu wytworzonego dla społeczeństwa bezpośrednio w socjalistycznych przedsiębiorstwach w postaci procentów i zysku. Pod tym względem powinna zatrzeć się tradycyjna różnica pomiędzy przemysłem ciężkim a lekkim. Nie znaczy to bynajmniej, że zniknie w ogóle problem podatku obrotowego. W formie tego podatku państwo w dalszym ciągu będzie realizowało podstawową część produktu przeznaczonego dla społeczeństwa, jednak jego rozmiary ulegną zmniejszeniu. Pomiędzy ceną detaliczną, jako ceną rynkową, a ceną zbytu istnieje nie tylko jakościowa, ale i ilościowa różnica. Cena detaliczna, jako ta, po której następuje wymiana towarów między dwoma podmiotami własności, rzeczywista alienacja towarów — musi w zasadzie wyrażać całą wartość produktu,

z tym jednak, że powinna również uwzględniać szereg czynników rynkowych, a przede wszystkim podaż i popyt. Różnicę pomiędzy ceną detaliczną a ceną zbytu (po uwzględnieniu kosztów handlowych) stanowić będzie podatek obrotowy, który — według mnie — odprowadzać powinien aparat handlowy. Przy wszystkich innych równych warunkach suma podatku obrotowego będzie zależała od stopy procentowej; im wyższa będzie stopa procentowa, tym mniejsza suma podatku i odwrotnie.

Zmniejszenie udziału podatku obrotowego stanowić będzie, również z punktu widzenia samej polityki cen, zjawisko korzystne.

W społeczeństwie naszym wiele nieufności budzi obecna struktura cen detalicznych, w której udział podatku obrotowego jest częstokroć bardzo wysoki.

Proponowany sposób ustalania cen zbytu nie wyłącza rzecz prosta stosowania tzw. polityki cen, tj. odchylania ich od poziomu cen produkcji w indywidualnych wypadkach, zależnie od potrzeby ograniczania lub rozszerzania spożycia produkcyjnego niektórych surowców, materiałów itp. Co się tyczy środków konsumpcji, to polityka cen w szerokim tego słowa znaczeniu jest w ścisłym związku z sytuacją na rzeczywistym rynku i musi znaleźć swoje odbicie w cenie detalicznej, co jednak nie wyłącza możliwości wywierania wpływu na produkcję również przy pomocy odpowiednio zmodyfikowanej ceny zbytu.



System ustalania cen zbytu na podstawie przeciętnej stopy zysku stawia w nowym świetle zagadnienie rentowności przedsiębiorstw, należących do jednej gałęzi przemysłu, a posiadających różnorodne wyposażenie techniczne.

Jak wiadomo, w naszej gospodarce istnieje dość znaczna rozpiętość w kosztach własnych identycznych wyrobów, produkowanych w różnych zakładach. Usunięcie tych rozpiętości w drodze przesuwania produkcji do zakładów o niższym poziomie kosztów własnych oraz w drodze nawet fizycznej likwidacji zakładów nierentownych stanowi w obecnej chwili jedno ze źródeł obniżki kosztów własnych w skali społecznej. Do tej pory hołdowano zarówno w teorii, jak i w praktyce zasadzie, iż w naszych warunkach każdy zakład musi pracować do końca, aż do swego fizycznego unicestwienia. Mogąc nareszcie odstąpić od fałszywej teorii o rzekomym niewystępowaniu w socjalizmie moralnego zużycia maszyn i urządzeń, teorii, która tyle szkód wyrządziła naszej gospodarce, trzeba stwierdzić, iż nic nie zrobiono dotychczas dla praktycznego usunięcia tych szkód. Z tego względu ogromne znaczenie posiada opracowanie właściwej metody analizy efektywności zastępowania starej techniki nową, bardziej rentowną. Niedostatek naszych badań w tej dziedzinie polega na tym, iż o rentowności poszczególnych przedsiębiorstw decyduje w gruncie rzeczy jedynie ich poziom kosztów własnych, poza rozważaniami pozostaje fakt, że w tych przedsiębiorstwach ulokowane są różne ilości środków.

W nowym systemie cen rentowność przedsiębiorstw kształtować się będzie inaczej aniżeli uprzednio, gdy podstawowe kryterium stanowił jedynie poziom kosztów własnych.

Załóżmy, że trzy zakłady A, B i C produkują te same wyroby, natomiast koszt jednostki wyrobu, suma środków trwałych i obrotowych oraz ilość wytwarzanych wyrobów kształtują się w tych zakładach rozmaicie. Poniższa tablica pokazuje dwa warianty rentowności przedsiębiorstw w zależności od sposobu ustalania cen.

W a r i a n t I

Zakład	Ilość jednostek produkcji w szt.	Poziom kosztów własnych jednostki produkcji w zł	Cena zbytu jednostki (przyjmując, że zakład A reprezentuje społecznie niezbędne nakłady) w zł	Globalna suma kosztów własnych w mln. zł	Wartość produkcji liczona w cenach zbytu w mln. zł	Zysk (+) lub strata (−) w mln. zł
A	10 000	1 500	1 575	15	15,75	+ 0,75
B	7 000	1 600	1 575	11,2	11,02	− 0,18
C	6 000	2 100	1 575	12,6	9,45	− 3,15

W a r i a n t II

Zakład	Ilość jednostek produkcji w szt.	Przeciętny stan środków trwałych i obrotowych w mln. zł	Poziom kosztów własnych jednostki produkcji w zł	Cena zbytu jednostki (przyjmując, że zakład A reprezentuje społecznie niezbędne nakłady) w zł	Koszty własne + % w mln. zł	Wartość produkcji liczonej w cenie produkcji w mln. zł	Zysk (+) lub strata (−) w mln. zł)	Procenty (6% od sumy środków produkcji) w mln. zł
A	10 000	30	1 500	1 680	16,8	16,8	−	1,8
B	7 000	9	1 600	1 680	11,74	11,76	+ 0,02	0,54
C	6 000	8	2 100	1 680	13,08	10,08	− 3	0,48

Jak z powyższego widać, rentowność przedsiębiorstw nie jest już jedynie funkcją poziomu kosztów własnych, lecz uwzględnia również rozmiary środków znajdujących się w poszczególnych przedsiębiorstwach. Jakkolwiek koszt własny jednostki wyrobu w zakładzie B przekracza analogiczny koszt w zakładzie A, to jednak zakład B wykazuje wyższy zysk niż zakład A ze względu na mniejszą ilość środków niezbędnych mu do produkcji.



Wysuwany w niniejszym artykule postulat oprocentowania środków trwałych i obrotowych dotyczy nie tylko środków już czynnych w procesie produkcji, ale i środków, które mają być w przyszłości zastosowane w produkcji. W pierwszym wypadku procenty wystąpią realnie i będą rozliczane z odpowiednimi instytucjami bankowymi, a w drugim wystąpią idealnie jako element kalkulacji, głównie przy badaniu efektywności inwestycji.

Wszelki rozrachunek ekonomiczny, który ma nam dać odpowiedź na pytanie, jaka inwestycja jest bardziej efektywna, musi uwzględniać jako element podstawowy wyliczenie wysokości nakładów inwestycyjnych. Nie ulega wątpliwości, że w tym celu należy brać pod uwagę nie tylko przewidywane faktyczne koszty projektowanej inwestycji, ale również: 1) czas, w ciągu którego środki te będą zamrożone, to jest okres od momentu przystąpienia do budowy do chwili oddania do eksploatacji danego obiektu, 2) czas użytkowania inwestycji, w ciągu którego środki te będą czynne w procesie produkcji.

Otóż czas ten nie może być inaczej uwzględniany w tym rachunku, jak tylko w formie wartościowej przy pomocy odsetek liczonych od nakładów inwestycyjnych. Jeśli idzie o okres pierwszy (nazwijmy go okresem zamrożenia), to z uwagi na stopniowe narastanie kosztów przez cały czas budowy odsetki należy liczyć od podstawy zwiększającej się z każdym rokiem. Co się tyczy następnego okresu (nazwijmy go okresem eksploatacji), z uwagi na to, że substancja majątkowa ulega z biegiem czasu zużyciu, odsetki powinno się liczyć od podstawy zmniejszającej się z każdym rokiem o kwotę amortyzacji.*)

* * *

W dziedzinie finansowania środków obrotowych praktyka wprowadza — jak wiadomo — rozróżnienie pomiędzy środkami obrotowymi normowa-

*) Ażeby obliczyć koszty inwestycji łącznie z procentami od chwili rozpoczęcia budowy do momentu uruchomienia obiektu, można zastosować następujący wzór:

$$J_1 = \frac{J}{n} \cdot R \cdot \frac{R^n - 1}{R - 1}$$

gdzie:

J = koszty inwestycji
n = lata budowy
s = stopa procentowa

$$R = \left(1 + \frac{s}{100}\right) \text{ (czynnik oprocentowania)}$$

J_1 — koszty inwestycji wraz z %%

W danym wzorze przyjęto, że koszty inwestycji rozkładają się równomiernie, tzn. że coroczny przyrost kosztów jest jednakowy.

Przyjmując, że:

J = 10 mln. zł,
n = 5 lat,
s = 6%, otrzymujemy:

$$J_1 = \frac{10}{5} \cdot \left(1 + \frac{6}{100}\right) \cdot \left[\frac{\left(1 + \frac{6}{100}\right)^5 - 1}{\left(1 + \frac{6}{100}\right) - 1}\right] = \text{około } 11{,}9 \text{ mln. zł}$$

Mając J_1 można obliczyć sumę środków, której wymaga dana inwestycja, łącznie z procentami naliczonymi od momentu uruchomienia obiektu do momentu jego całkowitego zużycia (J_2) ze wzoru:

$$J_2 = J_1 + \frac{J_1}{n_1}\left(n_1 R^{n_1} - \frac{R^{n_1} - 1}{R - 1}\right)$$

gdzie

n_1 = lata eksploatacji,

Przyjmując, że n = 10 lat, otrzymujemy
17,6 mln. zł,

nymi i nie normowanymi. Nie normowane środki podlegają pewnemu oprocentowaniu, natomiast środki obrotowe w granicach normatywu przedsiębiorstwo otrzymuje — można rzec — „bezpłatnie" z budżetu państwa. W razie przekroczenia ustalonego normatywu przedsiębiorstwo również płaci procenty od tzw. ponadnormatywnych zapasów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że podstawową masę środków obrotowych, czynnych w gospodarce, stanowią środki normowane, to sytuacja pod tym względem niewiele będzie się różnić od tej, jaką przedstawiliśmy przy okazji omawiania problemów finansowania środków trwałych. I tu przedsiębiorstwa nie są zainteresowane — z punktu widzenia ich wyników finansowych — we właściwym gospodarowaniu środkami. Zło tkwi już w samym systemie normowania, gdyż po pierwsze przedsiębiorstwa czynią wszystko, aby uzyskiwać jak najwyższy normatyw. Żaden system kontroli nie jest w stanie racjonować środków w rozmiarach rzeczywiście potrzebnych przedsiębiorstwu. Po drugie: otrzymując środki finansowe, przedsiębiorstwo może tak manewrować nimi, aby nie przekraczać ustalonego normatywu, a mimo to posiadać nadmierne zapasy pewnych materiałów, gotowych wyrobów itd. Dzieje się tak wówczas, gdy na skutek trudności w zaopatrzeniu pewne surowce i materiały nie pokrywają potrzeb normatywnych, a w ich miejsce gromadzą się inne zbędne zapasy. Można to wykazać na przykładzie wielu przedsiębiorstw. Ograniczmy się tu tylko do przytoczenia jednego przykładu pewnego centralnego zarządu przemysłu maszynowego, którego stan środków obrotowych wynosił 493 mln. zł, a przysługujący mu normatyw 506 mln. zł. Sytuacja na pozór wyglądała więc pomyślnie. A jednak ten centralny zarząd przekroczył normatyw środków produkcji nie zakończonej o 50 mln. zł, posiadając jednocześnie niedobór materiałów podstawowych w tej samej mniej więcej wysokości.

Oprocentowanie wszystkich środków obrotowych dałoby impuls do ich lepszego wykorzystywania, gdyż wszelkie fakty nadmiernego gromadzenia zapasów odbiłyby się na wynikach finansowych przedsiębiorstwa, na ich rentowności. Pozwoliłoby to również w poważnym stopniu uwolnić nasze przedsiębiorstwa od drobiazgowej — w gruncie rzeczy biurokratycznej, a więc nieskutecznej — kontroli sprawowanej nad nimi przez organy finansowe i bankowe w zakresie gospodarowania środkami obrotowymi.

Jednym z ważniejszych wskaźników charakteryzujących efektywność gospodarowania środkami obrotowymi powinna być wysokość sum wpłacanych z tytułu ich oprocentowania. W związku z tym możliwe stałoby się również odejście od kłopotliwych wyliczeń wskaźnika szybkości krążenia środków obrotowych, który z różnych przyczyn nie oddaje wiernie faktycznego stanu rzeczy.

* *
*

Brak konsekwencji w realizowaniu zasady rozrachunku gospodarczego przejawia się szczególnie jaskrawo w sposobie finansowania kapitalnych remontów. W przeciwieństwie do wydatków na średnie remonty — remonty kapitalne nie obciążają kosztów produkcji, lecz finansowane są z funduszu amortyzacji, który w zasadzie pozostaje w dyspozycji państwa.

Fakt ten sprawia, że przedsiębiorstwa unikają, jak tylko mogą, dokonywania średnich remontów, podciągając je do kategorii remontów kapital-

nych; w ten sposób „oszczędzają" na kosztach własnych i uzyskują wyższą rentowność. Według obowiązujących przepisów do kapitalnych remontów zalicza się te remonty, których koszt przekracza 30% wartości obiektu. W związku z tym czyni się wszystko, aby przekroczyć tę w gruncie rzeczy sztuczną granicę. W niektórych zakładach — jak dochodzą wiadomości — demontuje się nawet dobre części maszyn, aby uzyskać owe upragnione 30%.

Dodajmy, że ten stan finansowania kapitalnych remontów wcale nie zachęca do zmniejszania kosztów remontów, gdyż przedsiębiorstwo otrzymuje środki na ten cel znów „bezpłatnie". Na odwrót — jeśli przedsiębiorstwo wykonuje kapitalne remonty we własnym zakresie, to jest ono zainteresowane w śrubowaniu tych kosztów, gdyż przez to osiąga lepsze wyniki finansowe.

Jak widzimy, lekceważenie zasad rozrachunku gospodarczego powoduje marnotrawstwo, które w wypadku kapitalnych remontów przybiera niewątpliwie poważne rozmiary.

Z naszych rozważań narzuca się wniosek: gospodarka remontowa powinna być jak najściślej powiązana z rozrachunkiem przedsiębiorstwa.

Utrzymując w mocy pojęcie kapitalnych remontów, należy jednak wydatki na nie zaliczyć do kosztów produkcji, co będzie stanowić bodziec do zmniejszenia tych wydatków. Praktycznie rzecz biorąc, wydatki na kapitalne remonty nie powinny jednorazowo obciążać kosztów własnych. Mogą one być rozłożone w czasie np. na okres dwóch, trzech lat — zależnie od ich częstotliwości.

Możliwe są oczywiście inne rozwiązania, których sens powinien jednak polegać na tym, by finansowanie kapitalnych remontów było organicznie powiązane z rozrachunkiem gospodarczym, z wynikami pracy przedsiębiorstw.

Oprocentowanie środków znajdujących się w sieci handlu mogłoby odegrać również pozytywną rolę w zakresie przyśpieszenia obrotu towarowego. Należy przypuszczać, że w związku z tym uwielokrotniłby się nacisk ze strony handlu na przemysł; handel niewątpliwie broniłby się w stopniu o wiele silniejszym niż obecnie przed przyjmowaniem towarów „niechodliwych" i złej jakości, które, jak to się obecnie obserwuje, nierzadko zalegają latami magazyny.

W związku z proponowanymi zmianami w systemie rozrachunku gospodarczego musiałaby ulec zmianie rola banku w naszej gospodarce. W obecnym układzie Narodowy Bank Polski i inne banki w istocie rzeczy spełniają funkcje urzędów, które zajmują się nie udzielaniem kredytów, lecz przydzielaniem środków zgodnie z tzw. limitami, ustalonymi przez instytucje gospodarcze czy finansowe wyższego szczebla. Finansując przedsiębiorstwa banki powinny wnikać w ich działalność i posiadać dostatecznie dużą swobodę w udzielaniu kredytów na różne cele, w tym na pewne cele inwestycyjne.

* *
*

Walka o pełny rozrachunek gospodarczy, który by stworzył niczym nie skrępowane warunki jak najoszczędniejszego gospodarowania w skali przedsiębiorstwa i całej gospodarki narodowej, jest zagadnieniem dużej wagi.

Nie ulega chyba wątpliwości, że niektóre schorzenia, na które cierpi nasz organizm gospodarczy, należy przypisać temu, iż nie posiadamy do końca przemyślanego rozrachunku gospodarczego.

Walka o rzeczywisty rozrachunek jest jednocześnie walką z tą koncepcją zarządzania gospodarką, która zmierza do regulowania całego życia gospodarczego przedsiębiorstw przy pomocy szczegółowych przepisów i drobiazgowej kontroli odgórnej. Jest to system, który jakże często przekształca się w narzędzie tłumienia inicjatywy i wszelkiej myśli ekonomicznej kierowników produkcji.

Coraz bardziej staje się jasne, że nadmierną centralizację muszą zastąpić środki ekonomicznego oddziaływania na przedsiębiorstwa, że drobiazgową kontrolę działalności musi zastąpić ekonomiczna ocena efektywności pracy przedsiębiorstw. W tym zespole środków ekonomicznych podstawowe miejsce zajmuje rozrachunek gospodarczy, który jest predystynowany do jak najbardziej harmonijnego kojarzenia ogólnych interesów państwowych, wyrażonych w planach gospodarczych, z daleko idącą swobodą i samodzielnością przedsiębiorstw w realizowaniu tych zadań.

W dalszej perspektywie, kiedy — w wyniku zmian w rozrachunku gospodarczym — rentowność odzwierciedlać będzie w pełni ekonomiczny poziom pracy przedsiębiorstw, stanie się rzeczą możliwą, a w pewnym sensie konieczną, ściślejsze powiązanie bodźców zainteresowania materialnego poszczególnych pracowników i załóg z systemem rozrachunku gospodarczego. Chodzi tu głównie o posługiwanie się zyskiem jako bodźcem materialnego zainteresowania. Ideę tę lansuje w naszej literaturze ekonomicznej profesor Wł. Brus.

* *
*

Zdaję sobie sprawę z tego, że niniejszy artykuł daje jedynie ogólny zarys zmian, jakim naszym zdaniem powinien ulec rozrachunek gospodarczy.

Wprowadzenie systemu oprocentowania środków trwałych i obrotowych wymaga rozwiązania szeregu wynikających z tego faktu problemów o charakterze zarówno teoretycznym, jak i praktycznym. W szczególności wysuwają się następujące zagadnienia: rola banków, wysokość stopy procentowej, zasada podziału zysków, rola własnych środków w przedsiębiorstwie, ocena majątku trwałego, konkretyzacja zasad ustalania cen zbytu i inne.

Wydaje mi się, że podjęcie dyskusji na wszystkie te tematy byłoby rzeczą niezmiernie pożyteczną.

Rozmowa z towarzyszem Broniewskim

Trzydzieści lat temu ukazał się biuletyn poetycki „TRZY SALWY", wydany wspólnie przez Was, Stanisława Ryszarda Standego i Witolda Wandurskiego. Czy moglibyście powiedzieć, kiedy i w jaki sposób poznaliście się i zaprzyjaźnili ze swymi późniejszymi towarzyszami politycznej i poetyckiej walki?

W latach 1922—1923 przy ulicy Oboźnej w Warszawie mieścił się uniwersytet ludowy — instytucja popularyzatorska, stanowiąca silne skupisko komunistycznej i lewicującej inteligencji. Organizowano tam liczne wykłady z dziedziny ekonomii politycznej, filozofii, historii sztuki.

Do uniwersytetu ludowego przyciągnął mnie polityczny charakter tego środowiska i jego ideowe założenia zbieżne z moimi przemyśleniami wyniesionymi z minionego i bogatego w osobiste doświadczenia okresu.

Na terenie uniwersytetu ludowego poznałem Jana Hempla, Antoninę Sokolicz, Szczepana Rudniańskiego, Standego, Wandurskiego i innych.

Czy właśnie w tym okresie zaczęliście współpracę z legalną prasą komunistyczną?

Tak. Jan Hempel zaproponował mi współpracę w **„Kulturze Robotniczej"**, której właśnie skonfiskowano tytuł. Pismo zaczęto wydawać pod nazwą **„Nowa Kultura"**.

Zgodziłem się i objąłem funkcję czegoś w rodzaju sekretarza redakcji. Właściwa moja praca w **„Nowej Kulturze"** zaczęła się w czasie, kiedy Hempel rozpoczął szerszą współpracę z pisarzami lewicy i pismo zaczęło zmieniać nieco swój charakter z oświatowo-politycznego na społeczno-kulturalne.

W tym okresie zaczęli drukować w naszym piśmie swoje utwory tzw. futuryści: Wat, Stern, Jasieński i inni, lecz ta współpraca nie dała większych rezultatów — z wyjątkiem Brunona Jasieńskiego, który opublikował na łamach **„Nowej Kultury"** wiele przekładów z Majakowskiego.

W jaki sposób zrodziła się idea wydania „TRZECH SALW"?

Jak powiedziałem, na terenie uniwersytetu ludowego, a następnie **„Nowej Kultury"** zaprzyjaźniłem się ze Standem i Wandurskim. Znajomość ta stawała się coraz bliższa; wiedziałem, że piszą w podobnym duchu jak ja, chociaż w tym okresie moje wiersze nie były jeszcze drukowane. Dogadaliśmy się i po licznych dyskusjach powstała myśl wydania wspólnego tomu wierszy,

To właśnie były **„Trzy Salwy“**, do których krótki wstęp napisałem wspólnie z Wandurskim.

Ten — jak go nazwaliśmy — biuletyn poetycki odegrał swoją rolę polityczną, oznajmił narodziny proletariackiej, rewolucyjnej poezji. We wstępie do **„Trzech Salw“** głosiliśmy:

„N i e o s o b i e p i s z e m y. J e s t e ś m y r o b o t n i k a m i s ł o w a. M u s i m y w y p o w i e d z i e ć t o, c z e g o i n n i l u d z i e w a r s z t a t u w y p o w i e d z i e ć n i e m o g ą. W b e z l i t o s n e j w a l c e p r o l e t a r i a t u z b u r ż u a z j ą s t o i m y z d e c y d o w a n i e p o l e w e j s t r o n i e b a r y k a d y. G n i e w, w i a r a w z w y c i ę s t w o i r a d o ś ć — r a d o ś ć w a l k i — k a ż ą n a m p i s a ć. N i e c h s ł o w a n a s z e j a k s a l w y p a d n ą w u l i c e ś r ó d m i e ś c i a i n i e c h o d e g r z m i ą e c h e m w d z i e l n i c a c h f a b r y c z n y c h. W a l c z y m y o n o w y ł a d s p o ł e c z n y. W a l k a t a j e s t n a j w y ż s z ą t r e ś c i ą n a s z e j t w ó r c z o ś c i“.

Jaki był związek waszej grupy poetyckiej z KPP?

W tym czasie do partii należał Stande, który poza sobą miał dłuższy okres nielegalnej działalności politycznej na Śląsku i w Zagłębiu. Stamtąd też wyniósł Stande bardzo zasadnicze i surowo stosowane kryteria ocen politycznych.

Wandurski wstąpił do partii jakieś dwa lata później. W czasie I wojny światowej studiował prawo w Moskwie czy Leningradzie. W okresie rewolucji zaczął swą pracę w teatrze. Były to zapewne pierwsze amatorskie próby, które po przybyciu do Polski w 1921 r. kontynuował w Łodzi w zorganizowanym przez siebie teatrze.

Czy mówicie o tzw. „Scenie Robotniczej“?

Właśnie scena ta zmontowana przez pierwszych robotników, którzy próbowali swych sił na scenie, przetrwała mimo represji policji kilka lat. Między innymi inscenizowano tam fragmenty poematów i wierszy Majakowskiego oraz innych poetów, po raz pierwszy wystawiono polityczną burleskę Wandurskiego **„Gra o Herodzie“.**

O ile się nie mylę, również w Warszawie istniały podobne sceniczne zespoły amatorskie powstałe z inicjatywy komunistów?

W 1925 r. Stande i ja zetknęliśmy się w lokalu „Kolejarza“ na Dworcu Wschodnim z grupą młodzieży komunistycznej i robotniczej, wśród której zrodziła się idea stworzenia robotniczego teatru. Taka scena powstała i kierowałem nią przez blisko 5 lat. Był to zespół młodych robotników z najrozmaitszych fabryk. Wchodzili do niego metalowcy, szewcy i grupy młodzieży fachowo nieokreślonej. Dawaliśmy spektakle małe, nie wymagające dużych dekoracji ani skomplikowanych przygotowań: deklamacje, recytacje chóralne, skecze polityczne. Przypominam sobie jeden z publicznych spektakli w lokalu „Parowozu“. Tam znajdowało się właściwie podstawowe pomieszczenie naszego teatrzyku. Podczas przedstawienia przyszedł Pogorzelski, znany i rutynowany starszy szpicel warszawski. Przedstawienie skończyło się tym, że wielu widzów i aktorów zabrano do defen-

sywy. Mnie jakoś nie wzięli, ale Stande został aresztowany; Stande miał bowiem już „markę“ w defie, ja zaś dla nich byłem człowiekiem nieznanym.

Mimo to nie przerwaliśmy naszej działalności. Zbieraliśmy się przeważnie w lokalach lewych związków zawodowych — metalowców, handlowców, skórzanych itp. W końcowym okresie zaczął z nami współpracować Leon Schiller; postanowiono zainscenizować **„Słowo o Jakubie Szeli“.**

Schiller miał ambicję oparcia tego teatru na bardziej zawodowych podstawach, wciągnął do współpracy np. Wysocką, ale o ile teatr wytrzymał próby amatorstwa, o tyle w określonych warunkach przedwojennych nie stał się zawodowym i rozpadł się. Być może miało to pewien związek z aresztowaniem grupy **„Miesięcznika Literackiego“.**

Może powiecie parę słów o Waszej dalszej współpracy z lewicową prasą literacką po zlikwidowaniu przez cenzurę „NOWEJ KULTURY“?

Zapomniałem powiedzieć uprzednio, że z **„Nową Kulturą“** zaczął współpracować utalentowany plastyk Mieczysław Szczuka, który unowocześnił nieco staroświecki układ graficzny pisma.

W tym czasie zaprzyjaźniłem się bliżej ze Szczuką, zacząłem przyjeżdżać do Zakopanego, gdzie znajdował się dom wypoczynkowy pod nazwą „Gospoda Włóczęgów“, w którym odpoczywali przeważnie komuniści po więzieniach i sympatycy. Wtedy nieraz ze Szczuką wędrowałem na górskie wspinaczki.

Szczuka! Wspaniały chłopak! Jego idee plastyczne były ideami socjalnymi. Z jakim zapałem on — nie architekt! — projektował domy i dzielnice, gdzie zdobnictwo miała zastępować przyroda, gdzie prostota funkcjonalna miała rugować dziewiętnastowieczną tandetę. Ten wszechstronnie uzdolniony plastyk, za życia „niezrozumiały“, dziś ma wielu naśladowców i to właśnie wśród... architektów.

Był to rok bodajże 1926, kiedy zaczęliśmy montować literacki miesięcznik pt. **„Dźwignia“.** Wydaliśmy osiem numerów pisma i naraziliśmy się czymś cenzurze, dość że **„Dźwignia“** przestała wychodzić. Redaktorem był Szczuka. Personalna platforma **„Dźwigni“** była wtedy jeszcze dość ograniczona (Wandurski, Stande, Stawar i ja).

Czy była to kontynuacja zamysłu związanego z wydaniem „TRZECH SALW“?

Trudno to dosłownie tak nazwać. **„Trzy salwy“** były tylko biuletynem poetyckim, natomiast **„Dźwignia“** była już pismem artystyczno-literackim.

Kiedy się skończyła **„Dźwignia“**, narodził się **„Miesięcznik Literacki“.** Personalnie jego zasięg był szerszy. Redaktorem został Wat. Pojawiło się tu zresztą szereg nowych nazwisk. Młodzież literacka zaczęła się dobijać o drukowanie w naszym piśmie. Ale pismo przetrwało tylko około trzech lat. Mieliśmy kontakty z towarzyszami ukraińskimi, wydaliśmy nawet jeden numer ukraiński. Skończyliśmy pracę bodajże na 18 czy 19 numerze wielkim akordem w formie zaaresztowania całej redakcji. Było to 10 września 1931 r. W przeddzień została wydana jakaś ustawa ułatwiająca aresztowanie za „wrogą“ działalność polityczną. Był to okres wzmożonych represji.

„Miesięcznik Literacki“ był pismem legalnym. Odbywaliśmy normalne zebranie w mieszkaniu żony Wata i tam całą redakcję aresztowano: Hem-

pla, Stawara, Wata, mnie i Nowogródzkiego (był to przedstawiciel partii). Nasze uwięzienie trwało od dwóch do trzech miesięcy i w rezultacie śledztwo zostało umorzone. Ale po wyjściu nie mogliśmy już myśleć o wznowieniu pisma.

Na jakiś czas zapanowało pewnego rodzaju bezkrólewie. W tym okresie Stande i Wandurski (a wcześniej Bruno Jasieński) znajdowali się już za granicą.

Stande od dawna był aktywnym działaczem KPP i defensywa deptała mu po piętach. Miał parę nieodsiedzianych wyroków. Wandurski w tym okresie (nie wiem dokładnie — w roku 26 czy 27?) dostał się do więzienia, siedział parę miesięcy, były nawet protesty w prasie literackiej. Między innymi Tuwim się pod nimi podpisał. Wandurski wyszedł i wkrótce potem wyemigrował do Związku Radzieckiego.

Nastąpiła pewna przerwa w naszej pracy, ale krótka. Pojawili się nowi pisarze lewicy: Wanda Wasilewska, Leon Kruczkowski. Ich książki **„Oblicze dnia"** i **„Kordian i cham"** stały się znacznym wydarzeniem literackim.

Powstały wówczas nowe pisma literackie lewicy zbliżone do KPP, jak **„Lewar"**, **„Sygnały"**, **„Oblicze dnia"**. W tych latach nie brałem udziału w pracach redakcji, jedynie publikowałem swe wiersze, których zresztą nie pisałem wiele.

A lwowski Zjazd Pracowników Kultury?

Zmiana nastąpiła właśnie w 1936 roku w związku ze Zjazdem Pracowników Kultury. Był to gorący rok. Semperit, wydarzenia lwowskie, ludowy front.

We Lwowie zaznaczało się to szczególnie w pracach organizacyjnych zjazdu. Brali w nim czynny udział PPS-owcy, bezpartyjni i komuniści. Również rozpiętość narodowościowa była duża: Polacy, Ukraińcy, Żydzi.

Brałem udział w zjeździe, recytowałem swe wiersze. Zjazd lwowski był podniecającym politycznie i ideologicznie zjawiskiem, odbył się w wyjątkowym nastroju i na tle takich wydarzeń, jak pogrzeb Kozaka, który słusznie nazwano nie demonstacją, ale po prostu rewolucją. Tłum robotniczy opanował miasto, a policja musiała skapitulować. Wydarzenia przed zjazdem i zjazd sam miały wielki oddźwięk.

O ile się nie mylę, w tym czasie zaczął wychodzić **„Dziennik Popularny"** — gazeta ludowego frontu. Drukowała tam Wasilewska, ja i wielu innych pisarzy lewicy.

20 lat minęło od lwowskich wydarzeń, wielu naszych towarzyszy nie żyje: jedni polegli podczas wojny z faszyzmem, inni padli ofiarą okrutnej prowokacji. Losy Standego, Wandurskiego, Jasieńskiego, Hempla i wielu innych... Cóż?... Skłońmy czoła przed ofiarami „jeżowszczyzny", „beriowszczyzny", nie z rezygnacją, ale z głębokim, komunistycznym przeświadczeniem, że naprzód idziemy. Depczemy błędy i zbrodnie. A szlachetny czyn szlachetnych ludzi i dziś, po wielu latach, tak samo jak wtedy wzywa nas do czynu równie szlachetnego.

Rozmowę przeprowadził *Grzegorz Lasota*

„Świat ducha i świat pracy muszą sobie podać ręce"

(W dwudziestolecie Lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury)

Dwadzieścia lat temu szło na narody Europy, na klasę robotniczą, na Związek Radziecki najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Karne bataliony faszyzmu rozpoczęły podbijanie jednego kraju po drugim. Mussolini hulał już w Abisynii, w Hiszpanii Franco gotował się do zamachu na demokratyczną republikę, Hitler zrywał ostatnie krępujące go więzy. Wszyscy uczciwi ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że faszyzm oznacza wojnę i zagładę wolności narodów. Organizowano odpór. Na czele zaciętej walki w obronie wolności, demokracji i pokoju stanęli komuniści. Razem z nimi szli do boju socjaliści, demokraci, bezpartyjni robotnicy, inteligenci, chłopi. Tworzyły się szeregi jednolitego frontu, frontu ludowego. Sama świadomość, a często tylko instynkt klasowy dyktowały potrzebę jedności działania.

Zagrożenie faszystowskie istniało nie tylko od zewnątrz. Istniało również wewnątrz kraju. Faszyzacja Polski postępowała szybko naprzód. 15 maja 1936 r., w przeddzień lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury, doszedł do władzy rząd Sławoja-Składkowskiego, osławionego dzierżymordy, ostatni rząd Polski sanacyjnej, ten, który oddał ją w ręce Hitlera.

Faszyzm to ostateczna postać nacjonalizmu. Karmił się tą pożywką nacjonalistyczną i na niej rósł. Aby zwalczyć faszyzm, należało znaleźć te siły w narodzie, które nie uległy zatruciu jadem nacjonalizmu, które szukały ocalenia dla własnego narodu i dla innych narodów, dla przyszłości świata i kultury. Te siły tkwiły w proletariacie i jego partii, te siły przejawiały się w zdrowej części inteligencji.

Rządy faszystowsko-sanacyjne były rządami bezrobocia, nędzy i głodu. Miliony bezrobotnych, miliony ludzi głodnych i wynędzniałych — również setki tysięcy dzieci nie uczących się w szkołach i niedokształconych, miliony analfabetów, zastój w oświacie i kulturze, brak możliwości rozwoju nauki i wiedzy. Na ciemnocie żerował nacjonalizm.

Rząd sanacyjny strzelał do polskich robotników i chłopów, pacyfikował ukraińskie wsie i miasteczka, urządzał pogromy antyżydowskie, prześladował każdy przejaw życia narodowego Białorusinów.

I oto przeciw temu systemowi, przeciw wszystkiemu, co niósł faszyzm, podniósł się w narodzie gniew protestu.

Wiosna 1936 roku była w kraju wiosną walk rewolucyjnych, wiosną potężnych strajków, wiosną protestu przeciw dławieniu życia politycznego i kulturalnego.

I dopiero, gdy się pamięta o sytuacji, jaka istniała w 1936 roku w Polsce i w całej Europie, gdy się uświadomi sobie jej grozę, można docenić

wagę i znaczenie lwowskego Zjazdu Pracowników Kultury. Zjazd był potężną manifestacją przeciw tym silom, które stanęły na drodze rozwoju wolności, demokracji i kultury, dał wyraz dążeniom najlepszych ludzi w narodzie.

Inicjatorką zjazdu była Komunistyczna Partia Polski. Ona też wytyczyła program zjazdu, stworzyła platformę porozumienia komunistów z socjalistami, demokratami i bezpartyjnymi. Wokół tej platformy skupili się wszyscy, którym drogie były ideały demokracji, wolności, pokoju, porozumienia między narodami.

Przypatrzmy się członkom Komitetu Organizacyjnego Zjazdu, którzy podpisali platformę: Al. Dan (literat, komunista), Br. Dąbrowski (artysta teatru, reżyser), J. Gałan (literat, komunista ukraiński), H. Górska (pisarka, bezpartyjna), Wł. Jampolski (publicysta, bezpartyjny), M. Naszkowski (działacz komunistyczny), Andrzej Pronaszko (artysta-plastyk, scenograf), Andrzej Sabat (socjalista ukraiński), Br. Skalak (socjalista), dr H. Sternbach (uczony żydowski), J. Szczyrek (redaktor, lewicowy socjalista). Większość wymienionych nie żyje: zginęli bądź z ręki hitlerowców, bądź faszystów ukraińskich. Wyznawane idee okupili życiem. I czy byli Polakami, Ukraińcami czy Żydami, pisarzami, artystami, uczonymi czy też działaczami społecznymi — znaleźli się w jednym szeregu. Podobnie przedstawiał się skład przybyłych na zjazd. I na tym polegała siła zjazdu.

Nie przypadkowy był wybór miejsca zjazdu. Tu właśnie, we Lwowie, stolicy Zachodniej Ukrainy, splatały się wszystkie problemy walki o wyzwolenie narodowe i społeczne: Lwów, zamieszkały po połowie przez Polaków i Żydów, znajdował się w morzu ludu ukraińskiego. Nie był wprawdzie miastem wysoko uprzemysłowionym, jakim jest dziś, ale jego klasa robotnicza była aktywna i bojowa. Nic więc dziwnego, że tu naturalnie brzmiało hasło solidarności międzynarodowej, hasło łączenia się wszystkich proletariuszy. Tu właśnie, z trybuny zjazdowej zabrzmiały gorące, płomienne słowa Henryka Dembińskiego, który sam będąc Polakiem przekazał uczestnikom zjazdu pozdrowienia w imieniu Zachodniej Białorusi dla stolicy Zachodniej Ukrainy. Tu właśnie Wanda Wasilewska przekazała pozdrowienia w imieniu czerwonej Warszawy. Na akademii, na wieczorach autorskich, na zebraniach plenarnych wygłaszano przemówienia i recytowano wiersze po polsku, ukraińsku i żydowsku. Było w tym coś nowego, coś niezwykłego. A przecież nikogo to nie dziwiło, wszyscy przyjmowali to jako coś zwyczajnego, codziennego. W wielkim podnieceniu i zapale nie dostrzegano niecodzienności zjawiska. I na tym chyba polega przeobrażająca siła internacjonalizmu — odrzuca on precz skorupę uprzedzeń i zawiści narodowościowych.

Pisarze, artyści, uczeni przyjechali do Lwowa, którego ulice miesiąc przedtem w czasie pogrzebu bezrobotnego Władysława Kozaka spłynęły krwią robotników. Potem wybuchł powszechny strajk protestacyjny przeciw haniebnym metodom rozprawiania się ze słusznymi postulatami klasy robotniczej. Pierwszy maja owego roku był ogromną manifestacją, jakiej Lwów nigdy przedtem nie widział. W dni zjazdu trwał w mieście wielki strajk budowlanych. 20 tysięcy robotników, protestując przeciw nędznym zarobkom, porzuciło pracę. Jeśli się zważy słabe uprzemysłowienie Lwowa, to strajk 20 tysięcy robotników budowlanych paraliżował faktycznie życie miasta, tym bardziej że do strajku przyłączyli się tram-

wajarze. Strajkujący byli faktycznymi gospodarzami zjazdu. Oni gościli u siebie przyjezdnych pisarzy, z ciekawością słuchali ich przemówień, tworzyli straż robotniczą pilnującą, żeby gościom nie stało się nic złego. Gdy uczestnicy zjazdu wychodzili z sali obrad, chroniący jej bezpieczeństwa krzyknął: „Uwaga, idą n a s i pisarze!" Gdy Zegadłowicz dopytywał się tramwajarza, jak trafić na salę obrad, ten go zagadnął: „To pan idzie na n a s z zjazd?" W czasie wielkiej akademii w Teatrze Wielkim siedzącym w prezydium pisarzom przedstawicielka strajkujących robotników budowlanych wręczyła bukiet czerwonych róż — wzruszający dowód wdzięczności za podjęcie przez zjazd sprawy robotników budowlanych — „a więc wspólnej sprawy całej klasy robotniczej" (Broniewski).

W ten sposób realizowało się rzucone w platformie zjazdu hasło: „Świat ducha i świat pracy muszą sobie podać ręce". W wielkich dniach Lwowa przedstawiciele świata ducha na zawsze się związali z przedstawicielami świata pracy fizycznej.

Zjazd mówił nie tylko o konkretnej sytuacji w Polsce. Widział on realne niebezpieczeństwo zagrażające od zachodniej granicy Polski — od hitlerowskich Niemiec. Widział on podnoszoną tam żagiew wojny. Wskazywał władcom ówczesnej Polski, na co narażają kraj solidaryzując się z Hitlerem i Mussolinim. Ażeby przeciwstawić się siłom faszyzmu i wojny, należało zjednoczyć siły pokoju. Do honorowego prezydium zjazdu powołano prezydenta republikańskiej Hiszpanii Manuela Azanię, Maksyma Gorkiego, Henryka Manna, Karola von Ossietzkiego, Romain Rollanda, Jules Romainsa, Ignazio Silone i Andrzeja Struga, który nie mógł przyjechać i listownie przesłał zjazdowi wyrazy solidarności. Zjazd wysłał pozdrowienia więźniom faszystowskich obozów koncentracyjnych, m.in. Ernestowi Thaelmannowi i Ossietzkiemu.

Na zjeździe powołano do życia Ogólnopolskie Stowarzyszenie Pracowników Kultury. Niestety, nie zdołało ono rozpocząć działalności. Powstały w wigilię zjazdu rząd Sławoja-Składkowskiego rozpoczął „rządy silnej ręki". Nastąpiły prześladowania uczestników zjazdu. Latem 1936 roku pozamykano niemal wszystkie niezależne i lewicowe pisma w Polsce, wielu rewolucjonistów i działaczy znalazło się w więzieniach, w Berezie, innym uniemożliwiono jakąkolwiek działalność. Wprawdzie zjazd nie znalazł dalszego organizacyjnego ciągu, jednakże jego historyczne znaczenie pozostanie nie tylko w pamięci uczestników. Zjazd jest piękną kartą w dziejach polskiego ruchu rewolucyjnego. Jest trwałym świadectwem wspólnego działania pracowników kultury, pisarzy, artystów i uczonych razem z walczącą klasą robotniczą po stronie socjalizmu.

I dziś, po dwudziestu latach, w czasach, gdy wiele postulatów lwowskiego zjazdu już urzeczywistniliśmy, w czasach nieustannego, uporczywego budowania socjalizmu, nie przestały być aktualne postulaty rzeczywistej demokratyzacji życia publicznego i demokratyzacji kultury, swobodnego rozwoju myśli naukowej, literatury i sztuki tak samo żywo dziś uczestniczących w budującym się ustroju wolnych ludzi, jak przed dwudziestu laty walczyły przeciw grozie wojny i faszyzmu.

Dziś walczymy nie tylko o to, o co walczył Zjazd Pracowników Kultury. Dziś nie ma już setek tysięcy dzieci nie chodzących do szkoły, dziś nie ma milionów bezrobotnych, pozbawionych kawałka chleba dla siebie i rodziny, dziś żony strajkujących tramwajarzy nie kładą się na szynach

tramwajowych, aby nie dopuścić łamistrajków. Życie jest inne, lżejsze. Ale przecież nie jest ono jeszcze takie, jakie chcemy, żeby było. Nasze wymagania wzrosły i pogłębiły się. Socjalizm otwiera nowe perspektywy. A przecież podstawowe prawdy zjazdu są żywe nadal: jedność twórczej myśli z klasą robotniczą, miłość pokoju, solidarność międzynarodowa, niezłomne przekonanie, że przyszłość jest tylko w socjalizmie.

Karol Kuryluk

Rezolucja Lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury *)

Zjazd *polskich, ukraińskich i żydowskich* pracowników kultury odbyty we Lwowie w dn. 16 i 17 maja br. po wysłuchaniu referatów i przeprowadzeniu obszernej dyskusji na temat najaktualniejszych zagadnień z dziedziny kultury stwierdza, że pierwszy doniosły krok w kierunku zorganizowania pracowników kultury pod sztandarami walki w obronie zagrożonej przez faszyzm kultury został uczyniony.

Zebrani na zjeździe przedstawiciele pracowników kultury Lwowa oraz miast prowincjonalnych wspólnie z delegatami wszystkich ośrodków kulturalnych całego kraju, zgłaszając swój pełny akces do bezkompromisowej walki w obronie zagrożonych dóbr ludzkości i solidaryzując się w pełni z wyzwoleńczym ruchem mas pracujących, wzywają wszystkich przyjaciół postępu i wolności, bez względu na narodowość, do zbiorowego, potężnego wysiłku w obronie kultury.

Zważywszy, że najgroźniejszym wrogiem kultury w dobie współczesnej, średniowiecznym barbarzyńcą cofającym wstecz o setki lat zdobycze cywilizacji, palącym na stosach dzieła największych myśliciell, miażdżącym myśl i godność ludzką w murach więzień i obozów koncentracyjnych jest faszyzm, zebrani przedstawiciele kultury postanawiają na wzór najwybitniejszych myślicieli i intelektualistów świata podjąć zdecydowaną walkę z całym reżimem faszystowskim we wszystkich odmianach i przeciwstawić niszczycielskiej inwazji faszyzmu zorganizowane i silne kadry antyfaszystowskich obrońców kultury oraz położyć trwałe podwaliny pod budowę potężnej, niezależnej, antyfaszystowskiej twórczości kulturalnej.

Zebrani nawiązują do zjazdu antyfaszystowskich pisarzy, który odbył się w czerwcu 1935 r. w Paryżu przy udziale najwybitniejszych postępowych twórców rozmaitych kierunków politycznych, zjazdu — który wskazał drogi rozwoju myśli twórczej i stał się wzorem dla zjazdu pracowników kultury we Lwowie.

Zebrani podnoszą, że zjazd pracowników kultury we Lwowie odbywa się w chwili, kiedy na południu Europy triumfuje w cyniczny sposób napastnik wojenny, pogromca bezbronnego ludu abisyńskiego, **w chwili, gdy główny inspirator faszystowski do nowej rzezi imperialistycznej, Hitler, w szale obłędnych zbrojeń dąży do zawojowania niepodległych narodów, grożąc również niepodległości. narodu polskiego, w chwili gdy drapieżny** [1]) imperializm japoński wspólnie z faszyzmem niemieckim

*) „Trybuna Robotnicza" nr 21 z 24 maja 1936 r. Tekst rezolucji wydrukowany w skróceniu uzupełniliśmy na podstawie pełnego tekstu w języku ukraińskim. Włączone fragmenty — podane są kursywą.

1) Wytłuszczone fragmenty tekstu zostały przez cenzurę skonfiskowane.

i innych krajów przy poparciu burżuazji ukraińskiej, kosztem praw ludu ukraińskiego czyha na wolność ZSRR. Wojna imperialistyczna godzi bezpośrednio w dobra kulturalne sięjąc spustoszenie i demoralizację, niszcząc najdroższe zdobycze kultury, pozostawiając po sobie morze krwi przelanej przez miliony pracujących w obcej, wrogiej im sprawie. Stojąc na stanowisku wspólnej walki wszystkich wyzyskiwanych i gnębionych przez faszyzm bez względu na narodowość zebrani stwierdzają, **że walka z wojną imperialistyczną o pokój jest pierwszym podstawowym obowiązkiem wszystkich postępowych pracowników kultury.**

Zebrani zgłaszają swój akces do Kongresu Pokoju, który ma się odbyć we wrześniu w Londynie [2]), Kongresu, który skupi wszystkich szczerych przeciwników wojny rozmaitych obozów i rozmaitych przekonań.

Zjazd pracowników kultury stwierdza, że w chwili obecnej bierna i rzekomo neutralna postawa twórcy wobec zjawisk społecznych i wobec walk o ludzkie prawa równa się popieraniu pozycji reakcji godzącej w postęp i wolność.

Zjazd wypowiada się stanowczo przeciw agitacji nacjonalistycznej *rozpętywanej w interesie faszyzmu, który zmierza do skłócenia mas wyzyskiwanych i rozbicia ich solidarnej walki w obronie praw. Zjazd protestuje przeciwko uciskowi narodowemu, biorąc zwłaszcza pod uwagę, że terenem zjazdu są ziemie zamieszkałe w większości przez ludność ukraińską, której systematycznie odbiera się prawo rozwoju własnej kultury, języka, szkolnictwa, która domaga się szerokiej autonomii, aby uzyskać możność skutecznej walki o podstawowe prawa. Zjazd protestuje przeciwko odbieraniu praw narodowi białoruskiemu przez eksterminacyjną politykę polskiego faszyzmu.*

Zjazd protestuje przeciw uciskowi narodowościowemu.

Równie ostro przeciwstawia się zjazd haniebnej kampanii antyżydowskiej *rozpętanej przez endecję z poparciem innych czynników, rozpętywanej ostatnio zwłaszcza na wyższych uczelniach, skierowanej swym ostrzem przeciwko niezamożnej młodzieży, przede wszystkim zaś przeciwko klasie robotniczej, aby odwrócić jej uwagę od zagadnień społecznych.*

Zgromadzeni opierając się na dokładnych faktach i danych statystycznych zebranych i przedstawionych przez fachowych prelegentów z dziedziny literatury, nauki, sztuki, dziennikarstwa, muzyki itp. stwierdzają, że faszyzacja życia kulturalnego w kraju opanowuje w groźnym tempie coraz to nowe tereny kulturalne. Literatura niezależna, stojąca na straży interesów postępu i mas pracujących, dławiona jest coraz srożej przez cenzurę. Brak poparcia dla młodych niezależnych sił twórczych idzie w parze z forytowaniem sztuki stojącej na usługach faszyzmu, z zakładaniem ognisk faszystowskiej „kultury", akademii literackich zachwalających obozy koncentracyjne, tworzeniem państwowych teatrów o jałowych repertuarach, agencji literackich itp.

Prześladowanie prasy postępowej szczególnie robotniczej i chłopskiej, zglajchszaltowanie i zhitleryzowanie całego życia kulturalnego, straszliwy upadek szkolnictwa, odcięcie dostępu do szkoły dzieciom niezamożnym, powrót do analfabetyzmu, coraz potworniejsze rozmiary bezrobocia wśród pracowników umysłowych, **z jednoczesnym olbrzymim zapotrzebowaniem kraju na nauczycieli, lekarzy itp., obrywanie budżetów oświaty kosztem nowych zbrojeń i wydatków na administrację, zniszczenie szkolnictwa w języku ojczystym narodowości niepolskich, zwłaszcza ukraińskiej i żydowskiej, faszyzacja artystycznych i naukowych związków zawodowych i odcięcie dostępu do nich elementom postępowym — oto obraz niszczycielskiej inwazji faszyzmu w dziedzinie kultury.**

---

[2]) Kongres ten odbył się w Brukseli.

Pracownicy kultury jak najbardziej zainteresowani w obronie osiągnięć kultury podnoszą swój głos protestu przeciwko barbarzyńskiemu deptaniu ludzkiej godności i niezależności twórców, przeciw niszczeniu najcenniejszych dóbr cywilizacji ludzkiej przez czarną reakcję i faszyzm — stają w zwartym szeregu w obronie swobody twórczej myśli i swobody wystąpień. W obronie wolności sumienia, postępowych przekonań, prasy i zebrań, w obronie deptanych przez faszyzm praw demokratycznych i wolności obywatelskich, które stanowią dla najszerszych mas skuteczny oręż walki o wyzwolenie.

Zjazd pracowników kultury, wyrażając swą pełną solidarność z kształtującym się mimo wszelkie trudności Frontem Ludowym w Polsce, *który powstaje nie bacząc na trudności i ogarnia wszystkie bez wyjątku antyfaszystowskie, robotnicze i ludowe organizacje,* składa głębokie wyrazy hołdu i współczucia klasie robotniczej Lwowa, Krakowa, i innych miast, *gdzie polała się bohaterska krew najlepszych jej synów w walce o najświętsze prawa do życia, o chleb, pracę i wolność, co osłabiając pozycję faszyzmu, wzmocniło klasę robotniczą do dalszych walk.*

Zebrani stwierdzają, że tylko solidarna postawa wszystkich wyzyskiwanych i gnębionych przez faszyzm bez względu na narodowość i przekonania polityczne stworzy potężną, niezwyciężoną zaporę przeciw niszczycielskiemu pochodowi faszyzmu i zbuduje trwałe podwaliny pod gmach niezależnej twórczości oddanej w służbę ideałom człowieczeństwa, pokoju, sprawiedliwości społecznej i wolności.

Zebrani domagają się przeprowadzenia surowego śledztwa w sprawie lwowskich wypadków, ukarania winowajców spośród policji, zwolnienia wszystkich aresztowanych i likwidacji Berezy Kartuskiej.

* *

*

Zjazd przesyła braterskie pozdrowienia bojownikom wolności, E. Thälmanowi, K. Osietzky'emu i H. Libermanowi.

Wyjść naprzeciw słusznym żądaniom

(Z rozmowy przewodniczących prezydiów miejskich rad narodowych)

Do redakcji zaprosiliśmy czterech przewodniczących prezydiów miejskich rad narodowych: tow. Mieczysława Augustyniaka (Zgierz), Feliksa Hemera (Pabianice), Jana Marcjanka (Pruszków) i Mariana Szafrańca (Piotrków) w celu przeprowadzenia rozmowy na aktualne tematy dotyczące usprawnienia i zmiany metod pracy prezydium MRN i jego aparatu. Poniżej drukujemy obszerne fragmenty ich wypowiedzi.

Tow. Marcjanek

Nie chciałbym rozwodzić się na temat roli i znaczenia rad narodowych w naszym ustroju. Przy wielu okazjach sporo się o tym mówi i pisze. Chciałbym natomiast kilka słów powiedzieć o tym, do czego zobowiązuje nas, działaczy rad narodowych, zaufanie społeczne, mocą którego piastujemy godność „ojców miasta". Sądzę, że zaufanie to winno pobudzać nas do nieustannej troski i niepokoju o całokształt spraw miejskich, o sprawy ludzkie.

Tymczasem w codziennej naszej pracy napotykamy tyle przeszkód, hamulców i oporów, że częstokroć tracimy z oczu istotny cel naszej działalności. Z działaczy, ze sług ludu, stajemy się urzędnikami w najgorszym i niechlubnym tego słowa znaczeniu. Przeszkody, o których myślę, pochodzą z gąszczu różnego rodzaju przepisów biurokratycznych, które nie ułatwiają nam pracy. Potok niejednokrotnie bezprzedmiotowych przepisów, zarządzeń i instrukcji przesłania pracownikom rad żywego człowieka, wyciska na nich piętno skostnienia. Pracownicy rad tracą najistotniejszą cechę — zdolność wczuwania się w sytuację życiową człowieka, który zwraca się do swojej władzy w przekonaniu, że zostanie rzeczowo i uważnie wysłuchany, że wyniesie pewność załatwienia swojej sprawy.

Dotychczasowy styl pracy rady narodowej, której jestem przewodniczącym, a sądzę, że i wielu innych rad, nie sprzyja zadzierzgnięciu ścisłej więzi z ludnością.

Choroba, o której mówię, dotknęła i nas, członków prezydium. Jednym z naszych błędów jest rządzenie zza biurka, bez głębokiego wnikania w rozstrzygane sprawy. Sądzę, że nasze miejsce jest wśród ludzkich trosk i radości, w ich domach i miejscach pracy. Unikniemy szeregu wypaczeń w naszej działalności, jeżeli będziemy na język terenu tłumaczyć wiele, często ogólnie słusznych zarządzeń i postulatów naszych władz zwierzchnich. Niestety dotychczas rola członków prezydium sprowadza się poza udziałem w obowiązkowych posiedzeniach do przyjmowania interesantów, których sprawy powinny być załatwiane przez poszczególne wydziały czy referaty. W naszym stylu pracy musi zajść radykalna zmiana.

A oto wnioski.

Kierownicy wydziałów i referatów prezydium rady narodowej muszą czuć się w pełni odpowiedzialni za powierzony im odcinek pracy, bez oglądania się lub asekurowania osobą resortowego członka prezydium.

Trzeba także skończyć z rolą „skrzynki pocztowej", którą w stosunku do wojewódzkiej rady narodowej spełniały ogniwa niższego szczebla. Jest tylko jedno wyjście: przyznanie znacznie szerszych niż dotąd uprawnień terenowym radom narodowym. Większe niż dotąd usamodzielnienie terenowych rad narodowych da pożytek, który w tej chwili trudno ocenić.

Należy także, moim zdaniem, podnieść znaczenie szeregu komisji rad narodowych. Komisje są doskonałym instrumentem łączności prezydium rady ze społeczeństwem. Komisje muszą być otoczone jak najtroskliwszą opieką.

Celem usprawnienia pracy prezydium rady nasuwa mi się wiele konkretnych propozycji. Przykładowo wymienię niektóre z nich:

1. Uprawnienia wojewódzkich komisji kontroli i rozdziału mieszkań należy przekazać prezydiom miejskich rad narodowych. Wniosek uzasadniam tym, że rozdzielniki mieszkań opracowane przez komisję wojewódzką nie zawsze uwzględniają faktyczne potrzeby terenu.

2. Miejski zarząd architektoniczno-budowlany przesyła projekty budynków do naczelnego architekta m. Warszawy celem wydania opinii urbanistyczno-architektonicznej. Na wydanie tej opinii czekamy często dwa miesiące. Uważam, że sprawę taką można załatwić na szczeblu miasta w terminie tygodniowym z tym samym rezultatem.

3. Odwołania składane w sprawach budowlanych miejski zarząd architektoniczno-budowlany obowiązany jest przesyłać do stołecznego wydziału budownictwa i wojewódzkiego zarządu architektoniczno-budowlanego, przez co wytwarza się dwutorowość w pracy. Uważam, że należy znieść tę zbędną dwutorowość.

4. Należy przekazać prezydiom miejskich rad narodowych orzecznictwo w sprawach przymusowego wykupu nieczynnych maszyn i urządzeń przemysłowych na rzecz wykonawcy narodowych planów gospodarczych.

5. Należy przekazać prezydiom miejskich rad narodowych prawo dysponowania produkcją cegielni spółdzielczych analogicznie do rozdzielnictwa nadwyżek produkcyjnych cegielni przemysłu terenowego.

6. Należy przekazać radom narodowym prawo decydowania w sprawach zmiany użytkownika lokalu handlowego w sektorze spółdzielczym i państwowym. Uważam, że przyczyni się to do prawidłowego rozmieszczenia detalicznych punktów sprzedaży artykułów powszechnego użytku. Należałoby także powołać miejską komisję do ustalania cen artykułów spożywczych, nabywanych w ramach skupu zdecentralizowanego oraz artykułów przemysłowych wytwarzanych na terenie miasta przez drobną wytwórczość.

7. Należy przekazać radom narodowym prawo przydziału mieszkań służbowych nauczycielom w blokach ZOR. Sądzę także, że kosztorysy remontów kapitalnych i bieżących szkół powinny być sporządzane nie jak dotąd przez wojewódzkie biura projektów, lecz przez odpowiednie komórki techniczne podległe prezydiom miejskich rad narodowych. Wniosek ten uzasadniam tym, że wojewódzkie biura projektów nie sporządzają kosztorysów w terminie i tym samym powodują opóźnienia w przeprowadzaniu remontów.

8. Należy przyznać prezydiom miejskich rad narodowych prawo przyznawania zapomóg w wysokości do 300 zł. Obecnie, w razie uznania potrzeby udzielenia takiej pomocy w rozmiarze przekraczającym dotychczasowe uprawnienia, prezydium MRN

musi kierować wnioski, akta i dane dotyczące przeprowadzonego wywiadu do prezydium WRN.

Tow. Szafraniec

Zacznę od zagadnienia operatywności rad narodowych. Jesteśmy przytłoczeni nadmiernie rozbudowanym aparatem kancelaryjno-sprawozdawczo-biurowym. Uważam, że należy bezwzględnie niektóre uprawnienia wojewódzkich rad narodowych (i nie tylko wojewódzkich rad narodowych) przekazać gospodarzom danego terenu, tj. miejskim radom narodowym. Stać nas na to, ażeby być rzeczywistym, godnym gospodarzem własnego terenu.

Co krępuje nam ręce? Krępuje nam ręce nadmiar roboty papierkowej i wadliwa organizacja szeregu instytucji i urzędów miejskich.

Centralnym problemem miejskich rad narodowych są sprawy gospodarki komunalnej. Na terenie Piotrkowa, podobnie jak w szeregu innych miast, istnieją takie przedsiębiorstwa, jak gazownia, elektrownia, zarząd komunikacji miejskiej, zieleńców, oczyszczania miasta itd. Uważam za celowe skoordynowanie pracy tych przedsiębiorstw przez utworzenie zarządu gospodarki komunalnej przy prezydium rady. Do zarządu tego należałoby włączyć także rejonowe biuro projektowe. Obecnie na rejonowe biura projektowe nie mamy prawie żadnego wpływu. Projekty zabudowy naszego miasta opracowuje się w Łodzi, w oderwaniu od konkretnej sytuacji naszego miasta, często bez znajomości terenu. Wojewódzkie biuro projektów samą dokumentację remontów opracowuje ponad pół roku. W związku z tym nie możemy często zrealizować w danym roku budżetowym tzw. budżetu dodatkowego. Bo jeśli np. chcemy dobudować drugie piętro w domu przy ulicy Słowackiego 19, to wojewódzkie biuro projektów dostarczy nam odpowiednie projekty dopiero w końcu 1956 r., tj. w chwili wygasania kredytu. Natomiast jeżeli chcemy wykonać dokumentację we własnym zakresie, tym samym znacznie szybciej, musimy wyjednać zgodę aż Ministerstwa Gospodarki Komunalnej. W ogóle należy się dobrze zastanowić nad uporządkowaniem organizacji budownictwa miejskiego. Np. w ZSRR dobrze zdają egzamin zarządy budownictwa przy rejonowych czy obwodowych komitetach wykonawczych. Czy nie należałoby u nas związać ściślej organizacji budowlanych z miejskimi radami narodowymi? W tej chwili bowiem nie mamy wpływu na budownictwo miejscowe.

Uważam dalej, że WRN powinna uporządkować i całkowicie przekazać miejskim radom narodowym sprawy nadzoru i kierownictwa nad przemysłem terenowym. U nas, w Piotrkowie, istnieją drobne zakłady metalowe, zakłady przemysłu spożywczego i inne. Należałoby ustanowić jeden zarząd nad tym przemysłem terenowym i podporządkować go miejskiej radzie narodowej.

Dotyczy to również wydziałów handlu. Ustalono przepisy przewidujące, że jeżeli w danym mieście istnieje co najmniej pięć przedsiębiorstw handlowych, można organizować zarząd handlu. W Piotrkowie istnieją cztery przedsiębiorstwa handlowe. Wynika z tego, że zarządu takiego stworzyć nie możemy. Uważam, że przepisy w tej sprawie są zbyt sztywne. Na pracę istniejących u nas przedsiębiorstw handlowych (MHD, PSS, MHM i targowiska) nie mamy wpływu. Z tym wiąże się ściśle działalność komisji do walki ze spekulacją i Państwowej Inspekcji Handlowej. Oba te organy są obecnie podporządkowane wojewódzkiej radzie narodowej i od niej otrzymują instruktaż. O przeprowadzonych kontrolach dowiadujemy się po pewnym czasie. A przecież w niektórych wypadkach powinniśmy natychmiast reagować na jakieś nadużycie czy bałagan. Przedstawiciele organów WRN i ministerstwa chodzą, kontrolują, a my, że tak powiem, przyglądamy się temu, gorzej: często w ogóle nie wiemy, co

oni robią. Przy utworzonych zarządach handlu powinny działać PIH i komisje do walki ze spekulacją. To przyniesie na pewno pożytek.

Dalszy problem. Kiedy ktoś ubiega się o rentę i przedstawi wszystkie potrzebne dowody, decyzję w jego sprawie wydaje odpowiednia komórka WRN, na co trzeba czekać minimum pół roku. A przecież, jeżeli ten człowiek odpowiada wszystkim warunkom kwalifikującym go do otrzymania renty, to sprawę jej przyznania mogłaby załatwić komisja kwalifikacyjna przy prezydium miejskiej rady narodowej. Dlatego, i tę czynność należałoby przekazać prezydiom miejskich rad narodowych. Dotyczy to także badań rencistów przez wojewódzkie komisje lekarskie, orzekające, czy danemu petentowi należy się, czy też się nie należy renta. Można by z powodzeniem tym ludziom ułatwić życie w zupełnie prosty sposób: istnieją przecież lekarze-specjaliści nie tylko w mieście wojewódzkim, można więc i należy powołać komisje do tych spraw nie tylko na szczeblu wojewódzkim.

Dalej. Trzeba, aby Ministerstwo Finansów wydało przepisy, normujące uprawnienia rad w dziedzinie rozkładania podatków i zaległości na więcej rat aniżeli na trzy. Dotychczas jesteśmy upoważnieni do rozkładania należności podatkowych na trzy raty, a jeżeli chodzi o więcej rat, zainteresowani (przede wszystkim rzemieślnicy) muszą występować do wojewódzkich rad narodowych i do ministerstwa. My na naszym terenie znamy ludzi i możemy indywidualnie zbadać sprawę każdego podatnika. I nam przecież również chodzi o to, aby zaległość była ściągnięta.

Jeszcze w sprawie miejskich komisji planowania gospodarczego. Komisje te zajmują się m. in. gospodarką surowcami wtórnymi. Mogę przytoczyć następujący przykład. W Piotrkowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego powstaje zawsze sporo tzw. bawełny odpadowej. Bawełnę tę chętnie wykorzystałby miejscowy przemysł drobny. Tymczasem, aby trafiła ona do adresata, musi najpierw powędrować do Centralnego Zarządu Przemysłowych Surowców Wtórnych. W Łodzi o dalszych losach tej bawełny decyduje wojewódzka komisja planowania gospodarczego. Dopiero po podjęciu decyzji przez WKPG bawełna może wrócić do nas. Gdzie w tym jest logika? Przecież można z powodzeniem dysponowanie odpadkami bawełny przekazać miejskim komisjom planowania gospodarczego.

Tow. Augustyniak

Niezwykle nabolałym dla nas problemem jest tzw. budżet dodatkowy.

Uchwalając budżet dodatkowy w trzecim kwartale nie możemy dokładnie przewidzieć, jakie sumy wygospodarujemy do końca roku, i dlatego, aby nie przekroczyć naszych możliwości, uchwalamy budżet dodatkowy w niższych znacznie sumach — a co za tym idzie — nie pokrywamy w pełni naszych potrzeb, które stale rosną. Wygospodarowane do dnia 31 grudnia środki przewyższające wydatki objęte budżetem dodatkowym przechodzą do budżetu centralnego.

Gdybyśmy uchwalili budżet dodatkowy nawet w dniu 31 grudnia, znając już prawie dokładnie wysokość wygospodarowanych środków ponadplanowych, to i tak nie moglibyśmy ich w tym samym roku wydatkować. Z tego wynika konkretny wniosek: chodzi o to, aby zezwolono nam na realizację pełnej nadwyżki budżetowej z roku ubiegłego w roku następnym. Stanowiłoby to dla nas bodziec do wykonywania z nadwyżką budżetu po stronie dochodów, gdyż widzielibyśmy, że za tę sumę polepszymy warunki socjalne i kulturalne ludności naszego miasta.

Druga sprawa, którą chcę poruszyć, dotyczy uprawnień naszej i na pewno nie tylko naszej miejskiej komisji planowania gospodarczego.

W samym systemie przemysłu terenowego tkwi jakiś wielki hamulec jego rozwoju. Wiąże się to m. in. z kwestią lokalową, na której chcę się zatrzymać. Otóż na tere-

nie Zgierza istnieją zakłady i hale produkcyjne, należące do przemysłu kluczowego, w tej chwili opuszczone, nie wykorzystane. Hale te nie są już przydatne dla wielkiego przemysłu, ale nadają się w zupełności do rozwinięcia w szerokim zakresie terenowego przemysłu drobnego.

Tymczasem miejska komisja planowania gospodarczego nie ma żadnych uprawnień, aby dysponować nie wykorzystanymi halami przemysłu kluczowego — bo to sprawa centralnych zarządów, sprawa Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. O te hale toczy się walka, bo nie można w żaden sposób wyłączyć ich z zakładów podlegających Ministerstwu Przemysłu Lekkiego. Dlatego byłoby rzeczą słuszną, aby miejska komisja planowania gospodarczego i prezydium rady narodowej otrzymały uprawnienia, pozwalające przynajmniej wnikać w lokalizację przemysłu kluczowego. A w dziedzinie lokalizacji istnieje u nas dużo rezerw i możliwości. Wykorzystując te rezerwy, moglibyśmy znacznie rozwinąć przemysł drobny. Jednocześnie dalibyśmy zatrudnienie ludziom, którzy poszukują pracy.

Bardzo często na szczeblach ministerialnych decyduje się o sprawach bardzo obchodzących teren bez uprzedniego zasięgnięcia opinii terenowych organów władzy. Oto jeden z wielu faktów:

W Zgierzu istniało Technikum Rachunkowości podległe Ministerstwu Finansów. Ministerstwo to doszło do wniosku, że technikum to trzeba zlikwidować ze względu na nieuzasadnione jego istnienie w Zgierzu. Z tym się zgadzamy. Dziwi nas natomiast fakt, że wymienione ministerstwo przekazuje budynek szkolny innemu resortowi w celu zorganizowania Technikum Mięsno-Mleczarskiego, którego istnienie w naszym mieście nie ma również gospodarczego uzasadnienia. Dowiadujemy się o tym „pocztą pantoflową", ponieważ Ministerstwo Finansów nie raczyło nas poinformować o swej decyzji. Dotąd nie znamy oficjalnego stanowiska Ministerstwa Finansów w tej sprawie. Ze swojej strony uważamy, że lokal po b. Technikum Rachunkowości powinien zostać przekazany istniejącemu u nas w mieście Technikum Przemysłu Wełnianego i Zasadniczej Szkole Włókienniczej, a to z tego powodu, że te niezmiernie potrzebne w naszych warunkach szkoły pozbawione są własnego budynku, gnieżdżą się w salach liceum ogólnokształcącego. O nasze zdanie nikt jednak nie pyta.

Tow. Hemer

Chcę dorzucić parę słów do poruszonych tutaj zagadnień budżetu i finansów. Należałoby skończyć z dyrygowaniem przez wydziały finansowe prezydium WRN pracą terenowych rad na odcinku finansowym. Obecnie prezydium miejskiej czy powiatowej rady narodowej otrzymuje limity nie tylko w działach, lecz w rozbiciu na rozdziały. System ten uważam za niewłaściwy. Prezydium WRN nie zna tak dobrze potrzeb terenu, jak rada narodowa danego terenu. Np. w roku bieżącym mamy około 8 milionów złotych na gospodarkę komunalną. Sumę tę otrzymujemy już z podziałem na takie rozdziały, jak: remonty kapitalne, drogi, melioracje, zieleńce itd. Przerzutów dokonywać możemy dopiero pod koniec roku budżetowego. System ten nie pozwala zaspokajać w należyty sposób najbardziej palących potrzeb, bo np. przeznaczona w br. suma 1,2 miliona zł na drogi nie pozwala usunąć zaniedbań w utrzymywaniu nawierzchni ulic, jak również suma 60 tys. zł na melioracje nie wystarcza na oczyszczenie koryta rzeki itd.

Dlatego uważam, że kredyty powinniśmy otrzymywać w działach po uprzednim rozpatrzeniu wniosków terenowej rady narodowej, która jako gospodarz potrafi najbardziej celowo rozdysponowywać pieniądze przeznaczając większe sumy na najbardziej palące potrzeby.

Rady narodowe poczułyby się w ten sposób bardziej odpowiedzialne za swą gospodarkę. Usunęłoby się tym samym papierkowe przeszkody w załatwianiu trosk i bolączek społeczeństwa.

Dla zapobieżenia ewentualnym pomyłkom należałoby dać nam ze szczebla wojewódzkiego konkretną, fachową pomoc. Więcej pomagać, a mniej dyrygować, skończyć z prowadzeniem nas za rączkę.

Tow. Marcjanek

Chciałem poruszyć w dalszym ciągu naszej rozmowy tak nabolałe, trudne zagadnienie, jakim jest budownictwo mieszkaniowe. Tysiące ludzi nie tylko w Pruszkowie, ale i w całym kraju oczekuje od nas nowych mieszkań. Tysiące ludzi mieszka jeszcze dziś w warunkach nieznośnych. Sprawy mieszkaniowe i związane z tym kwestie urastają do poważnego problemu ogólnopaństwowego, szczególnie bolesnego, gdyż dotyczą bezpośrednio elementarnych potrzeb człowieka.

W naszym wydziale gospodarki komunalnej i mieszkaniowej znajduje się 3 066 podań o przydział mieszkań. Według opinii komisji społecznej niemal wszystkie podania zasługują na pozytywne załatwienie. Co robić? Skąd brać mieszkania? Oto pytania, które nigdy nie schodzą nam z ust.

W wyniku licznych rozmów doszliśmy w prezydium naszej rady do następujących wniosków: po pierwsze, należy przyznać prezydium MRN uprawnienia w zakresie opiniowania lokalizacji szczegółowej i wstępnej dokumentacji projektowej dla nowego budownictwa ZOR. Obecnie prezydium dowiaduje się o zatwierdzonych projektach po ich całkowitym wykonaniu i zatwierdzeniu; po drugie, należy upoważnić prezydium MRN do przyjmowania i oddawania do użytku domów mieszkalnych ZOR; po trzecie trzeba rozszerzyć uprawnienia prezydium MRN (komisji czynszowej) do rozkładania na raty i umarzania wpłat na FGM; po czwarte należy przyznać prezydium MRN prawo do umarzania zaległości i rozkładania na raty należności za czynsz w domach Zarządu Budynków Mieszkalnych.

Kilka przykładów na poparcie moich wniosków:

Jaskrawym przykładem nieprawidłowej gospodarki przydzielonymi lokalami może być praktyka Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Warszawie. Dyrekcja ta otrzymuje, jak dotąd, największą pulę przydziałową (61 izb), z czego 90% rozdziela wśród pracowników spoza terenu miasta Pruszkowa i których miejsce pracy znajduje się również poza terenem naszego miasta.

Ostatnio dokonaliśmy analizy 317 mieszkań w nowych blokach na terenie miasta. Z analizy tej wynika, że:

1) 77 mieszkań zajmują zatrudnieni w pruszkowskich zakładach pracy, ale przybyli spoza terenu miasta Pruszkowa;

2) 90 mieszkań zajmują zatrudnieni poza terenem miasta Pruszkowa i przybyli również spoza terenu miasta;

3) 140 mieszkań zajmują osoby od dawna zamieszkałe i zatrudnione w Pruszkowie.

Należy dodać, że część mieszkańców nowozbudowanych domów pozmieniała miejsca pracy, czego z ksiąg meldunkowych nie da się obecnie uchwycić, a są wypadki, że obecnie niektórzy z nich nie pracują w zakładach, które przydzieliły im mieszkania.

Te i inne przykłady wskazują, że zasadniczo wszystkie przedsiębiorstwa partycypujące w puli izb z nowego budownictwa w Pruszkowie nieoględnie szafują przydziałami i nie uzgadniają z miejską radą narodową konieczności przydziału oraz przydatności danego pracownika dla zakładów pracy na terenie miasta Pruszkowa.

Wytworzyła się niesłuszna praktyka, że mieszkania z nowego budownictwa otrzymują z reguły zakłady przemysłowe. Rada narodowa ma z tymi przydziałami tylko tyle wspólnego, że otrzymuje z wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego rozdzielnik z góry określający, ile izb otrzyma takie a takie przedsiębiorstwo.

Ale przecież opróżniają się mieszkania w starym budownictwie? Owszem, ale nie w Pruszkowie. Przykład: Centralne Laboratorium Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Załoga spora, nic więc dziwnego, że i przydział mieszkań duży. Kto je otrzymał? Ludzie spoza terenu Pruszkowa. Natomiast ani jedno mieszkanie nie przypadło w udziale stałemu mieszkańcowi Pruszkowa.

Z różnych zakątków kraju pościągał ludzi i skompletował sobie załogę Wojewódzki Zarząd Przemysłu Terenowego.

Wydaje mi się, że instytucje, które pościągały pracowników niemal z całego kraju, mogłyby się bez nich obejść. Pruszków posiada nadmierną ilość rąk do pracy. Gdyby zakłady pracy składały zapotrzebowania do naszego referatu zatrudnienia, poszukiwani pracownicy na pewno by się znaleźli. Niestety. Większość instytucji otrzymujących mieszkania w nowym budownictwie nie przestrzega tej zasady. Tymczasem wraz z liczebnym wzrostem mieszkańców miasta (Pruszków liczy już około 40 tys. mieszkańców) sytuacja mieszkaniowa nie ulega poprawie.

Przed kilkoma tygodniami WKPG opracowała na podstawie wytycznych PKPG rozdzielnik mieszkań na rok 1956. Pruszków otrzymał z nowego budownictwa 256 izb. 200 izb dostaną przedsiębiorstwa i zakłady pracy, 10 izb przeznaczonych jest na zaspokojenie potrzeb nauczycieli i lekarzy, 16 na przekwaterowania z domów zagrożonych, 10 pozostaje w rezerwie WRN. Resztę, tj. 11 izb ma prawo rozdzielić według swojego uznania Miejska Rada Narodowa. Tak wygląda rzeczywistość.

Wiele mówi się obecnie o konieczności pobudzania inicjatywy i zwiększania uprawnień rad narodowych. Przykład Pruszkowa, a może i innych miast i miasteczek województwa warszawskiego wskazuje, że na tak ważnym odcinku, jak rozdział mieszkań, rady narodowe traktowane są niewłaściwie. Cała ich działalność w tym zakresie ogranicza się bowiem do pośredniczenia i przekazywania rozdzielników. A przecież któż jest lepiej zorientowany w potrzebach terenu, jeśli nie miejscowa rada narodowa? Stwierdzam: rady narodowe powinny posiadać decydujący wpływ na przydział mieszkań z nowego budownictwa. Oczywiście, nie może być mowy o jakichkolwiek ograniczeniach, jeżeli ten lub inny zakład będzie musiał sprowadzić wybitnego specjalistę lub fachowca. Ale nie mogą zdarzać się wypadki sprowadzania pracowników o przeciętnych kwalifikacjach, których można znaleźć na miejscu. Stąd wniosek, że WKPG powinna przekazywać izby do bezpośredniego rozdziału przez rady narodowe.

W pełni zgadzam się z wysuniętym tutaj przez towarzyszy wnioskiem, aby projektowanie budownictwa miejskiego uzgadniać merytorycznie z terenowymi radami narodowymi.

Tow. Hemer

Mieszkań jest dziś jeszcze stanowczo za mało, ale w tych warunkach musimy tak koordynować naszą pracę, a w szczególności pracę organów kwaterunkowych, i tak nią kierować, by czuć się właściwymi gospodarzami terenu.

Jednym z prewencyjnych środków, zmierzających do usprawnienia pracy organów kwaterunkowych, jest wynagrodzenie pracowników tam zatrudnionych. Moim zdaniem, należy podnieść płace pracowników kwaterunku. Drugim z takich środków jest kontrola. Całe prezydium, cała rada narodowa powinna być szczególnie wyczulona

na pracę organów kwaterunkowych, które — powiem otwarcie — są obecnie wyjątkowo czułym barometrem opinii społecznej.

Komórki kwaterunkowe nie są w stanie podołać nałożonym na nie zadaniom. Nie mogą powstrzymać samowoli przy zajmowaniu opróżnionych mieszkań i w dokonywaniu zamian. Czekając często kilka miesięcy, a nieraz rok i więcej na przydział mieszkania, niektórzy obywatele szukają innych dróg poprawienia swoich warunków mieszkaniowych wchodząc w kontakt z właścicielami domów lub lokatorami, którzy przenoszą się na inny teren. Zajmuje on wówczas mieszkanie, w świetle istniejących przepisów samowolnie, i wtedy dopiero występuje o uzyskanie formalnego przydziału. Takie wypadki przybierają obecnie charakter masowy. Dlatego też, biorąc pod uwagę stan faktyczny, należy — moim zdaniem — usankcjonować go przez likwidację publicznej gospodarki lokalami, a wprowadzenie kontroli najmu.

Tow. Szafraniec

Na wielu zebraniach ludzie zapytują nas, ile oddamy nowych izb mieszkalnych. Tymczasem na te pytania nie możemy dać w wielu wypadkach odpowiedzi, gdyż sami nie wiemy. Przedsiębiorstwo budowlane nie informuje nas o swoich planach. Chodzi więc o to, byśmy nie tylko znali plany, ale czuli się współodpowiedzialnymi za ich wykonanie. Bezsprzecznie chodzimy i oglądamy, jak wygląda stan parków, jak przebiega remont budynków, spotykamy się z ludźmi przy pracy, w domach. Ale samym przyglądaniem się nic nie zmienimy. Musimy mieć znacznie większe niż dotychczas uprawnienia. Jako MRN nie mamy żadnych danych dotyczących przestrzennego planowania. Kto chce załatwić sprawy lokalizacji, ten musi się udać po ewentualną decyzję do organów wojewódzkich, bo prezydium miejskiej rady narodowej żadnej decyzji podejmować nie może. Dlatego też uważamy, że sprawy zagospodarowania przestrzennego miast powinny należeć do prezydiów rad narodowych tych miast. Trzeba skończyć z chorobliwym nonsensem przesadnej centralizacji uprawnień.

Czy organy kwaterunkowe i publiczną gospodarkę lokalami trzeba zlikwidować? Nie sądzę, aby ta droga była najwłaściwsza. Chodzi raczej o nowelizację pewnych przestarzałych przepisów dotyczących spraw meldunkowych, przekwaterowań itd. Trzeba opracować takie przepisy, które zabezpieczą w szczególności przed samowolnym zajmowaniem lokali. Trzeba zaostrzyć i ustalić takie sankcje, które ukrócą samowolę i prawo pięści, decydujące częstokroć obecnie w sprawach mieszkaniowych.

Trzeba temu bezprawiu dać odpór, przestrzegając z żelazną konsekwencją zasad praworządności. Popieram wysuniętą tu myśl, aby przyznać komórkom kwaterunkowym znacznie większą samodzielność. Wadliwa jest u nas struktura aparatu kwaterunkowego. Do tego dochodzi jeszcze gąszcz przepisów, przy czym jedne przepisy są nierzadko sprzeczne z innymi. Jest wiele przepisów przestarzałych, jak np. przepisy z 1948 r. o komisjach czynszowych.

Tow. Augustyniak

Dokonuje się na naszym terenie licznych zamian mieszkań, o których w ogóle nie wiemy. Dlatego chciałbym podnieść tutaj sprawę zameldowań. Uważam, że na zmianę miejsca zamieszkania polegającą nawet na przeniesieniu się z ulicy na ulicę powinna być wyrażona zgoda komórki kwaterunkowej. W przeciwnym razie organa meldunkowe powinny odmówić zameldowania. Nie panujemy nad sytuacją w tej dziedzinie. Często o faktach samowolnych transakcji mieszkaniowych dowiadujemy się po pół roku czy po roku. I co wtedy mamy czynić: uciekać się do przepisów,

do naszych uprawnień? Wypadałoby dokonywać eksmisji. Czy to robimy? Nie w każdym wypadku. Samowolne przeniesienia przybierają charakter masowy.

Aby usprawnić pracę organów kwaterunkowych, należy podnieść płace ich pracownikom. Jak można wymagać od pracownika ofiarności i uczciwości w pracy, skoro zarabia on nieco więcej niż 500 zł miesięcznie? Gdybyśmy znieśli publiczną gospodarkę lokalami, to już nie tylko komórki kwaterunkowe, ale całe prezydium nie byłoby w stanie opanować sytuacji mieszkaniowej.

Przede wszystkim nastąpiłaby znaczna podwyżka czynszów uderzająca w świat pracy.

Po drugie — stracilibyśmy kontrolę nad wysokością czynszów, pobieranych przez właścicieli domów.

Po trzecie — sprawami mieszkaniowymi począłby odtąd rządzić pieniądz, a nie najbardziej naglące potrzeby ludzkie.

Dlatego też w chwili obecnej wysuwam postulat wzmocnienia komórek kwaterunkowych przez podwyżkę płac zatrudnionych tam pracowników oraz wzmocnienia kontroli pracy tych komórek nie tylko ze strony prezydium, ale i całej rady narodowej.

Chciałbym zatrzymać się jeszcze na dwu sprawach: lecznictwie i szkolnictwie. Na terenie Zgierza mamy wydział zdrowia i takie instytucje służby zdrowia, jak pogotowie, kolumna sanitarna i kolumna transportu. Ale i tutaj istnieje podobne podporządkowanie jak w gospodarce komunalnej. Instytucje służby zdrowia, które wymieniłem, nie podlegają właściwie władzom miejskim. Polecenia i instruktaż otrzymują one z odpowiednich instancji wojewódzkich. Czy to jest obecnie jeszcze konieczne? Mnie się wydaje, że nie. Jest taka sytuacja, że zarządzenie otrzymuje najpierw kolumna sanitarna, pogotowie ratunkowe czy szpital, a dopiero po pewnym czasie wydział zdrowia. Kierownik wydziału zdrowia ma w tym wypadku związane ręce. Dlatego występuję z konkretnym wnioskiem, ażeby lecznictwo skoordynować, tzn. wszystkie sprawy powierzyć w całości kierownictwu wydziałów zdrowia MRN.

Albo sprawa lekarzy specjalistów w terenie. Obecnie lekarz specjalista, który chce przenieść się do innej miejscowości, zwraca się do wydziału zdrowia prezydium WRN czy do ministerstwa i stamtąd otrzymuje zezwolenie bez wiedzy terenowej rady narodowej i bez uwzględnienia konieczności jego pobytu w dotychczasowej miejscowości. Dlatego jest rzeczą konieczną, aby te uprawnienia otrzymało prezydium terenowej rady narodowej, a o przeniesieniu by decydował jej wydział zdrowia.

Dalsze zagadnienie — to sprawa specjalizacji lekarzy. Chodzi o kierunek specjalizacji lekarza. O kierunku specjalizacji decyduje znów, częstokroć wbrew samemu zainteresowanemu, wydział zdrowia prezydium WRN lub Ministerstwo Zdrowia. Dam towarzyszom konkretny przykład. Na terenie Zgierza brak jest lekarzy pediatrów. Podpowiadamy wydziałowi zdrowia prezydium wojewódzkiej rady narodowej, ażeby zwrócił uwagę na tę specjalizację i żeby teren nasz otrzymał potrzebnych lekarzy-specjalistów. Szereg lekarzy specjalizuje się w tej chwili w szpitalu w Zgierzu, ale żaden z nich w pediatrii. Wydaje mi się, że o tych sprawach powinien decydować wydział zdrowia prezydium MRN, który by brał pod uwagę potrzeby terenu. Niewątpliwie przyczyniłoby się to do zapewnienia kadr specjalistów, których brak odczuwa się w terenie. Dotychczas lekarz sam sobie ustalał kierunek specjalizacji na szczeblu wojewódzkim bez bezpośredniej łączności z terenem.

Kilka słów o szkolnictwie. Dotychczas wydziały oświaty prezydiów miejskich i powiatowych rad narodowych mają uprawnienia do wizytacji tylko szkół podstawowych. Ale mamy również szkoły średnie, których nasz wydział oświaty nie może wizytować. Trzeba — moim zdaniem — sprawy te wreszcie unormować. Zdaję sobie

sprawę z tego, że szkoły średnie powinny być wizytowane przez kadry oświatowców i pedagogów o wysokich kwalifikacjach. W naszym wydziale oswiaty mamy taką właśnie kadrę, która mogłaby te czynności spełnić. Dlatego — moim zdaniem — trzeba te rzeczy konkretnie uregulować. Rozstrzygnięcie winno przynajmniej polegać na tym, ażeby klasy podstawowe szkół 11-letnich podlegały bezpośrednio terenowym wydziałom oświaty, gdyż wizytacja dokonywana przez wydział oświaty prezydium WRN ogranicza się zwykle do klas licealnych i w rezultacie klasy podstawowe pozostają bez żadnej kontroli.

W tej chwili mamy na terenie Zgierza 3 637 młodzieży uczęszczającej do klas podstawowych. Na jedną izbę lekcyjną przypada 60—70 dzieci. Już obecnie mamy na terenie Zgierza w szkołach podstawowych tzw. trzyzmianówki (dzieci chodzą na trzy zmiany). Po co poruszam te sprawy? Bo — jak się orientuję — w planie pięcioletnim jest przewidziana budowa tylko jednej szkoły w naszym mieście. A sytuacja w dziedzinie szkolnictwa jest w Zgierzu katastrofalna i jeżeli w planie pięcioletnim nie będziemy budować nowych szkół, to zatrzaśniemy drzwi istniejących gmachów szkolnych wielu dzieciom pragnącym się uczyć.

Tow. Hemer

Podobnie i u nas mamy trudną sytuację w szkolnictwie. Przewidziana budowa jednej szkoły w br. natrafia na nieprzezwyciężone trudności w postaci braku dokumentacji. Wojewódzkie biuro projektów przesuwa termin wykonania dokumentacji z miesiąca na miesiąc. Istnieją poważne obawy, że w br. nie rozpoczniemy budowy szkoły. Czy nie byłoby taniej i szybciej, gdyby biura projektowe opracowały kilka typowych projektów budynków szkolnych?

W lecznictwie dotkliwie odczuwamy brak pogotowia chorobowego w dni świąteczne i po godzinach pracy. Często wypadki drobnych zachorowań powodują zbytnie nadużywanie usług pogotowia ratunkowego, które nie jest w stanie przyjść z pomocą wszystkim chorym. Dotychczasowe nasze wysiłki rozbijają się o brak kadr lekarskich.

Tow. Szafraniec

Poza podobnymi co u towarzyszy problemami z dziedziny szkolnictwa i służby zdrowia występuje w naszej pracy szereg pozornie drobnych, ale na codzień dokuczliwych przeszkód natury biurokratycznej. Podam jeden przykład:

Nie mogę zgodzić się z tym, że istnieją odrębne referaty osobowe w wydziałach zdrowia czy finansów, a obok tego istnieje referat kadr przy prezydium rady. Uważam, że należałoby odrębne, wydziałowe komorki kadr zlikwidować.

Takich i podobnych zjawisk, które są hamulcami w naszej pracy, jest bardzo dużo.

Na terenie naszego miasta dwie masarnie mieszczą się w piwnicach pracując w warunkach antysanitarnych. Od trzech lat radni interpelują prezydium w tej sprawie. My z kolei dopominamy się w województwie i w Warszawie o pomoc, o rozstrzygnięcie. Tymczasem Ministerstwo Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego do tej pory nie zdołało ani sprawy załawić, ani nawet udzielić nam wyczerpujących wyjaśnień.

Z jakim czołem staniemy w obliczu radnych? Do czego sprowadzamy rolę radnego? Wydaje mi się, że mówić tylko o uaktywnieniu radnych, o ich inicjatywie i samodzielności, a nie wspominać o konkretnej realizacji wniosków, z którymi radni występują, to znaczy nic nie mówić. Jeżeli się nie wysłuchuje głosu radnych, nie roz-

wiązuje wysuniętych spraw — to ignoruje się opinię społeczną. Dotyczy to nie tylko nas, ale w równym stopniu władz wojewódzkich i centralnych.

Tow. Augustyniak

Sądzę, że tow. Szafraniec dotknął tutaj bardzo istotnego, ogólnego problemu pracy rad narodowych. Chodzi o więź rady narodowej z wyborcami, z szeroką opinią społeczną. Przypomnę towarzyszom grudzień 1954 r., okres wyborów do rad narodowych. Odbywaliśmy wówczas zebrania, spotkania, rozmowy z szerokimi kręgami społeczeństwa. Na podstawie wielu cennych myśli i wniosków opracowaliśmy program wyborczy, platformę działania na okres najbliższych czterech lat. Wysunęliśmy wówczas program śmiały i konstruktywny. Dziś przeglądając po raz któryś z rzędu postulaty programu widzimy, że nie potrafimy ich zrealizować. Co stoi na przeszkodzie? Widząc ostro nasze błędy sądzę jednak, że głównym hamulcem jest nadmierna centralizacja i zbyt duża ilość przepisów i zarządzeń ograniczających samodzielność w podejmowaniu decyzji przez terenowe rady narodowe.

Przytoczę dwa przykłady: z dniem 1 stycznia br. wszystkie opuszczone nieruchomości przeszły na własność skarbu państwa. Lecz rady terenowe nie mają prawa bez zezwolenia PKPG przeznaczać np. wolnych placów pod budownictwo lokalne, a na uzyskanie zgody PKPG czeka się z reguły miesiącami.

Drugi przykład: w programie wyborczym przewidzieliśmy budowę jednej szkoły podstawowej o 15 klasach, rozbudowę dwóch szkół podstawowych, budowę kina oraz przeprowadzenie kanalizacji miasta na odcinku 750 mb. Z powyższych założeń programowych wybudujemy jedynie szkołę. Reszty — nie wykonamy, aczkolwiek mieliśmy pełną gwarancję ze strony WRN.

Tego rodzaju praktyki wyrządzają nam i społeczeństwu miasta duże szkody. I to nie tylko szkody materialne, ale w równym stopniu szkody moralne. Rada narodowa traci autorytet, ludzie przestają wierzyć naszym słowom, naszym zapewnieniom. Z błędnego koła trzeba jak najszybciej wyjść.

Tow. Marcjanek

Wskazując cały szereg błędów i wypaczeń w naszej pracy i w pracy wyższych instancji winniśmy już teraz na „własnym podwórku" likwidować z uporem to wszystko, co nas hamuje, co stanowi przeszkodę w stosunkach między nami a społeczeństwem.

Ostatnio wypracowaliśmy różne sposoby nawiązania znacznie żywszego kontaktu ze społeczeństwem. A więc ożywiliśmy spotkania radnych z mieszkańcami danej dzielnicy. Organizują je komitety frontu narodowego. Na spotkaniach tych omawia się sprawy nurtujące mieszkańców, a szczególnie zagadnienia gospodarki komunalnej. Drugą formą kontaktów są zebrania komitetów blokowych z udziałem członków prezydium. Trzecią formą są nasze spotkania z załogami fabryk. Uczymy się mówić konkretnie i otwarcie, bo lepiej mówić gorzką prawdę niż bujać w obłokach.

Kilka słów o roli radnego. Pozycja radnego nie jest u nas jeszcze należycie rozumiana. Radny powinien cieszyć się dużym autorytetem, winien być znany, popularny wśród ludności. Powinniśmy otaczać go szacunkiem. A tymczasem radni są częstokroć ignorowani, często niemile widziani w wielu dyrekcjach i urzędach. Dlatego uważam, że jeżeli chcemy rozszerzać uprawnienia rad narodowych, to winniśmy rozszerzyć jednocześnie uprawnienia radnych i zrobić wszystko, by podnieść ich autorytet. Wraz z rozszerzeniem uprawnień rad narodowych i radnych będziemy lepiej niż dotąd rozwiązywać całokształt spraw miejskich, staniemy się pełnoprawną władzą terenu, odpowiedzialną i kontrolowaną przez społeczeństwo.

ZYGMUNT BAUMAN

Problem nacjonalizacji przemysłu w programie i w polityce brytyjskiej Partii Pracy

Sukcesy budownictwa socjalistycznego już nie w jednym, lecz w wielu krajach Europy i Azji wzmogły niezmiernie popularność idei socjalistycznych wśród mas pracujących całego świata i postawiły na porządku dziennym kwestię przemian socjalistycznych w wielu punktach kuli ziemskiej.

XX Zjazd KPZR ze szczególną mocą podkreślił leninowską tezę, że wszystkie kraje dojdą do socjalizmu, lecz każdy z nich inną, specyficzną drogą. Przed klasą robotniczą wszystkich krajów stoi zadanie wnikliwej analizy specyficznych warunków własnego kraju, uwzględnienia tradycji narodowych, układu sił klasowych i konkretnej sytuacji historycznej — wszystkich tych czynników, które określają kształt socjalistycznych przemian i ich tempo. To jest jedno zadanie. Nierozerwalnie sprzęga się z nim zadanie drugie — zadanie studiowania międzynarodowych doświadczeń ruchu robotniczego, zarówno pozytywnych jak i negatywnych. Idzie przecież o to, aby droga do socjalizmu była krótsza i pewniejsza, aby nie powtarzać starych błędów, aby w pełni wykorzystywać sprawdzone w praktyce osiągnięcia.

W tych warunkach wielkiego znaczenia nabiera teoria nacjonalizacji przemysłu. Nacjonalizacja jest bowiem koniecznością, przed którą prędzej czy później stanąć musi ruch robotniczy każdego kraju, wkraczającego na drogę przemian socjalistycznych. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę nie tylko doświadczenia nacjonalizacji w ZSRR i krajach demokracji ludowej, gdzie doprowadziła ona do powstania przemysłu socjalistycznego, lecz należy również wyjaśnić charakter prób nacjonalizacji dokonywanych przez partie i ruchy niemarksistowskie. Niemniej ważne dla ruchu robotniczego niż posiadanie prawidłowej teorii jest poznanie błędów koncepcji reformistycznych — koncepcji, które do socjalizmu nie prowadzą. Walka o jedność działania ruchu robotniczego w drodze do socjalizmu da pomyślne wyniki pod warunkiem obrony prawidłowych założeń teoretyczno-programowych. Stąd też aktualność podjętego poniżej tematu.

I.

Problemem węzłowym dla oceny socjalistycznego charakteru programu jest stosunek do prywatnej własności środków produkcji. Dyskusja o socja-

lizmie zaczyna się tam, gdzie postuluje się zastąpienie owej prywatnej własności — własnością społeczną, innymi słowy, tam gdzie wysuwa się program uspołecznienia środków produkcji. Bez spełnienia tego podstawowego postulatu o socjalizmie nie może być mowy.

W ostatnich latach XIX wieku, w okresie rozpowszechnienia w Anglii idei socjalistycznych, koncepcja uspołecznienia środków produkcji znajdowała swój wyraz w licznych oficjalnych wypowiedziach socjalistycznego skrzydła angielskiego ruchu robotniczego. Koncepcja ta, do której dochodziła lub w najbliższym czasie dojść musiała czołówka angielskiego proletariatu, nie mogła pozostać poza obrębem programu, jeśli program ów miał zyskać poparcie w ruchu robotniczym.

W „Szkicach Fabiańskich", programowym dziele „Towarzystwa Fabian" (stowarzyszenia, mającego na celu szerzenie idei specyficznego socjalizmu municypalnego wśród członków partii liberalnej), bardzo niejednorodnym pod względem zasięgu i radykalizmu postulatów, w artykule Huberta Blanda znajdujemy następujące stwierdzenie: „...chociaż socjalizm zakłada kontrolę państwową, kontrola państwowa nie implikuje socjalizmu — w każdym razie w żadnym z obecnych znaczeń tego terminu. Aby określić, czy państwo jest socjalistyczne, czy nie, musimy zwrócić uwagę nie na to, co państwo czyni, lecz na cele, dla których ono to czyni. Socjalizm to wspólne władanie (*common holding*) środkami produkcji i wymiany, przy tym władanie w celu jednakowych korzyści dla wszystkich..." [1]). Jest tu więc nie tylko postulat upaństwowienia środków produkcji, lecz i próba zajęcia proletariackiej pozycji w ocenie charakteru i zadań nacjonalizacji. Jest to zresztą wypadek w *Fabian Essays* i w *Fabian Society* w ogóle raczej wyjątkowy.

W kilka lat po napisaniu powyższych słów przez Blanda ukazał się *Manifest Socjalistów Angielskich,* podpisany przez szereg czołowych działaczy Towarzystwa Fabian. Manifest ten stwierdzał: „naszym celem... jest zapewnienie całemu społeczeństwu całkowitej własności i kontroli nad środkami transportu, produkcji fabrycznej, kopalniami i ziemią" [2]).

Koncepcje nacjonalizacji wchodzą do założeń powstałej w 1900 r. Labour Party i aczkolwiek nie znajdują one odzwierciedlenia ani w pierwszym programie, ani w nazwie partii, to jednak dają o sobie znać raz po raz w rezolucjach, podejmowanych na dorocznych konferencjach partyjnych. W 1901 r. postawiono zadanie „stworzenia stowarzyszenia przemysłowego, opartego na społecznej własności ziemi i kapitału" [3]). W 1904 r. podjęto uchwałę o „ustanowieniu systemu społecznej własności środków produkcji,

---

[1]) Fabian Essays, London, George Allen and Union, Jubilee Edition str. 198.
Inni współautorzy **Fabian Essays** są daleko mniej radykalni niż Bland. Ich wysiłki idą raczej w kierunku swoistego „socjalizmu municypalnego", który zyskiwał sobie w Anglii przydomek **„gas and water socialism"**. Annie Besant żąda, aby rady komunalne „angażowały dyrektorów i majstrów dla każdego warsztatu, fabryki itp. i mogły ich zdejmować" (str. 147). Bernard Shaw widzi przekształcenie **Democratic State** w **Social-Democratic State** w utworzeniu lokalnych ciał samorządowych. „Gdy to zostanie osiągnięte, państwo demokratyczne posiądzie maszynerię dla socjalizmu" (str. 174—175).

[2]) **Manifesto of English Socialists** z 1893 r. Cyt. za Emile Burns, **The Communist Party and Socialism, World News** nr 31 z 1955 r.

[3]) **Report of the First Annual Conference of the Labour Representation Committee,** 1901, str, 20,

dystrybucji i wymiany"[4]). Wreszcie w 1907 r. wysunięto żądanie „przekazania monopoli na własność i pod kontrolę społeczeństwa"[5]).

O ile dotąd mieliśmy do czynienia jedynie z pojedynczymi deklaracjami czy — w najlepszym wypadku — uchwalami, to po 1917 r. sytuacja się zmienia. Atrakcyjność historycznego „eksperymentu rosyjskiego" dla angielskiego proletariatu powoduje, że przywódcy LP oficjalnie deklarują swe socjalistyczne zamierzenia. W tej sytuacji pojawia się wyjątkowy w dziejach LP program z 1918 r., pisany przez Sidney'a Webba, w którym uznaje się za cel „wspólną własność środków produkcji, dystrybucji i wymiany". Nic jednak w praktyce politycznej MacDonalda, Snowdena i innych ówczesnych przywódców LP nie świadczyło o tym, że poważnie traktują oni klauzulę wprowadzoną do programu pod naciskiem radykalnych nastrojów mas robotniczych. Odtąd jednak w oficjalnych programach i wypowiedziach czołowych działaczy LP przez długie lata podtrzymuje się iluzję, że walczą oni o nacjonalizację przemysłu, że dążą do socjalizmu, opartego na społecznej własności środków produkcji.

W oficjalnym wydawnictwie jubileuszowym Labour Party z 1925 r. czytamy: „Środki reform socjalnych pozostawiają problem nie tkniętym... Sam fakt, że część społeczeństwa posiada wszystkie środki do życia, zapewnia jej nieograniczoną władzę... Jedynym rozwiązaniem jest odebranie środków do życia z prywatnych rąk i przekazanie ich na własność i pod kierownictwo państwa dla całego narodu"[6]). Wypowiedzi tego typu pozostawały w jaskrawej sprzeczności z ówczesną praktyką kierownictwa LP, szczególnie zaś niesławnej pamięci rządów labourzystowskich z 1923 r. i 1931—1933 r.

Na lata trzydzieste przypada opracowanie przez GDH Cole'a labourzystowskiej teorii nacjonalizacji, która przez pewien czas była podstawą programu, oficjalnie wyznawanego w kołach kierowniczych LP. Ze względu na ważność rzeczonej teorii zarówno dla historii doktryny politycznej LP, jak i dla zrozumienia drogi, jaką od tego czasu przebyła owa doktryna, przytoczymy obszerne wyjątki z rozważań Cole'a.

„Socjalizm — pisze Cole — zawiera całkowite przekazanie całego wielkiego przemysłu i czynności przemysłowych na własność publiczną i pod kontrolę socjalistyczną. Innymi słowy, socjalizm to problem nie nacjonalizacji kilku specjalnie wyselekcjonowanych gałęzi przemysłu, lecz zmiany całej bazy, na której przemysł jako całość jest obecnie prowadzony... Naszym oczywistym pierwszym krokiem do zapewnienia władzy nad przemysłem w ogóle jest całkowita nacjonalizacja systemu bankowego, włączając tu nie tylko Bank Angielski, lecz również banki akcyjne i inne instytucje finansowe ściśle związane z kierowaniem przemysłem... Żaden socjalista nie może uznać żądania prywatnych właścicieli zwrotu w innej formie wartości ich własności, która przechodzi na własność publiczną. Naszym celem jest wywłaszczenie, a nie po prostu zmiana form tytułów własności. Cel ten nie może być osiągnięty przez zastąpienie prywatnej

---

[4]) **Report of the Fourth Annual Conference of the Labour Representation Committee**, 1904, str. 52.
[5]) **Report of the Seventh Annual Conference of the Labour Party**, 1907, str. 92.
[6]) John Wheatley, artykuł **Why a Labour Party?** zamieszczony w **The Book of the Labour Party**, London, Caxton Publishing Company, 1925, t. I, str. 45.

własności przemysłu nowym długiem publicznym o wielkich rozmiarach"[7]). Wyraźnie są tu postawione: kwestia nacjonalizacji całego przemysłu, a nie wybranych jego gałęzi, problem likwidacji głównej bazy kapitału finansowego przez nacjonalizację banków, wreszcie postulat odrzucenia żądań kompensacyjnych, postulat wywłaszczenia kapitalistów bez odszkodowania. Jest to, o ile mi wiadomo, najbardziej radykalne sformułowanie celów socjalistycznych LP, którego ostrość wyjaśnić można jedynie rozmiarami oburzenia mas robotniczych w momencie zdrady MacDonalda, Snowdena i Thomasa. Sformułowanie to ukazało się w oficjalnym dokumencie nowego kierownictwa LP w 1933 r., lecz już w 1935 r. ukazać by się zapewne nie mogło.

Gdy jednak Labour Party zaczyna odzyskiwać swe wpływy i zaufanie klasy robotniczej, gdy znów otwiera się perspektywa sformowania rządu — pojawiać się zaczynają wypowiedzi bez porównania bardziej utemperowane i stonowane. Stopień utemperowania i stonowania jest znów niejednakowy — proces przebiega w różnym tempie na prawicy, w centrum i na lewicy. Ogólna tendencja polega jednak na wycofywaniu się z haseł i programów uspołeczniania środków produkcji, na przygotowywaniu umysłów do okrojenia programu socjalistycznej nacjonalizacji z chwilą dojścia do rządów.

Zrazu ostrożne, potem coraz śmielsze sformułowania czołowych ideologów Labour Party przygotowywały grunt dla generalnej rewizji dotychczasowego oficjalnego stanowiska w sprawie nacjonalizacji. Oddzielono pojęcie socjalizmu od pojęcia uspołecznienia środków produkcji, usiłując włożyć w nie zupełnie nową treść. Kierownictwo związków zawodowych już przed końcem wojny uznało dotychczasowe poglądy na nacjonalizację za „przestarzałe" (*up-to-date*), wychodząc z założenia, że nacjonalizacja jest *nie problemem społeczno-klasowym, jak sądziła lewica ruchu, lecz organizacyjnym zagadnieniem przemysłu.* Co najważniejsze zaś, przerzucono cały ciężar rozważań z problemu likwidacji wyzysku i klasy wyzyskiwaczy na problem „zabezpieczenia efektywnego wkładu do wysokiego poziomu płac roboczych i warunków robotników, do pełnego zatrudnienia" itp.[8]) Jest to sformułowanie programu *Welfare State*[9]), który zastąpić miał program socjalistyczny. *Nacjonalizacja — przedsięwzięcie, które z istoty swej służyć miało w pierwszym rzędzie przebudowie klasowej społeczeństwa, zasadniczej zmianie jego struktury — zaczęła być odtąd ujmowana wyłącznie jako środek pobudzenia wydajności przemysłu.* W świetle takich założeń za przedsiębiorstwa „dojrzałe" do nacjonalizacji uznawano zakłady nierentowne, o niskiej produkcyjności. Takie kryterium wyboru przedsiębiorstw dojrzałych do uspołecznienia sprowadzało nacjonalizację do metody ożywiania produkcji, tępiąc jej ostrze klasowe. Zatracił się sens nacjonalizacji jako środka radykalnego przekształcenia układu sił klasowych w kraju. Z takiej koncepcji rodzi się wąska i ograniczona koncepcja nacjonalizacji, zawarta w programie *Let Us Face the Future.* Program ten

---

[7]) GDH Cole, artykuł **Socialist Control of Industry**, zamieszczony w **Problems of a Socialist Government**, str. 151—152, 153—154, 162.

[8]) **Two Centuries of Trade Unionism**, TUC, 1953, str. 51.

[9]) Program „Welfare State" pojawił się w angielskim ruchu robotniczym już w końcu XIX wieku. Sens jego polegał na dążności do osiągnięcia wysokiej stopy życiowej robotników w ramach **istniejącego państwa**, bez zmiany władzy i klasowej treści ustroju.

ograniczał plan nacjonalizacji do przemysłu energetycznego, transportu i przemysłu metalurgicznego [10]). A już w 1947 r. rząd labourzystowski oznajmiał oficjalnie i bez ogródek, że „przemysł jako całość pozostanie w rękach prywatnych" [11]). Stanowisko ruchu robotniczego odwrócone zostało do góry nogami; okazało się, że przemysł kapitalistyczny, generalnie biorąc, w pełni może pomieścić się w socjalizmie, nie jest z nim w każdym razie sprzeczny, a tylko pojedyncze „czarne owce" wśród kapitalistów wymagają interwencji państwa. Przemysł kapitalistyczny jako całość służy poprawnie społeczeństwu, wyłamują się z tej służby wyłącznie jednostki, przeciw którym kierować właśnie należy ostrze ingerencji państwowej.

Chyba nie bez kozery Winston Churchill oświadczył w Wolverhampton 23 lipca 1949 r., że „w ciągu ostatnich czterech lat oni (rząd LP — Z. B.) realizowali plany przygotowane przez Narodowy Rząd Koalicyjny z wielką większością konserwatywną, na którego czele stałem ja" [12]). Nie przypadkowo również pierwszy „socjalistyczny" budżet Daltona „odniósł wyjątkowy sukces w City" [13]), a konserwatysta John Anderson gratulował rządowi w Izbie Gmin 8 kwietnia 1948 r. jego budżetu na 1948 r. za szczerość i realizm.

II.

Przyjrzyjmy się obecnie bliżej polityce nacjonalizacyjnej, realizowanej przez Labour Party.

Błędna koncepcja nacjonalizacji spowodowała, że jakkolwiek upaństwowienie niektórych gałęzi przemysłu, przeprowadzone przez rząd labourzystowski, odpowiadało żądaniom robotników, to jednak nie spełniło pokładanych w nim nadziei, było dokonane w sposób połowiczny, niekonsekwentny, a w rezultacie nie podważyło pozycji kapitalizmu w Anglii, tak jakby podważyć mogło.

Nacjonalizacja labourzystowska nie naruszyła dochodów nawet byłych właścicieli przedsiębiorstw, podlegających nacjonalizacji. Ofiarowano im sowite kompensaty, przewyższające częstokroć realną wysokość zysków, otrzymywanych przez nich wtedy, gdy byli jeszcze nominalnymi właścicielami swych przedsiębiorstw. Co więcej — nacjonalizacja przeprowadzona została w ten sposób, że przyniosła nawet korzyść kapitałowi angielskiemu. *Przerzuciła ona na barki państwa troskę o renowację techniczną fabryk i kopalni o przestarzałej technice, wymagających dużych a nierentownych nakładów inwestycyjnych.* Na przykład w wyniku zacofania technicznego kopalni wydobycie węgla w Anglii systematycznie spadało: z 292 mln. ton w 1913 r. do 231 mln. ton w 1938 r. Wydajność na 1 górnika wzrosła w Anglii w okresie lat 1913—1938 zaledwie o 13%, gdy tymczasem np. w Niemczech — o 63%. W 1945 r. wydajność roczna na 1 robotnika spadła do 261 ton, gdy w latach 1873—1882 wynosiła 286 ton.[14]) Przerzucenie kosztów renowacji na barki państwa równało się czerpaniu środków

[10]) **Let Us Face the Future,** A Declaration of Labour Policy for the Consideration of the Nation, published by the Labour Party, 1945, str. 6—7.

[11]) John Parker, **Labour Marches On,** London, Penguin Books, 1947, str. 51.

[12]) cyt. za Keith Hutchison, **The Decline and Fall of British Capitalism,** London; Jonathan Cape, 1951, str. 323.

[13]) **The Economist,** 27 października 1945 r.

[14]) por. J. Dworkin, Ideologia i polityka prawych lejboristow, Moskwa 1953, str. 165 i nast.

na inwestycje z kieszeni podatnika angielskiego. Z drugiej strony — nacjonalizacja przedsiębiorstw energetycznych i transportowych umożliwiła dostarczenie prywatnym przedsiębiorcom taniego paliwa i tanich usług przewozowych, a więc zwiększenie zysków kapitalistycznych. Np. w latach 1947—1951 cena hurtowa węgla wzrosła o 28%, a ceny hurtowe towarów przemysłowych podniosły się o 67%. Różnica powiększyła zyski fabrykantów.

Nacjonalizacja labourzystowska, a raczej specyficzny „odgórny" sposób jej przeprowadzenia przyczynił się również do przytłumienia tendencji socjalistycznych, które szerzyły się w angielskiej klasie robotniczej pod wrażeniem wspaniałej walki Armii Radzieckiej z hitlerowskim faszyzmem. Hasła nacjonalizacji były w środowisku robotniczym niezwykle popularne. Dość wskazać, że np. górnicy angielscy walczyli o nacjonalizację kopalń od 1921 r. Uporczywe odmawianie uwzględnienia tych żądań mogło doprowadzić do niebezpiecznego dla burżuazji spotęgowania i zjednoczenia sił radykalnej lewicy. Z drugiej strony — zrealizowanie postulatów robotniczych w ich oryginalnej postaci równałoby się likwidacji kapitalizmu. Jedno i drugie było dla burżuazji nie do przyjęcia. Labourzystowska nacjonalizacja poszła jednak inną drogą. *Była ona niewątpliwie odpowiedzią na postulaty robotnicze, lecz usiłowała godzić te postulaty z interesami kapitału, a więc musiała je okroić.* Co najważniejsze zaś, labourzystowska koncepcja nacjonalizacji zakładała nacjonalizację „odgórną", przeprowadzoną bez aktywizacji mas robotniczych, bez ich udziału; nacjonalizację, która nie powiększa kontroli robotniczej nad przemysłem, nie zapewnia udziału robotników w kierowaniu gospodarką. Rezultatem jej było to, że nastroje antykapitalistyczne mas robotniczych utraciły swe ostrze rewolucyjne. Proces radykalizowania się mas został sparaliżowany. Cripps uznał to zresztą za argument najbardziej przemawiający na rzecz nacjonalizacji. „Co się tyczy rozpowszechnienia komunizmu — mówił on w Izbie Gmin — to jeśli demokracja nie potrafi opanować „tych cytadeli władzy" przy pomocy pokojowych środków parlamentarnych, powstanie niebezpieczna groźba, że dojrzewające zmiany zostaną osiągnięte innymi, gwałtownymi środkami. Właśnie dlatego, że zapobiegamy tej groźbie, głosimy, że socjaldemokracja jest prawdziwą bronią przeciw komunizmowi" [15]).

Zaraz po utworzeniu rządu labourzystowskiego leader konserwatystów w Izbie Lordów [16]), lord Salisbury oświadczył, że Izba Lordów nie ma zamiaru obalać środków, które zyskały sobie aprobatę kraju, i zastrzega sobie jedynie prawo ich udoskonalenia [17]). Również w imieniu partii konserwatywnej Churchill zadeklarował, że „zasada nacjonalizacji jest do przyjęcia przez wszystkich pod warunkiem wypłaty należytej kompensaty" [18]). W stosunku do nacjonalizacji Banku Angielskiego Churchill zajął stanowisko następujące: „Nacjonalizacja Banku Angielskiego nie wywołuje, moim zdaniem, jakichś zasadniczych problemów... w USA i w naszych domi-

[15]) Hansard, vol. 453, str. 326.

[16]) Izba Lordów ze względu na permanentną i niezależną od woli wyborców większość konserwatywną miała możność w gruncie rzeczy jeśli nie przekreślania, to w każdym razie poważnego zahamowania inicjatywy ustawodawczej labourzystowskiej Izby Gmin. Fakt, że z tej możliwości na ogół nie korzystała, dowodzi, że nacjonalizacja była realizowana w gruncie rzeczy z pozycji polityki dwupartyjnej.

[17]) John Parker, cyt. wyd., str. 116.

[18]) Hansard, vol. 392, str. 921.

niach istnieją wzory centralnych instytucji bankowych"[19]). Konserwatyści zdawali sobie sprawę zarówno z niemożliwości przeciwdziałania nacjonalizacji, jak i z charakteru dokonywanego przez LP upaństwowienia. Jest zjawiskiem niesłychanie symptomatycznym, że projekty ustaw nacjonalizacyjnych były opracowywane i referowane w parlamencie przez komisje składające się w większości z konserwatystów. M. in. projekt ustawy o nacjonalizacji Banku Angielskiego referował obecny minister skarbu rządu konserwatywnego Macmillan.

Nie znaczy to jednak, aby programy nacjonalizacji — labourzystowski i konserwatywny były jednakowe. Labour Party jest partią składającą się z robotników i z tego względu nurtują ją tendencje antykapitalistyczne, robotnicze. M. in. pod naporem żądań robotniczych przywódcy LP umieścili w programie wyborczym obietnicę nacjonalizacji kluczowej gałęzi przemysłu angielskiego — metalurgii. Tu jednak postulaty robotnicze i interesy burżuazji rozeszły się i nie dały się „pogodzić" nawet w sposób jak najbardziej formalny. Według oficjalnego poglądu LP, przemysł metalurgiczny był „oceniany przez obydwie strony jako kamień probierczy intencji rządu labourzystowskiego co do budownictwa ekonomiki socjalistycznej w Anglii... Każde cofnięcie się rządu przed kwestią metalurgii będzie zapewne oceniane przez olbrzymią większość zwolenników partii w Izbie i poza nią jako zdrada obietnic wyborczych"[20]). Z drugiej jednak strony wielka burżuazja angielska reprezentowana przez konserwatystów stanowczo przeciwstawiła się projektom LP. W tym wypadku kierownictwo LP znalazło się między młotem a kowadłem i nie chcąc podjąć walki kluczyło i zwlekało z podjęciem decyzji w sprawie nacjonalizacji metalurgii, tak że nacjonalizacja tej dziedziny gospodarki w gruncie rzeczy nie została zrealizowana.

Metodę nacjonalizacji, wynikającą z próby godzenia postulatów robotniczych z potrzebami burżuazji, ujawnia m. in. burżuazyjny *Economist:* „Środki (nacjonalizacyjne — Z. B.) objęły jedynie małą część przemysłu, w największej części, jak w wypadku węgla, stali i kolei, już zbankrutowanego, a pozostawiły wielkie gałęzie w prywatnych rękach kapitalistycznych. Jako pomocnicze w stosunku do gałęzi przemysłu obliczonych na zysk branże te (znacjonalizowane — Z. B.) zapewnić miały kapitalizmowi tanią energię i transport"[21]). Według zaś charakterystyki Hutchisona, niektóre znacjonalizowane gałęzie przemysłu, „jak kopalnie węgla, były beznadziejnie nierentowne; inne — elektrownie i gazownie, na przykład, składały się z olbrzymiej ilości stosunkowo małych jednostek i wymagały koordynacji w celu osiągnięcia technicznych walorów, właściwych operacjom na wielką skalę; wszystkie zaś wymagały zastrzyku nowego kapitału w ilościach zbyt wielkich, aby mogli je zapewnić inwestorzy prywatni. Z punktu widzenia rządu labourzystowskiego nacjonalizacja była zatem integralnym i zasadniczym elementem rozwijania produkcji"[22]).

Ograniczony, niekonsekwentny charakter nacjonalizacji pogłębia jeszcze bardziej fakt, że *kierownictwo znacjonalizowanych przedsiębiorstw pozostało faktycznie w rękach byłych właścicieli* i reprezentantów wielkiego

[19]) Hansard, vol. 413, str. 93.
[20]) John Parker, cyt. wyd., str. 65.
[21]) **Economist,** 13 sierpnia 1950 r.
[22]) Keith Hutchison, cyt. wyd., str. 295.

kapitału w ogóle. Jest to zrozumiałe i wynika konsekwentnie z traktowania nacjonalizacji jako przedsięwzięcia pobudzającego tylko produkcję, a nie rozwiązującego problemu przemian klasowych.

Tak więc Cripps ostrzega: „Dopóki robotnicy nie nabędą większego doświadczenia w kierowaniu przemysłem (jak mają nabyć, jeśli nie kierują? — Z. B.), sądzę, że kontrola robotnicza w przemyśle brytyjskim będzie niemal niemożliwa, nawet gdyby w ogóle była pożądana“ [23]). John Diamond idzie jeszcze o krok dalej i wywodzi, że centralne zarządy powołane przez rząd „winny składać się obowiązkowo z przedsiębiorców jako najbardziej doświadczonych ludzi przemysłu“ [24]).

A oto jak owe założenia teoretyczne wyglądają w ich praktycznej realizacji.

W ustawie o nacjonalizacji przemysłu węglowego czytamy, że zarząd przemysłu węglowego winien stanowić organizację korporatywną w składzie przewodniczącego i 8 członków, „mianowanych przez ministra opału i energetyki spośród osób, które uzna on za nadające się ze względu na ich doświadczenia i wykazane zdolności w dziedzinie przemysłu, handlu i finansów, nauki stosowanej, administracji lub organizowania robotników“ [25]). Jest rzeczą oczywistą, że warunki kapitalistyczne, których przecież *Coal Act* nie zniósł, nie dostarczają zbyt wielkich możliwości wyrobienia wymienionych zalet (z wyjątkiem ostatniej) u robotników: co się zaś tyczy ostatniej zalety, to posiada ją w rozumieniu ustawodawców biurokracja związkowa, a nie masy robotnicze, jako że chodzi o „organizowanie robotników“ bynajmniej nie w celach walki klasowej. Nic więc dziwnego, że kluczowe stanowiska w powołanym przez rząd LP *Coal Board* objęli: Geoffrey Heyworth, dyrektor *Unilevers* i *United Africa Company* oraz J. H. Hambro — dyrektor *Hambro's Bank* i 9 innych wielkich towarzystw przemysłowych.

Nie inaczej wyglądał skład pozostałych zarządów. W *British Transport Commission* ster objęli: lord Busholme, dyrektor znanego przedsiębiorstwa *Cook and Sons,* B. H. Barker, dyrektor 13 kompanii, J. Ryan, dyrektor *Metal Box Company* i Ian Bolton, dyrektor 4 kompanii. W *Capital Issues Committee,* utworzonym w oparciu o znacjonalizowany Bank Angielski, przewodniczącym został lord Kennet, dyrektor *Union Discount Company Ltd,* i pięciu innych towarzystw. Pozostałymi członkami zostali mianowani: Otto Niemeyer, wielki bankier międzynarodowy i dyrektor *International Nickel Company,* Thomas Frazer, dyrektor 3 wielkich finansowych i ubezpieczeniowych koncernów, Percy Lister, dyrektor 6 koncernów, B. H. Turle z giełdy londyńskiej, Thomas Barlow, prezes *District Bank* i M. F. Berry, dyrektor *Westminster Bank.* Przykłady można mnożyć.

Niemniej istotnym niż skład zarządów państwowych *dowodem ograniczonego charakteru labourzystowskiej nacjonalizacji jest sposób rozwiązania sprawy odszkodowań dla byłych właścicieli.* Nie chodzi o sam fakt wypłacania kompensat. Kompensaty są do pogodzenia nawet z konsekwentnie socjalistyczną nacjonalizacją. Chodzi jednak o sposób obliczania wysokości owych kompensat i ich charakter klasowy.

---

[23]) cyt. za John Gollan, **The British Political System**, London, Lawrance and Wishart Ltd. 1954, str. 108.

[24]) por. John Diamond, artykuł **The Private Sector of Industry,** zamieszczony w **Socialism — the British Way,** London, Essential Book Ltd., 1948, str. 74.

[25]) Coal Act, art. 2.

Według ideologów LP kompensaty są nieodzownym warunkiem „demokratycznej" nacjonalizacji [26]). Sens klasowy owej demokratyczności ujawniają słowa przywódcy LP, Hugh Gaitskella: „Wszystko co się stało — to zamiana większych, ale niepewnych zysków w postaci dywidend na mniejsze, ale pewne zyski w postaci procentów" (z obligacji państwowych — Z. B.) [27]).

A oto dla przykładu fakty z dziedziny kolejnictwa. W roku poprzedzającym nacjonalizację dochody kolei angielskich były tak niskie, że nie wystarczały właścicielom nawet na pokrycie kosztów operacyjnych. Deficytowość kolejnictwa spowodowała, że zarząd państwowy otrzymał w spadku od prywatnych właścicieli 12 tys. wagonów pasażerskich, 350 tys. wagonów towarowych i 8 000 parowozów, eksploatowanych już z górą 35 lat, a więc według standardów angielskich kwalifikujących się do wymiany. Na podstawie zaś ustawy o nacjonalizacji kolejnictwo znacjonalizowane miało wypłacać 30 mln. f. szt. rocznie [28]) tytułem kompensaty dla byłych akcjonariuszy, którzy uprzednio, gdy koleje pozostawały w prywatnych rękach, niemal nie otrzymywali dywidend. W rezultacie w latach 1948—1951 koleje przyniosły dochód 165 mln. f. szt., w tym czasie zaś wypłacono byłym akcjonariuszom 176 mln. f. szt. [29]). Powyższe nie wyczerpuje jednak haraczu, spłacanego przez kolejnictwo na rzecz prywatnego kapitału. Obok z górą 30 mln. f. szt. rocznie dla byłych akcjonariuszy, kolejnictwo płaci 40 mln. f. szt. w postaci odliczeń do budżetu kapitalistycznego państwa, 40 mln. f. szt. w postaci procentów od pożyczek, zaciągniętych w bankach prywatnych na cele modernizacji kolei (a więc w celu likwidacji zacofania, spowodowanego przez kapitalistyczne rządy w przemyśle), wreszcie około 300 mln. f. szt. w postaci niskich opłat frachtowych za przewożone towary należące do prywatnego przemysłu.[30]). Wystarczy wskazać, że o ile średni poziom cen hurtowych w Anglii w porównaniu ze stanem przedwojennym wzrósł o 223%, to poziom opłat za przewozy towarów kolejami wzrósł zaledwie o 153%.[31]). Jasne, że nie klasa robotnicza korzysta z tej różnicy. Nie trzeba dowodzić, że obciążone tak wielkimi świadczeniami na rzecz kapitalizmu, mające przy tym być samowystarczalne, kolejnictwo angielskie nie może zapewnić swym robotnikom średniego poziomu płac obowiązującego w przemyśle prywatnym. Kompromituje to nacjonalizację w oczach mas robotniczych i dostarcza przeciwnikom nacjonalizacji demagogicznie chwytliwych argumentów przeciw kontynuowaniu eksperymentów nacjonalizacyjnych.

---

[26]) por. np. Hugh Gaitskell, **Equality and Public Ownership, Socialist Inter. Inf.** nr 21 z 1955 r.

[27]) Hugh Gaitskell, **The Ideological Development of Democratic Socialism in Britain, Socialist Inter. Inf.** nr 52/53 z 1955 r.

[28]) Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w tych warunkach **British Transport Commission** uporczywie odmawiała w 1954 r. żądaniom kolejarzy podwyższenia nowego funduszu płac o... 8 mln. f. szt.

[29]) Wal Hannigton, **Private Ownership can't serve Workers,** Daily Worker, 6 września 1954 r.

[30]) Dennis Godvin and P. McMahon, **What Sort of Modernisation?** World News, nr 3 z 1955 r.

[31]) J. R. Campbell, **Railway Finance and Nationalisation,** Labour Monthly, marzec 1955 r.

III.

Po upadku rządu labourzystowskiego w 1951 r. pojawiły się wśród prawicowych ideologów LP tendencje do totalnego ataku na rozpowszechnione dotychczas i popularne wśród robotników angielskich pojęcia o socjalizmie i o związku socjalizmu z likwidacją prywatnej własności kapitalistycznej. Pojawiają się dość liczne próby totalnej rewizji „z prawa" pojęcia socjalizmu, perspektyw i celów ruchu robotniczego, generalnego odejścia od koncepcji przeobrażeń społecznych. Niektórzy prawicowi ideologowie głoszą konieczność *restatement of principles* (ponownego ustalenia zasad) czy *rethinking* (ponownego przemyślenia), mówiąc zaś normalnym językiem — jawnego programowego przejścia na pozycje konserwacji aktualnego modelu kapitalizmu. Prawica przystępuje do generalnej rozprawy z tym wszystkim, co dotychczas wiązało się w świadomości robotników z pojęciem socjalizmu.

Największy wysiłek prawicy LP skierowany jest na obalenie tezy o potrzebie uspołecznienia środków produkcji. W tym celu w prasie i wydawnictwach, w reportażach, felietonach i pracach silących się na naukowość atakuje się i ośmiesza tradycje pionierów socjalizmu, m. in. pionierów socjalizmu angielskiego, którzy przy wszystkich wypaczeniach oportunistycznych nigdy nie podawali w wątpliwość ścisłego związku socjalizmu ze społeczną własnością środków produkcji. Wspomniane elementy prawicowe LP odrzucają bowiem otwarcie nie tylko proletariackie środki do osiągnięcia celu, lecz sam cel ruchu robotniczego.

Socialist Union, stowarzyszenie prawicowych teoretyków Labour Party, powołane specjalnie po 1951 r. dla sformułowania nowych zasad teoretycznych LP, w następujący sposób określa swój stosunek do nacjonalizacji: „Stało się już jasne, że sam akt nacjonalizacji nie zmienia automatycznie stosunków przemysłowych i socjalnych w pożądanym kierunku... Nie pozbawia on pracowników fizycznych poczucia znajdowania się „po tamtej stronie", poczucia braku odpowiedzialności społecznej... Uznanie tego nowego problemu wymaga z kolei nowego hasła: „Nacjonalizacja nie jest socjalizacją"... Wielu sądzi, że naszym celem obecnym winna być decentralizacja. Nabraliśmy bowiem wszyscy przeświadczenia, że koncentracja władzy ekonomicznej i politycznej w tych samych rękach może, przy braku środków zapobiegawczych, stanowić groźbę dla wolności i niezależności jednostki" [32]). Wychodząc ze słusznego założenia, że nacjonalizacja sama przez się, automatycznie nie rodzi świadomości socjalistycznej — *Socialist Union* snuje niesłuszny już wniosek, że nacjonalizacja nie jest w ogóle niezbędna dla socjalistycznych przeobrażeń, że nacjonalizacja do socjalizmu nie prowadzi. Przyjęcie takiej tezy stanowi faktyczne odejście od celów socjalistycznych.

Socialist Union idzie zresztą w swych rozważaniach jeszcze dalej. Stwierdza, że socjalizm w ogóle nie istnieje, że czegoś takiego nie ma i być nie może.

Dawniej socjaliści uważali, że kapitalizm zastąpiony zostanie odmiennym ustrojem, że istnieją dwa wyraźnie oddzielone systemy społeczne. Tymczasem „dzisiaj wiemy, że był to mit. Nie ma dwu różnych i przeciwstawnych systemów, jest jedynie określona seria stopniowań" [33]). Wniosek

---

[32]) tamże, str. 22—23.
[33]) tamże, str. 41.

zresztą nie jest nieoczekiwany, gdyż wraz z odrzuceniem programu nacjonalizacji znikła podstawa odróżnienia socjalizmu od kapitalizmu.

Podobne jak *Socialist Union* idee rozwijają również autorzy drugiego dokumentu programowego wspomnianych prawicowych tendencji w ideologii Labour Party — New Fabian Essays. Crossman stwierdza tam, że „ekonomika planowana i centralizacja władzy nie są już celami socjalistycznymi... Głównym zadaniem socjalizmu jest dziś zapobieganie koncentracji władzy w rękach tak dyrektoriatu przemysłowego (*industrial management*), jak państwowej biurokracji, krótko mówiąc — rozdzielenie odpowiedzialności i zwiększenie wolności wyboru"[34]).

Crosland precyzuje tezę Crossmana, zakładając, że dalsza nacjonalizacja nie przybliży socjalizmu. Crosland stwierdza: „kontrola nad przemysłem winna być skierowana na pewne centralne zadania planowania — pełne zatrudnienie, bilans płatniczy, rozmieszczenie przemysłu... Poza tym nic należy jej mnożyć"[35]). A więc nie tylko nie rozwijać dalej nacjonalizacji, lecz nawet wyrzec się skromnego plonu rządów labourzystowskich. Charakterystyczne jest dla istoty labourzystowskiej nacjonalizacji, że wyraziciele wspomnianych tendencji ideologicznych uznają potrzebę nacjonalizacji jedynie... zamorskich inwestycji angielskiego kapitału, a to ze względu na potrzebę uspokojenia „sentymentów narodowych" ludów kolonialnych i zwiększenia efektywności imperialistycznego wyzysku kolonii.[36]).

Oczywiście takie koncepcje nie należą do lekkostrawnych. Zwolennicy *rethinking* (ponownego przemyślenia) napotykają wewnątrz partii duży opór, nie łatwo jest im narzucić swe poglądy szeregowym członkom i wielu działaczom angielskiego ruchu robotniczego.

Na kongresie związków zawodowych w 1952 r. wbrew oporowi i jawnej niechęci kierownictwa podjęto większością głosów rezolucję, która mówi: „Kongres... wzywa Radę Generalną do sformułowania propozycji rozszerzenia własności społecznej na inne gałęzie przemysłu i usług, szczególnie te, które podlegają kontroli monopoli... Kongres wzywa dalej Radę Generalną do sformułowania ogólnych propozycji demokratyzacji znacjonalizowanych gałęzi przemysłu i usług, obliczonych na umożliwienie ostatecznego zrealizowania pełnej demokracji w przemyśle."[37]) Kongres poddał krytyce zarówno brak programu dalszej nacjonalizacji, jak i sposób przeprowadzenia nacjonalizacji dotychczasowej. Ten sygnał zaalarmował prawicowe kierownictwo zarówno TUC, jak i LP. Kongresy obydwu organizacji

---

[34]) RHS Crossman, artykuł **Towards a Philosophy of Socialism,** zamieszczony w **New Fabian Essays,** London, Turnstile Press, 1952, str. 27.

[35]) CAR Crosland, **The Transition from Capitalism,** w cyt. wyd. str. 63—64. Charakterystyczne, że artykuł Croslanda zatytułowany jest „Przejście **od** kapitalizmu", nie zaś „Przejście **do** socjalizmu". Stanowisko Labour Party w sprawie nacjonalizacji jest z natury rzeczy szeroko podchwytywane przez prawicę socjaldemokratyczną w innych państwach europejskich. Przykładem służyć może Belg Henri Janne, który wywodzi, że „wspólna własność wszystkich środków produkcji... oznacza, że każdy zależny jest ekonomicznie od państwa, które jest jedynym i wyłącznym pracodawcą i które koncentruje w swych rękach całą władzę. W takim systemie nie ma miejsca dla demokracji" (Henri Janne, **Socialism and Planning, Socialist International Information** nr 22 z 1954 r.). Reformizm charakteryzuje się więc dziś twierdzeniem, że warunkiem demokracji jest istnienie własności prywatnej, że zatem socjalizm (w normalnym tego słowa znaczeniu) jest zaprzeczeniem demokracji.

[36]) por. **Socialism and Foreign Policy,** London, Book House Ltd. 1953, str. 74.

[37]) cyt. za Finlay Hart, **Nationalisation, Marxist Quarterly** z kwietnia 1954 r.

w 1953 r. poświęcone były niemal całkowicie rozprawie z tendencjami nurtującymi szeregowych członków ruchu, przeforsowaniu programu wyrzeczenia się dalszej nacjonalizacji.

Na kongresie LP w 1953 r. kierownictwo partii poddało głosowaniu nowy program, zwany „*Challenge to Britain*“ („Wyzwanie rzucone Anglii“). Program po raz pierwszy oficjalnie wysuwał koncepcję *mixed economy* (gospodarki mieszanej) jako *ostatecznego celu* ruchu. Aktualny model gospodarczy W. Brytanii miał być utrzymany na stałe, z tym że „państwo winno mieć władzę ingerować do spraw prywatnego przemysłu, jeśliby nie pracował on wydajnie“.[38]) Ta „władza ingerowania“ (*power to step in*) polegać miała na prawie budowania nowych przedsiębiorstw lub też wykupywania kontrolnego pakietu akcji istniejących przedsiębiorstw. Jednak nawet te środki mogły być zastosowane tylko w wypadku „niewydajnej“ pracy przemysłu. „Naszym celem — mówił Griffith — jest uczynić przemysł brytyjski wydajnym, *niezależnie od tego, czy jest własnością publiczną, czy prywatną*“.[39]) Morgan Philips zaś komentując *Challenge to Britain* stwierdził, że ponieważ program przewiduje różne formy interwencji państwowej, to „problem nie polega już na tym, czy nacjonalizować więcej, czy mniej“.[40])

Jeszcze bardziej generalnego ataku na nacjonalizację dokonano na kongresie związków zawodowych w 1953 r.

3 702 tys. głosów przeciw 2 640 tys. przeforsowano przygotowany przez Radę Generalną TUC *Interim Report on Public Ownership*. Referując projekt z ramienia Rady C. J. Geddes oświadczył, że jest to „polityka alternatywy między kapitalizmem z jednej a komunizmem z drugiej strony“.[41])

Omówione powyżej prawicowe, rewizjonistyczne tendencje ideologiczne w LP nie są jednak obecnie jedynymi, które nurtują partię. Idea nacjonalizacji jest nadal bardzo popularna wśród związkowców i członków LP i rezultat zmagania prawicowych, antysocjalistycznie nastawionych ideologów z nastrojami mas dążących do socjalizmu nie jest bynajmniej przesądzony.

Jest rzeczą zrozumiałą, że prawdziwie socjalistyczna nacjonalizacja dokonać się może jedynie w warunkach władzy proletariatu. Czy jednak hasło nacjonalizacji nie powinno być z tych względów wysuwane przed przejęciem władzy przez proletariat? Czy próby nacjonalizacji w obecnych warunkach angielskich zbliżają sprawę socjalizmu?

Niewątpliwie przy wszystkich swoich ograniczeniach również i labourzystowska nacjonalizacja doprowadziła do powstania przedsiębiorstw, które stosunkowo łatwo przez zmianę kierownictwa w warunkach władzy robotniczej, przez demokratyzację — mogą być przekształcone w przedsiębiorstwa socjalistyczne. To decyduje o tym, że ta nacjonalizacja w porównaniu z przemysłem prywatnym jest mimo wszystko krokiem naprzód, rozszerza bowiem niejako pozycje wyjściowe klasy robotniczej do ataku przeciw kapitalizmowi.

Z tego względu wysuwanie dalszych haseł nacjonalizacyjnych leży w interesie angielskiej klasy robotniczej. Trzeba pamiętać, że *wszelkie*

---

[38]) **Report of the Fifty-Second Annual Conference of the Labour Party, 1953, str. 67** i nast.

[39]) tamże, str. 89.

[40]) tamże, str. 127.

[41]) **Report of Proceedings at the 85-th Annual Trades Union Congress, 1953, str, 500,**

wyjście nacjonalizacji poza ramy nadane przez rząd labourzystowski z lat 1945—1951 zagroziłoby poważnie kapitałowi monopolistycznemu, gdyż uderzyłoby już w jego interesy ekonomiczne.

Monopolom zagraża zarówno rozszerzenie zasięgu nacjonalizacji, jak i zmiana organizacji przemysłu już upaństwowionego. Antykapitalistyczny charakter nadałoby procesowi nacjonalizacji zredukowanie kompensat czy też zmiana składu zarządów upaństwowionego przemysłu i wprowadzenie rzeczywistej kontroli robotniczej w zakładach. Takie przedsięwzięcia sprzyjałyby przekształceniu przedsiębiorstw znacjonalizowanych w odskocznię do dalszej nacjonalizacji.

Dążność mas członkowskich i licznych działaczy LP do zmiany polityki partii znalazła wyraz na ostatniej konferencji dorocznej LP. Egzekutywa napotkała niespodziewanie silny opór delegatów. Jeden z nich, Harry Selby, złożył wniosek o nowy program „ustanowienia społeczeństwa socjalistycznego", o „ostre sprecyzowanie różnic między obecnym systemem kapitalistycznym a socjalizmem", o nacjonalizację (bez kompensaty) przemysłu stalowego, maszynowego, stoczniowego, tekstylnego, chemicznego, budownictwa i systemu kredytowo-bankowego. Po Selbym występowało kolejno 12 mówców, popierając jego wniosek. Dopiero kontratak egzekutywy w oparciu o reformistyczne kierownictwo „wielkich" związków zawodowych doprowadził do odparowania niebezpieczeństwa. Żądania powrotu do programu socjalistycznego były jednak tak liczne, że poczynając od trzeciego dnia konferencji występowali kolejno wszyscy członkowie oportunistycznej egzekutywy zaklinając się, że są wierni tradycjom socjalistycznym i — wbrew poprzednim praktykom — wynosząc pod niebiosa pionierów ruchu socjalistycznego w Anglii.

Głosy krytyki antysocjalizmu obecnego kierownictwa rozlegają się zresztą w LP coraz częściej. Członkowie, a nawet działacze dają wyraz oburzeniu z powodu zawstydzającej zgodności programów LP i konserwatystów. Na bazie tej opozycyjnej w stosunku do kierownictwa postawy mas wyrasta prąd lewicy labourzystowskiej.

Zrealizowanie zadań i dążeń angielskiej klasy robotniczej wymaga jedności działania ruchu robotniczego, przezwyciężenia jego rozbicia. Na XXIV Zjeździe Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii tow. Palme Dutt oświadczył pod adresem Labour Party: „Jeśli zaprzestanie «zimnej wojny» w stosunkach międzynarodowych uważa się za zjawisko pozytywne, to czyż nie byłoby równie pozytywnym zjawiskiem zaprzestanie «zimnej wojny» w angielskim ruchu robotniczym?"

Ruch robotniczy w Anglii stanowi wielką siłę potencjalną; może ona zdziałać bardzo dużo, jeśli zostanie w pełni uruchomiona. W tym celu komuniści angielscy domagają się powrotu Labour Party do jej starych socjalistycznych tradycji i haseł; domagają się przywrócenia programu nacjonalizacji przemysłu i konsekwentnej jego realizacji. Żądają takiej metody realizacji programu nacjonalizacyjnego i takiej organizacji znacjonalizowanego przemysłu, które nadawałyby aktowi upaństwowienia środków produkcji charakter konsekwentnie postępowy i czyniły z niego istotną broń przeciw wszechwładzy kapitału.

Informacje o Włoszech

W ostatnich latach siły demokratyczne Włoch pod wodzą Włoskiej Partii Komunistycznej prowadziły trudne, na wielką skalę zakrojone walki odnosząc poważne sukcesy. W walkach tych partia wzmocniła się, zwiększyła swe wpływy i znaczenie. Ilustruje to wzrost liczebności partii. W 1921 roku partia liczyła 58 783 członków; w 1926 r. — 20 000, w 1944 roku — 400 000, w 1948 r. 2 115 232, a w 1955 r. — 2 576 487 (liczba ta obejmuje 450 tysięcy członków Federacji Włoskiej Młodzieży Komunistycznej).

W pierwszych miesiącach br. wstąpiło do partii 150 000 nowych członków. Partia liczy 60 000 podstawowych organizacji, posiada 194 przedstawicieli w parlamencie.

W wyborach w 1924 r. na partię głosowało 268 000 osób, w 1946 r. — 4 358 243, w 1953 r. — 6 120 638.

Centralny organ partii „Unita" wychodzi w nakładzie 500 tysięcy egzemplarzy, a w dni świąteczne jego nakład przekracza milion egzemplarzy.

Wraz z socjalistami partia kieruje ruchem związkowym skupiającym około 5 milionów członków. Ruch spółdzielczy kierowany przez komunistów, socjalistów i inne ugrupowania demokratyczne obejmuje 3 miliony członków. Demokratyczna Organizacja Kobiet liczy prawie milion członkiń. Na partie lewicowe (WPK, WPS i niezależne ugrupowanie wyborcze, złożone z byłych socjaldemokratów, republikanów, liberałów — tzw. Jedność Ludowa) padło w ostatnich wyborach do parlamentu prawie 10 milionów głosów, tj. 36,5% wszystkich głosów.

Skąd bierze się ta wielka siła Włoskiej Partii Komunistycznej i demokratycznego ruchu włoskiego?

Komuniści włoscy umieli stanąć na czele walki przeciw faszyzmowi i byli siłą kierującą w narodowej wojnie wyzwoleńczej przeciw hitleryzmowi i faszyzmowi. Faszystowskie ustawy wyjątkowe i trybunały specjalne nie zahamowały walki partii również w tych okresach, gdy komuniści samotnie zmagali się z faszyzmem. W toku tej walki partia straciła poważną część swoich kadr, płaciła dziesiątkami zabitych (wśród nich był założyciel partii Antonio Gramsci), tysiącami skazanych (na 4 600 skazanych przez trybunały faszystowskie było 4 030 komunistów). Ale na tej drodze partia dojrzała, związała się z masami i wychowała bojowe,

zahartowane kadry. W 1943 r. partia była gotowa do objęcia kierownictwa walki przeciw najeźdźcom hitlerowskim i przeciw ich faszystowskim pachołkom, gdy tymczasem inne partie były przeważnie zdezorganizowane i oderwane od mas.

Partia umiała znaleźć drogę w bardzo skomplikowanej sytuacji, w której z jednej strony burżuazja chciała odrzucić z faszyzmu tylko to, czego nie można było uratować (próbą w tym kierunku było aresztowanie Mussoliniego 25 lipca 1943 r.), a z drugiej strony siły anglo-amerykańskie zdecydowane były przeszkodzić każdej próbie odrodzenia Włoch i jak najbardziej ograniczyć wkład narodu włoskiego w wojnę wyzwoleńczą. Partia oświadczyła wówczas, że głównym zadaniem jest zmiażdżenie hitlerowskich Niemiec, bastionu reakcji, gniazda barbarzyństwa, że dla Włochów zadaniem najbardziej rewolucyjnym jest uwolnienie kraju od obcego najeźdźcy i od zdrajców faszystowskich.

Zwycięskie powstanie 25 kwietnia 1945 r. było wynikiem dwóch długich lat nie tylko działalności propagandowej i organizacyjnej, niezbędnej dla przygotowania walki przeciw najeźdźcy, lecz także akcji politycznej, mającej na celu przygotowanie odnowienia kraju przez zjednoczenie wszystkich Włochów dążących do klęski faszyzmu.

Po zakończeniu wojny klasy panujące Włoch były skompromitowane, wykazały bowiem swoją niezdolność do kierowania losami kraju. Jak stwierdził Togliatti, „po zakończeniu wojny światowej problemy polityczne stanęły we Włoszech w sposób odmienny niż w wielu innych krajach, wobec odczuwanej wówczas przez ogromną większość ludności silnej potrzeby radykalnej zmiany nie tylko kierunku, lecz i kierownictwa politycznego. Było to najważniejsze osiągnięcie polityczne naszej wojny o wyzwolenie, a zarazem była to reasumpcja doświadczeń, jakie nagromadził lud w poprzednich dziesięcioleciach. Wszyscy muszą uznać, że zmiana ta nastąpiłaby nieuniknienie i w sposób pokojowy, gdyby nie miały miejsca szczególne interwencje, które ją uniemożliwiły. Uprzywilejowana wielka burżuazja włoska jest jedyną może w całej zachodniej Europie, która w żadnym wypadku nie ostałaby się u władzy, gdyby nie było interwencji zagranicznej oraz wysiłków organizacji klerykalnych, aby nadać jej przetrwaniu charakter demokratyczny“ (Togliatti na IV Konferencji WPK, styczeń 1955 r.).

Partia ustaliła jako perspektywę i kierunek działania szeroką, długodystansową akcję i walkę polityczną na gruncie nowej rzeczywistości demokratycznej i konstytucji republikańskiej. Na tym gruncie dążyła ona do rozwiązania wszystkich otwartych dotąd zagadnień przy pomocy silnego ruchu masowego i polityki jedności, odrzucając awanturnicze plany i unikając prowokacji. Już wtedy Togliatti przypominał, że „nie można powtarzać schematów i formułek przeszłości, lecz należy stworzyć coś nowego działając w sposób odpowiadający warunkom narodowym i międzynarodowym, w których rozwija się dziś w całym świecie walka o demokrację i socjalizm. Doświadczenie międzynarodowe wskazuje na to, że w obecnych warunkach walki klasowej w całym świecie klasa robotnicza i masy pracujące mogą znaleźć nowe drogi do socjalizmu, różne np. od tych, które obrała klasa robotnicza i masy pracujące ZSRR, czyli nowe drogi w rozwoju demokracji do jej najwyższych stopni, które graniczą już z socjalizmem. Widzimy bowiem, że w każdym kraju droga do demokracji i socjalizmu

przybiera nowe formy zależnie od różnego stopnia rozwoju kapitalizmu, zależnie od tradycji i cech narodowych, zależnie od stanowiska tego kraju w czasie wielkiej wojny światowej".

W toku tych działań jako jeden z warunków i rezultatów walki WPK rozwijała się przekształcając w wielką partię masową, która umiała wskazać sposoby rozwiązania wszystkich problemów narodowych i która umiała kierować i mobilizować masy do realizacji wytkniętych zadań.

SPECYFICZNE CECHY SYTUACJI WŁOSKIEJ

Konstytucja Republikańska. „Po wojnie — powiedział towarzysz Togliatti na VII Zjeździe WPK — większość klasy robotniczej oraz znaczna część warstw nierobotniczych jednoczyły się wokół przodujących marksistowskich partii robotniczych... Stąd wynikają zadania, które przypadły nam w udziale zwłaszcza w okresie, jaki nastąpił bezpośrednio po wojnie. Nie mogliśmy się ograniczać wyłącznie do propagandy i agitacji przeciw reakcyjnej burżuazji, która z pomocą obcego państwa zamierzała ująć władzę w swe ręce. Nie mogliśmy również proponować rozstrzygnięcia nie związanego z realną sytuacją w naszym kraju, nie dostosowanego do tej sytuacji, nie odpowiadającego powszechnemu dążeniu do szerokiej jedności narodowej, które ogarnęło w czasie wojny wszystkie warstwy społeczne. Nie mogliśmy zatem proponować rozwiązania, jakim jest dyktatura proletariatu. Stąd nasza polityka, która wypływała z przekonania o konieczności głębokich przeobrażeń struktury gospodarczej i politycznej kraju, zarazem głosiła konieczność osiągnięcia tych przeobrażeń w drodze szerokiej współpracy grup społecznych, kierunków ideologicznych i partii".

Sztandarem tak szeroko pomyślanych sojuszów stała się konstytucja republikańska.

2 czerwca 1946 roku większość narodu włoskiego głosowała za republiką likwidując — mimo oporu sił reakcyjnych, Watykanu, części chadecji i imperializmu amerykańskiego — monarchię, odpowiedzialną za tyle klęsk narodu włoskiego. Równocześnie dokonano wyboru konstytuanty, pierwszego w historii Włoch ciała ustawodawczego, które miało opracować konstytucję republikańską. Mimo że prace nad konstytucją zakończono w 1947 r., już po usunięciu na rozkaz Stanów Zjednoczonych lewicy z rządu, treść konstytucji jest początkiem nowej drogi zarówno dzięki sprecyzowaniu praw wolnościowych, jak i dzięki temu, że stanowi ona pierwszą próbę określenia praw socjalnych i programu na przyszłość.

W konstytucji czytamy, że podstawą republiki jest praca (art. 1), że istnieją obowiązki solidarności gospodarczej i społecznej (art. 2), że niezbędny jest realny udział wszystkich ludzi pracy w politycznej, gospodarczej i społecznej organizacji kraju (art. 3), iż obywatele mają prawo do pracy (art. 4), że mają prawo do wynagrodzenia umożliwiającego wolną i godną egzystencję (art. 36), że powinna istnieć kontrola działalności ekonomicznej dla podporządkowania gospodarki celom społecznym (art. 41), że własność ma funkcję społeczną (art. 42), że przedsiębiorstwa monopolistyczne powinny być znacjonalizowane (art. 43), że przewidziana jest współpraca pracowników z kierownictwem przedsiębiorstw (art. 45) oraz reforma rolna i ograniczenie własności ziemskiej.

Konstytucja republikańska nie jest, rzecz jasna, programem socjalistycznym. Posiada ona jednak — jak mówi tow. Togliatti — „liczne elementy socjalizmu, ponieważ przewiduje reformy zmierzające do odnowienia społeczeństwa włoskiego przez głębokie zmiany stosunków ekonomicznych i socjalnych, na których jest oparta".

Specyficzność sytuacji włoskiej polega dziś na tym, że siły demokratyczne, że partia komunistyczna walczą o pełne zrealizowanie konstytucji burżuazyjno-demokratycznej, burżuazja zaś, rządy chadecji gwałcą ducha i literę konstytucji, łamią praworządność republikańską.

JEDNOŚĆ KLASY ROBOTNICZEJ

Fundamentalną cechą charakterystyczną sytuacji politycznej Włoch jest jedność działania Włoskiej Partii Komunistycznej i Włoskiej Partii Socjalistycznej przy wielkiej słabości reformistycznej partii socjaldemokratycznej Saragatta.

Jest to decydujący element w realizowaniu przez proletariat swej kierowniczej roli w szerokim froncie wszystkich postępowych sił kraju.

Ta odmienność w stosunkach między Włoską Partią Komunistyczną i Włoską Partią Socjalistyczną oraz słabość reformizmu wiążą się z tym, iż nie ma we Włoszech szerszej warstwy arystokracji robotniczej. Odmienność ta wynika ze wspólnych walk prowadzonych w latach panowania faszyzmu, wspólnie wywalczonego zwycięstwa w wojnie wyzwoleńczej, z siły, autorytetu i najściślejszego powiązania z masami oraz braterskiej współpracy komunistów włoskich z towarzyszami z partii socjalistycznej.

Pierwszy układ o jedności działania podpisany został między WPK i WPS jeszcze w 1934 r. W walkach z faszyzmem w kraju i na frontach Hiszpanii republikańskiej, na emigracji — jedność ta wzmacniała się, a w lipcu 1937 r. ustalono, że obie partie utrzymując swoją samodzielność organizacyjną, działając autonomicznie — walczyć będą wspólnie o demokrację we Włoszech, o ustanowienie we Włoszech republiki kierowanej przez klasę robotniczą i masy pracujące.

Jedność działania wzmocniła w poważnym stopniu siły Włoskiej Partii Socjalistycznej, pomimo prób rozbicia partii przez saragatowców i Romitę (wraz z Saragatem w latach 1947—1949 odeszło 50 deputowanych do zgromadzenia ustawodawczego). Reformistom udało się przeciągnąć do siebie nieliczną tylko część członków partii socjalistycznej. Włoska Partia Socjalistyczna liczy przeszło 750 tysięcy członków, a wyniki wyborów wskazują na stały wzrost jej wpływów. Liczba socjalistycznych deputowanych do parlamentu wzrosła w wyborach 1953 r. do 75, podczas gdy w 1948 r. wynosiła 52.

Sytuacja we Włoszech dowodzi, że „mogą istnieć w określonych warunkach historycznych dwie partie, które powołują się na socjalizm i na klasę robotniczą" (Togliatti).

Pietro Nenni, przywódca Włoskiej Partii Socjalistycznej, oświadczył: „Dla nas polityka jedności opiera się... na wspólnych pozytywnych doświadczeniach ostatnich 20 lat i na problemach wspólnych wszystkim ludziom pracy, które należy rozwiązać. Polityka jedności nie jest wobec tego dla nas pociągnięciem taktycznym, lecz elementem trwałym". Ataki skierowane przeciwko jedności działania partii robotniczych nie przyniosły rezultatu. Socjaldemokracja włoska nie potrafiła zdobyć sobie masowej bazy.

Funkcję walki z marksistowskim ruchem robotniczym spełnia we Włoszech przede wszystkim ruch katolicki — jego organizacje polityczne, jak chrześcijańska demokracja, jego organizacje zawodowe, jak ACLI (Katolickie Stowarzyszenie Robotników Włoskich) i CISL (Włoska Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych).

Skąd chadecja czerpie swoje siły?

Przez długie lata ruch katolicki był w opozycji do państwa burżuazyjnego, wysuwając hasło reform społecznych zwłaszcza na wsi.

W okresie faszyzmu ruch katolicki zachował szereg swych organizacji (zwłaszcza Akcję Katolicką), które posiadały pewną autonomię i poważne wpływy wśród mas. Wpływy te wzmocniły się w ostatnich latach rządów faszystowskich, gdy organizacje katolickie odnosiły się do nich z rosnącą niechęcią.

W walce o wyzwolenie brały udział dziesiątki tysięcy katolików, a chadecja poparła program Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Partia Komunistyczna należycie doceniła znaczenie tego postępowego nurtu w ruchu katolickim i nie szczędziła starań o zbliżenie i wspólne działanie. WPK nie zaprzestała walki o współdziałanie z katolikami nawet po zerwaniu jedności przez kierownictwo chadecji w 1947 r. i po rozbiciu jedności związkowej w związku z ekskomunikami. Nie udało się też nigdy kierownictwu chadecji wznieść muru między masami katolickimi a komunistami.

Walka o jedność działania z katolikami idzie jednak w parze z pryncypialną walką przeciw klerykalizmowi.

Pod naciskiem ruchu robotniczego odradzają się stale wewnętrzne tarcia w chadecji.

By utrzymać swoje wpływy, chadecja usiłuje poza partią i organizacjami o charakterze wyznaniowym i społecznym wykorzystać również aparat państwowy oraz organizacje gospodarcze.

Przykładem takich prób wykorzystania pozycji gospodarczych dla utrzymania swoich wpływów jest rola, jaką odgrywa związek kooperatyw wiejskich „Federconsorzi" w opanowaniu wsi. W wyniku ingerencji aparatu państwowego udało się chadecji opanować ten związek. A dostarczał on chłopom rocznie 1 100 tysięcy ton nawozów sztucznych (co równa się połowie zużycia całego kraju), 70% nasion, 40% maszyn rolniczych. „Federconsorzi" uzyskał monopol na ściąganie kontyngentów zboża, na skup zboża, kukurydzy, oliwy, serów i na sprzedaż zboża importowanego. Gdy uzupełnimy to istniejącymi umowami z przedsiębiorstwami „Fiat" i „Montecatini" co do wyłącznej sprzedaży ich produkcji na wsi (maszyn rolniczych i nawozów sztucznych), udziałem „Federconsorzi" w 80 spółkach akcyjnych, w banku rolnym, posiadaniem własnych magazynów, fabryk konserw i przedstawicielstw za granicą — zrozumiemy siłę wpływu tej organizacji. „Federconsorzi" opanował 91 spółdzielni posiadających 4 800 filii oraz uzyskał wielomiliardowe kredyty. Ten poważny instrument gospodarczy jest jednym ze środków nacisku na masy chłopskie. W rękach chadecji znajduje się przecież i pośrednictwo pracy na wsi, i organy reformy rolnej, i chłopskie kasy chorych.

Chadecja decyduje o zapomogach i udziale dzieci w koloniach letnich, o zatrudnieniu przy robotach publicznych. Mimo to jednak kurczą się wpływy chadecji wśród chłopów. Skutki kryzysu agrarnego, obrona interesów obszarników i monopolistów przez rząd, ostra walka klasowa na wsi przeciwstawiają masy chłopskie przywódcom chadecji.

PARTIA JEST WSZĘDZIE

Charakterystyczną cechą działalności WPK jest jej obecność na każdym odcinku życia, w każdej miejscowości we Włoszech, jej zdolność mobilizacji, nieustanna inicjatywa w przeprowadzeniu wielkich kampanii w obronie pokoju, wolności, pracy — a także natychmiastowa reakcja na wszelkie codzienne bolączki robotników, chłopów i innych warstw pracujących.

WPK wysunęła konkretny program odrodzenia Włoch. Partia w pełni popiera plan zatrudnienia opracowany przez CGIL. Plan ten analizuje sytuację gospodarczą kraju oraz wysuwa drogi i środki do likwidacji bezrobocia i podniesienia stopy życiowej. Opracowując ten plan masy pracujące nie ograniczyły się jedynie do krytyki nieudolności klas panujących w rozwiązywaniu zasadniczych problemów życia narodu, lecz wysunęły konkretne wnioski co do rozwiązania tych problemów. Plan przewidując konkretne rozwiązania dla poszczególnych okręgów i miejscowości stał się programem bezpośredniej walki. W opracowaniu planu w każdej miejscowości, w każdym okręgu brali udział robotnicy, chłopi, rzemieślnicy, technicy i inżynierowie, przemysłowcy i inteligencja.

Poza tradycyjnymi organizacjami, jak związki zawodowe, spółdzielczość, organizacje kobiet i młodzieży, WPK inicjuje tworzenie setek komitetów odrodzenia, które powstają w wioskach i miastach ogarniając miliony obywateli (należą tu: ruch odrodzenia południa Włoch, komitet odrodzenia gór, komitet do spraw nafty, metanu, wybrzeża liguryjskiego i adriatyckiego, Padu, handlu zagranicznego itd.).

Do walki z próbami likwidacji wolności demokratycznych podjętymi przez chadecję partia zmobilizowała większość narodu. Dzięki nastrojom antyfaszystowskim panującym powszechnie w narodzie włoskim stanowisko komunistów poparła poważna część członków partii rządzących, w tym i chadecji.

Nie udało się prawicy chadeckiej przeprowadzić ustawy przeciw partii i organizacjom robotniczym (1952 r.), nie udało się zrealizować oszukańczej ordynacji wyborczej (1953 r.), nie udało się wprowadzić oficjalnej cenzury prasy, odrzucono projekt ustawy o oddawaniu działaczy lewicowych pod sądy wojskowe.

Walka o pokój, kierowana przez partię, ogarnęła miliony katolików, a pod ich naciskiem stanowisko Watykanu w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej odpowiada realnym dążeniom mas.

Śmiała i giętka taktyka parlamentarna Partii Komunistycznej doprowadziła do pogłębienia kryzysu w szeregach chadecji, do wybrania na prezydenta republiki Gronchiego wbrew woli prawicy chadeckiej, zmusiła rząd chadecki do rezygnacji z ataków antykomunistycznych, do uchwalenia bardziej demokratycznej ordynacji w wyborach samorządowych. Setki wspólnych list wyborczych z socjaldemokratami, libera-

łami i republikanami w obecnych wyborach świadczą o skuteczności jednościowej polityki partii.

Poważne osiągnięcia posiada WPK na odcinku kultury, gdzie pozyskała ona wielkie rzesze wybitnych działaczy.

WPK stoi na czele walk klasy robotniczej, chłopów i mas pracujących o polepszenie warunków bytowych w fabrykach, wsiach i w urzędach. Walka przeciwko wszechwładzy monopoli i jej skutkom w życiu gospodarczym ogarnia coraz szersze masy ludzi pracy oraz inne warstwy cierpiące z powodu polityki monopolistów.

MONOPOLE

Monopole i obszarnicza własność ziemska odgrywają w ekonomice włoskiej rolę dominującą.

Struktura przemysłowa Włoch jest wybitnie monopolistyczna. W ostatnich latach koncentracja środków produkcji w ręku kilku grup monopolistycznych stale wzrasta. Dowodem tego są dane o koncentracji kapitału akcyjnego inwestowanego w przemyśle. Kapitał 140 największych spółek akcyjnych (stanowiących 0,7% wszystkich spółek istniejących we Włoszech) wykazuje następujące tendencje wzrostu: w 1938 r. spółki te posiadały 15% całego kapitału, w 1951 r. — 67%, w 1952 r. — 68%, w 1953 r. — 70%, w 1954 r. — 72%.

W 1955 r. proces ten postępował nadal.

Pomimo zwiększania produkcji liczba zatrudnionych podnosi się w stopniu ograniczonym. Od 1951 do 1955 r. produkcja netto zwiększyła się o 33,1%, a zatrudnienie zaledwie o 9%. Od 1948 do 1955 r. średnia wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 58%. W samych tylko latach 1951—1954 wydajność pracy wzrosła w zakładach „Fiat" o 37%, w zakładach „Montecatini" o 22%, „Pirelli" o 36% itd. W ciągu kilku lat zakłady „Pirelli" potroiły swoją produkcję, a liczbę robotników zmniejszyły z 21 do 14 tysięcy. Również i zakłady „Montecatini" potroiły prawie swoją produkcję zmniejszając równocześnie załogę z 56 do 46 tysięcy.

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła w końcu marca br. 2 139 548 osób, w tym mężczyzn 1 444 000. Na podstawie istniejących danych ocenia się ilość nie zatrudnionej młodzieży, poszukującej pierwszej pracy, na około 1 300 000 osób.

Obraz położenia mas pracujących dają dane opublikowane przez komisje parlamentarne. Przeprowadzona przez komisję parlamentarną pod przewodnictwem socjaldemokraty Vigorelli ankieta w sprawie nędzy i bezrobocia, której wyniki opublikowane zostały w 1953 r., przyniosła wymowne cyfry. Według danych komisji stopa życiowa 11,7% ludności określona została jako nędzna, a 11,6% jako bardzo niska. Komisja stwierdziła, że 38,2% rodzin włoskich nie zakupuje nigdy mięsa, a 27,5% jeden raz w tygodniu. Jeżeli idzie o spożycie cukru, to 15,1% rodzin nie zakupuje go wcale, a 14,8% nie używa więcej niż 10 gramów dziennie (należałoby tu przypomnieć, że w marcu br. komitet rządowy do spraw odbudowy rolnictwa zdecydował, iż należy ograniczyć uprawę buraka cukrowego wobec „wyjątkowych zbiorów w 1955 roku"). Znamienny jest przy tym fakt, że na cenę 260 lirów za kilogram cukru składają się poza kosztami produkcji: 100 lirów podatku oraz 60 lirów

zysku trustów kontrolujących produkcję cukru. Komisja stwierdziła również, że 24,1% rodzin włoskich mieszka w piwnicach, barakach i grotach lub w mieszkaniach przeludnionych.

Równocześnie związek przemysłowców (Confindustria) popiera wszelkimi sposobami inwestycje zagranicznego, a zwłaszcza amerykańskiego kapitału we Włoszech. Na początku br. ilość licencji udzielonych zagranicznym przedsiębiorstwom wzrosła o 15% w stosunku do roku ubiegłego. 30% wszystkich licencji wydano firmom amerykańskim. Nacisk obcego kapitału skierowany jest zwłaszcza na uzyskanie bogatych złóż naftowych odkrytych w tym „biednym" kraju.

Koncentracja produkcji i władzy gospodarczej grup monopolistycznych pogłębia kryzys gospodarki włoskiej i trudności przemysłu upaństwowionego (IRI) *).

SYTUACJA NA WSI

Strukturę ekonomiczną i socjalną wsi włoskiej charakteryzują dwa zasadnicze elementy: koncentracja własności ziemskiej i istniejące pozostałości feudalne. Kilka tysięcy rodzin wielkich właścicieli, należących w przeważającej części do arystokracji i spowinowaconych z głównymi przedstawicielami kapitału przemysłowego i finansowego, posiada 40% ziemi uprawnej kraju. Największym latyfundystą włoskim jest Watykan.

Nie doprowadzona do końca rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, dominacja wielkoobszarniczej własności ziemskiej, brak przemysłu — spowodowały zacofanie południowych Włoch, ich degradację ekonomiczną i społeczną.

Kilka cyfr da nam obraz tego zacofania w stosunku do uprzemysłowionej północy Włoch. W gminnych wykazach ubogich, otrzymujących zapomogi, zarejestrowanych jest na Sycylii 13.5% ludności, na Sardynii 11,7%, w Kalabrii 14,9%, w Apulii 15,3%. Przeciętny dochód na osobę wynosił w południowych Włoszech w 1954 r. zaledwie 21,1% dochodu w skali ogólnokrajowej. Bezrobotni południa stanowią 40% wszystkich bezrobotnych w kraju. Robotnicy rolni zatrudnieni są na polach obszarniczych przeciętnie zaledwie 70—80 dni rocznie. Śmiertelność dzieci na Sycylii wynosi 73,4 promille. Dziesiątki tysięcy rodzin mieszka w barakach i jaskiniach.

Walka o gospodarcze, polityczne i kulturalne odrodzenie południowych Włoch należy po drugiej wojnie światowej do naczelnych zadań ogólnonarodowych. Jednym z podstawowych aspektów sojuszu robotniczo-chłopskiego we Włoszech jest sojusz proletariatu północy z chłopami południa.

Na czele tej walki o odrodzenie południa stanęła WPK. Poparcie żądań mas pracujących południa przez proletariat całego kraju zmusiło rządy chadecji do podjęcia szeregu doraźnych środków w celu poprawy sytuacji, dotychczas jednak żadne z palących zagadnień nie zostało rozwiązane

---

*) IRI koncentruje 80% mocy produkcyjnej stoczni, przeszło 60% produkcji surówki, około 50% produkcji stali, 25% energii elektrycznej. Wykorzystanie tego ogromnego potencjału produkcyjnego jest jednak obecnie podporządkowane interesom prywatnych monopoli.

Nie przeprowadzono dotąd tak koniecznej reformy rolnej. Zaledwie 8,8% ziemi obszarniczej przydzielono przeszło 70 tys. rodzin chłopskich. Setki tysięcy chłopów nadal pozostało bez ziemi.

Tempo uprzemysłowienia południa jest nieznaczne. W ramach uprzemysłowienia zatrudniono 30 tys. robotników, a równocześnie w samym Neapolu zwolniono z pracy na początku br. 31 tys. osób. Pomimo rozpoczętych robót publicznych — na południu nie ma dość szkół, mało jest dróg.

Walka chłopów południa o ziemię, o pracę, przeciwko bezprawiu obszarników i skorumpowanej administracji państwowej toczy się z niezwykłą zaciekłością, ogarnia cały ten obszar.

Liczne marsze protestacyjne bezrolnych chłopów i zajmowanie ziemi obszarniczej, prowadzenie na własną rękę robót publicznych i zmuszanie władz do opłacania tych prac, zacięte walki strajkowe o lepsze płace — oto formy tych zmagań, których nie mogły zahamować krwawe represje policyjne (w Comiso czy Venosa) oraz liczne aresztowania.

Jedność osiągnięta w tych walkach — to znamienna ich cecha. Na czele walczących stoją obok komunistów i socjalistów członkowie katolickich organizacji, stoją księża i działacze katoliccy, jak np. pisarz Dolci.

Gdy na południu Włoch przeważa własność wielkoobszarnicza, w środkowych Włoszech jest bardzo rozpowszechnione połownictwo, a na północy przeważa wielka kapitalistyczna gospodarka rolna. Pozostałości feudalizmu poza koncentracją własności ziemskiej istnieją w kontraktach rolnych. Jedna czwarta wszystkich gospodarstw we Włoszech to gospodarstwa dzierżawione za połowę plonów. Do tego ciężkiego wyzysku dzierżawcy dołącza się niepewność jutra, strach przed wymówieniem dzierżawy. Ciężki jest los robotnika rolnego, gdyż poza nielicznymi robotnikami kontraktowymi, pracującymi przez cały rok, setki tysięcy robotników sezonowych to faktycznie ludzie zbędni na wsi. Muszą oni wędrować do miast, gdzie widoki na pracę są minimalne, lub emigrować za granicę.

W wyniku wytrwałej walki wymuszono na rządach chadeckich ustawę o ekspropriacji 2,5 miliona ha ziemi. Jest to wielkie osiągnięcie, złamało ono bowiem feudalną zasadę, że wielka własność ziemska jest nienaruszalna. Ale jest to niemniej osiągnięcie częściowe. Nie zmieniło ono struktury wsi włoskiej. Obszarnicy posiadali przed reformą 10 i pół miliona ha, obecnie pozostało w ich rękach blisko 10 milionów ha. Na liczbę 4 milionów 100 tysięcy bezrolnych chłopów 4 miliony nadal pozostało bez ziemi. Walka o ziemię — to główny motor poruszający milionowe masy chłopskie.

Wielka koncentracja własności ziemskiej oraz głód ziemi umożliwiły obszarnikom uzyskanie najwyższej w Europie renty gruntowej. Renta gruntowa osiąga w gospodarstwach powyżej 50 ha przeszło 30% wartości produkcji.

Ataki reakcji na wsi skierowane są przeciwko zasadniczym osiągnięciom, wywalczonym w latach powojennych: przeciwko demokratycznemu pośrednictwu pracy, obowiązkowi inwestowania przez właścicieli ziemskich 4% czystego zysku w pracy ulepszającej grunty, przeciwko zasadzie „giusta causa" ograniczającej prawo obszarników do wyrzucania z dzierżawionej ziemi chłopa bez poważnych, ustawowo przewidzianych przyczyn, przeciwko zdobytym prawom w zakresie ubezpieczeń chłopskich.

Krwawe rozprawy policyjne z walczącymi masami przynoszą ofiary w postaci dziesiątków zamordowanych, setek rannych, tysięcy aresztowanych.

W INTERESIE NARODU

W pierwszych miesiącach 1956 r. byliśmy świadkami wspaniałych walk robotników i chłopów. Odbyło się tysiące strajków, manifestacji ulicznych, marszów głodu, zebrań, które objęły większość pracujących.

Walki WPK w obronie interesów narodu doprowadziły do załamania prowadzonej od 1947 r. zaciekłej ofensywy całej reakcji przeciwko ruchowi robotniczemu. Z walki tej WPK wyszła wzmocniona, a kryzys polityczny we wszystkich partiach koalicji rządowej i całej prawicy pogłębił się. WPK stanęła na czele wszystkich sił narodu walczących o pełną suwerenność polityczną i ekonomiczną Włoch.

Po zakończeniu wojny światowej głównym niebezpieczeństwem dla suwerenności Włoch była proamerykańska polityka burżuazji włoskiej, przynależność Włoch do agresywnych paktów wojennych oraz dążenia USA do ekonomicznego podporządkowania sobie gospodarki włoskiej.

Wynikiem atlantyckiej polityki rządów chadeckich były poważne ograniczenia suwerenności narodowej i ogromne zwiększenie ciężarów finansowych (w ciągu pięciu lat wydatkowano 2 043 miliardów lirów na przygotowania wojenne), utrzymywanie amerykańskich baz wojennych we Włoszech (powiększone po uzyskaniu niepodległości Austrii przez amerykańskie oddziały okupacyjne tam stacjonujące i przez utworzenie nowej organizacji wojskowej Southern European Task Force), pogłębienie trudności gospodarczych m. in. wskutek braku normalnych stosunków handlowych z krajami socjalizmu.

WPK potrafiła zmobilizować większość narodu przeciwko tej polityce rządów chadeckich, zorganizować szeroki ruch obrońców pokoju i suwerenności.

WPK rozwinęła w kraju i w parlamencie akcje przeciw udzielaniu koncesji amerykańskiemu kapitałowi na eksploatację odkrytych w południowych Włoszech bogatych złóż ropy naftowej. Wbrew woli wielkich monopoli udało się ograniczyć w tej dziedzinie napływ zagranicznych kapitałów.

Dzięki walce WPK udało się zdemaskować i w zasadzie pokrzyżować plany szantażu gospodarczego USA stosowanego przy pomocy tzw. zamówień wojskowych. Zamówienia te miały zmusić do posłuszeństwa przemysł włoski, a przede wszystkim miały doprowadzić do rozbicia klasowego ruchu robotniczego — udziela się ich bowiem jedynie tym zakładom pracy, w których rada zakładowa nie jest „komunistyczna".

W obecnych wyborach samorządowych WPK występuje w większych ośrodkach z własnymi listami, a w tysiącach małych wiosek i osiedli — w jedności wszystkich sił demokratycznych danych miejscowości. WPK walczy wspólnie z partią socjalistyczną o bezwzględne poszanowanie praw samorządów zagwarantowanych w konstytucji.

A. Rossi

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(I N F O R M A C J E)

Polski handel zagraniczny w 1955 r.

I. Struktura i obroty towarowe

Obroty towarowe polskiego handlu zagranicznego i jego struktura kształtowały się następująco:

Rodzaj obrotu	Obrót w 1955 r. w mln. rubli	Procent wykonania planu w 1955 roku	Wskaźnik 1955 r. (1954 r.=100) wg cen realizacji
Import surowców i towarów bezpośredniego spożycia	2 574,8	103,8	106
Import maszyn i urządzeń	1 152,2	112,5	98
Razem import	3 727,0	106,3	103
Eksport surowców i towarów bezpośredniego spożycia	3 198,3	100,6	104
Eksport maszyn i urządzeń	480,3	93,5	124
Razem eksport	3 678,6	99,6	106
Obrót łączny	7 405,6	102,9	104,5

Jak wynika z powyższego zestawienia, plan importu został przekroczony o 6,3%, natomiast nie osiągnięto w pełni planowanych wpływów z eksportu (niedobór 0,4%).

Wobec istotnego przekroczenia planu wydatków na import powstał w 1955 roku deficyt w bilansie płatniczym z zagranicą.

Deficyt płatniczy, który powstał w wyniku dokonanych obrotów towarowych z zagranicą, szczególnie w wyniku zwiększonych dostaw surowców dla przemysłu ciężkiego oraz artykułów rolno-spożywczych, w tym głównie zbóż, pokryty został częściowo przychodami pozatowarowymi (przeważnie za przewozy kolejowe i frachty morskie), a w głównej mierze rezerwami dewizowymi.

Należy przy tym stwierdzić, że zasadnicze przekroczenie zadań importowych nastąpiło w zakresie dostaw maszyn i urządzeń dla kompletnych obiektów, dostarczanych przez ZSRR w ramach kredytu długoterminowego.

Przez zwiększenie tych dostaw wykorzystano kredyty długoterminowe na sumę większą, niż to było założone w planie.

II. Struktura przywozu i wywozu wg grup towarów
(w cenach porównywalnych)

PRZYWÓZ

Grupa towarow	1949	1953	1954	1955	Wskaźnik 1955 r. 1954 = 100 wg cen 1955 r.
	w procentach udziału				
Ogółem	100	100	100	100	103
1. Maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy	24,4	40,6	32,5	30,9	98
w tym:					
maszyny i urządzenia dla kompletnych obiektów przemysłowych	—	10,7	10,4	9,8	97
maszyny i urządzenia elektryczne i energetyczne	5,0	6,[illegible]	4,7	3,5	97
sprzęt transportowy lądowy	6,5	6,3	5,0	2,3	101
2. Surowce i materiały do produkcji	61,4	50,0	50,6	51,7	105
w tym:					
paliwa	3.4	3.5	4,2	4.7	110
surowce dla przemysłu ciężkiego	17 5	19,8	19,8	20,4	102
surowce dla przemysłu lekkiego	35.8	22,3	23,0	23,7	109
zaopatrzenie rolnictwa	4,7	4,3	3,6	2,9	87
3. Artykuły rolno-spożywcze	11,4	6.7	13,5	13,1	104
4. Artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego	2,8	2,7	3,4	4,3	134

WYWÓZ

Grupa towarów	1949	1953	1954	1955	Wskaźnik 1955 r 1954 — 100 wg cen 1955 r
	w procentach udziału				
Ogółem	100	100	100	100	104
1. Maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy	2,4	12,3	11,1	13,1	124
w tym:					
obrabiarki do metali	0,3	0,8	0,6	0,5	91
sprzęt transportowy lądowy	0,7	7,3	6 3	5.4	63
sprzęt transportowy morski	0.4	3,1	2,9	4,0	147
2. Surowce i materiały do produkcji	68,7	57,8	61,6	64,4	106
w tym:					
węgiel i koks	47,8	38,0	44.6	46,6	103
żelazo i cynk	9,7	9,9	7,8	8,0	114
chemikalia	3,6	2.0	2.6	3,1	144
drzewo i papier	3,5	3,9	3.8	3,7	93
3. Artykuły rolno-spożywcze	19,8	20,3	18,0	15,3	94
4. Artykuły konsumcyjne pochodzenia przemysłowego	9,1	9,6	9,3	7,2	89

III. Przywóz i wywóz ważniejszych towarów w 1955 r.

PRZYWÓZ

Towar	Jednostka miary	1949 r.	1954 r.	1955 r.	Wskaźnik 1955	
					1949=100	1954=100
Ropa naftowa	t	91 508	463 187	544 900	603	118
Produkty naftowe	t.	254 775	716 204	885 700	347	124
Ruda żelazna	tys t	1 617	4 105	4 407	272	107
Koncentraty cynku	t	69 253	80 700	80 100	115	100
Bawełna	t	98 344	93 756	95 200	97	101
Wełna	t	15 454	14 311	16 300	107	114
Skóry surowe	t	26 311	24 660	30 100	115	122
Nasiona oleiste	ton jedn.	19 292	18 729			
	tłuszczu			68 500	151	133
Tłuszcze roślinne i zwierzęce	t	25 606	32 178			
Tytoń	t	4 807	7 225	11 900	248	165
Herbata	t	580	1 567	2 020	348	129
Ryż	t	2 350	8 745	30 588	1302	350
Zboża (pszenica i żyto)	tys. t	165	1 204	1 154	699	96
Ziarno kakaowe	t	2 605	4 108	4 779	184	117
Obuwie	tys. par	2 859	635	1 050	37	165
Nawozy potasowe	t	381	558	650	171	116
Nawozy azotowe	t	35 805	147 334	56 375	155	38
Nawozy fosforowe i surowce	tys. t	387	462	522	135	113
Kauczuk naturalny i syntetyczny	t	12 574	23 637	25 700	217	108

WYWÓZ

Towar	Jednostka miary	1949 r.	1954 r.	1955 r.	Wskaźnik 1955	
					1949=100	1954=100
Węgiel kamienny	tys. t	26 280	24 235	24 299	92	100
Koks	„	1 851	1 927	2 240	121	116
Wyroby walcowane	t	162 500	194 591	247 300	152	127
Cynk i blachy cynkowe	t	57 456	88 241	92 100	161	105
Soda kaustyczna i kalcynowana	t t	54 703	60 278	51 800	94	87
Drzewo	tys m³	697	964	915	131	95
Cement	tys. t	506	548	674	133	123
Skóry surowe	t	229	1 752	1 004	438	57
Mięso i przetwory	t	25 988	74 156	71 000	273	96
Jaja	tys. sztuk	198 850	302 874	344 000	173	114
Cukier	t	184 472	540 004	372 300	202	69
Meble gięte	tys. szt	272	593	382	140	64
Tkaniny bawełniane	tys. m	50 485	78 826	57 500	114	73
Tkaniny wełniane	tys. m	5 877	7 354	5 800	99	78
Parowozy	sztuk	30	259	237	790	91
Wagony osobowe	sztuk	—	265	277	—	105
Wagony towarowe	sztuk	1 147	2 701	2 136	186	79
Obrabiarki	tys. rbl.	7 333	21 225	19 423	271	92
Statki	„	9 200	100 486	146 030	1587	146

IV. Zasadnicze zmiany w porównaniu z 1954 r.

A. W zakresie importu

Zaspokojenie potrzeb gospodarki polskiej w zakresie wielu towarów może nastąpić przeważnie lub jedynie w drodze importu. Krajowe zapotrzebowanie na niektóre podstawowe towary pokrywane było w 1955 r. dostawami z importu w następującej wysokości:

	z dostaw importowych w proc.	z dostaw krajowych w proc.
ruda żelaza	70	30
rudy manganowe	100	0
rudy chromowe	100	0
miedź	61	39
nikiel	100	0
cyna	100	0
kauczuk naturalny	100	0
wełna	75	25
bawełna	100	0
skóry surowe	64	36
celuloza włókiennicza	60	40
sole potasowe	100	0
surowce fosforowe	90	10
tłuszcze roślinne	60	40
tytoń	40	60

W 1955 r. w porównaniu z 1954 r. wzrósł import surowców dla przemysłu lekkiego i ciężkiego oraz paliw i artykułów rolno-spożywczych. Bardzo poważnie zwiększył się import artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego.

Wzrost ten wyraża się wskaźnikiem 133 i wynika głównie ze zwiększonego przywozu obuwia, wyrobów dziewiarskich i rowerów.

Wraz z ogólnym wzrostem importu w porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszyły się dostawy w zakresie niektórych grup towarowych. Dotyczy to głównie takich pozycji, jak: maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy oraz surowce i materiały przeznaczone na zaopatrzenie rolnictwa.

Możliwość zmniejszenia importu tych towarów wynikała z większego niż w latach poprzednich zaspokojenia potrzeb wyrobami przemysłu krajowego. W zakresie artykułów przeznaczonych na zaopatrzenie rolnictwa ograniczeniu uległ import nawozów azotowych i środków owadobójczych, których produkcja krajowa ostatnio znacznie wzrosła.

Jeżeli idzie o pozostałe pozycje importu, to nie zmieniły się one w poważniejszy sposób w porównaniu z 1954 r.

B. W zakresie eksportu.

Wg cen porównywalnych w 1955 r. wzrósł najbardziej w porównaniu z 1954 r. eksport maszyn, urządzeń i środków transportu (wskaźnik 124) oraz chemikalii (wskaźnik 144).

W zakresie maszyn wzrost eksportu był jednak niewystarczający, gdyż objął głównie tylko jedną grupę towarową, tj. statki morskie. Niedostatecznie zwiększył się eksport takich towarów, jak tabor kolejowy, obrabiarki, samochody ciężarowe i artykuły elektrotechniczne. Pewne zahamowanie wzrostu eksportu taboru kolejowego spowodowane zostało głównie zmniejszeniem zakupów w tym zakresie przez ZSRR.

Wskaźnik wykonania planu eksportu węgla i koksu wyniósł 103, przy czym wzrost wynika ze zwiększonego wywozu koksu.

Dość znacznie zwiększył się eksport żelaza i cynku (pomimo niepełnego wykonania planu), osiągając w porównaniu z 1954 r. wskaźnik 114. Zmniejszenie eksportu nastąpiło głównie w całej grupie artykułów rolno-spożywczych (wskaźnik 92) oraz w grupie artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego (wskaźnik 89).

Spowodowane to było koniecznością pokrycia potrzeb rynku wewnętrznego, a jeśli chodzi o artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego, na niewykonaniu planu eksportu zaważył brak odpowiednich asortymentów poszukiwanych na rynkach światowych oraz niedostateczny popyt na te artykuły.

Dotyczy to głównie takich towarów, jak tkaniny, wyroby galanteryjne i meble gięte.

V. Struktura geograficzna obrotów towarowych

Struktura handlu zagranicznego Polski wg kierunków przywozu i wywozu kształtowała się w latach 1954 i 1955 następująco:

Kierunki geograficzne	1954 Obroty	1954 Przywóz	1954 Wywóz	1955 Obroty	1955 Przywóz	1955 Wywóz
	w procentach udziału					
Europa	87,4	87,5	87,2	85,7	86,6	84,9
w tym:						
ZSRR	37,6	37,3	37,9	32,1	33,7	30,5
NRD	14,1	15,1	13,0	13,3	13,1	13,6
CSR	8,9	8,9	8,9	8,4	8,5	8,2
Anglia	5,2	4,4	6,2	6.5	4,5	8,5
Węgry	3,0	3,2	2,8	3,1	3,3	2,9
Finlandia	2.3	1,6	3,0	2.6	1,7	3,6
Austria	2 2	2,1	2,3	2,5	1,9	3,1
Francja	2,1	1,9	2,3	2,6	3,7	1,4
NRF	1.9	2,0	1,7	2,9	2,5	3,2
Szwecja	1 8	1,6	2,0	1.9	1,6	2.3
Bułgaria	1,3	1,7	0,8	0,9	0,7	1,0
Rumunia	1,3	1,4	1,1	1,3	1,3	1,4
Belgia	1,2	2,0	0,5	0,9	1,3	0,4
Włochy	1,0	1.1	1,0	0,8	0,9	0.7
Azja	6,0	5,4	6,9	7,0	6,7	7,2
w tym:						
Chiny Ludowe	3,8	3 3	4.3	3,8	3.8	3,8
Turcja	1,3	1.6	1,0	1,5	1,3	1,7
Afryka	0,7	0,7	0,7	0,8	1,1	0,6
Ameryka Północna (USA)	1,1	0.2	2,1	1,4	0,2	2.5
Ameryka Południowa i Środkowa	2,8	3,0	2,5	4,5	5,0	3,5
w tym:						
Argentyna	2,1	2,4	1,9	2,7	3,1	2,4
Australia	1,6	3,1	0.0	1,5	3,0	0,0
Zaopatrzenie statków	0,4	0,1	0,6	0,5	0,4	0,6

Jugosławia — Niektóre zagadnienia gospodarcze

Lata	Produkcja środków produkcji	Produkcja środków konsumpcji	Reprodukja materiałowa	Łącznie
1939*)	100	100	100	100
1946	121	84	76	79
1947	241	130	113	121
1948	352	165	138	150
1949	462	171	154	167
1950	510	165	160	172
1951	534	162	153	166
1952	582	142	156	164
1953	757	160	169	183
1954	758	184	193	208
1955	800	196	228	240

Tabela ilustruje rozwój produkcji przemysłowej Jugosławii w minionych latach (we wskaźnikach procentowych).

Jak wynika z tabeli, produkcja dóbr inwestycyjnych rosła w minionych latach bardzo szybko, a produkcja surowców, materiałów pomocniczych i artykułów szerokiej konsumpcji zwiększała się w tempie znacznie wolniejszym. Oto kilka spośród danych ogłoszonych przez Federacyjny Urząd Statystyczny w kwietniu br. W 1955 roku produkcja w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosiła: energii elektrycznej — **247 kWh** (wobec **73 kWh** w 1939 roku), węgla — **868 kg**

*) Rok 1939 = najwyższy poziom produkcji przemysłowej Jugosławii przed wojną.

(wobec **437 kg** w 1939 roku), stali surowej — **46 kg** (wobec 15 kg w 1939 roku), tkanin bawełnianych — **10 m** (wobec **7 m** w 1939 roku), piwa — **5 l** (wobec **3 l** w 1939 roku) itd.

Oczywiście, szybki wzrost produkcji przemysłowej osiągnięty został przede wszystkim dzięki wysokim nakładom inwestycyjnym. Np. od 1947 do 1955 roku zainwestowano w gospodarce narodowej ponad **2 300 miliardów dynarów.** Daje to przeciętną roczną **260 miliardów** dynarów, tj. 25% całości rocznego dochodu narodowego. Rozwój inwestycji umożliwił zmianę struktury gospodarczej Jugosławii. Gdy przed wojną przemysł dawał **18%** dochodu narodowego, to obecnie jego udział w dochodzie narodowym przekracza **40%**. Z kraju rolniczego, zacofanego pod względem przemysłowym, Jugosławia przekształciła się w kraj, który posiada względnie rozwinięty przemysł stanowiący solidną podstawę do dalszego rozwoju gospodarczego.

Jednocześnie jednak — jak stwierdził w referacie na temat planu gospodarczego na rok bieżący wiceprzewodniczący Federalnej Rady Wykonawczej tow. Vukmanowić - Tempo — **intensywne budownictwo inwestycyjne, zmierzające do rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu, wywołało szereg trudności i spowodowało wiele dysproporcji. Z tej polityki gospodarczej wynika jednostronność w rozwoju produkcji, czego najpoważniejszym przejawem było pozostawanie w tyle rolnictwa, które znajduje się obecnie na poziomie przedwojennym. Przemysł lekki rozwija się w tempie o wiele wolniejszym niż silnie rozwijający się przemysł ciężki.** Tow. Vukmanowić-Tempo podkreślił, że w ciągu ostatnich trzech lat dokonano zmian w polityce gospodarczej, aby przezwyciężyć trudności, wypływające z szybkiego tempa industrializacji kraju. W latach 1953—1955 rozwój produkcji przemysłowej (jak to wskazuje również powyżej zamieszczona tabelka) przebiegał łagodnie. W ciągu ubiegłych trzech lat nakłady inwestycyjne w rolnictwie zwiększyły się o przeszło **70%**. Wszystkie te działy gospodarki narodowej, które były mniej zasilane środkami inwestycyjnymi w latach minionych, w ostatnim okresie otrzymały znacznie większe fundusze. Zmiany poczynione w polityce gospodarczej przyczyniły się do wzrostu stopy życiowej ludności. Konsumpcja indywidualna w 1955 roku była o **12,6%** wyższa niż w 1952 roku. Poważna część tego wzrostu konsumpcji jest odzwierciedleniem wzrostu stopy życiowej ludności wsi.

Plan na rok bieżący przewiduje wzrost produkcji przemysłowej o **10%** w porównaniu z 1955 rokiem. W tym produkcja środków produkcji zwiększy się o **4%**, a artykułów konsumpcyjnych — o **10%**. Dochód narodowy zwiększy się o **4,3%**. Na cele inwestycyjne Jugosławia wyda w roku bieżącym **346** miliardów dynarów, tj. o **18%** mniej niż w roku minionym. Udział wydatków inwestycyjnych w dochodzie narodowym zmniejszy się do **23%** (w roku ubiegłym wynosił **29,2%**). Z globalnej sumy przeznaczonej na inwestycje **44,9%** przypadnie na przemysł i górnictwo (w 1955 r. — **47,4%**), **7,1%** zaś na rolnictwo (w 1955 roku — **5,8%**).

Sumując: zasadniczym zadaniem jugosłowiańskiej polityki gospodarczej w roku bieżącym będzie dalszy rozwój produkcji, usunięcie dysproporcji w rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej (zwłaszcza podniesienie poziomu rolnictwa) oraz wprowadzenie środków przyspieszających stabilizację rynku wewnętrznego. W polityce tej znajduje wyraz dążenie do przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludności w oparciu o rozwój sił produkcyjnych i zwiększenie wydajności pracy. **F.**

Reorganizacja szkolnictwa w Jugosławii

Od dłuższego czasu w Jugosławii przygotowywana jest w szerokim zakresie reorganizacja szkolnictwa podstawowego i średniego, której celem jest unowocześnienie nauczania i zastąpienie systemu szkół różnorodnych systemem jednolitym. Podobnie jak kiedyś w Polsce, w Jugosławii istnieje dwustopniowe nauczanie: w szkołach podstawowych i średnich szkołach ogólnokształcących niższego typu (gimnazjach). Szkoły podstawowe są czteroletnie.

Obecnie dwustopniowy system nauczania zostanie zastąpiony obowiązkowym jednolitym nauczaniem ośmioletnim. Obejmie ono stopniowo całą młodzież w wieku do lat 15. Czteroletnie szkoły podstawowe będą stopniowo, z roku na rok, przekształcane w szkoły ośmioletnie. Szkolnictwo podstawowe oparte zostanie na jednolitym programie. Będzie on przewidywał m. in. pewną „specjalizację". Mianowicie, poczynając od VII klasy uczniowie będą pogłębiać szczególnie znajomość tych przedmiotów, do których mają upodobania i zdolności.

Obok ogólnokształcących szkół podstawowych istnieć będą także szkoły przemysłowe, średnie zawodowe i inne. Szkoły przemysłowe przygotowywać będą wykwalifikowanych robotników, którzy w pewnych warunkach będą mogli kontynuować naukę na wyższych uczelniach. Autorzy projektu reorganizacji szkolnictwa spodziewają się, że będzie to sprzyjać powstawaniu nowego typu inteligentów — ludzi posiadających zawód robotniczy, znających pracę w zakładach przemysłowych, mających właściwy stosunek do pracy fizycznej.

Reorganizacja szkolnictwa podstawowego jest już częściowo wprowadzana w życie. W chwili obecnej w Jugosławii jest już **1 610** szkół ośmioklasowych. Szkół podstawowych czteroklasowych jest **12 500** (wobec **8 900** przed wojną), gimnazjów zaś i szkół zawodowych niższego i średniego stopnia — **1 860** (przed wojną było ich **1 190**). **F.**

Anglia

Bilans handlowy Wielkiej Brytanii

W 1955 r. nastąpiło pogorszenie bilansu handlowego Wielkiej Brytanii. Eksport brytyjski wzrósł co prawda o **8,5%**, lecz import wzrósł o **15%**. W konsekwencji deficyt osiągnął najwyższy poziom od 1951 r.:

lata	import w milionach funtów	reeksport eksport w milionach funtów	deficyt w milionach funtów
1950	2609,4	2258,9	350,5
1951	3904,5	2708,9	1195,6
1952	3477,9	2728,6	749,3
1953	3343,4	2687,6	655,8
1954	3379,2	2775 5	603,7
1955	3889,2	3024,3	864,9

(U. N. Monthly Bulletin of Statistics, March, 1956).

Uwzględniając wzrost cen, wartość importu podniosła się o **12%**, a eksportu o **7%**: ponadto należy wziąć pod uwagę, że cyfry eksportu za rok 1955 powiększone są sztucznie z powodu strajku dokerów w 1954 r. — normalnie szereg towarów eksportowanych w 1955 r. wywieziono by jeszcze w 1954 r. Tak więc zjawisko nienadążania brytyjskiego eksportu za importem jest w rzeczywistości jeszcze wyraźniejsze niż na to wskazują ogólne liczby.

Wywóz brytyjski wyraźnie pozostaje w tyle za innymi krajami kapitalistycznymi. W ciągu trzech kwartałów 1955 r. brytyjski wywóz wyrobów przemysło-

wych wzrósł o 6,6%, amerykański o 9,1%, zachodnio-niemiecki o 16,7%, francuski o 12,0%, japoński o 26,6%. (Economic Trends, styczeń 1956). Szczególnie niekorzystny obrót przybrała w 1955 r. wymiana handlowa ze strefą dolarową. Przy wzroście eksportu o **37,2 mln.** funtów import wzrósł o **223,2 mln.** funtów, tak że deficyt prawie się podwoił. Ponad dwukrotnie wzrósł także deficyt w handlu z kontynentalnymi krajami Europy zachodniej,

Kierunki brytyjskiego handlu zagranicznego

(w milionach funtów szterlingów)

	Import		Eksport		Deficyt	
	1954 r.	1955 r.	1954 r.	1955 r.	1954 r.	1955 r.
Strefa szterlingowa	1 497,6	1 573,2	1 330,8	1 430,4	166,8	142,8
Kraje OEEC	817,2	955,2	721,2	759,6	96,0	195,6
Strefa dolarowa	619,2	842,4	360,0	397,2	259,2	445,2
Reszta świata	440,4	518,4	262,8	318,0	177,6	200,4

(Economic Trends marzec 1956)

Od początku roku 1955 polityka gospodarcza rządu brytyjskiego zmierza do ograniczenia popytu wewnętrznego, inwestycyjnego i konsumpcyjnego w celu stworzenia nadwyżek eksportowych. Temu celowi miały służyć: podniesienie stopy procentowej, ograniczenie sprzedaży ratalnej, podwyżka podatku od zakupów, zmniejszenie subsydiów żywnościowych w budżecie na rok 1956/57, ograniczenie inwestycji w sektorze publicznym itd. W chwili obecnej podjęte już kroki dają pewne, choć ograniczone wyniki: za 4 miesiące 1956 r., w porównaniu z tym samym okresem r. 1955, eksport wzrósł o **59,8 mln.** funtów, a import zmniejszył się o **13,9 mln.**, tak że deficyt handlowy został zredukowany z **300,1 mln.** funtów na **226,4 mln.**

Główną przyczyną brytyjskich trudności handlowych nie jest oczywiście za wysoka rzekomo konsumpcja wewnętrzna ani import. Skuteczne nawet ograniczenie tej konsumpcji nie rozwiąże tych trudności na dłuższą metę, ale oznaczać będzie tylko zmniejszenie możliwości rozwoju produkcji masowej i podniesienie kosztów własnych, a więc zmniejszenie konkurencyjności towarów brytyjskich na rynkach światowych. Stworzenie zaś nadwyżek eksportowych nie oznacza jeszcze, że będzie można w istocie sprzedać je na rynkach zagranicznych. **I tutaj właśnie tkwią zasadnicze problemy angielskiego handlu zagranicznego: ekspansja wywozowa Niemiec zachodnich, ochrona amerykańskiego rynku wewnętrznego przed towarami zagranicznymi, ograniczenia wymiany z rynkiem demokratycznym.**

Sprzeczności anglo-amerykańskie

Walka między stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią toczy się o najbogatsze w świecie kapitalistycznym zasoby ropy naftowej na Środkowym Wschodzie. Zasoby te przed wojną i jeszcze w pierwszych latach powojennych znajdowały się głównie w rękach angielskiego monopolu Anglo-Iranian Oil Company i angielsko-holenderskiego Royal-Dutch Shell. Kapitał angielski kontrolował w 1937 r. i w 1945 r. około ³/₄ wydobycia ropy naftowej na Środkowym Wschodzie, a kapitał amerykański **12,1%** w 1937 r. i **19,2%** w 1945 r. Monopole amerykańskie zaczęły forsować wydobycie ropy w swoich koncesjach przede

wszystkim w Arabii Saudyjskiej, penetrowały do towarzystw obcych i już w 1950 r. kontrolowały 41% wydobycia. W latach 1951—1954 rozegrała się walka o naftę irańską, będącą dotychczas w 100% pod kontrolą brytyjską. Walka ta zakończyła się kompromisem wobec konieczności wspólnego wystąpienia monopoli amerykańskich i angielskich przeciwko narodowi irańskiemu, ale Stany Zjednoczone zdobyły 40% udziału w eksploatacji ropy irańskiej. W sumie w 1955 r. monopole amerykańskie powiększyły swą kontrolę nad produkcją ropy naftowej na Środkowym Wschodzie do 58,5%. Ich stan posiadania w porównaniu z innymi monopolami ilustruje poniższa tabela:

Arabia Saudyjska		
Aramco (USA)		**46,8 mln.t. ropy naftowej**
Kuweit		
British Petroleum Co, dawna AIOC (Wielka Brytania)	50%	55 „ „ „
Gulf Oil (USA)	50%	
Irak-Katar (Irak Petroleum Co)		
British Petroleum	23,75%	33,6 „ „ „
Royal- Dutch Shell (Wielka Brytania-Holandia)	23,75%	
Standard Oil (USA)	23,75%	
Cie Française des Petroles (Francja)	23,75%	
Gulbenkian (Wielka Brytania)	5%	
Iran		
British Petroleum Co	40%	16 „ „ „
Shell (Wielka Brytania — Holandia)	14%	
różne monopole amerykańskie	40%	
Cie Française des Petroles (Francja)	6%	

(Santałow: „Impierialisticzeskaja borba za istoczniki syrja“, 1954; U. N. Monthly Bulletin of statistics, December 1955; Cahiers Internationaux, février 1956).

Chociaż największe obecnie zagrożenie dla eksportu brytyjskiego stanowi ekspansja Niemiec zachodnich, ostra konkurencja występuje również między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. W 1955 r. Stanom Zjednoczonym udało się rozszerzyć zbyt swoich towarów w krajach strefy szterlingowej, natomiast Wielka Brytania zwiększyła wywóz na rynki Stanów Zjednoczonych w Ameryce Południowej.

W ciągu 10 miesięcy 1955 r. eksport amerykański do krajów strefy szterlingowej, poza Wielką Brytanią, wzrósł o 19,3%. Eksport brytyjski do tych samych krajów w całym roku 1955 wzrósł tylko o 7,4%. W ciągu 8 miesięcy 1955 r. udział Stanów Zjednoczonych w imporcie Australii wzrósł do 12,1% wobec 11,2% w ciągu 8 miesięcy 1954 r. Udział Wielkiej Brytanii w tym samym czasie spadł z 48,0 do 43,5%. Udział Stanów Zjednoczonych w imporcie Pakistanu wzrósł z 6,1 do 6,7%, udział zaś Wielkiej Brytanii spadł z 29,1 do 23,8%.

Z drugiej strony w ciągu 9 miesięcy 1955 r. w porównaniu z tym samym okresem roku 1954 wywóz Stanów Zjednoczonych do Ameryki Południowej zmniejszył się o 8,7%, a wywóz Wielkiej Brytanii wzrósł o 2,9%.

(Direction of International Trade, December 1955; Report on Overseas Trade, January 1956; Economic Trends, February 1956).

Poważne tarcia między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią wywołuje amerykańska polityka ochrony rynku wewnętrznego przed importem. W 1955 r. Stany Zjednoczone podniosły o 50% cła na rowery importowane z Wielkiej Brytanii. Brytyjskie oferty na dostawy sprzętu elektrotechnicznego dla elektrowni wodnej w Chief Joseph zostały przez

amerykańskie agencje rządowe odrzucone na podstawie „Buy American Act", ustawy nakazującej faworyzowanie firm amerykańskich przy zakupach rządowych, choć były znacznie korzystniejsze od ofert amerykańskich (tańsze o 16—18%). Z tego powodu brytyjski Foreign Office dnia 27 sierpnia ub. r. „wyraził zaniepokojenie" amerykańskiemu chargé d'affaires w Londynie, a „Times" dnia 30 sierpnia pisał:

„Kilka decyzji tego rodzaju będzie na pewno stanowiło dla innych krajów usprawiedliwienie, by uważać dążenie do liberalizacji handlu, o którym mówią amerykańscy mężowie stanu, za nierealne... Decyzje takie zmniejszają możliwości Europy zarobienia dolarów w drodze lojalnej konkurencji".

Wobec niemożności penetracji na rynek amerykański i rosnącego importu z USA brytyjski bilans dolarowy kształtuje się bardzo niekorzystnie.

Handel Wielkiej Brytanii ze strefą dolarową w milionach funtów szterlingów:

	1954 r.	1955 r.
import	619,2	842,4
eksport	360,0	397,2
deficyt	259,2	445,2

Ostatnio Stany Zjednoczone zaczynają także występować jako konkurent w dziedzinie będącej dotychczas prawie wyłączną domeną Wielkiej Brytanii, a mianowicie w finansowaniu handlu międzynarodowego. Po kryzysie lat trzydziestych bieżącego stulecia amerykańskie banki wycofały się prawie z tej działalności. Obecnie zaś znów ją podejmują.

(Z materiałów Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych).

J. Z.

NRF - Japonia

Na rynkach światowych

Jedną z charakterystycznych cech sytuacji na światowym rynku kapitalistycznym jest wznowienie ekonomicznej ekspansji dwóch pokonanych w drugiej wojnie światowej państw kapitalistycznych: Niemiec i Japonii Podczas gdy w pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych te dwa państwa (Niemcy zachodnie i Japonia) nie brały żadnego prawie udziału w obrotach międzynarodowych (udział w ogólnym eksporcie świata kapitalistycznego wynosił tylko ułamek procenta), to szczególnie od 1950 roku obserwujemy stały wzrost eksportu tych krajów, które konkurują przede wszystkim z eksportem takich państw, jak Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone.

Ekspansja handlu zagranicznego Niemiec zachodnich budzi największe zaniepokojenie wśród eksporterów brytyjskich, którzy coraz częściej są eliminowani przez dostawców zachodnio-niemieckich nie tylko na rynkach zachodniej Europy, ale i niekiedy na obszarze strefy szterlingowej. Od roku 1949 do 1955 eksport zachodnio-niemiecki wzrastał o wiele szybciej niż wywóz ich głównych konkurentów. W liczbach absolutnych wzrost ten przedstawia się następująco (w mln. dol.):

	1949	1951	1955
Niemcy zachodnie	1 129	3 473	6 117
St. Zjednoczone	12 051	14 970	15 471
W. Brytania	6 836	7 578	8 131
Francja	2 715	4 240	4 788

W ostatnich latach wzmógł się najsilniej zachodnio niemiecki eksport urządzeń przemysłowych. W latach 1951—1955 eksport ten wzrósł o 80%. W tymże czasie Anglicy zdołali powiększyć wywóz sprzętu przemysłowego tylko o 5%. W dziedzinie eksportu wytworów przemysłu chemicznego Niemcy zachodnie wyprzedziły Anglię i zajęły drugie miejsce w świecie kapitalistycznym.

Towary zachodnio-niemieckie (szczególnie sprzęt przemysłowy i samochody) wypierają z powodzeniem towary angielskie z szeregu rynków. W krajach zachodniej Europy, dokąd kieruje się obecnie prawie 2/3 eksportu niemieckiego, monopole zachodnio-niemieckie wyprze-

dziły angielskich konkurentów w takich krajach, jak Francja, Włochy, Belgia, Szwajcaria, Szwecja i Austria.

Towary zachodnio-niemieckie przenikają także coraz intensywniej na takie tradycyjne rynki angielskie, jakimi są tereny Bliskiego i Środkowego Wschodu. Niemcy zachodnie szybko zajmują pozycje Wielkiej Brytanii np. w Iranie czy też w Egipcie. W tym ostatnim kraju wyprzedziły one nie tylko Anglię, ale i Stany Zjednoczone.

Szczególną uwagę poświęcają monopole zachodnio-niemieckie rynkom Ameryki Łacińskiej, gdzie silne pozycje zajęły towary brytyjskie i amerykańskie. W ciągu ostatnich trzech lat eksport zachodnio-niemiecki do krajów tego kontynentu zwiększył się prawie 13-krotnie. Wysokość eksportu zachodnio-niemieckiego do poszczególnych krajów Ameryki Łacińskiej, jak np. Argentyny czy Brazylii, znacznie przewyższyła eksport brytyjski. Ostatnio dzienniki zachodnio-niemieckie doniosły o nowym „zwycięstwie": zachodnio-niemiecki przemysł samochodowy złamał na tym terenie dominację monopoli amerykańskich eksportując prawie 1,5 raza więcej wozów. Nic też dziwnego, że przemawiając w Izbie Gmin na temat konkurencji zachodnio-niemieckiej kanclerz Butler mówił: „Porównywanie eksportu brytyjskiego i niemieckiego to czynność pouczająca i niepokojąca zarazem". Londyński „Financial Times" pisał w podobnym tonie: „Należy liczyć się z tym, że stracimy poważną ilość rynków zbytu w Ameryce Południowej i na Bliskim Wschodzie. Niemcy zachodnie górują już obecnie nad Wielką Brytanią w handlu z krajami europejskimi". Konkurencję zachodnio-niemiecką odczuwają także przemysłowcy francuscy. Podobna struktura towarów eksportowych (samochody, maszyny) powoduje, że firmy francuskie straciły na rzecz Niemiec zachodnich wiele pozycji w Europie zachodniej i na rynku afrykańskim.

Drugim krajem, który pojawił się obecnie na rynku kapitalistycznym, jest Japonia. W parze z przywracaniem władzy wielkich koncernów przemysłowych i banków, monopole japońskie zaczęły atakować pozycje brytyjskie szczególnie w południowej Azji. Trzeba powiedzieć, że z dodatnimi wynikami. Mimo iż eksport japoński nie wzrósł w tym stopniu co eksport zachodnio-niemiecki, to jednak daje się silnie odczuć przemysłowcom brytyjskim. Powodem jest to, że koncentruje się on tylko na nielicznych wyrobach gotowych, np. przemysłu włókienniczego czy też precyzyjnego, które stanowią przeszło 50% całego wywozu Japonii. Podczas gdy w 1950 roku wysokość eksportu japońskiego wynosiła **820 milionów** dolarów, to w 1955 roku (szacunek) wzrosła do **1 878 mln.** dolarów, a więc o **130%**.

Wywóz tkanin bawełnianych wzrósł w 1954 roku o 33%. W tym samym czasie przemysł brytyjski potrafił podnieść swój eksport tych artykułów tylko o 14%, a amerykański o 6%. Na światowym rynku wyrobów bawełnianych Japonia zajęła już w 1954 roku pierwsze miejsce, wyprzedzając swych brytyjskich i amerykańskich konkurentów.

Konkurencja tanich towarów japońskich uderza także w przemysł zachodnio-niemiecki. Prasa i specjalne biuletyny handlu zagranicznego pełne są alarmujących artykułów, że przed eksportem zachodnio-niemieckim, po pokonaniu groźnych rywali — eksportu brytyjskiego i francuskiego — staje nowe zadanie, a mianowicie przeciwstawienie się rosnącej konkurencji japońskiej. Biuletyn „West-Ost Wirtschaftsdienst" doniósł, że np. na rynku australijskim wiele towarów zachodnio-niemieckich, jak np. wytwory przemysłu precyzyjnego, nie wytrzymują konkurencji japońskiej. A towary japońskiego przemysłu włókienniczego znalazły się nawet w Niemczech zachodnich i to po cenach niższych od wyrobów miejscowych.

(Z materiałów Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych).

Tom

„Kommunist" Nr 6

(przegląd)

Omawiając pokrótce treść nr 6 organu teoretycznego i politycznego KC KPZR *„Kommunist"*, chcemy zatrzymać się na niektórych tylko artykułach:

1. Artykuł wstępny „Umacniać jedność klasy robotniczej" oświetla nowe warunki historyczne i nowe zadania walki o zjednoczenie klasy robotniczej na obecnym etapie. Do warunków tych należą zarówno zmiany w sytuacji międzynarodowej — rosnący autorytet obozu socjalistycznego, kształtujący się stopniowy zwrot ku pokojowemu współistnieniu i współpracy państw o różnych systemach społecznych, postępujące odprężenie w sytuacji międzynarodowej — jak i wzrost sił klasy robotniczej poszczególnych krajów i całego międzynarodowego ruchu robotniczego.

Wskazując na siłę międzynarodowego ruchu komunistycznego, podkreślając rolę partii komunistycznych, liczących w sumie 30 milionów członków, w walce o pokój, demokrację i socjalizm, autor artykułu zatrzymuje się nad znaczeniem, jakie dla dalszej walki o jedność klasy robotniczej posiadają dokonana ostatnio przez ruch komunistyczny krytyka błędów oraz dorobek ideologiczny XX Zjazdu.

Wielką rolę w walce o jedność klasy robotniczej powinna odegrać współpraca partii komunistycznych z partiami socjaldemokratycznymi.

„Partie komunistyczne i socjalistyczne mają różne zapatrywania na wiele zagadnień, zachodzą też między nimi rozbieżności w sprawach zasad. Jednakże w interesie klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy mogą i powinny istnieć między komunistami a socjalistami kontakty w głównych, podstawowych sprawach współczesnego ruchu robotniczego".

Istniejącego na tym odcinku stanu rzeczy nie można uważać za zadowalający, brak bowiem, jak dotąd, współpracy wszystkich partii i organizacji klasy robotniczej w zakresie takich zagadnień, jak dalsze odprężenie w sytuacji międzynarodowej, polityka zbiorowego bezpieczeństwa, rozbrojenie i zakaz broni masowej zagłady oraz ustanowienie stosunków opartych na współpracy między różnymi krajami w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Potrzeba współpracy komunistów i socjaldemokratów występuje w sposób szczególnie jaskrawy w związku z niebywałym wzrostem popularności idei socjalizmu na świecie. Stąd wypływa konieczność porozumienia co do celów i zadań wspólnych dla komunistów i dla socjalistów.

„Zwycięski pochód idei socjalistycznych poprzez wszystkie kontynenty pobudza działaczy ruchu robotniczego do uświadomienia sobie swej histo-

rycznej odpowiedzialności, do zrozumienia, że konieczne są kontakty przede wszystkim między partiami komunistycznymi i socjalistycznymi bez względu na istniejące rozbieżności. Współpraca wszystkich partii i prądów zmierzających do socjalizmu jest ogromnie ważnym ogniwem w łańcuchu wydarzeń, które decydują o perspektywach międzynarodowego ruchu robotniczego. W interesie klasy robotniczej należy dziś przede wszystkim ustalić to, co zbliża, a nie to, co oddala partie robotnicze, pamiętając o tym, że komuniści i socjaliści — to dwa prądy wewnątrz ruchu robotniczego".

Współpracę komunistów i socjalistów — czytamy dalej w artykule — ułatwiają obecne perspektywy pokojowego, parlamentarnego przejścia poszczególnych krajów do socjalizmu, wytyczone na XX Zjeździe. Lepsze warunki współpracy stwarza też fakt rozwiązania Biura Informacyjnego, które przeżyło się jako forma międzynarodowej więzi ruchu komunistycznego, by ustąpić miejsca nowym formom więzi, lepiej odpowiadającym nowej sytuacji.

Tym bardziej dziwne — wskazuje artykuł — jest wobec tego stanowisko, jakie zajęło ostatnio Biuro Międzynarodówki Socjalistycznej, odrzucając „wszelkie formy współpracy z partiami komunistycznymi", a także stanowisko, jakie zajęli niektórzy kierownicy brytyjskiej Partii Pracy.

Istniejące różnice w poglądach pomiędzy komunistami a socjalistami nie powinny być przeszkodą do ich współdziałania.

„W ramach ruchu robotniczego nieuniknione są różne poglądy, walka poglądów. Komuniści nie wyrzekają się przedstawiania i obrony swoich zapatrywań. Rozbieżności ideologiczne w tych lub innych sprawach można i należy rozstrzygać w atmosferze przyjaźni i współpracy. W każdym razie rozbieżności te nie mogą, nie powinny przeszkadzać jedności działania klasy robotniczej w walce o pokój, o socjalizm. Nie ulega wątpliwości że współpraca, wspólne akcje partii klasy robotniczej doprowadzą do zaniku części rozbieżności, wiele z nich bowiem jest następstwem wzajemnego niezrozumienia, niepotrzebnych oskarżeń, nieuzasadnionej podejrzliwości, tego wszystkiego, co jest zbędne, co stanowi naleciałość."

Pomimo trudności walka o jedność działania partii i organizacji proletariackich rozszerza się. Świadczy o tym stanowisko, jakie zajęły ostatnio w swych oświadczeniach kierownictwa partii komunistycznych Włoch, Francji, Anglii i innych. Partie te wysunęły program współpracy z partiami socjalistycznymi.

„Wszystko to jest bardzo ważne — stwierdza w zakończeniu artykuł — dla zacieśnienia więzów braterskiej solidarności ludzi pracy, należących do różnych odgałęzień ruchu robotniczego. Nie może być jednak dwóch zdań co do tego, że niezbędne kroki powinny podjąć obie strony. Partie komunistyczne, stojąc na pozycjach marksizmu-leninizmu i zdecydowanie przezwyciężając elementy sekciarstwa i dogmatyzmu w swych szeregach, wyciągają przyjazną dłoń do ludzi pracy — socjalistów, katolików, do wszystkich robotników. Odrzucić wzajemne oskarżenia, znaleźć punkty styczne, aby opracować podstawy współpracy — takie jest zadanie".

2. Artykuł *N. Bajbakowa* pt. „Podstawowe zadanie ekonomiczne ZSRR i najważniejsze zagadnienia planowania perspektywicznego".

Artykuł poświęcony jest roli i zadaniom planowania długoterminowego w realizacji podstawowego zadania ekonomicznego, stojącego przed Związkiem Radzieckim — zadania doścignięcia i prześcignięcia czołowych krajów kapitalistycznych pod względem ilości produkcji przypadającej na głowę

ludności. Zadanie to nabiera wielkiej aktualności wobec perspektywy trwałego współistnienia i pokojowej rywalizacji dwóch systemów. Plan długoterminowy — pisze Bajbakow — winien skonkretyzować sprawę dróg i terminów rozwiązania tego zadania. Winien on stanowić jakby ekonomiczny program partii. W referacie sprawozdawczym KC KPZR na XX Zjeździe stwierdzono, że „projekt nowego programu partii winien być opracowywany równolegle z perspektywicznym planem rozwoju gospodarki i kultury, obliczonym na kilka pięciolatek".

Jak pisze autor artykułu, plan długoterminowy, obliczony na 10—15 lat, do którego opracowania przystąpi Gospłan po opracowaniu planu szóstej pięciolatki, będzie musiał w maksymalnym stopniu uwzględniać nie tylko najnowsze osiągnięcia radzieckiej i zagranicznej nauki i techniki, ale również tempo i kierunek dalszego postępu technicznego.

Plan perspektywiczny winien oprzeć się na założeniu, że tempo rozwoju ekonomicznego Związku Radzieckiego będzie szybsze niż tempo rozwoju czołowych krajów kapitalistycznych.

W sposób bardzo przekonywający, za pomocą konkretnych danych, autor wykazuje, że Związek Radziecki już dziś wyprzedza przodujące kraje kapitalistyczne nie tylko pod względem *tempa* rozwoju produkcji i pod względem absolutnych rozmiarów przyrostu produkcji ciężkiego przemysłu, lecz również pod względem *tempa wzrostu produkcji na głowę ludności.* W latach 1913—1955 rozpiętość pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, jeśli chodzi o wielkość produkcji na głowę ludności, zmniejszyła się więcej niż czterokrotnie. Ekonomiści burżuazyjni obliczają, że mniej więcej około 1970 roku Związek Radziecki doścignie Stany Zjednoczone pod względem tych wskaźników produkcji.

Decydujące znaczenie dla realizacji podstawowego zadania ekonomicznego ZSRR będzie miała walka o systematyczny wzrost wydajności pracy. Pod względem wydajności pracy Związek Radziecki już dziś dogonił przodujące kraje Europy zachodniej, ale pozostaje jeszcze znacznie w tyle za Stanami Zjednoczonymi. Aby zrealizować to zadanie, konieczny jest stały wzrost poziomu techniki, technologii i organizacji produkcji, stale rosnące zaopatrzenie wszystkich dziedzin gospodarki narodowej w najnowsze maszyny i urządzenia. Uwzględniają to dyrektywy XX Zjazdu w sprawie szóstej pięciolatki, przewidujące szybki rozwój wszystkich gałęzi gospodarki narodowej w oparciu o przeważający wzrost ciężkiego przemysłu, o stały postęp techniczny i wzrost wydajności pracy.

Podniesienie poziomu planowania perspektywicznego — czytamy w artykule — winno doprowadzić do likwidacji częściowych dysproporcji, które występują obecnie w rozwoju różnych dziedzin i rejonów gospodarczych. Rozwój donieckiego i podmoskiewskiego zagłębia węglowego, budowa elektrowni wodnych i atomowych umożliwią usunięcie dysproporcji pomiędzy zapotrzebowaniem na paliwo i energię a obecnym poziomem ich produkcji w zachodnich rejonach Związku Radzieckiego.

W artykule zwraca się szczególną uwagę na znaczenie, jakie dla realizacji podstawowego zadania ekonomicznego Związku Radzieckiego będzie miało bardziej racjonalne rozmieszczenie sił wytwórczych w przekroju terytorialnym i — w szczególności — wykorzystanie olbrzymich źródeł energii i bogactw naturalnych Syberii i Dalekiego Wschodu. Na wschodnich obszarach Związku Radzieckiego znajduje się 75% radzieckich zapasów węgla, 80% energii wodnej, 4/5 bogactw leśnych, podstawowe złoża metali koloro-

wych i rzadkich itd. Wykorzystanie tych bogactw naturalnych, dotąd bardzo słabo eksploatowanych, pozwoli w szóstej, a w jeszcze większym stopniu w następnych pięciolatkach stworzyć na tych terenach największą w kraju bazę węglową i energetyczną, trzecią co do wielkości bazę hutniczą, nowe ośrodki budowy maszyn itd. Dzięki postępowi technicznemu w przemyśle radzieckim, rozwojowi automatyki, telemechaniki i zastosowaniu energii atomowej — podstawowe ośrodki przemysłowe Moskwy, Leningradu i Kijowa będą mogły przesunąć poważną ilość wykwalifikowanych kadr ludzkich do nowych przedsiębiorstw na wschodzie.

Jednym z istotnych zadań planowania perspektywicznego powinno być polepszenie rejonizacji gospodarczej, tj. podział terytorium całego kraju na rejony gospodarcze, rozwijające się jako wielkie wyspecjalizowane kompleksy terytorialne.

Końcowa część artykułu poświęcona jest zagadnieniu nowych form koordynacji planów gospodarczych pomiędzy krajami obozu socjalistycznego. Autor pisze:

„Do 1955 roku brak było bezpośredniego uzgadniania planów gospodarki narodowej ZSRR i krajów demokracji ludowej w celu koordynacji we wspólnym interesie podstawowych gałęzi ekonomiki...

Obecnie sytuacja zmieniła się w sposób istotny. I Związek Radziecki, i kraje demokracji ludowej przystępują do wykonania nowych planów pięcioletnich na okres lat 1956—1960. Plany te są po raz pierwszy planami jednoczesnymi i uzgodnionymi nawzajem co do szerokiego zakresu wskaźników. Wszystko to podnosi na nowy, wyższy szczebel planowanie gospodarki ZSRR i krajów demokracji ludowej Europy i Azji".

3. *A. Nikonow* w artykule „We współczesnej epoce można zapobiec wojnom" daje historyczny zarys stosunku klasy robotniczej do wojny i analizuje zmiany w układzie sił na arenie międzynarodowej, które stały się podstawą wyrażonej na XX Zjeździe KPZR tezy o możliwości zapobieżenia wojnom we współczesnej epoce.

Autor charakteryzuje te zmiany — powstanie potężnego obozu socjalistycznego, jego wielkie siły obronne, jego wytrwałą walkę o pokój i przyjaźń między narodami, rozwijającą się coraz silniej w krajach kolonialnych i zależnych walkę o wolność i niepodległość, przeciw uciskowi kolonialnemu, walkę podrywającą wojenne rezerwy imperializmu w tych krajach, pojawienie się „strefy pokoju", w której obszarze żyje dziś półtora miliarda ludzi i do której należą zarówno państwa obozu socjalistycznego, jak i różne kraje niesocjalistyczne, miłujące pokój, rosnącą aktywność klasy robotniczej w walce o odprężenie w sytuacji międzynarodowej i redukcję zbrojeń, w walce, której sukcesy zależą od jedności działania klasy robotniczej; wreszcie powstanie najpotężniejszego ruchu współczesności — ruchu obrońców pokoju.

Wyciągając z tych faktów wniosek co do realnej możliwości zapobieżenia wojnom we współczesnej epoce autor wskazuje jednocześnie, że dla przekształcenia tej możliwości w rzeczywistość konieczna jest wytrwała walka przeciw tym, którzy przygotowują wojnę. Do wojny prą te grupy imperialistyczne, które widzą w niej środek umocnienia systemu kapitalistycznego, które marzą o restauracji — w drodze wojennej interwencji — kapitalizmu w krajach obozu socjalistycznego. Do wojny pcha imperialistów walka monopoli o rynki zbytu, źródła surowców, sfery wywozu kapitału. Do wojny

pcha wreszcie sam fakt kontynuowania wyścigu zbrojeń i gromadzenia zapasów broni atomowej.

Autor występuje przeciw zarzutom, jakoby podział na wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe był sprzeczny z interesami pokoju, by sprzyjał wojnom. Stwierdza przy tym:

„...Jedynym źródłem wojen są agresywne siły imperializmu. Innych źródeł nie ma. One i tylko one niosą ludzkości wojnę. Komuniści uważają za swój obowiązek, tak samo jak socjalistów i wszystkich uczciwych ludzi, mobilizować wszystkie siły dla zapobieżenia wojnom. Widzą oni w tym swe główne zadanie w dziedzinie stosunków międzynarodowych i wyrażają niezłomne przekonanie, że nie ma nieuchronnej konieczności wojen".

4. Artykuł G. *Szitariowa* „Bezwzględna realizacja kolegialności — rękojmią prawidłowego kierownictwa" poświęcony jest omówieniu znaczenia, jakie dla procesu walki o przywrócenie leninowskich norm życia partyjnego posiada rozwój *demokracji wewnątrzpartyjnej* i umocnienie zasady *kolegialności kierownictwa.*

Autor stwierdza na wstępie, że zadanie umocnienia kolegialnego kierownictwa pozostaje w ścisłym związku z przezwyciężeniem kultu jednostki i jego następstw. Kolegialność kierownictwa nie jest jakąś szczególną zasadą, którą partia stosuje w niektórych okresach swej działalności. Kolegialność kierownictwa — podkreśla z całą siłą autor — zawiera się w samej istocie partii, wynika z jej charakteru, z celów, które realizuje partia, z jej kierowniczej roli w stosunku do mas pracujących.

„Ażeby skutecznie kierować masami i wykonywać rolę kolektywnego przywódcy, partia powinna opierać swe życie wewnętrzne na fundamencie centralizmu demokratycznego, łączącego autorytatywne, nieugięte kierownictwo z uznaniem decydującej roli mas partyjnych z kolektywnym omawianiem przez nie wszystkich ważnych zagadnień życia i działalności partii. W ten sposób kolegialność kierownictwa jest organiczną właściwością partii i tkwi w samej jej naturze, wypływa z jej wielkich celów, z jej kierowniczej roli w stosunku do klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, z jej strategii, polityki i taktyki, z jej zasad organizacyjnych".

Omawiając następnie rolę, jaką struktura organizacyjna partii odgrywa w kształtowaniu się prawidłowych stosunków między partią a masami, autor pisze:

„Będąc awangardą, czołowym oddziałem klasy robotniczej, partia powinna być zbudowana pod względem organizacyjnym w ten sposób, aby nie roztapiać się w masach proletariatu, w masach pracujących, ale i nie odrywać się od nich. Największy walor organizacyjnych zasad leninizmu polega właśnie na tym, że jasno określając granice partii, ramy, które oddzielają partyjność od bezpartyjności, nie oddalają one partii od mas, lecz zacieśniają jej więź z masami, zbliżają organizacje partyjne do ludzi pracy, zespalają robotników, chłopów, inteligencję wokół Partii Komunistycznej".

Rzecz prosta — same zasady organizacyjne nie stanowią jeszcze o dostatecznej więzi partii z masami, stwarzają one tylko niezbędne ku temu warunki. Aby ta więź się pogłębiała, konieczna jest właściwa polityka partii, odpowiadająca interesom mas. Toteż partia stara się przez swą politykę więź tę stale umacniać. „Niezależnie od tego, jakie są zadania organizacyjne i gospodarcze, które partia realizuje, ich rezultatem musi być umocnienie więzi organizacji partyjnych z masami pracującymi".

Autor artykułu zwraca uwagę, że przeżytki kultu jednostki nadal istnieją. Są tacy pracownicy partyjni, którzy lubią mówić o decydującej roli mas w historii, ale nie wyciągają z tego żadnych wniosków praktycznych dla swej działalności, obracają się jedynie w wąskim kręgu ludzi, z którymi łączą ich obowiązki służbowe, nie mają kontaktów z robotnikami i chłopami, wolą obcować nie z żywymi ludźmi, ale z papierami.

„Pracownik, który stroni od szarych ludzi, wyjeżdża w teren tylko dla zbierania informacji — nie, nie taki winien być przywódca partyjny. Prawdziwy przywódca partyjny działa wśród mas, łączy codzienną żmudną pracę praktyczną z umiejętnością przekonywania ludzi, mobilizowania ich do żywej roboty. Właśnie stały związek z masami, umiejętność uczenia mas i uczenia się od mas umożliwiają przepajanie kierownictwa bezcennym kolektywnym doświadczeniem ludu".

Swoboda dyskusji w partii i *wolność krytyki* — pisze Szitariow — wynikają z samej istoty demokratycznego centralizmu, na którym oparta jest organizacja partii, i są niezbędnym warunkiem rzeczywistej *jedności partii.*

„Nasza partia opiera się na fundamencie centralizmu demokratycznego, który łączy wolność dyskusji nad wszystkimi sprawami życia partii z żelazną dyscypliną, ze spoczywającym na komunistach obowiązkiem bezwarunkowego wykonywania powziętych uchwał. Bez wolności dyskusji i krytyki nie może być jedności działania. Dyskusja przyczynia się do ustalenia wspólnego poglądu na nasze zadania, na metody ich rozwiązywania. Zanim zacznie się działać, trzeba się porozumieć, w imię czego i jak mamy działać. Kiedy komuniści, zdając sobie w pełni sprawę ze swej odpowiedzialności, porozumiewają się co do osiągnięcia konkretnych celów konkretnymi metodami, każdy z nich, gdziekolwiek się znajduje, będzie wytrwale walczył w imię wytyczonego celu i będzie przestrzegał ustalonej wspólnie taktyki. To właśnie zapewnia jedność działania".

Jednym z istotnych przejawów demokratyzmu w partii jest zasada wybieralności instancji partyjnych, stanowiąca widome świadectwo roli komunistów jako gospodarzy partii Jednakże w praktyce — jak wskazuje autor — ta demokratyczna zasada bywa czasem lekceważona. Przejawia się to w ograniczaniu listy zgłoszonych kandydatów do liczby odpowiadającej ilościowemu składowi instancji, która ma być wybrana, w dokładnym „opracowaniu" przed zebraniem organizacji partyjnej całej procedury wysuwania kandydatów i w różnych kombinacjach, które naruszają demokrację wewnątrzpartyjną i wywołują słuszne protesty i niezadowolenie komunistów.

We wszystkich tych wypadkach, zamiast rzeczywistego partyjnego kierownictwa, opierającego się na inicjatywie i świadomości mas, występują próby zastępowania mas partyjnych, „prowadzenia za rączkę", wynikające z nieufności i niewiary w dojrzałość członków partii.

Autor artykułu wskazuje, że wbrew tego rodzaju praktykom masy partyjne poważnie i głęboko dyskutują problemy, związane z życiem i działalnością ich organizacji. „Wystarczy stwierdzić, że w moskiewskiej miejskiej organizacji partyjnej zabrało głos w dyskusjach (w okresie kampanii pozjazdowej — przyp. red. N. D.) ponad 50 tys., a w leningradzkiej — ponad 35 tys. komunistów".

W następnej części artykułu autor wysuwa tezę o nierozerwalnej jedności centralizmu i demokratyzmu w strukturze organizacyjnej partii, wska-

zując przy tym, że kult jednostki prowadził do wypaczenia zasad demokratycznego centralizmu, do nadmiernej centralizacji i biurokratyzmu.

Autor pisze: „Demokratyczny centralizm leżący u podstaw kierowniczej działalności Partii Komunistycznej i państwa radzieckiego wymaga prawidłowego połączenia scentralizowanego kierownictwa z wszechstronnym rozwijaniem inicjatywy terenu, kadr kierowniczych, szerokich mas komunistów i wszystkich ludzi pracy. Powiększanie, wyolbrzymianie jednej z tych dwóch stron prowadzi albo do biurokratycznej centralizacji i szablonizacji, albo do obniżenia roli kierownictwa i w konsekwencji do osłabienia dyscypliny. Na niebezpieczeństwo takiego niewłaściwego rozumienia centralizmu demokratycznego wskazywał wielokrotnie Lenin, podkreślając, czym różni się centralizm demokratyczny od centralizmu biurokratycznego i od anarchizmu. Lenin pisał: „Nie ma nic bardziej błędnego niż pomieszanie demokratycznego centralizmu z biurokratyzmem i z szablonizacją... centralizm pojęty w prawdziwie demokratycznym sensie zakłada stworzoną po raz pierwszy przez historię możliwość całkowitego i nieskrępowanego rozwoju nie tylko szczególnych właściwości lokalnych, lecz także miejscowych samorzutnych poczynań, miejscowej inicjatywy, różnorodności dróg, metod i środków zmierzania do wspólnego celu“. (Dzieła, t. 27, str. 209—210).

W następstwie kultu jednostki zasada demokratycznego centralizmu uległa w pewnym stopniu wypaczeniu. Strona demokratyczna zeszła w wielu wypadkach na plan drugi, słabła coraz bardziej. W działalności państwowej pociągnęło to za sobą nadmierną, częstokroć zupełnie niepotrzebną centralizację, ograniczenie praw organów radzieckich, ignorowanie warunków miejscowych i znaczenia inicjatywy ludzi pracy. W organizacjach partyjnych niedocenianie demokratycznej strony centralizmu rodziło elementy biurokratyzmu, metody kancelaryjno-papierkowe, zaprzestawanie krytyki i samokrytyki, bez której nie ma i być nie może kolegialnego kierownictwa“.

A tymczasem praktyka pracy partyjnej zna wiele form kolektywnego omawiania i decydowania o różnych zagadnieniach, form, które pozwalają na szeroki rozwój krytyki i samokrytyki. Należą do nich: regularne zwoływanie plenarnych posiedzeń komitetów, zebrania aktywu partyjnego, wciąganie komunistów i bezpartyjnych posiadających odpowiednią wiedzę i doświadczenie do kierowniczej działalności komitetów miejskich, rejonowych i obwodowych partii itd. Rzecz prosta, zebrania takie nie mogą mieć charakteru formalnego, ich organizatorzy winni być rzeczywiście przekonani o pożyteczności i o potrzebie szerokiej dyskusji. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia tylko z pozorną, fałszywą kolegialnością. Tak właśnie ma się sprawa wtedy, kiedy na zebraniach występują jedynie towarzysze z góry przygotowani albo wtedy, kiedy teksty wystąpień są uprzednio uzgadniane i korygowane przez wyższe instancje.

Autor artykułu poświęca dużo miejsca walce o rozwój krytyki i samokrytyki, o śmiałe obnażanie braków, wskazując na liczne wypadki tłumienia krytyki, na próby zabezpieczenia się wyższych instancji przed krytyką, utrącania krytyki itd.

Jednym z istotnych warunków kolegialności kierownictwa jest umiejętność działaczy kierowniczych przysłuchiwania się głosowi towarzyszy, szeregowych komunistów i bezpartyjnych. Jeśli przedstawiciel instan-

cji partyjnej, nie liczy się ze zdaniem innych, nie zwraca uwagi na przedstawione mu argumenty i na krytykę swojego stanowiska — nie może być mowy o kolegialności kierownictwa.

W zakończeniu artykułu autor potępia ostro sprowadzanie kolegialności kierownictwa do „posiedzeniarstwa" i zaniku odpowiedzialności osobistej. Takie pojmowanie kolegialności prowadzi do kultywowania kancelaryjnego stylu pracy i biurokratyzmu, do popierania ludzi bezwolnych, pozbawionych inicjatywy, niezdolnych do samodzielnej decyzji. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistą kolegialnością kierownictwa, albowiem właśnie kolegialność kierownictwa winna stanowić najsilniejszy bodziec do samodzielności i inicjatywy działacza partyjnego.

5. W związku z wysuniętym w dyrektywach XX Zjazdu zadaniem dwukrotnego wzrostu wydajności pracy w rolnictwie w okresie szóstej pięciolatki *P. Pierszin* w artykule „Drogi obniżenia nakładów pracy na wyprodukowanie jednostki produkcji rolnej" analizuje różne czynniki, od których zależy realizacja tego zadania. Autor ilustruje na bogatym materiale rolę, jaką w walce o wzrost wydajności pracy winno odegrać wprowadzenie do rolnictwa zespołów maszyn, obejmujących wszystkie podstawowe i pomocnicze prace w każdej dziedzinie produkcji rolnej, jak również rolę prawidłowego normowania pracy i prawidłowego planowania dniówek obrachunkowych.

Duże znaczenie — wskazuje autor — dla podniesienia zainteresowania pracowników rolnictwa zagadnieniami ekonomicznymi mają organizowane ostatnio na Ukrainie rolnicze konferencje ekonomiczne, z udziałem przewodniczących kołchozów, sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, buchalterów, brygadierów, agronomów, zootechników, pracowników MTS itd. W rezultacie tych konferencji w poszczególnych rejonach powstały specjalne rady ekonomiczne, które zajmują się uogólnieniem przodujących doświadczeń, opracowaniem środków dla podniesienia wydajności pracy, sprawą norm itd.

* *
*

Pozostałe pozycje, zamieszczone w 6 numerze czasopisma — to: artykuł Siuj Di-sina o socjalistycznych przeobrażeniach kapitalistycznego przemysłu i handlu w Chinach, konsultacja A. Bołgowa „O rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej w rolnictwie", artykuł krytyczny Lebiediewa, Millera, Narskiego, Usijewicz pt. „Ulepszyć naświetlenie życia krajów demokracji ludowej w czasopismach naukowych" oraz dwa artykuły recenzyjne: jeden napisany przez Ziewina, dotyczący dwóch wydanych ostatnio zbiorków prac Lenina — w sprawie rozwoju ciężkiego przemysłu i elektryfikacji kraju oraz w sprawie wydajności pracy — i drugi, pióra M. Sidorowa, o książce W. A. Fominej pt. „Filozoficzne poglądy Plechanowa".

K. M.

STANISŁAW ŚRENIOWSKI

Nowe wydawnictwa źródłowe do historii chłopów w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku

Ostatnie trzydziestolecie Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, lata panowania Stanisława Augusta (1764—1795) były od dawna przedmiotem szczególnego zainteresowania naszej nauki historycznej. Rozpad państwa i utrata niepodległości przez naród polski, które wówczas nastąpiły, musiały umieścić ten okres w centrum uwagi historyków, tak jak sama idea wolności narodu żyła w jego świadomości przez cały czas niewoli.

W historiografii polskiej ubiegłego wieku — na gruncie jej niemarksistowskiej metodologii — panowała tzw. historia polityczna, sprowadzająca proces dziejowy do oderwanej od ekonomiki i struktury społecznej gry politycznej w stosunkach międzynarodowych i wewnętrznych. Rozbiory Polski były głównie rozpatrywane od tej strony. Ale najwybitniejsi historycy umieli sięgnąć znacznie głębiej. Tadeusz Korzon w zasługujących na reedycję „Wewnętrznych dziejach Polski za panowania Stanisława Augusta" nakreślił w latach osiemdziesiątych imponujący bogactwem materiału faktycznego obraz ustroju politycznego i ekonomiczno-społecznego owej epoki. Władysław Smoleński pokusił się o naszkicowanie procesu „przewrotu umysłowego" w Polsce w XVIII wieku, przewrotu, który miał doprowadzić do moralnego i społeczno-politycznego odrodzenia narodu. W pracy pt. „Ostatni rok Sejmu Wielkiego" (1896 r.) ten sam autor przeciwstawiał się „pesymistycznej" interpretacji historii, wyrosłej z natchnień czartoryszczyzny pod piórem Walerego Kalinki w konserwatywnej szkole historyków krakowskich.

Dokumenty ucisku chłopskiego i walki chłopów przeciwko panom w dobie stanisławowskiej znalazły więcej miejsca już w rozprawie T. J. Lubomirskiego „Ludność rolnicza w Polsce od XVI do XVIII w." wydanej w 1862 r., a więc jeszcze przed uwłaszczeniem chłopów w Kongresówce. W dziele tym po raz pierwszy opublikowane zostały we fragmentach lub streszczeniu tzw. supliki chłopskie, zawierające rejestr chłopskich krzywd i formulujące żądanie zmian panujących stosunków. Lubomirski wydobył ze zbiorów Hotelu Lambert w Paryżu suplikę tzw. torczyńską z 1767 r., stanowiącą wysokowartościowy dokument, charakteryzujący stopień napięcia antyfeudalnej walki klasowej w tym czasie. Korzon w „Wewnętrznych dziejach" oparł się na wielu ostrych relacjach o ucisku chłopów, zanotowanych przez postępowych pisarzy z doby stanisławow-

skiej (m. in. na relacjach „Pamiętnika Historyczno-politycznego" wydanego przez ks. Piotra Świtkowskiego). Cytował też korespondencje z Wołynia i Ukrainy o groźbie rewolucji chłopskiej i o wywołanej przez nią panice wśród tamtejszej szlachty. W obrazie historycznym doby stanisławowskiej sprawa chłopska zajmowała w badaniach warszawskich historyków „pozytywistów" mniej więcej takie miejsce, jakie zdawało się wynikać dla niej z publicystyki stanisławowskiego obozu reform. Krytyczna postawa odwołująca się do humanitaryzmu i idei „praworządności", zrozumienie dla użyteczności produkcyjnej zamożnego chłopstwa, „wszechpolski" solidaryzm klasowy, jakiemu hołdowali ci historycy, zatrzymywał ich jednak przed śmielszą myślą o istotnej roli wielkiej własności feudalnej w procesie rozpadu przedrozbiorowego państwa polskiego.

Zasób znanych i zużytkowywanych materiałów źródłowych z zakresu problematyki chłopskiej doby stanisławowskiej był do ostatnich czasów dość szczupły. B. Ulanowski w swym pionierskim wydawnictwie zapisków sądowych, suplik chłopskich i ustaw z wiejskich ksiąg sądowych objął ten okres w niedużej stosunkowo mierze [1]). Kilka instruktarzy ekonomicznych z drugiej połowy XVIII w. ogłosił St. Pawlik [2]), kilka tzw. ustaw wiejskich z tego czasu — St. Kutrzeba [3]), kilkadziesiąt testamentów chłopskich — K. Dobrowolski [4]). Znaczenie dla badań historycznych inwentarzy i lustracji dóbr ziemskich jako źródeł o masowym charakterze ukazał w naszej nauce J. Rutkowski, opierając główne swoje studia na tym właśnie materiale i kierując zainteresowania również swoich uczniów na ten typ źródeł. Pierwszy też sięgnął do inwentarzy z epoki stanisławowskiej: jego odkrywcze „Studia nad położeniem włościan w Polsce w XVIII w." (1914) [5]) były owocem analizy (głównie statystycznej) lustracji i inwentarzy wieluset wsi, w przeważającej liczbie z drugiej połowy tego stulecia.

Z rozproszonej w pierwodrukach publicystyki osiemnastowiecznej, dotyczącej sprawy chłopskiej, publicystyki, która przedstawia niezwykle ważny dokument ścierania się idei, poglądów społeczno-politycznych w tej nabrzmiałej ładunkiem przemian i napięć rewolucyjnych epoce, zużytkowywano najczęściej tylko najgłośniejsze pozycje: pisma Staszica i Kołłątaja.

Dopiero marksistowska interpretacja historii pozwoliła w pełni zrozumieć znaczenie sprawy chłopskiej w dobie kryzysu stosunków feudalnych i ona to postuluje konieczność szerokiego, możliwie pełnego wyzyskania przekazów źródłowych dokumentujących ówczesną ekonomikę rolną, a zwłaszcza świadczących o charakterze antyfeudalnej walki chłopstwa i o jej następstwach w całym ówczesnym życiu Polski.

Ostatnio otrzymaliśmy trzy pierwsze tomy wydawnictw źródłowych Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, poświęcone tematyce chłop-

---

[1]) B. Ulanowski, Księgi sądowe wiejskie, t. I—II, Polska Akademia Umiejętności. Kraków, 1921.

[2]) St. Pawlik, Polskie instruktarze ekonomiczne, P.A.U., t. I. Kraków 1915, t. II, Kraków, 1929.

[3]) St. Kutrzeba i A. Mańkowski, Polskie ustawy wiejskie XV—XVIII w. P.A.U., Archiwum Komisji Prawniczej t. XI, Kraków 1938.

[4]) K. Dobrowolski, Włościańskie rozporządzenie ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII w. Studia i materiały, P.A.U. Prace Komisji Etnograficznej, Kraków 1933.

[5]) Reedycja tegoż w „Studiach z dziejów wsi polskiej XVI—XVIII w." (wyboru dokonał i wstępem opatrzył W. Kula), Warszawa, 1956.

skiej doby Oświecenia; zasługują one niewątpliwe na uważne omówienie nie tylko na łamach pism ściśle fachowych.

Rewelacją są supliki chłopskie z archiwum prymasa Michała Poniatowskiego z lat 1785—1792 [6]) — z uwagi na ilość suplik, koncentrację w czasie i ich charakter aktów kolektywnych. Zbiór pochodzi z archiwum Potockich w Jabłonnie i dopiero po wojnie stał się dostępny dla historyków. Zawiera on około 200 suplik *zbiorowych*, tj. suplik całych gromad wiejskich, które zwarcie wystąpiły przeciwko uciskowi dominialnemu. Większość suplik pochodzi z lat 1785 i 1786; na samo Księstwo Łowickie przypada aż sto kilkanaście zachowanych suplik tego typu. Z materiałów uzupełniających, ogłoszonych w zbiorze, dowiadujemy się o wielu jeszcze innych skargach chłopskich, które się nie dochowały. Dotąd ogłoszono w różnych wydawnictwach, przeważnie we fragmentach, kilkadziesiąt suplik chłopskich *indywidualnych*, rozproszonych na przestrzeni od XVI do XVIII wieku (najwięcej w zbiorze B. Ulanowskiego, Księgi sądowe wiejskie, 1921) i kilkanaście zaledwie suplik zbiorowych pochodzących od gromad. Traktowało się je tedy jak unikaty. Masowość suplik stwarza oczywiście zupełnie nowe możliwości badawcze, zmienia gruntownie nasz obraz stosunków na wsi, dokumentuje powszechność niezadowolenia i oporu chłopskiego, jego natężenie i kierunek.

Treść suplik jest zawsze jak najbardziej konkretna: chłopi występują przeciwko lokalnym formom wyzysku i ucisku. Skargi zawierają szczegółowe, wyraziste opisy eksploatatorskich praktyk dominialnych, zwiększania powinności, zaboru gruntów, terroru pańszczyźnianego itd. Supliki ujawniają wszystkie sposoby oszukańczego obliczania przez dwór dniówek pańszczyźnianych, wymuszanie zwiększonych powinności biciem itd. Każda strona tego obszernego tomu urzeka dynamiką realiów, demaskujących metody wyzysku i ucisku pańszczyźnianego.

Prymas Poniatowski, brat króla, ten sam, który w 1794 r. uchylił się od zasłużonego wyroku ludu warszawskiego przez zażycie trucizny, zmuszony był 10 lat wcześniej powołać do życia specjalny „urząd" do rozpatrywania masowych skarg i żądań chłopskich z punktu widzenia interesów latyfundium, którym rządził. Dotąd rozprawiali się z opornymi wsiami sami dzierżawcy i administratorzy, ale kiedy ze wzrostem ucisku wzrosła fala oporu chłopskiego, zarząd latyfundium chwycił się charakterystycznego środka rozładowania wrzenia na wsi przez stworzenie pozorów legalności. Określono mianowicie tryb „załatwiania" skarg (które chłopi musieli wnosić na piśmie, choć byli z reguły niepiśmienni), a to w formie „rezolucji" wydawanych po przeprowadzeniu odpowiednich „dochodzeń" przez utworzoną w tym celu „Administrację Domowego Rządu". Podstawą tych „rezolucji" były z reguły repliki samych dzierżawców na skargi gromad; postanowienia zarządu latyfundium zmierzały zawsze do pacyfikacji wsi i utrwalenia feudalnej eksploatacji. Za wnoszenie suplik czekały chłopów nowe akty terroru. Bito ich i karano więzieniem za śmiałość skarżenia się; tak rozprawiali się z gromadami dzierżawcy, tak postępował sam zarząd powołany rzekomo do sprawowania opieki nad chłopstwem. Generalny administrator dóbr prymasowskich, ks. Szweynert, ka-

[6]) J. Leskiewicz i J. Michalski, Supliki chłopskie XVIII w. z archiwum prymasa Michała Poniatowskiego, Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Materiały do dziejów wsi polskiej pod red. St. Arnolda, seria I, Warszawa, 1954 r.

zał w 1790 r. sprowadzić przywódców chłopskich, inicjatorów suplik w kluczu tumskim, i sprowadzonych przez milicję nadworną księcia-prymasa do rezydencji w Skierniewicach ukarać dwutygodniowym więzieniem o chlebie i wodzie oraz 50 rózgami każdego (str. 408).

Zasługuje na podkreślenie nowatorska i ambitna koncepcja wydawnicza, którą można odczytać z układu tomu suplik. Wydawcy nie ograniczyli się mianowicie do samych suplik, lecz dali obfity pomocniczy materiał źródłowy, odnoszący się do skarg składanych przez chłopów, jak instrukcje zarządu latyfundialnego w sprawie przyjmowania i załatwiania suplik, raporty lustratorów i odpowiedzi dzierżawców na supliki itd. Wydawcy dążyli, jak się zdaje, do możliwie pełnej dokumentacji w zakresie swego tematu. Trudnością nie do przezwyciężenia jednak w tego rodzaju wydawnictwie jest pełniejsze ukazanie związku walki klasowej chłopów z ich sytuacją ekonomiczną. Supliki (i materiały z nimi bezpośrednio związane) mówią co najwyżej o pewnych tylko stronach położenia chłopów (np. o nadzwyczajnym ucisku, o dodatkowych formach wyzysku), natomiast mało dostarczają danych o nadziałach chłopskich, o gospodarce własnej chłopów i o całej ekonomice folwarczno-pańszczyźnianej.

Zasadniczy materiał źródłowy odnoszący się do tych spraw przedstawiają właśnie inwentarze dóbr — ale ten typ źródeł wymaga odrębnej publikacji.

Z tą sprawą pozostaje w związku kwestia form konkretnego procesu rozkładu feudalizmu w Polsce doby stanisławowskiej, którą prof. St. Arnold we wstępie do wydawnictwa suplik omawia według klasycznej formuły pierwotnej akumulacji kapitału i związanego z nią „rozwarstwienia" (rozpadu) dawnej wsi feudalno-patriarchalnej. Ale sprawa ta w Polsce nie przedstawiała się tak typowo [7]). Materiały suplikowane mówią w każdym razie coś innego. Dokumentują one pełne panowanie jeszcze systemu pańszczyźnianego i nie znajduje w nich wyraźniejszego odbicia proces rozpadu wsi pańszczyźnianej na klasy społeczeństwa kapitalistycznego [8]).

Gdy wydane supliki chłopskie stanowią dokument stosunków w dobrach kościoła, to księgi referendarskie [9]) odnoszą się do stosunków wiejskich w królewszczyznach [10]).

Referendariat, inaczej sąd referendarski, był w istocie rzeczy centralną instancją dominialną do rozpatrywania sporów między chłopstwem wsi królewskich a posesorami tych wsi, instancją trochę podobną do urządzenia Administracji Domowego Rządu w latyfundium prymasowskim, o której była wyżej mowa. Ale referendariat istniał i czynny był już od XVI wieku, a jako organ królewski miał podwójny charakter: instan-

---

[7]) Por. St. Śreniowski, Problem rozwarstwienia chłopstwa w ustroju folwarczno-pańszczyźnianym w Polsce, Przegląd Historyczny, t. XLVI, zeszyt 4, 1955.

[8]) O tym szerzej w mojej recenzji „Suplik" w Przeglądzie Historycznym, t. XLVII zeszyt 1, 1956.

[9]) A. Keckowa i W. Pałucki, Księgi Referendarii Koronnej z drugiej połowy XVIII wieku, t. I (1768—1780), Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Materiały do dziejów wsi polskiej pod red. St. Arnolda, seria II, Warszawa 1955.

[10]) Referendariat uznawał się niekiedy za kompetentny również do rozpatrywania skarg chłopów ze wsi duchownych.

cji dominialnej i sądu królewskiego. Od lat sześćdziesiątych XVIII wieku w skład tego sądu mieli wchodzić również i przedstawiciele obu izb sejmowych. Obowiązywała tu procedura sądowa: skargi chłopskie miały charakter „pozwów".

Księgi referendarskie, zachowane do naszych czasów z całego niemal okresu działalności tego sądu, tj. z lat 1582—1794, były od dawna przedmiotem kwerend historyków. Najdawniejsze z nich, z lat 1582—1602, ogłosił drukiem przed pół wiekiem I. T. Baranowski, planując publikację także dalszych ksiąg [11]). Obecne wydawnictwo ma za zadanie opublikowanie pełnego sumariusza spraw wpisanych do ksiąg referendarskich w latach panowania Stanisława Augusta oraz wybranych dekretów z tego czasu. Księgi referendarskie przedstawiają pierwszorzędną wartość źródłową, głównie ze względu na to, że obrazują położenie chłopów w królewszczyznach i zawierają w pozwach chłopski punkt widzenia na lokalne formy wyzysku i ucisku feudalnego. Sposób publikowania tych ksiąg wymaga zastanowienia, zwłaszcza że ogłaszanie ich drukiem nie może ograniczyć się tylko do okresu stanisławowskiego.

W tomie pierwszym „Ksiąg referendarii", który tu omawiamy, wydawcy opublikowali 78 dekretów spośród 445 spraw objętych sumariuszem z lat 1768—1780, wydane tedy teksty źródłowe reprezentują zaledwie 1/5 spraw. Wydawcy kierowali się oczywiście konieczną oszczędnością miejsca, wybrane teksty zostały nieco skrócone przez opuszczenie niektórych stereotypowych formuł. Myślę jednak, że trzeba przedyskutować zagadnienie, czy nie należałoby za cenę znacznie większych redukcji tekstu dążyć do opublikowania możliwie całego zbioru materiałów referendariatu, dokumentujących położenie chłopstwa, a zwłaszcza całego zbioru skarg chłopskich zawartych w pozwach. Myślę, że należałoby uwzględnić i te sprawy, które nie kończyły się dekretem. Natomiast z dekretów (i innych materiałów) można by opuścić cały aparat proceduralny jako ostatecznie mniej wymowny w porównaniu z ilością miejsca, które on w aktach zajmuje. Sumariusz — nieoceniony jako punkt wyjściowy do poszukiwań materiałowych — nie zastąpi samych tekstów akt referendariatu.

Nasuwają się również wątpliwości, czy słuszne jest utrzymanie układu chronologicznego spraw (według dat dekretów), czy nie byłoby bardziej przejrzyste pewne przynajmniej uporządkowanie materiałów według wsi, do których się odnoszą, tak właśnie jak to zrobili wydawcy suplik. Zaznaczyć trzeba, że dla jednej i tej samej wsi księgi referendarskie zawierają nierzadko cały szereg wpisów z różnych dat, co wydawcy ksiąg pracowicie oznaczyli odpowiednimi odsyłaczami w sumariuszu i w tekstach dekretów. Zgrupowanie materiału według zasady geograficznej ułatwiłoby, sądzę, powiązanie ich z odpowiednimi materiałami typu inwentarzowego i pozwoliłoby na lepsze niż przy układzie chronologicznym przeprowadzenie analizy lokalnych stosunków, co powinno stanowić punkt wyjściowy opracowań naukowych.

Obie publikacje — Suplik chłopskich i Ksiąg referendarskich — należą do tego samego wydawnictwa Instytutu Historii PAN, ogłaszanego

---

[11]) I. T. Baranowski — Księgi referendarskie, t. I, 1582—1602. Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego nr 4, Warszawa 1910.

jako materiały do dziejów wsi polskiej pod redakcją prof. St. Arnolda. Nie widać tu jednak bardziej jednolitej metody wydawniczej, mimo znacznego podobieństwa typu materiałów. Np. suplik nie zaopatrzono w krótkie regesty (streszczenie spraw umieszczane pod tytułem dokumentu), gdy tymczasem w wydawnictwie „Ksiąg" mamy je właściwie aż dwukrotnie, w sumariuszu i przy poszczególnych dekretach.

Oba wydawnictwa opatrzono indeksami osób i nazw geograficznych natomiast brak w nich indeksów rzeczowych, które w naukowych publikacjach źródeł historycznych wydają się nieodzowne.

Tom pierwszy zakrojonego na dużą skalę wydawnictwa „Materiałów do dziejów Sejmu Czteroletniego", poświęcony sprawie chłopskiej[12]), zawiera publicystykę z lat 1788—1792, przeważnie drukowaną współcześnie, oraz kilka suplik chłopskich. Wśród pism politycznych znajdujemy m. in. głośne ongiś i wykorzystywane często w literaturze anonimowe druki „O poddanych polskich" (1788 r.), „Uwagi o chłopach" (1789 r.) i „O włościanach" (1791 r.), które wywołały z kolei repliki i kontynuacje również opublikowane w omawianym tomie. Reedycja łączna wszystkich tych pism — w pełnym ich tekście — wydaje się bardzo celowa i użyteczna, gdyż pierwodruki są już prawie unikatami, a niektóre z nich zostały dopiero przez obecnych wydawców odkryte dla nauki.

Warto zwrócić tu uwagę, że ostatnio udało się doc. E. Rostworowskiemu (współwydawcy materiałów) ustalić autorstwo jednego z najgłośniejszych ówczesnych pism politycznych w sprawie chłopskiej, mianowicie pracy „O poddanych polskich". Autorem tego dzieła okazuje się „jakobin polski" Józef Pawlikowski, później bliski współpracownik Kościuszki i autor rewolucyjnego manifestu w sprawie polskiej z 1800 r. „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość"[13]).

Pominięte zostały przez wydawców z natury rzeczy pisma, w których sprawa chłopska omawiana jest obok wielu innych spraw, m. in. najgłośniejsze i najważniejsze, tj. pisma Kołłątaja i Staszica. Również brak tu materiałów ustawodawczych do sprawy chłopskiej na Sejmie Wielkim, gdyż publikacja samego diariusza Sejmu jest dopiero w przygotowaniu. Materiał rękopiśmienny, opublikowany w tym tomie, nie przedstawia się zbyt bogato, ale rozszerza niewątpliwie naszą wiedzę o tym okresie. Mamy tu m. in. „Projekt do odebrania Galicji i przyłączenia nazad do Polski" (1790 r.) ze zbioru Tadeusza Czackiego, „Suplikę od włościan starostw do Najjaśniejszego Sejmu przeciw XIII artykułowi projektu o urządzeniu starostw" (1791 r.) ze zbioru Popielów oraz kilka innych. Wspomniana „Suplika od włościan", podobnie jak „Pismo chłopów z królewszczyzn do króla i sejmu" (1791 r.), są to w istocie pisma polityczne, ujęte w formę suplik chłopskich. Natomiast autentyczne są supliki chłopów ze starostwa młodzieszyńskiego z 1789 r. i 1790 r. (nr 13 i nr 23) oraz ze starostwa połągowskiego (1790 r.). Wydawcy nie ograniczyli się do publikacji pism autorów postępowych, ale — programowo — zamieścili również repliki reakcjonistów, m. in. głośną pracę Jacka Jezierskiego pt. „Wszyscy błądzą" (1790 r.).

---

12) J. Woliński, J. Michalski, E. Rostworowski, Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego, t. I, Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Wrocław, 1955 r.

13) E. Rostworowski, Jakobin Józef Pawlikowski anonimowym autorem słynnych pism politycznych, Kwartalnik Historyczny, LXIII, nr 2, 1956 r.

Przy lekturze pism politycznych z tych lat rzuca się w oczy świadomość ich autorów niebezpieczeństwa rewolucji chłopskiej i zrozumiały strach przed nią. O tym pisze wyraźnie i Leonard Worcell w „Sposobach zapobieżenia buntom" (1789 r.), i autor „Uwag o chłopach" (1789 r.), i Franciszek Makulski w swoim piśmie o „Buntach ukraińskich" (1790 r.). Worcell daje rady polityczne: zakazać sprzedaży alkoholu chłopom, agitować z ambon za spokojem i posłuszeństwem, szpiegować chłopstwo. Autor „Uwag o chłopach" natomiast wie dobrze, że powodem buntowania się chłopów jest krzywda, jakiej doznają od panów, radzi zabezpieczyć chłopom „wolność" i własność ruchomości — w sensie *zalegalizowania* poddaństwa i feudalnej „praworządności", mającej uchylić samowolę poszczególnych panów.

W piśmie „O poddanych polskich" postuluje się wolność chłopów w sensie prawa do wolnego przesiedlania się oraz prawa dziedziczenia i sprzedawania majątku. Druk anonimowy pt. „Pismo chłopów z królewszczyzn do króla i sejmu" (pióra Kajetana Jedleckiego, uprzednio rejenta Komisji Cywilno-Wojskowej, następnie jednego z plenipotentów miejskich na sejm), rozdawany na sesji sejmowej w 1791 r., postulował przyznanie chłopom prawa nabywania ziemi w królewszczyznach.

W pismach tych występuje frazeologia typowo oświeceniowa, odwołująca się do uczuć humanitarnych, apelująca o sprawiedliwość dla chłopów (w sensie uchylenia bezprawia), sugerująca zgodność zasad „ludzkości" z interesem własnym, głównie ekonomicznym, samych posiadaczy feudalnych. Ale przebijają się akcenty mocniejsze. Autor „O poddanych polskich" pisał wyraźnie o pierwotnej równości ekonomicznej i o wywłaszczaniu chłopów z ziemi przez panów; wyjaśniał, że rzekomo złe cechy charakteru chłopów mają społeczne uwarunkowanie w ich nędzy i ucisku; widział realistycznie wiele form rujnującego chłopów wyzysku feudalnego; podnosił sprawę chłopskich zdolności wynalazczych w zakresie gospodarki rolnej; domagał się oświaty dla chłopów. Jego program ekonomiczny sprowadzał się jednak tylko do ustalenia „sprawiedliwego czynszu", tj. do określenia powinności feudalnych nie od nadziału, ale od wielkości zbiorów. Uważał on, że „czynsz" w wysokości $^1/_4$—$^1/_3$ części zbiorów miałby właśnie cechy sprawiedliwości.

Treść pism opublikowanych w omawianym tomie jest bardzo bogata. Zebranie ich razem pozwoli historykom głębiej i precyzyjniej przeanalizować programy tego czasu, m. in. określić bliżej rzeczywiste znaczenie tak ważnych ówczesnych pojęć programowych, jak wolność i własność.

Tom ten został zaopatrzony w indeks nazwisk i nazw geograficznych oraz w indeks rzeczowy, o jaki upominamy się wyżej dla dwu pierwszych omawianych tu wydawnictw. Sposób opracowania tekstu w „Materiałach do Sejmu Czteroletniego" nie wydaje mi się wzorowy. Poszczególne teksty nie zostały zaopatrzone z osobna w niezbędne informacje wydawców co do podstawy wydania, miejsca i daty pisma, jego autorstwa. Przy lekturze brak tego czytelnikowi. Wszystkie te dane bibliograficzne zostały ujęte razem we wstępie od wydawców, co utrudnia korzystanie z nich przy samych tekstach. Nie podano też informacji o dawniejszych reedycjach niektórych tekstów, jak to się zwykle czyni. Hipotetyczne autorstwa opatrzyli wydawcy we wstępie znakiem zapy-

tania, natomiast w spisie treści występują już ci autorowie jak zidentyfikowani w sposób bezsporny.

Brak chyba konsekwencji, jeśli podaje się jako autora supliki chłopów starostwa połągowskiego podpisanego pod nią Szymona Gineytta, plenipotenta, a nie przyznaje się autorstwa supliki wójta starostwa młodzieszyńskiego, również podpisanego pod nią Pawła Duplickiego. W tym ostatnim przypadku i przy pozostałych rękopisach brak nam informacji o rodzaju pisma, co przy rękopisach jest wymagane. W spisie treści brzydki błąd: zamiast Brzostowski (Paweł-Ksawery — referendarz litewski) — wydrukowano Brzozowski.

Wątpliwości budzi też uporządkowanie tekstów w tym tomie. Wydawcy ułożyli je „chronologicznie" według najczęściej przybliżonych tylko dat, a teksty z datą tylko roczną umieścili na końcu danego roku. Taki układ w odniesieniu do pism okresu zaledwie czteroletniego nie wydaje się celowy. Rozdzielone zostały w ten sposób teksty o najbliższym związku rzeczowym, np. supliki starostwa młodzieszyńskiego (nr 13, 14 i 23), niektóre pisma, ich kontynuacje, odpowiedzi na nie itd. Myślę też, że supliki (autentyczne) należało oddzielić od pism politycznych, ze względu na zupełnie różny charakter i znaczenie obu tych rodzajów dokumentów.

Zarówno w „Materiałach", jak i w „Księgach referendarii" nie opracowano właściwie tzw. literatury wydawniczej poszczególnych źródeł, tj. nie podano wyczerpujących informacji bibliograficznych co do poprzednich wydań, wzmiankując jedynie ogólnikowo o niektórych z nich we wstępie do „Ksiąg referendarii". Już ta pierwsza porcja źródeł opublikowanych staraniem Instytutu Historii PAN przedstawia bardzo poważny i wartościowy wkład do naszej nauki. Udostępnione zostały obfite zespoły materiałów do sprawy chłopskiej w drugiej połowie XVIII w., a patrząc szerzej — do kwestii rozpadu stosunków feudalnych i kształtowania się nowych, burżuazyjnych już stosunków, do kwestii formowania się nowożytnego narodu polskiego, którego ważne ogniwo przypadło właśnie na te ostatnie dziesięciolecia przedrozbiorowe. Nauka nasza wzięła oddech, o ileż szerszy niż mogła go mieć w przedwojennych nie sprzyjających jej warunkach. Obok serii wydawnictw, o których była tutaj mowa, publikuje się coraz to nowe zbiory inwentarzy dóbr (seria „Fontes" toruńskich, wydania L. Żytkowicza, G. Labudy, R. Mienickiego z XVI i XVII w. Inwentarze dóbr szlacheckich województwa kaliskiego z XVI do połowy XVIII w., wydane przez Wł. Rusińskiego, Inwentarze dóbr ziemskich województwa krakowskiego 1576—1700 wydane przez pracowników tamtejszego Archiwum). W przygotowaniu znajduje się wydawnictwo instruktarzy ekonomicznych. XVIII stulecie i w tych zespołach materiałów źródłowych znajdzie swoje odbicie.

Archiwa państwowe przeprowadziły imponującą kwerendę materiałów do historii wsi w całym kompleksie ksiąg grodzkich i ziemskich z XVI—XVIII wieku. Ta wykonana już wielka praca umożliwia lepszą, bardziej celową akcję wydawniczą w zakresie źródeł czerpanych z tych ksiąg.

Równocześnie trwa wzmożona praca badawcza historyków, m. in. nad okresem, do którego odnoszą się omawiane tu wydawnictwa źródłowe. Krakowski zespół badawczy pod kierownictwem prof. C. Bobińskiej ze-

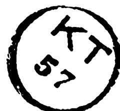
brał bogate materiały do sprawy stosunków agrarnych w Małopolsce w drugiej połowie XVIII wieku i przygotował już do druku pierwszy tom studiów z tej dziedziny. Prof. Wł. Rusiński prowadzi równoległe badania nad stosunkami w Wielkopolsce w tym czasie.

Ukazało się także ostatnio szereg źródłowych wydawnictw popularnonaukowych odnoszących się do tego samego tematu i okresu; prof. S. Inglot ogłosił wybór tekstów pt. „Próby reform włościańskich w Polsce XVIII w." (Ossolineum 1952 r.), publikując we fragmentach m. in. teksty, które weszły obecnie do omawianych „Materiałów". Prof. B. Baranowski ogłosił w podobnym wydawnictwie fragmenty z ksiąg referendarskich (1953 r.). Pewna równoległość tematyczna ściśle naukowych publikacji źródeł omawianych w tym artykule oraz wydawnictw źródłowych popularnonaukowych ma oczywiście całkowitą rację bytu. Nasuwa się natomiast wniosek, że przy tak rozbudzonej akcji wydawniczej wskazana i pilna jest szersza dyskusja zarówno nad planem wydawnictw źródłowych (obu typów), jak i nad sposobem ich wydawania, dyskusja dopiero zapowiedziana przez Instytut Historii PAN. Jak dotąd nasze periodyki naukowe nie poświęciły wiele uwagi tym sprawom. Trzeba by jasno uświadomić sobie, w jakim celu i dla jakiego odbiorcy publikujemy źródła oraz, co jest najpilniejsze do wydania z zasobów, które mimo zniszczeń są jednak bardzo duże.

Zachodzi również potrzeba przedyskutowania samej techniki wydawniczej dla określonych typów źródeł. „Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku", wydana w 1953 r. (na którą powołują się m. in. wszystkie omawiane tu publikacje), jest z natury rzeczy bardzo ogólna. (Potrzebę przemyślenia sposobów wydawania źródeł typu inwentarzy przypomnieli ostatnio bardzo słusznie wydawcy Inwentarzy dóbr ziemskich województwa krakowskiego, 1956). Warto by się również zastanowić, czy celowe są wstępy redakcyjne przy wydawnictwach źródeł typu ściśle naukowego, w odróżnieniu od wstępów edytorskich w tym typie oczywiście niezbędnych. Wstępy redakcyjne odnoszą się do meritum zawartości wydawnictwa, ale nie są one oczywiście w stanie wyczerpująco jej omówić, a wtedy zachodzi niebezpieczeństwo tworzenia przedwczesnych, nie zawsze uzasadnionych sugestii naukowych. Wydawnictwa źródeł mają dopiero służyć badaczom i może lepiej ograniczyć się do ich własnej wymowy.

Gdy idzie o źródła do okresu, którego dotyczą wydawnictwa przez nas omawiane, to z natury rzeczy spotykamy tu i w bazie, i w ideologii splot elementów „starego" i „nowego", urządzeń jeszcze feudalnych i zjawisk już nowych, do których jednak trzeba nieraz docierać w drodze subtelnej i gruntownej analizy.

TREŚĆ



Nowe drogi

6 (84)

CZERWIEC - 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (84)

ROK X
CZERWIEC 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 74.500. Zam. 1275. 9.VI.1956 r. B-7-25778
Podpisano do druku 22.VI.1956 r.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Na marginesie dyskusji w sprawie zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową

W związku z toczącą się w kraju dyskusją w sprawie zarządzania gospodarką narodową zwróciliśmy się do tow. Stefana Jędrychowskiego z prośbą o wypowiedzenie się na łamach „Nowych Dróg".

Red.

Zagadnienie zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową jest jednym z najważniejszych tematów dyskusji ogólnonarodowej. Temat ten nurtuje całe społeczeństwo, nie schodzi ze szpalt prasy, pasjonuje dziennikarzy i publicystów, jest przedmiotem dyskusji ekonomistów i działaczy gospodarczych na zjazdach. Zagadnieniem tym zajmował się Sejm w czasie ostatniej sesji, zarówno na zebraniach komisji, jak i posiedzeniach plenarnych. Już od dłuższego czasu rząd w szeregu zespołów opracowuje praktyczne kroki zmierzające do decentralizacji naszej administracji ogólnej i gospodarczej. Dokonano już pierwszych, jeszcze niewielkich i nieśmiałych posunięć w tym kierunku. Uczestnicy ogólnonarodowej dyskusji na ogół dość jednomyślnie i celnie charakteryzują wady i wypaczenia obecnego systemu zarządzania gospodarką narodową oraz ich ujemny wpływ na życie gospodarcze, wyrażający się w hamowaniu twórczej inicjatywy mas, ograniczaniu możliwości wzrostu wydajności pracy i wykorzystania rezerw gospodarczych, osłabianiu walki z marnotrawstwem.

Słusznie krytykuje się nadmierną rozbudowę naszego aparatu administracji ogólnej, a w szczególności administracji gospodarczej, hipertrofię wielu naszych centralnych organów, nadmierną liczbę ministerstw, centralnych urzędów i centralnych zarządów, ogromną inflację biurokratycznych przepisów, często nieżyciowych, chaotycznych i sprzecznych ze sobą, przerosty sprawozdawczości, nadmierną szczegółowość centralnego planowania i nadmierną centralizację decyzji. Słusznie wskazuje się, że system bodźców materialnego zainteresowania, który ukształtował się w ciągu ostatnich kilku lat — zarówno istniejące systemy płac i premiowania, jak i fundusz zakładowy w jego obecnej postaci — nie spełnia swojej roli. Dzieje się tak dlatego, że bodźce te są albo zbyt słabe, aby mogły przezwyciężyć rozliczne opory i trudności wynikające z warunków obiektywnych naszej gospodarki czy też warunków stworzonych przez nas sa-

mych, albo też uległy wynaturzeniu, a w niektórych wypadkach nawet zaczęły działać w kierunku przeciwnym od zamierzonego. Dyskutanci słusznie wiążą tę sprawę z niedostatecznym wykorzystaniem przez nas prawa wartości jako instrumentu regulującego w gospodarce narodowej. Wskazuje się na związaną z istniejącym systemem operatywnego planowania kwartalno-miesięcznego i premiowania pracowników inżynieryjno-technicznych oraz z warunkami zaopatrzenia i kooperacji — powszechną nierytmiczność produkcji, zwłaszcza w przemyśle maszynowym, szturmowe nadrabianie planu w godzinach nadliczbowych w ostatniej dekadzie miesiąca, a przestoje w pierwszych dwóch dekadach. Słusznie piętnuje się liczne fakty marnotrawstwa i niefrasobliwości w naszej gospodarce i słusznie wiąże się je z niedostatecznym stosowaniem rachunku ekonomicznego w pracy naszych przedsiębiorstw i organów gospodarczych. Z wielką racją mówi się o nadmiernym skrępowaniu rozmaitego rodzaju przepisami i zakazami swobody decyzji i inicjatywy szeregu organów, od ministrów poczynając, przez centralne zarządy i prezydia rad narodowych, a na przedsiębiorstwie i zakładzie kończąc. Słusznie wytyka się to, że nasze przedsiębiorstwa — wbrew swej nazwie — niczego prawie nie przedsiębiorą, gdyż prawie wszystko mają z góry określone i przepisane, przy czym z góry narzucone przedsiębiorstwom kierunki czy metody produkcji bywają sprzeczne z właściwie rozumianą ekonomiką przedsiębiorstwa, a w poszczególnych wypadkach stają się absurdem, urągającym zdrowemu rozsądkowi.

Inna sprawa, że w dyskusji padają nieraz określenia przesadne i nieuzasadnione, a zdarzają się też fałszywe uogólnienia polityczne. Ogólny jednak kierunek dyskusji i krytyki jest zdrowy i słuszny. Jak zwykle w takich sprawach, łatwiejsze jest wykrycie, a nawet zdefiniowanie zła, niż wskazanie dróg i środków naprawy. Pozytywną, konstruktywną stronę dyskusji cechują jeszcze wielkie słabości, co zresztą nie powinno nikogo dziwić. Padają najrozmaitsze propozycje, często wręcz rozbieżne, a nawet sprzeczne. Obok ciekawych pomysłów wiele jest nieprzemyślanych i ekstrawaganckich. W formułowaniu środków zaradczych uderza ogólnikowość, zwłaszcza w porównaniu ze szczegółowością krytyki, z wyostrzoną analizą stanu faktycznego.

Ogólny kierunek koniecznych zmian w naszym systemie zarządzania jest dla wszystkich biorących udział w dyskusji jasny. Jest to kierunek zmierzający do większej demokratyzacji i decentralizacji zarządzania i planowania, do likwidacji biurokratycznych przerostów i wypaczeń, do zwiększenia uprawnień i swobodnej inicjatywy na wszystkich szczeblach naszego aparatu gospodarczego, a w szczególności w ogniwach terenowych — w przedsiębiorstwach, do umocnienia rozrachunku gospodarczego oraz stworzenia skutecznych i działających we właściwym kierunku bodźców ekonomicznych.

W tym kierunku dokonano już pierwszych posunięć. Takim krokiem było np. rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych. Ale nie brak głosów, że to nie wystarcza, nie rozwiązuje sprawy, że potrzebne są zmiany bardziej zasadnicze. Sądzę, że można zgodzić się z tym poglądem w tym sensie, że obecne rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw stanowi pierwszy krok. Po zebraniu doświadczeń można i trzeba będzie poczynić dalsze kroki w kierunku zwiększenia sa-

modzielności i inicjatywy przedsiębiorstw. Za zwiększeniem swobody działalności gospodarczej przedsiębiorstw i rozszerzeniem uprawnień ich dyrektorów powinno pójść umocnienie oddolnej kontroli społecznej i zwiększenie wpływu załóg na działalność przedsiębiorstw. Istniejące, ale nie stosowane przepisy dotyczące rad zakładowych, ich uprawnień kontrolnych, narad wytwórczych wymagają zaktualizowania i przestrzegania. Trzeba także rozważyć możliwość wzmocnienia roli rad zakładowych i rozszerzenia ich uprawnień. Reforma funduszu zakładowego, jako podstawowego ogniwa wiążącego materialne zainteresowanie załóg z ekonomicznymi wynikami pracy przedsiębiorstwa, wydaje się konieczna.

Niezależnie od sprawy decentralizacji i demokratyzacji w sferze zarządzania produkcją istnieje ogromny problem demokratyzacji i decentralizacji w sferze administracji publicznej, w sferze kulturalno-wychowawczych funkcji państwa ludowego, w sferze usług i lokalnej gospodarki. Ograniczając centralizację decyzji do rozmiarów niezbędnych ze względu na planowy charakter gospodarki socjalistycznej — wszędzie tam, gdzie można, należy prawo decyzji przekazać niższym ogniwom, terenowym radom narodowym, z tym że proces ten nie może się ograniczyć do przeniesienia uprawnień i decyzji z władz centralnych na rady wojewódzkie, ale powinien iść dalej, obejmując rozszerzenie uprawnień rad powiatowych i miejskich, a w określonym zakresie spraw — rad gromadzkich i osiedli oraz dzielnicowych w poszczególnych miastach. Sam proces decentralizacji będzie ściśle związany z procesem demokratyzacji, z realizowaniem w praktyce rzeczywistej kontroli rad narodowych nad ich organami wykonawczymi, a wyborców nad radnymi.

Dalsze uwagi chcę poświęcić głównie problemowi usamodzielnienia przedsiębiorstw i udoskonalenia systemu bodźców ekonomicznych. Problem ten jest złożony i nastręcza wiele trudności, które jedynie stopniowo mogą być usuwane. Niektórzy z naszych ekonomistów nie chcą słyszeć o takiej stopniowej decentralizacji. Wolą oni mówić o zmianie całego „modelu gospodarczego" — chociaż pojęcie to nie jest zbyt precyzyjnie określone. Pochopne głoszenie takiego hasła bez sprecyzowania, o co właściwie chodzi, wydaje się zbyt nieodpowiedzialne.

Jak wiadomo, najpotężniejszym motorem działania w produkcji kapitalistycznej jest zysk. Dążenie do maksymalnego zysku jest cechą i motorem działania każdego poszczególnego kapitalisty nie tylko we współczesnym ustroju kapitalistycznym, ale i we wszystkich stadiach rozwoju kapitalistycznej formacji społecznej. W warunkach kapitalizmu przedmonopolistycznego, w warunkach nieograniczonej praktycznie wolnej konkurencji, wskutek działania właściwych temu okresowi obiektywnych praw ekonomicznych, a w szczególności prawa równej stopy zysku, dążenie poszczególnych kapitalistów do osiągnięcia maksymalnego zysku mogło być zrealizowane tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy współczesny kapitalizm czyni regułą maksymalny zysk wielkich monopoli kapitalistycznych.

W wielu polemikach dotyczących bodźców ekonomicznych oraz wykorzystania prawa wartości wyczuwa się jak gdyby ukrytą myśl, że również w ustroju socjalistycznym, zysk może spełnić rolę tak potężnego bodźca osobistego zainteresowania materialnego, jaki stanowi on w ustroju kapitalistycznym. Nie należy jednak zapominać, że zysk kapitalistyczny

opiera się na kapitalistycznej własności środków produkcji, na wyzysku robotników, nierozerwalnie wiąże się z prywatnym przywłaszczaniem produktu pracy społecznej, z możliwością stałego powiększania prywatnych kapitałów, z rozszerzoną reprodukcją kapitalistycznych stosunków produkcji. Podstawowe właściwości ekonomicznej kategorii zysku kapitalistycznego nie mogą działać w ustroju socjalistycznym, gdyż sprzeczne są z samą jego istotą.

Słuszne jest natomiast żądanie, aby położyć nacisk na zasadę rentowności socjalistycznych przedsiębiorstw, aby ekonomiczne i finansowe wyniki działalności przedsiębiorstwa były w ostatecznym rachunku właściwym miernikiem jego pracy, aby wzmocnić zainteresowanie materialne załóg, dyrekcji i personelu inżynieryjno-technicznego tymi wynikami. Jak daleko można pójść po tej drodze? Jak wiadomo, istnieje w tej dziedzinie określone doświadczenie Jugosławii, gdzie zapewniono załodze bezpośredni udział w nadwyżkach przedsiębiorstwa, doświadczenie, co do którego wyników trudno się jeszcze wypowiedzieć. Jest także i nasz, słabo działający instrument „funduszu zakładowego", mający zapewnić pośrednie zainteresowanie załogi i dyrekcji wynikami finansowymi działalności przedsiębiorstwa. Nikt chyba nie wątpi o tym, że państwo musi zapewnić sobie przeważający udział w nadwyżkach uzyskiwanych przez przedsiębiorstwa. Nadwyżki te stanowią podstawowe źródło dochodów budżetowych państwa, z których pokrywa ono wydatki na gospodarkę narodową, na obronę kraju, na utrzymanie administracji oraz na oświatę, kulturę, ochronę zdrowia, opiekę nad dziećmi i niezdolnymi do pracy, na budownictwo mieszkaniowe, komunalne i inne zbiorowo zaspokajane potrzeby ludności pracującej. Forma tego udziału państwa w nadwyżkach finansowych socjalistycznych przedsiębiorstw może być różna; może to być bezpośredni udział w zysku bądź też podatek obrotowy czy dochodowy. Nadwyżki te mogą w części przechodzić przez budżet centralny, a w części bezpośrednio przez budżet terenowy.

Do dyskusji jest także zagadnienie, czy państwo musi centralizować wszystkie fundusze przewidziane na sfinansowanie inwestycji po to, aby wydzielić potem przedsiębiorstwu środki potrzebne mu na jego własne inwestycje (w praktyce dzisiejszej również środki z funduszu amortyzacyjnego, przeznaczone na sfinansowanie inwestycji, są scentralizowane, chociaż nie przechodzą przez budżet państwa), czy też może pozostawić przedsiębiorstwu w pewnych granicach swobodę dysponowania własnymi środkami na inwestycje. Wydaje się, że pewne posunięcia w tym kierunku są możliwe, chociaż określenie granic swobody inwestycyjnej przedsiębiorstwa jest dość trudne. Trzeba się tu liczyć z koniecznością zachowania w rękach centralnych organów kontroli nad ogólnymi rozmiarami nakładów inwestycyjnych, jak również nad ogólnymi rozmiarami robót budowlano-montażowych w ramach ogólnych nakładów inwestycyjnych. W przeciwnym razie przy istnieniu powszechnej u nas tendencji do zwiększania inwestycji ponad realne możliwości łatwo doszłoby do inflacyjnego napięcia inwestycyjnego w całej gospodarce narodowej, a także do zaostrzenia dysproporcji między rozmiarami budownictwa a poziomem produkcji materiałów budowlanych. Wprawdzie zwolennicy krańcowej swobody działania przedsiębiorstw mają na to gotową odpowiedź: stwórzmy rachunek ekonomiczny inwestycji, wprowadźmy do kalkulacji przedsię-

biorstw oprocentowanie kapitału (warto przypomnieć, że obecnie większość przedsiębiorstw nie ma nawet prawidłowo skalkulowanej amortyzacji). Oprocentowanie środków trwałych mogłoby działać przy prawidłowym funkcjonowaniu wszystkich innych środków jako czynnik ograniczający przerosty inwestycyjne w stosunku do inwestycji produkcyjnych. O wiele trudniejsze w obecnych warunkach byłoby zastosowanie rachunku ekonomicznego w sferze inwestycji nieprodukcyjnych, jak np. budownictwo mieszkaniowe czy socjalno-kulturalne. Uwzględniając wszystkie te trudności jestem zdania, że należy rozszerzyć zakres swobodnej działalności inwestycyjnej przedsiębiorstwa. Zalążki tej swobody istnieją w postaci systemu inwestycji pozalimitowych. Inna sprawa, że same inwestycje pozalimitowe zostały obwarowane zbyt rygorystycznymi przepisami, m. in. koniecznością zatwierdzenia ich zbyt wysoko, co obecnie jest zmieniane. System ten obejmuje drobne inwestycje realizowane z funduszu zakładowego. Najsilniej może rozwinięty jest system inwestycji pozalimitowych w handlu, gdzie na ten cel w pewnych wypadkach przeznacza się określony odsetek od obrotu przedsiębiorstwa. W handlu można też obserwować dodatnie i ujemne strony swobody inwestycyjnej przedsiębiorstw: dodatnią stroną jest większa elastyczność i operatywność działalności inwestycyjnej przedsiębiorstw handlowych, ujemną — np. rzucające się w oczy przerosty w postaci częstej przebudowy i nadmiernie luksusowego wyposażenia wnętrz sklepowych.

W kierunku rozszerzenia swobody inwestycyjnej przedsiębiorstw idziemy też w przemyśle przez umożliwienie przedsiębiorstwom zaciągania kredytów bankowych na drobne inwestycje, amortyzujące się w okresie do trzech lat. Kredyty te spłacane są z nadwyżek osiąganych przez przedsiębiorstwo. Po zebraniu doświadczeń można będzie pójść jeszcze dalej w tym kierunku.

Osobiście uważam także, że można rozszerzyć sferę swobody inwestycyjnej przedsiębiorstwa na przyzakładowe budownictwo mieszkaniowe, wiążąc tę sprawę z rozszerzeniem i reformą funduszu zakładowego. Do dyskusji jest także problem, czy i w jakim stopniu powiązać zainteresowanie materialne załogi z wynikami finansowymi działalności przedsiębiorstwa przez premie indywidualne otrzymywane przez całą załogę z funduszu zakładowego.

Rozważając tę sprawę, trzeba liczyć się z okolicznością, że w naszych warunkach wyniki finansowe przedsiębiorstwa nie zawsze są w bezpośredni sposób zależne od wydajnej pracy załogi i umiejętnego kierownictwa dyrekcji przedsiębiorstwa. Zależą one przede wszystkim od systemu cen i proporcji pomiędzy cenami oraz od asortymentowej struktury produkcji przedsiębiorstwa. W naszej dyskusji nikt nie wypowiadał się za pozostawieniem przedsiębiorstwom swobody ustalania cen (oczywiście w ramach możliwości, dyktowanych przez prawa działające na rynku). Wprawdzie temu systemowi trudno odmówić pewnej konsekwencji. Mając swobodę ustalania cen, przedsiębiorstwo — podobnie jak w warunkach ustroju kapitalistycznego — ma możność wykorzystania koniunktury rynkowej do osiągania jak najlepszych wyników finansowych. Jednak swoboda ustalania cen przez przedsiębiorstwa wiąże się ściśle z konkurencją i anarchią rynkową i sprzeczna jest z planowym charakterem gospodarki.

Tow. Brus wypowiada się za zwiększeniem elastyczności w polityce cen, proponując ustalanie ich przez organy państwowe stosownie do kształtowania się podaży i popytu, tj. przy stosowaniu prawa wartości. Trudno oponować przeciwko zasadzie elastyczności w polityce cen. Na pewno byliśmy pod tym względem zbyt sztywni.

Czy jednak możemy być tak dalece elastyczni w polityce cen, jakby to wynikało ściśle z żywiołowego działania prawa wartości poprzez mechanizm podaży i popytu? Jak wiadomo, w ustroju kapitalistycznym — po cóż zresztą tak daleko szukać — i u nas, na wolnym rynku chłopskich towarów ceny wahają się nieustannie nie tylko z dnia na dzień, ale i w ciągu jednego dnia, nie mówiąc o różnicach pomiędzy poszczególnymi województwami, powiatami i miastami. Na taką elastyczność nie zdobędzie się żaden organ państwowy ustalający ceny, pomijając już skutki tego rodzaju elastyczności cen dla kontroli działalności finansowej przedsiębiorstwa (przy takiej nie kontrolowanej elastyczności cen pojawiłyby się potężne, ale nie zamierzone, osobliwe „bodźce zainteresowania materialnego" kierowniczego personelu, zwłaszcza w handlu, znacznie przewyższające swoim znaczeniem legendarne manka). Elastyczność w ustalaniu cen ma także swoje granice społeczno-polityczne. Oczywiście bardzo łatwo rozprawić się z przejściowym brakiem mięsa, masła czy jaj, poszczególnych asortymentów poszukiwanych tkanin i innych artykułów przez „elastyczne ustalanie cen".

Tak właśnie rozprawia się z tym zagadnieniem rynek kapitalistyczny, nie troszcząc się bynajmniej o wzrost kosztów utrzymania ludności pracującej. Czy państwo ludowe ma podnosić ceny w każdym wypadku, kiedy popyt przejściowo przewyższa podaż? Czy w pewnych wypadkach nie lepiej świadomie liczyć się z przejściowym brakiem towarów, a nawet powstaniem ceny spekulacyjnej, jednocześnie podejmując kroki w celu zrównania podaży z popytem, niż ograniczać popyt przez podniesienie ceny?

Zgłaszając te zastrzeżenia nie neguję słuszności zasadniczej tezy, że ceny powinny w zasadzie zapewniać rentowność przedsiębiorstw. Przy ustalaniu ich powinno się uwzględniać stosunek pomiędzy podażą a popytem. Powinny one także dostosowywać się do sezonowych (ale nie przypadkowych) zmian podaży i popytu. Istnienie wielu niczym nie uzasadnionych, deficytowych cen na niektóre artykuły, jak również istnienie sztywnych, zbyt wysokich cen na wiele artykułów nie znajdujących chętnych nabywców — to zjawisko nienormalne. Trzeba dążyć do jego stopniowego usunięcia.

Jak zapewnić właściwe proporcje cen, większą elastyczność polityki cen przy zachowaniu w zasadzie stałego charakteru cen — oto wielki problem teoretyczny i praktyczny. Trzeba stwierdzić, że przeprowadzona w styczniu br. reforma cen artykułów zaopatrzeniowych stanowi duży krok naprzód w kierunku lepszego wykorzystania prawa wartości w naszym systemie cen zaopatrzeniowych, chociaż niejedno jeszcze będzie w tym systemie wymagało poprawienia w najbliższym czasie. Musimy się jednak liczyć z tym, że chociaż na pewno system cen będzie się doskonalić i proporcje między cenami będą się z każdym rokiem kształtowały bardziej prawidłowo, pozostanie jeszcze wiele przypadkowości, wpływających na wyniki finansowe działalności przedsiębiorstw.

Trzeba się też liczyć z innym powszechnie znanym faktem. Poziom kosztów jednostkowych tej samej produkcji jest bardzo różny w różnych przedsiębiorstwach — w zależności od stanu ich technicznego wyposażenia. Przedsiębiorstwa posiadające gorsze lub technicznie bardziej zacofane urządzenia nawet przy zapewnieniu warunków rentowności danej branży jako całości będą ponosiły straty lub przynosiły mniejsze zyski niż inne przedsiębiorstwa, lepiej wyposażone. Powinno to stanowić bodziec do modernizacji przedsiębiorstw zacofanych. Często jednak modernizacja ta wymaga gruntownej przebudowy zakładu i musi potrwać dłuższy czas. Załoga i dyrekcja takiego przedsiębiorstwa w tym czasie nie korzystałyby z dobrodziejstw funduszu zakładowego. Musi więc być stosowane wyrównywanie szans między przedsiębiorstwami w postaci zróżnicowanych cen zbytu, zróżnicowanego podatku lub zróżnicowanego odsetka odpisów na fundusz zakładowy. Problemy te są w każdym razie bardziej trudne i skomplikowane niż by się wydawało.

Powstaje również pytanie: co się dzieje z przedsiębiorstwem, które mimo wszystkich warunków pracuje ze stratami? Jak wiadomo, w ustroju kapitalistycznym przedsiębiorstwo takie bankrutuje, co nie zawsze oznacza nawet w ustroju kapitalistycznym wyeliminowanie danych środków produkcji z procesu produkcji. Bankructwo jest normalnym instrumentem życia gospodarczego, związanym z dużymi kosztami społecznymi i marnotrawstwem. W Związku Radzieckim istnieje namiastka bankructwa — swoista kuratela bankowo-finansowa. Zwolennicy pełnej swobody działania przedsiębiorstwa w warunkach rynkowych zmuszeni są w konsekwencji akceptować bankructwo i likwidację przedsiębiorstwa z powodu nierentowności. Ale taka likwidacja pociąga za sobą często doniosłe i ujemne następstwa socjalne, z którymi państwo ludowe nie zawsze może się zgodzić (np. likwidacja jedynego przedsiębiorstwa w małym miasteczku). System kurateli, leczenie „chorego" przedsiębiorstwa, przywracanie mu rentowności przez modernizację — wydaje się słuszniejsze i bardziej ekonomiczne.

Rzecz jasna, że większe zainteresowanie przedsiębiorstwa wynikami jego działalności wymaga też zwiększenia jego swobody w planowaniu produkcji, a w szczególności w planowaniu asortymentów produkcji. Jednak swoboda ta nie może być nieograniczona. Sprowadzić się ona powinna, moim zdaniem, do tego, aby szczegółowy asortymentowy plan produkcji artykułów przeznaczonych na sprzedaż ustalany był w bezpośrednim porozumieniu między przedsiębiorstwami przemysłowymi a organizacjami handlowymi. To samo dotyczy szczegółowych asortymentów artykułów produkowanych na eksport, z tym że niezależnie od bezpośredniego porozumienia między przedsiębiorstwami produkującymi a centralami eksportowymi powinien działać system bodźców zachęcających do produkcji eksportowej. Zalążkiem tego systemu są specjalne premie eksportowe. Nieodzownym warunkiem jest przede wszystkim prawidłowe ustalenie cen zbytu artykułów eksportowanych, tak aby zawierały one pewną zachętę. Trzeba stwierdzić, że obecnie często sytuacja jest odwrotna.

Parę słów o systemie płac. To prawda, że nasz system płac i norm w wielu wypadkach działa wadliwie. Jest tak nie tylko dlatego, że — jak twierdzą niektórzy publicyści — strach przed podnoszeniem norm dzia-

ła jako hamulec wzrostu wydajności pracy. W o wiele większej liczbie wypadków dzieje się odwrotnie — przestarzałe, zbyt łagodne lub sztucznie rozluźnione normy przekraczane są o około 200% lub więcej. Powstała nieuzasadniona rozpiętość między zarobkami akordowymi a zarobkami pracowników wynagradzanych według systemu czasowego czy czasowo-premiowego. Rodzi to niezdrową tendencję do sztucznego rozszerzania akordu na czynności nie poddające się akordowaniu. Fakt ten świadczy, że dojrzały przesłanki gruntownej reformy systemu płac i norm w wielu gałęziach gospodarki narodowej. Wskazuje się słusznie na to, że istniejące systemy premiowania personelu inżynieryjno-technicznego straciły swoją dawną wartość, gdyż stały się bodźcem do zaniżonego planowania, zamiast mobilizować do przekraczania planu. Takie systemy premiowania trzeba zmienić. I znów nie ma na to gotowej recepty. Jedno jest już obecnie niewątpliwe, że trzeba przy najbliższej okazji zwiększyć udział płacy podstawowej i obniżyć udział premii w ogólnym zarobku pracownika.

Słusznie krytykowany jest biurokratyczny system kontroli funduszu płac połączony z mechanicznym odblokowaniem przekroczeń na bardzo wysokim szczeblu. Ten system należałoby zastąpić systemem sygnalizowania przez banki przekroczeń funduszu płac, aby władze nadrzędne przedsiębiorstwa mogły podjąć odpowiednie środki zaradcze.

Mimo wszystkich wad naszych systemów płac nikt chyba nie opowie się za pozostawieniem przedsiębiorstwu pełnej swobody w kształtowaniu płac i norm. Porządek w płacach i względna jednolitość systemu płac jest nieodłącznym warunkiem prawidłowej pracy socjalistycznych przedsiębiorstw.

Chcę jeszcze poruszyć zagadnienie uproszczenia i decentralizacji aparatu gospodarczego. Jest rzeczą niewątpliwą, że liczba ministerstw i centralnych zarządów jest zbyt duża i że można ją wydatnie zmniejszyć. Niektórzy uczestnicy dyskusji doszli do wniosku, że można po prostu zlikwidować centralne zarządy. Widocznie wyobrażają oni sobie tak daleko posuniętą swobodę działalności przedsiębiorstw, rolę państwa ograniczoną do regulowania i właściwego ustawienia bodźców ekonomicznych, tak że bezpośrednie zarządzanie gałęziami przemysłu stanie się zbędne. Trzeba jednak sobie zdawać sprawę z tego, że konieczność bepośredniego zarządzania gałęziami przemysłu wyrasta ze społecznej własności środków pro-produkcji, ze współczesnego wysokiego poziomu techniki, z konieczności koncentracji ogromnych środków na nowe inwestycje, z trudnej problematyki specjalizacji i kooperacji produkcji między przedsiębiorstwami. Niesposób wyobrazić sobie stosunków pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami socjalistycznymi na podobieństwo stosunków rynkowych pomiędzy przedsiębiorstwami kapitalistycznymi w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego. Nie przypadkiem w epoce kapitalizmu ogromne postępy poczyniła koncentracja produkcji i centralizacja kapitału. Monopolistyczny kapitalizm wytworzył formę zarządzania wieloma przedsiębiorstwami, czasem należącymi do jednej, a czasem do kilku gałęzi przemysłu, w postaci karteli, koncernów, trustów itp. Pomijanie tego procesu historycznego, próba nawracania w zakresie organizacji przedsiębiorstw i systemu zarządzania do epoki kapitalizmu przedmonopolistycznego skazana jest na niepowodzenie. Podobnie wydaje się zupełnie nierealny np.

pomysł likwidacji funkcjonalnych departamentów w ministerstwach gospodarczych i przekazania ich czynności gabinetowi ministra.

Wyspecjalizowane centralne zarządy branżowe muszą pozostać — niezależnie od decentralizacji — muszą kierować swoimi gałęziami przemysłu. Inna sprawa, że liczba centralnych zarządów, podobnie jak i ministerstw, może i powinna być zmniejszona, a ich aparat urzędniczy zredukowany.

Niektóre centralne zarządy, mające w istocie rzeczy charakter niebranżowy, lecz wyłącznie terytorialny, trzeba przekształcić w zarządy typu terenowego (z przeniesieniem z Warszawy do ośrodków prowincjonalnych), tak jak zrobiono to w Ministerstwie PGR. Trzeba usunąć także absurdy polegające na tego rodzaju rozgraniczeniu zakresu działania pomiędzy centralnymi zarządami, jak np. w Żyrardowie, gdzie podzielono jeden kombinat na kilka samodzielnych przedsiębiorstw, podległych różnym centralnym zarządom.

Na zakończenie jedna uwaga. Doceniając znaczenie zagadnień zmian w systemie zarządzania wydaje się, że w dyskusji wyolbrzymia się ich wagę niezgodnie z rzeczywistością. Łatwo jest oczywiście w wadach i wypaczeniach w systemie zarządzania widzieć przyczyny wszystkich trudności i dysproporcji w naszej gospodarce. Jest to jednak niezgodne z rzeczywistością. Nie negując dużego znaczenia omawianych zagadnień, trzeba stwierdzić, że przyczyny wielu trudności i napotykanych przeszkód tkwią gdzie indziej — w sferze materialnej, w sferze sił wytwórczych. Ogólny niedorozwój sił wytwórczych, mimo wielkich osiągnięć Planu Sześcioletniego, oraz dysproporcje w ich rozwoju, zarówno odziedziczone po kapitalizmie, jak i powstałe w toku wykonania Planu Sześcioletniego, stanowią istotną przyczynę naszych trudności.

Trzeba dokonać poważnych zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową. Ale jednocześnie trzeba ustalić najbardziej odpowiednie proporcje rozwoju gospodarki narodowej. To przede wszystkim zdecyduje o wynikach naszej pracy w najbliższych latach.

Główne znaczenie koniecznych głębokich zmian w naszym systemie zarządzania gospodarką narodową polegać będzie na tym, że przy bardziej prawidłowym ustaleniu podstawowych proporcji, zmiany te wyzwolą zasoby inicjatywy i energii mas, a tym samym pozwolą skuteczniej walczyć przeciwko marnotrawstwu, o wykorzystanie wszystkich ukrytych rezerw, pozwolą skuteczniej zapobiegać powstawaniu dysproporcji oraz przyspieszyć ogólny rozwój sił wytwórczych i podniesienie stopy życiowej mas pracujących.

ADAM SCHAFF

W sprawie partyjnego kierowania nauką

Problem partyjnego kierowania nauką stał się obecnie jednym z czołowych zagadnień naszej pracy wśród inteligencji twórczej. Problem ten wysuwają pracownicy nauki przeprowadzając krytykę naszych błędów popełnionych w przeszłości, gdy fałszywy styl komenderowania był przenoszony również w dziedzinę pracy naukowej. Jest to istotny aspekt demokratyzacji naszego życia partyjnego i społecznego.

Niezwykle ważne jest zrozumienie tej właśnie strony zagadnienia: organicznej więzi problemu partyjnego kierowania nauką z ogólniejszą sprawą demokratyzacji naszego życia partyjnego i społecznego.

Właściwe traktowanie spraw nauki jest przecież funkcją rozwiązania podstawowego problemu, tzn. demokracji wewnątrzpartyjnej i ogólnospołecznej, jest pochodną radykalnego przezwyciężenia złych następstw tego wielorakiego zjawiska, które w sposób umowny nazywamy „kultem jednostki". Trzeba to widzieć jasno i wyraźnie, jeśli chcemy rozsądnie rozważyć sprawę partyjnego kierowania nauką.

Tę sprawę zaś rozważyć musimy chociażby z tego powodu, że istnieje wprawdzie zgoda powszechna co do konieczności odrzucenia błędnej praktyki komenderowania twórczością naukową pod pozorami uprawiania „kierownictwa" partyjnego, brak natomiast jasności co do tego, czym w rzeczywistości powinno być właściwie rozumiane kierownictwo partyjne w tej dziedzinie twórczości.

Nie ulega wątpliwości, że ujemne zjawiska w dziedzinie partyjnego kierowania kulturą wiązały się w poprzednim okresie z „kultem jednostki". W sensie najbardziej bezpośrednim miały one związek z rozpowszechnionym przekonaniem, iż o prawdzie i fałszu decyduje zgodność z poglądami przede wszystkim Stalina, jeśli on takie poglądy gdzieś wypowiedział, a następnie z poglądami innych jednostek w zależności od ich stanowiska w hierarchii aparatu. Zjawiska te wiązały się z „kultem jednostki" w sensie bardziej metaforycznym, gdy szło o zgodność z poglądami nie poszczególnych jednostek fizycznych, lecz ciał zbiorczych, instancji partyjnych czy państwowych rozmaitego rzędu. Zawsze te ujemne zjawiska szły w parze z przekonaniem — wyraźnie nie wypowiadanym — o „nieomylności" tych osób czy instancji, z przekonaniem o możliwości i potrzebie administracyjnego rozstrzygania na tej podstawie merytorycznych sporów naukowych, z przekonaniem, iż taki stosunek do nauki wiąże się z postulatem prymatu polityki w życiu społecznym.

Można oczywiście bez trudu wykazać, że uzależnianie prawdy od czyjegokolwiek autorytetu jest stanowiskiem subiektywistycznym, że w ten sposób neguje się prawdę obiektywną, która zawsze polega na zgodności poznania z obiektywną rzeczywistością. Jest to stanowisko w oczywisty sposób sprzeczne z marksizmem i jego teorią prawdy. Wątpliwe jest jednak, co nam da skonstatowanie tych wszystkich oczywistych prawd. Przecież ludzie, którzy komenderując nauką naruszali te prawdy, wiedzieli na ogół bardzo dobrze, jakie jest stanowisko marksizmu w tych zagadnieniach teoretycznych i podzielali je na pewno z przekonaniem. A jednak z niemniejszym przekonaniem gwałcili zasady marksizmu w praktyce, gdyż praktyka komenderowania kulturą czerpała swe uzasadnienie właśnie z fałszywej wiary w nieomylne autorytety i w konieczność podporządkowania im twórczości naukowej, z wiary — jakże to dziwne w świetle marksizmu — iż te autorytety są ostatecznym kryterium prawdy i fałszu. W ten sposób komenderowanie kulturą, wiara w „nieomylne" autorytety jednostkowe i zbiorowe, subiektywizm i dogmatyzm splatały się w jeden kłębek. Ale co warunkowało to wypaczenie, jakie były jego przyczyny? Jakie były głębsze społeczne źródła zjawiska komenderowania nauką?

Idzie tu przecież o bardzo skomplikowane zjawisko społeczne, którego wyjaśnienie wciąga faktycznie w orbitę naszych zainteresowań cały proces rozwoju społecznego. Oczywiście jednak chodzi mi w tym miejscu nie o taką analizę. Wyraźnie podkreślając ograniczony charakter dalszych rozważań, chciałbym się zatrzymać na kilku wybranych aspektach zagadnienia.

Interesuje nas przede wszystkim zagadnienie społecznej funkcji i społecznej roli nauki w naszej rzeczywistości. Analiza tego problemu otwiera bowiem drogę do właściwej oceny błędów i wypaczeń, z którymi należy walczyć.

Już przy pierwszej próbie dokonania takiej nawet najbardziej pobieżnej analizy powstaje od razu ogromnie skomplikowany obraz sytuacji, występują na jaw blaski i cienie ewolucji społecznej funkcji nauki w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Jest wręcz truizmem twierdzenie, że w porównaniu ze światem kapitalistycznym miejsce nauki i jej rola w naszym społeczeństwie zmieniły się w sposób zasadniczy. I może właśnie dlatego, że brzmi to dla nas jak truizm, mało się mówi ostatnio o tej sprawie. A szkoda. W zapale krytycznym — całkowicie słusznym i uzasadnionym — często odsuwa się na bok, jako same przez się zrozumiałe i w tej chwili nie interesujące, nasze osiągnięcia i zdobycze. W rezultacie obraz malowany wyłącznie czarnymi barwami jest nie tylko nieprawdziwy, ale grozi wprowadzeniem w błąd jego autorów.

Awans społeczny nauki jest w poważnym stopniu związany z założeniem naukowego charakteru naszej polityki, z założeniem oparcia całego naszego życia społecznego na naukowych podstawach. Znalazło to swój wyraz chociażby w rozwoju sieci naszego szkolnictwa wyższego, instytutów naukowo-badawczych różnego typu, we wzroście liczby pracowników nauki i wydatków budżetowych na rozwój nauki. Ten awans nauki znalazł wyraz również w jej pozytywnych osiągnięciach w ostatnim dziesięcioleciu, o których często, a niesłusznie zapomina się w ogniu krytyki. Dość wskazać chociażby na zmiany w podstawach metodologicznych naszej nauki (zwłaszcza nauk społecznych), na te zmiany, które przecież obecnie są uzna-

wane za rzecz oczywistą przez przytłaczającą większość naszych uczonych, a które lat temu sześć — siedem były czymś niezwykle nowym i rewolucyjnym. Na tym między innymi polega różnica między okresem dzisiejszym a tym, który prof. Chałasiński nazwał „okresem szkolenia", niesłusznie degradując jego znaczenie. Zmienił się zasadniczo stosunek naszej nauki do metodologii marksistowskiej. Uległ zasadniczej zmianie stosunek naszych naukowców do spraw nowych form organizacji i planowania badań naukowych (nie wolno tego mylić z negatywnym stosunkiem do biurokratycznych wypaczeń słusznej i przyjętej przez nasz świat naukowy idei). Może i obecnie znajdą się tu i ówdzie zwolennicy całkowitego laisser-fairyzmu w nauce, zwolennicy swoistej „teorii ogrodnika", zgodnie z którą funkcja państwa i partii winna ograniczać się do „podlewania" finansowego wszelkich badań naukowych, ale te zjawiska nie są typowe i należą raczej do dziedziny paleozoologii w rozwoju naszej nauki.

Wspomniałem tu tylko o kilku przejawach zjawiska awansu społecznego nauki w społeczeństwie budującym socjalizm. Szło mi też raczej o zasygnalizowanie tej sprawy. Główny bowiem cel dalszych rozważań polega na analizie naszych błędów i wypaczeń w dziedzinie kierowania nauką.

Stan faktyczny jest bowiem taki, że obok niewątpliwych znamion awansu społecznej funkcji i roli naszej nauki występują jednocześnie zjawiska ujemne, zjawiska swoistej degradacji, która hamuje rozwój nauki i utrudnia spełnianie jej zadań. Idzie o degradację w stosunku do tego, czym nauka może i powinna być w społeczeństwie socjalistycznym, tzn. w społeczeństwie rozwijającym się planowo, w oparciu o naukę. Na czym polega ten problem?

W społeczeństwie socjalistycznym pozycja nauki, a w szczególności nauk społecznych, powinna być zupełnie szczególna i wyjątkowo doniosła. Jeśli rozwój społeczeństwa ma być rzeczywiście oparty na *naukowych* podstawach — a tak właśnie twierdzi ideologia marksistowska i takie zasady głosimy — to wynikać z tego powinna bardzo szczególna dialektyka stosunków wzajemnych praktyki rozwoju społecznego i nauki. Praktyka dostarcza zamówienia społecznego na określone tematy i kierunki badań naukowych, a jednocześnie właśnie nauka dostarcza teoretycznej podstawy do świadomego działania praktycznego. Nauka tkwi więc korzeniami w praktyce, z praktyki wypływają bodźce jej rozwoju, ale jednocześnie winna ona *wyprzedzać* świadomą praktykę, również praktykę polityczną, ekonomiczną itp. Nie ma w tym żadnej sprzeczności: rozwój społeczny stwarza potrzeby, z których rodzą się również określone bodźce dla nauki, ale zaspokojenie tych potrzeb powinno następować na podstawie *uprzednich* badań naukowych. I w tym tkwi najgłębszy sens społecznej funkcji nauki w naszym społeczeństwie. Naruszenie tej funkcji jest właśnie największą bolączką, która upoważnia do mówienia o degradacji roli nauki w stosunku do tej pozycji, jaką powinna ona u nas zajmować.

Poruszone zagadnienie odnosi się w pewnym stopniu do nauki jako całości, ale szczególne znaczenie posiada w dziedzinie nauk społecznych. Nie będę tu wnikał w przyczyny zjawisk ściśle związanych z wypaczeniami, które wystąpiły w poprzednim okresie w naszym życiu społecznym. Ograniczę się do stwierdzenia, że na skutek działania tych przyczyn, które swoiście przełamywały się i w dziedzinie nauki, rola nauki została sprowadzona

do funkcji apologetycznej w stosunku do rzeczywistości społeczno-politycznej. Konkretne badania naukowe zagadnień wysuwanych przez praktykę, potrzebne dla praktycznej działalności, nie wyprzedzały praktyki, lecz przychodziły *ex post* z wyraźnym zadaniem uznania i znalezienia wyjaśnienia dla tego, co się dokonywało bądź już zostało dokonane. Nauka (mowa cały czas o zinstytucjonizowanej nauce w postaci uczelni, instytutów itp.) nie służyła za środek kontroli słuszności i skuteczności działania praktycznego, lecz — wręcz przeciwnie — całe dziedziny badań, całe kręgi tematyczne (w szczególności w dziedzinie polityki i gospodarki) były faktycznie wyeliminowane z pola jej faktycznych dociekań, jeśli nie brać pod uwagę funkcji apologetycznej.

Dlaczego jednak tak było, jakie są przyczyny tego zjawiska?

Chciałbym zatrzymać się tutaj na jednym, moim zdaniem, szczególnie ważnym aspekcie stosunku polityki do nauki.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych błędów naszej nauki jest *presentyzm*. Ten termin został wprowadzony niegdyś na oznaczenie kierunku, który w historii widział funkcję interesów politycznych dnia dzisiejszego i tym samym odrzucał w nauce historii prawdę obiektywną na rzecz relatywistycznej koncepcji prawdy zmiennej i zależnej od zmian taktyki politycznej, do których się ona odnosiła. Jeżeli wziąć pod uwagę znane szkoły filozoficzne, można podobne poglądy zakwalifikować jako odmianę pragmatyzmu, który prawdziwym nazywa to, co użyteczne (w wąskim tego słowa znaczeniu). Na gruncie takiej koncepcji stosowanej konsekwentnie musi się dojść do podstawienia apologii na miejsce nauki, na miejsce obiektywnej prawdy.

Takiego *presentyzmu* mieliśmy co niemiara w nauce. Ogólnie mówiąc szło tu o wypaczenie obrazu historycznego *ad usum* takich czy innych potrzeb taktycznych. Tę ogólną charakterystykę można jednak przełożyć na bardziej konkretny język. Występowało przecież zjawisko, które nazwaliśmy „lakiernictwem". Było ono odmianą subiektywizmu i zatruwało nasze nauki społeczne. Występowało zjawisko naginania faktów historycznych do aktualnych potrzeb wypływających z ostatniego zwrotu dokonanego w polityce zagranicznej lub wewnętrznej. Wypaczano nieraz analizę krytykowanych poglądów przeciwnika.

Dociekając przyczyn tego tak szkodliwego, a jednocześnie tak rozpowszechnionego zjawiska, nie można pominąć sprawy fałszywie ujętej koncepcji prymatu polityki nad nauką.

Przez prymat polityki w życiu społecznym rozumiemy, iż względy polityki, względy walki o rozwój naszego społeczeństwa ku socjalizmowi posiadają decydujące znaczenie we wszystkich dziedzinach działalności społecznej, że wszystkie one są w określonym sensie podporządkowane tym względom. Trzeba jednakże pamiętać, że idzie tu o podporządkowanie *w określonym sensie*. Konkretnie w odniesieniu do nauki prymat polityki z pewnością oznacza między innymi zamówienie społeczne na określone badania naukowe, oznacza więc między innymi wpływ na ustalenie linii kierunkowych twórczości naukowej. Ale prymat polityki w żadnym razie nie oznacza i nie może oznaczać ograniczenia w poszukiwaniu prawdy czy tym bardziej podporządkowania tej prawdy doraźnym celom polityki. Od strony poszukiwania i wykrywania prawdy życiowej związek nauki z po-

lityką polega na tym, że poznanie prawdy leży w interesie klasy robotniczej, że nauka dostarcza materiału dla kształtowania *naukowej* polityki. I dlatego właśnie wszelkie ograniczanie i hamowanie nauki w jej poszukiwaniach jest pośrednio uderzeniem w politykę.

Zwulgaryzowanie sprawy prymatu polityki w stosunku do nauki oznacza postawienie całego tego problemu na głowie. I takie właśnie zwulgaryzowane ujęcie sprawy występowało u nas w niedawnej przeszłości. Przy takim ujęciu polityka stawia przed nauką nie zagadnienia, które ta ma badać i rozwiązywać, lecz gotowe rozwiązania, które nauka ma ilustrować i komentować. Jedynym człowiekiem, który wtedy ma coś do powiedzenia, jest polityk. Twórca nauki jest zepchnięty do roli wykonawcy i komentatora. Taka atmosfera sprzyja administracyjnemu komenderowaniu nauką i jest zabójcza dla jej rozwoju. To wiemy z własnego doświadczenia.

Sprawy „komenderowania" nauką nie można więc po prostu złożyć na karb „kultu jednostki". Oczywiście te problemy wiążą się ze sobą, ale nie wolno szukać łatwizny w ich rozwiązywaniu — tym bardziej że zjawisko „komenderowania" nauką również nie jest wcale ani proste, ani jednoznaczne. Idzie tu przede wszystkim o narzucenie uczonym merytorycznych rozstrzygnięć zagadnień naukowych dokonanych przez uznane autorytety polityczne. Ale to sprawy nie wyczerpuje. Trzeba powiedzieć o sprawie biurokracji naukowej, która polega nie tylko na rozdętym aparacie administrowania nauką, lecz przede wszystkim na przenoszeniu coraz szerzej sfery decyzji z naukowców na ten aparat. Wchodzi tu w grę często występujący u biurokratów strach przed myślą krytyczną. „Komenderowanie" nauką jest więc w zasadzie zagadnieniem łamania demokracji w stosunku do świata nauki, nieliczenia się z jego opinią, braku zaufania do dojrzałości i postawy pracowników nauki. Jest to jeden z wielorakich skutków fałszywego stosunku polityki do nauki, a w konsekwencji — polityka do naukowca.

Reakcją na wypaczenia poprzedniego okresu są niekiedy głosy sugerujące rozwiązanie problemu w odrzuceniu wszelkiej ingerencji partii w sprawy nauki, w jakimś absolutnym *laisser-fairyzmie* intelektualnym.

Zwolennicy tego poglądu pozory siły czerpią raczej z krytyki błędów i krytyki wypaczonego ujęcia partyjnego kierowania nauką aniżeli z jakichś racji pozytywnych. Obrońcy tych pozycji zapominają, że konieczność planowania rozwoju nauki, a tym samym kierowania nią w rozmaitych aspektach, wynika chociażby z tego, że planowy rozwój społeczeństwa socjalistycznego nie może się obejść bez planowania rozwoju tych gałęzi nauki, które są nieodzowne dla potrzeb gospodarki, kultury itd. Planowy rozwój społeczeństwa wciąga bowiem w sposób konieczny w orbitę swych prawidłowości wszystkie dziedziny życia społecznego, a więc i naukę. Ingerencja partii w sprawy nauki jest dalej konieczna w celu przekazania uczonym zapotrzebowania społecznego na te lub inne kierunki badań, by tworząc dodatkowy pomost między nauką a praktyką życia społecznego ułatwić uczonym selekcję przedmiotu badań, by ułatwić kształtowanie kierunku badań w sposób odpowiadający potrzebom społecznym. Już chociażby te dwa momenty wskazują na błędność utożsamiania hasła wolności nauki z postulatem absolutnego *laisser-fairyzmu*, z brakiem wszelkiej ingerencji społecznej w sprawy nauki. Wolność jest nieodłącznie związana z poznaniem konieczności rozwojowych. Obowiązuje to i w odniesieniu do

wolności nauki. Właściwie rozumiane społeczne kierowanie nauką, właściwie rozumiana ingerencja partii w sprawy nauki nie ogranicza tej wolności, ale przeciwnie — tworzy trwałe jej podstawy. Problem polega właśnie na tym, by sobie uświadomić, na czym polega *właściwe* kierowanie nauką i gdzie zaczyna się jego wypaczenie. O tym wypaczeniu idei partyjnego kierowania nauką mówią dziesiątki zjawisk, które w tej czy innej postaci wystąpiły w ciągu ostatnich lat w skali całego naszego obozu.

Rzecz jasna, że to, co postaram się powiedzieć dalej na ten temat, jest tylko próbą rozważenia bardzo trudnego i skomplikowanego zagadnienia, próbą ujęć fragmentarycznych i dyskusyjnych. Wiemy dzisiaj o wiele więcej o tych sprawach od strony negatywnej, tzn. od strony zakazów takich czy innych kroków, aniżeli od strony pozytywnej, tzn. od strony dyrektyw dla właściwego partyjnego kierowania nauką. Tylko szeroka dyskusja, w której głos zabiorą pracownicy naukowi, może pomóc w rozwiązaniu nabolałych problemów. Jeśli zamieszczone poniżej uwagi pomogą rozwinąć taką dyskusję, jeśli będą stanowić jakieś dla niej bodźce, to spełnią swoją rolę.

Zupełnie wyraźnie zarysowuje się na podstawie dotychczasowych doświadczeń teza, że partia nie powinna środkami administracyjnymi ingerować w konkretne merytoryczne spory naukowe, że partyjne kierowanie nauką nie powinno oznaczać rozwiązywania przez jakiekolwiek ciała czy instancje konkretnych merytorycznych problemów naukowych, dla których drogę do rozwiązania stanowi wyłącznie dyskusja naukowa opierająca się na eksperymencie i praktyce.

Poza stwierdzeniem tej tezy można co najwyżej spróbować uchwycić pewne ogólne elementy problemu zarówno od strony pozytywnej, jak i negatywnej. To właśnie spróbuję tu uczynić. Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie, jakie działania *powinno* obejmować partyjne kierowanie nauką?

ODDZIAŁYWANIE NA POSTAWĘ SPOŁECZNĄ PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH

Nie muszę się tutaj rozwodzić nad sprawą związku twórczości w dziedzinie nauki z rozwojem społecznym i walką klasową. Jest jasna dla nas zarówno funkcja społeczna tej twórczości, jej wpływ *na społeczeństwo*, jak i — przeciwnie — wpływ takiej czy innej postawy społecznej na *twórczość*, na jej kierunek i treść, a tym samym z kolei na efektywność jej oddziaływania społecznego.

Wielki problem, który stoi przed nami w dziedzinie kształtowania inteligencji twórczej, polega na oddziaływaniu na jej stosunek do sprawy budownictwa społeczeństwa komunistycznego. Jest to problem zarówno polityczny, jak i ideologiczny, problem bardzo skomplikowany w realizacji. Ale *to* jest problem centralny, w stosunku do którego wszystkie inne posiadają charakter pochodny. I dlatego właśnie sprawa kształtowania postawy twórców — zarówno młodego pokolenia, jak i starszych — w duchu komunizmu jest *głównym* zadaniem i obowiązkiem związanym z partyjnym kierownictwem.

To stwierdzenie dopiero otwiera problem, który polega na tym, *jak* należy ten cel osiągnąć. Doświadczenie poprzedniego okresu uczy nas, że piękne słowa o komunistycznym wychowaniu twórców można przekształ-

cić we frazes. Przecież właśnie w tej dziedzinie mieliśmy największe zaniedbania, powodujące że to wychowanie często nie spełniało nawet prymitywnych funkcji, wywierało niekiedy raczej negatywny wpływ na postawę twórców.

Czy można sporządzić jakąś receptę takiego oddziaływania? Rzecz jasna, że nie. I wcale nie o to idzie. Są to przecież działania zmienne, zależne od warunków i konkretnej sytuacji.

W związku z tym chciałbym wrócić tu do poruszonej poprzednio sprawy walki z degradacją społecznej roli nauki. Ta walka jest koniecznym warunkiem efektywnego oddziaływania na postawę naukowców. Jak długo bowiem nie będzie właściwych warunków funkcjonowania nauki zgodnie z jej rolą w ustroju socjalistycznym, jak długo droga do poszukiwania prawdy naukowej nie będzie oczyszczona z pozostałości fałszywie ujętej koncepcji supremacji polityki nad nauką — tak długo wbrew wszelkim pięknym deklaracjom praktyka będzie paczyć charaktery ludzi nauki. Dlatego też na obecnym etapie czołowym zadaniem kierownictwa partyjnego w nauce jest ostra i zdecydowana walka przeciw wszystkim przyczynom niewłaściwego funkcjonowania nauki w naszym społeczeństwie.

Należy przecież jasno i z pełnym samokrytycyzmem stwierdzić, że jednym z głównych skutków naszej błędnej polityki kulturalnej i błędnie rozumianego kierownictwa partyjnego w poprzednim okresie było wychowywanie pracowników nauki w duchu wręcz sprzecznym z naszymi własnymi założeniami teoretycznymi co do twórczej postawy i samodzielności myśli jako czynników decydujących o rozwoju nauki i sztuki. Fałszywe ujęcie sprawy prymatu polityki w dziedzinie nauki i oparta na tej koncepcji błędna praktyka nie tylko hamowały rozwój naszej kultury, lecz również wypaczały postawę twórców. Przed partią stoi obecnie zadanie usunięcia tego zła. Nie jest bynajmniej rzeczą łatwą oduczyć się stosowania rozmaitych szablonów i schematów myślowych, które z powodzeniem wbijaliśmy w głowy twórców. Droga powrotu do samodzielnej, oryginalnej myśli twórczej w nauce jest procesem, który może nastąpić tylko w wyniku długiej i mozolnej pracy, a nie przez wypisanie nowych recept podręcznikowych. I dlatego właśnie idzie o ułatwienie twórcom przejścia tego procesu. Musimy w nauce, podobnie zresztą jak w całym życiu politycznym, walczyć o przywrócenie podstawowej właściwości rewolucjonisty, jaką jest śmiałość i nieprzejednanie w walce o prawdę, o własne przekonanie — właściwości, bez której nie można rozwijać nauki. Należy jednak widzieć jasno, że sprawa śmiałości w nauce jest w dużym stopniu funkcją zaufania do naszych deklaracji na temat twórczego stosowania marksizmu i dyskusyjności. Doświadczenia przeszłości nie budzą niestety zaufania do naszych słów na ten temat. Dlatego też należy uczynić wszystko, by przekonać twórców, że tym razem idzie o prawdziwy zwrot w naszej polityce kulturalnej. Musimy wystąpić z wyraźną i konkretną samokrytyką partyjną popełnionych w tej dziedzinie błędów. Należy powrócić do starej dobrej praktyki, gdy na tematy zasadnicze z dziedziny kultury zabierali głos w czasopismach również członkowie kierownictwa partyjnego jako uczestnicy dyskusji. Należy powrócić do dobrej starej praktyki, gdy łamy czasopism partyjnych były otwarte dla dyskusji, a nie tylko dla ich ostatecznego i bezapelacyjnego przesądzania i zamykania. Oczywiście są to tylko zabiegi wstępne, gdyż decydować będzie *cała praktyka* naszej polityki.

I dlatego właśnie należy zwrócić uwagę na ten aspekt praktycznej polityki, który twórcy szczególnie dotkliwie odczuwali w poprzednim okresie i którego rewizja jest koniecznym warunkiem wszelkich dalszych zmian. Idzie mi tutaj o sposób dokonywania ocen błędów popełnianych przez twórców i sprawę konsekwencji wyciąganych z tych ocen. Wiadomo przecież, że błąd pociągał za sobą często całkowitą dyskwalifikację dzieła, nawet jeśli poza tym błędem było ono ciekawe i twórcze. Niekiedy nawet prowadził do przekreślenia twórcy i całej jego twórczości. To spowodowało, że poza pracami klasyków nasze marksistowskie dyscypliny ideologiczne, jak np. filozofia, są pozbawione historii, mimo że w ciągu dziesięcioleci wiele prac z ich zakresu pisano i tworzono. Pomijając już to, w jaki sposób i na jakiej podstawie wydawało się podobne oceny i podejmowało takie przekreślające człowieka i jego dzieło decyzje, jest rzeczą jasną, że jak długo w twórczej pracy naukowej będzie istnieć ryzyko zawodowego unicestwienia z powodu jakiegoś błędu — często pozornego czy wyimaginowanego — tak długo nie będzie *twórczej* pracy, tak długo siać będziemy sami ziarno dogmatyzmu i zastoju myślowego. To jest pewnik. Czy wobec tego należy ożywić wołanie o „prawo do błędu"? Jeśli przez „prawo do błędu" mamy rozumieć wolność od wszelkiej odpowiedzialności za popełniony błąd, to należy taki postulat zdecydowanie odrzucić. Naukowiec powinien ponosić odpowiedzialność polityczną i naukową, która znajduje swój wyraz w publicznej, nawet najostrzejszej krytyce błędnego poglądu. W żadnym wypadku jednak nie może ta odpowiedzialność przybrać formy organizacyjnego „podsumowania", które najczęściej nie tylko nie ma nic wspólnego z przekonywaniem, lecz jest wręcz nie przekonywające dla osoby, której dotyczy. W żadnym razie błąd w twórczości naukowej nie może stanowić podstawy do przekreślenia autora jako człowieka i twórcy. W żadnym razie poprawianie błędów nie może przybierać postaci łamiących charaktery wymuszonych „odwoływań", z którymi autor się nie zgadza. Powinno być ono samorzutnym aktem obowiązku społecznego uczonego, który został przekonany o fałszywości swojej pozycji i uznał w związku z tym za potrzebne dać temu wyraz w słowie czy druku. Musimy pamiętać, że droga dochodzenia do prawdy nie jest bynajmniej prosta i absolutnie pewna, że nie można kroczyć nowymi drogami myśli z góry eliminując możliwość błędu. Nie należy nikomu przyznać „prawa do błędu" w sensie zwolnienia od wszelkiej odpowiedzialności, ale należy każdemu twórcy przyznać prawo do poszukiwania prawdy z wszystkimi stąd płynącymi konsekwencjami. Bez tego rozwój twórczej myśli jest niemożliwy.

Sprawa kształtowania postawy komunistycznej twórców zawiera jako część składową — ale szczególnie doniosłą — zagadnienie wpływu na formowanie się ich światopoglądu i ideologii. Ze względu na wagę tego problemu potraktujemy go odrębnie.

INSPIRACJA IDEOLOGICZNA BADAŃ NAUKOWYCH

Zagadnienia światopoglądowe i ideologiczne występują z różnym natężeniem w rozmaitych dziedzinach nauki. W tym czy innym stopniu występuje jednak zawsze w nauce walka materializmu z idealizmem, walka idei socjalistycznej z zacofanymi postaciami ideologii społecznej. Oczywiście, dużą rolę odgrywa tu fakt, z jaką nauką mamy do czynienia, czy znajdujemy się w dziedzinie nauk o przyrodzie, czy o społeczeństwie, o jaką

dyscyplinę tych nauk chodzi itp. Wartość teorii naukowych nie sprowadza się wyłącznie do zawartych w nich elementów światopoglądowych i ideologicznych, ale elementy te odgrywają poważną rolę społeczną. Partyjne kierowanie nauką winno się wyrażać w okazywaniu pomocy twórcom w drodze właściwej inspiracji ideologicznej. Posiada to nieraz decydujące znaczenie dla powodzenia ich poszukiwań oraz dla społecznego efektu ich twórczości.

Partia marksistowska walczy o pełne zwycięstwo naukowego światopoglądu w masach. Tym bardziej więc walczy o jego zwycięstwo wśród twórców kultury, widząc w tym zwycięstwie gwarancję przyśpieszonego rozwoju nauki. I ta właśnie walka jest przedmiotem inspiracji ideologicznej twórców ze strony partii.

Głosząc potrzebę takiej inspiracji należy jednak jednocześnie wysnuć pewne wnioski z doświadczeń przeszłości. Idzie mianowicie o to, że ofensywy ideologicznej, ofensywy światopoglądowej nie wolno utożsamiać z przesądzaniem a priori konkretnych problemów badań naukowych i ich metodologii. Co innego bowiem jest walka o upowszechnienie ogólnych zasad naukowego światopoglądu, a co innego dedukowanie z tych ogólnych zasad, jak powinno wyglądać rozstrzygnięcie takiego czy innego konkretnego problemu naukowego. Niestety ten niedozwolony sposób przejścia od ogólnego do jednostkowego był szeroko stosowany w poprzednim okresie, a oparta na takich podstawach „inspiracja ideologiczna" wyrządziła ogromne szkody nauce.

Na czym jednak ma polegać i jakie formy ma przybierać właściwie rozumiana inspiracja?

Pytanie jest ważne, gdyż mieliśmy w tym względzie niejedno smutne doświadczenie w przeszłości. Nieraz przecież mówiło się o inspiracji, a szło faktycznie o komenderowanie, o narzucanie gotowego stanowiska i rozwiązania.

Najogólniej rzecz biorąc, celem inspiracji ideologicznej jest przyswajanie nauce metodologii marksistowskiej, a zwłaszcza pobudzanie pracowników nauki do wzbogacania teorii marksistowskiej w oparciu o zdobycze nauk szczegółowych.

Niezależnie od tego, jaką formę przybierze konkretnie próba inspiracji twórcy, treścią jej musi być *dyskusja* ideologiczna — nie dostarczanie gotowych i obowiązujących formuł czy rozwiązań, lecz właśnie dyskusja, która powinna *przekonać* o słuszności danego stanowiska czy postulatu. Kierownictwo partyjne w dziedzinie inspiracji ideologicznej powinno więc polegać przede wszystkim na troskliwej analizie zjawisk rozwoju nauki właśnie od strony ich treści światopoglądowej oraz na inicjowaniu różnego rodzaju odpowiednio przygotowanych dyskusji twórczych. Podkreślam z naciskiem ten właśnie moment, gdyż w przeszłości często pojmowano kierownictwo partyjne w sposób opaczny jako odgórne rozstrzyganie dyskusji rozwijających się spontanicznie zamiast inicjowania dyskusji i właściwego pokierowania jej przebiegiem.

Tak rozumiana inspiracja ideologiczna wiąże się nierozdzielnie ze sprawą walki ideologicznej. Trzeba przecież widzieć jasno i wyraźnie, że żadne zmiany w funkcjonowaniu naszej nauki nie usuwają faktu istnienia wrogiej ideologii i konieczności walki z nią w imię realizacji socjalizmu, w imię postępu naukowego. Ale walka ta musi być prowadzona metodami

właściwymi nauce, tzn. drogą dyskusji, siłą dowodu naukowego, przekonywania, argumentowania.

Najbardziej konsekwentne nasze dążenie do demokratyzacji życia społecznego i partyjnego nie osłabia walki ideologicznej. Na kierunek tej ofensywy, na jej charakter wpływać powinno w sposób decydujący kierownictwo partyjne. I to jest między innymi celem inspiracji ideologicznej w jej rozmaitych postaciach.

Sprawy inspiracji ideologicznej nie da się oderwać od zagadnienia, jaki kierunek obrali twórcy w swych badaniach naukowych.

INSPIRACJA KIERUNKÓW BADAŃ NAUKOWYCH

Wszystkie zabiegi, wpływy, oddziaływania w zakresie nauki służą jednemu celowi — lepszemu jej *tworzeniu*. I o tym też należy pamiętać, gdy rozważamy zadania, cele i charakter partyjnego kierowania nauką. Naczelnym jego celem i zadaniem jest zawsze *rozwój* nauki, a innej drogi do rozwoju nauki poza tworzeniem nowych, lepszych, doskonalszych dzieł naukowych nie ma i nie będzie. Niestety często się o tym zapomina. I wówczas powstaje groźba, że machina będzie się obracać w próżni. Jeśli nie stworzymy warunków obiektywnych do rozwoju nauki w sensie właściwego ułożenia jej stosunku do polityki, jeśli nie wychowamy kadry *twórców* naukowych stojących na gruncie marksizmu, jeśli wprzęgając ich w zabójczy kierat spraw organizacyjnych nie damy im możliwości pracy twórczej — to nie będzie nowej nauki i nie będzie jej postępu. Deklaracja i nawoływania starczą na krótko, samymi deklaracjami nauki się nie tworzy. Do tego potrzebna jest mozolna praca, talent i warunki pozwalające na twórczy rozwój nauki. I to właśnie musi być myślą przewodnią naszego kierowania nauką.

Ta myśl przewodnia winna przyświecać inspiracji ideologicznej. Musi ona dominować przy podejmowaniu decyzji inspirowania kierunków i tematów badań naukowych. Ta funkcja wchodzi bowiem również w zakres partyjnego kierowania nauką.

Istnieje ogromna, praktycznie nieskończona ilość możliwych aktualnie problemów badań naukowych. Nasuwa się konieczność dokonania wśród nich selekcji z dwóch powodów: ograniczone są możliwości kadrowe oraz możliwości materialne podjęcia tych badań. Jakie więc badania podjąć, a jakich chwilowo zaniechać? Oczywiście podjąć należy te, które są ważniejsze z rozmaitych względów, z uwagi na ich doniosłość dla produkcji, dla toczącej się walki ideologicznej, dla dalszego rozwoju nauki itp. Rozstrzygnięcie, który z tych względów powinien w danym wypadku przeważać, jest samoistnym problemem. Sprawa bowiem wcale tak nie wygląda, że zawsze przeważać będzie bezpośrednia potrzeba produkcyjna (za przykład służyć mogą bardzo nieraz odległe od praktyki produkcyjnej badania związane z rozwojem fizyki jądra atomowego).

Idzie więc o koncepcję planu rozwoju nauki, planu, który powinien być skonstruowany przy najbardziej bezpośrednim udziale samych twórców. Realizacja takiego planu wymaga rozmaitych zabiegów. Po pierwsze *przekonania* twórców, by podejmowali zagadnienia potrzebne z takich czy innych powodów. To zadanie winno być wykonane przez pracowników nauki w ramach odpowiednich instytucji naukowych. Po drugie — realizacja takiego planu wymaga dobrze przemyślanych zasad preferencji przy organizowaniu i finansowaniu podobnych badań. Niezwykle ważna jest przy

tym rzecz następująca: należy pamiętać o tym, że nie ma planów absolutnie doskonałych, gdyż nie da się planować rzeczy nieznanych. A w twórczości zawsze pozostaje taki margines rzeczy nie znanych, które zresztą często najsilniej pchają naprzód rozwój myśli ludzkiej. Dlatego też i w akcji przekonywania, i w ustalaniu preferencji materialnych należy pamiętać o badaniach, które podejmują sprawy nieznane i nie dające się zaplanować. Właściwe kierowanie rozwojem kultury musi uwzględnić i tę sferę poszukiwań oraz połączone z nią ryzyko niepowodzenia. Ale te niepowodzenia należy zaliczyć do kosztów własnych tych nielicznych a udanych nowatorstw, które decydują o postępie myśli ludzkiej.

Sięgnijmy do kilku przykładów, by pokazać, o co nam idzie, gdy mówimy o inspiracji kierunków badań.

Taka inspiracja łączy się najściślej z zamówieniem społecznym, o którym była już poprzednio mowa. Idzie przecież o to, by potrzeby zrodzone przez praktykę zostały uświadomione i przekazane twórcom w postaci bodźca i zamówienia na odpowiednie badania. W ten sposób właśnie inspiracja staje się ważnym ogniwem w dialektyce stosunków wzajemnych teorii i praktyki. W przykłady obfituje cała nasza rzeczywistość.

Zagadnienie treści nauki — inspiracji kierunku jej rozwoju w sensie problemowym i ideologicznym — to niezawodnie centralne zagadnienie kierownictwa partyjnego w sferze organizacji rozwoju nauki w szerokim znaczeniu tego słowa.

Dla ogromnej większości naszych naukowców jest rzeczą jasną, że również nauka podlega w pewnym sensie planowaniu (oczywiście z uznaniem specyfiki planowania tego typu). W społeczeństwie socjalistycznym, opierającym cały swój rozwój na planującej myśli, nie może być wyjątkiem tak ważna dziedzina świadomości społecznej, chociażby z następujących dwóch względów: z planu rozwoju ekonomicznego i społecznego wynika konieczność ustalenia kolejności i preferencji badań naukowych potrzebnych dla tego rozwoju, a poza tym wchodzą w grę sprawy planowania bazy materialnej do rozwoju nauki.

Zagadnieniami planowania i organizacji twórczości naukowej zajmują się wyspecjalizowane instytucje naukowe (jak Polska Akademia Nauk i instytuty naukowe), odpowiednie ministerstwa itp. Ale problem właściwej polityki w tej dziedzinie jest problemem widzenia całości tych spraw, a to wykracza poza możliwości którejkolwiek z wymienionych instytucji. I to jest niewątpliwie ogromnie doniosłym zadaniem kierownictwa partyjnego, zadaniem bynajmniej nie tylko organizacyjnym. Prowadzenie w tej dziedzinie właściwej polityki w skali ogólnokrajowej wymaga bowiem bardzo wnikliwej analizy i merytorycznej znajomości problemów nauki.

Wiąże się z tym szereg ważnych zagadnień, jak np. walka z przerostami biurokracji w nauce, o czym była już poprzednio mowa. Chciałbym tu zwrócić dodatkowo uwagę na jedno niezwykle ważne aktualne zagadnienie wchodzące w zakres funkcji planowania i organizacji nauki. Jest to problem kształcenia młodej kadry naukowej, stworzenia obiektywnych warunków (w szczególności materialnych) do jej prawidłowej selekcji i rozwoju. Nie będę tu wdawał się w szczegóły tego nabolałego i wielokrotnie ostatnio poruszanego zagadnienia. Dość powiedzieć, że obecna sytuacja jest katastrofalna i tolerowanie — mimo sygnałów — tego stanu rzeczy świadczy o tym, iż wbrew deklaracjom nauka nie jest u nas w praktyce doceniana. Zlikwidowanie tej sytuacji jest obecnie palącym zadaniem.

WALKA ZE SZKODLIWYM MONOPOLEM POSZCZEGÓLNYCH GRUP W NAUCE

Zagadnienie, które chcę tutaj poruszyć, jest cząstkowe w stosunku do spraw poprzednio omówionych. Wiąże się ono z nimi i faktycznie jest ich konsekwencją. Niemniej jednak odrębne poruszenie tej sprawy jest usprawiedliwione jego wagą i znaczeniem.

W przeszłości powtarzaliśmy wielokrotnie, że bez dyskusji i bez ścierania się poglądów nie ma postępu w nauce. Niestety, praktyka przeczyła tym pięknym postulatom, albowiem związany z „kultem jednostki" monopol określonych osób czy grup w nauce był jaskrawym zaprzeczeniem wszelkiej dyskusyjności. Przez monopol rozumiemy tutaj sztucznie tworzoną wyłączność określonej szkoły, klikowość i kumoterstwo w nauce. Postulat walki z tak rozumianym monopolem różni się jednak od postulatu wysuniętego przez prof. Chałasińskiego w dyskusji o rozwoju humanistyki polskiej i nie podważa dominacji metodologii marksistowskiej w naszej nauce. O przykłady tendencji monopolistycznych nie trudno, gdyż niestety obfitowało w nie całe życie umysłowe poprzedniego okresu. Jako klasyczne przykłady można wymienić pozycję marryzmu przed jego rozgromieniem, pozycję Łysenki w biologii itp. Otóż smutne doświadczenie minionych lat nauczyło nas, że monopol w nauce jest prawdziwym rakiem zabijającym żywą tkankę życia umysłowego. I dlatego należy przed kierownictwem partyjnym w nauce wysunąć jako postulat sprawę walki przeciw wszelkim przejawom monopolu. Powiem więcej: zadaniem kierownictwa jest stosowanie odpowiedniej profilaktyki w celu przeciwdziałania możliwości powstania takiego niebezpieczeństwa, które często narasta stopniowo i w sposób niedostrzegalny dla bezpośrednich aktorów. Wymaga to jednak doskonałej znajomości terenu akcji i głębokiego wniknięcia nie tylko w problemy organizacyjne, lecz również merytoryczne.

* * *

Tak najogólniej wygląda sprawa od strony pozytywnej, od strony odpowiedzi na pytanie: co *należy* robić w sensie partyjnego kierowania nauką? A co można i należy powiedzieć od strony negatywnej, od strony *zakazu* takich czy innych form działalności jako naruszających zasady partyjnego kierowania?

Rzecz jasna, że można ująć w formę negacji każdą ze sformułowanych wyżej zasad pozytywnych: zakazane jest to, co stanowi ich naruszenie, a więc to, co jest ich przeciwieństwem. Tu nie ma faktycznie nic do dodania, jeśli się nie chce wypowiadać truizmów. Niemniej jednak uważam, że do jednej przynajmniej sprawy należy wrócić od strony wyraźnego zakazu, nawet gdy się ryzykuje zarzut powtarzania rzeczy już poruszonych. Idzie mi tu o wyraźny zakaz autorytatywnego rozstrzygania spraw spornych w nauce na mocy stanowiska w hierarchii i zamykania w ten sposób dyskusji właśnie tam, gdzie tylko przez otwarcie i pobudzenie swobodnej dyskusji można osiągnąć jakiś postęp. W tym zakazie mieści się kwintesencja mądrości w sprawach partyjnego kierowania nauką, mądrości zdobytej za cenę smutnych doświadczeń poprzedniego okresu.

OSKAR LANGE

Aktualne problemy nauk ekonomicznych w Polsce

Drogę do marksistowskiego przełomu w polskiej nauce ekonomicznej i w całej nauce polskiej otworzyła praktyka dokonującej się w Polsce rewolucji społecznej. Szczególne znaczenie miały tutaj wielkie dyskusje ideologiczne, które poprzedziły zjednoczenie ruchu robotniczego i powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W czasie tych dyskusji oraz na I Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zanalizowano strukturę społeczno-gospodarczą Polski, układ sił klasowych i procesy toczącej się obecnie walki klasowej odbywającej się w toku budownictwa podstaw socjalizmu, wyjaśniono treść społeczną demokracji ludowej, określono charakter klasowy państwa ludowo-demokratycznego, ukazano rolę Związku Radzieckiego w budownictwie socjalizmu w krajach demokracji ludowej. Na tej podstawie sformułowano wielki program socjalistycznej industrializacji kraju, program wstępnych kroków do socjalistycznej przebudowy rolnictwa oraz program budowy podstaw socjalistycznej kultury.

Zadania te mogły być wykonane tylko w drodze teoretycznego uogólnienia doświadczeń praktyki budownictwa nowego ustroju społecznego. Uogólnienia takiego mogła dokonać zbiorowym wysiłkiem tylko partia, która jest kierowniczką i organizatorką procesu budowy socjalizmu oraz zbiornicą doświadczenia historycznego klasy robotniczej i wszystkich postępowych sił w narodzie. Dokonana przez partię analiza zasadniczych procesów budownictwa socjalizmu dała naukom ekonomicznym podstawę do szczegółowych badań nad przemianami i zagadnieniami społecznymi zachodzącymi w toku tego budownictwa.

Burżuazyjna ekonomia, jak i inne burżuazyjne nauki społeczne, nie dawała możności zrozumienia podstawowych praw rządzących rozwojem społecznym. Koncentrując jednostronnie swoją uwagę na procesie wymiany oraz cyrkulacji towarowo-pieniężnej, nie widziała powiązania badanych przez siebie zjawisk z układem stosunków produkcji właściwym danej formacji społecznej. Ponadto burżuazyjna ekonomia posługiwała się najrozmaitszymi idealistycznymi, subiektywistycznymi konstrukcjami myślowymi, które nie były adekwatnym odbiciem obiektywnej rzeczywistości, znajdującej swój wyraz w stosunkach produkcji. Dlatego burżuazyjna ekonomia nie mogła zrozumieć praw rozwojowych współczesnego kapitalizmu, a zwłaszcza istoty imperializmu, jak również rodzących się w świecie sił antyimperialistycznych. Tak samo uniemożliwiała jasne określenie zadań

i środków budownictwa socjalizmu, które właśnie polega na przekształceniu stosunków produkcji.

Burżuazyjna ekonomia polityczna okazała się praktycznie nieprzydatna do przeobrażenia struktury społeczno-gospodarczej kraju i planowania rozwoju gospodarki narodowej. Dlatego też budowa podstaw socjalizmu w Polsce, która znalazła wyraz w Planie Sześcioletnim, wymagała nauki ekonomicznej opartej konsekwentnie na założeniach marksizmu-leninizmu. Bankructwo burżuazyjnej nauki wobec praktycznych zadań budowy socjalizmu stawało się coraz wyraźniejsze dla większości pracowników nauk społecznych. W rezultacie w latach 1949—1951 w polskiej nauce ekonomicznej dokonany został przełom polegający na wyraźnym przestawieniu nauczania i pracy naukowej na podstawy marksistowsko-leninowskie.

Należy stwierdzić, że dokonany przełom marksistowski spowodował wzrost zewnętrznej aktywności w dziedzinie nauk ekonomicznych. Aktywność ta przejawiła się przede wszystkim w dziedzinie dydaktycznej i organizacyjnej. Przekształcenie Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie na Szkołę Główną Planowania i Statystyki, powołanie do życia Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR (obecnie Instytutu Nauk Społecznych) a następnie Wydziału Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego, powstanie Instytutu Ekonomiki Rolnej, Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu oraz później także Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, reorganizacja wyższego szkolnictwa ekonomicznego w całej Polsce — oto główne przejawy tej aktywności.

W rezultacie nauki ekonomiczne w Polsce rozporządzają obecnie pokaźnym aparatem nauczania i badań naukowych. Aparat ten obejmuje 8 wyższych szkół ekonomicznych oraz wyższe studia ekonomiczne na innych uczelniach. Łącznie studiuje nauki ekonomiczne przeszło 23 000, tj. 13,3% ogółu słuchaczy szkół wyższych. W wyższych szkołach ekonomicznych zatrudnionych jest 64 samodzielnych pracowników nauki, 151 zastępców profesorów, 134 adiunktów i 210 asystentów. Liczba aspirantów w dziedzinie nauk ekonomicznych wynosi obecnie 77. Ponadto w dziedzinie nauk ekonomicznych pracuje 5 instytutów naukowo-badawczych. Istnieje także Komitet Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, którego zadaniem jest inspirowanie i koordynowanie rozwoju prac w dziedzinie nauk ekonomicznych. Istnieje szereg czasopism poświęconych naukom ekonomicznym z „Ekonomistą" na czele. Wreszcie Polskie Towarzystwo Ekonomiczne odgrywa znaczną rolę w dziedzinie popularyzacji nauk ekonomicznych.

Jeszcze nigdy w Polsce nauki ekonomiczne nie miały tak korzystnych materialnych warunków rozwoju. Nigdy też od nauk ekonomicznych tak wiele nie oczekiwano w dziedzinie praktycznego udziału w rozbudowie gospodarki narodowej i jej kierowania. Socjalizm bowiem to ustrój planowego, opierającego się na naukowym poznaniu obiektywnych praw ekonomicznych i społecznych kierowania procesami rozwoju społeczno-gospodarczego. Dlatego w socjalizmie — i już teraz w okresie budownictwa podstaw socjalizmu — nauka ekonomiczna staje się koniecznym narzędziem kierowania procesami rozwoju społecznego.

Tego zadania — trzeba to otwarcie powiedzieć — nauka ekonomiczna w Polsce nie spełniła. Nie spełniła go też w innych krajach socjalizmu, jak o tym szczególnie świadczy krytyka stanu nauki ekonomicznej dokonana na XX Zjeździe KPZR.

Nauka ekonomiczna nie stworzyła poważnych, samodzielnych prac naukowych, które umożliwiłyby jej odegranie tej wielkiej roli w kierowaniu procesem rozwoju społeczno-gospodarczego, jaką jej wyznacza natura socjalizmu jako ustroju opierającego się na świadomym wykorzystywaniu przez człowieka praw rządzących rozwojem społecznym i gospodarczym. A w braku rozwoju twórczej pracy naukowej nie mogła też spełnić swej roli działalność dydaktyczna i organizacyjna. Wychowywana przez tak liczne szkoły i instytuty nowa kadra ekonomistów nie była przygotowana do samodzielnej analizy skomplikowanych zagadnień ekonomicznych, której wymagało życie. Odbiło się to ujemnie na umiejętności kierowania gospodarką narodową.

Należy zbadać przyczyny, które spowodowały tę jałowość w pracy naukowej i dydaktycznej, doprowadziły do tego, że nauka ekonomiczna zawiodła pokładane w niej nadzieje i nie zajęła należnego jej miejsca w procesie budowy socjalizmu.

W początkowych stadiach budownictwa socjalizmu wystarcza znajomość ogólnych praw rozwoju społecznego i gospodarczego oraz oparta na tej znajomości analiza podstawowych przeobrażeń społeczno-gospodarczych. W miarę jednak postępu budownictwa socjalizmu powstają nowe stosunki społeczne i gospodarcze. Następuje gruntowne przeoranie wszystkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Procesy te, jak wszystkie procesy społeczne, posiadają swoistą obiektywną prawidłowość. Skuteczne kierowanie nimi wymaga poznania tej prawidłowości. Znajomość ogólnych praw rozwoju społecznego i gospodarczego oraz ogólna analiza podstawowych zagadnień budownictwa socjalizmu już nie wystarcza. Potrzebna jest szczegółowa, konkretna analiza naukowa przebiegających w naszym ustroju procesów społeczno-gospodarczych oraz poznanie ich obiektywnej prawidłowości. Bez takiej analizy niesposób procesów tych opanować i nimi kierować. Przybierają one charakter procesów żywiołowych, częstokroć sprzecznych z celami realizacji socjalizmu.

Proces budowy socjalizmu podlega ogólnym prawom materializmu dialektycznego i historycznego. Dlatego też sprzeczności i trudności są nieodłączne od tego procesu. Marksistowska metoda pokonywania tych sprzeczności polega na poznawaniu ich przyczyn społecznych i wewnętrznych prawidłowości oraz na tworzeniu nowych warunków, w których przyczyny te nie mają już pola do działania, a prawidłowości procesów społecznych są wykorzystane do celów budownictwa socjalizmu.

Sprzeczności i trudności pojawiające się na drodze budownictwa socjalizmu są trojakiego rodzaju. Pierwsze — to trudności będące wynikiem historycznego dziedzictwa kapitalizmu, a w Polsce nie przezwyciężonych jeszcze w ramach kapitalizmu pozostałości feudalnych. Dziedzictwo to ciąży jeszcze długo na nowopowstającym społeczeństwie socjalistycznym. Częstokroć jest ono wzmocnione przez procesy infiltracji ideologicznej i politycznej z krajów kapitalistycznych.

Drugie — to sprzeczności zarówno natury antagonistycznej, jak i nieantagonistycznej, cechujące sam proces budowy socjalizmu. Jest to proces intensywnej walki nowego ze starym, proces zasadniczego przekształcania wszystkich stosunków społecznych. Odbywa się on w warunkach walki z klasami lub elementami kapitalistycznymi, dążącymi do zahamowania procesu rewolucji socjalistycznej. Cechują go liczne „trudności wzrostu",

których podstawą jest znane nam dobrze zjawisko „nienadążania", czyli zjawisko opóźniania w procesie przystosowania do nowych potrzeb rozwoju. Instytucje i zasady organizacyjne starego społeczeństwa często przestają działać, zanim mające je zastąpić socjalistyczne instytucje i zasady organizacyjne zdążą się ustabilizować i rozwinąć. Na przykład ma to miejsce wtedy, gdy w pewnych gałęziach produkcji drobnej i usług formy kapitalistyczne już nie działają, a formy socjalistyczne jeszcze niedostatecznie rozwinęły się i okrzepły. Powstaje wówczas swoiste zjawisko „próżni społecznej". Zjawisko to nieraz ciążyło na naszym rozwoju gospodarczym, a często nawet było pogłębiane przez przegięcia naszej polityki gospodarczej.

Trzeci rodzaj sprzeczności i trudności wynika z faktu, że także rozwój uformowanego już społeczeństwa socjalistycznego podlega prawom dialektyki. Wiemy, że w społeczeństwie socjalistycznym mogą, a nawet muszą występować sprzeczności między rozwojem sił wytwórczych a stosunkami produkcji. Jeszcze częściej występują sprzeczności między potrzebami bazy ekonomicznej a nadbudową polityczno-administracyjną, zwłaszcza metodami zarządzania gospodarką narodową. Socjalizm nie oznacza braku sprzeczności w rozwoju społecznym i gospodarczym. Takie stanowisko byłoby zaprzeczeniem podstawowych zasad materializmu dialektycznego i historycznego.

Różnica między socjalizmem a wcześniejszymi formacjami społecznymi nie polega na braku sprzeczności w rozwoju społecznym, ale na odmiennym charakterze tych sprzeczności i na odmiennym sposobie ich przezwyciężania. Ponieważ w społeczeństwie socjalistycznym nie ma przeciwieństw klasowych, przeto sprzeczności te mają charakter nieantagonistyczny i rozwiązanie ich odbywa się stopniowo, bez przewrotów i „wybuchów". Ale nie odbywa się bez walki; przeciwnie, wymaga walki z bezwładnością starych nawyków myślowych i praktyk organizacyjnych, a nawet z interesami pewnych grup społecznych, które znalazły sobie wygodne miejsca w ramach przestarzałych form organizacji i zarządzania. W socjalizmie przezwyciężanie sprzeczności narastających w toku rozwoju nie odbywa się żywiołowo, albowiem istnieje możliwość przezwyciężania ich drogą świadomej polityki kierowniczych organów społeczeństwa socjalistycznego. Wymaga to jednak naukowej analizy przyczyn społecznych tych sprzeczności i umiejętnego wykorzystania obiektywnych prawidłowości rządzących procesami rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

W naszych warunkach istnieje splot trzech wymienionych typów sprzeczności i trudności. Należy je wszystkie dostrzegać i przeprowadzić ich naukową analizę: zarówno tych, które są spuścizną przeszłości, jak i tych, które są właściwe okresowi przejściowemu (a te są najliczniejsze); jak wreszcie i tych, które wynikają z wewnętrznej dialektyki istniejących już i rozwijających się instytucji i urządzeń socjalistycznych.

Przez pewien okres istniała u nas tendencja dostrzegania tylko tych pierwszych. W początkowej fazie budownictwa socjalizmu tendencja taka miała uzasadnienie, przeważały bowiem trudności będące wynikiem dziedzictwa przeszłości (w tym także wojny i okupacji), trudności drugiego i trzeciego rodzaju nie zdążyły się jeszcze w pełni ujawnić. Jednak w miarę postępu budowy socjalizmu stawało się to w praktyce niebezpiecznym uproszczeniem. Prowadziło do zrzucania odpowiedzialności za wszystkie

nasze niedomagania na spuściznę kapitalizmu. Wynikał stąd wniosek, że niedomagania muszą automatycznie zniknąć wraz z postępem budowy socjalizmu.

Była to nieumiejętność widzenia dialektycznego charakteru procesu budowy socjalizmu, która prowadziła do uchylenia się od szczegółowej marksistowskiej analizy tego procesu i rozwoju socjalistycznego społeczeństwa. A tam, gdzie brak było marksistowskiej, naukowej analizy, wciskał się idealistyczny, subiektywistyczny woluntaryzm. Oparta na naukowej analizie marksistowska polityka była zastępowana subiektywistycznymi apelami i moralizatorstwem oraz administracyjnymi zarządzeniami.

Proces taki rozwijał się w szczególności w toku wykonywania Planu Sześcioletniego. Plan Sześcioletni był ogromnym, gigantycznym wręcz programem przebudowy struktury społeczno-gospodarczej Polski oraz rozbudowy sił wytwórczych naszego kraju. Było to chyba jedno z największych zamierzeń w dziejach naszego narodu. Z całym naciskiem trzeba podkreślić, że zasadnicze cele Planu Sześcioletniego zostały osiągnięte. Zbudowaliśmy potężny przemysł, Polska przestała być krajem zacofanym, gospodarczo słabym, przekształciła się w kraj o pokaźnym poziomie produkcji przemysłowej, o szybko rosnących siłach wytwórczych, w kraj, który zajmuje dzisiaj poważne miejsce w gospodarce i polityce międzynarodowej. Socjalistyczna własność środków produkcji stanowi dzisiaj nieodwracalnie podstawę naszej gospodarki narodowej i jej dynamiki rozwojowej. Kształtuje się baza ekonomiczna socjalistycznego społeczeństwa.

Równocześnie jednak w toku wykonywania Planu Sześcioletniego powstały poważne dysproporcje utrudniające dalszy rozwój gospodarki narodowej. Są to znane dzisiaj powszechnie dysproporcje między rozwojem rolnictwa a rozwojem przemysłu, między dokonanymi inwestycjami a zaopatrzeniem w surowce, między ilościowym rozwojem produkcji przemysłowej a jej jakością i kosztami własnymi, między programami inwestycyjnymi i produkcyjnymi a przestarzałym stanem technicznym wielu zakładów. Dysproporcje te dają o sobie znać w postaci wielkich trudności w naszym handlu zagranicznym, w braku rezerw materiałowych i złym zaopatrzeniu ludności. Rzecz jednak najważniejsza — dysproporcje te spowodowały niewykonanie Planu Sześcioletniego w dziedzinie podniesienia stopy życiowej ludności, a więc w tej dziedzinie, która stanowi społeczne uzasadnienie budowy socjalizmu.

Wymienione dysproporcje nie są wynikiem dziedzictwa przeszłości. Powstały one w toku wykonywania Planu Sześcioletniego jako rezultat jego wykonywania. Poważną rolę w powstaniu tych dysproporcji odegrały zmiany w Planie Sześcioletnim dokonane w 1951 r. na skutek zaostrzenia się sytuacji międzynarodowej i związanej z tym potrzeby przesunięcia części środków na cele obrony narodowej. Niewątpliwie były także poważne błędy w samych założeniach Planu Sześcioletniego, polegające na zbyt wysokim napięciu programu inwestycyjnego.

Przy przedsięwzięciu tak wielkim i nowym jak Plan Sześcioletni błędy zapewne były nieuniknione. Jednak nie o to chodzi, czy Plan Sześcioletni zawierał błędy w założeniach czy też nie. Istotne zagadnienie polega na tym, że ewentualne błędy oraz powstałe w toku wykonywania planu dysproporcje nie były w porę korygowane. Dysproporcje te zwiększały się, kumulowały, aż urosły do rozmiarów utrudniających poważnie dalszy roz-

wój gospodarki narodowej. Wiąże się to z systemem zarządzania gospodarką narodową, który rozwinął się w toku wykonywania Planu Sześcioletniego.

Wysokie napięcie planu inwestycyjnego wymagało centralizacji kierownictwa gospodarką narodową. Trzeba było zapewnić wykorzystanie szczupłych środków rzeczywiście zgodnie z założeniami planu. Centralizacji kierownictwa gospodarki narodowej wymagała także rewolucyjna przebudowa ustroju społecznego, wymagała walka z elementami kapitalistycznymi, polityka ograniczania i wypierania sektora kapitalistycznego. Centralizacji kierownictwa gospodarką narodową wymagała walka o wyrwanie sektora gospodarki drobnotowarowej spod wpływu i wyzysku sektora kapitalistycznego i o związanie go z rosnącą gospodarką socjalistyczną. Wreszcie szybkość, z jaką dokonywała się industrializacja, stwarzała poważny problem kadr zarówno w przemyśle, jak i w innych dziedzinach gospodarki uspołecznionej. Kadra kierowników gospodarki uspołecznionej powstawała z elementów, które dawniej nie posiadały praktyki na kierowniczym stanowisku. Była ona słaba i niedoświadczona, co wymagało centralizacji wszystkich ważniejszych decyzji.

Wszystkie te czynniki razem wzięte spowodowały, że zarządzanie gospodarką narodową oparte zostało na metodach charakterystycznych dla „gospodarki wojennej". Rzeczywiście toczyliśmy wojnę przeciw zacofaniu i smutnemu dziedzictwu przeszłości, wojnę z elementami kapitalistycznymi, wojnę o sektor drobnotowarowy, wojnę o lepszą wydajność i wyższą sprawność gospodarki narodowej.

Metoda zarządzania gospodarką narodową, która w toku tej „wojny" się rozwinęła i która była narzędziem rewolucyjnego przeobrażenia struktury społecznej i gospodarczej kraju, z biegiem czasu stawała się jednakże przeszkodą hamującą dalszy rozwój gospodarki narodowej.

Polegała ona bowiem na jednostronnym posługiwaniu się moralno-politycznym apelem oraz administracyjnym nakazem, które we wzrastającej mierze zajmowały miejsce polityki ekonomicznej posługującej się bodźcami gospodarczymi.

Ponieważ środki te, jako nie oparte na umiejętnym wykorzystaniu obiektywnych praw ekonomicznych, dawały rezultat tylko doraźny (np. w sprawie obniżki kosztów własnych lub polepszenia jakości produkcji), trzeba było periodycznie powtarzać ich stosowanie. To spowodowało funkcjonowanie procesów gospodarczych oparte na kolejnych „zrywach" moralno-politycznych i administracyjnych, a wreszcie nieopanowane procesy żywiołowe, zachodzące w naszym życiu gospodarczym.

Konsekwencją takiej metody zarządzania gospodarką narodową był także ogromny rozrost aparatu biurokratycznego, który nabrawszy własnego rozpędu oplątał gospodarkę narodową siecią przepisów i zarządzeń hamujących jej rozwój. Ponadto aparat ten celował w fabrykowaniu optymistycznych raportów „z placu boju", ukrywających rzeczywisty stan rzeczy w gospodarce narodowej i utrudniających szybkie naprawienie błędów i przystosowanie do nowych sytuacji. Nadmierna centralizacja a także biurokratyzacja gospodarki narodowej pozbawiła ją elastyczności, stała się źródłem marnotrawstwa oraz hamulcem postępu technicznego.

W tych warunkach nauka ekonomiczna miała tylko ograniczone możliwości badania konkretnych procesów przebiegających w naszej gospodarce

narodowej. Ze strony administracji gospodarki narodowej nie było zapotrzebowania, „zamówienia społecznego" na marksistowską analizę procesów gospodarczych. Marksizm zastąpiono subiektywistyczno-woluntarystyczną i administracyjno-prawną koncepcją przebiegu procesów społecznych. Punktem zwrotnym w tej dziedzinie mogła i powinna była być praca Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR", która podkreślała ograniczoną skuteczność kierowania gospodarką narodową przy pomocy administracyjnych nakazów i wskazywała potrzebę liczenia się z obiektywnymi prawami ekonomicznymi. W praktyce skończyło się jednak na ogólnikowych deklaracjach o istnieniu obiektywnych praw ekonomicznych w socjalizmie, o potrzebie ich badania i wykorzystywania. Niezmieniony system rządzenia gospodarką narodową nie stwarzał warunków do stosowania tych wskazań w praktyce.

W dodatku nauka ekonomiczna miała utrudniony dostęp do materiału badawczego. Szerokie stosowanie zasady tajemnicy państwowej, które miało swoje uzasadnienie w okresie zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza w okresie poważnego przestawienia gospodarki narodowej na zadanie obrony narodowej w 1951 r. — zostało wypaczone w kierunku uniedostępnienia opinii publicznej całokształtu zagadnień gospodarki narodowej. W praktyce stało się to osłoną, za którą swobodnie mógł się rozwijać biurokratyzm i wszelkiego rodzaju zła gospodarka. O absurdalności, do której stosowanie tej zasady zostało doprowadzone, świadczą liczne fakty traktowania jako materiału poufnego danych statystycznych, które były opublikowane w wydawnictwach zagranicznych na podstawie materiału oficjalnie dostarczonego przez nasz rząd zagranicy (np. Organizacji Narodów Zjednoczonych lub instytucjom handlu zagranicznego). Dla nauk ekonomicznych sytuacja ta była zabójcza. Ekonomista znalazł się w sytuacji chemika, któremu zamknięto dostęp do laboratorium, lekarza pozbawionego dostępu do kliniki lub astronoma, któremu zabroniono oglądać niebo.

Jałowość nauk ekonomicznych w dziedzinie badania prawidłowości konkretnych procesów budownictwa socjalizmu nie była jednak wyłącznie wynikiem opisanych metod zarządzania gospodarką narodową. Poważna część odpowiedzialności za tę jałowość spoczywa na dogmatyzmie i schematyzmie, które ciążyły na naukach ekonomicznych. Miejsce żywej myśli naukowej niejednokrotnie zajmowało dogmatyczne i schematyczne powtarzanie utartych, oficjalnie przyjętych sformułowań. Zjawisko to było ściśle związane z całokształtem wypaczeń w życiu politycznym i ideologicznym, które zrodziły się w krajach socjalizmu, a które w skrócie określamy mianem „kultu jednostki".

Wypaczenia te miały swoje obiektywne podłoże w skomplikowanych procesach społecznych zachodzących w toku budowy socjalizmu w krajach przemysłowo słabo rozwiniętych i w warunkach wrogiego otoczenia kapitalistycznego. Procesy takie wprawdzie w różnym stopniu i z różnym natężeniem zachodziły we wszystkich krajach w okresie budowy socjalizmu. Dla pełnego zrozumienia źródeł powstałych wypaczeń i dla skutecznego ich usunięcia potrzebna jest marksistowska analiza tych procesów społecznych. Analiza taka nie jest łatwa i nie może być na tym miejscu przeprowadzona.

Dogmatyzm i schematyzm były ideologicznym odbiciem tych procesów społecznego, wynikiem niechęci do otwartej konfrontacji z rzeczywistością i do poddania się mogącej wyniknąć z takiej konfrontacji krytyce. Ideo-

logicznym odbiciem tego procesu była także niechęć do marksistowskiej analizy konkretnych procesów budowy socjalizmu, kultywowanie subiektywistyczno-woluntarystycznego oraz prawno-administracyjnego, czyli jednym słowem idealistycznego, pojmowania tych procesów.

Wyrazem niechęci do samodzielnej marksistowskiej analizy rzeczywistości była teoria głosząca, że samodzielnego rozwijania nauki społecznej dokonać mogą tylko wielcy przywódcy polityczni jako jedyni ludzie wyposażeni w wiedzę wielkich doświadczeń historycznych ruchu robotniczego i budownictwa socjalizmu. Ten „monopol" na twórcze rozwijanie nauki społecznej skazywał pracowników nauki na ograniczenie się do komentowania i popularyzowania uchwał naczelnych organów partyjnych i państwowych, do wysławiania pism uznanych i zajmujących oficjalne stanowiska osobistości politycznych. W parze z „kultem jednostki" szedł kult licznych, wcale nie tak wielkich jednostek.

W tych warunkach marksistowską analizę często zastępowano apologetyką. Nie była to apologetyka socjalizmu, bo socjalizm jako ustrój postępowy, odpowiadający wymaganiom współczesnego rozwoju sił wytwórczych, nie potrzebuje apologetyki — apologetyka jest obca potrzebom socjalizmu oraz samej naturze marksizmu. Natomiast rozwijała się apologetyka zjawisk związanych z „kultem jednostki", zjawisk sprzecznych z ideą socjalizmu i będących hamulcem dalszego rozwoju społecznego.

Dialektyka budowy socjalizmu i rozwoju socjalistycznego społeczeństwa posiada jednak tę właściwość, że wypaczenia mogą być tylko zjawiskiem przejściowym. Sukcesy socjalistycznego budownictwa stwarzają warunki umożliwiające i wymagające skorygowania powstałych wypaczeń. W wyniku socjalistycznej industrializacji rośnie nie tylko liczebność klasy robotniczej, rośnie także jej świadomość oraz aktywność społeczna i polityczna. Sojusz robotniczo-chłopski oraz socjalistyczna przebudowa rolnictwa podnosi świadomość i aktywność chłopów pracujących. Powstaje nowa inteligencja, która wywodzi się z ludu pracującego. Staje się ona poważnym czynnikiem krystalizacji świadomości społecznej powstającego społeczeństwa socjalistycznego. Rozsadza to ramy systemu tzw. „kultu jednostki". Następuje odrodzenie marksistowskich i leninowskich zasad.

Drogę do takiego odrodzenia otworzyło u nas w Polsce III Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Odrodzenie to znalazło pełny wyraz jednak dopiero na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Rezultaty XX Zjazdu ułatwiają przeprowadzenie procesu odnowy w krajach demokracji ludowej, umożliwiają jego przyspieszenie. Niespożyta siła idei Wielkiej Rewolucji Październikowej, dynamiczna siła radzieckiego społeczeństwa socjalistycznego są bodźcem dla marksistów we wszystkich krajach budujących socjalizm.

Powrót do leninowskich zasad otwiera nowe perspektywy rozwoju nauki ekonomicznej, stwarza także nowe możliwości i nakłada nowe obowiązki na naukę ekonomiczną w Polsce. Przede wszystkim nauka nasza musi się zająć konkretnymi, aktualnymi zagadnieniami budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Zagadnień takich jest wiele. Na czoło wysuwa się poruszona już tutaj sprawa systemu zarządzania gospodarką narodową, sprawa właściwego uruchomienia bodźców ekonomicznych. Wiąże się z tym całokształt zagadnień rozrachunku gospodarczego, a więc: sprawa właściwego, zgodnego z prawem wartości ustalania cen zarówno na arty-

kuły kosumpcyjne, jak i na środki produkcji; sprawa efektywności inwestycji i właściwego gospodarowania środkami trwałymi; sprawa systemu płac i wynagrodzeń; sprawa ściślejszego powiązania interesu materialnego załogi przedsiębiorstwa socjalistycznego z wynikiem finansowym jego gospodarki; sprawa spójni między gospodarką socjalistyczną a sektorem drobnotowarowym naszej gospodarki narodowej; sprawa wzmocnienia bodźców ekonomicznych sprzyjających socjalistycznemu przekształceniu rolnictwa. Nie są to zagadnienia nowe, sprowadzają się one wszystkie do wspólnej zasadniczej kwestii sposobu działania prawa wartości w naszym ustroju gospodarczym. O kwestii tej pisano u nas niejednokrotnie, pisano na ogół słusznie, ale w sposób ogólnikowy, mało konkretny. Chodzi o to, aby teraz skonkretyzować naszą marksistowską wiedzę teoretyczną, zastosować ją konsekwentnie do wszystkich dziedzin naszego życia gospodarczego i wyciągnąć odpowiednie praktyczne wnioski.

Dalsze zagadnienia, które wymagają poważnego, naukowego opracowania, to sprawy planowania gospodarki narodowej. Można tu wymienić zagadnienie proporcji w rozwoju gospodarki narodowej, sprawę znalezienia naukowych, ekonomicznych kryteriów właściwego ustalania tych proporcji, dalej sprawę metodologii planowania, problem związku systemu zarządzania gospodarką narodową z metodologią planowania, kwestię, w jaki sposób, nie naruszając dyrektywnego charakteru planowania, przeprowadzić jego uproszczenia i decentralizację, jak połączyć efektywne planowanie z pełnym wykorzystaniem samoczynnych bodźców w gospodarce narodowej. Niezwykle doniosła jest wreszcie sprawa długofalowego planowania perspektywistycznego.

Należy stwierdzić, że w ciągu ostatniego roku nastąpiło już u nas pewne ożywienie dyskusji naukowej nad wszystkimi tymi sprawami. Ukazało się nawet szereg prac, które stanowią poważny wkład do tej dyskusji. Dyskusję należy teraz pogłębić i rozszerzyć oraz stworzyć program twórczej pracy naukowej. Program taki będzie miał znaczenie podstawowe dla rozwiązania wielkich zagadnień stojących dzisiaj przed naszą gospodarką narodową.

W badaniach i dyskusjach nad konkretnymi zagadnieniami budownictwa socjalizmu w naszym kraju potrzebny nam jest ścisły związek z badaniami ekonomicznymi prowadzonymi w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej. Musimy być dokładnie poinformowani o ważniejszych zagadnieniach życia gospodarczego innych krajów socjalizmu, o badaniach i dyskusjach naukowych prowadzonych w związku z tymi zagadnieniami. Musimy w pełni uczyć się z doświadczeń — dobrych i złych — innych krajów socjalistycznych, ofiarując im w zamian wiedzę o naszych doświadczeniach, rezultaty naszych dyskusji i badań naukowych.

Trzeba powiedzieć, że kontakty nasze z nauką ekonomiczną innych krajów socjalizmu, w tym także Związku Radzieckiego, są wciąż jeszcze słabe. Ograniczają się one na ogół do czytania literatury. Wydajemy wiele literatury ekonomicznej, zwłaszcza radzieckiej, ale mało jest kontaktów osobistych o charakterze roboczo-badawczym, prawie nie ma wspólnych dyskusji naukowych. Dlatego kontakty nasze wymagają ożywienia. W szczególności potrzebne są wspólne dyskusje naukowe z ekonomistami radzieckimi i krajów demokracji ludowej. Sądzę, że i my do takich dyskusji potrafimy wnieść swój wkład. Zagadnienia budowy socjalizmu w Polsce

nie mogą być traktowane w oderwaniu od zagadnień rozwoju socjalistycznej gospodarki Związku Radzieckiego, od zagadnień budowy socjalizmu w innych krajach demokracji ludowej.

Ustrój kapitalistyczny panuje jeszcze w wielkiej części świata. Wchodzimy w okres pokojowej rywalizacji między ustrojem socjalistycznym a ustrojem kapitalistycznym. W związku z tym musimy dokładnie śledzić i rozumieć procesy rozwojowe zachodzące we współczesnej gospodarce kapitalistycznej. Nie wystarczą tutaj ogólnikowe formułki o postępującym rozkładzie systemu kapitalistycznego. Procesy zachodzące we współczesnym kapitalizmie musimy badać konkretnie, zwracając szczególną uwagę na zjawiska nowe; ustrój kapitalistyczny bowiem nie stoi w miejscu, ale ulega rozmaitym przemianom. W szczególności należy zwrócić uwagę na nowe formy ekspansji kapitalistycznej, które rozwinęły się po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, formy, w których tzw. pomoc gospodarcza odgrywa dominującą rolę. Dokładnego zbadania wymaga rola państwowo-kapitalistycznej ingerencji w krajach wysoce rozwiniętego kapitalizmu monopolistycznego, a zwłaszcza rola ekonomiczna i społeczna nacjonalizacji pewnych gałęzi przemysłu w takich krajach. Wyświetlenia wymagają też różnice zachodzące w strukturze i rozwoju poszczególnych krajów kapitalistycznych.

Szczególnej analizy oczekują zagadnienia ekonomiczne krajów zacofanych. W wielu takich krajach, na skutek zbyt słabych zasobów kapitałowych miejscowej burżuazji, podejmowane są próby industrializacji w drodze państwowo-kapitalistycznej, tj. w drodze budowy przemysłu przez państwo, w którym rządzi narodowa burżuazja. Jest to kapitalizm państwowy odmienny od kapitalizmu państwowego w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu. Ostatni służy utrwaleniu i pogłębieniu panowania wielkich monopoli. Państwowy kapitalizm w krajach zacofanych służy uniezależnieniu się tych krajów od zagranicznego kapitału monopolistycznego, może także prowadzić do uniezależnienia się od rodzimego kapitału monopolistycznego, powiązanego z kapitałem zagranicznym. Państwowo-kapitalistyczna industrializacja krajów zacofanych często występuje, jak np. w Indiach, pod hasłem budowy społeczeństwa typu socjalistycznego. Znajduje ona oparcie w klasie robotniczej i całym ludzie pracującym, szuka pomocy krajów socjalistycznych. Pełne zrozumienie treści społecznej i perspektyw rozwojowych tego procesu stanowi ważne i interesujące pole do badań naukowych.

Wreszcie istnieją zagadnienia wynikające ze współistnienia w dzisiejszej gospodarce światowej systemu socjalistycznego i systemu kapitalistycznego na rozmaitych szczeblach jego rozwoju. W tej dziedzinie myśl marksistowska posiada już pewien dorobek w postaci teorii o dwóch rynkach światowych. Teoria ta wymaga jednak dalszego rozwinięcia i konkretyzacji. W szczególności należy zbadać, w jaki sposób istnienie światowego rynku socjalistycznego może wpływać na przebieg procesów ekonomicznych w gospodarce kapitalistycznej. Tak np. stosunki handlowe z nie znającymi kryzysów krajami socjalistycznymi mogą wpływać na przebieg cyklu koniunkturalnego w niektórych przynajmniej krajach kapitalistycznych. Pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych udzielana krajom zacofanym w procesie industrializacji zmusza imperializm do rewizji metod działania i swojej polityki gospodarczej w krajach zacofanych. Staje się to już widoczne w Indiach. Powstaje więc cały nowy krąg za-

gadnień wymagających oświetlenia przez marksistowską analizę ekonomiczną.

Badanie zagadnień współczesnej gospodarki kapitalistycznej oraz zagadnień wynikających ze współistnienia dwóch systemów w gospodarce światowej wymaga współpracy z ekonomistami-marksistami i innymi postępowymi ekonomistami krajów kapitalistycznych, w tym także krajów Azji i Afryki. Mogą oni nam pomóc w zrozumieniu tych zagadnień.

W związku z tym zachodzi także potrzeba śledzenia rozwoju burżuazyjnej myśli ekonomicznej. Burżuazyjna nauka ekonomiczna spełnia dwie funkcje społeczne. Jedną z tych funkcji jest apologetyka kapitalizmu. Gdy zakończyła się postępowa rola burżuazji w krajach Europy zachodniej, klasyczna ekonomia polityczna ustąpiła miejsca „ekonomii wulgarnej", która była pozbawiona wartości poznawczej, a stała się czystą apologetyką burżuazyjnego społeczeństwa. Rozwój monopolistycznego kapitalizmu i imperializmu rozszerzył apologetyczne zadania burżuazyjnej ekonomii politycznej. Z drugiej jednak strony opór drobnomieszczaństwa, częstokroć i średniej burżuazji, a dzisiaj w szczególności także opór postępowej burżuazji narodowej krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej przeciwko dominacji wielkich monopoli rodzimych i zagranicznych, wywołał także wśród części ekonomistów burżuazyjnych opór przeciw apologetyce wielkich monopoli i imperializmu. Nowe prądy w ekonomii burżuazyjnej z pewną dozą obiektywizmu badają procesy zachodzące w kapitalizmie monopolistycznym. Musimy zwrócić uwagę na to wewnętrzne zróżnicowanie ekonomii burżuazyjnej, musimy uczyć się krytycznego posługiwania się pracami burżuazyjnych ekonomistów jako źródłem do lepszego zrozumienia wewnętrznych zagadnień współczesnej gospodarki kapitalistycznej.

Burżuazyjna nauka ekonomiczna spełnia jednak jeszcze inną funkcję, a monopoliści nie po to łożą wielkie środki na wyższe szkoły i instytuty naukowo-badawcze w dziedzinie nauk ekonomicznych, aby otrzymać tylko pomoc w zakresie apologetyki ustroju kapitalistycznego. Oczekują oni od ekonomistów czegoś więcej, mianowicie pomocy w rozwiązywaniu rozmaitych zagadnień związanych z administracją gospodarki kapitalistycznej. W okresie kapitalizmu wolnokonkurencyjnego zadania takie były ograniczone, obejmowały tylko zagadnienia administracji ustroju pieniężnego i polityki pieniężno-kredytowej, polityki celnej, transportowej itp. Jednak w warunkach kapitalizmu monopolistycznego, a zwłaszcza w warunkach wzrastającej ingerencji państwowo-kapitalistycznej w życie gospodarcze, zadania te rosną. Powstają kwestie takie, jak analiza rynku dla potrzeb polityki cen wielkich monopoli, metody zarządzania wielkim kompleksem przedsiębiorstw znajdujących się pod wspólnym kierownictwem, wzajemny rozrachunek między takimi przedsiębiorstwami, programowe powiązanie ich działalności i rozwoju, odpowiednia ich lokalizacja, polityka amortyzacyjna. Do tego dochodzą kwestie związane z działalnością współczesnego państwa kapitalistycznego, jak zasady działalności znacjonalizowanych przedsiębiorstw, ich polityki inwestycyjnej i lokalizacyjnej (np. w dziedzinie energetyki), metody oddziaływania polityczno-gospodarczego na całość gospodarki narodowej itp.

We wszystkich tych dziedzinach powstał pewien dorobek techniczno-ekonomiczny, który np. w zakresie badań rynku, programowania działalności powiązanych ze sobą przedsiębiorstw, wewnątrzzakładowego czy wewnątrzkoncernowego rozrachunku gospodarczego, zasad amortyzacji

itp. może być częściowo wykorzystany przez nas w procesie budowy socjalizmu, tak jak niewątpliwie w przyszłości korzystać z niego będzie klasa robotnicza obecnych krajów kapitalistycznych, kiedy tam przystąpi do budowy socjalizmu. Jak wiadomo choćby na podstawie wizyty ekonomistów francuskich w Polsce, burżuazyjni ekonomiści okazują poważne zainteresowanie praktyczne naszym dorobkiem w pokrewnych dziedzinach. Brak zainteresowania z naszej strony dorobkiem dotyczącym techniki organizacji życia gospodarczego byłby równie fałszywy, jak brak zainteresowania rozwojem techniki produkcji w krajach kapitalistycznych.

Nauka ekonomiczna musi zająć przypadające jej miejsce w procesie budowy socjalizmu, musi zdobyć rzetelną, konkretną wiedzę o prawidłowościach rządzących gospodarką socjalistyczną i jej budową, o procesach zachodzących w kapitalistycznej części współczesnego świata, zarówno w metropoliach kapitalizmu, jak i w krajach, które walczą o wyzwolenie spod panowania imperializmu. Tylko taką wiedzą nauka ekonomiczna potrafi służyć budowie socjalizmu, służyć całemu międzynarodowemu ruchowi robotniczemu. Takie zadania stoją dzisiaj i przed nauką polską. Wykonanie tych zadań wymaga ścisłej, zdobywczej myśli naukowej, śmiałych i ostrych dyskusji, w których niejeden błędny pogląd będzie wypowiedziany, w których jednak zbiorowym wysiłkiem, w rzetelnej służbie socjalizmu wykuta zostanie prawda naukowa, prawda niezbędna dla skutecznego, zwycięskiego działania.

Być może są tacy, którzy się boją takiej śmiałej dyskusji, którzy tęsknią za równie łatwym jak jałowym okresem dogmatyzmu i schematyzmu. Są to ludzie, dla których wielkie idee Rewolucji Październikowej stały się mgliste i odległe, którzy nie widzą potężnej siły twórczej socjalizmu. Socjalizm jednak, jak to wykazało doświadczenie ostatnich lat, nie da się ująć w ciasne ramy dogmatów i schematów, odpowiadające życzeniom takich ludzi.

Są zapewne i tacy, zarówno u nas, jak i za granicą, którzy z dyskusją tą łączą płonną nadzieję odwrócenia biegu historii, którzy myślą, że z tej dyskusji może wyniknąć powrót do idei burżuazyjnej ekonomii, że nasza nauka wyrzeknie się marksistowskiego dorobku zdobytego w ciągu ostatnich lat. Nadzieje takie są równie płonne, jak nadzieje tych, którzy myślą, że ostra krytyka metod zarządzania naszą gospodarką narodową doprowadzić może do cofnięcia się na drodze budowy socjalizmu.

Jesteśmy w toku wielkiej rewolucji socjalnej, która do gruntu przeobraża strukturę społeczną i gospodarczą naszego kraju, która także przeobraża z gruntu psychikę i sposób myślenia naszego narodu. Przeobraża również naukę wprzęgając ją do służby w budowie nowego ustroju społecznego. Do służby takiej zdolna jest tylko nauka oparta na zasadach marksizmu-leninizmu, gdyż ona jedyna potrafi dać pełne wyjaśnienie rzeczywistości. Rewolucja może popełnić błędy i ulegać wypaczeniom. Błędy te i wypaczenia w dalszym toku sama koryguje. Korygując je, rewolucja jednak nie wraca wstecz, lecz sięga w przyszłość, wzmacnia swoje siły, aby zrobić nowy krok naprzód w budowie socjalizmu. Takie znaczenie będą też miały żywe dyskusje, ostre ścieranie się poglądów w dziedzinie nauk ekonomicznych. Będzie to punktem wyjścia do nowego posunięcia naprzód naszej wiedzy marksistowsko-leninowskiej, wiedzy, którą chcemy służyć zadaniom budowy socjalizmu w Polsce.

JADWIGA SIEKIERSKA

O sprawach drażliwych słów kilka

Nawet pobieżny przegląd istniejącego u nas stanu spraw narodowościowych budzi niepokój. Częstokroć w praktyce jakże odbiegamy od naszej ideologii, od założeń programowych naszej partii, od Lenina, od pięknych tradycji internacjonalistycznych naszej SDKPiL, naszej KPP.

Ożyły w mojej pamięci rozmowy z Anatolem Wasilewiczem Łunaczarskim o Leninie. To, co wówczas mówił, tchnęło głębokim sentymentem, pietyzmem, podziwem dla politycznej mądrości i szlachetności Włodzimierza Iljicza.

Mówił mi Łunaczarski, że nosi się z zamiarem napisania książki o Leninie. Gdy myślał o Włodzimierzu Iljiczu, najżywiej rysował mu się obraz Lenina-internacjonalisty. Wspominał, jak bardzo brał Lenin do serca sprawy międzynarodowego ruchu robotniczego, jego porażki i zwycięstwa w rzeczach wielkich i małych. Lenin potrafił cieszyć się jak dziecko, bezpośrednio, całym sercem z udanej demonstracji pierwszomajowej w Genewie, w Paryżu, w Krakowie — wszędzie, dokąd go rzucały losy politycznego emigranta. Lenin zdawał sobie sprawę z tego, że miłość do ojczyzny, jak miłość matki do dziecka, nie może być wykalkulowana w drodze spekulacji umysłowych. Ten wielki myśliciel, teoretyk kwestii narodowej, genialny strateg rozumiał ogromną wagę emocjonalną patriotyzmu, proletariackiego internacjonalizmu, psychologii i tradycji narodowych, zarówno w złym, jak i w dobrym. Właściwie mówiąc internacjonalizm — to „ewangelia" moralności komunistycznej, podstawa humanizmu. Lenin tego dowiódł nie tylko swą nauką, ale całym swym życiem, promieniowaniem swej szlachetności. Wiadomo, że Lenin w sprawie narodowej zalecał komunistom narodu uciskającego i uciskanego różną taktykę w dążeniu do wspólnego celu, do wyzwolenia swych narodów z wszelkiego nacjonalizmu. Jakże mało piszemy, zastanawiamy się nad głębokim humanizmem i szlachetnością leninowskiej taktyki.

Mówił mi Łunaczarski: Nic, co miało posmak nacjonalizmu, nie uchodziło uwagi Lenina — ani w życiu, ani w partii, ani w literaturze. Prócz Lenina nie spotkałem człowieka o zmysłach tak wyczulonych na każdy, najbardziej ukryty przejaw szowinizmu. Przypominał mi pod tym względem doskonałego myśliwego, spostrzegającego ślad tropionej zwierzyny. Ze wstydem wyznaję, że tam gdzie mnie zdawało się nieraz, że wszystko w postawie towarzysza partyjnego jest w porządku — Lenin potrafił wykryć albo nihilizm narodowy, który w praktyce stawał się sprzymierzeń-

cem jakiegoś wielkomocarstwowego szowinizmu, albo zakamuflowaną „szlachetną" formę nacjonalizmu, np. nieraz w luźnie rzuconych zdaniach niektórych towarzyszy, że kwestia narodowa to przesąd burżuazyjny, a nas robotników całego świata łączy solidarność klasowa i to powinno nam wystarczyć.

Łunaczarski marzył o tym, by napisać książkę „Lenin-internacjonalista".

W niespełna rok po tej rozmowie Łunaczarski umarł — książka „Lenin-internacjonalista" ciągle czeka na autora... W pewnym sensie pisze ją nasze życie, realizując powrót do leninowskiego internacjonalizmu.

Mam żywo w pamięci „nocne rodaków rozmowy", gdy komuniści polscy w Moskwie, ci z SDKPiL i ci z lewicy PPS, prowadzili gorące spory o błędy popełniane w polskim ruchu robotniczym, szczególnie w tak bolesnej dla Polaków sprawie narodowej.

Mówił mi kiedyś Bobiński:

Wszystkie genialne odkrycia widocznie są proste jak jajko Kolumba. Przecież to takie ludzkie i proste, gdy Lenin powiada, że najprawdziwszy proletariacki internacjonalizm może i powinien iść w parze z naturalnym przywiązaniem i umiłowaniem swej ojczyzny, że przecież lud, że przecież my — komuniści jesteśmy rzecznikami patriotyzmu, a nie burżuazja. Ileż winy ciąży na nas, żeśmy w słusznej walce z polskim nacjonalizmem razem z brudną wodą wylewali z wanienki i dziecko — lekceważyliśmy gorący patriotyzm naszej klasy robotniczej. Któż może mieć większe prawo do posiadania ojczyzny od klasy robotniczej? Ale dopiero Lenin musiał odkryć tę prostą życiową prawdę. Czyż nie proste też, że dla robotnika jego internacjonalizm nieodłączny jest od jego patriotyzmu? Bo któż za robotników dokona rewolucji we własnym kraju i zaprowadzi u siebie socjalizm? Prawda jest prosta, ale nie leży na wierzchu. Okazuje się, że można być subiektywnie gorącym zwolennikiem nauki Marksa, nieśmiertelnych słów „Manifestu Komunistycznego" — „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się", a zarazem hamować ich realizację. Nie tylko jawny nacjonalizm, ale i nihilizm narodowy szkodzi internacjonalizmowi. W sferze ogólników zawsze można „mieć rację". Geniusz Lenina — to wyjątkowa zdolność konkretyzacji, konfrontacji z życiem tez ogólnych. Dopiero gdy po leninowsku myśląc widzi się i rozróżnia konkretnie i historycznie narody uciskane od narodów uciskających — rozumie się ubóstwo i abstrakcyjność naszego dawnego internacjonalizmu.

Tyle wspomnień z przeszłości. Historia nie zna powrotów rozumianych dosłownie. Jest w pewnym sensie zawsze indywidualna i niepowtarzalna. Powrót do leninowskiego internacjonalizmu — to odrodzenie jego ducha, jego zasad. Zastanówmy się zatem, ile musimy zrobić jeszcze u nas w kraju, by różne narodowości nie były sobie obce, by wyleczyć wszystkich ze schorzeń nacjonalizmu.

Zanotuję zaledwie kilka tylko spraw z tego zakresu, które wymagają rozszerzenia horyzontów, renowacji, głośnego mówienia o tym, co było przemilczane, wymagają obrachunku sumienia z przeszłością.

Jak wiadomo, przemilczenia, niedomówienia w sprawach bolesnych i bynajmniej nie przysparzających nam honoru, a zarazem nie dających się ukryć, stają się żerem stugębnej plotki — wyrządzając nam wiele szkód politycznych i moralnych. Pseudopedagogika stosowana do niedawna w polityce i w propagandzie w myśl wątpliwej zasady: jeżeli się o czymś nie

pisze i nie mówi, to dane zjawisko nie istnieje — jak wiadomo — zawiodła na całej linii. To było oczywiste już po III Plenum, tym bardziej nie wytrzymuje krytyki i próby życia po wydarzeniach, które z szybkością lawiny zaczęły się toczyć po XX Zjeździe KPZR.

XX Zjazd wniósł dużo nowego do naszych stosunków z ZSRR, otworzył perspektywy pogłębienia i wzbogacenia internacjonalistycznych więzi ze Związkiem Radzieckim w duchu leninowskim. Stosunek do ZSRR był i pozostał lakmusowym papierkiem, sprawdzianem prawdziwego internacjonalizmu.

XX Zjazd, jak wiemy, tu i ówdzie w naszym kraju wywołał „trzęsienie ziemi". Jesteśmy świadkami ujawnienia się antyradzieckich nastrojów, płonnych nadziei wroga na wbicie klina między nasze kraje. Ale fala ostrych, gorących, a przede wszystkim szczerych dyskusji po XX Zjeździe przyniosła też nowe budujące refleksje i przemyślenia w stosunku do naszego sąsiada na Wschodzie. Mówił mi jeden z młodych reżyserów: „Do niedawna nasza oficjalna propaganda budziła sprzeciw, między innymi jeżeli chodzi o to, co pisano o Związku Radzieckim. Stałe pisanie hymnów pochwalnych nie sprzyja żadnym stosunkom międzyludzkim. Dziś, gdy widzimy odwagę KPZR w mówieniu prawdy, obnażaniu spraw bolesnych, bezkompromisowość w ujawnianiu ciężkich błędów i wypaczeń — budzi to powszechny szacunek wśród ludzi uczciwie myślących. Jestem bezpartyjny, ale nigdy jeszcze nie czułem się tak związany z partią, nigdy jeszcze tak głęboko nie rozumiałem rewolucyjnej roli Związku Radzieckiego w naszym życiu, jak po XX Zjeździe. Wielu moich kolegów myśli w podobny sposób".

Chyba jasne jest, że po XX Zjeździe na porządku dziennym staje zagadnienie nowych metod korzystania z doświadczeń radzieckich bez mechanicznego naśladowania wzorów (ustrojowych, gospodarczych i kulturalnych), co w niemałej mierze zaszkodziło w minionym okresie naszej gospodarce, kulturze i nie sprzyjało ani wzmocnieniu przyjaźni między naszymi krajami, ani internacjonalizmowi.

Z trybuny XX Zjazdu (patrz przemówienie tow. Mikojana) padły ostre krytyczne uwagi potępiające naleciałości szowinizmu w historycznej nauce radzieckiej. Niedługo potem opublikowano w „Komuniście", w „Woprosach Istorii" szereg artykułów i recenzji wymierzonych przeciwko fałszowaniu historii w publikacjach historycznych okresu stalinowskiego, przeciwko lakiernictwu zalatującemu nacjonalizmem również i w artykułach zamieszczonych w Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej. Publikacje te nie zawsze słusznie i obiektywnie oświetlały dramatyczne spięcia w dawnej historii stosunków polsko-rosyjskich (np. wybielały Suworowa, sprawcę rzezi na Pradze). W stosunku do przeszłości znajdowało to czasem wyraz w próbach usprawiedliwienia zaborczych wojen caratu; w stosunku do teraźniejszości — w tolerowaniu gloryfikacji Związku Radzieckiego przez kraje demokracji ludowej, co pomniejszało ich własny wkład, własne doświadczenia w budowie socjalizmu.

O wynaturzeniach internacjonalizmu mówią i piszą w Związku Radzieckim. Usuwa się popełnione błędy. My zaś nie zapominajmy o sprawie zasadniczej — walkę z nimi podjęło właśnie obecne kolektywne kierownictwo KPZR. Krew żołnierzy radzieckich walczących z hitleryzmem obficie zraszała również naszą ziemię. Internacjonalizm leninowski żył w partii,

w ludziach radzieckich, wbrew wszelkim schorzeniom. Serdeczność, prostota, braterski stosunek wielu ludzi radzieckich, widoczny w licznych kontaktach z nami w ciągu jedenastu lat w dziedzinie kultury, nauki, techniki — choć nie wolno zapominać o szkodliwych zgrzytach w tej dziedzinie — to żywy pomnik leninowskiego internacjonalizmu.

Nie może być internacjonalistycznego wychowania naszego narodu bez stałego, konkretnego, odwołującego się do dnia dzisiejszego i do historii — uzmysławiania tego, że zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w Rosji — to również nasze zwycięstwo, że nieśmiertelne idee Października przyświecają wszystkim postępowym i wolnościowym ruchom na świecie. Leninizm wyrósł nie tylko z doświadczeń rosyjskiego, ale i z międzynarodowego ruchu robotniczego. Możemy być dumni, że niemały był w tym wkład polskiego ruchu robotniczego. Leninizm wyrósł również z walk rewolucyjnych proletariatu polskiego, z jego bohaterstwa, wyciągając nauki zarówno z jego porażek, jak i zwycięstw.



Internacjonalizm, jak wiadomo, ma dwa oblicza: jedno zwrócone na zewnątrz, w stosunkach z innymi krajami — drugie do wewnątrz, w stosunku do mniejszości narodowych, w polityce partii i państwa w tej dziedzinie, w metodach wychowawczych i w propagandzie, w tradycjach, w obyczajowości.

Przybywają nowe kontakty z NRD, zacieśniają się więzy przyjaźni, ale to nie znaczy, że problem niemiecki nie jątrzy naszego narodu, że znikły urazy, kompleks antyniemiecki, że wolni jesteśmy od błędów i przewinień w stosunku do Niemców zamieszkujących w województwach wrocławskim, koszalińskim, na Opolszczyźnie.

Niemało popełniono głupstw, nonsensów, administracyjnych nadgorliwości w załatwianiu trudnych, urazowych, tragicznych ludzkich spraw. Gdy się przyjeżdżało w teren, głowa puchła od zasłyszanych wyczynów miejscowych kacyków w sprawach narodowościowych, o czym „ze względów taktycznych" nie mówiło się i nie pisało publicznie. Należy przerwać zmowę milczenia na te tematy, co wyjdzie tylko na korzyść stosunkom polsko-niemieckim.

Nie wszystko jest w porządku, jeżeli chodzi o stosunek do Ukraińców i Białorusinów zamieszkujących u nas. Ich prawa i potrzeby narodowe nie zawsze były zaspokajane w myśl zasad internacjonalizmu.

Należy stwierdzić smutną prawdę. W ciągu jedenastolecia nasze sprawy narodowe pokrywał mrok niewiedzy, przypieczętowany milczeniem. W życiu zaostrzał się niejeden konflikt, rozgrywała się niejedna tragedia, nawarstwiały się kompleksy, pogłębiała tu i ówdzie obustronna nieufność, rosła szeptana propaganda. Zagraniczne koła reakcyjne judziły, wykorzystywały nasze potknięcia, podsycały u nas wrogość narodową, a myśmy zachowywali biurokratyczny spokój i... milczeli. Choroba przenikała w głąb.

Przede wszystkim kilka wymownych danych, obrazujących stosunki narodowościowe w naszym kraju.

Mamy (operując liczbą przybliżoną) 65 tys. ludności niemieckiej (głównie w województwach wrocławskim, szczecińskim, koszalińskim); 150 tys.

Ukraińców (w województwach olsztyńskim, koszalińskim, lubelskim, wrocławskim); 20 tys. Słowaków w województwie krakowskim; 30 tys. Cyganów, rozsianych po całym kraju. Ilość Żydów podawana jest różnie przez różne źródła — 40, 50 tysięcy i powyżej.

Jak z tego widać, choć liczebnie mniejszości te są tylko szczątkami stanu przedwojennego, jednak jest nad czym się zastanowić. Jest pole do wybryków nacjonalistycznych, jest też okazja na żywym konkrecie naszej rzeczywistości do krzewienia internacjonalizmu. Krótko mówiąc, istnieje w Polsce problem narodowościowy.

XX Zjazd poruszył stojące wody w różnych dziedzinach naszego życia. Bolesne, przemilczane od lat sprawy, kompleksy narodowe też się odezwały — w złym i w dobrym. Płyną skargi i zażalenia do instytucji, urzędów, nadchodzą listy do pism. Nasza prasa, która ostatnio zerwała tabu z wielu drażliwych i zakazanych tematów, i o sprawach narodowościowych obecnie pisze, choć nadal zbyt mało i lękliwie.

W praktyce miały miejsce fakty dyskryminacji narodowej (np. w stosunku do Niemców, Ukraińców), praktyka asymilacji albo polonizacji mniejszości narodowych na skutek braku podstawowych placówek kulturalno-oświatowych w języku narodowym (szkół, pism, świetlic), ogromne zaniedbania w pracy polityczno-uświadamiającej. W poszczególnych powiatach i województwach istniał karygodny stosunek do potrzeb bytowych, materialnych, do ochrony własności tych mniejszości. Krótko mówiąc — nasze błędy i przewinienia w tej dziedzinie syciły i odradzały nacjonalizm polski, co z kolei z żelazną konsekwencją stawało się pożywką dla urazów, kompleksów i nacjonalizmów innej maści. Te dwa zjawiska zawsze sobie towarzyszą, idą w parze.

W ostatnich latach mieliśmy szereg pięknych, w duchu internacjonalizmu uchwał najwyższych instancji partyjnych i państwowych (Biura Politycznego, Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu) w sprawie ludności niemieckiej, autochtonów, Ukraińców i Cyganów. Nie wiadomo tylko, dlaczego te pouczające uchwały, dające zarazem ostrą, krytyczną ocenę naszych błędów i wynaturzeń internacjonalizmu, nie zostały podane do wiadomości publicznej. I tu też fatalnie zaciążył brak jawności. Życie płynęło własnym kanałem, praktyka wyraźnie kłóciła się z teorią, słowa z czynami.

Hańbi nas antysemityzm, który daje o sobie znać w różnych formach.

Potężny nurt krytycznej myśli rewolucyjnej, porywający wszystko co żywe i zdolne tworzyć w naszym kraju do walki o odnowę i pomnożenie sił budujących socjalizm, usiłują niektórzy skierować w kałużę antysemityzmu. Antysemityzm ma powstrzymać i zafałszować ten nurt, z którym partia i wszyscy postępowi ludzie naszego kraju wiążą swe najlepsze nadzieje. Wrogowie demokracji i socjalizmu liczą na ożywienie nastrojów antysemickich. Tu węszą możliwość politycznej dywersji.

Zjawisko antysemityzmu nie może być lekceważone ani bagatelizowane. Antysemityzm należał do spraw, które do niedawna składały się na rozległy obszar wielkiego milczenia. Nie pisaliśmy i publicznie nie mówiliśmy o nim. Milczeliśmy, chociaż nie łudziliśmy się, że przestał istnieć, że przestał być realnym faktem w życiu i w stosunkach międzyludzkich. Nasze milczenie nie usuwało, nie rugowało uprzedzeń i przesądów. Przeciwnie, pozostawiało je w stanie nieporuszonym, a nawet sprzyjało pewnej

ich kumulacji. Jest to bez wątpienia okoliczność pomyślna dla tych, którzy w ciemnocie i przesądach ludzkich szukają oparcia dla walki z władzą ludową i naszą partią.

Antysemityzm znajduje u nas jeszcze podatną glebę, choć na naszej ziemi, w naszych oczach rozegrała się tragedia milionów polskich Żydów, zgładzonych przez hitleryzm, choć tu dymiły kominy krematoriów Majdanka i Oświęcimia, choć jesteśmy już po jedenastu latach władzy ludowej. Jest to sygnał wskazujący, że trzeba spojrzeć temu niebezpieczeństwu w oczy. Istnieje zjawisko tzw. „powrotnego analfabetyzmu". Można by powiedzieć, że istnieje powrotny antysemityzm, gdy w ciągu lat jest on nie dostrzegany, gdy ukrywa się go jak wstydliwą chorobę.

Jest rzeczą bezsporną, że antysemityzm jest dla sił reakcji zasłoną dymną w walce z ruchami postępowymi, z komunizmem. Znane hasło „czarnej sotni" w carskiej Rosji — „Biej Żydow, spasaj Rosiju" — było, jak wiadomo, pretekstem do walki z ruchem rewolucyjnym, próbą odwrócenia uwagi klasy robotniczej od zła tkwiącego w caracie, próbą przerzucenia winy za zło na Żydów. Podobnych metod imała się nieraz reakcja polska w międzywojennym dwudziestoleciu. Te właśnie historyczne tradycje antysemityzmu, ten jego symboliczny, podwójny i ukryty sens społeczny — zawsze o szerszym podłożu reakcyjnym niż bezpośrednio antyhumanistyczna akcja dyskryminacji Żydów — wyróżnia antysemityzm, czyni zeń zjawisko szczególnie groźne dla każdego narodu, do którego przenikła jego zaraza. Wiekowe tradycje antysemityzmu na całym świecie i szczególnie w naszym kraju, hitlerowski zbrodniczy rasizm, który swym jadem zatruł świadomość niejednego Polaka, wypadki kieleckie już po wyzwoleniu — wszystko przemawia za tym, że wobec antysemityzmu obowiązuje nas szczególna czujność.

Antysemityzm to nie tylko synonim kołtuństwa, reakcji. Antysemityzm jest sprzeczny nie tylko z ideą socjalizmu, ale nawet ze zwykłym humanitaryzmem liberalizmu burżuazyjnego, brzydzącego się zoologicznym rasizmem, szykanami wobec Żydów. Należy stwierdzić, że ślady politycznego i kulturalnego zacofania Polski, spuścizna feudalizmu i skutki braku głębokiej i doprowadzonej do końca rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, pokutują po dzień dzisiejszy w niektórych środowiskach naszego społeczeństwa, między innymi wyrażając się w przejawach szczególnie obskuranckiego, kołtuńskiego antysemityzmu.

Aby wykorzenić antysemityzm, musimy — jak widać — odrobić nie tylko zadania rewolucji socjalistycznej. Wiara w „cuda", które wiadome czynniki reakcyjne od czasu do czasu organizują w terenie — jest reliktem feudalizmu w naszym kraju. Podobnie jest nim w znacznym stopniu i nasz polski, rodzimy antysemityzm. Zazwyczaj idzie on w parze z Ciemnogrodem.

Antysemityzm jest nie tylko głęboko antyhumanitarny przez to, że usprawiedliwia i pobudza do poniżania, upokarzania, krzywdzenia Żydów. Jest nieludzki, niemoralny również przez to, że deprawuje jego wyznawców i krzewicieli. Można z całą pewnością stwierdzić, że jeżeli naprawdę kochamy własny naród, jeżeli zależy nam na jego zdrowiu moralnym, to w imię tego musimy zwalczać antysemityzm.

Do pięknych kart tradycji międzynarodowego i polskiego ruchu robotniczego należy nieustępliwa, bezkompromisowa walka z wszelkimi postacia-

mi antysemityzmu. Partie socjalistyczne przez dziesiątki lat prowadziły niezmordowaną działalność wyjaśniającą wśród tych odłamów ludu pracującego, które pozostawały pod wpływem antysemityzmu. Demaskowaniu antysemityzmu jako środka deprawacji ludu, moralno-ideowego rozbrojenia armii uciskanych przez kapitał, jako środka reakcyjnej dywersji politycznej — poświęcili swe pióra najwybitniejsi przedstawiciele międzynarodowego ruchu robotniczego — Lenin, Bebel, Jaurès, Marchlewski i inni.

Nasza partia, wierna wielkim tradycjom internacjonalistycznym swych rewolucyjnych poprzedników, z całą stanowczością przeciwstawia się wszelkim przejawom antysemityzmu. Antysemityzm sprzeczny jest z samą istotą ruchu, którego ucieleśnieniem jest nasza partia, sprzeczny jest z jej ideologicznymi i programowymi założeniami. Członek partii, który sam znajduje się w niewoli antysemickiego przesądu bądź okazuje pobłażanie zwolennikom antysemityzmu, hańbi sztandar partii, sprzeniewierza się humanistycznej idei socjalizmu. Świadomość tego musi stać się powszechna wśród wszystkich członków partii, we wszystkich organizacjach i instancjach partyjnych.

Fryderyk Nietzsche, prekursor ideowy faszyzmu niemieckiego, zalecał swemu narodowi rozpętać instynkt „blond-bestii". Jak wiadomo, próbował tego dokonać Hitler, czyniąc przede wszystkim z Żydów „królików doświadczalnych" dla rozbudzenia w Niemczech zoologicznego rasizmu owej „blond-bestii". Hitleryzm pozostaje groźnym ostrzeżeniem dla każdego narodu.

Niedawno słyszałam następującą wypowiedź człowieka na dość wysokim stanowisku w pewnym ministerstwie. Według niego należy usunąć Żydów z tych miejsc, gdzie będzie się uważało, że liczba ich jest „nieproporcjonalnie wysoka". Uważał on zarazem, że w polityce kadrowej cenzus narodowościowy powinien decydować niezależnie od fachowych, moralnych czy politycznych kwalifikacji pracowników. W Zjednoczeniu Budowlanym w Warszawie dyrektor odmówił przyjęcia do pracy nowej pracownicy pochodzenia żydowskiego, motywując swą decyzję w następujący sposób: „Nie możemy przyjąć tej towarzyszki do pracy, żeby nie tworzyć zagęszczenia Żydów". Podobne fakty, niestety, nie są odosobnione.

Najbardziej nawet „subtelne" formy dyskryminacji, gdy się za kryterium obiera... „wygląd" lub metrykę, nieuniknienie muszą rodzić urazy i kompleksy z jednej strony i budzić niezdrowe nastroje — z drugiej. W takiej sytuacji w niejednym człowieku mogą przemówić pobudki dalekie od szlachetności, bo się poczuje uprzywilejowanym — tylko dzięki temu, że nie jest pochodzenia żydowskiego.

Doświadczenie uczy, że nie wolno igrać z ogniem, nie wolno zapominać, że człowiek jest zdolny do bohaterstwa, ale i do bestialstwa, że w odpowiednich warunkach w każdym narodzie w skali masowej można obudzić najniższe instynkty. Bądźmy pod tym względem nie tylko humanistami, ale i realistami. O zaraźliwości nacjonalizmów (antysemityzmu, kompleksu antymurzyńskiego) — na skutek pewnych nawyków myślowych, tradycji, nawet absurdów, ale powszechnie wbijanych w świadomość ludzką (wbrew ich irracjonalizmowi) — wymownie pisał Erenburg w swoich reportażach ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Opisuje on rozmowę z wybitnym postępowym działaczem amerykańskim, zwalczającym w Ameryce

dyskryminację Murzynów. Ów działacz w chwili szczerości zwierzał się Erenburgowi, że chociaż całe życie poświęcił walce o równe prawa dla Murzynów, to jednak sam w sobie spostrzega odruchy antymurzyńskie. Dobrze zapamiętałam ten szczegół dlatego, że antysemickie odruchy zaobserwowałam u niejednego z moich rodaków, u ludzi myślących. W niejednym tkwi trucizna i nieraz nieoczekiwanie daje znać o sobie, zwłaszcza w sytuacjach, gdy samokontrola i hamulce w mózgu są osłabione. Te głęboko tajone nawet przed samym sobą elementy antysemityzmu, wyniesione gdzieś z domu, ze starej sanacyjnej szkoły — objawy, których normalnie towarzysze się wstydzą — wskazują jedynie, jak konieczna jest walka z antysemityzmem, dbałość o to, by usunąć jego źródło, by być czujnym na jego nowe, odradzające się jak ogon jaszczurki formy. Dlatego też uważam, że bagatelizowanie przejawów antysemityzmu i jego niestety dość trwałych tradycji w Polsce, jego różnych odcieni, groźnych w swych konsekwencjach, jego form świadomie perfidnych i podświadomie irracjonalnych — obiektywnie sprzyja antysemityzmowi.

„Realiści" mówią: nie należy rozdmuchiwać niebezpieczeństwa antysemityzmu, wyolbrzymiać, nie należy o tym pisać w prasie, ale spokojnie ograniczać się do ustnej propagandy. Od kiedy to uważa się w partii, że w tępieniu zła należy unikać słowa drukowanego?

Przyjrzyjmy się wymowie pewnych faktów. Czy rzeczywiście nie ma groźby antysemityzmu, czy rzeczywiście nie gromadzą się tu i owdzie chmury niechęci, a nawet demonstracyjnej wrogości do Żydów?

Oto fakty z ostatniego okresu. Rozmawiałam niedawno ze znajomą nauczycielką (członek partii). Opowiadała mi, że na terenie Warszawy niepokojąco wzrosły wśród dzieci wybryki antysemickie. Zastanawiając się nad tym zjawiskiem powiedziała mi moja znajoma, że ostatnio zaktywizowało się politycznie środowisko kołtunerii. W środowisku tym ożywiły się nastroje antyradzieckie i antysemickie. Dzieci odpowiednio nastawione w domu dopuszczają się niegodnych czynów. Parę przykładów: W szkole podstawowej na osiedlu Praga II ośmioletnią dziewczynkę żydowską z klasy II zaczęła prześladować jej polska koleżanka. Wysmarowała jej twarz atramentem, pobrudziła zeszyt i napisała na nim: „parszywa żydówka". W szkole TPD Nr 1 w Łodzi uczennica X klasy napisała na tablicy: „Precz z Żydami". W Dzierżoniowie dzieci ze szkoły żydowskiej prawie przestały chodzić do Domu Harcerza, gdyż tam stale im dokuczają, obrażają, wyzywają od Żydów.

Zaczęłam od szkoły, bo antysemityzm wśród naszych dzieci to zjawisko szczególnie niepokojące, na które należy zwrócić baczną uwagę i któremu należy w sposób stanowczy przeciwdziałać. Dotarcie do jego źródła jest tym bardziej konieczne, że szkoła i nauczyciele nie zawsze reagują na to szybko i w odpowiedni sposób.

Antysemityzm dziś — to nie tylko wyzwiska dzieci lub obelgi kołtuna. Tu i ówdzie przybiera on formę zorganizowanej akcji. Groźne są nie tylko wybryki antysemickie. Groźny jest również brak reakcji na te zjawiska, swoista znieczulica moralna aparatu naszej władzy i nawet pewnych instancji partyjnych. We Wrocławiu nieznani sprawcy zbezcześcili pomnik Lassala i znanego historyka żydowskiego — Graetza. Są to fakty haniebne. Są to fakty wymagające zastanowienia i niezwłocznego reagowania.

* * *

Taktyka przemilczeń w sprawach przejawów nacjonalizmu, szowinizmu i rasizmu w myśl ludowego przysłowia: „nie wywołuj wilka z lasu" — nie zdała egzaminu życia. I o tym trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć. Doświadczenie uczy, że brak szczerej, otwartej rozmowy z masami — zwłaszcza o naszych trudnościach i błędach w sprawach bolesnych i czasami tragicznych — prowadzi w konsekwencji do różnych mistyfikacji, fetyszów, kultów i mitów. Magią słów zasłanialiśmy nieraz prawdę, przemilczaniem „zaklinaliśmy" rzeczywistość.

Nie ma nic gorszego dla komunisty niż sytuacja, w której bakcyl obojętności wślizguje się do jego serca. A temu właśnie sprzyja mitologizacja taktycznych posunięć, przemilczeń i niedomówień. Przekonywaliśmy innych i samych siebie, że lepiej pewne drażliwe sprawy traktować jako tabu, nie pisać o nich i nie mówić. Ze złem, którego nie wywleka się na światło dzienne, nie tylko trudniej walczyć, ale — co gorsza, powoduje to znieczulenie wśród tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni je usunąć, to znaczy w szeregach partii.

Jakie nasuwają się wnioski?

Przede wszystkim należy skończyć z taktyką przemilczania. Zwalczać konsekwentnie wszelkie przejawy nacjonalizmu i nie pomijać również milczeniem faktów demagogii, niesłusznych urazów podsycających z drugiej strony odradzanie się nacjonalizmu wśród obywateli innych narodowości, zdając sobie przy tym sprawę z różnej wagi tych obustronnych schorzeń w myśl leninowskiego internacjonalizmu. Nie ograniczać się do pół czy do ćwierć prawd, udając że mówi się całą prawdę. Przestać traktować nasz naród jak dzieci (grzech dość nagminny do niedawna w naszej propagandzie). Przemawiać do niego językiem pełnej prawdy, rozmawiać z ludźmi jak równy z równym.

Mamy w naszej publicystyce, w naszej naukowej i pięknej literaturze utrwalone chlubne tradycje walki naszego narodu „za waszą i naszą wolność". Należy uczynić wszystko, aby ta spuścizna rzeczywiście zawędrowała pod strzechy. Upowszechniajmy piękny, humanistyczny dorobek naszej kultury, pokazujmy piękne postacie naszej przeszłości z pasją piętnujące wszelką nienawiść narodową. Uczyńmy wszystko, by ludzie pracy w naszej ojczyźnie brzydzili się dyskryminacją narodowościową, by idea internacjonalizmu zawładnęła sercami i umysłami całego narodu.

J. KAPLIŃSKI, S. KOŻMA

Spójrzmy po nowemu na związki zawodowe

Nie jest dobrze, że w obecnej atmosferze ożywienia politycznego tak mało uwagi udziela się naszym związkom zawodowym — najbardziej masowej organizacji w kraju. Dyskusja o związkach zawodowych — o ich miejscu w naszym ustroju i o ich działalności — pomogłaby z pewnością wiele wyjaśnić i naprawić.

W ostatnim okresie zachodzą w związkach zawodowych pewne zmiany. CRZZ i niektóre zarządy główne związków wystąpiły z propozycjami w sprawach żywotnie interesujących ludzi pracy. Nowy nastrój panował na ostatnich plenarnych posiedzeniach niektórych zarządów głównych i okręgowych związków zawodowych. Podejmuje się środki zmierzające do poprawy działalności samych związków. Więcej inicjatywy wykazuje „Głos Pracy", który zamieścił ostatnio wiele ciekawych artykułów. Dziesiątki szeregowych aktywistów związkowych z warsztatów i biur dzieli się swoimi spostrzeżeniami z pracy związkowej w Biuletynie, wydawanym przez Korespondencyjną Naradę Aktywu Związkowego.

Mimo to ogólna sytuacja w związkach zawodowych wciąż jeszcze nie jest pomyślna. Ich działalność nie zadowala wielkiej masy zorganizowanych w nich robotników i pracowników. Nagromadziło się w stosunku do związków wiele uprzedzeń, pretensji i niechęci. Ponad milion pracowników pozostaje poza związkami, a przynależność pozostałych nosi częstokroć charakter formalny.

To wszystko powinno nas niepokoić, gdyż sprawa jest niezmiernie ważna. Chodzi przecież o wielką, niemal powszechną organizację klasy robotniczej, liczącą około 4,5 miliona członków, organizację, która powinna rosnąć, wzmacniać się, powiększać swoje wpływy i odgrywać coraz większą rolę w naszym życiu społeczno-politycznym.

Rzecz jasna, że mówiąc o działalności związków zawodowych musimy ograniczyć się do niektórych tylko problemów. Nie podejmujemy próby oceny całokształtu działalności związkowej, wszystkich jej stron. Autorzy niewątpliwie nie podołaliby tak postawionemu zadaniu. Nie jest to też możliwe w ramach jednego artykułu. Poruszamy więc w dalszym ciągu artykułu tylko niektóre sprawy, naszym zdaniem, zwłaszcza obecnie szczególnie ważne.

Jakie są przyczyny niezadowalającej sytuacji i poważnych trudności naszych związków zawodowych?

W dużym skrócie można na to pytanie odpowiedzieć stwierdzając, że

na działalności związków, zwłaszcza w latach 1949—1954, zaciążyły błędy i wypaczenia, sprzeczne z leninowskim pojmowaniem norm życia społecznego. Naruszanie tych norm w pracy partyjnej i gospodarczej odbiło się szczególnie silnie na związkach zawodowych. Tego balastu nie mogły się związki zawodowe w krótkim czasie całkowicie pozbyć, ciąży on jeszcze na nich. Wiązały się z tym wypaczenia o charakterze organizacyjnym, które miały miejsce również w samych związkach zawodowych — schorzenia biurokratyczne w stylu i metodach pracy, przerosty centralizmu, które istnieją po dzień dzisiejszy. Poza tym nieprawidłowo układały się i często nadal układają się wzajemne stosunki między dużą częścią organizacji związkowych i partyjnych.

Lenin uważał problem związków zawodowych w okresie przejściowym za „jeden z najbardziej podstawowych problemów teoretycznych" i często do niego wracał. W uchwale KC RKP(b) ze stycznia 1922 r. (której autorem jest Lenin) „O roli i zadaniach związków zawodowych w warunkach nowej polityki ekonomicznej" czytamy:

„...nieuchronna jest katastrofa naszego budownictwa socjalistycznego, jeśli mechanizm transmisyjny między partią komunistyczną a masami — związki zawodowe — zbudowany jest niewłaściwie lub nieprawidłowo pracuje. Prawdę tę nie dość jest wyjaśniać, przypominać, potwierdzać, należy ją organizacyjnie utrwalić w całej strukturze związków zawodowych i w ich codziennej pracy". Lenin podkreślał swoistą sytuację związków zawodowych i sprzeczności tkwiące w tej sytuacji w warunkach, gdy klasa robotnicza jest przy władzy. Z jednej strony — mówił Lenin — związki zawodowe obejmując powszechnie robotników przemysłowych są organizacją klasy kierującej, rządzącej, ale z drugiej strony nie są one organizacją państwową, lecz masową organizacją społeczno-wychowawczą, a ich główne zadanie — to „obrona interesów mas pracujących w najbardziej bezpośrednim i ścisłym znaczeniu tego słowa".

W polemice z Trockim i Bucharinem w 1921 r. Lenin jeszcze dobitniej wyraził tę myśl. Pisał on: „Nasze obecne państwo jest takie, że powszechnie zorganizowany proletariat musi bronić się, my zaś musimy te organizacje robotnicze wykorzystać do obrony robotników przed ich własnym państwem i do obrony naszego państwa przez robotników".

Niestety, to leninowskie ujęcie funkcji i zadań związków zawodowych zostało u nas wypaczone. Widziano u nas tylko drugą część tej tezy — obronę państwa przez robotników.

Jest rzeczą stwierdzoną, że związki zawodowe wniosły duży wkład do rozwoju naszego przemysłu. Poczuwały się one do odpowiedzialności za wykonywanie planów produkcyjnych, organizowały współzawodnictwo pracy, troszczyły się o nowe metody produkcyjne. Było to słuszne i potrzebne. Ale równocześnie związki zawodowe nie wypełniały lub źle wypełniały swoje podstawowe zadania obrony interesów klasy robotniczej.

Nastąpiło jak gdyby upodobnienie funkcji administracji i rady zakładowej. Poza tym, ponieważ naruszona została jedność obu głównych zadań związków zawodowych, realizacja tylko jednego z nich dokonywać się musiała przeważnie w sposób mechaniczny i biurokratyczny.

Ale byłoby rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą obciążać za to odpowiedzialnością same związki zawodowe.

W procesie industrializacji kraju, która od 1949 roku stała się naczelnym

zadaniem partii i władzy ludowej, nastąpiło w wielu ogniwach partyjnych pewne znieczulenie i zobojętnienie na codzienne potrzeby mas pracujących. Rysowała się piękna przyszłość w perspektywie, ale lekceważono potrzeby i trudności dnia dzisiejszego. Również u wielu członków partii — działaczy związkowych, którzy z natury rzeczy powinni być najbliżej mas — dało się zauważyć zmniejszenie poczucia odpowiedzialności przed klasą robotniczą.

Organizacje partyjne i organy kierownicze partii nadawały związkom zawodowym kierunek jednostronny, produkcyjny, który utrudniał im spełnianie ich właściwych zadań — należytego reprezentowania i obrony spraw ludzi pracy. Stało się zjawiskiem często spotykanym spychanie organizacji związkowych na boczny tor życia zakładu pracy, a niekiedy zmuszanie ich przez aktyw partyjny do niesłusznych posunięć i do godzenia się z tym, z czym związek zawodowy godzić się nie powinien. Komitety zakładowe oraz wyższe instancje partyjne bezceremonialnie wtrącały się do spraw wewnętrznych związków zawodowych, a w wielu miejscowościach przewodniczący rad zakładowych nie mogli objąć funkcji bez zatwierdzenia przez KP czy inny komitet partyjny.

Bardzo istotną przyczyną wykoślawień i trudności w pracy związkowej stał się system zarządzania przemysłem i wyrosłe na tym gruncie zbiurokratyzowanie licznych organów gospodarczych, które dążąc do realizacji planu „za wszelką cenę" traciły z pola widzenia człowieka — twórcę dóbr i jego potrzeby.

W tych warunkach związki zawodowe, niejednokrotnie osamotnione, poddawały się naciskowi administracji i sprzeniewierzały się własnym członkom. Wielu działaczy związkowych godziło się z faktami łamania ustawodawstwa pracy i nie podejmowało walki. Rady zakładowe rzadko występowały z postulatami wobec dyrekcji, swoją zaś rolę w zatargach między administracją a załogą pojmowały nieraz opacznie, godząc się niekiedy nawet na zarządzenia dyrekcji wręcz krzywdzące robotników. Upominanie się robotników o swoje słuszne sprawy określano często jako nastroje konsumpcyjne, jako biadolenie i pozostałości socjaldemokratyzmu. Utarła się m. in. szkodliwa praktyka wspólnego podpisywania przez rady zakładowe i dyrekcje zarządzeń porządkowych o karach, decyzji o przyjęciu do pracy, wymówień, a dyrekcje przerzucały na rady zakładowe coraz więcej spraw administracyjnych. Wszystko to prowadziło do zatracenia przez wiele ogniw związkowych własnego oblicza i samodzielności.

Nieuniknioną konsekwencją tego musiało być rozluźnienie więzi z klasą robotniczą, osłabienie zdolności mobilizacyjnej związków zawodowych oraz spadek ich autorytetu nie tylko w masach, ale — co zwykle idzie w parze — również w organizacjach i resortach gospodarczych.

Wraz z tym rozwijały się w związkach zawodowych, a zwłaszcza w ich aparacie, który stawał się podatny na chorobę biurokratyzmu, wypaczenia i schorzenia stylu i metod pracy. Bezpośredni kontakt z ludźmi pracy zastępowała coraz częściej robota kancelaryjna. Zamiast oparcia się na aktywie rozbudowano aparat etatowy, w którym znaleźli się również ludzie nie związani z klasą robotniczą. U niektórych działaczy związkowych pojawiły się oznaki bonzostwa. Siedziby wyższych instancji związkowych upodabniały się często do urzędów rzadko odwiedzanych przez robotników, zamkniętych wieczorem, gdy robotnicy kończą pracę.

* *
*

W ciągu ostatnich dwóch lat związki zawodowe podejmują wysiłki w celu zlikwidowania wypaczeń poprzedniego okresu. Sprzyja temu nowa sytuacja powstała w kraju po II Zjeździe partii, a zwłaszcza po III Plenum KC, które rozpoczęło walkę o przestrzeganie leninowskich zasad w życiu partyjnym i o przezwyciężenie biurokratycznych wypaczeń w działalności partii oraz aparatu państwowego i gospodarczego.

Już przedtem pomoc związkom zawodowym w ich pracy okazała uchwała KC „O pracy związków zawodowych" z kwietnia 1954 r., do której jeszcze wrócimy.

Kolejnymi etapami procesu przebiegającego w samych związkach zawodowych były III Kongres ZZ (maj 1954 r.) i VII Plenum CRZZ (styczeń 1956 r.). To plenum ma szczególnie doniosłe znaczenie. Wysunęło ono na czoło zadań związków zawodowych czuwanie nad stałą poprawą warunków życiowych klasy robotniczej i nad ścisłym przestrzeganiem ustawodawstwa pracy, postulowanie i egzekwowanie od administracji należnych załodze praw i świadczeń.

Ponadto plenum wniosło jasność do zadań rad zakładowych i dyrekcji oraz wyraźnie określiło, czym rady zakładowe zajmować się nie powinny. Należy mocno żałować, że o VII Plenum CRZZ tak mało wie się w wielu organizacjach i instancjach partyjnych, a także w sferach działaczy gospodarczych.

W latach 1954—1955 związki zawodowe przejęły pewne funkcje, które dawniej wykonywały organy państwowe, jak np. inspekcję pracy (przemianowaną na techniczną inspekcję pracy), ubezpieczenia społeczne, wydawanie skierowań do sanatoriów itp.

Związki zawodowe uzyskały prawo inicjatywy w dziedzinie ustawodawstwa pracy. Otrzymały one ważny oręż w postaci zakładowych umów zbiorowych. Wydaje się, że jedno i drugie pomaga związkom w ich pracy.

Poszczególne ogniwa związkowe wykazały w ostatnim okresie więcej inicjatywy w obronie spraw swoich członków. Związki zawodowe wystąpiły w ub. r. z propozycjami dotyczącymi podwyżki i regulacji płac niektórych kategorii pracowników. Ostatnio częściej i bardziej stanowczo reagują na wypadki naruszania ustawodawstwa pracy.

W 1955 r. techniczna inspekcja pracy przeprowadziła wizytacje w 14 tys. zakładów oraz wydała 316 tys. nakazów usunięcia braków i usterek, które zagrażały bezpieczeństwu i higienie pracy robotników, z czego do końca ub. r. dyrekcje wykonały 125 tys.

Można by przytoczyć wiele przykładów świadczących o tym, że tylko zdecydowana postawa inspektorów pracy daje dobre wyniki.

W działalności technicznej inspekcji pracy występują jednak niedociągnięcia, które obniżają jej efekty. Chodzi w pierwszym rzędzie o to, że inspektorzy pracy za mało bywają w samych zakładach i nie opierają się w dostatecznej mierze na opinii załóg. Według zaleceń Głównego Inspektora Ochrony Pracy powinni oni poświęcać na wizytację zakładów 16 dni w miesiącu. W rzeczywistości jest jednak inaczej: średnia ilość dni wizytacyjnych w miesiącu wynosi w Zw. Zaw. Robotników Rolnych i Leśnych — 10, u hutników — 9, a u górników tylko 5. Ilość dni spędzonych przez inspektorów pracy na naradach i konferencjach jest prawie taka sama

jak ilość dni poświęconych na wizytacje. Inspekcja pracy nie wykorzystuje w pełni swoich uprawnień. Mała jest ilość orzeczeń karnych, dochodzeń i spraw przekazywanych prokuraturze. A oto przykład. W roku ub. było w hutnictwie 10 tys. różnych wypadków, ale przeprowadzono tylko 130 dochodzeń, wydano 20 orzeczeń karnych i tylko 5 spraw skierowano do prokuratury.

Mała ilość dochodzeń przeciw dyrekcjom i jeszcze mniejsza ilość orzeczeń karnych oraz spraw oddawanych prokuraturze jest w dużym stopniu wynikiem nieodpowiedniego traktowania tych zagadnień przez niektóre instancje związkowe, które uważają, że sprawami bezpieczeństwa i higieny pracy powinna się zajmować sama inspekcja.

Poważne znaczenie gospodarcze i polityczne mają *zakładowe umowy zbiorowe,* które zaczęto u nas zawierać 3—4 lata temu. Umowę podpisuje w imieniu załogi przewodniczący rady zakładowej a w imieniu zakładu pracy — dyrektor. Następnie rejestruje się ją w zarządzie głównym odpowiedniego związku zawodowego i w centralnym zarządzie, któremu podlega dany zakład. Umowy zakładowe obejmują zagadnienia produkcyjne, socjalno-bytowe, kulturalne oraz sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy. Nie mówią one o płacach, które są regulowane w innej drodze. Mimo to zawieranie umów zakładowych należy do tej kategorii akcji, które najbardziej mobilizują załogi i dyrekcje do szukania rezerw produkcyjnych, poprawy organizacji pracy, głębszego wejrzenia w życie zakładu i załogi. Dla zbliżenia klasy robotniczej do problemów gospodarki narodowej i powiększenia jej udziału w naszym budownictwie umowy zakładowe mają pierwszorzędne znaczenie.

Ale tu należy od razu stwierdzić, że znaczenie umów zakładowych z roku na rok nie rośnie, lecz maleje. Gdy w 1954 r. zawierano po raz pierwszy umowy w większej liczbie zakładów, załogi przejawiały niezwykle dużo zainteresowania i wiązały z nimi wiele nadziei. Ale w 1955 r. sytuacja już była inna — mniejszy był udział załóg w omawianiu projektów umów, słabsza dyskusja i znacznie mniej wniosków.

Przyczyny tego niepokojącego zjawiska są różne. W wielu wypadkach zawiera się umowy z dużym opóźnieniem, czasem w lipcu, a nawet w sierpniu, co obniża ich znaczenie, a nawet wypacza samą ideę zakładowych umów zbiorowych. Poza tym załogi przekonały się, że już w chwili zawierania umowy partnerzy nie występują jako równe strony: załogi biorą na siebie zobowiązania maksymalne, ponadplanowe, a dyrekcje minimum tego, na co je stać. Jest to moment istotny, ale jeszcze nie najważniejszy. Główna przyczyna — to wykonywanie zobowiązań przez jedną stronę, przez załogi, a niewykonywanie przez dyrekcje.

Ocenia się, że w 1955 r. dyrekcje wykonały nie więcej niż 30—40% zobowiązań dotyczących spraw socjalno-bytowych i ochrony pracy. Nie pociągnęło to jednak za sobą żadnych poważnych konsekwencji i nie słychać było na ogół, żeby za to kogokolwiek ukarano.

Jakie są przyczyny łamania umów, z którymi załogi wiązały tak wielkie nadzieje?

Jest w tym dużo winy dyrekcji, dla których sprawy socjalno-bytowe są jeszcze wciąż sprawami drugorzędnymi. Niemało również winy ponoszą rady zakładowe i wyższe organy związkowe, które nie kontrolują dostatecznie wykonania umów. Dlatego nie sporządza się w ciągu roku pro-

tokołów dodatkowych do umów, gdy obie strony widzą, że niektórych zobowiązań nie da się zrealizować. Najważniejszą jednak przyczyną jest to, że *zakładowe umowy zbiorowe nie mają faktycznie mocy prawnej*. Związki zawodowe mogą domagać się, mogą wywierać nacisk moralny na administrację, ale nic ponadto.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na wyraźne objawy biurokratyzmu w zawieraniu umów zakładowych. Oto leżą przed nami dwa dokumenty, wydane w 1956 r. przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Handlu w Polsce i Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Jeden — to „Wzór umowy o długookresowym współzawodnictwie pracy", drugi nosi tytuł „W sprawie zawierania zakładowych umów zbiorowych". Wzór umowy o współzawodnictwie przeznaczony jest dla zakładów, które „nie dojrzały" jeszcze do zawarcia umowy zakładowej. I o dziwo! Oba wzory prawie niczym między sobą się nie różnią: poprzedza je ta sama instrukcja, identyczne są w nich rozdziały, a w rozdziałach te same punkty i ten sam tekst. A przecież — jeśli wzór umowy o długookresowym współzawodnictwie przeznaczony jest dla załóg mniej przygotowanych, to chyba musi się on różnić rzeczywiście od wzoru umowy, która ma być umową wyższego typu. Ileż w tym wszystkim bezmyślności! Takie wzory mogą tylko poderwać w oczach robotników wartość i znaczenie umów.

Jest rzeczą jasną, że umowy zakładowe muszą zawierać postulaty realne, możliwe do urzeczywistnienia. Ale gdy umowa została podpisana, związki zawodowe nie mogą tolerować niewykonywania zobowiązań podjętych przez dyrekcję, gdyż podrywa to zaufanie robotników do władz i do prawa ludowego. Jak to robić? Wspomnieliśmy już o presji moralnej. Ważną bronią w tej walce jest odwołanie się do opinii publicznej przy pomocy prasy, radia. Są to jednak środki niewystarczające. I dlatego należy położyć nacisk na sprawę sankcji. Związki zawodowe muszą mieć możność *prawnego wyegzekwowania* od administracji tego, co załogom prawnie się należy.

Gdy mowa o umowach zakładowych, wspomnieć należy o niezwykle doniosłej sprawie *branżowych umów zbiorowych*. Ostatnio coraz częściej poszczególne ogniwa związkowe a nawet całe związki zawodowe wysuwają postulat powrotu do branżowych umów zbiorowych, które istniały w pierwszym okresie po wyzwoleniu, a formalnie istnieją jeszcze dziś w wielu gałęziach przemysłu. Wiążą się z tym nadzieje związkowców na zwiększenie wpływu związków zawodowych na kształtowanie się płac w poszczególnych dziedzinach naszej gospodarki, na bardziej umiejętne i właściwe ustalanie płac i norm w zależności od konkretnych warunków danej dziedziny gospodarki. Jest to sprawa bardzo ważna, którą należy wszechstronnie przedyskutować, aby podjąć możliwie szybko właściwą decyzję.

Stosunkowo mało znana jest działalność *komisji rozjemczych* powołanych do rozstrzygania spraw między robotnikami a dyrekcją. Istnieje u nas około 7 tys. takich komisji. Prawie połowa spraw, które komisje te dotychczas rozpatrzyły, dotyczy płac i żądań zapłaty za godziny nadliczbowe. Następne miejsce zajmują sprawy w związku ze zwolnieniem z pracy i przesunięciami personalnymi. Orzeczenia komisji rozjemczych są na ogół słuszne, ale dotyczy to głównie większych zakładów pracy. Gorzej wygląda sytuacja w zakładach mniejszych, które są pod każdym względem zaniedbywane przez związki zawodowe.

W wielu zakładach, gdzie działają komisje rozjemcze, część załóg — zwłaszcza pracownicy fizyczni — nie wie o ich istnieniu i pracy. Taka sytuacja jest np. w ZISPO. W Hucie im. Lenina większość spraw wpływa do komisji od pracowników umysłowych.

Komisje rozjemcze opierają swoje orzeczenia na ustawach i innych przepisach. Dlatego słusznie interesują się nimi radcowie prawni przy instancjach związkowych. Chodzi jednak o to, by komisje rozjemcze działały nie w oderwaniu od mas. Byłoby rzeczą celową rozpatrywać niektóre zasadnicze sprawy jawnie, na otwartych posiedzeniach. Należałoby również rozważyć, czy nie byłoby rzeczą właściwą, aby członkowie komisji rozjemczych byli wybierani na zebraniach załogi, a nie — jak dotychczas — dobierani przez rady zakładowe.

* *
*

Jak widać, w związkach zawodowych zachodzą pewne zmiany na lepsze. Są one jednak stosunkowo nieznaczne, a tempo poprawy jest zbyt powolne.

Niełatwa jest sytuacja naszych związków zawodowych. Teraz, gdy zaczęły one lepiej spełniać swoje obowiązki w stosunku do ludzi pracy, wychodzi na jaw ogrom naszych zaniedbań i trudności — wadliwy system płac i norm, sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy itd. — które nawarstwiły się szczególnie w ciągu ostatnich 5—6 lat. W pracy administracji i resortów gospodarczych działają i dają o sobie znać stare, złe nawyki poprzedniego okresu: konserwatyzm, łatwizna, próby „likwidacji" trudności kosztem robotników.

Dlatego związki zawodowe, których stanowisko i postawa nie zawsze jeszcze są właściwe w tych sprawach i które często nie znajdują oparcia w organizacjach partyjnych, mają trudności z wprowadzeniem w życie uchwał VII Plenum CRZZ. Oto ciekawy przykład, który podaje „Głos Pracy". Rada zakładowa Ozorkowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego dawniej w wielu wypadkach wyręczała administrację — wydawała kwity na drzewo, brała udział w różnych komisjach awaryjnych itp. Po VII Plenum CRZZ rada przestała się tym zajmować. Nie spodobało się to ani dyrektorowi zakładu, ani sekretarzowi POP. Obaj zgodnie wyrazili pogląd, że w takiej sytuacji rada zakładowa nie ma co robić w zakładzie!

Rażąca jest ignorancja (za którą kryje się często tendencja do wykonania zadań „za wszelką cenę") niestety wielu jeszcze kierowników gospodarczych, którzy każdego radcę stającego w obronie praw robotniczych określają mianem mąciciela, buntownika, rozrabiacza.

Niektórzy działacze gospodarczy posługują się w podobnych wypadkach terminologią bardziej „naukową", jak anarcho-syndykalizm.

Są dyrektorzy, którzy odnoszą się z wyraźną niechęcią do inspektorów pracy i utrudniają im kontrolę bezpieczeństwa i higieny pracy.

Są to sprawy ciężkie i bolesne, bo przecież znaczna większość kierowników zakładów pracy — to członkowie naszej partii.

Związkom zawodowym w ich walce w obronie praw i interesów ludzi pracy muszą przyjść z pomocą wszystkie organizacje partyjne, organy władzy ludowej, opinia publiczna, prasa, radio itp. Ale największa odpowiedzialność spada przede wszystkim na same związki. Dlatego winny one być przeświadczone o słuszności prowadzonej walki, albowiem służy ona obro-

nie ludowej praworządności. Powinny one być przekonane o konieczności tej walki, gdyż konflikty są obecnie jeszcze nieuniknione.

„...Związki zawodowe — pisał Lenin — utraciły taką podstawę działania, jak klasowa walka ekonomiczna, jednakże absolutnie nie utraciły i przez długie jeszcze lata — niestety — nie będą w stanie utracić takiej podstawy działania, jak nieklasowa «walka ekonomiczna»...“

Rzecz polega na tym, aby opierając się na organizacjach i instancjach partyjnych, konflikty w sposób umiejętny usuwać.

Ale czy walka związków zawodowych, o której tu piszemy, da się pogodzić z koniecznością coraz większego udziału klasy robotniczej w naszym budownictwie i w zarządzaniu państwem? Czy nie hamuje ona rozwoju przemysłu, jakby to się mogło na pierwszy rzut oka wydawać?

Na to może być tylko jedna odpowiedź — nie. Nie tylko nie hamuje, ale przeciwnie — przyśpiesza rozwój naszego budownictwa, umacnia świadomość związku między interesami jednostki i państwa.

Im aktywniejszy bowiem będzie udział związków zawodowych i klasy robotniczej w naszym budownictwie, im większy będzie ich faktyczny udział w zarządzaniu państwem i gospodarką, tym łatwiejsze będzie rozwiązywanie powstających konfliktów w interesie i załogi, i przedsiębiorstwa. Zwiększenie wpływu związków zawodowych na całokształt działalności przedsiębiorstwa pozwoli im też lepiej i skuteczniej występować wobec administracji w sprawach bytowych załogi. Stąd coraz częściej słyszy się głosy o konieczności nowelizacji dekretu o radach zakładowych, o potrzebie zwiększenia ich uprawnień, zwłaszcza że słusznie idziemy drogą zwiększania uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw. Wokół tych spraw warto rozwinąć dyskusję na łamach prasy związkowej.

W ubiegłych latach nagromadziło się w naszej gospodarce wiele absurdów ekonomicznych, fikcji, biurokratycznych wypaczeń, które utrudniają i hamują nasz rozwój.

Ludzie pracy widzą nasze braki nie od dziś. Boli ich to i jako fachowców, i jako współgospodarzy kraju, a także dlatego, że skutki odczuwają na własnej skórze w pracy i po pracy. W interesie więc naszego państwa i budownictwa leży, aby związki zawodowe wywierały coraz większy wpływ na życie gospodarcze. Głos związków zawodowych musi się stać bardziej ważki w sprawach zarządzania naszą gospodarką, w konkretnych sprawach naszego gospodarowania.

Każde słuszne działanie dołowych organizacji związkowych powinno znaleźć pełne poparcie instancji wyższych i musi być doprowadzone do końca. Jest rzeczą ważną, aby dołowe organizacje związkowe, które często ścierają się z administracją, wiedziały, że zarządy główne poszczególnych związków i CRZZ bronią ich spraw w centralnych zarządach, ministerstwach i wobec Prezydium Rządu. A to wymaga, aby instancje związkowe zajmowały w stosunku do organizacji gospodarczych pozycję bardziej niezależną niż dotychczas.

Rosnący i wszechstronny wpływ związków zawodowych na rozwój gospodarki narodowej, ich udział w budzeniu i popieraniu jawnej, zdrowej krytyki i wpływ na kierunki rozwoju i stan gospodarki zakładu pracy — wszystko to jest nieodłączną częścią procesu *demokratyzacji naszego życia społecznego i państwowego, w którym rola związków zawodowych powinna być szczególnie duża.*

Jest rzeczą konieczną, aby częściej i mocniej rozlegał się głos związków zawodowych i ich kierowniczych organów, aby występowały one z własnym stanowiskiem i własnymi koncepcjami w sprawach państwowych, a zwłaszcza w sprawach dotyczących klasy robotniczej. Dlatego niedobrze się stało, że w czasie ostatniej sesji Sejmu posłowie-działacze związkowi nie ustosunkowali się do podstawowych problemów naszego życia politycznego i gospodarczego, zawartych w exposé Prezesa Rady Ministrów. Również w terenowych przedstawicielstwach ludu pracującego — w wojewódzkich, powiatowych i miejskich radach narodowych dobitniej niż dotychczas powinien rozlegać się głos przedstawicieli związków zawodowych.



Trudności w działalności związków zawodowych, o których mówiliśmy, pogłębiają zaniedbania organizacyjne, metody pracy, styl kierowania.

Brak szerszego spojrzenia, ciasny funkcjonalizm, zwężenie pracy masowo-politycznej, często zastępowanie bezpośredniej i żywej pomocy uchwałą (której wykonania nie kontroluje się przeważnie), instrukcją lub innym papierem — to wszystko ciąży na działalności związków, a daje się najwięcej we znaki radom zakładowym. Organy kierownicze nie potrafiły dotychczas tak zająć się radami zakładowymi, aby odczuły one rzeczywistą pomoc.

Najważniejszą chyba sprawą rad zakładowych jest ich autorytet, postawa i wpływ na załogę i dyrekcję. W stosunkach między radami zakładowymi a dyrekcjami widać często chwiejność i ustępliwość radców, którzy nie chcą się narazić dyrekcji. Radcowie mówią: „kadencja rady się skończy, wrócimy do warsztatu i wtedy mogą nas spotkać nieprzyjemności i szykany za poprzednią działalność". Takie nastroje pochodzą stąd, że instancje związkowe często nie ujmowały się za prześladowanymi radcami, co m. in. spowodowało utratę przez ruch związkowy wielu dobrych aktywistów. Obrona radców stała się szczególnie ważna teraz, gdy kompetencje dyrektorów zostały rozszerzone.

Niezdrowym objawem w wielu radach (np. w przemyśle włókienniczym, metalowym) jest tendencja do oparcia pracy związkowej głównie na pracownikach etatowych, co prowadzi do zurzędniczenia działalności rad i do osłabienia komisji społecznych istniejących przy radach zakładowych. Praca członków tych komisji, mężów zaufania i innych aktywistów związkowych na terenie zakładu — to sprawa ważna, to sprawa wychowania aktywu związkowego, bez czego nie może się rozwijać działalność związkowa.

Mówimy, rzecz jasna, o prawdziwym aktywie, a nie o fikcyjnym. Zalecenia CRZZ przewidują utworzenie przy radzie zakładowej 17 różnych komisji społecznych. Towarzysze z warszawskiego Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych obliczyli, że na terenie budowy huty „Warszawa" „aktyw" związkowy (14 rad oddziałowych, 17 komisji itp.) liczy aż 2 tysiące osób, ale do czynnej pracy związkowej jest bardzo mało ludzi. Należy więc ograniczyć liczbę komisji, a decyzję co do tego, jakie komisje utrzymać, pozostawić w zasadzie samym radom zakładowym.

Należałoby może zastanowić się nad tym, czy nie można uwolnić rad

zakładowych od niektórych obowiązków. Czy naprawdę rady muszą się opiekować się różnymi organizacjami społecznymi, jak LPŻ i Liga Kobiet? Przecież organizacje te mają własne zarządy.

Praca rad zakładowych i innych ogniw związkowych kształtowałaby się inaczej, gdyby większa była troska o pełny i wszechstronny rozwój demokracji wewnątrzzwiązkowej. Mylny jest pogląd, jakoby problem demokracji został już w związkach zawodowych rozwiązany, gdyż ostatnie wybory do rad były bardziej demokratyczne. Wybory te były rzeczywiście swobodniejsze i lepsze niż poprzednie, ale wiele listów robotników świadczy o tym, że jest to sprawa wciąż aktualna.

Poza tym problem demokracji w związkach nie sprowadza się tylko do wyborów. Byłoby uproszczeniem, gdybyśmy tak sądzili. Demokracja związkowa — to informowanie członków związków i aktywu przez rady zakładowe i zarządy, to zasięganie zdania i radzenie się ich, to faktyczny udział członków związków w życiu swojej organizacji, a to — jak wiadomo — pozostawia wiele do życzenia. O czym świadczą m. in. fakty kumoterstwa w związkach, jak nie o braku demokracji, który sprzyja wytwarzaniu się takich stosunków?

Weźmy też dla przykładu kwartalne zebrania związkowe w zakładach, na których rady zakładowe składają sprawozdania ze swojej pracy. Zebrania te, które zresztą nie wszędzie się odbywają, zamieniają się często w złe narady produkcyjne. W sprawozdaniach rad mówi się mało o właściwej pracy związkowej, nie ma w nich często odpowiedzi na pytania nurtujące załogę i na wnioski poprzednio przez nią wysunięte.

Z problemem demokracji wewnątrzzwiązkowej organicznie wiąże się problem przerostów centralizmu w pracy związkowej. Przerosty centralizmu krępują rady zakładowe, zarządy okręgowe i zarządy główne oraz ograniczają ich inicjatywę.

Tak np. inspektorzy pracy urzędują w zarządach okręgowych, ale dyrektywy otrzymują od zarządów głównych. O obiektach, w których należy przeprowadzać inspekcje, decyduje zarząd główny, a nie inspektor i nie zarząd okręgu, który jest najbliżej terenu.

Na jakim oddziale zakładu należy wybrać społecznego inspektora pracy, decyduje nie rada zakładowa, ale wyższa instancja związkowa.

Za dużo spraw bierze na siebie CRZZ. Również uchwały rządowe przewidują uzgodnienie spraw z CRZZ, gdy tymczasem w wielu wypadkach sprawy te należałoby raczej uzgadniać z zarządami głównymi poszczególnych związków. Osłabia to samodzielność i poczucie odpowiedzialności niższych instancji. Zbyt drobiazgowo np. określa się z góry pozycje w budżetach związkowych, co utrudnia działalność niższych instancji i ogniw związkowych. Instrukcje o wyborach do rad zakładowych opracowano tak szczegółowo, że zarządom głównym i okręgowym pozostało tylko przepisać je i rozesłać.

CRZZ pomija czasem zarządy główne i nie konsultuje się z nimi nawet w sprawach bezpośrednio dotyczących tych zarządów. O tym, że CRZZ pracuje nad projektem zmian w ustawodawstwie pracy, wielu członków zarządów głównych dowiedziało się nie od CRZZ, ale z „Życia Warszawy".

Przerosty centralizmu ciążą aktywowi związkowemu, przeszkadzają w pracy, hamują rozwój ruchu związkowego. Dlatego należy je możliwie najszybciej usunąć. Powinno nastąpić maksymalne usamodzielnienie do-

łowych ogniw związkowych. Rady zakładowe, które działają wśród mas i które mogą w każdej ważnej sprawie zasięgnąć opinii robotników i pracowników swojego zakładu, powinny mieć *prawo ostatecznej decyzji* w wielu sprawach, którymi się zajmują i za które odpowiedzialne są przed załogą.

Wzmocnienie pracy związkowej wymaga podniesienia roli rad zakładowych i niższych instancji związkowych, a to możliwe jest m. in. w drodze rozszerzenia ich kompetencji. Większa ich samodzielność oznacza także rozszerzenie aktywu związkowego, wzrost oddolnej inicjatywy, nowe możliwości rozwoju ruchu związkowego w Polsce.

Jaka jest więź instancji związkowych z zakładami pracy, jaka pomoc potrzebna jest radom i zarządom?

Wciąż mało jest *roboczych* wyjazdów w teren pracowników aparatu i członków instancji związkowych. Pracownicy aparatu wciąż jeszcze bardzo dużo czasu poświęcają zbieraniu różnych wiadomości i materiałów, potrzebnych do sprawozdań, notatek i ocen. Brak bliższego, roboczego kontaktu z organizacjami fabrycznymi utrudnia głębszą znajomość sytuacji.

Mówiliśmy dotychczas o działalności związkowej mając na myśli zakłady przemysłowe. O wiele gorzej wygląda to w instytucjach i urzędach, gdzie członkowie związków zawodowych latami nie widzą pracowników ani członków instancji związkowych. Związek zawodowy zaczyna się i kończy dla nich na radzie miejscowej.

Duże trudności w pracy mają zarządy okręgowe, które ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność za pracę rad zakładowych określonej gałęzi przemysłu na swoim terenie. Niektóre zarządy okręgowe związków zawodowych, jak np. metalowców i pracowników budowlanych w Warszawie, obejmują sto lub przeszło sto tysięcy robotników i pracowników. Aparat zarządów okręgowych jest stosunkowo szczupły, a zakres ich pracy duży. Szczególnie uciążliwe dla zarządów okręgowych jest załatwienie masy spraw tzw. papierkowych, od których należałoby je uwolnić. Chodzi m. in. o zaświadczenia uprawniające do 50% ulg kolejowych wydawanych wyjeżdżającym na urlop. Należałoby sprawy te przekazać PKP, jako nie mające nic wspólnego z pracą związkową. Związki zawodowe wykonują również niektóre inne podobne funkcje, od których należałoby je stopniowo uwalniać.

Jeśli chodzi o pomoc zarządów głównych dla zarządów okręgowych, to należałoby zwrócić większą uwagę na to, aby ułatwiała ona okręgom kierowanie radami zakładowymi. Chodzi o to, aby uczyć zarządy okręgowe sztuki kierowania radami, a nie bezpośrednio, z pominięciem okręgów kierować radami, jak to często bywa w praktyce.

W zarządach głównych istnieje zwyczaj kierowania zarządami okręgowymi przy pomocy tak zwanych opiekunów. Nie zdało to egzaminu, ale mimo to większość zarządów nie próbuje tego stanu zmienić. Tylko w Związku Zaw. Pracowników Przemysłu Drzewnego i Terenowego zaniechano takich metod. Zarząd główny tego związku szuka nowych sposobów i próbuje inaczej kierować okręgami.

Codzienna pomoc CRZZ dla zarządów głównych i innych instancji związkowych jest jeszcze słaba. CRZZ nie wysuwa przed każdym związkiem branżowym centralnych, jemu właściwych zadań, wykonanie których by następnie kontrolował.

Sprawą **bardzo istotną jest systematyczna i szeroka informacja CRZZ** dla aktywu związkowego, informacja polityczna i informacja o pracy, o poczynaniach i planach kierownictwa. Brak tej informacji odrywa aktyw związkowy od życia politycznego, utrudnia pracę codzienną, ogranicza ją. Nieznajomość tego, nad czym pracuje CRZZ, stawia nieraz aktyw w przykrej sytuacji. W Warszawie np. niektórzy działacze zarządów okręgowych jeszcze kilka dni przed wydaniem uchwały o 50% ulgach kolejowych dla związkowców wyjaśniali członkom związku, że w obecnych warunkach takie przedsięwzięcie jest niemożliwe.

W aparacie związkowym jest wielu ofiarnych pracowników, którzy znają pracę związkową, mają w niej doświadczenie i lubią ją. Ale troski o ludzi, o ich wzrost i rozwój jest mało. Odbija się to na ich poziomie i na stosunku do pracy. We współdziałaniu między organami kierowniczymi a resztą pracowników nie ma bardzo często prawdziwej szczerości i serdeczności. Mało jest rozmów i spotkań, na których kierownicy i pracownicy wspólnie zastanawiają się nad tym, jak rozwiązać tę lub inną sprawę. Mało jest wzajemnej pomocy i doradzania. Nie mówi się ludziom o ich błędach i niedociągnięciach w pracy. Dowiadują się o nich często dopiero... przed zwolnieniem. Na niektórych spada to tak niespodziewanie, że czasem powoduje załamanie.

VII Plenum CRZZ, które wniosło dużo nowego i cennego dla ubojowienia związków zawodowych i wypracowania słusznego kierunku pracy, mało jeszcze przyczyniło się do przezwyciężenia trudności i zaniedbań organizacyjnych.

Nie było na plenum (ani w referacie, ani w dysykusji) twórczego niepokoju o sprawy organizacyjne. A bez przezwyciężenia impasu organizacyjnego uchwały plenum nie mogą być zrealizowane.

* *
*

Wspomnieliśmy już na początku artykułu o wzajemnym stosunku między partią a związkami zawodowymi. Partia opiera się na masowych organizacjach społecznych, wśród których szczególnie ważną rolę odgrywają związki zawodowe. Dlatego powinno być troską partii, aby ruch związkowy prawidłowo się rozwijał i aby związki zawodowe dobrze spełniały swoje zadania w stosunku do ludzi pracy. Dlatego potrzebna jest pomoc partii, która wzmacniałaby związki zawodowe rozwijając ich samodzielność i inicjatywę własną. Wymaga to od organizacji i instancji partyjnych przede wszystkim należytego rozumienia roli związków zawodowych, doceniania ich znaczenia, znajomości problemów i specyfiki ich pracy.

Tego zrozumienia mimo uchwały KC z kwietnia 1954 r. i wskazań III Plenum KC w partii na ogół brak. Duża część członków partii nie czuje się odpowiedzialna za sytuację w związkach zawodowych. Związki — ich praca i troski — są im w gruncie rzeczy obce, co jest, naszym zdaniem, oznaką odrywania się od klasy robotniczej, od mas pracujących, oznaką zaskorupienia się części organizacji partyjnych.

Wydaje się, że główną tego przyczyną jest pewne wypaczenie pojęcia kierownictwa partyjnego, pojęcia o przodującej roli partii. To wypaczenie prowadzi często w praktyce do pomniejszenia roli innych, niepartyjnych organizacji, a zwłaszcza organizacji masowych.

Przede wszystkim występuje niewiara w ich dojrzałość polityczną, siły i możliwości. Znajduje to często wyraz w takim powiedzeniu: „my (czyli komitet partyjny) lepiej to zrobimy", lub: „jak my nie zrobimy, to nikt nie zrobi".

Ta niewiara prowadzi nieraz do lekceważenia związków zawodowych, do narzucania im woli instancji partyjnych i nieliczenia się z ich zdaniem.

Spotykamy wiele przykładów nieposzanowania przez instancje partyjne demokracji wewnątrzzwiązkowej. Na porządku dziennym są wypadki przesuwania towarzyszy z pracy związkowej na inne stanowiska, mimo że funkcja ich pochodzi z wyboru.

Tak np. niedawno w Centralnym Zarządzie Warszawskiej Spółdzielni Spożywców sekretarz organizacji partyjnej usiłował samowolnie zmienić przewodniczącego rady miejscowej, chociaż cieszył się on poparciem całej załogi.

Często spotykanym zjawiskiem w zakładach pracy jest zła współpraca między sekretarzem POP a przewodniczącym rady zakładowej. Zwłaszcza wówczas układa się źle ta współpraca, gdy sekretarz uważa się za wszechwiedzącego i powołanego do decydowania o wszystkim. W niektórych organizacjach partyjnych przeciwstawia się autorytet związku zawodowego autorytetowi partii, z których jeden jakoby może być naruszany, a drugi nie. Stawia się nieraz pytanie: kto ważniejszy — partia czy związek — nie zdając sobie sprawy z tego, że samo pytanie jest postawione z gruntu fałszywie. Praca, jaką wykonują członkowie partii w związkach zawodowych, jest często traktowana przez komitety partyjne nie jako zadanie partyjne. Komitety i egzekutywy rzadko kontrolują działalność członków partii w organizacjach i instancjach związkowych i mało interesują się ich pracą i postawą w związkach zawodowych. A przecież każdy członek partii będący członkiem związku winien w nim jakąś działalność przejawiać. Jeszcze rzadziej się zdarza, aby sprawy związkowe były omawiane na ogólnych zebraniach partyjnych.

Pracy w związkach zawodowych nie doceniają nie tylko dołowe organizacje partyjne. Niedawno odbyły się wojewódzkie konferencje partyjne, które tak dużo uwagi poświęciły sytuacji w zakładach pracy i warunkom życia klasy robotniczej. Nie wspomniano na nich prawie o działalności związków zawodowych.

W podobny sposób potraktowano w instancjach i organizacjach partyjnych VII Plenum CRZZ, o którym duża część aktywu partyjnego nic nie wie. Znaczna część partii nie wie o zmianach, które zachodzą w związkach zawodowych.

Mówiliśmy dotychczas o niewłaściwym traktowaniu związków zawodowych, o nierozumieniu ich roli, zastępowaniu itp. Ale mamy do czynienia z jeszcze gorszym zjawiskiem — z odsuwaniem związków zawodowych przez instancje partyjne. Oto kilka faktów.

We wrześniu ub. roku KC zwrócił się do komitetów wojewódzkich z listem w sprawie mobilizacji załóg do terminowego wykonania planu produkcyjnego w ostatnim kwartale 1955 roku. W odpowiedzi na to powołano przy niektórych KW komisje współzawodnictwa pracy, chociaż wiadomo, że współzawodnictwem zajmują się organizacje związkowe. Komisje te zresztą nie długo działały. Były nieżywotne i niepostrzeżenie przestały istnieć.

W tym samym czasie niektóre komitety dzielnicowe w Warszawie zajęły się organizacją międzyzakładowego współzawodnictwa pracy, pomijając przy tym zainteresowane zarządy okręgowe związków zawodowych.

Poważną rolę w życiu naszych fabryk i ich załóg przez długi okres czasu odgrywały narady produkcyjne organizowane przez rady zakładowe i dyrekcje. Te narady różnie przebiegały — raz lepiej, raz gorzej, ale miały już swoje tradycje i były popularne wśród załóg. Odbywały się w atmosferze roboczej, która umożliwiała swobodne wypowiadanie się.

W ostatnich 2—3 latach rola narad produkcyjnych wyraźnie zmalała. Bliższa analiza wykazuje, że zbiega się to z wprowadzeniem i rozpowszechnieniem konferencji partyjno-ekonomicznych, które odsunęły narady produkcyjne na dalszy plan. Skutek był taki, że zmniejszył się udział robotników w omawianiu spraw zakładu pracy. Konferencje partyjno-ekonomiczne bowiem nastawione są głównie na aktyw partyjno-gospodarczy, narady produkcyjne zaś — na szeroki udział robotników.

Wydaje się, że uszczuplona została także rola związków zawodowych w dyskusji nad zakładowymi planami pięcioletnimi. Założono z góry, że organizacje związkowe mają pomagać organizacjom partyjnym, a nie kierować dyskusją. Powstaje pytanie: skoro organizacje związkowe zawierają zakładowe umowy zbiorowe, które wymagają wszechstronnej znajomości problemów produkcyjnych i socjalnych, to dlaczego nie mogłyby one przy pomocy i czynnym udziale organizacji partyjnych przeprowadzić dyskusji nad planem pięcioletnim? Byłoby to korzystne dla obu stron, gdyż organizacje partyjne uczyłyby się sztuki korzystania z transmisji do mas, co z takim trudem im przychodzi.

Gdy mowa o prawidłowych stosunkach między organizacjami partyjnymi a związkowymi, warto się zastanowić i nad tym, czy słuszne było przejęcie przez organizacje partyjne opieki nad ekipami łączności miasta ze wsią, czym przez długi czas zajmowały się organizacje związkowe.

Ta tendencja do „upartyjnienia" widoczna jest także w corocznych pracach przygotowawczych do święta 1-majowego. Wszystkimi przygotowaniami do obchodu zajmują się wydziały propagandy KW, a nie związki zawodowe i WRZZ.

Jak widać, w wielu ogniwach partii nie docenia się szerokich możliwości dostępu do mas bezpartyjnych i pracy wśród nich, jakie mają związki zawodowe. Może to zaszkodzić wielkiej sprawie wciągania do aktywnego życia politycznego wielu bezpartyjnych robotników i pracowników. Zakorzenił się zwyczaj przypisywania osiągnięć zakładów pracy tylko organizacjom partyjnym i pomijania przy tym rad zakładowych. Tak te rzeczy przedstawia na ogół prasa i tak to wygląda często w materiałach partyjnych. Nie dziwmy się więc, że niektórzy działacze związkowi są zniechęceni, czują się niepewni, boją się komitetów partyjnych, a zwłaszcza ich sekretarzy.

Pomoc niektórych instancji partyjnych dla związków zawodowych jest słaba m.in. dlatego, że instancje te słabo orientują się w sprawach związkowych, czasem nie znają nawet struktury organizacyjnej związków zawodowych. W czerwcu 1955 r. odbyło się w Warszawskim Komitecie Wojewódzkim plenum poświęcone związkom zawodowym. Ale dyskusja i uchwała nie wykroczyły prawie poza sprawy produkcyjne. Nie operowano przykładami z życia zarządów okręgowych, które działają na terenie wo-

jewództwa. Z uchwały plenum trudno było się zorientować, że chodzi o związki zawodowe. Przyczyną tego była nieznajomość pracy związkowej.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że kierownicze instancje naszej partii zbyt mało zrobiły i nadal mało robią dla zapoznania członków partii z zagadnieniami związkowymi. Wspomniana już uchwała KC z kwietnia 1954 r., która szeroko omawiała zadania członków partii w związkach zawodowych, nie została doprowadzona do setek organizacji partyjnych i wielu tysięcy ich członków. KC polecił omówić ją na zebraniach aktywu partyjno-związkowego. Nie była ona omawiana na ogólnych zebraniach organizacji partyjnych. A można było wtedy wzbudzić wśród członków partii większe zainteresowanie zagadnieniami związkowymi, był to bowiem okres ożywienia pracy związków zawodowych w okresie poprzedzającym III Kongres. Nie zainteresowano partii ich pracą również w latach następnych.

Na czym powinna polegać aktywizacja członków partii w związkach zawodowych, jakiego rodzaju pomocy potrzebują związki zawodowe, zwłaszcza dziś?

Niech organizacje partyjne nie stronią od problemów związkowych, których, niestety, często nie znają, a znać powinny. Bez tej znajomości ich pomoc i kierownictwo nieuniknienie zamieni się w dyrygowanie. Niech wychowują swoich członków w szacunku dla ruchu związkowego i jego dobrych tradycji w Polsce, a w ten sposób wzmocnią poczucie odpowiedzialności członków partii przed klasą robotniczą.

Związkom zawodowym potrzebna jest pomoc kadrowa. Na pewno zachodzi gdzieniegdzie potrzeba wzmocnienia składu instancji związkowych. Potrzebna jest pomoc w postaci systematycznej informacji politycznej. Przede wszystkim jednak potrzebna jest pomoc w *usamodzielnianiu* związków zawodowych, w *podnoszeniu ich autorytetu i znaczenia*. Niedopuszczalny jest najmniejszy nacisk na organizacje związkowe ze strony organizacji i instancji partyjnych. Jeśli pracownicy związkowi — zdaniem organizacji partyjnych — nie zajmują w tej lub innej sprawie słusznego stanowiska, należy im to wyjaśnić, należy ich o tym przekonać. Pamiętajmy zawsze, że każda rada zakładowa, każdy zarząd okręgowy i główny pochodzą z wyborów i że wybrali je robotnicy. Członkowie związków zawodowych przestaną szanować swoją organizację, jeśli z zewnątrz będą jej narzucane takie lub inne decyzje.

Kierowanie przez partię związkami zawodowymi musi być kierowaniem mądrym i taktownym, kierowaniem nie naruszającym samodzielności organizacyjnej związków zawodowych.

Jedną z form, w której może się realizować partyjne oddziaływanie na związki zawodowe i ich instancje, są zespoły partyjne istniejące przy zarządach okręgowych i niektórych zarządach głównych. Nie mają one większego doświadczenia, ale i to, które zdobyły, nie zostało dokładnie zbadane.

Za pośrednictwem członków partii w instancjach związkowych i ich zespołów mogą instancje partyjne wpływać na instancje związkowe i sugerować im takie lub inne postępowanie. Decyduje jednak — i to trzeba z całą siłą podkreślić — instancja związkowa.

Stoi przed nami wielkie zadanie dokonania istotnych zmian w związkach zawodowych. Tego wymagają interesy klasy robotniczej, potrzeba demokratyzacji naszego życia społecznego, zadania budownictwa socjalistycznego,

FELIKS TYCH

Przeciwko upraszczaniu historii polskiego ruchu robotniczego

(Głos w dyskusji)

Dyskusja nad problemami naukowego opracowania dziejów polskiego ruchu robotniczego, zainaugurowana w 5 (83) numerze „Nowych Dróg", może stać się ważnym punktem wyjścia w ustaleniu kierunków rozszerzenia i pogłębienia badań tej ważnej i bliskiej nam dziedziny nauki historycznej. Dziedzina ta stanowi w gruncie rzeczy najmłodszą gałąź polskiej historiografii, ale może się wykazać już dużym dorobkiem. Jednakże schematyzm ujęcia, uproszczenia, a niekiedy nawet odbieganie od prawdy historycznej, które tak zaciążyły w ostatnim okresie na naukach historycznych, ujawniły się ze szczególną siłą w pracach poświęconych dziejom ruchu robotniczego. Rozwinięcie szerszej dyskusji na łamach prasy partyjnej nad problemami ujęcia dziejów polskiego ruchu robotniczego na tle ogólnych naszych niedomagań i wypaczeń może w poważnym stopniu pomóc w dokonaniu tak potrzebnego przełomu w tej dziedzinie.

W uwagach niniejszych chciałbym poruszyć kilka spraw związanych nie tyle z ujmowaniem problemów dziejów ruchu robotniczego w tych czy innych *konkretnych* pracach, ile z *całokształtem* spojrzenia na polski ruch robotniczy, które propagowaliśmy w ciągu ostatnich lat w programach katedr marksizmu-leninizmu, w materiałach szkolenia partyjnego, w dziesiątkach popularnych broszur i wykładów, w wydawnictwach Wydziału Historii Partii KC PZPR — słowem w tych pracach, które miały najszerszy zasięg. Mówić będę głównie o problemach okresu do 1918 r.

Wydaje się, że podstawowym niebezpieczeństwem, jakie zarysowało się w naszym dotychczasowym spojrzeniu na polski ruch robotniczy i w naszych dotychczasowych badaniach, jest wąskie traktowanie procesu rozwojowego ruchu robotniczego, pewne jego odrywanie od ogólnego procesu rozwoju historycznego, którego stanowi przecież organiczną część składową. Nie podobna w sposób słuszny i pełny przedstawić dziejów ruchu robotniczego w całej jego złożoności i bogactwie, jeśli się ich organicznie nie wiąże z takimi elementami, jak *tło gospodarcze okresu,* jeżeli się ich mocno nie osadzi w całokształcie układu sił klasowych, w całości konkretnego obrazu walki klasowej i sytuacji politycznej w kraju w danym okresie. Wreszcie niesposób dać prawdziwego obrazu dziejów polskiego ruchu robotniczego, jeżeli się nie ukaże jego międzynarodowych powiązań i wzajemnego oddziaływania w danym okresie, w szczególności powiązań z międzynarodowym ruchem robotniczym, co w warunkach podziału ziem polskich do 1918 r. między trzech zaborców jest szczególnie ważne. W dziedzinie badań związ-

ków z międzynarodowym ruchem robotniczym mamy już niewątpliwie pewne, choć niedostateczne jeszcze osiągnięcia. Dotyczą one dotąd głównie rosyjskiego ruchu robotniczego. Natomiast zupełnie nie wystarczającą uwagę udziela się np. badaniom związków polskiego ruchu robotniczego przed 1914 r. z różnymi odłamami niemieckiej socjaldemokracji. W naszych warunkach jest to więcej niż ważne nie tylko ze względu na personalne powiązania naszego i niemieckiego ruchu robotniczego (R. Luksemburg, J. Marchlewski, L. Jogiches-Tyszka, K. Radek i in.), ale i ze względu na wzajemne oddziaływanie i duży wpływ niemieckiej socjaldemokracji na kształtowanie się oblicza ideowego SDKPiL. Trzeba stwierdzić, że KPP-owska historiografia dziejów SDKPiL potrafiła (szczególnie do 1931 r.) w znacznie większym stopniu niż my docenić wagę tych filiacji (por. artykuły A. Warskiego, W. Krajewskiego, W. Turkowskiego-Tomorowicza i in. w moskiewskim „Z Pola Walki" oraz w „Nowym Przeglądzie").

W jeszcze poważniejszym stopniu odbiło się ujemnie na naszym spojrzeniu na dzieje polskiego ruchu robotniczego wspomniane wyżej odrywanie ujęcia tych dziejów od całokształtu złożonych procesów gospodarczych i politycznych zachodzących w naszym kraju, a w najlepszym wypadku bardzo powierzchowne ich powiązanie. Chociaż nie skąpiliśmy w naszych pracach deklaratywnych i ogólnikowych stwierdzeń, że klasa robotnicza stała się w Polsce od osiemdziesiątych lat XIX w. czołową i kierowniczą siłą w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe całego ludu polskiego — faktycznie nie wiązaliśmy w naszych badaniach procesów rozwojowych ruchu robotniczego z całokształtem procesów rozwojowych narodu, które ujmowane były bardzo szkicowo i w sposób uproszczony. Dzieje narodu polskiego od osiemdziesiątych lat XIX w. faktycznie niemal zupełnie sprowadziliśmy do dziejów polskiego ruchu robotniczego i nawet nie tyle do dziejów ruchu, co głównie do dziejów jego ideologii. Musiało to prowadzić do zubożenia również tej dziedziny. Wystarczy wziąć za przykład jedyny niestety podręcznik historii Polski tego okresu, jakim dysponujemy, tj. podręcznik szkolny historii Polski dla kl. XI. Niebezpieczeństwo to poważnie zarysowało się również w dyskutowanych niedawno tezach III (okres 1864—1918) i IV (1918—1939) tomów podręcznika historii Polski opracowywanego w Instytucie Historii PAN.

Zjawisko odrywania dziejów polskiego ruchu robotniczego od całokształtu dziejów narodu jest podwójnie szkodliwe. Po pierwsze wypacza ono spojrzenie na dzieje Polski począwszy od osiemdziesiątych lat XIX w., a po drugie zniekształca spojrzenie na sam ruch robotniczy, gdyż nie pozwala w pełni zrozumieć warunków, w jakich się on rozwijał i sił, z którymi wypadło mu się ścierać. Tak np. dużo się pisało u nas w ostatnich dwóch latach o bohaterskim udziale polskiej klasy robotniczej w rewolucji 1905—1907 r. Ukazało się szereg różnych ciekawych opracowań monograficznych i przyczynków. Podejmowano szersze próby syntezy zagadnienia na specjalnej sesji naukowej w październiku ub. r. w Warszawie. Jednakże żadna z tych prac nie zdołała wytłumaczyć w drodze naukowej, marksistowskiej analizy, dlaczego w latach rewolucji, mimo tak potężnego wzrostu roli , znaczenia i liczebności SDKPiL oraz lewicy PPS—partia reakcyjnego bloku burżuazji i obszarnictwa, jaką była endecja, potrafiła sobie zdobyć poważne wpływy wśród szerszych warstw chłopstwa, a nawet wśród pewnych odłamów klasy robotniczej. Z wyjątkiem odrębnej monografii

poświęconej endecji w rewolucji 1905 r., w pracach dotyczących *ruchu robotniczego* nie próbowano tego zagadnienia wyświetlić. Nie podobna zresztą tego wyjaśnić bez głębszej analizy wszystkich czynników społecznych i politycznych, całego splotu warunków, w jakich torował sobie drogę polski ruch robotniczy.

Jak dalece to wąskie ujmowanie dziejów ruchu robotniczego zaciążyło na naszych opracowaniach z tej dziedziny, świadczy m. in. fakt, że przez długie lata mówiąc o SDKPiL rozprawialiśmy szczegółowo o błędach tej partii w kwestii chłopskiej np. w czasie rewolucji 1905—1907 r., nie podejmując natomiast badań nad tym, jakie żądania wysuwali chłopi w rewolucji, jaki był zasięg i charakter działalności ruchu chłopskiego w rewolucji, jakie były jego formy, rozmieszczenie itd. A przecież bez ustalenia tych faktów i skonfrontowania ich z działalnością SDKPiL niesposób w gruncie rzeczy mówić głęboko i *słusznie* o błędach SDKPiL w kwestii chłopskiej.*)

Historia ruchu robotniczego może być traktowana jako odrębna gałąź historii, lecz nie wolno jej odrywać od całokształtu dziejów narodu, gdyż wtedy niesposób zrozumieć wszystkich trudności, jakie miał do pokonania polski rewolucyjny ruch robotniczy w swym rozwoju, niesposób zrozumieć, dlaczego walka polskiego rewolucyjnego proletariatu o hegemonię była tak trudna i skomplikowana, napotykając w warstwach pośrednich nadzwyczaj silne i zakorzenione wpływy ideologii klas posiadających. Oczywiste jest dla każdego, że nie ukazując wszystkich trudności pomniejsza się i zasługi polskiego ruchu robotniczego.

Problem sztucznego odrywania w badaniach historii ruchu robotniczego od całości historii narodu ma jeszcze drugi, niezmiernie ważny aspekt. Wydaje się, że aby uzyskać szersze i głębsze spojrzenie na dzieje polskiego *ruchu robotniczego*, trzeba je mocniej związać z *dziejami klasy robotniczej*. Faktycznie i tu występowało w naszych badaniach pewne oderwanie dziejów ruchu od dziejów klasy, którą ruch ten reprezentuje. Jest rzeczą oczywistą, że nie podobna w sposób głębszy zbadać i zrozumieć skomplikowanego procesu rozwoju polskiego ruchu robotniczego, procesu powstawania poszczególnych odłamów tego ruchu, przebiegu walki dwóch podstawowych nurtów w polskim ruchu robotniczym — ugodowo-nacjonalistycznego i rewolucyjno-internacjonalistycznego — stopnia wpływów każdego z tych nurtów w różnych okresach na polską klasę robotniczą i jej poszczególne warstwy — jeśli się uprzednio nie przeprowadzi wnikliwych badań nad formowaniem się polskiej klasy robotniczej, nad jej składem socjalnym w różnych okresach, co znów się wiąże z procesami społecznymi zachodzącymi w całym organizmie społecznym naszego narodu. Istnieje paradoksalna sytuacja, że mając już w naszym marksistowskim dorobku historiograficznym szereg prac z dziejów *ruchu* robotniczego, dysponujemy tylko jedną poważną monografią o formowaniu się polskiej *klasy* robotniczej, i to dotyczącą czasów stanisławowskich.**) Jest to stan wysoce anormalny.

Wydaje się, że niezależnie od tych wszystkich wskazanych wyżej czynników — nasze spojrzenie na dzieje polskiego ruchu robotniczego jest bardzo jednostronne również z tego powodu, że w gruncie rzeczy opracowa-

---

*) Dopiero w ostatnich dwóch latach rozpoczęto takie badania, jeśli chodzi o okres lat 1905—1907.

**) N. Assorodobraj — „Początki klasy robotniczej", „Czytelnik" 1946 r.

nia w tym zakresie na ogół bardziej przypominają dzieje *ideologii* ruchu robotniczego niż dzieje całości tego *ruchu*. Przedstawiając dzieje ruchu robotniczego nieproporcjonalnie mało uwagi poświęcamy analizie masowych wystąpień klasy robotniczej, kształtowaniu się organizacji robotniczych, związkowych, oświatowych, analizie ilościowej i jakościowej np. ruchu strajkowego. Można to zilustrować następującym przykładem. Jak wiemy, Lenin opierając się na oficjalnej carskiej statystyce strajków, opracowanej przez Warzara, napisał niesłychanie wnikliwe dzieło pt. „Statystyka strajków w Rosji", w którym zanalizował wyłącznie na podstawie zawartych w tym opracowaniu danych prawidłowości rozwoju ruchu robotniczego w poszczególnych okresach, jego cechy charakterystyczne, rozmiary, rozmieszczenie, aktywność polityczną. W dziele tym Lenin wskazał wnioski wynikające z tych danych, dotyczące stopnia współzależności walki politycznej i ekonomicznej oraz wiele innych pierwszorzędnej wagi wniosków politycznych. My dysponujemy statystyką strajków Warzara odnoszącą się do Królestwa Polskiego, mamy wspaniały leninowski przykład metodologicznego posługiwania się tą statystyką, mimo to nikt, jak dotąd, nie zdobył się na szerszą analizę tych danych w stosunku do ziem polskich. Mało tego — w niewielkim stopniu korzystamy z niej nawet w ogólniejszych pracach z dziejów ruchu robotniczego. Można to zresztą powiedzieć w ogóle o wszelkich danych statystycznych, które są nader skąpo wykorzystywane w naszych opracowaniach z dziejów ruchu robotniczego. Nadzwyczaj ważny problem sporządzenia na podstawie zachowanych danych oraz na podstawie szerokiej kwerendy archiwalnej i bibliotecznej nowych zestawień statystycznych dotyczących warunków ekonomicznych klasy robotniczej i masowych wystąpień proletariatu w tych okresach i na tych terenach, dla których takich zestawień nie mamy — dotąd leży odłogiem. A przecież właśnie *te dane* statystyczne o ilości wystąpień i ich uczestnikach, o liczebności poszczególnych partii w różnych okresach itd. — pozwolą zerwać z często stosowaną dowolnością, z wypaczaniem rzeczywistych proporcji i innymi podobnymi zjawiskami spotykanymi w naszych pracach.

Fakt, że nasze opracowania dziejów ruchu robotniczego bardziej przypominają opracowania dziejów ideologii tego ruchu wypływa m. in. z kardynalnego zaniedbania badań nad *organizacyjnym* rozwojem partii robotniczych, nad poziomem i gęstością ich sieci organizacyjnej, nad strukturą tej sieci, liczebnością partii w różnych okresach, rozmiarami agitacji partyjnej (np. ilość i nakład druków) itd. Dopiero po zbadaniu tych zagadnień można rzeczywiście jasno ujrzeć strefę wpływów tych partii, ich zdolność mobilizacyjną itd. Zaniedbanie badań nad *organizacyjną* stroną działalności partii nie może pozostać bez wpływu i na szersze spojrzenie na ideologię partii. Weźmy chociażby sprawę stosunku SDKPiL do kwestii chłopskiej. Badanie tego problemu jedynie od strony dokumentów o charakterze programowo-ideologicznym nie pozwala jeszcze na jego pełne, wszechstronne i prawdziwe ujęcie. Dopiero po dokładnym przeanalizowaniu całego bogactwa konkretnych faktów, które można zaczerpnąć z drobnych niekiedy wzmianek w prasie, ze sprawozdań SDKPiL o działalności organizacyjnej partii, dopiero po dokonaniu studiów nad materiałem archiwalnym władz carskich, które w dziesiątkach raportów podają dane o ustnej agitacji SDKPiL i drukach agitacyjnych docierających w latach 1905—1907 na wieś — możemy dać pełną ocenę stosunku SDKPiL do ruchu

chłopskiego. Przecież nie ulega wątpliwości, że te setki tysięcy odezw do chłopów, które docierały na wieś polską w latach rewolucji 1905—1907 roku, w dużym stopniu sprzyjały emancypacji ideologicznej chłopstwa spod wpływu klas posiadających.

W ocenie poszczególnych stron, a nawet całokształtu działalności SDKPiL brało się często pod uwagę *głównie nie to*, co dominowało w działalności partii *wśród mas*. Nie zwracało się dostatecznej uwagi na mobilizujący wpływ, który partia wywierała na masy swą ofiarną walką z uciskiem i wyzyskiem, nie zwracało się uwagi na hasła i idee, które kolportowała w setkach tysięcy egzemplarzy rozmaitych odezw, w tysiącznym echu ustnej agitacji. Hasła, które *dominowały* w tego rodzaju działalności, praktycznie przecież decydowały o *rodzaju* wpływu, jaki partia wywierała na masy, i o tym, co zapewniało jej autorytet w masach.

Jednakże w naszej praktyce naukowej i partyjno-oświatowej nie udzielano wystarczającej uwagi tym czynnikom przy ocenie działalności SDKPiL, lecz za alfę i omegę oblicza ideowego partii uważano wyłącznie artykuły teoretyczne przywódców ideowych SDKPiL.

Można tu podać za przykład chociażby sprawę tzw. żywiołowości SDKPiL. W ocenie tego zagadnienia braliśmy *głównie* pod uwagę błędne artykuły w tej sprawie przywódców ideowych partii — nie wystarczająco konfrontując te wypowiedzi z niezmordowaną działalnością organizatorską SDKPiL, która mimo niektórych istotnych błędów (np. kwestia organizacyjno-technicznej strony przygotowań do powstania zbrojnego) w zasadzie co do swego rozmachu nie ustępowała partii bolszewickiej.

Często wprawdzie pisano czy wypowiadano ogólne zwroty w stylu: „mimo takich a takich błędnych poglądów — SDKPiL w swej praktyce rewolucyjnej zajmowała znacznie słuszniejsze stanowisko“. Jednakże rzadko próbowano przetłumaczyć to na język konkretnych faktów historycznych.

Nic więc dziwnego, że wśród znacznej części naszych studentów, uczestników szkolenia partyjnego itd., utarła się opinia, że „SDKPiL to partia, która popełniała błędy“.

Oczywiście, zdania powyższe nie mają na celu udowodnić, że SDKPiL błędów nie popełniała. Chodzi tylko o to, by nie upraszczać sobie oceny partii, by ocena ta była głębsza i bardziej wszechstronna.

W naszych pracach przystosowywaliśmy często ujęcie dziejów ruchu do pewnych a priori przyjętych założeń. Nie analiza faktów stawała się dla nas punktem wyjścia, lecz odwrotnie — dowolnie niekiedy wybrane fakty stawały się ilustracją z góry przyjętego schematu. Przejawy tego były nieraz wręcz paradoksalne. Posłużę się tu następującym przykładem. Grupa historyków młodszego pokolenia w czasie przygotowań do sesji naukowej poświęconej 50-leciu rewolucji 1905 r. stwierdziła w oparciu o kilkuletnią wyczerpującą kwerendę archiwalną i uzyskane na tej podstawie zestawienia statystyczne, że w 1906 r. w porównaniu z rokiem poprzednim opadła w Królestwie Polskim nie tylko fala walk proletariatu (co było ogólnie znane), lecz śladem tego i fala walk chłopskich. Mimo że przytaczano *cyfry*, większość historyków ruchu robotniczego, uczestniczących we wspólnych dyskusjach poprzedzających sesję, próbowała podważyć słuszność tych wniosków. Opierano się przy tym nie na własnych, odrębnych obliczeniach statystycznych, lecz jedynie na danych historiografii radzieckiej, któ-

ra *w stosunku do Rosji* podawała, że aktywność ruchu chłopskiego wzrosła w 1906 r. w porównaniu z 1905 r. Prób nieuzasadnionego, opartego tylko na mechanicznej analogii, podważania uzyskanych w rezultacie żmudnych badań danych odnoszących się do Królestwa Polskiego radykalnie zaniechano dopiero wtedy, kiedy historycy ci zaznajomili się z ogłoszonym już po naszej sesji referatem naukowym radzieckiego historyka prof. Dubrowskiego, stwierdzającym, że wbrew dotychczasowym sądom również w Rosji fala ruchu chłopskiego opadła w 1906 r. śladem walki proletariatu.

Jak zjawisko dostosowywania problemów ruchu robotniczego do pewnych z góry przyjętych założeń, schematyzm, zaniedbanie rzetelnych dociekań naukowych przejawiły się w naszej historiografii marksistowskiej — można zilustrować i na kardynalnym zagadnieniu oceny udziału PPS w rewolucji 1905—1907 r. *Ogólna* ocena PPS jako partii ugodowo-nacjonalistycznej nie pozwoliła nam dojrzeć, że pod potężnym wpływem narastania sytuacji rewolucyjnej w Rosji, wybuchu rewolucji i napłynięcia do tej partii w latach 1905—1906 wielu tysięcy zrewolucjonizowanych robotników — zmieniło się w sposób istotny oblicze ideowo-polityczne PPS, co w rezultacie doprowadziło do usunięcia z jej szeregów w listopadzie 1906 r. grupy ugodowo-nacjonalistycznej z Piłsudskim na czele. Przecież znalazła się poza partią, zmuszona do utworzenia nowej organizacji pod nazwą „PPS Frakcja Rewolucyjna" m. in. cała prawie ta grupka inteligentów, która na zjeździe paryskim w 1892 r. utworzyła PPS właśnie jako partię rozłamową.

Sam fakt rozłamu w PPS na jej IX Zjeździe był przez nas oceniany na ogół słusznie. Jednakże z tego, że rozłam nie mógł pojawić się jak deus ex machina, że musiały go przygotować potężne procesy polityczne — nie potrafiliśmy wyciągnąć właściwych wniosków historycznych. Chodzi o uchwycenie procesu zachodzących zmian. Od pierwszych miesięcy rewolucji 1905 r., kiedy z jednej strony do PPS w Kongresówce napłynęły dość licznie masy robotnicze, a z drugiej i w kierownictwie jej przewagę osiągnęła Lewica, aż do momentu rozłamu w tej partii w końcu 1906 r. — nie można jej oceniać tak, jak PPS przedrewolucyjną. Wskazując na te odcinki pracy partyjnej PPS, na które wpływ miały elementy zdecydowanie prawicowo-nacjonalistyczne, winniśmy zarazem widzieć i wskazywać, że mimo swych obciążeń PPS stała się w swej większości partią wnoszącą pozytywny wkład do rewolucji, partią zdecydowanej walki z caratem w sojuszu z proletariatem rosyjskim. Rzecz jasna, trzeba zbadać szczegółowo i podkreślać wszystkie obciążenia nacjonalistyczne lewicowej większości tej partii, całą jej niejednolitość i wszystkie jej niekonsekwencje, przejawy oportunizmu itd., które znalazły później wyraz w obliczu ideowym ukształtowanej już PPS-Lewicy. Ale nie trzeba też zapominać, że PPS-Lewica stała się po 12 latach swego istnienia częścią składową KPP.

Tymczasem niektórzy nasi historycy, „strzegąc" monopolu SDKPiL na działalność rewolucyjną w latach 1905—1907 i upraszczając obraz rewolucji, posuwali się nawet do tego, że np. z treści publikowanych *dokumentów* historycznych (z artykułu zamieszczonego w organie SDKPiL „Czerwony Sztandar") wykreślili słowa, że w fabryce wywieszono sztandar z napisem „PPS", pozostawiając tylko wzmiankę o sztandarze SDKPiL. „Zabiegu" tego dokonano w jednym z wydanych u nas w ubiegłym roku zbiorów dokumentów o rewolucji 1905 r.

Mimo że wielokrotnie (najczęściej słusznie, a czasami przesadnie) ocenialiśmy taktykę SDKPiL jako sekciarską, faktycznie jednak nie potrafiliśmy się wyzwolić od patrzenia na PPS lat 1905 — listopad 1906 oczami SDKPiL. Najwięcej zarzutów co do zniekształcania i wypaczania w naszych ujęciach rzeczywistego obrazu niektórych okresów dziejów polskiego ruchu robotniczego do 1918 r. dotyczy właśnie przemilczania danych o działalności przedrozłamowej PPS, a następnie PPS-Lewicy, bądź też przedstawiania ich w sposób jednostrony i niepełny.

Podstawowa metoda „ulepszania" przez nas rzeczywistego obrazu dziejów polskiego ruchu robotniczego polegała zresztą nie na bezpośrednim mówieniu nieprawdy, choć nie były niestety rzadkością i te swoiste „metody" publikacji dokumentów w wydawnictwach Wydziału Historii Partii KC PZPR, o których wspominał Józef Kowalski w poprzednim numerze „Nowych Dróg". Szkody wynikające z takiego stosunku do dokumentu historycznego były nie tyle i nie tylko doraźne. Miały one swe dalsze i głębsze konsekwencje w rozpowszechnieniu *uproszczonego* poglądu na sam proces rozwojowy ruchu robotniczego. Najgroźniejsza w swych skutkach metoda wnoszenia ex post „korektyw do historii" i kolportowania uproszczonych poglądów na dzieje polskiego ruchu robotniczego polegała na omawianiu w naszych publikacjach tylko takich faktów, które — wydawało się nam — są w danej chwili wygodne, polegała na zamieszczaniu w zbiorach dokumentów tylko takich pozycji źródłowych, które nie budziły żadnych „wątpliwości".

Zestawione w ten sposób zbiory dokumentów pozostawały w zasadniczej sprzeczności z elementarną zasadą, jakiej powinny odpowiadać — zasadą odtwarzania w sposób *typowy* rzeczywistości historycznej w dziedzinie zakreślonej tematyką. Niestety, trzeba sobie powiedzieć, że zarzut ten w tej czy innej mierze można odnieść do pewnej części wydawnictw Wydziału Historii Partii.

Przyczyny omawianego zjawiska tkwią przede wszystkim w ogólnej atmosferze politycznej minionego okresu, atmosferze nie tylko dopuszczającej, ale nawet niekiedy sprzyjającej niektórym wypaczeniom, które zaciążyły również na naszych metodach opracowania historii polskiego ruchu robotniczego. Jednakże nie zawsze wypaczenia te można uzasadnić zjawiskami ogólnopolitycznymi. Bardzo często wynikały one po prostu ze słabego przygotowania naukowego części historyków opracowujących takie zbiory dokumentów, z nieznajomości elementarnych metod archeograficznych — o czym nie trudno się przekonać po przejrzeniu naszych dotychczasowych wydawnictw źródłowych z dziejów ruchu robotniczego.

Większość czynnych obecnie historyków polskiego ruchu robotniczego — to kadry młodszego pokolenia, które rosły i kształtowały się w okresie nie sprzyjającym zbytnio rozwojowi samodzielnej myśli naukowej w dyscyplinach humanistycznych.

Wydaje się, że podniesienie poziomu kwalifikacji naukowych, wzmocnienie rzetelności naukowej większości historyków zajmujących się dziejami ruchu robotniczego są sprawami kardynalnej wagi. Trzeba także zdecydowanie uporać się z istniejącym wśród części historyków partii lekceważącym stosunkiem do zagadnień źródłoznawstwa i archeografii, stosunkiem, który tak niekorzystnie odbił się np. na wielu wydawnictwach dokumentarnych Wydziału Historii Partii.

Naukowych wydań zbiorów materiałów źródłowych z dziejów polskiego ruchu robotniczego mamy w stosunku do istniejących potrzeb bardzo mało i na ogół pozostawiają one bardzo wiele do życzenia pod względem swego poziomu archeograficznego. A bez wydawnictw źródłowych utrudnione są we współczesnych warunkach zarówno prace badawcze historyka, jak i proces pedagogiczny na uniwersytetach i w szkołach partyjnych.

Jak dalece jesteśmy zapóźnieni pod względem zakresu naszych publikacji źródłowych, świadczy m. in. fakt, że w ciągu 11 lat władzy ludowej w Polsce nie zdołaliśmy wydać części takich pozycji dokumentarnych, które potrafili wydać polscy komuniści w ZSRR. Tak np. wydane przez B. Szmidta w Moskwie *) dwa duże tomy zbiorów dokumentów SDKPiL należące w tej chwili w Polsce do nadzwyczajnej rzadkości bibliograficznej, niedostępnej dla szerszego grona historyków — nie doczekały się reedycji ani nie zastąpiono ich nowym zbiorem dokumentów.

Trzeba nie tylko znacznie ulepszyć, ale i *rozszerzyć* zakres publikacji materiałów źródłowych z dziejów polskiego ruchu robotniczego i polskiej klasy robotniczej. Wzmożoną akcję wydawniczą tych materiałów oprzeć należy na kwerendzie archiwalnej nie tylko w archiwach krajowych, ale i w archiwach byłych państw zaborczych. Archiwa te zawierają olbrzymie bogactwo dokumentów z dziejów polskiej klasy robotniczej i polskiego ruchu robotniczego, dokumentów najczęściej niezastąpionych, szczególnie jeśli się zważy olbrzymie straty, jakie poniosły archiwa polskie w czasie ostatniej wojny.

Wydaje się, że sprawa zorganizowania w tym celu *systematycznych*, a nie dorywczych, jak dotąd, ekspedycji naukowych do archiwów radzieckich, niemieckich i austriackich winna się znaleźć w najbliższych planach, *wspólnie* opracowanych przez dwie nasze główne placówki naukowe, zajmujące się problemami polskiego ruchu robotniczego — Wydział Historii Partii KC PZPR i Instytut Historii PAN.

Nasza prasa codzienna i tygodniki kulturalne pisały ostatnio kilkakrotnie o tym, że w Polsce Ludowej ukazuje się zbyt mała ilość wydawnictw pamiętnikarskich. Dla historyka jest to problem o pierwszorzędnym znaczeniu. Pamiętnik, wspomnienie, relacja — to bezcenne czasami źródło dla historyka ruchu robotniczego. Jednakże wspomnienia uczestników polskiego ruchu rewolucyjnego wydaje się u nas drukiem nadzwyczaj rzadko. Wydział Historii Partii rozpoczął już szerszą i planową akcję zbierania wspomnień i relacji od uczestników polskiego ruchu rewolucyjnego, ale żniw wydawniczych tej akcji nie ma — jak dotąd — prawie żadnych.

Poruszyłem tu tylko niektóre z licznych spraw żywo obchodzących historyków polskiego ruchu robotniczego. Niewątpliwie dalsza dyskusja skonkretyzuje, wzbogaci i rozszerzy poruszoną tu problematykę. Nie ulega wątpliwości, że dyskusja ta istotnie przyczyni się do pogłębienia badań nad historią polskiego ruchu robotniczego.

---

*) „Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Materiały i dokumenty 1893 — 1904", Moskwa 1934 i „Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Materiały i dokumenty 1914—1918", Moskwa 1936 r.

MAREK GDAŃSKI

Bliski i Środkowy Wschód

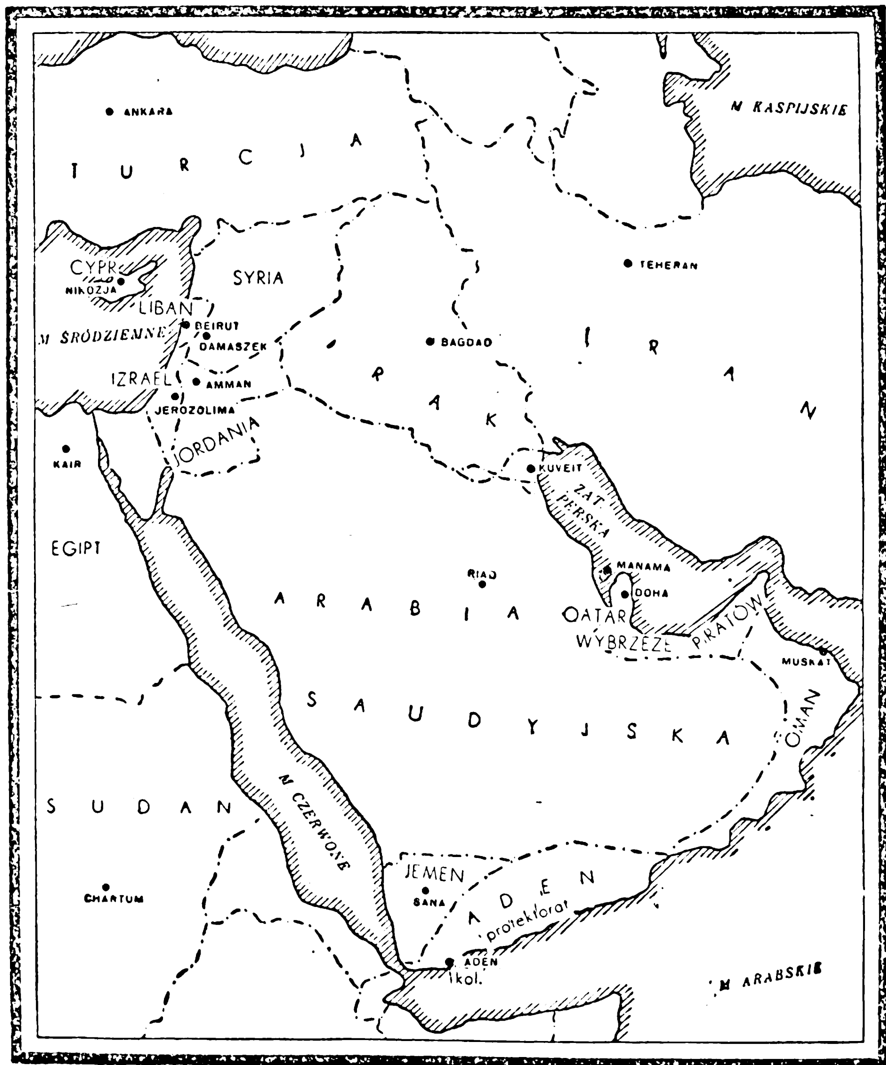
I.

W okresie powojennym coraz to nowe zagadnienia tego rejonu przykuwały uwagę opinii publicznej. Na przestrzeni dziesięciolecia wywalczyło niepodległość pięć państw: Syria, Liban, Jordania, Izrael i Sudan. Narody arabskie prowadziły i prowadzą upartą walkę o pełne wyzwolenie spod wpływów mocarstw imperialistycznych i o ugruntowanie swej niezależności. Równie zaciętą walkę prowadził naród irański o unarodowienie swych bogactw naftowych. W tym samym czasie ani na chwilę nie ustawała ingerencja mocarstw zachodnich, rodząca wciąż nowe konflikty. Punktami węzłowymi tego okresu były wojna Izraela z państwami arabskimi w latach 1948/1949, zmagania wokół nafty irańskiej w latach 1951/1954 oraz walka narodu egipskiego o wycofanie brytyjskich sił zbrojnych z baz w rejonie Kanału Sueskiego w latach 1951/1954. Obecnie równie napiętą sytuację wywołuje polityka bloków wojskowych, uprawiana przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię.

Wystarczy spojrzeć na mapę, aby uzmysłowić sobie szczególne zainteresowanie mocarstw imperialistycznych Bliskim i Środkowym Wschodem. Kraje ciągnące się od Sahary i Morza Śródziemnego na zachodzie do Iranu i Zatoki Perskiej na wschodzie, od Morza Czarnego i Kaspijskiego na północy do Morza Czerwonego i Arabskiego na południu — pod względem wielkości równe prawie obszarowi Europy — graniczą jednocześnie z trzema częściami świata, zaś mozaika narodów zamieszkujących te tereny — Arabów, Turków, Persów, Żydów, Kurdów, Murzynów, Ormian i innych — jest naturalnym ogniwem łączącym dwa największe skupiska ludzkie kuli ziemskiej — Europę i Azję. Tędy — przez Kanał Sueski i rozbudowaną sieć lotnisk — przechodzi główny szlak morski i lotniczy łączący Amerykę i Europę z Azją, Afryką wschodnią i południową, Australią i Dalekim Wschodem. Ze względu na znaczenie strategiczne niektóre źródła burżuazyjne skłonne są nazywać teren Bliskiego i Środkowego Wschodu „kluczem do panowania światowego".

O znaczeniu Bliskiego i Środkowego Wschodu decyduje jednak nie tylko jego położenie strategiczne. Zasadniczą rolę odgrywają potężne bogactwa naftowe w rejonie Zatoki Perskiej. Według najnowszych obliczeń bogactwa te obejmują około 75% wszystkich rezerw naftowych świata kapitalistycznego (New York Times, 5.II.1956). A — jak wiadomo — nafta jest

BLISKI I ŚRODKOWY WSCHÓD



i na długie dziesiątki lat jeszcze pozostanie głównym źródłem energii — mocy przemysłowej i militarnej. W ciągu lat 1920—1955 udział ropy naftowej w bilansie energetycznym świata kapitalistycznego wzrósł z około 15% do ponad 50%, gdy tymczasem udział węgla spadł z około 85% do mniej niż połowy (Petroleum Press Service, maj 1956 r., str. 159). Przy czym szczególną rolę odgrywają niskie koszty produkcji ropy na Środkowym Wschodzie, przysparzając amerykańskim, brytyjskim i francuskim towarzystwom naftowym olbrzymich zysków przekraczających znacznie sumę miliarda dolarów rocznie. W ten sposób znaczenie strategiczne terenu wzrasta w połączeniu z fantastycznymi zyskami monopoli i znaczeniem strategicznym bogactw naftowych. Były amerykański sekretarz stanu, Cordell Hull, w swych pamiętnikach pisał, że „nafta oliwiła dyplomację wielkich mocarstw w stosunku do Bliskiego Wschodu".

W okresie powojennym zaszły poważne zmiany w układzie sił w rejonie blisko-wschodnim. Z jednej strony nastąpiły zasadnicze przesunięcia w układzie sił między mocarstwami zachodnimi przy ogólnym osłabieniu pozycji imperialistycznych, a z drugiej strony znacznie wzrosła siła narodów tego rejonu, ich znaczenie i samodzielność w decydowaniu o sprawach swoich krajów. Jeżeli w okresie między pierwszą a drugą wojną światową Bliski i Środkowy Wschód był prawie wyłączną sferą wpływów Wielkiej Brytanii i Francji, to w okresie powojennym bezpośrednia władza Francji przestała istnieć, a zarazem pozycje brytyjskie zostały silnie podważone: natomiast na arenie zjawił się nowy drapieżny konkurent, pretendujący do roli kierowniczej w decydowaniu o sprawach tego rejonu — Stany Zjednoczone. Zasadnicze tarcia mocarstw zachodnich na Bliskim i Środkowym Wschodzie przeszły więc z torów anglo-francuskich na tory anglo-amerykańskie. W tym samym czasie gwałtowny rozwój walki narodowowyzwoleńczej i postępująca emancypacja szeregu krajów spod wpływów mocarstw zachodnich osłabiły pozycję tych mocarstw do tego stopnia, że zagrażają nie tylko ich wpływom politycznym, ale również ich interesom naftowym.

II.

Rozwój sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie jest nierozerwalnie związany z zagadnieniem nafty. W 1955 roku wydobyto na Bliskim i Środkowym Wschodzie, a głównie w krajach leżących na zapleczu Zatoki Perskiej — w Kuweicie, Arabii Saudyjskiej, Iraku i Iranie — około 162 miliony ton ropy, tj. o 17,5% więcej niż w 1954 roku. Stanowi to 21,2% produkcji naftowej świata kapitalistycznego. W stosunku do okresu przedwojennego wydobycie ropy naftowej w krajach Środkowego Wschodu wzrosło ponad dziesięciokrotnie.

Wielkie znaczenie ropy naftowej w gospodarce współczesnej, olbrzymie zyski, których ropa krajów Środkowego Wschodu przysparza wielkim monopolom naftowym, doprowadziły do szczególnie zaciętej rywalizacji mocarstw na tym terenie. Wywiera to istotny wpływ na bieg wypadków w całym rejonie. Ingerencja wielkich towarzystw naftowych i stojących za nimi rządów ujawnia się raz po raz w gwałtownych wstrząsach i dezorganizuje życie gospodarcze, społeczne i polityczne narodów Bliskiego i Środkowego Wschodu. Wyraźny obraz tych procesów znajdujemy w wypowiedzi sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Syrii i Libanu,

Chaleda Bagdasza, który pisze: „Kraje arabskie oraz inne kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu są jednym z najbogatszych w ropę naftową obszarów świata kapitalistycznego. Jednocześnie na tych właśnie obszarach najostrzej daje się odczuć antagonizm anglo-amerykański — prawdziwa tajna wojna. Imperialiści amerykańscy starają się całkowicie wyprzeć Anglików z ich tradycyjnych pozycji na Bliskim Wschodzie. Anglicy zaś usiłują pozycje te utrzymać. Rywale nie cofają się przed żadną zbrodnią, aby osiągnąć swe cele; uciekają się do zamachów stanu, mordowania działaczy politycznych, ustanawiania reżymów terrorystycznych itd. Każda z grup imperialistycznych dąży do tego, by zlikwidować w krajach arabskich resztki swobód demokratycznych i oddać władzę w ręce agentów obcego kapitału i najbardziej reakcyjnych feudałów". („O trwały pokój i demokrację ludową", 20.XI.1953).

Wielkiemu natarciu amerykańskich towarzystw naftowych na Bliski i Środkowy Wschód po drugiej wojnie światowej i przechwytywaniu przez nie pozycji brytyjskich rzeczywiście towarzyszył łańcuch przewrotów i zaciętych bitew rozgrywanych kosztem narodów tego rejonu. Taki właśnie charakter nosiły trzy krwawe przewroty wojskowe w Syrii w roku 1949, których tłem była m. in. rozpaczliwa brytyjska próba pokrzyżowania planów wielkiego amerykańskiego koncernu naftowego „Aramco", przewidujących przeprowadzenie rurociągu naftowego z Arabii Saudyjskiej przez terytorium Syrii do brzegów Morza Śródziemnego. Interesy naftowe kryły się za serią krwawych zamachów stanu w Jemenie w latach 1948 i 1955 oraz ciągłych potyczek na granicy Jemenu i protektoratu brytyjskiego Adenu. Anglo-amerykańska wojna naftowa wokół rezerw irańskich przyniosła narodowi irańskiemu niezliczone nieszczęścia w latach powojennych. Ostry zapach nafty dolatuje z oazy Buraimi, która stała się przedmiotem zatargu między Wielką Brytanią i opanowanym głównie przez interesy brytyjskie Irackim Towarzystwem Naftowym z jednej strony a Arabią Saudyjską i amerykańskim towarzystwem „Aramco" z drugiej. Nie od rzeczy będzie też zwrócić uwagę, chociaż nie odgrywało to w tym wypadku roli zasadniczej, że w bliskim sąsiedztwie izraelsko-egipskiej linii demarkacyjnej koło Gazy, gdzie w ostatnim okresie panowało największe napięcie, wykryto właśnie w 1955 r. na terytorium izraelskim złoża ropy naftowej wysokiej jakości.

Granice koncesji naftowych odgrywają na Bliskim i Środkowym Wschodzie niekiedy większą rolę niż granice państw, zwłaszcza że z źródłami ropy naftowej wiążą się również pewne walory strategiczne. Tak np. Stany Zjednoczone utrzymują w Arabii Saudyjskiej na terenie koncesji naftowej towarzystwa „Aramco" potężną bazę lotniczą w Daharanie. Także sieć rurociągów naftowych ciągnących się na przestrzeni setek kilometrów z Iraku i Arabii Saudyjskiej do wybrzeża Morza Śródziemnego w Libanie i Syrii oraz związane z tą siecią instalacje, warsztaty, szosy, lotniska i stacje tłoczące ropę posiadają duże znaczenie strategiczne. Znawca stosunków na Bliskim Wschodzie i były ekspert Irackiego Towarzystwa Naftowego brygadier Longrigg, w wydanej niedawno w Londynie książce o nafcie Środkowego Wschodu tak opisuje znaczenie — dziś najmniejszego — rurociągu z Iraku do Syrii w okresie drugiej wojny światowej: „...Same stacje (rurociągu), oazy przemysłu, zaopatrzenia i komunikacji na pustyni odegrały poważną rolę w działaniach wojennych, przynajmniej w czasie przerzuca-

nia wojsk z Palestyny do Iraku i podczas inwazji Syrii przez siły alianckie w 1941 r. Urządzenia kablowe i radiowe rurociągu były szeroko używane przez wojskowe oddziały sygnalizacyjne, a lotniska przy stacjach i składach w Mafrak (Transjordania) i Homs (Syria) często wykorzystywała łączność wojskowa" (Longrigg, „Oil in the Middle East", Londyn 1953, str. 140).

W rezultacie starcia anglo-amerykańskiego o naftę Bliskiego i Środkowego Wschodu po drugiej wojnie światowej nastąpiło poważne przesunięcie w układzie sił między dwoma „sojusznikami" na korzyść Stanów Zjednoczonych. Jeżeli towarzystwa brytyjskie w 1937 r. kontrolowały 78,8% wydobycia nafty środkowo-wschodniej, a towarzystwa amerykańskie wówczas zaledwie 13,8% wydobycia, to w okresie powojennym nastąpiło niemal odwrócenie proporcji: w 1955 r. Amerykanie kontrolowali już 57.4% wydobycia, a Anglicy tylko 35,9%. Liczby te wykazują istotę zmagań anglo-amerykańskich i faktycznie ilustrują zagarnięcie przez Stany Zjednoczone hegemonii w penetracji Bliskiego i Środkowego Wschodu przez mocarstwa zachodnie.

Z ośmiu wielkich towarzystw naftowych kontrolujących obecnie eksploatację złóż naftowych Bliskiego i Środkowego Wschodu pięć jest amerykańskich, jedno brytyjskie, jedno brytyjsko-holenderskie i jedno francuskie. Stosunki między tymi towarzystwami, reprezentującymi najbardziej zachłanny kapitał finansowy świata, cechuje z jednej strony zawzięta walka, a z drugiej wiele powiązań. Walka toczy się tam, gdzie chodzi o zagarnięcie zysków, a solidarność występuje zawsze, gdy chodzi o obronę wspólnych interesów przed ruchami wyzwoleńczymi. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku bezpośrednio poszkodowane są narody, którym wydziera się bogactwa naftowe i przeciwko którym skierowana jest potężna i nie przebierająca w środkach machina ucisku.

III.

Jedną z form ujarzmiania narodów jest polityka bloków wojskowych. Sieć brytyjskich i amerykańskich baz militarnych na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz narzucone poszczególnym krajom sojusze wojskowe i proponowane nowe układy i bloki mają na celu w pierwszym rzędzie utrwalenie kontroli imperialistycznej nad narodami i państwami tego rejonu. Są one również jednym z wyrazów osławionej dyplomacji „z pozycji siły" w stosunku do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Wynika to z tego, że po drugiej wojnie światowej i powstaniu Chin Ludowych Bliski i Środkowy Wschód pozostał jedynym obszarem bezpośredniego styku świata kapitalistycznego ze Związkiem Radzieckim.

Z punktu widzenia wojskowego bezpośrednio po drugiej wojnie światowej panowanie brytyjskie rozciągało się prawie na cały teren Bliskiego i Środkowego Wschodu. Wojska brytyjskie stacjonowały w Egipcie, Sudanie, Libii, Syrii, Libanie, Iraku, południowym Iranie, Transjordanii i Palestynie. Brytyjskie misje wojskowe działały w Arabii Saudyjskiej i Turcji. Od owego okresu datują się brytyjskie próby konsolidacji władzy w oparciu o plany federacyjne i ugrupowania państw arabskich. Takim celom służyły do pewnego stopnia poczynania Londynu dotyczące Ligi Arabskiej, planów

Wielkiej Syrii i Żyznego Półksiężyca oraz ożywienia przedwojennego paktu saadabadzkiego.*)

Jednak ówczesne wysiłki brytyjskie nie osiągnęły zamierzonego celu. Plany Londynu zawiodły. Główną rolę w ich pokrzyżowaniu odegrał potężny napór ruchu narodowo-wyzwoleńczego, którego nowej jakości — związanej z klęską hitleryzmu i przemianami wojennymi — nie doceniono w Wielkiej Brytanii. Pod naciskiem tego ruchu wojska brytyjskie i francuskie musiały opuścić Syrię i Liban w 1946 r.; masowe wystąpienia ludowe w Egipcie w 1946 r. pokrzyżowały próby korzystnej dla Anglii rewizji układu anglo-egipskiego z 1936 r. w sprawie stacjonowania wojsk brytyjskich w bazach rozmieszczonych w strefie Kanału Sueskiego; analogiczny rozwój wypadków w odniesieniu do układu anglo-irackiego z 1936 r. nastąpił w Iraku na wiosnę 1948 r.; sprzeciw mas ludowych zadecydował też o fiasku planów Wielkiej Syrii i Żyznego Półksiężyca.

W związku z tym należy zaznaczyć, że Stany Zjednoczone od pierwszych miesięcy powojennych usiłowały wykorzystać potężniejący ruch antyimperialistyczny do wypierania Anglii z zajmowanych przez nią pozycji na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Wraz z penetracją gospodarczą potęgowała się również amerykańska penetracja militarna w tym rejonie. Punktem zwrotnym było proklamowanie doktryny Trumana w marcu 1947 r. Od tego czasu Amerykanie krok za krokiem przejmowali pozycje brytyjskie w tzw. „dachu" turecko-irańskim i na zapleczu izraelsko-arabskim. Niemałą rolę odegrała tu wojna między Izraelem a państwami arabskimi oraz zbrojne przewroty w Syrii w 1949 r. Równolegle rozbudowane zostały amerykańskie bazy wojskowe w Libii i Arabii Saudyjskiej. Ingerencja amerykańska zwiększyła się w związku z wybuchem wojny koreańskiej i wzrostem znaczenia Środkowego Wschodu jako pomostu do Azji.

W tym miejscu należałoby parę słów powiedzieć o osławionej deklaracji Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji z maja 1950 r. Chociaż źródła zachodnie powołują się często na tę deklarację przy omawianiu wysiłków zmierzających do zachowania pokoju na Bliskim Wschodzie, w szczególności między Izraelem a państwami arabskimi, w istocie rzeczy posiadała ona zupełnie inne znaczenie. Z jednej strony, głosząc utrzymanie istniejącego status quo na Bliskim Wschodzie, deklaracja ta w rzeczywistości zatwierdzała nowy podział sfer wpływów mocarstw zachodnich, ustanowiony w latach powojennych, z drugiej strony deklaracja ta — opracowana z okazji czwartej sesji rady paktu północno-atlantyckiego w Londynie — stanowiła próbę koordynacji wysiłków wojskowych mocarstw za-

---

*) Liga Arabska powstała z inicjatywy brytyjskiej w 1945 r. i miała na celu stworzenie organizacji krajów arabskich, która byłaby posłusznym narzędziem polityki brytyjskiej. Wobec trudności, na jakie Anglia natrafiła w realizowaniu swych zamierzeń za pośrednictwem Ligi Arabskiej, wysunięte zostały alternatywne plany Wielkiej Syrii i Żyznego Półksiężyca, których myślą przewodnią było oparcie władzy brytyjskiej na wzmocnionych pozycjach związanej z Anglią dynastii haszemickiej panującej w Iraku i Transjordanii. Plan Wielkiej Syrii przewidywał rozszerzenie władzy emira, następnie króla Transjordanii Abdulli na Palestynę, Liban i Syrię. Plan Żyznego Półksiężyca — którego nazwa pochodzi od żyznego łuku ziem ciągnącego się od wybrzeża śródziemnomorskiego Syrii i Libanu do Zatoki Perskiej w Iraku — przewidywał wcielenie Syrii i Libanu do monarchii haszemickiej pod kierownictwem Iraku.

Pakt saadabadzki, zawarty w 1937 r. pod patronatem brytyjskim, łączył Turcję, Irak, Iran i Afganistan.

chodnich na Środkowym Wschodzie. Dlatego też istotne znaczenie w dokumencie majowym posiada problem dostaw broni dla krajów Bliskiego Wschodu zarówno dla Izraela jak i państw arabskich „w celu zagwarantowania ich wewnętrznego bezpieczeństwa", czyli zduszenia ruchu narodowo-wyzwoleńczego, oraz „w celu umożliwienia im odegrania odpowiedniej roli w obronie rejonu jako całości", czyli wciągnięcia ich do bloku wojskowego („Departament of State Bulletin", 29.V 1950, str. 886).

Faktycznie w owym okresie podjęto na szerszą skalę zakrojone próby utworzenia bloku wojskowego, które z czasem znalazły konkretny wyraz w projektach powołania tzw. najwyższego dowództwa Środkowego Wschodu. Nie obeszło się i tu bez utarczek anglo-amerykańskich. Zarówno Wielka Brytania jak i Stany Zjednoczone pretendowały do hegemonii w montowanym bloku. Anglicy z racji tego, że dzierżyli w swych rękach kluczowe pozycje wojskowe na Bliskim Wschodzie, a głównie bazy w rejonie Kanału Sueskiego, w Jordanii, Iraku i na Cyprze, Amerykanie zaś — ponieważ stanowili siłę kierowniczą w pakcie północno-atlantyckim i posiadali ugruntowane nowozdobyte wpływy gospodarcze, wojskowe i polityczne na Środkowym Wschodzie. Zasadniczą rolę w sprzecznościach anglo-amerykańskich — co zresztą istnieje do dnia dzisiejszego — odegrała różnica w założeniach i celach obu partnerów przy realizowaniu polityki bloków wojskowych na Środkowym Wschodzie. Gdy Stany Zjednoczone na czoło wysuwały zamierzenia antyradzieckie, Wielka Brytania miała głównie na uwadze obronę gwałtownie kurczących się pozycji imperialnych. W owym okresie jednak, gdy sytuacja na froncie koreańskim stawała się alarmująca i gdy Stanom Zjednoczonym potrzebne było poparcie brytyjskie na Dalekim Wschodzie, Waszyngton — w drodze kompromisu — musiał zgodzić się na pozostawienie w rękach brytyjskich kluczowych stanowisk w proponowanym dowództwie Środkowego Wschodu.

Ale plany mocarstw zachodnich nie doszły do stadium realizacji. Rozbiły się one doszczętnie o opór narodów Bliskiego Wschodu. Decydujący cios zadały im zwłaszcza burzliwe wystąpienia egipskich mas ludowych, które doprowadziły nawet do walk partyzanckich na przełomie 1951/1952 r. przeciwko siłom brytyjskim okupującym wówczas strefę Kanału Sueskiego. Tak samo z niepowodzeniem spotkały się różne alternatywne projekty „dowództwa", wysuwane następnie to przez stronę brytyjską, to przez stronę amerykańską.

Nowy etap w polityce paktów militarnych na Środkowym Wschodzie nastąpił wraz z powołaniem Dullesa na podsekretarza stanu w 1953 r. W związku z akcentowaniem haseł tzw. „wyzwolenia" krajów obozu socjalistycznego i tendencją do opasania świata socjalistycznego łańcuchem baz polityka amerykańska postawiła sobie za cel rozbudowanie baz wypadowych przeciwko Związkowi Radzieckiemu w tzw. „północnej barierze" Środkowego Wschodu, obejmującej kraje od Turcji do Pakistanu. Koncepcji brytyjskiej, w której bazy sueskie stanowiły centralną oś planowania strategicznego, przeciwstawiona została koncepcja amerykańska, zmierzająca do przesunięcia osi działania bliżej granic radzieckich. Stanowiło to nota bene okazję do penetracji amerykańskiej w krajach o tradycyjnych wpływach brytyjskich, takich jak Pakistan, Irak i Iran. Politykę tę zapoczątkowało podpisanie układu turecko-pakistańskiego oraz układów o amerykańskiej pomocy wojskowej dla Pakistanu i Iraku zawartych na wiosnę 1954 r.

Jednostronne poczynania amerykańskie nie mogły nie wzbudzić podejrzeń w Londynie. Wielka Brytania usiłowała hamować działalność Waszyngtonu zmierzając do odzyskania inicjatywy przez rewizję układów z Egiptem, Irakiem i Jordanią. Szczególnie ostre starcie zarysowało się na scenie irackiej. Okazało się, że Stany Zjednoczone nie mogą wciągać Iraku do „bariery północnej" bez uwzględnienia zakorzenionych tam wpływów brytyjskich. Z czasem jednak zaczął zarysowywać się pewien kompromis anglo-amerykański. Wpłynęła na to ważna okoliczność, że uzbrajanie osi turecko-pakistańskiej napotkało bardzo ostry opór narodów, zwłaszcza Indii i Egiptu, które poczuły się tym bezpośrednio zagrożone. Oznaczało to bowiem udzielenie poparcia politycznego i wojskowego Pakistanowi — przeciwko Indiom — oraz Turcji, marzącej o przywróceniu swej dominacji nad krajami arabskimi — przeciwko Egiptowi i krajom arabskim. W obliczu tej sytuacji Stany Zjednoczone wolały usunąć się nieco w cień, przekazując dalszą inicjatywę Wielkiej Brytanii i kierując tym samym w jej stronę nienawiść narodów Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Takie okoliczności towarzyszyły zawarciu układu turecko-irackiego w lutym 1955 r., który stał się zalążkiem paktu bagdadzkiego. Do paktu tego w kwietniu 1955 r. przystąpiła Wielka Brytania, łącząc ten akt z korzystną dla siebie rewizją układu anglo-irackiego z 1930 r. W drugiej połowie 1955 r. akces do paktu bagdadzkiego zgłosiły Pakistan i Iran. W ten sposób powstała ciągłość „bariery północnej" od Turcji do granic Indii. Jednakowoż pierwotny inicjator tej bariery — Stany Zjednoczone — do paktu bagdadzkiego nie przystąpił. Ustanowiły one jedynie łączność polityczną i wojskową z organizacją paktu oraz przyjęły członkostwo komitetu ekonomicznego i tzw. komitetu do zwalczania „działalności wywrotowej". W ten sposób — chociaż Stany Zjednoczone nie zrezygnowały z wywierania aktywnego wpływu na działalność paktu bagdadzkiego — Wielka Brytania stała się jego głównym filarem.

Polityka układów wojskowych i paktu bagdadzkiego doznała na przestrzeni 1955 r. oraz w pierwszych miesiącach 1956 r. szeregu dotkliwych porażek, które zrodziły kryzys poczynań anglo-amerykańskich na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Ogólnym tłem takiego rozwoju wypadków była zmiana sytuacji politycznej w świecie, która znalazła wyraz w osłabieniu napięcia międzynarodowego. Umożliwiło to przyspieszenie procesu emancypacji krajów arabskich spod wpływów mocarstw zachodnich i wzmożenie walki tych krajów przeciwko paktowi bagdadzkiemu.

Dlatego też Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym nie tylko nie udało się — poza odosobnionym wypadkiem Iraku — wciągnąć żadnego państwa arabskiego do paktu bagdadzkiego, ale ponadto powstała przepaść między polityką anglosaską z jednej strony a postawą polityczną zajętą przez narody i rządy państw arabskich z drugiej. Sprzeczne tendencje starły się ostro na przełomie 1955/1956 r. w Jordanii. Nawet w tym małym państewku, w którym przetrwały najsilniejsze wpływy brytyjskie na Bliskim Wschodzie, polityka paktu bagdadzkiego spotkała się ze zdecydowaną odprawą. Co więcej, walka przeciwko paktowi bagdadzkiemu do tego stopnia wpłynęła na konsolidację antykolonialnych sił w Jordanii, że wykraczając poza odmowę przystąpienia do paktu bagdadzkiego zdołała ona w sposób istotny podważyć kierownictwo brytyjskie nad Legionem Arabskim oraz związane z tym wpływy.

Ważnym elementem kryzysu polityki bloków militarnych na Bliskim i Środkowym Wschodzie jest bohaterska walka ludności Cypru przeciwko okupacji brytyjskiej i przeobrażeniu wyspy w warowny obóz wojskowy. Wokół Cypru, gdzie walka rozwija się pod wpływem ożywienia ruchów narodowo-wyzwoleńczych w krajach Bliskiego Wschodu, spotęgowały się sprzeczności brytyjsko-grecko-tureckie oraz anglo-amerykańskie, które dodatkowo skomplikowały sytuację mocarstw anglosaskich. Cała misterna sieć powiązań atlantycko-bagdadzkich poczęła rwać się w najczulszych ogniwach stykowych w Grecji i Turcji. Podważone zostały pozycje brytyjskie w jednej z głównych baz wojskowych Bliskiego Wschodu.

Istotnym czynnikiem przesilenia paktu bagdadzkiego są potężniejące sprzeczności między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi oraz między obu mocarstwami anglosaskimi a Francją. Fakt pozostawania Stanów Zjednoczonych poza paktem oraz równoległa działalność przedstawicieli amerykańskich w komitetach paktu, a zwłaszcza ekonomicznym, przeszkadzająca przeobrażeniu paktu bagdadzkiego w narzędzie stabilizacji wpływów brytyjskich na Środkowym Wschodzie, siłą rzeczy irytuje Londyn — szczególnie, że w tym samym czasie Stany Zjednoczone nie szczędzą sił, aby rozwijać dwustronne stosunki z członkami paktu. Z drugiej strony, Francja — nie zaproszona do udziału w pakcie bagdadzkim — odniosła się doń nieprzychylnie od momentu jego powstania.

IV.

Kryzys polityki paktu bagdadzkiego znalazł wyraz również w zaostrzeniu stosunków między Izraelem a państwami arabskimi. Chociaż napięte stosunki izraelsko-arabskie datują się od okresu wcześniejszego, to faktycznie polityka bloków militarnych uprawiana przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię doprowadziła Izrael i państwa arabskie na skraj wojny.

Aby głębiej zrozumieć rozwój wypadków, należy bliżej nieco przyjrzeć się sytuacji i roli Izraela na Bliskim Wschodzie.

Państwo Izrael powstało w wyniku przemian na arenie międzynarodowej po drugiej wojnie światowej, w wyniku klęski faszyzmu i osłabienia sił imperializmu brytyjskiego. W sytuacji tej ONZ uznała prawa narodów Palestyny do samostanowienia i Izrael mógł uzyskać niepodległość mimo dywersji brytyjskiej w postaci sprowokowanej wojny izraelsko-arabskiej i mimo podwójnej gry imperializmu amerykańskiego. Należy stwierdzić, że jedynie kraje obozu pokoju zajęły konsekwentne stanowisko w sprawie palestyńskiej, domagając się realizacji uchwały ONZ z 29 listopada 1947 r. i potępiając agresję brytyjską w Palestynie. Co więcej, aktywna postawa państw obozu socjalistycznego umożliwiła Izraelowi odeprzeć agresję i obronić niepodległość.

Jednak koła rządzące w Izraelu nie wyciągnęły wniosków z nauk wojny wyzwoleńczej. Od momentu powstania państwa Izrael umacniały się w nim nieustannie wpływy amerykańskie. Procesowi temu sprzyjały i aktywnie go popierały koła burżuazji izraelskiej. Jeżeli pominiemy inwestycje naftowe, to okaże się, że co najmniej 46% wszystkich zagranicznych inwestycji na Środkowym Wschodzie koncentrowało się w Izraelu. (Middle Eastern Affairs, kwiecień 1954 — Foreign Investments in the Middle East Region 1944—1953). Decydujący wpływ na całokształt gospodarki izraelskiej miały bezpośrednie amerykańskie kredyty rządowe w formie

„pomocy" gospodarczej i pożyczki Banku Eksportowo-Importowego, które do jesieni 1954 r. osiągnęły sumę 321 milionów dolarów i znalazły swój odpowiednik w funduszu wyrównawczym w wysokości 165 milionów funtów izraelskich (Jerusalem Post, 12.XI.1954). Do sum tych doszło w 1955 roku dalszych 40 milionów dolarów w ramach „pomocy" gospodarczej oraz 6,7 miliona dolarów przeznaczonych na „pomoc" techniczną. (Middle Eastern Affairs, październik 1955, str. 308). Stany Zjednoczone, dążąc do przekształcenia państwa Izrael w narzędzie swej polityki na Bliskim Wschodzie, wykorzystywały słabość gospodarczą tego kraju. Z punktu widzenia gospodarczego Izrael pozostał państwem mało samodzielnym, zależnym od „pomocy" i funduszów zasiłkowych, płynących głównie ze Stanów Zjednoczonych.

Te fakty gospodarcze znalazły odbicie w polityce zagranicznej Izraela. Stopniowo państwo Izrael przeszło od polityki neutralności do polityki starań o włączenie do planów imperialistycznych na Środkowym Wschodzie i ubiegania się o amerykańską „pomoc" wojskową. Dyplomacja izraelska — nie licząc się z poważnymi odłamami izraelskiej opinii publicznej — coraz bardziej podporządkowywała kraj polityce Waszyngtonu. Skrystalizowanie się polityki zagranicznej państwa Izrael jako sojusznika imperialistycznych dążeń amerykańskich musiało odbić się ujemnie na rozwoju wypadków na Bliskim Wschodzie.

Należy zaznaczyć, że po utworzeniu państwa Izrael wyłoniło się cały szereg spornych zagadnień politycznych i gospodarczych w stosunkach z państwami arabskimi. Sprzeczności te zostały podchwycone przez dyplomację zachodnią. Kraje arabskie obawiały się tendencji ekspansjonistycznych głoszonych przez elementy prawicowe w Izraelu, zwłaszcza że w wyniku wojny 1948/1949 r. państwo Izrael zajęło terytorium znacznie większe od przewidzianego uchwałą ONZ o podziale Palestyny. Również w wyniku walk około 900 000 uchodźców z obszarów zajętych przez Izrael znalazło się na terenie ościennych państw arabskich. Uchodźcy ci nie przestawali dopominać się o prawo powrotu do ziemi ojczystej. Z drugiej strony państwa arabskie odmawiały bezpośrednich rokowań pokojowych z Izraelem i uznania linii demarkacyjnej za granicę pokoju, a skrajne elementy rewizjonistyczne w tych krajach nie przestawały głosić hasła odwetu.

W tych warunkach mocarstwa anglosaskie łatwo mogły wykorzystać sytuację stworzoną wokół Izraela w celu umocnienia swych pozycji na Bliskim Wschodzie. Straszenie Izraela krajami arabskimi, a krajów arabskich Izraelem — oto metoda mająca nakłonić obie strony do szukania „pomocy" i „opieki" imperializmu.

Ostrze dewizy „dziel i rządź" zostało skierowane przede wszystkim przeciwko ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu w krajach arabskich i siłom postępu w Izraelu. Chodziło o to, aby przez rozpalenie namiętności nacjonalistycznych zepchnąć walkę antyimperialistyczną na tory walki sąsiadów. I dlatego nie przypadkowo w okresie kryzysów, które zagrażały politycznym i gospodarczym pozycjom imperializmu na Bliskim Wschodzie, zawsze wybuchały gwałtowne zatargi izraelsko-arabskie.

Czynnikiem niewątpliwie nowym w stosunkach izraelsko-arabskich i w ogólnej sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie było zacieśnienie w ciągu 1955 r. stosunków gospodarczych między Egiptem i innymi krajami arabskimi a ZSRR i krajami obozu socjalistycznego. Umożliwiło to

m. in. Egiptowi zakup na normalnych warunkach handlowych broni czechosłowackiej. Powstała nowa sytuacja, której głębsza wymowa polega na tym, że podważona została w pewnym stopniu równowaga imperialistyczna na Bliskim Wschodzie. Przestał bowiem działać szantaż mocarstw imperialistycznych wobec krajów arabskich, oparty na monopolistycznych dostawach broni w myśl postanowień deklaracji majowej z 1950 r. Tym samym straciła swoje znaczenie ta deklaracja i podważony został pakt bagdadzki.

Konsekwencje nie dały na siebie długo czekać. Po spotkaniu Eisenhower-Eden w Waszyngtonie pod koniec stycznia br. i po przeprowadzonych później bezowocnych, długich naradach między Stanami Zjednoczonymi, Anglią i Francją mocarstwa zachodnie — nie mogąc już działać na podstawie separatystycznej zmowy z maja 1950 r. — musiały przekazać sprawę napięcia na Bliskim Wschodzie do rozpatrzenia Radzie Bezpieczeństwa. Związek Radziecki musiał zostać dopuszczony do współudziału w akcji ratowania pokoju na Bliskim Wschodzie. Rejon ten przestał być zamkniętą strefą wpływów mocarstw zachodnich.

Pewnym sukcesem jest misja sekretarza generalnego ONZ Hammerskjoelda, który zdołał wyjednać przyrzeczenie przestrzegania układów o zawieszeniu broni przez Izrael i państwa arabskie. Rzecz jasna, sukces misji Hammerskjoelda jest sukcesem ograniczonym. Nie rozwiązuje bowiem zasadniczego zagadnienia, którym jest zawarcie traktatu pokojowego między Izraelem a państwami arabskimi na zasadach możliwych do przyjęcia przez obie strony. Zależy to naturalnie od wielu czynników. Ale jedną z głównych przesłanek jest rezygnacja przez mocarstwa anglosaskie z gry wokół stosunków izraelsko-arabskich oraz z głównego źródła konfliktów i tarć międzynarodowych w strefie Bliskiego i Środkowego Wschodu, tj. paktu bagdadzkiego.

V.

W okresie powojennym zmieniła się mapa Bliskiego Wschodu. Uległa również zmianie polityczna atmosfera w tym rejonie. Zawsze namiętna, obecnie przybrała szczególnie bojowy, groźny dla imperializmu charakter. Nacisk społeczny splótł się z prężnym ruchem narodowym określając postępowanie stronnictw politycznych i rządów. Siłą motoryczną zachodzących przemian stały się państwa arabskie, które proklamowały kurs na wykorzenienie kolonializmu i objawów z nim związanych. Niemniej nie brak również symptomów przesileń w innych krajach, jak w Iranie i Turcji.

Olbrzymi wpływ na rozwój wypadków na Bliskim i Środkowym Wschodzie miały przełomowe wydarzenia ostatnich lat w Azji. Historyczne zwycięstwo rewolucji chińskiej i przebudzenie się milionowych mas Indii i Indonezji, Burmy i Malajów, Wietnamu i Korei oddziałały ożywczo na ruch narodowo-wyzwoleńczy w tym rejonie. Nawiązała się ścisła współpraca, której kamieniem milowym była konferencja w Bandungu wiosną 1955 r. Owocem tej współpracy jest z jednej strony pomoc i poparcie narodów azjatyckich dla walki narodów arabskich przeciwko knowaniom imperializmu, z drugiej zaś strony przyjęcie przez główne kraje arabskie, szczególnie przez Egipt i Syrię, polityki aktywnego neutralizmu. W ten sposób kraje te stały się częścią rozległej strefy pokoju, kształtującej bieg wypadków na arenie międzynarodowej. Głosy państw arabskich stały się ważkie nie tylko w kluczowym obszarze Bliskiego i Środkowego Wschodu,

ale również w organizacjach międzynarodowych, w ONZ, wszędzie tam, gdzie toczy się walka o sprawy pokoju.

Kierowniczą rolę w grupie państw arabskich odgrywa Egipt. Jego 23 miliony mieszkańców stanowią około 50% potencjału ludzkiego świata arabskiego Bliskiego Wschodu. Kair jest też duchowym i politycznym ośrodkiem ruchu jedności państw arabskich. W Kairze mają swą siedzibę instytucje Ligi Arabskiej, która aczkolwiek nie zdołała przezwyciężyć panujących w świecie arabskim animozji dynastycznych, plemiennych i religijnych, jednak pod naciskiem tendencji wyzwoleńczych mas zdołała scementować front państw arabskich w walce przeciwko kolonializmowi i polityce imperialistycznej. Konsekwentna walka narodu egipskiego doprowadziła do ewakuacji wojsk brytyjskich ze strefy Kanału Sueskiego — do niedawna największej bazy brytyjskiej na Bliskim i Środkowym Wschodzie. I chociaż na podstawie układu anglo-egipskiego z lipca 1954 r. poważna część bazy sueskiej pozostanie jeszcze do 1961 r. w rękach cywilnych techników brytyjskich, niemniej jednak bieg wydarzeń od czasu podpisania tego układu wskazuje, że rachuby Londynu na zachowanie decydujących wpływów w Egipcie opierały się na złudzeniach.

Rzeczą znamienną jest, że liczne zmiany rządów w Egipcie w okresie powojennym kreśliły wstępującą linię usamodzielniania się polityki zagranicznej tego kraju. Egipt zawsze był największym ośrodkiem oporu przeciwko naciskowi mocarstw zachodnich. Próbę zatrzymania takiego rozwoju wypadków stanowił pakt bagdadzki. Oparcie planów imperialistycznych o Irak zmierzało do rozbicia jedności świata arabskiego i zmiany układu sił w tej strefie. Niepowodzenie tych planów świadczy o sile zachodzącego procesu historycznego, który skierował się przeciwko mocarstwom kolonialnym. Centralnym ogniwem tego działania na Bliskim Wschodzie jest Egipt.

Najbliższym sojusznikiem Egiptu na Bliskim Wschodzie jest Syria. Posiada ona stosunkowo najbardziej demokratyczne rządy w świecie arabskim, a przemiany, które zaszły w tym kraju w okresie powojennym, stanowią jaskrawą ilustrację tendencji rozwojowych na Bliskim Wschodzie. Syria bezpośrednio po wojnie uwolniła swe terytorium od wojsk francuskich i brytyjskich, następnie zdołała zwycięsko oprzeć się rozlicznym intrygom brytyjskim w rodzaju planów Wielkiej Syrii i Żyznego Półksiężyca, wreszcie na wiosnę 1954 r. obaliła dyktatorskie rządy płk. Sziszakliego, wysługującego się Stanom Zjednoczonym, narzucone Syrii w okresie przewrotów naftowych w 1949 r. Rozwój ten urasta do miary symbolu zachodzących przeobrażeń na szerszej arenie Bliskiego Wschodu. Solidarność syryjsko-egipska, która pomogła Syrii pokrzyżować plany Wielkiej Syrii i Żyznego Półksiężyca, przekształciła się we front antybagdadzki, dominujący w polityce zagranicznej krajów arabskich.

Trzecim poważnym partnerem tego frontu jest Arabia Saudyjska. Tak więc „barierze północnej" paktu bagdadzkiego przeciwstawiła się zwarta „bariera południowa" ciesząca się poparciem narodów całego Bliskiego i Środkowego Wschodu. Dominantą rozwoju są prądy antykolonialne ożywiające najszersze masy w krajach arabskich.

VI.

Ruch narodowo-wyzwoleńczy w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu — mimo swych sukcesów — napotykał w swym rozwoju poważne trudności. Głównym ich źródłem była słabość klasy robotniczej i ruchu robot-

niczego, przez co należy rozumieć również słabość organizacyjną i ograniczone doświadczenie polityczne. W większości krajów tego obszaru dopiero podczas drugiej wojny światowej powstały możliwości szerszego zorganizowania się robotników w związkach zawodowych. W niektórych krajach dotychczas nie ma jeszcze rewolucyjnych partii proletariatu, a przytłaczająca większość organizacji rewolucyjnych zmuszona jest pracować w warunkach terroru i nielegalności. Z krajów arabskich jedynie w Syrii i Libanie partia komunistyczna istnieje i działa legalnie. Także ruchy chłopstwa w krajach Środkowego Wschodu rozwijały się dość słabo. Zarówno pod względem zasięgu jak i form walki wystąpienia chłopskie — w braku dostatecznej mobilizacji i poparcia ze strony ruchu robotniczego — nie nabrały tego rozmachu, co na przykład walka chłopów w krajach Dalekiego Wschodu. Wrzenie na wsi wyrażało się tu głównie w nacisku chłopstwa na miasto, w zasilaniu szeregów proletariatu przez miliony bezrolnych opuszczających wieś.

Dużą, a nawet kierowniczą rolę w ruchu narodowo-wyzwoleńczym w większości tych krajów odgrywa burżuazja narodowa. W szeregach burżuazji nastąpiły zróżnicowanie i podział na skrzydło postępowe i antyimperialistyczne oraz na skrzydło kompradorskie, związane z feudałami i orientujące się na poparcie mocarstw imperialistycznych. Wzmagający się ruch narodowo-wyzwoleńczy sprzyja wzrostowi sił nurtu partiotycznego, a zwłaszcza wywodzących się z niego młodych sił odrodzenia narodowego w krajach arabskich. Należy stwierdzić, że tylko w wyniku nadzwyczajnych wysiłków oraz zastosowania metod najbrutalniejszego terroru i ingerencji w sprawy wewnętrzne, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdołały opierając się na kołach dworskich, pewnych grupach wojskowych, na feudałach i burżuazji kompradorskiej — zależnie od okoliczności — zachować wpływy w krajach wydobywających ropę naftową i w Turcji. Niewątpliwie dużą odpowiedzialność np. za zduszenie ruchu narodowego w Iranie pod koniec 1953 r. ponosi chwiejność narodowej burżuazji reprezentowanej przez ówczesnego premiera Mossadika, chociaż w bilansie porażki irańskiej nie wolno również pomijać specyficznych okoliczności, przede wszystkim innej niż dzisiaj sytuacji międzynarodowej. Faktycznie jednak kierunek rozwojowy krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu określają obecnie nie warstwy społeczne i rządy związane z paktem bagdadzkim, ale te siły, reprezentowane głównie przez Egipt i Syrię, które deklarują zdecydowaną walkę przeciwko imperializmowi. Pod tym hasłem cementuje się w krajach arabskich front narodowy, obejmujący robotników, chłopów, inteligencję pracującą i młodzież studiującą, drobnomieszczaństwo oraz burżuazję narodową.

U podstaw tej sytuacji leżą procesy związane z tworzeniem i krystalizowaniem się państw narodowych. Działają tu nie tylko tendencje wyzwoleńcze mas narodu w stosunku do niedawnych władców kolonialnych, ale również tendencje burżuazji narodowej do ekspansji na rynku towarowym w zjednoczonym świecie arabskim, co siłą rzeczy potęguje konflikty z imperializmem. W sferze ideologicznej tendencje te znalazły wyraz w hasłach jedności arabskiej, opartej na wspólnocie religijnej i językowej. I chociaż w wyniku ukształtowania się odrębnych państw arabskich oraz odmiennych tradycji regionalnych zrodziły się bariery przeciwdziałające w praktyce tendencjom panarabskim — atrakcyjność haseł jedności arabskiej w walce z imperializmem jest nadal duża. Klasa robotnicza i partie

rewolucyjne popierają te procesy o tyle, o ile pomagają one antyimperialistycznej walce o pokój i prawa demokratyczne.

Istotny wpływ na rozwój wypadków miała i ma pomoc udzielona narodom arabskim przez Związek Radziecki i kraje obozu socjalistycznego, pomoc nie związana z żadnymi warunkami politycznymi lub militarnymi. Wzmocniła ona pozycję krajów arabskich i umożliwiła bardziej samodzielne kształtowanie stosunków tych państw z mocarstwami zachodnimi. Sytuacja ta określa też w poważnym stopniu orientację polityki zagranicznej burżuazji narodowej w tych krajach. Polityka neutralna stała się dla tych krajów warunkiem umocnienia niepodległości i rozwoju gospodarczego. Z natury rzeczy polityka ta uderza w plany mocarstw zachodnich, krzyżuje je i paraliżuje — rozszerza strefę pokoju.

Niewątpliwie wyrazem panujących tendencji i odzwierciedleniem wrzenia antyimperialistycznego i antyfeudalnego w krajach arabskich jest wstęp do nowej konstytucji egipskiej, obiecującej „wykorzenienie wszystkich aspektów imperializmu, wykarczowanie feudalizmu, wyeliminowanie monopoli i kontroli kapitalistycznej nad systemem rządów, stworzenie silnej narodowej armii, ustanowienie sprawiedliwości socjalnej, stworzenie zdrowego demokratycznego społeczeństwa".

Rzeczywiste interesy mas ludowych prowadzą do coraz ostrzejszych i bardziej masowych starć z imperializmem. Od siły ruchu narodowowyzwoleńczego będą też zależały dalsze sukcesy zmagań o wolność i suwerenność krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu.

KRAJE BLISKIEGO I ŚRODKOWEGO WSCHODU *)

KRAJ	Powierzchnia w km **)	Ludność	Stolica
Egipt	1.000.000	22.651,000	Kair
Turcja	776.980	22,949.000	Ankara
Iran	1.630.000	20.721.000	Teheran
Arabia Saudyjska	1.600.000	7.000.000	Riad
Irak	444.442	4.948.000	Bagdad
Syria	181.337	3.670.000	Damaszek
Liban	10.400	1.383.000	Beirut
Jordania	96.513	1.384.000	Amman
Jemen	195.000	4.500.000	Sana
Sudan	2.505.823	8.900.000	Chartum
Izrael	20.678	1.688.000	Jerozolima
Kuweit	20.719	200.000	Kuweit
Qatar	22.014	30.000	Doha
Bahrein (wyspa)	598	112.000	Manama
Aden — kolonia	207	150.000	Aden
Aden — protektorat	290.080	650 000	Aden
Muskat i Oman	212.000	550.000	Musket
Wybrzeże Piratów	15.000	80.000	
Cypr (wyspa)	9.251	514.000	Nicosia

*) Dane cyfrowe — Demographic Yearbook 1955. Wydawnictwo ONZ.

**) Ziemie uprawne zajmują na Bliskim i Środkowym Wschodzie 5—7,5% całego obszaru, resztę stanowią pustynie, góry i nieużytki.

Rozmowa o postępie technicznym

Do redakcji zaprosiliśmy szereg osób w celu przeprowadzenia rozmowy na aktualne tematy dotyczące postępu technicznego w naszym kraju. Poniżej drukujemy obszerne fragmenty wypowiedzi prof. dr inż. JANUSZA GROSZKOWSKIEGO — kierownika Katedry Radiotechniki Politechniki Warszawskiej, inż. PIOTRA MOROZA — generalnego dyrektora w Min. Przem. Maszynowego, mgr WŁADYSŁAWA JURASZYŃSKIEGO z PKPG, MARCELEGO KWALA — głównego inżyniera Zakładów im. Dymitrowa w Warszawie i inż. WIESŁAWA MOSZCZYŃSKIEGO z Instytutu Barwników i Półproduktów.

Red.

Janusz Groszkowski

Chciałbym zacząć od rzeczy bardziej podstawowych.

Nie można sobie dziś wyobrazić rozwoju życia gospodarczego w kraju bez postępu technicznego, a postępu technicznego bez technizacji w najszerszym znaczeniu tego słowa: technizacji kraju, społeczeństwa, wszystkiego, co rozumiemy przez określenie kraj i społeczeństwo. Otóż wysuwam tezę, ze przyczyną naszych trudności gospodarczych jest niedostateczne utechnicznienie naszego kraju wskutek niskiego poziomu kultury technicznej społeczeństwa.

Wydaje mi się, że przy tym stanie utechnicznienia, jaki istnieje u nas, sytuacja nasza jest nawet lepsza niż w tych warunkach powinna być. Co przez to chcę powiedzieć? Jeżeli kraje nas otaczające — ZSRR, niektóre kraje demokracji ludowej — znajdują się na wyższym poziomie gospodarczym niż my, to uzyskanie tego poziomu wymagało od tych krajów i ich społeczeństw poważnych wysiłków. W Związku Radzieckim w ostatnich 10—15 latach wielkie wysiłki czyniono w kierunku utechnicznienia społeczeństwa i państwa.

U nas tego nie ma. Stan istniejący wynika z naszego obciążenia dziedzicznego: jest to spuścizna naszej tradycji. Polacy byli narodem humanistów, narodem romantyków i obawiam się, że takimi pozostali. W okresie międzywojennym niewiele się zmieniło. Niewątpliwie, ostatnie dążenia do zmiany struktury naszego kraju zostały uwieńczone pewnymi rezultatami w dziedzinie uprzemysłowienia.

Postawiłbym pytanie, czy w zakresie podniesienia kultury technicznej posunęliśmy się dostatecznie naprzód? Sądzę, że nie.

Polska jest krajem, który ma np. fatalne środki komunikacji. Weźmy Warszawę. Koledzy, którzy byli w krajach sąsiednich — w Związku Radzieckim, w Czechosłowacji, w zniszczonym nawet Berlinie — widzieli, jak tam rozwinęła się komunikacja. A u nas przedstawia się to najgorzej. Nie ma dobrych dróg. Personel techniczny nie ma kultury technicznej. Nie mamy zaszczepionej tej kultury. Nigdyśmy jej nie mieli, obecnie jej nie mamy i niewiele robimy, aby ją posiąść.

Weźmy publikacje książek. W Związku Radzieckim na 100 książek wydaje się oko-

ło 30 związanych z zagadnieniami życia gospodarczego. A u nas 8 czy 9% albo nawet mniej.

Weźmy inny odcinek: „Polskie Radio". Jak się przedstawia program „Polskiego Radia"? Muzyka, śpiew, akademie ku czci wielkich humanistów polskich i zagranicznych. Podobnie wygląda sprawa odczytów. W Moskwie natomiast jakieś 80% odczytów — to odczyty na tematy związane bezpośrednio z życiem gospodarczym. To wszystko sprzyja rozwojowi kultury technicznej. Tak samo jest i gdzie indziej: w Czechosłowacji, w NRD. W kioskach z gazetami są tam masy czasopism przyrodniczych i technicznych. A u nas, w Polsce obserwujemy przytłaczającą przewagę wydawnictw innych, nie związanych z zagadnieniami życia gospodarczego.

A przecież w obecnym okresie musimy przede wszystkim rozwijać kulturę techniczną. Jeżeli nie stworzymy mocnej podstawy gospodarczej, nie będziemy w stanie rozwinąć i kultury duchowej.

Nie twierdzę bynajmniej, iż można rozwijać kulturę materialną bez kultury duchowej, ale myśmy te proporcje trochę zachwiali. Obecnie wszyscy przyznają, że Związek Radziecki **postawił na technikę** i my musimy zastanowić się, czy u nas proporcja między wykształceniem humanistycznym a technicznym jest właściwa.

Moim zdaniem, opieka państwa nad naukami związanymi z postępem technicznym, nad naukami ścisłymi, doświadczalnymi, technicznymi jest niedostateczna. I to wywiera wpływ na wszystko.

Wprowadzenie szeregu zmian przyśpieszających postęp techniczny, o których się teraz mówi, niewątpliwie poprawi niejedno, ale nie doprowadzi do skoku jakościowego. A sądzę, iż bez wyraźnego skoku w tej dziedzinie nie zmienimy istniejącej dziś sytuacji gospodarczej.

W Polsce jest około 40 000 tak zwanych pracowników nauki, to znaczy takich, którzy są objęci naukową siatką płac. Z tego około 10 000 pracuje w szkolnictwie wyższym, około 30 000 — poza nim. Mamy z grubsza biorąc tylu pracowników nauki, ilu ma Anglia. Jeżeli liczymy, że każdy pracownik nauki ogłosi choć jedną pracę na rok, to nasz dorobek naukowy powinien obejmować 40 000 prac rocznie, bo przecież efektem działalności pracownika nauki jest publikacja naukowa. Tak jednak się nie dzieje, gdyż ta wielka liczba pracowników nauki jest fikcją. Nie wszyscy, którzy mają tytuł pracowników nauki, są nimi w istocie. Są to często po prostu inżynierowie, technicy, magistrzy itp. — dobrzy lub gorsi, którym nadano tytuł pracowników nauki.

Był okres, gdy zależało na wyszkoleniu nowych kadr i robiono to szybko, doprowadziło to jednak do obniżenia poziomu naszych uczelni, zwłaszcza technicznych, i pogorszenia poziomu przygotowania wychowanków uczelni.

Na kształcenie ludzi pracujących nad zagadnieniami postępu technicznego nie przeznaczamy odpowiednich, potrzebnych środków. Nie stwarzamy tym ludziom właściwych warunków do nauki i pracy.

Czy prowadzi się u nas studia porównawcze np. nad tym, jak pracują Akademie Nauk w ZSRR, w NRD i u nas? Co tam jest szeroko rozbudowane, u nas jest niedorozwinięte — i odwrotnie.

W naszej Akademii Nauk, w przeciwieństwie do innych — Wydziały III i IV związane z naukami ścisłymi i technicznymi wykazują bardzo niewielkie tendencje wzrostu, natomiast wydziały pozostałe mają bardzo silne tendencje wzrostu, i to pod każdym względem — finansów, inwestycji, ilości członków itd. Niedostateczny jest u nas rozwój kultury materialnej. A przecież nie możemy podcinać gałęzi, na której siedzimy.

Już poprzednio powiedziałem: nie ma u nas dostatecznej opieki nad naukami w ogóle, a technicznymi w szczególności, Chyba potrzebny jest jakiś organ, który

by się naukami tymi opiekował, który by był za stan tych nauk odpowiedzialny. Trzeba dokonać przełomu. Trzeba przez pewien okres chuchać, w oranżeriach te rzeczy hodować. Jak wiemy, w kraju tworzymy przy różnych okazjach najrozmaitsze rady: kulturalne, sportowe i in., a w zakresie techniki takich rad prawie nie ma.

Wiele decyzji w sprawach postępu technicznego podejmuje się u nas w sposób biurokratyczny. Czasem 10 specjalistów mówi jedno, a kierownictwo tego lub innego resortu postępuje wprost przeciwnie. Nie można nawet zrozumieć, dlaczego postąpiono wbrew opinii fachowców. Nie rzadko przyczyną jest urażona ambicja, sprawy prestiżu.

Kilka uwag na temat naszych kadr naukowych i instytutów badawczych. Trzeba rozróżnić badania podstawowe od badań bezpośrednio związanych z pracą przemysłu, z codziennymi problemami przemysłowymi. Instytuty powinny prowadzić badania naukowe podstawowe; prace bezpośrednio związane z przemysłem, usługowe, powinny być prowadzone przez centralne biura konstrukcyjne lub laboratoria zakładowe. Badania podstawowe są badaniami długodystansowymi, na których opiera się całość postępu technicznego. To są zagadnienia problemowe. Nie jest tajemnicą, że w pracach instytutów branżowych nie więcej niż 5% stanowią prace naukowo-badawcze, a w 95% są to badania tego rodzaju, jakie normalnie za granicą prowadzą laboratoria fabryczne. U nas natomiast wszystko nazywa się instytutami naukowo-badawczymi, gdzie większość pracowników ma tytuły pracowników nauki (profesorów, docentów, asystentów).Uważam, iż jest to objaw anormalny, a nawet szkodliwy, by tylu ludzi było na siatce pracowników nauki. Niczego to nie daje, a zaciera obraz i szkodzi postępowi technicznemu.

Należy dążyć do tego, aby do instytutów naukowo-badawczych byli rzeczywiście kierowani ludzie o specjalnych zdolnościach badawczych. Czy każdy student kończący uczelnię jest predystynowany do pracy badawczej? Sądzę, że na 100 kończących zaledwie 5—10 nadaje się do tej pracy. Zatem bardzo wielka krzywda dzieje się postępowi technicznemu, jeżeli kieruje się do instytutów ludzi, którzy w laboratoriach fabrycznych doskonale dawaliby sobie radę. Dopiero z laboratoriów fabrycznych należałoby wybierać specjalnie nadających się i kierować ich do pracy w instytutach. Spójrzmy, jak to jest w państwach kapitalistycznych, np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie są wielkie koncerny, pracujące przy pomocy wysoko rozwiniętej techniki. Weźmy stamtąd przykład i zastosujmy niektóre rozwiązania w naszych warunkach, bo nie ulega wątpliwości, że ich metody pracy i osiągnięcia nie są najgorsze. Możemy wykreślić z tego elementy, które zawierają szkodliwe cechy kapitalizmu, a wprowadzić rzeczy dobre; w naszych warunkach moglibyśmy dojść wówczas do wspaniałych wyników.

Moim zdaniem, trzeba instytuty nasze zreorganizować. Pewnych ludzi z instytutów, którzy nie mają odpowiednich kwalifikacji do pracy badawczej, trzeba przesunąć do laboratoriów fabrycznych, a z tych, którzy mają te kwalifikacje, stworzyć kadrę naprawdę dobrych instytutów. Ilość instytutów należy zmniejszyć.

Jaka powinna być różnica między instytutami branżowymi a uczelniami i instytutami PAN?

W instytutach PAN powinny być prowadzone badania przede wszystkim podstawowe o szerszym, ogólnym znaczeniu dla rozwoju nauki. W instytucie branżowym (tym **prawdziwym**, po reorganizacji) należy prowadzić pracę na długą metę dla potrzeb danego resortu. W instytutach uczelnianych powinno się prowadzić prace naukowo-badawcze takie, które są niezbędne do tego, aby praca dydaktyczna uczelni była właściwa, gdyż bez pracy naukowo-badawczej nie może być dobrej pracy dydaktycznej. Oczywiście, prace naukowo-badawcze uczelni muszą być powiązane z życiem gospodarczym.

Piotr Moroz

Chcę się skupić na sprawach postępu technicznego w naszym przemyśle, zwłaszcza maszynowym. Mówiąc o postępie technicznym należy przede wszystkim ściślej określić to pojęcie. Postęp techniczny w danej gałęzi produkcji określa się odpowiedzią na dwa zasadnicze pytania: „co się produkuje" i „jakimi metodami się produkuje". Wyraźny postęp w konstrukcji maszyn przy obecnym szybkim tempie rozwoju techniki może być uzyskany w drodze specjalizacji konstruktorów i zakładów oraz w drodze ścisłego powiązania ich prac z działalnością odpowiednich instytutów naukowo-badawczych.

W tym celu konieczne jest stałe i systematyczne analizowanie budowanych typów maszyn, usuwanie ich wad i braków, bieżące wprowadzanie usprawnień, systematyczne śledzenie kierunków rozwoju danych maszyn. Wprowadzanie tych zmian, wytwarzanie wzorców i prototypów nie może się ciągnąć latami, gdyż inaczej nowe konstrukcje zestarzają się, zanim ostatecznie opuszczą zakład produkcyjny.

Należy stwierdzić, że istniejący u nas system organizacji biur konstrukcyjnych oraz planowania nie sprzyjał postępowi technicznemu.

Prace konstrukcyjne prowadzone były w zasadzie w centralnych biurach konstrukcyjnych, opracowujących na zamówienie zakładów określone typy nowych maszyn. Konstruktor po opracowaniu projektu uważał często sprawę za zakończoną i przystępował do nowego zadania. Nie sprzyjało to specjalizacji konstruktorów ani systematycznemu śledzeniu przez nich rozwoju poszczególnych typów maszyn, jednocześnie zaś zmniejszało odpowiedzialność zakładu za produkowaną wg rysunków CBK maszynę. Jeżeli dodać do tego występujące do niedawna trudności z finansowaniem prac doświadczalnych, jak również brak prototypowni w CBK i w zakładach, to trzeba stwierdzić, że nie było odpowiednich warunków rozwoju nowej techniki.

Wyjściem z tej sytuacji jest tworzenie przyzakładowych biur konstrukcyjnych, które umożliwią nie tylko zwiększenie specjalizacji, ale rozszerzą front konstrukcyjny i pozwolą, aby Centralne Biuro Konstrukcji zajęło się bardziej długofalowymi problemami.

Sprawa na pozór prosta, nie jest jednak łatwa do wykonania. Stworzenie własnej kadry konstruktorów wymaga dość znacznego czasu — wymaga skierowania do zakładów młodych inżynierów przygotowanych do tej pracy już w czasie studiów, wymaga przydziału mieszkań dla zakładów oraz pomieszczeń dla biur konstrukcyjnych. Należy skończyć z systemem rozdziału absolwentów politechnik, kiedy konstruktorzy turbin czy obrabiarek specjalizujący się w tych dziedzinach otrzymywali przydziały do PGR lub do zakładów obróbki drewna. Trzeba zapewnić przydziały niezbędnych mieszkań dla zakładów i środki inwestycyjne na budowę pomieszczeń biur konstrukcyjnych i warsztatów prototypowych.

Niektóre trudności związane z finansowaniem prac badawczych i eksperymentalnych, wzorców i modeli zostały w zasadzie usunięte.

Drugą zasadniczą sprawą jest zagadnienie technologii. W okresie przedwojennym prace technologiczne w większości zakładów sprowadzały się do normowania czasu. Rolę technologa w fabryce spełniał majster lub wysokowykwalifikowany robotnik. Brak tradycji w tym zakresie, słabe uposażenie pracowników biur technologicznych, brak doświadczonych organizatorów produkcji, niedostateczne wyposażenie narzędziowni, modelarni, laboratoriów fabrycznych — to wszystko spowodowało poważne zaniedbania w tej dziedzinie.

Wzmocnienie biur technologicznych i rozszerzenie zakresu ich pracy oraz szybkie usunięcie braków staje się sprawą palącą.

Poważną rolę może tu odegrać rozwój prac nad typizacją procesów technologicz-

nych oraz normalizacją i typizacją oprzyrządowania, a także rozwój produkcji specjalnych i wyspecjalizowanych obrabiarek, takich jak tokarki-kopiarki, obrabiarki agregatowe, linie obróbcze. Konieczne jest też upowszechnienie szeregu nowoczesnych procesów, takich jak kucie i tłoczenie, wytłaczanie rozciągowe, odlewanie precyzyjne, hartowanie prądami wysokiej częstotliwości itp.

Obowiązujący dotychczas system oceny pracy zakładów i premiowania pracowników nie sprzyjał rozwojowi postępu technicznego. Jedynym „fetyszem" na wszystkich szczeblach był plan ilościowy. Nie negując podstawowej roli planu w pracy zakładu, nie można dopuszczać do wykonania planu za wszelką cenę — za cenę obniżenia jakości, rezygnacji z uruchomienia nowych maszyn zastępujących często nieopłacalne dla zakładu urządzenia, za cenę opóźnienia we wprowadzeniu właściwej technologii — słowem za cenę zatracenia perspektyw rozwoju zakładu.

Należy doprowadzić do tego, by główny inżynier zakładu ze swoim sztabem, tj. z głównym technologiem, konstruktorem, metalurgiem, pracował nad rozwojem postępu technicznego, nad tworzeniem perspektywy zakładu. Główny inżynier zakładu winien odpowiadać w pierwszym rzędzie za postęp techniczny, a nie dublować pracy szefa produkcji. Postęp techniczny tworzy się w „metalu" w zakładzie i nie będzie on możliwy bez prawidłowego zorganizowania pracy w tym zakresie przez głównego inżyniera.

Trzeba wreszcie znaleźć środki finansowe na rozwój postępu technicznego. Nie mówię tu o sprawie finansowania prototypów i wzorców, która została częściowo rozwiązana. Chodzi mi o wymianę starzejącego się parku maszynowego, pomijając już konieczność wymiany zużytych maszyn.

Żyjemy w okresie, kiedy automatyzacja wkracza szerokim frontem do przemysłu maszynowego, kiedy już nie tylko pojedyncze detale są obrabiane i kontrolowane na automatycznych liniach obróbczych, lecz powstają całe fabryki-automaty sterowane mózgami elektronowymi.

Jeżeli nie chcemy za parę lat ciągnąć się w ogonie innych krajów, musimy stworzyć warunki do rozwoju produkcji maszyn agregatowych, linii obróbczych, maszyn z częściowo zautomatyzowanym cyklem produkcji oraz zapewnić zakładom środki finansowe na ich zakup.

Na zakończenie parę słów o roli ministerstwa i centralnych zarządów. Rozwój postępu technicznego wymaga stałego i systematycznego „organizowania" prac. Uruchomienie produkcji maszyn nowego typu wymaga współpracy szeregu specjalistów i zakładów z różnych dziedzin, wymaga wytworzenia w określonym czasie szeregu wyrobów w zakładach wyspecjalizowanych, opracowania niektórych tematów w instytutach naukowo-badawczych, ustalenia metod badawczych, stworzenia stoisk próbnych, zakupu często z importu aparatury pomiarowej, przeszkolenia specjalistów itp. Konieczne jest tu usprawnienie zakupów z importu aparatury oraz wzorców najnowszych maszyn. Ta poważna praca z zakresu organizacji i kooperacji oraz przenoszenie doświadczeń z zakładu do zakładu należy do najważniejszych zadań ministerstwa i centralnych zarządów. Konieczne jest poważne usprawnienie ich działalności w tej dziedzinie.

Władysław Juraszyński

W ubiegłym okresie bez wątpienia dokonaliśmy znacznych wysiłków na rzecz postępu technicznego w naszym przemyśle. W porównaniu z okresem przedwojennym w szeregu gałęzi przemysłu nastąpiła radykalna poprawa poziomu technicznego fabryk. Była to w istocie rzeczy prawdziwa rewolucja techniczna. Zjawiska te nie

nastąpiły jednak we wszystkich gałęziach naszego przemysłu, a zwłaszcza w przemyśle włókienniczym, którego poziom techniczny w porównaniu z okresem przedwojennym nie uległ zasadniczej zmianie.

Aby prawidłowo ocenić stan postępu technicznego w naszym przemyśle, nie wystarcza porównać go z okresem przedwojennym. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy biorąc pod uwagę szybkie tempo rozwoju techniki w świecie nasze osiągnięcia są wystarczające oraz czy pod względem poziomu postępu technicznego dorównujemy przodującym technicznie krajom?

Wydaje się, że mimo tego, co zostało zrobione, odpowiedź na te dwa pytania musi być negatywna. Tempo rozwoju nowej techniki u nas w ostatnich latach w porównaniu ze zmianami zachodzącymi w innych krajach należy uznać — moim zdaniem — za całkowicie niezadowalające. Dlatego poziom techniczny naszych zakładów odbiega znacznie od poziomu przodujących pod względem technicznym krajów.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy?

Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy widzę w wadach naszego systemu zarządzania i planowania gospodarki narodowej, co odbiło się między innymi na postępie technicznym naszego przemysłu. Zbiurokratyzowanie naszego planowania w ogóle wpłynęło szczególnie ujemnie na planowanie postępu technicznego. Metody drobiazgowego opracowywania planów postępu techniki w PKPG i ministerstwach, w oderwaniu od zakładów i instytutów naukowych, nie zdają — moim zdaniem — egzaminu. Nie można zarządzać „z góry", jak ma w szczegółach wyglądać postęp techniczny „na dole". Należy tylko przewidywać główne kierunki jego rozwoju i stwarzać warunki, aby nowa technika w przemyśle mogła się szybko rozwijać.

Trzeba więcej przede wszystkim zainteresować postępem technicznym zakłady, biura konstrukcyjne, instytuty naukowo-badawcze i wiele spraw pozostawić do ich decyzji.

Drugą przyczyną są błędy w zakresie szkolenia i gospodarowania kadrami inżynieryjno-technicznymi. Choć w okresie Planu Sześcioletniego dużo zrobiono w dziedzinie ilościowego kształcenia kadr technicznych, to jednak poziom nauczania pozostawia wiele do życzenia. Poszliśmy w dużym stopniu na ilość kosztem jakości. Nasi inżynierowie kończący wyższe studia techniczne nie byli często dostatecznie przygotowani do pracy praktycznej.

Absolwenci-inżynierowie po skończeniu studiów kierowani byli przeważnie do biur projektowych, konstrukcyjnych itp. Jedynie stosunkowo znikoma ich liczba trafiała bezpośrednio do produkcji.

Dalszym problemem jest sprawa wysyłania młodych zdolnych kadr inżynierskich na praktyki zagraniczne. Stykając się bezpośrednio z zakładami można stwierdzić, że w sprawach technicznych za granicę jeździ stosunkowo najmniej ludzi pracujących w zakładach. Wyjeżdżają przeważnie pracownicy ministerstw, centralnych zarządów i PKPG. Należy dokonać radykalnych zmian w zakresie wyjazdów za granicę na korzyść zakładów i zdecydować się na szersze stosowanie praktyk zagranicznych dla młodych, zdolnych inżynierów pracujących bezpośrednio w produkcji. Musimy również zdecydować się na wysyłanie ludzi na praktykę produkcyjną do krajow kapitalistycznych. Wydaje mi się, że bardziej opłacalny jest „import" postępu technicznego w tej formie aniżeli import niektórych licencji, które później okazują się przestarzałe.

Można przytoczyć szereg przykładów, które świadczą o niewykorzystaniu możliwości, które istniały na tym odcinku. Np. firma szwajcarska „Ritter" w umowie zawartej z Polską w sprawie importu maszyn przędzalniczych zobowiązała się przeszkolić na własny koszt w Szwajcarii grupę polskich pracowników. Mimo że upłynęło

półtora roku od zawarcia tej transakcji, nie potrafiono nikogo skierować na przeszkolenie. Dalszą przyczyną, która wpływa na niedostateczny rozwój postępu technicznego w naszym przemyśle, jest niewątpliwie szeroko dyskutowana, a nie rozwiązana sprawa bodźców materialnego zainteresowania pracowników inżynieryjno-technicznych w postępie technicznym.

Przy omawianiu zagadnień postępu technicznego chcę również zwrócić uwagę na następujący problem.

Analizując park maszynowy w przemyśle włókienniczym widzimy, że w wykończalniach przemysłu bawełnianego 70% maszyn było zbudowanych i zmontowanych przed 1900 r., a dalsze 18% w latach 1900—1920. Z tego wynika, że 88% maszyn wykończalniczych przemysłu bawełnianego w Polsce stanowią maszyny zbudowane i zainstalowane przed 1920 r.

W przędzalniach bawełny park maszynowy zbudowany i zainstalowany przed 1920 r. stanowi 50%, w tkalniach zaś 59%. W przemyśle wełnianym 70% parku krosien liczy od 70 do 40 lat. To są wiele mówiące liczby. Ten stan rzeczy powinien być dla kierownictwa resortu przemysłu lekkiego alarmujący. Modernizacji przemysłu włókienniczego nie można odkładać. Trzeba tego dokonać w czasie bieżącej pięciolatki.

Chcę wyrazić pogląd, że dokonanie właściwej wyceny środków trwałych i prowadzenie prawidłowej (tzn. uwzględniającej proces „moralnego zużycia") polityki amortyzacyjnej uważam za jeden z ważniejszych czynników niezbędnych do właściwego rozwiązywania spraw modernizacji i postępu technicznego w przemyśle. Stoję na stanowisku, że należy również zmienić sposób gospodarowania funduszem amortyzacyjnym w kierunku pozostawienia znacznej części odpisów amortyzacyjnych do dyspozycji przedsiębiorstw i poszczególnych gałęzi przemysłu.

Remonty kapitalne, modernizacja i częściowa wymiana maszyn powinny być finansowane właśnie z tych funduszów. Pozostawiając część sum amortyzacyjnych zakładowi, należy mu dać „wolną rękę" w dziedzinie gospodarowania tymi funduszami na remonty kapitalne, modernizację i zakup nowych maszyn. Trzeba zacząć od inwentaryzacji i wyceny środków trwałych, aby wiedzieć, co się posiada, następnie określić właściwe zasady polityki amortyzacyjnej oraz przekazać gospodarowanie poważną częścią funduszu amortyzacyjnego przedsiębiorstwom i poszczególnym gałęziom przemysłu.

Marceli Kwal

Chcę nawiązać do wywodów prof. Groszkowskiego.

Z postępem technicznym nie jest u nas dobrze, zwłaszcza jeśli się porówna nasz kraj z ZSRR, NRD czy Czechosłowacją.

Instytuty naukowe wykażą się osiągnięciami, a nauki techniczne się rozwiną, jeżeli będzie właściwa współpraca między naukowcami a przemysłem. Między rozwojem nauki i przemysłu istnieje współzależność. Jeżeli przemysł się nie rozwija, to i nauka nie może się rozwijać, i odwrotnie.

Zasadniczym problemem w dziedzinie rozwoju postępu technicznego jest zagadnienie uruchamiania produkcji nowych asortymentów. A pod tym względem jest u nas bardzo źle. Zakłady produkcyjne napotykają w tej dziedzinie duże trudności, które wynikają z różnych przyczyn.

Jednym z czynników hamujących rozwój produkcji nowych asortymentów, a tym samym postęp techniczny, jest niekorzystny system premiowania pracowników. Zakłady w większości bronią się przed uruchamianiem produkcji nowych asortymentów,

To jest bardzo niebezpieczny objaw. Uruchomienie produkcji nowego asortymentu w pierwszym okresie powoduje pewien spadek wydajności, w związku z czym pracownicy tracą na premii. Czynniki zwierzchnie nie chcą zrozumieć, że w pierwszym okresie po uruchomieniu produkcji nowych asortymentów pogarszają się wskaźniki ekonomiczne.

Dalej istnieje sprzeczność między rozwojem naszego przemysłu a rozwojem kultury pracy w przemyśle. To jest czynnik, który w tej chwili jest hamulcem rozwoju przemysłu. Jednakże do przemysłu napływa nowa kadra młodych inżynierów i techników, zdolnych i chętnych do pracy. Nasza młoda inteligencja będzie decydować o rozwoju przemysłu, o postępie technicznym, bo starych inżynierów jest mało.

Inżynierowie mogą opracowywać zagadnienia związane z postępem technicznym, ale są trudności w realizacji ich postulatów. Kierownictwa zakładów są skrępowane, nie mają środków finansowych, którymi mogłyby w miarę potrzeby samodzielnie dysponować, brak też jest bodźców materialnego zainteresowania. Większość inżynierów szuka dodatkowych zarobków. To jest bardzo szkodliwe zjawisko. Uważam, że trzeba tak to zagadnienie rozwiązać, aby powstały bodźce do tworzenia nowych konstrukcji. Zarobki inżynierów i techników powinny być uzależnione od konkretnych osiągnięć w realizowaniu postępu technicznego. W wielu dziedzinach panuje u nas wielki głód na produkty techniczne. Ten głód nie sprzyja walce o jakość, o doskonalenie wyrobów, bo i tak rynek wszystko pochłania. W niektórych dziedzinach ten stan zaczyna przemijać. Niemniej jednak było to jedną z przyczyn obniżenia się jakości wytworów w pierwszych latach powojennych.

Teraz trzeba dużego wysiłku, aby podnieść jakość produktów. Postęp techniczny w przemyśle jest w dużym stopniu zależny od właściwej współpracy fabryk z naukowcami w instytutach, wyższych uczelniach oraz z naukowcami zatrudnionymi w przemyśle. Cel tej współpracy musi być dwojaki: przenoszenie najnowszych zdobyczy nauki do fabryki i odwrotnie — przenoszenie do nauki doświadczeń życia fabrycznego, uogólnianie tych doświadczeń. Dla postępu technicznego konieczne jest również rozwijanie prac doświadczalnych, badawczych w zakładach pracy. Walka o wysoką jakość produkcji wymaga stałego eksperymentowania, szukania nowych rozwiązań.

Młodą inteligencję techniczną winniśmy wychowywać w duchu walki z trudnościami, jakie piętrzą się przy uruchamianiu produkcji nowych asortymentów czy też wprowadzaniu nowych metod technologicznych. Musimy rozwijać w niej inicjatywę, ambicję techniczną, entuzjazm dla nowej techniki. Bez entuzjazmu trudno jest tworzyć nową technikę, a może nawet jest to niemożliwe.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że zmiana techniki kryje w sobie duży moment ryzyka. Nie wszystkie przedsięwzięcia techniczne się udają. Ten wzgląd bardzo często jest hamulcem wprowadzania postępu technicznego. Sądzę, że należy zwalczać tego rodzaju podejście do zagadnienia, gdyż bez śmiałych zamierzeń nie ma postępu. Środkami, które w wysokim stopniu zabezpieczają zakłady przed stratami wynikłymi z nieudanych przedsięwzięć w dziedzinie nowej techniki, są: praca kolegialna, współdziałanie z naukowcami, prace doświadczalne w zakładach. Stosujmy szeroko nową technikę, na pewno podniesiemy w szybkim tempie stopę życiową w naszym kraju.

Wiesław Moszczyński

Jednym z ważnych ośrodków rozwoju postępu technicznego winny być resortowe instytuty naukowo-badawcze. Zupełnie świadomie nie używam zwrotu „są", lecz

„winny być". Sprawa ta zaprząta umysły wielu ludzi, ale chyba najbardziej boli ona nas, pracowników tych instytutów. O tym właśnie chcę mówić zastrzegając się jednak, iż nie należy uogólniać przytoczonych faktów na wszystkie instytuty i wszystkie resorty.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że kraje bardziej uprzemysłowione zawdzięczają swój postęp techniczny nie tylko badaniom prowadzonym w zakładach naukowych przy wyższych uczelniach czy w placówkach akademii nauk, ale też — w olbrzymiej mierze — badaniom prowadzonym przez sam przemysł we własnych ośrodkach naukowych. Można przytoczyć wielką liczbę odkryć, patentów, wysokiej wartości publikacji naukowych, opracowanych w przemysłowych laboratoriach. W Polsce warunki uprzemysławiania kraju są nieco odmienne; nieco różne są także zadania stojące przed ośrodkami badawczymi przemysłu. Okazuje się jednak, iż rola i zadania resortowych instytutów naukowo-badawczych wcale nie są zrozumiałe i — co najsmutniejsze — nie rozumieją ich często ludzie stojący u steru fabryk, centralnych zarządów czy nawet ministerstw. Nie rozumieją jej nawet często towarzysze z resortu szkolnictwa wyższego i wydziału nauki KC, o czym — moim zdaniem — najwymowniej świadczą prowadzone ostatnio dyskusje na temat nauki i postępu technicznego.

Spójrzmy na to zagadnienie z bliska na przykładzie Instytutu Barwników i Półproduktów w Warszawie. IBP powstał przed 5 laty na bazie laboratoriów przyfabrycznych w wyniku ich likwidacji, która w pierwszym okresie zahamowała nawet prace badawcze i pomoc dla zakładów. Ani przemysł, ani centralny zarząd, ani ministerstwo nie odczuwało palącej potrzeby organizowania takiego instytutu. Tematyka badawcza „objawiona" instytutowi przez kierownictwo była luźno związana z planami inwestycyjnymi i produkcyjnymi przemysłu. Rozluźnił się bezpośrednio kontakt grupy inżynierów instytutu z przemysłem. Wiele dokumentacji wykonanych prac badawczych powędrowało więc siłą rzeczy do szaf. Istotna tematyka pracy przemysłu mijała się z badaniami instytutu. Zakłady produkcyjne rozpoczęły więc starania o naprawę zła, jakie nastąpiło z powodu likwidacji centralnych laboratoriów. Przemysł zaczął organizować laboratoria badawcze, chętnie przejąłby także z powrotem placówki IBP. Życie wykazało, że budowa nowego obiektu, wprowadzenie do produkcji nowego asortymentu opartego nawet na zagranicznej licencji wymaga wielu opracowań i eksperymentów laboratoryjnych. Nie wolno negować potrzeby i prawa przemysłu do posiadania własnych ośrodków badawczych w postaci laboratoriów interwencyjnych czy wydziałowych. Ale trzeba też jasno wiedzieć, czego się żąda od instytutu, a nie omijać go.

Kilka lat pracy dla instytutu naukowego — to czas bardzo krótki, wystarczający zaledwie na zorganizowanie, zgromadzenie sprzętu i literatury. Na efekty trzeba poczekać nieco dłużej. Udział instytutów branżowych w sześciolatce był mały, ale zapewne udział w pięciolatce będzie nieproporcjonalnie większy. Oceniając nawet najbardziej surowo naszą pracę, nie wolno zapominać o niewątpliwym dorobku w postaci chociażby nowych garbników, barwników czy środków ochrony roślin, których produkcję już rozpoczęto lub się uruchamia. Załogi instytutów czynią wielkie wysiłki, aby podnieść efektywność swej pracy. Trudności jednak przerastają często ich siły.

Np. mówi się, że instytuty mają słabe kadry. Ale skąd mogą mieć dobre kadry, jeżeli płace w przemyśle parokrotnie przewyższały płace w instytucie, a resort kierował tu ludzi, którzy — jego zdaniem — nie wywiązali się na innych stanowiskach. Ostatnio wprowadzona siatka płac, która daje przywileje ludziom o wysłudze lat, nie rozwiązała w pełni tych trudności. To jedyne kryterium nie zawsze jest słuszne.

Wiadomo, jak wiele dają praktyki zagraniczne. Niestety za granicą można spotkać

najczęściej dyrektorów, pracowników administracji, czasem kogoś z produkcji — a tylko wyjątkowo z instytutu. O współpracy technicznej z zagranicą mówi się w instytutach tylko na ucho. Są to sprawy „poufne", no i na „wyższym szczeblu". Taka współpraca zagraniczna niewiele przynosi korzyści gospodarczych.

W instytutach przemysłowych nie ma zwyczaju dyskutowania i krytykowania prac naukowych, projektów rozwiązań technicznych itp. Nie słucha się tego, co ktoś mówi, lecz kto to mówi. A przecież na każdym kroku spotyka się złe rozwiązania projektów, przewlekłe, nie dopracowane technologicznie uruchamianie produkcji, nie przemyślane inwestycje. A dlaczego? Bo nie dyskutuje się na ten temat, nie wyciąga wniosków. Brak krytyki w nauce i technice kosztuje nas wiele, wiele milionów złotych.

Słusznie stwierdzono, że kontakt instytutów z przemysłem jest za mały, że istnieje nawet czasami wzajemna niechęć. Wynika to m. in. z niesłusznej polityki bodźców ekonomicznych. Zakład produkcyjny dysponuje dużymi funduszami na racjonalizację, na premie za oszczędność surowców i wykonanie planów. Każdy przyjazd przedstawiciela instytutu oznacza albo zakłócenie w planie, albo obniżkę obowiązujących norm zużycia surowców itp. Zakład broni się przed nowym asortymentem, przed uruchamianiem nowej produkcji, bo to bije go po kieszeni. Wydaje się rzeczą absolutnie pożądaną, aby zakład oraz instytut były premiowane za nowy asortyment i za jakość produkcji oraz by uwzględniano w planach wpływ okresu rozruchu na obniżenie produkcji.

W pracy instytutów obserwuje się nadmiar papierów i przerosty administracyjne. Np. sposób wielostopniowego zatwierdzania planów prac badawczych, comiesięczna sprawozdawczość z absurdalnym wyliczaniem się naukowca z każdej godziny w ciągu dnia na specjalnych blankietach, ograniczanie środków na surowce, aparaturę i inwestycje — odbija się szkodliwie nie tylko na pracy instytutów, ale i na całej gospodarce. Każda złotówka „wygospodarowana" na aparaturze półtechnicznej przynosi tysiące złotych strat w późniejszej produkcji.

Jedną z przyczyn takiej pracy instytutów resortowych jest także niedostateczne zainteresowanie tą sprawą czynników partyjnych. W komitetach partyjnych jest za mało inżynierów. Chętniej mówi się tam o planach produkcyjnych, aniżeli o technice czy sprawach nauki, ponieważ sprawy bieżącej produkcji absorbują członków komitetów całkowicie.

Na zakończenie jeszcze kilka słów na marginesie ostatniej dyskusji na temat nauki i postępu technicznego. Często w wypowiedziach spotyka się ataki na budżet instytutów, na rzekomy „nadmiar" sprzętu i aparatury itd. Uczelnie, stawiając słuszny postulat zwiększenia im środków na cele badawcze, przeciwstawiają to często „nadmiernym" środkom będącym w dyspozycji instytutów resortowych. Dziwi nas i niepokoi takie stanowisko. Jest to jakieś nieporozumienie. Przecież instytuty resortowe mają zupełnie konkretne zadania wynikające z potrzeb przemysłu. Stanowią one jedno z ogniw produkcji. Środki instytutów decydują bezpośrednio o poziomie i asortymencie produkcji, służą bezpośrednio sprawie zwiększenia dóbr konsumpcyjnych i należałoby je wliczyć raczej do kosztów własnych produkcji. Nieporozumienie jest raczej natury formalnej, dotyczy nomenklatury, gdyby bowiem instytuty przemianowano z powrotem na centralne laboratoria doświadczalne (przyfabryczne), nie byłoby w ogóle dyskusji na ten temat.

Mówi się o dużej liczbie kadr, o wielkich środkach dla instytutów, a przecież kraje o wyższym stopniu uprzemysłowienia, jak np. NRD czy CSR, przeznaczają na analogiczne cele środki o wiele większe.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(INFORMACJE)

Z obrad II Zjazdu Ekonomistów Polskich

W dniach od 7 do 9 czerwca br. obradował w Warszawie II Zjazd Ekonomistów Polskich. Na Zjeździe wygłoszono następujące referaty: prof. dra Oskara Lange pt. „Aktualne problemy nauk ekonomicznych w Polsce", prof. dra Edwarda Lipińskiego pt. „Prawa ekonomiczne i przedmiot ekonomii politycznej", prof. dra Bronisława Minca pt. „Problemy teorii reprodukcji socjalistycznej", prof. dra Michała Kaleckiego pt. „O dynamice inwestycji i dochodu narodowego w gospodarce socjalistycznej" oraz prof. dra Włodzimierza Brusa pt, „Problemy oddziaływania prawa wartości na produkcję socjalistyczną".

Punktem wyjścia obrad była **ocena stanu nauk ekonomicznych** w Polsce w okresie ubiegłym. Przedmiotem krytyki stała się ocena tego stanu zawarta w referacie prof. Oskara Lange. Szereg mówców (m. in. prof. Brus, prof. Popkiewicz, mgr Pajestka, S. Kurowski, H. Hagemajer, prof. Rajkiewicz) uznało ocenę zawartą w referacie za zbyt optymistyczną. Wprawdzie referent stwierdzał podstawowe słabości nauki ekonomicznej, ale równocześnie starał się zobiektywizować przyczyny tych słabości i przeciwstawiał im poważne, jego zdaniem, osiągnięcia nauki w okresie przedzjazdowym. Dyskutanci nie godzili się ze stwierdzeniem, iż w ubiegłym okresie powstały poważne dzieła o charakterze podręcznikowym i że wyrazem rozwoju nauki ekonomicznej był ilościowy wzrost kadry naukowej, aspirantów i studentów oraz znaczne zwiększenie nakładów naukowej i podręcznikowej literatury ekonomicznej. Podkreślano, ze osiągnięć nauki nie można mierzyć liczbą studentów czy też wskaźnikami wydawniczymi. Zwracano także uwagę, iż stwierdzenie o powstaniu w ubiegłym okresie poważnych dzieł chociażby tylko o charakterze podręcznikowym nie może być gołosłowne i wymaga bliższego sprecyzowania.

W istocie rzeczy, jak wykazały obrady, nauki ekonomiczne znalazły się w stanie zastoju. Brak było poważniejszych prób rzetelnego badania naukowego. W rezultacie większość prac ekonomicznych cechowało ubóstwo myśli teoretycznej. Ekonomiści ograniczali się na ogół do cytowania i komentowania znanych powszechnie formuł. Cytat został podniesiony do rangi dowodu naukowego. Spory naukowe polegały w znacznej mierze nie na ścieraniu się poglądów, powstających na gruncie analizy rzeczywistości, ale na różnorodnej interpretacji cytatów, dowolnym wyrywaniu ich z kontekstu i wzajemnym ich sobie przeciwstawianiu. W nauce ekonomicznej kwitł więc dogmatyzm. Ekonomia marksistowska pozbawiona została tego, co zawsze decydowało i decyduje o jej sile, żywotności i przewadze nad wszelkimi innymi teoriami ekonomicznymi. W coraz mniejszym stopniu odzwierciedlała ona obiektywny bieg procesu historycznego, procesu budownictwa socjalizmu w Polsce Ludowej. Wszelkie próby wyjścia poza utarte formuły niszczone były bronią cytatów jako antymarksistowskie. Ekonomia polityczna nie uogólniała krytycznie osiągnięć i braków

praktyki gospodarczej, stawała się dla tej praktyki nieprzydatna. Przydatność nauki polega bowiem nie na apologetyce doraźnych posunięć gospodarczych i to apologetyce post factum, ale na krytycznej analizie tych posunięć, dokonywanej po to, aby następne posunięcia podejmować z uwzględnieniem naukowego przewidywania. Warunkiem rozwoju nauki jest nie bierne wleczenie się za praktyką, ale czerpanie z praktyki po to, aby ją wyprzedzać. Równocześnie, jak stwierdzali to prof. Lange w referacie oraz niektórzy dyskutanci (mgr Domaszewicz), o kapitalizmie mówiono i pisano nieraz w sposób graniczący z ignorancją. Jednostronne przedstawianie kapitalizmu czyniło ekonomistów i nieekonomistów bezbronnymi wobec takich problemów, jak rozwój produkcji oraz techniki w ustroju kapitalistycznym, wyższy niejednokrotnie niż u nas poziom życiowy itd. Podręczniki i prace popularne z dziedziny ekonomii politycznej kapitalizmu nie dawały, zgodnie z marksistowską analizą, obrazu sprzecznych tendencji występujących w tym ustroju i oceny zjawisk, która uwzględniałaby ich historyczne uwarunkowanie. W tej sytuacji przydatność ekonomii w sferze walki ideologicznej była poważnie ograniczona. Zamiast udowadniać, dlaczego ekonomia marksistowska posiada naukowe walory, na czym polega jej wyższość — stwierdzano to w sposób werbalny. Słabość teoretyczna ekonomii politycznej, jej oderwanie od praktyki wywierały ujemny wpływ na wzrost kwalifikacji kadry naukowej oraz jakość przygotowania do zawodu ekonomisty licznych rzesz studentów. Ekonomistów nie potrzebowano i ekonomiści nie czuli się potrzebni; ich funkcja w społeczeństwie uległa degradacji. Prace ekonomiczne, wydawane w wielotysięcznych nakładach, z trudem spełniały rolę propagandową. Jedynie w dwóch dziedzinach nauka ekonomiczna może poszczycić się pewnymi osiągnięciami, chociaż obarczonymi wadami ogólnego stanu tej nauki. Chodzi tu o ekonomikę rolnictwa i historię myśli ekonomicznej. Prace z dziedziny historii myśli ekonomicznej, które w istniejącej sytuacji były swego rodzaju ucieczką od skomplikowanych problemów rzeczywistości, prowadzono w oparciu o źródła materiałowe. Dzięki temu, chociaż i w tych dziedzinach interpretacja była obciążona często schematyzmem, można tutaj zanotować pewien dorobek, szczególnie w zakresie historii polskiej myśli ekonomicznej.

Jeśli chodzi o ekonomikę rolnictwa, to opierała się ona w stosunkowo szerokim zakresie na wynikach badań, w tym także terenowych, prowadzonych przez Instytut Ekonomiki Rolnej. Można wprawdzie mieć zastrzeżenia do pełnej wartości poznawczej uogólnień dokonywanych na podstawie tych badań, jednakże dyskusja mogła tutaj i może odbywać się nie tylko w oparciu o ogólne tezy, ale także na podstawie faktów.

Temperatura dyskusji na Zjeździe wzrastała nie tyle w związku z poglądami co do zastoju w naukach ekonomicznych (tu panowała na ogół jednomyślność), ile wokół analizy przyczyn, źródeł tego zastoju. Dyskusja o tym problemie ujawniła nie tylko odmienne stanowiska, ale w mniejszym lub większym stopniu także różnice ideologiczne. Można to było chyba przewidzieć. Walka z niemarksistowskimi poglądami, prowadzona w latach 1949—1951, została na niektórych odcinkach uwieńczona sukcesami nie tylko w drodze dyskusji merytorycznej. Pewną rolę odegrały tutaj także metody administracyjne. Metody te, nawet jeśli były historycznie uzasadnione, nie mogły, rzecz jasna, pozbawić argumentów zwolenników koncepcji niemarksistowskich. Mogły one tylko ograniczyć sferę głoszenia tych koncepcji. Odrzucenie metod administracyjnych musi więc zakładać konieczność stoczenia ideologicznej batalii w tych wszystkich dziedzinach, w których poglądy niemarksistowskie nie stały się absurdalne przez samą konfrontację z życiem albo nie zostały wyeliminowane w drodze dyskusji.

Rozwój nauki uzależniony jest od czynników zewnętrznych, czyli najogólniej biorąc od społecznego uwarunkowania nauki, oraz od czynników wewnętrznych, wyrażających się w jej podstawowych założeniach teoretycznych. Niektórzy dyskutanci zastanawiali się, czy zastój w naukach ekonomicznych wynika z wewnętrznych założeń marksizmu, czy też spowodowany był wypaczeniami nauki marksistowskiej, jej wulgaryzacją i spłyceniem zarówno w teorii, jak i w praktyce. Ich poglądy skonkretyzowały się przy omawianiu poszczególnych problemów.

Jednym z takich problemów była poruszana przez wielu mówców **sprawa swobody dyskusji naukowej**. W atmosferze minionego okresu, którą przywykliśmy określać umownym mianem kultu jednostki, na dyskusje naukowe nie było w istocie rzeczy miejsca. Dyskutanci podkreślali, że naukowa polemika polega na badaniu i niejednokrotnie nowym formułowaniu poszczególnych tez. Nieuchronne więc staje się rewidowanie niektórych dotychczas uznawanych twierdzeń. Wymaga to oczywiście rzetelnej pracy badawczej, analizy faktów. W warunkach kultu jednostki ważne były jednakże nie fakty, ale formuły traktowane powszechnie jako nieomylne. Dyskusja, która brała za punkt wyjścia takie formuły, stawała się bezcelowa. Na Zjeździe zgodnie stwierdzono, że warunkiem rozwoju marksistowskiej nauki ekonomicznej jest swoboda dyskusji. Panowała na ogół zgodność, że badając ekonomikę można przy marksistowskich założeniach teoriopoznawczych i metodologicznych dojść do różniących się nawet znacznie między sobą poglądów. Należy więc zgodzić się z tym — podkreślali dyskutanci — że ekonomiści mogą się mylić i mogą wzajemnie wykazywać sobie braki i wady w formułowaniu myśli. Nie oznacza to — podkreślali niektórzy dyskutanci — że opierając się nawet na innym światopoglądzie niż marksistowski nie można prowadzić badań, które na wielu odcinkach przynieść mogą pomoc nauce. Są przecież u nas naukowcy starszego pokolenia, którzy uznają praktycznie socjalistyczny kierunek rozwoju naszego kraju, ale w swoich poglądach filozoficznych od marksizmu nieraz znacznie odbiegają. Siła marksizmu polega m. in. na tym, że wielu ludzi, pomijając teoretyczne podstawy, akceptuje jego praktyczną realizację. Dobrze więc się stało, że na Zjeździe nie odrzucano prawa do swobodnej naukowej dyskusji ekonomistów o innym światopoglądzie niż marksistowski, uznając, że nie tylko marksiści biorą udział w budownictwie socjalizmu.

Krytycznie natomiast ustosunkowano się do poglądu uczestników Zjazdu, którzy wzdragali się przed twierdzeniem, że szeroka swobodna dyskusja naukowa powinna się toczyć na gruncie praktyki naszego socjalistycznego budownictwa. Ob. Hagemajer mówiła np., że jeżeli zakłada się z góry niemożliwość postawienia tezy o reprywatyzacji poszczególnych gałęzi przemysłu, występuje się właściwie przeciwko swobodzie dyskusji. Inni dyskutanci (prof. Minc, mgr Pajestka, mgr Francuz) słusznie nie godzili się z takimi poglądami. Swoboda dyskusji — mówili oni — nie może oznaczać swobody występowania przeciwko socjalizmowi. Występowanie przeciw socjalizmowi nie mieści się w ramach tego, co określamy swobodną dyskusją naukową.

Sądzimy, że dalszy tok rozważań nad swobodą naukowej dyskusji należy raczej przenieść ze sfery ogólników na grunt konkretnych dociekań, postulatów i rozwiązań. Warto od rozważań o swobodzie dyskusji przejść do dyskutowania poszczególnych problemów ekonomii politycznej, wymagających opracowania. Potrzeba tutaj rzetelnego wkładu pracy wszystkich ekonomistów. Kilku uczestników Zjazdu, w tym ob Hagemajer, doceniało niestety tylko rozważania ogólne. Nie należy się temu dziwić, ponieważ — jak to rzeczowo określił prof. Kalecki — łatwiej jest dyskutować o swobodzie badań naukowych niż badania te prowadzić.

Dalszym tematem dyskusji były **motywy działalności naukowej.** Ob. Kurowski reprezentował pogląd, że istotną przyczyną zastoju w ekonomii politycznej jest pry-

mat celów pozapoznawczych. Uznawano za słuszne — mówił on — tylko te twierdzenia, które określano jako przydatne politycznie. Domagał się więc zagwarantowania prymatu celów poznawczych w badaniu naukowym, ponieważ jedynym i niepodzielnym celem badania naukowego może być tylko dążenie do poznania prawdy. Ob. Kurowski logicznie dochodził do wniosku, że należy odrzucić tezę o społecznym uwarunkowaniu ekonomii politycznej i jej partyjność, ponieważ prowadzi to do degeneracji i upadku tej nauki.

To ostatnie twierdzenie ob. Kurowskiego może skądinąd budzić zdziwienie. Wiadomo bowiem z deklaracji młodych ekonomistów, opublikowanej w „Życiu Gospodarczym“ i podpisanej przez ob. Kurowskiego, że wypowiedział się on w przeddzień Zjazdu nie przeciwko zasadzie partyjności, ale przeciwko wypaczaniu tej zasady. Widocznie jednak nawet u tak gorących przeciwników celów pozapoznawczych nauki odgrywają one czasami pewną rolę.

Na Zjeździe nie było wątpliwości, że do weryfikacji każdego poglądu stosować trzeba normalne kryterium prawdy. Nikt nie kwestionował tego, że o prawdziwości sądu świadczy jego zgodność z rzeczywistością. Jest to fundamentalne założenie nauki, które zawsze stanowiło o przewadze marksizmu nad wszelkimi innymi teoriami. Występowano jednakże przeciwko próbom odrzucenia tezy o społecznym uwarunkowaniu ekonomii politycznej. Jeden z dyskutantów mówił, że na społeczne uwarunkowanie nauki składają się zarówno motywy działalności naukowej, jak i to, że nauka służy zawsze określonej działalności. Inspiracja społeczna, jak o tym świadczą prace wielkich myślicieli ludzkości, była zawsze motorem rozwoju nauki. Rozwój nauk społecznych nie jest hamowany przez inspirację społeczną, jeżeli oczywiście inspiracja ta wywodzi się od klas postępowych. Nie jest to sprzeczne z kryterium poznawczym nauki, ponieważ dla klas postępowych inna nauka niż prawdziwa nie jest przydatna. Rozwój nauki hamuje więc nie stosowanie właściwie pojętej zasady partyjności, ale łamanie tej zasady i apologia pod jej płaszczykiem bieżących posunięć gospodarczych bez względu na ich merytoryczną słuszność.

W dyskusji wiele miejsca poświęcono także rozważaniom na temat **przedmiotu ekonomii politycznej.** Niektórzy dyskutanci skłaniali się do poglądu, iż jedną z istotnych przyczyn zastoju w naukach ekonomicznych było niewłaściwe podejście do przedmiotu ich badania. Najdalej szedł tutaj znowu pogląd ob. Kurowskiego. Zdaniem jego, przedmiotem ekonomii jest stosunek człowieka do przyrody. Stosunek ten jest oczywiście uwarunkowany społecznie, ale jego podstawowym elementem jest właśnie nie społeczne uwarunkowanie, lecz związki między człowiekiem a przyrodą. W związku z tym ob. Kurowski wyraził pogląd, że obok przyczyn społeczno-instytucjonalnych równorzędnym źródłem zastoju w ekonomii jest określenie jej przedmiotu. Ze swego poglądu na przedmiot ekonomii politycznej ob. Kurowski nie omieszkał z cechującą go umiejętnością wyciągnąć logicznych konsekwencji. Jeżeli ekonomia zajmuje się stosunkiem człowieka do rzeczy, nie ma potrzeby — twierdził on — rozróżniać ekonomii kapitalizmu, socjalizmu itd.; nie ma także ekonomii marksistowskiej i burżuazyjnej, a jest tylko jedna nauka, właśnie nauka o stosunku człowieka do rzeczy. Być może, ob. Kurowski dał się uwieść twierdzeniom ekonomii burżuazyjnej, iż zajmuje się ona stosunkami rzeczowymi i abstrahuje od konkretnych form społecznych produkcji. Jest to jednak naiwność. Ekonomia burżuazyjna — jak to słusznie wykazywał prof. Brus — nie abstrahuje od stosunków produkcji, ale po prostu zakłada jako dane stosunki istniejące, tzn. kapitalistyczne. Jest to chyba zasadnicza różnica. Także inni mówcy, poruszając sprawę przedmiotu ekonomii politycznej, ustosunkowali się do poglądu ob. Kurowskiego krytycznie. Podkreślali oni, że jest to pogląd nienowy (prof. Stoliński). Oryginalność poglądu ob. Kurowskiego

polegała tylko na tym, że określał on go jako marksistowski. Logika wywodu była następująca: marksizm jest teorią materialistyczną, rzecz jest materialna — stosunek do rzeczy = marksizm. Polemiści ob. Kurowskiego (Brzoza, Stoliński, Brus) nie godzili się z tego rodzaju „marksizmem". Istotę sporu ujął bez zbędnej wstydliwości prof. Brzoza stwierdzając, iż tego rodzaju określenie przedmiotu ekonomii politycznej nie jest sprawą różnic poglądów w ramach tej samej ideologii, ale właśnie różnicą ideologii. Tylko wtedy bowiem, kiedy z pola widzenia ekonomii politycznej usiłuje się usunąć stosunki produkcyjne, można dojść do stwierdzenia, iż nie ma podziału na ekonomię kapitalizmu i socjalizmu, że można zatrzeć różnice między ekonomią marksistowską a burżuazyjną. Jeżeli pogląd taki jak ob. Kurowskiego został wypowiedziany, to naszym zdaniem, należałoby wykazać nie tylko jego formalną niezgodność z założeniami marksizmu, ale w merytorycznej dyskusji udowodnić także jego teoretyczną bezradność. Szkoda, że nad tym i nad niektórymi innymi zagadnieniami takiej dyskusji było za mało. Wydaje się, że te braki w sposobie prowadzenia dyskusji na Zjeździe były swego rodzaju reliktem metod administracyjnych, którego teraz należałoby się pozbyć. Ekonomistów stać już chyba na to, aby niewątpliwie szczerze i z uczuciem wygłaszane deklaracje oraz, gdy trzeba, bezkompromisową krytykę poglądów niezgodnych z marksizmem poprzeć także nieodpartą argumentacją. Jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby przemawiający na ten temat oponenci ob. Kurowskiego w pełni doceniali i uznawali potrzebę tego rodzaju argumentacji, mogliby z nią niewątpliwie na Zjeździe wystąpić. Dyskusja nad przedmiotem ekonomii politycznej nie zakończyła się oczywiście na Zjeździe, można i trzeba ją kontynuować. Nie chodzi oczywiście o to, aby wykazać tylko naukową błędność poglądów sprzecznych z marksizmem. Przekonaliśmy się, że sprecyzowanie przedmiotu ekonomii politycznej budziło także inne niż poprzednio omawiane zastrzeżenia. Niektórzy dyskutanci, jak np. prof. Rajkiewicz, mgr Gajda, prof. Oyrzanowski, skłaniali się do poglądu, iż przedmiot ekonomii politycznej stanowią nie tylko stosunki produkcji, ale także siły wytwórcze. Inni (Brus, Stoliński) reprezentowali stanowisko, że spór polega na sposobie interpretacji lub właściwym rozumieniu określenia, że przedmiotem ekonomii politycznej są stosunki produkcji. Prof. Brus podkreślał np., że zwężaliśmy niejednokrotnie w dotychczasowych badaniach samo pojęcie stosunków produkcji, akcentując raczej stosunki własnościowe a usuwając z pola widzenia zagadnienie wymiany działalności pomiędzy ludźmi. Niewątpliwie tego typu rozumowanie wiązało się z potrzebą bardziej integralnego włączenia do badań ekonomicznych takich zagadnień, jak rachunek ekonomiczny, efektywność inwestycji, problematyka cen itd. Zwężone pojmowanie przedmiotu ekonomii politycznej mogło być bowiem jednym z czynników hamujących badania ekonomistów w tych i podobnych dziedzinach.

Nie wydaje się nam wprawdzie, aby nawet przy nieprecyzyjnym rozumieniu klasycznego sformułowania przedmiotu ekonomii politycznej usuwano poza nawias tej nauki wymienione przykładowo zagadnienia. Nie negujemy jednakże potrzeby i celowości dyskusji na ten temat.

Pozytywną stroną dyskusji zjazdowej był fakt, że ostre ścieranie się sądów i reakcja na poglądy nie mieszczące się w ramach marksizmu nie oznacza przechodzenia na pozycje obrony schematyzmu i kurczowego trzymania się typowego dla poprzedniego okresu sposobu myślenia. Wyrazem tego było m. in. nowe spojrzenie na możliwości wykorzystania w ramach teorii marksistowskiej — na gruncie prawidłowej oceny podstawowych zagadnień teoretycznych i metodologicznych — niektórych narzędzi stosowanych do badania zjawisk gospodarczych przez ekonomię burżuazyjną. W dyskusji nie rozstrzygnięto oczywiście, jakie konkretne metody i w jakim zakresie mogą i powinny być stosowane w naszych badaniach, jak je przystosować do specyficz-

nych potrzeb socjalizmu. Wskazywano jednakże, że np. ekonometria, metody badania elastyczności popytu itd. mogą być w określonych warunkach przydatne do ilościowego ujmowania funkcjonalnych zależności w gospodarce. Odrzucanie ich tylko dlatego, że były stosowane przez ekonomistów burżuazyjnych, bez oceny ich przydatności w naszych warunkach, było na pewno rzeczą niesłuszną. W związku z tymi i z tego typu zagadnieniami mówiono na Zjeździe o niedostatecznej znajomości historii myśli ekonomicznej wśród ekonomistów i studentów wyższych szkół ekonomicznych. Temat ten podejmowali prof. Lipiński, A. Brzeski, H. Hagemajer. Postulat bardziej szerokiego i przemyślanego uwzględniania historii myśli ekonomicznej w programach studiów jest słuszny i zasługuje na uważne potraktowanie.

Jednym z żywo dyskutowanych od dłuższego czasu zagadnień ekonomii politycznej jest **sprawa wzajemnego stosunku pomiędzy tempem rozwoju produkcji działu I i II,** a więc działu produkującego środki produkcji i działu produkującego środki konsumpcji. Nie pominięto tej sprawy również na Zjeździe. Dwa referaty zjazdowe, prof. B. Minca oraz prof. M. Kaleckiego, wiązały się bezpośrednio z tym właśnie zagadnieniem. Z wywodów prof. B. Minca wynikało, iż jego zdaniem nie można mówić o absolutnym prawie przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji (dział I) nad produkcją środków konsumpcji (dział II), że mamy tu do czynienia z próbą podniesienia bieżącej polityki gospodarczej do rangi prawa ekonomicznego. Przeważający wzrost produkcji działu I stanowi bowiem konieczność w niektórych tylko okresach, głównie w okresach przewrotów przemysłowych. Nie stanowi on natomiast conditio sine qua non reprodukcji rozszerzonej. Przeważającemu tempu rozwoju działu I musi towarzyszyć wzrost udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Gdybyśmy zatem stanęli na gruncie prymatu działu I jako zasady obowiązującej absolutnie zawsze, musielibyśmy uznać tendencję do nieograniczonego wzrostu akumulacji w dochodzie narodowym, co jest niemożliwe — konkludował B. Minc. Z wywodów prof. Kaleckiego na temat zależności pomiędzy dynamiką inwestycji i dochodu narodowego, przeprowadzonych z rzadko jeszcze spotykaną u ekonomistów i godną naśladowania konsekwencją, wynikało, że kształtowanie się proporcji pomiędzy tempem wzrostu działu I i II uzależnione jest w znacznej mierze od aktualnie prowadzonej polityki gospodarczej. Jednakże szybszy wzrost inwestycji w porównaniu z dochodem narodowym (co naszym zdaniem oznacza forsowne tempo rozwoju działu I) stanowi podstawę dla późniejszego przyśpieszenia wzrostu konsumpcji.

Sprawa proporcji pomiędzy działem I a II poruszona w wymienionych referatach stała się przedmiotem wystąpień kilku dyskutantów (prof. Fabierkiewicz, doc. Łaski, prof. Wyrozembski), przy czym zdania ich były podzielone. Prof. Fabierkiewicz poparł wywody prof. Minca argumentując, że teza o szybszym wzroście działu I jest być może słuszna dla ZSRR ze względu na obszar, liczbę ludności i bogactwa naturalne, nie może być jednak stosowana w Polsce, która nie ma tych warunków. Stwierdzał on nawet, że przeważające tempo rozwoju działu I może doprowadzić w Polsce do zjawisk kryzysowych. Nie podzielamy jego pesymizmu. Rozwój gospodarczy w minionym okresie osiągnęliśmy bowiem chyba nie wbrew, ale dzięki przestrzeganiu zasady o przeważającym tempie wzrostu produkcji środków produkcji nad produkcją środków konsumpcji.

Docent Łaski, opierając się na materiale statystycznym dotyczącym gospodarki przodujących krajów kapitalistycznych, stwierdził, że przemysł ciężki w tych krajach rozwijał się na przestrzeni dziesięcioleci szybciej niż przemysł lekki. Jednocześnie zauważył, naszym zdaniem słusznie, że często utożsamia się przez nieporozumienie dział I i II z przemysłem ciężkim i lekkim. Podział na dział I i II dotyczy całej

produkcji materialnej, a nie tylko przemysłu. Ekonomiści nie opracowali dotychczas właściwych zasad metodologicznych podziału produkcji materialnej na produkcję środków produkcji i produkcję przedmiotów spożycia.

Dalsza, oparta na analizie faktów dyskusja nad zagadnieniem proporcji pomiędzy działem I a II wydaje się tym bardziej konieczna, że próby nowego ujęcia tej sprawy, takie jak np. prof. B. Minca, odbiegają od powszechnie dotychczas przyjętych poglądów. Oczywiście nie można tego traktować jako dowodu niesłuszności. Warto jednakże pamiętać, że sprawie stosunku pomiędzy tempem rozwoju działu I i II niemało uwagi poświęcali klasycy marksizmu-leninizmu. Tezę o konieczności szybszego tempa rozwoju działu I przy reprodukcji rozszerzonej szeroko argumentował Lenin. Wydaje się nam, że podważając tę tezę trzeba ustosunkować się do argumentacji Lenina. Być może, że była ona lub jest słuszna tylko w określonych warunkach. Jednakże prof. B. Minc w swoim referacie nie przekonał nas w dostatecznym stopniu o niesłuszności uznawanej dotychczas argumentacji uzasadniającej potrzebę zapewnienia prymatu działu I nad działem II.

Równorzędnym nurtem dyskusji była **problematyka usprawnienia systemu zarządzania gospodarką narodową.** Staraliśmy się zresztą sygnalizować, że nawet rozważania nad teoretycznymi problemami ekonomii politycznej wiązano na ogół z ich przydatnością dla naukowej oceny polityki gospodarczej i stworzenia naukowych podstaw dalszych posunięć gospodarczych. Jak w ogólnokrajowej dyskusji, która od miesięcy toczy się wokół spraw gospodarki, tak i na Zjeździe odczuwało się rosnące poczucie odpowiedzialności za sprawy gospodarki narodowej. Dyskusja nad konkretnymi problemami naszej gospodarki charakteryzowała się dużym zróżnicowaniem poglądów i pewnym rozstrzeleniem tematyki. Zgodność panowała w zasadzie w jednej sprawie, a mianowicie, że w dotychczasowym systemie kierowania gospodarką narodową istnieje szereg czynników, które hamują jej rozwój. Zarówno referenci, jak i dyskutanci zastanawiali się w swoich wystąpieniach nad sposobami usunięcia tych hamulców. Z najbardziej rozwiniętą i najdalej idącą koncepcją zmian w systemie kierowania gospodarką wystąpił w swoim referacie prof. Włodzimierz Brus. Stwierdził on, że socjalistyczna produkcja i handel nie przystosowywały się dotychczas należycie do struktury potrzeb ludności. Równocześnie nie potrafiliśmy w naszej praktyce zarządzania zapewnić należytej efektywności wykorzystania środków i dopuszczaliśmy niejednokrotnie do wyraźnego marnotrawstwa. Podstawową przyczynę tych zjawisk prof. Brus widzi w niedostatecznym wykorzystaniu prawa wartości w kierowaniu gospodarką narodową. Aby nie dopuścić do braku towarów na rynku bądź do zalegania towarów w sklepach, przez co nasza gospodarka narażona jest na straty, należy bardziej elastycznie dostosowywać ceny do wymagań prawa wartości i w miarę możności nie dopuszczać do zakłóceń na rynku. Produkcja powinna być ściśle powiązana z warunkami rynkowymi. Dostosowywanie się produkcji do potrzeb ma następować w drodze przekazywania produkcji impulsów rynkowych. Impulsy te przekazywać można za pośrednictwem odpowiedniej struktury cen ustalonych przez organ planujący. System ten — zaznaczył prof. Brus — zakłada oczywiście materialne zainteresowanie wynikami finansowymi zarówno przedsiębiorstw produkcyjnych i ich pracowników, jak i handlu. Równocześnie, w ramach systemu cen ustalonych niezależnie od przedsiębiorstwa, musi ono otrzymać prawo podejmowania decyzji co do rozmiarów i kierunku produkcji na podstawie kalkulacji ekonomicznej. Zasada planowania produkcji przez centralne organy byłaby zachowana, z tym że planowane wskaźniki produkcji osiągałoby się za pomocą środków ekonomicznych, a nie administracyjnych. Stałoby się to podstawą do szerokiego stosowania rachunku ekonomicznego, a w konsekwencji umożliwiłoby

najbardziej efektywne wydatkowanie pracy społecznej. Referent podkreślał, iż zdaje sobie sprawę z szeregu trudności w praktycznej realizacji swej koncepcji, szczególnie w warunkach dużego napięcia bilansów materiałowych i niedostatecznie wysokiej kwalifikacji kadr. Uważa jednak, że można i trzeba stopniowo i rozważnie rozstrzygać poszczególne problemy związane z szerszym wykorzystaniem prawa wartości w gospodarce planowej. Inaczej wszelkie nawoływania do decentralizacji i demokratyzacji metod kierowania gospodarką narodową pozostaną pustym dźwiękiem — mówił prof. Brus.

Koncepcja W. Brusa polega więc na postulowaniu przejścia do planowej realizacji proporcji gospodarki narodowej za pomocą instrumentów ekonomicznych opartych na wykorzystaniu prawa wartości. Kierunek ten zakłada wykorzystanie **w ramach gospodarki planowej** szeregu elementów automatyzmu gospodarczego, związanych z pełniejszym wykorzystaniem roli prawa wartości w gospodarce socjalistycznej.

Do poglądu prof. Brusa ustosunkował się krytycznie prof. Pohorille. Zgadzając się z niektórymi konkretnymi propozycjami twierdził on, że koncepcja jako całość jest próbą zbudowania modelu gospodarki pseudokonkurencyjnej. Nie wynika ona z istoty socjalizmu, lecz jest umowna. Regulowanie produkcji za pośrednictwem cen jest regulowaniem a posteriori, co jest sprzeczne z zasadą planowania. Równocześnie nie można się w tym modelu dopatrzeć bodźców charakterystycznych dla socjalizmu. Kończąc prof. Pohorille stwierdził, że omawiana koncepcja jest „słabym odbiciem kapitalizmu".

Krytyczne uwagi prof. Pohorille zawierają niewątpliwie szereg momentów skłaniających do dalszej dyskusji nad omawianą koncepcją. Pozostali dyskutanci mówili wiele o potrzebie istotnych zmian w naszej gospodarce narodowej. Prof. B. Minc wysunął szereg wniosków w sprawie usprawnienia organizmu gospodarczego, które idą w kierunku zwiększenia samodzielności i uprawnień przedsiębiorstw, wprowadzenia pełnego rozrachunku gospodarczego oraz ograniczenia planowania centralnego.



Zjazd niewątpliwie wykazał, że ekonomiści chcą i w warunkach przezwyciężania słabości swojej nauki mogą w coraz większym stopniu i coraz bardziej konkretnie pomóc naszemu kierownictwu gospodarczemu. W dyskusji zjazdowej odczuwało się wprawdzie dość duże zróżnicowanie poglądów w sprawie konkretnych metod usprawnienia naszej gospodarki. Pomysły były różne i nie zawsze opracowane w szczegółach. Wydaje się jednak, że na naszej praktyce gospodarczej ciąży nie tyle brak szczegółowych opracowań czy brak umiejętności doraźnego usuwania napotykanych w toku zarządzania przeszkód, ile raczej brak uogólniającej oceny własnych niedociągnięć, brak świeżych, śmiałych pomysłów, brak dyskusji i ostrego ścierania się poglądów w toku pracy koncepcyjnej. Zjazd dał materiał, który może być przydatny, może pomóc praktyce. W toku dalszej dyskusji wiele pomysłów będzie musiało ulec niewątpliwie korekcie, może nawet przewartościowaniu. Liczyli się z tym zresztą sami autorzy poszczególnych koncepcji, podkreślali to ich polemiści. Zjazd jednak wysunął sporą garść żywych, pełnych troski o budownictwo socjalizmu w naszym kraju myśli. Jeżeli nie mogą one dać rezultatów bezpośrednio, lepsze rozwiązania może przynieść dalsza nad nimi dyskusja. Szkoda więc, że tak małej uwagi udzieliło Zjazdowi kierownictwo polityczne oraz w szczególności kierownictwo gospodarcze.

Swego rodzaju pomostem wiążącym w dyskusji sprawy teorii i praktyki było **zagadnienie jawności życia gospodarczego**. Mówcy słusznie uzależniali dalszy rozwój

nauk ekonomicznych od pełnego udostępnienia ekonomistom materiałów statystycznych i danych umożliwiających prawdziwe badania naukowe. Uznawano oczywiście potrzebę wyłączenia z jawnych badań tych dziedzin, które wiążą się bezpośrednio z obronnymi interesami kraju. Niektórzy dyskutanci ostro atakowali występujące ich zdaniem niesłuszne tendencje do emancypacji kierownictwa gospodarczego spod kontroli społecznej. Prof. Mujżel wyraził pogląd, że prawidłowe podejmowanie i realizacja decyzji władz centralnych zależy nie tylko od bodźców materialnego zainteresowania, ale właśnie od kontroli społecznej. Podkreślano także, że nadal nie włącza się w dostatecznym stopniu całego społeczeństwa, a zwłaszcza ekonomistów, do dyskusji nad podstawowymi sprawami naszej gospodarki. Nie opublikowano dotychczas projektu planu pięcioletniego, nie dyskutuje się nad dalszymi perspektywami naszego rozwoju. Tymczasem właśnie z tych perspektywicznych kierunków bardziej prawidłowo mogą wynikać zadania najbliższej pięciolatki. Należy pamiętać, że w tego rodzaju pracach można i należy wykorzystać liczną kadrę naszych naukowców, w tym oczywiście także i ekonomistów. Mówił o tych sprawach prof. Rajkiewicz. Inni dyskutanci, w tym przede wszystkim prof. Popkiewicz, reprezentowali pogląd, że nie można mówić o perspektywach naszej gospodarki, szukać nowych rozwiązań i usuwać jej wad bez wszechstronnej i prawidłowej oceny obecnie istniejącego stanu. Kierownictwo gospodarcze nie dostarcza takiej oceny. Dotarcie do źródeł, a nie do objawów naszych niedomagań stwarza — zdaniem prof. Popkiewicza — potrzebę powołania Ogólnopolskiej Społecznej Komisji Ankietowej składającej się z ekonomistów i praktyków gospodarczych. Na podstawie źródłowych badań, a nie przy biurku można dopiero opracować prawidłowe kierunki dalszego naszego rozwoju ekonomicznego.

Na II Zjeździe Ekonomistów padało niejednokrotnie pytanie, czy Zjazd spełni swoją rolę, czy nie zawiedzie nadziei, jakie w nim pokładano. Sądzimy, że odpowiedź na jedno i drugie pytanie może być twierdząca. Ostra w formie polemika, chociaż miała czasami odcienie, którym trzeba się przeciwstawić, powinna przyczynić się do ożywienia nauki ekonomicznej, do przezwyciężenia balastu błędów i wypaczeń, do opracowania konkretnych form usprawnień w zarządzaniu gospodarką, do zapewnienia ekonomistom należnej im roli w budownictwie socjalizmu w naszym kraju. Istotną sprawą na Zjeździe było to, że znakomita większość wystąpień nacechowana była głęboką troską o przezwyciężenie błędów i przyśpieszenie naszego marszu naprzód. Podsumowanie obrad, dokonane przez prof. Lange, było potwierdzeniem prawidłowości zasadniczych kierunków krytyki przeprowadzonej na Zjeździe i słuszności wytyczanych dróg wyjścia z dotychczasowego, nienajlepszego — trzeba przyznać — stanu rzeczy. Prof. Lange stwierdził, iż Zjazd stał się wyrazem procesu dojrzewania socjalizmu i dokonał zasadniczej oceny stanu nauki ekonomicznej w Polsce. W minionym okresie nauka ekonomiczna nie spełniała i nie mogła spełnić swoich zadań, ugrzęzła bowiem w schematyzmie i dogmatyzmie. Ekonomiści pozbawieni byli w zasadzie informacji statystycznej o gospodarce, co uniemożliwiało im — praktycznie rzecz biorąc — samodzielną i twórczą pracę naukową. Słabość nauki ekonomicznej zaciążyła na procesach nauczania. Wielkiemu wzrostowi kadr z wykształceniem ekonomicznym nie towarzyszył należyty wzrost poziomu tego wykształcenia, za co gospodarka narodowa płaci teraz niemałą cenę. W specyficznych warunkach minionego okresu nauka ekonomiczna stoczyła się częściowo na pozycje apologetyki. Jest to ciężkie, ale zgodne z prawdą oskarżenie. Nie była to apologetyka socjalizmu. Socjalizm apologii bowiem nie potrzebuje. W istocie rzeczy mieliśmy do czynienia z apologetyką wypaczeń socjalizmu. Marksizm posiada jednakże dość siły, aby przezwyciężyć wypaczenia praktyki i nauki. Droga do odrodzenia prowadzi przez analizę

popełnionych błędów, przez wolną, otwartą dyskusję. Bez takiej dyskusji — akcentował prof. Lange — nie ma postępu nauki. W każdej dyskusji muszą być wypowiedziane błędne poglądy.

Należy jednak — zdaniem prof. Lange — odróżnić dwie sprawy. Dyskusję naukową, która musi być wolna i nie może mieć żadnych granic, od nadużywania nauki do celów nie mających z nią nic wspólnego. Nie możemy się pogodzić — powiedział prof. Lange — z nadużywaniem wolności nauki do celów polityki wrogiej budownictwu socjalizmu. Z kolei prof. Lange ustosunkował się do tej części dyskusji, która dotyczyła spraw gospodarczych. Stwierdził on, że zadaniem Zjazdu nie było opracowanie recept dla — jak to się mówiło w dawnej Polsce — „naprawy Rzeczypospolitej". Dyskusja mimo różnorodności poglądów wykazała zgodność co do trzech zasadniczych spraw. Po pierwsze, niedomagania, które wystąpiły w gospodarce narodowej, nie mogą być usunięte za pomocą „łataniny"; potrzebny jest radykalny program przezwyciężenia słabości naszej gospodarki, a ekonomiści pragną się do tego przyczynić w ramach normalnych obowiązków wobec wielkiego zadania budownictwa socjalizmu. Po drugie, program likwidacji naszych słabości wymaga decentralizacji planowania i zarządzania gospodarką narodową, przy czym zakres tych zmian wymagać będzie jeszcze dalszej dyskusji. Po trzecie, gospodarce narodowej potrzebny jest pełny i sprawny rozrachunek gospodarczy.

Główne rezultaty II Zjazdu Ekonomistów Polskich znalazły wyraz w uchwalonych na jego zakończenie wnioskach. Między innymi postanowiono zwrócić się do Prezesa Rady Ministrów z propozycją powołania Ogólnopolskiej Społecznej Komisji Ankietowej, której zadaniem byłoby zbadanie stanu gospodarki narodowej i ustalenie środków do jego poprawy. Postanowiono również wystąpić z wnioskiem o powołanie przy Prezesie Rady Ministrów Rady Ekonomicznej złożonej z wybitnych przedstawicieli nauki i praktyki. Zadaniem tej Rady byłaby naukowa ocena podstawowych aktów i decyzji gospodarczych oraz zgłaszanie propozycji i wniosków z własnej inicjatywy. Zjazd domaga się także ustalenia zawodowego tytułu ekonomisty i zastrzeżenia szeregu stanowisk dla przygotowanych do tego ekonomistów.

Ogólną ocenę II Zjazdu Ekonomistów słusznie ujął prof. Lange w końcowych słowach swego przemówienia. Stwierdził on, że Zjazd otworzył drogę do szerokiej dyskusji naukowej, że ustosunkował się w sposób zasadniczo zgodny do podstawowych zagadnień gospodarki narodowej oraz podkreślił wagę ekonomistów w życiu gospodarczym i społecznym kraju.

Jan Główczyk
Jan Niegowski

Partia w liczbach

Liczebność partii

Organizacje wojewódzkie wg stanu na dzień 31 grudnia 1955 r. liczyły 1.343.837 członków i kandydatów. W porównaniu z 1954 r. stan liczebny partii podniósł się o 51.251, tj. o 3,7%. W 1955 r. szeregi organizacji wojewódzkich zarówno w liczbach absolutnych jak i względnych wzrosły w stopniu mniejszym niż w okresie od września 1953 roku do grudnia 1954 r.

W okresie od września 1953 r. do grudnia 1954 r. przyjęto do partii 217.331, a w 1955 r. — 123.843 kandydatów.

W 1955 r. (szczególnie w miesiącu grudniu w związku z przygotowaniem do wymiany legitymacji partyjnych) liczba wydalonych i skreślonych członków i kandydatów była większa niż w 1954 r. W 1954 r. wydalono i skreślono 53.607 członków i kandydatów, w 1955 r. zaś 53.904.

Poza tym w związku z przygotowaniami do wymiany legitymacji partyjnych ujawniono w ewidencji 23 tys. członków i kandydatów partii, którzy wyjechali z dawnego miejsca zamieszkania i od szeregu miesięcy nie zgłosili się w innych organizacjach partyjnych.

Dynamika wzrostu szeregów partyjnych w 1954 r. była wyższa niż w 1955 r. W 1954 r. na każdych 100 członków i kandydatów wzrost wynosił 13 członków i kandydatów, a w 1955 r. około 4.

Jedynie w województwie lubelskim dynamika wzrostu organizacji partyjnej w 1955 r. utrzymała się mniej więcej na poziomie 1954 r.

LICZEBNOŚĆ PARTII W POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTWACH
(Wg rocznych ankiet statystycznych lat 1950—1955)

Województwo	Członkowie i kandydaci			Rozmieszczenie w odsetkach
	1950 r.	1953 r.	1955 r.	31.XII.1955 r.
Ogółem	1.240.965	1.150.589	1.343.837	100,0
Warszawa m.	82.963	85.820	92.942	6,9
Warszawskie	67.714	61.614	79.271	5,9
Bydgoskie	109.508	99.550	111.844	8,3
Poznańskie	126.652	119.047	133.775	10,0
Łódź m.	47.480	41.938	51.670	3,8
Łódzkie	46.799	48.283	68.529	5.1
Kieleckie	63.288	57.222	67.994	5.0
Lubelskie	40.732	37.814	44.110	3,3
Białostockie	21.927	20.680	28.213	2,1
Olsztyńskie	33.905	32.772	37.713	2,8
Gdańskie	53.135	49.420	56.485	4.2
Koszalińskie	27.037	25.116	29.336	2,2
Szczecińskie	30.509	29.496	35.474	2,6
Zielonogórskie	33.006	29.241	31.797	2.4
Wrocławskie	113.950	103.523	120.835	9,0
Opolskie	41.452	39.158	43.225	3,2
Stalinogrodzkie	180.819	153.237	171,874	12 8
Krakowskie	75.170	73.802	86.898	6 5
Rzeszowskie	45.019	42.751	51.852	3,9

Skład socjalno-zawodowy partii

Robotnicy

Mimo że w partii wzrosła liczba robotników, to jednak ich odsetek spada.

W latach 1951—1955 odsetek robotników w partii obniżył się z 45,7% do 42,8%.

W 1955 r. liczba robotników w partii wzrosła o 17.874 i wynosiła 575.828. Odsetek robotników jednak w tym samym roku obniżył się z 43,1% do 42,8%. Z wyjątkiem 4 województw (bydgoskie, stalinogrodzkie, olsztyńskie i zielonogórskie),

w których nastąpił spadek liczby robotników w partii, pozostałe województwa notują wzrost liczby robotników w partii. Największy wzrost (liczebny i w stosunku procentowym) nastąpił w Łodzi — o 4.126, czyli o 2,6% i w województwie łódzkim — o 2.482, czyli o 1,7%.

Robotnicy rolni

W latach 1951—1955 liczba robotników rolnych w partii wzrosła z 40.678 do 71.982, a odsetek — z 3,6% do 5,4%. W roku 1955 w porównaniu ze stanem z 1954 r. liczba i odsetek robotników rolnych wzrosły we wszystkich województwach, z wyjątkiem województw krakowskiego i kieleckiego, gdzie zanotowano nieznaczny spadek.

Chłopi

Chłopów w partii jest 175.358, co stanowi 13% ogólnej liczby członków partii.

W ankiecie sporządzonej według stanu w dniu 31 grudnia 1955 r. zostali ujęci tylko chłopi z organizacji wiejskich (organizacje terenowe gromadzkie, w spółdzielniach produkcyjnych i gromadzkie mieszane). Z porównania z analogicznymi danymi z 31 marca 1955 r. wynika, że liczba chłopów w partii w tym okresie zmniejszyła się o 710, odsetek zaś chłopów w organizacjach wiejskich obniżył się z 70,5% do 68,9%. Jedynie w województwie warszawskim wzrosła w tym okresie liczba i odsetek chłopów w organizacjach wiejskich z 22.063 (73,8%) do 23.219 (74,6%).

Pracownicy umysłowi i urzędnicy

Liczba pracowników umysłowych w partii wzrosła z 400.788 w 1951 r. do 485.540 w 1955 r., a odsetek ich — z 35,2% do 36,1%.

Liczba pracowników umysłowych (inteligencja twórcza, techniczna, naukowcy, nauczyciele i in.) w 1955 r. wzrosła o 15.784, a odsetek w porównaniu z 1954 r. obniżył się nieznacznie z 36,2% do 36,1%.

Odsetek urzędników w partii, który począł spadać w 1952 r., zmniejsza się w dalszym ciągu. W porównaniu z 1954 r. liczba urzędników obniżyła się z 230.288 do 210.317, a odsetek z 17,7% do 15,6%.

CZŁONKOWIE I KANDYDACI PARTII WEDŁUG TERENU DZIAŁANIA PODSTAWOWYCH ORGANIZACJI
Stan na 31.XII.1955 r.

Dziedziny pracy	1951 r.	1955 r.	1951 r.	1955 r.
	w liczbach		w odsetkach	
Ogółem	1.138.430	1.343.837	100,0	100,0
W przemyśle, transporcie, łączności i budownictwie	522.084	621.208	45,9	46,2
W rolnictwie	258.491	351.416	22,7	26,2
W handlu i zakładach gastronomicznych	75.738	81.284	6,6	6,0
W gospodarce komunalnej (bez zakładów produkcyjnych i komunikacji)		8.064		0,6
W instytucjach oświaty, nauki, prasy, sztuki, ochrony zdrowia i usług socjalnych	55.869	74.014	4,9	5,5
W aparacie administracyjnym i aparacie rad narodowych	124.590	128.916	11,0	9,6
W aparacie partyjnym i aparacie organizacji społecznych	27.207	30.934	2,4	2,3
W innych działach pracy	31.931	9.684	2,8	0,7
W organizacjach terenowych miejskich	42.520	38.317	3,7	2,9

Członkowie i kandydaci partii w przemyśle, transporcie, łączności i budownictwie	Liczba członków i kandydatów	Rozmieszczenie w odsetkach
Ogółem	621.208	100,0
w tym:		
Przemysł hutniczy	47.608	7,7
Przemysł paliw	42.768	6,9
w tym: przemysł węglowy	38.611	6,2
przemysł naftowy	3.554	0,6
Przemysł energetyczny	12.687	2,0
Przem. maszyn. i in. wyrobów metalowych	69.826	11,2
Przem. motoryzacyjny	18.604	3,0
Przem. chemiczny	32.261	5,2
Przem. włókienniczy	54.725	8,8
w tym: przem. bawełniany	22.167	3,6
przem. wełniany	12.736	2,0
P.K.P.	73.947	11,9
w tym: warsztaty kolejowe	12.052	1,9
Łączność	14.580	2,3
Budownictwo przemysłowe	17.138	2,8
Budownictwo miast i osiedli	23.113	3,7

Członkowie i kandydaci partii w rolnictwie	Liczba członków i kandydat.
Ogółem	351.416
— w organizacjach chłopskich	254.330
w tym: w organizacjach terenowych gromadzkich	167.092
— w spółdzielniach produkcyjnych	31.211
— w organizacjach gromadzkich mieszanych	56.027
W zespołach PGR	61.728
W innych gospodarstwach uspołeczn. (poza PGR)	4.980
W POM i GOM	13.196
W TOR	2.015
W leśnictwie	15.167

Członkowie i kandydaci partii w instytucjach oświaty, nauki, prasy, sztuki, ochrony zdrowia i usług socjalnych	Liczba członków i kandydatów
Szkolnictwo podstawowe, średnie i zawod.	26.531
Wyższe uczelnie	14 666
Instytuty naukowe i doświadczalne	3.836
W związkach twórczych, instytutach i placówkach kulturalnych	6.781
Prasa i wydawnictwa	3.306
Ochrona zdrowia	16.765
Wczasy pracownicze	2.129

Członkowie i kandydaci partii w aparacie administracyjnym i rad narodowych	Liczba członków i kandydatów
Ogółem	123.916
w tym: centralne zarządy	7.820
rady narodowe	34.766
sądownictwo prokuratura	3.596
urzędy d/s BP, MO i więziennictwo	61.228

Wiek

Odsetek towarzyszy w wieku do 40 lat nie uległ zmianie, wzrósł jednak z 14,5% do 15,9% odsetek członków i kandydatów w wieku poniżej 25 lat. Odsetek członków i kandydatów w wieku ponad 50 lat również się podniósł, jednak w mniejszym stopniu, bo z 16,6% do 17,4%. W dalszym ciągu jeszcze odsetek towarzyszy w wieku ponad 50 lat jest wyższy niż odsetek towarzyszy w wieku do 25 lat.

W organizacjach partyjnych w rolnictwie, a szczególnie w PGR, POM, GOM i TOR, większość stanowią towarzysze w wieku do 40 lat. Niski jest odsetek towarzyszy w wieku do 25 lat w spółdzielniach produkcyjnych — 11,3%, w organizacjach gromadzkich mieszanych — 13,2% i w leśnictwie — 8,6%.

W większości gałęzi przemysłu członkowie i kandydaci partii w wieku do 40 lat stanowią ponad połowę ogółu towarzyszy. Jedynie w 7 gałęziach przemysłu więcej niż połowę stanu organizacji partyjnych stanowią towarzysze w wieku powyżej 40 lat.

WYKSZTAŁCENIE CZŁONKÓW I KANDYDATÓW PARTII

Województwo	Nie pełne podstawowe		Podstawowe		Średnie		Wyższe	
	1953 r.	1955 r.	1953 r.	1955 r.	1953 r.	1955 r.	1953 r.	1955 r.
	w odsetkach							
Ogółem	40,9	37,8	42,2	41,9	14,6	17,2	2,3	3,1
Warszawa m.	17,9	14,9	39,3	38,1	33,1	34,5	9,7	12,5
Warszawskie	58,1	51,9	29,8	32,3	11,0	14,2	1,1	1,6
Bydgoskie	42,1	41,9	48,4	45,6	8,6	11,1	1,0	1,4
Poznańskie	46,8	43,6	43,4	44,1	8,4	10,3	1,4	2,0
Łódź m.	38,2	32,6	40,8	43,1	17,8	20,2	3,2	4,1
Łódzkie	56,2	50,3	37,8	34,6	10,1	13,9	0,9	1,2
Kieleckie	56,9	51,9	31,0	31,7	11,2	14,9	0,9	1,5
Lubelskie	52,9	46,9	32,2	33,7	13,4	17,1	1,5	2,3
Białostockie	58,0	50,4	29,5	31,9	11,7	16,0	0,8	1,7
Olsztyńskie	53,7	48,4	35,5	34,1	11,8	15,8	1,0	1,7
Gdańskie	34,6	31,7	45,6	44,8	17,1	19,9	2,7	3,6
Koszalińskie	50,5	48,6	36,0	35,7	12,5	14,1	1,0	1,6
Szczecińskie	43,0	40,5	38,7	38,1	16,3	18,5	2,0	2,9
Zielonogórskie	47,7	44,1	39,6	40,1	11,8	14,3	0,9	1,5
Wrocławskie	43,3	41,4	39,3	38,9	15,2	16,8	2,2	2,9
Opolskie	27,8	26,2	57,5	55,5	13,3	16,3	1,4	2,0
Stalinogrodzkie	24,1	21,8	57,9	56,5	15,7	18,3	2,3	3,4
Krakowskie	38,1	32,4	41,5	42,0	17,2	21,3	3,2	4,3
Rzeszowskie	46,3	39,2	37,1	39,0	15,2	19,7	1,4	2,1

Wykształcenie

Najwięcej jest w partii towarzyszy z wykształceniem podstawowym — 41,9% oraz niepełnym podstawowym — 37,8%. W województwach: warszawskim, łódzkim, kieleckim i białostockim ponad połowa należących do partii posiada niepełne wykształcenie podstawowe.

W 1955 r. nastąpił spadek odsetka towarzyszy zarówno z wykształceniem podstawowym, jak i niepełnym podstawowym, wzrósł natomiast odsetek towarzyszy z wykształceniem średnim i wyższym. Najbardziej wzrosła w 1955 r. liczba członków i kandydatów z wykształceniem średnim — o 24.059.

Odsetek członków i kandydatów z wykształceniem średnim i wyższym wzrósł we wszystkich województwach.

Największy odsetek członków partii i kandydatów z niepełnym wykształceniem podstawowym mają w dalszym ciągu organizacje partyjne w rolnictwie — 64,5%. Zaznaczyć jednak należy, że i w rolnictwie także zaznacza się wzrost odsetka towarzyszy z wykształceniem podstawowym i średnim, a nawet wyższym.

Kobiety w partii

W porównaniu z 1954 r. liczba kobiet w organizacjach wojewódzkich wzrosła w 1955 r. o 8.578, tj. o 3,5% i wynosiła 31 grudnia 1955 r. 254.853.

Wzrost liczby kobiet w partii w 1955 r. był słabszy niż w 1954 r. O ile w 1954 roku na każde 100 kobiet w partii wzrost wynosił 17, to w 1955 r. tylko 3.

W rolnictwie w 1955 r. na każde 100 kobiet w partii wzrost wynosił około 16, gdy w organizacjach i w instytucjach oświaty, nauki, prasy, sztuki, ochrony zdrowia (gdzie kobiety stanowią stosunkowo duży odsetek organizacji partyjnych) — 13, w handlu i w zakładach usługowych — tylko 4, a w przemyśle, transporcie, łączności i budownictwie — tylko

W aparacie administracyjnym i rad narodowych oraz w aparacie partyjnym i organizacji społecznych obniżyły się zarówno liczba, jak i odsetek kobiet w partii.

W porównaniu z 1954 r. odsetek kobiet w partii nie uległ zmianie i wynosi w dalszym ciągu 19%, a w porównaniu ze stanem z 1952 r. odsetek ten wzrósł jedynie o 1,1%.

Odsetek kobiet w partii

1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r.
17,9%	18,2%	19,0%	19,0%

Najwyższy odsetek kobiet w partii jest w Łodzi — 32,9%.

W dalszym ciągu znacznie niższy od przeciętnego jest odsetek kobiet w partii w województwach: rzeszowskim — 13,3%, lubelskim — 14,3%, kieleckim — 14,4%, poznańskim — 14,5%, zielonogórskim — 14,8%.

Najwyższy odsetek kobiet w partii notuje się w tych działach gospodarki narodowej, które zatrudniają najwięcej kobiet: w przemyśle odzieżowym odsetek kobiet w partii wynosi 71%, w przemyśle włókienniczym — 44,1%, w służbie zdrowia — 51,7%, w szkolnictwie (podstawowe, średnie i zawodowe) — 33,1%, w prasie i wydawnictwach — 37,9%.

W rolnictwie, mimo że dynamika wzrostu liczby kobiet w partii jest większa niż w innych działach gospodarki narodowej, odsetek kobiet w partii jest w dalszym ciągu niski i wynosi 13,4%.

Bezpieczeństwo i higiena pracy

O powadze sytuacji w tej dziedzinie świadczą liczby wypadków przy pracy.

Z przybliżonych danych wynika, że w 1955 r. zdarzyło się w całym kraju około 172.028 wypadków, w tym około 1903 wypadków śmiertelnych, około 22.459 wypadków ciężkich (z okresem niezdolności do pracy ponad 28 dni), około 147.666 wypadków lekkich (z okresem niezdolności do pracy od 3 do 28 dni) oraz około 29.000 wypadków drobnych (z okresem niezdolności do pracy do 3 dni). Ponadto wzrosły wydatki na renty inwalidzkie oraz zasiłki chorobowe za okresy niezdolności do pracy, spowodowane w poważnym stopniu złymi warunkami bezpieczeństwa i higieny pracy (w 1954 r. wydano na zasiłki chorobowe 1.461.260.092 zł, a w 1955 r. — 1.674.811.680 zł).

Wielkie są szkody gospodarcze, ale już wprost niewymierne są tragedie ludzkie kryjące się za tymi cyframi.

Należy zaznaczyć, że w 1955 r. nie uległy również większej poprawie warunki bezpieczeństwa i higieny pracy w wielu nowowybudowanych zakładach. W takich spośród nich, jak Celwiskoza w Jeleniej Górze, Huta Ołowiu w Bolesławcu i in., warunki pracy urągają wciąż wszelkim zasadom bezpieczeństwa i higieny.

Stan bhp w niektórych resortach

W górnictwie węglowym nastąpił znaczny spadek liczby wypadków przy pracy. W 1954 r. było tam około 57 tys. wypadków, a w 1955 r. około 47 tys. Spadek ten dotyczy również wypadków śmiertelnych (1954 r. — 592 wypadki, 1955 r. — 471 wypadków).

W przemyśle węglowym nie zmniejszyła się absencja chorobowa, na skutek której stracono 3.831.315 dniówek w 1954 r. i 4.014.283 dniówek w 1955 r. Mimo to resort nie wykorzystał w 1955 r. preliminowanych nakładów finansowych na bezpieczeństwo i higienę pracy, w tym nakładów na inwestycje, kapitalne remonty i sprzęt ochrony osobistej.

W przemyśle maszynowym zmniejszyła się liczba wypadków przy pracy z 11.349 w 1954 r. do 10.714 w 1955 r. Nastąpił tu jednakże wzrost liczby wypadków ciężkich i śmiertelnych, na skutek czego w roku 1955 resort stracił 133.806 dniówek roboczych (w 1954 r. — 131.804 dniówki). Kredyty na bezpieczeństwo i higienę pracy resort wykorzystał w 103%, w tym kredyty na inwestycje w 109%, a na kapitalne remonty zaledwie w 88,2%.

W resorcie budownictwa miast i osiedli poważnie zwiększyła się liczba wypadków przy pracy z 4.680 w 1954 r. do 6.510 w 1955 r., przy czym o około 50% wzrosła liczba wypadków ciężkich (1954 r. — 532, 1955 r. — 1.050) i śmiertelnych (1954 r. — 47, 1955 r. — 83). O poważnym wzroście wypadkowości w tym resorcie świadczy również liczba straconych dniówek, która w 1954 r. wynosiła 57.822, a w 1955 r. 103.177.

W sposób niedopuszczalny Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli potraktowało sprawę wykorzystania kredytów na cele bezpieczeństwa i higieny pracy. Wprawdzie nakłady wyniosły 104,5% planowanych kwot, jednakże rzeczowe wykorzystanie kredytów świadczy o żywiołowości wydatków i niedocenianiu przez kierownictwo resortu spraw bhp. Np. z przyznanych na inwestycje w zakresie bhp 2.921 tys. zł wydano tylko 1.208 tys. złotych, a z 2.647 tys. zł przeznaczonych na urządzenia mające na celu zapewnienie higieny pomieszczeń wykorzystano 2.120 tys. zł. Nie wykorzystano również kredytów przewidzianych na urządzenia higieniczno-sanitarne, przekraczając znacznie kredyty na odzież i obuwie specjalne.

W hutnictwie (1954 r. — 25.776 wypadków, 1955 r. — 23.023 wypadków) nastąpił pewien spadek liczby wypadków lekkich i śmiertelnych przy nieznacznym wzroście liczby wypadków ciężkich. Wzrost liczby tych ostatnich wypadków pociągnął za sobą zwiększenie się liczby straconych dniówek roboczych z 333.372 w 1954 r. do 348.476 w 1955 r. Kredyty

na bhp zostały w resorcie wykorzystane co prawda w 102,9%, jednakże tylko w 93,1% zrealizowano plan nakładów na inwestycje bhp.

W przemyśle lekkim zmniejszyła się liczba wypadków drobnych i lekkich, ale wzrosła liczba wypadków ciężkich i śmiertelnych oraz wypadków ogółem (1954 r. — 5.512 wypadków, 1955 r. — 5.590 wypadków). Wzrosła ilość straconych dniówek (1954 r. — 106.355 dni, 1955 rok — 110.854 dni). Kredyty na cele bhp wykorzystano w resorcie w 104%, w tym plan nakładów na inwestycje bhp tylko w 90,1%.

W rolnictwie wprawdzie zmalała ogólna liczba wypadków, jednak nastąpił wzrost liczby wypadków ciężkich i śmiertelnych oraz straconych dniówek (1954 r. — 30.281 dni, 1955 r. — 37.930 dni). Kredyty na cele bhp resort wykorzystał tylko w 93,0%.

W resorcie transportu drogowego i lotniczego spadła liczba wypadków ogółem, w tym wypadków drobnych, lekkich i ciężkich przy pewnym wzroście ilości wypadków śmiertelnych (1954 r. — 61 wypadków, 1955 r. — 64 wypadki). Kredyty na inwestycje w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy resort wykorzystał tylko w 85%.

Wzrost wypadków ciężkich i śmiertelnych w 1955 roku przewyższał niekiedy przyrost zatrudnienia w danej gałęzi gospodarki. Dane dotyczące spadku liczby wypadków drobnych i lekkich nie odzwierciedlają przy tym faktycznego stanu rzeczy, gdyż w obawie przed odpowiedzialnością w wielu resortach, a szczególnie w rolnictwie, zatajа się wypadki i to szczególnie wypadki lekkie, które łatwiej ukryć. Niewłaściwie wykorzystuje się kredyty na cele bhp (systematycznie nie są wyczerpywane np. kredyty na inwestycje bhp przy jednoczesnym przekraczaniu planowanych sum na odzież i obuwie specjalne).

Stosunek administracji wszystkich szczebli do spraw bhp uległ w 1955 roku nieznacznej poprawie. Tę poprawę zapoczątkowała narada u Prezesa Rady Ministrów tow. Cyrankiewicza, odbyta w dniu 17 czerwca 1955 r., po której we wszystkich niemalże resortach zwołano specjalne narady i posiedzenia kolegiów w sprawach bhp. Jednak dotąd np. nie ukazały się nowe przepisy w sprawie bhp (zapowiedziane na naradzie).

Sprawami bezpieczeństwa i higieny pracy w naszym kraju zajmuje się wiele czynników. Istnieje np. obok technicznej inspekcji pracy społeczna inspekcja pracy. Działa Główny Inspektorat Ochrony Pracy, Państwowa Inspekcja Sanitarna.

W górnictwie sprawami bhp zajmują się urzędy górnicze, w zakładach pracy, obok społecznej inspekcji pracy i przemysłowej służby zdrowia, działają komisje ochrony pracy. W ramach poszczególnych ministerstw istnieje administracyjna służba bhp. Obok tego pracują instytuty: Centralny Instytut Ochrony Pracy, Instytut Medycyny Pracy oraz Instytut Medycyny Pracy Wsi.

Informacja nasza nie może ukazać całego trudnego i bolesnego problemu BHP. Podajemy ją celem najogólniejszego zorientowania czytelnika w wadze zagadnienia.

N.

Kluby młodej inteligencji

Zapoczątkowany przed niespełna rokiem rozwój Klubów Młodej Inteligencji ściśle wiąże się z przekształceniem studenckiego czasopisma „Po Prostu" w tygodnik studentów i młodej inteligencji.

Nie przypadkowo w pierwszym numerze nowego „Po Prostu" (wrzesień 1955) ukazał się reportaż o Brzozowie i powstającym tam pierwszym w kraju Klubie Młodej Inteligencji, nie przypadkowo do dziś „Po Prostu" konsekwentnie zajmuje się sprawami dalszych KMI. Idea KMI jest bowiem bezpośrednim wyrazem dążeń i żywotnych potrzeb przede wszystkim absolwentów wyższych uczelni.

Pierwszym zadaniem, jakie stawiają przed sobą Kluby Młodej Inteligencji jest

ożywienie życia towarzyskiego: wzajemne poznanie się młodych inżynierów, nauczycieli, lekarzy, działaczy kulturalnych i politycznych, artystów i in., wspólne spotkania, wieczorki, rozrywki, wycieczki, brydż itp.

Już pierwsze wieczorki zapoznawcze (od których zaczyna się zwykle działalność KMI) zapoczątkowują niejednokrotnie swoisty przełom w życiu młodej inteligencji; z „chodzących luzem" jednostek powstają kolektywy przyjaciół, kolektywy mogące wiele zdziałać.

Działalność KMI — o ile rzeczywiście ma to być Klub Inteligencji — nie ogranicza się do życia towarzyskiego. Absolwenci, którzy opuścili bądź co bądź aktywne intelektualnie środowiska uczelni, często odczuwają później potrzebę dyskusji z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Potrzeba ta szczególnie wzrasta obecnie, gdy fala różnych dyskusji ogarnęła cały kraj.

Toteż drugim w kolejności, a faktycznie najważniejszym zadaniem KMI jest **rozszerzenie horyzontów intelektualnych** przez zapoznawanie się z najnowszymi osiągnięciami nauki, przez szczere (i tu znaczenie atmosfery wytworzonej przez życie towarzyskie) dyskusje na najbardziej interesujące wszystkich tematy kulturalne, polityczne i in., dyskusje nad ciekawszymi artykułami, filmami czy książkami. Tematyka bywa zazwyczaj bardzo różnorodna. Na przykład w ruchliwym pod tym względem KMI w Częstochowie dyskutowano o moralności socjalistycznej i katolickiej, o sztukach wystawionych w miejscowym teatrze, o działalności ZMP, o planach rozbudowy Częstochowy (w dyskusji tej poddano surowej ocenie zamierzenia miejscowych urbanistów), o źródłach i metodach zwalczania chuligaństwa (obszerne zagajenie przygotował miejscowy prokurator — członek klubu) i in. Korzyści płynące z takiej działalności — i to korzyści nie tylko dla członków klubu — są oczywiście bezsporne.

Taka działalność zazwyczaj przekształca się w próby bezpośredniego oddziaływania na życie w mieście czy w zakładzie pracy, na którego terenie istnieje klub. To też KMI za dalsze swe zadanie uważają **bezpośrednie oddziaływanie na zewnątrz:** omawianie różnych bolączek naszego życia celem przyczynienia się do ich usunięcia, a przede wszystkim pomoc w zwalczaniu biurokratyzmu, marnotrawstwa i łamania praworządności. Np. KMI w Koszęcinie (woj. stalinogrodzkie), widząc słabość pracy miejscowej rady narodowej, wyszedł z inicjatywą spotkania wyborców z radnymi; na spotkaniu tym działalność rady poddano ostrej krytyce i wysunięto szereg konkretnych wniosków, o których realizację walczy obecnie klub.

A np. KMI w Szczytnie (woj. olsztyńskie) ustalił, że jego terenem działania będzie „pole bitwy z urzędową i nieurzędową nieudolnością, publicznym i prywatnym niezrozumieniem spraw palących", że będzie to „klub łączący ludzi, którzy krytycznie i twórczo oceniają fakty, odznaczają się pomysłowością i potrafią być weseli".

Ogólnie więc celem Klubów Młodej Inteligencji jest walka z zastojem życia towarzyskiego, intelektualnego i społecznego. Ta działalność — to wyraz dążeń entuzjastów o szerokich horyzontach intelektualnych.

W większości wypadków komitety partyjne popierają inicjatywę organizatorów KMI udzielając im pomocy w pokonywaniu najróżniejszych trudności programowych, organizacyjnych itp., a niejednokrotnie sam aktyw partyjny wychodzi z inicjatywą założenia takich klubów (np. w Nowym Sączu czy na Żeraniu). Nie przypadkowo też współorganizatorami wielu KMI są młodzi działacze rad narodowych (Barczewo, Kalisz, Koszalin, Lublin i in.) czy aktywiści ZMP (Brzesko, Cieszyn). Oczywiście aktywiści organizują kluby jako ich członkowie— młodzi inteligenci. Nie może być bowiem mowy o jakimś „odgórnym", akcyjnym zakładaniu KMI: **tylko tam kluby mają szanse rozwoju, gdzie powstają one ze swobodnej inicjatywy.**

A o tym, że inicjatywa tworzenia KMI znalazła w kraju gorących zwolenników, świadczy najlepiej fakt wzrostu ilości klubów: **w ciągu niespełna roku ich liczba dochodzi do czterdziestu i wzrasta z miesiąca na miesiąc.**

Powstają one nie tylko w miastach powiatowych czy wojewódzkich, ale również przy większych zakładach pracy (Huta Małapanew, Łódzkie Zjednoczenie Elektromontażowe, Warszawskie Zakłady Radiowe, Ministerstwo Kultury i Sztuki), a nawet w gromadach wiejskich. Stosunkowo najwięcej jest ich w województwach stalinogrodzkim i olsztyńskim, w czym zresztą niemałe zasługi ma tamtejsza prasa („Trybuna Robotnicza", „Dziennik Zachodni", „Warmia i Mazury"), która śladem „Po Prostu" wiele miejsca poświęca sprawom młodej inteligencji i jej klubów.

Pisma te informują, że w zależności od inicjatywy organizatorów kluby są dość różnorodne: jedne kładą największy nacisk na dyskusje, inne na sprawy życia towarzyskiego, jeszcze inne na swą działalność zewnętrzną. Również mimo dość różnorodnego składu KMI wszędzie członkiem klubu może być na ogół każdy, kto czuje się młodym (bez względu na swój wiek) i kto dzięki własnej pracy — w drodze studiów, awansu zawodowego czy samokształcenia — osiągnął społeczną pozycję inteligenta (oczywiście i tu bez ustalania jakichś formalnych granic). Większość klubów unika ustalania na początku sztywnych norm statutowo-organizacyjnych licząc na to, że organizacyjne zasady ustalą się w trakcie działania, a również skład członkowski KMI wykrystalizuje się z czasem w drodze „naturalnego doboru".

Na naradzie organizatorów KMI zorganizowanej w „Po Prostu" w końcu kwietnia br. większość uczestników przeciwstawiła się publikowaniu jakiegoś wzorcowego statutu, uznając to za niezgodne z podstawową cechą działalności klubów, z ich samodzielnością.

Na naradzie tej ustalono również, że ośrodek KMI w „Po Prostu" nie może mieć nic wspólnego z jakimś centralnym zarządem klubów, a jedynie powinien on wymieniać między nimi doświadczenia przez publikacje na łamach pisma oraz pomagać doraźnie tym klubom, które pomocy takiej najbardziej potrzebują, napotykają bowiem w swej działalności szereg trudności i oporów.

KMI mają trudności w pokonywaniu różnych oporów zewnętrznych: nieufności niektórych przedstawicieli władz terenowych, niekiedy nawet wręcz niechęci wypływającej z niezrozumienia istoty KMI i w ogóle roli socjalistycznej inteligencji. Troskliwa opieka większości komitetów partyjnych i żywe zainteresowanie prasy, a przede wszystkim aktywna postawa samych członków klubów i tych, którzy chcą tworzyć KMI — dają gwarancję, że ta inicjatywa młodej inteligencji nadal będzie się rozwijać.

W. G.

ZSRR

Syberyjska ofensywa

Na Syberii rozpoczyna się zakrojona na olbrzymią skalę ofensywa gospodarcza. Sama tylko wschodnia część Syberii przewyższa pod względem obszaru — a prawdopodobnie również pod względem bogactw naturalnych — wszystkie państwa Europy zachodniej razem wzięte.

Na budownictwo **we wschodnich rejonach Syberii** przeznacza się blisko połowę wszystkich środków przewidzianych na cele inwestycyjne w szóstym planie pięcioletnim. Generalną ofensywę gospodarczą na Syberii przygotowywano przez przeszło 20 lat. Zakrojone na szerszą skalę prace nad gospodarczym rozwojem tych ziem rozpoczęto w 1930 roku. Wtedy to właśnie w podjętej

w maju 1930 r. uchwale KC partii i w uchwałach XVI Zjazdu KPZR uznano za niezbędne dla kraju utworzenie na wschodzie drugiego podstawowego ośrodka węglowo-hutniczego oraz szybką budowę zakładów innych gałęzi przemysłu w oparciu o miejscowe źródła surowców.

Wyjątkowo duże są na Syberii zasoby węgla. 80—85% wszystkich zasobów węgla ZSRR rozmieszczonych jest w Syberii wschodniej i zachodniej. Znajdują się tam również bogate złoża rud żelaza, boksytów, nefelinów, niklu, manganu, magnezytów, wapnia, soli, surowców do otrzymywania tytanu itd. Odkryto bogate złoża gazu naturalnego.

Nowe perspektywy otwierają się przed rolnictwem. Wielkie są też możliwości rozszerzenia gospodarki leśnej w tym kraju bogatym w cenne gatunki drzew.

Elektrownie na rzekach syberyjskich i elektrownie cieplne w basenach węglowych mogą dać wielkie ilości niezwykle taniej energii elektrycznej.

Wyjątkowo wygodne położenie zasobów energetycznych i cennych kopalin stwarza możliwości rozwoju całego kompleksu przemysłowego. Wskutek historycznie ukształtowanych warunków w Związku Radzieckim **w chwili obecnej 80% zapotrzebowania na paliwo i energię elektryczną przypada na europejską część kraju, chociaż 88% zasobów energetycznych, włączając w to również energię rzek, skoncentrowanych jest w azjatyckiej części ZSRR, na wschód od Uralu.** Zrozumiałe więc jest dążenie partii i rządu radzieckiego do zmienienia geografii gospodarczej ZSRR na korzyść Syberii.

Podstawą rozwoju gospodarki w tym kraju będzie szybka rozbudowa bazy energetycznej.

* * *

Angara i Jenisej oraz Ob i Irtysz — to największe, a jednocześnie najbardziej zasobne w energię rzeki Syberii. **Stanowią one około połowy wszystkich potencjalnych zasobów hydroenergetycznych ZSRR i mogą dać ponad 900 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie.**

Niepełne jeszcze wyniki badań wskazują, że Angara, Jenisej, Ob i Irtysz mogą poruszyć elektrownie o łącznej mocy około 40 milionów kW. O pozostałych rzekach syberyjskich istnieje dotychczas tylko bardzo ogólne wyobrażenie w tym względzie.

W chwili obecnej na Angarze buduje się Irkucką Elektrownię Wodną o mocy 660 tys. kW. Pierwsze jej agregaty zostaną uruchomione jeszcze w bieżącym roku. Wraz z tą elektrownią rozpoczyna się na Angarze budowa całego kaskadowego systemu elektrowni, w skład którego wejdzie również gigantyczna Bracka Elektrownia Wodna o mocy 3 200 tys. kW. O jej wielkości możemy sobie wyrobić pojęcie, jeśli uzmysłowimy sobie, że na przykład mogłaby ona zaopatrzyć w energię elektryczną blisko 20 takich miast jak Warszawa. Zgodnie z dyrektywami XX Zjazdu KPZR pierwsze agregaty Brackiej Elektrowni Wodnej dadzą prąd przed rokiem 1960. Po pełnym uruchomieniu będzie ona dostarczała tyle samo energii elektrycznej co elektrownie Kujbyszewska i Stalingradzka razem wzięte.

Aby wytworzyć taką ilość energii w elektrowniach cieplnych, trzeba by było zużywać rocznie prawie 20 milionów ton węgla.

Budowa systemu hydroenergetycznego na Angarze zostanie zakończona z chwilą uruchomienia hydrowęzłów Ust-Ilimskiego i Boguczańskiego. Ust-Ilimska Elektrownia Wodna będzie miała prawdopodobnie taką samą moc, jak elektrownia Bracka.

Jeśli chodzi o Jenisej, to jego zasoby elektryczne oceniane są na około 18,2 miliona kW. W celu wykorzystania ich rozpoczęto prace nad budową Krasnojarskiej Elektrowni Wodnej o mocy 3 200 tys. kW. Pierwsze jej agregaty zostaną uruchomione prawdopodobnie w latach 1961—1962. **Po uruchomieniu wszystkich**

agregatów będzie ona produkowała 5 razy więcej energii elektrycznej niż Dnieproges oraz prawie 2 razy więcej niż wszystkie 30 elektrowni, które w myśl planu GOELRO miały być wybudowane w ciągu 15 lat. Tak więc w ciągu niecałych 10 lat na Syberii powstanie system energetyczny o większej zdolności produkcyjnej niż system energetyczny rejonu centralnego budowany przez 40 lat.

Wraz z bazą energetyczną nad Angarą i Jenisejem rozwinie się przemysł oparty na surowcach, w jakie bogaty jest rejon angarsko-jenisejski.

W zachodniej części Syberii w okresie szóstej pięciolatki poważnie rozwinie się również rejon przemysłowo - rolniczy. Jego bazą energetyczną będzie jedna z największych rzek Związku Radzieckiego, Ob wraz ze swym dopływem Irtyszem, oraz miejscowe zasoby węgla. Według niepełnych jeszcze danych **energię rzeki Ob oceniać można na około 9 milionów kW.** Jeszcze w piątym planie pięcioletnim przystąpiono tam do budowy Nowosybirskiej Elektrowni Wodnej o mocy 400 tys. kW; pierwsze agregaty tej elektrowni dadzą prąd już w 1957 r. Zapotrzebowanie na energię elektryczną w tym rejonie wzrosło szczególnie silnie po zakończeniu elektryfikacji linii kolejowej na odcinku Omsk-Nowosybirsk. W szóstej pięciolatce na tej rzece rozpocznie się również budowa Kamieńskiej Elektrowni Wodnej o mocy 500 tys. kW.

Nad rzeką Irtysz zbudowano Ust-Kamieniogorską Elektrownię Wodną o mocy 322 tys. kW, nazywaną popularnie „Kazachskim Dnieprostrojem". Irtysz w górnym swym biegu przepływa przez terytorium Kazachskiej SRR, lecz już dawno wytworzyły się ścisłe więzi ekonomiczne między tą republiką a Syberią zachodnią. W okresie szóstej pięciolatki na Irtyszu zbudowana zostanie Buchtarmińska Elektrownia Wodna oraz rozpocznie się budowę Szulbińskiej Elektrowni Wodnej. W ten sposób w rejonie przylegającym do Syberii zachodniej powstanie jeszcze jeden wielki system energetyczny.

Należy jeszcze uwzględnić system elektrowni cieplnych, które zostaną zbudowane w basenach węglowych między rzekami Ob i Jenisej. Elektrownie, które wejdą w skład tego systemu, będą miały moc po milion kW i więcej. Zamiast węgla będzie można przekazywać stamtąd do innych rejonów kraju energię elektryczną.

Podsumujmy: **w ciągu najbliższych 10 lat powstaną na Syberii 4 potężne systemy energetyczne, których moc (uwzględniając tylko elektrownie wodne) wyniesie: irkuckiego — 3.860 tys. kW, krasnojarskiego — 3.200 tys. kW, nowosybirskiego — 900 tys. kW i altajskiego (na rzece Irtysz) — 1.257 tys. kW. Wszystkie te systemy połączone zostaną siecią linii wysokiego napięcia.**

Rozwinie się szeroko przemysł aluminiowy, oparty na miejscowych surowcach — boksytach i nefelinach. W okresie szóstego planu pięcioletniego zbudowane zostaną 3 nowe huty aluminium. Jednocześnie powstanie szereg zakładów przemysłu chemicznego, które będą produkowały m. in. kauczuk syntetyczny, nawozy azotowe, produkty zastępujące w przemyśle surowce rolnicze itd. W ciągu najbliższych dwóch — trzech planów pięcioletnich na Syberii zbudowany zostanie trzeci z kolei wielki ośrodek przemysłu hutniczego ZSRR. Będzie on produkował rocznie 15—20 milionów ton surówki.

Już w 1960 r. globalna produkcja przemysłowa Syberii zachodniej będzie prawie 2 razy wyższa niż w 1955 r., Syberii wschodniej zaś — o 134% wyższa (w całym Związku Radzieckim produkcja przemysłowa ma w tym okresie zwiększyć się o 65%).

W niedalekiej przyszłości jezioro Bajkał będzie miało poważnego konkurenta w największym na świecie sztucznym zbiorniku wody — „Morzu Brackim".

F. R.

Z prasy krajowej i zagranicznej

Sprawy prasy terenowej

Redakcja „Nowych Dróg" zwróciła się do redaktorów naczelnych kilku partyjnych gazet wojewódzkich z prośbą o wypowiedzenie się o aktualnych zagadnieniach, z jakimi spotykają się w swojej pracy redakcyjnej. Poniżej zamieszczamy ich wypowiedzi.

Red.

„TRYBUNA ROBOTNICZA" — STALINOGRÓD

Dotąd na Śląsku — podobnie zresztą jak w całym kraju — uwaga uczestników obecnie toczących się dyskusji i tych, którzy zabierali w nich głos, i tych, którzy śledzili tylko ich przebieg, koncentrowała się głównie na sprawach natury ideologicznej.

Obecnie na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia ekonomiczne. Nic chyba w tej chwili bardziej nie interesuje ludzi niż kwestia oceny dotychczasowego naszego dorobku w zakresie uprzemysłowienia, funkcjonowanie naszego systemu gospodarczego, metody zarządzania i kierowania całym organizmem gospodarczym oraz — co najważniejsze — perspektywy i możliwości dalszego pchnięcia naprzód naszej gospodarki i wydatnej poprawy warunków życia narodu. Trudno przecenić wagę tak szerokiego zainteresowania sprawami ekonomiki, które, jeśli zdołamy mu nadać efektywny charakter, pomoże nam bardziej prawidłowo niż do tej pory i z lepszymi skutkami dla człowieka pracy rozwijać naszą gospodarkę narodową. Chciałbym jednakże zwrócić uwagę na kilka niebezpieczeństw.

Wydaje się, że ogólnie biorąc, w prasie i nie tylko w prasie, ton rozmowy o gospodarce, charakter rozważań na temat jej perspektyw jest nie zawsze właściwy, powiedziałbym czasem zbyt lekki, a w związku z tym zanadto czasem tchnący łatwym optymizmem. Ton ów powoduje, że ludzie (mam na myśli ogromną większość społeczeństwa na Śląsku i chyba w całym kraju) oczekują **szybkiego i radykalnego** podniesienia stopy życiowej. Oczywiście, konkretnie rzecz biorąc, nikt pochopnych obiecanek nie robi. Jest jednak w atmosferze i w tonie wielu wypowiedzi dyskusyjnych i wielu artykułów prasowych coś takiego, co sieje złudzenie, co powoduje, że w społeczeństwie zaczyna się rozpowszechniać wiara, iż wystarczy połączyć kilka ministerstw, zreorganizować aparat kierujący gospodarką, dokonać administracyjnego retuszu, a wszystko będzie dobrze. Tymczasem dla ludzi choć trochę zorientowanych w sytuacji nie powinno ulegać wątpliwości, że poważne są nasze trudności gospodarcze i nie stać nas na radykalną poprawę sytuacji z dnia na dzień. W tych warunkach nutki nie bardzo uzasadnionego optymizmu nie mogą nie budzić wątpliwości i zastrzeżeń. W przeszłości w propagandzie prasowej, a także w enuncjacjach

partyjnych i rządowych niemało było niepotrzebnego szarżowania i niepoważnych obietnic. Ludzie pamiętają do dziś — i to dobrze pamiętają — co mówiliśmy u progu Planu Trzyletniego łudząc ich, że będzie to „trzylatka sytości". Ludzie pamiętają również buńczuczny optymizm propagandowy, z którym wkraczaliśmy w sześciolatkę. Życie pokazało, jak dalecy byliśmy wówczas od prawdy. W ramach krótkiej wypowiedzi nie miejsce na zagłębianie się w przyczyny, dlaczego tak się stało. Wypada natomiast powiedzieć sobie otwarcie, że ówczesne błędy naszej propagandy i prasy jako jej integralnej części nie przyniosły pożytku ani partii, ani narodowi, poderwały natomiast w pewnym stopniu wiarę w prawdziwość naszego słowa. Wydaje się, że nie wolno powtarzać tego, co było złe w przeszłości. Dlatego we wszystkim, co mówimy i piszemy na temat ekonomiki, przydałoby się moim zdaniem więcej rozwagi i namysłu, więcej przystosowania tonu propagandy do realnych możliwości ekonomicznych.

Nie powiem nic nowego, jeśli stwierdzę, że gazeta nasza — zresztą chyba nie jedyna — jest nie przygotowana do rozwinięcia szerokiej, wnikliwej i rzeczowej rozmowy z masami na temat węzłowych zagadnień naszej ekonomiki. Przypominamy obecnie żołnierza, któremu brak amunicji. **W zakresie ekonomiki ubóstwo argumentów jest chyba największe.** Część starych argumentów odpadła, bo okazała się niesłuszna. Druga część, chociaż pozostaje w zasadzie słuszna, starzeje się, do nikogo już nie trafia, nikogo już nie przekonuje. Takim argumentem i to rzędu koronnych jest np. teza, że większość naszych trudności ekonomicznych wypływa z nienadążania rolnictwa za przemysłem. Tezy tej — my, dziennikarze — nie odświeżaliśmy, nie wzbogacaliśmy nowymi realiami, nowymi liczbami, nie modyfikowaliśmy jej, chociażby w sposób polemiczny (zawiniła tu w dużej mierze szczelna kurtyna tajemnicy, jaką osłonięto nasze życie gospodarcze); w rezultacie argument wyraźnie się zestarzał, zwiotczał. A wiadomo przecież, że każda propaganda ma to do siebie, że **nie znosi starzyzny.**

Czytelnicy zasypują nas lawiną drażliwych pytań, na które nie potrafimy odpowiedzieć. Dotyczą one oceny sześciolatki i perspektyw na przyszłość. „Czy nie przepłaciliśmy dotychczas uprzemysłowienia, czy nie płaciliśmy za nie zbyt wygórowanej ceny? Dlaczego w tak nikłym stopniu podnieśliśmy stopę życiową mas pracujących? W jakiej mierze złożyły się na to trudności natury obiektywnej, niezależne od nas, a w jakiej nasze własne błędy — nieporadność, rozrzutność, niedostatek i brak zaufania do mas? Czy zapowiedziane w pierwszych publikacjach o Planie Pięcioletnim podniesienie stopy życiowej o 30 proc. nie skończy się tym samym co w sześciolatce?" itd.

Często mówi się, że po III Plenum KC zaufanie mas do partii wzrosło. To prawda. Ale prawdą jest również, że wielu ludzi w Polsce cechuje teraz uważne wyczekiwanie na nowe słowo i nowe czyny partii, głównie w zakresie podniesienia stopy życiowej. Tymczasem nasze uzbrojenie jako gazety jest słabe. Twierdzenie o 27-procentowym podniesieniu stopy życiowej w Planie Sześcioletnim jest zewsząd podważane, zresztą nie bez racji. W jakim stopniu ta stopa rzeczywiście wzrosła, nie wiadomo.

Jeżeli dodamy do tego, że dotąd nie zdołaliśmy opracować rozwiniętego i sprecyzowanego programu pozytywnych działań gospodarczych, że nie posiadamy do tej pory wyraźnie sformułowanych zadań i realiów pięciolatki, wokół których można by mobilizować opinię publiczną, wówczas obraz trudności naszej gazety, wychodzącej, jak wiadomo, w środowisku gospodarczo bardzo ważnym, będzie chyba dostatecznie ostry.

Prasa centralna, mam na myśli głównie „Nowe Drogi" i „Trybunę Ludu", po-

mogłaby nam wydatnie, gdyby zechciała zająć się wnikliwym omówieniem tej problematyki, którą pozwoliłem sobie tu poruszyć. Wydaje mi się, że jest ona nie mniej istotna niż dyskusja, jaką obecnie prowadzi centralny organ partii.

Sprawą nie cierpiącą zwłoki jest również przyśpieszenie tempa zrywania tajnych pieczęci i **wprowadzania do naszego życia ekonomicznego maksymalnej jawności.** Postępy dokonane w tej dziedzinie są wciąż jeszcze mizerne. Dziennikarze i w ogóle propagandziści z tzw. „terenu“ lub, używając dziwnej terminologii niektórych stołecznych publicystów, ze „strefy B“ (sic!) — muszą wciąż jeszcze zadowalać się nader skąpymi, wyrywkowymi informacjami o stanie naszej gospodarki, co oczywiście nie daje im zbyt pogłębionej wiedzy o jej funkcjonowaniu.

Taką dziedziną gospodarki, w której potrzebę jawności odczuwa się szczególnie ostro, jest **zaopatrzenie rynku w artykuły masowego spożycia.** Do tej pory społeczeństwo, a wraz z nim dziennikarze, stawali raz po raz w obliczu zupełnie niepojętych, niewytłumaczalnych faktów, kiedy to w warunkach podobno nieźle prosperującego skupu znikały z rynku najbardziej niezbędne artykuły żywnościowe. Przyczyn tej rynkowej karuzeli nikt nie był w stanie wyjaśnić: ani handlowcy, ani wojewódzka rada narodowa, ani Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Warto rozważyć, czy w takiej sytuacji nie należałoby wprowadzić zasady systematycznego informowania społeczeństwa przez kierowników resortu (co najmniej w randze wiceministra) o wszystkich podstawowych zjawiskach, jakie zachodzą w ich gospodarstwie, o spodziewanych rozmiarach dostaw, o przewidywanym obrocie towarów na rynku, o imporcie i eksporcie itd. Warto już raz skończyć z sytuacją, w której na społeczeństwo walą się raz po raz nieprzewidziane „kataklizmy“ zaopatrzeniowe.

Poważną przeszkodą (kto wie, czy u nas na Śląsku nie najpoważniejszą), która komplikuje i utrudnia nam rozwijanie już nie tylko dyskusji, ale w pewnym sensie całej demokratyzacji życia społecznego, jest **niepomyślna sytuacja w przemyśle węglowym.** Wiadomo, że przemysł ten od szeregu miesięcy nie wykonuje planów wydobycia, że niedobory sięgają już setek tysięcy ton węgla. Wpłynął na to głównie — nie licząc takich czynników, jak niepomyślne warunki atmosferyczne ubiegłej zimy — ostry, nie spotykany do tej pory w takich rozmiarach brak siły roboczej. Z drugiej strony jasne jest, że każde, nawet drobne obniżenie planu wydobycia grozi całej gospodarce poważną chorobą, a eksportowi — wielkimi trudnościami. Taka sytuacja zmusza — rzecz prosta — do stosowania pracy w godzinach nadliczbowych i w niektóre niedziele, do przedłużania czasu pracy w wielu kopalniach i oddziałach wydobywczych. Są to oczywiście metody anormalne, zdaje się jednak, że przez pewien jeszcze czas konieczne.

Stalinogrodzcy dziennikarze — mam tu na myśli nie tylko pracowników „Trybuny Robotniczej“ — zdają sobie na ogół dobrze sprawę z powagi sytuacji i dlatego wszystko, co robią, rozpatrują z następującego punktu widzenia: jak wpłynie to na sytuację w przemyśle węglowym, na nastroje w środowisku górniczym, czy przyniesie to szkodę czy pożytek? To wysokie poczucie odpowiedzialności jest oczywiście zjawiskiem pozytywnym, ale z drugiej strony ogranicza w pewnym stopniu tematykę gazety, nie pozwala na łatwiznę, a dziennikarzowi utrudnia często „rozwinięcie skrzydeł“.

Kolejna sprawa to **krytyka prasowa i jej skuteczność.** Wydaje się, że skala i stopień rozwoju krytyki społecznej określają w poważnej mierze stopień zaawansowania i zasięg demokratyzacji stosunków w ogóle. Nie można bowiem mówić o zupełnej demokratyzacji tam, gdzie nie ma pełnej swobody krytyki, gdzie nie zapewniono obiektywnych warunków niezbędnych dla **rzeczywistego** rozwoju krytyki „uprawianej“ przez miliony ludzi. Na przestrzeni ostatnich paru miesięcy osiągnęliśmy w na-

szej wojewódzkej organizacji partyjnej i w ogóle w życiu społecznym naszego województwa pewien postęp — rzekłbym, nawet dość znaczny — w zakresie rozwoju krytyki, w sensie ośmielenia ludzi do mówienia tego, co myślą. Pewnie, że postęp ten jest jeszcze niewystarczający, że w wielu organizacjach, zakładach pracy i środowiskach ludzie nadal boją się krytykować, że często słychać jeszcze o prześladowaniu za krytykę (zdarzały się nawet wypadki pobicia za krytykę, np. w hucie „Dzierżyński"). Nie będę tych spraw rozwijał, chodziło mi tylko o podkreślenie, że proces rzeczywistego stwarzania warunków sprzyjających rozwojowi krytyki jest u nas zaledwie zapoczątkowany i będzie trwał jeszcze długo, wymagając dużej energii i uporczywości z naszej strony.

Dziennikarzy interesuje głównie krytyka prasowa. Wydaje się nam, że w ostatnich 2—3 miesiącach „Trybuna Robotnicza" nabrała bardziej krytycznego charakteru, sięgając śmielej po sprawy zasługujące na krytyczne potraktowanie. Pomogło nam w tym bardzo wydatnie kierownictwo KW, jego egzekutywa, żądając krytyki, dodając odwagi i zachęty w sprawach spornych lub wątpliwych oraz starając się coraz częściej wspierać organizacyjnie krytyczne wystąpienia gazety i pomagać w doprowadzeniu ich do końca.

Z drugiej strony jednak w aparacie państwowym, a także w partyjnym, jest jeszcze niestety niemało niechętnego stosunku do krytyki. Zdarzają się i tacy towarzysze, którzy, powodując się fałszywą troską o ludzi krytykowanych przez gazetę a podległych im służbowo i obawiając się ewentualnych „komplikacji" dla toku pracy, próbują czepiać się najdrobniejszej nawet pomyłki — rzeczywistej czy urojonej — w notatce czy artykule, po to, aby w ten sposób zdezawuować lub osłabić sens krytycznego wystąpienia gazety. Wykorzystując to, wielu ludzi skrytykowanych w gazecie biega jak kot z pęcherzem po wydziałach KW, KP i KM sądząc, że znajdzie tam poparcie w sporze z gazetą i że w ten sposób zatka usta „zuchwałym dziennikarzom".

Psychologicznie rzecz biorąc nie byłoby w tym nic dziwnego. Krytyka — wiadomo — rzecz dla krytykowanych nieprzyjemna, nie lubiana i dlatego przyjmowana z oporami. Jeżeli ujmiemy jednak sprawę politycznie, wówczas okaże się, że duch leninizmu, że idee XX Zjazdu nie przeorały jeszcze dostatecznie głęboko naszej partyjnej i społecznej gleby, że będzie to jeszcze wymagało większych wysiłków niż niejednokrotnie nam się wydaje.

Ze szczególnym zdziwieniem i ubolewaniem musimy również stwierdzić dość częsty fakt niereagowania przez instancje centralne na słuszną i uzasadnioną na ogół krytykę. Na przykład 12 kwietnia, czyli przed przeszło dwoma miesiącami, skrytykowaliśmy Główny Komitet Kultury Fizycznej za niezrozumiałą dla nas politykę „rozdziału" międzynarodowych imprez sportowych, politykę, która najwyraźniej krzywdzi Śląsk, najsilniejszy i najbardziej w Polsce rozwinięty ośrodek sportowy. Artykuł przytaczał nieodparte dowody niezupełnie właściwego stosunku GKKF do potrzeb Śląska i spotkał się z szerokim oddźwiękiem powodując poważny napływ listów do redakcji. Nie wpłynęła tylko odpowiedź, na której nam najbardziej zależało, od przewodniczącego GKKF, tow. Włodzimierza Reczka, bądź od któregoś z jego zastępców. Towarzysze z GKKF uznali widocznie za możliwe i dopuszczalne pominąć krytykę milczeniem. W tym stanie rzeczy będziemy chyba musieli — korzystając z postanowień uchwały z 1950 r. — skierować sprawę do Urzędu Rady Ministrów.

Gazeta nie doczekała się również do tej pory odpowiedzi na zamieszczoną 13 kwietnia br. notatkę krytykującą stanowisko zajęte przez ministra zdrowia tow. Jerzego Sztachelskiego na wojewódzkiej naradzie służby zdrowia w Stalinogrodzie. Dodajmy, że przedmiotem sporu jest nie błahostka, lecz sprawa zasadnicza, mianowicie kwe-

stia dopuszczalności, charakteru i zasięgu krytyki prasowej w odniesieniu do pracowników służby zdrowia.

Czasem spotykamy się z nie dość wnikliwym — naszym zdaniem — stosunkiem do krytyki prasowej, której czasem daleko do pełnej precyzji, ale która jest krytyką słuszną i ważną. Niedawno zakwestionowano celowość artykułu „Trybuny Robotniczej" pt. „Huty wołają o rudę", twierdząc, że artykuł ten utrudnił prowadzone w tym okresie pertraktacje o dostawę tego surowca. Wypada się zgodzić z opinią, że artykuł taki mógł spowodować pewne trudności w naszych negocjacjach handlowych z zagranicą w sensie prób podbicia ceny itp. Wszystko to prawda. Z drugiej strony jednak warto chyba uwzględnić i to, że niepokojąca sytuacja w zakresie zaopatrzenia hutnictwa w rudy **trwa już przeszło rok,** że zapasy rudy są śmiesznie małe, co stwarza realną groźbę zakłóceń w procesie wytwórczym, że jedna czechosłowacka huta w Trzyńcu ma znacznie większy zapas rud niż całe polskie hutnictwo, że **wielokrotne interwencje drogą państwową i partyjną nie odniosły żadnego skutku.** Czy w tych warunkach należy postawić sprawę pod osąd opinii publicznej? Zespołowi redakcyjnemu gazety wydaje się, że tak. Można się z tym zdaniem nie zgodzić, wydaje się jednak, że sprawa jest co najmniej warta **dyskusji.**

Myślę, że na tym można by poprzestać. Ktoś może oczywiście zarzucić, że w artykule nie znalazłem miejsca na inne aspekty naszej pracy dziennikarskiej, a zwłaszcza na omówienie błędów i niedopatrzeń samej redakcji. To prawda. Wydaje mi się jednak, że zagadnienia natury ekonomicznej są w obecnych warunkach pierwszoplanowe i dlatego ograniczyłem się do nich.

Włodzimierz Janiurek

redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej"

„GAZETA KRAKOWSKA" — KRAKÓW

Spośród wielu problemów, jakie w ostatnim okresie wyłoniły się w codziennej praktyce wojewódzkiej gazety partyjnej, chciałbym poruszyć problem moim zdaniem najistotniejszy dla pracy gazety jako organu komitetu wojewódzkiego.

W pierwszym okresie po XX Zjeździe gorący nurt dyskusji i aktywizacji politycznej nie znajdował odbicia na łamach gazety. Złożyło się na to wiele przyczyn. Tkwiły one nie tylko w samym zespole i kierownictwie redakcji. Trzeba było wiele przemyśleć, trzeba było przejść sporo przeobrażeń, przełamać wiele nawyków wynikających z rutyny i skostnienia. Był to proces niełatwy i nie jest on bynajmniej już zakończony. Taki sam proces zresztą przeszła i przechodzi nie tylko sama redakcja, ale z pewnością i spora część aktywu partyjnego i aparatu partyjnego.

Niemały wpływ na zahamowanie czynnego udziału gazety w nurcie toczącej się dyskusji, na opóźnienie przejęcia przez gazetę kierownictwa w walce o rozwój ostrej, partyjnej krytyki miało, zwłaszcza w początkowym okresie, stanowisko wielu towarzyszy spośród aktywu partyjnego i z różnych instancji partyjnych. Nie doceniali oni roli prasy i traktowali często jej wystąpienia jako posunięcia szkodliwe, wywołujące zamęt, a nawet antypartyjne. Opinie te kształtowały się na podłożu ocen dotyczących poszczególnych wystąpień prasy centralnej. Oceny te były mechanicznie przenoszone na prasę terenową, która przecież wykazywała wtedy wyraźny zastój.

Wśród aktywu partyjnego i w komitecie wojewódzkim pojawiały się w owym czasie różnorakie opinie na ten temat, częstokroć nawet i sprzeczne ze sobą. Jedni towarzysze, oceniając sytuację w województwie w przeciwieństwie do rozdyskutowanej stolicy, stwierdzali jak gdyby z ulgą, że „u nas panuje spokój", Inni znów, mimo

wyraźnego zastoju „Gazety Krakowskiej", zarzucali jej elementy sensacyjności. Były i głosy traktujące dziennikarzy jako tych, którzy rzekomo pretendują do wynoszenia się ponad instancje partyjne, którzy uzurpują sobie prawo pouczania, wtrącają się w nieswoje sprawy itd.

Oczywiście tego rodzaju nastroje nie sprzyjały stworzeniu klimatu, w którym gazeta mogłaby się szybko, odważnie i na szerokim froncie włączyć w narastającą falę dyskusji i pokierować inicjatywą mas w walce o usunięcie ujawnionych wypaczeń, licznych niedomagań, o poprawę pracy instancji partyjnych, o polepszenie atmosfery życia partyjnego, o poprawę pracy rad narodowych, organizacji i instancji gospodarczych, społecznych czy kulturalnych.

Wydaje mi się, że na tle tej sytuacji, choć dziś uległa ona już poważnej zmianie na lepsze, wysuwa się na czoło podstawowy problem pomocy ze strony komitetu wojewódzkiego dla gazety. Nie idzie tu bynajmniej o zwielokrotnienie tego rodzaju pomocy. Dotychczas instancja wojewódzka pomocy tej udzielała, jednakże często pomoc ta oparta była na starych metodach i nawykach, które się jeszcze tu i ówdzie głęboko zakorzeniły i od których nie łatwo odejść. Uważam że powinno się zarzucić starą praktykę przekazywania redakcji dyrektyw, które nosiły częstokroć charakter wąski, utylitarny, doraźnie związany z okresowymi akcjami. Pomoc ta nie powinna również polegać na dokonywaniu formalnych ocen, których najczęstszym kryterium była ilość zamieszczonych artykułów i notatek na taki czy inny temat.

W czym widzę treść tej pomocy? Wydaje mi się, że niezbędnym, podstawowym jej warunkiem jest wytworzenie właściwego stosunku do prasy i do działalności dziennikarzy ze strony całego aktywu i wszystkich instancji partyjnych, tak aby i w instancjach, i w aktywie utrwalić przekonanie, że gazeta jest niezbędnym i niezmiernie ważnym łącznikiem pomiędzy instancją partyjną a aktywem i szeroką opinią mas.

Jest to niezmiernie ważne dla wypełnienia przez gazetę jej zadań, w sensie nie tylko odzwierciedlenia, ale i kształtowania opinii mas przez partyjną krytykę i partyjne stanowisko w oświetlaniu problemów.

Aby jednak te podstawowe obowiązki partyjne gazeta mogła naprawdę skutecznie i coraz lepiej wypełniać, konieczne jest przełamanie pokutujących tu i ówdzie uprzedzeń do gazety i do jej pracowników, konieczne jest zaufanie do gazety, do jej roli oraz przekonanie o skuteczności i pożytku zamieszczanych na jej łamach głosów krytycznych.

Myślę, że problem ten łączy się ze sprawą krytyki. Osiąganie poprawy w różnych przejawach życia partyjnego, gospodarczego czy kulturalnego jest niemożliwe bez partyjnej krytyki, bez swobodnego jej rozwoju i bez jej pełnej skuteczności. Jest oczywiste, że krytyka ta bardzo często dotyczy takiego czy innego odcinka pracy partyjnej, takiej czy innej instancji paryjnej, takiego czy innego towarzysza. Lecz krytyka nigdy dla nikogo nie była i nie jest miła. I tu chyba tkwi główne źródło licznych przejawów uprzedzeń czy niechęci do dziennikarzy. A uprzedzenia te wyrażają się w różnych formach: od ignorowania i lekceważenia krytycznych sygnałów i propozycji naprawy — poprzez nieufne traktowanie dziennikarzy — aż do przesadnych opinii, jakoby ich krytyczne artykuły godziły w ustrój czy w linię partii. Wydaje się, że niechęć krytykowanych do krytyki bierze często górę nad jej słusznością i koniecznością. Zjawisku temu sprzyja zbyt wyczulona wrażliwość w wypadku słusznych i również w wypadku niesłusznych czasem wystąpień.

Ileż to razy zdarzało się i zdarza jeszcze po dziś dzień, że zasadnicza intencja krytycznego artykułu bywa pomijana, a wyszukuje się w nim drobnych, marginesowych nieścisłości. Ile razy jedyną odpowiedzią na krytykę jest próba udowodnienia — na

podstawie niewiele znaczących drobiazgów — rzekomej nierzetelności i nieodpowiedzialności dziennikarskiej po to, aby osłabić merytoryczną stronę słusznej krytyki.

W instrukcjach Komitetu Centralnego dla sekretarzy KW i dla redaktorów naczelnych sformułowany został zarzut pod adresem prasy terenowej, że nie ukazuje ona nierównomierności procesu odradzania się demokracji wewnątrzpartyjnej, że nie reaguje na istniejące jeszcze fakty zastoju w niektórych ogniwach partyjnych i nie krytykuje sekciarskich prób hamowania śmielszych myśli i wystąpień krytycznych. Jest to zarzut bardzo istotny, łączy się on ze stosunkiem do krytyki, z jej przyjmowaniem i z konsekwentnym realizowaniem warunków jej skuteczności. W świetle tego uważam, że sens pomocy komitetu wojewódzkiego dla gazety partyjnej powinien iść w kierunku wspólnej walki o wytworzenie głębokiego przekonania w instancjach partyjnych i wśród aktywu partyjnego, że krytyka jest potrzebna partii, że nie osłabia ona jej, lecz wzmacnia, że wzmacnia więź partii z masami i zaufanie mas do partii. Pomoc ta winna iść w kierunku energicznego przeciwstawiania się niezdrowym tendencjom antyprasowym, szerzeniu poglądu, jakoby krytyka prasowa była przejawem wywyższania się dziennikarzy nad aparat i instancje partyjne. Trzeba umacniać przekonanie, że krytyka jest przejawem głębokiej troski dziennikarza-działacza partyjnego i opinii społecznej, którą on wyraża, o ulepszenie życia partyjnego i pozapartyjnego, o usunięcie błędów i wypaczeń.

Przecież nikomu z dziennikarzy nie chodzi o to, aby mentorsko pouczać instancje partyjne, aby bić w komitety partyjne, aby osłabiać czy utrudniać pracę partyjną, ale właśnie o to, aby razem, wspólnie, w oparciu o doświadczenie i wyczucie kolektywu gazety, wspólnie z szerokim aktywem współpracującym na codzień z gazetą, wspólnie z instancjami partyjnymi, w oparciu o rzetelną znajomość faktow — pomóc w usuwaniu błędów, pomóc w szerokim rozwijaniu demokracji wewnątrzpartyjnej, w uporczywej walce z wszelkimi przejawami skostnienia, dogmatyzmu i sekciarstwa.

I dlatego uważam, że główną treścią pomocy komitetu wojewódzkiego w nowych warunkach powinno być stałe i codzienne zachęcanie prasy do szerokiego rozwijania bojowej krytyki, do bezkompromisowej walki z każdym przejawem jej krępowania i tłumienia — o maksymalne zapewnienie skuteczności krytyki prasowej.

Jeszcze jedną sprawę chciałbym poruszyć. Otóż w pierwszym okresie dyskusji po XX Zjeździe można się było spotkać u wielu towarzyszy z ocenami i wypowiedziami, że „rozdyskutowała się **tylko** inteligencja i drobnomieszczaństwo", że „klasa robotnicza w **przeciwieństwie** do inteligencji przyjmuje XX Zjazd spokojnie", że „największy mętlik ideologiczny sieją środowiska twórcze — literatów, plastyków" itd.

Tego rodzaju wypowiedzi, kładące znak równania pomiędzy inteligencją a drobnomieszczaństwem, odcinające inteligencję od klasy robotniczej, mimo że spora jej część wywodzi się z klasy robotniczej, nie były świadectwem właściwego stosunku do inteligencji i upraszczały zjawiska zachodzące w tych środowiskach. Nie pomagały one w kierowaniu dyskusją w tych środowiskach, ale przeciwnie — prowadziły często do odgrodzenia się od nurtu dyskusji, pulsującego z największą siłą w tych właśnie środowiskach.

Nie sądzę, aby przejawy niechęci do dyskusji przebiegającej wśród inteligencji i upraszczanie stosunku do tych kół należały tylko do niedawnej przeszłości. Dlatego też uważam, że trzeba tego rodzaju nastrojom z całą siłą przeciwstawić się, nie tylko ze względu na zasadniczą ideologiczną ich niesłuszność, ze względu na liczebność i złożoną różnorodność środowisk inteligencji krakowskiej, ale również ze względu na to, że każdy przejaw takich nastrojów nie sprzyja przejęciu inicjatywy w nasze

ręce i pokierowaniu dyskusją. Wydaje mi się też, iż duże ożywienie dyskusyjne w tych właśnie środowiskach należy traktować z wielką, troskliwą życzliwością, nie rezygnując oczywiście z partyjnej pryncypialności i z naszego prawa i obowiązku odpowiadania i korygowania niesłusznych poglądów czy sformułowań.

W swej wypowiedzi pomijam wiele innych aktualnych zagadnień. Wydaje mi się, że problemy, które poruszyłem, są jednymi z najistotniejszych w naszej terenowej prasie. Od wspólnego rozwiązywania ich w codziennej pracy zależeć będzie, w jakiej mierze gazeta wypełni swoje zadania ściśle związane z zadaniami wojewódzkiej instancji partyjnej, z zadaniami całej naszej partii w obecnym okresie.

Mieczysław Kieta
redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej"

„SZTANDAR LUDU" — LUBLIN

Obecna sytuacja w kraju stawia przed całą naszą prasą duże i niełatwe zadania, które dla partyjnej prasy terenowej są szczególnie trudne i odpowiedzialne.

Zachodzi pytanie, dlaczego akcentuję szczególną trudność i odpowiedzialność zadań terenowej prasy partyjnej? Wynika to, moim zdaniem, po pierwsze z większego w porównaniu z pismami centralnymi zasięgu oddziaływania wojewódzkiej prasy partyjnej na swoim terenie, a co za tym idzie, ze zwiększonych możliwości i obowiązku prawidłowego kształtowania nastrojów mas w sensie właściwego oświetlania niełatwych problemów, związanych z przemianami ostatnich czasów; a po drugie z oddalenia i słabej naszej łączności z Warszawą — centrum myśli politycznej kraju, ośrodka ożywionych i szerokich dyskusji, miejsca lepszej i szybszej informacji itd. Niemożność korzystania na codzień i w pełni z tego rodzaju warunków stwarza nam w terenie duże trudności i obarcza większą odpowiedzialnością za prawidłowe redagowanie gazety.

Te trudności i braki, nie nowe w codziennej naszej pracy, spotęgowały się i zwielokrotniły się po XX Zjeździe. W tym okresie jak nigdy dotąd odczuwaliśmy wyraźnie swoje „upośledzenie terenowe". Wielka fala ożywienia politycznego, toczące się dyskusje i gorące polemiki, słuszne i czasem niesłuszne głosy z różnych stron itd. — wszystko to, co tak szerokim zasięgiem objęło środowisko warszawskie, do nas docierało z dużym opóźnieniem, zniekształcone często tendencyjną interpretacją lub wprost plotką.

W tych warunkach wytworzyła się trudna dla nas sytuacja, wymagająca z jednej strony szybkiej reakcji, by nadążyć za tempem rozwoju ożywionej dyskusji, toczącej się na łamach pism centralnych i tygodników, z drugiej strony obarczająca nas koniecznością rozwagi i odpowiedzialności politycznej dla uniknięcia błędów i wypaczeń tej dyskusji oraz dla dostosowania jej do rzeczywistych potrzeb i sytuacji w terenie. Sprawa była o tyle trudna, że byliśmy niemal wyłącznie zdani na własne siły, nie mogąc liczyć na żadną pomoc. „Trybuna Ludu" bowiem, która z racji swego stanowiska organu KC winna służyć nam przykładem właściwej pryncypialnej krytyki i dyskusji partyjnej, włączającej się w sposób twórczy w ogólny nurt dyskusji — nie spełniła niemal zupełnie swej roli stając z małymi wyjątkami na uboczu najbardziej palących spraw.

W tych warunkach sytuacja wymaga od zespołów redakcyjnych gazet terenowych zwiększonej samodzielności kolektywu, samodzielności poszczególnych dziennikarzy oraz surowszych niż dotąd kryteriów odpowiedzialności za słowo pisane.

W podobnej również, ogólnie rzecz biorąc, sytuacji znalazł się po XX Zjeździe

nasz zespół lubelskiego „Sztandaru Ludu". Robiliśmy i robimy dalej poważne wysiłki, aby sprostać niełatwym zadaniom, jakie postawiła przed nami obecna chwila. Ocena wyników tych wysiłków jest oczywiście nie naszą sprawą. Należy tu jednak zaznaczyć, że byłaby ona bez wątpienia surowsza, że popełnilibyśmy więcej błędów, gdyby nie pomoc i rada komitetu wojewódzkiego, którego organem jesteśmy. Pomoc ta w trudnych niejednokrotnie chwilach okazała się bardzo skuteczna, pozwalając nam działać bardziej operatywnie i coraz bardziej też zwiększać kryteria odpowiedzialności za słowo zamieszczone na łamach naszej gazety partyjnej. Nie chciałbym przez to powiedzieć, lakierując sytuację w starym naszym stylu, że wszystko jest tu już idealne i że nastąpił obecnie w stosunkach między aparatem Komitetu Wojewódzkiego a jego organem prasowym istotny przełom. Oczywiście tak idealnie jeszcze nie jest. Jeszcze nie cały aparat KW, a szczególnie aparaty KP, rozumieją w pełni rolę i zadania gazety partyjnej swego terenu. Przede wszystkim nie w pełni, nie w sposób przemyślany, konkretny i planowy towarzysze potrafią wykorzystywać w całokształcie swej pracy partyjnej tak potężny w oddziaływaniu, a jednocześnie tak czuły instrument masowej pracy politycznej, jakim jest prasa.

Oczywiście wiele starych i ciągle jeszcze nie wykorzenionych błędów i wad samych zespołów redakcyjnych i partyjnych oraz poszczególnych ich członków utrudnia prawidłowe kształtowanie się tych stosunków. Problemy te są na ogół znane i nie miejsce tu je jeszcze raz omawiać. Generalne rozwiązanie tego zagadnienia widzę w podniesieniu poziomu kadr jednej i drugiej strony.

Wracam jednak do stwierdzenia, że mocniejsze oparcie się w tym trudnym okresie na pomocy i radach KW dało nam wiele. Chciałbym mocno podkreślić i zaakcentować, iż forma i treść tej pomocy ze strony KW ogromnie się zmieniły na lepsze po XX Zjeździe. Wyraża się to przede wszystkim w fakcie zerwania z dawnymi nawykami nieco lekceważącego stosunku do prasy i dziennikarzy, z nawykami bezwzględnego komenderowania nimi, dostrzegania gazety i jej pracy wyłącznie niemal w chwilach — faktycznych a czasem urojonych — jej potknięć i błędów. Obecnie stosunki pomiędzy KW a gazetą wkraczają coraz wyraźniej na tory prawdziwych rozmów, dyskusji, mających na celu uzgodnienie stanowisk, wzajemną informację oraz konkretną radę ze strony instancji partyjnej w stosunku do swego organu.

Odpowiednio sprawowane kierownictwo i pomoc KW umożliwią nam jeszcze pełniej niż dotąd włączyć się do walki lubelskiej organizacji partyjnej o główne zadania stojące przed nami obecnie również na terenie rejonu lubelskiego, to jest do walki o pełną demokratyzację całokształtu życia naszego terenu, o wyrugowanie bałaganiarstwa, niechlujstwa organizacyjnego, kacykostwa i nadużyć — słowem całej tej spuścizny złych nawarstwień oraz naszych błędów i niekonsekwencji.

Jednym z najważniejszych i najtrudniejszych zadań, któremu będziemy musieli poświęcić najwięcej uwagi obecnie i w dalszej perspektywie, jest przyspieszenie walki o rozwój produkcji rolnej, o socjalistyczną przebudowę ogromnie zacofanej pod każdym względem wsi lubelskiej.

Na tym odcinku lubelska organizacja partyjna, a wraz z nią i my jako gazeta partyjna, notujemy największe zaległości. Będziemy musieli podjąć niemałe wysiłki i przemyślaną długofalową pracę, aby w oparciu o wielką odnowę całokształtu naszego życia wykonać to zadanie.

Oczywiście w tej sytuacji główną uwagę skierujemy na zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej na naszym terenie — co nie oznacza, że nie będziemy zajmować się i innymi zagadnieniami rolnymi województwa. Na pierwszy plan wysuwają się tu sprawy zabagnionej gospodarki lubelskich PGR, problem POM oraz kompleksowo ujęte zagadnienie chłopa indywidualnego. Czołowym problemem naszego rolnictwa,

którym będziemy musieli zająć się w poważniejszym niż dotąd stopniu, jest zagadnienie bardzo słabej u nas hodowli i zapewnienia dla niej odpowiedniej bazy paszowej. Temu celowi służy między innymi poważna w skali krajowej inwestycja rolna, jaką jest budowa kanału Wieprz-Krzna.

Również w centrum naszej uwagi stoi obecnie zadanie wyjaśniania oraz popularyzowania całokształtu zagadnień ekonomicznych, ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb naszego województwa, a zwłaszcza ważnych w skali krajowej zakładów Lubelszczyzny, takich, jak FSC, WSK-Świdnik czy Rejowiec II. W tych sprawach gazeta nasza ma największe braki i niedociągnięcia, wypływające ze słabej obsady odpowiednich działów redakcji. Stan ten musimy szybko zmienić, aby sprostać tym poważnym zadaniom.

Sądzimy, że w oparciu o wysiłki zespołu redakcyjnego oraz o pomoc KW uda nam się zrealizować nasze zamierzenia i w ten sposób, choć w skromnej skali, przyczynić się do wykonania zadań, jakie stoją obecnie przed Lubelszczyzną.

Marian Wawrzycki
naczelny redaktor „Sztandaru Ludu"

Przegląd czasopism zagranicznych

Nuestra Bandera — Czasopismo teoretyczne Komunistycznej Partii Hiszpanii w swym n-rze 15 56 zamieszcza artykuł **Pedro Ardiaca** pt. „O kilku aspektach kryzysu ekonomicznego i opozycji wobec frankizmu w kołach burżuazji katalońskiej".

Artykuł omawia procesy zachodzące w życiu ekonomicznym Katalonii i wskazuje na rosnące tendencje antyfrankistowskie w kołach burżuazji katalońskiej.

Artykuł podkreśla postępujący proces koncentracji kapitałów w Katalonii, gdzie Banco Hispano-Americano, Banco Espanol de Credito oraz Banco Central wchłonęły dziesiątki mniejszych i średnich banków katalońskich.

Podobnie kilka wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, osiągających z roku na rok coraz większe dochody, „połknęło" dziesiątki małych przedsiębiorstw. I tak bracia Munoz, właściciele trustu tekstylnego „Union Industrial Algodonera", związani z Banco Central, włączyli ostatnio do tego trustu 18 fabryk tekstylnych.

Instituto Nacional de Industria (INI), główne ugrupowanie kapitału monopolistycznego w Hiszpanii, zawładnął ostatnio zakładami „Hispano-Suiza", „Elizalda" oraz „Sociedad Espanola de Automoviles de Turismo".

W przemyśle tkackim Katalonii rośnie kryzys. Eksport tkanin z 12 000 t w 1948 r. obniżył się do 3 085 t w 1954 r. Spożycie wewnętrzne tkanin zmniejszyło się z 4 kg do 3 kg na głowę ludności rocznie. „Consejo Superior de Industria" ocenia, że corocznie ulega likwidacji kilkaset przedsiębiorstw w katalońskim przemyśle tekstylnym. W 1954 r. zamknięto w Katalonii na skutek kryzysu 3 893 przedsiębiorstw produkcyjnych i handlowych.

Delegacja przemysłowców tekstylnych Katalonii wystąpiła w Madrycie z protestem w sprawie bawełny, którą rząd sprzedaje przemysłowcom po 54 pesety za 1 kg, gdy winna wynosić ona nieco więcej niż 30 pesetów. Rząd Franco powstrzymywał przez pewien czas protesty obietnicą amerykańskiego „deszczu dolarowego". Tymczasem „deszcz dolarowy" wyraził się głównie w dostawach wojskowych, nie polepszając w niczym sytuacji przemysłu katalońskiego, zwłaszcza najważniejszej jego gałęzi — przemysłu tekstylnego.

Charakterystycznym zjawiskiem w Hi-

szpanii jest zwiększanie obciążeń podatkowych (dwukrotny wzrost w ciągu ostatnich 6 lat), wzrost ilości banknotów w obiegu z 35 miliardów pesetów w 1953 r. do 45 miliardów w 1955 r., jak również zjawisko postępującej zwyżki cen.

Ostatnio pojawiły się znowu na widowni życia politycznego Katalonii burżuazyjne grupy niemonopolistyczne, występujące z żądaniami zmniejszenia podatków, zakazu importu towarów produkowanych przez przemysł krajowy, swobody handlu ze wszystkimi krajami, zarówno Zachodu jak i Wschodu, powstrzymania zwyżki cen itd.

Żądania te wykazują, jak silny jest nacisk kół drobnej i średniej burżuazji hiszpańskiej — głównie katalońskiej — i jak coraz bardziej rozwiewają się złudzenia co do zdolności reżimu frankistowskiego zagwarantowania przemysłowcom wysokich zysków i powstrzymania kryzysu w przemyśle i rolnictwie.

Artykuł podkreśla, iż w Katalonii coraz liczniejsze koła burżuazji nie wierzą w skuteczność kampanii na rzecz wzrostu wydajności i racjonalizacji pracy w obecnych warunkach. Koła te popierają hasło reformy rolnej oraz hasło podniesienia poziomu życia ludności, której nędza, w warunkach jednoczesnego kurczenia się eksportu, oznacza katastrofalne dla przemysłu ograniczenie chłonności rynku hiszpańskiego.

Autor demaskuje kampanię Falangi, jakoby przed Hiszpanią istniał obecnie jedyny dylemat: Franco lub komunizm, oraz podkreśla znaczenie rozszerzenia bazy narodowego frontu antyfrankistowskiego, który wokół klasy robotniczej grupuje coraz szersze masy chłopów, urzędników, inteligencji oraz drobnej i średniej burżuazji.

Artykuł kończy się zapewnieniem, iż Zjednoczona Partia Socjalistyczna Katalonii, związana ściśle z Komunistyczną Partią Hiszpanii, potrafi rozszerzyć front walki przeciw ustrojowi frankistowskiemu, o demokrację, o niezależność narodową, o postęp i pokój.

Labour Monthly — „Czasopismo jedności świata pracy" Londyn, nr 6/56, publikuje artykuł o skutkach automatyzacji w przemyśle, pióra **Reg Birch**, członka Krajowego Komitetu Związku Zawodowego Przemysłu Maszynowego („Amalgamated Engineering Union").

Autor omawia podjęte na ostatniej krajowej konferencji Komitetu uchwały, określające stosunek Związku do sprawy automatyzacji procesów technologicznych w przemyśle maszynowym Wielkiej Brytanii.

Komitet polecił swej egzekutywie przygotowanie w tej sprawie szczegółowego referatu, który ma być przedyskutowany na najbliższej sesji Komitetu.

Referat ma uwzględnić wszystkie dane, które nadejdą z okręgów, o konkretnych przedsięwzięciach automatyzacyjnych, dokonanych lub przygotowywanych w zakładach przemysłowych, oraz ma sformułować konkretne wnioski według następujących wytycznych:

1) żadnej automatyzacji bez uprzedniej konsultacji ze związkami zawodowymi;
2) żadnych zwolnień z pracy na skutek automatyzacji, podział pracy wśród wszystkich robotników, zapewniający alternatywne zatrudnienie bez zmniejszenia zarobków;
3) ogólne podniesienie płac wynikające ze zwiększonej wydajności robotników i zwiększonych zysków przedsiębiorców;
4) szkolenie techniczne w sprawach automatyzacji.

Powyższe żądania winny być połączone ze skoordynowaną akcją wszystkich związków zawodowych, zmierzającą do podwyżki płac (w szczególności płac kobiet w Wielkiej Brytanii niższych od płac mężczyzn), wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy oraz 3-tygodniowych płatnych urlopów dla robotników.

W swej uchwale Komitet solidaryzuje się z postulatami Federacji Związków

Maszynowych i Stoczniowych („Confederation of Shipbuilding and Engineering Unions"), która wzywa rząd do zmiany polityki kredytowej w stosunku do przemysłu, do zmniejszenia podatków, popierania eksportu, a także zbadania obecnej sytuacji (związanej ze sprawą automatyzacji) w całym przemyśle samochodowym i pokrewnych gałęziach produkcji w Wielkiej Brytanii.

Artykuł Reg Bircha jest ciekawym przyczynkiem do wielkiej batalii, wszczętej przez robotników zakładów Standard Motors w Coventry oraz przez brytyjskie związki zawodowe w związku ze zwolnieniem 2 500 robotników w wyniku wprowadzanej automatyzacji.

W związku z powyższą sprawą sygnalizujemy ukazanie się specjalnego numeru kwartalnika „The Marxist Quarterly" (nr 2, Londyn, kwiecień 1956), poświęconego sprawom automatyzacji i wyzyskania energii atomowej oraz ich konsekwencjom technicznym, gospodarczym i społecznym.

Political Affairs — „Teoretyczne i polityczne czasopismo naukowego socjalizmu", New York, zamieszcza w swym kwietniowym numerze (4/56) pytania i odpowiedzi sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, tow. **Eugene Dennisa,** dotyczące XX Zjazdu KPZR.

Tow. Dennis wskazuje między innymi:

„...Często mieliśmy skłonność do przechodzenia ponad zagadnieniami, trudnościami i niedostatkami, które przyznawali sami przywódcy KPZR. Wysławiając epokowe osiągnięcia Związku Radzieckiego, często wpadaliśmy w przyzwyczajenie przypisywania tych osiągnięć Stalinowi zamiast Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, jej Komitetowi Centralnemu, narodowi radzieckiemu i ustrojowi socjalistycznemu. Czasem pozwalaliśmy, by nasze wypowiedzi o potędze i wielkości historycznych postępów socjalizmu w Związku Radzieckim przybierały takie formy, że przypisywaliśmy kierownictwu nieomylność. Co więcej, czasami wykazywaliśmy w niektórych sprawach skłonność do zajmowania stanowiska nie mając bezpośredniej znajomości faktów. Nawiasem mówiąc, tego bezpośredniego poznania faktów pozbawiała nas i pozbawia administracja przez ograniczenia paszportowe, uniemożliwiające nam jakikolwiek kontakt z wydarzeniami, które tam się rozgrywają, i nie dające nam w ten sposób możności ich ocenienia.

Ponadto jedną z głównych lekcji, jaką winniśmy wyciągnąć z tej sytuacji, jest to, że dogmatyzm i doktrynerstwo winny być wykorzenione ze sposobu podejścia naszej partii do teorii i do praktycznego stosowania marksizmu-leninizmu. Partia nasza winna z największą uwagą badać doświadczenia i wnioski teoretyczne marksistów wszystkich krajów. Winno to być badanie naukowe, biorące zawsze pod uwagę czas, miejsce i układ sił klasowych, który doprowadził do tych wniosków. A głównym zadaniem winno być badanie sytuacji w naszym własnym kraju, twórcze stosowanie i rozwijanie teorii i praktyki naukowego socjalizmu w Stanach Zjednoczonych, zgodnie z warunkami i potrzebami naszego własnego narodu. Z tego wypływa wniosek, że powinniśmy poprzeć w naszej partii najbardziej swobodną atmosferę dla krytycznej i samokrytycznej oceny wszystkich spraw".

„...Jesteśmy w trakcie wypracowywania nowego spojrzenia („new look") na wszystkie ważniejsze działy naszej polityki.

Oto niektóre na przykład sprawy, które przejrzeliśmy:

Po pierwsze, czyśmy — słusznie sygnalizując agresywną rolę imperializmu USA w okresie powojennym i nowe niebezpieczeństwa wojny i faszyzmu oraz podkreślając od 1951 r. fakt, iż wojna światowa nie jest ani bliska, ani nieuniknona i że dążenie do faszyzmu może być zatrzymane — nie ujmowali czasem tej sprawy jednostronnie w ramach aktualnej praktycznej działalności. Po wtóre, sprawa całokształtu naszych stosunków do związków zawodowych,

Po trzecie, czy słuszne jest hasło samostanowienia, w czasie gdy widzimy nowy poziom i zasięg bohaterskiej walki mas murzyńskich na Południu o włączenie („integration") i całkowitą równość. Po czwarte — krytyczne ponowne przejrzenie programu naszej partii „Amerykańska droga", uchwalonego w roku 1954".

Komunist — organ KC Związku Komunistów Jugosławii, zamieszcza w swym numerze majowym (5/56) artykuł **Lidii Szentiurc** pt. „O dalszy rozwój systemu zarządu społecznego".

Na wstępie autorka, posługując się sprawozdaniami z ostatnich konferencji Związku Komunistów Jugosławii oraz Socjalistycznego Związku Ludu Pracującego Jugosławii, stwierdza, iż na terenie Jugosławii koncepcja i praktyka zarządu społecznego rozwinęła się bardzo w ostatnich latach. Dawniej obejmowała ona jedynie sprawy samorządu robotniczego w zakładach produkcyjnych, obecnie rozszerzyła się na instytucje społeczne, oświatowe oraz na rady samorządu terenowego, gdzie w 1955 r. przeprowadzono reformę, wprowadzając nowy system rad gminnych i powiatowych, mianowicie system tzw. **komun.** Oprócz rad terenowych rozwija się również instytucja **„rad wytwórców"**, które stanowią drugie izby rad terenowych i zajmują się sprawami gospodarczymi.

Artykuł podkreśla konieczność poprawy obecnego systemu wyborów do rad wytwórców oraz ulepszenia informacji i dyskusji z wyborcami. Szczególnie w radach terenowych większych miast zebrania nie przybierały nieraz dotąd dość konkretnego charakteru. Dlatego też istnieje potrzeba skonkretyzowania funkcji i zadań politycznych tych rad.

Autorka stwierdza poważny postęp w pracy organów **samorządu robotniczego** w fabrykach — podniesienie się poziomu sprawozdawczości i odpowiedzialności członków rad robotniczych oraz ich zarządów wobec załogi.

Autorka omawia następnie działalność **rad konsumentów,** istniejących w przedsiębiorstwach handlowych równolegle z organami samorządu załogi pracowniczej, i podkreśla, że na ogół zdały one egzamin, choć tu i ówdzie występują jeszcze opory w aparacie handlowym i niezrozumienie ich znaczenia dla lepszego uwzględnienia przez handel dezyderatów konsumenta.

Artykuł omawia następnie zadania i metody pracy zarządów społecznych w izbach handlowych oraz innych organizacjach gospodarczych. Jako główny brak autorka wysuwa sprawę niedostatecznej współpracy tych zarządów z radami robotniczymi odpowiednich przedsiębiorstw oraz podkreśla konieczność wspólnej walki o większą dyscyplinę pracy, mniejszy partykularyzm itd.

Jeśli chodzi o rady spółdzielni produkcyjnych, to niedostatkiem jest tu nieodpowiedni czasem skład zarządów; poza tym ostatnia reforma, wprowadzająca system komun, pociągnęła za sobą konieczność reorganizacji powiatowych zarządów spółdzielni produkcyjnych na wsi.

Artykuł przechodzi następnie do zagadnień zarządu społecznego w dziedzinie **ubezpieczeń,** podkreślając w tej sprawie rolę organizacyjną związków zawodowych, oraz zadanie usamodzielnienia i usprawnienia gospodarki finansowej, zwłaszcza w dziedzinie służby zdrowia.

Ostatnio rozwój wykazują **rady szkolne,** których zadaniem ma być rozszerzenie troski o młodzież na rodzinę i instytucje społeczne, a nie pozostawianie spraw wychowania wyłącznie kadrze pedagogicznej. **W radach uniwersyteckich** widzi autorka skuteczny oręż walki nie tylko o sprawy bazy materialnej nauczania, lecz i walki z konserwatyzmem ideowym i politycznym na wyższych uczelniach. Autorka wzywa do bardziej czynnego udziału członków Związku Komunistów Jugosławii w organach samorządu szkolnego i uniwersyteckiego.

Po omówieniu roli **rad domowych i rad blokowych,** zwłaszcza w sprawach gospodarki mieszkaniowej i kwaterunkowej, artykuł wzywa — w myśl wskazań ostatniego plenum KC ZKJ — do usunięcia

występujących jeszcze w dziedzinie zarządu społecznego niedostatków, do uregulowania jego strony prawnej, a zwłaszcza do większego udziału w nim komunistów, co jest warunkiem dalszego rozwoju wszystkich form samorządu społecznego w Jugosławii.

Economie et Politique — „Marksistowskie czasopismo ekonomiczne", Paryż, w n-rze 23/56 publikuje artykuł **Jean Flavien** pt. „Ceny i renta gruntowa w rolnictwie francuskim". Flavien polemizuje z opinią ekonomistów burżuazyjnych, którzy twierdzą, iż drobny rolnik francuski nie zaopatruje jakoby rynku w sposób planowy w nadwyżki produkcyjne oraz, że ceny artykułów rolnych zależą od kształtowania się popytu i podaży na rynku, w minimalnym zaś stopniu od kosztów własnych.

Autor dowodzi, że nie sam fakt istnienia drobnej własności rolnej i jej „samokonsumpcji", lecz całokształt kapitalistycznych stosunków na wsi stanowi źródło anarchii produkcyjnej, dowodzi też, że właśnie na skutek zubożenia małych gospodarstw zostają one wypierane przez gospodarstwa większe.

W normalnych warunkach ceny produktów rolnych winny zapewnić drobnemu producentowi pokrycie wynagrodzenia za pracę, pokrycie renty gruntowej oraz średni zysk. W rzeczywistości istnieje jednak duża różnica między warunkami kształtowania się cen rynkowych a wartością produkcji małych gospodarstw. Koszty własne małych gospodarstw są stosunkowo duże, gdy wielka własność rolna przez mechanizację i inne zabiegi agrotechniczne podniosła wydajność z hektara, obniżyła stan zatrudnienia, tak że na ogół, przy zmniejszonym wkładzie kapitału zmiennego, uzyskuje większą masę produkcji i większą nadwartość. Ponadto własność ta korzysta z ułatwień kredytowych, a posiadając na ogół grunty lepsze i inwestując, osiąga jeszcze dodatkowe zyski z renty gruntowej (zwanej przez Marksa rentą różniczkową II).

Nic więc dziwnego, że na wsi francuskiej zachodzi poważny proces koncentracji. Co rok kilkadziesiąt tysięcy drobnych gospodarstw rolnych zostaje zrujnowanych, opuszczonych i przejętych przez średnią i wielką własność rolną. W ciągu 60 lat ilość gospodarstw poniżej 10 ha zmniejszyła się we Francji z 2 617 000 (w 1892 r.) do 1 119 000 (w 1946 r.), czyli o półtora miliona. Do 1954 r. znikło dalszych 350 000 drobnych gospodarstw.

Autor podkreśla też drugie ważne zjawisko na wsi francuskiej, mianowicie koncentrację produkcji towarowej. Około 3% producentów dostarcza na rynek 45% zbóż. Podobne zjawisko występuje w dostawach rynkowych wina, buraka cukrowego, olejów roślinnych oraz produktów hodowlanych.

Otóż wielcy producenci dyktują warunki sprzedaży korzystając z cen rolnych o wiele wyższych od kosztów własnych ich produkcji, z polityki niskich płac robotników rolnych oraz z wszelkiego rodzaju premii i subwencji wewnętrznych i eksportowych.

Autor analizuje również dodatkowe dochody wielkich właścicieli pochodzące z renty gruntowej, z faktu istnienia we Francji masowej dzierżawy ziemi (około 44% wszystkich gruntów uprawnych), wreszcie sygnalizuje zjawisko nożyc cen wyrobów przemysłowych i produktów rolnych.

Zjawiska te, podobnie jak i fakt wielkiej rozpiętości między ceną produktów rolnych dla konsumenta a wysokością kosztów własnych ich produkcji stanowią podstawę wspólnej walki robotników i chłopów francuskich o ograniczenie zysków monopolistycznych w przemyśle i rolnictwie, o podniesienie płac, o ochronę i pomoc dla drobnego i średniego producenta.

Cahiers Internationaux — „Międzynarodowe czasopismo świata pracy", Paryż, nr 75/56, publikuje artykuł posła labou-

rzystowskiego **Williama Warbey'a** o konferencji, która w dniach 23—26 marca zgromadziła około 50 działaczy socjalistycznych z Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec zachodnich, Hiszpanii, Szwajcarii, Jordanii, Libanu i Wysp Antylskich.

Konferencja, według sformułowania Williama Warbey'a, miała za zadanie omówienie trzech spraw: „analizę obecnej sytuacji i tendencji w częściach kapitalistycznej, komunistycznej i gospodarczo zacofanej świata, przestudiowanie perspektyw postępu socjalizmu i stworzenie stałej organizacji".

Konferencja stwierdziła, iż XX Zjazd KPZR oraz ugruntowujące się odprężenie międzynarodowe otwierają nowe perspektywy pokoju i postępu w skali międzynarodowej, przy czym „części świata gospodarczo zacofane skorzystają z pokojowego współzawodnictwa gospodarczego i politycznego, które z pewnością rozwinie się między krajami komunistycznymi a kapitalistycznymi".

Konferencja postanowiła powołać „Międzynarodowe Towarzystwo Studiów Społecznych", którego Komitet Wykonawczy wybrany został na okres 1 roku. Socjolog brytyjski profesor G. D. H. Cole został jego przewodniczącym, a prof. Ernest Labrousse z Paryża — wiceprzewodniczącym.

Autor artykułu w następujący sposób formułuje zadania nowopowstałego Towarzystwa:

„Musimy przede wszystkim ponownie określić cele socjalizmu, i to w sposób, który wskazuje na konieczność zniszczenia kapitalizmu we wszystkich jego postaciach i przeprowadzenia strukturalnej przemiany organizacji społeczeństwa. Ta strukturalna przemiana winna obejmować uspołecznienie środków produkcji i rozdziału, jak również ustalenie demokratycznej kontroli i odpowiedzialnego udziału na wszystkich szczeblach organizacji społecznej. Zastosowane metody i formy organizacyjne winny również uwzględniać potrzeby ludzkie o charakterze moralnym i duchowym, nie ekonomicznym, a zwłaszcza odczuwaną przez ludzi potrzebę nawiązywania między sobą stosunków na zasadach równości i braterstwa.

Po wtóre potrzeba nam nowej, bardzo jasnej koncepcji stosunków klasowych i podziału władzy w nowoczesnym społeczeństwie.

Po trzecie, winniśmy formułować politykę socjalistyczną w sposób konkretny, który uwzględnia obecne rzeczywiste potrzeby mas ludowych we wszystkich krajach i w rozmaitych okręgach, jak również problemy ekonomiczne właściwe poszczególnym krajom i okręgom, związane z działaniem kapitalizmu, z czynnikami geograficznymi i zasobami naturalnymi. Trzeba, żebyśmy mieli bardzo wyraźny obraz żywotnego typu ekonomii socjalistycznej, który godzi zalety gospodarki planowej z zaletami demokratycznej kontroli i odpowiedzialności.

Po czwarte, winniśmy wypracować strategię i taktykę polityczną, które byłyby dostosowane do życia międzynarodowego i do warunków każdego kraju, a które miałyby na celu zdobycie i utrzymanie władzy politycznej niezbędnej dla przejścia do socjalizmu".

A. B.

TREŚĆ

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(I n f o r m a c j e)

Z PRASY KRAJOWEJ I ZAGRANICZNEJ


THE OHIO STATE UNIVERSITY LIBRARIES


THE OHIO STATE UNIVERSITY LIBRARIES